17426

ZŁOTA KSIĘGA

SZLACHTY POLSKIÉJ

PRZEZ

TEODORA ŻYCHLIŃSKIEGO

Członka król. włoskiéj akademii heraldyczno-genealogicznéj w Pizie.

ROCZNIK VIII^MY,

z dołączeniem trzech tablic genealogicznych

rozrodzenia potomków Gedymina,

wywodu po mieczu i po kądzieli hr. Stanisława Kossakowskiego,

i

Panów z Sienna herbu Dębno

(Oleśnickich, Sienieńskich i Potworowskich).

W POZNANIU

JAROSŁAW LEITGEBER.

1886.

17426

17928.8
III

Wilder Warszawa. 20.II.32.



[48,40]

X-48928
17928 III

R. 8. 1886

PRZEDMOWA.

Na kilka dni przed wyjściem na widok publiczny Rocznika VIIgo doszły nas z Warszawy od osoby, widocznie wydawnictwu naszemu życzliwéj, rozmaite przedstawienia dotyczące ulepszeń, jakieby należało w „Złotéj Księdze“ na przyszłość poczynić, mianowicie co do strony zewnętrznéj i co do indeksu, który powinienby być jak najszczegółowszym, celem ułatwienia poszukiwań korzystającym z naszéj Księgi. Ubolewamy, że na słuszne te uwagi, poczynione nam przez anonima, nie możemy tutaj szeroce odpowiedzieć, zwracamy tylko uwagę Czytelnikom, że Wydawnictwo nasze staramy się z każdym rokiem, o ile to w naszéj mocy, ulepszać, wszakże ku temu potrzebne jest nam przedewszystkiém poparcie interesowanéj publiczności, mianowicie zaś liczniejsza, niż dotąd przedpłata, gdyż wszelkie ulepszenia wymagają powiększonych nakładów, którym sami przy najlepszych chęciach nie możemy podołać.

Gdy dostateczna przedpłata da nam możność ku temu, poczynimy żądane ulepszenia, oraz dołączymy do Xgo Rocznika indeks najszczegółowszy do wszystkich dotąd wyszłych Roczników.

Tymczasem ślemy Rocznik VIIImy naszym Czytelnikom z tą nadzieją i otuchą, że uznają nasze dobre chęci i sumienną pracę, a do dalszéj życzliwéj swéj pomocy odmawiać nam nie będą.

Poznań, św. Marcin 43.
W listopadzie 1885 r.

Teodor Żychliński.

Białłozorowie herbu Wieniawa.

(Zob. Roczn. V. str. 1—19. 452; R. VI str. 1; R. VII str. 1—2.)

Sprostowania i uzupełnienia. Jan Białłozor (III pok.), syn Wojciecha (R. V str. 2) nie był strażnikiem w. lit., jak się okazuje z dzieła Józefa *Wolffa* p. t. „Senatorowie i dygnitarze W. Ks. Litewskiego 1386 – 1795“, opracowanego przeważnie na „Aktach metryki W. Ks. Litewskiego.“

Stanisław Białłozor, syn poprzedniego, nie był wojewodą smoleńskim w r. 1619, jak to z góry powątpiewaliśmy (R. V, 2); piastował w tym roku ten urząd Mikołaj Chlebowicz.

Stanisław Białłozor, syn Gabryela (V, 5), został mianowany kasztelanem mścisławskim z sędziego wiłkomirskiego dnia 22 kwietnia 1662 r. „po śmierci kniazia Sokolińskiego“ Jana Antoniego. Umarł około r. 1666, a krzesło po nim zajął Paweł Ryszkowski, podczaszy brzeski.

Krzysztof Białłozor, syn Kazimierza, wojewody mińskiego (V, 9) nie był chorążym nadwornym, ale wprost mianowany chorążym w. lit. po Janie Bogusławie Słuszce w r. 1683. Umarł 1687 r.

Stanisław Białłozor, syn Jakóba (V, 14), nie był kasztelanem mścisławskim, ztąd też i linii po Jakóbie mylnie nadana nazwa „kasztelańskiéj.“

Jerzy Białłozor, sędzia ziemski upitski (V, 16) nie był w r. 1680 kasztelanem smoleńskim: był nim do r. 1681 Samuel Franciszek Wilczek, a po nim Piotr Tyszkiewicz.

Bnińscy herbu Łodzia.

(Zob. Roczn. VI str. 28—74; R. VII str. 2, oraz w niniejszym dział Nekrologii.)

Hr. Seweryn Bniński nabył od kuratorów przez sąd wyznaczonych resztę praw niewiadomych sukcesorów rodziny Słuckich, od któréj przed 120 laty Bnińscy dobra Gułtowskie wzięli w zastaw, i odtąd został tychże dóbr wyłącznym właścicielem.

Dnia 24 stycznia 1885 r. pobłogosławionym został w kościele XX. Kapucynów w Krakowie przez ks. Dunajewskiego, Biskupa krakowskiego, związek małżeński pomiędzy hr. Adamem Komorowskim-Suffczyńskim a Maryą hrabianką Bnińską, córką hr. Romana i Wacławy z Sobańskich hrabiów Bnińskich.

Anna z hrabiów Czarneckich hrabina Włodzimierzowa Bnińska powiła dnia 6 sierpnia 1885 r., w Ćmachowie pod Wronkami, córkę, któréj dano na imię: Marya; hrabina zaś Emilia z Potworowskich Karo-

lowa Bnińska porodziła w Buszewie dnia 27 sierpnia 1885 r. także córkę, któréj dano na imię Marya Kazimiera Helena.

Borkowscy Duninowie herbu Łabędź.

(Zob. Roczn. II str. 17—21, 394, 400; R. III str. 6—9, 345; R. IV str. 13—16; R. V str. 20—21, 381, 384; R. VI str. 75—76; R. VII str. 3, 325; oraz w niniejszym dział Nekrologii.)

Elżbieta z hrabiów Losiów hrabina Dunin-Borkowska, małżonka hr. Jerzego Sewera, c. k. podkomorzego, mianowaną została dnia 29 grudnia 1884 r. damą austryackiego krzyża gwiaździstego; siostra zaś tegoż, hr. Stella Dunin-Borkowska w sierp. r. b. damą honorową bawarskiego orderu ś. Teresy.

Kazimierz hr. Dunin-Borkowski, c. k. podkomorzy, został mianowany zastępcą c. k. starosty w Rudkach.

Dnia 3 października r. b. został wspomniony wyżéj hr. Jerzy Sewer wybrany jednogłośnie marszałkiem rady powiatowéj trembowelskiéj.

Bouffałłowie herbu Kościesza.

Starożytna rodzina litewska Bouffałłów herbu Kościesza, już od początku XVIgo stulecia dziedzicząca na dobrach Losośnie i Lososence w województwie trockiém w powiecie grodzieńskim, używa odwiecznie przydomku „Doroszkiewicz“ i piastowała aż do upadku Rzeczypospolitéj różne ziemskie urzędy i godności deputackie, oraz szczyci się dwoma dygnitarzami dworskimi, sekretarzem JKMci i łowczym nadwornym litewskim, kilku starostami i opatem witowskim.

Protoplastą jéj jest Wasil Doroszkiewicz Bouffałł (I pok.), który od króla Aleksandra Jagiellończyka otrzymał w nadaniu wspomniane wyżéj dobra Lososnę. Syn jego:

Stanisław Doroszkiewicz Bouffałł (II pok.) dzierżył godność podkomorzego parnawskiego, co *Niesiecki* pod Doroszkiewiczami poświadcza. Pozostawił on czterech synów: Jana, Andrzeja, praojca kwitnących obecnie Bouffałłów, Michała i Sołujana, współdziedziców Lososny, jak tego dowodzą cztery, w posiadaniu rodziny będące dokumenty: najprzód roku 1578 dnia 20 stycznia w sądzie ziemskim grodzieńskim przez urodzonego Soljana Bouffałła Doroszkiewicza bratu rodzonemu Michałowi na część majątku Lososenka zwanego przyznany wieczysty zapis; powtóre roku 1586 dnia 15 stycznia w sądzie ziemskim grodzieńskim przez urodzonych Soljana, sędziego grodzkiego grodzieńskiego i Michała, braci między sobą rodzonych, stryjów, tudzież Jana i Piotra, po Andrzeju synowców przyznany list dzielczy; po trzecie roku 1598 dnia 28 października przyznane w sądzie ziemskim grodzieńskim przez urodzonego Michała Bouffałła synowcowi Janowi prawo na uroczysko Bohdziejowszczyzna; wreszcie podobnież darowane prawo roku 1605 dnia 27 stycznia w sądzie tymże przez urodzonych Jakóba i Mikołaja po Sołjanie Bouffałłów urodzonemu Janowi po Andrzeju Bouffałłowi na pół włóki gruntu z majętności Lososny przyznane. — Z tychże synów Stanisława: Jan (III pok.), ożeniony z Eudoksyą Sopoćkówną herbu Syrokomla, był wysłańcem króla Zygmunta Augusta do Biskupa łuckiego Teodozego, który bezprawnie zajął katedrę biskupią 1565 r. (*dr. Antoni J.*: „Niewiasty kresowe“ str. 8). Posiadał dobra Poniemuń w powiecie grodzieńskim, które po jego śmierci zaszłéj 1572 r. zostały sprzedane za 800 kóp groszy litewskich. — Brat jego Michał (III pok.) nie pozostawił również potomstwa. — Natomiast, jak się okazuje z aktu z r. 1605, pozostawił Sołjan (III pok.), piastujący urząd sędziego grodzkiego grodzieńskiego, dwóch synów: X. Jakóba, który był dzie-

kanem olidzkim i sekretarzem JKMci i Mikołaja (IV pok.), który, jak się zdaje, zmarł bezpotomnie. — Prowadzi ród daléj drugi z rzędu syn podkomorzego parnawskiego:

Andrzej Doroszkiewicz Bouffall (III pok.). Ten splodził z niewiadomej małżonki dwóch synów, Jana i Piotra, sterilem, jak świadczy wyżéj wzmiankowany akt z roku 1586.

Jan Doroszkiewicz Boufall (IV pok.), podsędek grodzieński *(Nies.)* i poborca podatków w powiecie grodzieńskim w latach 1601 i 1611 („Vol. Legum“ II. f. 114; III f. 34), dziedzic Wolkusza i Łososny, po dwakroć wstępował w związki małżeńskie. Z pierwszéj żony miał synów Andrzeja i Gabryela, z drugiéj zaś, Barbary Jezierskiéj herbu Lewart, Jana i Dobrogosta, jak o tém przekonywa list dzielczy roku 1634 dnia 6 października w sądzie ziemskim grodzieńskim przez urodzonych Jana i Dobrogosta, synów Jana Bouffallów przyznany. Zdaje się, że miał także Jan i córkę, wydaną za Dawida Tyszkiewicza herbu Leliwa, syna Iwana, pod królem Stefanem obożnego litewskiego i generała artyleryi, z Korsakówny herbu własnego (zob. R. V str. 336). Z synów podsędka grodzieńskiego zeszli Andrzej i Jan bezpotomnie, przynajmniéj nie ma już o nich w aktach żadnéj dalszéj wzmianki: po Gabryelu i Dobrogoście idą dwie linie domu Bouffallow, z których młodsza wygasła po mieczu w początku bieżącego stulecia i dla tego od niéj nasz dalszy wywód rozpoczynamy.

I. Młodsza linia, dygnitarska, wygasła.

Dobrogost Doroszkiewicz Bouffall (V pok.), cześnik grodzieński, ożeniony był z Wyszkowską herbu Ślepowron. Z niéj syn jedynak:

Zygmunt Doroszkiewicz Bouffall (VI pok.), najprzód podstarosta grodzieński i porucznik pancerny. Powróciwszy z wyprawy wiedeńskiéj, postąpił na urząd sędziego grodzkiego grodzieńskiego. Umarł w r. 1717. Pozostawił z pierwszéj żony, Sopoćkówny herbu Syrokomla, pisarzówny ziemskiéj grodzieńskiéj, syna Kazimierza Dobrogosta, z drugiéj zaś, Fursewiczówny herbu Wąż, synów Benedykta i Dominika. Miał także i córkę, Klarę, za Piotrem Litaworem Chreptowiczem herbu Odrowąż, podsędkiem powiatu grodzieńskiego. Z synów Zygmunta był Benedykt (VII pok.), ur. 1709 r., koniuszym grodzieńskim „post ascensum na cześnikostwo powiatu tegoż urodz. Konstantego Kalenkiewicza“ (nominacya z 22 czerwca 1748 r. w posiadaniu rodziny), a następnie sędzią ziemskim grodzieńskim i właścicielem dóbr Czuprynowa. Doczekał się w czerstwości bardzo sędziwego wieku, bo lat blisko 90ciu. — Najmłodszy Dominik (VII pok.), podstoli grodzieński, pozostawił syna, także Dominika (VIII pok.), koniuszego grodzieńskiego i deputata na Trybunał litewski. — Najstarszy z braci:

Kazimierz Dobrogost Doroszkiewicz Bouffall (VII pok.), z kolei pisarz grodzki grodzieński, kilkakrotnie wybierany posłem na sejmy i deputatem na Trybunały, następnie wojski grodzieński i starosta stokliski 1758 r., o którym kilkakrotnie *Matuszewicz* w swych Pamiętnikach wspomina (t. II str. 299, t. III str. 8, 44), po trzykroć zawierał związki małżeńskie: najprzód z Eyssymontówną herbu Korab', która mu powiła córkę Teresę, wydaną za Adama Siekluckiego herbu Trzaska, komornika ziemskiego wyszogrodzkiego, potomka Jakóba Siekluckiego, kasztelana wojnickiego, ożenionego z Beatą Tęczyńską, świadka przy ślubie króla Zygmunta Augusta z Barbarą Zapolską; powtóre z Konstancyą Suchodolską herbu Pobóg. Z niéj synowie Józef, w zakonie Jezuitów, i Jerzy, w zakonie Bazylianów, z których jeden w r. 1762 otrzymał bogate opactwo Witowskie i był na tę godność wyświęcony przez Prymasa Władysława Łubieńskiego w kościele kolegiaty Powidzkiéj przy asystencyi Józefa Andrzeja, Biskupa kijowskiego i Marcina, Biskupa draceńskiego, braci Załuskich (zob. niż. życiorys Biskupa Marcina Załuskiego, wyjęty z dzieła X. *Korytkowskiego* p. t. „Prałaci i kanonicy katedry gnieźn.“), oraz dwie córki: Brygitta w zakonie i Re-

gina za Jundziłłem herbu Łabędź, stolnikiem witebskim. Po raz trzeci poślubił starosta stokliski Olszewską herbu Ślepowron z odmianą, która mu powiła synów Franciszka i Piotra, oraz córkę Annę, małżonkę Ignacego Litawora Chreptowicza herbu Odrowąż.

1. Franciszek Doroszkiewicz Bouffall (VIII pok.), pan na Kundzinie w powiecie sokólskim, który nabył w r. 1773, i Powodeniu na Żmudzi, był w czasie bezkrólewia po śmierci Augusta III konsyliarzem konfederacyi W. Księstwa Litewskiego z powiatu grodzieńskiego wespół z Antonim Tyzenhauzem (Vol. Legum" VII f. 57, 62, 140), tudzież lustratorem starostw r. 1764 na powiat grodzieński („Vol. Leg." VII f. 79); podpisał w r. 1764 elekcyą króla Stanisława Augusta, który go odtąd swemi względami odznaczał. Został z kolei w r. 1768 strażnikiem grodzieńskim, w r. 1773 stolnikiem grodzieńskim, dnia 10 września 1774 r. mianowany łowczym nadwornym W. Księstwa Litewskiego „po Józefie Bystrym, który został kasztelanem brzeskim", rezygnował z tego dostojeństwa w r. 1770 na rzecz Zacharyasza Hańskiego, ostatniego łowczego nadwornego litewskiego (Józefa *Wolffa:* „Senatorowie i dygnitarze W. Ks. Lit." 1386—1795, Kraków 1885, str. 242). Pięć razy posłował na sejmy i był deputatem na Trybunał litewski, cztery razy komisarzem za reskryptem królewskim i marszałkiem bielskim. W r. 1776 razem z Michałem Łopottem, obożnym litewskim, podpisał akt konfederacyi generalnéj obojga narodów, jako poseł z powiatu starodubowskiego; w r. 1777 otrzymał wielką wstęgę orderu św. Stanisława. Na prośby Dziekońskiego, podskarbiego nadwornego litewskiego, mianował go król po śmierci Tyzenhauza podskarbiego w. litewskiego, starostą grodzieńskim, lecz podkanclerzy litewski, Joachim Chreptowicz, przeprowadził kandydaturę Karola Chreptowicza, chorążego nadwornego litewskiego. Dla przebłagania Franciszka wysyłał doń Stanisław August sekretarza pieczęci mniejszéj litewskiéj Białopiotrowicza (*Zaleski:* „Korespondencya Stanisława Augusta" str. 187). Był po dwakroć żonaty: najpierw z sędzianką bielską Markowską herbu Bończa, z któréj córka Rozalia wyszła za mąż za Józefa Karwowskiego herbu Pnieinia, starostę augustowskiego i narewskiego, kawalera orderu św. Stanisława; powtóre z Katarzyną Gorską herbu Nałęcz, kasztelanką żmudzką, córką Michała z Maryanny Woynianki Jasienieckiéj (zob. R. V str. 43), z któréj syn Franciszek (IX pok.) zmarły dzieckiem, i córka Wiktorya za marszałkiem Ostromęckim herbu Pomian.

2. Piotr Doroszkiewicz Bouffall (VIII pok.) podpisał także elekcyą króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, był w r. 1773 strażnikiem a następnie koniuszym grodzieńskim, po dwakroć deputatem na Trybunał litewski, którego raz był pisarzem, oraz pułkownikiem w hussarskiéj chorągwi króla JMci. Ożeniony z porucznikówną Huszczówną, splodził z nią córki Ludmiłę za Leonem Nałęczem Gorskim, cześnikiem w. litewskim, kawalerem orderu św. Stanisława (zob. R. V str. 44), Justynę i Brygittę, oraz synów Ludwika, Józefa i Walentego (IX pok.), ale ci zmarli młodo i na nich wygasła ta linia domu Boufallów.

II. Starsza linia, starościńska, kwitnąca.

Gabryel Doroszkiewicz Bouffall (V pok.) dziedzic Wołkusza, gdzie znajdował się zamek, w którym król Władysław IV chętnie przebywał (Dr. *Kubala:* „Jerzy Ossoliński", t. I. str. 210), niewiadomo, z kim był ożeniony. Pozostał wszakże po nim syn:

Mikołaj Doroszkiewicz Bouffall (VI pok.), dziedzic Wołkusza, który w roku 1670 dnia 23 kwietnia urodzonym Stefanowi i Zuzannie z Pieczyńskich Jelskim małżonkom zastawił pół włoki gruntu na majętności Wołkuskiéj, dopiero przez jego prawnuka Józefa w r. 1792 dnia 23 kwietnia napowrót wykupioną. Córka jego Katarzyna była za Hieronimem Niemirą herbu Jastrzębiec, chorążym derpskim, a syn:

Marcin Doroszkiewicz Bouffałł (VII pok.), dziedzic Wołkusza, jako świadczy jego ciekawy i rzucający jaskrawe światło na ówczesny opłakany stan Rzpltéj manifest (zob. niż w dodatku), zaniesiony przezeń dnia 5 kwietnia 1707 roku do akt grodzkich grodzieńskich o zabranie przez nieprzyjaciół rodzinnych papierów i dokumentów, wskutek czego nie można też było nam dociec, z kim ów Marcin, ojciec jego i dziad byli ożenieni, pozostawił synów Andrzeja i Norberta, bezpotomnego, oraz córkę Reginę za Sopoćką herbu Syrokomla.

Andrzej Doroszkiewicz Bouffałł (VIII pok.) dziedzic Wołkusza, podczaszy grodzieński, wraz z małżonką swoją Anną z Kozłowskich herbu Jastrzębiec, znajdując się w opałach pieniężnych, oddał część swoich dóbr aktem z roku 1736 dnia 23 kwietnia, oblatowanym w grodzie Grodzieńskim dnia 5 czerwca t. r. w zastaw swemu krewniakowi stryjeczno-stryjecznemu stryjowi Dobrogostowi Kazimierzowi Bouffałłowi i jego małżonce, Konstancyi z Suchodolskich za summę 470 złp. Pozostawił dwóch synów: Józefa, starostę stokliskiego, o którym niżéj, i Rafała, bezdzietnie zmarłego, o którym swego czasu krążyła następująca anegdotka. Sąsiad jego, Antoni Pac, pisarz w. litewski, wybudowawszy wspaniały pałac w Jeznie, zaprosił go do siebie i zapytał: czy wart pałac Paca? Na to mu odrzekł pan Rafał: „Pana Paca próżna praca, a z Bouffałła będzie Bogu chwała.“

Józef Teodor Doroszkiewicz Bouffałł (IX pok.), ur. 15 marca 1740 r., dziedzic Wołkusza, którą to majętność z wszelkich zastawów oczyścił, i nowo nabytych przez siebie dóbr Popławie i Kuźnicy, był z kolei pisarzem grodzkim grodzieńskim i deputatem na Trybunał litewski („Vol. Leg.“ VIII f. 497), posłem na sejmy 1768 i 1775 r. („Vol. Leg.“ VIII f. 451, 458, 459, 472, 477, 489, 490), komisarzem do rozgraniczenia wsi Łyskowa ze starostwem wołkowyskiem („Vol. Leg.“ VII f. 87), mierniczym litewskim od r. 1762 do 1774 (Józefa *Wolffa* „ Senat. i dygn.“ str. 246), sędzim grodzkim starodubowskim, następnie sędzim ziemskim grodzieńskim, wreszcie starostą stokliskim, gdzie w Stokliszkach w r. 1776 zbudował kościół w stylu gotyckim z domieszką renesansu („Encykl.“ Orgelbranda t. XXIV str. 177). Był dwukrotnie żonaty, najpierw z Kadłubowską herbu Drzewica, osobą wysokiego wykształcenia, siostrą ks. Michała Kadłubowskiego, scholastyka i prałata katedralnego inflantskiego z któréj synowie Kazimierz, służący w brygadzie kawaleryi narodowéj, i Walenty, w stanie duchownym; powtóre z Petronellą Piekarską herbu Topór, z któréj synowie Zygmunt, Michał i Onufry. Z tych Michał (X pok.), ur. 6 marca 1779 r., mieszkał stale w Wołkuszu i umarł bezpotomny. Onufry (X pok.), ur. 15 listopada 1781 r., wstąpiwszy do armii rosyjskiéj jako podoficer muromskiego pułku muszkieterów dnia 18 sierpnia 1797 r., odbył pod Suworowem wszystkie kampanie aż do roku 1807, w którym na dniu 25 września wskutek rany otrzymanéj w bitwie pod Eilau wystąpił z służby czynnéj w stopniu sztabskapitana. Od r. 1807 mieszkał w Wołkuszu, który to majątek, od dwóch przeszło wieków będący w ręku Bouffałłów, sprzedał 13 września 1826 r. sędziemu Zawadzkiemu. Nabywszy majątek Russota, mieszkał w nim do ostatnich niemal dni życia, które zakończył dnia 10 czerwca 1859 r. w Wilnie, gdzie pochowany na cmentarzu św. Jakóba. Żonaty dwa razy, z Zuzanną Kolińską, następnie z jéj siostrą, Antoniną, zmarłą w Skierniewicach dnia 7 października 1881 r., pozostawił z ostatniéj tylko trzy córki: Józefę, zmarłą dnia 20 czerwca 1877 r., Pelagią i Benedyktę za Maurycem Krupowiczem, radzcą stanu, sekretarzem feldmarszałka księcia Baryatyńskiego.

Zygmunt Doroszkiewicz Bouffałł (X pok.), ur. 27 kwietnia 1775 r., służył najprzód przez lat siedm w konnym pułku wojsk litewskich jako adjutant przy generale dywizyi Granowskim, w roku 1808 dnia 15 października wybrany przez współobywateli asesorem sądu grodzkiego sokolskiego, piastował ten urząd trzykrotnie z kolei nań powoływany, przez lat dziewięć, odznaczony w r. 1823 orderem św. Włodzimierza 4 klasy. Ożeniony był z Antoniną Gorliwską herbu

Jelita, z którą spłodził czterech synów: Franciszka, Leonarda, Antoniego i Juliana. Ci wszyscy służyli w wojsku rosyjskiém: Leonard w leibgwardyi, trzéj inni w dragonach niżogrodzkiego pułku. Franciszek zginął w pojedynku; Antoni Kazimierz, ur. 10 sierpnia 1817 r., ożeniony z prawosławną, umarł na cholerę w Kole; Leonard Teodor Franciszek, ur. 8 listopada 1818 r., odznaczony w r. 1848 orderem św. Anny klasy 3, zginął na Kaukazie w stopniu pułkownika sztabu generalnego; wreszcie:

Julian Wincenty Doroszkiewicz Bouffałł (XI pok.), ur. 13 kwietnia 1820 r., wychowany w Petersburgu w korpusie paziów, następnie adjutant generałów hr. Opermanna i Naryszkina, ranny na Kaukazie, opuścił służbę wojskową i osiadł we wsi Jurowce w powiecie białostockim. Dnia 11 lutego 1863 r. poślubił Paulinę Wińską herbu Lubicz, córkę Pawła, sędziego sokolskiego, właściciela dóbr Iwaszkowic, i Moniki Olędzkiéj herbu Rawicz, zawikłany w wypadki z roku 1863, został skazany na wysłanie do gubernii olonezkiéj, zkąd ułaskawiony w roku 1867, zmuszony był przecież sprzedać swój majątek Jurowce i osieść stale w Warszawie. Ma dwóch synów:

Stanisława i Bronisława Doroszkiewiczów Bouffałłów (XII pok.).

Bouffałłowie są wyznania rzymsko-katolickiego. Dekretem deputacyi wywodowéj szlacheckiéj obwodu białostockiego z dnia 9 lipca 1817 r. uznani za starożytną szlachtę i wpisani do VI księgi „rodosłownéj", otrzymali zatwierdzenie tego aktu przez heroldyą petersburgską dekretem dnia 10 marca 1822 r.

MANIFEST

zaniesiony przez ur. ***Marcina Bouffałła*** *do ksiąg grodzkich grodzieńskich.*

„Roku Tysiąc Siedmsetnego Siódmego Miesiąca Aprila Piątego dnia.

Na Urzędzie JKMci Grodzkim Grodzieńskim przedemną Janem Grothuzem Podstarościm Sądowym Powiatu Grodzieńskiego od Wielmożnego Imć. Pna Hrehorego Józefa Kotowicza, Starosty Grodzieńskiego, ustanowionym, solenną swoią zanosząc Manifestacyą, żałował y protestował się Imć Pan Marcin Bouffał, w nieznośney swey krzywdzie y ruinie dóbr swoich przez różną Inkursyę y przypadki stałey, mianowicie o to, iż zaczowszy od roku tysiąc sześćset ośmdziedziąt osmego, gdy stało zamieszanie w Oyczyznie, różne różnemi czasy nastąpiły Incursye tak auxiliarnych, Moskiewskich, Kozackich, Kałmuckich, iako też Szwedzkich, Polskich y Litewskich Woysk, kiedy to szlachcicowi Gospodarzowi nietylko we własnych Dobrach swoich, ale też y po świątyniach Boskich trudno było reclinatorium szukać. Natenczas Żałuiący Imć in hac turbida tranquillitate zostaiąc a nie mogąc wynaleść bezpiecznego mieysca, gdzieby zbior swoy, Papiery y dokumenta do uspokoienia w oyczyznie lokować mogł, niektóre potrzebne obligi, Prawa, Zapisy, niektóre dokumenta, z sobą wziowszy rożnie się stronił od Impetycyi woysk. Nie do splądorow, ani Dobr leżących pogotowiu ruchomych y Papierow, spraw, Obligow salwowania przyszło, ponieważ nietylko we wsiach, we dworach Pańskich, Szlacheckich mnostwo żołnierzów, częścią Moskiewskich, kozackich, alternato przeplatano, Szwedzkich cudzoziemskich ale też y po samych mieyscach poświątnych mieścić się musiało, w takowych Żałuiący Imć od Impetycyi różnych woysk zostaiąc oppressyach w majętności swey Wołkuszu, w Pcie Grodzieńskim leżącey, kędy protunc residentia była Żałuiącego Protestanta, nie wiedział dokąd się obrócić, czy konie y ludzie, Moskiewskie y Szwedzkie sustentować, czy gospodarstwa doglądać, czy też spraw Obligow Zapisow y dokumentow

pilnować, chować. deponować, czyli też bardziéj życia swego y Domowych swoich konserwować, kiedy to codzień, co godzina inney a bardziey przykrzeyszy spodziewał się odmiany, a potym w Roku Tysiąc Siedmsetnym Piątym Moskwa pod komendą Imć Pana Feldmarszałka Ogilwiego zamknęła się w Grodnie, ze wszelką potencyą swoyą. Nadeszli Szwedzi z woyskiem y oblegli miasto Grodno, czaty zaś y ludzie ich ordynowani, po wioskach, dworach z ludzmi Narodu Polskiego rabowali y co się komu spodobało zabierali i Dobra szlacheckie ruynowali, papiery, Dokumenta z szkatuł odbiwszy, pozabierali y w niwecz obrócili, iuż tedy przyszło się nieraz ze dworu Żałującemu Imci wyprowadzać, niektóre papiery, sprawy z sobą ledwie co mógł, uwieść, inne na mieyscu w Wołkuszu musiał deponować, które tam przez czas niemały leżąc casu fortuito przez Incursye poginęły, pozabierane y przez cudze ręce niewiadome osoby poszły o co nie wiedzieć, u kogo upominać się, między któremi zapis wieczysty od Imć Pa Heronima Niemiry Chorążego Derbskiego y samey IEJmci Pani Katharzyny Bouffałowny Heronimowey Niemierzynicy Chorążynicy Derbskiey Małżonkow Żałującemu dany na zrzeczenie obligow, spadkow oyczystych Macierzystych y wszelako nabytych zginął. Przecież list na przyznanie tego zapisu oryginalnego u Żałuiącego Imci znayduie się którym obowiązali się tak swoy oryginalny zrzeczony zapis w Roku Tysiąc Sześćset ośmdziesiąt osmym w Grodnie na rokach Troieckich przyznać na onego dla pomięszania w Ojczyźnie nie przyznali. Do tego nietylko ten zrzeczony zapis na obligi, spadki ojczyste, macierzyste dany, ale y inne a parte obligi od różnych osób na różne sumy Żałuiącemu służące, Processa, Dekreta, Kwitacye, listy prywatne, cerografy, dokumenta poginęły. Nawet y same akta Grodzkie Grodzieńskie poszarpane na ładunki pobrane et in favillam poszły. Zabiegaiąc tedy tenże Żałuiący Imć takowym Inconvenientiom, aby przez te poginienie spraw, dokumentów sobie służących, in posterum iakowey na fortunie swey nie ponosił szkody y turbacyi, niewidząc innego medium, na urzędzie Grodzkim Grodzieńskim solennie manifestował się y tę swą żałobliwą Protestacyą dał do ksiąg Grodzkich Grodzieńskich zapisać, co jest zapisano itd.“

Brezowie herbu własnego.

(Zob. Roczn. VII str. 3—16)

Śp. Marya z Brezów Bogusławowa Bojanowska zakończyła życie w Reinerz dnia 18 lipca 1885 roku (zob. niż. dział Nekrologii).

Konstanty Breza, b. właściciel dóbr Zborowa, nabył dobra Lednogórę w Gnieźnieńskiém.

Bronikowscy herbu własnego.

(Zob. Roczn. II str. 22—18; R. III str. 10, 350; R. IV str. 18—20; R. V str. 22, 452, 458; R. VI str. 82—83; R. VII str. 16, 325—329; oraz w niniejszym dział Nekrologii.)

Ks. Wincenty Bronikowski, syn śp. profesora Antoniego, zmarłego w r. z. w Ostrowie, obchodził dnia 16 lipca r. b. (1885) uroczystość prymicyi kapłańskich w klasztorze PP. Urszulanek w Tarnowie w Galicyi, którego przełożoną jest przewielebna Matka Antonina, rodzona siostra prymicyanta. W uroczystości téj wzięli udział oprócz najbliższéj rodziny także Najprzew. ks. Biskup krakowski, hr. Dunajewski, infułat i administrator dyecezyi tarnowskiéj, ks. prałat Gwiazdoń, oraz kilku kanoników i kilku Ojców Filipinów z klasztoru niegdyś Gostyńskiego. Ks. Wincenty Bronikowski otrzymał następnie w Krakowie posadę jako kapelan i katecheta tamtejszego zakładu wychowawczego PP. Urszulanek.

Kazimierz Bronikowski, młodszy brat poprzedniego, złożył w kilka dni później w Wrocławiu egzamin państwowy pro facultate docendi do najwyższych klas gimnazyalnych.

Emilia Bronikowska z Marszałek poślubiła w r. 1885 Włodzimierza Cybulskiego z Zalesia.

Burzyńscy herbu Trzywdar.

(Zob. Roczn. IV str. 21—22. 431; R. V str. 23.)

Dnia 20 czerwca 1885 r. pobłogosławił Najprzew. ks. Biskup Dunajewski w kościele Ś. Barbary w Krakowie związek małżeński pomiędzy Kazimierzem Burzyńskim, synem Bolesława z Eufemii Pułaskiéj (IV, 431), właścicielem dóbr na Wołyniu, a Jadwigą Pruszyńską, córką b. marszałka gubernii wołyńskiéj, Bronisława Pruszyńskiego.

Buszczyńscy herbu Strzemię.

(Zob. Roczn. II str. 48—49; R. III str. 26; R. IV str. 23; R. V str. 23.)

Uzupełnienie. W Roczniku II pominiętą została w spisie członków żyjących Domu Buszczyńskich córka Wincentego Karola i Pelagii z Borowickich herbu Dębno, Marya, ur. 13 lutego 1830 r., obecnie wdowa po śp. doktorze medycyny Gracyanie Czerwińskim herbu Lubicz, zmarłym na chorobę piersiową w Teodozyi na Krymie w marcu 1874 r., po dłuższém więzieniu w r. 1863, a następnie wygnaniu do ciężkich robót na Sybir, zkąd, za usilnemi staraniami narzeczonéj, został przeniesiony do Woroneża, gdzie ślubne zawarł węzły z swą oswobodzicielką w r. 1868. Po sześciu latach śmierć rozerwała te węzły, a nieutulona w żalu wdowa, powróciwszy do kraju, zamieszkała stale w Krakowie.

Chłapowscy herbu Drya.

(Zob. Roczn. VI str. 89—108; R. VII str. 29—30; 330.)

Anna z Chłapowskich Kazimierzowa Chłapowska powiła w czerwcu 1885 r. syna, któremu dano przy Chrzcie Ś. na imię Maryan.

Dnia 9 września 1885 r. pobłogosławił ks. Prałat hr. Potulicki w Kościelnikach pod Krakowem, rezydencyi hr. Romana Wodzickiego, wuja panny młodéj, związek małżeński pomiędzy Teresą Dembińską, córką Juliana Dembińskiego herbu Nieczuja (zob. Roczn. IV str. 63) i śp. Heleny z hrabiów Wodzickich, a Dezyderym Chłapowskim, synem barona Stanisława i Zofii z Kurnatowskich, wnukiem śp. generała Dezyderego. Oprócz rodziny pana młodego uczestniczyło w tym uroczystym akcie liczne grono krewnych panny młodéj, pomiędzy którymi widziano margrabiego Wielopolskiego, hr. Stefana Potockiego i t. d.*)

*) Przybycie nowożeńców na ziemię wielkopolską tak opisuje korespondent z Śremskiego do „Kuryera Pozn.:

„Pięknym epilogiem uroczystego aktu zaślubin wnuczki generała Dembińskiego, panny Teresy Dembińskiéj, z wnukiem generała Chłapowskiego, panem Dezyderym Chłapowskim, było prawdziwie świetne i budujące przyjęcie młodéj pary nowożeńców w Szołdrach, uroczéj i miłéj rodziców młodego pana siedzibie. Przystrojone w las kwiatów i zieleni, iluminowane tysiącami świateł, przedstawiały Szołdry w pięknéj nocy wrześniowéj, w któréj młodzi państwo wracając z Krakowa, spieszyli w objęcia ukochanych rodziców, istotnie prześliczny i pełen efektu obra-

Dnia 13 września 1885 r. zgasła po długich i ciężkich cierpieniach śp. Wanda z Chłapowskich Matecka (zob. R. VI str. 105).

Chrapowiccy herbu Gozdawa.

(Zob. Roczn. III str. 27—40; R. IV str. 23—24, 435; R. V str. 29.)

Sprostowania i uzupełnienia. Jan Antoni i Krzysztof Chrapowiccy, synowie Jana Antoniego, wojewody witebskiego (III, 32) nie byli kasztelanami smoleńskimi (*Wolff*).

Eustachy Józef Chrapowicki (III, 36) został mianowany instygatorem W. Ks. Litewskiego w r. 1779 po Adamie Chmarze, i rezygnował z tego urzędu w r. 1785, poczém urząd ten król nadał jego synowi Józefowi.

Mikołaj Chrapowicki (III, 33) postąpił z marszałka powiatu orszańskiego w dniu 12 stycznia 1793 na godność kasztelana orszańskiego; przywilej królewski na kasztelanią otrzymał 26 listopada 1793 r. (*Wolff*).

Franciszek Chrapowicki (V, 192) nie był kasztelanem witebskim *Wolff*).

Czarneccy herbu Prus III.

(Zob. Roczn. I str. 45—49; R. II str. 62, 397; R. III str. 40, 345; R. IV str. 24, 171—172; R. V str. 30, 447, 458; R. VI str. 111; R. VII str. 30—31.)

Jan i Wanda z baronów Ziemięckich hrabiostwo Czarneccy mają córkę Anielę Maryą Barbarę Teresę, urodzoną 8 marca 1885 roku w Polskiém Wilkowie pod Szmiglem.

Józef i Stanisława z Lipskich hrabiostwo Czarneccy mają prócz syna także córkę, Antoninę, urodzoną w kwietniu 1885 r.

Czartoryscy herbu Pogoń litewska.

Rozpoczynamy słowami Bronisława *Zaleskiego*[1]): „Ród książąt Czartoryskich wywodzono zwykle od Korygiełły, syna Olgierda z drugiego małżeństwa;

zek. Tłumy ludu, rzadko przywiązanego tak do dziedziców swoich, jak w rozległych dobrach Chłapowskich, wyległy na powitanie tego, który sobie towarzyszkę życia a im serdeczną opiekunkę wiódł w ojczyste progi. Zastęp dorodnych młodzianów, strojnych w krakowskie sukmany, na dzielnych koniach konwojował młode państwo od granic włości szołdrskich począwszy aż do jaśniejącego w najpyszniejszych ogniach bengalskich pałacu. Nie było końca radosnym u niesieniom, wesołym okrzykom i gromkim z serca płynącym wiwatom. Czułeś dobrze, że lud zżył się tutaj ze swoim panem, że gorąco przywiązany do niego, najżyczliwszego w nim mając opiekuna i doradzcę, czułeś, że to lud, nad którym kiedyś pracowała i głowa i ręka generała Chłapowskiego. Młoda pani od razu ujęła sobie serca wszystkich dziwnie szlachetną dobrocią i pełném rzewnéj słodyczy obejściem. Na bramie przy wjeździe do ogrodu, gustownie zbudowanéj na przyjęcie młodego państwa, jaśniały w transparencie pełne otuchy słowa: „Błogosław Boże.“ I my zamykamy tę krótką wzmiankę tém pięknem życzeniem, radując się szczerze i serdecznie, że zacne dwa rody polskie, które równocześnie opromieniała sława dwóch wodzów i generałów, dały społeczeństwu naszemu nowe gniazdo cnoty, z którego, daj Boże, bujnie rozkrzewiać się będą nasze polskie ideały.“ Przyp. Autora.

[1]) „Żywot księcia Adama Jerzego Czartoryskiego skreślił Bronisław *Zaleski*. Tom I. Poznań. W księgarni I. K. Żupańskiego. 1881.“ str 1—2.

Cennéj téj pracy nie dokończył autor; śmierć zabrała go, zanim przystąpił do napisania tomu drugiego. Pozostały tylko nagromadzone przezeń materyały, które dotąd czekają na historyka, któryby z nich ułożył całość. Przyp. Autora.

przyjęła ten wywód genealogia domowa, a łatwo na nim oparto później rozpowszechnione przekonanie o płynącéj jeszcze w tym rodzie przedrogiéj Polsce krwi jagiellońskiéj. Ostatnie poszukiwania historyczne zachwiały wprawdzie tę legendę (zob. niż. w dodatkach nr. 1 i 2). Rodowód książąt litewskich, w XVI wieku sporządzony, świadczy, że Korygiełło zeszedł bezpotomnie; prócz tego, wiadomo dzisiaj, że brat ten Jagiełły przyjął chrzest według obrządku zachodniego, kiedy książęta Czartoryscy długi czas do wyznawców wschodniego należeli Kościoła. Jakkolwiekbądź jednak, jeżeli wywód od Korygiełły udowodnić się nie da, niezaprzeczonem zawsze świadectwem ich pokrewieństwa z panującą w Polsce Jagiellońską dynastyą pozostaną udzielane im przez Władysława III i obydwóch Zygmuntów przywileje i nadania (prócz przywileju Władysława III, zatwierdzonego przez Zygmunta Augusta, nadanie księciu Michałowi Czartoryskiemu Nowicz, w halickim powiecie położonych, przez króla Władysława, i inne Zygmunta I, które przytacza *Umiastowski* w swojéj nauce o morowem powietrzu. Kraków 1591), w których pokrewnymi (consanguinei, albo sanguinis vinculo conjuncti) stale są nazywani; trudno bowiem przypuścić, aby ówczesne kancellarye królewskie dokładniejszych w téj mierze wiadomości od nas nie posiadały, albo téż bez dowodu podobnego udzielały miana. Herbowna ich Pogoń nie mniéj o tém świadczy. Nie siląc się na oznaczenie stopnia tego pokrewieństwa, z zupełną pewnością ród książąt Czartoryskich zaliczyć należy do bardzo dawnych a licznych rodów książęcych na Litwie i Rusi, które w końcu z obydwoma gałęziami spowinowacone były. Samo służące im stale nazwisko Czartoryskich, w epoce powszechnéj u nas, przy zmianach siedzib, niestałości nazwisk książęcych, zdaje się świadczyć o dawném władaniu leżącego na Wołyniu miasteczka Czartorysk, gdzie w wieku XIII książ Mścisław zamek był zbudował."

Przytoczyliśmy umyślnie powyższe słowa znakomitego pisarza i nieposzlakowanéj zacności męża, długoletnią przyjaźnią związanego z dostojnym domem książąt Czartoryskich, ponieważ widocznie w obawie, aby nie być posądzonym o stronność, odstępuje całkiém od wywodu tychże książąt od dynastyi Gedymina i bliskiego ich tém samém pokrewieństwa z Jagiellonami, ograniczając się na stwierdzeniu faktu, że do najstarszych zaliczyć ich wypada rodzin książęcych na Litwie i Rusi.

Podajemy także poniżéj w dodatku w dosłownem brzmieniu zdania Juliana *Bartoszewicza* i Kazimierza hr. *Stadnickiego* o początkach książąt Czartoryskich, które, jak się wyraża *Zaleski*, zachwiały wiarę w ich pochodzenie od wielkich książąt litewskich, aby każdy z czytelników mógł własny wyrobić sobie sąd, o ile to, co z naszéj napiszemy strony, zasługuje na uwzględnienie.

Przyznając z góry, że wszelkie dotychczasowe badania nie zdołały dostatecznego rzucić światła na początek domu Czartoryskich, nie możemy jednakże zgodzić się na ogólnikowe twierdzenie *Bartoszewicza*, aby „rodowód Czartoryskich był bardzo niepewny." Bezwątpienia o tyle, o ile ich wywodzono od bezdzietnego, notorycznie, Korygiełły Olgierdowicza, lub od Lubarta Gedyminowicza, protoplasty książąt Kobryńskich i Sanguszków, jak to wykazał w ostatnim czasie Józef *Wolff*[2]), zachęcony do szczegółowych badań początku tych rodów właśnie przez uczone prace Kaź. hr. *Stadnickiego*, na które niejednokrotnie przyjdzie nam się odwoływać.

Sam przecież hr. *Stadnicki* przyznaje, że pochodzenie Czartoryskich od księcia Konstantego, Olgierdowego syna, jest prawdopodobne.

[2]) „O kniaziach Kobryńskich napisał Józef *Wolff*." Odbicie z XVII T. „Rozpraw Wydz. hist. filoz., Akad. Umiej." Kraków 1883.

„Zdanie sprawy o pracy p. J. Wolffa „Kniaziowie Kobryńscy" przedłożone Wydz. hist. filoz. Akad. Umiej. przez Z. P. *Radzimińskiego*". Kraków 1883.

Przyp. Autora

Nam wydaje się ono prawie niewątpliwém, a za całkiém niewątpliwe uznali je *Stryjkowski*, *Narbutt*, *Dołgoruki* i inni. Że zaś *Moraczewski* w swych dziejach nazywa wywód Czartoryskich od Gedymina „płodem dopiero późniejszych urojeń, kłamstwem pisarzy rodowych i heraldycznych," i że w ślad za nim skwapliwie poszedł w swym pamflecie Jan Nep. *Janowski*[3]), nie może zadziwić nikogo, kto znał demokratyczne poglądy pierwszego, a nienawiść ślepą do Czartoryskich drugiego.

Przypatrzmyż się bezstronnie owemu prawdopodobieństwu.

Z pomiędzy synów Olgierda Gedyminowicza, w. księcia litewskiego, piąty z rzędu z pierwszéj żony, Maryi księżniczki Witebskiéj, Konstanty miał według autentycznych, zgodnych i uznanych przez hr. *Stadnickiego* dokumentów, syna, kniazia Bazylego vel Wasila. Pierwsi występujący na widowni historycznéj książęta Czartoryscy byli zaś notorycznie synami „kniazia Bazylego."

Prawda, że zbywa na dokumencie udowadniającym tożsamość tego kniazia Bazylego z Bazylim Olgierdowiczem, ale też nie ma żadnego śladu, aby w owym czasie istniał jakikolwiek inny książę tego imienia, prócz bezdzietnego Korygiełły Olgierdowicza, który na chrzcie św. otrzymał imiona Bazyli i Kazimierz; książęciem zaś być musiał i to na Czartorysku ojciec Iwana, Aleksandra i Michała Czartoryskich, skoro synowie jego stale tego tytułu i miana używali bez żadnego z nikąd protestu. Ojciec i dziad rzeczonych książąt używali daléj herbu panujących książąt litewskich, Pogoni, jak zaświadcza dyplom króla Władysława Warneńczyka, o którego autentyczności nie mamy powodu powątpiewać, nawet pomimo krytycznych uwag hr. *Stadnickiego* w tym względzie, inaczéj bowiem możnaby wszelkie niemal dyplomy, sięgające wieków zamierzchłych, zakwestyonować i żądać ponownych dowodów ich wiarogodności, których naturalnie dzisiaj dostarczyć byłoby niepodobieństwem. Czyż można bowiem, jak słusznie podnosi *Zaleski*, przypuścić, aby kancellarye królów polskich, Władysława Warneńczyka i obu Zygmuntów na wiatr wydawały dyplomy bez przekonania się o istotnym stanie rzeczy?

Czyż wreszcie i „Woskreseński Latopis," podając rodowód panującéj rodziny litewskiéj, który wyraźnie wymienia jako syna Konstantego Olgierdowicza kniazia Bazylego, a jako wnuków jego kniaziów Iwana, Aleksandra i Michała na Czartorysku, miałby być rozmyślnie sfałszowanym?

Zadziwia wprawdzie i słusznie Autora „Synów Gedymina", że Czartoryscy sami nie byli pewnymi swego pochodzenia i po trzykroć w ciągu dwóch wieków zmieniali swego protoplastę. Wszakże i tę wątpliwość można wytłomaczyć. Sam hr. *Stadnicki* przyznaje, że Konstanty Olgierdowicz i syn jego Bazyli wiedli żywot cichy, zdala od dworu i zamieszek ówczesnych politycznych. Wydaje nam się zatém bardzo prawdopodobném, że już ich praprawnucy o nich nic nie wiedzieli i dali się późniejszemu nawałowi heraldycznych wywodów obałamucić.

Że zaś właśnie ojciec i dziad książąt Iwana, Aleksandra i Michała Czartoryskich żyli całkiém na uboczu, przeto książęta ci, zwłaszcza po skompromitowaniu się udziałem w zabójstwie swego krewnego, w. księcia Zygmunta, słusznie naszém zdaniem, uważali za stósowne wyrobić sobie u króla Władysława Warneńczyka zatwierdzenie swego dostojnego pochodzenia i historycznego herbu. Niemniéj wydaje nam się być naturalném, iż książę wojewoda wołyński Aleksander, pierwszy z Czartoryskich wybitny mąż stanu i na fortunie od przodków możniejszy, w rozumnéj chęci zabezpieczenia swym potomkom odpowiedniego w kraju stanowiska, postarał się u panującego podówczas króla Zygmunta Augusta o ponowne zatwierdzenie przywileju, udzielonego jego pradziadom, którzy, jak większość licznych potomków Olgierda, tak dalece podupadli majątkowo, iż jeden z nich wi-

[3]) „Książęta Czartoryscy. Krótki rys hist. skreślił J. Nep. Janowski" Poznań 1872. Przyp. Autora.

dział się zmuszonym pełnić obowiązki marszałka u swego potężniejszego stryja, Świdrygiełły. I w tém atoli nie możemy się dopatrzeć nic nadzwyczajnego i ubliżającego godności potomków Gedymina. Iluż to książąt krwi z panujących mniéjszych domów niemieckich szuka po dziś dzień szczęścia i karyery na dworach cesarzów Niemiec, Austryi i Rosyi? Toż samo działo się od wieków za panowania Burbonów we Francyi.

Zarzuca wreszcie hr. *Stadnicki* Czartoryskim, że nie domagali się, podobnie jak niewątpliwi Olgierdowicze, książęta Słuccy, o dziedziczne miejsce w senacie litewskim i nie windykowali tego prawa dla siebie na pierwszym sejmie konwokacyjnym po śmierci króla Zygmunta Augusta. A choć przytacza następnie ustęp z Dyaryusza sejmu lubelskiego z r. 1569, w którym Zygmunt August publicznie przyznaje się do pokrewieństwa z Czartoryskimi, odmawia przecież temuż Dyaryuszowi cechy urzędowéj wiarogodności. Tymczasem *Czacki* w swém dziele „O Prawach litewskich i Polskich“ (Wydanie Turowskiego w Krakowie 1861, t. I. str. 298), właśnie na ten Dyaryusz się odwołuje na dowód, że Czartoryscy na sejmie Unii „żądali, aby w ławicy zjednoczonych narodów zasiadali,“ opierając się na litewskiém prawie, które książętom nadawało dziedziczne krzesła w senacie litewskim.

Według zatém wszelkiego prawdopodobieństwa rodowód książąt Czartoryskich przedstawia się w pierwszych pokoleniach w ten sposób:

Gedymin, wielki książę litewski (I pok.).

Olgierd Gedyminowicz, w. książę litewski (II pok.).

Konstanty Olgierdowicz (III pok.).

Bazyli vel Wasil Konstantynowicz, książę na Czartorysku IV pok.).

Michał Bazylewicz, książę na Czartorysku, starosta bracławski, praojciec kwitnących dziś książąt Czartoryskich (V pok.).

Celem zaś uwidocznienia czytelnikom stosunku pokrewieństwa Czartoryskich do dynastyi Jagiellońskiéj i przedniejszych Olgierdowiczów, dołączamy poniżéj tabliczkę genealogiczną rozrodzenia się potomków Gedymina, ułożoną przeważnie na podstawie „Woskreseńskiego Latopisu“ i uczonych badań hr. *Stadnickiego*, oraz uzupełnień Józefa *Wolffa* i Zygm. *Radzimińskiego*.

Pomijając naturalnie powszechnie znaną z dziejów historyą Wielkich książąt Litewskich Gedymina i Olgierda, przechodzimy wprost do przypuszczalnego protoplasty książąt Czartoryskich, księcia Konstantego.

Konstanty Olgierdowicz (III pok.) był piątym z rzędu synem W. księcia Olgierda z pierwszéj tegoż małżonki, Maryi księżniczki Witebskiéj, a przyrodnim bratem króla Władysława Jagiełły. Pomiędzy dzielnicami, które Gedymin i Olgierd swym synom wyznaczyli, nie znajduje się wymieniony Czartorysk, nie wiadomo zatém, jaki dział wziął po ojcu. Niektórzy pisarze mianują go księciem Siewierskim, wszakże w tym względzie zbywa do dziś dnia na wszelkich wiarogodnych datach, jak w ogóle bardzo skąpe o nim w dziejach są wzmianki. Hr. Kaź. *Stadnicki* odnalazł w ogóle tylko dwie. „Jedna – pisze w „Braciach Jagiełły“ — w piśmie mistrza krzyżaków Konrada Zollner, gdzie podaje powody, które go zmusiły do wypowiedzenia wojny wielkiemu księciu Litwy Jagielle w roku 1383. Opisuje mistrz umówiony zjazd na wyspie rzeki Dubisa[1]) i rozmowę uczestników. Towarzyszyli Jagielle bracia jego Skirgiełło, Konstanty i brat stryjeczny, Mi-

[1]) Dubisa, rzeka na Żmudzi, wpada do Niemna. Na niektórych mapach nazwana Krużyta, nazwa jéj gminna. Przyp. hr. *Stadnickiego*.

chał Jawnutowicz. Konstanty najwięcéj przyczynił się do tego, że wielki książę postanowił oczekiwać mistrza na wyspie, a nie udawać się do niego w sąsiedni Christmemel, dokąd go mistrz zapraszał w celu, jak w piśmie swojém mówi, ochrzcenia jego z braćmi, a ta ostrożność, jak wiemy z dziejów, zjazd ów udaremniła.[2]) Drugą wzmiankę o nim dochowała nam najdawniejsza do dziś znana kronika litewska. Gdy podczas koronacyi Władysława Jagiełły kniaź Smoleńska nadciągnął z wojskiem pod Mścisław, książę Konstanty pospieszył wraz z braćmi z Krakowa na odsiecz oblężonemu grodowi...[3]) Daty zaś wątpliwości żadnéj nie podlegające świadczą, iż nie żył w roku 1393."

Z powyższego okazuje się, że książę Konstanty był mężem bystrym i przezornym, i że, gdy tego była potrzeba, odzywała się w nim także rycerska krew przodków i ich energia. Wszakże umarł młodo i nie miał ztąd sposobności więcéj się odznaczyć. Jak żył cicho i skromnie, najlepszy dowód, że w kronikach nie ma śladu, z kimby był ożeniony i gdzie rezydował, choć kroniki litewskie z XV i pierwszéj połowy XVI wieku, a za niemi *Stryjkowski* przypisują mu jako dział Czerniechów i Czartorysk. Że pozostawił syna Bazylego vel Wasila, stwierdzone jest faktami; natomiast bardzo jest niepewném, czy miał jeszcze drugiego syna, jak chcą niektórzy pisarze, mianowicie *Stryjkowski* i *Kojałowicz*, Chleba, który w r. 1390 miał poledz pod Wilnem w bitwie z Witoldem.

Bazyli vel Wasil Konstantynowicz (IV pok.) bawił w roku śmierci ojca na dworze królewskiego stryja, Władysława Jagiełły, który go bardzo skąpo opatrzył, jak świadczy Aleksander *Przeździecki* w swém dziele: „Życie domowe Jadwigi i Jagiełły," w którém pod r. 1393 str. 34 czytamy następującą wzmiankę; „Za całkowity rynsztunek dany księciu Wasilowi, synowi śp. księcia Konstantego, na rozkaz listowy króla 9 grzywien 20 skojców; za konia danego temuż 12 grzywien." Był to przecież zapewne tylko podarek honorowy owa zbroja i wierzchowiec; musiał bowiem król Władysław Jagiełło prócz tego nadać, a raczéj zatwierdzić swemu synowcowi posiadanie Czartoryska z zamkiem i z przyległościami[4]), skoro jego synowie już stale pisali się Czartoryskimi. Więcéj o księciu Bazylim nie

[2]) Pismo wspomniane mistrza krzyżaków znajduje się w dziele „Preussische Annalen auctore *Baczko*" str. 29 i w „Kodeksie dyplomatycznym Litwy," wydanym przez *Raczyńskiego* pod rokiem 1383 (str. 64). Następujące ustępy ściągają się do Konstantego: „da antwortete ihm der Koning: Enthald dich Marszalk; ich will zu mir nemen myne Herrin und myne Herzogen: des nam her Constantinum synem bruder, und Michelen, Jawnuten... Da sprach Constantinus..." Rozmowa zaś Konstantego z marszałkiem zesłanym przez wielkiego mistrza do króla, aby go zaprosić do Christmemel, gdyż dla braku wody mistrz na wyspę do króla dostać się nie może, tak w tłómaczeniu dosłownem opiewa: „Marszałku, czy chcesz moje zdanie słyszeć? — Marszałek: Konstantynie, słucham. — Więc wiedz, żeby król i chciał do was pojechać, ja tego nie dopuszczę." Na co mu odpowiedział marszałek, że on przysłany do króla (w pismach i kronikach niemieckich książęta litewscy zawsze nazywani królami „Koning") a nie do niego. Przyp. hr. *Stadnickiego*.

[3]) *Kniaź welikij Skirihajło pojde so bratiju swojeju so welikym kniaziem Witowtom i Kostiantynom, i s Korbutom i so Semenom-Lynhwenem.* (Kronika litewska wydania Daniłowicza str. 42). Przyp. hr. *Stadnickiego*.

[4]) Czartorysk nad Styrem. Gdy książęta ruscy nowy między sobą podział krajów uczynili w Wietyczu 1100 r., otrzymał Dawid Ihorowicz kilka grodów na Wołyniu, a w téj liczbie i Czartorysk. Po jego zgonie przechodziło miejsce to przez ręce różnych książąt tak ruskich, jak i litewskich, aż przy końcu XIV wieku, skutkiem podziałn dóbr ziemskich między książętami z rodu Gedymina, dostał się Czartorysk jednemu z nich, który odtąd kniaziem Czartoryskim mianować się począł. Następnie przeszło miasto w posiadanie Leszczyńskich, z tych: Jędrzej, wojewoda derpski, miał za sobą Annę, córkę Samuela księcia Koreckiego; ta mu umarła 1639 r., w téj się tak kochał, że lubo sam od wiary dyssydent, przecież kościół Dominikanów w Czartorysku wystawił, gdzie ciało jéj po katolicku pogrześć kazał" (*Nies.*). Syn ich Samuel, obożny koronny, pisał się hrabią na Korcu i Czartorysku. Po jego śmierci odziedziczyli tę majętność: brat stryjeczny Rafał, podstoli koronny, z swą siostrą, Aleksandrą Grzymułtowską, kasztelanową poznańską; lecz we dwa lata potém tj. 1677 r. sprzedaje miasto z włościami Dymitrowi Jerzemu księciu Wiśniowieckiemu, wojewodzie bełzkiemu, hetmanowi w. kor. Gdy konfederaci Tarnogrodzcy pojmali 1716 r. Adama Sieniawskiego, hetmana w. kor. dał za niego piśmienne zaręczenie Janusz Wiśniowiecki wojewoda krakowski, osadził w zamku

ma już śladów i dopiero w roku 1440 spotykamy jego, według wszelkiego prawdopodobieństwa, synów „Bazylewiczów“ przy tragicznym zgonie W. księcia Zygmunta Kiejstutowicza, ich, jak się zdaje, stryjecznego stryja. Odtąd historya domu Czartoryskich już na niezbitych opiera się dokumentach.

1. Iwan Bazylewicz książę Czartoryski (V pok.), najstarszy z braci, mąż olbrzymiéj siły, zeszedł ze świata według zgodnych podań kronikarzy bezpotomnie. Książę ten w historyi znany jedynie ze spisku na życie W. księcia Zygmunta, którego dla jego surowości podejrzywano, że chce wytępić rody książęce. W imię zatém niezależności feodalnéj zawiązał się przeciw niemu spisek, na którego czele stanął książę Iwan, podówczas członek rady księcia Świdrygiełły (Akta odnoszące się do południ. i zachodn. Rosyi, T. I str. 11 nr .18) wraz z braćmi. W roku 1440 przekupiony koniuszy Zygmunta Skobiejko wpuścił do Trok trzysta wozów sianem naładowanych, ukrywających w sobie sześciuset zbrojnych spiskowców. Książę Iwan dostawszy się w nocy do zamku, udał ulubionego W. księciu niedźwiedzia, a dzięki temu fortelowi do komnat wpuszczony, sługę broniącego pana przez okno wyrzucił a Zygmunta zamordował. „Nie dosyć na tém: zabójstwo to Zygmunta pokazało się nie jako obrona, ale jako środek. Iwan albowiem zaraz opanował Troki, zabrał wszystkie skarby i zdawało się, jakby chciał rządy Litwy sobie przywłaszczyć: ale kiedy nadjechał Kazimierz Jagiellończyk, a Iwan i wtenczas jeszcze skarbów nie chciał mu oddać, wypadł na nieposłusznego wyrok, który go odsądził od majątku. Inne świadectwa twierdzą, że oblegano Troki i gdy z dział bić poczęto, Iwan poddał się Kazimierzowi; zabrano mu wszystko i możeby nawet na śmierć był osądzony, gdyby nie udał się pod opiekę polską i nie poprosił o łaskę. Polacy dopiero wymogli na Kazimierzu, ażeby dotrzymał obietnicy i dał Iwanowi przebaczenie *(Bartosz.)*. W ten sposób zakus Iwana Czartoryskiego po koronę wielkoksiążęcą litewską spełzł na niczém. Książę Iwan wraz z bratem Michałem udali się zniechęceni na dwór księcia Świdrygiełły, stryja swego. Aleksander zaś do Moskwy. W dwa lata dopiero później widzimy ich na Węgrzech przy boku króla Władysława Warneńczyka, któremu wysłużywszy się orężnie na wojnie tureckiéj, otrzymali odeń przytoczony poniżéj w dodatku przywilej monarszy, zatwierdzający im ich książęce z domem królewskim spokrewnione stanowisko i herb panującéj dynastyi litewskiéj.

2. Aleksander Bazylewicz książę Czartoryski (V pok.), wielkorządzca Pskowa i Nowogrodu, stał się założycielem odnogi Lohojskéj tego Domu, wygasłéj po mieczu w początku XVI stulecia. Był młodszym bratem Iwana, starszym zaś Michała. Skompromitowany w spisku, o którym wyżéj była mowa, schronił się po zabójstwie W. księcia Zygmunta, którego według *Narbutta*

tutejszym i z wielką podejmował ludzkością (Ob. Pamiętn. do panow. Augusta II). Córka Janusza, Urszula, wydana 1725 r. za Michała księcia Radziwiłła, wniosła po śmierci ojca tę majętność z tytułem księstwa w dom mężowski. — Zamek, z którego tylko gołe pozostały mury z orłami na szczytach, wał wysoki i głębokie fossy, zbudowany jest na dosyć wyniosłéj górze, a jeszcze wyżej nad zamkiem wznosi się kościół z klasztorem Dominikanów. Mieścina, otaczająca to jądro, jest mała i nikczemna, lecz zachwycające jéj wśród pagórków położenie.“

(„Starożytna Polska“ Michała *Balińskiego*. Warszawa 1844. T. II str. 858—859.)

„Historyi dawnego Czartoryska trudno się teraz dobadać, ginie ona w odległéj, a nie rozświeconéj pomnikami starożytności naszéj. W podziale majątków w r. 1547 dnia 19 lipca Iwan książe Klewań i Bilhorod, a Aleksander Czartorysk wziął i Litowież... Architektura ruin zamkowych dzisiejszych wiek XVII pokazywać się zdaje... Wśród pagórków, po których wielka liczba grusz rozsypana do koła, parowy, mogiły, Styr płynący w dole przez zielone łęgi, oddalone lasy czerniejące się w dali, — wszystko to piękny obraz składa, uwieńczony kościołem i zameczyskiem na górze. Góra, na któréj miasteczko się wznosi, nie jest przykra, nieznacznie wjeżdża się na nią i dziwić się prawie potrzeba, wjechawszy, dla czego z tak daleka widać ją było. Zważmy, jak to położenie nad okolicą panujące, rzeka u stóp góry i ługi często zalane bronić musiały przystępu i umacniać zamek“..

(„Wspomnienia z Wołynia, Polesia i Litwy“ *J. I. Kraszewskiego* Wilno 1840 T. I str 62 63. Przyp. Autora.

(VII, 229) był koniuszym. do państwa moskiewskiego. Czynny, ruchliwy umysł, rzucił się natychmiast do walki. Połączywszy się z Dymitrem Szemiaką, kniaziem na Ugliczu, który wtenczas był w nieustannych zapasach z W. księciem moskiewskim, wyruszył wraz z nim w r. 1441 na Moskwę, ale burzę tę zażegnał igumen troicki Zinowij, godząc zwaśnione strony. Korzystając z tego, pospieszył Aleksander do Węgier, by wraz z braćmi stanąć przeciw Turkom w obronie Władysława Warneńczyka i w ten sposób otrzymać odeń całkowite przebaczenie. Nie korzystał jednak z królewskiego przywileju, gdyż wkrótce widzimy go znowu w Moskwie, skarbiącego sobie łaskę W. księcia Wasila Ślepego. „Panowała właśnie — pisze *Bartoszewicz* — roku 1442 wielka zaraza w Pskowie i umarło na nią nietylko trzech posadników, ale i książę panujący, namiestnik Aleksander Iwanowicz[5]) (*Karamzin*, wydanie Einerlinga, V, przyp. 314 str. 163). Wasil Ślepy zaraz mianował swoim namiestnikiem do Pskowa księcia Aleksandra Czartoryskiego, bo przywłaszczał sobie władzę, której nie miał, nad wolną rzeczpospolitą. Sam książę przyjechał wprzódy do tego miasta w niedzielę syropustną roku 1443, a posłowie moskiewscy dopiero 25 sierpnia t. r. i oddali mu rządy: książę przysięgał na wierność Wasilowi i Pskowianom, całując krzyż według obyczaju starego (tamże, V. przyp. 314, str. 129). Książę nasz był dzielny i wojenny, nie zasypiał chwili. Miał na swojém pograniczu nieustanne wojny z Niemcami, tj. z rycerstwem mieczowém. Zaraz na jesień, po objęciu rządów, jeździł ze Pskowianami pod nowy gródek niemiecki, zniszczył zboże, pojmał siedmiu Czuchońców i powiesił. W r. 1444—5 trwały takież same pograniczne boje nad Narową. Szwedzi z Wyborga przechodzili za morze na stronę pskowską, pobili wielu, wzięli do niewoli posadnika i 27 ludzi i trzymali ich rok cały. Ztąd poselstwo pskowskie do Wyborga w roku 1445 do księcia Karola o wykupno jeńców, za posadnika dali 120 rubli, a za jego drużynę 150 (przyp. 315). W roku 1447 książę Aleksander przeniósł się do Nowogrodu, w którym został namiestnikiem moskiewskim: było to jakby postąpienie na wyższą godność, bo po wsze czasy Nowogród uważał się za starszy gród i poważniejszy. Książę jednak nie rzucał Pskowa, ale miał rządzić w dwóch razem rzeczach-pospolitych, jako namiestnik moskiewski; dowód to położonéj w nim ufności Wasila Ślepego. Wyjechał ze Pskowa na post Piotrowy 1447 roku, ale Pskowianie korzystali z okoliczności, bo chcąc się wyzwolić zupełnie z pod uciążliwéj opieki, w roku 1447 przywołali do siebie bez wiedzy Moskwy kniazia suzdalskiego Wasila Wasilewicza Grebionkę, który w Nowogrodzie bawił na wygnaniu i jemu rządy nad sobą oddali: 14 stycznia 1448 r. Grebionka już przyjechał do Pskowa (tamże, t. V, przyp. 314 i 386, na str. 164). Tymczasem książę nasz, straciwszy panowanie w Pskowie, chodził z Nowogrodziany naprzeciw mistrza rygskiego i króla szwedzkiego. Wojna była blisko Narowy. Ruś przeszła tę rzekę zwycięzko i zabiła wielu Niemców na lądzie i potopiła w statkach na morzu, potém koło Jamy sparła ich; z téj wyprawy przyszło do Nowogrodu 84 jeńców i 4 książąt (tamże, przyp. 318). Od roku 1447 był pokój Nowogrodu ze Pskowem i ztąd w r. 1448 godziły się wspól-

[5]) Był to w prostéj linii prawnuk Olgierda, syn Iwana, a wnuk Wingolda Andrzeja Olgierdowicza (zob. niż. tabl. genealog.). Hr. *Stadnicki* nie zgadza się tutaj z *Bartoszewiczem*. Według niego „w r. 1443 zjawia się w Pskowie zesłaniec W. kniazia Moskwy, książ Aleksander Bazylewicz Czartoryski, najzuchwalszy ze wszystkich ówczesnych książąt ruskich, co temu dopiero lat dwa zgładził ze świata wielkiego księcia Litwy, Zygmunta. Niebawem po nim zjechał poseł wielkiego kniazia Moskwy, który temuż Aleksandrowi Czartoryskiemu zdał księstwo w Pskowie. Posłuszne mieszczaństwo oddało mu pokłon w cerkwi Ś. Trojcy, a on nawzajem złożył przysięgę wielkiemu kniaziowi i miastu Psków („Kronika Pskowa“ w zbiorze dziejopisów ruskich I str. 212). Teraz Aleksander Iwanowicz, prawnuk Olgierda musiał zająć w Pskowie podrzędne stanowisko i kroniki miejscowe nie wzmiankują o nim już więcéj. („Bracia Władysława Jagiełły.“ Lwów 1867 str. 38–39).

Według hr. *Stadnickiego* zatém pozbawił Aleksander Czartoryski Aleksandra Iwanowicza władzy za jego życia. *Bartoszewicz* idzie natomiast za *Karamzinem*, którego wersya wydaje nam się być prawdopodobniejszą. Przyp. Autora.

nie te dwie rzeczypospolite po krwawych bojach z Niemcami nad rzeką Narową. Byli posadnicy z obu tych miast, na czele nowogrodzkich znajdował się sam książę Aleksander (przyp. 319). Pokój stanął na lat 25 pomiędzy stronami; Dorpat także do układów należał. Odtąd przez lat 7 żadnéj nie mamy wiadomości o Aleksandrze. W r. 1458 Wasil suzdalski w lipcu porzucił nagle Psków, sprzykrzywszy sobie rządy i napróżno go prosili obywatele, ażeby wśród nich został. Książę Aleksander znajdował się wtenczas w Rusie; wyprawiono więc do niego posły, posadnika Stefana Arystowicza i bojarów, ażeby wracał do Pskowa i panował (tamże, w przyp. 369 i 386, str. 151 i 166). Zrobiło się to wszystko bez wiedzy Moskwy. W roku 1459 książę z posadnikami i Pskowianami jechał na ziemię i wodę Ś. Trójcy, na Ozolicę i Żołoczko i postawił tam cerkiew Ś. Michała, ryby łowił, siano kosił i Czuchońców na Rożkinie wieszał. Na post wielki r. 1460 Niemcy spalili cerkiew na Ozolicy i 9ciu ludzi. Książę puścił się w łodziach ze swymi ku Ozolicy, wkroczył na ziemię niemiecką i palił Czuchońców; Niemcy za to popłynęli do Narwy i uderzyli na Pskowian, wzięli im działa, cały zapas wojenny, 42 dwory spalili, ludzi Bóg ustrzegł. Krzyżacy szukali pośrednictwa Nowogrodu, sam Karp posadnik przybył do Pskowa z drużyną, żeby się godzić. Książę i bojary udali się zaraz na sporne miejsce do Ozolicy i Żołoczka, ale Niemcy nie stanęli. Więc na zimę około Bożego Narodzenia książę na 70 wiorst szeroko spustoszył ziemię niemiecką i trzy noce na niéj przebył, kościół wielki spalił i przywiódł z sobą moc jeńców i bydła do Pskowa, oraz bogate łupy, krzyż z kościoła, 4 dzwony i jednego księdza niemieckiego. Wasilowi Ślepemu nie było to miłe, że Nowogród i Psków rządziły się same, więc pod pozorem odwiedzin zjechał w styczniu 1461 r. do Nowogrodu. Pskowianie, chcąc go sobie ująć i zyskać silną pomoc przeciwko zakonowi, wyprawili do Nowogrodu poselstwo z podarunkami. Błagali Wasila, ażeby swoich braci ulitował się, ponieważ cierpią od Niemców, którzy przysięgają na pokój, a palą cerkwie i zabijają ludzi, daléj prosili, ażeby się nie gniewał i księciu Aleksandrowi pozwolił rządzić w Pskowie, jako namiestnikowi Moskwy. Wasil na to odpowiedział: „Ja was, moją ojcowiznę, chcę żałować i bronić od poganych, jako ojcowie i dziadowie nasi, a co mi opowiadacie o księciu Aleksandrze Czartoryskim i w tém was, moją ojcowiznę, żałuję, aby tylko pocałował krzyż żywota książę Aleksander dla mnie wielkiego księcia i dla moich dzieci, wielkich książąt, że jemu nic złego na nas nie myśleć; ino niech będzie dla was kniaź, a dla mnie namiestnik.“ Dowiedziawszy się o tym wyroku, książę Aleksander nie chciał Wasilowi całować krzyża, tj. nie chciał złożyć przysięgi i natychmiast chciał wyjechać z Pskowa. Pskowianie gorąco go błagali, ażeby został, ale uprosić nie mogli. Korzystał z tego Wasil Ślepy i już z Moskwy przysłał im w lutym syna swego Jerzego. Stracił książę na wygnaniu lat 21 i zatęsknił do ojczyzny (tamże, V, str. 206 i w przypiskach str. 151—2). Może wrócił na zaproszenie Kazimierza Jagiellończyka. To pewna, że dostał od niego na lenną własność dziedziczną dobra Łohojsk na Białéj Rusi (Konst. *Tyszkiewicz*. „Wiad. hist. o zamkach“ itd. w „Tece wileńskiéj“ IV, 218). Było to coś więcéj, jak proste nadanie, bo Łohojsk był stolicą powiatu i w dyplomatach wielkich książąt ciągle powtarza się powiat łohojski.“ — Nam się zdaje, że w tak znacznem nadaniu ponowny upatrywać należy dowód, jak bliskimi Czartoryscy byli tronu; w rzeczy saméj był król Kazimierz Jagiellończyk stryjecznym stryjem księcia Aleksandra. Kiedy tenże umarł, nie wiadomo, po powrocie bowiem do kraju, nie mając już pola do ciągłéj z Niemcami szermierki, usunął się całkiém z widowni publicznéj, a gdy miecz zardzewiał, rycerz zszedł do grobu.

Według „Woskreseńskiego Latopisu“ pozostawił trzech synów: Siemiona vel Szymona, Michała i Włodzimierza („Bracia Jagiełły“ *Stadn.* str. 386), wszakże ci dwaj ostatni nigdzie więcéj nie są wzmiankowani i jeśli istnieli, musieli umrzeć młodo.

Siemion książę na Łohojsku Czartoryski (VI pok.), namiestnik kamie-

niecki za Zygmunta I, występuje po raz pierwszy w dekrecie króla Aleksandra Jagiellończyka wraz z bratem swym stryjecznym Teodorem, księciem na Klewawaniu i Żukowie. Akt ten został dnia 20 czerwca 1606 roku ingrossowany w grodzie Włodzimirskim. Za panowania króla Aleksandra sprzedał książę wieś Sielec, należącą do dóbr Łohojskich, Iwaszkowi Jackowiczowi, pisarzowi w. litewskiemu i wziął od niego pieniądze, ale potém wypadła jakaś sprawa pomiędzy nimi i rzecz doszła aż do W. księcia. List Aleksandra Jagiellończyka do Sielczan z dnia 7 listopada indyktu 12go przyznaje słuszność Iwaszkowi i ztąd te mówi słowa: „Toje imienije wsio Łogożesk jest w naszoj woli, bo to danina otca naszoho jeho miłosti kniaziu Aleksandru“ (*Tyszkiewicz* „Wiadom. o zamkach“ itd. w „Tece Wil.“ IV. 218). W roku 1505 napadli na posiadłości księcia Siemiona Tatarzy i zamek spalili ze szczętem, oraz spustoszyli całe dobra. Nawet dzieci księcia uwiedziono w niewolę. Przy tym najeździe zaginęły mu także wszelkie przywileje na włości, wskutek czego udał się z prośbą popartą przez Mikołaja Radziwiłła, kanclerza i wojewodę wileńskiego, do króla Zygmunta I o ponowne wydanie przywilei. Piastował wówczas godność namiestnika kamienieckiego, jak się okazuje z powtórnego przywileju, który mu monarcha przychylając się do żalów, wydał w Wilnie dnia 20 grudnia 1508 roku. Jest to najstarszy dokument, jaki Archiwum łohojskie dzisiaj posiada (*Bartosz.*). W roku 1510 król Zygmunt I, chcąc zapewne wynagrodzić księciu Siemionowi straty poniesione przez Tatarów, nadał mu dwór Łososinę i sioło Bielawicze w powiecie słonimskim po zdrajcy Wasilu Glińskim („Akta południ. i zachodn. Rosyi“ t. I str. 43 nr. 56). Data śmierci księcia Siemiona nie jest wiadomą, umarł wszakże przed r. 1514. Pozostały po nim tylko z księżniczki Możajskiéj, dwie córki; jeśli miał synów, znać umarli w niewoli tatarskiéj, wskutek czego odnoga łohojska książąt Czartoryskich na Siemionie wygasła po mieczu. Z córek:

Zofia księżniczka na Łohojsku Czartoryska (VII pok.) zaślubiła Fiedora Hniewoszewicza, bojara rosyjskiego i umarła w r. 1514: druga zaś:

Aleksandra księżniczka na Łohojsku Czartoryska (VII pok.) wyszła pmo voto za Borysa Ihnatowicza Obrazcowa, także bojara rosyjskiego. Obie siostry mieszkały w Łohojsku i wspólnie zarządzały majątkiem, Aleksandra przecież owdowiawszy, bawiła przy ciotce, księżniczce Eugenii Andrzejewnie Możajskiéj. Gdy po bitwie pod Orszą Wasil Tyszkiewicz, marszałek hospodarski, ciągnął w orszaku królewskim przez one strony, poznał młodą wdowę, pozyskał jéj serce i w r. 1517 był już jéj mężem. Nabywszy od szwagra Hniewoszewicza należącą doń połowę dóbr łohojskich w r. 1525, odkupił następnie i drugą, stanowiącą posag jego żony, a król Zygmunt I potwierdził ten układ przywilejem z dnia 20 października 1531 r. Odtąd pozostaje Łohojsk bez przerwy w ręku hrabiów Tyszkiewiczów, potomków po kądzieli księżniczki Aleksandry Czartoryskiéj (zob. R. V. str. 345).

3. Michał Bazylewicz książę Czartoryski (V pok.), starosta bracławski, jest praojcem kwitnących dziś gałęzi tego dostojnego Domu. Wmięszany w spisek na życie W. księcia Zygmunta, udał się po zajęciu Trok przez Kazimierza Jagiellończyka najprzód na dwór stryja swego Świdrygiełły, nieprzyjaznego Polakom i Litwie, przebywającego podówczas na wygnaniu na Wołyniu („Akta odnoszące się do południ. i zachodn. Rosyi“ T. I str. 11 nr. 18). Był wraz z bratem Iwanem członkiem rady tegoż księcia i z tym tytułem obaj bracia są podpisani na przywileju Świdrygiełły z r. 1430, nadającym pewne dobra w powiecie łuckim. Musiał przecież w roku 1442 być na Węgrzech przy królu Władysławie Warneńczyku, który go w wzmiankowanym wyżéj przywileju imiennie wymienia i łaską swą obdarza. Że później w roku 1445 pełnił obowiązki marszałka dworu znów u W. księcia Świdrygiełły, świadczy dyplom tegoż księcia wydany w tymże roku w Łucku, nadający braciom Żukom dobra Ryczechów, w którym książę Michał z tym tytułem podpisany jest jako świadek („Skarbiec Litwy“ t. II dok. nr. 1803). W roku 1452 po śmierci Świdrygiełły poddał wraz z bratem swym Iwanem zamek Łucki Litwinom i szczerze zwrócił się do prawowitego tronu, w na-

grodę czego otrzymał w r. 1458 państwo Klewań z zamkiem Żukow zwanym[6]) na Wołyniu na własność i odtąd stale pisać się począł księciem na Klewaniu i Żukowie, którego to tytułu dotąd jego potomkowie używają. Nie dość na tém; wkrótce bowiem potém oddał mu król i starostwo bracławskie w zarząd, które jako pogranicze było bardzo ważne i wymagało dzielnéj ręki rycerskiéj. Jakoż książę odtąd w ustawicznych niemal był harcach nietylko z pogaństwem, ale nawet i z swoimi, gdy go zaczepiono. „W roku 1463 orszak pięciuset zbrojnych z Rusi ciągnął przez Bracław na odsiecz Kaffie, oblężonéj przez Turków. Niechcący przez swawolę w zwadzie zbrojni ci zabili jednego mieszczanina w Bracławiu. Wybuchła szalona wściekłość przeciwko nim, uderzono na gwałt, żołnierstwo ze strachu zapaliło miasto, żeby odwrócić uwagę, a samo uciekało co prędzéj. Gnał ich książę z Bracławianami i cztery razy był odparty z niemałą klęską swoich; jednak gdy mu ciągle na pomoc ludzi przybywało z okolicznych wsi, a do tego obyłych z wojną, bo się nieraz ścierali z Tatarami, książę kłodami i chróstami kazał zawalić rzekę Boh, przez którą uciekający mieli się przeprawiać i tak zewsząd ich opasał; wycięto ich co do nogi, z 500set pięciu zostało. Łupu zdobycznego na 30000 szacowanego zostawili, który się dostał zwycięzcom.“ (*Bielski*, u Gałęzowskiego, str. 130). To jeden fakt, a drugi, który się do życia tego pewnie księcia odnosi, jest z r. 1474, kiedy Tatarzy napadli Ruś koronną i spustoszyli kraju na 100 mil wzdłuż, a na 30 w szerz, około Kamieńca, Zbaraża i Halicza; nasi się bronili, ale nie wiele mogli zrobić, chociaż żwawo gonili, i nieprzyjaciel uszedł z plonem. „„Miał książę Czartoryski i Gastold ludzi dosyć, powiada *Bielski*, ale się z Polaki złączyć nie chcieli; przetoż i wtenczas Litwa w podejrzeniu była u naszych, żeby to z ich naprawy było, jakoż to na nie czaryk Aider Ecyngierów wywoływał““ (wydanie Gałązowskiego, str. 219). W roku 1478 bronił książę Bracławia już zapalonego od Turków i ledwie go obronił (*Nies.* także z *Bielskiego).*

Książę Michał Czartoryski wszedł w związki małżeńskie z Zofią Niemierzycówną herbu Klamry, siostrą Wojny Niemierzyca, który jéj w r. 1458 zapisał dobra Żytan, Besnichrest, Bubnów, Horki i Oleszki z przyległościami. Kopią testamentu Wojny Niemierzyca oblatowali Czartoryscy w r. 1606 w grodzie Włodzimirskim, zachowując akt oryginalny w archiwum familijném. Spłodził z nią według *Bartoszewicza* syna jedynaka, Teodora. Wszakże w tym czasie żyła także Eudoksia księżniczka Czartoryska za Teodorem księciem Bielskim, synem Iwana, kniazia na Białéj, i Bazyliny księżniczki Holszańskiéj, wnukiem zaś Włodzimierza Olgierdowicza, księcia kijowskiego (*Stadn.* „Bracia Jagiełły“, Lwów 1867, str. 235), która mogła być tylko córką księcia Michała lub księcia Aleksandra; czyją zaś była w istocie, na to nie mamy dowodu. Zwracamy także uwagę, że „Woskreseński Latopis“ przypisuje księciu Michałowi drugiego jeszcze syna, Andrzeja, o którym przecież nigdzie indziéj nie ma śladu.

Teodor książę na Klewaniu i Żukowie Czartoryski (VI pok.), starosta łucki, został nim mianowany roku 1522 („Senatorowie i Dygnitarze W. Ks. Lit. 1386—1795 przez Józefa *Wolffa*.“ Kraków 1885, str. 23). Po raz pierwszy występuje w grodzie łuckim dnia 24 grudnia 1512 r. jako świadek, wówczas jeszcze bez tytułu. Dopiero po śmierci jego w r. 1545 tytułowani są jego dwaj synowie w akcie komisarzy królewskich, którzy spisywali zamki ukraińskie, „starościcami łuckimi.“ (Zob. niżéj w dodatku nr. I). Równie odważny jak przod-

[6]) Klewań nad rzeczką Stubeł leżał w dawném województwie wołyńskiém w powiecie łuckim, w pobliżu Czartoryska. Książę Jerzy Czartoryski wzniósł tu kościół farny; syn jego, książę Mikołaj, osadził tu mansyonarzów i wyjednał 1630 r. u Zygmunta III nadanie im królewszczyzny, tj. wsi Peresopnicy. Miasteczko było niegdyś wałami i murem opasane; ma dotąd starożytny zamek, nadwerężony wprawdzie, lecz mieszkalny; słynie wielkim stawem i znaczną ilością dziadów, zgromadzających się w czasie świąt i odpustów. Klewań był w wieku XVII zwykłą siedzibą książąt Czartoryskich. („Star. Polska“ *Balińskiego*, Warszawa 1845, t. II str. 862 - 863). Przyp. Autora.

kowie, a do rzemiosła wojennego przez rodzica zaprawiony, „przeciwko Tatarom na Wołyń i Podole wpadającym zdrowie swoje nieraz na szańc wystawiał, odważny za ojczyznę kawaler, z szczęściem zawsze i zdobyczą do domu wracając“ (*Nies.*). Książę Teodor należał już do możniejszych panów na Wołyniu i według „Metryki wołyńskiéj“ zobowiązany był z dóbr swoich dostawiać 30 zbrojnych jeźdźców na potrzeby wojenne. „Musiał być nabożny“ — pisze *Bartoszewicz.* „Ojciec wprzód mu umarł jak matka, która również na stare lata jako wdowa myślała pójść na czernicę i Bogu resztę życia poświęcić. Uprosił więc Teodor króla Zygmunta Starego, że mu nadał monastyr Świętéj Przeczystéj w Peresopnicy na mieszkanie i utrzymanie matki, która takim sposobem modlićby się mogła w swoim własnym monastyrze. Właściwie nadał im tylko prawo podawania do monastyru wieczystemi czasy z zastrzeżeniem, że nie wolno im będzie zbywać tego prawa, ani nowych czynić rozporządzeń bez wiedzy i pozwolenia („Star. Polska“ *Balińskiego*, II, 863). Peresopnica leżała o półtory mili od Klewania, a o pół mili od Żukowa (nad Stubelką), była więc jakby w klewańskich dobrach. Rozdawano wtenczas dobra duchowne na Rusi zupełnie jak starostwa w Polsce; stary to był obyczaj, który królowie, jako mogli, hamowali, dla tego żeby nie sprawiać zgorszenia, które nieraz wielkie z tego powodu było. Ale księżna stara, Zofia Niemierzycówna, nie szła do monastyru, jak zamyślała wprzód i ztąd same peresopnickie dobra dzierżył książę jéj syn do śmierci. Należały do nich trzy wsie: Hrabowo, Makoterty i Dziadkowicze; w pierwszéj było 100 ludzi poddanych, w drugiéj 24, w trzeciéj 20, lub może nieco więcéj. Tylko z Hrabowa szła na króla jedna kloda miodu i 10 kóp groszy daniny. Książę Fedor miał ztąd nie złe dochody, nawet na ziemi monastyrskiéj zbudował swój zamek Bielew i naokoło niego miasto osadził („Pamiętniki komisyi archeograf. kijow.“ t. IV oddz. 2 str. 188). Książę tak się mocno osadowił na dobrach peresopnickich, że je po śmierci swojéj jakby dziedzictwem przekazał synom swoim; komisarze królewscy z roku 1545 znaleźli młodych książąt starościców w posiadaniu tych włości; dochody podniosły się wtenczas, a z samego Bielewa 200 kóp groszy szło „płatu“, może podatku na skarb.“

Książę Teodor, który umarł 1542 r. (Józ. *Wolff*: „Sen. i Dygn. W. Ks. Lit.), ożeniony był z księżniczką Zofią Sanguszkówną, starościanką łucką, córką księcia Andrzeja Koszyrskiego Sanguszki (zob. Roczn. V str. 291). Z niéj pozostawił dwóch synów: Aleksandra, którego potomstwo w trzeciém pokoleniu wygasło, i Iwana, który poprowadził daléj szczep główny, oraz trzy córki: Anastazyą za Piotrem Bohdanowiczem Chreptowiczem herbu Odrowąż, „co pokazuje kwitacya od tegoż Piotra dana Aleksandrowi i Iwanowi, braci téjże Anastazyi“ w roku 1560 dnia 30 czerwca, który instrument wyjęty z grodu włodzimirskiego 1606 roku“ (*Nies.*); Teodorę, za Baltazarem (Balcerem) z Olexowa Gniewoszem herbu Rawicz, dworzaninem i sekretarzem JKMci (Z „Sumaryusza akt Luckich“ pod r. 1574); i Annę za Bazylim Bohdanowiczem Czyżem herbu Godziemba, koniuszym litewskim, starostą krzyczewskim i najalewskim. „czego świadkiem jest jéj recess dany w Czartorysku 1537 r. z ośmiu pieczęciami zawieszonemi, którego recessu extrakt wyjęto z grodu włodzimirskiego w roku 1606 dnia 20 czerwca“ (*Nies*).

Odnoga wygasła Aleksandra, wojewody wołyńskiego, na Czartorysku i Litowieżu.

Aleksander książę Czartoryski (VII pok.), pierwszy z rodu senator Korony polskiéj, wysoko podniósł znaczenie domu. Jest on „wielką postacią historyczną w dziejach swojéj rodziny; pierwszy to Czartoryski, co w Litwie stał się Polakiem i rozpoczął nową erę. Zamknął też cały swój zawód zacny wiekopomnym wypadkiem, bo podpisaniem Unii“, gdyż zaraz potém umarł w roku 1571 (Józef *Wolff*), a nie w r. 1570, jak pisze *Bartoszewicz.* O nim głosi

król Zygmunt August w dyplomie, zatwierdzającym dawny przywilej, dany w ogóle książętom Czartoryskim w r. 1442, te pełne chluby słowa: „Mąż zasłużony królowi i ojczyźnie od młodości aż do późnych lat: w życiu tak publicznem jak prywatnem celował zdolnością, męztwem, cnotą, wiarą i roztropnością“ (zob. niżéj w dodatku nr. 3). W saméj rzeczy rozpoczął książę Aleksander służbę publiczną młodzieniaszkiem, wstępując w r. 1527 do zwycięzkich hufców sławnego księcia Konstantego Ostrogskiego. Zaraz na wstępie w zawód żołnierski zapędziwszy się 40 mil za Kijów, napadł na Tatarów powracających z plonem, wziął udział w bitwie, w któréj według *Kojałowicza* 24,000 wrogów poległo i sam Ibraim pasza, a 80,000 ludzi z jassyru odbito i łup wszystek odebrano. W roku 1545 przyjmował w Łucku na rozkaz królewski wraz z bratem i przedniejszymi panami i szlachtą Jerzego Falczewskiego, łacińskiego Biskupa łuckiego, gdy z Włodzimierza jechał do Łucka dla spisywania zamków ukraińskich. Wtedy to wraz z bratem oświadczył, iż pochodzą z Litwy, chcąc widocznie przez to uwydatnić, że nie ruskimi, ale litewskimi Czartoryscy są książętami. W roku 1547 dzieli się książę z bratem ojcowizną i bierze dla siebie Czartorysk i Litowież (zob. w dodatku nr. I). Wojewodą wołyńskim (urząd nowo wówczas utworzony) zostaje n i e w r. 1560, jak pisze *Paprocki* a za nim *Bartoszewicz*, ale dnia 12 września 1566 roku (Józ. *Wolff* „Sen. i Dygn. W. Ks. Lit.“ str. 90), i pod tymże rokiem wspominany także z tym tytułem w „Inflantach“ *Hylzena* (str. 183). „Książę na Wołyniu sąsiadował z kniaziem Andrzejem Kurbskim, ztąd często się z nim ucierał. Były tam jakieś spory graniczne, a pycha panów, nieporozumienie się ich, zamiast goić sprawę, jeszcze ją więcéj rozdrażniały. Więcéj tu winien był jednak Kurbski, który prawa nie rozumiał. Król nadał księciu wieś Smedyńską, tj. dał mu ją właściwie w zastawie za 1000 kóp groszy litewskich, które pożyczył i ztąd niespokojne to księciu sąsiedztwo. Ludzie Kurbskiego z Wiżowa i Kowla prowadzili wojnę ze Smedyńcami. Zabrali im ziemię, wybrali ule, a już nie mówić o pobojach, grabieżach i gwałtach; cieślę książęcego Wacława także pobili i cały mu zabrali majątek. Doszło nawet do wyroków sądowych. Omelijaniec, włościanin królewski ze Smedyna, za jakąś zbrodnią skazany był na śmierć, a że był w niewoli u Kelemeta w Kowlu, za opłatą był przez niego wydany i poniósł śmierć za wyrokiem w Smedynie, ale w Kowlu zostało się zajęte stado jego, tj. 9 sztuk rogatego bydła i 30 owiec. Skarżył się wojewoda raz wraz, ale nic nie pomogło; rządzcy Kurbskiego, Kelemet z Kowla i Postnik z Wiżowa coraz więcéj dokazywali. Poskarżył się wreszcie królowi, który nakazał Kurbskiemu, żeby dał pokój téj nieustannéj wojnie i żeby całe stado oddał wdowie po Omelijańcu. Posłani przez księcia do Kurbskiego urzędnicy sądowi z listem królewskim za całą od niego odebrali odpowiedź (w Miłanowicach 14 maja 1566 r.): „Nie każę mięszać się do Smedyna, a swojéj ziemi bronię, którą mam z łaski Bożéj i króla: jeśli Smedyńcy przywłaszczą co sobie z mojego Wiżowa, np. wyspy, które opisane są w nadaniu królewskiém, każę ich łapać i wieszać, bo to moja ziemia wiżowska nie smedyńska. A co się dotyczy zadośćuczynienia za krzywdy i szkody, jakiego Smedyńcy od moich urzędników i włościan domagają się, z tego nie mam obowiązku rozprawiać się, bo co moi zrobili, zrobili za moją wiedzą. A bydła i owiec Omelijańcowéj nie wydam, bo to bydło powinno do mnie należeć.“ („Materyały *Iwanyszewa* do życia Kurbskiego“, wydane w Kijowie, t. I str. 3). Walka skończyła się jednakże zwycięztwem Kurbskiego, bo król przywilejem swoim z dnia 23 listopada 1567 r. nadał mu na własność ziemię smerdyńską, ale z warunkiem, żeby księciu wojewodzie spłacał 1000 kóp groszy pożyczonych (tamże, str. 15). Pomimo takich stósunków z Kurbskim książę nieraz występował jako sędzia polubowny pomiędzy nim, a żoną jego Marya księżniczką Holszańską (tamże, t. I str. 94, 152).“ (*Bartosz.*).

Ale obok tych spraw drobiazgowych zajmował się książę wojewoda wołyński i ważniejszemi. Mianowicie należał wraz z bratem do czynnych popleczni-

ków zamierzonéj Unii Litwy z Koroną, przyczynił się znacznie do usunięcia trudności przez wcielenie do Korony Wołynia i Podola i do zwrócenia nawet napowrót tych z pomiędzy Litwinów, którzy z Janem Chodkiewiczem na czele już byli Lublin opuścili. Obydwaj bracia akt Unii podpisali (Const. fol. 170), a znalezienie się ich ówczesne dało właśnie powód wdzięcznemu monarsze do wydania im przywileju, o którym wspomnieliśmy, a któren w brzmieniu dosłownem powtarzamy poniżéj. [7])

Książę Aleksander Czartoryski, który umarł w r. 1571 (krzesło po nim zajął książę Bohusz Fedorowicz Korecki — zob. Józ. *Wolffa*: „Sen. i Dygn. W. Ks. Lit.“ str. 90), miał za żonę Magdalenę z Despothów Zenowiczów herbu własnego, wdowę po księciu Iwanie Wiśniowieckim, staroście szyskim, która mu powiła syna Michała, „praeclaram indolem“, jak go król w przywileju nazywa, i córkę Maryannę, bezdzietną w małżeństwie z Andrzejem Sapiehą, wojewodą najprzód połockim, następnie smoleńskim (zob. Roczn. IV str. 265). Wdowa po księciu Aleksandrze Czartoryskim spisała testament dnia 13 lipca 1875 r. (*Nies*).

Michał książę Czartoryski (VIII pok.), pan na Czartorysku i Litowieżu, starosta żytomirski, który już od młodości tak wielkie według słów królewskich w przywileju, wydanym ojcu, rokował nadzieje, nie mógł ich ziścić, umarł bowiem w sile wieku, już w końcu 1582 r., w którym spisywał swój testament, czy też na początku 1583 roku, w którym znajdujemy w testamencie księcia Kurbskiego z dnia 24 kwietnia o nim wzmiankę, jako o zmarłym. Pisze tam Kurbski, że spłacił księciu Michałowi, z którym w przeciwieństwie do ojca żył w zgodzie i przyjaźni, 1000 kóp groszy litewskich, zabezpieczonych na Smedynie i osobno 500 kóp groszy za prawa dożywocia. Zażywać musiał wielkiéj powagi, skoro Bohusz książę Korecki, wojewoda wołyński, polecił mu w r. 1570 opiekę nad swym synem Joachimem. Dnia 16 marca 1573 r. obrany został w Beresteczku posłem z województwa wołyńskiego na elekcyą króla; lista licznych posłów wspomina go zaraz na drugiém miejscu po kasztelanie wołyńskim, a za Michałem idzie zaraz stryj jego Iwan, z czego słusznie wnosi *Bartoszewicz*, że książęta Czartoryscy już wówczas wybitne i znaczne na Wołyniu zajmowali stanowisko. W r. 1579 pierwszy raz występuje z tytułem starosty żytomirskiego, które to starostwo nadał mu król Henryk Walezy przywilejem z dnia 12 maja 1574 r. d. d. Kraków po śmierci Konstantego ks. Wiśniowieckiego (Metr. Lit.). Mimo starostwa tego i dóbr dziedzicznych, oraz mimo ożenienia się z Zofią Chodkiewiczówną, hrabianką na Szkłowie i Myszy, córką Hieronima, kasztelana wileńskiego, i Anny z Szemiotów herbu Łabędź (zob. R. II str. 55), książę Michał niedomagał wciąż finansowo. W r. 1580 zmuszony był wraz z żoną „ku swojéj welikoja pilnoj potrebie“ na dniu 19 września w grodzie włodzimirskim zastawić Lazarzowi Iwanickiemu, sędziemu grodzkiemu włodzimirskiemu, i jego żonie dobra swe Czestny Krest w Włodzimirskiém za 400 kóp groszy litewskich gotówką na lat trzy, t. j. aż do Ś. Szymona 1583 r. Terminu tego książę starosta już nie doczekał. Pozostawił z Chodkiewiczówny, która sdo voto wyszła za Rafała Sieniawskiego, kasztelana kamienieckiego, synów Michała i Jerzego, oraz córkę Zofią, małżonkę Wacława Bohowityna Szumbarskiego herbu Korczak, chorążego Ziemi wołyńskiéj; [8]) po którego śmierci oddziedziczyła po nim połowę

[7]) Przywilej ten dotychczas w oryginale jest zachowany w Archiwum rodzinném książąt Czartoryskich. Przyp. Autora.

[8]) „W bok nieco od Obyczy (niegdyś Wiśniowieckich) na dwóch wyniosłych górach nad brzegiem obszernego stawu położonych, rozsiadł się starożytny Szumbar, niegdyś miasteczko i zamek, dziś nędzna wioska z szczątkami murowanych wałów i okopów i z malutkim drewnianym kościółkiem Potrynitarskim, jedynemi pamiątkami przeszłości. Podobnie wszystkim okolicznym osadom tutejszym i Szumbar zaledwie widoczne ślady dawnéj swéj świetności przechował. W r. 1513 miasteczko tutejsze wraz z licznemi do koła włościami nadane zostało przez Zygmunta I Bohowitynom. Jedna gałąź rozrodzonego tego domu wziąwszy działem Szum-

Szumbaru i majętność Rachmanowską, na których jéj mąż na dniu 5 stycznia 1596 r. uczynił zapis 40,000 złp. (zob. w dodatku nr. 4). Z tego to właśnie aktu okazuje się, że książę Michał pozostawił oprócz Jerzego także syna Michała, wcześnie zmarłego. W roku 1605 już on nie żył, gdyż książę Jerzy sam jeden rozporządza Rachmanowem na rzecz Wiśniowieckich (zob. w dodatku nr. 5). Napomyka daléj *Niesiecki* o Hieronimie, słynnym wojowniku, któremu Zygmunt August dał dowództwo nad wojskiem kijowskiém, i o Andrzeju, mężu doświadczonym w boju, których mieni być synami także księcia Michała, starosty żytomirskiego. Jest o nich wzmianka w panegiryku kollegium poznańskiego Jezuitów, domyśla się zatém *Niesiecki*, że o tych dwóch książętach, którzy prawdopodobnie młodo zginęli na wojaczce, mieli Jezuici wiadomość od księcia Prymasa Floryana Kazimierza, którego już byli stryjeczno-stryjecznymi stryjami. W każdym razie w historyi nie ma o nich wzmianki. — Powracając do Zofii Bohowitynowéj, nadmienić wypada, że staraniem i kosztem swoim księgi Nowego Testamentu na język słowiański przełożyć i wydać kazała i dużo na cerkwie i monastyry łożyła. Ztąd w dedykacyach dzieł teologicznych Kościoła wschodniego powtarzano: że książęta Czartoryscy, jako dobrzy szafarze, dostatki swoje przez ręce ubogich do niebieskiéj przesyłają skarbnicy, gdzie żadnéj skazitelności ani stracie uledz nie mogą.

Jerzy książę Czartoryski (IX pok.), najstarszy, przynajmniéj po wczesnéj śmierci brata Michała, z synów księcia Michała i Chodkiewiczówny, zapisał w roku 1604, widocznie po stracie jedynego syna, także Jerzego,[2]) dobra swoje Zimno z przyległościami i połowę monastyru tamecznego, w którym spoczywały ciała dawniejszych książąt Czartoryskich, w grodzie włodzimirskim Jerzemu Iwanowiczowi, księciu na Klewaniu i Żukowie Czartoryskiemu, swemu stryjecznemu stryjowi; w roku zaś następnym, dnia 15 grudnia 1605, zapisuje Rachmanowszczyznę Wiśniowieckim. Poprzednio już, jeszcze za życia syna, sprzedał książę Jerzy gniazdo rodzinne, zamek i miasto Czartorysk z wszystkiemi włościami, Janowi Pacowi, wojewodzie mińskiemu, ciwunowi wileńskiemu, staroście kamienieckiemu, zastrzegając sobie prawo mieszkania na zamku Czartoryskim przez lat siedm. Dało to powód do wielu zatargów, które Józef *Wolff* w historyi Paców tak opisuje: „Pac sprzeciwiał się wykonaniu tego warunku i sam w Czartorysku zamieszkał. Kniaź uciekł się do przemocy: 5 grudnia 1602 r. kniaź Jurij Czartoryski z przyjaciołmi swymi Benedyktem Hulewiczem, Mikołajem Siemaszką, kasztelanem bracławskim i licznym pocztem dworzan niespodziewanie napadli na Czartorysk, sługi Paca pobili a jego samego ra-

bar, otrzymała nazwę Bohowitynów Szumbarskich. Czy to przez związki małżeńskie, czy też dla innych powodów, linia Bohowitynów Szumbarskich zamożniejszą zawsze była od innych, a jak się nawet ze starych dokumentów pokazuje, tutejsi dziedzice mieli nawet zawsze pewną przewagę nad resztą rodzeństwa, dziedziczącą sąsiednie posiadłości: Rachmanów, Horbowce, Nowystaw, Bryków, Walów, Kutno i inne. Górował też nad innemi i zamek panów szumbarskich na środku wysokiéj na 20 sążni góry wzniesiony, z trzech stron wodą oblany; dziś jeszcze pozostały murowane jego fundamenta i ślady otaczających tę budowę ziemnych okopów. Na początku XVII wieku połowa miasteczka Szumbara wraz z fortuną rachmanowską „po śmierci Zofii z Czartoryskich Bohowitynowéj, wdowy po Wacławie, chorążym wołyńskim, staje się własnością braci jéj, książąt Czartoryskich, którzy wkrótce potém dobra te księstwu Wiśniowieckim: Michałowi, staroście owruckiemu, i żonie jego Mohylance ustępują." („Wołyń" przez Tadeusza Jerzego *Steckiego*, serya druga, Lwów 1871, str. 71).
Przyp. Autora.

[2]) Nie możemy sobie inaczéj wytłómaczyć tego rozdawania fortuny przez księcia Jerzego Michałowicza Czartoryskiego, jak wczesną utratą jedynego spadkobiercy. Jeśli zaś pisze *Niesiecki*: „Widziałem także kopią listu, który do Papieża pisali, Jerzy i Mikołaj Jerzy (ten, co potém na krześle województwa wołyńskiego osiadł) książęta Czartoryscy w roku 1621, będąc natenczas obadwa deputatami na trybunał koronny," i ztąd wnioskuje, że tym Jerzym był syn Jerzego Michałowicza, toć widoczna, że ów list pisali książę Jerzy Iwanowicz wraz z synem Mikołajem Jerzym. Książę bowiem Jerzy Iwanowicz, pierwszy katolik z rodu, i kilkakrotnie bywał deputatem na trybunał koronny, jak to sam *Niesiecki* przytacza, i umarł dopiero w roku 1622.
Przyp. Autora.

nili. Pac pozwał napastników przed sąd królewski i sprawa wytoczyła się na sejmie w Krakowie 3 marca 1603 r., na którą i pozywający i pozwani stawili się. Król w trzech oddzielnych dekretach pod powyższą datą „„między Janem Pacem, wojewodą mińskim, ciwunem wileńskim, starostą kamienieckim i dowgialskim,““ a kniaziem Jurjem Michałowiczem Czartoryskim, Benedyktem Hulewiczem, Mikołajem Siemaszką na Hubkowie, kasztelanem bracławskim, starostą i klucznikiem łuckim, pozwanych, od zarzutu kryminału, a Siemaszkę zupełnie od odpowiedzialności, uwalnia, sprawy zaś z Czartoryskim i Hulewiczem odsyła przed sądy ziemskie. Strony jednak nie poszły tak daleko. Już we dwa dni po powyższéj sprawie, za pośrednictwem książąt Krzysztofa Radziwiłła na Birżach i Dubinkach, wojewody wileńskiego, starosty soleckiego, i Aleksandra Ostrogskiego, wojewody wołyńskiego, „„stało się pomiarkowanie między Janem Pacem, wojewodą mińskim a kniaziem Jerzym Czartoryskim.““ Obie strony odpuszczają sobie wzajemnie wszelkie obrazy itd.; protestacye kryminalne i pozwy wzajemne mają być przez dekret JKMci sejmowy „„z ochroną honoru obu stron zniesione, jako też strony powinny się starać, aby te wszystkie akta z ksiąg, gdzie się znajdą, za mandatem JKMci były wymazane. Spadkobierców sług pobitych Pac zobowięzuje się za głowy ich zaspokoić. Kniaź wyrzeka się służącego mu według poprzednich kontraktów (pierwotnego aktu sprzedaży Czartoryska nie odnaleźliśmy) wolnego mieszkania na zamku Czartoryskim i majętność tę oddaje na wyłączną własność wojewody i jego małżonki, Zofii z Wiśniowca Pacowéj, wojewodziny mińskiéj. Kniaź nadto obowięzuje się prawo, służące matce swéj, Zofii Chodkiewiczównie Sieniawskiéj, kasztelanowéj kamienieckiéj, do wsi Ośnica, Telczy, Zaułok i dworu Czernysz, znieść, z warunkiem, aby się tych praw zupełnie zrzekła, albo aby je na osobę wojewody transfundowała; kniaź ma tak samo postąpić, gdyby się na tych majątkach inne zapisy, małżonce jego lub synowi przysługujące, okazały. Kontrakty z zastawnikami mają być zachowane przez siedm lat; inne drobne zobowiązania kniazia w tych majątkach Pac uszanować się zobowięzuje. Jednocześnie formalnym aktem kniaź Jurij Michałowicz Czartoryski sprzedaje majątek swój własny, starodawne dziedzictwo swego domu, zamek i miasto Czartorysk, stary i nowy, z wszelkiemi przynależnościami, (które to dobra dostały mu się w spadku po rodzicach i po bezpotomném zejściu brata, kniazia Michała Czartoryskiego) za 400,000 złp. Janowi Dominikowiczowi Pacowi, wojewodzie mińskiemu itd., i małżonce jego Zofii kniaźnie Wiśniowieckiéj, oddalając od tych majątków syna, siostrę i innych krewnych. Pacowie ze swéj strony następnego dnia, 6 marca 1603 r., zapisują kniaziowi Czartoryskiemu na własność majętność w województwie wołyńskiém zamek i miasto Murowicę („Pacowie,“ Petersburg, 1885 r. str. 47—49).

Książę Jerzy ożeniony był z księżniczką Jadwigą Połubińską, córką Iwana, (według *Niesieckiego*, wojewody nowogrodzkiego i marszałka litewskiego, wszakże ze spisu senatorów litewskich Józefa *Wolffa* wypływa, że książę Iwan Połubiński dostojeństw tych nie piastował) i Bogdany księżn. Sanguszkówny, marszałkówny wołyńskiéj (zob. Roczn. V str. 288). Wspomina o tém i *Niesiecki* pod Połubińskimi, nie wymieniając wszakże imienia księżnéj Czartoryskiéj, że jéj przecież było na imię Jadwiga, wnosimy ztąd, że w aktach grodzkich żytomirskich z r. 1606 występuje księżna Jadwiga Czartoryska („22 Jul. jeżdżenie do dóbr Kotelni ks. Jadwigi Czartoryskiéj za dekretem uwiążczym w summie 4000 złp. w sprawie Wincentego Rzepkowskiego. Relacya“ zob. „Pamiątki Polskie“ *Heleniusza*. Kraków 1882 r., t. I str. 174), żadna zaś inna Jadwiga Czartoryska w tym czasie nie istniała. Świadczą daléj za tém, że książę Jerzy miał za żonę Połubińską, któréj siostry były jedna za Radziwiłłem, druga za Wiśniowieckim, trzecia za Hulewiczem itd. (*Nies.*), a któréj bratem był książę Andrzej Połubiński, bliskie jego stósunki z tymże Andrzejem (jego szwagrem zatém), Hulewiczem i Wiśniowieckimi. Z Andrzejem Połubińskim najechał książę Jerzy w r. 1584 grunta Rudobielskie, będące w dzierżawie Wiśniowieckich, wszakże król roz-

strzygnął sprawę na rzec zostatnich („*Metr. Lit.*“ 8 Novembra 1588 r., Grodno); z Hulewiczem najechał (jak widzieliśmy wyżéj) Paców; Wiśniowieckim wreszcie zapisał Rachmanowszczyznę.

Powracamy do szczepu głównego:

Iwan książę na Klewaniu i Żukowie Czartoryski (VII pok.), drugi syn księcia Teodora i Zofii z książąt Sanguszków, starostwa łuckich, był jednym z najgorliwszych propagatorów Unii Litwy z Koroną i równie jak brat stawał się coraz więcéj Polakiem, chociaż był jeszcze obrządku greckiego. Poseł od Litwy na sejm 1564 r. do Korony dla obmyślenia Unii, „dzielnością swoją siła pomógł, że drogę do niéj utorował“ (*Nies.*). Ztąd jest o nim stósowna wzmianka w recessie sejmu warszawskiego, na który książę był posłem ex ordine ducum et baronum (Vol. Leg. II, 646). Podpisał tę Unią wraz z bratem Aleksandrem na sejmie lubelskim 1569 r. W r. 1565 był „sprawcą“ województwa kijowskiego („Akta południ. i zachodn. Rosyi“ t. I str. 154). Po raz ostatni widzimy go w Beresteczku dnia 16 marca 1573 roku, gdzie wraz z synowcem swym Michałem został obrany posłem z województwa wołyńskiego na sejm elekcyjny (*Bartosz.*). Książę Iwan ożeniony był z Anną księżniczką z Ostroga Zasławską, córką księcia Kuzmy Iwanowicza, starosty kamienieckiego, jak się zdaje, z księżniczki Holszańskiéj urodzoną, która żyła jeszcze dnia 18 marca 1576 r., bo wspomina ją w testamencie swoim tego dnia spisanym Marya z książąt Holszańskich księżna Kurbska, jako należała do części pewnéj przy podziale dóbr Holszańskich (*Bart.*). Z niéj dwóch synów: Iwan i Jerzy, oraz trzy córki: Z tych: 1. Katarzyna za Bazylim Zahorowskim herbu Korczak, kasztelanem bracławskim, co pokazują dokumenta na dobra Susko (*Nies.*), owdowiałym po księżn. Maruszy Zbarażskiéj. W liście do kniazia Kurbskiego pisał kasztelan Zahorowski z niewoli u Tatarów o swéj żonie, że z nim nie żyła („Życie Kurbskiego“ t. II str. 286, 290). W r. 1577 zapisał jéj na dobrach Stawrowie 1400 kóp groszy lit. (Summaryusz Akt Łuckich pod r. 1577). 2. Helena zamężna za Józefem Wołowiczem Hornostajem herbu Hippocentaurus, wojewodzicem nowogrodzkim (Summ. Akt Łuckich pod r. 1577), z rodziny blisko z książętami Sołomereckimi spokrewnionéj, zkąd się tłómaczy zapewne, że w tym czasie księżna Beata Sołomerecka majątki swe Oleksiniec Stary i Rydomi darowała Czartoryskim (zob. niż. przyp. nr. 111). Hornostaj wziął z żoną posagu 100 0kóp groszy lit. a w złocie srebrze, perłach i klejnotach drugie 1000 kóp, które to summy zabezpieczył na trzeciéj części dworu Ostrożczyc w powiecie mińskim i na siołach i przysiołkach do tegoż dworu należących („Akta południ. i zachodn. Rosyi“ t. I. nr. 150). Téj Hornostajowéj sprzedał brat, Jerzy książę Czartoryski, wbrew wyraźnemu w kollacyi królewskiéj zastrzeżeniu, monastyr Peresopnicki (zob. wyż. życiorys księcia Teodora Czartoryskiego, starosty łuckiego) i kollacyą na nią przelał. Zygmunt III, zważając sprzedaż takową za nieprawą, przeciwną chwale Bożéj i woli przodków, uznał ją za żadną i niebyłą, kollacyą zaś przywrócił księciu Mikołajowi, synowi księcia Jerzego Czartoryskiego. Przychylając się następnie monarcha do prośby tegoż Mikołaja, późniejszego wojewody wołyńskiego (zob. niż.), wcielą 1630 r. Peresopnicę [10]) z gruntami i budynkami do mansonaryi klewańskiéj na wieczne czasy („Star. Polska“ *Balińskiego*, II, 864). 3. Anna, pmo voto za Janem Leszneckim („Summ. Akt Łuckich“ pod r. 1568), sdo voto za Aleksandrem Chrynickim herbu własnego, łowczym wołyńskim („Summ. Akt Łuckich“ pod r. 1612). Najstarszy z synów księcia Iwana, także Iwan na Klewaniu i Żukowie Czartoryski (VIII pok.), „mąż dzielności wielkiéj i odwagi“ (*Nies.*), brał udział we wszyst-

[10]) Wieś ta, mające wały opasujące niegdyś istniejące zamczysko, leży nad rzeczką Stubełką, o półtory mili od Klewania, a pół mili od rozwalin zamka Żukowa.
Przyp. Autora.

kich wyprawach króla Stefana Batorego przeciwko Moskwie i szczególniéj się odznaczył pod Pskowem. Z Ewy Borkułabówny („jako demonstrują autentyki po rusku pisane w Archiwum tego Domu"), czyli Burkołapówny herbu własnego, pozostawił tylko córkę za Mikołajem Jełowickim herbu Oginiec około r. 1590, któremu wniosła fortunę ojcowską.

Jerzy książę na Klewaniu i Żukowie Czartoryski (VIII pok.), młodszy syn księcia Iwana i Anny z książąt z Ostroga Zasławskich, posiadał oprócz księstwa Klewańskiego także i dobra Zimno, zapisane mu w r. 1604 przez stryjecznego synowca, księcia Jerzego Michałowicza (zob. wyż.); z żoną zaś, Aleksandrą księżniczką Wiśniowiecką, córką księcia Andrzeja, wojewody wołyńskiego, z Eufemii Wierzbickiéj herbu Nieczuja, wnuczką księcia Iwana, starosty szyskiego, z pierwszéj żony tegoż Anastazyi Olizarówny herbu Chorągiew Kmitów, siostrą wreszcie Halszki księżnéj Mikołajowéj Radziwiłłowéj, Hanny Mikołajowéj Sapieżyny, wojewodziny witebskiéj i Zofii Janowéj Pacowéj, wojewodziny mińskiéj, ciwunowéj wileńskiéj, wziął w posagu bogatą majętność Oleksiniec[11]) i zamek Wiśniowiec, ale ten ostatni w lat 20 późniéj (1613 r.) odkupił napowrót od Czartoryskich książę Michał Wiśniowiecki, starosta owrucki (*Stecki*). Dokładny spis majątków księcia Jerzego pododaje akt jego zapisu małżonce swojéj na wieczystą darowiznę wszystkich swoich dóbr w powiatach Łuckim i Krzemienieckim złożony w grodzie łuckim w r. 1598. Wymienione w nim następujące zamki, miasta, dwory, folwarki i sioła: Klewań, Smorzew, Ołyszow, Derewniane, Kordynow, Susk, Monastyr Peresopnica, Nowy Staw, Bielewo, Dzikow, Hrabowca, Orszow, Wolica, Ruda, Krasnystaw, Hruszwica, Wosiejow, Matów, Szepel, Zmieiniec, Tuszebin, Makoter, Szostakow, Oleszwa, Rubcz, Moszuliszcze, Leśniwa, Medkowy, Korczyn, Zelża, Potorzka, Zabłotce, zamek i miasto Andrzejew, Taraż, Komaryn, Storożyńce, Hryniew, Wolica, Zwiniacza, Borszczówka, Bobrowce, Krutosiew, Łopuszna, Horynka, folwark i sioło pod miastem Andrzejowem, Korszyłówka, Ostrowiec, Swiniochy, Baszukówka, Bojówka, Dmitrówka, Widkowce, Oleksiniec, Iwań, Popowce, Jankowce, Kudlajewka i połowica monasteru Zimna cum attinentiis (Sumaryusz Akt Łuckich pod r. 1598). — Książę Jerzy Iwanowicz stanowi epokę w dziejach swego domu. Pierwszym albowiem był w rodzinie, co przyjął obrządek łaciński i gorąco się przywiązał do wiary katolickiéj. „Na Boga pańsko szczodry", wystawił i uposażył wraz z żoną kościół katolicki w Klewaniu, ustanowił przy nim plebanią, któréj na posag zapisał wieś Nowy Staw, oprócz innych funduszów. Było to w czasie, kiedy niedawno do Polski sprowadzeni Jezuici naiwiększą rozwijali gorliwość, a dopełniało się wielkie dzieło Unii kościelnéj. Książę Jerzy wystąpił jako żarliwy zgromadzenia Jezusowego „benefactor", kollegia Jezuickie w Winnicy i Łucku hojnie wspierał, czynny nawet wziął udział w religij-

[11]) „Pominąwszy Podbereźce i Urlę nad samą granicą Galicyi, rozciągają się piękne majątki hr. Aleksandra Rzyszczewskiego pod Poczajowem położone. Niczego zda się nie poskąpiła tu przyroda, uposażając włość tę w najurodniejszą ziemię wołyńską, obfitość lasu, wodę donośną i prześliczne widoki. Z majętności tych miasteczko Oleksiniec nowy było pierwotnie wsią Andrzejów zwaną. Aleksandra księżniczka Wiśniowiecka, córka Jędrzeja, wojewody wołyńskiego, od imienia swego zmieniła nazwisko téj posady, uzyskawszy dla niéj przywilej na miasteczko: wyszedłszy zaś za mąż za Jerzego Czartoryskiego, wniosła tę majętność w dom mężowski, około 1570 r. Przy końcu XVIII wieku Oleksiniec nowy należał do Józefa Czartoryskiego, stolnika W. L., ostatniego potomka linii Koreckiéj Czartoryskich. Przez groblą tylko od Nowego Oleksińca oddalony leży Oleksiniec Stary, także niegdyś miasteczko, a daléj o lekką milę wieś Rydoml. Oba te majątki były niegdyś dziedzictwem książąt Sołomereckich, w XVII wieku Czartoryskim przez księżniczkę Beatę Sołomerecką darowane, a w Rydomlu dotąd jeszcze na szczątkach baszt zamkowych herbowny Sołomereckich Rawicz pozostał. W starym Oleksińcu nie wielki lecz ładny pałacyk wystawili Rzyszczewscy, obok którego dawny kościół fundacyi Czartoryskich wznosi się. Wszystkie te majętności wniosła posagiem w dom Rzyszczewskich księżniczka Celestyna Czartoryska, córka Józefa, stolnika W. L., za generała Gabryela Rzyszczewskiego, ojca dzisiejszego dziedzica wydana".

(„Wołyń" przez Tad. Jerz. *Steckiego*. Serya druga. Lwów 1871, str. 191—192.)

Przyp. Autora.

nych z Aryanami dysputach, z których jedną, najgłośniejszą w owym czasie, co się odbyła pod jego natchnieniem w Lublinie w kościele Ś. Ducha dnia 13 lipca 1616 roku, a na której sędziami byli Jan Ostrorog, wojewoda poznański, i Mikołaj Firlej, kasztelan biecki, z własną przedmową drukiem ogłosił. Ztąd nietylko *Niesiecki*, ale wielu innych Jezuitów i drukiem i pismem księcia Jerzego wysławiało („Argentus de rebus Societatis“ i „Annuae Societatis impressae“, „Historia colleg. Luceor.“ itd.); ztąd też według *Niesieckiego* „tak domowi jego w potomkach Bóg błogosławił, że gdy niektóre książęce familie w oczach naszych pogasły, ci na najpierwszych w ojczyznie naszéj honorach jaśnieją.“ Książę Jerzy nie piastował wprawdzie jeszcze żadnego w Rzeczypospolitéj dostojeństwa, ale śmiało rzec można, że swym potomkom do dostojeństw utorował drogę, stając się całą duszą Polakiem i porzucając wstrętną narodowi schyzmę. W latach 1616 i 1621 był deputatem na trybunał koronny z Kijowskiego. Po raz wtóry zasiadł w nim razem z synem, Mikołajem Jerzym, i obadwaj obstawali mocno za Jezuitami, broniąc ich honoru, obaj wtedy także wystósowali pismo do Papieża, o którym *Niesiecki* wspomina. Umarł książę Jerzy Iwanowicz w r. 1622, a mylnie twierdzi *Bartoszewicz*, że wdowa po nim wyszła powtórnie za mąż za Jana Korczaka Łahodowskiego, ponieważ tenże kasztelan wołyński nie żył już w r. 1622; nie też o tém powtórném małżeństwie nie wspomina „Genealogia“ książąt Wiśniowieckich, ani *Niesiecki*. Spłodził książę Jerzy trzech synów, tj. oprócz Mikołaja Jerzego jeszcze Aleksandra i Adryana, ale ponieważ o nich nigdzie nie ma śladu, przeto wnosić należy, że zmarli bardzo młodo. Pozostawił też i córkę, zmówioną Charlęskiemu herbu Bończa, ale zmarłą w wiośnie życia dnia 31 grudnia 1634 roku, jak się okazuje z listu księcia kanclerza Albrechta Radziwiłła, pisanego z Ołyki do Mikołaja Jerzego, jako jéj brata, z kondolencyą (*Bart.* Encykl. Pow. t. VI str. 222.)

Mikołaj Jerzy książę na Klewaniu i Żukowie Czartoryski (IX pok.), „odziedziczywszy po ojcu miłość dla synów Ś. Ignacego i szczere do Kościoła przywiązanie, serdeczny Unii popleczník, przyczynie Ś. Józafata cudowne uzdrowienie swoje przypisujący, co aktem uroczystym stwierdził, w przyjaźni kanclerza księcia Albrechta Radziwiłła miał znaleść skuteczną dla siebie w sprawach tego świata podporę: dzięki jego poparciu i sam do wyższych dostojeństw doszedł i synów tak pokierował, że powiadano, iż trzy stany Rzeczypospolitéj nimi ozdobił; a spotykamy go na Sejmie koronacyjnym witającego w imieniu Izby poselskiéj Władysława IV, potém stojącego z pospolitém ruszeniem przeciw Turkom we Lwowie, przewodzącego województwu wołyńskiemu pod Beresteczkiem, nareszcie na trzech z kolei krzesłach w senacie, którego już odtąd potomkowie jego opuścić nie mieli“ (Bron. *Zaleski*). Krew rycerska, Mikołaj walczył w Inflantach ze Szwedami, w Włoszech z Turkami i Multanami, nie szczędząc krwi swéj i zdrowia. Deputat po dwakroć na trybunał koronny w r. 1621 i 1625, odznaczał się sprawiedliwością sądu i gorliwą obroną Jezuitów, za któremi nawet wraz z ojcem wstawiał się w r. 1621 do Papieża. Plebanią w Klewaniu zamienił na probostwo, do którego za pozwoleniem króla wcielił na wieczyste czasy Peresopnicę (zob. wyż.). Kollegium Jezuickie w Łucku nowemi gruntami uposażył, wskutek czego Jezuici nie szczędzili mu pochwał w swych pismach. W r. 1623 zasiadł jako poseł w sejmie, toż samo wybrany posłem w r. 1630 na sejm koronacyjny, wraz z kanclerzem Albrechtem Stanisławem Radziwiłłem i z innymi Radziwiłłami witał króla dnia 3 lutego. Ożeniony z Izabellą księżniczką Korecką, córką księcia Joachima i Anny z Chodkiewiczów, siostry wiekopomnego zwycięzcy z pod Kircholmu, hetmana Jana Karola Chodkiewicza, — siostrą zaś niemniéj słynnego wojownika i męczennika za ojczyznę, Samuela księcia Koreckiego, został po śmierci księcia Karola Koreckiego, kasztelana wołyńskiego, nietylko jego w senacie następcą (nom. w Knyszynie 16 maja 1630 r.) i to głównie za wstawieniem się księcia kanclerza Radziwiłła, ale także wraz z tymże i Potockim, wojewodą bracławskim, opiekunem małoletnich książąt Koreckich, ostatnich latorośli tego wiel-

kiego rodu. To ustaliło przyjaźń kanclerza dla księcia Mikołaja Jerzego, który zarazem był szwagrem jego syna, Jana IX Albrechta Radziwiłła, starosty upitskiego, ożenionego z księżniczką Ludwiką Korecką, siostrą księżnéj Izabelli Czartoryskiéj, Heleny Marcinowéj Kalinowskiéj, hetmanowéj polnéj koronnéj, Marcybelli pmo voto Mikołajowéj Chlebowiczowéj, kasztelanowéj wileńskiéj, sdo voto Janowéj Rakowskiéj, wojewodziny witebskiéj, wreszcie księżniczki Zofii Serafiny Koreckiéj, zakonnicy w ruskim obrządku (*Nies.*). Z kanclerzem Radziwiłłem razem pojechał książę kasztelan wołyński do Lwowa w r. 1634, kiedy zwołano na pospolite ruszenie przeciwko Turcyi we wrześniu. „Dowiedzieli się w Zamościu, że król ich uprzedzić ma z wjazdem do Lwowa, więc pędzili natychmiast, stanęli wprzód i ledwie z kurzu się otrząsnąwszy, witali króla na przedmieściu dnia 26 września. Nieodstępny od Radziwiłła nawet na sejmikach łuckich, wspólnie z nim działał i powaga tu jego wiele bardzo znaczyła. Obadwaj utrzymali sejmik przedsejmowy w grudniu 1634 i ostro się tam ścierali z nieunitami, broniąc mocno wiary katolickiéj. Umiarkowanie złagodziło sprawę, ale więcéj tu pewnie pokazywał Czartoryski. Sąsiadem go swoim kanclerz nazywał, bo blisko niego siedział w Ołyce; szczegóły dotyczące się krwi kasztelana zapisywał w swoim „Dyjarjuszu“... W październiku dnia 30 książę przewodniczył na sejmiku przedsejmowym w Łucku i ztąd odbył się spokojnie. W maju roku 1639 na pogrzebie kanclerzyny Radziwiłłowéj znajdował się książę. Uproszony komisarzem do rozgraniczenia pomiędzy województwem wołyńskiém i bełzkiém. W lutym r. 1642 na samym wyjeździe do Warszawy na sejm, przyjechał kasztelan do kanclerza już z synami swoimi i zalecał ich opiece pańskiéj, kanclerz postarał się dla jednego z nich, duchownego (Floryana), o biskupstwo, a drugiego pokojowego przedstawiał królowi[12]). Widział książę synów swoich za życia już w dostojnościach“ (*Bartosz.*). Sam przecież długo czekać musiał na krzesło wyższe; w roku 1651 jeszcze jako kasztelan dowodził w czerwcu województwu wołyńskiemu pod Beresteczkiem („Materyały do panowania Wazów“ wydane przez *Wojcickiego*, t. II. str. 180), Nareszcie w roku 1655 został wojewodą podolskim po Stanisławie Potockim. a w dwa lata późniéj wojewodą wołyńskim po Adamie Aleksandrze księciu Sanguszce. Umarł w r. 1662, pozostawiając córkę Annę za Janem z Szczekarzewic Tarłą herbu Topór, wojewodą sandomirskim, synem Piotra, wojewody lubelskiego, z Działyńskiéj, wojewodzianki chełmińskiéj, oraz trzech synów: Floryana, Prymasa, Michała, wojewodę sandomirskiego i Jana Karola, podkomorzego krakowskiego, trzech w Rzeczypospolitéj stanów: duchownego, senatorskiego i rycerskiego rzeczywiste ozdoby.

Podajemy tu najprzód życiorys najstarszago z braci, wiekiem i dostojeństwem, X. Floryana Kazimierza księcia na Klewaniu i Żukowie Czartoryskiego (X pok.), biorąc go żywcem z *Bartoszewicza*, który go opracował z rzadką sumiennością i dokładnością, korzystając z wszelkich ku temu możliwych źródeł.

„W domu rodziców wziął staranne wychowanie, matka szczególniéj napoiła go szczerą pobożnością. Przeznaczony do stanu duchownego, wysłany był do kollegium Jezuitów w Łucku. Gdy pokazał tam wiele zdolności, rodzice wysłali go do Rzymu, gdzie znowu uczył się pod dozorem sławnego mistrza, jezuickiego teologa Jana de Lugo, którego Urban VIII zrobił Kardynałem. Znakomite tutaj zrobił postępy w teologii. Wydawał księgi filozoficzne i teologiczne. Bronił z wielką dla siebie sławą wniosków, które w nauce postawił. Ztąd sam Urban

[12]) „ . 1642 dnia 1 lutego. Gdym był prawie na samym wyjeździe na sejm do Warszawy, książę Czartoryski, kasztelan wołyński, przybył do mnie z synami swoimi, zalecając ich memu staraniu, z których pierwszemu duchownemu postarałem się już był u króla o deklaracyą biskupstwa, a drugiego za pokojowego królowi już był zalecił.“
(Pamiętn. Albrechta Stan. ks. *Radziwiłła*“, wyd. Edw. Raczyńskiego, Poznań 1839, t. II. str. 55.) Przyp. Autora.

VIII z wielką czcią go przyjmował. Nareszcie został doktorem teologii w kollegium rzymskiém, „in Collegio Romano“ (Panegiryk X. *Kwiatkiewicza* cytuje tutaj *Niesiecki*). Wyświęcony na kapłana w Rzymie, pierwszą mszę odprawił w Lorecie, w domku Najśw. Panny. Kiedy powracał do Polski, dał mu Kardynał Barberini jako dowód przywiązania Stolicy Apostolskiéj, ciało św. Bonifacego męczennika i Biskupa. Relikwie te wprowadzał do Klewania z uroczystością w r. 1642 (*Nies*). Sekretarz królewski u Władysława IV. Wymowny, zdolny, odznaczał się na kazalnicy i ściągnął zaraz uwagę na siebie. Kanonik wileński. Kanonik płocki po śmierci Remigjusza Leżeńskiego. Liczył się wtenczas do dyecezyi łuckiéj. Kanonii nie obejmował sam, ale przez zastępstwo, do którego uprosił w konsystorzu warszawskim X. Jędrzeja Rybińskiego (11 marca 1643, „Akta consist. Vars.“ 15 fol. 141). Andrzej Gembicki, Biskup łucki, chciał go wtedy wziąść za koadjutora z prawem następstwa na katedrę łucką, ale zamiar ten nie przyszedł do skutku. Kanonik krakowski od r. 1643. Rzucił wtedy kanonią płocką i wileńską, bo nie chciał urzędów bez powinności, a wszystkim wydołać nie mógł, rzucił nawet dwór i zamieszkał w Krakowie. Rozwinął wtenczas gorliwość apostolską, kaznodziejstwem szczególniéj zarabiał sobie na względy Kościoła i narodu. Pisał panegiryki w mowie ojczystéj dla celniejszych Biskupów polskich i spisywał te kazania i mowy, które nieraz miał przed Janem Kazimierzem. Znajdował się w Sandomierzu w r. 1647, kiedy szkołę Gostomskiego otwierano, wtedy jezuita Andrzej Kanon miał po łacinie mowę o tém, czy przystoi szlachcicowi polskiemu być nieokrzesanym w światłéj epoce i tę mowę księciu przypisał (*Łętowski* „Katalog Biskupów“, t. II str. 157). Dziekan kollegiaty wszystkich Świętych w Krakowie Umiera w kwietniu 1650 r. Szoldrski, Biskup poznański. Nie bywało wtedy emulacyi śród duchowieństwa, bo do honorów przybierano ludzi, nie intrygantów („Pamiętniki do historyi panowania Wazów,“ wyd. *Wojcickiego*, t. II str. 133). Otóż nagle, ani się tego spodziewał, książę powołany był zająć miejsce Szóldrskiego. Wstawił się za nim do króla książę kanclerz litewski, Albrecht Stanisław Radziwiłł. Biskupem poznańskim mianowany 11 kwietnia 1650 r. Wyprawił zaraz do Stolicy Apostolskiéj Karola Monti, Rzymianina, doktora obojga prawa, z nominacyą królewską, elekcyą kapituły i procesem kanonicznym w nuncyaturze, ażeby się starał o biskupstwo i bulle (Monti stanął prokuratorem 14 maja 1650 w konsystorzu warszawskim, „Acta cons. Vars.“ ks. 38 f. 316). Prekonizował go Innocenty X; wyświęcił Prymas Maciej Łubieński w Łowiczu 27 listopada 1650. Odbył wjazd na swoją stolicę 7 maja 1651 (*Łukaszewicz*). Wtedy *Lepiecki* przywitał go wierszem panegirycznym p. t. „Tres mitrae ducalis, doctoralis, episcopalis“ (*Sołtykowicz*, nr. 483). Postać plutarchowa, pobożny, święty, nieskazitelny: wymowa jego nie zdolna się była zniżyć do pochlebstwa (*Kochowski*). Ojczyznę kochał i sakramentalnie pełnił obowiązki stanu swojego. Biskup wzorowy, senator patryotyczny i wyrozumiały, nie człowiek namiętności, ale prawa i rządu. Zajął się natychmiast pilnie obowiązkami stanu swojego. Opowiadał sam słowo Boże wśród licznego zgromadzenia słuchaczy w Poznaniu i Warszawie. Bywał na sejmikach wielkopolskich w Środzie. Odważnie stawał przeciw dyssydentom w obronie praw Kościoła, a katolików, którzy słabo się opierali ich napadom, zachęcał do gorliwości. Mnożyła się więc i około Biskupa liczba katolików, mocno stojących za Kościołem. Nie przepuszczał nikomu, karcił surowo nawet panów za nadużycia i bezprawia. Tak napominał publicznie Jędrzeja Karola Grudzińskiego kasztelana nakielskiego, za to, że zabił na drodze do Poznania szlachcica i z żoną jego prowadził nierządne życie; napisał do kasztelana list i groził mu pomstą nieba słowami psalmisty: „Miecz nie uchyli się od domu twojego.“ Dwaj kalwini z zaciągu cudzoziemskiego w Szamotułach poszarpali wizerunek świętych u gospodarza jakiegoś. Biskup postarał się o to, żeby ich uwięziono i wytoczył im sprawę w grodzie poznańskim; czyniono zwłokę w sądzie, książę wyrobił rozkaz królewski, ażeby natychmiast sprawę sądzono i winni straceni byli w Poznaniu. Przy bramie wrocławskiéj zaczął słynąć wielkiemi cudami wizerunek Chrystusa

Pana ukrzyżowanego i moc ludu kupiła się do niego; Biskup wizerunek kazał przenieść do kadedry i umieścił go w kaplicy Górków. Święcił kościół Franciszkanom w Stężycy 9 listopada 1653 („Pamiętnik rel. moral.“ t. V str. 487). Jedném słowem książę był wzorem Biskupów, przykładem świątobliwości. X. Kacper *Drużbicki*, jezuita z Poznania, ofiarował mu roku 1652 dzieło: „Tractatus de variis passionem domini nostri Jesu meditandi modis ad fidelium Christi utilitatem conscriptus,“ Lublini 1652, str. 383 (*Jocher* t. III str. 33). W tymże roku poświęcono mu dziełko: „Angelici Doctoris S. Thomae Aquinalis de B. Virgine immaculate concepta sententiae“ (tamże). Biskupem kujawskim w r. 1654 po Mikołaju Wojciecha Gniewoszu.[13]) Jan Kazimierz, przedstawiając go Papieżowi na tę katedrę, pisał takie za nim świadectwo: „W królestwie naszem Kazimierz Czartoryski błyszczy świetnością rodu, ale nie możemy także ukryć jego zacności, nauki i pięknych przymiotów wykształconego umysłu, któremi zwracał uwagę Rzymu wtenczas, kiedy tam jeszcze bawił na naukach.“ Charakter to niezkazitelny. O urzędy nigdy się nie ubiegał, ambicyi nie miał żadnéj, dostojności same na niego spadały. Dobrocią sobie ujmował wszystkich, sama powierzchowność jego pokazywała zacność. Wszyscy go królowie kochali, Władysław IV, Jan Kazimierz. Był na radzie w Krakowie roku 1655, kiedy król pytał się senatorów, czy ma zostać w Rzeczypospolitéj, czy umrzeć w kraju ze Szwedem? Biskupi i trzydziestu panów świeckich radziło, żeby król wyjeżdżał za granicę; był pomiędzy nimi i książę („Climacter“ II, 33). Sam z królem ujechał na Szląsk i bawił tam długo, przeszło pół roku, w końcu dopiero lipca 1656 r. razem z Maryą Ludwiką powrócił z Szląska do Częstochowy. Kiedy się uspokoiło w Rzeczypospolitéj, książę odbył uroczysty wjazd do Włocławka. Nie opuszczał nigdy sejmów i zawsze radził na nich za sumienem i słusznością. Ale w ogóle unikał zgiełku i dworu. Polubił szczególniéj Smardzewice, wieś około Wolborza: poszedł tutaj za śladem swojego poprzednika X. Rozdrażewskiego, który wybudował w Smardzewicach pałac murowany dla Biskupów kujawskich. Książę tutaj osiadł i wiele pamiątek przez to do Smardzewa przywiązał. Tu święcił Biskupa chełmińskiego, Adama Kossa (14 lipca 1668), tu ozdobił biretem doktorskim X. Zygmunta Wiewerskiego, Franciszkana, wśród tłumów zebranego ludu, możnych i szlachty w obecności prowincyała („Pam. rel. mor.“, XI, str. 224). Powodem, dla którego wybrał sobie to ciche ustronie, było szczególne nabożeństwo do św. Anny; w czasie zarazy i w różnych ciężkich słabościach doznał jéj opieki i całe też serce oddał św. Annie, która słynęła w Smardzewicach. Sławny był tam kościół Franciszkański: książę dla zakonników szczery, przychylny, wielkim był dobrodziejem ich klasztoru. Na ołtarzu św. Anny zawieszał srebrne wota. W czasie wielkiego postu odbywał z zakonnikami ćwiczenia duchowne i różne sobie zadawał umartwienia. Budował wszystkich szczególną swoją pobożnością. Wystawił sobie roku 1660 pomieszkanie osobne przy kościele. Nadał klasztorowi prawo sprzedaży piwa; gdy zaś księża nie postarali się o potwierdzenie tego przywileju u następcy księcia w nadziei, że im to nie zginie, przywilej z czasem upadł („Pam. rel. mor.“, XI, str. 221). Miał szczególne także nabożeństwo do Najświętszéj Panny, ztąd co rok się przejeżdżał do Częstochowy i wyznawał, że wszystko winien opiece téj Bogarodzicy, która go zawsze w złych razach dźwigała (*Nies. z Nieszporkowicza*). Niemal całe życie swoje, co zbywało mu czasu, obracał na czytanie ksiąg św. Augustyna; kochał się w pismach tego Ojca Kościoła i wyciągi z niego robił, aż się z tego potém utworzył osobny rękopism, t. j. treść alfabetem zebrana obszernych dzieł św. Augustyna. Spokojnego i najzacniejszego

[13]) Istnieje z tego czasu w Archiwum Poznańskiém oryginalny przywilej spisany na pergaminie, mocą którego „Kazimierz Floryan książę na Klewaniu Czartoryski, Biskup poznański, nominat kujawski i pomorski, nadaje mieszczanom Pszczewskim łąki dnia 15 marca 1655 r. (Akta miasta Pszczewa 3).

Przyp. Autora.

Biskupa wyprowadził Jan Kazimerz z tego zacisza, ażeby godził bunty wojskowe. A jednocześnie Marya Ludwika wmięszała go do swoich intryg elekcyjnych. Biskup był za elekcyą następcy tronu i nawet pozwalał na Kondeusza. Ale radził rzecz tę zrobić z rozwagą; nie zapalał się bardzo i owszém wolał trzymać się średniéj drogi, zarówno dalekiéj od uporu i od pochlebstwa. Rozumny i dość wzięty u szlachty, nie chciał wystawiać na próbę swojéj powagi i łamać prawo Rzeczypospolitéj. Pracował gorliwie dla uspokojenia wojska, które pustoszyło dobra królewskie i duchowne, podniósłszy konfederacyą pod laską Świderskiego. Był na komisyi w Wolborzu, potém we Lwowie, wreszcie powagą swoją i wymową tyle dokazał, że konfederacya postanowiła się pogodzić z Rzecząpospolitą. Pomagał mu wiele w téj pracy Prymas Wacław Leszczyński. Mowę Biskupa do związkowych ma *Kochowski* w swoich „Klimakterach“. Sławy sobie nabył przez to ogromnéj książę, zwano go w Rzeczypospolitéj: „praesul connexualis.“ t. j. Biskupem konfederackim, związkowym. Konfederacya Świderskiego rozeszła się w r. 1653 pod zawichostem. Zdaje się jednak, że królowa zawiodła się na księciu. Myślała, że go łatwo wciągnie do swoich zamysłów, ale skutek usiłowań nie odpowiedział oczekiwaniom.[14]) W roku 1665 po śmierci Wacława Leszczyńskiego trzech było spółzawodników do prymasostwa. Księcia Czartoryskiego zalecały ostatnie zasługi w uspokojeniu wojska i zwyczaj narodowy, gdy zwykle Biskupi kujawscy szli na prymasostwo, Tomasz Leżeński, Biskup chełmski, wiekiem przewyższał innych; ale ci dwaj Biskupi trzymali się w oddaleniu, pewni będąc przegranéj, bo ulubieniec dworu, Mikołaj Prażmowski, kanclerz, poszedł nad nimi górą (*Kochowski*, „Klimakter.“ III, str. 221). Na elekcyi r. 1669 znowu wdanie się księcia uspokoiło burzę. Kiedy obrano Michała, panowie gniewali się, Grzymułtowski, korzystając z okoliczności, pokłócił Radziwiłła z kanclerzem Pacem i Litwa zabierała się do osobnych narad, zdawało się, że elekcya Michała pójdzie w niwecz. Ale książę, narażając się sam, drugi raz wystąpił jako pośrednik między stronami i łagodnością i namową stłumił pożar w samym zawiązku. Trzymał się mocno książę króla Michała. Ztąd był domowym jego przyjacielem; na sejmach i w gronie panów zawsze się za Michałem nadstawiał; tak nie psuł Rzeczypospolitéj, nie mnożył rozdwojenia, jak inni ludzie bez czci i wiary. Wysyłał go król naprzeciw arcyksiężnicce Eleonorze z Częstochowy (23 lutego 1670: *Niemcewicz* „Zbiór Pamiętników“, IV, 319). Na sejmie czerwcowym r. 1672 do upadłego bronił króla razem z Ujejskim, Biskupem kijowskim. Panowie chcieli, żeby król abdykował (*Chrapowicki*, str. 292 „Dyjaryjusz“). Może powaga tych Biskupów przeszkodziła zgorszeniu. Książę nie brał udziału w konfederacyi go-

[14]) „ . . . Każdemu w Polsce wiadomo, jak jest wielką powaga Arcybiskupa gnieźnieńskiego. Kapłan, który tę godność obecnie piastuje, jest umysłu łagodnego i nie robi w niczém żadnych trudności. Przekonanym jest o potrzebie elekcyi za życia króla Jana Kazimierza i o tém, że z wszystkich pretendentów do korony polskiéj najdogodniéjszym byłby Książę JMć (d'Enghien), ale na tém już przestawa i nie przedsiębierze żadnego kroku do skutecznego popierania sprawy naszéj. Rozmawiając z nim o téj rzeczy, objawia jak największą ku nam przychylność, ale ta trwa tylko dopóty, dopóki marszałek w. kor. albo podkanclerzy kor. nie obsiędą Wszystko, co o nim powiedzieć można, jest to: zostanie on zawsze po naszéj stronie, z czego atoli żaden pożytek nam nie urośnie i niczego, ani dobrego, ani złego po nim spodziewać się nie możemy.“ — Tyle o X. Wacławie Leszczyńskim, Prymasie. Rozwiódłszy się daléj nad Biskupem krakowskim, którego uważa za pewnego przy elekcyi Kondeusza, przechodzi sprawozdanie do X. Floryana Czartoryskiego i tak się o nim wyraża: „Biskup kujawski jest człowiek rozumny, udeterminowany i dosyć pomiędzy szlachtą wzięty. Jego to posyłano zawsze do wojska skonfederowanego, jako osobę mogącą je naprowadzić na drogę rozsądku i zjednać sobie uszanowanie. Ale do téj chwili zajmuje się wyłącznie sprawami swego kraju i nie okazuje najmniéjszéj skłonności ku któremukolwiek bądź księciu. Królowa mówiła z nim nieco o następcy i zdaje jéj się, że go będzie można wciągnąć w nasz interes, gdy tego będzie potrzeba. („Portofolio królowéj Maryi Ludwiki,“ Poznań 1844, t. II. str. 272—274 Rozdział XII „Stan spraw Polski i instrukcya, jak poseł (de Noyers) ma postępować w popieraniu elekcyi księcia d'Enghien, z dnia 18 grudnia 1662 r.

Przyp. Autora.

ląbskiéj, ale za to występował stanowczo na sejmie, czyli wielkiéj radzie, która się skutkiem konfederacyi zebrała w Warszawie w styczniu 1673 roku. Mówiono wtenczas o księciu, że jest najcnotliwszym ze wszystkich Biskupów, jacy byli lub są w Rzeczypospolitéj. Do spraw gołąbskich przymięszała się i dawniejsza sprawa o zdradę ojczyzny Morsztyna i Grzymułtowskiego: książę godził stronnictwa (*Załuski*, I. 328). Senat 12 posłów dobrał do swego grona, ażeby sądzić tych panów; gdyby nie książę, padliby ofiarą i nowe wywołali przez to zawikłania. Król Michał po śmierci Prażmowskiego mianował księcia Arcybiskupem gnieźnieńskim, ale gdy umarł niedługo, Rzeczpospolita ujrzała się w położeniu, w jakiém nigdy jeszcze nie była. Nie przysła jeszcze dla księcia bulla z Rzymu, zatwierdzająca go na arcybiskupstwo. Rzeczywistym więc Arcybiskupem Czartoryski nie był i nie mógł sprawować władzy, przywiązanéj do urzędu prymasowskiego. Ale jako Biskup kujawski zastępował prawnie Prymasa. Dwie godności połączył w sobie w bezkrólewiu: był nominatem Prymasem i Biskupem kujawskim. Mógł działać za siebie i za Prymasa. Zresztą nikt w Rzeczypospolitéj nie zaprzeczał mu wcale prawa do występowania jako międzykról. Interrex, w bezkrólewiu, które się zatém otworzyło. Książę zajął już za życia króla to stanowisko i mieszkał w Skierniewicach. Śmierć Michała wypadła wtenczas, kiedy książę był chory. Miał przyjechać do Warszawy 18 listopada 1673 r. (Ambr. *Grabowski* „Ojczyste spominki“, II, 280), ale nie mógł dla choroby; rada więc senatu opóźniła się aż do 2 grudnia, a i tak jeszcze na niéj książę nie był; jednak pozwolił panom żeby radzili, bo chciał przyspieszyć elekcyą, skrócić czas bezkrólewia (tamże, str. 286). Wiele powodów skłaniało do tych życzeń księcia nominata; najprzód nie chciał dźwigać długo na swoich barkach ciężaru, któremu sądził, że nie podoła, powtóre bezpieczeństwo Rzptéj tego wymagało. Hetman Sobieski z nad Prutu przy Daniłowymgrodzie pisał do księcia list z dnia 24 listopada, żeby przyspieszyć tę elekcyą dla wojny tureckiéj; hetman pragnął, żeby już w kwietniu wystąpił nowy król w pole. Drugi list pisał Sobieski w tejże myśli do księcia 1 grudnia (tamże, str. 356—357. Porównać gazetę z Warszawy w „Bibl. star.“ *Wojcickiego*, t. I). Biskup krakowski znowu chciał zwłóczyć: ztąd z Warszawy z rady wybrał się do Skierniewic, żeby odwiedzić księcia. Nominat był zdrowszy cokolwiek, sejmiki zwołał natychmiast w grudniu i styczniu, a sejm na 15 stycznia. Uniwersały podpisał w Smardzewicach 5 grudnia jako Biskup kujawski i pomorski, nominat gnieźnieński, nie przybierając tytułów Prymasa i pierwszego księcia dlatego, że bulli nie miał (Vol. Leg., V f. 193). Na konfederacyi generalnéj stanów koronnych i litewskich, która się zawiązała na sejmie elekcyjnym, był już sam książę i podpisał się Arcybiskupem gnieźnieńskim ale nie Prymasem jeszcze, opuścił tylko tytuł Biskupa kujawskiego, widać ztąd, że miał już bullę, ale godności nie objął (w styczniu 1674 r.; *Lengnich* „Prawo posp. król. pol.“ Kraków 1836 str. 33). Przed samą elekcyą wyszedł panegiryk: „Infula princeps ducali tiarae itd. annexa“: wyszło to z druku w kwietniu 1674 r., bo na str. 257 mówi autor: „sextum jam mensem rei Polonae summus arbiter moderavit“ itd. Autor wylicza tam sprawy księcia podczas bezkrólewia (str. 257), wspomina o jego przodkach (str. 262), kreśli życie jego w wierszach (str. 308). Było to przed samą śmiercią księcia Arcybiskupa. Umarł w Warszawie 15 maja 1674 r. we wtorek rano przed 7 godziną na kamień, po wielkich boleściach. Miał chroniczną chorobę w nérkach. Żył lat przeszło 50, Biskupem był 24, z tych przepędził wPoznaniu lat 4, w Kujawach 19, w Gnieźnie rok 1. Pochowany był według swojego życzenia u Jezuitów w Warszawie. Napis położono mu prosty na kamieniu nagrobnym umieszczonym w posadzce kościelnéj, napis ten jest w *Bużeńskim*[15]). Zakon ten wielce poważał. Za życia po pańsku go

[15]) Brzmi on: „Kazimierz Floryan Książę Czartoryski grzeszny Arcybiskup gnieźnieński w tym grobie spoczywa i poleca się modłom wiernych. Roku Pańskiego 1674 dnia 15 maja.“ („Żywoty Arcybiskupów Gnieźn. Stan. *Bużeńskiego*.“ Wilno 1860, t. IV str. 170).
Przyp. Autora.

czcił i przy śmierci wielkie porobił zapisy dla niego. Kollegium rawskiemu podarował bibliotekę dosyć liczną i swoje własnoręczne pisma, t. j. panegiryki i mowy i szczodrą jałmużnę; chciał nawet kościół swoim kosztem wystawić w Rawie, ale śmierć mu do tego przeszkodziła. Nowicyatowi krakowskiemu dał relikwie, złożone w cyprysowych i srebrnych trumienkach i to co miał w życiu najmilszego, obraz N. P. Maryi Większéj z Rzymu, który za pozwoleniem papiezkiém kazał kopiować z oryginału, wtenczas kiedy jeszcze bawił w Rzymie. Kopią tę zaraz wystawił na widok publiczny, potém przeniósł ten obraz do Polski i miał w takiéj czci, że wszędzie z sobą go woził, a po śmierci odkazał go do kościoła św. Macieja w Krakowie, żeby stał na wielkim ołtarzu (*Nies.*). Później, już w kilkanaście lat po śmierci księcia, jego wyciągi ze św. Augustyna „Electa D. Augustini“, wydał na świat Tomasz Stanisław *Niemierza*, archidyakon kujawski w r. 1688. Miał jakieś względy u księcia ten Niemierza, bo w r. 1670, jeszcze będąc archidyakonem pomorskim, dedykował mu dziełko: „Manuale parochorum, sive institutiones et praxes tum vitae, tum officii pastoralis, editae Viennae Austriae 1652, Cracoviae vero MDCLXX“, w 12ce (*Jocher* „Obraz“ itd., t. II, str 355, numer książki 4,287).

(Z „Encykl. Powsz.“ Orgelbranda, t. VI str. 222 – 227).

Od dwóch braci młodszych księcia Prymasa: Michała, wojewody sandomirskiego, posła w r. 1678 do Moskwy, i Jana Karola, podkomorzego krakowskiego, marszałka Izby poselskiéj z r. 1668, który krzesła senatorskiego sobie ofiarowanego przyjąć nie chciał, rozdzielił się dom książąt Czartoryskich na dwie gałęzie, starszą klewańską, dotąd kwitnącą, i młodszą korecką, wygasłą po mieczu w początku bieżącego wieku. Zanim wszakże przejdziemy do dalszego wątku naszéj pracy, niech nam będzie wolno wpleść tutaj kilka ogólnych poglądów z cennego dzieła Bronisława *Zaleskiego* na nową epokę, nieobliczonéj doniosłości tak dla Czartoryskich, jak dla całego narodu, jaka z końcem XVII stulecia otwarła się dla nich, wiodąc ich do najwyższéj w kraju potęgi i politycznego europejskiego znaczenia.

„Książę Michał, pisze wspomniony autor, umarł przy schyłku XVII wieku. W dotychczasowych losach rodziny, uświetnionéj niedawno prymasowskiém dostojeństwem, nie było jeszcze nic niezwykłego. Książę Michał poselstwem swojém dodał jéj blasku, ale nikt zapewne nie domyślał się wtedy, do jakiego znaczenia w Rzeczypospolitéj dom ten miał dojść niebawem. W tradycyi jego leżało wprawdzie służenie jedności państwa, poszanowanie pewnego porządku i władzy, że się na poplecznika Unii, księcia Aleksandra i na Prymasa Floryana powołamy; od czasu przejścia na obrządek zachodni, odznaczali się książęta żarliwością dla Kościoła, opiekowali się młodzieżą szukającą nauki — sami w ostatnich czasach chętnie szukali światła na Zachodzie; ale w tém wszystkiém prześcignęło ich wielu; fortuny zawsze stosunkowo mieli szczupłe, co im także urość w większą powagę nie pozwalało. Książę Michał, podróżując w młodości z rówieśnymi sobie książętami Koreckimi, wtenczas kiedy brat starszy naukom teologicznym oddawał się w Rzymie, zapoznał się z zagranicznemi krajami; pierwszą nawet z kilku żon jego była jedna z ulubionych panien Cecylii Renaty, cudzoziemka; przystęp do dworu zdawał mu się być zapewniony, a razem i drzwi dla wpływów zagranicznych w domu jego otwarte. Ale to trwało niedługo; przyjaciółka żony Władysława IV rychło umarła, a ostatnia małżonka księcia Michała w staropolskim rozmiłowana obyczaju, zachowała domowi do końca charakter patryarchalnéj prostoty. Mógł pobożny wojewoda podzielać pojęcia Prymasa co do sukcesyi tronu i niebezpieczeństw ówczesnych już elekcyi, ale sam o żadném przekształceniu Rzeczypospolitéj nie zamyślał i szerszego dla siebie na sprawy publiczne wpływu nie szukał; widzieliśmy zaś, że brat jego ze stanu rycerskiego wyjść nawet nie chciał.

W chwili, gdy książę Michał oczy zamykał, myśl, która rodzonych jego wnuków natchnąć miała, spoczywała jeszcze w duchu przyszłéj jego synowéj.

„Jan Jędrzej Morsztyn, pan możny, pisarz, który klasycznym wierszem polskim „Cyda“ tłómaczył i na teatrze warszawskim przedstawiać go kazał, rozmiłowanym był we Francyi i całym jéj obyczaju; miał tam dobra, piastując jeden z najwyższych urzędów krajowych, bo był wielkim podskarbim koronnym, chętnie siebie poddanym Ludwika XIV nazywał, posiadając zaufanie Maryi Ludwiki, stronnictwo francuzkie tworzył, zawsze stosunki rządu z domem austryackim starając się niweczyć, nawet tajemnice stanu przed posłem francuzkim odsłaniał, a gdy się te, niegodne senatora i ministra konszachty wykryły z przejętéj i z rozkazu królewskiego we wszystkich językach ogłoszonéj korespondencyi pana Vitry, który przeciw Janowi III snuł kabały, kraj opuścił i przeniósłszy się do Francyi, tam życia dokonał. Żonatym był z Katarzyną Gordon, margrabianką de Huntley, rodem Angielką, a długie lata spędzając w Paryżu, tam córki swoje wychował. Jedna z nich, Izabella, została żoną księcia Kazimierza Czartoryskiego, syna Michała. Wzrosła wśród największéj świetności dworu Ludwika XIV, przejęta uszanowaniem dla jego potęgi i majestatu, nosiła ona w duszy ideał społeczeństwa, zupełnie różny od szlacheckiéj Rzeczypospolitéj Polskiéj i pragnęła widzieć ojczyznę na ten wzór przekształconą i zamienioną w silną i rządną monarchią zachodnią. Znacznemi dostatkami pomnożywszy zasoby domu, który przez Ludwika XIV do francuzkiego szlachectwa przypuszczonym został, rozszerzyła krąg jego działań i wpływów, a otworzywszy w Warszawie pierwszy, prawdziwie wersalski salon, do którego gust i dowcip gospodyni sprowadzały wszystko, co stolica wówczas miała najwykwintniejszego, zrobiła zeń prawdziwe polityczne ognisko, z którego się zachodnie po kraju rozchodziły pojęcia. Z życiem salonowém wniosła do nas i udział niewiast w sprawach politycznych, który późniéj, za rządów jéj wnuka, tak nieszczęśliwie wybujał; sama jednak w długiém swém, bo dziewięćdziesięcioletniém niemal życiu, wzniosłych celów nie straciła z oka i wywyższenie domu swojego łączyła w myśli z podźwignięciem ojczyzny. Nie zrywała też z pełną pobożności tradycyą familijną. Najstarsza jéj córka, Ludwika, wcześnie Bogu ślubowana i poruczona warszawskim Wizytkom, przywdziała w tém zgromadzeniu suknię zakonną, i po trzykroć na Przełożoną wybierana, zostawiła po sobie pamięć świętobliwego żywota, syn najmłodszy, Teodor, do stanu duchownego też był przeznaczonym. Pozostałe dzieci odziedziczyły prawdziwie matczynego ducha; z tych córka Konstancya, wyszedłszy za Poniatowskiego, dała życie ostatniemu Królowi Polskiemu, dwaj zaś synowie, Michał Fryderyk i August Aleksander, doprowadzili dom do tego znaczenia, iż się około niego skupiały niejako dzieje całego narodu, i jak słusznie powiedział *Mickiewicz* („Literatura słowiańska,“ przekład F. Wrotnowskiego, Poznań 1865, t. II. str. 113), stał się on jedynym domem prywatnym w Europie, mającym swoje polityczne dzieje.“

(„Żywot księcia Adama Jerzego Czartoryskiego,“ Poznań 1881. tom I str. 9—11.)

I. Młodsza gałąź domu książąt Czartoryskich, na Korcu i Oleksińcu, wygasła.

Jan Karól książę z Klewania na Korcu i Oleksińcu Czartoryski (X pok.), najmłodszy z synów Mikołaja, wojewody wołyńskiego, i księżniczki Izabelli Koreckiéj, podkomorzy krakowski, starosta śniatyński, lanckoroński, markowski, puński, bochneński, wielicki i grodowy krzemieniecki, otrzymał w dziale po rodzicach państwo Korzec na Wołyniu[16]) i Oleksiniec, wskutek czego gałęź jego na-

[16]) Korzec nad Korczykiem, gniazdo znakomitego i dobrze ojczyźnie zasłużonego domu książąt Koreckich, pieczętujących się także Pogonią i także od Olgierda dom swój wywodzącym,

zwała się Korecką. Książę wszakże głównie przebywał w Krakowskiém, gdzie z pierwszą żoną, Anną Zebrzydowską herbu Radwan, córką Michała, wojewody krakowskiego, starosty lanckorońskiego i krakowskiego, z Maryanny ze Żmigrodu Stadnickiéj, kasztelanki sanockiéj (zob. R. III str. 263), wnuką zaś Jana Zebrzydowskiego, miecznika krakowskiego, i Barbary Lubomirskiéj, kasztelanki wojnickiéj (zob. R. V, 105), oraz Stanisława Mateusza Stadnickiego i Barbary Zborowskiéj, kasztelanki krakowskiéj (zob. R. VI str. 262), otrzymał w posagu majętność Kalwaryą Zebrzydowską[17]). Księżna umarła w marcu 1668 r., jednocześnie niemal z swą bratową księżną Michałową[18]), a jakkolwiek młody wdowiec wnet się pocieszył po téj stracie, bo już 21 maja t. r. ożenił się w Warszawie (*Chrapowicki* „Dyaryusz“, str. 381) z Magdaleną Konopacką, kasztelanką elblągską (zob. R. VI str. 44), wdową po hetmanie Gosiewskim, przecież zawsze wielce do Kalwaryi był przywiązany i wraz z drugą żoną dużo dla niéj świadczył (*Łepkowski*, str. 38), a nawet większą część kościoła przy tamtejszym klasztorze oboje własnym nakładem wznieśli. — Była to natura na wskroś szlachecka i rycerska, ztąd wolał zawsze pozostawać z bracią szlachtą, aniżeli zasiadać w senacie między równymi sobie pany. W roku 1656, jako starosta żywiecki, bardzo czynnie się krzątał w powstaniu narodowém przeciw Szwedom, zbierał Wołoszą i bił wszędzie nieprzyjaciela w stronach krakowskich („Portofolio Maryi Ludwiki,“ t. I str. 233). Król polecił jego teściowi, podówczas miecznikowi, żeby odebrał Szwedom Kraków. Tajemnica się wykryła przed nieprzyjacielem, który schwytał Anglika Rokkiebbiego, domowego przyjaciela Zebrzydowskich i list przy nim znalazł. „Dnia 10 sierpnia miecznik znajdował się z mocą szlachty w obozie pod Tyńcem i zasłabł, więc na czas swojéj choroby polecił księciu dowództwo. Była noc, kiedy nagle czaty polskie ujrzały przed sobą wroga, który chciał zamysły nasze uprzedzić. Odparł Szweda przez straże przednie Jakób Wilkowski,

o czém przecież hr. *Stadnicki* przemilcza. Samuel, dzielny wojownik, pierwszy z rodu swego przystąpiwszy do Unii z Kościołem, wznosić tu począł kościół Franciszkanów, gdzie też złożony został, poniósłszy śmierć męczeńską w Carogrodzie 1622 r. Położony napis grobowy opiewał: „Clara ducum soboles, Olgierdi sanguine cretus. Princeps militia, gloria gentis Lechiacae, terror Tartariae, praesidium patriae magnum, victor Moldaviae itd. (zob J. I. Krasz. „Wspomnienia z Wołynia, Polesia i Litwy,“, Wilno 1840, t. I, str. 100—101). Chlubnie o nim wyrzekł Zygmunt III, że gdyby takich Koreckich więcéj Polska miała, nigdyby tak częstych najazdów od Turków i Tatarów nie cierpiała. Synowiec jego, Samuel Karól, starosta robczycki, zszedł bezpotomnie 1651 r. ze świata, a całe ogromne dobra, od wsi Smołderowa, aż do Pokwina sięgające (*Stecki*, „Wołyń“ t. I, 279), przeszły na własność książąt Czartoryskich. Był tu niegdyś wspaniały gmach zamkowy, w czworobok o dwóch piętrach zbudowany, z wieżą nad bramą, otoczony pięknym na pochyłości ogrodem, obfitującym dawniej w rzadkie drzewa i rośliny. Pałac spalił się w r. 1831, pozostały tylko jego ruiny, które z każdym dniem znikają, rozbierane na żydowskie budowle, tak, że niebawem i śladu ich nie pozostanie; również i kościół pofranciszkański rychłym upadkiem grozi (tamże). Korzec z przedmieściami rozległą zajmuje przestrzeń; zdobią go strome, skałami najeżone wzgórza, a obszerne stawy z wybornemi młynami wielkie przynoszą dochody („Star. Polska“ *Balińskiego*, t. II, 855). Były tu za ostatniego z domu Czartoryskich dziedzica liczne fabryki, a miasto porządkiem wzorowym i pięknemi gmachami robiło wrażenie zagranicznego i należało do najzamożniejszych na Wołyniu.

Przyp. Autora.

[17]) Kalwarya Zabrzydowska leży na lewym brzegu Skawiny naprzeciw Lanckorony; u stóp góry klasztornéj, jodłami i sosnami okrytéj, rozłożone jest miasteczko i wznosi się piękny pałac z ogrodem. O tym pałacu pisze *Matuszewicz*: „Jest tam także na bardzo wysokiéj górze, o którą się obłoki rozbijają, pałacyk piękny z ogródkiem, św. Magdalena nazwanym, gdzie czasem książę Czartoryski, chorąży w. lit., ojciec księcia łowczego kor., przemieszkiwał i tam najstarsze wina węgierskie konserwował, do którego pałacyku ledwośmy wleść mogli.“ („Pamiętniki Matuszowicza“, wyd. przez Adolfa *Pawińskiego*, Warszawa, t. III str. 31).

Przyp. Autora.

[18]) Czytamy w „Kroniczce Jerlicza,“ wyd. przez K. Wł. *Wojcickiego* pod r. 1668:... „U książąt Wiszniowieckich u Dymitra i Konstantego jednego miesiąca różnemi dniami żony poumierały, tak też napotem u książąt IMci. Czartoryskich Pana Wojewody Wołyńskiego i u drugiego Wojewody (ma być starosty Krzemienieckiego“. (T. II str. 129).

Przyp. Autora.

porucznik chorągwi Zebrzydowskiego: Szwed zatém cofał się, aż wypadł za nim cały obóz polski pod wieś Kobierzyno: już dniało wtedy. Szwed ciągle się cofał, wprowadzając naszych na zasadzki do lasów. Zastarzały to zwyczaj polski i ścigać i uciekać aż do ostateczności. Upojeni zwycięztwem biegli nasi a książę na czele, aż otoczyły ich chmary Szwedów, rozbiły i rozproszyły i niewiadomo, kto dał rozkaz ucieczki. Wielu poległo i dostało się do niewoli" (*Bartosz.*). W roku 1664 dnia 26 lutego mianował król stósownie do życzenia szlachty krakowskiéj ulubionego przez nią księcia krakowskim podkomorzym (Sygill. ks. 9 f. 25). Województwa krakowskiego ofiarowanego sobie nie przyjął, natomiast marszałkował na sejmie z r. 1668, chociaż król życzył sobie, aby laskę rycerstwo nie księciu, ale Łużeckiemu, podkomorzemu drohickiemu powierzyło (*Chrapowicki* „Dyaryusz" str. 5) i „śmierć Wincentego Gosiewskiego, podskarbiego i hetmana poln. litewskiego surowym dekretem windykował, na trybunale koronnym deputatem będąc, każdego bez respektu sądził. W roku 1670 komisarzem z sejmu obrany do rozgraniczenia Szląska od korony, kłótnie pograniczne wszelką łacnością uspokoił" (*Nics.*). Abdykacyą króla Jana Kazimierza w r. 1668 podpisał, był świadkiem w roku następnym, gdy król Michał składał przysięgę, w czasie bezkrólewia 1673 r. należał do Rady przy boku Prymasa, brata swego, wreszcie w roku 1674 na elekcyi Jana III był obecnym z województwem krakowskiém (Vol Leg.). W roku 1671 otrzymał starostwo lanckorońskie (*Załuski*, „Epistolae" I, 310); w r. 1672 ofiarowało mu rycerstwo podczas pospolitego ruszenia pod Gołębiem przywództwo, jako pierwszemu w Małéjpolsce podkomorzemu; w roku 1676 był deputatem z sejmu do napisania instrukcyi poselstwu jadącemu do Moskwy; w r. 1678 zasiadał jako deputat przy boku króla (Vol. leg. V, 552), delegowany wreszcie do spisywania i przejrzenia przywilejów koronnych, nie żałował swojéj pracy (*Nics.*). Był niezmiernie popularny, a choć surowego na pozór oblicza, umiał być tak grzecznym i uniżonym dla wszystkich, iż trząsł szlachtą w swojém województwie. Portret jego znajduje się w Kalwaryi Zebrzydowskiéj: żupan zielony z pąsową podszewką i czarna delja podbita sobolami, buty czerwone, to strój jego, w jakim przedstawiony (*Łepkowski*, str. 62). Umarł roku 1680, pozostawiając dwie córki i pięciu synów.

Z pierwszego małżeństwa była córka Tekla (Teofila), zaślubiona pmo vto Jerzemu hr. z Siecina Krasickiemu, stolnikowi przemyślskiemu (zob. R. III str. 122), synowi Marcina Konstantego, kasztelana przemyślskiego, i Elżbiety Korniaktówny herbu Krucini (zob. R. II str. 138); sdo voto Grzegorzowi Antoniemu księciu z Kozielska Ogińskiemu, staroście żmudzkiemu, hetmanowi w. lit. (zob. R. V str. 184), synowi Jana, hetmana polnego litewskiego, i Anny Siemaszkówny herbu Łabędź.

Z Zebrzydowskiéj rodzili się trzéj synowie: Kazimierz Mikołaj, Samuel i Michał. Z tych:

1. Kazimierz Mikołaj z Klewania na Korcu książę Czartoryski (XI pok.), wstępując w ślady świętobliwego stryja, wcześnie się udał do Rzymu, by się poświęcić służbie Bożéj. Jeszcze klerykiem będąc, otrzymał kanonią krakowską w r. 1677, a następnie i wileńską. Po powrocie z Rzymu zasiadł w r. 1681 jako deputat na trybunale koronnym. Bardzo sprzyjał Zgromadzeniu Jezusowemu i ztąd pomimo oporu rodziny zapisał mu cały swój majątek (*Bartosz.*) Umarł w roku 1696.

2 Samuel książę z Klewania na Korcu Czartoryski (XI pok.) nie odgrywał, jak w ogóle członkowie gałęzi koreckiéj, z wyjątkiem pierwszego i ostatniego, żadnéj wybitniejszéj roli w Rzeczypospolitéj i wiemy o nim tyle tylko, że z Anny z Wielkich Kończyc Mniszchówny herbu własnego, wojewodzianki wołyńskiéj, córki Jerzego Mniszcha z Anny Chodkiewiczówny, kasztelanki wileńskiéj, a wnuki Franciszka Bernarda Mniszcha, kasztelana sądeckiego i Barbary z Żmigrodu Stadnickiéj (zob. R. III str. 261), oraz Krzysztofa Chodkiewicza, wojewody wileńskiego i Elżbiety Kiszkówny, wojewodzianki mścisławskiéj, — pozo-

stawił dwoje dzieci (XII pok.): księżniczkę Annę w zakonie Panien Wizytek w Krakowie i księcia Jakóba w zakonie OO. Dominikanów, który w r. 1732 był kandydatem na biskupstwo bakońskie, dzierżone zawsze na przemianę to przez Franciszkanów, to przez Dominikanów, popierany u króla przez księcia Janusza Wiśniowieckiego, kasztelana krakowskiego[19]).

3. Michał książę z Klewania na Korcu Czartoryski (XI pok.), starosta grodowy krzemieniecki, poślubił Annę Wincencyą Fredrównę herbu Bończa, wojewodziankę podolską, córkę Andrzeja Maksymiliana i Katarzyny Gidzińskiéj herbu Prawdzic, która po jego śmierci wyszła powtórnie za Kazimierza Władysława Sapiehę, wojewodę trockiego (zob. R. IV str. 267).

Z drugiego małżeństwa, t. j. z Konopackiéj, pozostawił książę Jan Karol Czartoryski córkę Helenę Deodatę za Józefem margrabią Myszkowskim, trzecim Ordynatem pinczowskim, kasztelanem sandomirskim, oraz synów Antoniego i Józefa. Z tych książę Antoni Czartoryski (XI pok.), starosta lanckoroński, ożeniony z Ludwiką Felicyanną Losiówną herbu Dąbrowa (Inscr. Bidgost. 1701 fol. 75), wojewodzianką malborgską, córką Władysława z Barbary Guldenszternówny, kasztelanki gdańskiéj, wdową po Janie Działyńskim, wojewodzicu kaliskim (Rel. Naclenses 1713 f. 127.), umarł w pięć miesięcy po ślubie w r. 1690, pochowany u Ś. Krzyża w Warszawie, wdowa zaś po nim, któréj X. Alan *Bardziński* dedykował swoje tłómaczenie Seneki r. 1696, wyszła po raz trzeci za mąż za księcia Wilhelma Fryderyka Holstein Beck, ur. 18 czerwca 1687, zm. 11 listopada 1749 r., feldmarszałka pruskiego, z którym żyła bezdzietnie, a który po raz wtóry poślubił hr. Urszulę Annę Dohna-Schlodien. (Relationes Valcenses 1710 fol. 47). Była ona siostrą Konstancyi Feliksowéj Potockiéj, kasztelanowéj krakowskiéj i hetmanowéj w. koronnéj (Rel. Bidg. 1705 f. 17).

Prowadzi zatém daléj gałąź korecką:

Józef książę z Klewania na Korcu Czartoryski (XI pok.), chorąży wielki litewski. Był pierwotnie starostą puńskim na Litwie, ale zaraz po podpisaniu potwierdzenia praw i wolności koronnych przez Augusta II, otrzymał odeń chorąstwo litewskie po swym szwagrze Grzegorzu Ogińskim dnia 14 lipca 1698 roku (*Załuski* „Epistolae hist. famil.“ II, 592). O dalsze dostojności książę się nie ubiegał, przekładając nad wszystko cichy żywot przy domowém ognisku na łonie rodziny; ztąd raz tylko widzimy go jeszcze w urzędowaniu publiczném, gdy w r. 1730 dnia 2 maja stanął na zamku krakowskim, aby być obecnym przy rewizyi skarbu koronnego przez wyznaczonych ku temu komisarzy sejmowych. Ożeniony był z Teresą Doenhoffówną, wojewodzianką pomorską, córką Władysława, który zginął śmiercią bohaterską pod Parkanami w r. 1683, i Konstancyi Słuszczanki herbu Ostoja, podskarbianki nadw. litewskiéj; wnuką Gerharda Doenhoffa, wojewody pomorskiego i Sybilli księżniczki Piastówny na Brzegu, urodzonéj z księżniczki Sybilli Doroty, córki Jana Jerzego, Elektora brandenburgskiego[20]). Z nią miał syna Stanisława Kostkę i córkę, księżniczkę Józefę Maryą Magdalenę, „panią wielkiego rozsądku“ (*Nics.*), wydaną za księcia Michała Wiśniowieckiego, wówczas kanclerza w. lit., późniejszego hetmana w. litewskiego, ostatniego z rodu, owdowiałego po Katarzynie księżn. Dolskiéj. Ślub odbył się dnia 29 lipca 1725 r. w Podkamieniu, wesele później w Oleksińcu, przenosiny w Wiśniowcu: we wrześniu młodzi państwo pojechali do Częstochowy, by ubłagać Matkę Boską o przedłużenie gasnącego rodu Wiśniowieckich. Ale inaczéj Bóg rozporządził. Wprawdzie 5 lipca 1726 r. księżna powiła syna, którego nazwano Jeremim, ale już 5 września t. r. umarło to dziecię w Wiśniowciu. Daléj 11 marca 1728 r. urodził się księstwu syn Ignacy, ale w dziewięć miesięcy umarła 4 grudnia sama księżna na ospę w Opolu „brzemienną będąc“ (*Przeździecki* „Podole,

[19]) „Rapport du 4 février 1732. Comme on mande, que l'Evêque de Valachie de la nomination de S. M. qui etoit pour cette fois de l'ordre de St. François cordelier. est mort à Pińsko et que cette nomination de l'Evêque futur son successeur doit retomber alter-

Wołyń i Ukraina", t. I. str. 109—111). Książę Michał pojechał do Lwowa, gdzie ciało żony złożył u fary, a 30 maja umarł synek jego Ignacy w Poczapowie pod Pińskiem u państwa Brzozowskich (tamże). — Książę Józef Czartoryski doczekał się późnego wieku i piastował urząd chorążego przez lat 52 z okładem. Do polityki się nie mięszał. Szczerze pobożny, wielce szanował zakon Pijarów i ztąd X. Mamczyńskiego wybrał na przewodnika swemu synowi (*Janocki*: Lexikon der jetzt lebenden gelehrten Pohlen"). Umarł po długiéj chorobie dnia 1 sierpnia 1750 roku, pochowany zaś 17 sierpnia w Krakowie („Kuryer Polski" nr. 727).

Stanisław Kostka książę z Klewania na Korcu Czartoryski (XII pok.), łowczy w. koronny, pan na Korcu, Oleksińcu i Kalwaryi Zebrzydowskiéj, gdzie równie chętnie jak ojciec i dziad jego rezydował, wychował się pod czułą opieką ojca i X. Mamczyńskiego z zakonu Pijarów, nie posiadał przecież ani zdrowia, ani zdolności, ani nawet szlachetności charakteru, wrodzonéj jego rodzinie. Z na-

nativement à l'Ordre de St. Dominique; ainsi Mr. le prince castellan de Cracovie supplie S. M. et recomande pour cet évechè le prince Czartoryski professe du même ordre de St. Dominique". („Teka Podoskiego," wydanie *K. Jarochowskiego*. Poznań 1856, t. IV str. 233—234). Przyp. Autora.

[20]) Książę Jan Jorzy Hohenzollern, Elektor brandenburgski.
Ur. 11. 9. 1525 r., um. 8. 1. 1598 r.
Żona:
Elżbieta księżn. Anhaltyńska,
ur. 15. 9. 1563 r., um. 28. 9. 1607 r., córka księcia Joachima Ernesta Anhaltyńskiego, i Agnieszki hr. Barby.

Księżn. Sybilla Dorota Hohenzollern,
ur. 19. 10. 1590; um. 8. 3. 1625 r.
Mąż:
Ks. Jan Krystyn Piast na Lignicy, Brzegu i Opolu,
um. 25. 12. 1639 r.

Ks. Sybilla Małgorzata Piastówna.
Mąż:
Gerhard Doenhoff.
wojewoda pomorski.

Albrecht Fryd. Doenhoff.

Hrabiowie Doenhoffowie w Prusach.

Władysław Doenhoff, wojewoda pomorski † 1685.
Żona:
Konstancya Słuszka.

Teresa Doenhoff.
Mąż:
Józef książę na Korcu Czartoryski.

Książęta na Korcu Czartoryscy.

Stanisław Deenhoff. hetm. polny lit.
Ż. 1. Joanna Doenhoff.
2. Zofia Sieniawska ster. sdo. vto ks. Augustowa Czartoryska.

Konstancya Doenhoff. (z 1.)
Mąż:
Jan Aleksander *książę Sanguszko.*
Ostatni Ordynat ostrogski.

Sybilla Doenhoff
Mąż:
Piotr Szeliga Żychliński, podkomorzy kaliski, star. wałecki.

Żychlińscy. (zob. R. I str. 373.)

Konstancya za Ign. Bąkowskim, woj. malb.

Katarzyna Jadwiga za Ludw. Weyherem, woj. pom.

Przyp. Autora.

tury był cierpiącym na piersi i często zapadał na zdrowiu; był niesłownym i w sprawach pieniężnych tak niepunktualnym, że nieraz na siebie ściągał nieukontentowanie Głowy rodziny, księcia kanclerza Fryderyka Michała. Nie należał też wskutek tego właściwie do „Familii“, jak wówczas zwano Czartoryskich, i nie troszczył się o wielką politykę swego domu, który go przecież zmuszony był czasami do swych posług używać, jak np. w bezkrólewiu po śmierci Augusta III, o czém niżéj. Już pod koniec panowania Augusta II jeździł często z Kalwaryi do Lublina i do Warszawy, po raz pierwszy wybrany posłem w grudniu 1732 r. z Bracławskiego (*Bart.*) W październiku 1736 ożenił się w Krakowie z Anną Rybińską herbu Wydra, wojewodzianką chełmińską, generałówną artyleryi koronnéj, córką Jakóba i Potockiéj herbu Szreniawa, podczaszanki krakowskiéj[21]). Ślub dawał X. Kręski, kanonik krakowski (Gaz. Pol. z r. 1735 str. 348). W roku 1746 był powtórnie posłem na sejm z Wiślickiego. August III mianował go najprzód cześnikiem w. litewskim, a następnie dnia 21 maja 1742 r. łowczym w. koronnym (Sygill. ks. 25), na którym dostojeństwie do śmierci pozostał. W roku 1752 ustąpił mu książę kanclerz Czartoryski, brat jego stryjeczno-stryjeczny, starostwo łuckie; oprócz tego był pułkownikiem chorągwi pancernéj i kawalerem orderu Orła białego. Przed samym wyjazdem królewskim do Saksonii po wojnie siedmioletniej ustąpił starostwo łuckie dnia 25 kwietnia 1763 r. na rzecz syna Józefa Czartoryskiego, ale widać było to tylko w zasadzie, na papierze, bo ciągle występuje książę jako starosta aż do śmierci. Józef więc dostał starostwo na przeżycie. Kiedy nastało bezkrólewie, był posłem do Berlina w r. 1763 z doniesieniem o śmierci Augusta III. W lutym wystąpił czynnie na sejmiku przedkonwokacyjnym wołyńskim w Łucku. Miał pod swemi rozkazami ułanów i szlachtę czynszową księcia wojewody ruskiego. Szło o to, aby swoich wybrać posłów, a nie dopuścić posłów Ossolińskiego, wojewody wołyńskiego, który szedł przeciw Familii. Sejmiki były rozdwojone w Łucku jak wszędzie. Zrobił się hałas i porwano się do szabel, wskutek czego wojewoda cofnął się z kościoła do klasztoru jezuickiego i tu na korytarzu sejmik zagaiwszy, wnet poznał, że trzeba będzie układów polubownych ze stroną przeciwną, która udała się sejmikować na zamek. Wojewoda ustępował od syna swego starosty chmielnickiego, którego chciał wykierować na posła, ale Familia chciała naraz wszystkiego, a na marszałka sejmiku, żeby nim zupełnie kierować, jak pragnęła, wzywała Steckiego, pisarza grodzkiego łuckiego. Wojewoda więc tylko zagajał i odraczał przez dwa dni posiedzenia, ale nic więcéj.

[21]) O matce księżnéj łowczyny koronnéj, z domu Potockiéj, czytamy następujący ustęp w „Pamiętnikach Marcina *Matuszewicza*. kasztelana brzeskiego-litewskiego“: ...„Tandem przyjechaliśmy nad wieczór do Winiar do Morsztynowy, wojewodziny inflantskiéj, która obaczywszy swego wnuka (ks. Józefa Radziwiłła), bardzo kontenta była, że ponieważ książę Ordynat (klecki) rodził się przy niéj w Krakowie i kilka lat tam się chował, tedy go prostego i zdrowego na uporne księcia krajczego lit., ojca jego, pretendowanie oddała, a teraz krzywego i garbatego widzi, gdyż mu książę krajczy, ojciec jego bijąc go pięściami, przełamał i ten garb nabił. Ta wojewodzina inflantska, z domu Potocka. córka Wacława Potockiego, podczaszego krakowskiego, poety polskiego, który Argenidę wierszem polskim napisał, pani całe mądra i grzeczna, po francuzku pięknie mówiąca, była najprzód za Bełchackim, kasztelanem bieckim, wielkim gospodarzem, który sam z imienia Bełchackich wielką industryą wyniósłszy się, wielką substancyą zebrał, potém kazualnie od Sasów zabitym został; potém była za Jakóbem Rybińskim, generałem artyleryi kor., wojewodą chełmińskim, człowiekiem popularystą obrotnym, który lubo, dobrze pijąc, nie zebrał substancyi, ale żonę swoją przy dwóch wielkich starostwach, wiślickim i lipnickim, circa jura communicativa zostawił. A jak z Bełchackim miała jednę córkę, która była za księciem Radziwiłłem, krajczym lit., tak z Rybińskim drugą córkę miała, która jest za księciem Czartoryskim, łowczym w. kor.; potém że Rybiński pijaństwem życie sobie ukrócił, owdowiawszy poszła za Dunina, referendarza kor., człeka bardzo miłego i godnego, który krótko żyjąc, nie miał z nią potomstwa; czwarty raz poszła za Morsztyna, wojewodę inflantskiego, po którego śmierci znaczne dożywocie trzyma. Mawiała to, że za czterema mężami bywszy, zawsze sama gospodarstwem rządziła. Była przyoszczędna, lecz gdzie potrzeba, nie żałowała ekspensu i aparencyi, — świadczyła też siła dla ubogich zakonów, wielkie pieniądze miała, dobra różne corocznie przykupywała“... (t. III str. 21—22.) Przyp. Autora.

Wreszcie sejmik Czartoryskich zagaił Michał Ledóchowski, kasztelan wołyński, i zawiązał konfederacyą: posłowie podwójni wybrani, na zamku ad konfederacyi i u Jezuitów wojewodzińscy bez konfederacyi. Naturalnie sejmik Familii utrzymał się potém, ale z sześciu posłów trzech tylko zasiadło na konwokacyi, reszta poszła za hetmanem i wojewodą wileńskim. Pierwszym posłem był książę łowczy („Pamiętn *Matuszewicza*, t. IV, str. 170—171). Uchwały sejmu konwokacyjnego podpisał książę z następującém zastrzeżeniem: „Materyą sejmikowania pluralitate votorum, jakom brał in facie Statuum Reipublicae, tak i teraz biorę ad referendum do Braci, którym salvam per omnia liberalitatem sejmikowania, jak sami zechcą i ustanowią, sobie ostrzegam, salvisque juribus et libertatibus Reipublicae“ (Vol. Leg.). Następnie wraz z województwem wołyńskiém podpisał elekcyą króla Stanisława Augusta Poniatowskiego i był deputatem do przysięgi króla. Na sejmie zaś koronacyjnym delegowany do układów z Repninem i posłem pruskim, gdy owe układy nie doszły do skutku, był tylko imiennie zapisanym w konstytucyi. Chorował wtedy w Warszawie bardzo ciężko w lutym 1765 r. i już Prymas myślał o wakansach po nim; chciał prosić króla o łaskę dla Kazimierza Lubieńskiego, starosty lelowskiego. X. Młodziejowski odebrał już nawet stósowne polecenie, gdy wtém w marcu zrobiło się księciu lepiéj. W lipcu jeszcze urządzał gród łucki na nowo: podstarościm został Leszczyński, dawny sędzia grodzki, sędzią Jakowski, pisarzem Bętkowski, były rejent, po którym urząd wziął Franciszek Rohoziński. Daléj dnia 27 września 1765 r. wyznaczony był jeszcze książę do t. z. kompozycyi Stanów, w miejsce wojewody inflantskiego Borka, ktory znowu zastąpił Jabłonowskiego, wojewodę nowogrodzkiego; kompozycyą tę, czyli pogodzenie Stanów, przyjął jeszcze w zasadzie sejm koronacyjny (Sygill. ks. 30). W pół roku potém umarł dnia 5 kwietnia 1766 roku w Warszawie; było to dnia sobotniego w południe („Wiad. Warsz.“ nr. 29). Ciało jego wywieziono zaraz dnia 8 kwietnia do Kalwaryi Zebrzydowskiéj i pochowano tam w kościele Bernardynów (*Bart.*). Pozostawił troje dzieci: dwóch synów i córkę Konstancyą, wydaną pmo voto za Klemensa Zamoyskiego, VIII Ordynata na Zamościu, syna Tomasza Antoniego, wojewody lubelskiego, i Teresy Anieli Michowskiéj herbu Rawicz, wdowy po księciu Jerzym Lubomirskim, wojewodzie sandomirskim, sdo vto stryjowi pierwszego męża i jego następcy w Ordynacyi, Andrzejowi Zamoyskiemu, synowi Michała Zdzisława, wojewody smoleńskiego, z Anny z Kościelca Działyńskiéj, wojewodzianki chełmińskiéj, kanclerzowi w. kor., jednemu z najzacniejszych mężów stanu i patryotów, jakimi epoka Stanisławowska poszczycić się mogła, pradziadowi dzisiejszego Ordynata, hr. Tomasza Zamoyskiego. Kanclerz Zamoyski był jednym z pierwszych obywateli w Polsce, którzy poruszyli sprawę włościańską i kazał włościanom swoim płacić czynsz zamiast pańszczyzny; podnosił i otaczał swą opieką miasta, a złożywszy pieczęć, pisał się „na Bieżuniu i Magnuszewie z Zamościa Zamoyskim, kawalerem orderu Orła białego.“ Jego w r. 1776 sejm Mokronowskiego zaszczycił poleceniem wypracowania nowego dla Rzeczypospolitéj prawodawstwa. Był oszczędny i pełen dostojnéj powagi, ale uprzejmy, wesoły i żartobliwy. Zamiast okazałości wolał wprowadzić porządek w dobrach. „Tu, — powiada *Bartoszewicz*, idąc za Kaj. *Koźmianem* — zasługa także znaczna jego żony, która od męża znacznie młodsza, przyjęła na siebie cały ciężar zarządu. Dobra obywatelka, oszczędzała dla siebie, nie żałowała dla innych. Twarz jéj była czerwona nieco i podobna do twarzy księcia stolnika Czartoryskiego, jéj brata. Zbudowała ta pani kościół w Magnuszewie w r. 1787 i na szpital tamże dała 200,000 złp.“ Męża zmarłego w roku 1792 dnia 10 lutego w Zamościu, przeżyła o lat pięć. Do 50 lat ubierała się skromnie, z fryzurą. Kościuszce majątku nie szczędziła w r. 1794. Przeniosła się po upadku do Wiednia i aktem z 15 marca 1796 roku tamże sporządzonym włożyła na dzieci obowiązek, żeby w Maciejowie wystawili i uposażyli szpital dla chorych, kalek, starców i dzieci dobr maciejowskich i magnuszewskich. Umarła w Wiedniu po krótkiéj chorobie dnia 14 na 15 lutego 1797 r. (Gazeta Kra-

kowska). O Konstancyi z książąt Czartoryskich Zamoyskiéj znaleść można szerszą wzmiankę w „Les femmes illustres de l'Europe“, dziełku wydaném w Paryżu 1858 r. przez hr. *Drohojowską*, z domu Simon de Latreiche. — Z synów księcia łowczego w. koronnego starszy, książę Kazimierz, wcześnie utracił rozum. Brat, książę Józef, wziął go tedy na opiekę i najzacniéj z nim się obszedł. Podzielił się z nim majątkiem ojcowskim na równi i schedy téj wcale nie ruszał, chociaż z prawa miał nad nią zarząd. Wybrał wiernego rządzcę, otoczył brata wszelką wygodą, dwór trzymał jak przy zdrowym. Sprowadzał doktorów, wymyślał Kazimierzowi rozrywki, rachunki najdokładniéj sprawdzał tak, jak gdyby brat jego miał kiedy wyzdrowieć i żądać liczby z zarządu dobrami (*Kaj. Koźmian*). Książę Kazimierz żył jeszcze w roku 1779, gdyż w lipcu znajdował się na weselu u Stanisława Pruszyńskiego, kasztelana żytomierskiego, w Zieleźnicy (Gaz. Warsz. nr. 59). Zdaje się, że wkrótce potém umarł — Brat jego:

Józef Klemens książę z Klewania na Korcu Czartoryski (XIII pok.), stolnik w. litewski, starosta łucki, poseł do Włoch i do Berlina, zakończył godnie linią męzką gałęzi koreckiéj. Ostatnie jego słowa przed śmiercią były: „Postępowałem prostą drogą od młodości mojéj, obstawałem przy dobru i dlatego wieczne dziedzictwo posiadać będę!“ a w tych słowach, jak również w przedgrobnym jego testamencie, w którym pod błogosławieństwem zalecił dwom młodszym, niezamężnym jeszcze córkom, aby poślubiły jedynie Polaków — maluje się cała piękna i szlachetna dusza księcia stolnika i jego gorąca miłość ojczyzny. Książę chował się najprzód wraz z bratem w domu rodzicielskim pod nadzorem uczonego X. Nowaczyńskiego, Pijara, poczém dłuższy czas przebywał zagranicą, zkąd wprawdzie przywiózł do kraju iście zachodnią ogładę i postępowe wyobrażenia, ale nie uronił ani kropli narodowego poczucia i gardził zawsze tém, co się z dostojną powagą Polaka zgodzić nie mogło[22]). „Suknie i postawa były w nim francuskie, ale gorące serce polskie.“ Celem jego życia była dążność przywrócenia ojczyźnie znaczenia odpowiedniego w Europie i podniesienia kraju tak pod względem duchowym jak i materyalnym.

Książę Józef Klemens został starostą grodowym łuckim dnia 24 kwietnia 1763 r. na mocy zrzeczenia się ojca (Sygill. nr. 29 f. 410); w roku 1764 podpisał elekcyą króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, który mu w zamian oddał w spadku po sobie dnia 14 grudnia t. r. stolnikostwo W. Ks. Litewskiego na sejmie koronacyjnym. Rada senatu wyznaczyła młodego dygnitarza w styczniu 1765 roku posłem nadzwyczajnym do Stolicy Apostolskiéj i państw włoskich z doniesieniem o wstąpieniu na tron i koronacyi Stanisława Augusta. „Instrukcyą — pisze *Bartoszewicz* — i list do Rzymu napisano mu 1 lutego (Sygill. ks. 30); miał w niéj, żeby starał się o zmniejszenie liczby świąt i o zadosyćuczynienie prośbom Biskupów jeszcze 1761 r. objawionym. Zaraz nazajutrz wyjechał z Warszawy na Kraków i Wiedeń. Przyjechał Czartoryski do Rzymu 29 marca, tutaj stał w pałacu księcia Bracciano, który umyślnie się przygotował na przyjęcie posła polskiego. Posłuchanie u Papieża miał 1 kwietnia: jechał do Watykanu w karecie Kardynała Franciszka Albaniego, protektora, który go zaprowadzał do pokojów papiezkich; książę był przyjęty bardzo mile, Papież bowiem niezmiernie się cieszył z elekcyi. Korzystał z przywileju posłów wielkich i dla tego pokazał się w czarnym ubiorze. Czekał książę w Rzymie na konsystorz, na którym miał Papież donieść o elekcyi króla polskiego. Konsystorz ten odbył się 24 kwietnia; sekretarz brewium przeczytał na nim list królewski; w następną zaraz niedzielę śpiewano w Rzymie Te Deum; grzmiały działa, a piechota przed pałacem papiezkim strzelała z ręcznéj broni; we wtorek 30 kwietnia miał

[22]) „Mowa w czasie obrządku pogrzebowego Xiążęcia Józefa Czartoryskiego, stolnika niegdy W. X. L., orderów polskich kawalera, miana w kościele XX. Kapucynów w Warszawie dnia 20 lutego 1810 roku przez X. Jana Pawła *Woronicza*.“

Przyp. Autora.

już książę posłuchanie pożegnalne, poczém osobno pożegnał Kardynałów, synowca papiezkiego Rezzonico i sekretarza stanu Torregianiego. Poseł wenecki dał dla księcia ucztę, na któréj był Kardynał Albani i wiele państwa. Nie skończyły się na tém uroczystości w Rzymie nawet po wyjeździe księcia; 7 maja świetnie obchodzono S. Stanisława, nabożeństwo było w kościele polskim, śpiewano Te Deum, Papież przyjechał uczcić w kościele Przenajświętszy Sakrament, który wystawiono. Trzy wieczory oświetlano kościół ten i drugi bazyliański del Pascolo. Muzyka była co dzień i dwa fajerwerki spalono na placu del Pascolo. Uroczystościom tym przydawały blasku radość panów i ludu, który przesadzał się w przychylności dla króla polskiego („Wiadomości Warsz."). Kawalerem S. Stanisława mianowany książę przy pierwszéj nominacyi 8 maja 1765 r., chociaż nieobecny, odebrał order za powrotem 9 sierpnia w Warszawie. Zbudował dwór wierną a dokładną sprawą o Kardynale protektorze i to podobno najwięcéj przyczyniło się do tego, że król ks. Albaniego utrzymał i nadal w służbie Rzeczypospolitéj: „Ja się cieszę, pisze z tego powodu X. Młodziejowski, że na nasze wyjdzie, że stanie się, jak Wasza Król. Mość przepowiedziałeś." Osiadł teraz książę stale na Wołyniu i zupełnie się poświęcił pracy: dbał o dobro poddanych, poskromił zbrodnie, zaprowadzał rzemiosła. Podniósł, upiększył i do wzorowego porządku przyprowadził swój stary Korzec, który przybrał postać pięknego zagranicznego miasta. Tu zaprowadził ognisko fabrycznego życia na Wołyniu; do wysokiego stopnia pod jego zarządem doszły fabryki, o jakich dotąd nie było słuchać w Polsce, sukna, płótna, porcelany, mebli, fajansów itd. Udzielał ojcowskiéj opieki rzemieślnikom zagranicznym. Zaludnił miasta, w których powstawały same mury, tak u chrześcian jak i u żydów, mieszczan przyprowadził do lepszego bytu („Star. Polska," II, 854). Więcéj o tych fabrykach księcia jest w „Pamiętnikach Detiuka," które ogłosiła redakcya „Teki Wileńskiéj." Krytykowano księcia w Polsce, powiada Kaj. *Koźmian*, jako dziwaka i cudzoziemca, a jednak nie miał tylko wad polskich, tj. marnotrawstwa i lekkomyślności; rozprawiał gruntownie o gospodarstwie, o rólnictwie, o fabrykach, o potrzebie podniesienia ludu z nędzy i ciemnoty, o sztukach. Dla włościan najlepszy pan; wioski jego były piękne, zagogospodarowane i pięknie odbijały od sąsiedzkich; książę zwalniał kmieci od ciężarów, magazyny dla nich zakładał, zakupywał zboże drogo, swoje sprzedawał tanio fabrykantom i po wsiach. Na miejscu wszystko się rozchodziło, nie posyłał książę o sto mil do portu kazimirskiego wozów ze zbożem. Wogóle to był człowiek niezachwiany, nieskazitelny. Skromny i prosty w obejściu się, ale dobry, nie prowadził wspaniałego życia; częstował drugich, jakiém kto chciał, ale sam nie pił żadnego wina i zbytku potraw nigdy nie było u niego. Szara suknia lekka, francuska i bluza, to był strój jego. Nosił pończochy, trzewiki, kapelusz słomiany, w ręku miał laskę. Chodził czerstwo i żywo. Był chudy a wysoki, mówił czasem po francuzku, a czasem po polsku. Trzymał gazety zagraniczne, ale o polityce mało mówił; za to posiadał książek wiele; miał swoje przysłowie: „mości panie!" Cicha była jego praca, ale zacna, ztąd do spraw narodu mało się mięszał i wogóle głucho o nim w historyi politycznéj. „Na sejmie Czaplica w r. 1766 przyznano dla księcia dług, jaki Rzeczpospolita była winna wojewodzie Rybińskiemu, dziadowi jego po kądzieli, za wydatek na artylleryą koronną; dług ten w r. 1718 uznany, w r. 1726 dla małoletności dziedziców nie wypłacony, a na sejmie koronacyjnym z r. 1764 odesłany do następnego, 1766 roku znowu przyznany został. Dług ten wynosił pierwotnie 159,343 złp. 29 gr., ale książę, jedyny już wtenczas dziedzic Rybińskich z bratem Kazimierzem, żądał tylko 100,000 i ten dług Rzeczpospolita poleciła komisyi skarbu koronnego, ażeby go r. 1770 wypłaciła (Vol. Leg. VII, 487). Dnia 7 maja 1772 r. mianowany książę klucznikiem województwa wołyńskiego, zatwierdzony na tym urzędzie 7 grudnia tegoż roku. Dostał do tego wieś Kolczyn, przywiązaną do klucznikostwa. Stary to był urząd jeszcze za czasów Zygmuntowych, narodowy, ruski. Klucznika wołyńskiego nie czytaliśmy dotąd nigdzie, ale łuckiego czytaliśmy, co może na je-

dno wychodzi z wołyńskim; ostatnim klucznikiem luckim, co go mamy w naszych spisach, był w r. 1640 Jan Staniszewski; widać jednak, urząd przetrwał i nadal, do ostatnich chwil Rzeczypospolitéj, a to z powodu, że miał do siebie przywiązaną wioskę. Ożywił się książę w epoce sejmu czteroletniego; posłem wołyńskim obrany 1788, wyznaczony był zaraz na posiedzeniu 7 grudnia posłem Rzeczypospolitéj do Berlina. Tak zawód swój polityczny rozpoczął i zakończył poselstwem[23]). Był w Berlinie do roku 1790, później go wyręczył tam generał książę Stanisław Jabłonowski[24]). Powrócił na sejm wtenczas; dnia 24 lipca wyznaczony do projektu bankowego. W roku 1791 dnia 17 listopada Krzucki doniósł panom, że książę odstępuje Rzeczypospolitéj starostwa łuckiego i tylko poprzestaje na połowie intraty według ostatniéj lustracyi. Chciano wtenczas kontrakty z Dubna[25]) przenieść do Łucka, ale sprzeciwił się temu Kazimierz Rzewuski, który wołał, żeby się przódy zapytać komisyi skarbowéj, czy byłobyto lepiéj i czy Lubomirski, dziedzic Dubna, nie sprzedałby tego miasta Rzeczypospolitéj. W r. 1792 dnia 13 stycznia książę wyznaczony do deputacyi żydów. — Epoka po ostatnim rozbiorze jeszcze więcéj rozwinęła w księciu namiętności ku pracy gospodarskiej i fabrycznéj. Zapalało się jego serce na widok tego, co się robiło w ościennem Księstwie Warszawskiém, rozpytywał się o wszystko, a mianowicie o króla Sasa, prorokował świetną przyszłość Księstwu pod takim władzcą." (*Bartosz.*). W końcu nie mógł już dotrzymać w Korcu i pospieszył do Warszawy, by się ogrzać ciepłem rozbudzonych nadziei. „Siedmdziesięcioletni Czartoryski odmłodniał. Stanął przelotem młodzieńca na tém odkwitającém zwalisku naszéj sławy i nadziei. Uściskał nas, odetchnął, jakby tego jedynie szukał, aby między Polakami ducha polskiego wyzionąć" (*Woronicz:* „Mowa żał.").

Książę Józef Klemens Czartoryski ożeniony był z księżniczką Dorotą Barbarą Jabłonowską, kasztelanką krakowską, córką Antoniego i księżniczki Anny Sanguszkówny, słynną z piękności i podniosłego umysłu, ur. 7 lutego 1760 r. Z początku żyli oboje szczęśliwie, a Bóg ich związek pobłogosławił pięciu córkami. Później przecież księżna, dostawszy ospy, która ją nieco zeszpeciła, zaczęła chłodnieć dla męża. Mówiono, że powzięła w zapale patryotycznym miłość do słynnego w czasie sejmu czteroletniego z wymowy Józefa Weissenhoffa, cześnika inflantskiego, szambelana JKMci; podobno nawet wzięła z nim później ślub pokryjomu, publicznie przecież aż do śmierci występowała zawsze jako księżna Czartoryska. Tyle pewna, że z księciem się rozwiodła i po rozbiorze kraju zamieszkała w Dreźnie, gdzie trzy starsze córki wydała za mąż. Książę, zawsze szlachetny i delikatny, pamiętał o jéj potrzebach i dobrze opatrywał we wszystkiém. Bywał u księżnéj w r. 1804 i 1805 w Dreźnie Józef Wybicki z synami.

[23]) J. I. *Kraszewski* w dziele swojém: „Polska w czasie trzech rozbiorów" (Poznań. 1874, t. II str. 205) tak się o tém poselstwie wyraża: „Wysłany do Berlina ks. Józef Czartoryski (stolnik), pomimo największéj gorliwości, zbyt był dobréj wiary, ażeby sprostał zadaniu. Spowiadał się ze wszystkiego do zbytku, a przyjmował, co mu powierzyć raczono, za dobrą monetę." W przypisku zaś dodaje: „Niechętny królowi książę stolnik, mnożył nieufność względem niego w Berlinie i donosił, co tylko go doszło o nim."
Przyp. Autora.

[24]) Według wspomnianego wyżéj autora, nie wiele na tem zyskała Rzeczpospolita. (Tamże, t. II str. 343). Przyp. Autora.

[25]) Szumne nadzwyczaj bywały w ostatnich latach panowania Stanisława Augusta owe kontrakty dubieńskie. Bywali tutaj u księcia generała Lubomirskiego i księstwo stolnikostwo Czartoryscy. Tańczono zwykle na zabój, odbywały się karusele rycerskie, balety, teatra i pantomimy. Ztąd śpiewano wówczas piosenkę:

„Gdzie można słodkie przepędzić chwile ...
Tuczyn, Annopol, Korzec, Sławuta,
Złączone w Dubnie cieszą się mile."

Tuczyn należał do Walewskich, województwa sieradzkich, Annopól do Jabłonowskich, Korzec do stolnikostwa Czartoryskich, Sławuta do Sanguszków, Dubno do Lubomirskich.
(J. I. *Krasz.* „Polska w czasie trzech rozb." I, 394).
Przyp. Autora.

późniejszy wojewoda, bywali w jéj domu wszyscy rozbitki z kościuszkowskiego powstania. Książę umarł wkrótce po przybyciu do Warszawy dnia 15 lutego 1810 r., zapisując żonie znaczną summę z życzeniem, aby ją po śmierci swojéj oddała osobie, którąby najwięcéj kochała Pochowano księcia u Kapucynów w Warszawie dnia 20 lutego t. r., a mowę pogrzebową, wygłosił Jan Paweł Woronicz, późniejszy Arcybiskup warszawski. Księżna przeniosła się z Drezna do Rzymu, gdzie, żyjąc przez pół wieku zdala od ojczyzny, zakończyła 85 letni żywot we wrześniu 1844 roku. Pobożność jéj i uprzejmość, wysokie związki i wpływy postawiły ją w mieście wieczném na czele towarzystwa europejskiego. Ciągle była zdrowa i silna i czerstwy miała umysł. Ostatnia jéj choroba trwała zaledwie dni kilka. Magistrat dzisiejszy w Warszawie, dawniéj pałac Jabłonowskich, wystawił jéj ojciec na wiano („Kuryer Warsz." z r. 1844 nr. 268).

Z jéj córek słynnych wdziękami, którym ojciec na łożu śmierci zalecił, aby były zawsze dobremi Polkami, wyszła najstarsza, księżniczka Marya Antonina, ur. 31 grudnia 1777 r., za Jana hr. Potockiego, starościca szczerzeckiego ze szczepu Prymasowskiego (zob. R. I tabl. IV Potockich); ks. Klementyna Marya Teresa, ur. 30 września 1780 r., poślubiła dnia 26 czerwca 1798 r. Eustachego księcia Sanguszkę (zob. R. V str. 302), któremu wniosła dobra Piszczowskie. Owdowiała 2 grudnia 1844 r., umarła w Sławucie dnia 2 marca 1852 r. i tamże pochowana, matrona wielkich cnót i wielkiego serca. Trzecia, księżniczka Teresa, ur. 1785, oddała rękę dnia 24 maja 1807 r. księciu Henrykowi Lubomirskiemu, Ordynatowi na Przeworsku; owdowiawszy 20 października 1850 r., umarła dnia 31 grudnia 1868 r. w Krakowie, gdzie spoczywa w kaplicy Lubomirskich u OO. Dominikanów (zob. R. V str. 123). Czwarta księżniczka, Józefina Marya, ur. 14 czerwca 1788 r., poślubiła hr. Alfreda Potockiego, z szczepu hetmańskiego, c. k. austr. tajnego radzcę, Ordynata na Łańcucie. Była damą krzyża gwiaździstego i damą pałacową austryacką. Umarła w styczniu 1862 r. w Wiedniu, pochowana w Łańcucie (Zob. R. I. tabl. II Potockich). Najmłodsza wreszcie, księżn. Celestyna, ur. 27 sierpnia 1790 r., wyszła za hr. Gabryela Rzyszczewskiego herbu Pobóg, generała b. wojsk polskich.

Wszystkie majątki galęzi koreckiéj książąt Czartoryskich przeszły przez zwyż wymienione pięć córek księcia stolnika w domy Potockich, Sanguszków, Lubomirskich i Rzyszczewskich.

II. Starsza gałąź Domu książąt Czartoryskich, na Klewaniu i Zukowie.

Michał Jerzy książę na Klewaniu i Żukowie Czartoryski (X pok.), wojewoda sandomirski, brat Prymasa Floryana Kazimierza i podkomorzego Jana Karola, urodził się w r. 1621. Rodzice wcześnie go wysłali za granicę wraz z pokrewnym mu księciem Samuelem Koreckim. Nauk dokończył w r. 1638 w jezuickiém kollegium duaceńskiém, gdzie podał do druku „hymn Ś. Kazimierza" wraz z jego wizerunkiem. Po powrocie do kraju przedstawiony w r. 1642 w Ołyce przez ojca księciu kanclerzowi Albrechtowi Stanisławowi Radziwiłłowi, został za jego wpływem przyjęty na dwór królewski jako pokojowy Tutaj szybko umiał sobie zaskarbić łaskę monarszą. W „Pamiętnikach" wspomnionego kanclerza czytamy pod rokiem 1645 w październiku: „Krzemienieckie starostwo oddane księciu Michałowi Czartoryskiemu, który z fraucymeru śp. królowéj pannę Ekembergią[26]) sobie zaręczył. Była to panna w wielkich respektach i łasce

[26]) *Niesiecki* zowie ją „Austryaczką Fekenbergówną, tymczasem nazwisko rodowe księżny Michałowéj było widocznie: Eckersberge vel Eckartsberg. Rodzina ta należy do najstarszych turyngskich i saskich i już w r. 1197 zachodzi w aktach. Później przeniosła się w XVI wieku na Szląsk, gdzie dotąd kwitnie („N. Allg. Deut. Adels Lexicon" prof. E. G. *Kneschkego*). Przyp. Autora.

u królowéj i u króla, i dla tego po śmierci królowéj u królewicza Zygmunta się została. Ztąd różne ludzkie w saméj rzeczy fałszywe zdania. Chciał ją król wydać za księcia którego i już był mój synowiec Jan Wojciech (Radziwill) przyrzekł ją wziąść, ale znowu od przedsięwzięcia swego odstąpił; ztąd i ja i on w wielką u króla popadliśmy niełaskę; lecz potém gdy się książę Czartoryski za moją radą udał, wesoła twarz królewska znowu mi jest przywróconą" (t. II str. 175–176). Wesele odbyło się w czerwcu 1646 roku na zamku, wyprawione przez króla, który miał nazajutrz ztąd ambaras, gdyż w czasie uczty przemówili się ostro kanclerz w. kor. z podkanclerzym kor. i sam król musiał ich godzić (tamże, str. 204). Nie długo przecież trwało szczęście małżeńskie, młoda księżna bowiem wkrótce umarła, a książę, pocieszając się, zaślubił powtórnie Eufrozynę Stanisławską herbu Pilawa, kasztelankę kamieniecką, córkę Michała z Maryanny Czuryłówny, wdowę zaś po Piotrze Pilawicie Potockim, staroście śniatyńskim, zmarłym w r. 1685. Wszakże i ta druga żona wnet księciu umarła. Miał wtedy po raz trzeci ożenić się, jak twierdzi *Niesiecki*, z Koniecpolską, w rodowodzie przecież Koniecpolskich *Przyłęckieyo* („Pamiętniki o Koniecpolskich") nie znajdujemy o tém żadnéj wzmianki, występuje tylko książę Michał Jerzy jako świadek przy intercyzie ślubnéj Stanisława Koniecpolskiego, wojewodzica sandomirskiego, późniejszego kasztelana krakowskiego, z księżniczką Katarzyną Wiśniowiecką w Zbarażu 5 lipca 1666 roku (tamże, str. 366). Nareszcie po raz czwarty zawarł książę śluby z Joanną Olędzką herbu Rawicz, kasztelanką zakroczymską, córką Tomasza z Gordonówny margrabianki de Huntley, wdową po Stanisławie Oleśnickim, staroście radziejowskim (zob. R. III str. 339), z którą Stefan Czarniecki pragnął był ożenić swego synowca w r. 1660. Po niéj wziął książę w posagu miasteczko Siedlce w Ziemi łukowskiéj. W roku 1658 otrzymał Michał Jerzy Czartoryski województwo bracławskie wtenczas właśnie, kiedy wystawiał na potrzebę ojczyzny chorągiew kozacką w 120 koni; wymienia go imiennie pomiędzy pułkownikami „Historya panowania Jana Kazimierza," ułożona z „Klimakterów" *Kochowskiego*. (Wyd. Edw. Raczyńskiego, Poznań 1859, t. II str. 84) W roku 1662 wziął po ojcu województwo wołyńskie, na które przecież dla różnych innych zajęć dopiero „roku pańskiego 1666 miesiąca Februaryi 14 dnia przy zebraniu wielu obywatelów wołyńskich w Łucku będących najechał i prezentował się" (*Jerlicza* „Kroniczka," Warszawa 1853, II, 108). Zasiadał bowiem w r. 1662 jako komisarz w trybunale skarbowym, a następnie odprawiał lustracyą amunicyi w Kamieńcu podolskim. W r. 1667 uspokoił szczęśliwie wołoskie kłótnie na granicach (*Nics.*). W r. 1674 podpisał elekcyą króla Jana III na czele województwa wołyńskiego. Mianowany na sejmie z r. 1677 w kwietniu posłem do Moskwy, szczególniéj się Rzeczypospolitéj tém poselstwem zasłużył, otrzymawszy zwrot Newla, Siebieża i Wieliża, oraz opłatę dwóch milionów złotych przy przedłużeniu rozejmu do 1693 roku. Budowano wtenczas na tém nadzieje pomyślnéj z Osmanami walki i książę Michał Jerzy nawet od Stolicy Apostolskiéj podziękowania za to odebrał.

Posiadamy bardzo szczegółowy opis podróży, pobytu w Moskwie i powrotu do kraju księcia w dyaryuszu dworzanina książęcego, Czecha *Tannera* [27]), który jako wielki miłośnik podróży za wpływem „dobréj" księżnéj został, mimo że cudzoziemiec, przyjęty w kwietniu 1678 r. w Warszawie do dworu posła i otrzymał nadzór nad bielizną całego orszaku. Najprzód wyruszono do Siedlec przez Łuków, gdzie żydzi, chcąc księcia uczcić fajerwerkiem, zapalili przez nie-

[27]) „Legatio Polono-Lithvanica in Moscoviam Potentissimi Poloniae Regis ac Reipublicae mandato et consensu A. 1678 feliciter suscepta; nunc breviter sed accurate quod singula notabilia descripta, a teste oculato Bernhardo Leopoldo Francisco Tannero Bòemo Pragense, Dn. Legati Principis Camerario Germanico. Norimbergiae, sumptibus Johannis Ziegeri. A. 1689 4to." Powyższy dyaryusz przetłómaczył i podał w skróceniu J. U. *Niemcewicz* w „Zbiorze Pamiętników historycznych o dawnéj Polsce." W Puławach 1830 t. V str. 157 224.
Przyp. Autora.

zręczność własne domy, przez Lewartów księcia Wiśniowieckiego, Niemec i Jakubowice, dobra książęce, do Lublina, a ztamtąd przez miasteczko Piotrowin, gdzie Ś. Stanisław wskrzesił umarłego i gdzie zatrzymano się na nabożeństwo, do Daniszowa, także posiadłości księcia. Tu nadbiegł goniec z smutną wiadomością, że w Warszawie wybuchła morowa zaraza. Przelękniona księżna, która zostawiła synka pod nadzorem przyjaciół w stolicy, poczęła płakać rzewnie i pełna macierzyńskiéj troskliwości, postanowiła natychmiast z małym pocztem popłynąć Wisłą do Warszawy. Wykonanie zamiaru było niebezpieczne; w Kazimierzu, w Puławach z pięknym zamkiem i rozkosznemi ogrodami księcia Lubomirskiego, marszałka w. kor., nie pozwolono nikomu z orszaku wysiąść na ląd z obawy przed zarazą. Dopiero w Górze, przy relikwiach Ś. Waleryana w klasztorze Bernardynów, zaczerpnęła mężna matka otuchy do dalszéj podróży. Przed Warszawą napotkano sługę maleńkiego księcia Kazimierza, spieszącego z doniesieniem, że dziecię z piastunkami swemi wywieziono o dwie mile za Warszawę. Księżna bezzwłocznie udała się do syna, swemu orszakowi surowy zostawiając zakaz wysiadania na ląd, i nazajutrz szczęśliwie z chłopczykiem powróciła na statek, a płynąc pod wodę, jedenastego dnia stanęła w Daniszowie, gdzie na nią i syna w największéj trwodze przywiązany mąż oczekiwał. Dopiero w końcu października wyjechali ztąd księstwo przez Lewartów i Radzyń do Siedlec. „Nastąpił dzień Zaduszny, gdzie książę wszystkim ubogim miasteczka nietylko rozdał jałmużnę, lecz nadto wyprawił im ucztę, u któréj sam z małżonką swoją, synem Kazimierzem i córką Zofią, usługiwał im do stołu“ Tu nadszedł rozkaz królewski, by poseł niebawem puścił się w drogę. „Wysłany do Wrocławia dla skupienia potrzebnych zapasów do oporządzenia poselstwa podskarbi księcia, Obertyński, powrócił z brykami naładowanemi suknami różnego rodzaju: sprowadził także piękną wyzłacaną karetę, drugą do podróży i ośm koni Fryzów i wysypał na to 20,000 złp. Spędzeni z Lublina i pobliższych miasteczek krawcy, ledwie wydołać mogli, oprócz bowiem mnóstwa służących, chorągiew z 60 lekkiéj jazdy przychodziło ubierać.“ Po odbytych z wielkiém nabożeństwem Świętach Bożego Narodzenia i danéj uczcie na 24 ubogich, po rzewném z małżonką rozstaniu, wsadzono dla dobréj sanny karety na płozy i książę puścił się dnia 11 lutego 1678 r. w drogę. „Sam godny tak wielkiego dostojeństwa, godnym i wspaniałym otoczył się dworem.“ A najprzód w karecie wraz z księciem siedział Florentczyk Ferendini, lekarz z Lublina, „już to dla zdrowia, już dla rozrywania wesołością swoją książęcia, do téj drogi przybrany.“ Za karetą w osobnym pojeździe ks. Tomasz Zwan, Dominikanin, kapelan dworu, ze sługą, i na lekkim wózku pan Kaznowski, dowódzca hussarzów, za którym masztalerze prowadzili dwa wierzchowce. Następowało pięciu towarzyszów hussarskich, z rodzin znaczniejszych w kraju, jako to pp. Oborski, Olędzki, Tynicki, Sokołowski i Kobyliński: każdy z nich miał po sześć koni i trzech służących: oraz pięciu dowódzców hussarskich, pp. Chrynicki, Mężyński, Sołłohub, Sawicz i Portante, z których każdy tyle miał sług i koni, na ile go stało. Wszystką tę młodzież hojnie podejmował książę u swego stołu. Dwór składali marszałek Bujnowski, podwojewodzy, „siwizną, roztropnością i powagą swoją szanowny“, Gumowski, sekretarz, Jasiłkowski, koniuszy, Jan Obertyński, podskarbi, Jan Radziminski, koniuszy honorowy, Goliński, kuchmistrz, ośmiu dworzan, jedenastu pokojowych, wszyscy szlachta, każdy z końmi i sługą, daléj chirurg, kredencerz, krawiec, cieśla, piwniczy i jedyna w orszaku kobieta, praczka, żona woźnicy, wreszcie trzech trębaczy ze sługą, kapitan i 60 dragonii. „Szły za nimi liczne bryki ze sprzętami i potrzebami dworu całego. Między temi były dwie poszóstne karety, cztery poszóstne karawany, ogromne wozy z kuchnią i piwnicą. Ośm koni podwodnych, ośm innych z Fryzyi sprowadzonych, idących luzem. Do każdego pojazdu przeznaczeni byli hajducy, silne chłopy, po złych drogach w dzień i w nocy szerokiemi plecami swemi podpierający karety. Cały dwór, z osobami, które w Litwie przybyły, liczyć się mógł na 1500 osób. Tym wszystkim co sobota wy-

płacany był żołd, strawne i furaż na konie.“ W czasie podróży utrzymywał marszałek karność wielką i gdy spostrzegł którego z służby lub żołnierzy napiłym, zaraz go porządnie kazał oćwiczyć. Podróż przy złych drogach i ciasnych, brudnych żydowskich gospodach była bardzo mozolna, przeplatana nabożeństwami po słynniejszych kościołach i klasztorach, między innemi w Żurowicach, gdzie był cudowny obraz Najśw. Panny. W Szydłowicach zatrzymano się dnia 22 lutego na Zapusty, które, aby godnie uwieńczyć, rozkazał książę kupić karmnego wołu, upiec i podzielić, oraz przydać każdemu miodu, wódki i piwa. Ale wraz z popielcem rozpoczął się post bardzo surowo przez pobożnego księcia przestrzegany, suszono na oleju, a biedny Tanner, gdy się mógł „ukryć przed żarliwością Polaków, zwyczajem ojczystym żył mlekiem.“ Po wielu przygodach nastąpił dnia 2 kwietnia zjazd obu posłów, księcia koronnego, i Sapiehy, wojewody połockiego, litewskiego, w Kadzinie w gościnnym pałacu wojewody trockiego, Ogińskiego. Nazajutrz, w kwietnią niedzielę, obaj posłowie byli na mszy śpiewanéj i procesyi, poczém wspólnie ruszono ku granicy moskiewskiéj, gdzie przed Smoleńskiem przyjął poselstwo prystaw naprzeciw wysłany, który odtąd wszystkie potrzeby jego i straże obmyślał. Wjazd do Smoleńska odbył się uroczyście i wspaniale. *Tanner* tak go opisuje: „Z rana dnia 7 kwietnia wyjechaliśmy z Lubni następującym porządkiem: dwa duże karawany kuchenne i inne pomniejsze, wiozące sprzęty posłów i dworzan, ruszyły przodem do dworca, już dla nas przygotowanego, gdzie wnet makatami i kobiercami wysłali izby: o trzeciéj z południa nadjechali posłowie. Na samym czele byli pauker i trębacze, w przeszywanych złotem sukniach, trąbiący i bijący w kotły na przemian. Za nimi szła chorągiew dragonii Sapiehy, wojewody połockiego, ubrana pąsowo z złotemi galonami. Po nich koniuszy Radzimiński poprzedzał konie tureckie księcia Czartoryskiego, pod bogatemi tureckiemi tyftykami, konie te prowadzili masztalerze pąsowo ubrani. Za nimi dwanaście ładownych wozów wojewody połockiego i koniuszy jego na czele podwodnych koni biało i pąsowo ubrany. Za temi szło ośm potężnych koni Fryzów, mających służyć książęciu do wjazdu do stolicy, tyleż woźnic pąsowo ubranych prowadziło je; daléj siedm dziarskich zawodników pana Sapiehy, rwących się w ręku przewodników swoich. Jechał daléj sekretarz poselstwa sześciokonnym powozem, w karecie, w któréj siedzieli p. Ferendini, doktór, Dominikan Tomasz Zwan, spowiednik, i dwóch pięknych Jezuitów, przywiezionych przez wojewodę połockiego. Za tém wszystkiém szlachta z Wołynia, dla ciekawości widzenia Moskwy przybyła z posłem, wszyscy na cudnych koniach, nastrzępieni strzałami i łukami. Przed karetami posłów jechali trębacze w bogatych polskich ferezyach; acz to nie były paradne karety, konie jednak rosłe Fryzy, szory przetykane złotem i srebrem. Woźnice w pąsowych galonowanych ferezyach, po bokach szli hajducy pąsowo z węgierska ubrani, z haftkami, pętlicami i srebrnemi guzami. Siedzieli w karecie téj: książę Czartoryski, poseł polski, Sapieha, wojewoda połocki, poseł litewski, pan Komar, sędzia orszański, sekretarz legacyi i prystawa moskiewski. Pokojowi poselscy, również pąsowo ubrani, po bokach karet jechali. Postępowały daléj rumaki posłów w pysznych rzędach. Nakoniec dworzan i wolontaryuszów 150. Zamykała orszak chorągiew dragońska, na nowo ubrana i uzbrojona. Szło na koniec dziewięć karawanów, dwie nowe karety, w których posłowie wjeżdżać mieli do stolicy, i inne mniejsze powozy. Z daleka od Smoleńska przyjęły nas dwa oddziały jazdy moskiewskiéj; z trąbami i kotłami postępowały przed nami aż do samego miasta. Na przedmieściu stała po obu stronach piechota strzelców z piszczałkami i dwa razy większemi jak nasze bębnami. Jechaliśmy między nimi, niezmiernem błotem; Dniepr po moście przebywszy, otoczeni bojarami, stanęliśmy w przygotowanym dla nas dworcu.“ — Tu obchodziło poselstwo podług ojczystego zwyczaju Święta Wielkanocne, poczém przez straszne góry, błota i bagna, śród niesłychanych niewygód, przez Wiazmę i Możajsk zbliżano się powoli ku Moskwie. Dnia 15 maja roztoczył się nareszcie przed naszymi podróżnikami „widok złocistych wież i azyatyckich gmachów po-

tężnéj Moskwy. Myśl, żeśmy skończyli podróż pełną pracy i trudów, rozweselila wszystkich“ — dodaje *Tanner* i tak opowiada daléj: „Dzień 16 i 17 maja strawili posłowie na przygotowaniu się do wjazdu. Przygotowywano pojazdy; konie fryzy, na których pompie polegano najwięcéj, po dziedzińcu ustawnie ujeżdżane, czesane i chędożone były. Sami posłowie, wszyscy dworscy ubierali się jak najwspanialéj. Gdy już wszystko było w pogotowiu, pokazało się dwóch przedniejszych bojarów dworskich, dając znać, że car oczekuje posłów. W następującym więc porządku, przy niezliczonym zbiegu ludu, dnia 17 maja odprawili wjazd swój posłowie. Szło najprzód 50 wozów, w Możajsku i innych miastach wziętych pod sprzęty posłów. Za niemi długim szeregiem szły wozy kawalerów dworskich, po dwa, trzy i cztery konie. Za niemi wozy kucharskie i karawany: księcia Czartoryskiego okryte żółtemi, wojewody połockiego czerwonemi dekami. Tuż pauker i trzech trembaczy w pąsowym ubiorze z galonami z niemiecka, na dzielnych koniach, przygrywając wesoło. Za nimi 60 dragonów pąsowo ubranych. Po tych postępowały pojazdy poselskie: kareta pozlacana cała, przez sześć koni tarantowatych ciągnięta, szory ich jedwabne, przetykane złotem, złociste podgardla, na głowie z piór strusich czuby. Szło za niemi 18 poselskich zawodników pod rzędami, lśniącemi się od drogich kamieni. Dziarskie ich wspinania się i skoki dziwiły i bawiły Moskali. Za niemi na dzielnych koniach, w bogatych ubiorach, jechało przeszło 100 młodzi dworskiéj. Znów trębacze zbliżenie się posłów głoszący. Za nimi w karecie J. O. książę Michał Czartoryski, wojewoda wołyński, poseł polski, i J. W. Jan Kazimierz Sapieha, wojewoda połocki, poseł litewski. Kareta ta kupioną była przez księcia w Wrocławiu, wewnątrz pąsowym aksamitem z frędzlami złotemi wybita, nie znajdowało się nic w niéj z żelaza, coby pozłoconém nie było. Ciągnęły karetę tę wspomniane już potężne fryzy, szory ich były pozlacane, ogromne na głowach czuby, te z góry zbierając nogami i poryżając wesoło, wszystkich oczy zwracały na siebie. Szło przy nich 12 hajduków, ubiór ich purpurowy ze srebrem. Sześciu innych niosło na plecach obuchy. Po bokach posłów jechało 24 dworskich, pięknością koni, karmazynem ubiorów swoich zarówno świetnych. Za tymi trzechset domowników, do różnych przeznaczonych usług w nowych szatach. Chorągiew dragonów zamykała cały orszak poselstwa.“ Trzy hufce jazdy w wspaniałych ubiorach i dworzanin cara, otoczony świetném rycerstwem, przyjęły u wstępu do miasta posłów, przyczém wszczął się spór o pierwszeństwo w poprzedzaniu. Musiano się zatrzymać, aż po trzech godzinach car tak rzecz roztrzygnął, aby jeden poseł polski szedł pomiędzy dwoma Moskalami i znów Moskal między dwoma Polakami. Poselstwo zamieszkało w umyślnie na ten cel przygotowanym pałacu, odpowiednio urządzonym, ale opatrzonym w okna z żelaznemi kratami. Audyencya u cara odbyła się dnia 26 maja. Przybyły po posłów i ich orszak dworskie karety czerwone o białych koniach, otoczone bojarami, wreszcie w przepysznéj karecie trzech przedniejszych bojarów, w sukniach z lamy złotéj i srebrnéj, którzy pozdrowili posłów od cara i zaprosili ich na posłuchanie. Po wielu ceremoniach wprowadzono ich do sali tronowéj, gdzie na tronie „siedział wielki kniaź Moskiewski z powagą przewyższającą wiek jego, miał bowiem tylko lat 18; bogata mitra na głowie, na niéj korona, mnogiemi kamieniami i perłami okryta, w ręku trzymał berło. Ubiór, jako wszystko, świecący się od drogich kamieni, obok tronu stało czterech nakształt Szwajcarów z berdyszami. Z pięciudziesiąt bojarów stało około trynu. Między nimi Dołgoruki, wielki marszałek, przez którego car rozmawiał z posłami. Gdy się szmer zgromadzenia uciszył, sam car zapytał: „Kak sia brat nasz Iwan Korol Polski majet?“ Na co książę poseł odpowiedział w te słowa: „Wam bratu swomu, z Bożeju miłosteju welikomu hospodaru, caru i welikomu kniaziu, Fiedoru Alexiejewiczu, Welikojej Rusi samodzierżcu i wielu Hospodarstw i ziem wostocznych i zapadnich i Siewierskich otcu i diedicu, naśledniku, ossudaru i obładatelu, waszemu carskomu weliczestwu pokłonił sia i o zdorowia waszoho weliczestwa wiedieł i dawiedit prikazał.“ Po księciu Czartoryskim drugi mówił poseł

litewski, wspomniał nieco o pokoju. Trzeci nakoniec pan Komar odezwał się jako sekretarz poselstwa. Dał znak car, żeby posłowie usiedli: oddawał zatém książę poseł króla swego podarunki, potém oba posłowie swoje własne, wreszcie drużyna poselstwa i dworzanie oddawali swoje. Przemówił znów car, oznajmując, iż posłów traktować dziś będzie. Tymże samym co i wprzód porządkiem powróciliśmy do domu." Po bankiecie i trzydniowym spoczynku rozpoczęły się rokowania; aż do piątego lipca trwały bezustannie sesye, „z takiemi atoli przekorami, iż książę rzekł raz: wolałbym z Turkami i Tatarami traktować." Ale wytrwałość i rozsądek księcia odniosły w końcu pożądany skutek.. Dnia 23 lipca podpisano i zaprzysiężono punkta ugody, której treść dla Rzeczypospolitéj tyle pomyślną podaliśmy wyżéj. Pozostawało jeszcze dla uświęcenia paktu, aby car osobiście także go poprzysiągł. Znów ztąd powstały nowe trudności i zwłoki, aż nareszcie dnia 17 sierpnia złożył car żądaną przysięgę a nazajutrz w uroczystéj audyencyi posłów pożegnał i dary swoje dla nich i dla króla przyrzekł. Jakoż 19 sierpnia wręczono posłom owe dary w skórach sobolowych, oraz złożono w worach z złotem i srebrem wymówione w zamian za Smoleńsk i Kijów 2000000 złp. Dnia 24 sierpnia poselstwo opuściło Moskwę, a dnia 30 września przybył książę Michał do Ostrowa, gdzie wieczorem nadjechała księżna z synem i całym dworem. Tkliwe nader było powitanie małżonków. Dnia 1 listopada dobito nareszcie do kresu podróży, t. j. do Jakubowic, zkąd książę natychmiast udał się do króla, przebywającego w Jaworowie, by zdać sprawę z swego poselstwa. Wielce uprzejmie od monarchy przyjęty, nadgrodzony został świeżo przezeń odzyskaném starostwem wieliżskiém, o które sam car dla niego prosił. Książę towarzyszył jeszcze królestwu do Piaseczkowic, a ztamtąd pospieszył do Częstochowy, by dopełnić uczynionych przed wyjazdem ślubów. Staropolskim zwyczajem dziękował Najśw. Pannie za błogosławieństwo i opiekę i złożył na Jéj ołtarzu łańcuch złoty ważący sto czerwonych złotych.

W ten sposób zakończył książę swe chwalebne poselstwo, za które Papież dwukrotnie mu listownie złożył dzięki. Odtąd usunął się książę z widowni publicznéj i oddał głównie praktykom religijnym, ratowaniu zdrowia i wychowaniu syna jedynaka, bo snać księżniczka Zofia wcześnie umarła i nie ma o niéj nigdzie dalszéj wzmianki. Od 21 listopada 1678 r. do 12 grudnia bawił w Siedlcach, poczém pospieszył do umierającego teścia, kasztelana zakroczymskiego, postrachu niegdyś kozactwa. Miał on szablę, „Opalińską" zwaną, którą zwykł był pięć złotych imperyałów położonych jeden na drugim przecinać. Tę na łożu śmierci przekazał wnukowi, księciu Kazimierzowi. Kasztelan Olędzki zasnął spokojnie 17 grudnia, a ciało jego zaniesiono do kościoła prywatnie a potém dopiero odbył się uroczysty pogrzeb, bo książę musiał zdążać na sejm do Grodna, gdzie otrzymał pozwolenie wyjazdu do Cieplic dla kuracyi (Vol. Leg. V, 588). Tu opuścił Tanner księcia i powrócił do Pragi, pełen pochwał dla wspaniałości i dobroci obojga swych państwa. — Sejm grodzieński pozwolił także na mostowe miasteczku Siedlcom ze względu na ciężkie przejazdy, gdyż pod Siedlcami zbiegły się dwa goścince: warszawski do Litwy i podlaski do Prus. W roku 1680 otrzymał książę po szwagrze swoim, Janie Tarle, województwo sandomirskie, które dzierżył aż do śmierci, tj. do r. 1692. Żył lat 71, jako prawy i gorliwy obywatel, zdolny mąż stanu, wzorowy mąż, ojciec i pan domu, wreszcie jako pobożny i hojny syn Kościoła; „OO. Dominikanom konwent w Czernilicach fundował, a w kalickim grodzie zeznał, na sejmie w r. 1690 przez konstytucyą za zgodnym wszystkich konsensem potwierdził. Kollegium kamienieckie Soc. Jesu łask jego z wdzięcznością pamiętne" *(Nics.)*. Tenże sejm z r. 1690 dał księciu kwit ze sumy dwóch milionów, wyznaczonych przez konstytucyą r. 1678 na zapłatę wojsku koronnemu: książę z niéj do rąk własnych odebrał złp. 1,333,333 gr. 10 i wyrachował się zupełnie r. 1687 przed deputatami ze stanu rycerskiego i senatu (Vol. Leg., V, 775). Piękna to postać!

Kazimierz książę na Klewaniu i Żukowie Czartoryski (XI pok.), kaszte-

lan wileński, urodził się w r. 1674. Należąc pierwotnie do francuzkiego w kraju stronnictwa, stał z razu po stronie księcia de Conti, i X. Polignacowi, który jako ambasador Ludwika XIV tego kandydata do tronu zalecał, wpływem swym i nawet pieniędzmi pomagał, widząc przecież, że Sas bierze górę, pogodził się z nowym monarchą i mianowany został przezeń dnia 15 sierpnia 1699 r. po ks. Januszu Wiśniowieckim podczaszym w. litewskim. Był też starostą krzemienieckim (Józ. *Wolff*, „Sen. i Dygn.“, str. 293), wieliżskim (po ojcu), jezierzyskim („Pam. *Matuszewicza*“, t. III str. 627), wreszcie 3 maja 1701 r. starostą uświatskim (Metr. kor. ks. 200 f. 433). Później oświadczył się w czasie wojny szwedzkiéj za królem Stanisławem Leszczyńskim, który mu z wdzięczności w r. 1707 oddał podskarbiostwo wielkie litewskie po śmierci Benedykta Sapiehy z warunkiem, żeby synowi jego, pisarzowi polnemu, wypłacił 200,000 złp. („Pamiętniki“ Krzysztofa *Zawiszy*). Wkrótce jednak ustąpił z tego dostojeństwa, a objąwszy napowrót podczaszostwo, wziął w r. 1712 podkanclerstwo litewskie. W konfederacyi tarnogrodzkiéj nie wziął udziału i bawił w tym czasie wraz z żoną, Izabellą Morsztynówną, podskarbianką w. koronną, w Krasnymstawie. W r. 1724 pomieniał się z synem swoim starszym, Fryderykiem Michałem, na urzędy: oddał mu pieczęć mniejszą, a sam wziął po nim kasztelanią wileńską. Na sejmie w tymże roku, już kasztelanem będąc, wybrany został deputatem do konstytucyi i do komisyi toruńskiéj, która miała wydać wyrok przeciw sprawcom sławnego rozruchu. Naznaczono go wtenczas także i deputatem do boku królewskiego od 1 listopada 1726 r. do 31 stycznia 1727 roku. Na sejmie w r. 1726 wydelegowano go do układów z cesarzem niemieckim, carową i dworem berlińskim. W roku 1732 był książę w Warszawie na sławnym kampamencie willanowskim, na sejmie, który się po nim rozpoczął, ale nie skończył, i na trzydniowéj naradzie senatu od 13 do 15 października. Wreszcie na sejmie 1736 r. wyznaczony ponownie deputatem do boku królewskiego, sprawował ten urząd od 1 listopada 1737 r. do 31 stycznia 1738 r. *(Bartosz.)*. Była to ostatnia jego działalność publiczna. Książę, jakkolwiek z natury ułomny i cichy, dwór jednak i życie stołeczne lubił i rad był każdemu zdarzeniu, które go do stolicy powoływało. Ciągle też niemal przesiadywał w Warszawie przez lat kilka, gdzie jego żona świetny, na wzór Wersalu urządziła salon, w którym się najpoważniejsi mężowie stanu i najdowcipniejsi dworacy zbierali *(Rulhière)*. Gazety ówczesne świadczą, że bywał wszędzie po ślubach pańskich, po kościołach i liczne towarzystwo przyjmował u siebie. Z owego czasu opowiada o nim *Kitowicz* zabawną anegdotkę. Był zjazd kiedyś w zamku: woźnice na mrozie oczekując na panów, wymyślali na czém świat stoi. „Książę, wyszedłszy sam jeden, niepostrzeżony od swojéj liberyi, trafunkiem postrzegłszy karetę swoją blisko stojącą, poszedł pieszo i wsiadł do niéj właśnie wtenczas, gdy stangret jego najbardziéj wrzeszczał: a siadajże przeklęty garbusie! Książę się mu z karety odezwał: jestem ja tu już, panie Matyaszu! Na to stangret przelękniony: No, kiedy tu Wasza Książęca Mość jesteś, to ja nie będę — i natychmiast uciekł; darmo książę wołał za nim, prosząc, aby się wrócił, zaklinając się na wszystkie obowiązki, że mu nic nie będzie; stangret słusznie kalkulując u siebie, że zarobił na sto kijów, więcéj się nie powrócił. Książę, z jednym forysiem zostawiony, obawiając się, by go za wyjściem z powozu znowu śmieszny, a niewygodny przypadek nie spotkał, póty w karecie siedział, póki go liberya jego po długiém szukaniu nie znalazła i do pałacu nie zaprowadziła“ (*Kitowicza* „Pamiętniki“, t. IV, str. 59). Wspomina też *Matuszewicz* w swych „Pamiętnikach“ o niemiłéj przygodzie, jaka księcia kasztelana wileńskiego spotkała ze strony księcia Wiśniowieckiego, który raz w przystępie złego humoru na pałac jego najechał, ludzi jego bić kazał i samego ostatniemi słowy łajał, tak że książę, unikając skandalu, skryć się musiał (t. III str. 150).

Mimo takich drobnych a nieuniknionych zajść w owych czasach, książę wraz z małżonką, przebywając w Warszawie, sami przyjmując kwiat towarzystwa u siebie i biorąc udział we wszystkich uroczystościach i obchodach, mnożyli sto-

sunki i ułatwiali przez nie drogi dzieciom. Brakło jeszcze rodzinie książąt Czartoryskich koniecznéj do szerszego wpływu podstawy, to jest wielkiéj fortuny, któraby jéj pozwoliła mierzyć się z przemożnemi w kraju domami. Dojść do niéj można było w części łaską królewską, otrzymując starostwa, a łatwiej jeszcze przez związki rodzinne, małżeństwa. Panujące domy nie gardziły tym środkiem pomnożenia potęgi swojéj, i księstwo Czartoryscy takim też sposobem świetność domu swego w dzieciach swych podnieść się spodziewali. Już w czasie konfederacyi tarnogrodzkiéj młodziutkiego jeszcze wtenczas syna Michała swatali z córką wojewody bełzkiego Łaszcza, jedynaczką i dziedziczką dóbr ogromnych, o któréj rękę wielu jednocześnie starało się panów[28]). Ubiegł wprawdzie tym razem Czartoryskiego Potocki, syn Józefa, wojewody kijowskiego, co zapewne do rozjątrzenia istniejącéj między dwoma domami niechęci przyczyniło się, ale w kilka lat późniéj córka ich, księżniczka Konstancya, wyszła za Stanisława Ciołka Poniatowskiego, późniéjszego kasztelana krakowskiego, jednego z najbardziéj wziętych wtenczas u dworu ludzi i ulubieńców wszechwładnego ministra Flemminga. Był on synem zwyczajnego szlachcica, Franciszka Poniatowskiego, człowieka nie majętnego, ale rozumnego i bywalca, z Heleny Ligęzianki herbu Półkozic. Urodzony 15 września 1676 r., nauki pobierał w Krakowie, poczém go ojciec wraz z starszym bratem wysłał do Wiednia, zkąd, czując w sobie rycerską naturę, samowolnie dwaj bracia zaciągnęli się do wojsk cesarskich, dążących do Węgier na kampanią turecką. Stanisław odbył ją przy boku Michała Sapiehy, wówczas generała cesarskiego. Z nim też po pokoju Karłowickim w r. 1699 powrócił na Litwę w stopniu pułkownika i za staraniem Sapiehy ożenił się z Teresą Wojnianką Jasieniecką, wojewodzianką nowogrodzką, wdową po Szymonie Karolu Ogińskim, miecznikú w. litewskim (zob. R. V, str. 189), z którą wszakże wkrótce się rozwiódł (*Matuszewicz*, I, 30). W r. 1701 wysłany przez Sapiehów do Karola XII, wnet zjednał sobie przyjaźń i nieograniczone zaufanie tego monarchy, którego dopiero po latach dziesięciu opuścił w Turcyi jako żołnierz i dyplomata ustalonéj reputacyi i europejskiego imienia (Klem. *Kantecki*: „Stanisław Poniatowski“, Poznań, 1880, str. 9). Na twarzy piękny, w sobie hoży, rzeźwy i udatny, był Poniatowski dla swéj piękności od dam, dla swéj odwagi i rozumu szanowany od mężczyzn. Przybywszy zatém jako generał po wielu przygodach w r. 1719 do kraju, gorąco przez dwór szwedzki polecony, został przez Augusta II i koła najwyższe bardzo mile przyjęty. Wtedy to poznał młodego księcia Michała Fryderyka Czartoryskiego i razem z nim odbył podróż do Niemiec: „Czartoryski, młodzieniec wchodzący wówczas zaledwie w świat, ale pełen wielkich zdolności, członek dostojnego rodu, i Poniatowski, głośny już z wojennych i dyplomatycznych czynów, ale człowiek bez przeszłości, zrozumieli, że wspólnemi siłami mogą wiele dokazać w Rzeczypospolitéj; dla tego też zawarli z sobą już wtedy silny i ścisły związek przyjaźni.“ Poniatowski ułatwił młodemu księciu związek z hrabianką Waldstein, siostrzenicą saskiego feldmarszałka Flemminga; Czartoryski natomiast wyswatał mu własną siostrę *(Matuszewicz)*. Ślub odbył się dnia 14 września 1720 r.[29]). Odtąd szybko postępował Poniatowski po szczeblach łask monarszych: z kolei starosta tucholski, szef regimentu gwardyi koronnéj, łowczy w. lit., generał lejtnant, podskarbi w. litewski, regimentarz generalny koronny, wojewoda

[28]) Między innymi zajeżdżał także do Krasnegostawu wojewoda Atanazy Miączyński z synem swym, starostą krzepickim, którego bardzo gorąco popierał Franciszek Ossoliński, późniejszy podskarbi („Pam.“ *Matuszewicza*).

Przyp. Autora.

[29]) „Ślub nastąpił istotnie dość wcześnie, bo przed upływem roku od chwili osiedlenia się generała w Polsce. W ostatnich wprawdzie tygodniach zaszły niemałe przeszkody, ale usunięto je szczęśliwie. Dowiadujemy się o tém z listu Poniatowskiego do „jedynego protektora i dobrodzieja“, jak zowie Flemminga, pisanego z Warszawy na tydzień przedtém: „Po powrocie z Hollandyi znalazłem znaczną zmianę w uczuciach księcia (ojca); celem zapobieżenia nowym trudnościom, które powstawały z każdym dniem, prosiłem księżniczkę, żeby ze swéj strony sta-

mazowiecki, umarł wreszcie kasztelanem krakowskim, postradawszy poprzednio dnia 27 października 1759 r. ukochaną małżonkę. Śmierć kasztelana nastąpiła dnia 29 sierpnia 1762 r. w Rykach pod Lublinem. Liczył lat 86 wieku. Konstancya z książąt Czartoryskich Poniatowska należała do najpiękniejszych i najrozumniejszych kobiet w Polsce. Jéj portrety znajdują się między innemi w Muzeum Ossolińskich we Lwowie i w zakrystyi kościoła parafialnego w Janowie, w Galicyi. Wraz z mężem należała do najczynniejszych podpór polityki swych braci, czyli t. z. „Familii". Nie doczekała się wprawdzie chwili, w któréj korona Piastów i Jagiellonów miała spocząć na głowie jéj ulubionego syna, wszakże widziała rodzinę swą na najwyższym szczeblu znaczenia i potęgi: męża pierwszym senatorem Rzeczypospolitéj, starszego brata kanclerzem w. litewskim, młodszego wojewodą ruskim, generałem Ziem podolskich i najpotężniejszym w Koronie magnatem, zięcia wreszcie, Klemensa z Ruszczy Branickiego, który 19 października 1749 r. zaślubił jéj córkę Izabellę, — w tym samym dniu i kościele

rała się o przyspieszenie małżeństwa. Jakoż zabiegi jéj przyniosły pożądany skutek: odebrałem przyrzeczenie, że ślub nasz odbędzie się jutro, i to dla uniknięcia wydatków i kłopotów incognito, jednakże odłożono jeszcze termin na tydzień."

„Powyższy list wraz z kilku innemi wyjaśnia poniekąd wątpliwą dotąd kwestyą usposobienia książęcéj rodziny dla męża Konstancyi. Wedle *Rulhière* (I, 196) ona tylko jedna pragnęła tego związku, przeciw któremu bracia jéj oświadczali się głośno (désaprouvèrent hautement), wedle naszych zaś pisarzy młodzi Czartoryscy sami pociągnęli do siebie generała, aby za jego pomocą dojść do znaczenia i wpływu, aby w jego rozumie i talentach znaleść dzielne poparcie, i dla tego nakłonili siostrę do oddania mu ręki... Prawda, jak zwykle, kryje się tu w pośrodku sprzecznych zdań. Stary książę w końcu utrudniał nieco związek, usposobienie Augusta Czartoryskiego nie jest nam bliżéj znane, ale książę Michał, jak wiemy, był zaprzyjaźniony z generałem, a słowa narzeczonego dowodzą, że księżniczka Konstancya nie padła bynajmniéj ofiarą politycznéj rachuby i widoków braci. Jakkolwiek zaś w owéj epoce mniéj jeszcze zważano na indywidualne upodobanie panien, ulegających wszechwładnéj woli rodzicielskiéj nawet w sprawach sercowych, piękna córka pani Izabelli wychowała się w innych pojęciach, zaczerpniętych ze swobodniejszéj pod tym względem Francyi. Zarówno siła charakteru i energia, przebijającą się w klasycznie pięknych rysach twarzy na portretach, a objawiana też wielokrotnie w późniejszém życiu, jak inne strony charakteru, wskazane przez *Rulhière*, przemawiają za naszém zdaniem. „Kobieta dumnego usposobienia — są jego słowa — o romantycznéj wyobraźni, powzięła żywą namiętność dla człowieka zawdzięczającego swoje stanowisko niezwykłym zdolnościom." Wystawmyż sobie, jak ją rozkołysaną marzeniami, wrażliwą imaginacyą księżniczki podziałać musiał urok wyższości umysłowéj, burzliwych kolei życia, nabytéj w świetnych towarzystwach i długich podróżach ogłady, ujmującego wzięcia i wymowy, które mu już tyle zjednały powodzenia — urok połączony z rycerską postawą i niepospolitą urodą. Poniatowski miał wówczas lat 44, lecz dzięki żelaznemu organizmowi mógł uchodzić za daleko młodszego. Widać to z portretu, zdjętego znacznie późniéj. Twarz Stanisława jaśnieje tu niezamąconą niczém pogodą; wyraz spokojnéj energii osiadł na obliczu, nie przywykłém do odbijania na sobie wrażeń i uczuć, nurtujących może w głębi. Bije zeń czerstwość i zdrowie. Z pięknych myślących oczu, z pełnych, zaokrąglonych policzków, z tłustego podbródka widzisz, że mu dobrze na świecie. Wyniosłe szerokie czoło, poważne brwi, szerokie, kształtnie utoczone, flegmą nacechowane usta, nos duży, lecz proporcyonalny, dopełniają obrazu téj fizyognomii, tchnącéj pańską dystynkcyą, budzącéj od razu zaufanie i pewną sympatyą. Pomiędzy portretem Bacciarellego, malowanym w późnym już wieku, bo w r. 1758, a innym nie równie wcześniejszym, choć nie mającym daty, istnieje niezaprzeczone podobieństwo. W drugim tylko wzrok żywszy, świeżość młodości, golona czupryna i mały wąsik; gdy w pierwszym srebrny włos spada w długich splotach na czoło, twarz bez zarostu. — Bez tak szczęśliwéj nawet powierzchowności byłby Poniatowski po powrocie do ojczyzny pożądanym gościem w najpierwszych domach. Wszakże to on lat kilkanaście spędził po za granicami kraju, walcząc wytrwale dla jednéj sprawy na polach bitew i na dyplomatycznéj arenie, po większéj części u boku bohatera, co sławą swoją długo zapełniał całą Europę, a po niedawnym zgonie był przedmiotem tém żywszéj ciekawości. Wieść o względach, jakiemi go zaszczycał Karol, o pomyślnych owocach jego zabiegów, dobiegła bezwątpienia do kraju, a przez tysiące ust przechodząc, urosła zapewne do olbrzymich rozmiarów. Wiedziano, że cieszy się łaskami dworu, co go podniosło w oczach ogółu. Córka podskarbiego, księżna Kazimierzowa Czartoryska, gromadząca koło siebie wybór towarzystwa, musiała mieć w swym salonie takiego człowieka. Nie dziw, że jéj młoda, nadzwyczajnych wrażeń łaknąca córka pokochała gorąco człowieka, który ze sławą wojenną, tak silnie przemawiającą do serc niewieścich, łączył męzką piękność, wdzięk w obejściu i niezrównaną wymowę" (Klem. *Kantecki*: „Stan. Poniatowski", str. 84—86).

Przyp. Autora.

(Ś. Krzyża w Warszawie), w którym jéj synowica Aleksandra oddała rękę Michałowi Sapieże, — hetmanem wielkim koronnym.

Toż i rodzice jéj, kasztelaństwo wileńscy, doczekali się całkiém nadspodziewanego wzrostu swego Domu. W sześć lat po szczęśliwém zamężciu córki, ich starszy syn, książę Fryderyk Michał poślubił 14letnią hrabiankę Eleonorę Waldstein[30]), a w przyszłości jeszcze świetniejsze drugiego ich syna czekały związki. Wpływy u dworu były przez zięcia i starszego syna zapewnione; najmłodszy syn, książę Teodor, szybkim krokiem posuwał się po szczeblach hierarchii kościelniéj i infuła minąć go nie mogła; chodziło więc tylko jeszcze o zyskanie jak najsilniejszéj podstawy materyalnéj przez bogate ożenienie drugiego z synów, księcia Augusta. Dopomódz do tego miały kasztelaństwu wileńskim ich rozległe stosunki. Już samo dawne stronnictwo francuzkie, do którego zaliczano ich zawsze, miało niemałe znaczenie. Należeli do niego między innymi Sobiescy, Sapiehowie, Pacowie, Doenhoffowie, Jabłonowscy, za czasów Maryi Ludwiki i Maryi Kazimiery z domami francuzkiemi spokrewnieni; rodzona zaś siostra księżny Kazimierzowéj była żoną marszałka w. koronnego, Bielińskiego, któremu wysokie jego dostojeństwo nadawało niezależne prawie stanowisko w Rzeczypospolitéj. Bliska także zażyłość łączyła księstwo z hetmanową w. kor. i kasztelanową krakowską, Elżbietą Sieniawską, z domu ks. Lubomirską, niewiastą wielkiego rozumu i szerokiego wpływu, któréj spowiednikiem był młody książę Czartoryski, podówczas kanonik krakowski. Utrzymywali z nią księstwo starannie korespondencyą, skarbiąc sobie jéj przyjaźń i względy jéj córki jedynaczki Zofii, którą książę Kazimierz w listach swych bądź to „królową serc“, bądź to, tłómacząc się z zarzutu jakiéjś niechęci „patronką swéj niewinności i serdeczną, kochaną dobrodziejką“ nazywa. Nie mniéj gorliwie starał się o względy téj potężnéj pani i zięć księstwa, Poniatowski, torując „Familii“ na przyszłość drogę. Za jéj to wpływem objął bez oporu hetmana nadaną mu przez króla komendę nad gwardyą (Klem. *Kantecki*, str. 95). Wszakże panna krakowska wyszła za mąż za Stanisława Doenhoffa, wojewodę połockiego, hetmana polnego litewskiego i nadzieje z téj strony zdawały się być zniszczonemi. Wtém nagle nowa dla księstwa Kazimierzostwa zabłysła gwiazda. Doenhoff po krótkiém z żoną pożyciu umiera, oswobadzając rękę ostatniéj Domu Sieniawskich dziedziczki. „Ogromny jéj majątek pomnożyły jeszcze znaczne zapisy męża, który był także ostatnim swego domu, schodząc bezpotomnie. Nie było wtenczas bogatszéj w całéj Polsce partyi i młoda a piękna wdowa ujrzała wkrótce tłum ubiegających się o jéj rękę. Znalazły się tam najświetniejsze w kraju imiona, a wszystkie, można powiedzieć, najmożniejsze rodziny zajmowało pytanie, komu wojewodzina połocka przyzna pierwszeństwo, bo nie obojętną było rzeczą, w ówczesnych zwłaszcza u nas stosunkach, w czyje ręce dostanie się ta ogromna fortuna. Zajmowało to nawet zagraniczne dwory i Leszczyński, już wtenczas teść Ludwika XV, pisał do ministra spraw zagranicznych we Francyi, że kto panią Doenhoffową poślubi, ten dzięki bogactwom, jakie osiągnie, może stać się w przyszłém bezkrólewiu jego współzawodnikiem do polskiéj korony. Gabinet też wersalski żądał od bawiącego wtenczas w Polsce p. Monti najszczegółowszych wiadomości o usposobieniu, majątku i nawet projektach na przyszłość młodéj wdowy. Poseł austryacki robił jéj największe grzeczności, chcąc dopomódz myślącemu o jéj ręce portugalskiemu księciu Bragancy; król Stanisław zapraszał ją do zamku Chambord, w myśli przeznaczając ją dla księcia Charolais, August II do Saksonii; książę Holsztynu był także mię-

[30]) Jedna to z najznakomitszych rodzin czeskich. Z niéj pochodził słynny Albrecht hr. Waldstein, książę Frydlandu i Meklemburgii (1629), znakomity wódz wojsk cesarskich, zamordowany 25 lutego 1634 r. w Eger. Ciotka księżny Eleonory Czartoryskiéj, hr. Antonina Waldstein, wyszła pmo voto za Andrzeja Kazimierza Giełguda, pisarza w. lit., sdo voto za Kazimierza Sapiehę, wojewodę wileńskiego i hetmana w. lit. Z oboma żyła bezdzietnie. (zob. R. IV str. 261).

Przyp. Autora.

dzy współubiegającymi się. W liczbie naszych panów widziano: Paca, Klemensa Branickiego, Tarłę, nawet Franciszka Salezego Potockiego, pana na Krystynopolu, który wówczas „królikiem Rusi," jak później Karol Radziwiłł „królikiem Litwy" był nazywany. Stanął obok nich: książę August. Wdowa nie spieszyła wcale z wyborem. Monti, który ją często widywał, w ostatnich dniach 1730 r. dworowi swemu donosił, że pełna godności w obejściu, co do zamiarów swoich zupełnie jest nieprzeniknioną i znając doskonale położenie swoje, wszystkich w zawieszeniu utrzymać umie, nikomu zgoła nie okazując pierwszeństwa. Każdy ze współzawodników, składając u stóp wojewodziny dostatki swoje i stanowisko w kraju, starał się naturalnie innych prześcignąć, a najłatwiejszém się zdawało zaćmić w oczach bogatéj Sieniawskiéj najmniéj dostatniego ze wszystkich Czartoryskiego. Współcześni opowiadają, że jeden ze starających się, chcąc księcia Augusta poniżyć, wywiadywał się za pieniądze u jego przybocznych o stroju, w jakim się miał u wojewodziny połockiéj pokazać, aby z liczną tak samo przybraną służbą przed dom jéj zajechać. Książę Czartoryski, nie mogąc mieniem równać się z panami, pierś własną nadstawiał. Według pamiętników Stanisława Augusta, w zajściu z podobnego powodu ze starostą 'stężyckim, Tarlą, dawszy mu dwa razy do siebie wystrzelić, sam nie strzelając poprzestał na zapytaniu, czémby jeszcze przeciwnikowi mógł służyć? Inni także znalezienie się jego z Pacem opowiadają. Jakkolwiekbądź, rycerskość ta ujęła hetmańską córkę i wdowę; wyższe światło jego musiało téż dodawać mu uroku w oczach téj, która sama wykładów w łacińskim języku w akademii krakowskiéj słuchała; jemu téż oddała swą rękę, a że król był za Czartoryskim[31]), więc nawet Prymas, chociaż do przeciwnéj księciu partyi należał, sam związkowi błogosławił w warszawskim kościele OO. Reformatów dnia 11 lipca 1731 r.; wkrótce zaś potém książę August został wojewodą ruskim" (*Zaleski*. II, 17—19).

Pożądana więc podstawa materyalna została w ten sposób osiągniętą i Dom Czartoryskich mógł odtąd się mierzyć z najmożniejszemi domami w kraju. Wszystkie też dzieci szczęśliwie były rozporządzone, książę bowiem Teodor został tymczasem Biskupem a księżniczka Eleonora (Ludwika[32]) oddała się także służbie Bożéj i była przełożoną Wizytek w Warszawie. Mógł więc książę kasztelan spokojnie zamknąć oczy, zwłaszcza, że i niepewny stan polityczny Rzeczypospolitéj wstąpieniem na tron Augusta III został chwilowo ustalony, a rodzina książąt Czartoryskich zgodnie postanowiła popierać dynastyą saską. Umarł książę Kazimierz dnia 31 sierpnia 1741 w Warszawie, mając lat 67. Officyał warszawski, X. Grzegorzewski, nakazał zaraz po całym archidyakonacie nabożeństwo, dnia zaś 9 września odbyły się u św. Jana uroczyste egzekwie („Kuryer Polski" nr. 249). Księżna przeżyła męża o lat 17 (zob. niż.) i umarła dopiero 24 lutego 1758 roku („Kuryer Polski" nr. 9), przeżywszy lat 87.

Ponieważ z trzech synów księcia Kazimierza i Izabelli z Morsztynów najmłodszy najmniéj wybitną odegrał rolę i mało brał udziału w reformatorskich

[31]) Zjednanie króla dla zamysłów matrymonialnych księcia Augusta Czartoryskiego przypisuje *Matuszewicz* w swych pamiętnikach (I, 30) głównie szwagrowi jego, Stanisławowi Poniatowskiemu. Również i siostra księcia, Konstancya, gorliwie się zajmowała przyprowadzeniem tego małżeństwa do skutku i chcąc bratu staranie się ułatwić, wymogła na księciu kasztelanie wileńskim, by mu odstąpił Żuków, na co książę przystał. Wspomina o tém Stanisław August w swych pamiętnikach.

Przyp. Autora.

[32]) Księżniczka była ze chrztu nazwana Ludwiką, imię zaś Eleonora było klasztorne. Wszakże dają jéj także imię Elżbiety. Zobacz: „Cyrkularz do klasztorów francuzkich Maryi Konstancyi Leszczyńskiéj, przełożonéj warszawskiego klasztoru Nawiedzenia Maryi Panny, o życiu i cnotach śp. Matki Ludwiki Elżbiety Czartoryskiéj, przełożonéj tegoż klasztoru, zmarłéj dnia 31 lipca 1745 r." Rękopism. (*Zaleski*, I, 11).

Przyp. Autora.

pracach politycznych obu starszych braci, choć i on dużo działał mianowicie ku podniesieniu dobrobytu miast i ludu wiejskiego, oraz wzmocnieniu kraju na zewnątrz, przeto najpierw jemu tutaj poświęcimy kilka słów wspomnienia, opierając się przeważnie na *Bartoszewiczu* i *Kitowicza* „Pamiętnikach“, a także i na dokumentach, w poznańskiém Archiwum się znajdujących.

Teodor Kazimierz książę na Klewaniu i Żukowie Czartoryski (XII pok.) urodził się w roku 1704, a poświęcony przez rodziców służbie Bożéj, już w r. 1717, zatém licząc lat 13, został tytularnym kanonikiem krakowskim. Następnie uczył się w Rzymie in Collegio Romano, w którém pod dozorem Jezuitów najznakomitsza młodzież Europy brała wychowanie duchowne. W roku 1727 w kwietniu odbył w Warszawie w kościele Wizytek prymicye kapłańskie, poczém zaraz został proboszczem katedralnym płockim i księciem Sieluńskim. Starali się także jednocześnie dla niego o cysterskie opactwo pokrzywnickie ojciec i brat starszy, książę Fryderyk Michał, wszakże kanclerz Szembek dał je Rupniewskiemu. W tymże czasie był także kanonikiem warszawskim i deputatem na trybunał koronny. Wyjeżdżał późniéj znowu za granicę, a jak się zdaje, i do Rzymu, zkąd w początku stycznia 1730 roku powrócił do Warszawy. W r. 1731 w styczniu otrzymał opactwo lubieńskie po śmierci Rozdrażewskiego. Nominacyą przesłał do Lubienia August II przez generała wielkopolskiego Szołdrskiego, a ze strony Biskupa był obecnym elekcyi Woliński, archidyakon śremski; chciano w ten sposób uszanować książąt Czartoryskich. W roku 1732 został nominatem Biskupem płockim i proces kanoniczny na to biskupstwo wyprowadził w nuncyaturze w końcu października t. r. Wtém wybuchło bezkrólewie. Książę Teodor bywał ciągle w Warszawie na żałobnych nabożeństwach po królu i wziął udział w sejmiku województwa płockiego. Razem z całą rodziną trzymał książę stronę króla Stanisława Leszczyńskiego; wśród wypadków wojny dostali się wszyscy do niewoli. W lipcu 1734 roku chciało stronnictwo saskie wypuścić książąt Czartoryskich na wolność, ale z warunkiem, ażeby brat ich Teodor w jego ręku pozostał zakładnikiem. W miesiąc późniéj postanowiono i jego wypuścić, jeśli rodzina zaręczy za jego spokojność. Dopiero po uspokojeniu kraju tj. przy końcu 1737 roku doszła księcia bulla na opactwo lubieńskie, a w rok późniéj, nie objąwszy wcale biskupstwa płockiego, dnia 29 października 1738 roku został mianowany po Hozyuszu Biskupem poznańskim. „Teraz — pisze *Bartoszewicz* — prędko poszło wszystko. Dnia 2 marca 1739 r. odebrał bulle w Warszawie, bo tutaj ciągle mieszkał wraz z całą rodziną („Kur. Pol., nr. 112). Wyświęcenie na Biskupa brał natychmiast 8 marca w niedzielę; wyświęcał go Nuncyusz, któremu towarzyszył Załuski, Biskup łucki, i Grabowski, Biskup chełmiński. Królestwo oboje znajdowali się na téj uroczystości, po któréj książę natychmiast się udał na pokoje i złożył przed królem przysięgę na senatorstwo; uroczystość zakończył obiad u Nuncyusza; 16 marca wziął przez pełnomocnika biskupstwo, przyczém Te Deum śpiewano w Poznaniu („Kur. Pol.“ nr. 115). Zalecił się wtenczas pięknym listem pasterskim do dyecezyi, któréj jednak nie odwiedził, bo nie chciał ani na krok opuszczać Warszawy i dopiero w sierpniu 1739 r. pojechał do Wschowy na radę senatu, więc przynajmniéj przejechał przez biskupstwo (tamże, nr. 135). Do Poznania odbył wjazd 24 grudnia. W marcu 1740 chciał się przenieść do Warmii po Krzysztofie Szembeku, ale się to nie udało. Tak i całe życie książę się dzielił pomiędzy Warszawę a Poznań; tu jednak czy tam był zawsze w swojém biskupstwie. Pozornie był to pasterz bardzo gorliwy i przywiązany do dworu. Wydawał raz wraz różne listy pasterskie i modlić się kazał za rodzinę królewską w razie jakich nadzwyczajnych wypadków; listy swoje kazał ogłaszać z ambon. Tak we wrześniu 1739 r. modlić się kazał o szczęśliwe rozwiązanie królowéj i nie dosyć na tém, modlić się nawet polecał za szczęśliwe rozwiązanie królewny, która była za królem sycylijskim (w sierpniu 1740 roku „Kur. Pol.“ nr. 192). W Warszawie ciągle obchodził kościoły, bywał na wszystkich prawie procesyach, kończył celebrą swoją wszystkie czterdziestogodzinne

nabożeństwa, sam odprawiał często msze, nakazywał egzekwie za Ojca Św. i przez ośm dni dzwonić za jego duszę polecał. Katedrę wizytował w sierpniu w r. 1740. Był także książę dobrodziejem Poznania.[33]) Postarał się o komisyą, która urządzała długi miejskie, zalegające na różnych placach, kamienicach i domach, a nie płacone od dawnych lat; kiedy kawał czasu już upłynęło, kamienice porozwalały się, a place stały pustkami. Wziął to na siebie książę, jako Biskup poszukujący własności i dochodów kościelnych, które na domach pobożni ludzie przez zapisy, testamenta lub wyderkafy pozostawiali; chciał razem ulżyć miastu przez umiarkowanie żądań, a urządzić fundusze duchowne. Opierał się zaś na bulli Piusa V. W tym celu wyznaczył do miasta subdelegatów apostolskich, księży, którzy summy ugadzali, a ztąd zapowiadano krajowi, że koniec już będzie z nędzą Poznania („Kur. Pol." nr. 183). W Warszawie też zasiadł na zamku w lipcu 1740 r. na komisyi dobrego porządku, obok księdza kanclerza, marszałka nadw. kor., oraz grodu, i radził o budowaniu ulic, oczyszczeniu miasta. W sierpniu był na radzie senatu w Wschowie. Czynny niezmiernie. Ztąd zasiadłszy na pierwszym sejmie w r. 1740, mógł książę z chlubą powiedzieć o sobie: „dałem ja miastu Poznaniowi znaczne méj ochoty dowody" (10 października), a w dni kilka potém rozwijając swoje projekta podskarbi w. kor., mógł odwołując się do przykładu księcia, zachęcać innych Biskupów, ażeby „glorioso exemplo" znajdowali sposoby na zniesienie summ kościelnych i pomiarkowanie ich w odsetkach („Teka Podoskiego" IV, 570 pod dniem 13 października, „Dyaryusz sejmowy"). Na sejmie tym książę zalecał najprzód ścisłe zachowanie praw o porządku sej-

[33]) W Archiwum poznańskiém znajdują się w oryginałach na pergaminie następujące przywileje, wydane przez X. Biskupa księcia Czartoryskiego:

1. Teodor Kazimierz książę Czartoryski, Biskup poznański, nadaje miastu Krobi nowe przepisy miejskie. Krobia dnia 28 września 1739 r. — Na stronie odwrotnéj zapisane niektóre zmiany przez tegoż z dnia 26 maja 1762 r. (Depositum Krobia 5.)

2. Tenże potwierdza statuta sukienników przedmieścia Środki w Poznaniu dnia 4 stycznia 1740 r. (Akta miejskie pozn. 509).

3. Tenże włącza do klasztoru bledzewskiego parafią bledzewską i jéj kościoły filialne Zemsko, Popowo, Starydwór i Gorońsko. Poznań dnia 8 lutego 1740 r. (Akta bledzewskie (Bleson) 41.)

4. Z polecenia księcia Biskupa Czartoryskiego ogląda komisya wszystkie domy w Poznaniu, a te, które poniosły szkody przez wojnę, zwalnia od dziesięcin kościelnych. Actum in ecclesia collegiatae parochiali divae Mariae Magdalenae die Veneris vigesima septima mensis Maij Anno Domini 1740. (Akta miejskie pozn. „Varia" 30.)

5. Teodor Kazimierz książę Czartoryski, Biskup poznański, łączy kościół parochialny w Kaszczorze i kaplicę Ś. Piotra w Przemęcie z klasztorem Przemętskim. Poznań dnia 6 września 1771. (Akta przemętskie (Priment) 39.)

6. Papież Benedykt XIV potwierdza powyższy dekret w Rzymie dnia 7 lutego 1742 r. (Akta przemętskie 40.)

7. Teodor książę na Klewaniu i Żukowie Czartoryski, Biskup poznański i warszawski, włącza kościoły w Siemowie, Dalewie i Górce Duchownéj do klasztoru Lubińskiego. Poznań dnia 17 kwietnia 1750 r. (Akta lubińskie XXI.)

8. Tenże rozkazuje zakonnicom Benedyktynkom w Poznaniu, by dekret sądów assessorialnych z dnia 5 marca 1751 r., tyczący się chodzenia po ulicy Nożowéj, punktualnie wykonały. Dolsk dnia 16 czerwca 1751 r. (Akta miejskie pozn. „Miscellanea.")

9. Tenże sprzedaje dobra swe stołowe Trzebieszewo gminie tamtejszej. Poznań dnia 24 czerwca 1754 r. (Akta trzebieszewskie (Trebisch.)

10. Tenże potwierdza dekret swego komisarza względem oporu piwowarów bukowskich z dnia 28 grudnia 1755 r. Dan w Ciążeniu dnia 13 stycznia 1756 r. (Ms. A. II. 8.)

11. Tenże sprzedaje łąkę Stanisko burmistrzowi krobskiemu, Józefowi Drożdżyńskiemu. Dolsk dnia 18 maja 1759 r. (Depositum Krobia 6.)

12. Tenże pozwala Wmu Ludwikowi Kierskiemu prawa swe do wsi Wólki, należącéj do klucza Ciążeńskiego, przelać na braci WW. Józefa i Ignacego Golimowskich. 1764 r. w maju (bez miejsca i dnia). (Wólka. B. 1.)

13. Tenże nadaje wójtostwo w Kossowie, do klucza Ciążeńskiego należące, Antoniemu i Maryannie małżonkom Michalickim za czynsz roczny 2 złotych węgierskich. Dolsk dnia 23 czerwca 1766 r. (Kossowo. R. 1.)

Nadmienić nam wypada, że w aktach konsystorskich poznańskich i gnieźnieńskich mnóstwo znajduje się dokumentów, dotyczących się obu książąt Kościoła, Czartoryskich.

Przyp. Autora.

mowania i dopominał się względów i uszanowania powinnego dla senatorów na wszystkich sejmikach i zjazdach. Żeby utrzymać stosunki dobre z sąsiadami, zachęcał do wznowienia konferencyi z ministrami cudzoziemskimi, ale chciał, żeby nasi komisarze mieli zupełną władzę do układania się w sprawach tak, żeby gotową rzecz na sejm przynosili. Doradzał powiększyć liczbę wojska, a utrzymanie jego opierał na sprawiedliwych kwartach ze starostw, na monopolach, na czopowem i szelężnem; województwom ma się oznaczyć ilość i jakość żołnierza, ile które może go wystawić, z obmyśleniem płacy niezawodném. Karności ścisłéj trzeba przestrzegać. Nagle nie ma co powiększać wojska, bo pokój jest w Rzeczypospolitéj, niech mają województwa czas dobrze swoje w tém widoki obmyśleć. Radził daléj podnosić miasta i jeden na to sposób wskazał w swojém postępowaniu z Poznaniem; król i wojewoda sandomirski, poseł u Stolicy Apostolskiéj, mogą zatwierdzenie takich robót wyjednać w Rzymie; drugi sposób jest zachęcić mieszczan do naprawy domostw nie z urzędu, ale za pieniądze, według taksy; trzeci sposób zniesienie ceł umyślnych i zakaz popierania żydów i wszystkich, coby cła mieli; to rzecz podskarbich. Co zaś do monety, gdy Rzeczpospolita nie ma sposobu otwarcia mennicy i przysposobienia kruszców, radził sprowadzić górników dla wydobywania minerałów i opłacić ich materyałem dobytym; tymczasem Gdańsk może bić monetę. Rękodzieła mają być wprowadzone przynajmniéj do miast stołecznych. Upominał się o summy neapolitańskie („Teka Podoskiego.“ IV, 522—524). Poczciwie więc światły Biskup przemawiał na sejmach, tak, że innych pociągał za zdaniem swojém. Tak i na tym jeszcze sejmie odwoływał się do słów jego wojewoda krakowski, mówiąc o tém, jak mają sejmy dochodzić. W r. 1742 w kwietniu był na radzie senatu we Wschowie a 3 sierpnia został kawalerem orderu Orła białego („Kur. Pol.“ nr. 281—297). W r. 1744 w czasie kapituły generalnej odbyło się w Poznaniu nabożeństwo żałobne za Bolesława Chrobrego i wtedy znaleziono grób wielkiego króla (opis w „Kur. Polskim“ nr. 389). Miała Familia ciągle ochotę posadzić brata na biskupstwie warmińskiém; była w tém myśl polityczna: Biskup ten udzielny książę, nie ulegał prawom Rzeczypospolitéj i był tylko senatorem koronnym. Nie udało się roku 1740, więc próbowali roku 1746; ztąd po śmierci Kardynała Lipskiego Grabowskiemu dawali biskupstwo krakowskie, aby tylko dla brata oczyścić miejsce. Nie udało się znowu (*Albertrandi*, „Gabinet medalów“ *Raczyńskiego* III, 254). Książę jeździł wtedy na konsekracyą Biskupa wrocławskiego („Kur. Pol.“ nr. 596): tak odnawiał jedność Szląska z Polską, poczém powrócił na sejm 1748 r. październikowy. Prezydentem trybunału radomskiego 1749 roku. Wspaniały książę, wielkie łożył nakłady na Kościół. Dobra biskupie dźwignął wielkim kosztem z upadku. Pałac postawił w Poznaniu, tak jak dzisiaj stoi, toż samo mieszkanie biskupie w Ciążeniu, gdzie odnowił i kościół (*Łukaszewicz* „o kościołach w bisk. pozn. itd.“ I, 372 pod r. 1760). Przebudował katedrę. Zwiedził całą dyecezyą swoją od Szląska i od Pomorza, te mianowicie strony, od których do niéj dotykało różnowierstwo. Uprzedził tę wizytę listem pasterskim, zaczął ją w maju 1756 r. Był w Międzyrzeczu, Skwierzynie. Bywały wtenczas trzęsienia ziemi na południu, Biskup nakazał procesye i modlitwy. Spaliła się Krobia, Biskup ojcowską prawdziwie ręką odbudował ją, mieszczan wsparł, dał im nowe przywileje i kościół podniósł 1757 r. („Wspomnienia wielkop.“ I, 345). Ale przytém wszystkiém był to już Biskup nowego pokroju; syn swojego wieku zaraził się filozofią. Tolerant wielki, myślał już nawet nie po katolicku i chciał reformować Kościół, obrządki, zwyczaje pobożne. Nie lubił pościć; ztąd anegdotka: miał książę pudla zwanego Drôle. Kiedy w dzień postny rybę zastawiono w Puławach, rzekł książę: „Co mi to dajecie? mójby Drôle nie jadł tego.“ „Gdyby wiara była temu, co słyszałem z ust najgodniejszych o księciu Biskupie Teodorze, mówi *Łętowski* („Katalog Biskupów,“ II, 159), to z połowy miałby się z pyszna.“ Nie lubił po kościołach wystawy teatralnéj, ztąd zakazał w Warszawie wystawiać jasełka ruchome w czasie świąt Bożego Narodzenia, ale

że nie śmiał jeszcze śmiało wystąpić przeciw zwyczajowi, na nieruchome pozwolił. „Po którym zakazie, mówi *Kitowicz*, jasełka powszedniejąc coraz bardziéj, w jednych kościołach zdrobniały, w drugich wcale zostały zaniechane.“ Za jego czasów na pierwszy pogrzeb luterski pozwolił w Warszawie X. Grzegorzewski, officyał, trafiając w myśl księcia, 15 marca 1750 r. Królowa nalegała na Biskupa, ażeby officyała usunął i stało się zadosyć jéj woli. Sam książę nadewszystko miłował pokój i życie swobodne, ztąd wszędzie sądy świeckie biorą za niego nad duchownemi górę. Tak upadła sprawa sławna o dziesięciny, którą poruszył pierwszy Szamocki, skarbnik warszawski, przeciwko duchowieństwu, bo książę Biskup nie chciał narazić sobie marszałka Bielińskiego (*Kitowicz*). W historyi naszéj książę tém jeszcze sławny, że bodaj pierwszy myślał o podniesieniu ludu; za niego albowiem kustosz poznański, X. Swinarski, puścił w wieczną dzierżawę folwark we wsi duchownéj Kaczanowie kmieciom téj wsi i różne im przytém nadał swobody 1742 roku. Książę na to pozwoliwszy, tworzył w Polsce wolnych kmieci dzierżawców (*Łukaszewicz*, „Opis kościołów“ itd. I, 361). Życie domowe księcia tak opisuje *Kitowicz*: „Chował on znaczny dwór i żołnierza nadwornego, przytém wyborną kapelę. Ci wszyscy lokowani byli we wsi Ciążeniu przy pałacu wspaniałym z oficynami i ogrodem, rezydencyi Biskupów poznańskich. Marszałkowi jego, nazwiskiem Cedrowskiemu, służył ten dwór cały, kuchnia, piwnica i kapela, obowiązana dwa razy w tydzień grać koncerta do stołu, dla exercytacyi, i tańce zawsze, wielę razy marszałek chciał bądź domowych, bądź gości zabawić tańcem. Dworzanie, tak respektowi, jako też służący, nie mieli żadnéj powinności, jak tylko usiąść do stołu, i najadłszy się, bawić, czém się któremu podobało. Zapłata, obroki, piwo, drzewo, wszystko to punktualnie każdego, od największego do najmniejszego, dochodziło; miał w tém ten pan osobliwe jakieś upodobanie żywić ludzi, nie patrząc na nich. On zaś sam mieszkał w Dolsku, miasteczku 7 mil odległém od Ciążenia, o jednym dworzaninie, który zawiadywał ludźmi i końmi, o dwóch lokajach, o dwóch hajdukach, o jednym służalcu, o jednym kucharzu z kuchtą, o jednym cugu koni. Kiedy chciał dać jaką uroczystość obywatelom, przyjaciołom (co się rzadko trafiało), pisał do marszałka a ten z taką partyą dworu, jaką chciał mieć pan, przyciągnął do Dolska i po odbytéj gali powracał do Ciążenia, w którym wyśmienicie sam sobie służył. Gdy Biskup miał być w Warszawie na sejm, lub na inną publikę, przydłuższéj rezydencyi potrzebującą, na trzy niedziele przed swoim wyjazdem kazał ruszyć dworowi, który traktem prostym z Ciążenia, wygodnie, w karetach paradnych, wolnym krokiem ciągnął do Warszawy; a pan innym traktem, swoim szczupłym ekwipażem, bo tylko jedną karetą i jednym kuchennym wozem, pospieszał rączo albo czasem pędził pocztą. Po wyjeździe pańskim z Warszawy, regularnie dwór jego nie ruszał się prędzéj, aż we dwie niedziele, biorąc sobie czas do ułożenia się i przygotowania na podróż takim porządkiem, jakim przybył do Warszawy, powracając do Ciążenia. Jeśli zaś wypadło Biskupowi na krótki jaki czas dopaść do Warszawy, obył się swoim lekkim pojazdem i usłużeniem, nie fatygując wielkiego, ciężkiego i rozkosznego dworu“. — Nadwornym lekarzem książęcia i kanoników poznańskich był Winer, człowiek doświadczenia wielkiego i myślący; dowodził, że kołtun jest skutkiem używania oleju lnianego w posty, wygotował opis téj choroby i oddał go księciu, który przekonawszy się o prawdzie Winera, pisał do Rzymu i wyrobił nawet bullę, żeby w posty używano nabiału. Ogłosić to książę kazał z ambon w swojém biskupstwie, ale gorliwsi i klasztory nie przyjęli téj nauki, dowodząc, że kołtun pochodzi z czarów. Epoka księcia ustała z Augustem III. Przestał wtedy zajmować sobą. Zdaje się, że bracia nigdy nie mieli wiele względu na niego. Za bezkrólewia ruszał się sam dosyć, chociaż całe życie spokojny, dnia 20 listopada 1763 roku wydał proces do dyecezyi z powodu śmierci króla; przyjechał wtenczas do stolicy, w któréj długo już poprzednio nie był. W r. 1764 dnia 22 stycznia urządził zjazd Wielkopolan w Poznaniu; przemawiał tam gorąco za Piastem, potém się pytał, jak mają szlachta jechać na elekcyą, wszyscy, czy

przez posły? Naradzał się o kapturach. Postanowiono obrać Piasta („Thornische Nachrichten“, nr. 5). Zabiegał o zgodę, a mimo to dnia 6 lutego w Środzie był podwójny sejmik: jedno koło zagaił Biskup, drugie wojewoda poznański, nie ustąpili sobie nawzajem; ztąd podwójni posłowie i podwójne kaptury[34]). Na konwokacyi przyjęci 9 maja posłowie koła biskupiego. Dnia 16 maja książę wyznaczony na pierwszego komisarza do konferencyi z posłem pruskim; dnia 23 czerwca śpiewał Te Deum w Warszawie z powodu konfederacyi generalnéj i drugi raz 9 września po elekcyi Stanisława Augusta. Elekcyą podpisał z województwem poznańskiém. W listopadzie święcił nowe chorągwie dla gwardyi koronnéj z imieniem królewskiém. Na sejmie koronacyjnym dostał pozwolenie wyjechać do wód zagranicę. Wyjechał z Warszawy w styczniu 1765 r., w Spaa bawił w czerwcu i lipcu; w początku roku 1766 znowu był w Warszawie[35]). Był na sejmie Cza-

[34]) Czytamy w „Pamiętnikach“ *Matuszewicza:*

„Województwo poznańskie i kaliskie. Jedną częścią pod zagajeniem książęcia Czartoryskiego, Biskupa poznańskiego, a pod laską Raczyńskiego sejmikowało w Srzedzie na jednéj stronie kościoła na cmentarzu; a drugą częścią większą sejmikowało pod zagajeniem książęcia Jabłonowskiego, wojewody poznańskiego, a pod laską Ponińskiego, kuchmistrza koronnego, na drugiéj stronie tegoż kościoła, bez żadnego z obu stron tumultu. Wybrani:

„Pod laską Raczyńskiego: Walichnowski, sędzia ziemski kaliski, Rydzyński, stolnik poznański, Krzycki, podstoli poznański. Gurowski, szambelan, Poniński, starosta kopanicki, Suchorzewski, starosta mosinski, Bogucki, Mielżyński, starościc keyński, Lipski, oboźnic koronny.

„Pod laską Ponińskiego, kuchmistrza koronnego: Rogaliński, starosta nakielski, Niegolewski, chorąży poznański, Skórzewski, generał lejtnant. Garczyński, generał major, Szołdrski, starościc łęczycki, Łącki, podkomorzy brzesko-kujawski, Turno, stolnik kaliski, Lipski, miecznik kaliski. Mycielski, starosta koniński, książę Sułkowski, starosta odolanowski, Łuba, starosta s tawiszyński.“ (T. IV str. 168). Przyp. Autora.

[35]) Posiadamy z tego czasu list własnoręczny księcia do p. starosty konińskiego, późniejszego wojewody inowrocławskiego, Józefa M y c i e l s k i e g o. Charakter pisma piękny i wyraźny. Książę Biskup pisze:

„W Warszawie 31 Mart. 1766.

Wielmożny IMWMPanie y Bracie

Że wiadomy interes WMMPana nie iest wakansem, więc gwałtownego nalegania nie potrzebuie — Przydało się tez do Dylacyi tey — moiey negocyacyi zem przeszło tydzień ciężko był zapadł na kamien, tak ze dotychczas niby więzą w domu siedzę, y ledwo wczoray y dzisiay na puł godziny w kosciele być mogłem.

Nasz kochany kasztelan Pozn. (Mycielski, ojciec starosty) juz tez doprawdy się na mnie gniewa, a to z takowey racyi — Pisał do mnie prosząc — abym go u Dworu oczyscił z nagany trybunału zeszłego w ktorey go oczerniaią —

Pisał tedy poufale iak do przyjaciela, owoz kopya mego responsu, którą WMMPanu in confidentia kommonikuię.

Pan Stanisław Grodzicki posyłaiąc mi Regestr dystrybuty dołozył iz nie wie czy się dobrze czy źle stało, na to reposui y to ze ztey okkazyi nie ieden sobie Paszkowskiego czasy przypomni — Doszło to kasztelana, a zatym nietylko fulmina do mnie pisze do siebie niewiem czemu Paszkowskiego applikuiąc, tudziez y z nieukontentowania mego responsu — alleguie racye iz to komissyi wolno było — ale to czas między nami uspokoi —

Wracam się do wiadomey konkurencyi WMMPana — Gdyby mi trudniono ze trzeba urzędu koronnego do tego, lub Stwa Grodowego, lub Generalstwa w Woysku proszę mi oznaymic czy masz takową w Woysku szarzę. — Może zas rzecz reprezentowac iz są tacy ktorym dano, a urzędow pomienionych nie maią —

Jeżeli bez niewygody domowego WMMPana rozporządzenia byc moze, to iakom upraszał, powtarzam prozbę moią abys raczył wyliczyc w Dolsku — Złotych szesc tysięcy, dico 6000 ad manus kanonika Olrycha, lub in absentia onego ad manus JMPani Podczaszyny za kwitem iz na moią potrzebę a ia rownie z tą monetą tu bym Summę z podziękowaniem oddał —

O Gurowskim Pisarzu ile się WMMPan dowiesz, proszę mi oznaymic, bo się tu wcale dowiedziec nie mogę —

JeymPani Starosciny Dce unizenie kłaniam — zawczasu sobie smakuię kompanyą WMMPanstwa ale racz WMMPan tymczasem Jeymosc hamowac w kartowney passyi — aby ktoremu graczowi do desperacyi nie przyszło —

Adieu — Je me reccommande a votre amitié y iestem samą rzetelnością

Votre tres humble
et tres obeïssant Serviteur
C z a r t o r y s k i
Ev. de Posen.

(Z Archiwum Mycielskich w Kobylopolu). Przyp. Autora.

plica, a w grudniu powróciwszy do siebie na wieś, umarł w Dolsku 1 marca 1768 roku na pleurę. Żył lat 58, Biskupem był lat 29. („Encykl. Powsz.“ Orgelbranda, t. VI, str. 240—245).

Przyszliśmy obecnie w naszém opowiadaniu do okresu, gdzie staje się koniecznością dla genealoga zejść na chwilę na szerszą arenę dziejową. Życie bowiem obudwóch braci Czartoryskich, których postacie i czyny przyjdzie nam teraz naszkicować, splatają się z dziejami narodu tak ściśle, że jednego od drugich oddzielić nie podobna. Z ustaleniem w Polsce „panowania Augusta III rozpoczyna się dla obu tych niepospolitych mężów epoka największéj ich działalności, w któréj podczas trzydziestoletnich rządów tego króla nie ustali na chwilę; działalności mozolnéj, a nacechowéj głęboką myślą polityczną, mającéj na celu podźwignienie upadającéj Rzeczypospolitéj. W historyi swojéj zaznała Polska klęsk niemało, ale podobnego rozkładu wewnętrznego, do jakiego dochodziła wtenczas, jeszcze w niéj dotąd nie było. Nie mieliśmy właściwie ani rządu, ani siły zbrojnéj; państwo zeszło już było do zupełnéj niemocy, na zewnątrz nic nie znaczyło, sąsiedzi w niém gospodarowali. Stronnictwa, a raczéj partye rodowe różnych możnowładzców roiły się między szlachtą, zakłócały kraj i pozbawiały go wszelkiego porządku, a zmieniając co chwila sztandar, stósownie do wpływów, jakim ich wodzowie ulegali, szerzyły coraz większe zamięszanie, zrywały sejmy, uniemożliwiały wszelki bieg regularny machiny rządowéj. Ratunek w obec takiego stanu rzeczy był niezmiernie trudny. „Czartoryscy umyślili to rozkładające się państwo wzmocnić, uporządkować, społecznie, politycznie, umysłowo przekształcić i jakby odrodzić, ażeby mu z czasem przynależne miejsce w rodzinie narodów europejskich na nowo zapewnić. Najwyższe zaiste, dla ludzi politycznych i dla obywateli zadanie, a to, że je na swoje wzięli barki, już im zaszczytne miejsce w dziejach Polski zapewnia i do wdzięczności naszéj niezaprzeczone daje prawo... Czartoryscy jęli się naprawy Rzeczypospolitéj, kiedy ta żadnych sił wewnętrznych nie miała, jęli się jéj nie po burzy rozbudzającéj życie, ale wśród zupełnego letargu i społecznego rozkładu; nie daném im było odezwać się do zapału narodu, bo ten położenia swojego nie czuł wtenczas; mieli zaś przeciwko sobie oprócz przeszkód wewnętrznych, usiłowania wszystkich na zgubę naszą spiknionych mocarstw, które już wtenczas przewodziły w kraju. W epoce ostatecznego upadku i wielkiéj już zależności, brali się do dzieła, któremu nie podołały siły Stefana Batorego, o którego trudności rozbiły się usiłowania tylu jego następców w dniach zupełnéj jeszcze niepodległości narodu. Oceniając ich działalność, względów tych pominąć nie można“ (Br. *Zal.*). Przedewszystkiém postarali się o utworzenie własnego, silnego stronnictwa, nie rodowego, ale politycznego, dążącego do naprawy Rzeczypospolitéj. Przewódzcą jego moralnym był książę Fryderyk Michał, on kierował polityką wewnętrzną; zewnętrzne stosunki wziął na siebie książę August: węzłem rodziny przez długi czas była ich matka, księżna Izabella z Morsztynów, u któréj się zbierali na wspólne narady synowie, córki, zięć Poniatowski, a późniéj Flemming, Sapieha, Ogiński, wszyscy trzéj związkami rodzinnemi z księciem Michałem połączeni, młodzi Poniatowscy, nareszcie Andrzej Zamoyski. Tak rzecz prowadząc, utrzymując ściśle jednolity kierunek i wszystko dojrzałéj poddając między sobą dyskusyi, przyszli książęta do tego, że nawet cudzoziemcy przyznać musieli, że ich stronnictwo tworzyło niejako małą, dobrze urządzoną rzeczpospolitą na łonie drugiéj, wielkiéj, bezładnéj. Przeciwnicy nazywali je z przekąsem „Familią.“

Ponieważ naprawa Rzeczypospolitéj wymagała przedewszystkiém wzmocnienia władzy rządowéj i zaszczepienia w młodszych pokoleniach zupełnéj zmiany w wyobrażeniach i usposobieniu, przeto stanęli Czartoryscy przy królu, z drugiéj zaś strony pilną zwracali uwagę na zdolniejszą młodzież, pomagali jéj do kształcenia się, wysyłali własnym nieraz kosztem za granicę, przygotowując tym sposobem ludzi do rozmaitych gałęzi służby publicznéj. Stanowiąc stronnictwo dworskie,

nie trudno im było także jak najwięcéj czynnych urzędów obsadzić stronnikami swymi, aby w legalne formy Rzeczypospolitéj tchnąć niejako ducha swojego i zmianę konieczną przygotować bez wstrząśnień, bez gwałtu. Na tém polu przecież na pierwszą natrafili ciężką przeszkodę: zawiść i niechęć różnych osobistych fakcyi, przedewszystkiém zaś potężnego domu Potockich, oddawna, jak widzieliśmy wyżéj, rozdrażnionego przeciw Czartoryskim. Różnice pomiędzy obu rodzinami były zaiste, zasadnicze. Ci mieli dźwignienie państwa i utrwalenie władzy na celu; tamci dążyli do większego jeszcze jéj ograniczenia i podkopania, a rozszerzenia tak zwanéj „złotéj wolności szlacheckiéj“; tych idealem była rządna dziedziczna monarchia; tamtych oligarchiczna Rzeczpospolita. Z Potockimi połączyli się Radziwiłłowie, niechętni także wyniesieniu się Czartoryskich. Walka wszczęła się pomiędzy obu obozami zacięta, na sejmikach, po sądownictwach, w trybunałach. Pamiętniki *Matuszewicza* pełne są opisów smutnych scen, świadczących o wzajemném roznamiętnieniu stronnictw. Cierpliwym i wytrwałym Czartoryskim powodziło się długo, zwłaszcza że mieli dwór za sobą. Na nieszczęście ich, mocarstwa ościenne poczęły nieufném okiem spoglądać na ich wzrastające znaczenie. Pierwsza obróciła się przeciw nim Francya, któréj polityką było podtrzymywać w Polsce anarchią. Jéj poseł Essarts trafnie odgadł, że Czartoryskimi kieruje myśl głębsza zwiększenia władzy królewskiéj, pomnożenia wojska i zjednania Rzeczypospolitéj silnych na zewnątrz sojuszów. Jął więc uderzać na gwałt i wszystkich stronników „złotéj wolności“ podburzać przeciw „intrygom Familii.“ Szlachta zrywa jeden sejm po drugim, sama niweczy owoce zabiegów Czartoryskich, swawola dochodzi do tych rozmiarów, że nawet Trybunał w Piotrkowie, po raz pierwszy w naszéj historyi, nie przyszedł w r. 1749 do skutku. Wszakże ostatecznie zwycięztwo pozostało tym razem jeszcze przy książętach, a przy rozdawnictwie godności i starostw w Wschowie dnia 5 czerwca 1752 r. wszystkie prawie wakanse dostały się ich stronnikom: najpierwszym świeckim senatorem, bo kasztelanem krakowskim mianowany ich szwagier, Stanisław Poniatowski; książę Michał z podkanclerstwa na urząd wielkiego kanclerza litewskiego podniesiony, ujrzał mniejszą przy sobie pieczęć w ręku zięcia swojego Michała Sapiehy, córkę zaś księcia Augusta, Elżbietę, miał wkrótce pojąć jeden z Lumirskich. Widoki pomyślnéj pracy około naprawy Rzeczypospolitéj były świetne, a jednakże wszystkie nadzieje zawiodły. Nasamprzód Potoccy zmieniwszy taktykę, zbliżyli się do dworu i potrafili ująć sobie wszechwładnego na nim Brühla, poczynającego się także obawiać zbytecznéj przewagi Czartoryskich; co gorsza, hetman Klemens Branicki, zrażony surową karnością w łonie Familii, wyłamał się, za namową Potockich, z pod kierunku wujów swéj żony. Okoliczności te zniewoliły książąt do stanowczego zwrotu w dotychczasowéj polityce. Z właściwą sobie przezornością oceniając położenie, cierpliwie i zwolna nowe obmyślali plany i szyki ustawiali swoje. Przeciw Brühlowi, którego niegdyś popierali, wystąpili teraz stanowczo, a przekonawszy się o niedołęztwie Augusta III, (z którego osobą łączyli dotąd swe plany reformy), wzięli cały ciężar naprawy Rzeczypospolitéj na własne barki i jak się zdaje, zaczęli odtąd myśleć o koronie dla siebie samych. W tym celu, widząc się zmuszeni oprzeć na któréjkolwiek z potęg zagranicznych, gdy ich przeciwnicy głośno popisywali się pomocą Turcyi, Prus, Francyi, oni zwrócili swe oczy ku północy i ztamtąd w złudzeniu swém spodziewali się znaleść pomoc skuteczną... Wtedy to wysłali siostrzeńca swego, Stanisława Augusta Poniatowskiego, w charakterze sekretarza zaprzyjaźnionego z nimi angielskiego posła sir Hanbury Williams'a, do stolicy nad Newą, nie przeczuwając w nim zapewne przyszłego współzawodnika. Wnet z sekretarza został on mianowany rzeczywistym posłem polskim na dworze petersburgskim, wszakże jeszcze za staraniem wujów. Czartoryscy pewni teraz poparcia z zewnątrz, przybrali względem partyi saskiéj ton coraz groźniejszy i twardszy, gdy nagła zmiana tronu w r. 1762 w Rosyi stała się hasłem wielkiéj w Europie zmiany. Chwilowo wiało jeszcze dla Familii z Petersburga przychylne powietrze, potrzebowano ich do osadzenia na tronie Birona

w Kurlandyi. Był to cios dla Augusta III najdotkliwszy, a drażnił i uczucia szlachty polskiéj, sympatyzującéj z księciem Karolem, ożenionym, jak wiadomo, z Krasińską. Stósunki pomiędzy Czartoryskimi a dworem naprężyły się do ostateczności, zwłaszcza gdy Brühl województwo wileńskie oddał wbrew woli kanclerza księciu Karolowi Panie Kochanku, a w zamian Stanisław August, mający już w kieszeni przyrzeczenie od młodéj carowéj Korony polskiéj, zarzucił w sejmie młodemu Brühlowi zarzut podrobionego — aczkolwiek właśnie za współudziałem Familii — szlachectwa. Wybuchł pożar namiętności z obu stron z zaciętością bez granic, od któréj i Czartoryscy nie zdołali się uchronić. Wtedy to powzięli zamiar utworzenia przy zbrojnéj obcéj pomocy w kraju konfederacyi. „Gdyby książęta Czartoryscy mogli mieć prorocze w przyszłość widzenie i gdyby nawet postawili sobie wtenczas pytanie, co straszniejszém jest dla narodu nieszczęściem, czy wojna domowa, któréj się tak strzegli, czyli też obce panowanie, któremu mimowiednie służyli? zapewneby się przed własném zatrzymali dziełem... Książęta Czartoryscy nie zdawali sobie dostatecznéj sprawy z tego niebezpieczeństwa, ufali rozumowi i zręczności swojéj, że go nie dopuszczą,... przyszłość dowiodła, że omylili się krwawo i przecenili swe siły, ale pierwotne poczucie ich było szlachetne i czyste, z niego płynęło i zbyteczne we własne siły zaufanie“ (Br. *Zal.*). Nie chcąc się całkiém oddawać jednemu mocarstwu, usiłowali przez swych agentów dyplomatycznych zbliżyć się jednocześnie do Francyi i do Austryi. Dnia 5 października 1763 r. umiera nagle August III i otwiera się bezkrólewie. Carowa Katarzyna wspólnie z Fryderykiem II oświadcza się za Piastem; poseł rosyjski otwarcie wypowiada imię Stanisława Augusta Poniatowskiego jako kandydata do Korony, niwecząc w ten sposób nadzieję Czartoryskich posadzenia na tronie księcia Adama, generała Ziem podolskich; wszakże książęta z właściwą sobie trzeźwością sądu oceniwszy, co było nieuniknioném, w téj chwili własną boleść stłumili i jęli się z całą energią do przygotowania elekcyi swego siostrzeńca. Sejm konwokacyjny zbiera się pod naciskiem zbrojnych hufców obu obozów. Hetman Branicki opuszcza przecież Warszawę, książę Adam zostaje wybrany marszałkiem sejmowym, książę wojewoda ruski generalnym regimentarzem. Książęta Czartoryscy osięgają nareszcie cel tak długo pożądany i mogą się zabrać do naprawy Rzeczypospolitéj, a czynność ich zbawienna na tym sejmie znajduje u nieprzychylnych im nawet sędziów tylko poklask i uszanowanie. Mnóstwo reform zostaje uchwalonych, władza hetmańska i pierwszych dygnitarzy ukrócona, utworzone cztery ministerstwa zależne od monarchy, ustanowiony stały mniéj więcéj porządek sejmowania, generalnym marszałkiem konfederacyi okrzyknięty książę wojewoda ruski. „Najwyższa w kraju władza przechodziła tym sposobem w ręce Czartoryskich. Tak się zakończył pamiętny sejm konwokacyjny. Zdumiony ogromem dokonanego przezeń dzieła historyk partyi sasko-francuskiéj *Rulhière*, nie mógł się wstrzymać od podziwienia, że to, na co królowie francuscy potrzebowali czterech wieków, dokonano tutaj w przeciągu sześciu tygodni“ (Bron. *Zal.* I, 91). Była to chwila największego dla książąt Czartoryskich powodzenia, tém sroższe musiało być późniéj rozczarowanie! Dnia 7 września 1764 nastąpiła elekcya Stanisława Augusta. Obok młodego króla stali obaj książęta, jako doświadczeni nawy narodowéj sternicy, „ale biegli w omijaniu wielu niebezpieczeństw, nie zdołali oni wydobyć z duszy tego słowa przejednania, któreby wewnętrzne zaklęło burze, a te niebawem całe ich dzieło obalić miały“ (Br. *Zal.*). Pokonanych przeciwników zamiast przejednać i pozyskać dla nowych instytucyi, poczęli ich nieubłaganie ścigać i prześladować — to było ich zgubą. Król zwolna począł się otrząsać z ich opieki, co wywołało między nim a książętami oziębienie stósunków. Książę kanclerz usunął się do wiejskiego zacisza w Wołczynie, ale i ztamtąd nie przestawał piśmiennie udzielać królowi rad rozumnych, zalecając ostrożne, cierpliwe, powolne i stopniowe przeprowadzenie reform. Sprawa dyssydentów, podniesiona w r. 1766 na sejmie przez Rosyą, wywołała przeciw książętom pierwsze niezadowolnienie tego mocarstwa. Przeciwnicy ich zburzyli u-

chwałę z r. 1764 o porządku sejmowania, stósownie do żądania mocarstw, którym zależało na utrzymaniu liberum veto. Sromotna konfederacya radomska dopełnia miary nieszczęść. Delegacya sejmowa z 1768, załatwiwszy wbrew oporowi książąt Czartoryskich sprawę dyssydentów, spisuje pod okiem księcia Repnina t. z. prawa kardynalne, które na zawsze miały utwierdzić anarchią; wreszcie przyjmuje gwarancyą rosyjską. Dnia 29 lutego 1768 wybucha konfederacya barska; w obec niéj żądają książęta zniesienia narzuconéj gwarancyi i zmiany prawa o różnowiercach, z drugiéj strony usiłują zawiązać stósunek z przywódzcami konfederacyi w myśli podniosłéj, by rozrzucony po kraju związek zamienić w ogólną konfederacyą całego narodu przy królu. Nowy ambasador rosyjski, książę Wołkoński, widząc, na co się zanosi i że wpływ książąt u króla znów wzrasta, zawezwał monarchę, by wujów swych oddalił od swego boku. Stanisław August nie uległ temu żądaniu, wskutek czego ambasador położył sekwestr na dobra Czartoryskich, który dopiero za przybyciem następcy Wołkońskiego, Salderna, zniesiono, nie zmieniając wszakże w niczém polityki. Wreszcie upada konfederacya barska i następuje pierwszy podział Polski w r. 1773, a wraz z nim kończy się polityczny zawód starych książąt Czartoryskich.

Zamykamy ten krótki pogląd historyczny słowami Bronisława *Zaleskiego*, który w ten sposób obu książąt jako mężów stanu charakteryzuje:

„Obydwom braciom Czartoryskim wyłączne we współczesnéj historyi należy się miejsce; żaden z ludzi stojących wtenczas na czele państw europejskich trudniejszego od nich nie miał zadania, a żaden też ich szlachetnością uczuć nie prześcignął, nie wyjmując nawet szczęśliwszego od książąt naszych lorda Chatam. Należąc do najpotężniejszych swojego czasu indywidualności, hartem woli, ścisłością we wszystkiém, administracyjnemi zdolnościami, umiejętnością rozkazywania drugim, przypominają oni niejednę ze świetnych stron Fryderyka II, ale tak go moralną przewyższają wartością, że dla wysokiéj ich zacności ubliżającém byłoby wszelkie z cynicznym królem filozofem porównanie. Na mężów stanu stworzeni a ogrzewani najszlachetniejszą żądzą podźwignienia ojczyzny, gdyby w innych czasach i w innych zwłaszcza okolicznościach przyszli byli na świat, gdyby takie pod ręką mieć mogli zasoby, jakie wstępując na tron znalazł np. Fryderyk II, byliby zapewne wielkiego dokonali dzieła i ślad niespożyty zostawili po sobie, bo w duszach tych były niewyczerpane zasoby energii i woli, a charakterów na wielkie rzeczy starczyło. Nie mając o co się oprzeć, zmuszeni sami niejako wszystko tworzyć i organizować, musieli ciągle walczyć i jak wszyscy reformatorowie żywe obudzali niechęci, nienawiści nawet; jednakże i na nieprzyjaciołach zdobywali poszanowanie. Gdy starych Czartoryskich nie stało, wszechwładny wtenczas w Warszawie Stackelberg odzywał się, że nie było przed kim zdjąć kapelusza w stolicy; póki żyli, krzyczano na nich często, potwarzano nieraz, ale nikt obojętnie pominąć ich nie mógł, nadto wielkie miejsce zajmowali w Ojczyźnie. Zarzucają im i nie bez słuszności, że zbytecznie rozumowi i zręczności własnéj zaufali i gwałtem a niemal podstępem naród mimo jego woli ocalić chcieli; w ustawnéj walce uniosła ich czasem namiętność, w wyborze środków popełnili błąd nieraz, zawiedli się w rachubie, ale własny ich żywot każdego bezstronnego badacza uderzyć musi wspaniałą jednością swoją. Nie łatwo w historyi napotkać się zdarza tak wytrwałą, cierpliwą i niezłomną działalność, przez całe pół wieku jednéj myśli wierną, ku jednemu zmierzającą celowi. Trzeźwością sądu i praktycznością swoją prześcigając wszystkich reformatorów swojego czasu, oblitującego w rozmaitego rodzaju marzenia i utopie, książęta w całym ciągu politycznego zawodu swojego dążyli jedynie do naprawy Rzeczypospolitéj, jak gdyby jéj plan, głęboko obmyślany, mieli ciągle przed okiem od początku do końca. Zupełną trzeźwość poglądu zachowali wtenczas, gdy stanęli u władzy, a nie opuściła ich ona zarówno w chwilach prześladowania. Nie byli to dorobkiewicze, co przypadkiem lub cudzą łaską wyniesieni, w powodzeniu tracą równowagę, a gdy się im przeniewierzy fortuna, popadają w rozpacz lub do wewnętrznéj wracając nicości,

gotowi są pochlebiać i pełzać. Oni moc swoją czerpali z wnętrza własnego i z czystości swych celów, dla tego też wszystkie zawody i prześladowania stateczny przyjęli umysłem; pozostali spokojni, nieulęknieni, dumni, jakiemi ich znały chwile powodzenia. Posiadając rzadką między nami wytrwałość i cierpliwość, a najrzadszą ze wszystkiego — woli niezłomność, nie mieli tych przymiotów, któreby z nich ulubieńców narodu uczynić mogły; surowym ich postaciom zbywało na tém, co do uczuć i fantazyi narodu przemawiało najbardziéj. Zaczerpnąwszy światła XVIII wieku, nie mieli już gorącéj wiary Ojca Marka, nie zajaśnieli rycerską walecznością Pułaskich, ani sielską prostotą Kościuszki, nie zaprotestowali przeciw rozbiorowi z Rejtenem. Nie daném im było krwi przelać za ojczyznę, choć książę August w młodości swojéj złożył dowody wojskowego nawet uzdolnienia a wątpić nie można, że ludzie takiego jak oni hartu nie zawahaliby się i oręża przeciw wrogom kraju podnieść, gdyby na jakąkolwiek siłę w narodzie rachować mogli. Utrzymywano, że nigdy się do uczuć i zapału narodu nie odezwali i temu głównie brak miłości dla nich w tym narodzie a nawet upadek ich reformy przypisywano. W istocie, nie byli to ludzie natchnienia i zapału, ale skupionéj w sobie energii, porządku i miary; nie zbawili ojczyzny, to prawda, ale komuż to bardziéj od nich udało się dotychczas? Nie zbawili jéj zarówno ani Pułascy, ani Kościuszko nawet, nie zbawiła protestacya Rejtena, ani tysiące późniejszych poświęceń. Zresztą, powodzenie nie jest i być nie może probierzem moralnéj wartości czynów ludzkich, — i jeżeli poświęcenie bohaterów i męczenników naszych, chociaż sprawie dotychczas nie zapewniło zwycięztwa, ukrzepiło i podniosło ducha narodowego, to i wytrwała a mądra przez pół wieku Czartoryskich działalność nie pozostała bezowocną dla niego. Mozolną ich reformę obaliła własna nasza swawola i przemoc obca, ale ziarna w duszach zasiane zostały i ile razy w następnych latach naród do wewnętrznego zabierał się gospodarstwa, do uporządkowania sił, bez którego żadne dźwignienie się możliwém nie było, zawsze wracać musiał do tego, co mądra ich rozpoczęła gorliwość. W dziedzinie społecznéj i politycznéj oni to położyli węgielny kamień“... lepszéj przyszłości.

Fryderyk Michał książę na Klewaniu i Żukowie Czartoryski (XII pok.), kanclerz wielki litewski, urodził się dnia 26 kwietnia 1696 roku.[36]) Już w roku 1719, dzięki wpływom rodziców i ciotki z Morsztynów Bielińskiéj, marszałkowéj w. kor., został mianowany podstolim w. litewskim po Janie Tarle, który postąpił na województwo lubelskie. W początku r 1720 widzimy go podróżującego po Niemczech i Hollandyi z generałem Stanisławem Poniatowskim, późniejszym jego szwagrem, a już wówczas ulubieńcem Flemminga, który go do tajnych misyi dyplomatycznych używał. Wtedy to stanął między obu towarzyszami podróży plan, ażeby węzłami krwi połączyć się z faworytem i w ten sposób interes jego związać ze swoim. „Miał feldmarszałek w Berlinie osieroconą już siostrzenicę, hrabiankę Waldstein, lecz ta liczyła dopiero lat ośm: wypadało więc czekać na nią przynajmniéj lat kilka. Młody książę postanowił oczekiwać cierpliwie dojrzenia panny, a tymczasem zapewnić sobie u opiekuna jéj rękę. To też generał w każdym liście do Flemminga, załatwiwszy się z polityką, przemamawia w sercowym interesie towarzysza, zapewniając o gorących jego affektach i o serdecznych chęciach połączenia się z krwią Flemminga. Feldmarszałek nie okazuje się przeciwnym małżeństwu, lecz oświadcza w kwietniu 1720 roku, że hrabianka pod przygnębiającém wrażeniem zgonu ciotki chce się wyrzec świata i jego rozkoszy, nie można jéj przeto chwilowo czynić ślubnych propozycyi. W trzy

[36]) Co do dnia urodzenia księcia kanclerza są różnice: jedni podają 25, drudzy 26, trzeci 27 kwietnia.

Przyp. Autora.

blisko miesiące później (6 lipca) donosi z Drezna, że panna jeszcze pogrążona w głębokim smutku, że ją jednak zachęcał do małżeństwa i napomykał o Czartoryskim; w końcu dodaje, że różnica wyznań może w wysokim stopniu utrudnić zamierzony związek. Niezrażony tém konkurent, skarbi sobie względy opiekuna bogdanki, rozpisując listy do wszystkich przyjaciół na Litwie, żeby albo wymogli życzliwe dla dworu uchwały na sejmikach, albo też starali się pozrywać je bez skrupułu" (Klem. *Kantecki*: „Stan. Poniat." str. 83—84). Były to, jak widzimy, pierwsze kroki księcia w powziętym planie wzmocnienia władzy królewskiéj i oparcia stronnictwa Familii na dworze. W nagrodę za oddane usługi otrzymuje książę, licząc zaledwie lat 26, dnia 5 grudnia 1722 r. po Ludwiku Pocieju (Józ. *Wolff*: „Sen i Dygn. W. Ks. Lit." str. 83) kasztelanią wileńską, którą, pragnąc szersze mieć pole działania, w dwa lata później zamienił z ojcem na mniejszą pieczęć W. Ks. Litewskiego (*Bartosz.*). Umiał już wtenczas tak utrzymać swoją powagę, że pogniewawszy się w r. 1725 z Maurycym Saskim, synem królewskim z pobocznego łoża, nie ustąpił mu kroku i król kazał synowi przepraszać księcia (*Bartosz*). Książę był także już wówczas de facto głową rodziny i naczelnikiem stronnictwa. Wraz z bratem Augustem obejmowali oni myślą kraj cały i wszelkie jego potrzeby, działali razem, dopełniając się wzajemnie. Żywy, ruchawy, czynny, bujnéj wyobraźni, wymowy łatwéj, w zgiełku towarzyskim znajdujący upodobanie, znał książę Fryderyk Michał, jak powiadano, po imieniu i nazwisku sto tysięcy szlachty, ich stosunki, interesa, potrzeby; posiadał dokładną prawa krajowego znajomość i te osobiste przymioty, które wśród ówczesnych życia warunków jednać mogły popularność; urządzał też sejmiki, trybunały, prowadził niezliczone sprawy. Sam urząd podkanclerzego a później kanclerza już mu wpływ przeważny na całą Litwę zapewniał. W październiku 1726 roku poślubił książę młodziutką hr. Eleonorę Waldstein, o którą, jak wspomnieliśmy wyżéj, od lat sześciu konkurował. Małżeństwo to znacznie wzmocniło stanowisko jego u dworu, rodzina była téż z niego bardzo zadowolona. W liście do hetmanowéj Sieniawskiéj pisze księżna Kazimierzowa, że jéj syn Michał „ożenił się wielce dobrze, pojąwszy grafównę Eleonorę de Waldstein", że zaś ta miała wtenczas zaledwie lat 14, więc dodaje: „nie zdawało mi się do podobieństwa, aby ta passya mogła być do dziecięcia, ale widać, że mnie dobroć Boska chce szczęśliwą matką widzieć" (Bron. *Zal.*). Poniatowski zaś, już od lat kilku ożeniony z księżniczką Konstancyą, donosząc z Grodna dnia 30 października jednemu z przyjaciół nowiny dworskie, dodaje: „Mój szwagierek żeni się dzisiaj avec la jeune comtesse Walsztein, agé de 14ans, fort aimable, très bien faite, bonne, douce et fort jolie. Sa tante, madame la palatine de Vilna, la veuffe, lui laisse toutte son bien en Pologne, qui est très considérable, et peut estre encore celui en Allemagne. Le voilà Dieu mercy de toutte façon très bien marié" (Kl. *Kant.*). Okazuje się z powyższego, że ślub odbył się 30 października i to widocznie w domu księżny Sapieżyny, ciotki młodéj panny, wojewodziny wileńskiéj, która téż nowożeńcowi zaraz wypuściła w dzierżawę starostwa jurborgskie i szadowskie. „W tym czasie — pisze *Bartoszewicz* — wszedł (książę) w pewne zobowiązania się nawet na piśmie przed królem, który tak bardzo chorował, że nawet obawiano się jego śmierci. Nadzieja zawiodła tą razą, miał albowiem podkanclerzy w razie śmierci królewskiéj jawnie wystąpić. Układy znowu trwały lat kilka i miały się rozerwać w niespodziewany wcale sposób. Król August nagle umarł; a gdy zapał narodu cały za królem wygnańcem Stanisławem Leszczyńskim wybuchnął, Familia uległa Potockim, którzy Stanisława przywołali i wszyscy byli wspólnie za elekcyą Piasta. Wytrwali długo w swoim zamiarze, ale w końcu przeważył August III.[37]) Familia wtedy przeszła na jego stronę, i odtąd książę Fryderyk, wierny swojéj myśli politycznéj, razem z królem Sasem chciał reformować rząd w ojczyźnie. Trudniéj

[37]) Z tych czasów, w których jak się okazuje, przebywał przez pewien czas podkanclerzy w Koeslinie, podczas gdy ojciec jego i brat August, oraz szwagier Poniatowski znajdowali

daleko to było za Augusta III jak za drugiego: ojciec sam wywoływał reformę, syn zaś nie troszczył się o nic, myślał tylko o spokojności i ministrom wszystko zlecał." — Z podanego powyżéj poglądu historycznego na politykę Familii wiemy, jak oparta początkowo o dwór, zmuszona była następnie wystąpić przeciw partyi dworskiéj, kierowanéj przez Brühla, a wspieranéj jak najsilniéj przez Potockich i Radziwiłłów. „Rozum księcia Fryderyka Michała wynajdował środki, tworzył zadziwiające pomysły, aby postawić na swojém, ażeby zbawić ojczyznę. Nie oglądał się książę na nic, swój jedyny cel mając przed oczyma. Nie miał serca na łzy sierót, na przekleństwa rodzin: wszędzie był, do wszystkiego się wmięszał, jak duch nie złamany żadną przeciwnością, działał razem i w Koronie i w Litwie jakby siła jaka, moc dzielna, cudowna. Wciągnął w swoje widoki moc wielką ludzi, od których wymagał bezwarunkowego posłuszeństwa: straszliwie karał zemstą okropną za najmniejszy wyskok szlacheckiéj fantazyi. Książę nie obsypywał

się w oblężonym Gdańsku, kierując jego obroną, posiadamy następujący list księcia Fryderyka Michała pisany z zagranicy do kasztelana poznańskiego Macieja Mycielskiego:

A Cöslin d. 16 Februar. 1736.

Monseigneur

Przepraszam iak nayusilenicy WMWMPana że na tak łaskawy list Jego własną nie odpisuię ręką, gdyż przy determinowanym dnia iutrzeyszego summo mane wyiezdzie moim, y wielu zabawach oddaiąc tuteyszym Przyiaciołom Vale, wolnego nie mam dla siebie momentu. A lubo do tego responsu, vicaria utor litera; własnym iednak y szczerze obligowanym Sercem nieskończone kochanemu Dobrod. wyznaię dzięki, tak za upewnienie mię o łasce y przyiazni swoicy nieodmiennéy, iako y za tę intencyą, ktorą mieć raczyłeś w ziachaniu do prawdziwych Sług y Przyiacioł swoich. W zalach y turbacyach moich, zawodu wspolney nadziei y expektatywy naszey, przydaie mi y to niemnieyszey mortifikacyi, ze wyiezdzaiąc ztąd nie mogę miec szczęścia w tey bliskości, personalis et tenerrimi amplexus WMWMPana, y ze desiderium moie osyehac musi, ex occasione niebespieczney słabości zdrowia JmPana kasztelana Rogozińskiego MMPana, ktorego iako całym sercem znam się bydz przyiacielem, tak życzę aby Go manus Omnipotentis z tey niebespieczney podzwignąc raczyła Situacyi.

Candide wyrazam WMWMPanu, ze w rezolucyi wyiazdu mego do Gdanska nie masz u mnie zadney skrytosci ani tesz recessu; szczegulnie tylko consideratio decisae iuż sortis nostrae y ze nie masz iuz racyi exviscerowania się daley w tey kosztowney y uprzykrzoney rezydencyi zagranicznéy. Rezydencyą moią w Gdansku z zapatrywaniem się na dalsze eventus, zakładam sobie puty immobilem, puki doskonalszego nie obaczę uspokoienia w tych, w iakich Oiczyznę widziemy bydz konjunkturach, y naydoskonalsze rebus lapsis nie pomoże iuż Consilium, bo lubo Francya czyni ieszcze ad apparentiam iakies nadzieie, iednak te wszystkie, miarkując ex praeteritis, iedyne tylko sprawie mogą ułudzenie a zatym satices w zadne nie wchodzic Consiliorum gradus, a Boskiey committere się woli y disposycyi. Z tych tedy racyi moich y doskonałey przezornosci WMWMPana życzę abys y WMWMPan bezpiecznie y nie wzdrygaiąc się zadnych impedimentow do Swoich zabierał się Dobr. napisawszy chociaż in hunc sensum do Imć Xcia kasztelana krakowskiego lub do Imć Xdza kanclerza koronnego, ze evitando periculum zamieszania Domowego siedziałem sobie dotąd spokojnie za granicą, gdy zas iuż widzę quae Sors Patriam manet, wracam się do domu chcąc desiderata frui pace. Nie wątpię tedy ze bis peractis, secure będziesz się mogł WMWMPan ruszyc y osiesc sobie spokoynie proprios Lares; a potym zwazywszy necessitatem, do Warszawy przybydz.

Pro finali upewniam WMWMPana, ze na każdym mieyscu, w kazdym czasie y situacyi, zawsze consummatissimos sequi pragnę sensus JEgo, a oraz wpolnie z Zoną moią serdeczną y iak nayunizenszą WMWMPanstwa prosequi nie przestanę weneracyą, z ktorą znam się bydz dozgonnie

WMWMPana
(odtąd własnoręcznie)
kochanego Dobrodzieja
serdecznie życzliwym Bratem
y
Uniżonym sługą
M Xżę Czartoryski
Podk. W. X. L.

Nieomieszkam ze Gdanska korrespondowac z Dobrodziejem moim, jeżeli mi tey pozwolisz konsolacyi. Pisze mi JMPani Wdzinakrakowska, ze JMPana starostę syna swego, posyła do Sabina (?), aby consilio et auxilio WMWMPana pewne transakcye mogł w Wałczu uczynic.

(z Archiwum Mycielskich w Kobylopolu.) Przyp. Autora.

nawet pieniędzmi lub obietnicami swoich zauszników, których za narzędzie używał; chciał po nich szczerego przekonania, a nagroda tam kiedyś być mogła; dzisiaj względy księcia, laskawe słowo, uśmiech, mogły i powinny starczyć za wszystko. Książę lubił o wszystkiém wiedzieć, brał udział we wszystkich smutkach i radości sług swoich, sam ich żenił, sam o losie stanowił; trzeba było wszystko przyjąć z najgłębszą pokorą. Chciał szlachtę chociaż przemocą nakłonić do karności, żeby potém zrobić z nią wszystko, coby się tylko żądało. Ostro prowadził wojnę z Brühlem i gdy sejmy nie dochodziły, zaczął go nękać na trybunałach, razem koronnych i litewskich. Książę to wynalazł ów smutny sposób stanowienia trybunałów przez gwałtowne obieranie deputatów i marszałka. Służba jego, szlachta naturalnie dobrze osiadła, zabiegająca o względy pańskie, a zamożna, rozbiegła się zwykle po województwach i powiatach przed sejmikami, pojąc braci szlachtę, lub grożąc jéj i zrywając sejmiki, pisząc manifesta, wywołując nieraz krwawe bójki, nadużywając zaufania, starała się, żeby wszędzie obierano stronników Familii na deputatów lub na posłów. Kiedy większość stanęła według myśli, podmówieni usuwali mniejszość na mocy lada pozoru, obierali swojego marszałka i sądzili sprawy nie według słuszności i prawa, ale według widoków własnego stronnictwa. Nauczeni tym przykładem Radziwiłłowie, zaczęli nawzajem stanowić swoje trybunały i odtąd walka na śmierć pomiędzy dwoma możnemi rodzinami na Litwie. Na trybunale Czartoryskich wszyscy Radziwiłłowscy przepadali, na Radziwiłłowskim wszyscy przyjaciele Czartoryskich. Był to sposób pociągnięcia ku sobie szlachty. Wszyscy radzi nie radzi stawali pod dwie chorągwie, według serca lub interesu, wszyscy też należeli do boju, w którym albo wszystko utracić, albo wszystko mogli zyskać. Rzeczpospolita upadło tak nisko, że podobnych środków piekielnych potrzeba było używać, ażeby wywołać jakieśkolwiek życie, bo tenże przynajmniéj ból sprawiał choć coś dobrego, obudzał namiętności w ciele zupełnie zdrętwiałém, obumarłém“ (*Bart.*). Walka ta Familii z partyą saską zaogniała się, jak wiadomo, z dniem każdym i zniewoliła książąt do szukania sojuszu na zewnątrz. Wybrano Rosyą, która chętnie przyrzekła swą pomoc. Za jéj natchnieniem oświadczyła się Familia stanowczo przeciw królewiczowi Karolowi w Kurlandyi, przez co śmiertelnie obraziła dwór, a nawet postanowiła samego króla detronizować. Śmierć Augusta III przeszkodziła temu zamiarowi. Na sejmie konwokacyjnym przeprowadził kanclerz (został nim po śmierci Fryderyka Michała Sapiehy dnia 6 października 1752 r.) pod osłoną wojsk moskiewskich wszelkie reformy. Familia odniosła tryumf najświetniejszy. Sam książę Fryderyk Michał dawał z siebie przykład, ograniczając swą władzę kanclerską i przybierając radzców z głosem stanowczym do rozsądzania spraw w assesoryi, które dotąd kanclerzowi wyłącznie przysługiwało. Ztąd Rzeczpospolita ofiarowała mu w nagrodę zasług coroczną dożywotnią pensyą 80000 złp., gdy zaś téj nie przyjął, postanowił sejm koronacyjny, aby księciu w Wilnie na rynku wystawić pomnik z wypisaniem wielkich jego czynów, a po śmierci nagrobek w katedrze wileńskiéj z podobnémże opisaniem zasług (Vol. Leg. VII, 413). Wnet przecież poczęła gasnąć gwiazda Familii, która spostrzegła za późno, że w młodym królu zamiast powolnego sobie narzędzia znalazła główną swych wielkich planów zaporę. Książęta obaj, kanclerz i wojewoda ruski, odsunęli się znów od dworu, nie przestając na swoją rękę pracować, by uchwalone reformy zwolna w życie wprowadzić. Kanclerz zamknął się w ulubionym Wołczynie, dziedzicznéj rezydencyi swéj na Podlasiu (miał i drugą, Przybysławice pod Łuckiem, starostwo, które dzierżył od 13 czerwca 1729 r. po śmierci hetmanowéj Sieniawskiéj), dokąd już i za Augusta III zwykle się usuwał w razie zaostrzenia walki z Brühlem, zmuszając tegoż do posyłania mu wszelkich przywilei na starostwa, urzędy i krzesła do Litwy dla zapieczętowania. Wszakże i ztąd wciąż radami swemi króla wspierał. Listy księcia kanclerza pisane w téj porze do Stanisława Augusta wymownėm są świadectwem jego mądrości politycznéj i miłości ojczyzny; zupełnie poufne, bo książę Michał

zawsze sobie zastrzegał, aby przez jednego tylko króla czytane były, nie mogą być posądzone — jak słusznie zauważa *Zaleski* — o udawanie, a odpowiadają zwycięzko na wiele rozpowszechnionych wtenczas, a w części i do dziś dnia jeszcze w obiegu będących przeciw niemu zarzutów. Gdy mu raz król napisał, że kiedy wujowie siedm ósmych całéj Litwy mają na swe zawołanie, powinniby nie brać za złe, że jedna ósma szuka łaski królewskiéj za pośrednictwem jego braci, książę kanclerz odpowiedział: „Wujowie W. K. Mości o tyle tylko zasługują na szacunek i ufność króla i powszechności, o ile rzeczywiste oddają usługi państwu, na którego czele W. K. Mość postawiony jesteś; pocóż więc te podziały na siedm i jednę ósmą? Tylko zgoda i harmonia tworzą dobrą orkiestrę, a gdyby w wozie o ośmiu kołach jedno z nich odrębną chciało się toczyć koleją, wózby się zatoczył i w końcu wywrócić musiał. Wiek wujów W. K. Mości nie pozwala im rządzić się ambicyą, a położenie ich majątkowe i dobre w kraju imię uwalnia od dworactwa. Oświadczam więc stanowczo, że dziśbym najchętniéj złożył mój urząd, gdybym nie uważał, że W. K. Mość, ja sam, rodzina moja i przyjaciele, cały nareszcie naród stanowią jednę załogę na wspólnym ojczyzny okręcie, który potrzebuje dobrych i doświadczonych sterników, starannie dobranych majtków, mocnych lin i masztów, a dna pod sobą, gdzieby mógł zarzucić kotwicę; że ten okręt prócz tego, dziś jakby na nowo odbudowany, wymaga umiejętnego kierownictwa, aby mógł, jeżeli nie żeglować szczęśliwie, to przynajmniej straszliwego uniknąć rozbicia.“ Zaklinał też króla, aby ostróżnie przyjmował i cierpliwie ważył wszystkie projekta i rady, jakie odbiera, szukał zawsze ich pobudek i źródła, a nie tracił z uwagi, że cała dokonana naprawa jest jeszcze w pieluchach i najdrobniejszy nawet jéj szczegół musi przejść przez probierz doświadczenia, być starannie pielęgnowanym i rozwijanym. Bojąc się zbyt porywczych kroków Stanisława Augusta, pisał innym razem: „W. K. Mość wyniesiony jesteś na tron wolnemi głosami współrodaków na to, abyś stał na czele Rzeczypospolitéj. Obywatele takiego państwa są przedewszystkiém zazdrośni wolności swojéj i najmniejszy pozór uszczuplenia jéj zawsze obudzać będzie ich obawy. Niezawodną jest rzeczą, że wielu rodaków naszych chowa dotychczas w sercu żal nieukojony za to, że się musieli poddać wyższemu od nich prawu; ci przy danéj okoliczności podadzą rękę niechętnym z innych powodów, których, jak wszędzie, nie zabraknie i u nas. Prócz tego nie tylko sąsiednie, ale nawet bardziéj oddalone od nas państwa będą myślały, że dla własnego bezpieczeństwa czy interesu powinny czuwać nad postępowaniem króla i Rzeczypospolitéj, a nawet czasem mięszać się do ich czynności: wszystko to wymaga nadzwyczajnéj rozwagi i oględności w postanowieniach, jeżeli czyny W. K. Mości mają mu zapewnić chwałę osobistą i trwałą szczęśliwość, fizycznie i moralnie nierozłączną i współistną z chwałą i szczęśliwością państwa“... „Wszechmocna tylko Opatrzność mogła przysposobić i razem sprowadzić tyle przyjaznych okoliczności, które spowodowały spokojną elekcyą W. K. Mci. Przymioty, zapas dobréj woli, skłonność do pracy i zdolność, która tę pracę ułatwia, wszystko to razem w jednéj osobie jednocześnie spotykane, zjednało W. K. Mci szacunek i uznanie narodu, graniczące z uniesieniem. To przyjazne usposobienie, tak pożądane, możesz W. K. Mość łatwo zamienić na wyższą i droższą nad nie ufność zupełną poddanych przez mądre i dla wszystkich pożyteczne rządy; a z połączonych tych uczuć wywiąże się stała i tkliwa miłość wszystkich obywateli państwa, którego odnowicielem i jakby wskrzesicielem stać się możesz Najj. Panie. Wtenczas mądre zamiary i pomyślenia Twoje, tyczące się zarządu krajem, będą miały taką i większą jeszcze moc niż monarchów, którzy daleko rozleglejszą od królów polskich posiadają władzę. Nie posądzaj wujów Twych o chęć szaloną, aby byli termometrami i kierownikami woli Twojéj i czynów; pochlebiają oni sobie jedynie, że ich wierność, prawość, przywiązanie i pragnienie rzetelnéj chwały i pożytku dzisiejszego panowania będą zawsze pewnikami dla W. K. Mci. Zapomnij nawet o ich istnieniu, które przy pochylonych latach nie długo przeciągnąć się może,

ale pamiętaj, że i wtenczas, kiedy ich nie stanie, potrzebni Ci będą mądrzy doradzcy i sprawozdawcy sumienni, którzyby światło przynosili wszędzie i światło około Ciebie szerzyli". — Zalecając ciągle królowi powolne i stopniowe przeprowadzenie reform, pisał: „Pod wszystkiemi względami znajdujemy się jeszcze zaledwo w zaraniu dnia słonecznego; bojaźń upiorów straszących w ciemności jeszcze nie przeminęła; kiedy zbawienne wpływy szczęśliwego panowania W. K. Mci rozświecą ogół umysłów, wtenczas dopiero można będzie wystąpić na jaw ze wszystkiemi projektami tyczącemi się dobra państwa. Rodacy nasi pod względem moralnym i politycznym złożeni są od dawna ciężką niemocą; W. K. Mość Pan Bóg namaścił na ich lekarza, a tém łatwiéj ich uzdrowisz, im bardziéj do stanu umysłów przystosujesz używane środki i na stopniowéj poprzestaniesz kuracyi". I często wracając do tego przedmiotu, dodawał: „Musimy uważać ojczyznę, jakby rozpoczynającą życie na nowo, a jéj obywateli jak drobne dziatki, które mlekiem karmione być muszą, bo ich organizm zbyt wątły nie mógłby znieść silniejszego pokarmu; pojęcia ich także tylko z latami, w miarę wzrostu rozwijać się i dojrzewać mogą". Wśród zachęt, jakich pomimo tych uwag królowi nie szczędził, wyrywał się czasem jakby z pod serca surowego starca ten wykrzyknik: „Tylko z serdecznéj i zupełnéj ufności i zgody króla z narodem, przy mądrém korzystaniu ze wszystkich przyjaznych okoliczności może wyniknąć i wykwitnąć nowa a Polsce odpowiedniejsza rola jéj między mocarstwami. I jakaż chwała przewyższy chwałę Stanisława Augusta, jeżeli wybrany na to przez Opatrzność, ojczyznę z upadku jéj podźwignie, odrodzi ją i dawną jéj cześć i poważanie przywróci!"[38])

Jakiż głęboki rozum polityczny, jak gorąca miłość ojczyzny z słów powyższych sędziwego twórcy naprawy Rpltéj przebijają! Zaiste, nie przesadza *Bartoszewicz*, zkąd inąd w swych sądach tak surowy, twierdząc, że w całym XVIII wieku nie miała Polska większego męża stanu nad księcia kanclerza pod względem zdolności i stanowiska, jakie w dziejach zajmował, a mybyśmy dodali: i pod względem patryotyzmu. A jednakże i tego męża, o którego powagę rozbijały się jak o skałę namiętne potwarze własnych rodaków, który umiał prawdziwy majestat charakteru, imponujący nawet wrogom, utrzymać w obec gróźb ambasadorów ościennego mocarstwa, chcącego go odsądzić od czci, dóbr i starostw, i tego, powtarzamy, męża, wykutego jakby ze spiżu, złamały w końcu długoletnia walka i walące się na kraj nieszczęścia. Znękany klęskami i wiekiem, już nie zdołał w przededniu nawet straszliwego dramatu przewidzieć, że przesilenie musi się zakończyć podziałem Rpltéj; w chwili rozbioru nie zdołał zdobyć się na wykrzyk protestu i bezsilnie podpisał wszystkie trzy traktaty; ale akt ten był jego ostatnią urzędową czynnością: umarł, zanim akta rozgraniczenia wygotowane zostały, dnia 13 sierpnia 1775 r. w Warszawie, pomiędzy pierwszą a drugą godziną z południa, otoczony całą rodziną, którą chciał mieć świadkiem chwil swych ostatnich. Udzielał jéj rad i przestróg przed zgonem; sprawami publicznemi do ostatka zaprzątniony, przemawiał nawet do następców swoich, okazując się próżnym bojaźni i niepokoju wszelkiego. „Niechętni mu — pisze Bron. *Zaleski* — powtarzali później, co się do pamiętników współczesnych dostało,[39]) że siebie obwiniał i jakby w spowiedzi publicznéj wielu swych kroków żałował, ale sam charakter tego zgonu, przy całéj powadze i surowości swojéj nacechowanego pewną wystawą i jakby pozbawionego chrześciańskiéj w tak uroczystéj chwili prostoty, nie zgadza się z tém twierdzeniem, zresztą rachunek księ-

[38]) Wszystkie przytoczone tu (z dzieła Bron. *Zaleskiego*) ustępy znajdują się w listach księcia Fryderyka Michała Czartoryskiego, pisanych do króla między 11 czerwca 1765 a 18 sierpnia 1766 r. z Wołczyna, w języku francuskim.

Przyp. Autora.

[39]) Zobacz J. I. *Kraszewskiego*: „Polska w czasie trzech rozbiorów," Poznań 1873, str. 171. Przyp. Autora.

cia kanclerza z Bogiem przed nami zakryty, w tém zaś, co historya wie o nim, nie ma chwili słabości, ani poświęcenia dobra ojczyzny osobistym widokom. Prędzej przypuścić możemy, że prawdziwemi są słowa, jakie o księciu kanclerzu inny współczesny zapisał[40]), a według których książę Michał w czasie delegacyi miał często powtarzać, „„że on te drewka nosił, a kto inny i w innym umyśle podpalił.““ Bo też w istocie, téj siły, któréj on dla dobra ojczyzny używał, użyli przeciwnicy jego, nie tyle przez złość, ile przez zapamiętałą zawiść i nierozum, na téjże ojczyzny zgubę. Gdy sędziwy kanclerz oczy zamknął, poczuto próżnią, jaką po sobie zostawił; donosząc o jego zgonie ówczesna „Gazeta Warszawska,“ dodawała: „„Równą może, ale większéj nigdy naszych kościołów dzwony, całéj ojczyzny nie ogłaszały straty, nad teraźniejszą.““ Stanisław zaś *Trembecki* we wspaniałym wierszu, jaki mu ta narodowa natchnęła żałoba, mówiąc o znakach, jakie zwykły wielkie poprzedzać śmierci, zwracał się do zmarłego i dodawał: „„Polska się przed twym zgonem rozpadła na ćwierci!““ („Poezye St. *Tremb.*,“ Lipsk, 1836 r., str. 70—74). Zaiste, wysoko tragicznym był ten żywot i ta zgonu chwila. Ten, który siebie do sternika porównywał i znając całą grozę położenia, przez pół wieku z najburzliwszemi walczył żywiołami, a dzięki rozumowi, wytrwałości i woli hartownéj raz był już nawet wichrom zapanował i do bezpiecznego przybijać zdawał się portu, zamykał oczy w chwili, gdy ten okręt narodowy, który nad wszystko był umiłował, nową porwany burzą, ginął wśród otchłani; mąż ładu i porządku, umierał wtenczas, gdy Polską rządziła ta delegacya, którą właśni jéj stronnicy i członkowie do chaosu poprzedzającego dni stworzenia porównywali; kanclerz litewski, nieznanym dotąd w Polsce przykładem przez lat pięćdziesiąt bez przerwy piastujący pieczęć, na to po raz niemal ostatni czuł ją w ręku, aby przyłożyć do aktu ćwiartującego ojczyznę... Wszystko to czuć musiały, w zaczernionéj, jak mówi poeta, Warszawie, tłumy odprowadzające zwłoki do Świętokrzyzkiego kościoła, gdzie po kilku latach miał się z bratem połączyć wierny mu przez całe życie przyjaciel i współbojownik, książę wojewoda ruski.“

. . . . . .

Książę Fryderyk Michał Czartoryski pozostawił z hrabianki Eleonory Waldstein,[41]) któréj data śmierci nie jest nam wiadomą, która przecież żyła jesz-

[40]) Michał *Zaleski*, wojski litewski. „Pamiętnik.“ Poznań 1879.
Przyp. Autora.

[41]) *Matuszewicz* wspomina często księżnę Eleonorę z hrabiów Waldsteinów kanclerzynę Czartoryską i nazywa ją panią bardzo nabożną i świętą (III, 88; IV, 232). Była także i bardzo dobrotliwą, bo tenże autor wielokrotnie przytacza przykłady, gdzie przez księżną udawano się z prośbami do jéj męża (III, 148; II, 235) i którą nawet przeciwnicy jego wielce szanowali (II, 86). Na Ś. Eleonorę, imieniny księżnéj, zjeżdżali się panowie i szlachta z całéj Korony i Litwy do Wołczyna, a że wtedy książę zdawał się być zawsze w różannem usposobieniu, przeto najwięcéj suplik przez solenizantkę mu podawano. Księżna Eleonora mimo swéj dobroci była przecież mimowolną przyczyną owego głośnego i dotąd różnie wyzyskiwanego pojedynku księcia Kazimierza Poniatowskiego z Adamem Tarłą, wojewodą lubelskim, według Henryka *Szmitta*, jedyną nadzieją ówczesnéj partyi republikańskiéj („Panowanie Stan. Augusta,“ II, 74). Otóż, jak ten smutny wypadek opisuje *Matuszewicz* (I, 139—140): „Tegoż roku (1744), gdy się karnawał zaczął w Warszawie, Adam Tarło, wojewoda lubelski, który będąc starostą jasielskim, był marszałkiem konfederackim generalnym przy króla Stanisławie, pan wielkiego serca i piękny, hojny i popularysta wielki i wielki oraz nieprzyjaciel książąt Czartoryskich, naówczas u dworu w faworach będących i wszystkiemi łaskami królewskimi w Koronie i Litwie szafujących, który wojewoda lubelski zniósłszy się z domem Potockich i przyjechawszy na reasumpcyą trybunału do Piotrkowa roku 1743 wielką swoją żwawością i popularnością przemógł Czartoryskich i trybunał pro voto sua ufundował, który do króla list pisał oskarżający grafa Bryla, najwyższego ministra saskiego i faworyta królewskiego, a przyjaciela książąt Czartoryskich, że od nich kapitulowany, drugich Polaków w nienawiść podaje, a że listy do króla pisane pierwéj dochodzą rąk ministra i minister już był przestrzeżony i pobiegł do Poniatowskiego, wojewody mazowieckiego, teraźniejszego kasztelana krakowskiego, naówczas w Dreźnie będącego, radząc się, jeżeli ten list ma królowi oddać, Poniatowski poradził, aby oddał, gorszy gniew królewski remonstrując, gdyby się dowiedział, że minister listy jego przejmuje: — ten tedy Tarło, wojewoda lubelski, zaprosił wszystkich panów w Warszawie będących do

cze w roku 1781, jak się okazuje z listu pisanego w tym roku do niéj przez króla (zob. niż.), tylko trzy córki, kilku synów bowiem umarło dziećmi. Dwie starsze, księżniczki Antonina i Eleonora, były z kolei małżonkami Jerzego hr. Flemminga, najprzód podskarbiego w. litewskiego, następnie wojewody pomorskiego. Pierwsza wcześnie umarła, pozostawiając córkę Elżbietę (Izabellę), wychowaną pod okiem dziada w Wołczynie, a wydaną następnie za swego wuja, księcia Adama Kazimierza Czartoryskiego, generała Ziem podolskich (zob. niż.), któremu Wołczyn wniosła w posagu, podczas gdy Siedlce, dawna rezydencya księcia Michała Jerzego, wojewody sandomirskiego, przeszły na własność najmłodszéj córki księcia kanclerza, Aleksandry, pmo voto Michałowéj Antoniowéj Sapieżyny, podkanclerzyny litewskiéj, sdo voto Michałowéj księżny Ogińskiéj, hetmanowéj w. litewskiéj (zob. R. V str. 188). Księżniczka Aleksandra była piękna i bogata. W pierwszym jéj mężu, Sapieże, miał książę kanclerz wiernego towarzysza i podwładnego. To téż gdy ten przedwcześnie umarł, a o młodą wdowę wielu zgłaszało się konkurentów, książę był bardzo ostrożny w wyborze drugiego zięcia. Starał się o nią między innymi książę Sanguszko, marszałkowicz w. lit., starosta krzemieniecki, „pan bardzo miły i dobry.“ Księżna kanclerzyna była za nim, promował go i hetman w. koronny, Branicki; nawet wdowa skłaniała się ku niemu. Ale rozważny kanclerz sprowadził umyślnie do kraju przebywającego podówczas w Paryżu Ogińskiego, a ten przybywszy do Słonima, piękniejszym i słuszniejszym będąc od Sanguszki, a do tego arcymuzykalnym, wnet serce księżniczki Aleksandry zhołdował (*Matuszewicz*, III, 141—142). Ślub odbył się incognito, w czasie mszy rannéj, w Wołczynie tegoż samego dnia, w którym wieczorem poślubiał uroczyście synowiec kanclerza, książę generał Ziem podolskich, jego wnukę, Elżbietę (Izabellę) Fleminżankę (Tamże, III, 146). Pobłogosławił młodą parę Biskup Wołłowicz. Nikt z gości zaproszonych na drugi ślub nie wiedział o pierwszym. „Tak to się podobało księciu kanclerzowi uczynić, podobno, aby od księcia starosty krzemienieckiego inhibicyi nuncyaturskich nie było.“ Był Ogiński podówczas dopiero pisarzem polnym litewskim, a ożenienie jego było głównym powodem, że późniéj otrzymał wielką buławę litewską.

---

siebie na bal (bal ten odbywał się właściwie u Mniszcha, marszałka w. kor.), na którym balu była Poniatowska, wojewodzina mazowiecka, ze synem, naówczas starostą lubelskim, teraźniejszym podkomorzym koronnym, i księżna Czartoryska, teraźniejsza kanclerzyna w. litewska, święta pani; a że Tarło, wojewoda lubelski, ożeniony przez Tarła, wojewodę sandomirskiego, stryja swego, z Tarłową, babą całe starą dla wielkiéj fortuny, nie mógł jéj kochać, ale się kochał w księżniczce Lubomirskiéj, wojewodziance krakowskiéj, która gdy jéj matkę książę Lubomirski, wojewoda krakowski, od Zakrysta, mieszczanina krakowskiego, męża jéj gwałtem wziął i jeszcze przed ślubem z księciem Lubomirskim z niéj się urodziła, tedy tę Lubomirską wojewodziankę wziął w taniec wojewoda lubelski i z nią tańce zaczął. Uraziła ta rzecz wszystkie zaproszone na ten bal damy, które z racyi urodzenia wyżéj wyrażonego, postponowały wojewodziankę, że się wszystkie zmówiły nie iść w drugi taniec z wojewodą lubelskim. Wiedział wojewoda lubelski o téj dam do księżniczki wojewodzianki awersyi i umyślnie chcąc książąt Czartoryskich umortyfikować, prosił w drugi taniec księżny Czartoryskiej, podkanclerzyny naówczas litew., która mu rekuzowała Zaraz tedy oświadczył się wojewoda lubelski z tém, że kto księżnę podkanclerzynę weźmie w taniec, będzie z nim miał akcyą. Poniatowska, wojewodzina mazowiecka, potém kasztelanowa krakowska, kazała synowi swemu najstarszemu, teraźniejszemu podkomorzemu koronnemu, aby księżnę podkanclerzynę litewską, ciotkę swoją, wziął w taniec, który gdy wziął i tańcował, zaraz wojewoda lubelski dał mu parol i w kil'a dni potém wyjechali na pojedynek na pistolety. Wojewoda lubelski przestrzelił kulę u niemieckiéj kulbaki Poniatowskiemu, a Poniatowski postrzelił konia pod wojewodą lubelskim. Skończył się ten tak pojedynek jednak infessimis animis, obadwa z placu rozjechali się i nie długo potém do większych żwawości przyszło“... Jak wiadomo, odbył się drugi pojedynek na szpady 16 marca 1744 r., w którym Tarło zginął. „Choć pojedynek odbył się w dzień biały, na szerokiém błoniu, w obecności licznych tłumów, rozżalone jednak uczucia widziały w nim przebiegle przygotowaną zasadzkę i zdradę: w zaślepieniu namiętném oskarżano rodzinę o skrytobójstwo i długo ten przedmiot poruszał na zgromadzeniach szlacheckich umysły, grożąc aż wojną domową, póki łatwo dające się rozbudzić namiętności świeżego dla siebie nie znalazły pokarmu w nowéj waśni domowej. Na ten raz wystarczył ku temu głośny spór innego Tarły, wojewody sandomirskiego, z hetmanem litewskim Radziwiłłem, o dobra żółkiewskie i złoczowskie“ (Br. *Zaleski*). Przyp. Autora.

August Aleksander książę na Klewaniu i Żukowie Czartoryski (XII pok.), wojewoda ruski, był jako mąż stanu niejako dopełnieniem swego starszego brata, księcia kanclerza. O ośmnaście miesięcy odeń młodszy, urodził się bowiem w Warszawie dnia 9 listopada 1697 r. i trzymany był do chrztu w kaplicy zamkowéj przez króla Augusta II i kanclerzynę Wielopolską (*Switkowskiego*: „Pamiętnik polit. hist.“ z r. 1783), przewyższał go spokojem i chłodem dyplomatycznym, a wyrównywał mu energią i jasnym poglądem na sprawy publiczne. Od maleństwa bardziéj w sobie zamknięty, tak siłą woli umiał zapanować nad sobą, że będąc z natury obdarzony gwałtownym i dumnym charakterem, już w dwunastym roku życia umiał wszystkim okazać się umiarkowanym i spokojnym. Ody późniéj wystąpił na życia publicznego arenę, wzbudzał wielką swą powagą poszanowanie w otaczających; a choć zgiełku i na pozór nawet zatrudnienia unikał, mniéj może od brata do inicyatywy skłonny, wykończał niejako to, co ten naszkicował, a w ciszy swojéj rozległe snuł projekta. „Na familijnych naradach książę Michał pierwszy głos zwykle zabierał i każdą sprawę lub projekt wyłuszczał i przekładał; ostateczne rozwinięcie, wyjaśnienie i zamknięcie dyskusyi było rzeczą księcia Augusta. Książę kanclerz przesiadując czasem w Wołczynie, to znowu w Przybysławicach, biegał po sejmikach i zjazdach obywatelskich i w ciągłéj był ze szlachtą styczności; wojewoda ruski, zwolna przenosząc się z jednéj do drugiéj rezydencyi, a tych miał cztery: Sieniawę, Brzeżany, Puławy i Wilanów, odwiedzając rozległe dobra swoje, wystawą przyciągał do siebie obywatelstwo; skrzętniejszy daleko od brata, choć go bogactwem nieskończenie przewyższał, przez długie lata znaczne mu pieniądze na sprawy publiczne wypłacał, o czém się zaledwo po śmierci kanclerza dowiedziano; gdzie tego uznał potrzebę, umiał okazać się hojnym po królewsku; przyznawano mu zaś powszechnie dar ujmowania i jakby oczarowywania, nie mas szlacheckich wprawdzie, ale pojedyńczych ludzi, skoro tylko chciał sobie zadać tę pracę“ (Bron. *Zaleski*). Młodzieniaszkiem siedmnastoletnim wysłany dla ukończenia edukacyi za granicę, przybył w r. 1715 do Francyi, wszakże już po śmierci Ludwika XIV. Następnie udał się na wyspę Maltę i przyjąwszy tam krzyż Zakonu, na jego galarach zawód wojskowy rozpoczął; poczém poszedł do szeregów cesarza niemieckiego i pod rozkazami księcia Eugeniusza, w téj szkole mianéj wówczas za najpierwszą w świecie (gdzie przed nim kształcił się Stanisław Poniatowski a późniéj nawet przyszły Fryderyk II), odbył kilka kampanii i brał udział w pamiętném jego pod Belgradem zwycięztwie; zdobywszy na czele ochotników nieprzyjacielską przed tą twierdzą redutę, szpadę honorową za to od księcia Eugeniusza otrzymał. Miał wtedy lat 21. Ze sławnym Stahrenbergiem zostając tam w najbliższych stosunkach, nieraz dał poznać niepodległość swego charakteru; gdy zaś w Polsce Ordynacya Ostrogska, po wygaśnięciu dwóch rodzin książęcych, których była dziedzictwem, miała przejść według konstytucyi koronnych na własność maltańskiego Zakonu, on wystąpił w charakterze jego pełnomocnika i starał się o przyznanie tych dóbr zakonowi, licząc widocznie na to, że zostanie w nich dożywotnim panem, komandorem lub przeorem. Rozwinął on tutaj wytrwałą, uporną, a sobie właściwą czynność; dowodził gruntownie praw Malty, rozrzucał po kraju drukowane w téj sprawie informacye. Miał nawet po swéj stronie Augusta II, sprzyjającego rodzinie, bo w niéj upatrywał stronników dziedziczności tronu, o któréj zawsze myślał: król szwagrowi księcia Augusta, Poniatowskiemu, poruczył zarząd Ordynacyi Ostrogskiéj i zdawało się, że się rzecz według życzeń jego ułoży; sprawa ta jednak przybrała u nas rozmiary rzeczywistéj sprawy Stanu, zakłóciła kraj, dała powód do zrywania sejmów i Czartoryski przekonał się, że nadziei swoich w tym względzie wyrzec się musi. Po długich, mozolnych zabiegach kawaler maltański a wówczas pułkownik wojsk austryackich, dostał tylko regiment gwardyi pieszéj koronnéj, ustąpiony mu przez szwagra (*Matusz.* I, 30; Sygill. ks. 20) a w dwa tygodnie późniéj, dnia 14 czerwca 1729 r. generałem majorem wojsk koronnych mianowany został. Wtedy to rozpoczął swe zabiegi

o rękę Zofii z Sieniawskich Doenhoffowéj[42]), którą dzięki swéj wytrwałości, oraz pomocy króla, wyrobionéj mu przez Stanisława Poniatowskiego, zaślubił dnia 11 lipca 1731 r. w Warszawie[43]). W dziewięć dni po ślubie ozdobił go monarcha orderem Orła białego, a 11 listopada t. r. otrzymał po księciu Janie Jabłonowskim województwo ruskie, w którém największe posiadał dobra żonine, jak Sieniawę, Jarosław, Brzeżany, Oleszyce, Krzeszowice, Wysock i wiele innych. Przez ten związek stanął książę August co do fortuny na równi z dwoma największymi panami w Rzeczypospolitéj: Radziwiłłem nieświezkim i Potockim krystynopolskim. Rozumny, oszczędny i oględny, zajął się wojewoda natychmiast i bardzo czynnie urządzaniem rozległych dóbr swéj żony i w krótkim stosunkowo czasie cały ogromny majątek uporządkować potrafił, a spłaciwszy milion czerwonych złotych leżącego na nim długu, dochód zeń roczny podwoił. Co roku, z rozkazu księcia, marszałek dworu z nadwornymi kozakami odnosił księżnie baryłki złota: „Książę wojewoda, mawiał on wtenczas, przesyła księżnéj pani roczną intratę z jéj dóbr"; — „odnieście to mojemu mężowi," odpowiadała zawsze wojewodzina ruska, i to się powtarzało lat przeszło czterdzieści, aż do jéj śmierci najregularniéj. Mimo téj oszczędności lubił się książę August otaczać dworską prawdziwie okazałością i oślepiać szlachtę roztaczanym przed nią przepychem. Wspaniałe zamki i pałace w Brzeżanach, Sieniawie, Wilanowie i Puławach wiły się od cudzoziemców dworzan i niezliczonéj służby; książę „umiał być wielkim panem" i miał „divitias artemque fruendi," jak się wyrażali współcześni; mimo tak cudzoziemskiego charakteru jego dworu, polski obyczaj religijny w nim panował. Nie siedli tam nigdy do stołu bez modlitwy (J. I. *Krasz.* „Polska w czasie trzech rozb." I, 286). Było to zapewne zasługą głównie księżnéj, pani bardzo rozumnéj, a mimo tak wysokiego urodzenia i królewskiéj fortuny, skromnéj[44]) i przedewszystkiém kraj miłującéj,

[42]) Zofia z Sieniawskich księżna Augustowa Czartoryska, wojewodzina ruska, pmo voto Stanisławowa Doenhoffowa, wojewodzina połocka i hetmanowa polna koronna, „pani wspaniałego ku Bogu umysłu, kwoli któremu kościół w Końskiéj Woli z gruntu i pańsko restaurowała i ozdobiła", była ostatnią swego imienia, c o r k ą zaś Adama Mikołaja Sieniawskiego, hrabiego na Szkłowie i Myszy, kasztelana krakowskiego i hetmana w. kor., z Elżbiety księżniczki Lubomirskiéj, marszałkówny w. kor.; w n u k ą Mikołaja Hieronima Sieniawskiego, wojewody wołyńskiego i hetmana poln. kor., z Cecylii księżn. Radziwiłłówny, wojewodzianki połockiéj; p r a w n u k ą Hieronima Adama Sieniawskiego, pisarza poln. kor., z Elżbiety Potockiej, wojewodzianki krakowskiéj i hetmanówny w. kor.; p r a p r a w n u k ą Prokopa Sieniawskiego, chorążego koron., z Anny Eufrozyny Chodkiewiczówny, wojewodzianki trockiéj, która w dom Sieniawskich wniosła hrabstwa Szkłów i Mysz; p r a - p r a - p r a w n u k ą Adama Hieronima, podczaszego kor., z Katarzyny z Sztemberku Kostczanki, wojewodzianki sandomirskiéj; p r a - p r a - p r a - p r a w n u k ą Hieronima, wojewody ruskiego, z Jadwigi Tarłówny, chorążanki lwowskiéj; wreszcie w p i ą t y m s t o p n i u w n u k ą Mikołaja Sieniawskiego, wojewody ruskiego i hetmana w. kor., z Katarzyny księżniczki na Goniądzu Radziwiłłówny (*Nies.*)
Przyp. Autora.

[43]) Jak dalece ten związek uszczęśliwił całą rodzinę, świadczą nietylko „Pamiętniki" króla Stanisława Augusta, ale i list własnoręczny księcia Michała, pisany do bratowéj w kilka dni po ślubie, zachowany w Archiwum książąt Czartoryskich, a podany przez Bron. *Zaleskiego*, który tu dla pamiątki i właściwego księciu kanclerzowi stylu powtarzamy: „Niedostarczającą znajduję wszelkich słów energią do wyrażenia W. Książęcéj Mości kochanéj dobrodzice mojéj, rozradowanego ukontentowania mego, z tak pożądanego i pomyślnego jéj z bratem moim połączenia: w którym nietylko prynćypalne tak kochanego brata, ale partykularne oraz i znakomite całego domu znajduję szczęście, przez pozyskanie tak dystyngowanéj damy, wszelkie, myśli ludzkiej podobne doskonałości zawierającéj. Niechże defekt słów rzetelność obowiązanego serca mego kompensuje, zupełnością którego oświadczam się W. Ks. Mci najżywszą i dozgonną rekognicyę moją, za to jéj dobrotliwe i uszczęśliwiające nas dzieło. Z tém oraz gruntownem upewnieniem, że w najpilniejszém zawsze mieć będę usiłowaniu, utrzymanie i pomnożenie afektu jéj, wszelką atencyą i aplikacyą, oświadczyć pragnąc, żom jest dozgonnie i nieporuszenie W. Ks. Mci serdecznie kochającym bratem i uniżonym sługą. Michał Czartoryski. d. 15 lipca 1631 r."
Przyp. Autora.

[44]) O téj skromności jéj wrodzonéj świadczy najwymowniéj pełen głębokiego uszanowania list jéj, pisany w trzy dni po ślubie do teścia, księcia Kazimierza Czartoryskiego, a brzmiący według *Zaleskiego*, jak następuje: „Łaskawe expressye y pełne affektu W. X. Mci

z którego nigdy za granicę nie wyjeżdżała. Wprawdzie i ona musiała odpowiednio do swego stanowiska występować publicznie; i tak gdy z pałacu w Warszawie przez ulicę tylko jechała na mszę do kościoła OO. Bernardynów, zawsze jéj asystowało sześciu dworskich na koniach, rzędno przybranych; pod swoją garderobę miała zawsze dwa cugi koni („Noworocznik Lit." 1831 r.). Przedewszystkiém przecież lubiła księżna upiększać Puławy, które od niéj wzięły początek swego późniejszego blasku[45]). — Jednostajność wspaniałego życia młodéj pary przerwało bezkrólewie po śmierci Augusta II. Razem z całą Familią trzymał książę wojewoda ruski za Stanisławem Leszczyńskim. Wraz z żoną schronił się wtedy do Gdańska, gdzie mu się syn urodził, i tam wraz z szwagrem Poniatowskim kierował obroną oblężonego przez Münnicha miasta. Rad nie rad musiał się w końcu ukorzyć królowi Sasowi i przysiągł mu na wierność już roku 1734. Po uspokojeniu się Rzeczypospolitéj podróżował książę wojewoda często za granicę, zapewne w porozumieniu z księciem kanclerzem w misyach politycznych. August III w pierwszych czasach obsypywał go starostwami i ozdobił w r. 1736 saskim orderem S. Henryka. Posiadał starostwa kałuskie na Rusi, kościerzyńskie na Pomorzu, lucyńskie w Inflantach, łatowickie na Mazowszu, lubocheńskie itd. Dnia 14 listopada 1742 r. wykupił od szambelana Michała Święcickiego starostwo grodowe warszawskie, ustąpione temuż przez Józefa Potockiego, hetmana, i dnia 20 grudnia t. r. odbył na nie wjazd uroczysty. Po ośmiu latach, gdy z polityki domu wypadło, żeby z niego ustąpić, dnia 18 sierpnia 1750 r. zrzekł go się na rzecz małoletniego Fryderyka Brühla, syna ministra, a w zamian wziął w dwa

Dobr. y moia obligacya prowadzą mnie do wyrażenia wszystkie energie przechodzącéj wdzięczności którąm mu powinna; tę tedy przy zasługiwaniu sobie na iego łaskę, całem życiem obowięzuię się oświadczać, wziąwszy raz na siebie oblig być miłością pełną respektu J. O. W. X. IMci Dobr. z serca kochaiącą synową i najniższą sługą. Xna Czartoryska. (d. 18 lipca 1731 r.)".
Przyp. Autora.

[45]) Puławy, o szesnaście mil wyżéj Warszawy na prawym brzegu Wisły na wyniosłém wzgórzu położone, panując niejako nad okolicą, w dawnych, pochopnych do oręża czasach, stały się obronnym zamkiem; zawsze jednak, jak świadczy cytowany wyżéj *Tanner*, pięknością miejsca i powabami ogrodów swoich słynęły. Dawne Tęczyńskich dziedzictwo, w XVII wieku były własnością Lubomirskich, a od nich jako wiano w ręce Sieniawskich przeszły. Gdy w czasie wojen szwedzkich ówczesny ich właściciel, wojewoda bełzki Sieniawski, trzymał się strony Augusta II i przez niego hetmanem w. kor. mianowany został, Karol XII spalić je kazał i sam się pożarowi z Góry miał przypatrywać (d. 19 lipca 1706 r.). Od téj chwili spustoszały one na czas jakiś, ale piękność miejsca i niedotrawione zapewne przez ogień odwieczne nadwiślańskie topole zwabiły tam wielką drzew miłośnicę, ostatnią córę hetmańskiego rodu. Księżna wojewodzina ruska polubiła to miejsce, a na jéj żądanie książę August Czartoryski w pierwszych po ożenieniu latach dom tam mieszkalny zbudował, dawniejszą bramę zamkową przerabiając na pałac. Miał on niezwykłą architekturę: do głównego o dwóch piętrach korpusu przytykał kwadrat podłużny, od strony południowéj dwoma pawilonami, czyli czworobocznemi wieżami opatrzony; szerokie z ciosowego kamienia wschody na wschodach, prowadziły od strony północnéj na samo pierwsze piętro; obszerne ówczesnym obyczajem sieni a daléj korytarze rozdzielały komnaty, te zaś wojewodzina ruska stósownie do zwyczaju przyozdobiła. Raz tam osiadłszy, coraz bardziéj przywięzywała się do miejsca i znaczną część roku stale w niém przebywała aż do śmierci, rozprzestrzeniając ogród, do drzew odwiecznych dosadzając nowe. Mądra pani, nigdy w życiu nie wyjechawszy za granicę Polski, jakby odgadła gust ogrodów angielskich, pierwszy ich wzór dając rodakom w Puławach w czasie, kiedy się jeszcze u nas na zaprowadzanie strzyżonych alei wersalskich sadzono. Pokochawszy własne swe dzieło, powtarzała nieraz, że życzy sobie, aby po jéj śmierci księżna generałowa Ziem podolskich tam zamieszkała, „bo, mawiała wtenczas, ona tego nie zarzuci, co ja z takiém staraniem ozdobiłam i może, pamiętając o mnie, wiele jeszcze ozdób przyda." Stało się temu życzeniu zadość i nowa Puław właścicielka zamieniła je z czasem na jedno z najpiękniejszych miejsc w kraju; w pierwszych zaś porozbiorowych latach były one jakby sercem rozszarpanéj Polski (*Zal.*). Zasłużeni obrońcy kraju, ludzie uczeni, poeci, zacni obywatele, wszystko to w owym czasie zbierało się w Puławach, wskrzeszonych ręką generałowéj Ziem podolskich z gruzów po straszliwém dwukrotném zniszczeniu w czasie Targowicy i powstania Kościuszki. Później stanął obok pałacu mniejszy pałacyk, zwany „Marynki", dla księżnej Wyrtembergskiéj, oraz domek gotycki i słynna świątynia Sybilli, owa skarbnica najdroższych pamiątek narodowych. Ale wszystko to spalił i zabrał w roku 1831 niegodny prawnuk wojewodziny ruskiéj, książę Adam Wyrtembergski.
Przyp. Autora.

dni później wakujące po Janie Tarle, wojewodzie sandomirskim, generalstwo Ziem podolskich, które po ośmiu latach oddał synowi, jedynakowi, spadkobiercy wielkich nadziei rodziny. Po zerwaniu Familii z partyą saską była chwila, w któréj otwierały się dla księcia wojewody widoki na koronę kurlandzką. On wszakże całą miłość zlawszy na syna, marzył wówczas o innym, świetniejszym dlań tronie. I tu nadzieje zawiodły. Z właściwym sobie hartem duszy poświęcając sprawę osobistą dla publicznéj, książę wojewoda wraz z całą familią postanowił popierać kandydaturę siostrzeńca, aczkolwiek nie wiele go cenił i znał jego słabości. Dnia 5 lutego 1764 obrany marszałkiem kapturu mazowieckiego, następnie, po ustąpieniu stronnictwa hetmańskiego z konwokacyi, marszałkiem konfederacyi generalnéj, a wkrótce potém generalnym regimentarzem wojsk koronnych, zjednoczył w ten sposób w swéj osobie dwie najwyższe władze. Wszystko tedy przed jego powagą ukłękło. Książę, kiedy wypadła potrzeba, sypał ze szkatuły swojéj znaczne summy na rzecz publiczną, jak na poselstwo do Turcyi, do Krymu, na sprowadzenie tłómacza dla Rzpltéj, Antoniego Sadeta. Wydatki te przywrócono mu później na sejmie koronacyjnym, były także projekta, żeby mu również jak bratu wznieść pomnik a po śmierci nagrobek. Tymczasem obaj bracia, zawiódłszy się na królu, poczęli się odeń odsuwać. Zbliżył się sejm z roku 1766, a z nim epoka prób najcięższych dla Czartoryskich. Opierając się o Rosyą i posługując się jéj poparciem, strzegli oni pilnie niezależności narodowéj i nie dali się nakłonić do żadnego aktu, któryby mógł do zrzeczenia się téj niezależności prowadzić. Zaznaczyli w myśli granice koniecznych ustępstw, po za nie przecież ani krokiem daléj iść nie chcieli. Przyzwalając na nowe z Rosyą rozgraniczenie, stracił książę wojewoda dobra, przynoszące mu 60,000 złp. dochodu i ofiarę tę poniósł chętnie i bez szemrania. Natomiast wraz z księciem kanclerzem stanowczo się oparli proponowanemu przez Rosyą przymierzu zaczepno-odpornemu i zbyt daleko sięgającym ustępstwom w sprawie dyssydentów. Z drugiéj strony powstrzymywali króla od zbyt gwałtownych reform, mianowicie co do zupełnego zniesienia liberum veto, na którego utrzymaniu w całéj pełni zależało tyle mocarstwom ościennym, popieranym w téj mierze przez większość ciemnéj szlachty. Król rady téj nie posłuchał i wniósł projekt rozstrzygania wniosków skarbowych większością głosów, a przy wywołanéj przez to burzy w sejmie, nietylko wniosek królewski odrzucono, ale i zbawienne reformy z r. 1764 ograniczono w sposób żądaniu Prus i Rosyi odpowiedni. „Źrenica wolności“ na nowo ubezpieczoną została. Książęta Czartoryscy, uznając opór w téj chwili za zupełnie bezskuteczny, sami podali wniosek rozwiązania konfederacyi, ocalając tym sposobem przynajmniéj komisye rządowe i większość głosów zarówno w sprawach sądowych, jako też na sejmikach, co zawsze było krokiem naprzód. Wybuch konfederacyi barskiéj skłonił Czartoryskich do tém usilniejszego nacierania na Rosyą, by cofnęła narzuconą narodowi gwarancyą. Odpowiedziano sekwestrem dóbr książęcych. Nastąpił wreszcie pierwszy rozbiór kraju. Książę August, choć srodze dotknięty klęskami publicznemi i prywatnemi, śmierć bowiem wyrwała mu dnia 21 maja 1771 r. ukochaną małżonkę, nie stracił na chwilę spokoju, a widząc okropną dolę króla, wraz z bratem znów się doń zbliżył i był mu w ciężkich godzinach prawdziwą podporą i pomocą. Ztąd postanowiono koniecznie go się pozbyć. Krótko przed sejmem mającym rozbiór zatwierdzić, pisał *Saldern* o wojewodzie ruskim: „Po nad wszystkimi tutaj góruje przymiotami swojemi książę August Czartoryski, chociaż widocznie starzeje, jednak pomimo to on jeden wszystkiém w państwie kieruje. Światły, przenikliwego umysłu, znający świat i ludzi, Polskę zna też z gruntu, a szanowany jest od przyjaciół i wrogów. Stały w postanowieniach a ostrożny, z nieporównaną sztuką umie serca zjednywać, z przebiegłością w potrzebie różnić, przekonywającą wymową jednoczyć i godzić; każdego przejrzy na wskróś, sam nieprzenikniony. Król czyni wszystko, co mu on rozkaże.“ — Książę sam się przecież usunął i przeniósł się z Warszawy do Wilanowa, przekonawszy się, że nadzieja zawiązania ogólnéj przy królu konfederacyi spełzła na niczém; w obradach zaś sejmu nie

mógł brać udziału jako poseł z województwa, już nie należącego do Rzplitéj. Szczęśliwszy od brata, nie potrzebował podpisać dzielczego traktatu.

Śmierć księcia kanclerza, która w tym czasie nastąpiła, podwójnie ciężkim była ciosem dla księcia Augusta, który poprzednio stracił był już, jak wspomnieliśmy, żonę, brata Teodora i siostrę Poniatowską. Miał syna Adama, generała ziem podolskich, (drugi, Stanisław, urodzony w lutym 1740 r., umarł w Warszawie na odrę w lutym 1747 r.), i córkę Elżbietę, wydaną w czerwcu 1753 roku za Stanisława księcia Lubomirskiego,[46]) podówczas strażnika kor., późniéj marszałka w. kor. (zob Rocz. V str. 116), któremu wniosła Krzeszowice, Brzeżany i Wilanów w wianie; tę, jak powiadają, wyłączną kochał miłością. „Ubezpieczony przez posła austryackiego Rewitzkiego, zjechał znowu do Warszawy, a usunąwszy się zupełnie od spraw publicznych, mieszkał w pałacu swoim przy Miodowéj ulicy, gdzie zajęty urządzeniem własnych interesów, miał zawsze dom dla przyjaciół otwarty. Kilkadziesiąt osób zasiadało codzień do jego stołu, a i wieczorami przyjmował jeszcze chciwych jego rozmowy rodaków i obcych. Cudzoziemcy, zwiedzający wówczas Polskę, odchodzili ztamtąd oczarowani jego rozumem, nauką, powagą i uprzejmością. „„Ci, co się uskarżają na powszechny upadek obyczajów w Polsce"", mówi jeden z nich (*Bernoulli*: „Reisen nach Brandenburg, Pommern, Preussen, Curland, Russland und Polen in den Jahren 1777 und 1778." Lipsk. 1780, t. VI str. 124), nazywają księcia Augusta ostatnim Polakiem, jak Brutus był ostatnim Rzymianinem, i mówią, że on jeden i jedyny długów nie ma, choć dwór wspaniały prowadzi. Jeden jest o nim odgłos, o jego rzędności, zamiłowaniu porządku, dobroczynności i innych przymiotach i nie trzeba długo obcować z księciem wojewodą ruskim, aby w nim uznać męża wielkiéj cnoty i charakteru, i być oczarowanym zupełnie. Posiada on wiele gruntownych znajomości, mówi wybornie kilku językami i jest najmilszym starcem."

„Śmierć jego godném była zamknięciem tak rozpogodzonego po znojnym dniu wieczoru. Nie chorował wcale, tylko na kilka dni przed zgonem uczuł sił upadek; pomimo to sposobu życia nie zmienił i rodzinę i zwyklych gości zawsze uprzejmie witał; w dniu śmierci (4 kwietnia 1782 r.) ociemniał i już tylko po głosie przychodzących poznawał; niemniéj jednak o zwykłéj godzinie w krześle swém do salonu, gdzie odwiedzających przyjmował, zanieść się kazał, a poznawszy po mowie Nuncyusza, wesoło go przepraszał, iż tego wieczoru grać z nim w zwykłą grę, „Trysetem" zwaną, nie może. Czując, że się ciemność przed jego oczami podwaja, kazał zapalić światła, a dowiedziawszy się, iż wszystkie były zapalone, zrozumiał, że ostatnie jego nadeszły chwile; zawoławszy doktora swego Bartha,[47]) zapytał go po niemiecku, aby przytomnych nie trwożyć, ile mu życia jeszcze pozostaje? Gdy ten wzruszony milczał, łagodnie całéj prawdy od niego zażądał, a usłyszawszy, że zaledwo na parę godzin rachować może, spokojnie do sypialni odwieźć się kazał, prosząc tylko Nuncyusza, aby mu towarzyszył. Tam spowiedź

[46]) Z powodu tego zamężcia pisał Prymas Komorowski do księcia Augusta: „Nie mogła mię pocieszniejsza dojść nowina jak ręką W. Ks. Mości wyrażona deklaracya księżniczki wojewodzianki za ks. Lubomirskiego, strażnika kor. Nie tylko całém sercem winszuję tego uszczęśliwienia dla ks. strażnika, że zasług swoich szczerych, statecznych i przywiązanych w tak pięknéj i doskonałéj Racheli odbiera recompensę, ale też że W. Ks. M. prośbę moję, którą intendebam za nim, teraźniejszém pisaniem dobrotliwie praevenire raczyłeś. A zatém, ad praesens wyrażam najniższe podziękowanie, że W. Ks. M. raczyłeś mi dać partom téj swojéj domowéj consolacyi" (*Zaleski*).

Księżna marszałkowa Lubomirska umarła w Wiedniu 25 listopada 1816 roku, licząc lat 83. Przyp. Autora.

[47]) M ał poprzednio za nadwornego lekarza dr. Ludwika Regemanna, rodem z Saksonii, ucznia sławnego Boërhave, który w r. 1737 na dwór księcia wojewody przybywszy, przeżył na nim lat czterdzieści sześć i w początku 1782 r. umarł w Warszawie, gdzie na jego cześć wybito medal (J. I. *Krasz.* „Polska w czasie trzech rozbiorów," t. I, str. 286).

Przyp. Autora.

odbywszy, drzwi otworzyć i wszystkich przywołać polecił. Nuncyusz na prośby umierającego począł z nim odmawiać modlitwy konających, a gdy doszedł do wyrazów: „„Tobie Panie ducha mojego oddaję““, książę wojewoda ścisnął go lekko za rękę i w rzeczy saméj w téjże chwili Bogu ducha oddał. Nietylko rodzina, przyjaciele, dwór liczny, ale cała nawet czeladź, według patryarchalnego obyczaju polskiego, obecną była przy tym zgonie, a wrażenie téj śmierci prostéj i naturalnéj, bez żadnego popisu i żadnéj wystawy, spokojnéj i pogodnéj, jeszcze po siedemdziesięciu latach kwitło w pamięci jego wnuka (księcia Adama Jerzego), którego świadectwo podejrzywaném być nie może. Słusznie do księcia wojewody ruskiego zastósować się dawały słowa poety:

„„Tak się spokojnie złożył z przodkami pospołu,
Jak gdy po walnéj uczcie wstawałby od stołu.““

(Bron. *Zaleski*, I, 128—130).

Wyzionął ducha książę August o godzinie 10 minut 20 wieczorem. Ciało wystawione w pałacu na katafalku zaraz wieczorem król przyszedł nawiedzić. Chociaż pogrzeb odbył się prywatnie, cała niemal Warszawa była na nim obecną. Starzy dworzanie księcia wynieśli z pałacu trumnę, za którą postępowała w orszaku cała gwardya piesza koronna, któréj wojewoda ruski do śmierci był szefem. Zwłoki złożono w grobach Święto-Krzyzkiego kościoła, gdzie spoczywały już popioły przed pół wiekiem poślubionéj mu małżonki, brata kanclerza litewskiego i kilku przodków.

Łożył wojewoda hojne nakłady na edukacyą młodzieży, wysyłał za granicę zdolniejszych, popierał uczonych, ztąd uniwersytet wileński sprawił za duszę jego uroczyste nabożeństwo i w ogóle wrażenie téj śmierci w kraju było wielkie; w wielu miejscach odbywały się żałobne obchody, dzwony dwa tygodnie biły w Stężycy, bo książę i tam wspaniale łożył na kościół. Obszerniejszy o nim wtenczas artykuł p. t. „Wspomnienie obywatelskie J. O. księcia Czartoryskiego“ itd. drukował *Switkowski* w 1szym numerze z r. 1783 swego „Pamiętnika politycznego.“ X. Fr. Sal. *Jezierski*, głośny swego czasu przyjaciel Kołłątaja, pisał w swych „Wyrazach“: „Jeżelibym się miał chłopem polskim urodzić, chciałbym być chłopem Augusta Aleksandra Czartoryskiego, wojewody ruskiego, bo on, powiadali włościanie, nie był nad nimi panem, tylko ojcem.“ Że nim był, świadczy najwymowniéj instrukcya jego rządzcom wszystkich dóbr książęcych wydana, którą poniżéj podajemy w dodatku pod nr. VI. „Gdy mu przekładano — powiada wspomniony wyżéj *Switkowski* — że się tą zbytnią, jak mówili, dobrocią jego poddaństwo pogorszyć miało: „„Wolę ja, słowa są pamiętne jego, wyrzucać im, że są źli i nieumiejący szacować łaski mojéj, niżeli żeby oni mieli przyczynę nazywać mnie nieczułym na niedostatek i nędzę ich panem.““ Miasteczka niektóre z gruntu wymurował, wszystkie zaś inne w dobrym utrzymywał stanie i w nich chrześcian do handlu i rzemiosł zachęcał. Po niektórych z nich rzemieślników z zagranicy sprowadzonych posadzał i pozaprowadzał z wielkim kosztem fabryki sukien, farfur, świec jarzących, mydła, amerni, szabelni i innych.“ Jak się z powyższego okazuje, miał w tym względzie książę wojewoda dużo podobieństwa z księciem stolnikiem na Korcu Czartoryskim.

Adam Kazimierz książę na Klewaniu i Żukowie Czartoryski (XIII pok.), generał Ziem podolskich, największy pan polski swojego czasu, który szczególniéj po upadku Rzeczypospolitéj przechowywał jéj pamięć wśród nowych pokoleń i długie lata był ostatnim jéj żywym reprezentantem, urodził się dnia 1 grudnia 1734 roku w oblężonym wtenczas przez Moskali Gdańsku i ztąd późniéj zwykł był swe prace literackie pod imieniem „Dantyszka“ (Gdańszczanina)

ogłaszać. Przy chrzcie z wody, zaraz po urodzeniu dziecięcia odbytym, wprowadzał je na łono Kościoła cały magistrat gdański, jak świadczy medal na tę pamiątkę przez miasto wybity (*Raczyński*: „Gabinet med. pol.“ Poznań 1841, t. III str. 272); po kilkunastu zaś miesiącach, w uciszonym już kraju, gdy książęta Czartoryscy przy ówczesnym dworze stali, obrzędu chrztu z olejów dopełnił uroczyście dnia 2 lipca 1736 r. na zamku królewskim w Warszawie ks. Andrzej Załuski, Biskup płocki i kanclerz w. kor., a rodzicami chrzestnemi byli August III i carowa Anna, którą w tym razie zastępowała królowa polska, Marya Józefa. Taka to świetność otaczała jego kolebkę. Wychowanie i pierwsze nauki odebrał w domu rodziców pod głównym kierunkiem Francuza exjezuity de Monet, późniejszego hrabiego i wysokiego dygnitarza za panowania Ludwika XVI we Francyi. Obeznany z życiem domowém częstemi z ojcem po kraju wędrówkami, pospieszył młody książę po ukończeniu nauk do Włoch, Niemiec, Francyi i Anglii, gdzie bądź to pod opieką wspomnionego ochmistrza, bądź to, jak w Anglii, pod wyłącznym nadzorem lorda Mansfield, prezesa trybunału ławy królewskiéj, osobistego przyjaciela księcia wojewody, przez lat kilka dopełniał umysłowego i politycznego ukształcenia swojego. W końcu zwiedził Petersburg w towarzystwie dawnego domownika rodziny, Tomasza Pruszaka, późniéj kasztelana gdańskiego. Od najmłodszych lat jaśniejąc świetnemi serca i umysłu przymiotami, łącząc z bystrym dowcipem i nieporównaną pamięcią chciwą żądzę nauki, wiele z tych podróży zebrał korzyści. Wracającego z dalekich krajów księcia powołała zgromadzona w sejmikowém miasteczku Sądowéj Wiszni szlachta w r. 1756 na posła, ponawiając ten wybór w latach 1758 i 1761. Gdy zaś z powodu zrywanych ciągle obrad poselstwo stałszego wpływu nie zapewniało, odstąpił mu ojciec za zezwoleniem monarszém dnia 27 grudnia 1758 r. generalstwa Ziem podolskich. Objął je książę Adam Kazimierz dopiero w lecie 1762 roku (w czwartek po Ś. Małgorzacie), odprawiwszy wjazd uroczysty do Kamieńca podolskiego, a tytuł ten pozostał mu na całe życie i stał się jakby popularném jego w narodzie imieniem. Poprzednio, dnia 19 września 1761 r., zaślubił w Wołczynie za dyspensą Papieża Klemensa XIII swą stryjeczną siostrzenicę, hrabiankę Elżbietę (Izabellę) Dorotę Balbinę Flemminżankę[48]), córkę znanego z bogactwa Jerzego hr. Flemminga, podskarbiego w. lit., w końcu wojewody pomorskiego, i An-

[48]) Flemmingów herbu własnego ród bardzo starożytny przeważnie w Brandenburgii i Saksonii osiadły, na kilka był podzielony gałęzi, z których jedna dotąd w Niemczech istnieje, druga zaś, która w XVIII wieku tak ważną w Polsce odgrywała za panowania Sasów rolę, wygasła po mieczu. Pochodziła ta sasko-polska gałąź od Jakóba Flemminga, marszałka pomorskiego, którego dwaj synowie: Jerzy Kasper i Hajno Henryk dnia 16 listopada 1700 roku otrzymali od cesarza Leopolda I dziedziczny tytuł hrabiów Imperii. Z tych hr. Jerzy Kasper, tajny radzca elektora brandenburgskiego, ur. 1630 r., pozostawił z żony Agnieszki Heleny z Flemmingów, ur. 1646 r., zaśl. 1663 r., zmarłéj 1696 r., trzech synów: Joachima Fryderyka, Jakóba Henryka i Bogusława Bodona, z których pierwszy i ostatni byli saskimi generałami i nie pozostawili potomstwa po mieczu, średni, hr. Jakób Henryk, feldmarszałek saski i wszechmocny minister Augusta II. przybywszy z nim do Polski, otrzymał indygenat i wielkie koniuszostwo litewskie, nie mając zaś potomstwa z dwóch żon, Franciszki Izabelli Sapieżanki (zob. R. IV str. 258), z którą się rozwiódł z księżniczki Tekli Róży Obdalii Radziwiłłówny, kanclerzanki w. lit. (zob. R. IV tabl. II. Radziwiłłów), cały swój majątek przekazał swym synowcom: hrabiom Jakóbowi Jerzemu Fryderykowi, staroście gniewskiemu, i Janowi Jerzemu, podskarbiemu w. lit., w końcu wojewodzie pomorskiemu, synom wspomnianego wyżej hr. Hajny Henryka, feldmarszałka saskiego i pruskiego, gubernatora Pomeranii, z Elżbiety de Phuel, ur. 1654 r., zmarłéj 1740 r. Z tych: hr. Jakób Jerzy Fryderyk, starosta gniewski, pozostawił z księżniczki Henryki Karoliny Lubomirskiéj (zob. R. V str. 119) córkę, hr. Maryannę Elżbietę zaślubioną Janowi Przebendowskiemu, podskarbiemu w. kor.; drugi zaś, hr. Jan Jerzy, podskarbi w. litew., ożeniony z kolei z dwoma księżniczkami Czartoryskiemi, kanclerzankami litewskiemi (zob. wyż.), pozostawił z pierwszéj, księżniczki Antoniny, córkę jedynaczkę, hrabiankę Elżbietę (Izabellę), małżonkę Adama księcia Czartoryskiego, generała Ziem podolskich twórczynią Puław, pramatkę obu kwitnących linii książąt Czartoryskich.

Przyp. Autora.

toniny z książąt Czartoryskich (zob. wyż.), skupiając takim sposobem w jednem ręku dostatki obu braci, kanclerza i wojewody, Czartoryskich, zwiększone jeszcze dostatkami ojca swéj żony. Ślub odbył się wieczorem przy świecach i illuminacyi. „Było stołów niezmierna moc po wszystkich pokojach, bo gości bardzo wielu było. Nie było tylko na tém weselu Poniatowskiego, stolnika litewskiego, który naonczas był w Petersburgu“ — powiada *Matuszewicz* w swych Pamiętnikach. Po śmierci carowéj Elżbiety posłał go ojciec raz jeszcze do Petersburga, gdzie nienawidzący Brühla i domowi saskiemu niechętny Piotr III przyjął go najlepiéj, ozdobił orderem Ś. Andrzeja i oświadczył, że mu chętnie w czasie spodziewanego w Polsce bezkrólewia pomagać będzie do osiągnienia korony; lecz książę, który już poprzednio wraz z ojcem był stawiany na kandydata do tronu kurlandzkiego, bądź że dalekim był od chęci panowania, bądź że przyszłość przezorniéj przeglądał, wymówił się: to samo uczynił na sejmikach przedelekcyjnych w Wiszni, gdy mu województwa ruskie podobne wyraziły życzenie; owszém, zostawszy na sejm elekcyjny posłem, o głosy dla brata swego ciotecznego, Stanisława Augusta Poniatowskiego, upraszał i na sejmie wybór tego króla podpisał, sam przekładając w sferze obywatelskiéj pozostać. Dnia 25 grudnia t. r. (1764) otrzymał chorągiew hussarską po śmierci Fryderyka, elektora saskiego. Był następnie posłem na sejm t. z Czaplica i w czasie konfederacyi dyssydenckich; obrany z województwa inflantskiego posłem na sejm 1767 r., podpisał rozwiązanie konfederacyi radomskiéj. Do barskiéj nie należał, lecz od zaburzeń domowych uchyliwszy się z kraju, zwiedzał powtórnie przez lat kilka wraz z żoną Francyą, Anglią i Hollandyą.

Od początków panowania Stanisława Augusta wspierał książę Adam Kazimierz gorliwie wszelkie zbawienne reformy i zamiary. Nietylko zatém w r. 1766 przyłożył się radą do ustanowienia szkoły rycerskiéj, lecz i naczelne jéj kierownictwo z zapałem przyjął. Patent księcia na porucznika i komendanta korpusu kadetów nosi datę dnia 27 marca 1768 r. Nie przestał być nim książę aż do roku 1792. Z zamiłowaniem oddał się temu zakładowi, długie godziny w mundurze kadeckim, który równie jak król nosić lubił, między młodzieżą tą spędzał, sam komedyjki układał, które ona zwyczajem ówczesnym na własnym przedstawiała teatrze, na jéj postępowanie pilną zwracał uwagę, a ułożony przez księcia katechizm kadecki, który młodzieży codzień odczytywano, którego ona uczyła się na pamięć, podnosił uczucia szlachetne, szczepił w niéj religią honoru i miłości ojczyzny. „Szkoła ta — powiada J. I. *Kraszewski* — była rozsadnikiem nowego pokolenia, w niéj wyrośli Kościuszko i Niemcewicz i co najgorętszego i najszlachetniejszego miała Polska: lecz umieszczenie jéj w stolicy, w ciągłéj styczności ze dworem dość płochym, ze światem dość rozwiązłym, ze stolicą wolnomyślną w rzeczach poważnych, sprawiło, że ta najzacniejsza młodzież wychodziła z jedném uczuciem honoru, obowiązku i patryotyzmu, a zresztą na stósunki rodzinne i idee religijne — obojętną.“ („Polska w czasie trzech rozb.“ t. I str. 30). Książę generał Ziem podolskich poszukiwał i zagranicą najzdolniejszych dla tego instytutu nauczycieli i przewodników, a przybywszy na wiosnę 1767 roku do Berlina na rewije i manewra pruskie, z wielkim pocztem i wspaniałością niemal królewską, ofiarował tam panu Barrière dyrekcyą korpusu z pensyą trzy razy większą niżeli pobierał w Berlinie, lecz ten odmówił. O tym pobycie księcia wspominając *Barrière* w swych Pamiętnikach, powiada, że znać było w Czartoryskim pana, który miał 100,000 dukatów dochodu. „Był to człowiek nadzwyczaj światły, mówiący z równą łatwością po łacinie, po polsku, rosyjsku, niemiecku, angielsku, francusku i włosku. Gdy zwiedzał bibliotekę publiczną, przekonano się z podziwieniem, że nietylko pisarzy znał, ale wydania celniejsze i był znakomitym bibliografem.“ Sławny zaś w swym czasie i wielu dworom europejskim znajomy książę *de Ligne* nazywa go „najbardziéj dystyngowanym człowiekiem czterech części świata.“ Był w istocie książę Adam Kazimierz jednym z najświatlejszych i najmilszych wtenczas ludzi w Polsce: wielką obdarzony pamięcią

obok władania dziewięciu językami, rozległe w wielu przedmiotach posiadał wiadomości; między rozmowną, jowialną i dowcipną szlachtą słynął jeszcze z jowialności i przyjemnego dowcipu; po klęskach konfederacyi barskiéj i pierwszego rozbioru, gdy wiele możniejszych rodzin podupadło, pierwszy co do fortuny pan polski; przystępny dla wszystkich, ogładą celował, uprzejmością i dobrocią pociągał ku sobie. „Kiedy książę August dumném i chłodném obejściem się, a książę Michał uszczypliwém słowem zrażali często do siebie i przez wielu byli nienawidzeni, o generale Ziem podolskich powiadano, że nieprzyjaciół nie miał, a popularność tę w narodzie zachował przez cały ciąg dziewięćdziesięcioletniego prawie żywota. I nie rozkarmiał ani rozpajał szlachty, jak niejeden jeszcze z ówczesnych jéj ulubieńców; sam osobiście szumnych biesiad nie lubił, stół jego nawet zawsze był skromny, nie wykwintna piwnica; mawiał żartobliwie, iż wszystkim wiadomo, że u niego wino młode, ale masło za to stare; dowcip jego nie był ani tak rubaszny, ani dziwaczny, a prawie wschodnią fantazyą zaprawiony, jak księcia Panie kochanku, był owszém zawsze miły, wykwintny, trzymający swawolę na złotém, jak się wyrażano, wędzidle, a nie raniący nikogo; nazywał go żartobliwością, którą sam w prostéj linii od prawdy wywodził, czyniąc ją wnuczką zdrowego rozumu a wesołości córką; to też swobodę duszy i umysłu zachował do końca w obec najrozmaitszych wypadków, jakich w długiém swém życiu był świadkiem a dowcipne jego słowa obiegały całą Polskę i były powtarzane w dworach i dworkach szlacheckich. Podobnie do księcia kanclerza, stryja swego, mnóstwo szlachty znał po nazwisku i imieniu, o sprawach domowych chętnie z nimi rozprawiał, a chociaż powtarzano, że przyciskając do piersi sejmikową bracią, guzy swojego ubrania i ordery na ich szlacheckich wyciskał obliczach i tém się bawił, ponieważ jednak potrzebującym z szeroką zawsze spieszył pomocą, dostępnym był dla wszystkich i w obejściu łatwym, więc serca ludzkie niewolił i chętnie mu pańskość jego przebaczono. Znając z tradycyi domowych i dzięki światłu własnemu wady instytucyi naszych i potrzebę naprawy niemal wszystkiego, widząc, że zupełnie niezbędną dla kraju było rzeczą w wojsku karność zaszczepić, w trybunałach sprawiedliwość przywrócić, przedewszystkiém zaś młode pokolenie dobrze wychować, książę generał we wszystkich tych kierunkach oddał ojczyźnie usługi“ (*Zal.*). Jako generał lejtnant wojsk litewskich od r. 1777 i szef pułku gwardyi litewskiéj, któren objął po swym teściu, częste odbywał przeglądy i otoczywszy szczególném staraniem swój pułk, sprawił, że tenże postawą, porządkiem i umiejętnością sztuki wojennéj był wzorem dla całego wojska. — Przewodnicząc w r. 1781 głównemu trybunałowi w Grodnie i Wilnie, dał przykład, od dawna niesłychany, bezstronnéj sprawiedliwości. Znane są w kraju dwie sprawy pod jego laską osądzone: w jednej własnego ojca, którego komisarz spierał się z uboższym sąsiadem, na wieżę i wynagrodzenie szkód pokrzywdzonemu skazał; druga sprawa była niejakiego Ogonowskiego, zbrodniarza najeżdżającego domy, który osądzony na śmierć, lubo uciekłszy się pod protekcyą Massalskiego Biskupa, od niego na kapłana wyświęcony został, pod laską księcia Adama Kazimierza zasłużonéj nie uszedł kary. „Król do sędziwéj księżny kanclerzyny Czartoryskiéj[49]) (zob. wyż.) pisał, że książę największy sobie zaszczyt robi takiém urzędu sprawowaniem i jeden tylko sprawia kłopot, że mu godnego trudno będzie znaleść następcę“ (*Zal.*). Jak dalece czuł ważność urzędowania swego i jak gorliwie usiłował uwolnić sprawiedliwość od wszelkich szkodliwych wpływów, czytać się daje i w jego własném piśmie w r. 1782 wydaném i w pismach biegłych prawników, których

[49]) Księżna Eleonora z hrabiów Waldsteinów kanclerzyna Czartoryska wyszła za mąż w r. 1726, mając lat 14; żyła zatem w r. 1782 spełna lat 70. Żyła przecież dłużéj jeszcze, bo w r. 1792 księżna generałowa Ziem podolskich, odmawiając księciu Czetwertyńskiemu, targowiczaninowi, przyjęcia w Warszawie, kładzie za powód, iż nie mieszka u siebie, ale u księżny kanclerzyny litewskiéj (*Zal.* I. str. 280).

Przyp. Autora.

do pomocy sobie w tak ważném dziele wezwał, a piórem ich sam z nabytego doświadczenia kierował. — Ile dla korpusu kadetów książę czynił, już wzmiankowaliśmy, tu dodamy tylko jeszcze, że w wspomnieniach téj rycerskiéj młodzieży urósł na postać legendową. Nie mniéj gorliwe i światłe znajdujemy jego zachody w tak słusznie narodowi pamiętnéj i drogiéj komisyi edukacyjnéj, któréj od r. 1775 był stałym członkiem. Powierzyła mu komisya wydział szkół ruskich, czyli jak go inaczéj nazywano podolski, i gorliwszego opiekuna, wizytatora znaleść nie mogła. Tutaj znowu książę był ojcem, opiekunem, zwierzchnikiem i nauczycielem. Miał także wielkie zdolności literackie; ztąd nowy sposób, w jaki działał na szlachtę i naród cały. Był książę według *Bartoszewicza* jednym z najgłówniejszych pisarzy swego okresu, myśl reformy i zacności przeprowadzał tak samo w literaturze jak i w życiu, jak w swojéj pracy. Mecenas wielki, wszystko garnął do siebie, co tylko było zdolne. Karpiński z jego domu pierwsze na świat stawiał kroki. Wspaniały pan, prowadził dwór okazały, królewski.

Posłuchajmy, jak dwór ten po latach kilkudziesięciu opisywał jeden z wojskowych asystentów księcia, Imć. Pan Jerzy Skolnik *Soroka:*

„Gdy książę Adam Czartoryski, generał Ziem podolskich, przedsiębrał zwiedzać swoje dobra w województwie lubelskiém, w Galicyi, na Podolu, Ukrainie i w W. Ks. Litewskiém położone; gdy zamierzał obejrzeć grody, których był starostą, lub lustrować pułki jako generał lejtnant, lub jako protektor nauk wizytować szkoły publiczne, dwór i ekwipaż księcia takie miał urządzenie: Marszałek dworu, Piotr Borzęcki, układa wcześnie listę osób, które książę przeznacza do swojéj posługi, asystencyi i towarzystwa, kto swoim ekwipażem, a kto w pojazdach księcia podróż ma odbywać. Stanowniczy, jeden z dworskich z kilku kozakami do posyłek, uprzedza o dwór jednę stacyą wyznaczoną przez księcia wczesnym rozkładem marszruty, w któréj wskazano, gdzie ma być popas, gdzie nocleg i jak długo w jakich dobrach książę ma się bawić. Goniec ten stara się przysposobić, czego potrzebuje spiżarnia, kuchnia, cukiernia, piwnica i kawiarnia: do niego też należało przygotować obroku, drew, słomy i stróżów; przytém rozporządzenie stancyi dla wszystkich. Ekwipaż podróżny składały dwie bryki kuchenne, trzecia pod spiżarnią, czwarta dla piekarzy, w piątéj mieściła się piwnica z naczyniem i trunkami, w szóstéj pasztetnik, w siódméj cukiernik, w ósméj kawiarnia, w dziewiątéj magazyn szafarski z różnemi zapasami, w dziesiątéj felczer z apteką, w jedenastéj kredens, w dwunastéj stelmach i kowal, w trzynastéj i czternastéj piekarnia, piętnasta i szesnasta przeznaczona na tłomoki i kuferki towarzyszów podróży, zajmujących miejsce w księcia pojazdach: siedmnasta na garderobę księcia, ośmnasta na namioty. Każda bryka siedmiokonna kryta: furmani i forysie w żupanach i ferezyach, ubrani po staropolsku w czapki wysokie i pasy barusowe. Przy brykach jechał podkoniuszy i dwóch ułanów: za brykami trzéj konni masztalerze, ubrani po turecku, prowadzili sześć wielbłądów, niosących bibliotekę w kufrach, okrytych pięknemi kapami namiotniczéj roboty. Za tą karawaną, wcześnie z noclegu wychodzącą, szły dwie albo trzy poczwórne karety i tyleż koczów, w których mieścili się: doktor Goltz, dwóch kapelanów, X. Dąbrowski, Soszkiewicz, generał Orłowski, Ciesielski, Rembieliński, Kniaźnin, Szwajcar mgr. Lubic, Anglik Taylerand, szambelan Szymanowski, starosta Brzostowski, generał Zdrojecki, oboźny polny Witosławski, Janusz Tyszkiewicz, Ksawery Brzostowski, majorowie Bitner, Kajserling i Börken. Nareszcie o godzinie 8 wyjeżdżał z noclegu książę jegomość, często konno, przy nim: Boerken, Orłowski, Niemcewicz Julian, adjutanci: Jan Świętorzecki, Józef i Dyonizy Hrebniccy, Laski, Przysiecki, Sichen, Wisogierd, Kublicki, Sadowski, dworscy: Paszkowski i Soroka, chorążowie kawaleryi, służyli konno. Nadto marszałek dworu Borzęcki, sekretarz do korespondencyi zagranicznych Skowroński, do interesów podolskich Witoszyński, do litewskich Zdzitowiecki, do potocznych Karpiński, do mazowieckich Zaleski, odbywali podróż już w swoich, już w księcia ekwipażach. Koni powodnych dla księcia prowadzono najmniéj ośm: przy nich koniuszy i berejter. Leib,

huzarów, Węgrów, dwóch: Janusz i Forens; Turczyn i Murzyn z konia służyli do podawania fajki: pokojowcy: Romanowicz, Podwiński, Oranowski, Kimbar, Krupiński jechali na koniach skarbowych, ubrani w kurtki zielone z ładownicą, szablą i sahajdakiem, w którym mieli łuk i strzały. Za księciem, jeźli według zwyczaju konno wyjeżdżał, szedł koczyk lekki z małą garderobą, z kamerdynerem i golibrodą Rosińskim, który w ładownicy miał brzytwy i jaszczyk z mydłem. Do utrzymania warty przy pojazdach i na wydarzające się posyłki, z dóbr ukraińskich Granowa przychodziło 50 gruntowych kozaków, zbrojnych pistoletami, janczarką, szablą i dzidą. Książę jegomość co dwa lata odwiedzał Galicyą i Podole; obywatele połączeni przyjaźnią lub powodowani wdzięcznością, przyjmowali lub spotykali księcia i łączyli się na kilka tygodni, a szczególnie JJWW. Umniccy, Czechowiczowie, Dorożyńscy, Wisłoccy, Drużbaccy, Komarnicki, Starzeńscy, Stadniccy, Dąmbscy, Dembowscy, kasztelanowie Morscy i wielu innych. Wszystkich gości podejmowano kosztem księcia. W drodze stoły i wszystkie wygody nie różniły się w niczém od wspaniałości domowéj. Skoro książę zbliżył się do miejsca popasu, wnet podawano likiery i wazy. Do cukrów podawano frukta, jakich pora roku dostarczyć mogła. Wina francuzkie, węgierskie, burgundzkie, reńskie i szampańskie stawiano na stole i każdy brał podług gustu. Piwo angielskie było zwyczajnym trunkiem, którego butelka kosztowała wówczas złoty i groszy sześć. Porter dopiero w r. 1787 pierwszy raz okazał się zaletą, iż służy do wzmocnienia, czego Polacy w dawnym wieku, przy ostrém i pracowitém życiu nie potrzebowali. Po obiedzie w dni gorące dla zabawy rozdawano karty, innym zaś książki, według żądania. Turczyn Ali i murzyn Osman, bogato przybrani, podawali fajki: Greczyn Anastazy z dwoma lauframi roznosili kawę, a niekiedy limonadę, lody, podług pory i żądania gości, albo fantazyi księcia. Poczém wspomnionym porządkiem puszczano się w drogę. Kiedy dwór i cała świta stanęła na nocleg, stanowniczy rozporządzał podróżujących do przeznaczonych dla każdego stancyi. Książę jegomość lubił często wyznaczać miejsce noclegu w otwartém polu, nad rzeką lub strumieniem, gdzie zawczasu dostarczano wszelkie potrzebne do kuchni produkta. Tam rozbijano bogaty namiot stołowy z adamaszku karmazynowego: stoły składane i stołki skórzane wożono razem. Drugi namiot okrągły z wojłoku, darowany od generała Iwana Piotrowicza Gorycza, rozbijano na drewnianéj kracie. Trzeci namiot z moulbasu, nazywany marszałkowskim, gdzie dworscy jadali i pod nim mogło spać wielu. Czwarty namiot ordynaryjny dla zasłonienia od słoty i wiatru kucharzy, usposabiających przyprawy. Konie stawiano u kreptuchów przy pojazdach: kozacy w około utrzymywali wartę, co miało minę obozowania. Książę lubił obchodzić kompanią i opowiadać porządek, jakim się odbywały podróże jego ojca, księcia Augusta Czartoryskiego, wojewody ruskiego. Z przytoczonego opisu podróży księcia generała Ziem podolskich łatwo brać miarę, jaka ludność dworu i wspaniałość życia była w ciągłém mieszkaniu księcia w Puławach, gdzie w zwyczajny rozchód potrzebowano na miesiąc 50 wołów, więcéj sta cieląt, a przytém tysiącami ptastwa. Oprócz dostarczanych produktów z majątku, codziennie, osobliwie w niedzielę i czwartek, zjeżdżali się ludzie pod oficyną kuchenną ze zwierzyną, drobiem, nabiałem i rybami. Ta jednak wspaniałość życia księcia Adama z a l e d w i e w p o ł o w i e równała się dostatkom i okazałości jego ojca. W czasie interregnum, przed sejmem konwokacyjnym, elekcyjnym i koronacyjnym (1764 r.) książę August miał dwa tysiące milicyi nadwornéj i oficerów ze służby saskiéj lub austryackiéj, gdzie i sam w młodości zostawał.“ („Noworocznik Litewski“ na rok 1831, wydawany przez Hipolita *Klimaszewskiego*.).

Kajetan *Koźmian*, opisując wrażenia swéj młodości, opowiada o przejeździe księcia generała przez Lublin na Podole. „Już w wigilią przejazdu tego książęcia przechodziły wielbłądy, niosące na sobie rozmaite ciężary, ubrane i okielznane w rozmaite trzęsidła, dzwonki, któremi potrząsały; prowadzili je udani Arabowie czy Turcy, pierwszy raz widziałem gorącego klimatu zwierzęta. Naza-

jutrz całe Korce i część Krakowskiego przedmieścia napełniły się licznemi pojazdami, karetami, koczami, landarami, brykami: tłok był nadzwyczajny, bo nie łatwo było pomieścić takiéj karawany. Książę przyjechał sześciokonnym pojazdem; furmani, forysie w ferezyach, a przy pojeździe hajducy wysokiego wzrostu. Najwięcéj mnie uderzyło czterech czy sześciu pokojowców szlachty na dzielnych koniach w ubiorze tatarskim, z sajdakami, strzałami i łukami, otaczających powóz księcia. Było to świeżo po śmierci ojca jego, książęcia Augusta, wojewody ruskiego. Książę miał pałac w Lublinie, lecz że ten zawsze był zamieszkany przez deputatów, patronów i przyjaciół Czartoryskich, i nie mógłby był objąć takiego mnóstwa asystencyi, z jaką się książę w podróż wybrał, wysiadł więc do kolegium pojezuickiego, do apartamentów prefekta, wprzód zamówionych i przygotowanych. Witały go szkoły oracyami łacińskiemi, brat mój starszy prawił tę oracyą od infimy. Książę był ubrany w surdut munduru gwardyi litewskiéj, jak go powszechnie malują na portretach, koloru granatowego z karmazynowemi wyłogami, obwódką złotą. Słuchał cierpliwie peror, pytał się dzieci o ojców, głaskał wielu, ojcom kłaniać się polecił, nakoniec rzekł do prefekta: „Mości księże prefekcie, proszę o jednę łaskę dla mnie, a ta będzie trzy dni rekreacyi dla téj młodzieży.“ Rozjaśniły się nasze czoła, odszedłszy skacząc z radości, ledwieśmy nie pospadali ze schodów. Święcie dotrzymano nam słowa. Książę dzień jeden bawił w Lublinie, otoczony był wielu przyjaciołmi i dworskimi; poznałem przy nim oboźnego w. kor. Witosławskiego, domowego książęcia Adama przyjaciela, i ztąd przyjaźnią złączonego z ojcem moim. Nie znałem w całém życiu mojém dorodniejszego, piękniejszego i razem poważniejszego Polaka. Mówiono wówczas, że wyższy wzrostem, twarzą i postacią podobnym był do Jana III Sobieskiego, ubierał się bardzo pięknie, miał na sobie mundur kawaleryi polskiéj: żupan biały, kontusz granatowy z karmazynowemi wyłogami, na około srebrnemi haftami grubo obłożony, i pas bogaty; ta postać jego głęboko w pamięci młodéj wyrytą została.“ („Pamiętniki“, Poznań, 1858, t. I str. 28—30.).

W r. 1782 był książę posłem z wileńskiego na sejm; była wtedy myśl oddania mu po ojcu województwa ruskiego, wszakże nie przyszła do skutku, gdyż to województwo już wówczas należało do Austryi. Nastaje czas, w którym książę zaczyna stronić od dworu i w którym jego stósunki z królem coraz bardziéj chłodnieją. Stanisław August mimo to ofiarował księciu po śmierci jego ojca województwo ruskie, przecież książę go nie przyjął. Wybucha wreszcie nieszczęsna sprawa Dogrumowéj, o któréj obszernie pisaliśmy w Roczniku II (str. 282—287), a w którą księcia wplątano jak najniesłuszniéj. Doszło do ostateczności. Książę obrażony w najdroższych swoich uczuciach, gdy dwór nawet na sejmiku podolskim zwalił jego kandydaturę poselską na rzecz głośnego wówczas księcia Nassawskiego, porzucił z gniewem Warszawę, bez pożegnania z królem, i oddalił się do dóbr swoich w Galicyi. W téj właśnie chwili cesarz Józef II, utwarzając z młodzieży polskiéj gwardyą szlachecką galicyjską, wezwał go na dowódzcę, mianując właścicielem pułku jazdy, oraz generał-feldzeugmajstrem, z którego późniéj, za Franciszka II na najwyższy w armii stopień feldmarszałka postąpił. Jednocześnie niemal ozdobił tenże cesarz księcia orderem Złotego runa i zaliczył w poczet książąt rzymskiego cesarstwa; w roku zaś 1788 stany węgierskie uznały go jednogłośnie wraz z potomstwem za obywatela i magnata Królestwa Węgierskiego. Wchodząc przecież w służbę rakuską, nie wprzód te wszystkie stopnie przyjął książę, aż otrzymał zapewnienie od cesarza, iż nowe obowiązki nie będą krępować w niczém obywatelskich jego powinności dla własnego kraju, jakoż tyle tylko oddawał się nowemu powołaniu, ile tego konieczność służby wymagała. Częściéj téż książę przemieszkiwał w ojczyźnie, w ojczyźnie synów wychowywał i dzieląc chwile między nauki i towarzystwo prawych obywateli, z nimi się naradzał i pomyślniejszéj pory dla nowych prac doczekiwał. Nastąpiła wiekopomna chwila w r. 1788. Wśród gorączkowego zajęcia się przyszłemi sejmikami i układania coraz nowych planów kampanii wyborczéj postano-

wiono, że książę generał Ziem podolskich na ten raz w Lublinie starać się będzie o poselstwo, a syn jego starszy, 18letni książę Adam Jerzy, umyślnie na ten cel sprowadzony z Paryża, przez matkę w strój narodowy przebrany, choć dla niedostatecznych lat nie mógł być podany na kandydata, przecież osobiście wraz z pisarzem kor. Kazimierzem Rzewuskim uda się do Kamieńca podolskiego, by zawczasu skarbić sobie życzliwość tamtejszego obywatelstwa. Odbył się nasamprzód wielki zjazd stronników i przyjaciół księcia w Puławach, gdzie przyjęcie było wspaniałe i gdzie ułożono listę posłów lubelskich. Ponieważ spodziewano się zaciętéj ze stronnictwem królewskiém walki, przeto książę generał Ziem podolskich całą szlachtę łukowską do Lublina zebrał.[51]) Wybór jego wszakże nie napotkał żadnéj opozycyi, bo król pragnący przedewszystkiém uciszenia, wszystkim od siebie umiarkowanie nakazywał, księcia zaś swoim też stronnikom wyraźnie do poselstwa zalecił.

Jakkolwiek książę generał Ziem podolskich w pamiętnym sejmie czteroletnim nie tworzył przy sobie osobnego stronnictwa, przecież samą siłą wypadków stał się naczelnikiem najzacniejszych posłów. „Było ich — pisze *Bartoszewicz* — z początku niewielu, chociaż duchem, oświatą i obywatelstwem pozostawiali po za sobą innych. Wkrótce to stronnictwo zacne, w którém był książę, przemogło i prawa pisało. Popierało mocno ustawę i dziedziczność tronu. Kiedy ogłoszono królem elektora saskiego, książę pojechał do Drezna w poselstwie od Rzeczypospolitéj, ale dostał same tylko obietnice bez skutku, bo zmieniły się okoliczności. Po Targowicy książę znowu zerwał wszystkie stósunki z królem i bawił za granicą; jednak miał pociechę, gdy widział, jak wychowańcy jego z korpusu kadetów, nietylko ze szkoły prosto, ale i z obcéj służby spieszyli do szeregów narodowych: sam książę syna swego (Adama) posłał do obozu. Po ostatnich usiłowaniach narodu stracił wiele pod względem materyalnym, ale to nic nie ostudziło ognia w najzacniejszym starcu. Majestat jego królewski w tych chwilach najwięcéj rozblysnął. Przemieszkiwał koleją to w Wiedniu, to w Krakowie, tą w Sieniawie i w Puławach. Puławy najświetniéj wtenczas zasłynęły. Zasłużeni obrońcy kraju, ludzie uczeni, poeci, zacni obywatele, wszystko to zbierało się teraz w Puławach. Kniaźnin opery i dramata pisał dla teatru puławskiego. Co tylko było w ówczesnéj Polsce pod jakimbądź względem znakomitego, musiało odwiedzać Puławy i przedstawiać się księciu, który i po 1794 roku zawsze był zwany generałem Ziem podolskich; to historyczne jego nazwisko. Zgromadzał książę w Puławach z namiętnością skarby literatury narodowéj i historyi, księżna generałowa zbierała pamiątki, otwierała domek gotycki, Sybillę. Utworzyła się

[51]) Antoni Edward *Koźmian*, syn Kajetana, pisze w swoich „Wspomnieniach“ (Poznań. 1867 t. I str. 28 29): „Chcąc sobie (książę generał Ziem podolskich) wyborcze zwycięztwo zapewnić i zapobiedz wszelkiemu przeciwnemu działaniu stronnictwa królewskiego, wystąpił do walki z siłami, któreby je niewątpliwém uczyniły. Rozkazał więc z licznych dóbr swoich, z kluczów puławskiego, międzyrzeckiego, włodawskiego, wysłać parę tysięcy podwód i niemi do trzech tysięcy szlachty zagonowéj podlaskiéj sprowadził do Lublina. Pamięta mój ojciec nad Bystrzycą, pod miastem, założone obozy szlacheckie, rozpalone ogniska, rozwożone beczki miodu, piwa, gorzałki i wina: na ogniskach pieczące się barany, cielęta i woły. Pamięta ruch, wrzawę, zgiełk, kłótnie i bójki téj niesfornéj, grubéj i nieokrzesanéj szlachty, lecz wśród któréj każdy szlachcic na zagrodzie był równy wojewodzie, a więc równy i temu możnemu panu, który ją tam sprowadził i podług woli nią kierował. Ten obraz malowniczy, pełen życia i właściwéj sobie poezyi, głęboko utkwił w młodzieńczym umyśle mego ojca. Nie ustępował on ani żywością farb, ani oryginalnością hustynsom angielskim, a kto go zachował w pamięci, może sobie powiedzieć, że jeszcze zapamiętał Najjaśniejszą Rzeczpospolitą Polską! Noc przedsejmikowa przeszła spokojnie; lecz na drugi dzień ta obozująca szlachta rozpoczęła używać wyborczych prerogatyw do napaści na domy miejskie i rabunki sklepów; w jednéj chwili wszystkie drzwi i okienniec w mieście pozamykały się; wybijano drzwi, tłuczono okna; ledwie ukazanie się, prośby i zaklęcia znaczniejszych obywateli zdołały wstrzymać ten tłum rozhukany i zbyt ufny w godność szlacheckiego klejnotu. Nie potrzebuję dodawać, że książę Czartoryski jednym okrzykiem kilku tysięcy głosów został posłem obrany, a wraz z nim wskazani przez niego: Stanisław Potocki, Eustachy Sanguszko, Dłuski i Wybranowski.

Przyp. Autora.

nawet odrębna szkoła poetów, których puławskimi nazwano: znamionował ich głównie zapał i wielka, czysta miłość ojczystego kraju. Każdy z ówczesnych poetów i uczonych pamiątki zostawił w téj szkole. Szymanowski, Karpiński, Niemcewicz, Kniaźnin, Zabłocki, Ignacy Potocki, Kropiński, Woronicz. I swoi i obcy księcia poważali.“ Aleksander, cesarz rosyjski, odwiedził go w Puławach w 1805 roku. Był także gościem księcia król saski, książę warszawski, pod którego panowanie dostał się książę w r. 1809 wraz z Puławami. Sędziwy bardzo już dał się namówić i w r. 1812 został posłem warszawskim, a później marszałkiem sejmowym, gdy zaś ogłoszono konfederacyą Królestwa Polskiego, był téj ostatniéj konfederacyi marszałkiem, jako Nestor narodu. Rychło przecież przekonał się, że był tylko narzędziem w rękach Napoleona i cofnął się zawczasu.[52]) Odtąd w zupełnéj spokojności pędził życie. Po traktacie wiedeńskim przyjmował powtórnie cesarza Aleksandra w domu swoim w Sieniawie i złożył mu z rozczuleniem hołd wdzięczności za opiekę, wsparcie i ziszczenie cząstki nadziei rodaków. W roku 1817 zjechał do Międzyrzecza na spotkanie tego monarchy, by raz jeszcze ojczyznę swoją opiece jego polecić. Wtedy porzucił na zawsze Puławy, które oddał starszemu synowi, a sam osiadł w Sieniawie. Miłość nauk, żądza czynienia dobrze drugim, były panującą zaletą księcia, namiętnością zacnego serca. Dostatki domowe służyły mu do tego jako niewyczerpane nigdy źródło. Wiele dzieł znakomitych nie widziałoby światła, gdyby im hojnością swoją w pomoc nie przyszedł; z tych, które jemu przypisano, możnaby nie szczupły zbiór zgromadzić. Biegły w starożytnych, nowoczesnych a nawet w wschodnich językach, wielą z nich z zadziwiającą łatwością i poprawnością mówił i pisał, lecz ojczystą mowę kochał nadewszystko i dla jéj zbogacenia trudów i kosztów nie oszczędzał. W ogóle co do oszczędności nie wszedł bynajmniéj w ślady ojca, nie lubił się interesami zajmować, pieniądze nie miały dlań innéj wartości nad środek czynienia dobrze. Odziedziczywszy po ojcu i stryju ogromne dobra, wolne od wszelkich ciężarów, a po teściu swoim Flemmingu jeszcze znaczne kapitały, książę generał w czasie ostatniego rozbioru miał na dobrach około dwunastu milionów długu, kiedy kosztowne za granicą podróże i wystawne w kraju życie już dawno były pochłonęły wszystkie kapitały. Mówiono powszechnie, że jedna podróż do Drezna w czasie czteroletniego sejmu kosztowała go parę milionów. Kajetan *Koźmian* tak księcia generała charakteryzuje: „Towarzystwo jego było przyjemne, uprzejmość pociągająca, dobroć i łagodność niewyczerpana, wesołość dowcipu aż do późnych lat niezmienna, baczność na przyjęte w towa-

[52]) Z téj epoki cytuje *Andrzej Edward Koźmian* w swych „Wspomnieniach“ list ośmdziesięcioletniego księcia generała do Kajetana Koźmiana, jako sekretarza konfederacyi, pisany już po nieszczęściach 1813 r. własnoręcznie z Sieniawy, którego styl, forma, wyrażenie i etykieta tak dalece tchną wiekiem ośmnastym i zdają się brzmieć głosem przeszłości, że go tu w całości powtarzamy:

„Jaśnie Wielmożny Mości Panie Sekretarzu Konfederacyi generalnéj, mnie wielce miłościwy Panie i Bracie!

„Przejęty tkliwém uczuciem odebrałem list JWPana. Miłe i pochlebne dla mnie ciągłe dowody afektu i przyjaźni męża, którego wartość jak z serca, tak i z przymiotów w najdrobniejszych ich odcieniach szacować umiem, najprzyjemniejszych wspomnień nie przestaną być dla mnie przyczyną; tém boleśniéj czuję zmartwienie, zadane mi przez to okoliczności, które od dawna rozkosz znajdują w prześladowaniu plemienia naszego, w publicznych i osobistych względach; tém mocniejsze jest na nie złorzeczenie, im bardziéj mi dokucza odjęcie mi przez nie sposobności uściskania tak lubego przyjaciela i pocieszenia się z nim wzajemnie. Chciéj być przekonanym, że nic trwalszego być nie może nad szczery szacunek i poważanie, z któremi zostawam

JWWMPana

szczerze życzliwym bratem i sługą uniżonym

Z Sieniawy 12 czerwca 1813. A Ks. Czartoryski.“

„Żona moja obojgu JWPaństwu serdeczne ukłony zasyła: JWJejmości Dobrodziejce rączki całuję. Aniołka ściskam.“

Tym aniołkiem był wtenczas autor „Wspomnień.“

Przyp. Autora.

rzystwie względy staranna i ciągła, wspaniałość niezrównana. Czuł mocno powaby przyjaźni i związków jéj stale dochowywał, poufałość godnością miarkował; powaga jego nigdy zarzutu pychy, wesołość nigdy urazy nie ściągnęła, gdzie się obrócił, był duszą i rozkoszą towarzystwa, wszędzie rozlewał wdzięk i przyjemność, do czego pamięć obszernemi wiadomościami, oraz zbiorem publicznych i prywatnych zdarzeń zbogacona, niewyczerpane podawała mu sposoby, a które w sędziwym już wieku w ocknieniach swoich zadziwiała i dopiero na lat trzy przed zgonem z stygnącemi zgrzybiałą starością siłami zgasła. Dom jego i sposób w nim życia zalecając się uprzejmą gościnnością polską, nie nosił cechy cudzoziemskich zwyczajów, lecz wykształconéj polorem narodowości, i razem dawną wspaniałość panów polskich przypominał, w nim można jeszcze było widzieć oświałych sług i dziedzicznych przyjaciół późne rodziny. Dobroczynność jego ku wysłużonym, ku ludowi obszernych swoich włości, ku wszystkim nieszczęśliwym była bez granic, tak że patrząc na szafunek milionowych jego dochodów rzekłbyś, że one nie do niego lecz do uboższych należały, zawsze zdawał się za wiele mieć dla siebie, za mało dla drugich. Szedł naprzeciw z darami, zgadywał potrzeby i ukrywając dobroczynną rękę, równie upokarzających próśb każdemu, jak spodlenia się wielu oszczędził; nikt mu też bogactw nie zazdrościł, chyba ci, których gorszące marnotrawstwo tak wspaniałém i godném onych użyciem zawstydzoném się czuło. We wszystkich nieszczęsnych zdarzeniach, których kraj ten stał się igrzyskiem, nieulegle mniemaniom czasowym, jakich kto bronił, widział w ziomkach tylko braci, tylko nieszczęśliwych. Rozpierzchnionych po obcych krajach szukał w odległych miejscach, szukał w więzieniach, a używając całego znaczenia i wziętości, jakie stopień jego i związki mu nadawały, łagodził srogość losów i nie jednego ojca rozpaczającéj rodzinie, niejednego zacnego obywatela nie bez wielkich i nigdy nie oszczędzanych z majątku ofiar ojczyźnie powrócił."[53]) Galanteryą i względność dla płci pięknéj zachował książę generał Ziem podolskich aż do lat ostatnich, za młodszych był nawet bardzo romansowy, o czém wiele anegdotek i świadectw; ma je i *Karpiński* w swoich „Pamiętnikach." Wogóle można było księciu generałowi Ziem podolskich, mimo wszelkich jego znakomitych zalet, ogromnych zasług i znaczenia, równoważącego w kraju władzę królewską, zarzucić pewną lekkość, płochość i miękkość charakteru. Ani chcieć wytrwale ani rozkazywać jak starzy Czartoryscy nie umiał: brak mu było przedewszystkiém wyrobionego systematu politycznego. Bron. *Zaleski* słusznie najszczęśliwszym tak dla księcia generała jak dla jego rodziny mieni być wypadkiem, że go ominęła ciernista korona polska w téj straszliwéj epoce, w któréj nawa narodowa zupełnie nadzwyczajnego potrzebowała u steru męża; — i dodaje: „Jeżeli książę generał Ziem podolskich w sędziwych latach swoich, ogólną czcią narodu w Puławach swych otoczony, porównał kiedy skromniejszy swój zawód z życiem ukoronowanego ciotecznego brata, który wśród upokorzeń obciążony zasłużonemi i niezasłużonemi zarzutami, umierał w północnéj stolicy, musiał z rzewném a wdzięcznem uczuciem błogosławić miłosierne zrządzenie Opatrzności, która oddaliła od jego skroni zbyt ciężką i dla nich koronę; a i nam nie przychodzi żałować, że postać tę szlachetną i sympatyczną, lubo wątłą, postawiły dzieje nie w słonecznem świetle naczelnego w narodzie stanowiska, ale w łagodnym blasku domowych, obywatelskich i literackich zasług, najbardziéj odpowiednim rozmiarom jéj ducha i charakteru." Umarł dnia 20 marca 1823 r. w Sieniawie, bez choroby i bez cierpień; żył lat 89. Na kilka jednak lat przed śmiercią duchem żyć przestał; stracił pamięć, przytomność umysłu, jednę tylko księżnę Wyrtembergską, która go z pobożnością kochającéj córki strzegła, znał i pamiętał. Śmierć jego była narodową żałobą. Nabożeństwa żałobne odbywały się wszędzie po głównych miastach kraju, mów było wiele, poezyi i elegii, nawet listy pasterskie Biskupi o téj

[53]) „Biografia księcia Adama Czartoryskiego, generała Ziem podolskich" przez *Kajetana Kożmiana*. „Czas." Dodatek miesięczny, t. VIII, rok drugi, Kraków 1857 r.

stracie pisali, np. Ciecieszowski w Lucku. Ciało księcia sprowadziła rodzina do Warszawy. Odbył się wspaniały obrząd pogrzebowy 21 kwietnia: w. książę Konstanty wystąpił z paradą pogrzebową i sam pieszo szedł za trumną; generał Wincenty Krasiński oddziałami wojska dowodził. Cześć tę oddano księciu jako feldmarszałkowi austryackiemu.

Dzieła literackie księcia według własnoręcznéj notatki Karola *Sienkiewicza* są następujące: 1) Katechizm dla kadetów. 2) Panna na wydaniu, komedya, 1774 r. 3) Pysznoskąpski, komedya (pod imieniem „Belgrama"), 1774 r. 4) Bliźnięta, tłómaczenie komedyi Renarda, 1775 r. 5) Gracz, tłómaczenie komedyi Renarda, 1776 r. 6) Kawa, komedya, 1779 r. 7 Listy Doświadczyńskiego (anonim), 1783 r, 8) Umiastowskiego: „Proces sądowy w subselach litewskich, 1782 r. (można to w części uważać za dzieło księcia, bo pisane było za jego radą, gdy był marszałkiem trybunału litewskiego). 9) Myśli o pismach polskich z r. 1801, drugie wydanie 1810, trzecie w „Bibliotece Polskiéj" Turowskiego, w Krakowie, 1860 r. 10) O Elekcyi Henryka Walezyusza, przez Choisnin wydana, tłómaczenie księcia pod imieniem Turskiego (*Bartosz.*).

Elżbieta (Izabella) z Flemmingów księżna Czartoryska, generałowa Ziem podolskich, była obywatelką tak wielką, w drugiéj zaś połowie życia taką czcią ogólną otoczoną, iż należy się jéj tutaj obszerniejsze wspomnienie.[54]) Urodziła się dnia 3 marca 1745 r. i zaledwo siedmnastą rozpoczynała wiosnę, gdy wstąpiła w związki małżeńskie z księciem Adamem Kazimierzem Czartoryskim. Powstawała właśnie z niebezpiecznéj choroby, którą jéj życie było zagrożone i nosiła jeszcze na twarzy wyraźne ślady tylko co przebytéj ospy. Rodzona siostra księcia generała, Elżbieta, późniéj marszałkowa koronna Lubomirska, patrząc na plamy czerwone pokrywające jéj lica i na perukę, jaką musiano okrywać ogołoconą z włosów jéj głowę, zalewała się łzami i mdlała z rozpaczy, że ukochanemu jéj bratu tak niepiękna dostała się żona. Młoda księżna przecież prędko wróciła do zupełnego zdrowia, a o jéj wdziękach mówiono dużo na świecie. Jéj podboje były liczne i jawne. Wychowana w Wołczynie pod okiem dziada zajętego wyłącznie polityką, wyniosła z domu bardzo niedokładne i powierzchowne o wszystkiém wiadomości, bez najmniejszego o życiu publiczném wyobrażenia: natura zaś jéj była na wskroś niewieścią, żyła przedewszystkiém sercem. Malując późniéj w latach dojrzalszych swój własny portret, sama się uskarża na zaniedbane swe wychowanie, oraz przyznaje się do wielkiej zalotności i popędliwości, które tylko wrodzony rzadki takt, będący jéj obroną i puklerzem, umiał miarkować. Jeżeli na pierwszéj epoce życia księżny ciążyły zatém błędy i winy, należy je przedewszystkiém przypisać nietylko ogólnemu ówczesnemu rozprzężeniu obyczajów, ale głównie temu brakowi starannego, macierzystego wychowania, o którym sama późniéj wspominając, zwykła była dodawać, że rozwinięcie umysłu i wykształcenie li tylko staraniom męża zawdzięcza. Winy przecież księżny jakże sowicie zostały okupione najznakomitszemi cnotami, zasługami i czynami, które uwielbiać każdy powinien, a naśladować nie każdy może! Wierna w przyjaźni, czuła i wrażliwa na smutek innych, wzorowa matka, w końcu oddała się całkiém jednemu uczuciu panującemu, a tém była miłość ojczyzny; „z nią — powiada — związałam całą przyszłość, jaką założyłam sobie; mąż, dzieci, własne uczucia moje i charakter tak mi ten przedmiot, tę niemal religią czynią niezbędną i drogą, że nic mię od niéj oderwać nie zdoła." — Po przepędzeniu miesięcy miodowych w cichych Oleszycach, w województwie bełzkiém, w trzy lata po ślubie zawiózł ją książę generał za granicę. Zwiedziła z nim w téj pierwszéj po-

[54]) Czerpiemy szczegóły o życiu księżny generałowéj głównie z dzieła Bron. *Zalcskiego*, któremu rodzinne pamiętniki i notatki stały otworem przy kreśleniu jéj wizerunku.
Przyp. Autora.

dróży Niemcy, Holandyą, Paryż i Londyn. Dni te były przepełnione wesołością i tém powodzeniem znikomém, jakie upaja młode kobiety, jeżeli starannego nie odebrały wychowania i gruntownych zasad. Niemcy przejechała przebrana za pozwoleniem męża po męzku, w mundurze gwardyi litewskiéj, a że księstwo, zwyczajem panów polskich, podróżowali dworno, kilku pojazdami, z wielkim sług pocztem, wzięto ją w Frankfurcie za mającego przejeżdżać wtenczas do Paryża młodego króla duńskiego, co ją niezmiernie zabawiło. Bywając w najwyższych towarzystwach francuskich, z początku tak była nieśmiałą, iż nie odważała się ust otworzyć, dopiero gdy raz w salonie księżny Orleańskiéj ktoś począł opisywać Litwę jako kraj barbarzyński, wybuchła gniewem i ostrą w obronie swéj ojczyzny dała opowiadającym odprawę. W Anglii, pomimo najlepszego przyjęcia, wpadła w nostalgią, z któréj ją dopiero słynny Franklin muzyką na harmonice wyleczył. Po powrocie do kraju obrali księstwo za rezydencyą pałac błękitny (dziś Ordynatów Zamoyskich) w Warszawie. Tu w r. 1765 pierwszy raz została matką, dając życie księżniczce Teresie. Pałac błękitny stał się jedném z najpierwszych i najświetniejszych ognisk towarzyskich bawiącéj się podówczas stolicy. Do najwspanialszych uczt, jakie w tym czasie dla króla wydano, należało przepyszne przyjęcie u generałostwa Ziem podolskich. Kiedy dostojnych gości w obszernych raczono salonach, stały na podwórzach stoły dla publiczności miejskiéj przygotowane; a z orlich dziobów lały się nieustannie wina w rozmaitych naczyniach roznoszone przez gości nawet do gospód. Księżna, o któréj pisma publiczne wyrażały się wtenczas, „że była licznym gminem powabów ciała i duszy ozdobiona," roztaczała wdzięk jéj właściwy, a nawet zalotność, nad którą subtelniejszéj według niéj saméj, żadna nie posiadała kobieta. Ale wnet zmieniły się okoliczności, chmury coraz groźniéjsze gromadziły się nad Rzecząpospolitą, ambasador książę Wołkoński groził wiernym jéj obrońcom, książętom Czartoryskim konfiskatą dóbr, utratą dostojeństw, wygnaniem. Księżna generałowa znowu do obcych udała się krajów, a w tych latach najcięższych dla ojczyzny doświadczeń, dojrzał jéj umysł i rozwinęło się to gorące i namiętne uczucie miłości dla kraju, które odtąd stało się w niéj panującém. Mąż jéj zrozpaczony położeniem Rzpltéj zapytywał ją wówczas o radę, czy nie lepiéj sprzedać całą w Polsce fortunę i osiąść za granicą: księżna stanowczo przeciw temu zaprotestowała, wskazując na obowiązek ratowania jeżeli nie całości, to przynajmniéj cząstek rozpadającéj się ojczyzny. Wczasie sejmu rozbiorowego i delegacyi Ponińskiego pozostali przecież księstwo na obczyźnie, zkąd zaledwo po roku 1776 na stały pobyt do kraju wrócili, a po kilku latach zapełnionego znowu zabawami i rozproszonego życia, jakie wtenczas prowadzono w polskiéj stolicy, księżna osiadując w Puławach, poczęła tę rezydencyą szczególną otaczać troskliwością i zamiłowaniem. Była już wtedy matką pięciorga dzieci, z których księżniczka Teresa przyszła na świat, jak wspomnieliśmy wyżéj, w r. 1765, księżniczka Marya urodziła się 15 marca 1768 r., książę Adam Jerzy dnia 14 stycznia 1770 r., książę Konstanty dnia 28 października 1773 r., wreszcie księżniczka Zofia dnia 15 października 1778 r. Stanowisko jednak księcia generała, jako komendanta korpusu kadetów, wymagało częstych do Warszawy wycieczek. Płynęło więc księstwu życie koleją to w szumnéj, wykwintnéj a rozbawionéj stolicy, to we wdzięcznych, stworzonych przez księżną, w pobliżu Warszawy Powązkach[55]), to wśród

[55]) Księstwo Czartoryscy — pisze Bron. *Zaleski* — urządzili wtenczas dla siebie mieszkanie w Powązkach, a gust księżny generałowéj potrafił je tak ozdobić, że opisywali je, zachwycali się niemi najbardziéj z wszelkiego rodzaju podobnemi pięknościami oswojeni podróżni (patrz między innemi podróże berlińskiego akademika *Bernoulli* i sławnego w swym czasie Anglika *Coxa*, towarzysza lorda Herbert). Wśród piaszczystéj okolicy Powązki były prawdziwą oazą. Z jednéj strony okalał je gaj, z drugiéj u stóp wzgórza wykopana sadzawka rzeczką rozlewała wody po całéj zielonéj przestrzeni. Na małych pagórkach rozsiane chałupki, przedstawiały zdala widok wiejskiéj osady; tu, według słów poety, „zbratany był dostatek z ubożuchną strzechą"; wszystkie chatki z nieciosanych kręglaków, pokryte słomą lub trzciną.

wsi polskich w rozmaitych stronach kraju, jak w Puławach, w Rożance nad Bugiem, w Wołczynie, Krzeszowicach, Sieniawie, zawsze w licznem towarzystwie, pośród gwaru i hucznych objawów barwnego życia, pełnego jeszcze wyłącznego charakteru swojego. Nagły zgon księżniczki Teresy dnia 13 stycznia 1780 r., której stojącéj przy kominku zapaliła się suknia, wskutek czego po kilku dniach najsroższych męczarni wyzionęła ducha w kwiecie młodości, kochana i uwielbiana przez całą rodzinę[56]), był pierwszym ciosem, który dotknął księżną generałową i który bardzo ciężką przypłaciła chorobą. Na długi czas usunęła się wtedy od zgiełku towarzyskiego i dopiero po latach kilku znów na szerszéj pokazała się

miały powierzchowność zupełnie sielską; wewnątrz urządzone były z najwyszukańszą wygodą a nawet przepychem. W pałacyku samych księstwa, najobszerniejszym ze wszystkich,

„Wierzch podobien do chaty, środek do świątyni".

Były tam kosztowne malowidła, odpowiednie temu obicia i sprzęty; w niższém, we wzgórku wykopaném piętrze znajdowała się np. łazienka od dołu do góry wyłożona umyślnie na ten cel obstalowaną saską porcelaną, któréj każda kafla płaciła się po trzy dukaty, a było ich tam do tysiąca. Wszystko było tak wykończono, tak pełno wdzięku, że opisując to wybredny *Trembecki* dodawał:

„Gdy prace pożyteczne me siły osłabią,
Chciałbym być za nagrodę téj chaty murgrabią."

Każde z dzieci miało osobną chałupkę, a późniéj przyjeżdżający tam nawet na dłuższy czas i do osady przyjmowani goście. Chałupki miały swoje godła, po których je poznawano. Na pałacyku księżny generałowej wymalowaną była kura z kurczętami; księżniczka Teresa miała kosz białych róż z napisem „dobroć;" ks. Marya: ziembę, z napisem: „wesołość"; księciu Adamowi dostała się gałązka dębowa z wyrazem: „stałość"; mieszkanie Wolskich, zarządzających osadą, zdobił ul pszczelny z podpisem: „pracowitość" itd. Cała okolica powoli zmieniła się w piękny, rozmaitości pełen, angielski ogród. Z kłoców i gałęzi potworzone mostki łączyły brzegi sztucznéj rzeczki i zostawioną na środku sadzawki wyspę. Porozrzucane w rozmaitych miejscach ruiny, naśladujące starożytność rzymską, mieściły w sobie różne gospodarskie budowle: stajnie, gołębniki, schronienia dla drobiu, składy rozmaite. Każda chałupka miała wyłączny swój ogródek. Kiedy księżna z jednemi tylko dziećmi była w Powązkach, wstawano rano i zbierano się na śniadanie u niéj; lub też u stałéj tego miejsca gospodyni Wolskiéj, która doskonałą kawę przyrządzać umiała; każdy potém w swoim pracował ogrodzie aż do godziny obiadu, który służący Marcin w dwóch koszach na osiołku przywoził z Warszawy; chiński dzwon zwoływał na obiad, a ten coraz w innem zastawiano miejscu. Niespodzianki, zabawne przedstawienia, przejażdżki urządzano ciągle. W niedzielę na osiołkach lub pieszo udawano się na mszą do Wawrzyszewa... Ciche te zabawy przerywał niekiedy tłum zaproszonych z Warszawy gości; czasem król nawet przyjeżdżał z gronem sobie najbliższych; dawano wtenczas wielkie przedstawienia, grano opery, urządzano żywe obrazy; raz na szerokiéj pod olszyną łące widzowie ujrzeli pokój chocimski, Lubomirskiego, obejmującego dowództwo nad wojskiem po śmierci Chodkiewicza i podpisującego z baszą tureckim warunki traktatu; obydwóch naturalnie otaczały hufce w polskich i tureckich strojach. Za nadejściem nocy zapalano w takich razach tysiące świateł nad wodą i na mostach; świetnéj illuminacyi towarzyszyła wyborna muzyka i urocza zabawa przeciągała się do późna... Bywała tu późniéj pani Tyszkiewiczowa, siostra księcia Józefa Poniatowskiego, ścisłą złączona przyjaźnią z księżną generałową, i występowała w komedyi „L'amoreux de quinze ans" przebrana po męzku, a przedmiotem jej uczuć na sconie była ks. Marya, późniejsza księżna Wyrtembergska. W innych przedstawieniach księżna generałowa nieraz występowała sama z dziećmi, a miały w nich udział kolejno rozmaite osoby ówczesnego towarzystwa warszawskiego... Przytaczany już poeta Stanisławowski, opisując uroki Powązek, zwracał się do bogów z prośbą:

„Kiedy nieprzebłagane nakażą wyroki,
Abym oddał żywiołom ducha mego zwłoki,
Parki będą dni moich docinały sznurka,
Wy mnie wtedy odziejcie piórkami mazurka.
Będę sobie świergotał, skacząc po gałązkach;
Jedno być w raju Turków, co wróblem w Powązkach."

(„Żywot księcia Adama Jerzego Czartoryskiego", t. I. str. 181—185.)

Przyp. Autora.

[56]) Pamięć i śmierć księżniczki Teresy, którą ojciec miał ze wszystkich dzieci najwięcéj kochać, uwieczniło wiele literackich pamiątek. „Gazeta Warszawska" z r. 1851 drukowała powieść, któréj za tło służył nieszczęśliwy koniec księżniczki. Muzeum książąt Czartoryskich w Krakowie posiada małą o 24 str. książeczkę p. t. *„Thérèse Czartoryska"*, opisującą nierymowanym wierszem śmierć piętnastoletniéj córki księcia generała Ziem podolskich. Wydana w Zurychu dnia 22 września 1780 r. z podpisem *I. K. L.*, przypisywana sławnemu *Lavaterowi*.

Przyp. Autora.

widowni. W Puławach gromadzili się wówczas wszyscy goręcsi patryoci. Księżna przejęta na wskroś miłością ojczyzny, żalem nad jéj upośledzeniem i chęcią poświęcenia się dla niéj, była tą gwiazdą promienną, któréj żar najzimniejsze nawet zagrzewał serca. Występując wówczas często na puławskim teatrze z synami swoimi w sztuce *Kniaźnina*: „Matka Spartanka“, którą natchnęła sama, z zapałem powtarzała: „Kocham cię synu, lecz ojczyznę więcéj; skoroś jéj nie wart, nie jesteś mym synem.“ W roku 1784 odbył się w Siedlcach u hetmanowéj Ogińskiéj ślub jéj córki Maryi z księciem Wyrtembergskim, którego sam Fryderyk II wyswatał, roztaczając przed rodzicami księżniczki szerokie widoki użyteczności dla ojczyzny, mogące wypłynąć z podobnego związku. Księżna podążyła za młodą parą do Berlina, przyjęta z wielkiém uszanowaniem i uprzejmością przez króla w Potsdamie. Gdy przecież monarcha ten w rozmowie z lekceważeniem i ironią odezwał się o Stanisławie Auguście, księżna zapomniała o etykiecie i wybuchła z całém oburzeniem obrażonéj Polki (*Zal.* t. I str. 207). W parę lat późniéj gorzko żałowała, że córkę nakłoniła do tego związku. W roku 1787 odwiedziła księżna rodziców zięcia swego w Montbeillard, a pojechawszy ztąd do Wersalu, wręczyła osobiście królowéj Maryi Antoninie paczkę listów, które jéj w Wiedniu cesarz Józef II, otaczający ją wielką przyjaźnią i zaufaniem, dla siostry swéj powierzył. Przygotowania do sejmu czteroletniego sprowadziły księżnę generałową znowu do kraju. Rozwinęła tu gorączkową niemal czynność, wtórując wszystkim objawom narodowego uczucia, przeceniając je nawet bez miary, z właściwą sobie wrażliwością niewieścią. Była wtedy najgorliwszą protektorką stroju narodowego, któren i synom przywdziać kazała. W świetnym salonie księżny generałowéj w Warszawie kontusz stawał się najlepszą rekomendacyą. Kiedy marszałek konfederacyi litewskiéj, książę Kazimierz Nestor Sapieha, postanowił się przebrać, księżna publicznie na balu, z tego powodu przez nią wydanym, pierwszy mu pukiel włosów ucięła. W czasie sejmu należała księżna generałowa wraz hetmanową Ogińską i marszałkową koronną Lubomirską, księżną Sanguszkową i Sapieżyną, siostrą hetmana, do najczynniejszych pań, które około siebie skupiały i gromadziły senatorów i posłów, w których domach schodzono się dla narady, używając ich wpływy na umysły (J. I. *Kasz.* „Polska“ itd. r. II str. 266). Gdy młody książę Adam po stanowczém posiedzeniu z 3 listopada 1788 r., na którém sejm po raz pierwszy publicznie się otrząsł z pod przewagi obcego mocarstwa, oddając władzę nad świeżo uchwaloném wojskiem nie Radzie Nieustającéj, ustanowionéj, jak wiadomo, pod gwarancyą Rosyi, ale osobno na ten cel przez sejm wybranéj komisyi wojskowéj, przybiegł w nocy z tą wieścią radosną do matki, ta rozkosznemi zalała się łzami. Wówczas to księżna generałowa pod wpływem zapału napisała piękny wiersz na cześć marszałka sejmu Małachowskiego, który z starego rękopisu poniżéj w dodatku podajemy pod nr. VII.

W czasie przerwy sejmowéj księżna generałowa zwiedziła z synem Adamem ponownie Anglią i Szkocyą, studyując wspólnie z nim instytucye tamtejsze, oraz oglądając zakłady fabryczne i rękodzielnie, zkąd dopiero w r. 1791 powróciła do kraju na Wiedeń, gdzie ze strony cesarza Leopolda najlepszego doznała przyjęcia, oraz otrzymała od tego monarchy przestrogę, by Rzeczpospolita nie ufała zbytnie Prusom[57])! Wypadki szybko następowały po sobie, po wiekopomnym dniu 3 maja odegrał się dramat konfederacyi targowickiéj i powstania Kościuszki. Księżna schroniła się do Sieniawy z córkami, jéj synowie, wskutek konfiskaty dóbr ojcowskich, udali się na żądanie cesarzowéj Katarzyny II do

[57]) J. I. *Kraszewski* pisze: „Szczególniéj świetnego doznała przyjęcia w Wiedniu (marzec) ks. Adamowa Czartoryska i powróciła cała niém upojona do Warszawy. Rozsiewano wieści, iż cesarz sam miał mówić Polakom, że, gdyby Prusy i Rosya zgodziły się na oddanie swych zaborów, on by chętnie Galicyą powrócił. *Goltz* (rezydent pruski w Warszawie) się tém niepokoił i zapobiegając wcześnie wpływowi ks. Czartoryskiéj, starał się ją skłonić do milczenia: „„Pani ta, pisze, która ma ogromny wpływ w kraju, a która po roczněj prawie

Petersburga jako zakładnicy, księżna Wyrtembergska wytoczyła mężowi, jako zdrajcy kraju, proces rozwodowy. Ciężkie to były dla księżnéj generałowéj czasy. Puławy jéj ulubione strasznemu uległy przez wojska rosyjskie spustoszeniu. Powróciła do nich dopiero w lecie 1796 roku, gdy po dokonaném ostatecznem między rozbiorczemi państwami rozgraniczeniu, Lubelskie a z niém i Puławy dostały się pod panowanie austryackie. Książę generał Ziem podolskich był u wód, księżna generałowa pierwsza tam pojechała, a w jéj notatkach znalazła się pamiątka odebranego wrażenia. Było to 20 czerwca, w ciepłą noc księżycową. „Rzadko kiedy w życiu, pisze księżna, uderzył mnie tak smutny widok. Wjechawszy między czwororzędne lipy, serce mi się ścisnęło na widok wszystkich klęsk i rabunków, jakim Puławy uległy; na dziedzińcu cichość, samotność, milczenie najprzód mię przeraziły. Spojrzawszy na pałac bez drzwi i okien, pustkami stojący, nie mogłam się wstrzymać od płaczu: blade światło miesiąca przez te ruiny na przestrzał widać było. Wysiadłszy z pojazdu, spotkałam hajduka, na którego twarzy jeszcze się przestrach obok zbiednienia malował; ten ostrzegłszy burgrabiego, otworzył mi pokój w oficynie, na mój przyjazd przygotowany, który miał przecież okno i drzwi zamykane; tam się umieściłam z dziećmi i sługą. Łóżka, ani materaca, ani kanapy w całych Puławach nie było; spaliśmy na sianie. Na środku obszernego dziedzińca wznosił się dziwnego kształtu wzgórek, złożony z najrozmaitszych sprzętów i kosztowności, zwalonych jedne na drugie i przez cały ten czas tam butwiejących; były tam głowy, ręce, nogi od marmurowych posągów, kawałki porcelany, kryształów, bronzów, zwierciadła, obicia, puchówki, instrumenta fizyczne, skrzypce, gitary, globusy, meble mahoniowe, hebanowe, poszarpane książki, porznięte w pasy malowidła, wszystko ręka nieprzyjacielska nie mogąc unieść tutaj zrzuciła i co się już warstwą ziemi było pokryło. Nazajutrz, o wschodzie słońca, poszłam do ogrodu. Moje drzewa rozłożyste, krzaki kwitnące, kwiaty wonne osłodziły gorycz widoku rozrzuconego i na wpół rozwalonego domu. Po kilku dniach zabrałam się do restauracyi i do postawienia kilku pokojów dla mego męża. Pogodne chwile, wieczory cudnéj piękności, spokojne dni i pewność, żem w domu i że mnie nikt z niego nie wyrzuci, osładzały życie". Towarzystwo bardzo było szczupłe: składało się oprócz księżny i jéj córki Zofii, przyszłéj Ordynatowéj Zamoyskiéj, z X. Kobłańskiego, dawnego rodziny przyjaciela, trochę poety, majora Orłowskiego i panny Barleben. Śniadania i obiady były wspólne w ogrodzie. „Moja córka w kwiecie pierwszéj młodości, mówi księżna generałowa, siadała koło X. Kobłańskiego, którego wiek ustroił srebrnemi włosami, a potém każdy zajęty był swojemi zatrudnieniami." Przybyła prędko nieodstępna przez długie lata matki towarzyszka, księżna Wyrtembergska; ta o tym czasie powiada: „Nie było ojczyzny; każdy szukał jéj w rodzinie i starał się tę małą ojczyznę upiększyć, ozdobić jak można, nie tracąc nadziei odzyskania z czasem wielkiéj ojczyzny. Puławy zwolna stały się taką małą, wzorową ojczyzną." „Zaznaczamy — dodaje *Zaleski* — te wyrazy i datę pierwszéj około podniesienia Puław pracy, bo jest początkiem nowego, a prawdziwie błogosławionego w życiu księżny generałowéj kierunku. Jeżeli pierwéj, mięszając się do spraw publicznych, które sercem tylko a często i wyobraźnią obejmowała, nieraz do zamętu przyczynić się mogła i krytyki usprawiedliwione wywoływała, to teraz najzbawienniejszy wpływ tylko wywierała, a w spokojnéj, nieustającéj czynności swojéj, mającéj zawsze ojczyznę na celu, najpiękniejszym stała się przykładem dla rosnącego pokolenia. Tu jest początek tego znaczenia, jakie miały Puławy w porozbiorowéj historyi naszéj. Odtąd, pisze Kajetan *Koźmian*, „Puławy nie bez powodu uważane były w kraju jako świątynia smaku,

niebytności wraca z nowém pragnieniem mięszania się do spraw publicznych, mogłaby przystać na propagowanie austryackich nauk... gdyby jéj nie ostrzeżono o niebezpieczeństwie, na jakie narażoną być może jéj ojczyzna, jeśliby się ku Austryi zwróciła, o czém ja i baron Reede starać się będziemy usilnie ją przekonać..." (,,Polska w czasie trzech rozbiorów", t. II str. 393.)
Przyp. Autora.

nauk schronienie i przytułek prześladowanych od losu. Tam młodzież narodowa czerpała do miłości oczyzny zachęty, wykształcenie i polor, tam Szymanowski nucił swoją Świątynię w Knitos, Karpiński sielanki, Niemcewicz powieści i tkliwe dumy, Kniaźnin Orfeusza żale, tam Piramowicz układał wymowy prawidła, Ignacy Potocki zwątlone siły i zasmucony nieszczęściami ojczyzny umysł pokrzepiał, tam wielu ziomków znalazło upragnione odetchnienie i spoczynek".

Działalność księżny generałowéj w téj najświetniejszéj epoce Puław, „tym Epirze polskim, w którym Helen po zburzeniu wielkiéj Troi założył małą Trojęˮ (K. *Koźm.*), powszechnie jest znana: pisano o niéj wiele i tomy jeszcze możnaby zapisać. Wspomniał o Puławach nawet *Delille* w sławnym wówczas poemacie swoim o Ogrodach, a księżna donosząc o tém synowi, Adamowi, do Florencyi, pisała: „J'ai reçu une lettre charmante de l'abbé Delille avec la nouvelle que Pulawy sont cités dans son poëme des Jardins. Je Vous avouerai que cela m'a donné une joie d'enfantˮ *(Zal.)*. Odsyłamy zatém czytelników do współczesnych pamiętników i historyi. Tu nadmienimy tylko, że księżna wydała w tym czasie dwa dzieła: pierwsze p. t. „Myśli różne o sposobach zakładania ogrodów przez I. C.", którego drugie wydanie wyszło we Wrocławiu u Korna 1808 r. w ćwiartce wielkiéj, stronnic 54 z rycinami; i drugie p. t.: „Poczet pamiątek zachowanych w domu gotyckim w Puławach", Warszawa, w drukarni banku polskiego, 1828 roku, w ósemce wielkiéj stronnic 128. Z przedmowy datowanéj w Puławach dnia 19 października 1828 r. dowiadujemy się, że był już wtenczas gotów katalog „Starożytności domu gotyckiegoˮ z opisami historycznemi i obejmował w rękopiśmie trzy grube tomy. Księżna to stawiała dom gotycki i świątynię Sybilli w Puławach. Do domu gromadziła pamiątki obce, do Sybilli ojczyste, ale potém i domek gotycki, gdy w nim, jak sama powiada, niedostawało pamiątek najczulszych i najwymowniejszych, polskiemi przyozdobiła na zewnętrznych i wewnętrznych ścianach.

W roku 1817 przeprowadziła się księżna wraz z mężem do Sieniawy, gdzie książę generał dziewięćdziesięcioletniego niemal dokonał życia. Wtedy opuściła Sieniawę i przeniosła się znów na mieszkanie do ulubionych, ozdobionych i uświetnionych przez siebie Puław. „Choć dostatki jéj po dopełnionym dziale majątkowym między dwoma synami i dwiema córkami nie były tak znakomite jak wprzódy, zapewnione mając 400,000 złp. rocznego dochodu i oprócz tego mieszkanie w Puławach, użytek ich wspaniałych ogrodów i kilka wsi pobliskich, pod dożywociem zostawionych, mogła żyć z niejaką wystawą, utrzymywać dom w stanie odpowiednim jéj godności i nawykieniom, mogła szczególniéj dogadzać potrzebie szlachetnego serca, dobrze czyniąc i rozsiewając w koło siebie dobrodziejstwa. Wytwornością i zbytkiem nie odznaczało się podówczas życie puławskie księżny generałowéj: kuchnia nie była wykwintna, służba liczna, lecz nie jaśniejąca barwistym przepychem, pojazdy i zaprzęgi skromne, umeblowanie pałacowe takie, jakie dawniejsze zostawiły czasy. Jednakże w tym domu widać było nie nową, ale starą zamożność. Tych trzech kozaków wiernych, przywiązanych, życie za swych panów poświęcić gotowych, którzy pełnili służbę koło księżnéj, poczciwy Andrzej, Maksym i Wasyl, przypominało czasy Rzpltéj polskiéj, w których kozacy polskimi byli. Wielka liczba sług zasłużonych, na łaskawym chlebie zostających, zapełniała Puławy i składała prawdziwy dwór książęcy. Zwyczajne towarzystwo księżny nie było liczne. Księżna Marya Wyrtembergska, jéj najstarsza córka, która z pobożnością Antygony pielęgnowała niedołężność sędziwości ojca, po jego zgonie poświęciła się zupełnie matce i nigdy prawie jéj nie odstępowała. Córka pełna poświęcenia, jakże nieszczęśliwą matką była! Z nią razem przebywała w Puławach panna Cecylia Beydale. Do codziennego towarzystwa należała rodzina angielska, składająca się z pani Nevil, jéj zacnéj córki, pani White i dzieci téjże. Doktor księżny Remberger, sekretarz Bernatowicz, autor „Pojaty", ksiądz kapelan, księdzem białym zwany, stanowili towarzystwo męzkie. Oprócz tych codziennych współbiesiadników księżny Puławy wielu innych mieszkańców

liczyły, którzy, dorobiwszy się przyzwoitego mienia, już byli wyszli ze służby książąt Czartoryskich, lub którzy w niéj jeszcze zostawali. Przy najzamożniejszéj bibliotece polskiéj, wtenczas właśnie porządkującéj się, objął był po Łukaszu Gołębiowskim dozór naczelny Karol Sienkiewicz, tłomacz „Pani Jeziora“ Waltera Skotta. Dawny oficer gwardyi polskiéj z czasów Napoleona, Hempel, pełnił obowiązki kasyera; słowem dom puławski, aczkolwiek mniéj świetny i wspaniały jak dawniéj, zawsze zachowywał postać dworu książęcego. Głównem zajęciem księżnéj, któremu się z upodobaniem najwyższém oddawała, byli włościanie i ogród. Z tymi pierwszymi żyła, przestawała, oświecała ich, częstowała, bawiła, a szczególniéj obdarzała. Nie było w jéj włościach chaty, w któréjby nie była z rodziną ją zamieszkującą połączona węzłem religijnym kumostwa. Używając ogrodów puławskich, którym nie miała już nic do dodania ani do ujęcia, nowy ogród utworzyła z kępy, rozciągającéj się nad Wisłą i oblanéj łachą od niéj. W nim sobie upodobała, tam przeniosła pracę swoją, tam rozwinęła cały swój dar upiększania natury, cały swój smak wyborny, i do dawnych wsławionych ogrodów puławskich w krótkim czasie najwięcéj uroczy, nowy dodała. W lecie więc prace ogrodowe, odwiedzanie szkółek i chat wiejskich, spacery zajmowały dni 80 letniéj księżnéj, w innéj porze roku były gdzieindziéj przeznaczone na głośne czytanie, inne na codzienną przejażdżkę, inne na udzielanie się towarzystwu. Zbierano się u księżny w jéj sypialnym pokoju na śniadanie, rozchodzono się i wracano o godzinie 2 na obiad, po obiedzie wracał każdy do siebie; wieczorna herbata zbierała wszystkich około szóstéj, następowała partya wiska, wieczerza dzień kończyła. Przy rannych i wieczornych zebraniach rozmowa była najwięcéj ożywiona i zajmująca, a kiedy księżna w dobrém znajdowała się usposobieniu i opowiadała dawne wypadki i zdarzenia z właściwym sobie wdziękiem i wesołością, chciałoby się każde jéj słowo w pamięci stenografować, ażeby na zawsze przechować te dźwięki, któremi dawne już bardzo lata zdawały się do nas przemawiać..“ (*Andrz. Edw. Koźmiana*: „Wspomnienia“, Poznań, 1857, t. I, str. 409—412).

Tak upływał spokojnie wieczór życia księżny generałowéj aż do r. 1830. Liczniejsze grono znakomitych gości zgromadzało się w Puławach zwykle tylko w dniu 15 sierpnia, w imieniny księżny Wyrtembergskiéj i w dniu 19 listopada, w imieniny księżny generałowéj. W tym to dniu odbył się także w jéj domu 1825 r. ślub jéj wnuki, Celiny Zamoyskiéj z Tytusem Działyńskim. Uroczystość tę opisuje wzmiankowany wyżéj pamiętnikopisarz, którego w r. 1829 dnia 29 sierpnia odwiedziła sędziwa księżna wraz z córką, księżną Maryą, w Piotrowicach. Ostatnie w Puławach imieniny księżny obchodzono w r. 1830. Zgromadzenie było mniéj liczne. Czuć było burzę w powietrzu, która w niespełna dwa tygodnie późniéj miała wybuchnąć, a któréj gromy waląc się na kraj, dotknęły także urocze księżny ustronie. Schroniła się do Sieniawy i tu po kilku latach umarła na rękach córki w 90 roku życia dnia 17 czerwca 1835 r., doczekawszy się niestety, nowych klęsk krajowych, wygnania i wyzucia z majątku syna, oraz zniszczenia przez wyrodnego wnuka skarbów, które przez tyle lat gromadziła w Puławach.

Z czworga pozostałych przy życiu dzieci księstwa generalstwa Ziem podolskich po dwóch synach poszły dwie linie domu książąt Czartoryskich. Dwom ich córkom także osobne przynależą się wspomnienia.

Marya Anna z książąt Czartoryskich księżna Ludwikowa Wyrtembergska przyszła na świat dnia 15 marca 1768 roku. „Od pierwszych lat dzieciństwa rozwijała się w niéj ta wrodzona słodycz duszy i charakteru, ta niewyczerpana dobroć, która łącząc się z urokiem młodości i z pięknemi darami umysłu, robiła z niéj istotę wyjątkową, prawdziwą rozkosz i pociechę rodzicielskiego domu, a przedmiot uwielbienia dla mających szczęście zbliżyć się do niéj. W pańskim tym dworze wszyscy, do najniższego pachołka, kochali ją i gotowi za

nią dać głowę, świadczyli tém samém, ile szczęścia umiała rozlewać w swém kółku, ile obudzać sympatyi. Nieraz, kiedy jéj miłosierdziu i chęci świadczenia dobrodziejstw, zbywało na sposobności wywiązania się względem podobnych sobie istót, zwracała pieczołowitość do zwierząt, a nawet roślin, dla tego, że je cierpiącemi widziała. Śliczna ta dusza nie mogła patrzeć na cierpienie, żeby go niepodzielić, a chociaż nieraz pognębiona istota nie potrafiła opowiedzieć, co jéj dolega, miała tę *domyślność serca*, którą położyła na tytule miłosnéj i tkliwéj powieści: *Malwina*“ (Luc. *Siemieńskiego*. „Portrety literackie“). Wychowanie księżniczki Maryi było nadzwyczaj staranne i pańskie. W Warszawie wraz z starszą siostrą Teresą miały przy sobie nauczycielkę, panią Petit, i nieodłączne towarzyszki, panny Aleksandrę i Konstancyą Narbuttówny, podkomorzanki lidzkie, które i w Powązkach miały dla siebie zbudowaną osobną chałupkę. Po tragicznéj śmierci księżniczki Teresy, dorastała Marya, teraz najstarsza z rodzeństwa, pod okiem matki, śród przepychu i wspaniałości Puław, tego czarującego ogrodu, opiewanego przez *Delilla* i innych rymotwórców zeszłego wieku. „Dwór prawdziwie książęcy, napływ gości sąsiednich i zagranicznych, wabionych uprzejmością, dostojeństwem i światłem gospodarzy, głośne uczty i festyny, zgoła ten wir wielkiego świata, który po Warszawie miał tu drugą stolicę, wszystko to nie mogło ani jéj skromnych nawyknień, ani wstrętu do wykwintnego i rozrzuconego życia przerobić. Zostając zawsze przy uroczéj prostocie, poczytywała się za najszczęśliwszą, kiedy składając wymuszoną etykietę, przywiązaną do swojéj pozycyi, mogła zamięszać się w tłum i zniknąć, aby pospieszyć do swoich ulubionych włościan i poufnych przyjaciół, których jéj serce wybrało“ *(Siem.)*. Zaledwie szesnastą liczyła wiosnę, gdy się począł o nią starać książę Ludwik Wyrtembergski z linii Monbeillard[58]), rodzony brat ówczesnéj w. księżny Pawłowéj, następczyni tronu rosyjskiego, a siostrzeniec króla Fryderyka II, w którego służbie pozostawał. Monarcha ten gorąco pragnął tego związku. „Czy, jak mawiano, przeznaczał go wówczas w myśli swojéj na przyszłego do tronu w Polsce kandydata i tym sposobem chciał mu zawczasu jednać przyjaciół, czy rad był łączny z przyszłym dworem rosyjskim wpływ obu w Polsce zapewnić, czy tylko po prostu wstęp dla Prus do jednego z pierwszych domów polskich myślał ułatwić i jeszcze jedno źródło dokładnych o kraju wiadomości dla siebie otworzyć: dosyć że zamiary księcia Ludwika wszelkiemi sposobami popierał. Musiano przed rodzicami, których myśl o kraju zawsze zajmowała, jakieś szerokie widoki użyteczności dla ojczyzny rozto-

[57])

Fryderyk Eugen'i
książę Würtemberg-Montbeillard,
† 22. 12. 1797.
Żona: Fryderyka ks. Brandenburg-Schwedt,
† 9. 3. 1798.

Fryderyk I, król Wyrtembergski. † 30. 10. 1816 r.	Ludwik, ur. 30. 8. 1756 r. um. 20. 9. 1817 r. Żony: 1. Marya Anna ks. Czartoryska, rozwiedziona 1792 r. 2 Henryetta ks. Nassau-Weilburg.	Zofia (Marya Teodorówna). Mąż: Paweł I, car wszech Rosyi.
Królowie Wyrtembergscy.	Z 1 żony: Ks. Adam Wyrtembergski, generał wojsk rosyjskich, ur. 16. 1. 1792, um. 26. 7. 1847 r. ster. Z 2 żony potomstwo noszące tytuł *Książąt Teck.*	*Carowie Rosyjscy.*

(„Stammtafeln zur Geschichte der Europeischen Staaten“ von Traugott Gotthelf *Voigtel*, neu herausgegeben von Ludwig Adolf *Cohn*, Privatdocenten der Geschichte zu Göttingen. Braunschweig 1871.

Przyp. Autora.

czyć, kiedy zgodzili się obcemu księciu oddać ukochane swe dziecko. W kilka lat później (1793 r.) obwiniała siebie księżna generałowa, że córkę nakłoniła do tego. „„Cel był dobry““, pisała wtenczas do męża, „„środki niepojęte, bo wszyscy mieliśmy wstręt do tego człowieka, a wszyscyśmy się do nieszczęsnego przyczynili małżeństwa: córka nasza zgodziła się oddać rękę nienawistnemu sobie księciu Ludwikowi, bo głowę jéj zajęła i rozmarzyła myśl, że mąż jéj odda wielkie usługi ojczyźnie““ (Br. *Zal.*). Z pamiętników baronowéj *Oberkirch*, z których *Siemieński* przytacza ustępy, zdawałoby się przecież, że księżniczka Marya nie całkiém była głuchą na konkury księcia Ludwika, a nawet poczęła zapadać na zdrowiu, co miało skłonić księcia generała do przyspieszenia ślubu, choć przyzwolenie na ten związek dumnych rodziców młodego pana nie było wówczas jeszcze nadeszło. Ponieważ do błękitnego pałacu w Warszawie przywiązaną jeszcze była żałobna pamięć księżniczki Teresy, ślub więc jéj siostry odbył się dnia 27 października 1784 w hucznych zawsze Siedlcach hetmanowéj Ogińskiéj. Po skończonych uroczystościach powiózł zaraz książę Wyrtembergski młodziutką żonę, któréj towarzyszyła wierna przyjaciółka, panna Konstancya Narbuttówna, na dwór Fryderyka II, który ją nader serdecznie przyjął, ale bystrém okiem od razu snać spostrzegł, że to para niedobrana. Miał nawet odezwać się do księżny generałowéj podolskiéj, która jak wspomnieliśmy, pospieszyła za młodożeńcami do Berlina: „Qu'est ce qui vous a porté à donner vôtre ânge de fille à mon diable de cousin?“ przyrzekając jéj w każdym razie opiekę nad jéj córką. W grudniu t. r. udali się młodożeńcy do Montbeillard, by przebłagać rozgniewanych rodziców za pośrednictwem wspomnionéj wyżéj baronowéj Oberkirch, do któréj nawet w. księżna Pawłowa pisała w téj sprawie, nie odważając się wprost wstawić za bratową do starych księstwa, bardzo wysoko ceniących swe stanowisko jako domu panującego. Scena pojednania była nader wzruszającą, wszyscy płakali, książę Ludwik zanosił się od łez, księżna Marya omal nie zemdlała. Niewypowiedziany jéj urok zdobył jéj od razu serce rodziców męża, którzy ją odtąd zawsze „aniołem“ nazywali. Łatwo przecież pojąć można, jak przykremi dla panny tak wielkiego domu, wychowanéj w pieszczotach, były te wszystkie przejścia. Zniosła je bez szemrania, bo miodne miesiące zamężcia słodziły przykrości upokorzenia. Nowy ten jednak rodzaj dworskiego, etykietalnego życia, dla niéj wychowanéj w swobodzie wiejskiéj, w prostocie patryarchalnéj choć na pańskim dworze, stawał się nieznośnym. Mawiała téż często w starości swojéj, gdy wspominała dawne czasy, że nigdy się nie czuła bardziéj nieszczęśliwą, jak wtedy, kiedy dama honorowa i szambelan zaczęli składać główną część jéj dworu“ (*Siem.*). Z Montbeillard chcieli starzy księstwo Wyrtembergscy zawieść synową do Wersalu i przedstawić na dworze, że przecież księcia Ludwika powoływały obowiązki służbowe do Pomeranii, przeto księżna Marya wyrzekła się przyjemności poznania królowéj Maryi Antoniny i wraz z mężem bez wahania udała się na Pomorze do Belgardu, gdzie ją także czasami odwiedzała matka. Odtąd rozpoczęły się dla niéj smutne chwile. Książę coraz bardziéj podlegał złym nałogom, był dla żony szorstki, całe dnie przepędzał na mustrach, polowaniach i pijatykach z oficerami swego pułku. Znalazła się księżna Marya opuszczoną, w obcém i na wpół dzikiém miejscu, prawie wygnanką. Jednakże piękna ta dusza umiała sobie złagodzić to położenie, dzieląc tęskne i długie chwile osamotnienia między modlitwą a nauką. Oddała się poezyi, pisała wiersze francuskie, których przecież świat nigdy nie zaznał: wieczory poświęcała długim przechadzkom, śród których odwiedzała ubogie chaty i niosła ulgę nieszczęściu. Sama opowiadała o tém w swéj „Malwinie“.

Zdaje się, że ze śmiercią Fryderyka II, książę Ludwik widząc, jakąby karyerę mógł zrobić w Polsce, a najpewniéj idąc za insynuacyą Fryderyka Wilhelma II, który zamyślał wówczas o ścisłym aliansie z Rzecząpospolitą, wziął z służby pruskiéj dymisyą 12 kwietnia 1791 r., postarał się o indygenat, i jako wyćwiczony w dobréj szkole wojskowéj, wszedł do reorganizującéj się armii polskiéj w stopniu generała porucznika i dowódzcy dywizyi małopolskiéj. Przebywał

wtedy wraz z żoną częścią w Warszawie, częścią w Puławach, gdzie księżna dzięki czułości rodziców miała zbudowany osobny swój pałacyk, nazwany „Marynkami.“ Dywizya księcia odbywała od połowy września 1791 r. manewra przez miesiąc w obozie pod Gołębiem w pobliżu Puław. Księżna Wyrtembergska wraz z matką, ubrane za markietanki, często ukazywały się w obozie, przywożąc rozmaite produkta, a ułożona przez księżnę generalową pieśń, śpiewana w obozie, poczynająca się od zwrotki:

„Hej, hej rycerze,
Serca nasze radość bierze,
Że kochacie nas!
Żyje Polska, żyje cnota,
Żyje wolność nasza złota,
Kiedy mamy was!“

maluje wybornie uczucia patryotyczne, jakie ożywiały zarówno matkę jak córkę. Książę Ludwik nosił się wówczas po polsku: młody, słusznego wzrostu, zręczny i przystojny, kiedy w czapce na bakier ukazał się konno na ulicach Warszawy, a dzielnie wierzchowca zażyć umiał, wywoływał poklask szlachty, która, jak świadczą współcześni („Wspomnienia z lat 1783 - 92,“ Poznań, 1862, str. 117), biorąc go za jednego ze swoich, wołała; „ale co zuch, to zuch!“ i wielkie w nim pokładała nadzieje, które przecież wkrótce strasznego doznały rozczarowania. *Kitowicz* powiada: „Książę Ludwik, w czasie pokoju dosyć się dobrym żołnierzem pokazywał, pilnie i pożytecznie jazdę i piechotę swojéj komendzie oddaną exercytował, że u całego narodu zyskał wielką reputacyą i wdzięczność. Aż gdy wojna nastąpiła z Rosyą 1792 r., w któréj wodzem był synowiec królewski, książę Józef, on się naprzód uczynił chorym na nogę, a gdy mu tę racyę żona, poczciwa obywatelka, wyperswadowała, pogroziwszy rozwodem, jeżeli nie zechce służyć krajowi w téj potrzebie, wynalazł drugą, że nie ma o czém jechać na kampanią. Król wiele się po nim dobrego spodziewając, ułatwił mu i tę przeszkodę, kazawszy wyliczyć ze skarbu koronnego 20 tysięcy czerwonych złotych. Nabrawszy tego złota, poszedł rad nie rad z wybornym pułkiem swoim od generała Byszewskiego niedawno nabytym. Jednego dnia maszerował, a drugiego nazad się cofał, jak rak. Nie przyszedł tedy z nieprzyjacielem do rozprawy, który małe oddziały wojska Rzpltéj łatwo przełamawszy, opanował Wilno i posunął się aż do Grodna...“ *Niemcewicz* w swoich Pamiętnikach tak pisze o księciu Wyrtembergskim: „Zamiast udania się w głąb Litwy, osiadł na jéj krawędzi w Wołczynie, dobrach teścia swego, rozrzuconym wojskom żadnych nie dając rozkazów. Powody nieczynności téj okazały się wkrótce: przejęto list jego do króla pruskiego pisany, w którym mu donosił, iż podług zleceń jego zostaje nieczynnym, nie ściąga nigdzie korpusów polskich i owszem trzyma je rozrzuconemi, by tém łatwiéj stały się łupem wojsk imperatorowéj.[59]) Potrzebaż było większéj zdrady dowodów? Powszechna nienawiść i wzgarda okryły bezwstydnego zdrajcę: nikt jéj żywiéj nie czuł jak nieszczęśliwa żona i świekra jego, księżna Czartoryska. Pierwsza zaraz mu wydała pozew do rozwodu i podług zwyczaju zamknęła się w klasztorze P. P. Sakramentek. Rozpacz matki, księżnéj Czartoryskiéj, najgorliwszéj z Polek, była bez granic: gdym przyszedł koić i cieszyć ją: „„Jam to, zawołała, nieszczęsna, pchnięta ambicyą spokrewnienia się z monarchami, przymusiła córkę moją do dania ręki bezczelnemu zdrajcy temu!““ — Księciu odjęto dowództwo, przez wzgląd jednakże na króla pruskiego nie został pociągnięty do odpowiedzialności(!), dostał urlop, przyjechał na Pragę i przywdziawszy tam mundur pruski, bezpiecznie do Berlina podążył.

[59]) Fryderyk *Smitt* w dziele: „Suworow und Polens Untergang“ mówi, że książę napisał do króla pruskiego te słowa: „że nie nie przedsięweźmie, coby sprzeciwiało się interesom jego siostry, w. księżny rosyjskiéj“

Przyp. Autora.

Taki był koniec pożycia małżeńskiego księżnéj Maryi. Pozostał jako owoc z niego syn, książę Adam Wyrtembergski, urodzony dnia 16 stycznia 1792 r., który wychowany po za wpływem matki, służył późniéj jako generał brygady ułanów za w. księcia Konstantego i w r. 1830 z korpusem swoim zrabował i spalił Puławy. Można sobie wyobrazić przez jakie tortury przechodziła nieszczęśliwa matka, patrząc na postępki tego wyrodka.

Od chwili rozwodu poświęciła się księżna Marya z całym zapałem zawodowi literackiemu i uczynkom miłosiernym, na chwilę niemal nie opuszczając ukochanéj matki. Z nią bawiła bądź to w Sieniawie, bądź w dziedzicznym swym Wysocku, bądź w Puławach. „Nie było nic bardziéj rozrzewniającego, jak słyszeć ją, kiedy pod koniec życia mówiła o swojéj matce: myślałbyś, że się dopiero wczoraj rozstały: głos drżący, oczy łez pełne, towarzyszyły każdemu słowu; „„Jakżeż to słodko! mawiała, kiedy córka nie odłącza się od matki! Bóg i rodzice, to mi wystarczało w życiu, aby zapełnić wszystkie pragnienia serca mego,““ (Luc. *Siem.*). Książę Ludwik czynił po kilkakrotne za pośrednictwem w. księżny Pawłowéj usiłowania do pogodzenia się z żoną, ale napróżno. Gdy w r. 1805 cesarz Aleksander I przez kilka tygodni był gościem w Puławach, otaczał księżnę Maryą wielkiém uszanowaniem, nazywając ją zawsze: „Ma Tante!“ (Kaj. *Koźmian*). Gdy tenże monarcha po raz wtóry odwiedził Puławy, jadąc na kongres wiedeński, z równemi dla „swéj ciotki“ okazywał się względami. W roku 1816 wyszła po raz pierwszy w Warszawie z druku powieść księżnéj p. t. „Malwina, czyli domyślność serca“ i miała ogromne powodzenie; nawet Jan Śniadecki z pochwałami się o niéj wyrażał. Drugie jéj wydanie z rycinami wyszło w r. 1817, trzecie w r. 1821, czwarte poprawne w r. 1828, wszystkie w Warszawie. Tłomaczenie francuzkie, dokonane przez Annę *Nakwaską*, wyszło w r. 1817 w Warszawie, i w r. 1822 w Paryżu; wreszcie w r. 1834 doczekała się „Malwina“ przekładu rosyjskiego w Moskwie. Drugiém znamienitém dziełem księżny Maryi Wyrtembergskiéj był: „Pielgrzym z Dobromilu“, napisany w stylu popularnym dla szkół elementarnych. Są to rysy z dziejów wplecione w opowiadanie z żywota wieśniaczego. W obu dziełach należy się księżnie zaszczyt p i e r s z e ń s t w a pomysłu. Jak w „Malwinie“ pierwsza ośmieliła się zapuścić się w odmęt życia i wzory brać z natury; tak w „Pielgrzymie“ przyjęta przez nią forma znalazła późniéj częste zastósowanie. Prócz obu tych dzieł pracowała księżna dużo, dopomagając matce w jéj wydawnictwach. Nie mniéj błogosławioną była jéj działalność na polu miłosierdzia. W Puławach założyła szkołę dla dziewcząt wiejskich, gdzie się takowe kształciły na poczciwe, pobożne i umiejętne gospodynie. Jeszcze prawie nikt w tamtych prowincyach nie myślał o szkołach wiejskich, kiedy ona utworzyła zakład, z którego w znacznéj liczbie wychodzili uzdolnieni parobcy i rolnicy. Do dóbr swoich w Wysocku nad Sanem (dziś hr. Stefana Zamoyskiego) sprowadziła z wielkim zachodem i kosztem Siostry miłosierdzia, a chcąc im zapewnić utrzymanie i fundusze opatrzyć na szpital dla chorych, uposażyła je wsią Moszczaną. Przejeżdżając raz przez Genewę, chciała mieszkańcom tego miasta podobną jak swym włościanom zapewnić korzyść i po przełamaniu wielu przeszkód sprowadziła tamże zakonnice św. Wincentego à Paulo i uposażywszy je, osadziła w ojczyźnie Kalwina i Russa. Po r. 1831 bawiła wraz z matką aż do jéj śmierci bądź to w Sieniawie, bądź w Wysocku. Na jéj ręku skonała księżna generałowa, ona słodziła ostatnie chwile konającéj siostry Zofii Zamoyskiéj. Późniéj mieszkała czas jakiś w Wiedniu, zkąd się przeprowadziła do Paryża i tu stale osiadła w hotelu Lambert przy bracie. Straty majątkowe zniosła księżna Marya ze zwykłą sobie pogodą i tylko wtenczas przypomniała sobie, że była dawniéj bogatą, kiedy uszczuplone dochody nie pozwalały jéj iść za popędem miłosiernych uczuć. Mimo to, zdwoiwszy oszczędność dla siebie, pozostała aż do śmierci równie jak dawniéj szczodrą w ofiarach dla drugich. „W późnéj starości — pisze *Siemieński* — zachowywała umysł czerstwy, wesoły i żywość młodocianą: bo też i czystą była jak mło-

dość. Umiała należeć do każdéj rozmowy, prowadzić ją z ujmującym wdziękiem i niekiedy dowcipem okraszać. Nigdy nie straciła wiary w dobroć i poczciwość ludzi; a chociaż wiele złego doznała w ciągu długiego żywota, nikogo nie pomawiała o złe uczynki lub niewdzięczność. Nie wziąwszy nic od świata, a oddawna objaśnioną będąc światłem wiary i słońcem miłości Bożéj, w całéj nieskazitelności oddała piękną duszę niebu na dniu 21 października 1854 roku. Ostatniém słowem pożegnała ukochanego brata i jego rodzinę, ostatnią myślą wznosiła się do Boga.“ — Wspomnienia z życia księżny Wyrtembergskiéj, rzecz obszerną, drukuje obecnie (r. 1885) w zeszytach „Kroniki rodzinnéj“ warszawskiéj *Seweryna Duchińska.*

Zofia z książąt Czartoryskich Ordynatowa Stanisławowa hrabina Zamoyska była najmłodszém dziecięciem księstwa generałostwa Ziem podolskich. Urodziła się dnia 25 września 1780 r. w Warszawie w pałacu błękitnym, w kilka miesięcy po spaleniu się w tymże pałacu najpierwszéj i ukochanéj od obojga rodziców córki Teresy. Ojciec, który uczcił stratę drogiego sercu swemu dziecięcia tak dalece, że późniéj nikt nie mógł wymienić w jego obecności imienia Teresy, ukoił w części żal, widząc wykwitające wdzięki i przymioty téj, którą widocznie Bóg mu dał na pociechę po ciężkim smutku. Wychowana świetnie, od kolebki napojona uczuciami najszlachetniejszéj miłości ojczyzny, już w 12 roku życia czarowała wszystkich swym wdziękiem, gdy w czasie Świąt Wielkanocnych, z wielką wspaniałością obchodzonych w r. 1792 w Warszawie, publicznie w W. Czwartek, ubrana w perły i klejnoty, z łańcuchem na szyi, na którym wisiał medal przez matkę dla niéj wybity, zbierała jałmużnę (J. I. *Krasz.*: „Polska“ itd. III str. 131), lub gdy wraz z całą rodziną brała udział w uroczystości położenia kamienia węgielnego pod świątynią Opatrzności, mającéj uwiecznić pamięć dnia 3 maja i pamięć wdzięczności narodu za odrodzenie swoje. Był wówczas podobno zamiar wydania młodziutkiéj księżniczki za księcia Józefa Poniatowskiego, któremu zapewne wypadki polityczne przeszkodziły. Księżniczka w czasie powstania kościuszkowskiego przebywająca przeważnie w Sieniawie, powraca 1796 r. wraz z matką pierwsza do spustoszonych Puław (zob. wyż.), do których wkrótce zjechał także książę generał i otworzył dom prawdziwie narodowy, polski. Domu tego była dojrzewająca księżniczka Zofia, „najpiękniejsza, najpowabniejsza i najświetniéj z całéj Polski wychowana dziewica,“ jak powiada Kaj. *Koźmian*, najcudniejszą ozdobą. Najcelniejsza młodzież polska ubiegała się o jéj rękę: Lubomirscy, Radziwiłłowie, Zamoyscy. Wreszcie padł wybór księżniczki na Stanisława Zamoyskiego, „młodzieńca łączącego w sobie wszystkie korzyści, jakie wykształcenie, piękna uroda i fortuna nadają“ (Kaj. *Koźm.*). Uroczyste zaręczyny, a po nich ślub wspaniały odbyły się w r. 1798 w Puławach, śród ciągłych uczt i balów, które płodny umysł w nadobne wynalazki zabaw, serce polskie i romansowe księżnéj generałowéj zawsze wynajdywać umiały. Nowożeńcy udali się po ślubie w podróż do Niemiec, Anglii i Francyi. W Londynie doszła Stanisława Zamoyskiego wiadomość o niespodzianéj śmierci brata Aleksandra. Powrócił zatém spiesznie do kraju, by objąć spadłą nań Ordynacyą. Młoda pani Zamoyska, kończąca wówczas dopiero 20 rok życia, ujrzała się panią jednego z największych krajowych majątków. Nie zwróciło jéj to jednak z drogi, którą sobie obrała, ale i owszém podało środki dobrze czynienia. Kraj wówczas wiele potrzebował, wojny, nieład wtrąciły go w bezwładną obojętność: tylko dobre chęci i silne środki mogły dać inny kierunek. Państwo Zamoyscy niczego nie szczędzili, co tylko do obranego celu doprowadzić mogło. Podczas kiedy mąż zakładał fabryki, budził przemysł, pomocą i przykładem zachęcał do nauk, pani Zamoyska podała myśl założenia Towarzystwa dobroczynności i wszystkie swoje usiłowania skierowała ku urzeczywistnieniu téj myśli. Nie było ofiary, któréjby nie poniosła: pie-

niężne dary, trudy, prace, były dla niéj niczém w porównaniu z utrwaleniem instytucyi, któréj dobroczynne skutki do dziś Warszawa ocenia. Prace te nie przeszkadzały jéj jednak w wypełnianiu obowiązków czułéj opiekunki licznych włości, zapełnionych pracowitym a biednym ludem, i uprzejméj gospodyni jednego z najpierwszych ówczesnych domów. Kajetan *Koźmian* pisze: „Dom państwa Zamoyskich trzymał pierwsze miejsce z wystawności, z zapraszania i przyjmowania osób znanych bądź z posług krajowych, bądź z literatury. Na wieczorach w tym domu czytywano w obecności dam znakomitszę, przemawiające do usposobień poezye, teatralne sztuki, ulotne wiersze pisarzy już pewnéj reputacyi, lub świeżo pojawiających się, z nieśmiałym, lecz niewątpliwym talentem.“ Obok tych wszystkich zajęć i obowiązków pierwsze i najświętsze były dla pani Zamoyskiéj obowiązki żony i matki. Wydała na świat i wychowała siedmiu synów i trzy córki. Dochodziła do pięćdziesięciu kilku lat życia, kiedy smutki i zawody doznane zachwiały jéj zdrowiem. Klementyna *Hoffmanowa* w jednóm ze swoich dzieł powiada: „W ostatnich czasach tak widocznie dążyła do nieba, że osoby najwięcéj ją kochające nie śmiały życzyć przedłużenia życia, nie chcąc spóźniać jéj szczęścia.“ Najbardziéj dotknęły ją nieszczęścia krajowe, obawa o los synów i zięciów, wszystkich zagrożonych surową odpowiedzialnością, oraz przykrości, jakich w publicznym swym zawodzie doznawał jéj mąż, czcigodny prezes senatu Królestwa Polskiego do roku 1831, którego zasłużony żywot skreślił tak pięknie *Kajetan Koźmian*. Gdy po upadku powstania tenże pisarz odwiedzał w Klemensowie państwa Zamoyskich, bolesne zrobił nań wrażenie widok tego domu, niedawno jeszcze tak świetnego, tak szczęśliwego swojém prawdziwie patryarchalném życiem. „Twarz téj niedawno najpiękniejszéj, najenotliwszéj i gronem dorosłych i dorastających dzieci najszczęśliwszéj matki, nosiła cechę cierpienia i trawiącéj ją boleści; patrząc na nią, rozmawiając z nią, trzeba było łzom gwałt zadawać.“ Wkrótce potém udała się do wód i do cieplejszego klimatu. Nie pomogły jéj wody, „nikła fizycznym i moralnym bólem, nakoniec zgasła w objęciach siostry, księżny Wyrtembergskiéj (dnia 27 lutego 1837 r., we Florencyi), przykładną, religijną i odważną śmiercią, ze zbudowaniem otaczających ją osób. Kiedy sobie przypominam — dodaje Kaj. *Koźmian* — portret jéj w dziewiczym wieku w postaci Psiche przez Lampiego malowany, wiszący w sypialnym pokoju matki i równie zachwycający jak oryginał, wystawiam sobie, że z jéj najpiękniejszéj postaci choć w późniejszym wieku na podobnych, lecz nie mitologicznych, ale anielskich skrzydłach, cnotliwa, litościwa, dobroczynna dusza ulatywała do nieba z uśmiechem.“.. Piękniéj jeszcze odtwarza nam portret pani Zamoyskiéj syn Kajetana, *Andrzej Edward Koźmian* w swych „Wspomnieniach:“ „Zofia z książąt Czartoryskich Ordynatowa Zamoyska — pisze — tak hojnemi darami Bożemi zlanemi na nią, jak własną zasługą i cnotami była jedną z tych istót wyjątkowych, które w umysłach nawet wątpiących obudzają wiarę w godność i szlachetność natury ludzkiéj. Opatrzność uposażyła ją była w to wszystko, co w tém życiu ziemskiém świat ceni: piękność, znakomite urodzenie, dostatki, znaczenie tak z dostojnych rodziców, jak i z małżonka jéj pochodzące, wziętość i poszanowanie powszechne, a przytém szczęście istotne, żadną aż do ostatnich jéj lat chmurą nie zaciemnione: szczęście córki, siostry, żony, matki, wszystko to ta zacna pani posiadała. Do tego niezwykłego zbioru tylu darów Boskich dołączyła ona te wszystkie cnoty, które się w pięknéj wyrabiają duszy, te wszystkie przymioty umysłu i serca, które najstaranniejsze wychowanie nadaje. We wszystkich też porach i okolicznościach jéj życia uważano ją za najpierwszą między najpierwszemi. Jako dziewica była najpiękniejszą córą Polski, jako młoda mężatka była najwięcéj podziwiana, wielbiona a razem szanowana; w dalszym wieku stała się najdostojniejszą z pań polskich. W sztukach pięknych, w poezyi uznanym bywa za arcydzieło obraz, posąg, lub jaki utwór poetyczny, nie tak dla nadzwyczajnéj piękności pojedyńczych rysów i części, jak dla zgody ich i harmonii, która doskonałość całości stanowi. Otóż ta zgoda, ta harmonia wszystkich zalet i przymiotów pani Za-

moyskiéj tak doskonałą całość tworzyła, że ją śmiało nazwać było można arcydziełem żyjącém. Rozbierając pojedyńcze jéj przymioty, znaleźlibyśmy może, że niejedna z kobiet niejednym celowała nad nią. Nie jedna piękność zachwycała regularniejszemi rysami, nie jeden umysł zadziwiał bystrzejszym dowcipem, obszerniejszą nauką lub uzdolnieniem, nie w jednym nawet charakterze niewieścim było więcéj siły, coś więcéj wyraźnego i odznaczającego się, lecz harmonijnego związku tylu przymiotów w równowadze i właściwéj mierze żadna w świecie istota w takim stopniu nie posiadała. Jeżli zgoda i miara jest doskonałością, tę doskonałość osiągnęła pani Zamoyska. Drugiém odznaczającém ją znamieniem było to, że ona we wszystkich życia okolicznościach była zawsze kobietą, w całéj dostojności i uroku płci swojéj. Nigdy żadna chęć przywłaszczenia, żadna żądza wyniesienia się nad zakres jéj właściwy nie zakłóciły jéj pokoju, lecz w państwie należącém do niéj królować umiała i wszelkich praw swoich kobiecych z godnością krolowéj, że tak powiem, używała. Była ona jedną z tych osób, które dopełniając jak najświęciéj wszelkich obowiązków swego powołania, umieją także strzedz i używać wszelkich praw do niego przywiązanych. Wielka więc godność była cechą jéj charakteru, całéj jéj osoby, a przytém żywa lecz prawa chęć podobania się, ujmowania, podbijania: nie dawała dostrzedz tego, coby w niéj niedostatecznem było lub zupełnie nie dostawało. Takąśmy ją znali, taką podziwiali, i jako żonę, i jako matkę, i jako panią domu, i jako obywatelkę. Prawdziwa chrześcianka, była ona niewyczerpanéj a zarazem niezmordowanéj dobroczynności. Prawa Polka, okazała się zdolną wszelkich najdroższych ofiar dla ojczyzny. Jako matka, była ona urzeczywistnionym idealem miłości macierzyńskiéj. W téj to sferze obudzała ona zgodne i najżywsze uwielbienie i uszanowanie. Matka dziesięciorga dzieci, matka szczęśliwa, bo żadnego dziecięcia straty nie opłakała, a każdém poszczycić się mogła, używała całéj pełności szczęścia i zaszczytów macierzyństwa, które po większéj części jéj były dziełem; jeżeli bowiem mąż jéj silną ręką kierował wychowaniem synów, ona z duszy swojéj wlewała w nich i w córki głęboką wiarę, natchnienie licznych cnót, zamiłowanie tego wszystkiego, co jest piękném i szlachetném. Choć czuła i nie taiła przed sobą, że celuje nad innemi, dumą innych nie obrażała, a choć w jéj obejściu i jéj uprzejmości dostrzedz można było różnych odcieni, te tylko razić mogły tych, których miłość własna żadnych wyższości nie znosi. Ci, którzy nie wierzą w doskonałość ludzką, bądź że jéj uznawać nie chcą, bądź że jéj w istocie nie ma, spostrzegali niektóre wady w charakterze téj pani. I tak zarzucali jéj, że nie zawsze chciała lub umiała być szczerą, w czém niekiedy zdradzała się uśmiechem, lekką ironią zaprawionym: obwiniali ją o brak nagłych i gorących popędów duszy, skoro tylko z koła rodzinnego występowała; twierdzili, że zwykła była postępowanie swoje rachubie pewnéj poddawać, w któréj jednak nic nieszlachetnego upatrzyćby nie potrafili; utrzymywali, że gdy pod każdym względem celowała zawsze nad wszystkiemi, znaczenie i pierwszeństwo stało się jéj nawyknieniem i potrzebą i mniemali oni jeszcze, że duch miejsc rodzinnych, duch koła, w którém się wychowała, w którém żyła, duch koteryi puławskiéj, że je tu nazwę tak, jak je wtenczas nazywano, i ją także był owładnął i ścieśnił nieco widnokrąg jéj myśli i wyobrażeń; był to bowiem duch wyłączny, może zanadto rozmiłowany w sobie, acz sprawiedliwie wartość swoją uznający. Zarzucano jéj, że zawsze prawie przyjętą jakąś odgrywała rolę i rzadko kiedy była samą sobą. Zawiść ani potwarz z innemi zarzutami odezwać się nie śmiała, milkła przed jéj godnością. Mówiąc o téj pani, trudno pominąć uroku jéj postaci: rysy jéj mniéj były regularne, lecz cała jéj piękność była w wyrazie jéj twarzy, w jéj spojrzeniu, w jéj uśmiechu, a przytém w szlachetności postawy, któréj żadna z kobiet mi znanych nie wyrównywała. W każdym jéj ruchu był wdzięk niewymowny, a chód jéj i ukłon był oznaczony urokiem, wyższą wydającym istotę.

„Et vera incessu patuit Dea."

„Nikt tak nie umiał wchodzić do pokoju, jak ona; nie wchodziła, lecz,

że tak powiem, wpływała, a witając się skłonieniem głowy, umiała witać wszystkich razem i każdego z osobna. Dźwięk jéj głosu, jedna z najpowabniejszych ozdób piękności, był czarującéj melodyi, a w całéj jéj postawie była ta powaga i godność, która więcéj z dostojeństwa duszy, jak z zaszczytów światowych pochodzi. Choć zapamiętam panią Zamoyską jeszcze uroczo piękną, znalem ją i podziwiałem już wyszłą z pierwszéj młodości i maluję ją taką, jaką wtenczas była; lecz można wyrzec o niéj, że wśród dziewictwa swego była Syllidą, w pierwszéj młodości czarującą Heleną, późniéj stała się jedną z pierwszych i najdostojniejszych pań dworu Ludwika XIV, następnie została prawdziwą matroną polską, a w ostatnich dniach życia stała się męczennicą chrześciańską. Mądrze wyrzekł mędrzec: nie zwij nikogo szczęśliwym przed jego śmiercią. Pasmo dni pani Zamoyskiéj było tylko ciągiem samych pomyślności, była ona wybranką losu, szczęśliwą, jak rzadko kto nim bywa, a przecież przy końcu jéj życia jakiéjże odmianie uległa jéj dola! Ujrzała ona zgon ojczyzny, upadek swojéj rodziny, wygnanie i tułactwo najdroższych jéj osób. Szczęście rodzinne, które tak umiała skupiać obok siebie, w którém żyła, widziała roztrzaskane i wszystkich tych, których ukochała, rozpierzchnionych po ziemi; dręczyło ją trudne położenie jéj męża w kraju i za krajem, i nakoniec dotknięta bolesną niemocą, na obcéj ziemi, w odosobnieniu od tylu istot jéj drogich, wśród cierpień ale razem i wśród cierpliwości chrześciańskiéj męczennicy życie zakończyła. Koniec ten był zaiste, nader bolesnym po tak świetném życiu, a przecież posłużył on do uzupełnienia doskonałości tego życia, bo na téj ziemi nikt się wydoskonalić i zasłużyć nie potrafił, kto nigdy nie cierpiał. Cierpienie pomnożyło jéj zasługi i uzupełniło piękność jéj życia“.... („Wspomnienia,“ Poznań, 1887, t. I, str. 171—175).

Na dowód, czém była ta pani dla kraju i rodziny, dość będzie jeszcze przytoczyć słowa autora „Pamiętników Seglasa,“ wyrzeczone zaraz po odebraniu w Warszawie wiadomości o jéj zgonie: „Życie jéj było nieprzerwaném pasmem cnót domowych i towarzyskich. Ludzie widzieli w niéj wzór małżonek i matek, uwielbiali jéj cnoty obywatelskie i wiedzieli, iż ona była założycielką dobroczynnego stowarzyszenia, które nieszczęśliwym na wieczne czasy przytułek i wsparcie zapewnia. Ziomkowie, niegdyś przedmiotem jéj gościnnéj uprzejmości lub dobroczynności będący, przechodzić będą z bolesném wspomnieniem przed tym domem, w którym ona liczne towarzystwo z niewymowną uprzejmością przyjmować umiała, z uczuciem wdzięczności i uwielbienia przed tym gmachem, w którym za jéj staraniem niezasłużona nędza schronienie znajduje. Pamięć Zofii Zamoyskiéj póty trwać będzie, póki będą dusze zdolne ocenić wartość wytwornie ukształconego towarzyskiego pożycia i serca czułe na niedolę współbraci.“

Żałować należy, że jéj zwłoki nie zostały zwrócone ojczystéj ziemi, że w obcéj spoczywa, pod wspaniałym wprawdzie nadgrobkiem, z ozdobą dla obcych, lecz Polaków stratą. Stósownie bowiem do życzenia zmarłéj, przed zgonem kilkakrotnie objawionego, została pogrzebaną we Florencyi, w kościele Santa Croce, gdzie wzniesiono jéj nagrobek, wykuty z kamienia przez Bartoliniego. Wizerunek tego żałobnego pomnika podał w r. 1860 „Tyg. Illustrowany“ warszawski (t. II str. 497) wraz z życiorysem pióra *Wieniarskiego*.

Publiczność Warszawy, na którą ta świątobliwa pani tyle dobrodziejstw wylała, zapragnęła obchodu pogrzebowego jéj zgonu. Dnia 18 marca 1837 r. w kościele metropolitalnym Ś. Jana odprawione zostało nabożeństwo żałobne za jéj duszę. Cały obszerny kościół, a nawet i przyległe ulice zapełnione były ludem, spieszącym oddać hołd cnotom zmarłéj założycielki Towarzystwa dobroczynności. Summę celebrował Arcybiskup warszawski, a zasługi zmarłéj wybornie wypowiedział w swéj mowie X. *Szwejkowski*, prałat i kustosz katedry płockiéj, rektor niegdyś Akademii, który utratą pensyi i niełaską przypłacił to, że jéj wielkich cnót ojczystych i miłości kraju nie zamilczał. Stanisław Zamoyski, tą najboleśniejszą po ojczyźnie stratą uderzony, mimo swego stoickiego charakteru, nie

wydołał zdrowiem boleści; wkrótce dotknięty paraliżem, utracił mowę i biegli lekarze uratowali mu życie, ale nie zdrowie; ostrzeżony tym wypadkiem zdał Ordynacyą na syna, a sam osiadł w Wiedniu, gdzie wkrótce życia dokonał.

A. Starsza linia książąt na Klewaniu i Żukowie.

Adam Jerzy książę na Klewaniu i Żukowie Czartoryski (XIV pok.), najstarszy syn księstwa generałostwa Ziem podolskich, z kolei rotmistrz kawaleryi narodowéj, podpułkownik dywizyi małopolskiéj, kawaler krzyża virtuti militari, kamerjunker dworu carowéj Katarzyny II, adjutant przyboczny w. księcia Aleksandra, poseł cara Pawła przy królu Sardyńskim, minister spraw zagranicznych cara Aleksandra I od r. 1801 do 1805, kurator uniwersytetu wileńskiego i szkół w kraju zabranym, od r. 1815 senator wojewoda i wielki podkomorzy Królestwa Polskiego, wreszcie prezes rządu w roku 1831, urodził się w Warszawie w pałacu błękitnym dnia 14 stycznia 1770 roku. Za stróża pierwszych kroków swoich, gdy wyszedł z rąk niewieścich, dostał książę Adam Francuza Boissy, dobrego i rozsądnego człowieka, który w chłopięciu wcześnie zaszczepił zamiłowanie do pracy i samoistnéj czynności. Najdawniejsze wspomnienia księcia, jakie jeszcze w późnéj wywoływał starości, odnosiły się do Rożanki nad Bugiem; odwiecznego, murowanego w niéj domu, na wyniosłém wzgórzu, z ogromnemi pod spodem piwnicami dawnych dziedziców Pociejów; tam mając sześć lat zaledwo, widział na obszernym dziedzińcu rozłożone namioty pułku gwardyi pieszéj litewskiéj, którego szefem, po śmierci stryja, księcia kanclerza litewskiego, był wtenczas książę generał Ziem podolskich i który do dóbr swoich dla ćwiczeń wojskowych sprowadził, chcąc wskrzesić w kraju niezbędną dla wojska karność. Zjechał tam wkrótce na przegląd w najlepszych z ojcem księcia Adama zostający stosunkach hetman w. kor. Branicki, a występujący na powitanie go z dwóch batalionów zaledwo złożony pułk wydał się dziecięciu potężném wojskiem. Po Rożance we wspomnieniach ks. Adama następował Wołczyn, niedawno rezydencya ks. Michała Czartoryskiego, dokąd po jego zgonie generałostwo Ziem podolskich przyjeżdżali przez czas jakiś na lato. Wieś ta różniła się od Rożanki: obszerny dom drewniany i murowaną oficynę okalał wielki ogród, przecięty długim i szerokim kanałem, na końcu którego Neptun z mytologicznym orszakiem przypominał Wersal; na ścianach domu rozwieszone portrety Karola XII, dwóch Augustów i kasztelana krakowskiego Poniatowskiego, ojca króla, zwracały na siebie młodzieńczą uwagę; zjazdy obywatelstwa były tam ustawne i liczne, pełne nieraz zgiełku zabawy; wyprawiano czasem na wielkim kanale jakby morskie gonitwy, będące naśladowaniem wersalskich; ubrani wtenczas za trytonów mężczyźni rzucali się do wody, a zręcznością w tym razie odznaczał się między innymi generał hr. Brühl. Ale i Wołczyn miał swoje ciche i sielskie rozrywki; w poblizkiéj wsi Rymczaj był zdrój w malowniczém miejscu płynący, który księżna Czartoryska odkryła i z właściwym sobie przyozdobiła gustem; najbliższy zaś Wołczyna sąsiad, p. wojski Kłokocki w Syczykach, z podeszłych lat małżonką, rubaszny, gościnny, serdeczny, był celem ustawnych odwiedzin dla młodzieży, która ku wielkiéj uciesze swojéj znajdowała tam sadzawkę napełnioną rybami, które chlebem karmić mogła. Tak przechodziły pierwsze lata na wsi; księżna generałowa sama uczyła wtenczas syna francuzkiego języka, a najbardziéj utkwiła mu w pamięci scena z Racina, gdzie Mitrydates dzieciom swym odkrywa zamiary swoje przeciw Rzymowi; musiał dosłownie wyuczyć się jéj chłopczyna i często powtarzać, aby się głęboko zapisała w jego umyśle, bo podobne ziarna składała już wtenczas w sercu dziecięcia coraz bardziéj losem ojczyzny zajęta matka (*Zal.*). W czasie pobytu w Warszawie miewał młody ks. Adam nieraz udział w przedstawieniach teatralnych w pałacu błękitnym, które wówczas były tak w modzie. Często w tych latach

posyłano go do dziadka, księcia wojewody ruskiego, a wtenczas upomadowany, upudrowany, z modną wówczas fryzurą bywał obecnym jego ubieraniu, bo taki był zwyczaj. Przy podrastającym, gdy niebezpieczną przebył chorobę, miejsce kamerdynera Boissy zajął pułkownik Ciesielski. Odtąd nauki trochę porządniéj iść zaczęły. Latem uczeń wraz z nauczycielem przepędzał w uroczych Powązkach, dokąd konno obaj z Warszawy jeździli. Książę Adam zaliczał dni te do najszczęśliwszych w życiu. W dwunastym roku był świadkiem ostatnich chwil dziada swego, a majestat tego zgonu na dziecinnym nawet umyśle głębokie zrobił wrażenie. Przy rozdawaniu urzędów i dostojeństw po księciu wojewodzie ruskim, król Stanisław August, by sobie ująć generała Ziem podolskich, ofiarował wakującą chorągiew kawaleryi narodowéj brygady Petyhorskiéj w kompanii wojska W. Ks. Litewskiego, młodziutkiemu jego synowi Adamowi, z temi pochlebnemi dla ojca jego wyrazy: „Chorągiew, która to imię nosiła poważne przez pół wieku, mojém zdaniem niech pójdzie pod imię syna W. Ks. Mci. Gdy go zastaniesz już w mundurze rotmistrzowskim, będziesz wprawdzie widział w tém samém pamiątkę straty, którą poniósłeś, ale oraz dowód, ile poczucie onéj dzielę z W. Ks. Mcią.“ Patent nosił datę 17 maja 1782 r. Już jako rotmistrz odbył młody ks. Adam wraz z młodszym bratem przy boku ojca podróż do dóbr księcia generała świeżo odziedziczonych na Wołyniu, Podolu i Ukrainie. Można sobie wyobrazić, jak silne wrażenie przepych, roztoczony przez księcia generała w téj podróży, wywarł na młodzieniaszkach. Po powrocie z téj wycieczki do Sieniawy, książę generał pojechał na zimę do Wiednia, a jego synowie z pułkownikiem Ciesielskim i częścią dworu do Puław. „Tak młody książę — powiada *Zaleski* — zabierając się do poważniejszych już nauk w najprzyjaźniejszém dla siebie gronie, w najpomyślniejszych jakie być mogły warunkach, objechał znaczną część kraju i najbardziéj darami przyrodzenia ubłogosławione jego prowincye, a jeśli o jego uszy obijać się musiały skargi nad upośledzeniem, w jakiém znajdowała się ojczyzna, to sposób, w jaki wszędzie był przyjmowanym, serdeczność, jaka go otaczała ciągle, musiały mu tę ojczyznę czynić bardzo drogą i mimowolnie głęboko ją w sercu jego zapisywać; powszechne zaś uszanowanie, jakie otaczało księcia generała Ziem podolskich, musiało młodéj wyobraźni szeptać o wielkiém znaczeniu domu i o wysokiém jego w narodzie stanowisku.“ W Puławach otrzymali młodzi książęta licznych i do każdego niemal przedmiotu szczegółowych nauczycieli pod szczególnym nadzorem pułkownika Ciesielskiego. Matematyki i fizyki uczył ich genewczyk Szymon L'huiller; greckiéj i łacińskiéj literatury były nauczyciel królewicza duńskiego Show, którego późniéj zastąpił znakomity Groddeck; literatury polskiéj Kniaźnin; historyi polskiéj Ciesielski itd. Za towarzyszy mieli dwóch rówieśników, Franciszka Sapiehę, syna kanclerza, i Szymanowskiego, syna poety. Młodemu Sapieże w rodzaju ochmistrza był przydany dawny uczeń korpusu kadetów Ciepliński, a do pomocy jemu i Ciesielskiemu przeznaczony inny téjże szkoły wychowaniec, Rembieliński. Nauki przeplatano wycieczkami do księżnéj hetmanowéj Ogińskiéj w Siedlcach, lub polowaniami z harty. Więcéj przecież nad odbywane lekcye, kształciło umysł i podnosiło serce młodzieńcze towarzystwo napełniające Puławy i ta atmosfera moralna, jaką w nich oddychano. Nie było chwili niemal, gdzieby tu nie było mowy o kraju i o obowiązkach względem niego. Słyszał często podrastający młodzieniec o znaczeniu domu i zasługach swych przodków, ale obok tego obijało się zawsze o jego uszy przypomnienie wielkich obowiązków, jakie to pochodzenie wkładało na niego. Słyszał on daléj ciągle, że należy do pokolenia, na którém spoczywają nadzieje całéj przyszłości. Matka powtarzała mu, występując z synami w „Matce Spartance“, że „o tyle go kocha, o ile krajowi zasługiwać się będzie“; poeta nadworny odzywał się do obu braci ustami najdroższemi rodzicielki w te słowa, będące wiernem ogólnych uczuć odbiciem:

„Te drogie szczepy, krwi twojéj plemiona,
Uzbrój swém sercem i prowadź swą ręką;

Gdy z naszą chwałą chwała ich zaświeci,
Rzeczesz szczęśliwa: moje to są dzieci!“

Cóż dziwnego, słusznie zauważa *Zaleski*, że pragnieniem młodzieńczego serca, w najlepszych chwilach, stawało się, takiego rodzaju szczęścia przynieść kiedyś ukochanéj matce!

W r. 1786 po raz pierwszy wyjechał 16letni książę Adam zagranicę, i to wraz z ciotką, hetmanową Ogińską i nieodstępnym Ciesielskim do Karlsbadu, z poleceniem odwiedzenia kilku dworów niemieckich. Wtedy to był przedstawiony w Wejmarze Goethemu i nawet dostąpił tego zaszczytu, że się znalazł w szczuplém gronie, przed którém poeta czytał niedrukowaną jeszcze wtenczas „Ifigenią w Taurydzie.“ Był nią oczarowany.

Po powrocie do kraju głośna sprawa Dogrumowéj boleśnie się obiła o duszę młodzieńca. Wraz z rodzicami udawszy się do Lwowa, widywał tam często w ich domu cesarza Józefa II. Ztamtąd odwiedził siostrę, księżnę Wyrtembergską w Pomeranii, wreszcie podążył za matką do Paryża, rozumie się pod opieką Ciesielskiego. Pragnął wtedy i Anglią zwiedzić, wszakże gdy po wypowiedzeniu Rosyi wojny przez Turcyą, powszechnie sądzono, że i Austrya do téj walki się wmięsza, młodzieniec, o wojennych marzący wawrzynach, błagał ojca, by mu pozwolił odbyć kampanią przy sztabie któregokolwiek z austryackich korpusów. Książę generał wszakże na ten projekt nie przystał, radząc synowi zachować „nietknięte zdrowie, zapał i energią“ na potrzeby własnéj ojczyzny. Pozostał więc ks. Adam w Paryżu wraz z ciotką, księżną marszałkową Lubomirską, aż do r. 1788, w którym, jak już wzmiankowaliśmy wyżéj, powołali go rodzice do kraju, by zastąpił ojca na podolskim sejmiku. Zjechał zatém do Puław, gdzie już zastał zgromadzonych licznych stronników ojca, przybrany stósownie do życzenia matki w żupan i kontusz. Matce jednakże, która przeznaczając go do wystąpienia niezwłocznie wśród obywatelstwa, pragnęła widzieć kochanym przez wszystkich, wydawał się zanadto poważnym i zamkniętym w sobie, do czego od dziecka miał skłonność snać po dziadzie, księciu wojewodzie ruskim. Podróż na Podole w towarzystwie pisarza koronnego Kazimierza Rzewuskiego, wielkiego rodziców przyjaciela, i nierozstającego się z młodym Adamem Ciesielskiego, wypadła przecież bardzo pomyślnie i zjednała księciu liczne pochwały. Rozpoczął się sejm wiekopomny, a według świadectw współczesnych żaden sejm za Stanisława Augusta nie rozpoczynał się tak uroczyście i świetnie; książę Adam stał się stałym i niezmordowanym jego obrad słuchaczem i wzruszonym świadkiem. „Stała się ta epoka kulminacyjnym punktem i jakby koroną jego młodości, która otrzymaném na tym sejmie wrażeniem ostateczny już swój charakter zawdzięcza... Chwile takie w młodości zostawiają wpływ niezatarty, należą do tych, które według pięknego wyrażenia poety „wykuwają żywot cały“. „Wiecznotrwały cios ich dłuta“ został wyraźny do końca we wznioslej i szlachetnéj postaci księcia Adama“ (Bron. *Zal.*).

W czasie zalimitowania sejmu umyśliła go troskliwość ojcowska wysłać do Anglii, gdzie młodzieniec, rozgrzany w sercu, pałający miłością ojczyzny, mógł w téj chwili znaleźć najwyborniejszą szkołę praktyczną nauk społecznych i wyuczyć się zasad wielkiéj, zachowawczéj polityki. Matka miała mu towarzyszyć w téj podróży. Wyjechali razem z Puław dnia 26 września 1789 roku, a ominąwszy zrewolucyonizowany Paryż, w kilka tygodni stanęli na ziemi angielskiéj. Dawny młodości księcia generała w Londynie orędownik, znakomity uczony, prawnik, mówca, statysta i polityk, William Murray hr. Mansfield, żył jeszcze, a lubo wiekiem złamany, cieszył się zupełną czerstwością umysłu i do odnowienia rodzinnych stosunków podróżnym naszym dopomógł. Stósownie do instrukcyi ojca starał się książę Adam przedewszystkiém o gruntowne poznanie konstytucyi angielskiéj, przysłuchiwał się pilnie rozprawom w parlamencie, w którym wówczas w procesie byłego rządzcy Indyi Warren-Hastingsa najsławniejsi przemawiali mówcy, późniéj zwiedzał z matką fabryczne miasta Anglii, rezydencye arystokra-

cyi i czarowne Szkocyi jeziora. W Edynburgu poznał Nowosilcowa, późniejszego senatora. W początkach dopiero marca 1791 r. opuścili nasi podróżni Anglią, udając się do kraju. Dzień 3 maja powitał książę z zapałem, a gdy sejm uchwalił reorganizacyą armii, na własne życzenie przydzielony został przez komisyą wojskową patentem z dnia 10 maja 1791 r. w stopniu majora do sztabu księcia Ludwika Wyrtembergskiego, w kilka zaś miesięcy później otrzymał rangę podpułkownika w pułku przez tegoż formowanym. Gdy wybuchła kampania, książę Adam został przy swym szwagrze, jako głównodowodzącym wojskiem litewskiém, adjutantem. Po odkryciu zdrady księcia Wyrtembergskiego, gdy po nim Judycki a w końcu Michał Zabiełło objął dowództwo, książę Adam wziął udział w potyczce pod Grannem. Tu miał ubitego pod sobą konia, a w „nagrodę zasługi, męztwa w boju i okazanéj biegłości w sztuce wojennéj“ otrzymał patentem z 20 lipca 1792 r. krzyż Virtuti militari, który mu do końca życia najmilszą pozostał pamiątką. Na tém skończyła się wojskowa księcia Adama karyera. Po przystąpieniu króla do Targowicy, udał się ponownie do Anglii, zkąd na wieść o powstaniu Kościuszki wsiadł na okręt i spieszył do Polski, aby znowu stanąć w szeregach, ale zaledwo znalazł się na ziemi belgijskiéj, z rozkazu rządu austryackiego został przytrzymanym. Bitwa pod Maciejowicami położyła koniec walce. Wszystkie dobra księcia generała, położone na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie skonfiskowano, Puławy po dwakroć zniszczono. Na powtarzane wstawiania się dworu austryackiego, oświadczyła carowa, że jeżeli książę generał Ziem podolskich przyszle do Petersburga synów swoich, wtenczas zobaczy, czy będzie mogła mu powrócić dobra. Wskutek tego książę Adam wraz z bratem udał się w towarzystwie doświadczonego przyjaciela i doradzcy, Jakóba Górskiego, w zimie 1795 r. przez Grodno, gdzie czas niejaki zabawili na dworze wuja swego, nieszczęśliwego króla Stanisława Augusta, do Petersburga.

Tu kończy się pierwszy okres życia księcia Adama. Odtąd działalność jego splata się tak ściśle z politycznemi wypadkami bieżącego stulecia, iż aby dalszy pisać księcia życiorys, musielibyśmy zejść całkiém na arenę dziejową, polityczną, a tego nam ani rozmiary naszéj pracy, ani warunki, od nas niezależne, pod któremi ona na widok publiczny wychodzi, z powodów łatwych dla czytelnika do odgadnięcia, nie pozwalają.

Ograniczamy się zatém na krótkiém podaniu najważniejszych dat, podnosząc te jedynie momenta, które rzucają jaśniejsze światło na przymioty księcia Adama, *jako człowieka*, a nie jako męża stanu, dyplomaty i polityka, którego czynności roztrząsały już zresztą najznakomitsze pióra tak w kraju, jak zagranicą, i roztrząsać będą jeszcze niejednokrotnie późniejsi dziejopisarze.

Młodzi książęta Czartoryscy zostali przyjęci w Petersburgu z wielką grzecznością i uprzejmością. W lecie przedstawieni carowéj Katarzynie i w. książętom, otrzymali stopnie w gwardyi, a wkrótce wyszedł ukaz, nadający im w miejsce majątków rodzicielskich dobra w cesarstwie, liczące 43,566 dusz męzkich. Wnet z powodu projektowanego małżeństwa w. księcia Konstantego z księżniczką Sasko-Koburgską, mianowani zostali kamerjunkrami imperatorowéj. Zimą roku 1796 przy częstych festynach dworskich nastąpiło pierwsze zbliżenie się księcia Adama do w. księcia Aleksandra, którego po wstąpieniu na tron cara Pawła I został przybocznym adjutantem, co węzły ich młodzieńczéj przyjaźni znacznie ścieśniło. Książę Adam o siedm lat był starszym od w. księcia Aleksandra, a dziewięć lat od w. księcia Konstantego. Posiadając zarówno języki francuski, angielski, niemiecki i włoski, celował w rycerskich ćwiczeniach, podróżował zagranicą, posiadał formy dworskie, nie dziw zatém, że ujął sobie przyszłego mocarza i prawie zatarł wrażenie, które wywarł na nim dawniejszy przyjaciel i towarzysz w. księcia, Nowosilcow. Nowosilcow, choć żywy i zręczny, był porywczy i drażliwy. Czartoryski, głębszego rozumu, wyższy nauką i przymiotami, był miłym, dworskim, szlachetnym i zacnym w każdym wyrazie. Nie miał w sobie nic gwałtownego, owszém, jakaś rzewność i tęsknota, może nawet mistycyzm, go cechowały. Ca-

łém więc sercem przylgnął do niego w. książę i dozgonną przyjaźń mu przysiągł („Morning Post“ z 18 lipca 1861 r.). W roku 1796 w lecie obaj bracia Czartoryscy otrzymali pozwolenie odwiedzenia rodziców w odradzających się Puławach, gdzie stracili najwierniejszego przyjaciela, Górskiego, zmarłego na apopleksyą. Po powrocie do Petersburga byli młodzi książęta obecnymi śmierci i pogrzebowi króla Stanisława Augusta. Wkrótce potém otrzymał książę Adam order św. Anny II klasy z brylantami i nominacyą na marszałka dworu w. księżniczki Heleny z stopniem generała porucznika, a niebawem na posła przy dworze sardyńskim z rozkazem bezzwłocznego wyjazdu na miejsce przeznaczenia, bez pozwolenia wstąpienia do Puław. Zatrzymał się młody poseł tylko w Wiedniu, gdzie obie zastał siostry i gdzie w sferach urzędowych najlepszego doznał przyjęcia. Tu poznał się po raz pierwszy z hr. Pozzo di Borgo, który później miał być jego następcą w gabinecie petersburgskim. Zaledwo w najpóźniejszéj jesieni opuścił Wiedeń, wrażenie zaś ówczesnéj podróży swojéj zostawił w notatkach przeznaczonych do pamiętników, według których je też (za *Zaleskim*) powtórzymy: „Widok pierwszych miasteczek włoskich, mówi w nich, zdawał mi się dziwnym, ile razy się dla mnie odnawiał, a wtedy najdziwniejszym i nosił na sobie wyraz wielkiéj nędzy, który znikał dopiero od Werony. Przejechałem Wenecyą, Weronę i Mantuę, i spiesząc, zaledwo mogłem zwiedzić ważniejsze pomniki tych miejsc tak różnie sławnych i oddać się na krótkie chwile dumaniom przez nie wzbudzonym. Mało kto tym dumaniom nie ulega, skoro nie jest zupełnie obcy dziejom, pisarzom, poetom starożytnym. Co do mnie, pamiętam, że przebiegając te okolice, widząc po wszystkich polach i łąkach winokrzewy od drzewa do drzewa wiszące, jakby sploty kwiatów na świąteczny obchód przygotowane, myślałem jedynie o Wirgiliuszu i Szekspirze, o Otellu i o Romeo i Julii, ich uczuciem i pięknościami byłem oczarowany. Włochy były w smutnym stanie; były polem bitew, które te kraje na przemian oddawały jednemu to drugiemu zwycięzcy. Mieszkańcy, dopiero należąc do Rzpltéj Cysalpińskiéj i wierząc w siłę niepowstrzymaną wojsk francuzkich, raptem świadkowie ich pobicia, nie wiedzieli jeszcze, jak mają postąpić i któréj stronie swoich zaborców więcéj ufać; kraj wojną opustoszały, mieszkańcy lękliwi a pora późna była i dżdżysta. Z Mantuy do pierwszéj poczty tak droga była zepsuta, że wołami dopiero mogłem dojechać do Benedetto, gdzie jakiś mieszczanin przyjął mię na noc i wieczerzą poczęstował.“ W ostatnich dniach grudnia 1799 r. przybył książę do Florencyi, gdzie król Karol Emanuel IV bawił, nie mogąc się dostać do Turynu. Mało mając przy tym monarsze urzędowego zajęcia, gdy i towarzystwo florenckie było szczupłe i ciche, popadł książę Adam w pewną apatyą, w któréj go tylko listy ukochanéj matki chwilami rozrywały. „Nie pojmuję, pisała doń księżna generałowa, jak nuda może cię napastować we Florencyi; masz bibliotekę, galerye; zacznij jakie rysunki do jakiego dzieła, zacznij co pisać, poznaj się z kilku literatami, pisz co o Włoszech, a jeśli Ci się nie chce, to się przymuś z początku, a potém się zdziwisz, jak Cię to będzie zajmować.“ Oddał się zatém książę nauce włoskiego języka, czytał Danta z jakimś miejscowym księdzem, odwiedzał też czasem osiadłego od lat kilku w Pizie dawnego rodziny przyjaciela, marszałka Franciszka Rzewuskiego. Tak przeszła wiosna cała; rozpoczęła się nowa kampania zwycięztwem Bonapartego pod Marengo i ucieczką Karola Emanuela do Rzymu. Książę Adam za królem pospieszył do miasta wiecznego. „Pierwszy widok Rzymu, mówi w notatkach swoich, sprawia wielkie w duszy wrażenie. Człowiek chciałby sobie przypomnieć wszystko, co czytał, słyszał o nim, zgromadzić wszystkie wspomnienia odzywające się w duszy i zebrać w jedno ognisko, jak może być jasne, aby należycie używać tego szczęścia. Nie może z razu uwierzyć, że jest istotnie w tych miejscach, gdzie się tak wielkie działy rzeczy, że stąpa po gruncie, po którym stąpali tak wielcy ludzie; wszystko maluje mu się nie w rzeczywistości teraźniejszéj, ale jak gdyby było widziane przez czarne szkła przeszłości. Skoro wysiadłem z pojazdu, pobiegłem na wszystkie ważniejsze miejsca; na Kapitol i wzgórze Palatyńskie, nie

mogłem swéj niecierpliwości poskromić, ani oczu, ani wyobraźni nasycić widokiem tych miejsc, świadkiem tylu dziejów i czynów. Jestże podobném, mówiłem do siebie, abym oglądał te miejsca, gdzie żył ród Scypionów, Katony, Grachowie, Cezar, Cycero, Horacy, i to wszystko, co mnie od dzieciństwa zajmowało, co było przedmiotem mego najwyższego współczucia i podziwienia tak w historykach jak w poetach rzymskich!“ (*Zal.*) Studya starożytnego, pogańskiego Rzymu, bo te wówczas, stósownie do wychowania, jakie był w duchu epoki odebrał, jedynie go zajmowały, nie zdołały przecież w księciu stłumić trawiącéj go tęsknoty za ojczyzną. „Oddalenie od domu, rodziny i przyjaciół, pisze sam o tym czasie, oddalenie bez żadnego skutku i celu im dogodnego, wprawiło mnie nakoniec w jakiś letarg, podobny temu stanowi umysłu, jakiego przy pierwszym przyjeździe moim do Petersburga doświadczałem. Żadne wypadki, jakkolwiek przeważne i dziwne, nie mogły mię od tego letargu czyli obojętnéj senności zupełnie wyzwolić. Egoizm narodowy przez całe życie miał największą nademną moc. Co nie mogło pomódz Polsce lub ziomkom, co nie miało żadnego stósunku z tym najdroższym celem, nie miało dla mnie wartości. Wartość, którą prawdziwie czułem, która mię od początku życia zajmowała, musiała mieć jakikolwiek prosty lub postronny, bezpośredni lub pośredni. wpływ lub stósunek z naszą ojczyzną, aby mię mocno i stale zainteresowała. Najdrobniejsza znowu okoliczność, najdrobniejszy przedmiot lub cel, skoro Polska jakbądź do niego wmięszana, natychmiast mię zajmuje i bawi. Dostrzegłem tego późniéj w Warszawie za Królestwa kongresowego, kiedy teatr francuski, wcale dobry, nudził mię bardzo, a polski, choć nieraz zupełnie mierny, często był przezemnie odwiedzany“ (*Zal.*). W r. 1800 udał się książę na rozkaz wyższy do Neapolu, gdzie w końcu marca roku następnego spadła nań jak piorun wiadomość o śmierci cara Pawła I z 11 na 12 marca, oraz rozkaz cara Aleksandra I bezzwłocznego do Petersburga powrotu. List własnoręczny nowego monarchy, datujący z piątego dnia po wstąpieniu na tron, świadczący tém samém o niezmiennych po dwuletnim niemal rozdziale Aleksandra I dla księcia uczuciach, mocno go ucieszył. [60]) Pędził dniem i nocą do stolicy nad Newą, przez Florencyą, Wiedeń i Puławy, gdzie na chwilę się tylko zatrzymał. Liczył wówczas rok trzydziesty drugi i dotykał właśnie téj czynnéj epoki swojego żywota, która go w historyi i pamięci narodu trwale zapisać miała; „przystępował do niéj z pragnieniem życia, z ufnością, jakby niósł w piersi uczucie, że następne lata prawdziwie będą owocne. Wszystko, co przeżył dotychczas, było niejako przygotowaniem do nich.“ (*Zal.*).

Mianowany wkrótce po przybyciu do stolicy ministrem spraw zagranicznych, położył sobie za warunek, że nie będzie pobierał pensyi i nie będzie zniewolonym przyjmować orderów. Skoro tylko następnie imperator ustanowił ministerstwo oświecenia publicznego, książę przyjął kuratorstwo szkół publicznych na Litwie i ziemiach zabranych, które aż do r. 1821 bez przerwy piastował. Jego to niezmordowanym zabiegom podziękować ma Litwa, że wszystkie fundusze i dochody pozostałe po Jezuitach, oddane były na rzecz Uniwersytetu w Wilnie. Profesorowie powołani z zagranicy, łącznie z dawniejszymi profesorami miejscowymi, umieli w krótkim przeciągu czasu nadać szczęśliwy popęd naukom. W r. 1805 wraz z Aleksandrem I przybył do Puław i tu konferował z ministrem austryackim hr. Stadzonem. W tymże roku dnia 11 kwietnia zawarł traktat

[60]) List ten brzmiał według *Zaleskiego*, jak następuje: „Ce 17 mars 1801. Vous avez déjà appris, mon cher ami, que, par la mort de mon père je suis à la tête des affaires. Je tais les détails pour Vous en parler de bouche. Je Vous écris pour que Vous remettiez sur-le-champ toutes les affaires de Votre mission à celui qui s'y trouve le plus ancien après Vous, et que Vous-Vous mettiez en route pour venir à Petersbourg. Je n'ai pas besoin de Vous dire avec qu'elle impatience je Vous attends. J'espère que le Ciel veillera sur Vous pendant Votre route et Vous amènera ici sain et sauf. Adieu, mon cher ami, je ne puis Vous en dire d'avantage; je joins ici un passe-port pour le montrer à la frontière.

Alexandre.“

Przyp. Autora.

z Anglią. Wkrótce potém złożył urząd, ale był przy boku cara w bitwie pod Austerlitz i z nim odbył kampanią 1807 r. Wierny w przyjaźni, nie opuścił go i wtedy, gdy w r. 1812 własny jego ojciec, brat, krewni, przyjaciele i cały niemal naród byli po stronie przeciwnéj. *Kaj. Koźmian* opisuje spotkanie się z księciem Adamem w r. 1809, gdy tenże przez Bełżyce przejeżdżał z Rosyi do Puław. „Jechał, powiada, z Biernackim, swoim sekretarzem i napotkał pułk ułanów polskich na trakcie kaźmirskim, wyskoczył z pojazdu, aby mu się przypatrzeć z rozradowaną twarzą; w tém miejscu z nim się zjechałem; poznawszy mnie, rzucił mi się na szyję z uniesieniem, łzy mu pociekły z oczów, ściskał mnie za ręce i nie mógł się oderwać od tego widoku. Wtedy poznałem, jakie serce dla Polski w piersiach jego biło, dusza jego wyskoczyła na twarz“ („Pam.“ t. II, str. 55). Przez dłuższy czas trzymając się na uboczu i głównie oddając się obowiązkom kuratora, stanął znów w roku 1814 obok cara Aleksandra w Paryżu i towarzyszył mu także na kongres wiedeński. W r. 1815 mianowany senatorem wojewodą i w. podkomorzym dworu Królestwa Polskiego, brał czynny udział w obradach senatu, przedewszystkiém zaś baczył na wychowanie poruczonych jego pieczy młodych pokoleń. Już wówczas słynął z wymowy, którą aż do ostatnich dni życia zachował. Pamiętną była jego przemowa na obchodzie żałobnym senatora wojewody Bielińskiego. W „Wspomnieniach“ *Andrzeja Edwarda Koźmiana* czytamy: „Tryumf wymowy i cnoty stał się zupełnym, wrażenie wywołane słowami księcia było najsilniejsze, publiczność z rozrzewnieniem je słuchała, z uniesieniem przyjęła tę piękną mowę i tak dokładnie malującą piękną duszę mówcy. W liście, który przypadkiem znalazłem, a w którym donosiłem generałowi Morawskiemu o odbytym pogrzebie, będąc pod wpływem jeszcze świeżego wrażenia, tak je opowiedziałem: „Słyszałem mówiącego księcia Adama, słyszę go dotąd, widzę go dotąd. Mowa wybornie napisana, z mądrém umiarkowaniem, czuciem, szlachetnością; wiele w niéj myśli i nauk, ale najwięcéj czucia, tego czucia, które tylko w tak pięknéj duszy zrodzić się mogło. Będziesz ją czytał; lecz nie dość ją czytać, trzeba było ją słyszeć w téj chwili, gdy ją naród słuchał, gdy ją książę mówił; mówił ją z pamięci głosem powolnym i rzewnym, przy końcu o mało co czułość w nim nie przemogła. Twarz jego, tak piękna i szlachetna, nabrała uroczystego wdzięku, a bladość, która ją pokrywała, odpowiadała rzewności głosu i czułości wyrazów. Po wyrazie twarzy słuchaczów można było odgadywać ich wewnętrzną istotną wartość; jedni łzy lali, inni rozrzewnieni byli, innych czoła zachmurzyły się.“ Mój ojciec w tym samym liście dodał: „Co Ci napisał syn mój o mowie księcia, nie ma nic przesadzonego. Dziwnie piękna mowa, a tém piękniejsza w ustach tak prawego męża. Kiedym patrzał na to uniesienie publiczności, na to uszanowanie jéj dla mówcy i na mówcy postać skromną, poważną, na to powątpiewanie o swoim tryumfie i razem na te słowa z zacnego serca, z rzewnym i łzawym głosem wpływające w serca słuchaczów, dopiero poznałem całą potęgę wymowy, kiedy nią nieba cnotliwego męża obdarzą i przypomniałem sobie obraz Wirgiliusza, bom ten sam obraz widział:

Cum pietate gravem ac meritis si fortem virum querre
Conspexere, silent, arrectisque auribus astant:
Ille regit dictis animos et pectora mulcet. (Lib. I, wiersz 151—153).

„Tak istotnie było, nie znajdziesz tego obrazu w Walenrodzie, ale go każdy sobie przypomniał z Wirgiliusza“ („Wspomnienia“ t. II str. 123—125).

Niemniejsze wrażenie zrobiła na słuchaczach odczytana przez księcia Adama w Towarzystwie Przyjaciół nauk w roku 1830 na posiedzeniu publicznem pochwała Woronicza. Zebrana tłumnie na wielkiéj sali Towarzystwa publiczność wybuchła, bez względu na skutki, jakie ten entuzyazm mógł wywołać, frenetycznemi oklaskami i okrzykami na cześć mówcy po ukończonéj mowie pochwalnéj.

Rok 1831 stał się początkiem trzeciéj dla księcia Adama epoki życia, życia zdala od kraju, na tułactwie. Skazany zaocznie na śmierć i konfiskatę ogromnych dóbr w krajach berłu rosyjskiemu podległych, znalazł wspaniałą gość-

cinność we Francyi. Osiadłszy w Paryżu w oddalonéj od głównego ruchu dzielnicy, w starożytnym pałacu, którego poważna piękność i wspomnienia wieków minionych zdawały się harmoniować z położeniem dostojnego tułacza, otworzył dom swój dla wszystkiego, co związek miało z utraconą ojczyzną. W tym to pałacu, hotelem Lambert zwanym, domowe swoje ognisko stale rozłożył, tamto przeniosły się tradycye puławskie, tam jaśniała towarzyska reprezentacya polskiéj gościnności, smaku, uprawy umysłowéj, dobroczynności i uczuć najszlachetniejszych, tam wreszcie ześrodkowywały się rozliczne troski, niezmordowane zabiegi i prace, którym książę odtąd całe swe życie, aż do chwili zgonu, poświęcił. W tém to siedlisku zacna jego małżonka, Anna z książąt Sapiehów,[61]) zbierała najwyższe koła paryzkie, usiłując je zająć sprawą nieszczęśliwych; tam układała loterye i subskrypcye, mające dopełnić funduszów dawanych przez rząd dla emigracyi, które mimo całéj hojności, z jaką były przeznaczone, nie dosięgały cyfry mnożących się potrzeb. Tu gromadzili się rozbitki na staropolskiém Święconem, tu w dzień Narodzenia Pańskiego dzielili się opłatkiem, sercem i myślą goniąc w ukochane strony. Trafnie też w lat kilkadziesiąt późniéj powiedział nad zwłokami czcigodnego księcia żałobny kaznodzieja, porównując go do Tobiasza: „Łaknące żywił chlebem, nie tylko ciała, ale też i ducha; nagie przyodziewał nietylko suknią, ale też i zbroją przeciw wszelkiemu zwątpieniu, zbroją wytrwałości. I cieszył słodkością słów swoich, a krzepił podnietę do nauk i do pożytecznéj pracy, każdemu do tego obojga pilnie pomagając. Ztąd szkoły, biblioteki, stowarzyszenia naukowe i dobroczynne, i domy dla weteranów naszych i dziatek wygnańców. Ztąd prace historyczne, statystyczne i wojskowe, wielce pożyteczne, a częstokroć świetne. Ztąd i służba Boża na wygnaniu ciągle się wzmagała. Ztąd piecza nietylko o żywych, lecz i umarłych, aby nie byli beze czci. Ztąd i z zabitych wykwitało życie"...[62]) Pomimo tylu różnorodnych zajęć, dochował książę Adam rzadką aż do najpóźniejszego wieku krzepkość ciała i czerstwość umysłu. Na parę lat przed śmiercią, kiedy chwilowo przebywał w Wielkopolsce u córki i zięcia, widziano go, dziewięćdziesięcioletniego blisko starca, jeżdżącego jeszcze konno, biorącego udział w rozrywkach myśliwskich, gdzie godziny całe spędzał na nogach i uczestniczącego w przeciągłych rozmowach i zebraniach towarzyskich. Świeżość myśli odpowiadała téj wyjątkowéj krzepkości ciała. Wyborne mowy swoje i główniejsze pisma, na publiczny przeznaczone użytek, do końca sam układał. Przyrodzonym zdolnościom długoletnia i staranna uprawa umysłowa niezwykły nadała polor. Na polu literatury ojczystéj nietylko do naczelnych należał mecenasów i znawców, ale sam także był pierwszorzędnym pisarzem i krasomówcą. Dzieło jego: „Żywot Niemcewicza", świadczy o znakomitym pisarzu; mowy jego, czytane na dorocznych uroczystościach narodowych, pozostaną pomnikami wytrawnéj i podniosłéj myśli patryoty, oddanéj w najszlachetniejszym stylu i wzorowéj klasyczności polszczyzną. Jeśli krytyka, słusznie poniekąd, jego „Żywotowi" zarzucała, że zbyt mało rzucił nowego światła na społeczne wypadki krajowe, on właśnie, który mógł przy takiéj sposobności tak dużo dostarczyć objaśnień przyszłym badaczom dziejów narodowych, usprawiedliwić go

[61]) Książę Adam strzelał się w r. 1815 z generałem Pacem o przyszłą swoją żonę, którą w r. 1817 poślubił. Była ona córką księcia Aleksandra, w r. 1812 członka rządu tymczasowego na Litwie, z Anny Zamoyskiéj, córki w. kanclerza Andrzeja i Konstancyi z książąt Czartoryskich (zob. wyż.); wnuką księcia Józefa Sapiehy, regimentarza litewskiego w konfederacyi barskiéj, i Teofili z książąt Jabłonowskich, wojewodzianki nowogrodzkiéj; siostrą wreszcie księcia Leona Sapiehy, marszałka krajowego galicyjskiego (zob. Roczn. IV. str. 269).
Przyp. Autora.

[62]) „Mowa pogrzebowa na cześć ks. A. Czartoryskiego (ur. 14 stycz. 1770 um. 15 lipca 1861) miana w Paryżu na uroczystém nabożeństwie żałobném w kościele Wniebowzięcia (de l' Assomption) dnia 29 lipca 1861 r. przez X. Aleksandra *Jełowickiego*, przełożonego misyi polskiéj w Paryżu." Paryż, w księgarni Jacques Lecoffre et Cie. przy ulicy Vieux Colombier, 29, 1861.
Przyp. Autora.

można przypuszczeniem, iż ważniejsze i mniéj znane szczegóły wypadków, w których sam czynną odgrywał rolę, lub których najlepiéj objaśnionym był świadkiem, zachował zapewne do pośmiertnych pamiętników swoich, nad któremi ciągle pracował. Wielkiéj szlachetności charakteru i serca, wiekowém blisko doświadczeniem wypadków i ludzi wytrawiony, nie on nie miał w sobie z owéj twardéj szorstkości i bezwzględności stronniczéj, jakkolwiek sam uchodził za sztandar bardzo wybitnego stronnictwa. Uraz osobistych niepamiętny, głównego tylko celu we wszystkiem patrzący, dla słabości przyrodzie ludzkiéj właściwych wyrozumiały, dążył do tego, żeby usiłowania narodowe godzić raczéj i jednoczyć, niźli je przez walkę stronniczą rozstrzelać. Do księcia Adama można było wybornie zastósować znany wiersz Terencyusza: „Polakiem jestem, co tylko jest polskiego, nie obce mi.“ Bo zaiste, nie było jednéj myśli polskiéj, któréjby nie był podzielał, nie było jednego narodowego działania, któregoby nie był jeżeli nie uczestnikiem, jeżeli nie moralną podporą, to przynajmniéj wspólnikiem uczuciem i myślą. Miał książę Adam jako człowiek polityczny wielu przeciwników, ale wszyscy ufali w jego obywatelskie cnoty. Cnoty zaś te zwłaszcza w długich latach jego wychodztwa szczególnym jaśniały blaskiem. Tradycyjna w starodawnym domu jego bogobojność, staranie i piecza o wychowanie młodzieży polskiéj, gościnność, niesłychana gorliwość w oddawaniu przysług rodakom, niesłychane zabiegi około niesienia wsparcia i ratunku, gdzie tylko niedola i ból ziomka o pomoc wzywały, nareszcie owa wytrwałość, miłość kraju i poświęcenie bez granic, wpajały nawet w obcych dla księcia Adama najwyższe uszanowanie. I niechaj nam wolno będzie przytoczyć tu rys jeden z ostatnich chwil tego patryarchy sprawy narodowéj, wybornie go cechujący. Na kilka dni przed śmiercią rzekł do jednego z odwiedzających go rodaków: „Czuję, że koniec się zbliża, że bardzo spokojnie rozstanę się z tym światem, ale żałuję tylko, iż nie miałem sposobności zrobić dla kraju jakiego poświęcenia.“ „Co mówisz, książę, odpowiedziano, wszak całe życie twoje było jedném tylko poświęceniem dla kraju!“ „Wiem ja, co mówię, odrzekł szanowny starzec, mówię o poświęceniu się, bo wszystko, com dotąd mógł uczynić dla kraju, było zawsze dla mnie rozkoszą...“ Stało się, jak zapragnął. Bóg powołał do siebie sługę swego i zażądał od niego ofiary. Nie dozwolił mu bowiem doczekać się tego, o czém nigdy i w żadnéj chwili nie zwątpił.

Koniec dni tego najszlachetniejszego męża i najdostojniejszego zasługami obywatela był równie piękny i wzniosły, jak całe jego wiekowe niemal życie.[63])

Już na trzy przeszło miesiące przed śmiercią objawiała się coraz widoczniejsza zmiana w zdrowiu księcia. Umysł nie upadał, serce nie stygło, ale siły fizyczne słabły. Wypadki krajowe, całą jego duszę ogarnąwszy, podniosły w nim ducha, ożywiły działalność umysłową, ale potęga wezbranych uczuć zużywała siły ciała. Gwałt im zadawszy, ukazał się dostojny książę w dniu 3 maja na dorocznem posiedzeniu Towarzystwa historycznego. Z rozrzewnieniem, które ogarnęło zgromadzonych, przemówił z pamięci, mówił przez minut kilkanaście, resztę mowy synowi odczytać polecił; a w téj mowie, mieszczącéj ostatnie, a raczéj przedostatnie słowa do rodaków wyrzeczone, całą miłością, całą powagą i blaskiem nadzwyczajnym duch jego zajaśniał. Były to najświetniejsze promienie słońca, powiększającego swój okrąg przy zachodzie. Przez ciąg maja i przy początku czerwca stan księcia stopniowo się pogarszał. W ogródku hotelu Lambert zwykł był dni pogodne przesiadywać, część ich dyktowaniu niedokończonych pism poświęcając. Trzy piszące przy nim osoby kolejno zmieniały się, on wszystkim trzem wystarczał. Jedna z nich spisywała opowiadany przez niego dalszy ciąg Pamiętników, które niestety, tylko do roku 1804 doprowadził. Druga pod jego okiem poprawiała i zmieniała dzieło jego o dyplomacyi, dawniéj w francuskim

[63]) Szczegóły śmierci i obchodu pogrzebowego czerpiemy z „Dziennika Poznańskiego“ i „Czasu“ krakowskiego z lipca 1861 roku.

Przyp. Autora.

języku pod pożyczaném nazwiskiem wydane, a którego drugie wydanie pod własném imieniem przygotowywał. Trzecia kreślila dyktowane pismo przyszłości kraju i jego wewnętrznéj organizacyi dotyczące. Rozczulał i czcią przejmował widok tego sędziwego i najwytrwalszego miłośnika ojczyzny, poświęcającego ostatnie chwile i ostatnie gasnące już siły pracy ku użytkowi rodaków i dla dobra kraju. W środku czerwca lekarze zalecili spoczynek i orzeźwiające powietrze wiejskie. Najęto na półroczny pobyt zamek hrabiego Nicolai w Monfermeil o trzy mile od Paryża. Piękne położenie, obszerny ogród, ozdobny poważnemi wzrostem i wiekiem drzewami, przypominał wspaniałość Puław. Otoczony rodziną przeniósł się czcigodny książę do zamku Montfermeil w drugiéj połowie czerwca, wszakże lato słotne i bezsłoneczne, nie dozwoliło korzystać z wiejskiego powietrza. Często powtarzające się burze szkodliwy wywarły wpływ na zdrowie chorego. Upadek sił był coraz widoczniejszy. Umysł zawsze przytomny, serce nie zięmbnące, orzeźwiały się wieściami i rozmową o sprawie mu drogiéj. Ona w myśli jego prawie wyłącznie panowała. Gotów zawsze stanąć przed Bogiem, chciał raz jeszcze dopełnić obowiązków wiernego syna Kościoła i dopełniwszy ich z głębokiém przejęciem i pokorą, obudził cześć dla niepokalanéj czystości swéj duszy w samym powierniku swego sumienia, świętobliwym Ojcu Gratry. Na tydzień przed śmiercią przywołany na nowo wsławiony lekarz Trousseau oświadczył, że już na godziny życie jego policzone, że jak się wyraził: „roślina już nie żyje, siła tylko ducha jeszcze ją ożywia.“ Wtenczas to nieobecnych członków rodziny, syna starszego, pokrzepiającego zdrowie u wód pyrenejskich, i ukochanego siostrzeńca, hr. Władysława Zamoyskiego, wytrwałego współpracownika drugiéj połowy zawodu jego, znajdującego się w Londynie, powołały depesze telegraficzne. Od 12 lipca tak nagle stan gasnącego się pogorszył, że lekarz domowy każdej chwili obawiał się nadejścia ostatniéj godziny. Jednak wśród chwilowéj ulgi zażądał książę, aby mu odczytano pismo, które przygotować polecił, obejmujące jego ostatnie myśli, wolę, jego ostatnie słowa do wszystkich, którzy je słuchać z uszanowaniem i ufnością nawykli. Po odczytaniu tego przedśmiertnego pisma, oświadczył chęć podpisania go i podpisał, już martwiejącą ręką całe nazwisko skreśliwszy. Ostatni to był głos jego i ostatni podpis. W nocy z niedzieli na poniedziałek z zupełną przytomnością umysłu przyjął już bliski zgonu ostatnie Sakramenta. W poniedziałek z rana, witając przybyłego z Londynu siostrzeńca, zapytał go, jakie wieści sprawę kraju obchodzące przywozi, lecz w ciągu dnia już z łoża nie powstał i rzadkiém tylko odzywał się słowem. O 5 wieczorem zebrała się rodzina, domownicy, kilku obecnych przyjaciół, nastała uroczysta chwila błogosławienia i konania. Książę nic nie cierpiał, ale gasł w oczach i utraciwszy głos, tylko lekkiém skinieniem głowy dawał znaki. Siedzące przy nim najbliżéj księżna Marcelina Czartoryska i siostra Franciszka z zakonu de Bons Secours, wymieniały z kolei drogie mu osoby; za każdém wymienioném nazwiskiem umierający dawał znak, że potwierdza i podziela uczucie. Aż gdy wymieniono Polskę, z zapytaniem, czy jéj błogosławi, książę Adam, resztę sił zebrawszy, otworzył zamknięte dotąd oczy, wzniósł obiedwie ręce do góry, twarz jego rozpromieniła się dziwnym urokiem i światłością, spojrzał wejrzeniem nadziemskiém i skonał. Była właśnie godzina wpół do dziesiątéj wieczorem w poniedziałek dnia 15 lipca 1861 roku.

„Skończył życie zasługi, życiem nagród ożył,
I tam gdzie już łez nie ma, on łzę Polski złożył.“

Zgon nastąpił w obecności około 30 osób, klęczących, pogrążonych w żalu najgłębszym, ale ani łza nie upadła, bo wszyscy byli przekonani, że taka śmierć była tylko przejściem z ziemi do nieba. Zdawało im się, że Jakób umierający w sile śród swoich zostawiał proroctwo powrotu ostatecznego za pożegnanie: „Oto ja umieram, a Bóg będzie z wami i przywróci was do ziemi ojców waszych.“ (Gen. 48, 21.)

Dnia 18 lipca zwłoki księcia Adama przewieziono z Montfermeil do hotelu Lambert. O godzinie w pół do pierwszéj cała liczna rodzina i kilkunastu z Paryża przybyłych rodaków zebrało się w komnacie zamkowéj, w któréj nieboszczyk ducha wyzionął. Po raz ostatni wpatrywano się w dziwnéj piękności oblicze, którego ani wiek, ani śmierć nawet uroku pozbawić nie potrafiła. Na barkach rodaków, synów i krewnych, tak jak zwyczaj polski nakazuje, zaniesione zostało ciało do karawanu podróżnego i konwój złożony z kilku pojazdów wyruszył do Paryża. W hotelu Lambert na dziedzińcu czekali uszykowani uczniowie szkoły wyższéj z Montparnasse i uczennice szkoły żeńskiéj w hotelu Lambert, przytém mnóstwo rodaków. Cała wyspa Ś. Ludwika zapełniona była ludem. Pojazdy z trudnością wyminąć się mogły. Ciało znowu rodacy, tą razą nierównie liczniejsi nieśli na barkach i wnieśli do t. z. kaplicy oświetlonéj (chapelle ardente). W komnacie wybitéj czarnym kirem bez żadnych ozdób spoczywało ciało na katafalku, u podwoi wisiał herb Czartoryskich: biały jeździec w czerwoném polu z dewizą: „Bądź co bądź.“ Niezliczona ilość osób odwiedzała zwłoki. Jeżeli wszyscy Polacy spieszyli oddać hołd i pomodlić się przy trumnie nieodżałowanego swego przywódzcy, to na jednego rodaka naliczyć można było kilku cudzoziemców. Księstwo na wyspie Ś. Ludwika nadzwyczajnéj używali wziętości, bo lud francuski jest zawsze sympatyczny wszystkiemu, co wielkie, wzniosłe i szlachetne. Przy dwóch wzniesionych ołtarzach odprawiały się bez przestanku od godziny 5 rano do południa msze święte. Codziennie téż przybywał kapłan Maronita ze siwą brodą i odprawiał mszę w języku arabskim. Modły tego reprezentanta niejako Palestyny i Libanu były hołdem wdzięczności dla zmarłego, który wpływem swoim na Wschodzie potrafił nieraz być bardzo Kościołowi użytecznym. W niedzielę, dnia 21 lipca, przybyły do hotelu Lambert dwie deputacye rodaków z Francyi i Anglii z prośbą, by rodzina odstąpiła od zamiaru przewiezienia zwłok do Sieniawy, i dozwoliła, by do dalszego czasu pozostały na gościnnéj ziemi śród towarzyszów tułactwa. We wtorek, dnia 23 lipca, odbył się pogrzeb całkiém według staropolskiego zwyczaju za pozwoleniem prefekta policyi. Już o 11 rano poczęły się zapełniać dziedziniec, przedsieni i komnaty hotelu Lambert młodzieżą polskich instytutów, deputacyami, rodakami i znakomitemi osobami cudzoziemskimi. Pierwszy przybył szambelan cesarzowéj Eugenii w wielkim mundurze w pojeździe dworskim, następnie adjutant cesarza Napoleona III pułkownik Toulongeon we fraku, lord Cowley, ambasador angielski, lord Reinau, wiceprezes Towarzystwa Przyjaciół Polski, umyślnie z Londynu wraz z sekretarzem tegoż Towarzystwa, majorem Szulczewskim przybyły, marszałek Magnan, generałowie adjutanci cesarscy, hr. Montebello i d'Hautpoul, ministrowie Fould i Royer, książę Bassano, Lagueronnière, Sacy, St. Marc Girardin, Delamarre, admirał Hamelin, ambasador hiszpański i mnóstwo innych dygnitarzy i członków ciała dyplomatycznego. Z kolonii polskiéj nikogo nie brakło: wszystkie odcienia polityczne bez różnicy były reprezentowane, prócz tego wielu znakomitszych obywateli z Galicyi i W. Księstwa Poznańskiego. O godzinie w pół do pierwszéj za danym znakiem rzucili się rodacy do wzięcia na barki drogich zwłok księcia. Na szesnastu niosących, czterech zawsze było polskich Izraelitów z gminy paryskiéj, pragnących także okazać swą wdzięczność za liczne oddawane im przez księcia usługi. Orszak wyruszył w takim porządku. Szkoła płci żeńskiéj wyszła z hotelu Lambert; wszystkie panny w grubéj żałobie; Siostry Miłosierdzia z uczennicami swojéj szkółki, mając za sobą Inwalidów polskich, z których jednego, 102 lat liczącego Grochowskiego, wspierały; część szkoły polskiéj pozostała, bo część otaczała trumnę. Pewna liczba śpiewaków czekała w kościele na chórze. Szkoła wystąpiła wcześniéj w całym komplecie i mając na czele swoim prezesa dr. Gałęzowskiego, otoczonego radą wychowania, przeciągnęła w kaplicy obok ciała. Szeregi duchowieństwa z jarzącém światłem, śpiewającego psalmy. Duchowieństwo składało się z kapłanów parafii i w znacznéj liczbie z księży polskich. Trumna niesiona na ramionach, na niéj płaszcz senatorski i insygnia książ-

żęce. Przed trumną na wezgłowiach nieśli mistrzowie obrzędu ordery: Orła białego, Ś. Stanisława, Virtuti militari i szpadę. Za trumną synowie, zięć i członkowie rodziny. Obok księcia Władysława szambelan cesarzowéj hr. Lesay-Marnesia: księciu Witoldowi podawał rękę pułkownik Toulongeon, adjutant cesarski: obok hr. Jana Działyńskiego szedł marszałek Magnan. Końce całunu nieśli generał adjutant cesarski, hr. Montebello, generałowie Dembiński i Zamoyski, oraz minister Teodor Morawski. Za szeregiem długim i różnobarwnym publiczności szli uczniowie szkoły Słowian tureckich, deputacye Polaków z Anglii i z prowincyi przybyłe, szkoła wyższa męska z Montparnasse itd. Przeciągnął tak orszak przez główną ulicę do kościoła Ś. Ludwika, zostawiwszy karawan sześciokonny, pojazdy i całą wystawę urzędową z tyłu. Do kościoła niezbyt obszernego zaledwie część żałobnych uczestników wejść zdołała. Po nabożeństwie Kardynał Arcybiskup paryski, Morlot, pontyfikalnie ubrany, wyszedł w licznéj asystencyi z konduktem. Poczém wszyscy obecni pokropili święconą wodą ciało i na rękach do karawanu zanieśli. Tu orszak zmuszony był na trzy części się podzielić, by trzema drogami podążyć do Montmorency, gdzie zwłoki księcia Adama miały spocząć obok siostry, księżny Wyrtembergskiéj. Część przeprowadziła ciało do rogatek i towarzyszyła mu w pojazdach i omnibusach przygotowanych, druga pospieszyła koleją żelazną, trzecia dyliżansami i omnibusami publicznemi. Przy wejściu do Montmorency, gdzie czekał proboszcz z klerem, szkoła miejscowa z władzą municypalną, zebrał się orszak paryski, już tylko z samych Polaków złożony, a było ich około półtora tysiąca. Wzruszenie tak było ogólne i tak głębokie, że widziano obok trumny ściskających się ludzi, co od ćwierć wieku byli z sobą poważnieni, a których pogodziła wspólna żałoba. Ruszono, śpiewając polskie pieśni pobożne. Na rynku miasta stała kompania pompierów ze sztandarem krepą pokrytym, z merem miejscowym, pułkownikiem Marnier na czele. Dobosze militarnym łoskotem oddali honory wojskowe żołnierzowi i obywatelowi. Do kościoła wniesiono trumnę na rękach i po godzinnéj blisko modlitwie wszyscy z łzami w oczach opuścili cichy cmentarz, na którym spoczął książę Adam po wiekowéj niemal ziemskiéj pielgrzymce.

Śmierć księcia Adama Czartoryskiego wywarła wielkie wrażenie nietylko w kraju, ale i w Europie całéj. Cesarstwo francuscy własnoręcznemi pismami wyrazili rodzinie żywe swe współczucie; izba lordów angielska poświęciła zmarłemu księciu na posiedzeniu z 19 lipca 1861 r. szczere i gorące wspomnienie; wszystkie dzienniki całego cywilizowanego kontynentu zamieściły obszerne księcia życiorysy, we wszystkich miastach i siołach, jak Polska długa i szeroka, odprawiano za spokój duszy księcia Adama uroczyste żałobne nabożeństwa, toż samo i za granicą, gdzie tylko znalazła się garstka Polaków. Najwymowniejsi polscy kaznodzieje, jak XX. *Janiszewski*, *Prusinowski* i *Jelowicki*, uwiecznili pamięć księcia.

Pozostała wdowa, księżna Anna z książąt Sapiehów, o lat tylko kilka przeżyła ukochanego małżonka. Zgasła dnia 26 grudnia 1864 r. w Montpeiller. W Poznaniu odbyło się za spokój duszy téj czcigodnéj matrony, opiekunki cierpiących i biednych, uroczyste nabożeństwo żałobne w katedrze dnia 25 stycznia 1865 r. Celebrował mszę ś. Biskup Stefanowicz, Arcypasterz Przyłuski odprawił kondukt, a ks. Aleksy *Prusinowski* przemówił gorącemi słowy do licznie zgromadzonéj publiczności, przedstawiając cnoty zmarłéj księżny, która była wzorem żony, matki i niewiasty polskiéj.

Z trojga dzieci księcia Adama Jerzego i Anny z książąt Sapiehów:

1. † Witold książę na Klewaniu i Żukowie Czartoryski (XV pok.), ur. dnia 6 czerwca 1826 r., umarł dnia 17 listopada 1865 r. w Algierze po długiéj i bolesnéj chorobie piersiowéj. Książę chował się z razu przy rodzicach w Paryżu, a potém w Niemczech w Monachium. Miał umysł niepospolity, ale mało dbał o świat. W roku 1843 bawił w Berlinie pod opieką Ludwika Orpiszewskiego. Był naówczas w Poznańskiém, gdzie

go bardzo gościnnie przyjmowano. Dnia 30 października 1851 r. poślubił Maryą Grocholską herbu Syrokomla, córkę Henryka i Franciszki Ksawery Brzozowskiéj[64]) herbu Belina, i znalazłszy w tém małżeństwie szczęście domowe, najchętniéj przebywał na wsi w Chaugy pod Moulins, gdzie się gospodarstwem pilnie zajmował. Pamięć obojga księstwa dotąd żyje w okolicy Chaugy. Księżna Marya, utraciwszy męża i nie mając potomstwa, wstąpiła do zakonu Panien Karmelitanek Bosych w Poznaniu, obecnie przeniesionego do Krakowa.

2. Władysław książę na Klewaniu i Żukowie Czartoryski (XV pok.), urodzony 3 lipca 1828 r., jest obecnie Głową całego książęcego domu, dziedzicem Sieniawszczyzny w Galicyi, hotelu Lambert w Paryżu i założycielem muzeum Czartoryskich w Krakowie, w którém niejedna z najdrogocenniejszych pamiątek Puławskich znalazła bezpieczne schronienie. Książę Władysław zaślubił pmo voto na dniu 1 marca 1855 roku w kaplicy zamku Malmaison pod Paryżem księżniczkę Maryą Amparo hrabinę de Vista-Alegre, córkę królowéj hiszpańskiéj Krystyny i księcia de Rianzarés, siostrę przyrodnią królowéj Izabelli II hiszpańskiéj, a ciotkę panującego obecnie króla Alfonsa XII hiszpańskiego[65]). Księżna Marya, która z zdumiewającą szybkością nauczyła się języka polskiego, zgasła przedwcześnie dnia 19 sierpnia 1864 r. w Paryżu. Po raz wtóry wszedł książę Władysław w związki małżeńskie dnia 15 stycznia 1872 roku na zamku Chantilly z księżniczką Małgorzatą Adelaidą Maryą Orleańską, ur. 16 lutego 1848 w Paryżu, córką ks. Ludwika de Nemours i ks. Wiktoryi Sasko-Koburgskiéj, wnuką króla Ludwika Filipa i Maryi Amalii, królewny Obojga Sycylii[66]), siostrą zaś księcia Lu-

[64]) Henryk Grocholski, jeden z najmajętniejszych panów podolskich, był synem Michała i Maryanny Śliźniówny (zob. R. IV str. 302—303), a wnukiem Marcina Grocholskiego, kasztelana bracławskiego i Celiny Myszka-Chołoniewskiéj, kasztelanki buskiéj. Żona jego, Brzozowska, była córką Karola, marszałka szlachty powiatu ołgopolskiego, i Ksawery Trzecieskiéj, córki generała w. p. Antoniego Trzecieskiego i Maryanny z Gadomskich. Tak Grocholscy jak Brzozowscy należą do najzamożniejszych rodzin podolskich i połączeni są związkami krwi z Zamoyskimi, Potockimi, Rzewuskimi, Czetwertyńskimi itd.

Przyp. Autora.

[65]) Pobłogosławił ten związek Kardynał Arcybiskup bordelański, X. *Donnet*, który w rzewnych słowach do młodej pary przemówił, podnosząc świetność rodu i zasługi księcia Adama Czartoryskiego, którego krew, jak się wyraził, w niczém nie ustępuje krwi Burbonów. Po ślubie odbyła się wieczorem w hotelu Lambert wielka recepcya, na któréj obok nowożeńców ukazała się królowa Krystyna hiszpańska, wsparta na ramieniu sędziwego księcia Adama Czartoryskiego („Dz. Pozn.“).

Przyp. Autora.

[66]) Ślub dawał Msgr *Dupanloup*, Biskup orleański, przyczém w gorących, natchnionych wyrazach przypomniał zgromadzonym węzły, łączące od wieków Francyą i Polskę. Pociąg nadzwyczajny przywiózł z Paryża zaproszonych gości w liczbie dwustu, na których pięćdziesiąt karet dworskich czekało na dworcu. W bankiecie poślubnym wzięli udział wszyscy członkowie królewskiéj rodziny Orleańskiéj, włącznie cesarskiéj pary brazylijskiéj, oraz wszyscy, którzy za czasów panowania Ludwika Filipa bliżéj byli związani z jego dworem. Orszak panny młodéj składali zatém między innymi: hrabia Paryża, książęta Chartres, Nemours, Aumale, Montpensier, Alençon, Guise i ich żony, księżna Klementyna Sasko-Koburgska, generał Dumas, Cuvillier-Fleury, ambasadorowie angielski, hiszpański i belgijski. Panu młodemu towarzyszyli hr. Iza Działyńska, generałowa Zamoyska, Zdzisławowa hr. Zamoyska z trzema córkami, hrabiowie Stanisław i Karol Zamoyscy, minister Morawski, generałowie Breański i Bystrzonowski i p. Vautrain, jako stary przyjaciel domu. W starożytnym zamku Kondeuszów odbyły się prezentacye i śniadanie. Podejmował książę Aumale. Po powrocie do Paryża, gdzie wieczorem zakończył uroczystość wielki obiad familijny w hotelu Lambert, przyjął najprzód u progów młodożeńców X. Władysław *Witkowski* z misyi polskiéj, przybrany w złotolity ornat, ozdobiony herbami Polski i Litwy. Przedstawiając księżnie święconą wodę, przemówił kapłan w te słowa: „Księżno! Przybywam w imieniu polskiéj tutejszéj osady, w imieniu méj ojczyzny, w imieniu méj kongregacyi złożyć Waszéj Wysokości najgłębsze życzenia i hołdy, i proszę Boga, by W. Wysokości raczył udzielić obok długich lat życia wszelkich cnót, koniecznych do spełnienia nowych Jéj obowiązków“.

dwika hrabiego d'Eu, następcy tronu cesarskiego w Brazylii, ks. Ferdynanda d'Alençon, ożenionego z ks. Zofią Bawarską, siostrą cesarzowéj Austryackiéj, i ks. Blanki Orleańskiéj. Księstwo Władysławostwo rezydują naprzemian w Sieniawie, w Krakowie i Paryżu.

Synowie ks. Władysława:

a) z pierwszéj żony:

August Franciszek książę na Klewaniu i Żukowie Czartoryski (XVI pok.), ur. 2 sierpnia 1858 r.

b) z drugiéj żony:

Adam Ludwik książę na Klewaniu i Żukowie Czartoryski (XVI pok.), ur. 5 listopada 1872 r.

Witold Kazimierz Filip Jan książę na Klewaniu i Żukowie Czartoryski (XVI pok.), ur. 10 marca 1876 r.

3. Izabella księżniczka Czartoryska, ur. 19 grudnia 1832 r., zaślubiona dnia 30 października 1851 r. w Paryżu Janowi hrabiemu z Kościelca Działyńskiemu, ostatniemu z rodu, synowi hr. Tytusa i hr. Celiny Gryzeldy z hrabiów Zamoyskich (córki hr. Stanisława Ordynata Zamoyskiego i księżniczki Zofii Czartoryskiéj, generałówny Ziem podolskich), zmarłemu bezdzietnie dnia 30 marca 1880 r. na zamku Kurnickim. Rezydencya na zamku Goluchowskim w powiecie pleszewskim w W. Ks. Poznańskiém, lub w hotelu Lambert w Paryżu (zob. R. III str. 352—360).

B. Młodsza linia książąt na Klewaniu i Żukowie.

Konstanty Adam Aleksander książę na Klewaniu i Żukowie Czartoryski (XIV pok.), generał byłych wojsk polskich i generał adjutant cesarza Aleksandra I, młodszy syn księcia generała Ziem podolskich, urodził się w Warszawie dnia 28 października 1773 roku w pałacu błękitnym, odbierał zaś wraz ze starszym bratem początkowe wychowanie w Puławach pod kierunkiem słynnych mężów: X. Piramowicza, Karpińskiego, Kniaźnina, a z cudzoziemców Groddeck'a z Getyngi, Schow'a i L'huilliera z Genewy. Podróże w towarzystwie ojca po kraju, oraz naukowe za granicą i dłuższy pobyt w Anglii dopełniły ukształcenia księcia, którego już w r. 1792 widzimy wraz z bratem biorącego udział w sejmiku relacyjnym w Lublinie, gdzie wówczas starły się z sobą dwie strony, przeciwna reformom i konstytucyi 3 maja, na któréj czele stanął podkomorzy Dłuski, i druga, popierająca z zapałem konstytucyą, w imieniu któréj przemawiał Stanisław Potocki, mający za sobą obu książąt i całą młodszą generacyą (*Kaj. Kośm.* I str. 210). W r. 1795 książę Konstanty, jak widzieliśmy wyżéj, zawezwany z księciem Adamem do Petersburga, bawił czas niejaki w Grodnie na dworze wuja swego, króla Stanisława Augusta. Po przybyciu do stolicy północnéj mianowany najprzód oficerem gwardyi, następnie kamerjunkrem dworu carowéj, daléj adjutantem w. księcia Konstantego, wreszcie koniuszym w. księżny Maryi z rangą generała porucznika, był odznaczany względami cara Pawła, który go przy zwolnieniu ze służby w r. 1798 ozdobił wstęgą Ś. Anny I klasy. Książę Konstanty powrócił na życzenie rodziców do Sieniawy i stósownie do żądania gabinetu wiedeńskiego przyjął poddaństwo austryackie, podczas gdy książę Adam pozostał pod berłem rosyjskiém. Do roku 1805 nie brał książę Konstanty udziału w wypad-

Księżna z rozrzewnieniem podziękowała kapłanowi, który zaprowadził dostojną parę do kaplicy pałacowéj, świetnie uilluminowanej. Ztąd po krótkiéj modlitwie udano się do komnat małżeńskich, które X. Witkowski pobłogosławił; poczém w salonach nastąpiła recepcya. Tu podała bratu na wstępie hrabina Działyńska chleb i sól, śród któréj błyszczał dukat z wizerunkiem Matki Boskiéj, które książę ukląkłszy, ofiarował żonie, jako symbole cnoty i dostatku w przyszłém ich pożyciu. („Kur. Pozn." z r. 1872).

Przyp. Autora.

kach politycznych. Kaj. *Koźmian* opowiada w swych Pamiętnikach, że gdy cesarz Aleksander I uchodził z pod Austerlitz do Petersburga, zajechał nagle w nocy o 12 godzinie przed dom księcia Konstantego w Międzyrzeczu w Lubelskiém; „wszedłszy do pokoju przebudzonego i zdziwionego księcia, rzekł: Każ mi dać koszulę do odmienienia, już kilka dni jednę noszę, tak nas przyjął pod Austerlitz! opowiedział księciu cały wypadek bitwy, uspokoił o brata i kilka chwil zabawiwszy, pospieszył dniem i nocą do Petersburga“ (tom II. str. 69). Mieszkającego w Puławach zastała w r. 1809 wojna z Austryą. Książę Konstanty stanął w szeregach wojska Księstwa Warszawskiego, a chcąc nietylko swą osobą, ale i majątkiem służyć krajowi, ofiarował swoim kosztem pułk piechoty wystawić i zobowiązania tego dopełnił. Cały pułk bowiem, umundurowany i we wszelkie potrzeby opatrzony, w tak prędkim czasie wzorowo uorganizowany został, że książę Józef Poniatowski własnoręcznem pismem w imieniu ojczyzny oświadczył wdzięczność księciu, którego zarazem pułkownikiem i dowódzcą pułku mianował. Przed końcem wojny z Austryakami w r. 1809 ten uformowany 16ty pułk, galicyjskim zwany, należał do czynnych ruchów w okolicach Krakowa. Dobór oficerów udowadnia, jaką wartość i nadzieję książę Józef, jako wódz naczelny, w tym pułku pokładał; dosyć wspomnieć, powiada *Bartoszewicz*, że Bolesta był w nim majorem, Dolfus i Dobrogojski szefami batalionów, a Skrzynecki kapitanem. W kampanii 1812 r. pułk 16 świetnie odznaczył się przy zdobyciu Smoleńska, i jego waleczny pułkownik z rąk samego cesarza Napoleona I otrzymał oficerski krzyż Legii honorowéj. W ciągu dalszym téj wyprawy za odznaczenie się i odwagę książę Józef mianował go kawalerem krzyża polskiego Virtuti militari. W zaciętym boju pod Możajskiem, mając pod sobą ubitego konia, ciężko raniony, do dalszéj służby będąc niezdolnym, chociaż z żalem zmuszony był podać się do dymisyi. Za Królestwa Polskiego powtórnie mianowany generałem brygady a następnie generał-adjutantem cesarza Aleksandra I, dla słabości zdrowia opuścił służbę wojskową. Od r. 1830 mieszkając stale w Wiedniu, jako znawca sztuk pięknych, dom swój dla rodaków otworzył. Umarł dnia 23 kwietnia 1860 r., przeżywszy lat 87. Dwa razy zawierał związki małżeńskie, naprzód w r. 1800 z Anielą księżniczką Radziwiłłówną, wojewodzianką wileńską, córką księcia Michała z Heleny Przeździeckiéj, podkanclerzanki litewskiéj (zob. Roczn. IV tablica IV Radziwiłłów), zmarłą dnia 16 września 1809 roku; powtóre z Maryą Dzierzanowską herbu Gozdawa[67]), wychowanką księżny Maryi Wyr-

[67]) Juliusz *Falkowski* w „Obrazach z życia kilku ostatnich pokoleń w Polsce“, malując towarzystwo warszawskie z r. 1809 według pamiętników kasztelana *Dembowskiego*, powiada między innemi: „Podobnie, jak pani Chodkiewiczowa, księżna Wyrtembergska przyjmowała na swoich wieczorach w skromném mieszkaniu, jakie w r. 1809 zajmowała na Lesznie, samych prawie tylko mężczyzn, lubo miała przy sobie dwie panny, pannę Beydal, ulubioną wychowankę księżny generałowéj i pannę Maryannę Dzierzanowską, swoją własną wychowankę. Były bowiem trzy panny Dzierzanowskie z dobréj szlacheckiéj, ale podupadłéj rodziny, córki dawnego wojskowego, który po utworzeniu Księstwa Warszawskiego wszedł był napowrot do wojska w randze majora. Trzy te panny rozebrały były pomiędzy sobą trzy wielkie panie; księżna generałowa (Ziem podolskich) wzięła jednę, księżna Wyrtembergska drugą, pani Sewerynowa Potocka trzecią. Maryanna była z nich najpiękniejszą, prawdziwie zachwycającą. Nasz pamietnikopisarz, prawie wychowany w Puławach, znał ją od lat dziecinnych i nieraz igrali pospołu w pysznym parku téj książęcéj dziedziny. Gdy ją ujrzał w Warszawie w roku, o którym piszemy, już panną dorosłą w pełnym rozkwicie swéj piękności, przyjaźń ta z lat dziecinnych zmieniła się szybko w miłość szczerą, prawdziwą, jaką raz w życiu uczuć można. Starał się pozyskać jéj wzajemność, poświęcał w ciągu zimy bale i huczne uciechy, ażeby bawić się w gry towarzyskie, szarady, pytania i odpowiedzi i tym podobne niewinne rozrywki, na których spędzano wieczory w domu autorki „Malwiny“. Nie odstępował jéj i jéj panien przez całe lato następne w ciągu wojny z Austryą, wyświadczając im najrozmaitsze przysługi, ale nie zdołał żywo poruszyć serca panny Maryanny, bo już niestety, oddała je była innemu. Tym był owdowiały po pierwszéj swojéj żonie, Anieli Radziwiłłównie, książę Konstanty Czartoryski, który się z nią ożenił w początku następnego roku (1810, w Wiedniu), lecz małżeństwo odbyło się w największéj tajemnicy, ażeby rodzice księcia o niém się nie dowiedzieli. Leon Dembowski do téj tajemnicy nie dopuszczony, pytał się wszystkich echów, co się dzieje z jego ukochaną. Jeden z Puławczyków, Borysławski, powiedział mu, że dostała

tembergskiéj, którą poślubił w początku roku 1810 w Wiedniu, a którą utracił dnia 28 listopada 1842 roku. Lekkomyślnie robi zarzut w „Encyklopedyi Powszechnéj“ *Bartoszewicz*, że „ród jego zniemczał w dzieciach i wnukach.“ Trudno nawet pojąć, jak pisarz tak poważny i sumienny, bez przekonania się o istotnym stanie rzeczy, mógł tak nierozważnie potomstwo walecznego generała wojsk polskich i potomka tyle zasłużonéj krajowi rodziny, w oczach czytającéj publiczności polskiéj zohydzić. Uważamy sobie tém bardziéj za obowiązek krzywdę tę naprawić. Książę Konstanty pozostawił czterech synów i córkę. Z tych:

1. † Adam Konstanty książę na Klewaniu i Żukowie Czartoryski (XV pok.) urodził się dnia 24 czerwca 1804 roku, a wcześnie utraciwszy matkę, księżniczkę Radziwiłłównę, gdy ojciec w powtórne wszedł związki małżeńskie, chował się przy babce, księżnie generałowéj Ziem podolskich, bądź to w Sieniawie, bądź w Puławach. Później dłuższy czas kształcił się w Anglii, poczém powróciwszy około r. 1824 do kraju[68]), w roku 1830 należał do straży honorowéj dyktatora Chłopickiego i ranny w bitwie pod Grochowem, otrzymał stopień oficerski. Zniewolony po r. 1831 uchodzić za granicę, zaślubił dnia 12 grudnia 1832 r. w Berlinie Wandę księżniczkę Radziwiłłównę, córkę księcia Antoniego Henryka, namiestnika W. Ks. Poznańskiego, i Fryderyki Ludwiki królewskiéj księżniczki Pruskiéj (zob. R. IV tabl. IV Radziwiłłów). Zkąd zapewne poszło błędne *Bartoszewicza* mniemanie, ae książę Adam Konstanty przez to ożenienie „zniemczał“. Tymczasem książę nigdy nie wyparł się uczuć narodowych, a choć z natury cichy i skromny, nigdy wybitnej nie odgrywał roli politycznéj, dzieci przecież chował w zasadach, które tradycya wiekowa familijna dyktowała. Utraciwszy pierwszą żonę, która mu troje powiła dzieci, dnia 16 września 1845 roku, poślubił dnia 16 lutego 1848 roku po raz wtóry Elżbietę hrabiankę z Kościelca Działyńską, córkę hr. Tytusa i Celiny z Zamoyskich, swą kuzynkę, ur. 16 sierpnia 1826 roku. Posiadając na Szląsku zamek Ruhberg, nabył w Wielkopolsce dobra Jutrosińskie i Dubińskie, klucz Rokossowski i dobra Sarbinowskie w powiecie krobskim w W. Ks. Poznańskiém i odtąd stale tu zamieszkał, przebywając zwykle miesiące zimowe w Poznaniu dla wychowania synów, których wszystkich kształcił w szkołach publicznych na dobrych obywateli kraju. Głęboko pobożny, dla ubóstwa hojny i wylany, nie należał wprawdzie nigdy do żadnych czynności publicznych, nigdy też przecież od cichych ofiar na sprawę publiczną się nie cofał. Wierny syn Kościoła, prawdziwy ojciec dla sług swych i poddanych. W ostatnich latach życia tknięty paraliżem, dogorywał przez lat pięć na zamku Rokossowskim z tą pokorą chrześcijańską, którą tylko szczera i od dziecka zaszczepiona wiara nadają. Zasnął w Bogu, na rękach żony, która mu była istną Siostrą Miłosierdzia, otoczony rodziną dnia 23 grudnia 1880 r. w Rokossowie, pochowany w podziemiach kościoła parafialnego w Krobi, mieście niegdyś rezydencyonalném Biskupów poznańskich, między innymi książąt Floryana i Teodora Czartoryskich,

piersiowéj choroby, wybrała się do Włoch i w drodze, w Wiedniu, umarła. Nieszczęsny nasz pamiętnikopisarz opłakiwał ją lat cztery. Gdy już wszystkie łzy swoje wypłakał, dowiedział się dopiero, że ona żyje w Paryżu, że od czterech lat jest księżną Czartoryską i matką już dwojga dzieci.“ (Tom II, str. 199—200. Poznań 1882 r.).

Przyp. Autora.

[68]) *Antoni Edward Kozmian* opowiada w swych „Wspomnieniach“, że książę Adam Konstanty, będący w r. 1824 młodzieńcem 20letnim, należał w Warszawie do starających się o względy słynnej z uroku i piękności panny Izabelli Michałowskiéj, późniejszéj hrabiny Janowéj Łubieńskiéj. Rywalami jego byli Tadeusz hr. Mostowski, syn ministra, Henryk hr. Małachowski, syn kasztelana i autor „Wspomnień“.

Przyp. Autora.

(zob. wyż.), gdzie ciż Biskupi mieli własny pałac a nawet przez czas niejaki prawo bicia monety.

Wdowa po nim, księżna Elżbieta, rezyduje w Rokossowie.

Z księcia Adama Konstantego dzieci:

a.) z pierwszéj żony:

† Aniela Ludwika księżniczka Czartoryska, ur. 12 marca 1837 roku, znana z głębokiéj pobożności i cichéj, nie szukającéj rozgłosu dobroczynności, umarła dnia 26 września 1869 r. w Rokossowie, pochowana w Krobi.

Roman Adam August Wilhelm książę na Klewaniu i Żukowie Czartoryski (XVI pok.), ur. 23 listopada 1839 r., ukończywszy szkoły w gimnazyum Maryi Magdaleny w Poznaniu, uczęszczał na uniwersytety w Berlinie i Wrocławiu. W roku 1863 uwięziony, przesiedział blisko dwa lata jako więzień stanu w więzieniu śledczém Moabicie pod Berlinem, poczém skazany został na rok fortecy, który odsiedział w twierdzy Ehrenbreitstein nad Renem. Powróciwszy do kraju, objął dobra Sarbinowo i Przyborowo w powiecie krobskim, a biorąc gorący udział w pracach narodowych, wybrany został przez współobywateli posłem do niemieckiego parlamentu, gdzie w końcu sprawował urząd prezesa Koła Polskiego. Dnia 6 grudnia 1873 r. zaślubił w Lwowie Florentynę hrabiankę Dzieduszycką, ur. 28 maja 1851 r., właścicielkę dóbr Jabłonowa i Horodnicy w Galicyi, córkę hr. Tytusa i Izabelli z hrabiów Dzieduszyckich, córki hr. Kajetana i Florentyny z hrabiów Duninów Borkowskich (zob. Roczn. IV str. 85). W kilka lat późniéj, zaniemógłszy ciężko na zdrowiu, złożył urząd posła i prezesa Koła z powszechnym żalem Wielkopolan i przeprowadził się na stałe mieszkanie do dóbr żoninych w Galicyi. Tu wraz z żoną gorliwie popierając Kościół unicki, wzniósł cerkiew w Zaborowie i uposażył ją gruntami i ruinami dawnego monasteru Bazylianów tamże, w nagrodę czego odobił go Ojciec Ś. wysokim orderem, a księżnę Florentynę kosztownym naszyjnikiem z popiersiem Papieża („Dz. Polski“ z r. 1880). Obecnie jest książę Roman wiceprezesem komitetu wyborczego galicyjskiego.

Adam Antoni Bogusław książę na Klewaniu i Żukowie Czartoryski (XVI pok.), ur. 2 stycznia 1845 r., po ukończeniu nauk osiadł na wsi i jest dziedzicem dóbr Dubińskich z rezydencyą w Wielkimborze, współdziedzicem zaś Ruhberga na Szląsku wraz z starszym bratem, księciem Romanem. W r. b. (1885) postawili go współobywatele jako kandydata do krzesła poselskiego w sejmie pruskim z powiatu krobskiego.

b.) z drugiéj żony:

Zygmunt Konstanty Ksawery książę na Klewaniu i Żukowie Czartoryski (XVI pok.), ur. 21 września 1853 r., dziedzic dóbr Rokossowskich.

Helena Marya księżniczka Czartoryska, ur. 29 września 1855 r., zaślubiona dnia 12 maja 1878 r. w Rokossowie Stanisławowi hr. Platerowi Zybergowi, dziedzicowi Kazimierzyszek, Rubina itd. w Kurlandyi, synowi hr. Kazimierza i Ludwiki Berewiczówny (zob. R. III str. 206—207).

Zdzisław Aleksander Tytus książę na Klewaniu i Żukowie Czartoryski (XVI pok.), ur. 4 stycznia 1859 r., dziedzic dóbr Jutrosińskich z rezydencyą w Sielcu, w r. 1884 delegat Towa-

rzystwa poznańskiego Przyjaciół Nauk do Pragi, poślubił dnia 18 lutego 1884 r. w Wiedniu Maryą Helenę Zaleską herbu Prawdzic, córkę jedynaczkę Aleksandra i Martyny z Grabianków herbu Leszczyc Zaleskich, dziedziców majętności Ostapkowic na Podolu, prawnukę po matce słynnego Tadeusza Grabianki, starosty liwskiego, i Teresy ze Żmigrodu Stadnickiéj, chorążanki podolskiéj (zob. R. V str. 444—446 i R. III str. 265—266).

2. Aleksander Romuald książę na Klewaniu i Żukowie Czartoryski (XV pok.), urodzony 7 lutego 1811 roku z Dzierzanowskiéj, właściciel Podhajec i Podłużnego w Galicyi, zaślubił dnia 20 sierpnia 1840 roku Marcelinę księżniczkę Radziwiłłównę, córkę księcia Michała, pułkownika b. wojsk polskich, i Emilii z Worcellów (zob. R. IV tabl. VI Radziwiłłów), słynną uczennicę Szopena. Rezydencya w Krakowie. Z tego małżeństwa syn:

   Marcelli Adam Konstanty Michał Feliks książę na Klewaniu i Żukowie Czartoryski (XVI pok.), ur. 30 maja 1841 r., właściciel Woli justowskiéj pod Krakowem, prezes Towarzystwa Sztuk Pięknych w Krakowie, ożeniony dnia 31 lipca 1866 roku z Zuzanną Maryą Anną de Riquet księżniczką Chimay hrabianką Caraman[69]). Z tego małżeństwa córka:

      Księżniczka Rozalia Marya Czartoryska (XVII pok.), ur. 19 września 1871 roku.

3. Konstanty Maryan Adam książę na Klewaniu i Żukowie Czartoryski (XV pok.), urodzony 9 kwietnia 1822 r. z Dzierzanowskiéj, właściciel dóbr Pełkinie w powiecie jarosławskim w Galicyi, członek dożywotni i wicemarszałek austryackiéj Izby Panów. Bezżenny (zob. przyp. nr. 70).

4. Jerzy Konstanty książę na Klewaniu i Żukowie Czartoryski (XV pok.), ur. 24 kwietnia 1828 roku z Dzierzanowskiéj, właściciel dóbr Więzownica w powiecie jarosławskim w Galicyi, poseł na sejmy galicyjskie i do rady państwa w Wiedniu [70]), ożeniony dnia 2 maja 1861 roku z Maryą Czermakówną, Czeszką, ur. 4 maja 1855 roku. Z tego małżeństwa:

   Wanda księżniczka Czartoryska, ur. 20 sierpnia 1862 r.

   Witold książę na Klewaniu i Żukowie Czartoryski (XVI pok.), ur. 10 lutego 1864.

[69]) Księżna Zuzanna Czartoryska jest córką zmarłego w roku 1865 księcia Alfonsa de Chimay hrabiego de Caraman i zmarłéj w roku 1872 księżny Rozalii Maryi Józefiny de Riquet hrabiny Caraman księżny de Chimay. Przyp. Autora.

[70]) W wybornie napisaném dziełku p. t. „Reprezentacya kraju naszego w Radzie Państwa 1879 r.“ (przedruk z krakowskiego „Czasu“) znajdujemy następującą charakterystykę księcia Jerzego:

„Dzieciństwo i młodość przebył w Wiedniu, gdzie otrzymał gruntowne wykształcenie, żył tam w kołach i wśród atmosfery artystycznéj, sam wielki znawca i miłośnik sztuki, lubownik wykwintny teatru, wielki znawca muzyki, wydawał wraz z bratem w Wiedniu po niemiecku czasopismo artystyczne. W życiu artystyczném jest pewien pierwiastek kosmopolityczny, a choć sztuka w najświetniejszych swych kwiatach przybiera nieraz kształty rodzinne i potęguje ideał narodowy, ma jednak coś w swéj woni odurzającego, co odwodzi od innych zajęć, innych celów. Atmosfera ta artyzmu, jaka panowała w domu księcia Konstantego w Wiedniu, odmienna była od téj, która zapełniała hotel Lambert. Z młodości nie wyniósł książę Jerzy wielkich politycznych tradycyi swego rodu, wskrzesił je w sobie, gdy się zwrócił do kraju. Zasługa osobista tém większa i pocieszający przykład powrotu z dróg obcych i odrodzenia narodowego po wychowaniu zagranicznem. Zawsze jednak lata młodości i wychowania pozostawiły pewien ślad nietylko w obcym akcencie wymowy, ale w całém wzięciu i zakroju, a nawet w kierunku pojęć. W pierwszych krokach działania politycznego znać było przy najlepszéj woli, przy niezaprzeczenie wyższych zdolnościach, jakąś niepewność człowieka, który przychodzi odszukiwać dla siebie opuszczone stanowisko, choć ono pozostało po naddziadach otoczone tym urokiem, jaki w Polsce bądź co bądź mają historyczne imiona. Na arenie sejmu galicyjskiego nie

5. † Marya Zuzanna Cecylia księżniczka Czartoryska, urodzona 11 sierpnia 1815 roku z Dzierzanowskiéj, wyszła dnia 22 maja 1839 r. za Achillesa hrabiego de la Roche-Pouchin et Rochefort St. Louis, generała adjutanta i podkomorzego dworu księcia Lukki.

przerwała się nić wielkich zadań historyą przekazanych; idea reformy, idea Augusta i Michała Czartoryskich, odradzała się mikroskopijnie w kwestyi gminnéj i organizacyi administracyjnéj, a świeże wspomnienie szczytnéj postaci księcia Adama mogło się stać potęgą dla tego, kto nosi jego imię. Przyznać atoli trzeba, że młodsze pokolenie Czartoryskich obu linii tak w kraju jak zagranicą nie odwołało się do przywileju zasług przodków, ale rozpoczęło zarobek na własną rękę. W hotelu Lambert nie przerwała się na chwilę tradycya ofiar i usług, rzecznictwa i służby, wiedeńscy Czartoryscy pospieszyli służyć krajowi w kraju, kiedy tylko okazała się do tego możliwość. Książę Jerzy wraz z bratem Konstantym zwrócił się do kraju, przeniósł się do Więzownicy pod Jarosławiem, gdzie był odłamek olbrzymiéj spuścizny księcia generała. Niebawem wystąpił na arenę publiczną, jako ochotnik, poniekąd jako homo novus, wolny od możnowładnych zachcianek lub polityki fam lijnéj, ale nie obojętny na odgłos popularności.

„Zamiłowanie sztuki, które go niegdyś odwodziło od zajęć politycznych, może następnie nie było bez wpływu na powrót do kraju, a nawet na dalszy kierunek polityczny. Związek małżeński zbliżył go do rodziny czeskiéj Czermaków, łączącéj talenta artystyczne z poczuciem narodowém. Książę Jerzy stał się najlepszym przyjacielem swego szwagra, słynnego malarza Jarosława Czermaka, i wszedł w koła patryotyczno czeskie. Związki pobratymcze między rodzinami polskiemi a czeskiemi najczęściéj dobry wywierały wpływ na korzyść kraju, i tym razem związek ten wyszedł na jego korzyść, bo tworzył jeden węzeł nowy w czasach, gdyśmy się wzajemnie z Czechami od siebie oddalali.

„Książę Jerzy Czartoryski wstąpił do sejmu w r. 1867. Był już z przekonań politycznych i ze stósunków rodzinnych federalistą, a była to chwila niepowrotna i punkt rozstajny między koleją federalistyczną a kamienistą drogą dualizmu. Nowy poseł stanął od razu po stronie przeciwników uchwały 2 marca, kiedy brat jego, książę Konstanty, głosował z większością. Jerzy Czartoryski wraz z Smolką, pozostał z razu w kraju pod sztandarem federalizmu, a wstąpił dopiero we dwa lata późniéj do Rady Państwa, zawsze w Kole polskiem reprezentując odcień federalistyczny. Podział stronnictw, rezerwowanie zasad, które dziś niemożebne do przeprowadzenia, na jutro zachować należy, bywa siłą, w życiu parlamentarném. Jedyną atoli z licznych wad naszych parlamentarnych i politycznych, że rzucamy wszystkie karty na jedno zadanie, że opozycya pobita nie umie dotrwać, ale albo się zawięzuje w konfederacyą, albo przesuwa się na inne stanowisko. Jerzy Czartoryski umiał zachować wyłączną barwę federalistyczną, ugodową, pociąg do polityki słowiańskiéj, ale z przymieszką jakiegoś liberalizmu źle określonego, nie dającego, w Austryi przynajmniéj, pogodzić się z zasadami autonomicznemi i federalistycznemi; liberalizm ten przebija w kilku broszurach jego pióra... Imię Jerzego Czartoryskiego związaném zostało z wnioskiem sejmowym (galicyjskim) r. 1873, który miał być rodzajem spóźnionego protestu przeciw bezpośrednim wyborom. Rzecz w gruncie była potrzebną, aby sejm jawnie upomniał się o wyrządzoną sobie krzywdę, wszelako autorowie wniosku zaszkodzili mu nieodpowiednią formą, zwłaszcza zaś tém, że wnieśli go wyzywająco w Izbie bez poprzedniego porozumienia się w Kole. Zaskoczeni posłowie, znaleźli się w trudném położeniu, wielu głosowało za nim, pomimo że się nie zgadzali na formę, dla godności sejmu. Wniosek upadł.... Książę Czartoryski przed paru laty uchylił się z Rady Państwa, zanim wybuchły spory w łonie Koła (które potępiał publicznie)... Powołany na prezesa komitetu wyborczego dla wschodniéj części Galicyi, książę Czartoryski odznaczył się zbyteczną może chęcią miłéj zgody, zapewne dla pozostania wiernym zasadzie ugodowéj, w imieniu któréj wyjść miał dwukrotnie z urny wyborczéj wschodniéj części kraju. Wybór i wstąpienie Jerzego Czartoryskiego do Rady państwa nie jest pozbawione znaczenia politycznego w obecném położeniu (1879 r.), w którém Czesi ważną odegrać mogą rolę. Wszak książę Jerzy sam chciał tego, aby czeska sprawa była jego polityczną racyą bytu w Polsce. Mówca wytworny i dowcipny, nie tak jednak polityczny, jak brat jego, książę Konstanty, rozchodził się z nim nieraz w kierunkach. Ktoś powiedział, że gdyby połączyć tych dwóch braci, konserwatyzm i rozwagę księcia Konstantego z poglądami federalistycznemi i może większym duchem inicyatywy, jaki odznacza księcia Jerzego, stworzyłoby to model męża stanu. Mamy tymczasem dwóch braci, którzy w ciaśniejszych rozmiarach naszego życia publicznego przypominają nieco dwóch braci Czartoryskich z czasów Augustów rozumem, prawością zamiarów, talentem i patryotyzmem. Nie ma zaś na szczęście niebezpieczeństwa, aby ich usiłowania zakończyły się wyniesieniem na tron jakiego Poniatowskiego."

Przyp. Autora.

Dodatki

do monografii książęcego Domu Czartoryskich.

I. *Julian Bartoszewicz*

o pochodzeniu książąt Czartoryskich.

Czartoryscy książęta. Rodowód ich bardzo niepewny. *Paprocki* w „Herbach Rycerstwa“ (wydanie Turowskiego str. 829) wywodzi ich od Lubarta Giedyminowicza i na poparcie tego przytacza list Władysława Warneńczyka, nadany w Budzie we czwartek przed św. Witem r. 1442 trzem książętom Czartoryskim. Iwanowi, Aleksandrowi i Michałowi. Ale z listu tego wcale jednak nie widać, żeby książęta ci pochodzili od Lubarta. Król nazywa ich raz fratres, drugi raz consanguinei, mowi o ich szczególném przywiązaniu i wierności ku sobie i ku Polsce; zaświadcza, że są książęcego stanu, ducali statu, że są duces, i że od dziada i ojca pieczętują się książęcą pieczęcią, to jest koniem, na którym jeździec zbrojny trzymający w ręku miecz goły. To wszystko dowodziłoby tego jedynie, że książęta nasi szli tylko z rodu litewskiego, bo herb w przywileju opisany jest oczywiście Pogonią litewską, ale niekoniecznie, że szli od Lubarta. *Okolski* wierzy *Paprockiemu* i rozpowiada, że Czartoryscy poszli od jednego z trzech synów Lubartowych, Michała. Genealogia rodziny nareszcie twierdzi, że książęta szli od Olgierda, syna Giedyminowego, który z żony swojéj Julianny, księżniczki Witebskiéj, zostawił sześciu synów, a między nimi Korygiełłę, przodka Czartoryskich. *Niesiecki* temu wierzy i ztąd owe królewskie fratres Władysława Warneńczyka z r. 1442 tłómaczy w ten sposób, że synów Korygiełły uważa za stryjecznych braci królewskich. Przypuszczenie to zbyt śmiałe. Przywilej z r. 1442 nazywa braćmi książąt, ztąd, że byli książętami; stara to etykieta dworska i dzisiaj nawet używana; grzeczność, przyzwoitość i nic innego. Znakomity pisarz, *Duchiński*, pochodzenie książąt zupełnie inaczéj, a oryginalnie wyjaśnia. Korygiełło miał być książęciem na Czerniechowie i Siewierzu, ztąd słusznie uważa, że i potomkowie Korygiełły powinniby się zwać Czerniechowskimi lub Siewierskimi, tymczasem są to Czartoryscy. Niestałość nazw rodzin książęcych w XV wieku pochodziła z niestałości ich siedzib, tymczasem nazwisko książąt Czartoryskich powtarza się ciągle w przeciągu dwóch, trzech wieków. Ztąd wniosek jeden, że książęta tego domu panowali na Czartorysku, t. j. w miesteczku na Wołyniu już bardzo dawno, chociaż dotąd nie mamy żadnych dyplomatów na potwierdzenie tego wniosku, i drugi, że panowali na Czartorysku dłużéj niż w innych posiadłościach przed XV wiekiem, skoro już przywilej Władysława Warneńczyka z r. 1442 wyosabnia ich ród pod nazwą książąt Czartoryskich. Ponieważ zaś ostatnim znakomitym książęciem na Czartorysku był Mścisław w XIII wieku, potomek Rurykowiczów, ten sam, który zbudował obronny zamek w Czartorysku (u kronikarza wołyńskiego jest wyrażenie się „stołp kamen“), na Wołyniu zaś miał udział Lubart Giedyminowicz, który się ożenił z księżniczką ruską, ztąd wypada, podług *Duchińskiego* wywodzić rodzinę książąt Czartoryskich nietylko od książąt litewskich, ale i od książąt Rurykowiczów z linii Jarosława, autora „Prawdy Ruskiéj“ i że niepodobna jest rozróżnić książąt litewskich i ruskich, byli albowiem ściśle z sobą spokrewnieni. U *Duchińskiego* zaś i litewska nawet dynastya Mendoga, Giedymina, Olgierda pochodziła z krwi książąt ruskich, połockich, t. j. ze ściśle miejscowych słowiańskich książąt, nawet nie Waregów. Bądź co bądź stolica książąt Czartoryjsk leżała na Wołyniu, chociaż w r. 1544 przed komisarzami królewskimi, którzy spisywali zamki wołyńskie dla tego, żeby razem spisać i powinności ziemskie właścicieli lennych, tłomaczyli się inaczéj książęta: „imenie hołownoje ocztynu naszu Czartoryjesk majem nie w powietie wołyńskom, ale w litowskom“; z Litwy zatém przenieśli się na Wołyń i tutaj sobie więcéj nieco imion nakupili lub wysłużyli. („Pamiętniki kom. archeogr. kij. IV, 2 str. 62). Inne dobra książąt w tymże czasie na Wołyniu: Szepel (str. 83,106), Osmtyczyn (str. 109, Below (str. 129, 189, 226), Klewań (str. 229, 236), Sielec (str. 19), Ziemno (str. 130), Litowiż, który dostali książęta od Zygmunta I. Litowiż, były to bogate dobra, liczyła się do nich wieś Żarki i aż 18 przysiołków, które się wszystkie książętom dostały (str. 132,177).

Niebardzo mieli ochotę rachować się Czartoryscy z posiadłości swoich. Byli to książęta biedni, ale nie rozrodzeni; fakt to, który spotykać nie nowina było wśród potomków Ruryka i Giedymina. Książąt tych rozmaicie pisano: Czartorejscy, Czartoryscy, Czartoryzcy, Czortoryjscy itd. Pełno jest tych waryantow w nazwisku po dyplomach i innych urzędowych pismach. W każdym razie pochodzenie książąt od rodziny panującéj w Litwie nie da się z wszelką pewnością zaświadczyć i prędzéj tutaj trzymalibyśmy z *Duchińskim*. W późniejszych już czasach, przez pochlebstwo, dla widoków politycznych, genealogiści i dworacy udawali książąt za potomków krwi Olgierdowéj. Dużo takich baśni utrzymał późniejszy kanclerz i Biskup warmiński *Załuski*, powagą kazań swoich pogrzebowych, bo lubił bardzo głębokie a znakomite wywody od starych pokoleń. Echo o tém pochodzeniu litewskiém książąt doszło i do *Niesieckiego*, który szczerze wierzy w Korygiełłę. W XVIII wieku poszło się daléj i już miano Czartoryskich nie za Olgierdowiczów, ale nawet za Jagiellończyków. Stali książęta wtenczas na czele ruchu narodowego: powtarzano więc o nich, że są z drogiéj krwi Jagiellońskiéj, jakby dlatego, żeby im utorować drogę do korony. Ztąd nawet i Stanisław August był potomkiem drogiéj narodowi krwi Jagiellońskiéj. Ci jednak ludzie, co wymyślili Jagiellońskie pochodzenie książąt, niekoniecznie chcieli ich udawać za potomków samych Jagiellonów, tylko ogół zbliżeniem tych nazwisk oplątał się; chciano powiedzieć tylko, że książęta pochodzą z téj rodziny, która panowała na Litwie i którą od najcelniejszego jéj reprezentanta, Władysława Jagiełły, zwano Jagiellońską.
(„Encyklopedya Powszechna“ Orgelbranda. Tom VI str. 209—211. Warszawa. 1861.)

II. *Kazimierz hr. Stadnicki*

o pochodzeniu książąt Czartoryskich.

...Dla wyczerpania tego przedmiotu (o braciach Władysława Jagiełły) wypada jeszcze wspomnieć o kniaziach na Czartorysku, wyprowadzających, jak wiele innych rodów kniaziowskich na Rusi, pochodzenie swoje od W. Księcia Litwy Giedymina i to przez W. Księcia Olgierda według podań familijnych.

Wyjątkowe stanowisko rodu tego w ostatnim pół wieku istnienia Polski, wielkie jego polityczne i osobiste znaczenie, podnoszą tradycyą ową do rzędu kwestyi historycznych.

W byłém województwie wołyńskiém nad rzeką Styr istnieje gród Czartorysk. Czyli on był gniazdem tego domu, czyli przeciwnie tenże obranéj rezydencyi nadał miano swoje, trudno rozstrzygnąć. Ale nie można pominąć zeznania urzędowe przez członków téj familii w wieku szesnastym złożone, jako gniazdem ich rodu był nie Czartorysk na Wołyniu, ale drugi Czartorysk na Litwie (zob. wyż. *Bartoszewicza*). Pomiędzy dzielnicami, które Giedymin siedmiu, a Olgierd dwunastu swoim synom wyznaczyli, nie znajduje się wymieniony Czartorysk, toż samo w dzielnicach dalszych generacyi. Bezzasadne są więc wszystkie wnioski, które na tém filiacyą rzeczoną opierają. Sami zaś kniaziowie Czartoryscy po raz pierwszy według dat po dziś dzień znanych występują w roku 1440 na widownią i to jako wspólnicy spisku na W. Księcia Litwy Zygmunta Kiejstutowicza, a główni sprawcy, spełnionego na nim zabójstwa. Było ich natenczas trzech braci: Iwan, Aleksander, Michał. Z kroniki współczesnéj grodu Psków i dokumentów wypływa, iż ojciec ich miał na imię Bazyli.[1])

Michał, najmłodszy z braci, i który ma być praojcem dziś żyjących Czartoryskich, piastował urząd marszałka na dworze byłego Wielkiego Księcia Litwy Świdry-

[1]) Kronika pskowska pierwsza nazywa tegoż Aleksandra Bazylewiczem Czartoryskim („Połn. sobr. ruskich letopisiej“ t. IV str. 214, 217—219, lata 1449, 1456—60). *Naruszewicz* (t. VI Hist. pol. tabl. genealog.) cytuje dyplom dany Michałowi Wasilewiczowi Czartoryskiemu na dobra Klewań z r. 1459, i drugi dokument z r. 1414(?), na którym tenże Michał podpisany jako świadek.

giełły,[2]) gdy ten na Wołyniu rezydował. Dwaj jego bracia, w Czartorysku zamieszkali, opierali się bezwątpienia równie o dwór tego księcia. Jak się pomni na nieubłaganą i tyloma zamachami objawioną nienawiść Świdrygiełły Olgierdowicza, wyzutego z tronu wielko-książęcego do Zygmunta Kiejstutowicza swego następcy, którą i stronnicy jego podzielać musieli, łatwo można sobie natenczas wytłomaczyć udział, który kniaziowie Czartoryscy wzięli w spisku na W. Księcia wymierzonym. Jakkolwiekbądź wszystkie współczesne świadectwa rolę główną w téj katastrofie Czartoryskim przypisują, i to dwom starszym braciom, Iwanowi i Aleksandrowi, z tą tylko różnicą, że *Długosz* wyłącznie Iwanowi, kronika litewska z większém prawdopodobieństwem Aleksandrowi, nowogrodzka obu braciom, kronika Pskowa i gminne podanie ogółowo kniaziom Czartoryskim.[3])

Jeżeli oni byli synami według podań familijnych i to czyli według dawniejszych Konstantego, czyli według nowszych Korygiełły Olgierdowiczów, a przeto synowcami w drugim stopniu zamordowanego Zygmunta Kiejstutowicza, uderza, dlaczego w opisach zabójstwa o tém powinowactwie nie zachodzi wzmianka. Kronika litewska, która w barwach jak najczarniejszych kreśli srogości i okrucieństwo Zygmunta, byłaby bezwątpienia, aby większą wiarogodność dla swojego opisu uzyskać, nie omieszkała nacisk na to położyć, że nawet bliski krewny postanowił go ze świata zgładzić. Wszakże mówiąc, że osadził w więzieniu Jerzego Lingwenowicza i Olelka Włodymirowicza, dodaje, że to bliscy krewni W. Księcia.[4]) Ale nie dość na tém. *Długosz* współczesny mówi, że Jan Czartoryski, zabójca Zygmunta, był z rodu i wiary Rusinem. Toż samo jego brat, Michał Czartoryski[5]), osiadłszy później w Bracławiu, który hufiec pięciuset Polaków zwerbowanych przez miasto Kaffę, aby się obronić od napadu Turków, mszcząc się za to, że mu w przechodzie Bracław spalili nad rzesą Boh w pień wyciął.[6]) *Miechowita*, kronikarz z pierwszéj połowy wieku szesnastego, mówi, że za jego czasów śpiewano na Litwie pieśń żałobną, „jak śmiałki książęta ruscy zabili W. Księcia Litwy Zygmunta.“[7]) Toż samo współczesny mu Marcin *Bielski* w swéj kronice, czyli historyi świata.[8]) Nakoniec aby głos dać i kronikom ruskim, to te nam zachowały wiadomość, że Aleksander Czartoryski po zgładzeniu W. Księcia Zygmunta udał się w głąb Rusi północnéj[9]). W r. 1443 ukazuje on się w Pskowie jako zesłaniec W. Księcia Moskwy i tam napotkał współzawodnika Aleksandra Iwanowicza, którego Pskowianie świeżo co obwołali swym kniaziem namiestnikiem. Kronika miejscowa nazywa tegoż Aleksandra prawnukiem, a ojca jego Iwana wnukiem Olgierda, szczęśliwszego Aleksandra Bazylewicza zaś, który go rugował i przez lat 17 (od r. 1443 – 60) z różnemi kolejami przewodniczył w grodach Pskow i Nowogród, zawsze tylko nazywa Czartoryskim[10]).

[2]) Na dyplomie W. Księcia Świdrygiełły z r. 1445, datowanym z Łucka i nadającym szlachcicom braciom Żuk dobra Ryczechów, podpisany jako przytomny Michał Czartoryski marszałek nasz („Akty zapadnoj Rossyi“ t. I dok. 45 i „Skarbiec Litwy“ t. II dok. 1803.

[3]) „Dux Iwan Czartoryski ritus et generis ruthenici“ (*Długosz* lib. 12 pag. 723. Kronika litewska wydanie Narbutta str. 48—49. „Połn. sobr.“ t. III str. 113 i t. IV str. 211. O gminném podaniu obacz niżéj.

[4]) „Naperwej swoich bliskich i pryrożonych dwuch kniazej pojmał Jurija Łyngwenowicza i Olelka Wołodymirowicza“ (Kronika lit. jak wyżéj).

[5]) „Per Michaelem Czartoryski ruthenum“ (*Dług.* lib. 13 p. 318).

[6]) Ut supra nota.

[7]) „De hoc carmen singulare usque in aetatem moam concinnebant: „Audaces principes Russiae occiderunt Sigismundum ducem Lithuaniae“ (*Miechowita* lib. 4 pag. 309). Pieśń owa gminna *Stryjkowskiego* tak niepokoiła w wywodach jego, że cytując ją, dodaje w nocie: „Czartoryski kniaź nie był Rusin, ale Litwin Olgierdowicz, tylko miał udział na Rusi i wiarę ruską trzymał (Kronika t. II wyd. z r. 1846 str. 204).

[8]) Obacz „Kronika świata“ str. 389.

[9]) W roku 1442 kniaź Dymitr Szemiaka i kniaź Aleksander Czartoryski zamierzali wydać wojnę wielkiemu kniaziowi Moskwy, ale pogodził ich igumen troicki (Sofijski wtóry latopis w „Połn. sobr.“ t. VI str. 170.

[10]) Obacz Kronika Pskowska I pod laty 1443 -47—49. 1455—60 „Połn. sobr.“ t. IV i pierwszy ustęp tego pisma: „Synowie Andrzeja Olgierdowicza.“

Nie przesądzając bynajmniéj rozwiązaniu poruszonego dziś znowu pytania co do jednoplemienności rodu Giedymina z rodem Ś. Włodzimierza, czyli książąt panujących niegdyś na Litwie z dynastami panującymi niegdyś na całym obszarze Ziem ruskich, jednoplemienność ta jest do dziś dnia tylko tradycyą. Była nią już w szesnastym wieku i to bardzo mglistą, w cieniach monastyrów ukrywającą się. W kronikach polskich, litewskich, ruskich z czternastego i piętnastego wieku nie ma o tém śladu. Rozróżniają one zawsze i najwyraźniéj Ruś od Litwy, kniaziów panujących ruskich od litewskich. Toż samo gmin, jak świadczy powyżéj wzmiankowana pieśń ludowa. Bezwątpienia więc *Długosz* braci Czartoryskich mu współczesnych, gdyby byli wnukami Olgierda, nie nazwałby, jak to uczynił, Rusinami. *Stryjkowski* nawet wyraźnie przeciw téj nazwie protestuje, chcąc Czartoryskich utrzymać przy pochodzeniu Olgierdowém.[11]) Trudno równie przypuścić, aby w rodzie tak dumnym, jak nim był ród Giedymina, który na obcéj ziemi, w Moskwie, dokąd ich tylu zbiegło, w najśliższych położeniach umiał na wyniosłém utrzymać się stanowisku, aby już prawnuk Olgierda, synowiec panującego natenczas króla Polski, Władysława Warneńczyka, u stryja swego wygnanego księcia Świdrygiełły służbę marszałka pełnił, tak jak według dokumentów autentycznych pełnił ją Michał Czartoryski u tego księcia.[12]) Przeto wiek piętnasty, stanowczy w tym względzie, bo w nim synowie, wnuki, prawnuki Olgierda bez przerwy byli na widowni, nie starczy nam dowodu, aby ród kniaziów Czartoryskich do nich się liczył, i według reguł zdrowéj krytyki tém niniejsze problema byłoby rozstrzygniętém.

Bezstronność zaś nakazuje przytoczyć późniejsze podania, oraz to, co sama familia na dowód tego pochodzenia ogłosiła. Pierwsze z rzędu co do dawności podanie, w Polsce aż do dzisiejszych czasów znaném nie było, w Litwie i na Rusi szybko poszło w zapomnienie, a przecież przed innemi na rozbiór zasługuje. Jest ono zawarte w rodowodzie książąt panujących na Litwie, który znajdował się wraz z innymi rodowodami i rozprawami dołączony do rękopisu kronik ruskich, znanego pod źródłem „*Woskresceński latopis*“ i w tymże zbiorze ruskich kronik wydany został.[13]) Według treści onego spisany był za panowania Zygmunta I, którego mianuje obecnie panującym.[14]) Podając zgodnie z kronikami i dokumentami imiona synów W. Księcia Olgierda, trzeciego w rzędzie przytacza Konstantyna, którego nazywa Czartoryskim. Tenże miał syna Bazylego, a Bazyli trzech synów: Iwana, bezdzietnego, Aleksandra i Michała. Aleksander spłodził: Michała, Włodzimierza i Szymona; Michał: Andrzeja i Teodora.

Wydawcy zbioru ruskich kronik zostawili czytelników w zupełnéj nieświadomości, czyli rzeczony rodowód jest pierwotnym, lub też późniejszą kopią; jeżeli pierwotwór, czyli tenże nie nosi śladów wtrętów późniejszych. Mimo téj niepewności przecież wiele za tém mówi, że powyższy ustęp stał już w pierwotworze.

To samo podanie bowiem o pochodzeniu Czartoryskich znajduje sie także z małym dodatkiem w Kronice litewskiéj, temi dopiero czasy na świat wydanéj, ale spisanéj w téj saméj epoce, co i rodowód.[15]) Rodowód zaś wszystkich członków tego domu, począwszy od roku 1440, w którym tenże występuje w historyi, tak dokładnie wylicza, jak żaden inny po nim. Pisany był widocznie za ich natchnieniem i zestawiając ów twór z Kroniką litewską powyżéj wzmiankowaną, nie ma wątpliwości, że już w pierwszéj połowie wieku szesnastego cicho i ostrożnie dla różnych względów zaczęto na Rusi i Litwie rozpowszechniać tradycyą o pochodzeniu Czartoryskich od Konstantego, syna Olgierda. *Stryjkowski* wciągnął ją też w kronikę swoją[16]).

[11]) Obacz wyżéj notę.

[12]) Obacz wyżéj.

[13]) „Naczało gosudarej litowskich“ (Połnoje sobranije ruskich letopisiej“ t. VII str. 253—57).

[14]) „Zigmont nynieszynyj korol.“

[15]) Kronika Litwy wydanie Narbutta str. 22, dodaje tylko jako udział Konstantego prócz Czartoryska Czerniechów.

[16]) Obacz kronikę jego w wydaniu warszawskiém z r. 1846 str. 57 rozdział o Olgierdowych synach i str. 89, gdzie między poległymi pod Wołnem roku 1390 wymienia kniazia

Inne pytanie, czyli dlatego, że rodowód i kronika, która nie doszła nas w oryginale, ale w przerobieniu, i w której ustęp, zawierający spis synów Olgierda, jak to się na iuném miejscu wykazało[17]), widocznie został zfałszowanym, to zgodnie podają, pochodzenie owe za udowodnione uważać należy. Każdy przyzna, że rodowód ma wartość i znaczenie historyczne o tyle, o ile się opiera na wiarogodnych dokumentach i niewątpliwych faktach historycznych. Axioma owe bezwzględnie stósować należy do rodów niegdyś panujących, które podobnych dowodów łatwo i to w wielkiéj obfitości dostarczyć są w stanie.

Na takich dowodach zaś tu zbywa całkowicie. Nie ma wątpliwości, że Konstanty, syn Olgierda, miał syna Bazylego, toż samo, że Aleksander, Michał i Iwan, kniaziowie na Czartorysku (jak wyżéj mówiono, pierwsi znani w dziejach) pisali się Bazylewicze, synami więc byli Bazylego: ale z tego nie wypływa bynajmniéj, aby tenże Bazyli miał być nie kto inny, tylko Bazyli Konstantynowicz, wnuk Olgierda.

Dodać należy, że ów rodowód książąt litewskich w pierwszéj swej części, gdzie wylicza synów Giedymina i procedencyą ich (z wyjątkiem szczepu królewskiego) zawiera fałsze i późniejsze namacalne wtręty. Dość powiedzieć, że Korybuta liczy do synów Giedymina i wskazać na ustęp, gdzie mówi o potomstwie Narymunta Giedyminowicza.

Druga część traktująca o Olgierdowiczach jest staranniéj obrobioną, ale dlaczegoby i tam nie miał wśliznąć się jaki wtręt?

Pomimo to, gdyby familia stale była się trzymała tradycyi o pochodzeniu swém od Konstantego Olgierdowicza, to w kwestyi czysto heraldycznéj, która nie miała historycznego ani państwowego znaczenia, (bo Polska, zanim jeszcze postanowiła obieralność królów przez zgromadzoną szlachtę, nie znała innéj dynastyi, tylko potomków Władysława Jagiełły w linii prostéj, Litwa zaś ze swym W. Księciem na czele w Unii lubelskiéj przyjęła tron elekcyjny) i z tego powodu rzadko kiedy ulegnie bliższemu rozbiorowi, tradycya ta uzyskałaby pewną wiekami uświęconą powagę. Inaczéj jednak się stało.

Po dokonanéj Unii Polski z Litwą zaczęły wychodzić na świat dzieła heraldyczne, które od początku umiały zyskać sobie znakomitą wziętość i aż do najnowszych czasów uważane były za źródło wszechwiedzy co do rodów herbowych obu krajów. Pierwszy z rzędu w tym zawodzie *Paprocki* w dziele (przedwstępném do Herbarza) „Gniazdo Cnoty" podał dyplomy królów Zygmunta Augusta i Władysława Warneńczyka co do herbu kniaziom na Czartorysku przynależnego, które niżéj rozebrane będą. W Herbarzu zaś swoim, w kilka lat późniéj wydanym[18]), wyprowadza Czartoryskich nie jak poprzednik jego od Olgierda, ale od brata tegoż Lubarta Giedyminowicza. Nie zaszła przeciw temu z jakiéj bądź strony protestacya. Podanie odmienne w kronice *Stryjkowskiego*,[19]) u mętnych może, ale miejscowych źródeł czerpane, przeszło niepostrzeżenie w chaosie, który ta kronika przedstawia. Poszedł za Paprockim *Okolski*, w 60 lat późniéj piszący, ale zamiast poprzeć i uzupełnić poprzednika, on sprawę sprzecznemi i fałszywemi twierdzeniami do tego stopnia zawieruszył, że musiano powątpiewać o prawdziwości tego podania[20]).

Równie *Kojałowicz* w historyi swéj Litwy, przynajmniéj w głównych jéj ustępach, trzymał się Paprockiego, gdyż mówi, że to syn Lubarta zgładził ze świata W. Księcia Litwy Zygmunta Kiejstutowicza, ale w herbarzu swym (rękopism) waha się, czy ma dać na praojca Czartoryskim Lubarta Giedyminowicza czyli Andrzeja Olgierdowicza.

W takim stanie zastał uczony i sumienny *Niesiecki* kwestyą tę, gdy w pierwszéj połowie XVIII wieku rozpoczął wielkie dzieło swoje „Herbarz polski." Nie mogąc, jak sam wyznaje, uchwycić wątka w tym labiryncie, udaje on się do źródła samego tj. familii Czartoryskich po autentyczne wiadomości. Życzeniu jego stało się zadość,

Hleba Konstantynowicza Czartoryskiego. *Kojałowicz* także raz o tém napomyka, ale nie w Historyi swojéj ani w Herbarzu, ale w kazaniu jednem (ob. *Niesieckiego* herbarz ustęp o Czartoryskich.

[17]) Obacz „Ogólne uwagi."

[18]) „Gniazdo Cnoty" *Paprockiego* wydrukowane w r. 1578, „Herbarz" jego w r. 1584.

[19]) Kronika *Stryjkowskiego* wyszła po raz pierwszy r. 1594.

[20]) Obacz o tém ustęp do artykułu o Czartoryskich w „Herbarzu" *Niesieckiego*.

a udzielony i w dziele jego wydany rodowód kniaziów Czartoryskich wyprowadza ich od Korygiełły, syna Olgierda.

W kronikach ruskich i litewskich, w licznych innego rodzaju materyach historycznych od czasów Niesieckiego na świat wydanych, nie ma śladu, aby Korygiełło Olgierdowicz potomków zostawił. Najdawniejszy rodowód panujących na Litwie książąt wyżéj powołany zowie go bezdzietnym, ale co zastanowienia godném jest, że w przeciągu dwóch wieków ród Czartoryskich zmienia praojca. Pierwszym był Konstanty Olgierdowicz, drugim Lubart Giedyminowicz, trzecim Korygiełło Olgierdowicz. Jestże do prawdy podobném, aby ród tak ambitny, tak dumny, a później i możny, jeżeli pochodził rzeczywiście po mieczu od W. Księcia Giedymina, miał nie wiedzieć, kto był jego praojcem, czyli który z braci lub też ze synów W. Księcia Olgierda Giedyminowicza. Przecież nie sięgając daléj, mniéj ambitni książęta Słuccy, pomimo że ich pradziad za zbrodnię stanu gardłem ukarany został, utrzymali się aż do wygaśnięcia na wyjątkowém swojém stanowisku, pisali się z Bożéj łaski na Słucku i Kopylu, jako księżęta krwi byli członkami rady stanu w Wilnie i domagali się o utrzymanie przy tym przywileju na sejmie pierwszym elekcyjnym po wygaśnięciu rodu Jagiellonów.

A krewni ich, książęta na Białéj (Bielscy), bannici osiedli od wieku blisko w Moskwie, wynarodowieni, gdy król Zygmunt August wezwał ich do powrotu, jakże w odmownéj odpowiedzi jasno kreślą stanowisko swoje, oraz pochodzenie swe po mieczu od Włodzimierza Olgierdowicza. — Tak samo okazali się świadomi pochodzenia swego zmoskwiceni byli książęta Mścisławscy, gdy o tym samym czasie Zygmunt król do nich podobne wezwanie wystósował, a oni nie byli potomkami Olgierda, ale Jawnuty Giedyminowicza, zrzuconego z tronu, a potém zubożałego księcia, który śladów innych po sobie nie zostawił[21]).

Pozostaje jeszcze zastanowić się nad wyżéj wspomnianym jedynym dokumentem, który na dowód pochodzenia swojego od W. Księcią Giedymina przez familią produkowany został i który w *Paprockiego* herbarzu pierwszy raz ukazał się. Składa on się właściwie z dwóch części. Pierwsza jest to dyplom króla Polski i Węgier Władysława Warneńczyka, wydany w Budzie 14 czerwca 1442 roku téj osnowy: „jako w troskliwéj pieczołowitości dla zaszczytu stanu książęcego i przyszłego stanowiska trzech braci naszych, Iwana, Aleksandra i Michała książąt na Czartorysku, którzy okazali wielką przychylność i wierność ku naszemu majestatowi i koronie polskiéj, po dojrzałéj naradzie z prałatami i bojarami naszymi węgierskimi i polskimi rzeczonym trzem braciom krewnym naszym pozwalamy używać książęcéj pieczęci, jakiéj od dziada i ojca używali, tj. zbrojnego jeźdźca, trzymającego w ręku miecz wydobyty[22])."

[21]) Obacz o tych książętach list księcia Mścisławskiego Iwana Fedorowicza do Zygmunta Augusta w „Skarbcu Litwy" t. II str. 327.

Może będzie tu na swém miejscu uwaga, że mamy przykład, jak wraz z innemi naukami i krytyka historyczna w Polsce i Litwie zamiast postępować, wstecz się cofała. **Najdawniejsza tradycya o pochodzeniu Czartoryskich od Konstantego Olgierdowicza** nie jest dokumentnie udowodnioną, ale więcéj od innych **nosi cechę prawdopodobieństwa.** Niejaki kniaź Bazyli, który żyć musiał z końcem XIV a początkiem XV wieku, był ojcem trzech braci Czartoryskich, Iwana, Aleksandra i Michała, i to wszystko, co wie o nim historya. Konstanty, syn Olgierda, z pierwszéj żony, miał równie syna Bazylego, mniéj więcéj o tym czasie żyjącego. Obadwa: Konstanty i Bazyli prowadzili żywot cichy, nie wiadomo, gdzie rezydowali. Byćby więc mogło, że w Czartorysku na Wołyniu, zkąd ich potomkowie nazywać się poczęli.

Druga tradycya o pochodzeniu Czartoryskich od Lubarta Giedyminowicza, wołyńskiego księcia, mieści już wiele dowolności w sobie. Kiedy ukazała się, wygasł był bezwątpienia ród Lubartowiczów po mieczu, który poprzednio tak był zdrobniał, że mało co o nim słyszano. Miasto więc śledzić za owemi ostatkami litewskich dynastów, krewnych rodzinnych królów, heraldycy uznali za dogodniejsze garnąć pod potomstwo Lubarta te najmożniejsze rody wołyńskich kniaziów, których jeszcze nie ulokowano pod rubryką Rurykowiczów, i tak padli na Czartoryskich

Trzecia zaś i najnowsza tradycya o praojcu Korygielle nawięcéj chroma i zbywa jéj na wszelkiéj podstawie. Non plus ultra co do tego przedmiotu dokazał Józef książę *Jabłonowski* w dziele swojém „Tabulae Jablonowianae." Ażeby wszystkim trzem tradycyom dogodzić, w tablicy tyczącéj się Czartoryskich, obaj: Lubart Giedyminowicz i Korygiełło Olgierdowicz podani za praojców Czartoryskich, a Korygiełło imionowany Konstantynem: „Korygiełło seu Constantinus seu Casimirus."

[22]) Zob. niżéj nr. III w Dodatku. Przyp. Wydawcy.

Przedewszystkiém, aby ten dokument, którego oryginał familia posiadać musi wiarę publiczną uzyskał, autentyczność onegoż sprawdzoną być winna i to głównie we, Węgrzech, gdzie był wystawiony i przez króla i dostojników węgierskich podpisany. Frazeologia onegoż, acz bardzo zawiła(?), wskazuje więcéj na szesnasty wiek, niż na pierwszą połowę piętnastego.

Pomimo, że pewne formuły pochwalne w każdym podobnym dokumencie używane bywają i dla tego są bez znaczenia, wszelako uderza jak ów dyplom prawić może o wierności i przywiązaniu braci rzeczonych do korony polskiéj i majestatu królewskiego, kiedy oni Polsce dotąd byli całkowicie obcymi, a lat dwa dopiero temu W. Księcia Litwy, stryja panującego króla ze świata zgładzili, zkąd wynikło, że przez lat kilka król tylko w Polsce, brat zaś jego Kazimierz samodzielnie na Litwie panował. Wiadomo, że zamiast przeprosić króla, chlubili się z téj krwawéj sprawy[23]). Iwan i Michał udali się potém na dwór księcia Świdrygiełły, nieprzyjaciela Polski i Litwy, Aleksander do Moskwy, potém w delegacyi wielkiego kniazia Moskwy do Pskowa i Nowogrodu[24]), i to wszystko o tym czasie, kiedy im każą w Budzie starać się u króla Władysława, aby im dozwolił używać na pieczęci herbu litewskiego Pogonia, bo to jest herb, którego opis rzeczony dyplom podaje.

Treść i stylizacya dyplomu wzbudzają toż samo różne wątpliwości. Jeżeli rzeczywiście już dziad i ojciec braci Czartoryskich używali pieczęci w nim opisanéj, która więc familijną była, dla czego wnuków aż król osobném pismem do tego musiał upoważnić. Powiedzą (i rzeczywiście familia tak ma to tłómaczyć), iż z powodu zamachu na życie panującego W. Księcia pozbawieni zostali prawa używania téj pieczęci. Ale wyrok nie mógł zapaść tam, gdzie, jak wyżéj powiedziano, sądu nie było. Bracia Czartoryscy po zabiciu Zygmunta zawarowali się w zamku Troki. Opuścili go dopiero po długich układach, gdy W. Książę Kazimierz wydał im list bezpieczeństwa, z którym stanąwszy przed jego obliczem, w dumny sposób tłómaczyli się ze swego postępku i natychmiast do łaski przyjęci zostali[25]).

Nakoniec utrata herbu rodowego nie była na Litwie wynikiem spraw gardlanych i wyroków karnych, na co dowód, że praojciec książąt Słuckich ścięty w Kijowie za zdradę stanu, a potomkowie jego pomimo to nie przestawali używać herbu Pogoni.

Ogółem dyplom ów jeżeli jest autentycznym, stanowi w treści swojéj wyjątek w heraldyce, raczéj w sfragistyce litewskiéj. Przedmiot ten, mianowicie co do głównego herbu Pogonia mało jest jeszcze zgłębiony, prawie nietknięty i przy złym stanie, w którym odpowiednie dokumenta (po największéj części z oderwanemi lub pokruszonemi pieczęciami) nas doszły, trudno spodziewać się, aby kiedy wszechstronnie wyświeconym został. Ale z tego, co pozostało, z pewnością twierdzić można, że wielka w tém w XIV, XV i XVI wieku dowolność panowała.

Aby tylko kilka przykładów z panującego domu przytoczyć, istnieje dokument Władysława Jagiełły króla z r. 1380, z wielką pieczęcią, na któréj nie Pogoń odbita, ale herb książąt ruskich tj. Ś. Jerzy na koniu a pod koniem smok[26]). Pieczęć Kiejstuta przedstawia osobę z mieczem i tarczą w ręku[27]), a pieczęć syna jego młodszego Zygmunta rycerza w pancerzu[28]). Potomkowie W. Księcia Jawnuty Giedyminowicza już w pierwszéj generacyi zrzekli się Pogoni i przyjęli herb ruskich książąt[29]). Inne

[23]) *Długosz* Hist. lib. XII pag. 753.

[24]) Obacz co do Aleksandra i Michała wyżéj noty. Iwan i Michał po śmierci Swidrygiełły poddali zamek Łuck w ręce Litwinów roku 1452 (*Długosz* Hist. lib. XIII pag. 84).

[25]) *Długosz* Hist. lib. XII pag. 752.

[26]) Kronika miasta Lwowa przez *Zubrzyckiego* str. 60.

[27]) Tranzakcya W. Księcia Olgierda i jego braci z królem polskim Kazimierzem z r. 1366 („Skarbiec litwy“ *Daniłowicza* t. I dok. 432).

[28]) „Supplementum ad historica Russiae monumenta editio Turgenieff.“ dok. 217.

[29]) „Biblioteka Warsz.“ na miesiąc czerwiec r. 1850: „Wiadomości o pieczęciach polskich“ Ambrożego *Grabowskiego*.

rody znowu kniaziów zarzucili herb własny, by przyjąć Pogoń, wszystko bez śladu upoważnienia króla lub W. Księcia.

Jeżeli więc dyplom rzeczony jest autentykiem, to widocznie spisany został w celu, aby król, który go wydawał, uczcił przytém braci Czartoryskich nazwą, raz braci. raz krewnych swoich (fratres consanguineos). Ale nazwa krewnych oznaczać może krewnych po kądzieli, równie jak po mieczu. Również w dokumentach i dyplomach nazwą „fratres“ oznaczano bardzo dalekie stopnie pokrewieństwa wprawdzie po mieczu, ale z drugiéj strony na całym Zachodzie panujący dają ten tytuł w pismach członkom rodów książęcych, chociaż są ich poddani i z nimi krwią niepołączeni („Vetter“, „Cousins“). Wszystko to więc sprawy nie wyświeca.

Nie więcéj światła rzuca nań druga część tego dokumentu. Aleksander Czartoryski, wojewoda wołyński, dyplom Władysława Warneńczyka w r. 1569 przedłożyć miał królowi Zygmuntowi do łaskawego zatwierdzenia. Na co Zygmunt August pismo owe, w którém, jak się wyraża, przodek jego ze szczególnéj łaski na dom ten pozwolił im używać herbu książęcego Pogonia[30], (a przecież tu chodziło o herb familijny), potwierdza i to przez wzgląd nietylko na zasługi i zaszczyty domu tego, ale bo bardzo dalekich sięga czasów i z familią Jagiellonów, od któréj my (mówi król) po ojcu pochodzimy, węzłem krwi jest połączony[31]).

I tego dokumentu autentyczność na jaw wyprowadzona być winna. Przyczém pomimo ostrożnéj i ogólnikowéj redakcyi uderza, że Zygmunt August przyznaje się tu do pokrewieństwa, kiedy ojciec jego, król Zygmunt I w pismach swych niewątpliwych krewnych, kniaziów Bielskich i Słuckich, mianuje tylko sługami poddanymi, i dla czego Czartoryscy, jeżeli się mieli za krewnych domu panującego, nie upomnieli się za przykładem książąt Słuckich na pierwszym sejmie konwokacyjnym po wygaśnięciu rodu Jagiellonów o miejsce wyjątkowe i głos w radzie stanu[32]).

Wprawdzie Dyaryusz sejmu lubelskiego z r. 1569 (drugi ze rzędu, bo pierwszy wydał w aktach tyczących się Unii Tytus hr. *Działyński*); ogłoszony drukiem przez p. *Koyałowicza* w Petersburgu r. 1869 p. t. „Dnewnik Lublińskiego seymu 1569 goda“ na str. 385 zawiera, co następuje:

„Po tey mowie króla Jego Mości wstał P. Wojewoda Wołiński (Czartoryski) i Wojewoda Kijowski (Ostrogski) do króla Jego Mości y zaliczali domi swe, przodków swych posługi y swe tyż, prosili abi krol Jego Moszcz na nie pomniał, czo iem król Moszcz obieczował, łaską swą pańską y wysławiał dom xiąża Czorthorińskiego, który sie lyczi bicz z narodu królewskiego xiążąth litewskich.“

Byłoby to więc nie mniéj jak przyznanie się samego króla do pokrewieństwa z Czartoryskimi. Ale natenczas jaka zachodziła potrzeba w sprawie z tronu głoszonéj a przeto współczesnym dobrze wiadomej, wydawanie dyplomu i to treści tak podejrzanéj, jak powyższy. Zauważyć przytém należy, że oba dyaryusze urzędowéj a przeto autentycznéj cechy nie mają. Z tego powodu między niemi wielkie zachodzą różnice. I tak wyżéj podany ustęp nie znajduje się w dyaryuszu wydania Działyńskiego. Dyaryusze te stanowią w całości pierwszorzędny materyał co do dziejów Unii, ale w innych sprawach nań się powoływać nie można....“

(Bracia Władysława Jagiełły Olgierdowicza, króla Polski, wielkiego księcia Litwy, jako dalszy ciąg „Synów Giedymina“. Lwów 1867 str. 380—397.)

III. *Przywilej króla Zygmunta dla książąt Czartoryskich.*

Sigismundus Augustus Dei Gratia Rex Poloniae, Magnus Dux Lithuaniae etc.

Significamus praesentibus literis nostris quorum interest universis: Eam fuisse

[30]) „Pro sua singulari erga hanc familiam gratia insigni ducali Pogonia uti permisit.“

[31]) „Nam et antiquissima est et cum inclyta Jagellonum familia ex qua nos paternam genus ducimus sanguinis vinculo conjuncta“.

[32]) Ustęp następujący wyjęty jest z „Dodatków i poprawek dalszych“ do dzieła „ „Bracia Władysława Jagiełły“ “, Lwów 1873.“

Przyp. Wydawcy.

semper Illustrium Ducum de Czartorisko familiae dignitatem ut a Serenissimis Poloniae Regibus antecessoribus nostris, ac a nobis ipsis quoque multis, iisque gravissimis de causis, singularis illius ratio habetur. Nam et antiquissima est et cum inclita Jagellonum familia ex qua nos paternum genus ducimus, sanguinis vinculo conjuncta. — Huc accedit, quod qui ex hac familia processerunt, singulari semper erga Serenissimos Principes suos studio et observantia fuerunt, fidemque suam illis ac R. P. integram et constantem omnibus in rebus tam domi quam foris probaverunt; quo factum est ut vicissim Serenissimi Principes majores nostri, cum ob alias causas, tum ob hanc illorum praestantem fidem, ingensque de se ac R. P. sua, bene merendi studium, et charos semper habuerint, et maximis quibusque honoribus dignos judicaverint, quos quidem in R. P. praecipuos semper illos gessisse constat. — Hanc familiae et majorum suorum dignitatem non modo conservavit, verum etiam auxit Illustris et Magnificus Alexander Dux Czartoryski, Terrarum nostrarum Volyniae Palatinus, qui ab inunte aetate ad hoc usque tempus per omnes et aetatis et honorum gradus, ita se et publice et privatim gessit, ut maximam ingenii, prudentiae, fortitudinis, probitatisque, ac fidei constantis erga nos ac R. P. cum apud omnes alios, tum apud nos laudem meruerit, ac ob has virtutes ea praemia et ornamenta, quibus nunc inter caeteros eminet, a nobis consecutus fuerit, quamquidem ejus laudem non parum auget praeclara Illustris ac generosi ducis Michaelis Czartoryski filli ejus legitimi indoles, qui in juvenili aetate sua, magna dat singularis virtutis, ingenii, et in rebus gerendis dexteritatis suae documenta; bonamquem spem facit, se a paterna, majorumque suorum virtute non esse degeneraturum imo daturum operam, ut progressu aetatis, non solum veterem familiae suae dignitatem retinere verum etiam, pro virili sua amplificare possit. — Is itaque Illustris et Magnificus Dux Czartoryski Volyniae Palatinus exhibuit nobis literas Serenissimi olim Principis domini Wladislai Hungariae et Poloniae Regis magni patrui nostri in pergameno scriptas, et sigillo ejusdem appenso communitas, quibus serenitas illius Ducibus de Czartorysko pro sua singulari erga hanc familiam gratia, insigni Ducali, quod vulgari lingua nostra Pogonia dicitur, pro sigillo uti permisit et concessit, petens a nobis ut eas literas describere, ac authoritate nostra approbare et confirmare dignaremur, quarum literarum tenor est talis :

In nomine Domini Amen.
ad perpetuam rei memoriam.

Nos Wladislaus, Dei gratia Rex Hungariae, Poloniae, Dalmatiae, Croatiae, Rasciae, Serbiae, Sclavoniae, nec non terrarum Cracoviae, Sandomiriae, Siradiae, Lancitiae, Cujaviae, Lithuaniae princeps supremus, Pomeraniae Russiaeque Dominus et Haeres.

Significamus tenore praesentium, quibus expedit universis, praesentibus et futuris noticiam praesentium habituris. Quomodo cupientes Fratrum nostrorum Illustrium Dominorum Ivonis, Alexandri et Michaelis Ducum de Czartorysko, honori intendere qui singulari affectione et fidelitate erga nostrem Majestatem, et inclitam coronam regni nostri Poloniae se exhibent et exercent. Pro eorum Ducali statu et promotione praehabita matura deliberatione, et consilio Praelatorum et Baronorum nostrorum, tam Poloniae quam Hungariae Regnorum, praefatos Duces consanguineos nostros communiter et divisim, sigillo eorum ducali frui quo ex avo et patre ipsorum uti consveverunt, scilicet equo cui supersedet vir armatus gladium evaginatum in manu tenens, volumus decernimus, approbamus et concedimus perpetuo ac in aevum: in cujus rei testimonium sigillum nostrum praesentibus est appensum. Actum Budae, feria quinta proxima ante festum Sancti Viti A. D. MCCCCXLII. — Praesentibus idem Reverendis in Christo Patribus, Dominis, Simone Agriensi, Petro Canadiensi, Episcopis, Magnificisque Laurentio de Hederwara Regni Hungariae, Luca de Gorka, Posnaniensi, Petro Odrowasz de Sprowa Leopoliensi Palatinis, Laurentio de Kalinowa Syradiensi, Gregorio Branicze, Radomiensi Castellanis, ac aliis pluribus fidedignis. Datum per manus Magnificorum Joannis de Konieczpolie, Cancellarii, et Petri Woda de Szczekocin, vice-cancellarii Regni Poloniae, sincere nobis dilectorum. Ad relationem magnifici Petri Odrowasch de Sprowa, palatini Leopoliensis.

Nos itaque Sigismundus Augustus Rex praenominatus exigentibus id singularibus praedicti Illustris et magnifici Alexandri Ducis Czartoryski, Terrarum Wolyniae Palatini, erga nos ac Rempubl. regni nostri meritis, literas supra scriptas non solum quemadmodum a nobis petitum est ad verbum describi fecimus, easque autoritate nostra regia approbavimus et confirmavimus, quemadmodum approbamus et confirmamus praesentibus literis nostris decernentes eas robur debitae et perpetuae firmitatis obtinere debere, verum etiam profitemur nos omnia quae ad hanc familiam ornandam et amplificandam pertinebunt libenter, quantum in nobis erit et cum se occasio dederit facturos esse. — In cujus rei testimonium praesentes manu nostra subscripsimus et sigillo nostro cummuniri fecimus. Datum Lublini in conventione regni nostri generali, 25 die Maii, A. D. MDLXIX regni vero nostri XL.

Sigismundus Augustus Rex.

(Wypisane z dzieła Bron. *Zaleskiego*: „Żywot księcia Adama Jerzego Czartoryskiego", Poznań 1881, t. I str. 495—496).

IV. Zapis Pana Wacława Bohowityna Szumbarskiego Pani Zofii z książąt Czartoryskich małżonce swojéj na summę 40,000 złp. z ubezpieczeniem na dobrach swoich Rachmanowie z przyległościami dnia 5 Januar. 1596 uczyniony, tegoż roku i miesiąca w aktach ziemskich łuckich oblatowany.

Ja Wacław Bohowityn Szumbarski Chorąży Ziemi Wołyńskiéj, zeznaie y iawno czynię sam na siebie tym moim Listem dobrowolnym zapisem, komuby o tym wiedzieć należało teraz y na potym żawżdy, iż ku własney pilney potrzebie moiey miłey Pani Zofij Michayłówny Xiężny Czartoryskiey wziołem y pożyczyłem gotową Summe Pieniędzy 40,000 złp., licząc w każdy złoty po 30 groszy, którą Summę pieniędzy 40,000 złp. wnoszę y tym Listem dobrowolnym Zapisem moim waruię; y zapisuię na Maiętności moiey wszelkiey ruchomey i leżącey, także y na Summach Pieniężnych gdzie tylko kolwiek w którymkolwiek Powiecie maiących y iakimkolwiek sposobem nabytych y będących, a mianowicie na Maiętności moiey leżącey Imienim Rachmanowie y Przysiołkach do niego należących, to iest Wsi Obyczy, Wsi Wołoce, Wsi Żołobkach, Wsi Ołybisach, Wsi Kordyszowie, Wsi Nowym Stawie, Miasteczku Szumbarze, Wsi Horbowcach, Wsi Bykowcach, Wsi Potuturowie, Wsi Walowie, Wsi Brykowie, Wsi Baymakach w Powiecie Krzemien. leżących, takowym sposobem gdzieby Pan Bóg na mnie Czas śmiertelny dopuścić raczył: tedy po śmierci Moiey Małżąka Moja miła Pani Zofia Xiężna Czartoryska, w one Imienie moie Rachmanów y w Przysiołki do niego należace wyżey pomienione ze wszystkiemi szerokościami onych Wsi Gruntów wszelakich y w Pola Dworne, w Sianożęci, w Gaje, w Dąbrowy y Zapusty nie inaczey tylko iako się te Wsie z dawnych czasów w Granicach y Obychodziech swoich miały y teraz maią, w Ludzie ciągłe Podworzyszczne y Ogrodniki Podsąsiadki, w Boiary z ich Powinnościami z Łowy zwierzynnemi y Ptaszemi, w Zboża wszelakie w Gumnach złożone, y na Polu zasiane, w Stawy, Stawki, Młyny, Młynki z ich wymiołkami y we wszystkie inne iakieżkolwiek nazwane pożytki, małe y wielkie iakie sam na siebie trzymał y używał, w nich wiechać do Władzy Dzierżenia y używania swoiego. Wziowszy one trzymać y Ich we wszystkim spokojnie używać ma y wolna będzie, aż do oddania y zupełnego zapłacenia Pani Małżące Moiey od dzieci y wszystkich Potomków moich oney wszystkiey Summy Pieniędzy 40,000 złp., a gdybym dla potrzeby moiey iakiey te Imienie moie Rachmanów y Przysiołki do niego należące wszystkie albo które z nich komukolwiek y iakieykolwiek Summie Pieniędzy zawiodłem y zastawiłem y onych przy żywocie moim nie wykupił y niewyswobodził, tedy po moim żywocie wolno będzie Małżące moiey one Imienia moie wyżey pomienione wykupiwszy, tak w główney Summie pieniędzy 40,000 złp. iako y w tey w którey Jejmość okupi do władzy y dzierżenia y używania swoiego wziąść y onych spokojnie używać, a Dzieci y wszystkie Potomki moie nieoddawszy spełna y niezapłaciwszy tak tey główney Summy Pieniędzy 40,000 złp. iako y tey w którey

Małżąka moia te Imienia moie okupi, onego Imienia moiego Rachmanowa y przysiołków do niego należących wyżey pisanych z rąk dzierżenia y używania Jeymości brać y odeymować, także y używaniu Jeymości nijakiey przeszkody, żadney trudności Prawem y wszelakim sposobem zadawać nie maią y módz nie będą pod zaręką na Jeymość 40,000 złp. y pod nagrodzeniem wszystkich szkód i nakładów krom dowodu y Przysięgi, tylko na gołe rzeczenie słowa Jeymości. (Tu następują prawne obwarowania się i zastrzeżenia, zwykle w tego rodzaju dokumentach używane, a które dla skrócenia opuszczamy — chociąży kończy nareszcie temi słowy): Y na tom Pani Zofij Xiężnie Czartoryskiey małżące moiey miłey, dałem ten List z moją Pieczęcią y z podpisem własney ręki moiey, a przytym byli y tego będąc dobrze świadomi y za ustno a oczewisto prośbą moią Pieczęci przyłożyć y ręce swoie podpisać raczyli Ichmość Panowie a Przyiaciele moi: Im. Xiąże Jerzy a Xiąże Michał Michayłowicze Czartoryscy Szwagrowie moi a Pan Mikołaj Bohowityn Szumbarski Brat móy. — Pisan w Łucku Roku Bożego Narodzenia 1596 Mca Janwara 5go dnia.
(Tadeusza Jerzego *Steckiego*: „Wołyń.“ Serya druga. Lwów 1871, str. 452—454)

V. Zapis księcia Jerzego Czartoryskiego księciu Michałowi Wiśniowieckiemu, staroście owruckiemu, i żonie jego, Reginie Mohylance, dóbr miasta Rachmanowa z przyległościami dnia 15 grudnia 1605 r. uczyniony.

Ja Jerzy Michayłowicz Xiąże Czartoryski Zdrowy będąc na ciele y Umyśle, nie będąc od nikogo namówiony y przymuszony ale rozmyśliwszy się na to dobrze y za radą Przyiaciół moich po dobrey woli Swey odstąpiwszy od Prawa y Sądu Swego przynależącego, iawno czynię y dobrowolnie wyznawam tym moim Listem dobrowolnym zapisem każdemu komu o tym wiedzieć będzie należało: Iż w sławney Pamięci Nieboszczyk Wacław Bohowityn Szumbarski Chorąży Ziemie Wołyńs. zapisał był Obyczaiem zastawnym Zeszłey Małżonce swoiey, Siestrze mey rodzoney Paniey Zofijey Xiężnie Czartoryskiey Summę Pieniędzy 40,000 złp., którą summę na wszystkich maiętnościach swoich leżących y nieleżących y iakimkolwiek Prawem Jemu służących, a mianowicie na Maiętności Swoiey Rachmanowskiey to iest na Mieście y Zamku Rachmanowie, Siele Kordyszowie, Siele Bykowcach. Siele Ołybisach, Siele Obyczy, Siele Soszyszczach, na połowicy Miasteczka Szumbaru y na połowicy Sioła Horbowice, na Siele Nowymstawie y na Siele Żołobkach y na inszych Siołach y gruntach w tym Zapisie pomienionych Uiścił y assekurował z pewnemi Warunkami y kondycyami w tym Zapisie pomienionemi, na co y List Zapis Swoy z Podpisem Ręki Swey Własney pod pieczęcią Swoią y pod pieczęciami Ludzi zacnych Nieboższe Małżące Swey a Siestrze mey dał, y ten list zapisawszy przed Sądem Ziems. Łuck. na Rokach Ziems. Łuckich oczewisto wyznał y ztwierdził, iako o tym Zapis przerzeczony szerzey y dostatecznicy w sobie obmawia; Za którym zapisem y Prawem swoim Nieboszka Pani siostra Moia będąc tak do Żywota Nieboszczyka Pana Małżąka Swego iako y po śmierci Jego aż do śmierci swoiey tych dóbr wyżmianowanych w istotnym dzierżeniu y spokoynym używaniu, a one które były przez Nieboszczyka Małżąka Jey kredytorom pewnym zawiedzione według kondycyi Zapisu Swego, która zostawiona y dana Jey wolność była Dobra Nieboszczykowskie okupywać od Kredytorów Nieboszczykowskich eliberuiąc oświadczaiąc tym to Kredytorom Nieboszczykowskim wykupiła y Długi proste Zapisowi Nieboszczyka Pana Chorążego uiszczone Swemi własnemi pieniędzmi popłaciła y Zapisy Nieboszczyka Swego od Kredytorów powyręczała, którego Prawa Swego na 40000 Złp. tych od Nieboszczyka Pana Wacława Bohowityna Chorążego Wołyńs. Małżąka Swego iako też y względem zapłaconych długów Nieboszczykowskich tych maiętności wyżmianowanych aż do Śmierci swoiey w spokojnym używaniu była, iako ten zapis na 40000 Złp. od Nieboszczyka Pana Chorążego służący, y One które Nieboszczyk kredytorom Nieboszczykowskim popłacila y on odiskała Szerzey w sobie maią, po którey zeyściu ta maiętność wszystka y wszystkie Summy na niey się ściągaiące także y wszystkie Zapisy Prawa, Dekreta, Processa y wszelkie ich Dobrodzicy-

stwa na mnie iako Brata rodzonego Niebożczynego Prawem Bożym i przyrodzonym spadłe; według tego tedy prawa Swego spadkowego Ja Jerzy Xiąże Czartoryski przyszedłszy do possesyi Dyspozycyi tey Maiętności Wyżrzeczoney, a maiąc Wolność podług Prawa pospolitego Dobrami swemi Jako chcąc Szafować z tych dóbr Wszystkich Wyżmianowanych ze wszystkimi Ich przynależytościami y pożytkami zgoła na Siebie y na Potomki swoie nic zostawuiąc, także y z summy przerzeczoney 40000 Złp. od Niebożczyka P. Chorążego Niebożce Panie Siestrze moiey Obyczaiem wyżpomienionym na tych Dobrach zapisaney y ze wszystkich inszych Pieniężnych przez Niebożczkę Panią Chorążynę Kredytorom Niebożczykowskim popłaconych a na Niebożczkę za tym zapłaceniem bądź według kwitów albo Dekretów iakichkolwiekbądź też według Cessyi służących, także y ze wszystkich zapisał Wlewków Praw y Processów Prawnych ze wszystkiemi kondycyami y Prerogatywami do tey Maiętności Niebożce Paniey Chorążyney a po śmierci Jey Mci mnie Prawem przyrodzonym spadkowym służących z gotową Intromissyą, Possesyą, Obroną y wszystkiemi kondycyami w Prawach, Zapisach, Processach mianowanych JW. Xięciu Imci Michałowi Wiszniowieckiemu Staroście Owruckiemu y JWPaniey Reginie Mohylance Małżące Imci, Dzieciom y Potomkom Ichmościom Wlewam, ustępuię, daruię y zarazem te Dobra w Moc dzierżenie Ichmościom postępuię, w które Dobra kiedykolwiek Ichmość Woźnego y Szlachte przyszłą, będę powinien Ichmościom Intromissyi istotney Possesyi dopuścić, y oney Ich Mościom Panom przez siebie, ani przez kogo Innego bronić ani Possesyi tak we wszystkim iako y w naimnieyszey Części przeszkadzać z potomkami mémi nie będę, y Owszem Zapisuię się ze wszystkich Dóbr moich leżących y nieleżących y ze wszystkich Sum pieniężnych gdziekolwiek i iakimkolwiek Prawem mnie służących, do czego i Potomki moie obowięzuię Xiążęcia Jegomości Wiszniowieckiego, Małżąkę Jego Mości, Dzieci y Potomki Ichmościów w tych dobrach od wszelakich impedymentów Prawnych y od wszelakich pierwszych y poślednich Zapisów Niebożczki Paniey Chorążyney Siostry Moiey y też Paniey Kameneckiey Matki moiey[1]) y moich te Dobra obciążać y onerować mieli, tylekroć ilekroć tego potrzeba będzie na każdym Punkcie y Terminie przed każdym Sądem y Prawem Zastępować, bronić y swoim kosztem Oswobadzać za obwieszczeniem Xięcia Jegm. Wiszniowieckiego, Małżąki y Potomków Ichmościów pod zaręką 74,000 Złp. y pod nagrodzeniem szkód na gołe rzeczenie słowa, pod który to Zapis kondycyą Zaręki y obowiązki wszystkie, siebie samego, dzieci y potomki moie także y Dobra moie wszystkie ruchome y nieruchome y wszystkie Summy Swoie pieniężne podaię, zapisuię y onerуię, o którą Zarękę gdziebym się w czymkolwiek temu Zapisowi memu sprzeciwił się y onemu zadosyć nie uczynił, to wolno będzie Ichmościom mnie, dzieci y potomki moie pozwać do Sądu któregokolwiek Ziemskiego, Grodzkiego y Trybunalskiego w którykolwiek Powiat y Woiewództwo Pozwem y Rokiem zawitym, a Ja z Potomkami memi odstąpiwszy Prawa y Sądu mego przynależnego, któremu z Dobrami memi podlegam y do Sądu y Urzędu tego, do któregobym się pozwać dopuścił, siebie, potomki y Dobra moie poddaiąc, powinien będę na pierwszym Roku iako na Zawitym Stanąć, odpowiadać, zaręki popłacić, Szkody nagrodzić y wszystkiemu temu Zapisowi Memu dosyćuczynić, nie nakładaiąc się chorobami, większemi Sprawami, Listami, exemptami Królewskiemi y Hetmańskiemi, służbami woiennemi, Poselstwy, Dylacyi żadnych ani na munimenta ani na ewiktora, ani na zastępcę, ani na kwity, ani na Lat potomków nie zażywaiąc, impedymentami żadnemi nie broniąc appellacyi przez pozwy prozekucyi nie zażywaiąc, żadnemi rzeczami ani Pozwu, ani Processu nie wchodząc, y na tom Ja Jerzy Xiąże Czartoryski dał ten list móy dobrowolny Zapis Xiążęciu Imci Wiszniowieckiemu y Małżące Imci pod pieczęcią y z podpisem Ręki swoiey własney y pod pieczęćmi y z podpisami rąk Ichmościów Panów przyjaciół moich odemnie na to zesłanie y Oczewisto uproszonych to iest: Imci Pana Jerzego Owłoczynskiego Pisarza ziems. Włodzim. IMP. Woyciecha Staniszewskiego Pisarza Grodz. Łuckiego — IMP. Wasyla Zahorowskiego. Pisan w Krzemieńcu Roku 1605 Mca Decembra 15 dnia.

(Cztery pieczęcie i tyleż podpisów własnoręcznych.)

[1]) Zofia z Chodkiewiczów pmo voto księżna Michałowa Czartoryska, poślubiła sdo voto Rafała Sieniawskiego, kasztelana kamienieckiego. Przyp. Wydawcy.

Zapis ten oblatowany w grodzie krzemienieckim na roczkach sądowych w obecności księcia Janusza Zbaraskiego, wojewody bracławskiego, starosty krzemienieckiego, za osobistém stawieniem się księcia Jerzego Czartoryskiego.

(Tadeusza Jerzego *Steckiego:* „Wołyń.“ Serya druga. Lwów 1871, str. 455—459.)

VI. Instrukcya księcia Augusta Czartoryskiego, wojewody ruskiego, wydana rządzcom dóbr książęcych co do obchodzenia się z poddanymi.

Punkta Ichmość P. P. Komissarzom, Ekonomom, Pisarzom, Administratorom podane, które w Rządzeniu Dóbr naszych według dyspozycyi naszey tu wyrażoney w rządzeniu Poddanych naszych zachować będą powinni, iako te ustawy, które są każdey Zwierzchności pod utratą zbawienia od Pana Boga przykazane do wypełnienia nad tymi, którymi rządzą. — Uznaiąc y na sobie to Prawo od Pana Boga włożone, aby każdy Pan Poddanych swoich, urzędnik pod swoią władzą będących, Gospodarz dzieci y czeladkę swoią pilnie zawsze przestrzegał y zabraniał, aby Pana Boga nie obrażały, y tak którzy nie będą posłuszni Prawu Boskiemu, y Zwierzchności grzechy karali, czego ieżeli nie uczynią, ścisły rachunek za cudze grzechy, to iest za wszystkich pod swoią władzą będących, Jako sam Pan Bóg powiedział w Piśmie Świętym na strasznym Sądzie Jego oddadzą. — My tedy czuiąc się do tey powinności a wiedząc jako przez zły rząd, wiele iest Obrazy Bożey y Dusz ginących, takowy w dobrach naszych wszystkim poddanym naszym ustanawiamy porządek — pilnie zalecaiąc y usilnie przykazuiąc wszystkim Imci PP. Kommissarzom, Ekonomom, Pisarzom, Administratorom, Podstarościm, Woytom y na iakieykolwiek Zwierzchności y urzędzie w dobrach naszych będącym, aby tego pilnie przestrzegali y surowo przykazali a nieposłusznych karali wszystkich pod swoją władzą będących, tak czeladź iako y Poddanych, którzyby się według niżey wyrażonych ustaw niesprawowali. — Na co takowy przez punkta postanawiamy y opisuiemy porządek do przestrzegania Jakomkolwiek w Dobrach naszych maiącym Zwierzchność, do przestrzegania usilnie zalecaiąc.

1-o. Aby tego pilnie przestrzegali, aby każdy Poddany nasz na mszy świętey, każdą niedzielę y Święto od kapłana zapowiedziane, Służby Bożey w swoiey Cerkwi, według porządku w Uniwersale naszym niedawno ogłoszonym zawsze słuchali y na Katechizmie bywali, maiąc podane od kapłana regestrem, nie będących pilnie z iakiey przyczyny Inkwirowali. — A ieżeli słuszney przyczyny mieć nie będą, za to niedbalstwo surowo karali y pilnie przykazywali. — A ieżeli który dla Targu lub iakiey potrzeby do miasta odiechawszy w swoiey Cerkwi być nie mógł, więc ma mieć kartkę na świadectwo od tegoż Kapłana gdzie mszy słuchał.

2-o. Także aby tego przestrzegali, aby Żydzi w Niedziele y Święta uroczyste Jako y w Sobotę w wieczor, lub Niedziele w wieczor, iako też y w Wigilią Swiąt miodu, wudek y Piw nie nakładali, gdyż do tey usługi Katolików zażywaią, którzy przez to Niedziele y Święta gwałcą, które trwa od północy do północy, a najlepieyby żeby Żydzi Żydów za winników trzymali.

3-o. Także aby Katolikom tak rusi iak y polakom u Żydów niepozwalali służyć żadną miarą iakoto Białogłowom, Dziewkom, Parobkom, Winiarzom y Woźnicom, ale ieżeli który Żyd potrzebuje usługi od katolika, niechże tego na te zasługi naymie, ale nie na długo. Dlaczego każdy Żyd nie ma trzymać naiętego katolika nad miesiąc, a osobliwie aby żaden katolik Polak lub Rusin nie ważył się usługiwać nigdy w pilnowaniu Ich kirkutu na dzień ich Sądny, y był za Hamana, kiedy Jego pamiątkę odprawiają.

4-o. Także aby tego przestrzegali, aby Żydzi w post po usłyszaném na północ Dzwonieniu aż do przewodnicy Niedzieli y w Adwent począwszy od pierwszey Niedzieli Adwentowey aż do 3 Królów muzykę przy szynkach gdzie Polacy w Polskiey a Ruś w Ruski nietrzymali, Polacy w Polski nietańcowali tako y w Dni od Biskupa

przez jaki Process zakazanych, ani sami Żydzi wesel nie sprawowali. Także aby Dziewki y kobiety pod karą wielką po Zachodzie Słońca zawsze z karczem wychodziły.

5-o. Także y to aby każda wieś, lub razem kilka pobliższych wsi na iednego się pastucha zgodzili, który sam, a nie iego dzieci bydło paść maią.

6-o. Także aby surowo przykazali, aby zawczasu znać do chorych kapłanom dawali. Także żeby Wielkanocną spowiedź wszyscy odprawiali w swoiey Parafii lub y gdzie Indziey, ale za wziętym pozwoleniem corok od swoiego kapłana z swoiey Parafii.

7-o. Także aby tego przestrzegali, aby żadne z poddanych naszych brać się w małżeństwo nieśmieli, puki nie pokażą Rządzącemu tą wsią lub miastem Metrykę. że białogłowie 13cie a mężczyźnie 15cie lat minęło, a pobrawszy się aby mąż żony, a żona męża nieodstępowali, ale z sobą mieszkali, gdyż tak Bóg przykazał.

8-o. Także żeby do wróżek nie udawali, gdyż to wróżka ze złego ducha, a nie z Pana Boga to ma że wróży.

9-o. Także aby się nieważyli kapłanów iako y oyca matkę słowem iakiem łżyć, dopiero się na nich porywać, albo ich uchowaj Boże uderzyć.

10-o. Także aby tego Ichmość P. P. Dozorcy usilnie przestrzegali, aby Poddani nasi w Niedzielę y święta niegwałcili przez robotę iaką to wożenie zboża z pól, Jeżdżenie do Lasów po drwa, w żarnach mielenie, Chleba pieczenie, Chust prać, zwarzać y inne iakiekolwiek pracowite roboty. — To im zalecaiąc, że Niedziele y Święta są od Boga postanowione na ulżenie Człowiekowi pracy y na przypilnowanie Nabożeństwa y Chwały Boskiey, więc kiedy w Inne dni robotami są zatrudnieni które nam Bóg dał na pracę dla pożytku naszego, niektóre tylko iakoto: w Niedziele y Święta uroczyste dla siebie zachował, w któréj powinni bywać na służbie Bożey i na katechizmie rano y toż sobie w Domu po obiedzie przypominać i tego się uczyć z domowemi co w Cerkwi słyszeli. — Ta ma być naszych poddanych robota w Niedziele y Święta. — Te y inne punkta które są do zbawienia od Pana Boga przykazane. Jako w przykazaniu Boskiem podane usilnie Ichmość P. P. Ekonomom, Pisarzom, Administratorom, Podstarościm, Wuytom, y na iakiekolwiek Zwierzchności y urzędzie w dobrach naszych będącym zalecamy y pod utratą Łaski naszey przykazujemy aby Poddanych naszych w tym wszystkim Jako nayusilniey przestrzegali y dozierali ieżeli się tak sprawuią y Ich o to upominali y dozierali tego wszystkiego, a nieposłusznych za obaczeniem lub doniesieniem po uczynionéj inkwizycyi surowo karali. — Którą to dyspozycyą naszą raz na zawsze uczynioną z podpisem Rąk naszych stwierdzam.

Dan w Woiutyczach dnik 5 7bris 1745 Anno.

August książę Czartoryski
Wojewoda ruski.

(Bronisława *Zaleskiego*: „Żywot księcia Adama Jerzego Czartoryskiego"; Poznań 1881. Tom I str. 499— 501.)

VII. Wiersz księżnéj generałowéj Czartoryskiéj na cześć marszałka sejmu czteroletniego, Stanisława Małachowskiego.

Kiedy wdzięczność narodu imię twoje święci,
Gdy twe czyny umieszcza w Świątyni pamięci,
My, które na spraw naszych patrzymy koleje,
I dzielim z wami szczęście, smutki i nadzieje,
Dzielim i radość; żeśmy wolne, pamiętamy,
I jak wy, równie naszą Ojczyznę kochamy!
Do was należą rządy, trudy i starania,
Ale tkliwsze są dla serc naszych powołania;
Do was kraj radą wspierać, nieprzyjaciół godzić;
Do nas cieszyć was w troskach i życie wam słodzić,
Sposobić synów, którzy przodkom nieodrodni,

Będą Ojczyzny sławy i wolności godni!
Twoją stałością, mężu, dusz cnotliwych wzorze,
Przyjaźniejsze nad Polską zajaśniały zorze.
Po srogich klęskach nowy wiek sławy otwierasz
I za pracę już wdzięczność twych ziomków odbierasz,
Nie hołd, co niosą panów niewolnicze kraje,
Ale najmilszy wieniec, bo go naród daje!
Niegdyś w rycerskim wieku odważni młodzieńce
Za nagrodę z rąk naszych odbierali wieńce:
Jeszcze nie krwawe, Boże, lecz cnotę i statek,
Chcemy uwiecznić przez ten wdzięczności zadatek,
W tobie czyny wielbimy dziś obywatela,
Przyjdzie czas, gdzie uwieńczym krzywd naszych mściciela!
Idź zaczętym już torem! Niewiasty Cię wolne
Zachęcają, jak zawsze cnoty cenić zdolne.
A kiedy w przyszłych wiekach przez wierne wyrazy
W twardych spiżach oddychać będą twe obrazy,
Wtenczas czuła cię matka, wskazując synowi,
„Synu“, rzeknie, „Jak ten mąż, służ twemu krajowi!

Dembińscy herbu Nieczuja.

(Zob. Roczn. IV str. 30, 50 — 67; R. V str. 35; R. VI str. 118; R. VII str. 330).

Najstarsza córka Juliusza Nieczui Dembińskiego, dziedzica dóbr Gór i Polichny w Krakowskiém, z śp. Heleny hr. Wodzickiéj, Teresa, ur. 1865 r., poślubiła dnia 9 września b. r. Dezyderego Chłapowskiego, syna barona Stanisława z Szółdr, posła do parlamentu, i Zofii z Kurnatowskich (zob. wyż.).

Gajewscy herbu Ostoja.

(Zob. Roczn. II str. 79 — 83, 397 — 398, 404; R. III str. 66; R. IV str. 162; R. V str. 39, 453; R. VI str. 127; R. VII str. 33 — 34, 330 — 331).

Żyjący członkowie.

X. Ewaryst Gajewski, syn śp. Franciszka, pułkownika b. w. p. i śp. Emilii z Garczyńskich, Głowa rodziny.

Rodzeństwo.

Józef Gajewski, dziedzic dóbr w Prusach Zachodnich, ożeniony z Łucyą Działowską. Z niéj:

Stanisław. Władysław. Marya.

Melania Gajewska, w zakonie.

Brat Stryjeczny.

Stefan Gajewski, dziedzic majętności Wolsztyn, kawaler maltański.

Stryjenka.

Eleonora z Garczyńskich Gajewska, wdowa po śp. Apolinarym, radzcy Ziemstwa, dziedzicu Wolsztyna, zamieszkała w Poznaniu.

Gąsiorowscy herbu Ślepowron.

(Zob. Roczn. I str. 66 — 75, 392. 398; R. II str. 83; R. III str. 66; R. IV str. 102; R. V str. 39—40; R. VI str. 472; R. VII str. 34).

Kazimierz i Stefania z Kucnerów Gąsiorowscy mają córkę Ewę, ur. dnia 21 czerwca 1885 r. w Śremie.

Giżyccy herbu Gozdawa.

(Zob. Roczn. V str. 40— 42; R. VI str. 127—135; R. VII str. 331).

Odnoga wołyńska na Bogdanówce.

Sprostowania i uzupełnienia. Jan Kanty Wincenty Giżycki (V, 42; VI 134), dziedzic Berezanki na Podolu, wicemarszałek szlachty kamieniecki, ożeniony z Teklą Wiercińską herbu Rawicz, która sdo voto wyszła za Tomasza Różnieckiego, pozostawił czworo dzieci, z których Wacław Józef, dziedzic Brahy na Podolu, ożeniony z Olimpią Remerówną herbu Grzymała, zmarłą 1884 r., splodził z nią 11 dzieci. Z tych:

Zygmunt, oż. 20 stycznia 1885 r. z Maryą Czerwińską, córką Włodzimierza i Rutkowskiéj z Ukrainy.

Wacław, Aleksander, Kazimierz, Wincenty, Emilia, Zofia, owdowiała po Bolesławie Bielińskim z Galicyi, Marya, Helena za Izydorem Kownackim, Tekla i Anna.

Jan Antoni Marek Giżycki, dziedzic Bogdanówki, profesor przy gimnazyum w Mitawie, piastuje tytuł radzcy kollegialnego i jest kawalerem orderu S. Stanisława. Z Modesty Laury z Leśniewiczów herbu Półkozic ma troje dzieci (V 42; VI 134).

Brat tegoż Jana, Ferdynand Aureli, ur. 1850 r., um. 1883 r.; stryj zaś Lucyan, ur. 1821 r., adwokat, zamieszkały w Winnicy na Podolu, ożeniony pmo voto z Ewarystą Moderowską, córką Sylwestra, kapitana b. w. p., kawalera orderów, z Julianny z Ostrowskich; sdo voto z Terezą Niwińską, córką Wincentego i Eleonory z Tchórznickich. Z pierwszego małżeństwa troje dzieci: Teresa, ur. 1848 r., zaślubiona księciu Dymitrowi Mourousy; Ewelina, ur. 1850 r., za Janem Lukowskim, znanym lekarzem na Podolu; i Maryan, ur. 1861 r. Z drugiego małżeństwa syn Antoni, ur. 1872 r.

Gorzeńscy Ostrorogowie herbu Nałęcz niezwiązany.

(Patrz pod Ostrorogami).

Grabowscy herbu Zbiświcz.

(Zob. Roczn. I str. 78—86, 398; R. II str. 84; R. III str. 76 268, 347, 360; R IV str. 113, 435; R. V str. 46, 460; R. VI str. 136; R. VII str. 34, 331).

Joanna Grabowska, córka Ignacego, dziedzica dóbr Górzewa i Władysławy z Moszczeńskich, poślubiła dnia 28 kwietnia r. b. w Górzewie Stanisława Nałęcza Moszczeńskiego, dziedzica dóbr Srebrnogóry.

Hrebniccy herbu Ostoja.

Hrebnickim mylnie nadał *Niesiecki* herb „Nalewki“, pieczętują się bowiem herbem Ostoja. jako między innemi świadczą dowodnie pieczęcie Floryana Hrebnickiego, metropolity całéj Rusi. Rodzina to jedna z starożytniejszych na Białorusi, od kilku wieków osiadła w województwach witebskiém i połockiém. Pierwotném ich mianem była nazwa „Doktorowicz“, któréj dotąd używają jako przydomku, a które od dóbr Hrebnicy[1], w województwie witebskiém położonych, zamienili w końcu wieku XVI na nazwę „Hrebnickich.“ W tym to czasie przybył na Ruś z Korony szlachcic Jakób Doktorowicz (I pok.) i oprócz Hrebnicy nabył w Witebskiém dobra Szyrniewo, Hankowo i Ostrowno. Z Karoliny Łuniewskiéj herbu Prawdzic, która spisała testament w r. 1618, a po śmierci pierwszego męża ponowiła związki małżeńskie z Sebastyanem Bujanowskim, pozostawił Jakób Doktorowicz Hrebnicki córkę Eudoksyą za Wasilem Hurko herbu własnego i czterech synów: 1. Bartosza na Ostrownie; 2. Jana, strażnika witebskiego, pana na Hrebnicy, zmarłego w niewoli moskiewskiéj w roku 1677 (zob. Volum. Legum wyd. Ohryzki pod r. 1677 tom V fol. 157), po którym pozostali synowie Adryan, Krzysztof i Piotr Stefan (III pok.); 3. Eliasza na Szyrniewie i Hankowie. Ten miał synów czterech (III pok.), z których a) Franciszek był miecznikiem brasławskim i podpisał z Połockiego w r. 1733 elekcyą króla Stanisława Leszczyńskiego; niewiadomo nam, czy z Eleonory Zakrzewskiéj herbu Lubicz pozostawił potomstwo; b) Krzysztof; c) Jan, dziedzic wsi Kosusze, która po jego śmierci bezpotomnéj spadła na jego synowca Kazimierza Aleksandra (zob. niż.); wreszcie d) Piotr, dziedzic dóbr Mosarza w Horodeńskiém, piastował urząd strażnika witebskiego w r. 1731. 4. Mikołaja, praojca obu kwitnących na Litwie gałęzi domu Hrebnickich.

Mikołaj Doktorowicz Hrebnicki (II pok.) pojął za żonę Annę Wojniankę herbu Trąby, siostrę rodzoną księżnéj Krzysztofowéj Druckiéj Sokolińskiéj, kasztelanowéj połockiéj, starościny uświackiéj i jezierzyskiéj. Dnia 20 lutego 1597 r. otrzymał od króla Zygmunta III przywilej na cedowane mu przez szwagra starostwo orleyskie. W r. 1615 nabył wraz z żoną od Stanisława Wietrzyńskiego dobra Obol w Połockiém[2], które dotąd bez przerwy pozostają w ręku jego potomków. W roku 1633 otrzymał od króla Władysława IV przywilej na mostowe na rzece Oboli. W roku 1633 ulokował Mikołaj Hrebnicki, sam mieszk-

[1]) Dwie Hrebnice istnieją w dzisiejszéj gubernii i powiecie witebskim: jedna należy obecnie do Koszelowéj. druga do Michała Misuragina. Niewiadomo, która z nich, czy też obiedwie, należała do Hrebnickich. Przyp. Autora.

[2]) Obol w powiecie połockim obejmuje dziś obszaru 1380 dziesiatyn. Dawniéj był własnością rodziny Molskich, z któréj Adam Molski sprzedał go 6 stycznia 1592 r. Woynie Pantusewiczowi, ten zaś w r. 1595 dnia 21 stycznia Fryderykowi Januszowi Wietrzyńskiemu. Po tegoż bezpotomnéj śmierci spadł Obol w sukcesyi na synowców jego, Kaspra i Stanisława Wietrzyńskich, a od nich przeszedł do Hrebnickich, którzy te dobra posiadają zatém obecnie 270 lat. Przyp. Autora.

kając w Obolu, kapitały różne, ruchomości i niektóre ważniejsze dokumenta familijne w dworcu swoim, położonym w rynku miasta Połocka; w tymże właśnie czasie wojska rosyjskie, podstąpiwszy pod Połock, spaliły miasto, przyczém i dworzec pana Mikołaja zgorzał ze szczętem, w skutek czego tenże na dniu 5 lutego 1634 r. zaniósł skargę do grodu połockiego. Z Woynianki pozostawił córkę Annę za Piotrem Bułhakiem herbu Syrokomla[3]) i syna Kazimierza Aleksandra.

Kazimierz Aleksander Doktorowicz Hrebnicki (III pok.), cześnik a następnie wojski połocki i starosta orlejski, otrzymał cześnikostwo w nagrodę zasług rycerskich przywilejem króla Jana Kazimierza z dnia 19 kwietnia 1656 r. i jednocześnie przywilej na wieś Kuszliki, a dnia 30 t. m. i r. na wieś Miszniewicze w kluczu Jezierzyskim położone. Dnia 15 czerwca 1657 roku zezwolił mu król objąć wieś Kosusze, spadłą nań po stryju Janie. Dnia 15 czerwca 1659 roku został mianowany po śmierci Teofila Chrapowickiego wojskim połockim. Na cztery dni przedtém nadał mu monarcha przywilej na pobieranie cła na rzece Oboli od przechodzących statków i towarów; w roku zaś 1660 dnia 17 stycznia wydał rozkaz do Polubińskiego, pisarza polnego, nakazujący, aby żołd zasłużony został Kazimierzowi Hrebnickiemu bezzwłocznie wypłacony. Dnia 19 maja 1661 otrzymał po Huszczach, jako zdrajcach kraju, dobra Huszczyno, a w r. 1662 dnia 9 maja przywilej na wieś Plutycze w starostwie bielskiém, w powiecie brańskim położoną, z nakazem do komendanta wojska polskiego, aby w konferowanych dobrach Plutyczach żadnych krzywd ani stanowisk nie czyniono. Miał Mikołaj Hrebnicki za żonę Barbarę Chrapowicką herbu Gozdawa, wdowę po Krzeczetowskim (zob. R. III str. 40), która mu powiła pięcioro dzieci: synów Michała, Józefa i Kazimierza, oraz córki Annę i Eleonorę za Pawłem Konińskim herbu Junosza. Z synów Józef, służąc rycersko, dostał się wraz z trzema innymi Hrebnickimi, Andrzejem, Stefanem i Janem, prawdopodobnie swymi braćmi stryjecznymi, do niewoli moskiewskiéj, a gdy wraz z nimi po czternastoletniém więzieniu powrócił do ojczyzny, sejm zgromadzony w roku 1677 imiona ich, jako obywateli dobrze krajowi zasłużonych, w konstytucyach zapisać polecił. Po trzecim synu Mikołaju, Kazimierzu, pozostał syn Franciszek Hrebnicki (V pok.), ojciec Benedykta (VI pok.), miecznika brasławskiego, ożenionego z Antoniną Rypińską herbu Radwan, i Ferdynanda (VI pok.), których dalsze losy nie są nam znane. — Prowadzi daléj szczep główny najstarszy z synów Mikołaja i Barbary z Chrapowickich:

Michał Doktorowicz Hrebnicki (IV pok.), pan na Obolu itd., skarbnik połocki, elektor króla Jana III w r. 1674, ożeniony z Kossowówną herbu własnego (z którego to rodu Sylwester Kossow był w r. 1649 nieprawym Arcybiskupem połockim i pseudo metropolitą całéj Rusi), spłodził z nią trzech synów: Teodora Gedeona, bezpotomnego, Antoniego, o którym niżéj i Franciszka, który poświęciwszy się służbie Bożéj, przybrał w zakonie Bazylianów imię „Floryana“ i umarł Arcybiskupem połockim, Biskupem witebskim, mścisławskim i orszańskim, wreszcie Metropolitą całéj Rusi, wielce Kościołowi unickiemu zasłużonym. X. Floryan Hrebnicki dźwignął cerkiew bazyliańską w Połocku, utrzymywał własnym kosztem w Rzymie dwóch najzdolniejszych duchownych swego wyznania, gdzie ich w kollegium unickiém wychowywał. Kapłan uczony, jak poświadcza *Janocki*, i X. *Stebelski*, który w swéj „Chronologii“ t. II str. 436 tak się o nim wyraża:

„Po Sylwestrze Pieszkiewiczu roku 1719 zmarłym, zasiadł na stolicy arcybiskupiéj połockiéj Floryan Hrebnicki; ten rozciągając pasterskie swe staranie około powierzonych od Boga sobie owieczek w dyecezyach swoich rozległych osobliwszéj w szczególności pasterskiéj i ojcowskiéj swojéj pieczołowitości okazywał dowód zakonnym siostrom, w klasztorze zamkowym połockim mieszka-

[3]) Piotr Bułhak, dziedzic Hłyboka, pozostawił z Anny Hrebnickiéj córkę za Żabą i syna Aleksandra, ster. Przyp. Autora.

jącym. Albowiem oprócz wprowadzenia tam doskonalszego życia zakonnego, ćwiczenia[4]) i porządku służenia Bogu, we wszystkie, które tylko do ich wygody i przystojności należały, szczodrobliwą ręką opatrywał potrzeby. Dopieroż zostawszy 1747 r. po Atanazym Szeptyckim Metropolitą kijowskiéj, halickiéj i wszystkiéj Rusi, jak wiele dla pomienionych zakonnic i klasztorów ich pospolitego dobra łożył starania i kosztów i jak wiele przez te środki przysposobił im pożytków, w żywéj to wielu do dziś dnia zostaje i długo zostawać będzie pamięci[5]) i oczach. A byłby bezwątpienia więcéj nierównie uczynił dobrego, gdyby mu zamysłów jego śmierć zawistna nie przecięła, która go nam nienadgrodzoną stratą odjęła w Struniu, majętności arcybiskupstwa połockiego roku 1762 dnia 18 lipca o godz. 7 z południa w 98 roku życia. Ze Strunia ciało jego do katedry połockiéj sprowadzone, leży tam złożone w cerkiewnym skarbcu, lecz dotąd należytym obrzędem nie pogrzebione, lubo ze wszech miar téj i większéj nad te dla siebie uczciwości bezwątpienia godne."

[4]) Synod Zamojski, roztrząsając i uważając stan mniszek Bazylianek i klasztorów ich, oraz porządki i zwyczaje, jakie naonczas w onych były, a znalazłszy, że wiele im nie dostawało, z tych rzeczy, które ŚŚ. kanony kościelne chcą, aby od nich były zachowane, przepisał dla nich pewne ustawy i warunki pod tytułem XII, stosując się do wyroków od Ś. Zboru Trydentskiego, na zasiadaniu 25 ogłoszonych i tych ustaw wprowadzenie i przestrzeganie Biskupom, w których dyecezyi pomienionych mniszek klasztory znajdowały się, polecił. Uczynił temu zaleceniu synodalnemu zadość śp. Floryan Hrebnicki, Arcybiskup połocki, który na wspomnionym synodzie z innymi Biskupami zasiadał i jak do wszystkich klasztorów WW. Panien Bazylianek w Archidyecezyach i dyecezyach swoich znajdujących się, tak też do połockiego i najpierwéj jako przedniejszego, wszystko to, co o nich Synod rzeczony postanowił i czego im brakło, wprowadził i zachowywania owych ustaw pilnie przestrzegał.

Przyp. X. *Stebelskiego.*

[5]) Pamięć starania i kosztów wspomnionych Floryana Hrebnickiego, Arcybiskupa połockiego i Metropolity całéj Rusi, póty trwać będzie, póki pamiętne będzie prawo, które on przez wiele lat wiódł z XX. Jezuitami połockimi o cerkiew Ś. Spasa na Połockiem i dobra na nią, albo raczéj na mniszki Bazylianki dawnych czasów przy tejże cerkwi w monastyrze swoim mieszkające, nadane, chcąc one z niesłusznéj XX. Jezuitów dzierżawy, podstępnie u króla Stefana Batorego po zawojowaniu od Moskwy Połocka uproszonéj, wydźwignąć, a do klasztoru WW. Panien Bazylianek na zamku Połockim mieszkających, jako właściwych i najbliższych onéj cerkwi i dóbr dziedziczek, przyłączyć. Jakoż mógłby był dokazać tego, mając na pomienioną cerkiew i dobra dosyć mocne dowody prawne, gdyby Ś. Stolica Apostolska, do któréj ta sprawa, pierwéj po rozmaitych sądach będąc roztrząsana, nakoniec wytoczyła się, z pewnych względów i przyczyn nie nakazała obydwom stronom wiecznego w téj sprawie milczenia. A chociaż nie powiodło mu się w téj mierze znaczną uczynić pamiątkę i pamiętną przysługę wyżéj wspomnionym zakonnicom, z tém wszystkiém nadgrodził to im dosyć znacznie z innéj strony ten dobroczynny Pasterz, zważając albowiem wielką niewygodę i umartwienie dla nich ztąd najbardziéj wynikające, że ani nabożeństwa swego w każdym stanie, jakby chciały zażyć, ani słowa Bożego zwyczajnych dni świątecznych jako i niedzielnych przez kaznodziejów opowiadającego się w cerkwi słuchać wszystkie zgoła zgoła nie miały sposobności, a to dla odległości cerkwi pomienionéj jeszcze naonczas drewnianéj (gdyż staroświecka murowana po kilkakrotnym pożarze i spustoszeniu swojém przez Moskwę w jednych rozwalinach stała) od swojego klasztoru a z którego do niéj osobno sporządzonego, jak stan ich wyciąga, nie było wejścia, ani też chóru czyli miejsca odłączonego od świeckich osób w samejże cerkwi, przedsięwziął tenże Arcypasterz dla tych i innych przyczyn murować na rozwalinach dawniejszej nową katedralną cerkiew pod tymże, jako i przed tém miała tytułem, tj. Ś. Zofii, czyli mądrości Bożéj, i to przedsięwzięcie swoje uskutecznił, wymurowawszy własnym wielkim kosztem dosyć wspaniałą, jako się widzieć daje, cerkiew z wszelkiemi tak dla zakonników naszych, jako też i zakonnic połockiego klasztoru potrzebnemi wygodami. Inne tego metropolity u zakonu bazyliańskiego zasługi opuszczają się, bo są w świeżéj wielu pamięci, to tylko nakoniec do wyżej pomienionych przydać rzecz słuszna, zdaje mi się, co mu niemniéj, jako i to, co się już rzekło, przyczynia wdzięczności i chwały, że za jego metropolitańskiego urzędu, trzy generalne po owéj Dubieńskiéj, na któréj stało się prowincyi koronnéj z litewską złączenie, odprawiły się bazyliańskie kapituły, z których na dwóch pierwszych, tj. Brzeskiéj pierwszéj roku 1747 i drugiéj roku 1752 sam on osobą swoją, a na trzeciéj tamże w Brześciu roku 1759 odprawowanéj w osobie Filipa Wołodkowicza, Biskupa włodzimirskiego, koadjutora swego, prezydując, podał zakonom z kapituły pierwszéj X. Hipacyusza Bilińskiego na lat 4, jak dawniéj był zwyczaj, z drugiéj X. Heraklego Lisańskiego, za pozwoleniem Benedykta XIV Papieża przez S. Zgromadzenie od rozmnożenia wiary dnia 26 listopada 1752 resolut. na lat 8, a z trzeciej tegoż, co i wyżéj, X. Bilińskiego także na lat 8 zgodnie obranych Archimandrytów, mężów zaprawdę, z wielu miar nieśmiertelnéj godnych chwały.

Przyp. X. *Stebelskiego.*

Antoni Doktorowicz Hrebnicki (V pok.), drugi z rzędu syn Michała i Kossowównéj a brat Metropolity Floryana, skarbnik witebski około roku 1740, dziedzic dóbr Obola, Zador, trzech Nacz, tj. Naczy Szpakowszczyzny, z Loszkowca Naczy Budzitowszczyzny i Naczy Jawgielowszyzny alias Biedrzycy, Machirowa, Swiłły, Orzechówna, Lutowa itd, w Połockiém i Lepelskiém, oraz placów w Połocku, pojął za żonę Jadwigę Szpakowską, córkę Daniela z Osińskiéj, z któréj pozostawił dwie córki: Bogumiłę i Kunegundę, pmo voto za Fabianem Korsakiem, wojskim połockim, sdo voto za Ignacym Koszczycem herbu Poraj, dworzaninem JKMci; oraz synów trzech, Adama, Stanisława i Mikołaja, którzy dnia 28 lutego 1755 r. uczynili działy dóbr spadłych po ojcu. Z tych Antoni Doktorowicz Hrebnicki (VI pok.), horodniczy połocki, szambelan JKMci, kawaler orderu Ś. Stanisława, podpisał w r. 1764 elekcyą króla Stanisława Augusta, ktory go dnia 29 lutego 1766 w osobnéj przyjmował audyencyi. Był on dziedzicem trzech Nacz, Machirowa Świbły, placu w Biedrzycy, dworu w Dziśnie, placu w Połocku itd. Umarł w Naczy dnia 3 grudnia 1796 roku. – Po Stanisławie i Mikołaju idą dwie kwitnące linie domu Hrebnickich.

I. Linia starsza na Obolu.

Stanisław Doktorowicz Hrebnicki (VI pok.), pisarz grodzki połocki, pan na Obolu, ożenił się dnia 23 listopada 1755 roku w Hubinie z Konstancyą Pakoszówną herbu Prawdzic, córką Józefa, stolnika połockiego i starosty koziańskiego, z Teresy z Despothów Zenowiczów, podkomorzanki połockiéj i starościanki szmitowskiéj (zob. Roczn. IV str. 217). Ślub dawał im stryj, ksiądz Metropolita Floryan Hrebnicki. Podpisał w r. 1764 elekcyą króla Stanisława Augusta. Wraz z braćmi nabył pod miastem Połockiem maj̨ętność Przesmuszki, które za przywilejem króla Augusta III z roku 1750 począł zamieniać na miasto. Oprócz Obola posiadał jeszcze dobra Zadory i Przesmuszki, oraz dwa place, jeden na Zapołoziu nad Dźwiną i drugi w Zamku niższym w Połocku, które otrzymał przy działach w r. 1755. Umarł około r. 1775. Z Pakoszówny syn jedynak:

Józef Doktorowicz Hrebnicki (VII pok.), pan na Obolu, szambelan JKMci, w młodości adjutant księcia generała Ziem podolskich. („Książęta Czartoryscy“ J. Nep. *Janowski*, str. 152), następnie sędzia drugiego departamentu gubernii połockiéj, w roku 1809 wybrany marszałkiem szlachty powiatu połockiego, assessor kollegialny, umarł w r. 1820. Miał za sobą Reuttównę herbu Gozdawa, córkę Ignacego i Felkierzambówny, którą stracił przed rokiem 1812. Pozostawił z niéj syna Stanisława i cztery córki: Teklą za Tomaszem Reuttem, Helenę za Józefem Lissowskim herbu Jeż. Konstancyą za prezydentem Rudzkim i Teresę za Adamem Szaumanem herbu własnego, podkomorzym połockim.

Stanisław Doktorowicz Hrebnicki (VIII pok.), pan na Obolu, marszałek szlachty powiatu połockiego, poślubił Teresę Makowiecką herbu Pomian, z którą spłodził sześcioro dzieci. Z tych:

Józefa Hrebnicka wyszła za Augustyna Szaumana herbu własnego.

Adela Hrebnicka za Aleksandrem Hołyńskim herbu Sas.

Teresa Hrebnicka za Antonim Samiszczem herbu własnego.

† Emilia Hrebnicka zmarła w panieństwie.

Stanisław Józef Justyn Doktorowicz Hrebnicki (IX pok.), ur. dnia 1 kwietnia 1824 r. w Obolu w parafii Ulskiéj (Ułła), dziedzic Obola (1380 dziesiatyn), był ożeniony z Konstancyą Samiszczanką, która zgasła przedwcześnie, pozostawiając mu czworo dzieci. Te są:

Józef, Władysław, Otton i Konstancya Hrebniccy (X pok.).

Edward Józef Grzegorz Doktorowicz Hrebnicki (IX pok.), ur. dnia

25 marca 1825 r. w Obolu, pan na Zadorach w Połockiém (1380 dziesiatyn), ma za żonę Dzierożyńską, z któréj dwie córki:
Marya i Teresa Hrebnickie (X pok.).

II. Linia młodsza na Orzechownie.

Mikołaj Doktorowicz Hrebnicki (VI pok.), najmłodszy syn Antoniego, skarbnika witebskiego, i Jadwigi Szpakowskiéj, pan na Orzechownie, Zapaleniu, Lutowie, Pauli i Dziedzinie w Borysowskiém, najprzód towarzysz znaku hussarskiego, został mianowany dnia 23 maja 1757 roku przez hetmana Massalskiego chorążym, i tegoż roku dnia 25 sierpnia otrzymał kredens od wojewody Karola Sapiehy jako deputat do wybierania hiberny i podatków w Połockiém należących się wojsku. Dnia 18 sierpnia 1764 r. został po śmierci Eliasza Hłaski strażnikiem połockim, dnia 25 czerwca 1766 r. wybrany posłem na sejm zwyczajny warszawski, dnia 3 lipca 1767 r. wezwany na sejmiki, został w roku 1774 mianowany pisarzem grodzkim połockim. Dnia 25 maja 1776 roku wzywa go król Stanisław August, ażeby się przyczynił do obierania posłów; w roku 1784 otrzymuje uniwersał na sejm; w r. 1791 komisarz cywilno-wojskowy, po skończeniu swéj urzędowéj czynności odbiera od króla w liście z dnia 27 lipca podziękowanie za współudział przy utworzeniu konstytucyi z 3 maja. Ożeniony z Franciszką Szyszkówną herbu Dołęga, córką Jana, stolnika brasławskiego, wziął z nią Mikołaj Hrebnicki dobra Paulę. Z tego małżeństwa syn jedynak:

Dyonizy Doktorowicz Hrebnicki (VII pok.), ur. 9 października 1760 r., zmarły dnia 26 marca 1800 r., pochowany w Dziedzinie, został dnia 14 stycznia 1791 r. po śmierci stryja swego Adama horodniczym połockim. Pełnił obowiązki adjutanta przy generale Ziem podolskich księciu Adamie Czartoryskim. Był dziedzicem dóbr Orzechowna i Pauli. Żona jego, Anna Koszczycówna herbu Poraj, starościanka zarzycka, urodziła się w Dąbrowszczyźnie w parafii Komajskiéj w roku 1768 dnia 5 maja; w roku 1804 fundowała kościół w Dziedzinie, umarła zaś w bardzo późnym wieku 1842 r. w Michalcach, pochowana w Mosarzu w powiecie dziśnieńskim. Z niéj pozostali synowie Mikołaj i Justyn oraz dwie córki: Barbara za hr. Augustynem Brzostowskim herbu Strzemię (zob. Roczn. III str. 25; R. IV str. 21), zmarła w Mosarzu w roku 1881, i Franciszka, ur. 1800 r., zaślubiona dnia 24 lipca 1817 r. Józefowi Szczytowi Niemiryczowi herbu Jastrzębiec, marszałkowi lepelskiemu (zob. Roczn. IV str. 370), umarła w Wilnie dnia 22 października 1881 roku. Z synów:

1. Mikołaj Józef Antoni Justyn Doktorowicz Hrebnicki (VIII pok.), ur. dnia 1 grudnia 1789 r. w Orzechownie, najprzód marszałek powiatu lepelskiego i kawaler orderów Ś. Anny III klasy i Ś. Włodzimierza IV klasy, otrzymał w r. 1817 przy złożeniu tego urzędu następujące publiczne od współobywateli podziękowanie, drukowane w „Kuryerze litewskim“ nr. 96 z dnia 30 listopada t. r.: „My urzędnicy i obywatele powiatu lepelskiego w stósowności woli zwierzchniéj do miasta gubernialnego Witebska dla obioru urzędników na następne trzy lata zebrani, przystąpiwszy do tego ważnego przedmiotu, kiedy JW. marszałek i kawaler Mikołaj Hrebnicki, przez trzy lata ciągle z chlubą przewodnicząc naszemu powiatowi, dziś skończył swoje urzędowanie, a wielokrotnie do przyjęcia tegoż obowiązku (w którym chwalebnie odpowiadając swemu powołaniu, pomimo najtrudniejszych czasowych okoliczności, i rządowe rozkazy najakuratniéj wykonać i praw obywatelskich, co do równowagi w spełnieniu mnogich, jako w czasie wojennym powinności najściśléj dotrzegać umiał) jednomyślnym nadal zapraszany głosem, po przełożeniu nam wielu przyczyn, uwolnienia siebie upraszał; — przeto my niżéj podpisani z żalem tracąc tak szanowne przewodnictwo, nie możemy nie czuć i zamilczeć najpowinniejszéj temu zasłużonemu Mężowi wdzięczności; spiesząc zatém do uiszczenia się z takowéj ofiary najprzyjaźniejszych

serc obywatelskich, niesiemy zarazem powinny hołd zasługom i cnocie, a chcąc tę pamięć w potomne uwiecznić czasy, poruczamy wybranemu teraz JW. marszałkowi Szczytowi, ażeby jako w miejscu pierwszeństwa zostający zapewnił JW. byłego marszałka i kawalera Hrebnickiego w imieniu całego powiatu o tém uczuciu, połączoném z istotnym naszym dla niego szacunkiem, oraz najczulszą za jego trudy podzięką, i zostawiwszy urzędowny Extrakt w aktach dzieł marszałkowskich, oddał, komu należy, oryginał, który przy wyciśnięciu herbów naszych, podpisem rąk własnych stwierdzamy. Działo się w Witebsku. Autentyk obwarowany wielu pieczęciami i przez wszystkich obywateli powiatu lepelskiego w liczbie 132 osób podpisany, poświadcza marszałek powiatu lepelskiego Lissowski i sekretarz dzieł marszałkowskich Sakowicz.“ — Mikołaj Hrebnicki pełnił w roku 1812 na mocy dekretu księcia Neufchatel'u z dnia 13 sierpnia urząd podprefekta powiatu lepelskiego. W roku 1816 zasiadał w komitecie komisyi likwidacyjnéj tegoż powiatu; w r. 1830 został członkiem Towarzystwa rólniczego gubernii białoruskiéj, wreszcie w r. 1844 marszałkiem gubernii witebskiéj. Po ukończeniu tego urzędowania w r. 1846 wynurzyły mu wszystkie powiaty téjże gubernii piśmienne podziękowanie, rząd zaś nadał mu tytuł radzcy kollegialnego, z którego to stopnia postąpił w roku 1849 na radzcę Stanu. Był także prezydentem domu przytułku w Witebsku i za swe na tym urzędzie gorliwe starania otrzymał od księżny Zofii Goliczynowéj, opiekunki téj instytucyi, publiczne gorące podziękowanie. — W roku 1828 ożenił się z Pauliną księżniczką Drucką-Lubecką, zmarłą już w roku 1829, córką księcia Onufrego i Eleonory Żabianki, wojewodzianki połockiéj. W r. 1819 fundował w Orzechownie cerkiew pod wezwaniem Ś. Mikołaja. Umarł w grudniu 1867 r. w Orzechownie i tam pogrzebiony. Syn jego:

Otton Ignacy Franciszek Doktorowicz Hrebnicki (IX pok.), ur. dnia 28 lutego 1829 r., zakończył życie przed ojcem w roku 1863 bezżenny.

2. Justyn Doktorowicz Hrebnicki (VIII pok.), drugi syn Dyonizego i Anny z Koszczyców, urodził się dnia 23 stycznia 1793 r. i piastował także urząd marszałka powiatu lepelskiego. Dziedzic Pauli i Michalców, pojął w maju 1823 r. w Kochanowiczach Teklę Nałęczównę Gorską, córkę Stanisława i Anny z Szczytów Gorskich, a wnukę Michała Gorskiego, kasztelana żmudzkiego, i Racheli z Nagurskich, oraz Justyniana Szczyta, pisarza skarbowego litewskiego i Kazimiery z Łopacińskich (zob. R. IV str. 112), zmarłą w r. 1842 w sierpniu w Wilnie, pochowaną tamże na Rosie. Justyn Hrebnicki zakończył życie dnia 13 maja 1868 r. Wilnie, pogrzebiony obok żony. Z tego małżeństwa troje dzieci, z których córka Marya, ur. w r. 1825 a w r. 1842 wydana za Edwarda Skarbka Ważyńskiego, marszałka oszmiańskiego, umarła w roku 1874. Pozostali:

Zofia Hrebnicka, ur. 1828 r., małżonka Konstantego Giecewicza herbu Leliwa, syna Hipolita i Katarzyny z Wołodkowiczów, dziedzica Wiażyna.

Adam Doktorowicz Hrebnicki (IX pok.), ur. 1835 r., pośrednik pojednawczy powiatu dziśnieńskiego, pan na Orzechownie, Pauli i Naczy w Lepelskiém (3739 dziesiatyn), Terespolu w Drysieńskiém (2257 dzies.), oraz Michalcach w Dziśnieńskiém (924 dzies.; dusz męzkich 303); poślubił dnia 27 września 1874 r. w Justynianowie Katarzynę Szczytównę Niemiryczównę, wdowę po Władysławie hr. Mostowskim (zob. R. IV str. 370—371). Z niéj:

Justyn Doktorowicz Hrebnicki (X pok.), ur. w grudniu 1875 r.

Jan Tadeusz Doktorowicz Hrebnicki (X pok.), ur 3 października 1879 r. w Rydze.

Oprócz zwyż wymienionych członków Domu Hrebnickich napotykamy jeszcze innych, nie dających się dla braku źródeł archiwalnych powiązać z pierwszymi genealogicznie. Są to zapewnie potomkowie Jana, strażnika witebskiego, lub Eliasza, dziedzica Szyrniewa i Hankowa, o których wspomnieliśmy wyżéj.

I tak na początku XVIII stulecia był Felicyan Doktorowicz Hrebnicki dziedzicem dóbr Mosarza i podstolim smoleńskim. Ożeniony z Justyną Sopoćkówną herbu Syrokomla z odmianą, miał z nią córkę Petronellę, zmarłą w panieństwie około roku 1739, i dwóch synów: Antoniego Urbana i Józefa. Z tych:

1. Antoni Urban Doktorowicz Hrebnicki, starosta miciomski, dziedzic Porzecza, Kubierzy navet Klausowa itd., miał za sobą Annę Korsakównę, córkę Piotra, podstarościego starodubowskiego. Z niéj była córka Teresa, ur. 1753 r. i dwóch synów.

a) Jan Feliks Doktorowicz Hrebnicki, ur. 18 maja 1750 r., generał, zmarły 1787 r., spłodził z Konstancyą Biallozorówną tylko córkę.

b) Ignacy Józef Jakób Doktorowicz Hrebnicki, ur. 25 lipca 1751 r., poświęcił się służbie Bożéj i był kanonikiem smoleńskim. W r. 1785 zapisał szpitalowi Dzieciątka Jezus w Wilnie ogród, zwany Raj.

2. Józef Doktorowicz Hrebnicki, drugi syn Felicyana, żył około roku 1741.

W roku 1776 była Katarzyna Hrebnicka za Piotrem Sawickim herbu Lubicz; jeden z Hrebnickich ożeniony był z Teodorą Zabiellówną herbu Topór. W roku 1658 widzimy Annę Hrebnicką za Damianem Rypińskim herbu Radwan.

Fundacyi Hrebnickich były oprócz wspomnionych wyżéj cerkwi jeszcze następne: w r. 1669 w miasteczku Sierocinie w Połockiém pod tytułem Narodzenia Najśw. Maryi Panny; w r. 1811 w Majach pod wezwaniem Opieki Najśw. Maryi Panny; w Podhajcach pod wezwaniem śś. Piotra i Pawła.

Hrebniccy poślubiali w następnych rodach: Biallozorów, Chrapowickich Dzierożyńskich, Gorskich, Korsaków, Kossowów, Koszczyców, Luniewskich, książąt Druckich Lubeckich, Makowieckich, Pakoszów, Reuttów, Sopoćków, Szpakowskich, Szyszków, Samiszczów, Szczytów Niemirowiczów, Wojnów, Zakrzewskich Lubiczów i Żabiellów.

Hrebnickie wydane za mąż w następne rody: Bulhaków, Budzków, Brzostowskich, Giecewiczów, Hurków, Hołyńskich, Korsaków, Konińskich, Koszczyców, Lissowskich herbu Jeż, Reuttów, Rypińskich, Sawickich, Szczytów Niemirowiczów, Szaumanów, Samiszczów i Ważyńskich

Hrebniccy są wyznania rzymsko-katolickiego.

Kalksteinowie herbu Koss.

(Zob. Roczn. II str. 93—104 398; R III str. 109, 260; R. IV str. 125; R. V str. 71; R. VI str. 15—156).

Dnia 10 lutego 1885 r. zasnęła w Bogu w 97 roku życia śp. Katarzyna z Kalksteinów Swinarska w Poznaniu (zob. niż. w dziale Nekrologii).

Kąsinowscy herbu Nałęcz.

(Zob. Roczn VI str. 156—170, 466).

Dopiski do Rocznika VI przez *Leona Despoth-Zenowicza.*

Wszystkie rodziny dzisiaj pieczętujące się Nałęczem, używają tego herbu już tylko jednym kształtem, co do najmniejszych szczegółów, a to bardzo niesprawiedliwie. N. p. na hełmie kładą nietylko owego „męża“ rannego, ale jeszcze i o s t r e r o g i... Te o s t r e r o g i, to ciekawość w heraldyce polskiéj i własność w y ł ą c z n a tylko O s t r o r o g ó w, i rodzin od nich pochodzących, jak Szamotulscy, Gorzeńscy, Prusimscy, Kąsinowscy i kilka innych, o których w tabliczce genealogicznéj w Roczniku VI wspomniano. Są to albowiem tak zwane *armes parlantes*, bo wymawiają nazwisko. We Francyi, h e r b o w y o r ę ż k r a j ą c y s z t a b ę ż e l a z a, wymawia nazwisko t a i l l e f e r; w Niemczech, k s i ę ż y c z g w i a z d ą wymawia nazwisko M o n d s t e r n (w Polsce M o r s z t y n), tak u nas O s t r e r o g i wymawiają nazwisko O s t r o r o g ó w i wykluczają dobitnie domniemane ich pochodzenie cudzoziemskie.

Antenat Kąsinowskich, J a k ó b N a ł ę c z „d e B y t y ń“ (Terr. Posn. 1393 f. 100 „olim“) co figuruje w wyż wspomnianéj tabliczce genealogicznéj Rocznika VI str. 157, pisał się także na tych samych dokumentach: Jakób Ostrorog de Bytyń („Olim“ Terr. Posn. 1393 fol. 100), co zaznaczono w Roczniku VII str. 184. Kąsinowscy zatém idą w p r o s t od Ostrorogów. Wywodzenie ich w Roczniku VI str. 156 od Szamotulskich, oparte na podstawach silnie logicznych, na tém odkryciu niewiele stracić mogło — i nie straciło. Bo: 1o Szamotulscy to jeden dom z Ostrorogami — jak Kąsinowscy. „To albowiem pewna“ — pisze ojciec Kacper *Niesiecki* w zapewnieniach zwykle nader ostrożny, „że Ostrorogi to dom starożytny w Polszcze, i jednéjże z Szamotulskimi dzielnicy.“ (*Niesiecki* pod O s t r o r o g a m i, a w tom. VII f. 151 wydania *Bobrowicza*). I późniéjsi badacze to potwierdzają, jak *Jabłonowski* (tabulae Jablonovianae tab. XXI), Tom. *Swięcki*, uzupełniony przez Juliana *Bartoszewicza* (Histor. Pamiątki, stare wyd. 1858 r. tom I str. 220) i inni toż samo.*)

2o Miasto Szamotuły należało do Ostrorogów, o czém *Niesiecki* pisze: W M. S. Poznańskiém czytam Dobrogosta Ostroroga z Szamotuł wojewodę Poznańskiego r. 1220: ten to dobywając zamku Uścia poległ. *Kromer*, *Bielski* fol. 151 (*Niesiecki*, jak wyżéj). — A myśmy właściwie od S z a m o t u ł p o s i a d a c z y, wywodzili w ł a ś c i c i e l i g r a n i c z ą c e g o z S z a m o t u ł a m i K ą s i n o w a.

Do str. 159 (u góry) dodać wypadnie, że znał *Paprocki* (1543—1614). Katarzynę z Kąsinowskich za Wawrzyńcem D u d k o w i c z e m, o którym pisze, że był to mąż w prawie uczony i biegły“ (Herby f. 214 wydania 1858 r.). Będzie to córka S t a n i s ł a w a i S k ó r z e w s k i é j 1o voto za Andrzejem W y l e ż y ń s k i m (Inscr. Pozn. f. 25, f. 478).

Podług *Niesieckiego*, około roku 1648 był N. Kąsinowski starostą gnieźnieńskim, a jego synowica żoną Rafała I w a ń s k i e g o (*Niesiecki*, wyd. *Bobrow.* tom V str. 54).

Do str. 159 (w środku) „Galąż starsza, kasztelańska“. J a n Kąsinowski (VI pokolenie). „Anno 1592, Donatio Domus Lapideae cum medio unci agri in

*) Zobacz: „Uwagi z powodu broszury p. t. „..Kilka słów o Przewodniku heraldycznym“ “ przez Zygm. G o r z e ń s k i e g o - O s t r o r o g a. Poznań 1877, w komisie księgarni I. K. Zupańskiego.

Przyp. Autora.

civitate Kockenhausensi Joanni Kasinowski (Metryka Litew. ks. zapisów 80 f. 190 i 368 — Regestr 4 f. 65 verso i 70).

Anno 1600, temuż Jus feudi super bona Gedeu, Moyza et proediolum Elzen dicta in tractu sesgalieno (Met. Lit. id. 87. f. 235 — Reg. 4 f. 190 verso).

Roku 1648, ten Jan był posłem na elekcyą Jana Kazimierza z województwa kaliskiego (Vol. Legum IV f. 21 wyd. starego, a 102 kol. 1 wyd. nowego).

Do str. 159 (w dole). Jan (VIII pok.) z Kąsinowa Kąsinowski, sędzia grodzki wałecki, poseł 1674 na elekcyą Jana IIIgo z województwa poznańskiego. (Vol. Leg. V f. 285 wyd. starego, a 149 kol. 1. wyd. nowego); ten sam z sejmu 1678 r. komisarz od granic margrabstwa brandenburgskiego z starostwem międzyrzeckiém. (Vol. Leg. V f. 559 w. s. a 273 kol. 2 w. now.).

Tenże poseł na sejm 1685 i deputat do koekwacyi monety (Vol. Leg. V f. 722 w. st. a 352 kol. 1 w now.)

Uzupełnienia przeważnie z rodzinnego archiwum podlodowskiego, przeniesionego w roku 1884 do Swadzimia w W. Ks. Poznańskiém.

Do str. 160 (dół): Franciszek Kąsinowski (XI pok.) „Franciscus-Petrus, filius Petri Kąsinowski haeredis Kobelniki et aliorum bonorum, et Annae legitimorum conjugum, natus 17 Octobris 1732 . . . . Patrini fuere: Reverendus Bartholomaeus Waszkowski et Magnifica Joanna Kąsinowska, uxor Christofori Kąsinowski“ (brat ojca, X pok. — Wyciąg z kopii metryki chrztu z Kobelnik pisany w Obrzycku 1828, 9 „apryla“ przez ks. Ciecholewskiego.)

Tego Franciszka dzieci:

1) Wiktorya z Kąsinowskich Zawadzka, umarła przed 1812 r. Dzieci jéj: Ksawery Zawadzki, Aleksander Zawadzki, podpułkownik b. wojsk pol., Jan Zawadzki, Franciszka z Zawadzkich Zabłocka, Józefa Zawadzka, panna (Roku 1821, 30 Paźdz. przez Fraciszka Kąsinowskiego Akt legitymacyi zeznany w Poznaniu przed deputowanym sądu poznańskiego Zelisławskim).

Do str. 161: (Trzeci z rodzeństwa: 3.) Floryan Stanisław Kąsinowski (XII pok). Przed 1790 r. porucznik w regimencie pieszym wojsk koronnych szefostwa Działyńskiego. Roku zaś 1790 mianowany kapitanem z kompanią w tym samym regimencie (Dyplom od Króla Stanisława Augusta 1 marca 1790). R. 1793 adjutant przy boku Ożarowskiego, kasztelana wojnickiego, generał-leytnanta komenderującego dywizyą małopolską wojsk koronnych, 18 lipca dostaje sekretaryą w kommissyi wojskowéj koronnéj z rangą majorowską (Metryka Litewska: zapiski koronne $\frac{\text{No. } 33}{401}$). Za Księstwa Warszawskiego (1807) major z pułku 3-go piechoty liniowéj, dostaje złoty krzyż Virtuti Militari (Księga Pamiątkowa.... wojska polskiego wyd. 1880 w Krakowie, str. 53). R. 1809, Kampania austryacka, gdzie pod dowództwem księcia Poniatowskiego 12,000 wojska polskiego walczyło przeciw korpusowi 60,000 Austryaków, pod wodzą arcyksięcia Ferdynanda; Kąsinowski brał w niéj udział jako podpułkownik pułku I-o pieszego francusko-galicyjskiego, mianowicie w Podhajcach (rozkaz dzienny generała Ignacego Kamińskiego, 13 września 1809 z kwatery głównéj w Brodach). R. 1810 inspektor popisów wojska (List służby ministra wojny Józefa ks. Poniatowskiego 28 Sierpnia 1810 r.). Poseł z 1814, już pułkownik b wojsk pol. (Paszport rossyjski wydany po francusku w Paryżu 1814 r. 2/14 maja). R. 1821, pułkownik, i właściciel Swadzimia pod Poznaniem (Akt legitymacyjny Franciszka Kąsinowskiego, jak wyżéj 1821 r.). R. 1824 w Warszawie szef wydziału w komissyi rządowéj wojny, kawaler orderu Śgo Stanisława (Akt w Warszawie w kancelaryi

hipotecznéj 31 maja 1824 r., przed Janem Wincentym Ostrowskim, regentem województwa mazowieckiego).

4) Mikołaj Kąsinowski (XII pok.). Roku 1804, Dyplom: Republica Italiana: Patente di Capitano di Fanteria Polacca, 23 Agosto 1804 (Anno III-o). R. 1808 dnia 9 lipca major 2-go Pułku Legii Nadwiślańskiéj, dostaje krzyż Legii honorowéj (Lettres d'avis od Hrabiego de La Cepède, 1-ere division No. 21.935. A drugi z przesyłką orderu 12 sierpnia 1-ere division No. 3.093). Już 9 lipca awansowany na pułkownika swego pułku 2-go (List Ministra Wojny francuskiego Hrabiego d'Hunebourg z Bayonny 9 lipca 1808 r.). W kampanii Hiszpańskiéj wyjątkowo się odznaczył, a szczególnie przy wzięciu Tudeli (23 listopada), gdzie rozstrzygnął zwycięztwo. Sam zaś ciężko ranny tak, że go miano za umarłego (H. *Stupnicki* w „Herbarzu“ swoim T. II str. 16, uśmierca go stanowczo). Tak jak „Baron“ Kozietulski przez Samosierę, tak Kąsinowski przez Tudelę doszedł do największych swych zaszczytów, i dostał na wieczną pamiątkę wieżę kastylską w herbie (porównać z „Encyklop. Powszechną“ Orgelbranda T. XV str. 797 „Kozietulski“). R. 1809 oficer Legii honorowéj; r. 1810 kawaler orderu żelaznéj korony i Baron Imperyi Francuskiéj: r. 1811 do tytułu Barona dostaje, tak jak Kozietulski („Encyklop. Powszechna“ jak wyżéj) dotacyą — rodzaj majoratu — w Hanowerze. Dokument téj dotacyi, jakkolwiek nieco obszerny, uważamy za stósowne przytoczyć w całości. Najpierw jest on rzadkością i ciekawością u Polaków. Zawiera także w sobie szczegóły oryginalne już i dla nas, a dla przyszłych pokoleń bardzo zajmujące. Nakoniec, przy nieszczęsnym prądzie niszczenia — tam pamiątek monarchicznych — a tu pamiątek polskich — dobrze, że tym sposobem choć jednę wyratujemy od zagłady.

Dokument ten brzmi w oryginale:

Biens en Hanovre

Loi de 4000 fr.

M. le Baron Kąsinowski

Colonel du 1er régiment de la Vistule.

L'an mil huit cent onze, le 13ieme jour du mois de Juin, Monseigneur le Prince Archichancelier de l'Empire a présidé, dans son palais, la séance du Conseil du Sceau des titres, où étaient présents M. le Comte G. Garnier, Président du sénat conservateur; M. le Comte Saint Martin, M. le Comte Colchen, Sénateurs; M. le Comte d'Hauterive, M. le Comte Néri Corsini, Conseillers d'état, M. le Comte Fabre de l'Aude Sénateur, Procureur général du Conseil du Sceau;

Et nous Secrétaire général soussigné; —

Son Altesse Sérénissime a fait donner lecture de la requête présentée par M. Nicolas Kąsinowski, Colonel du premier Regiment de la Vistule, officier de la legion d'honneur et Chevalier de l'ordre de la couronne de fer, tendante à ce qu'il plaise à S. A. S. ordonner, qu'il lui soit délivré des Lêttres d'investiture des biens qu'il a plu à Sa Majesté impériale et royale d'attacher au titre de Baron de l'Empire, dont ledit Sr. Kąsinowski a été revêtu par décret du sept août mil huit cent dix.

A l'instant a été introduit M. Collin

avocat au Conseil d'état autorisé par décision de S. A. S. à représenter ledit Sr. Kąsinowski; M. Collin a déposé sur le bureau, pour être jointe aux présentes, l'expédition de la procuration à lui donnée par ledit Sr. Kąsinowski. Cette procuration a été passée devant M. Chaloux, inspecteur aux revues du troisieme corps de l'armée d'Espagne, le trois octobre mil cent dix, et l'original, légalisé au Ministère de la guerre, déposé pour Minute à M. Mailand, notaire à Paris, par acte du huit

novembre suivant le tout enregistré. — Le Secrétaire général, de l'ordre de S. A. S. a donné lecture du décret qui accorde et spécifie ces biens, et dont teneur suit: Au Palais de S. Cloud, le 21 Septembre 1810. Napoléon, Empereur des Français, Roi d'Italie, Protecteur de la Confédération du Rhin.

Sur le Rapport de notre Ministre d'Etat, Intendant général du domaine extraordinaire.

Nous avons décrété et décrétons ce qui suit:

Art. 1er Sur les biens que nous nous sommes reservés dans la Province de Hanovre. dont la prise de possessions a eu lieu en execution de notre décret du 4 août mil huit cent sept, ceux compris dans les huit états annexés au présent et produisants un revenu total que nous nous réservons de conférer aux officiers de nos armées ci après dénommés. Savoir, à M. Kąsinowski, Colonel du premier régiment de la Vistule, les biens détaillés dans l'état no 416 montant à un revenu de quatre mille frans.

Art. 2. En conséquence aucune portion de ces biens ne pourra être aliénée ou échangée qu'avec notre autorisation spéciale; les fonds qui proviendront de ces rentes ne pourront être employés qu'en action de notre Banque impériale en rentes à cinp pour Cent sur le grand livre de la dette publique, ou en achats des terres dans l'intérieur de notre Empire.

Art 3. La jouissance des biens anoncés en l'état ci annexé partira du premier juillet mil huit cent dix.

Art. 4. Lesdits biens dans le cas d'extinction de la descendance masculine et légitime, sont reversibles à la Couronne.

Art. 5. Le présent décret et les états y annexés seront adressés, conformément à l'art. 21 du titre 2 Sou 1ere de nos lettres patentes du 1er mars 1808 par notre Ministre d'Etat intendant général du domaine extraordinaire à notre Cousin le Prince Archicancelier, pour l'accomplissement de toutes les formes présentes par les Statuts constitutifs des fiefs de notre Empire.

Art. 6. Notre Ministre d'Etat Intendent général du domaine extraordinaire est chargé de l'exécution du présent décret. — Signé: Napoléon, par l'Empereur: Le Ministre Sécretaire d'Etat, Signé: le Duc de Bassano. Pour Copie Conforme. Le Ministre d'Etat Intendant général du Domaine extraordinaire. Signé: Determon.

Province de Hoya et Diepholz No. 413.

Proces Verbal de composition d'une dotation de 2000 fr.

Au nom de Sa Majesté Napoléon, Empereur des Français, Roi d'Italie, Protecteur de la Confederation du Rhin.

Nous soussigné Brum Daubignose, Commissaire impérial délegué pour l'exécution dans le Pays d'Hanovre et de Munster, des d'écrets impériaux des 4 août 1807, 10 mars 1808 et 15 août No 9 ordonnant la prise de possession et portant donation des domaines, provenant soit du Prince soit de l'Etat soit des provinces. Avons procédé à la Composition d'un lot de domaines, produisant un revenu net de quatre mille francs libre de toutes charges et prestations, mais sans déduction de la contribution ordinaire à laquelle ces domaines se trouveroient imposés, pour en jouir par le donataire à compter du premier juillet 1810 ainsi quil suit.

Désignation des biens. Observation.

Les titres, baux et Cueilloirs se trouvent dans les archives

de la Chambre et dans celles des Baillages: ceux qui sont dans les archives de la chambre seront réunis au titulaire, lorsqu'il se présentera pour entrer en possesion; ceux qui se trouvent dans celles des Baillages étant entre les mains des Receveurs élémentaires ou gerants, sont déjà à la disposition du titulaire.

Baillage de Friedensbourg.

Rachat ordinaire de corvées, rachat augmenté d'après un nouveau traité, et rachat de Service de devoir provenant des Communes des Nellinghausen, Mausen Ollendorff, Bracke, Campen, Borstel Sieden, Papsen, Staffhorst, Schamwege, Vepsen et de Siedenbourg payablé en Fevrier, Avril, Septembre et en Novembre par cent soixante dix huit habitants des dits lieux, moyennent par an . . . . . 619,26 fr.
Dont à déduire pour remises aux quelles les corveubles ont droit d'après le traité ci . . . . . 37, 7 „
Reste le revenu annuel de . . . . . 582,18 fr.

quatre vingt dix sept poules de carême (Fastenabend hühner); provenant des communes de Mellinghausen, Mausen, Ohlendorf, Campen, Borstel, Paepsen, Sieden, Vepsen, Schamwege, Staffhorst et de Brake, et payables par quatre vingt quatre habitants des dits lieux, en février, moyennent par an . . . . . 14,— fr.
Quarante quatre poules surboir (Holzhühner) provenant de Mellinghausen, Maasen, Bruhe, Staffhorst et de Paepsen, et payables à la St. Michael (septembre) par quarante habitants de dits lieus moyenment par an . . . . 2.16 „
Cinquante une poules sur cheminées (Rauchhühner) provenant d'Ohlendorff, Mellinghausen, Maasen et de Brake et payables en juillet, par 51 habitans des dits lieux moyennant par an . . . . . 2.30 „
Vingt une vaches et demi(?) sur ceux, (Hofkühe) provenant des Communes de Borstel, Campen, Sieden, Schamwege, Maasen, Ohlendorff, Mellinghausen, Vepsen, Staffhorst et de Paepsen, payables à Pantecote (mai) par trente sept habitants des dits lieux moyennant par an . . . . . 107.18 „
Quatre vingt un himtens de seigle de semence, sur par quinze habitans de Campen, Maasen, Ohlendorff, Mellinghausen, Paepsen et de Staffhorst, et payables à raison de trente marengros par himten, moyennant . . . . . 67.18 „

Payables à la St. Michel (Septembre).

Cinquante sept himtens de seigle de semence, dus par 28 habitans de Siedenbourg, et payables à raison de trente mariengros par himten en juillet, moyennant . . . . 47.18 „
Trente himtens de seigle, tenant lieu de même sur le blé ensaché, provenant d'Ohlendorff et de Brake, et payable par trente trois habitans des dits lieux, au même terme et à raîson de trente mariengros par himten moyennent 21.— „
Vingt quatre himtens de seigle, de Districkt Schrocken, provenant de Brake, Maasen, Mellinghausen, et d'Ohlendorff et payables par quarante sept habitans des dits lieux en février à raison de trente mariengros par himten, moyennant . . . . . 20.— „
Trois himtens d'orge de semence, provenant de Siedenbourg et payables au février à raison de vingt marien-

gros par himtens, par quatre habitans dudit lieu, moyennent par an . . . . . 1.24 fr.
Douze himtens trois quatre d'avoine folle de semence dûr par huit habitans de Siedenbourg, et payables à raison de sept mariengros quatre pfennigs par himten, moyennant par an . . . . . 2.23 „
Quarante himtens et demi d'avoine folle tenant lieu de même sur le blé enseché, provenant de Paepsen, Ohlendorff, Maasen et de Brake, dur par trente cinq habitans des dits lieux, et payables, en février et septembre, moyennant par an . . . . . 8.16 „
Droit de protection et Rachat de Corvées dus par les locataires, demeurant dans les Communes de Mellinghausen, Maasen, Ohlendorf et Brake, s'elevant année commune à . . . . . 24.— „

Total . . . . . 897.1 „
Faisant en francs . . . . . 4000 „
Total de la dotation . . . . 4000 fr.

Faits, composé et arrêté la présente dotation à un revenu net de la Somme de quatre mille francs, sur garantie du plus ou moin de mesure des dits biens.
à Hanovre le trente décembre mil huit cent neuf, signé:
Daubignose.
Vu et approuvé par nous intendant général à Ratisbonne, le vingt trois mars 1811. Signé
Villemanzy.

Lecture faite S. A. S. le Prince Archichancelier de l'Empire, au nom de S. M. l'Empereur et Roi, a déclaré a M. Collin agissant pour M. le Baron Kąsinowski, que la concession des biens spécifiés dans le décret ci-dessus transcrit, est faite pour en jouir sous les conditions fixées par les statuts impériaux du 1er mars 1808 notamment dans les articles 18, 35, 36, 37, 40, 45, 48, 50, 51. 52, 53 et 54 du deuxieme statut, et encore sous les conditions fixées par le statut du 4 mai 1809, et autres, les statuts ont été lus.

S. A. S. le Prince Archichancelier de l'Empire a ajouté que cette concession est faite, en outre, à la condition que, pour se conformer aux dispositions de l'article 18 du second statut du 1er mars 1808. M. le Baron Kąsinowski paiera dans la caisse de la Légion d'honneur et dans celle du Conseil du Sceau des titres, à chacune par moitié, le cinquieme d'une année du revenu des biens compris aux présents lettres d'investiture.

Pour se liberer la somme que M. le Baron Kąsinowski doit verser aux dites caisses, et dont il a déjà payé un cinquième comptant ainsi qu'il appert par les quitances à lui délivrées un même jour quatorze mai des par les des Robin. trésorier du conseil du Sceau des titres et Mignotte. Caissier général de la Caisse d'amortissement faisant pour la légion d'honneur.

M. le Baron Kąsinowski paiera le quatorze mai de chacune des années mil huit cent douze, mil huit cent treize, mil huit cent quatorze et mil huit cent quinze la somme de cent soixante francs conformement aux annuilés qu'il a souscrits, et ainsi que le tout est réglé par le décret impérial du 17 mars 1808. Sur l'interpellation faite à Me Collin audit nom, par S. A. S. Monseigneur le Prince Archichancelier de l'Empire, au nom de S. M. l'Empereur et Roi, Me. Collin a répondu que M. le Baron Kąsinowski remerciait très humblement S. M. impériale et royale de la concession qu'elle voulait bien lui faire, qu'il l'acceptait avec reconnaissanse et que lui, M. Collin en vertu des

pouvoirs qui lui ont été conférés par la procuration ci devant relatée promettait, tant pour M le Baron Kąsinowski que pour ses successeurs, d'accomplir toutes les conditions ci dessus énoncées et autres contenues dans les deux statuts.

Et à l'instant S. A. S. le Prince Archichancelier, après avoir entendu les conclusions du Procurateur général, et pris l'avis des membres du Conceil, a déclaré, au nom de S. M. l'Empereur et Roi 1-o que les biens spécifiés dans le décret du 21 7bre 1810 sont attachés au titre de Baron de l'Empire conféré par S. M. à M. le Colonel Kąsinowski.

2-o Qu'ils ne peuvent être engagés ni hypothéqués, qu'ils devront être vendus le plutôt possible et au moin la moitié dans le vingt ans, et l'autre moitié dans les vingt années suivantes, après que le titulaire aura fait approuver les conditions de la vente et du remploi par le Conseil etabli auprès de l'Intendant du domaine extraordinaire;

3-o. Que la jouissance des dits bien ne peut être assujettie à d'autres charges que celles mentionnées dans les articles composant la seconde section du titre III du deuxième statut;

4-o. Que lesdits biens seront transmis avec le titre auquel ils sont attachés, à la descendance directe et légitime, naturelle ou adoptive, de mâle en mâle par ordre de primogéniture, de M. le Baron Kąsinowski auquel il a été à cet effet, expedié le lettres patentes nécaissaires pour jouir de son titre; le tout conformément à la volonté de S. Majesté;

5-o. Et que dans le cas d'extinction de la descendance masculine et légitime de M. le Baron Kąsinowski la condition de retour en la personne de Sa Majesté impériale et royale, ou de ses successeurs s'accomplira sur les biens specifiés dans le decret ci-dessus transcrit, on sur ceux qui auraient pu être acquis en remploi. Son Altesse Serénissime a ordonné qu'expedition des présentes, signée du Prince Archichancelier et de nous Secrétaire général serait délivrée à M. le Baron Kąsinowski pour lui servir de lettres d'investiture des bien ci-dessus détaillés, et qu'une expédition, pareillement signée, serait présentée par Son Alttesse Sérénissime à Sa Majesté impériale et royale.

Fait à Paris, le jour, moi et au susdits et ou signé.

Expedition en quatre rôles.

Ainsi signé: Le Prince Archichancelier de de l'Empire Cambacérès, Collin, et le Secrétaire géneral du Conseil du Sceau de titres le Comte Regnier.

Le Prince Archichancelier de l'Empire.

Cambacérès.

Le Secrétaire général du conseil du Sceau des titres

le Comte Regnier.

Ma ten dokument nietylko dla rodziny, ale dla wszystkich, co się zasługują krwią i potem, wielkie znaczenie. Nie marnemi blaszkami, nie czczemi tytułami Napoleon I wynagradzał krwawe znoje — ale chlebem i pokojem na stare lata .... Przypomina to piękne a stare czasy polskie, kiedy szaraki rosły w magnatów „nie z soli ani z roli, ale z tego co boli“... — Rozumne i poczciwe chęci miał Napoleon dla wojaka swego.

Jednak w rok potém (1812) pod Berezyną zginął Baron Kąsinowski (Akt legitymacyi, ojca r. 1821, jak wyżéj), i nietylko za zasługi swoje żadnéj zapłaty nie otrzymał, ale jeszcze, jak to z dotacyi saméj jasno wypływa, za przelanie krwi własnéj musiał zapłacić.

Rozumne i poczciwe chęci miał Napoleon, ale niestety, spełzły na niczém, rozbiwszy się o skałę sztywnego biurokratycznego formalizmu.

Została po Baronie Kąsinowskim Mikołaju w Swadzimiu jego pieczęć herbowa tak, jak mu ją ułożył Napoleon I podług prawideł swéj — nowéj — heraldyki. Tarcza dzieli się na cztery części: w 1éj Nalęcz rodzinny; w 2éj Miecz barona wojennego[1]); w 3éj. Prawica zbrojna, za kampanie w polu; a w 4éj wieża kastylska, za Tudelę. Na tarczy, czapka Barona Imperyi francuskiéj, o trzech piórach.[2])

Do str. 161 (na dole).

5) Maciej Kąsinowski (XII pok.) w latach 1790—92 kapitan wojsk koronnych i komendant Poznania (Inscr. Posn. 1790 fol. 26 i 1792 fol. 35).

Do str. 162 (u góry).

7) Dorota Katarzyna z Kąsinowskich Sulerzycka także miała imię: Konstancya.

8) Marianna z Kąsinowskich Zandrowiczowa; jéj dzieci: Franciszek Zandrowicz, Bonawentura Zandrowicz, i Wiktorya z Zandrowiczów Korytkowska.

9) Julianna z Kąsinowskich Zarembina; jéj dzieci: Julian Zaremba, Edward Zaremba, Adam Zaremba, oraz dwie córki: Prowidencya i Ksawera.

12) Tekla z Kąsinowskich Miłkowska zmarła bezdzietnie (to wszystko w akcie legitymacyjnym ich ojca, Franciszka Kąsinowskiego, jak wyżéj r. 1821).

Do str. 163 (środek). Jan Nepomucen Kąsinowski (XII pok.). R. 1794 wszedł do służby wojskowéj na kadeta do pułku Działyńskiego. Odbył kampanię w różnych utarczkach nad Narwią. Ranny w batalii pod Kolnem (Wyciąg z rodowodu pułku 2go strzelców pieszych r. 1819 $\frac{22 \text{ marca}}{3 \text{ kwietnia}}$ Rodowód 4 sztabu. a kompanii wyższéj.) R. 1799 stara się wstąpić do wojska pruskiego w Poznaniu, na co 1800 r. dnia 4 stycznia otrzymuje od króla Fryderyka-Wilhelma list wprawdzie odmowny, ale cały własnoręczny i szczególnie przyjacielski, 27 kwietnia znów list własnoręczny od tego monarchy, téż odmowny ale jeszcze serdeczniejszy od pierwszego — oba te autentyki są w Swadzimiu. Że to jednak chleba mu nie dało w miejscu rodzinném, nie dziw, że go musiał szukać gdzieindziéj. Takim to sposobem ta linja straciła obecnie na mocy nowego prawa banicyjnego obywatelstwo poznańskie, choć z rodu, co pół tysiąca lat żył opodal gniazd swoich: Ostroroga, Szamotuł i Kąsinowa, którego nazwisko nosi. . . .

R. 1807 kapitan, adjutant przy generale Niemojewskim (Wyciąg z rodowodu 1819 r. jak wyżéj: oraz list pułkownika, szefa sztabu, Rautenstrauch'a z kwatery główn. w Yrzesni 25 maja 1809).

Roku 1809 major artyleryi w pułku 13tym piechoty Ks. Warszawskiego odbył kampanią przeciw Austryi. (Wyciąg z rodowodu 1819 r.). W maju mianowany szefem batalionu w nowym pułku Departamentu Łomżyńskiego na przedstawienie generała Krasińskiego. (List pułkownika szefa sztabu Rautenstraucha, z kwatery głównéj w Yrzesni 25 maja 1809).

Roku 1811 szef batalionu pułku 3go piechoty. (List służby Ks. Warszawskiego 31 października od Ministra Wojny podpisany: Poniatowski).

Roku 1812 odbył kampanią w Rosyi w utarczkach (Wyciąg z rodowodu 1819 r.) zastępca podpułkownika, szef batalionu 2go, pułku 13go. Rozkaz generała Hanke w kwaterze głównéj Zamościu dnia 21 marca 1812 nr. 163).

Roku 1813 w oblężeniu Zamościa. Przy wycieczce dobył bateryą nieprzyjacielską. Ranny, ozdobiony krzyżem Legii honorowéj i złotym krzyżem polskim.

[1]) Au deuxième de Baron tiré de l'armée; czyli: franc-quartier à sénestre de gueulles à l'épée haute en pal d'argent" (Jules Pautet du Parois etc. Blason ou Code héraldique, Paris ed: Roret 1854, fol. 207, f. 208 f. 209 etc., i fol. 186).

[2]) „Barons militaires: toque de velour noir, retroussée de contre-vair, avec porte-aigrette en argent, surmontée de trois plumes accompagnée de deux lambrequins d'argent (Autor jak wyżéj; fol. 186).

(Wyciąg z rodowodu 1819 r.). Świetną tę potyczkę pod Zamościem przez Kąsinowskiego Jana prowadzoną 13 czerwca, opisała długo i szeroko „*Gazeta Lwowska*“ (r. 1813, dnia 3 lipca nr. 61 str. 511 kol. 2ga). Za nią to mianowany kawalerem Legii honorowéj 1 lipca (List hrabiego de Lacèpede nr 47. 744 1ere Division); a za kampanią 1813 r. dostał krzyż złoty orderu wojskowego polskiego, ale nominacya od kommissyi rządowéj wojny majorem go nazywa (nr. kontroli 475, świadectwo nr. 503 dnia 27 sierpnia 1819 podpisany: Radzca Stanu, pełniący obowiązki Ministra wojny, generał dyw. Hauke).

Roku 1811 major z pułku piechoty 2go strzelców, postępuje na stopień podpułkownika, co w rozkazie dziennym do wojska polskiego z dnia 12/24 grudnia 1811. Podpis: Konstanty W. X. R....

Na to samo trzy lata potém dyplom pod powyższą datą, ale r e d a g o w a n y w Warszawie dnia 14/26 kwietnia 1818 r. i podpisany: Aleksander (po polsku). Znów trzy lata późniéj ten sam dyplom, na to samo, ale w r ę c z o n y dnia 5 marca 1821 r. Jedno i to samo zatém sześć lat się powtarza... zupełnie jak z dotacyą francuską brata Barona. I tu dobre chęci monarchy zniweczył biurowy formalizm.

(Jest taż nominacya w wyciągu z rodowodu 1819 r).

Rysopis Jana Kąsinowskiego z roku 1819, kiedy miał lat czterdzieści, jest ciekawy o tyle, że przedstawia typ prawdziwéj krwi szczeropolskiéj. Twarz okrągła. Oczy niebieskie. Nos pociągły. Włosy blond. Czoło wysokie. Wzrost cali 67. „Też łatwość do języków, bo posiada niemiecki i francuski“ (wyciąg z rodowodu 1819 r.). Ale co charakterystyczne, ów rysopis zapewnia, że ten podpułkownik posiadający dwa języki uczone, „umie czytać i pisać“!!... Tegoż roku 1819 dnia 22 marca i 3 kwietnia umieszczony w Korpusie Inwalidów i Weteranów, do kompanii 6téj Weteranów. (Rozkaz dzienny pod powyższą datą. Podpis: Konstanty W. X. R.). Wysłany 10 kwietnia do Zamościa dla utrzymywania kassy funduszów artyleryi i inżenieryi w twierdzy. Rozkaz podpisano: Generał Rautenstrauch. Rozkaz powtórzony 12 kwietnia a podpisany: pułkownik Bogusławski).

Do str. 166 (dół).

2) W ł a d y s ł a w z Kąsinowa Kąsinowski (*XIII* pok.). Właściwie Włodzimierz Marcin. Urodzony w Zamościu. Od 1832 do 1839 uczęszczał do gimnazyum gubernialnego w Kielcach (Akt 18 wypis 19, stronnica 90, nr. 203. Września 9. Gmina Zamość. Opis życia do kandydatury na wójta gminy r. 1862.).

Roku 1843 otrzymuje potwierdzenie szlachectwa dziedzicznego z herbem Nałęcz (Heroldia Król. Pol. z dnia 30 paźdz. (12 listop) 1843 r. Decyzya ogólnego zebrania departamentów Warszaw. rządzącego senatu 22 listopada (4 grudnia). Ogłoszenie urzędowe od heroldyi w Kuryerze Warszawskim 1843 r. 22 grudnia nr. 339 fol. 1 kol. 2-ga.).

Roku 1863 mianowany przez rząd „aktualnym“ wójtem gminy Dębiny, w województwie lubelskiém (Akta gminne tegoż roku).

Do str. 167: „o d n o g a k a s z t e l a ń s k a.“

W ł a d y s ł a w Kąsinowski (IX pok.) r. 1697 poseł na elekcyą Augusta II z województwa kaliskiego (Vol. Leg. V f. 890 $^2/_3$ wyd. starego, o fol. 428 kol. 2-a wyd. nowego.).

Do str. 168 (środek). Do wnucząt kasztelanica Franciszka (XII pok.) będzie należała ta Kąsinowska, któréj mężem Stanisław z Kościoła K o ś c i e l s k i herbu Ogończyk (XII pok.) z Goli pod Gostyniem (vide Rocznik IV str. 133).

Do str. 168 (dół). K o n s t a n t y Kąsinowski, poseł na elekcyą r. 1697 Augusta II z województwa poznańskiego (Vol. Leg. V fol. 871 wyd. star., a 422 kol. 1-a wyd. nowego).

Do str. 169 (u góry): W ł a d y s ł a w Kąsinowski (VIII pok) r. 1697

poseł na elekcyą Augusta II z województwa kaliskiego (Vol. Leg. V fol. 890 1/3 wyd. star. a 428 kol. 1-a wyd. nowego). Także dwóch Władysławów Kąsinowskich było elektorami tegoż króla z tego samego województwa; co zauważać wypada dla ochronienia się od mylek.

Do str. 169 (u góry). Jan Kąsinowski (IX pok.) miał drugą żonę Joannę Helenę Rozbicką herbu Szreniawa, która owdowiawszy po nim 1730 roku, następnego wyszła 2-o voto za Bogusława Żychlińskiego (vide Rocznik I str. 369).

Do str. 169: 1/3 „Odnoga młodsza gałęzi młodszéj".

Wojciech Kąsinowski (syn Jerzego VII pok.) roku 1697 poseł na elekcyą Augusta II z województwa kaliskiego (Vol. Leg. V fol. 891 wyd. star. a 428 kol. 2-a wyd nowego).

Do str. 169 (środek). Zapisana jako „niezamężna" Katarzyna, córka Stanisława Kąsinowskiego (IX pok), poślubiła dnia 12 stycznia 1744 r. w Illinikach Jana Własznyna, który tegoż roku utonął w rzece Horyni pod Sławutą (Relat. Kcyn 1744 fol. 224, co i w Roczniku VI str. 466 podano, ale w nocie oddalonéj od tekstu).

Do Kąsinowskich kaliskich będzie należał nieznany nam bliżéj Walery an Kąsinowski, roku 1778 regent grodzki kaliski, którego Biskup *Krasicki* wpisał w swój egzemplarz *Niesieckiego* (*Niesicc.* wyd. *Bobrowicza* V str. 54.).

Kąsinowscy także w Kaliskiém byli bardzo rozrodzeni i mieli tam liczne włości. Z Voluminów Legum wypada, że tam mieli jeszcze więcej znaczenia niż w Poznańskiém. Poszukiwania w Archiwum Kaliskiém dałyby plon obfity, i wyratowałyby — kto wie? — może niejednę bardzo drogą dla téj rodziny pamiątkę. Z gałęzi kaliskiéj pochodził niewątpliwie Maciej Kąsinowski, zmarły 1878 r. w Kaliszu, ożeniony z Wandą Jaraczewską herbu Zaremba (zob. R. V, str. 70.).

Korytkowie herbu Jelita.

(Zob. R. II str. 108—113; R. III str. 121; R. IV str. 127; R. V str. 76, 461; R. VI str. 179).

Marya z hrabiów Rostworowskich Ksawerowa z Pochorzec Korytkowa (VI, 179) powiła dnia 6 września 1884 r. syna, któremu dano imiona Paweł Seweryn Feliks Maryan.

Kossakowscy herbu Ślepowron.

(Zob. R. II str. 113—127; R. III str. 121, 361; R. IV str. 140; R. V str. 89. 461; R. VI str. 180; R. VII str. 50; oraz w niniejszym tablica wywodowa).

Wyszedł w roku 1884 w Warszawie w drukarni Franciszka Czerwińskiego: „Żywot Wielebnéj Anny Kossakowskiéj zakonu Ś. Benedykta ksieni Lwowskiéj, zebrany i spisany przez X. Floryana *Jaroszewicza, kapłana zakonu Ś. Franciszka Reformatów R. P. 1767 w Krakowie.*"

Była Anna córką Mikołaja, kasztelana kijowskiego, i Aleksandry Potockiéj, podskarbianki nadw. kor. (zob. R. II, 115, gdzie po imieniu nie wymieniona).

Kozłowscy Bolestowie herbu Jastrzębiec.

(Zob. Roczn. VI str. 189—208; R. VII str. 53 —61).

Sprostowania i uzupełnienia. Anna z Lemotyckich Januszowa Wisłocka, cześnikowa opoczyńska, była praprababką, a nie matką, Wincencyi z Wisłockich Anastazowéj Kozłowskiéj. Matką téjże Wincencyi była Anna Czekanowska herbu Godziemba, córka Jana z Maryanny Duninówny—Wąsowiczówny, starościanki kiślańskiéj; babką zaś Anna z Fredrów Wisłocka, podczaszanka sochaczewska, prawnuczka Marcina Fredry, podczaszego przemyślskiego, z Magdaleny Janickiéj herbu Rola, a nie Stanisława Fredry z Morawskiéj herbu Dąbrowa, jak nam mylnie podano.

„Czas“ Krakowski z r. 1885 donosi: „W Zmiennicy w Sanockiém zmarła Marya z Kozłowskich Zarembina, dziedziczka dóbr Lipa w Sanockiém, córka Floryana Bolesty Kozłowskiego z Joanny Gumowskiéj, podczaszanki wiśnickiéj, a od roku 1879 wdowa po Franciszku Zarembie herbu Zaremba, matrona w całéj okolicy powszechnie czczona i poważana. Zmarła dożyła 79 roku życia.“

Krasiccy herbu Rogala z mitrą.

(Zob. Roczn. II str. 132—160. 404; R. III str. 122—124, 347, 371—372; R. IV str. 141—142, 436; R. V str. 92, 293, 453 461—463; R. VI Przedmowa, str. 209—212; R. VII str. 86; oraz w niniejszym dział Nekrologii).

Hr. Marya z Chłapowskich Ksawerowa Krasicka (VII, 86) powiła w czerwcu rb. córkę, któréj dano imiona Zofia Anna Ludwika.

Hr. Jan z Siecina Krasicki, syn śp. hr. Kazimierza z śp. Izabelli z hrabiów Stadnickich (II, 155—156), został mianowany w wrześniu r. b. dożywotnim członkiem austryackiéj Izby Panów.

Kraszewscy herbu Jastrzębiec.

(Zob. R. I str. 94—100; R. II str. 160—161; R III str. 124, 436; R. V str. 77, 92; R. VI str. 212).

Uzupełnienia nadesłane. Przed Jubileuszem J. I. Kraszewskiego miał się zawiązać w Płocku komitet dla wydrukowania dokumentów rodziny Kraszewskich vel Kraszowskich, które się znajdują w tamtejszém archiwum, a które sięgają XV wieku, gdyż województwo płockie było przeważnie gniazdem rodziny Kraszewskich[1]). Z niewiadomych nam powodów ten projekt nie przyszedł do skutku. Zanim zaś ów projekt kiedyś mógłby się urzeczywistnić, znalazło się tymczasem kilka nowych szczegółów, mogących mieć pewną wartość jako przyczynek do monografii rodziny Kraszewskich, podanéj w Roczniku I „Złotéj Księgi.“

Kapica Milewski w herbarzu na str. 206 przywodzi znany przywilej Ziemowita Ks. Mazowieckiego wydany w Płocku w r. 1408, dla Bolestów czyli Jastrzębczyków; w tym przywileju napisano:

[1]) Patrz „Księgę pamiątkową jubileuszu J. I. Kraszewskiego“ 1879 r. — Kraków, 1881. (Str. 4, wiersz 11 od dołu).

„Paulum de Krassowo, Zdzislaum, Albertum, Ratiborium, Cristinum, Stanislaum etiam de Krassowo, ex armis seu clenodio Bolesty exprimendo, contulit Privilegium.

Kossakowski Stan. w „Monografiach historyczno-genealogicznych“ (Tom III, str. CII) przytacza potwierdzenie przywileju wojewody płockiego w Raciążu r. 1468: „Conventio generalis. Confirmatio Privilegii Palatini Ploczensio alias omnium fratrum Bolestarum .... Paulum de Craschowo, Zdzislaum, Albertum Ratiborium, Cristinum, Stanislaum etiam de Craschowo.“

Paprocki Bartosz „w Herbach Rycerstwa Polskiego“ z r. 1584 (na str. 127), podawszy ten sam przywilej (z r. 1408), który *Kapica-Milewski* przytoczył, nie wymienia już tych sześciu braci de Krassowo lub de Craschowo, ale określa cały dom temi słowami: „Kraszowskiego na Imie Zdzieszka, od którego y w tym wieku ieszcze „Zdzieszkami się zową, dom rozrodzony.“

Z tych trzech wzmianek okazuje się, że stósownie do epoki zmieniono pisownię nazwiska tego samego domu i tak w r. 1408 w dokumencie było de Krassowo, potém w r. 1468 w potwierdzeniu tegoż przywileju: de Kraszowo (de Craschowo), nakoniec w r. 1584 za czasów Paprockiego, członkowie téjże saméj rodziny już nazywali się Kraszowskimi herbu Jastrzębiec a więc nazwy de Krassow, de Kraszowo, Kraszowski, oznaczają jeden dom.

Kapica Milewski w „Herbarzu“ na str. 206 przytacza dziesięć dokumentów dotyczących się rodziny de Krassowo herbu Jastrzębiec, a między niemi dwa przywileje nadane Mikołajowi de Krassowo, kasztelanowi wizkiemu w 1441 roku — niesłusznie przeto *Kosiński* (Tom 1szy str. 50.) pociąga tego Mikołaja do Krassowskich herbu Slepowron (?), zwłaszcza że i *Niesiecki* go kładzie pod Jastrzębczykami (Patrz „Korona Polska“, stare wydanie, Krasowski-Kraszewski). *Czarniecki* w swym „Herbarzu“ to samo potwierdza.

Przepisujemy tutaj w całości ustęp z *Kapicy Milewskiego*, tyczący się Krassowskich herbu Jastrzębiec:[2])

1408, in Plocko. Semovitus Dux Masoviae, Paulum de Krassowo itp. jak wyżej.

1435 in Visna, Vladislaus Dux Masoviae, super molendinum in villa Bronowo in terra Visnensi et fluvio Jura dicto jacens ac situatum, praesente Nicolao Krassowski vexillifero Ravensi, contulit Privilegium.

1441, in Raciąż. Vladislaus Dux Masoviae, consideratis et diligenter inspectis fidelibus servitiis nobis per Nicolaum de Krassowo castellanum Visnensem nostrum fidelem et dilectum a multis retroactis temporibus impensis et in futurum impendendis, horum intuitu volentes ipsum gratia nostra prosequi et favore, ac ratione istius, quod ipse in Ducatu nostro domestica residebit mansione, ei et ejus pueris villam nostram nostri veri Ducatus, nulli penitus obnoxiam, Swiebotczyno nuncupatam, in districtu nostro Visnensi jacentem, in qua 40 mansi continentur, perpetuis temporibus dando contulit Privilegium.

1464, in Actis terrestribus Visnensibus. Nicolaus, Joannes, Jacobus, Stephanus et Albertus filii olim Nicolai de Krassowo castellani Visnensis scribunt se.

1464, ibidem. Petrus Jaszkonis de Glinki subjudicis terrestris Visnensis filius, Helenae filiae olim Nicolai de Krassowo castellani Visnensis, consorti vero suae summam inscribit.

1468, ibidem. Nicolaus, Joannes, Jacobus, Stephanus et Albertus filii olim Nicolai de Krassowo castellani Visnensis, de Swiebotczyno haeredes scribunt se.

1469, ibidem. Mathias de Rakowo, Helenae filiae olim Nicolai de Krassowo castellani Visnensis, consorti vero suae summam inscribit.

1477, in Visna. Joannes Dux Masoviae significamus: quia coram nobis Joannes Siestrzanek de Brzostowo, Margarethae filiae olim Nicolai de Krassowo castellani Vis-

[2]) Raczéj Kraszowskich herbu Jastrzębiec, gdyż był wprawdzie inny dom Krassowskich herbu Jastrzębiec, ale ten ostatni był nobilitowany dopiero w r. 1676. (Patrz *Czarniecki* „Herbarz“ str. 817).

nensis, consorti vero suae, summam certam inscripsit, super quam inscriptionem idem Joannes Dux Masoviae contulit Privilegium.

1484, in Actis terrestribus Visnensibus. Reverendus Stephanus plebanus de Burzyno, et Albertus frater ejus germanus, filii olim Nicolai de Krassowo castellani Visnensis, de Swiebotczyno haeredes, mansum agri in Swiebotczyno jacentem ecclesiae, Burzynensi perpetuis temporibus inscribunt.

1497, in Actis terrestr. Visnensibus. Andreas de Burzyno Stanislao filio Alberti de Swiebotczyno genero suo respectu dotis post Annam filiam suam, ejus vero consortem concernentis summam solvere inscribit

(NB. Te dobra dawniéj Swiebotczyno nazywały się, a teraz Sieburczyno nazywają się).

Podług wyżéj podanych źródeł daje się wyprowadzić następująca tabliczka genealogiczna:

1408 r.

Paweł, Zdzisław, Wojciech, Raciborz, Krystyn i Stanisław de Krassowo w Ziemi Bielskiéj.

Mikołaj de Krassowo, kasztelan wizki 1435.

2 córki:
1) Helena 1mo voto za Piotrem de Glinki roku 1464. Sdo voto za Maciejem de Rakowo r. 1469.
2) Małgorzata za Janem Sierstrzanek de Brzostowo r. 1477.

Mikołaj. Jan. Stefan, proboszcz w Burzynie 1484 r. Jakób. Wojciech, dziedzic Swiebotczyna.

Stanisław (1497) z Anną de Burzyno, córką Andrzeja,

?

Szczęsny Feliks Kraszowski zwany „Jasdz", w r. 1568, części swe Zamłynie i Wąglikowo zwane, we wsiach Kraszowo i Włodkowo w wojew. płockiém leżące, sprzedał bratu swemu stryjecznemu Janowi Kraszowskiemu, synowi Piotra Jaszcz zwanego[3]).

Sprostowania i dodatki do tomu Iszego „Złotéj Księgi" (str. 94—100).

Na str. 95, wiersz 14 od dołu, zamiast „patrz poprawki Gniazdo Cnoty" powinno być: „patrz *Paprocki*, Gniazdo Cnoty" — (stare wydanie fol. 43—44).

Str. 96, wiersz 2 od góry. Mikołaj z Dolnego Kraszewa, miał prócz dwóch synów jeszcze jednego Jana i córkę Zuzannę (1724). Tenże Jan, dziedzic wsi Ciechrz (1718—1732), miał za sobą Magdalenę Pucznikównę, z któréj zostało synów dwóch: Józef, Dominikanin w Lublinie (1736) i Maciej (1732). (Akta gr. pozn. z r. 1718 z „Herbarza" *Czarnieckiego* str. 818).

Str. 96, wiersz 4 od góry. Franciszek Antoni (dwa imiona), na Jordanowie, Bochlewie, Tokarach i Dolném Kraszowie, z Katarzyny Waldowskiéj z Waldowa zostawił córek trzy: Antoninę pmo voto za Antonim Krojer 1754 (a nie za Zakrzewskim), sdo voto za Jakóbem Krupockim 1758; Maryannę za Franciszkiem Wysockim 1764 i Barbarę za Czapskim,

[3]) Wiadomość o tym Szczęsnym, synu Stanisława, podał *Czarniecki* w swym Herbarzu (str. 817) podług notatki udzielonéj przez Józefa *Lekszyckiego*, sekretarza król. Archiwum poznańskiego.

oraz dwóch synów: Mikołaja, dziedzica dóbr Jaxice, towarzysza chorągwi księcia kurlandskiego 1754—1759, i Jana Aleksandra („Herb.“ *Czarnieckiego*).

Str. 96, wiersz 8 od góry. Jan Aleksander prócz tytułów wyliczonych posiadał jeszcze jeden: generał-adjutanta JKMci.

Str. 96, wiersz 14 od góry. Zamiast „w **1700** wojsk kor.“ powinno być „w 17,000 wojsk kor.“

Str. 96, wiersz 32 od góry. Łukasz syn Mikołaja z Rudnickiéj, któremu po śmierci Stanisława Mirosławskiego nadał król August III w r. 1754 wieś Tuczno (pod Inowrocławiem), miał za sobą Konstancyą Goczanowską, córkę Jakóba z Teofili Wolskiéj urodzoną, z któréj następujące zostało potomstwo: Józef 1756, Antoni 1751, X. Mateusz, kanonik płocki i opat czerwiński, znany teolog, i Bartłomiej z Dolnego Kraszewa, na Kalisku, Tarkowie, Marcinkowie i Balczewku (te ostatnie sprzedał Trzcińskiemu), wojski i burgrabia kruświcki, komornik graniczny województwa inowrocławskiego (podpisał elekcyą króla Stanisława Augusta z województwa inowrocławskiego).

Str. 99, wiersz 10 od góry. Zofia z Malskich Kraszewska, matka J. I. Kraszewskiego), zmarła nie w r. 1850, ale w **1858** r.

Str. 99, wiersz 26 od góry. Jan (syn J. I. Kraszewskiego) ma córkę żyjącą: Stanisławę.

Str. 99, wiersz 30 od góry. Franciszek (drugi syn J. I. Kraszewskiego), ma dwóch synów: Józefa Ignacego II, i Kazimierza, oraz córkę Zofią.

Tenże Franciszek jest właścicielem drugiego majątku: Pieńki w gubernii wołyńskiéj.

Str. 99, wiersz 12 od dołu. Kajetan, urodzony nie w r. 1824, ale w **1827** r., ożenił się z Maryą Rulikowską herbu Korab w r. 1854.

Oprócz tego, znaleźliśmy wzmianki o innych Kraszewskich:

W „Słowniku geograficznym“ (*Sulimierskiego*) Tom IV str. 649 pod wyrazem: Kraszewo (niem. Kraschewo) (w dok. Crasaw, wieś pow. niborski, dawniej działdowski na pruskich Mazurach) jest mowa o Aleksandrze Kraszewskim, który w r. 1547 był właścicielem téjże wsi.

Czarniecki w swoim „Herbarzu“ (str. 819) podaje wiadomości o następujących Kraszewskich:

Piotrze, który około r. 1580 miał za sobą Krystynę Koścień herbu Jastrzębiec; Franciszku, który podpisał elekcyą króla Stanisława Augusta z województwa płockiego. Franciszku (może tym samym), cześniku dobrzyńskim, który podług *Wielądka* wraz z żoną Elżbietą Rudołtowską puścili w zastaw majętność Mańkowszczyznę w województwie mińskiem Pawłowi Jakucewiczowi r. 1772; Pawle, który podług Genealogii Korytowskich miał za sobą Maryą Zaborską, a córka ich Maryanna wyszła za Pawła Korytowskiego; Janie, który w r. 1763 był podwojewodzim rawskim.

Lubomirscy herbu Szreniawa.

(Zob. R. V str. 99—134, 464; R. VI str. 226—227),

Fundacya książąt Lubomirskich. Do „Czasu“ piszą ze Lwowa:

„Dnia 31 sierpnia rb. podpisany został w Paryżu, w ambasadzie austryacko-węgierskiéj, przy udziale namiestnika Galicyi akt fundacyjny, mocą którego wspaniałomyślny fundator, Aleksander książę Lubomirski (zob R. V str. 131) oświadcza, że złożony już w banku dla krajów koronnych kapitał 2 milionów franków oddaje c. k. rządowi do dyspozycyi z przeznaczeniem, aby w osobno wy-

budować się mającym w Krakowie gmachu fundacyjnym otwarty został zakład dla opuszczonych lub źle prowadzących się chłopców, wyznania katolickiego, pochodzących z Galicyi lub W. Ks. Krakowskiego. Zakład nosić będzie nazwę „Schronisko fundacyi księcia Aleksandra Lubomirskiego.“ Celem jego będzie religijne i moralne wychowanie chłopców, oraz przygotowywanie ich do zawodów praktycznych. Pan namiestnik podpisał akt fundacyi i tém niejako objął w depozyt wielki kapitał fundacyjny, leżący już w banku dla krajów koronnych. Kraków już na przyszłą wiosnę oglądać będzie założenie kamienia węgielnego pod gmach fundacyjny, więc początek wprowadzenia fundacyi w życie, początek, po którym dalsze czynności przygotowawcze, jak stanowczo zapewnić mogę, bardzo szybko będą postępowały.“

Dnia 5 maja 1885 r. poblogosławiony został w kościele Ś. Piotra w Krakowie związek małżeński pomiędzy księciem Andrzejem Lubomirskim, Ordynatem na Przeworsku, dziedzicznym kuratorem Zakładu imienia Ossolińskich, synem śp. księcia Jerzego i Celiny z hrabiów Zamoskich, a Eleonorą hrabianką Hussarzewską, córką hr. Józefa i Karoliny z książąt Jabłonowskich. Aktu kościelnego dopełnił X. kanonik Spithal.

Łaźnińscy herbu Jelita.

(Zob. R. I str. 153—154; R. II str. 172; R. III str. 126; R. IV str. 143; R. V str. 134).

Uzupełnienia. Według „Gawęd z przeszłości“ dr. *Antoniego* J. (*Rolle*), który posiada u siebie w Kamieńcu Podolskim papiery Łaźnińskich, był Bartłomiej Łaźniński, syn Tomasza, cześnika łomżyńskiego, brat Walentego, cześnika sanockiego, starosty stoińskiego, łowczego koronnego i kawalera orderu Ś. Stanisława, zmarłego w roku 1788 (zob. opowiadanie p. t. „Złota Teklunia“ t. I str. 258, 259, 264, 265, 267), właścicielem pierwiastkowo wsi Kędziorki w Ziemi łomżyńskiéj. Otrzymawszy w spadku po ojcu tylko długi, oddał wszystko wierzycielom i przyjął urząd pisarza komory celnéj w Prażce. Umarł około 1792 r. (str. 266). Z kim był ożeniony, autor wspomniony nie powiada. Pozostawił córkę Maryannę za Janem Mączyńskim herbu Swinka, oraz dwóch synów, Jana i:

Franciszka Ksawerego, ur. około 1762 r. (str. 266), w r. 1782 pazia królewskiego (str. 262); w r. 1784 chorążego leibregimentu mirowskiego, udekorowanego orderem Ś. Stanisława (str. 264, 266), w r. 1792 brygadyera (str. 266), walczącego w r. 1794 pod Kościuszką. Tegoż roku w Murafie na Podolu zaślubił Teklę Grocholską herbu Syrokomla, córkę Franciszka i Emilii z Leśniewskich (str. 242, 244), ur. około 1773 r. (str. 244). Po pogromie Maciejowickim przeniósł się do Włoch, dokąd przy końcu 1795 roku żona za nim podążyła (str. 308). Owdowiawszy w r. 1798, wrócił do kraju w roku następnym (str. 310, 313), gdzie osiadł w Chruszlińcach na Podolu (str 314). Umarł w Warszawie 1819 r. Pozostał po nim syn jedynak:

Wiktor Łaźniński, ur. w Pizie 1796 r. (str. 309), późniejszy marszałek szlachty winnicki, ożeniony z Natalią Brzozowską herbu Belina (R. I, 154), którą utraciwszy w r. 1837, sam w r. 1845 życie zakończył. Jego potomstwo:

† Ewelina, ur. 28 grudnia 1832 r., zaślubiona Januaremu Sulatyckiemu herbu Sas w r. 1849 w Obodówce na Podolu, synowi Kalacera z Tekli Mańkowskiéj herbu Zaremba (zob. niż. dział Mańkowskich), zmarła w Serebryi dnia 12 sierpnia 1860 r.

Jadwiga, ur. 15 października 1834 r., zaślubiona w Odessie dnia 7 czerwca 1851 r. Wacławowi Mańkowskiemu, synowi Seweryna i Julii z Grabowskich (R. I, 162).

Tekla, ur. w lutym 1836 r., zaślubiona dnia 4 czerwca 1854 r. Waleryanowi Mańkowskiemu, bratu Wacława, owdowiała od r. 1872.

† Aleksander Laźniński, najstarszy z dzieci Wiktora, ur. 26 lipca 1828 r., ożeniony 1856 r. z Olimpią Czerwińską herbu Lubicz, córką Juliana i Alfonsyny z Czajkowskich, umarł 16 lutego 1877 r. Jego dzieci:

† Jadwiga, ur. 23 października 1857 r., zmarła dzieckiem.

Ewelina, ur. 1 marca 1859 r. w Kalnéj Deraźni na Podolu, zaślubiła 23 stycznia 1879 r. w Krakowie Przemysława Russanowskiego herbu Trąby, syna Aleksandra z Jaszowskiéj, właściciela dóbr na Podolu.

† Włodzimierz Laźniński umarł dzieckiem.

Tekla, ur. 19 maja 1863 r. Kamieńcu Podolskim.

Franciszek Laźniński, ur. 31 maja 1865 r. w Husiatynie.

Łubieńscy herbu Pomian.

(Zob. R. VII str. 97 179; oraz w niniejszym dział Nekrologii.)

Sprostowania i uzupełnienia. Stanisław Łubieński, b. dziedzic dóbr Budziszewa, którego podaliśmy jako umarłego (VII, 146), żyje dotąd, jak się dowiadujemy, w zakładzie obłąkanych w Owińskach. W spisie dzieci jego pominęliśmy przez pomyłkę najstarszą jego córkę Gabryelę, małżonkę dr. Bolesława Sowińskiego w Skokach. Z synów Stanisława starszy Maciej, ożeniony z Jadwigą hr. Baworowską z Strusowa w Galicyi, ma z nią nie syna Franciszka ale córkę Wandę. Młodszy, Franciszek, otrzymał dnia 6 sierpnia 1885 r. przy uniwersytecie w Heidelbergu stopień doktora filozofii i magistra sztuk wyzwolonych. — Siostra Stanisława i śp Bogusława, Marya, owdowiała po śp. Józefie Wierzbińskim, rodzonym bracie Anny z Wierzbińskich Bogusławowéj Łubieńskiéj, żyje w majętności swéj Włóknie.

Dnia 21 kwietnia 1885 r. pobłogosławiony został w Poznaniu w kościele N. Maryi P. in summo związek małżeński Tadeusza Łubieńskiego, młodszego syna śp. Bogusława z Kiączyna, z Anną Łyskowską, córką sędziego i dyrektora banku, Mieczysława Łyskowskiego.

Łuszczyńscy herbu Korczak.

(Zob. R. II str. 175—178; 399; R. IV str. 165–166; oraz w niniejszym dział Nekrologii.)

Córka Karola Łuszczyńskiego z Borkiewiczów: Michalina poślubiła w r. 1885 Augusta Nałęcza Mroczkowskiego, nauczyciela gymnazyalnego w Jaśle.

Mańkowscy herbu Zaremba.

(Zob. R. I str. 158 165; R. II str. 178; R. III str. 126; R. IV str. 173; R. V str. 136; Roczn. VII str. 179.)

Uzupełnienia i sprostowania. Jan Zaremba Mańkowski (VII pok.), praojciec kwitnących dziś na Podolu i w W. Księstwie Poznańskiém Mańkowskich,

już w roku 1726 znajdował się jako wojskowy na Rusi („In Castro Posnaniensi feria quarta post festum S. Bartholomaei 1726: Ex parte gsi Francisci Mankowski olim Mathiae cum gsa Sophia Rutkowska matrimonialiter procreati filii, suo et gsi Joannis Mankowski fratris sui germani nomine, servitia bellica gerentis in finibus Russiae existentis.... manifestatio"). Zdaje się, że już wtedy Jan Mańkowski stale osiadł na Rusi i tutaj, jak się okazuje z papierów familijnych, poślubił Wronowską herbu Topór, z której pozostawił córkę Zofią za Józefem Przysieckim, zmarłym 22 grudnia 1783 r. Owdowiawszy, ożenił się powtórnie w Worobijówce na Podolu, majątku Kaczkowskich, dnia 29 czerwca 1738 r. z Maryanną Brochocką herbu Osorya, córką Pawła i Maryanny z Kaczkowskich herbu Swinka, wdową po Janie Zdzienieckim (jak wyraźnie opiewa intercyza ślubna). Z niéj pozostawił tylko trzech synów: Kajetana, Ignacego i Antoniego. Po raz trzeci wszedł Jan w związki małżeńskie z Anną Gilejeską, jak świadczy jego testament z r. 1754, w którym umarł. Z trzecią żoną żył bezdzietnie. Z synów jego z Brochockiéj:

1. Kajetan Zaremba Mańkowski (VIII pok.), urodzony 1739 roku na Podolu, poświęcił się stanowi duchownemu, był kanclerzem katedralnym kamienieckim, w r. 1784 komendarzem kościoła parafialnego w Czarnokozińcach, umarł zaś w Beznoskowcach w końcu września 1790 r.

2. Antoni Zaremba Mańkowski (VIII pok.), najmłodszy z braci, powrócił do Wielkopolski, gdzie około 1787 r. zaślubił Nepomucenę Obarzankowską, wdowę po Franciszku Kościelskim (R. IV, 133), z któréj pozostawił córkę jedynaczkę Felicyannę Magdalenę. Umarł w Baborówku dnia 10 czerwca 1797 r.

Felicyanna Magdalena Mańkowska, ur. 18 maja 1789 r., po śmierci ojca, jak świadczy jego testament, dnia 24 maja 1797 r. spisany w Baborówku, była dziedziczką téj włości i ósméj części Kobylnik, i znajdowała się w opiece stryja, Ignacego Mańkowskiego, brata przyrodniego, Stanisława Kościelskiego (R. IV; 133), Antoniego hr. Dzieduszyckiego z Wronek, pisarza w. lit. (R. IV, 83) i generała Jana Lipskiego z Czerniejewa (R. I, 141, 142). Ostatnia wiadomość, jaką o niéj posiadamy, jest z r. 1800, w którym była na pensyi w Poznaniu. Dalsze jéj koleje dotąd nam nie znane.

3. Ignacy Zaremba Mańkowski (VIII pok.), drugi z rzędu, ur. 1740 r. na Podolu, jak świadczy jego metryka, skarbnik żydaczowski, wreszcie podkomorzy lityński, nabył w r. 1801 od Kazimiery hrabiny Plater i Ludwiki księżny Lubomirskiéj, córek hetmana Józefa Sosnowskiego, dobra Borówkę i Sainkę na Podolu, dziś w powiecie jampolskim. Około r. 1778 zaślubił Teresę Sulatycką herbu Sas, córkę Mateusza, skarbnika owruckiego, i Franciszki z Szornelów herbu Dołęga, z któréj syn i córka, Tekla, zaślubiona w Stodulcach 19 grudnia 1806 r. Kałacerowi Sulatyckiemu, majorowi gwardyi rosyjskiéj, synowi Wojciecha, skarbnika i podkomorzego lwowskiego i Franciszki z Mrozowickich, podkomorzanki lwowskiéj. — Syn jego:

Seweryn Kasper Zaremba Mańkowski (IX pok.), ur. 1783 r., w latach 1817 do 1820 prezes sądów głównych dla spraw cywilnych gubernii podolskiéj, zaślubił około r. 1812 Julią Grabowską herbu Pobóg, córkę Jana, wojskiego ciechanowskiego i Antoniny z Godlewskich herbu Gozdawa. Umarł dnia 29 czerwca 1828 r., pochowany w kaplicy familijnéj Mańkowskich w Czernijowcach na Podolu. — Wdowa po nim wyszła sdo voto za Teodora Sakowskiego, umarła w Borówce dnia 29 kwietnia 1835 r. i pochowana w Czernijowcach. Prócz zmarłych w młodym wieku dzieci, pozostawił Seweryn Mańkowski z Julii Grabowskiéj następujące potomstwo: † Krystynę za Leonem Lipkowskim herbu Brochwicz, właścicielem dóbr na Podolu; Lucynę, zaślubioną Teofilowi Rutkowskiemu, marszałkowi szlachty powiatu bracławskiego, zmarłemu w Krakowie dnia 14 grudnia 1881 r.; Teodora, Wacława, Augustynę, za Ignacym Podhorskim, właścicielem dóbr Antonowa na Ukrainie, zmarłym 1882 r., Emeryka i Walerego. — Z synów najstarszy:

1. Teodor Zaremba Mańkowski (X pok.), ur. w Borówce 9 listopada 1816 r., zaślubił w Częstochowie dnia 3 grudnia 1835 r. Bogumiłę Dąbrowską herbu własnego, córkę generała Henryka, wodza legionów, z Barbary Chłapowskiéj, ur. 18 marca 1814 r. Naturalizowany w Anglii w r. 1848, w Prusach w r. 1851, umarł dnia 24 września 1855 r., pochowany w grobach familijnych rodziny Dąbrowskich w Winnogórze. Z potomstwa jego, prócz zmarłych w dzieciństwie Seweryna, Lucyny i Wandy, pozostał syn i trzy córki. Z tych:

Napoleon Ksawery Zaremba Mańkowski (XI pok.), ur. w Poznaniu 13 września 1836 r., dziedzic Rudek i majętności Winnogóry, b. poseł, zaślubił w Turwi 23 czerwca 1869 r. Maryą Chłapowską herbu Drya, ur. w Kopaszewie 13 września 1850 r. Z niéj:

Barbara, ur. w Rudkach w Szamotulskiém dnia 8 września 1870 r.

Henryk Teodor (XII pok.), urodzeni w Rudkach 26 marca 1872 r.

Zofia Marya, ur. w Mojej na Podolu dnia 17 grudnia 1883 roku.

Marya Nepomucena, ur. w Winnogórze 28 grudnia 1837 r., zaślubiona 29 września 1857 r. Mieczysławowi hr. Kwileckiemu, członkowi pruskiéj Izby Panów.

Julia Joanna, ur. w Poznaniu 14 czerwca 1843 r., zaślubiona dnia 25 sierpnia 1872 r. w Poznaniu Stanisławowi hr. Ostrowskiemu herbu Rawicz, właścicielowi Czajęczyc w Królestwie Polskiém, synowi hr. Tadeusza i Zofii z Michałowskich herbu Poraj i Jasieńczyk.

Barbara, ur. 8 grudnia 1844 r., zaślubiona w Poznaniu dnia 3 czerwca 1866 r. Stefanowi hr. Kwileckiemu, dziedzicowi majętności Dobrojewa i Gaju, posłowi do parlamentu.

2. Wacław Zaremba Mańkowski (X pok.), ur. w Borówce 26 września 1820 r., b. kurator kamieniecki i b. marszałek szlachty powiatu jampolskiego, dziedzic Mojej (Majówki) itd., autor dwóch powieści p. t. „W Kraju i zagranicą, Bruksella 1862 r.“ i „Karolina,“ zaślubił w Odessie dnia 7 czerwca 1851 r. Jadwigę Laźnińską herbu Jelita, ur. 15 października 1834 (zob. wyż. dział Laźnińskich). Bezdzietny.

3. Emeryk Karol Zaremba Mańkowski (X pok.), ur. 5 listopada 1826 r. w Borówce, zaślubił pmo voto Henrykę Lipkowską herbu Brochwicz, córkę Henryka i Józefiny z Kołyszków, bezpotomnie zmarłą; sdo voto Teklę Lipkowską, rodzoną siostrę śp. Henryki. Z niéj, prócz zmarłych w dzieciństwie Józefy, Emeryka i Maryi, następujące potomstwo:

Wacław Zaremba Mańkowski (XI pok.), ur. w Borówce 28 września 1850 r., zaślubił w Turwi dnia 12 stycznia 1875 r. Antoninę Chłapowską, ur. 23 grudnia 1852 r., na którą w r. b. w moc familijnego układu przeszła majętność Brodnica, w powiecie śremskim położona, a należąca dotąd do jéj stryja Kazimierza Chłapowskiego, na własność. Z tego małżeństwa:

Stanisław Zaremba Mańkowski (XII pok.), ur. w Szóldrach 12 marca 1876 r.

Marya, ur. w Klembówce na Podolu 5 marca 1878 r.

Kazimierz Ignacy Zaremba Mańkowski (XII pok.), ur. w Krakowie 17 lipca 1882 r.

Emeryk Zaremba Mańkowski (XI pok.), ur. w Borówce 3 grudnia 1856 r., doktór filozofii uniwersytetu hejdelbergskiego (3 sierpnia 1877 r.).

Marya, ur. w Borówce 13 grudnia 1860 r., zaślubiła w Czernijowcach na Podolu dnia 11 września 1884 r. Pawła księcia Woronieckiego, syna śp. księcia Lucyana z śp. Maryi z Luszczewskich.

Józef Zaremba Mańkowski (XI pok.), ur. w Borówce 11 grudnia 1862 r.

†Stefania, ur. 2 września 1872 r., w Borówce, umarła w Honorówce na Podolu 11 marca 1882 r., pochowana w Czernijowcach.

4. Walery Krescenty Zaremba Mańkowski (X pok.), najmłodszy z rodzeństwa, ur. w Borówce 14 kwietnia 1828 r., marszałek szlachty powiatu jampolskiego, dziedzic Sahinki na Podolu, założył w Odessie dom komisowy, obecnie już nie istniejący. Zaślubił w Kopajgrodzie na Podolu Teklę Laźnińską herbu Jelita, ur. w lutym 1836 r., rodzoną siostrę Wacławowéj Mańkowskiéj. Umarł w Mojej na Podolu 14 sierpnia 1871 r. Kilka jego utworów muzycznych wyszło drukiem. Pochowany w Czernijowcach w grobach familijnych. Jego potomstwo:

Aleksander Urban Zaremba Mańkowski (XI pok.), ur. w Sahince 25 maja 1855 r.

Jadwiga Seweryna, ur. w Sahince 23 października 1857 r.

Leon Dymitr Zaremba Mańkowski (XI pok.), ur. w Sahince 25 (nie 26) października 1858 r., doktor obojga praw uniwersytetu lipskiego (13 grudnia 1881 r.).

Jan Lucyan Zaremba Mańkowski (XI pok.), ur. w Sahince 28 maja 1860 roku.

Anna Petronella, ur. w Sahince 1 sierpnia 1862 r.

†Waleryan Pius, ur. w Odessie 5 maja 1864 r., umarł w Dreźnie 14 maja 1879 r. i tamże na cmentarzu katolickim pochowany.

Piotr Jan Zaremba Mańkowski (XI pok.), ur. w Sahince 20 (nie 2) października 1866 r.

Marsowie herbu Noga.

(Zob. Rocz. III str. 126—128; R. IV str. 173; R. V str. 137.)

Uzupełnienia. Jak się okazuje z akt grodzkich poznańskiego Archiwum, mieli Marsowie z Siewierskiego i w Wielkopolsce stosunki. Znajdujemy bowiem w Relacyach gnieźnieńskich z r. 1779 Vol. I Nr. 219 fol. 377, czynność, z któréj wypływa, że Jan Mars, dziedzic Strzyżowa w Siewierskiém 1683 roku, ożeniony pmo voto z Anielą Wierzbicką, sdo voto zaś z Konstancyą Porębską, córką Jana, z którą nie miał potomstwa, a która po jego śmierci wyszła powtórnie za Andrzeja Lenczowskiego, pozostawił syna Tomasza na Strzyżowie, zmarłego 1761 r., który z pierwszéj żony, Teresy Gutteter (z drugą, Maryanną Rogowską żył bezdzietnie) spłodził synów: Aleksandra ster., Jakóba, Michała, ster. i Antoniego Marsów.

Massalscy herbu własnego.

(Zob. R. IV str. 173—182; R. V. str. 137.)

Sprostowania. Andrzej i Jerzy Massalscy (IV, 174) nie byli kasztelanami mścisławskimi. Aleksander (IV, 176), wojewoda miński, umarł 1643 r. a krzesło po nim zajął Andrzej Massalski, poprzednio kasztelan brzeski, w r. 1645 mianowany wojewodą brzeskim (*Józef Wolff*).

Miączyńscy herbu Suchekomnaty.

(Zob. R. I str. 181–196, 393; R. II str. 202–213, 399, 405; R. III str. 134–140, 348, 361–363, 372; R. IV str. 86, 124, 185–186, 223, 224; R. V. str. 138, 337; R. VI str. 232; R. VII str. 179.)

Dnia 20 maja 1885 r. odbył się w kaplicy pałacu arcybiskupiego w Warszawie ślub Maryi hrabianki Miączyńskiéj, córki śp. hr. Witolda i Klementyny z Glińskich, z Władysławem Karskim, synem Wincentego i śp. Konstancyi z Wodzińskich.

Marya z hrabiów Bukowskich Józefowa Miączyńska (zob. R. III str. 136) powiła dnia 14 lutego 1885 r. w Jaśniszczach w Galicyi syna, któremu dano imiona Józef Maryan Walenty.

Mielęccy herbu własnego.

(Zob. R. III str. 140–148; R. IV str. 187; R. V str. 138–139; R. VII. str. 179–180.)

Dnia 1 lutego 1885 r. pobłogosławionym został na Kujawach w Królestwie Polskiém związek małżeński pomiędzy Józefą Mielęcką, córką śp. Kazimierza, pułkownika z r. 1863 i Salomei z Pągowskich, a Teofilem Wężykiem herbu Wąż, obywatelem z Ostrzeszowskiego.

Mniszkowie herbu Poraj.

(Zob. R. I str. 222–226; R. III str. 348.)

Uzupełnienia. Anna z Ossolińskich Zygmuntowa Mniszkowa (I, 223), wyszła sdo voto za Stanisława Baranowskiego.

Mieczysław Piotr Mniszek, drugi syn Antoniego Józefa z Eligii Błażowskiéj herbu Sas (I, 226), poślubił sdo voto Maryannę Bołoz-Antoniewiczównę, córkę Wincentego i Anieli Urbańskiéj herbu Nieczuja.

Moczydłowscy herbu Ślepowron.

(Zob. R. V str. 146–147.)

Uzupełnienia. Antoni Ignacy z Moczydeł Moczydłowski herbu Ślepowron, ur. 29 lipca 1777 r. w Zatorze, był kapitanem b. w. p. r. 1813, daléj członkiem stróżów grobu Chrystusowego, kawalerem krzyża Jerozolimskiego, członkiem Towarzystw Naukowego i Dobroczynności w Krakowie, wreszcie tamże wójtem (judex nobilis). Z synów jego najstarszy, Antoni Leonard Józef, jest członkiem Akademii nauk A. Mickiewicza w Bolonii i obecnie inżenierem przy kolei arcyksięcia Ludwika w Przemyślu: Józef Hipolit jest adjunktem budownictwa w Złoczowie; Ignacy auskultantem sądowym w Pilznie; wreszcie Władysław auskultantem sądowym w Rzeszowie. — Córka Antoniego Leonarda i Anieli z Ślaskich herbu Grzymała: Marya Walerya, ur. 25 września 1882 r.,

um. 28 lutego 1883 r.; w zamian urodziła się osieroconym rodzicom dnia 28 kwietnia 1884 r. druga córka, Stanisława Marya.

Mycielscy herbu Dołęga.

(Zob. Roczn. V str. 148—175. 466—469; R. VI str. 249—254; R. VII str. 322; oraz w niniejszym dział Nekrologii.)

Zaślubiona dnia 19 listopada 1884 r. w Krakowie hr. Ludwikowi Mycielskiemu, synowi hr. Stanisława, b. dziedzica państwa Lubartowskiego w Królestwie Polskiém, i Aleksandryny z Ruszkowskich, Marya Gostkowska, jest córką Józefa i Pauliny z Bzowskich Gostkowskich, dziedziców dóbr Opatkowic w Proszkowskiém.

Dnia 1 lutego 1885 r. urodził się w Poniecu syn Józefa i Zofii z Taczanowskich Mycielskich, któremu dano na imię Maciej.

Naruszewiczowie herbu Wadwicz.

(Zob. Roczn. III str. 151—167; R. IV str. 200; R. V str. 175.)

Sprostowania i uzupełnienia według dzieła *Józefa Wolffa*: Stanisław Naruszewicz, syn Pawła, pisarza w. lit. (III, 152) był z ciwuna wileńskiego mianowany najprzód kasztelanem mścisławskim, a następnie postąpił dnia 30 maja 1588 r. na kasztelanią smoleńską.

Mikołaj Jan Naruszewicz (III, 154) był najprzód sekretarzem, następnie pisarzem, starostą markowskim i miadzielskim, w r. 1566 dnia 11 marca mianowany podskarbim ziemskim lit. z zachowaniem pisarstwa, umarł 1575 r.

Krzysztof Naruszewicz, podskarbi nadworny i łowczy, mianowany podskarbim wielkim lit. i pisarzem, z pozostawieniem przy łowczostwie, 4 kwietnia 1618 po Hieronimie Wołłowiczu, który postąpił na podkanclerzego; rezygnował z łowiectwa 1624; umarł 1635 r. (III, 154).

Aleksander Naruszewicz (III, 155) został mianowany podkanclerzym w marcu 1658 r. po Krzysztofie Pacu. Umarł 21 czerwca 1668 r.

Mikołaj Naruszewicz (III, 157), łowczy litewski, został mianowany kasztelanem żmudzkim dnia 10 lutego 1588 r. nie „po śmierci,“ ale po dobrowolnéj rezygnacyi Mikołaja Talwosza. Umarł w listopadzie 1603 r.

Niegolewscy herbu Grzymała.

(Zob. Roczn. I str. 226—228; R. II str. 227—229; R. III str. 167; R. IV str. 201; R. V str. 176; R. VI str. 254; oraz w niniejszym dział Nekrologii.)

Rodzina Niegolewskich, tak ciężko w roku bieżącym dotknięta, ofiarowała poznańskiemu Towarzystwu Przyjaciół Nauk srebrną koronę i srebrną statuetkę Polonii, wręczone swego czasu śp. dr. Władysławowi Niegolewskiemu za świetną interpelecyą w sejmie berlińskim przez zgromadzone w Żerkowie obywatelstwo wielkopolskie.

Ogińscy herbu własnego.

(Zob. Roczn. V str. 177—200.)

Sprostowania (według dzieła Józefa *Wolffa*.) Dymitr ks. Ogiński (178) zmarły w r. 1535, nie był stolnikiem w. lit. Jana ks. Ogińskiego syn Stanisław, starosta wierzbowski (179), został mianowany w r. 1780 kuchmistrzem w. lit. po Franciszku Ksawerym ks. Ogińskim (193), który, objąwszy 1775 r. kuchmistrzostwo po Michale Wielhorskim, rezygnował z niego na rzecz swego krewniaka.

Teodor ks. Ogiński (181) nie piastował około 1550 r. urzędu marszałka litewskiego; laskę objął po ks. Mikołaju Radziwille Jan Chodkiewicz w roku 1566.

Ani Maciej, ani syn jego Jan Ogińscy (181) nie byli pierwszy łowczym, a drugi stolnikiem w. lit.

Feliks Jan ks. Ogiński, syn ks. Bogdana Marcyana (182), starosta kormiałowski (z którego zrobiliśmy przez pomyłkę dwie osobistości: Jana i Feliksa Jana), był mianowany 27 maja 1633 r. kasztelanem mścisławskim po księciu Konstantym Połubińskim. Brat jego Dymitr nie był podkomorzym w. litewskim.

Aleksander ks. Ogiński (182), starosta rochaczewski i dorsunicki, z kolei chorąży trocki, dnia 11 marca 1636 r. chorąży nadw. lit. po Piotrze Pacu, dnia 13 stycznia 1645 r. wojewoda miński po ks. Andrzeju Massalskim (a po nim dopiero nastąpił Gedeon Rajecki), wreszcie 1649 kasztelan trocki po Janie Anzelmie Wilczku.

Syn jego, ks. Bogdan Ogiński, podczaszy brasławski, został mianowany chorążym nadw. lit. 14 stycznia 1645 r. Drugi syn Aleksandra:

Marcyan Aleksander ks. Ogiński był z kolei chorążym trockim, dnia 18 marca 1658 r. cześnikiem w. lit. po Krzysztofie Sapieże, dnia 8 stycznia 1659 r. podstolim w. lit. po tymże Sapieże, w lipcu 1661 r. stolnikiem, a w wrześniu 1665 r. krajczym w. lit.; w r. 1670 wojewodą trockim po Mikołaju Stefanie Pacu, wreszcie 15 maja 1684 kanclerzem w. lit.

Jan ks. Ogiński (183) został w r. 1672 wojewodą mścisławskim po Mikołaju Ciechanowieckiem, w r. 1682 wojewodą połockim po Janie Sapieże, wreszcie hetmanem poln. lit. Syn jego:

Mikołaj Franciszek ks. Ogiński (184) otrzymał miecznikostwo w. lit. 1685 r. po Szymonie Karolu ks. Ogińskim, podskarbstwo nadw. lit. 1685 r., wreszcie dnia 21 kwietnia kasztelanią trocką. Brat jego:

Grzegorz Antoni ks. Ogiński był z kolei cześnikiem, a następnie dnia 22 kwietnia 1687 chorążym w. lit. po śmierci Krzysztofa Białłozora — w końcu hetmanem w. lit. Syn jego:

Kazimierz ks. Ogiński, starosta mściborski, mianowany został 17 grudnia 1722 r. podstolim w. lit. po Stanisławie Poniatowskim.

Leon Kazimierz ks. Ogiński (185) został podstolim w. lit. w r. 1689 po Marcinie Kryszpinie Kirszensteinie.

Marcyan Karol ks. Ogiński (185) zmarły 1703 r., został z podkomorzego trockiego w r. 1703 dnia 1 października mianowany kasztelanem mścisławskim po Pawle Ryszkowskim.

Kazimierz Dominik ks. Ogiński (185) został wojewodą wileńskim dnia 15 kwietnia 1730 r.

Józef Jan Tadeusz ks. Ogiński (185) otrzymał miecznikostwo w. lit. dnia 14 czerwca 1729 r., a województwo trockie dnia 17 kwietnia 1730 roku po ojcu.

Michał Kazimierz ks. Ogiński (186) został cześnikiem w. lit. dnia

18 września 1744 r. po księciu Ignacym Sapieże. W końcu był hetmanem w. litewskim.

Szymon Karol ks. Ogiński (189) otrzymał miecznikostwo w. lit. w r. 1679 po Jerzym Tyzenhauzie, a województwo mścisławskie w tymże roku po ks. Janie Ogińskim.

Marcyan Michał ks. Ogiński (192) został w r. 1694 miecznikiem w. lit. po Mikołaju ks. Ogińskim, kasztelanią witebską otrzymał dnia 10 maja 1704 r. po Kazimierzu Pocieju. Wojewodą mścisławskim nie był, ale wojewodą witebskim od r. 1730.

Syn jego, Ignacy ks. Ogiński (192), zmarły 26 lutego 1775 r. w Halli, został z starosty brasławskiego dnia 6 czerwca 1729 r. obożnym lit. po Antonim Pocieju, dnia 19 września 1744 r. marszałkiem nadw. lit. po tymże Pocieju, dnia 21 sierpnia 1750 r. marszałkiem w. lit. po ks. Pawle Sanguszce, wreszcie 5 marca 1768 r. kasztelanem wileńskim po ks. Michale Ogińskim.

Tadeusz Franciszek ks. Ogiński (193) mianowany dnia 8 lipca 1737 r. pisarzem w. lit. po Antonim Wołłowiczu, dnia 23 listopada 1744 r. kasztelanem trockim, wreszcie dnia 26 marca 1770 r. wojewodą trockim. Syn jego: Franciszek Ksawery ks. Ogiński (193) nie był strażnikiem poln. lit., ale przedostatnim kuchmistrzem w. lit. po Michale Wielhorskim, z któréj to godności rezygnował na rzecz ks. Stanisława Ogińskiego z gałęzi brasławskiéj (zob. wyż.).

Andrzej Ignacy ks. Ogiński (193), zmarły 12 października 1787 r. w Guzowie, został miecznikiem w. lit. dnia 8 października 1762 r., referendarzem w. lit. dnia 21 listopada 1771 r., sekretarzem w. lit. dnia 27 kwietnia 1773 r., kasztelanem trockim dnia 13 maja 1778 r., wreszcie wojewodą trockim dnia 13 maja 1783 r.

Michał Kleofas ks. Ogiński (194) otrzymał nominacyą na miecznika w. lit. dnia 4 sierpnia 1789 r., a na podskarbstwo w. lit. dnia 7 maja 1793 r.

Ostrorogowie i Gorzeńscy Ostrorogowie herbu Nałęcz niezwiązany.

(Zob. Roczn. I str. 228–238; R. II str. 20, 233—235; R. III str. 187, 363; R. IV str. 211–215, 259, 296; R. V str. 201; R. VI str. 255, 473; R. VII str. 181–186.)

Józef *Łoski* wydał w Warszawie 1883 r., jako w jubileuszowym, wspaniałe dzieło p. t.: „Jan Sobieski, jego rodzina, towarzysze broni i współczesne zabytki“, ozdobione przeszło 50 rycinami, w którém umieścił także wizerunek Jana Gorzeńskiego, łowczego wielkiego litewskiego, pułkownika gwardyi koronnéj, z takim rysem biograficznym:

„Jan Gorzeński herbu Nałęcz urodził się w r. 1626 w Pudliszkach w województwie poznańskiém, z ojca Stanisława, rotmistrza królewskiego, który z trzech żon: Małgorzaty Łodzia Ponińskiéj, Zofii Rawicz Trzcińskiéj, kasztelanki rawskiéj, i Maryanny Rolicz Jarochowskiéj, podkomorzanki wschowskiéj, liczne pozostawił potomstwo. Jan, urodzony z Jarochowskiéj, straciwszy w r. 1641 ojca, wcześnie obozowe rozpoczął życie. Nieodstępny towarzysz wypraw wojennych Sobieskiego, podzielał także jego przekonania polityczne; w konfederacyi gołębskiéj stał po stronie w. hetmana, który go jako pośrednika do króla Michała i szlachty używał. Brał udział w bitwach pod Chocimem, Żwańcem i Żurawnem. Podpisał elekcyą Jana III z województwa pomorskiego. Według *Kochowskiego*, Gorzeński dowodził pod Wiedniem pułkiem gwardyi królewskiéj, na wydanym przez *Ulicha* szyku bojowym widzimy, że stał na lewém skrzydle

w drugim szyku, obok pułków hr. de Maligny, Sapiehy i Rzewuskiego. Gorzeński zaliczający się do dworzan królewskich, często przebywał na dworze Jana III, który wywdzięczając się za jego wierne do siebie przywiązanie i oddane usługi, wyswatał go ze swoją krewną, Elżbietą z Sobieszyna Sobieską, wdową po Władysławie Doenhoffie, staroście nowogrodzkim. Ślub odbył się w r. 1689 w Warszawie, w obecności obojga królestwa.

„Jan Gorzeński posłował z Wielkiéj Polski na sejmach 1678, 1680 i 1685 r. i marszałkował na sejmikach. Na sejmie 1678 r. wyznaczony komisarzem do uznania pretensyi elektora bradenburgskiego. Objąwszy po żonie znaczne dobra na Podlasiu i na Litwie, najwięcéj tam przebywał i to było powodem, że otrzymał urząd łowczego w. litewskiego. Portrety Jana Gorzeńskiego i jego żony Elżbiety z Sobieskich, znajdują się w Śmielowie w Poznańskiém, u hr. Gorzeńskich Ostrorogów i były na wystawie Sobiescianów w Krakowie."

My dodajemy, iż był także starostą starogardzkim, a łowczym mianowany dnia 20 maja 1685 r. (Józef *Wolff*), zatém na 4 lata przed ożenieniem się.

Pacowie herbu Gozdawa.

(Zob. Rocz. V. str. 201—214; R. VI str. 255.)

Kiedyśmy przed laty kilku, podając krótką monografią domu Paców, dzięki łaskawie nam udzielonym materyałom przez p. *Alfreda Römera* z Litwy, wyrazili na wstępie nasz żal i zdumienie, że rodzina tak znakomita i tyle krajowi zasłużona nie znalazła dotąd swego historyka, nie sądziliśmy, aby nasze życzenie tak rychło zostało ziszczoném. Tymczasem już w roku bieżącym ukazała się bardzo szczegółowa i wyczerpująca, a na źródłach najautentyczniejszych, bo na Metrykach litewskich oparta praca uczonego badacza naszéj przeszłości, Józefa *Wolffa*, p. t. „Pacowie"[1]), która ową „lukę historyczną zapełnia tak, jak tego wymagała świetna przeszłość tego domu."

Co do genealogicznego wywodu przekonujemy się z szacownego dzieła powyższego, że krótki nasz szkic z małemi tylko wyjątkami w bocznych liniach zgadza się całkiém z prawdą. Natomiast zachodzą liczne pomyłki i niedokładności co godności piastowanych przez rozmaitych Paców, boć nie mając pod ręką Metryk litewskich, nie mogliśmy podanych nam tytułów sprawdzać. I dla tego powtarzamy tutaj wszystkich męzkich członków tego domu za *Wolffem*, wraz z wymienieniem ich tytułów i dat nominacyi, nadmieniając także, że *Wolff* odrzuca tradycyą o pochodzeniu Paców od rodziny florenckiéj de Pazzis, i mieni dom ten czysto litewskim. „*Pac*", a raczéj „pàts" znaczy po litewsku „sam" lub „małżonek"; nadto musiało to być imię bardzo pospolite za czasów pogańskich Litwy, skoro przetrwało jeszcze do XV i XVI wieku.

Protoplastą Paców według *Wolffa* jest niezawodnie Pac Dowkszewicz (I pok.), który od króla Kazimierza Jagiellończyka otrzymał kilka nadań. Nie był on starostą lidzkim ani posłem w latach 1445 i 1453, jak mylnie podaliśmy za *Stryjkowskim*. Syn jego:

Jerzy Pac (II pok.), marszałek króla Kazimierza i namiestnik kowieński (1480), następnie *wojewoda kijowski*, wreszcie *namiestnik nowogrodzki* (1492). Umarł w niewoli tatarskiéj. Z pierwszéj żony, niewiadomego imienia, syn Mikołaj. Drugą żoną była Teodora Rohatyńska, wdowa po kniaziu Iwanie Kobryńskim.

[1]) „Pacowie. Materyały historyczno genealogiczne ułożono przez *Józefa Wolffa*. Petersburg, w drukarni F. Suszczczyńskiego, Ekaterininski kanał 168. 1885."

Przyp. Autora.

a wnuka przez matkę księcia Włodzimierza Olgierdowicza. Ta wyszła po raz trzeci za Mikołaja Radziwiłła, wojewodę wileńskiego i kanclerza lit. Umarła w r. 1512.

Mikołaj Pac (III pok.), dziedzic Rożanki, Milkowszczyzny, Mohylna, Kunosi i innych dóbr, około 1509 r. łowczy hospodarski i namiestnik ożski i perełomski, dnia 7 sierpnia 1527 podkomorzy w. lit. po śmierci Andrzeja Dowojnowicza, 1532 dzierżawca kamieniecki, wreszcie około 1544 r. *wojewoda podlaski*. Z Aleksandry ks. Holszańskiéj, dziedziczki Derażny i Zaozierza, córki księcia Aleksandra, kasztelana wileńskiego i Zofii Olechnowny Sudymuntowicz, pozostawił czterech synów: 1). Mikołaja, najprzód dziekana wileńskiego, sekretarza JKMci 1554 r., daléj *Biskupa kijowskiego* 1555 r., posła na sejmy 1563 i 1569 (sejm Unii w Lublinie), posła do Moskwy krótko przed sejmem, po przejściu do reformacyi 1583 r. *kasztelana smoleńskiego*, zmarłego 1585 r.; 2.) Stanisława, w r. 1522 podstolego lit. i rotmistrza, 1558 r. starostę trabskiego, dnia 16 marca 1566 r. wojewodę witebskiego, męża rycerskiego, starostę surażskiego i wieliżskiego, zmarłego w r. 1588, który miał tylko jednę żonę, Krystynę Chodkiewiczównę, kasztelankę wileńską i starościankę żmudzką, a z niéj synów Jerzego i Samuela (IV pok.), zmarłych bezpotomnie i nie piastujących żadnych dostojeństw; 3.) Dominika, *założyciela gałęzi kanclerskiéj na Jeznie*; 4.) Pawła, *założyciela gałęzi hetmańskiéj na Rożance*. — Oprócz powyższych synów spłodził Mikołaj Pac z ks. Holszańskiéj według *Wolffa* cztery córki: Jadwigę, pmo voto za Mikołajem Syrewiczem, ciwunem użwentskim, sdo voto za Wojciechem Szemiothem, ciwunem dyrwiańskim; Aleksandrę za Rasmusem Dowgirdem (jak słusznie pisaliśmy); Teodorę za Mikołajem Dogilem Cyryną i czwartą, któréj imię niewiadome.

I. Gałąź młodsza, hetmańska, na Rożance, *wygasła po mieczu 1797 r.*

Paweł Pac (IV pok.), pan na Rożance, którą zastawił Chaleckim, w r. 1566 kasztelan witebski i starosta dorsuniski, 1569 r. poseł na sejm Unii, starosta grodowy wilkomirski, 1573 r. poseł na sejm elekcyjny, 1578 r. wojewoda mścisławski, starosta mścisławski i radomlski, 1584 r. starosta dziśnieński, wreszcie 25 czerwca 1593 r. po śmierci Jana Kiszki *kasztelan wileński*, umarł 1595 r. Żony: 1. Regina Wołłowiczówna, wdowa po Marcinie Chrzczonowiczu, staroście dorsuniskim, zmarła przed r. 1584; 2. Anna Chodkiewiczówna, wdowa po Pawle Sapieże, kasztelanie kijowskim, zmarła 1595 r. bezdzietnie. Z pierwszéj żony dwaj synowie i dwie córki: Zofia za Olbrachtem Rakowskim, kasztelanem wiskim, i Barbara, pmo voto za Cherubinem Dybowskim, wkrótce zmarłym; sdo voto za Józefem Tyszkiewiczem na Łohojsku. Z synów: Mikołaj, ur. 1570 r., w r. 1596 kanonik wileński, w r. 1609 *Biskup żmudzki*, złożył infułę dla słabości zdrowia i umarł dnia 6 września 1624 w Padwie. — Brat jego:

Piotr Pac (V pok.) po powrocie z Włoch 1592 r. starosta mścisławski i radomlski, dnia 23 grudnia 1613 chorąży nadw. lit., starosta dawgieliski; 1633 r. dnia 14 marca mianowany kasztelanem mścisławskim, którego to krzesła nie przyjął; w 1635 r. po Janie Rakowskim podskarbi nadw. lit., wreszcie po Januszu Skuminie Tyszkiewiczu dnia 3 października 1640 r. *wojewoda trocki*, umarł 19 lipca 1642 r. Miał dwie żony: 1. Jadwigę Zawiszankę, zmarłą około 1607 r.; 2. Elżbietę Szemiothównę, kasztelankę smoleńską, zmarłą 1652 r. Z pierwszego małżeństwa syn Jan, *Biskup nominat wendeński*, zmarły 1650 r., i córka Zofia, w zakonie S. Benedykta w Wilnie; z drugiego ośmiu synów i córka: Anna, pmo voto za Karolem Piotrem Dołmat-Isajkowskim, łowczym w. lit., sdo voto za Teodorem Lackim, starostą raduńskim. — Z synów Piotra z Szemiothówny: 1. Krzysztof (VI pok.) *dworzanin króla Władysława IV*, zmarły z gorączki w obozie pod Smoleńskiem 1633 r. (a nie 1684). 2. Wacław (VI pok.), zmarły młodo *na dworze cesarza Ferdynanda*. 3. Jerzy (VI pok.),

Bernardyn, *gwardyan trocki*, zabity podczas najazdu Szwedów 1655 w Białymstoku. 4. Feliks Jan (VI pok.), z kolei dworzanin JKMci 1639 r., starosta rakiborski 1640 r., w marcu 1643 cześnik w. lit., w lutym 1644 starosta dziśnieński, dnia 15 marca 1645 stolnik w. lit., starosta brasławski, wreszcie 28 kwietnia 1646 r. *podkomorzy w. lit.* po ks. Januszu Radziwille aż do r. 1698, umarł w późnym wieku na początku XVIII stulecia. Żony: a) Anna Konstancya Zawiszanka, córka Krzysztofa, podówczas marszałka nadw. lit. i Katarzyny Tyszkiewiczówny, która po roku zaledwie pożycia umarła w połogu wraz z córeczką Krystyną w r. 1652; b). Elżbieta Szmeling, zmarła wkrótce 1655; c) Anna Joanna Zyberg, córka Jana Jerzego i Sybilli baronówny von Lüdingshausen-Wolff, zmarła 1692 r., pozostawiając tylko dwie córki: Sybillę (Magdalenę) i Annę (Maryannę) w zakonie Benedyktynek w Wilnie. 5. Hieronim Dominik *prowadzi daléj tę gałąź*. 6. Bonifacy Teofil (VI pok.), ciwun trocki, w r. 1665 pułkownik królewski, starosta botocki i ryżski, dnia 29 września 1669 r. strażnik w. lit. po Michale Obuchowiczu, wreszcie w r. 1674 *obożny w. lit.* po Albrychcie Konstantym Ciechanowieckim, umarł 1678 r. Żony: a) Katarzyna Frąckiewiczówna Radzimińska; b) Elżbieta ks. Massalska, córka Stanisława, podkomorzego grodzieńskiego i Izabelli Naruszewiczówny, sdo voto Kazimierzowa Władysławowa Bielecka, wojska parnawska, tertio voto Stefanowa Kazimierzowa Stankiewiczowa, ciwunowa berżańska. Z pierwszéj, córki: Anna, najprzód za Wojciechem Ważyńskim, ciwunem dyrwiańskim, starostą taurogskim; powtóre za Floryanem Adamem Eperyjaszem, wojskim żmudzkim; oraz syn: Jan Krzysztof (VII pok.), po stryju hetmanie dziedzic Rożanki, starosta botocki, 1690 r. marszałek wiłkowiski, wreszcie po stryju Feliksie *podkomorzy w. lit.* dnia 2 lutego 1698 r. zamordowany w r. 1702 w Towianach przez wrogów Sapieżyńskich. Z Teresą Zofią Podberezką, wojewodzianką smoleńską, córką Hrehorego Kazimierza i Elżbiety Rudominianki, bezdzietny. 7. Michał Kazimierz (VI pok.), dzielny wojownik, w r. 1659 pułkownik królewski, 27 marca 1659 cześnik w. lit. po Janie Ferdynandzie Sapieże, dnia 29 października 1659 r. obożny w. lit. po śmierci Samuela Komorowskiego, a wkrótce potém regimentarz generalny, dnia 8 grudnia 1663 r. wojewoda smoleński i hetman polny lit., dnia 24 stycznia 1667 r. *kasztelan wileński* po Michale Kazimierzu Radziwille i *hetman wielki litewski* po Pawle Sapieże, odkupił w r. 1682 odwieczne dziedzictwo Paców Rożankę od Chaleckich, umarł 4 kwietnia 1682 w Wace pod Wilnem, pochowany u Ś. Piotra na Antokolu w Wilnie z napisem: „Hic jacet peccator!“ Bezżenny. 8. Kazimierz (VI pok.), najmłodszy z synów Piotra, z kolei proboszcz słonimski i sekretarz JKMci 1650 r., proboszcz białostocki 1654 r., w r. 1662 proboszcz wileński i gieranoński, Biskup smoleński, od r. 1667 po Aleksandrze Sapieże *Biskup żmudzki*, umarł 1695 r.

Hieronim Dominik Pac (VI pok.), dzielny wojownik, wzięty w czasie wojny moskiewskiéj do niewoli, w powrocie dokonał rycerskiego zawodu w r. 1662, nie doczekawszy się nagrody za swe waleczne czyny. Z Anny Wojnianki pozostawił trzech synów i dwie córki: Katarzynę zą Romanem Danilewiczem, chorążym i podkomorzym oszmiańskim, i Anna za Trojanem Józefem Pakoszem, sędzią ziemskim połockim. Z synów: 1. Piotr Michał (VII pok.), w r. 1668 poseł na konfederacyą warszawską, w r. 1674 chorąży brasławski, w r. 1678 marszałek brasławski po śmierci Jana Ogińskiego, 28 października 1684 *starosta jeneralny żmudzki*, umarł 22 lutego 1696 r., pochowany w grobach kościoła Kamedułów w Pożajściu. Z dwoma żonami: Teklą Wołłowiczówną i Maryanną Teklą Naruszewiczówną bezpotomny. 2. Jan Kazimierz *prowadzi tę gałąź daléj*. 3. Kazimierz Michał (VII pok.), *kawaler maltański*, w r. 1683 pisarz w. lit., starosta szyrwintski i mejszagolski, dnia 24 lipca 1698 r. *marszałek nadw. lit.* po Aleksandrze Sapieże, um. 1719 r.

Jan Kazimierz Pac (VII pok.), w r. 1680 starosta uświatski, w r. 1684 marszałek brasławski po Piotrze Pacu, w r. 1687 *chorąży nadw. lit.* po

Konstantym Janie Pacu, pan na Rożance, umarł w końcu r. 1696. Z Ludwiki Teresy ks. Szujskiéj, pisarzówny w. lit., córki ks. Konstantyna Jana i Brzozowskiéj, wojewodzianki brzeskiéj, pozostawiając dwóch synów i córkę Annę za Wincentym Piotrem Wołłowiczem, referendarzem w. lit.

1. Józef Pac (VIII pok.), starszy syn Jana Kazimierza z ks. Szujskiéj, starosta szyrwintski, chwejdański i ziołowski, otrzymał 12 października 1748 r. *kasztelanią żmudzką* po Józefie Antonim Sołłohubie, umarł 1765 r. Dwukrotnie żonaty: z Heleną Białłozorówną, bezdzietną, i z Balbiną Wołłowiczówną, córką swego szwagra Wincentego Wołłowicza z pierwszego małżeństwa z Anastazyą Kurzeniecką. Z téj dwóch synów:

a.) Ignacy Pac (IX pok.), starosta chwejdański, dnia 23 kwietnia 1756 r. generał major, a od 18 lutego 1760 r. do kwietnia 1763 r. *generał inspektor wojsk litewskich*, wreszcie dnia 30 maja t. r. *podstoli w. lit.* po Stanisławie Rzewuskim, przyjaciel od młodości księcia Karola Panie Kochanku, umarł bezżennie w r. 1765.

b.) Michał Jan Pac (IX pok.), także radziwiłłowski nieodstępny przyjaciel, starosta ziołowski, w r. 1761 *generał lejtnant* wojsk litewskich, *marszałek litewski konfederacyi barskiéj*, pozostał jéj wiernym aż do śmierci, która go zaskoczyła na wygnaniu, w Strassburgu, po r. 1778.

2. Piotr Pac (VIII pok.), drugi syn Jana Kazimierza z księżn. Szujskiéj, hrabia na Rożance, od r. 1720 *starosta wilejski*, zmarły 1756 r., miał dwie żony: najprzód Anielę z Tęczyna Zemlankę, podkomorzankę oszmiańską, zmarłą około 1725 r. bezdzietnie, następnie Eufrozynę ks. Ogińską, hetmanównę w. litewską, urodzoną z księżniczki Czartoryskiéj, zmarłą około 1765 r. Pozostawił z niéj syna Józefa i dwie córki: Benedyktę za Michałem hr. Butlerem, starostą preńskim, i Elżbietę za Piotrem Ożarowskim, hetmanem w. kor.

Józef Pac (IX pok.), ur. 1736 r., hr. na Rożance, *starosta wilejski*, także stronnik radziwiłłowski, umarł bezżennie, *ostatni z gałęzi hetmańskiéj*, dnia 13 marca 1797 r. w Rożance i tamże pochowany.

II. Gałąź starsza, kanclerska, na Jeznie, *wygasła po mieczu 1835 r.*

Dominik Pac (IV pok.), trzeci z rzędu syn Mikołaja, wojewody podlaskiego, w r. 1568 podkomorzy brzeski, poseł na sejm Unii, około r. 1571 mianowany *kasztelanem smoleńskim* po Grzegorzu Tryźnie, um. 1579 r. Z Anny Łozczanki, wdowy po Lwie Pocieju, córki Andrzeja Borysowicza Łozki, wojskiego brzeskiego, i Hanny, która mu powiła dwóch synów: Jana i Mikołaja, założycieli dwóch linii, senatorskiéj i generalskiéj, oraz młodszéj kanclerskiéj.

A. Linia młodsza, kanclerska.

Mikołaj Pac (V pok.) nie piastował żadnéj wyższéj godności i umarł w Krakowie 1595 r. *podkomorzym brzeskim*, który to urząd dzierżył już od 1579 r. Pochowany w Wilnie. Z Zofii Agaty Sapieżanki, wdowy po Adamie Hajce, koniuszym grodzieńskim, córki Bohdana Pawłowicza Sapiehy, w końcu wojewody mińskiego, z kniaźny Maryny Andrejewny Kapuścianki, pozostawił czterech synów i trzy córki: Ewę za Aleksandrem Gosiewskim, referendarzem i pisarzem w. lit., starostą wieliżskim, Annę za Krzysztofem Kiełczewskim, starostą stokliskim, i Maryannę w zakonie Ś. Brygitty w Brześciu ksienią. Z synów młodsi Teofil i Teodat polegli młodo, służąc w wojskach cudzoziemskich. Z starszych:

1. Stefan Pac (VI pok.), ur. 1587 r., dziedzic Jezna itd., zwiedza w młodości obce kraje z królewiczem Władysławem, z którym później odbył wyprawę pod Smoleńsk, zostaje z kolei 1611 r. sekretarzem JKMci, posłem do Moskwy,

dnia 26 lutego 1615 pisarzem w. lit. po śmierci księcia Janusza Poryckiego; w tymże roku starosta hiperboleński, w r. 1626 referendarz w. lit., dnia 26 kwietnia 1630 r. podskarbi nadw. lit., a 24 grudnia t. r. podskarbi w. lit., 1633 r. starosta brzeski, wreszcie 6 listopada 1635 *podkanclerzy litewski*, um. 19 listopada 1640 r. Z Anny Marcyanny Rudominianki, starościanki niderpolskiéj, dziedziczki Dusiat, pozostawił trzech synów i trzy córki: Zofią, ur. 18 października 1618 r. w Prenach, małżonkę Jana Kazimierza Chodkiewicza, kasztelana wileńskiego (jéj to córka wyszła za Jerzego Wandalina Mniszcha, starostę sanockiego i szczerzeckiego, którego mylnie nazwaliśmy mężem jéj siostry Katarzyny); Katarzynę w zakonie Klarysek w Kownie; wreszcie Annę za Fryderykiem Sapiehą, wojewoda mścisławskim. Z synów:

a.) Stanisław Pac (VII pok.), w r. 1633 *starosta preński, dworzanin pokojowy króla Władysława IV*, umarł młodo 1643 r. we wrześniu w Grodnie, pochowany u Karmelitów Wilnie.

b.) Krzysztof Pac (VII pok.), ur. 1621 r., już w r. 1633 starosta wilkowiski, kształcony w Perugii we Włoszech, dziedzic Jezna itd., w kwietniu 1646 r. chorąży w. lit., starosta ostryński, mejszagolski, wysztynicki itd., w r. 1656 podkanclerzy, wreszcie w lipcu 1657 *kanclerz w. litewski*, umarł 10 stycznia 1684 w Belwederze pod Warszawą, a nie mając dzieci (synka stracił niemowlęciem) z Klarą Izabellą Eugenią hrabianką de Mailly-Lascaris, damą dworu królowéj Maryi Ludwiki, zm. 11 czerwca 1685 także w Warszawie, zapisał Jezno synowcowi stryjecznemu, Mikołajowi Andrzejowi (zob. niż.). Oboje pochowani w klasztorze OO. Kamedułów in Monte Pacis.

c.) Mikołaj Stefan Pac (VII pok.), starosta krzyczewski, ławaryski i rakanciski 1643 r., dnia 24 kwietnia 1651 roku od razu wojewoda trocki, w r. 1670 *kasztelan wileński*, nie mając dzieci z Teodorą Tryznianką, wdową po Janie Swołyńskim, marszałku oszmiańskim, za zgodą żony poświęca się służbie Bożéj i niezwłocznie dnia 22 maja 1671 r. zostaje mianowany *Biskupem wileńskim*, konsekrowany przecież dopiero w r. 1681, umarł 8 maja 1684 r. w Rudawie pod Grodnem, obok kanclerza i hetmana najznakomitszy z Paców.

2. Samuel Pac (VI pok.), drugi syn Mikojaja z Zofii Agaty Sapieżanki, członek rycerski, rotmistrz królewski, dnia 5 maja 1623 r. *chorąży w.* (*ziemski*) *lit.*, um. 8 stycznia 1627 r. w 37 roku życia (zob. R. V str. 208). Z Petronelli Tryznianki, córki Piotra, wojewody parnawskiego, i Anny ks. Massalskiéj, podkomorzanki grodzieńskiej, pozostawił dwóch synów i dwie córki: Annę za Maryanem Wołłowiczem, pisarzem ziemskim wileńskim i Hilaryą za Janem z Bratoszyna Despoth-Zenowiczem, marszałkiem oszmiańskim. Z synów młodszy: Dominik Kazimierz (VII pok.), podczas wojen moskiewskich wzięty przez kozaków do niewoli, umarł w niéj około 1666 r., bezdzietny. Starszy:

Jan Samuel Pac (VII pok.), dwojga imion i ztąd pomyłka nasza w R. V str. 208, *starosta parycki*, dworzanin pokojowy JKMci, w końcu *podstoli w. lit.*, zmarł 1654 r. i miał dwie żony: Krystynę Sapieżankę, starościankę orszańską, córkę Aleksandra Dadziboga i Elżbiety Chodkiewiczówny; powtóre Zofią Dolmat-Isajkowską, sdo voto żonę Wiktoryna Konstantego Mleczki, kasztelana żmudzkiego. Bezpotomny.

B. Linia starsza, senatorska i generalska.

Jan Pac (V pok.), starszy syn Dominika, kasztelana smoleńskiego. 1580 r. cześnik w. lit., starosta kamieniecki i dawgieliski, 1589 r. ciwun wileński, wreszcie od razu *wojewoda miński* dnia 9 marca 1600 r. po Andrzeju Zawiszy, nabywca Czartoryska, dwukrotnie żonaty, z Krystyną Naruszewiczówną, kasztelanką smoleńską i księżn. Zofią Wiśniowiecką, wojewodzianką wołyńską, sdo voto za Krzysztofem Wacławem Szemiothem, starostą rosieńskim i skerstymońskim, umarł 1610 r., pozostawiając sześciu synów i córkę Annę, pmo voto

za Mikołajem Bogusławem z Bratoszyna Despoth Zenowiczem, kasztelanem połockim, sdo voto za Krysztofem Kryszpinem Kirszensteinem, ciwuszem pojurskim. Z synów Jana: Krzysztof, najstarszy, i najmłodsi Paweł i Feliks młodo pomarli; Aurelian, prawdopodobnie w zakonie Antoni, Bernardyn; Jan Kazimierz, w r. 1633 marszałek trybunału w Wilnie, w r. 1639 *pisarz w. lit.*, um. 1653 r., z dwoma żonami: Heleną Stetkiewiczówną Zawierską, podkomorzanką brasławską, córką Wilhelma i księżniczki Anny Ogińskiéj; i z Anną Wołłowiczówną, podkomorzanką trocką, córką Piotra i Anny Horodyskiéj, bezdzietny. Drugi z rzędu z synów Jana:

Aleksander Pac (VI pok.), dziedzic Czartoryska na Wołyniu, nie zajmował żadnych urzędów. Z Zofii księżniczki Hołowczyńskiéj, kasztelanki mścisławskiéj, córki Konstantego, miał tylko syna jedynaka, Konstantego Władysława.

Konstanty Władysław Pac (VII pok.), waleczny żołnierz, 7 marca 1658 r. mianowany *chorążym nadw. lit.*, po r. 1664 starosta wasilkowski, um. w r. 1686. Z Aleksandry Lissowskiéj, córki Jana, podwojewodzego połockiego i księżniczki Maryny Druckiéj Horskiéj, trzech synów, z których Aleksander (VIII pok.) miał zostać po r. 1674, w którym podpisał elekcyą króla Jana III z województwem połockiém, Dominikaninem. — Najstarszy: Michał Kazimierz Pac (VIII pok.), starosta wasilkowski, dnia 1 października 1697 r. mianowany *kasztelanem połockim* po śmierci Jana Korsaka, dowódzca chorągwi pod Olkienikami, umarł 1724 r. Trzy miał żony: najprzód księżniczkę Massalską, córkę Stanisława, podkomorzego grodzieńskiego i Izabelli Aleksandry Naruszewiczówny, kasztelanki żmudzkiéj, która po 10 latach bezdzietnego z mężem pożycia umarła; następnie Teresę Balicką; wreszcie Katarzynę Karasiównę sdo voto Wiszniewską, łowczynę orszańską. Pozostowił czworo dzieci. Z tych: Konstanty Antoni Pac (IX pok.), z Balickiéj, umarł młodo; Maryanna, z Balickiéj, pmo voto za Hektorem Karęgą, podstolim wiłkomirskim, sdo voto za Michałem Węsławskim, tertio voto za Aleksandrem Puciatą, starostą poberlańskim; Zofia Anna, z Balickiéj, za Michałem Janem Tyzenhauzem, starostą inturskim, podkomorzym wileńskim; wreszcie Ludwika, z Karasiówny, za Janem Szczytem Niemirowiczem, kasztelanicem smoleńskim — Najmłodszy syn Konstantego Władysława z Lissowskiéj:

Mikołaj Andrzej Pac (VIII pok.), wychowaniec kanclerza Krzysztofa Paca, *starosta kowieński*, warecki i wilkijski, dziedzic Jezna, po powrocie z zagranicy poślubił w Toruniu w r. 1675 Felicytę Maksymiliannę hrabiankę Trautmansdorf, damę dworską królowéj Eleonory, córkę hr. Antoniego i Małgorzaty hr. Portia, a wnukę hr. Maksymiliana Trautsmansdorf i Zofii hr. Palfi, zmarłą w połogu w Krakowie dnia 7 lutego 1676 r., pochowaną w klasztorze in Monte Pacis. Po raz wtóry wziął w rok późniéj starosta kowieński za żonę Maryannę (Emerencyannę Magdalenę) Stadnicką, córkę Jana Kazimierza ze Żmigrodu Stadnickiego i Izabelli Kalinowskiéj, wdowę po Wojciechu Emeryku Mleczko, wojewodzie podlaskim, tertio voto za Andrzejem Ostrorogiem, starostą garwolińskim i drohowickim. Umarł w r. 1710. Z pierwszéj żony córka Eleonora Klara za Stefanem Grothuzem, kasztelanicem żmudzkim; z drugiéj syn:

Krzysztof Konstanty Pac (IX pok.), starosta kowieński, wilejski, dudzki i piński, pułkownik JKMci, dnia 15 marca 1710 r. nominowany pisarzem w. litewskim, wreszcie 9 stycznia 1717 r. *kasztelanem połockim*, umarł 1725 r. Z pierwszéj żony, Teresy Krystyny Sapieżanki, córki Jerzego Sapiehy, stolnika w. lit. i księżniczki Izabelli Połubińskiéj, zmarłéj przy pierwszym połogu, syn Kazimierz (X pok.), od r. 1724 *starosta kowieński*, zmarły młodo 1740 r.; z drugiéj, księżn. Barbary Ogińskiéj, kasztelanki witebskiéj, córki Marcyana z Teresy Brzostowskiéj, syn Antoni Michał i cztery córki: Teresa za Michałem Wołodkowiczem, starostą hajneńskim; Rozalia za Karolem Sulistrow-

skim, wojskim oszmiańskim: Anna (Józefata) i Brygitta (Joanna) w zakonie Benedyktynek w Wilnie.

Antoni Michał Pac (X pok.), starosta borciański, od dnia 1 września 1750 r. po Antonim Przeździeckim *pisarz w. litewski*, r. 1754 pułkownik znaku petyhorskiego buławy litewskiéj, umarł w lutym 1774 r., pochowany w Jeznie. Z Teresy Barbary księżniczki Radziwiłłówny, wdowy po Józefie de Campo Scipionie, staroście lidzkim, marszałku nadw. litewskim, córki zaś księcia Mikołaja Faustyna, wojewody nowogrodzkiego i Barbary Zawiszanki, zmarłéj 9 grudnia 1780 roku, pochowanéj w Jeźnie, pozostawił pięcioro dzieci, z których Franciszek Salezy, ur. 6 stycznia 1746 r. i Ignacy, ur. 31 lipca 1751 r., zmarli dziećmi; Józefa, ur. 1747 r., małżonka Tomasza Wawrzeckiego, chorążego brasławskiego, um. 1798 r. bezdzietnie; Anna, ur. 1749 r. wydana w r. 1770 za Stefana Dominika Römera, podkomorzego trockiego; wreszcie syn:

Michał (Kazimierz Józef Piotr) Pac (XI pok.), ur. w Jeznie 30 września 1754 r., w r. 1774 kapitan wojsk litewskich, w r. 1776 *starosta borciański* i *grodowy kowieński*, kawaler orderu św. Stanisława, w r. 1783 *generał major* wojsk litewskich, wpadł pod koniec życia, rozwiodłszy się z żoną, Ludwiką z Tyzenhauzów, córką Michała, starosty posolskiego i Barbary Zyberg, w melancholią i umarł 29 stycznia 1800 roku w Mycie, mając lat 46, pochowany w Jeznie. — Mieniąc go w Roczn. V str. 210, „marszałkiem litewskim konfederacyi barskiéj“, pomieniališmy go przez pomyłkę z Michałem Janem Pacem, staroską ziołowskim, którego odwiedzał wraz z żoną w maju 1778 r. w Strassburgu, gdzie im się urodził syn Ludwik. Prócz syna pozostawił Michał Pac także dwie córki: Zofią Aleksandrę, ur. 1782 r., pmo voto pułkownikową hr. Feliksową Potocką, sdo voto generałową Ksawerową Niesiołowską (zob. R. V str. 210), zmarłą w Rosi 19 maja 1856 r., w wieku lat 74; i Konstancyą, zmarłą dzieckiem 1 lutego 1786 r.

Ludwik Michał hrabia Pac (XII pok.), ur. 19 maja 1778 r. (a nie 1780 r.) w Strassburgu, pan na Jeznie, a po Józefie Pacu, staroście wilejskim, dziedzic Rożanki, Mazurek, Dowspudy, Horodyszcza, pałaców w Wilnie i Grodnie, majętności Wielka Dzitwa (Myto) i Żyżna, oraz 4 milionów złp. gotówki, *senator kasztelan i generał b. w. p.*, (zob. R. V str. 210—214), przeniósł się do wieczności 31 sierpnia 1835 r. w Smyrnie, *ostatni z rodu*. Z Karoliny hr. Małachowskiéj córka jedynaczka:

Ludwika Pacówna (XIII pok.), *ostatnia latorośl domu Pacow*, po ukończeniu wychowania w zakładzie Sacré Coeur w Rzymie powróciła do kraju i osiadła w Rosi, przy ciotce swéj, generałowéj Niesiołowskiéj. W domu wujenki swéj, Maryi z Przeździeckich Tyzenhauzowéj w Warszawie zaślubiła 19 listopada 1840 r. księcia Ksawerego Sapiehę z linii kodeńskiéj. Do r. 1863 księstwo Sapiehowie zamieszkiwali w majątku Wysokiem pod Brześciem, następnie przenieśli się do Francyi. Księżna owdowiała dnia 2 sierpnia 1882 r.

Pacowie wydali następujących senatorów i dygnitarzy: 4 Biskupów (w téj liczbie 1 wendeński), 1 hetmana w. lit., 1 kanclerza i 1 podkanclerzego litewskich, 9 wojewodów (w téj liczbie 1 wojewoda (namiestnik) kijowski, 2 kasztelanów wileńskich i starosta żmudzki), 7 kasztelanów (w téj liczbie 1 senator kasztelan Królestwa Kongresowego), 1 marszałka nadw. lit., 1 obożnego w. lit., 2 podkomorzych w. lit., 1 chorążego w. lit., 2 chorążych nadw. lit., 3 podstolich w. lit. i 2 pisarzy w. litewskich.

Piotrowscy herbu Junosza.

(Zob. Roczn. II str. 242–243.)

Feliks Trojan Piotrowski, ożeniony z Maryą Antoniną z Armatowiczów, ma z niéj prócz wymienionych pierwotnie czworga dzieci, jeszcze córkę Jadwigę, ur. w Ciężkowicach w Galicyi dnia 1 maja 1880 r.

Platerowie herbu własnego.

(Zob. Roczn. III str. 188–202; R. IV 219–220; R. V str. 215, 467—468; R. VI str. 255—256, 468, 475; R VII str. 193; oraz w niniejszym dział Nekrologii.)

Hr. Zofia z hrabiów Grudzińskich Stanisławowa z Broëlu Platerowa powiła dnia 18 października 1884 r. w Drzązgowie, w domu swych rodziców, syna, któremu dano imiona Jan Ludwik.

Z córek hr. Stanisława Platera Zyberga i Maryi z hrabiów Borchów poślubiła najstarsza Marya hr. Władysława Wielopolskiego, najmłodsza zaś Emma hr. Malatestę, urodzonego z księżniczki Jabłonowskiéj.

Ponińscy herbu Łodzia.

(Zob. R. V str. 216—245, 455 i dwie tablice rodowe; R. VI str. 256—257; R. VII str. 193, 332.)

Powszechnie poważana w Wielkopolsce rodzina hrabiów Ponińskich z Wrześni bardzo bolesną poniosła w roku bieżącym stratę przez śmierć śp. Rozalii z Ponińskich, pmo voto Julianowéj hr. Dąmbskiéj, sdo voto Adolfowéj Łączyńskiéj, która dnia 19 kwietnia r. b. zgasła w Kościelcu po długich cierpieniach. Była to matrona wielkich cnót i wielkiego serca, która uczynkami miłosierdzia i dobrocią zdobywała sobie wdzięczność i miłość ludu, a szlachetnym sposobem myślenia, gorącemi uczuciami religijnemi i patryotycznemi uwielbienie tych, co ją bliżéj poznać mieli sposobność. Dla rodziny była prawdziwym aniołem opiekuńczym, matką dla ubogich i cierpiących. W testamencie jeszcze przeznaczyła znaczne legaty na cele dobroczynne, jakoto: po 3000 marek dla Towarzystw S. Wincentego à Paulo w Inowrocławiu, Pakości i Poznaniu, oraz procenta od kapitału 6000 marek Siostrom Miłosierdzia w Inowrocławiu.

Wkrótce po jéj śmierci pisano z Kujaw do „Dzien. Pozn.," dając wymowny wyraz ogólnéj tamże żałobie, te rzewne słowa:

„Dni 21 i 22 kwietnia były dniami żałoby na Kujawach; ostatnią oddawaliśmy usługę téj, która przez lat pięćdziesiąt kilka, odkąd jako młoda małżonka hr. Juliana Dąmbskiego zamieszkała w Kościelcu, innym wytrwale niosła usługi, z obliczem rozpogodzoném, w dobroci serca niewyczerpanéj — ze szczerą łzą żalu składaliśmy do grobu zwłoki śp. Rozalii z hr. Ponińskich Łączyńskiéj.

„Przed laty piętnastu jeszcze w pięknym dworcu kościeleckim jasne, życiodajne płynęło ognisko szczęścia i cnót domowych, gorące ognisko obywatelskiéj pracy, do którego „zestrzeliwały się myśli" z Kujaw całych, z bardzo obszernych kół, bo jeszcze wonczas tu żył i działał, innych do działania podniecał przykładem śp. Adolf Łączyński, któremu lody Sybiru nie zdołały wyziębić duszy, ani ciężkie łańcuchy krwawiące ręce, nie zdołały rąk tych osłabić do pracy i ofiar.

Obok wzoru ofiarnika patryoty jaśniał wzór małżonki, „dzielnéj niewiasty“ — jak ją nazwał wymowny kaznodzieja — wiernéj, niezłomnéj towarzyszki działań, współwyznawczyni przekonań żołnierza, więźnia, Sybiraka za młodu, w wieku męzkim do sędziwéj starości znakomitego obywatela, wytrawnego doradzcy narodu — Adolfa Łączyńskiego!

„Powoli, po długich cierpieniach siwowłosy strażnik tego ogniska spoczął na marach: lecz nie zagasł płomień zupełnie — tylko ucichł twardszy młot pracy męzkiéj, a żarzyły się daléj ożywcze iskry niewieściéj ofiarności, snuła się daléj cicha nić obowiązku względem rodziny i bliźnich, obowiązku mądréj, wiekiem doświadczonéj a możnéj opiekunki względem młodszego pokolenia.

„I tak przez lat jeszcze piętnaście dom żałobą okrytéj, sędziwéj wdowy pozostawał nadal najokazalszém dla Ziemi kujawskiéj ogniskiem: tu najjaśniéj gorzała stara tradycya, tu serdeczna, dla wszystkich równa gościnność, tu przystań cicha, cichsza pomoc, tak iż nie wiedziała lewica, co daje prawica, tu dla wielu zbudowanie, pociecha i osłoda.

„Po „służbie“ dobrowolnéj półwiekowéj nastąpiło u téj naszéj matrony wyczerpanie sił i cierpienie, bolesny stan przejścia od życia i działań do skonu. Póki tlała ta czysta iskra w domu kościeleckim, zawsze jeszcze ku temu domowi zwracaliśmy wzrok, jeszcze Kujawy nie czuły sieroctwa.

„Teraz gdy zgasła ta najdostojniejsza, najlepsza wśród nas matrona, z uczuciem straty bolesnéj dla wszystkich serc, niby sieroty po stracie wspólnéj matki — pospieszyliśmy licznie, tłumnie łzę uronić nad jéj trumną.

„Nie wymieniamy nikogo z przybyłych na obchód pogrzebowy; prócz licznéj rodziny, kto mógł, pospieszył, z blizka i z dala.

„W dzień eksportacyi przemówił nad zwłokami zmarłéj ks. *Glabisz* z Inowrocławia. Niestety, nie słyszeliśmy rzewnych słów tego kapłana; wiemy, że mówca do głębi poruszył orszak żałobny, kreśląc obraz cnót tyloletniéj pani kościeleckiego domu.

„W sam dzień pogrzebu przemówił nad katafalkiem ksiądz proboszcz z Wrześni, monsignor *Floryan Stablewski*, przyjaciel rodziny hr. Ponińskich, świadek blizki działań i cnót śp. Rozali Łączyńskiéj.

„Przeszła, dobrze czyniąc“ — począł mówca, i z tych słów pisma św. wysnuł długi szereg najpiękniejszych prawd chrześciańskich, jasny, z prawdą zgodny, budujący obraz „dzielnéj niewiasty,“ któréj nie jedyną cnotą była miłość zwrócona ku Bogu i ludziom. Cnota to przeczysta, ozdoba i kwiat niewieściego serca, ale zarazem jest to cnota najczęściéj kobietom przyrodzona, jako taka poniekąd najłatwiejszą — pouczał mówca.

„Dzielna niewiasta“ rozbudza i krzewi w sercu więcéj niż miłość, z uczucia prawie poniewolnego wznosi duszę do czynu i ofiarności, poświęca życie całe bujnéj pracy i owocem pracy dzieli się z innemi, bezpodzielnie oddaje innym. „Dzielna niewiasta“ tak działając błogo — spełnia drugą jeszcze cnotę: szczędzi zyskane dary Boże, a nie na to, ż e b y m ó d z u ż y w a ć, co pracowitych samolubów przewodnią jest myślą. — Śp. Rozalia Łączyńska innem, prawdziwie chrześciańskiém rządziła się prawem: „t r z e b a s z c z ę d z i ć, ż e b y m ó d z d a ć.“

„I oto dzięki wymownym, gorącym słowom kapłana uprzytomniliśmy sobie nad trumną zmarłéj, ciche a wspaniałe cnoty, jakiemi się odznaczała zawsze i bez znużenia zacna matrona polska. Z jakiémż upokorzeniem własném spojrzymy w ten jasny, pogodny obraz — jeżeli wręcz odmiennem rządzimy się prawem życia: „Szczędź, by w końcu używać.“ Gorzéj, gdy przypomni sumienie: Wzdrygasz się w obec pracy i obowiązku, a łakniesz używania.

„Gdy nam nie stało Adolfa i Rozalii Łączyńskich — my, mężowie i niewiasty, pamiętajmy o cnotach ich, starajmy się choć w części naśladować dwa tak szlachetne wzory.“

Potoccy herbu Piława.

(Zob. Roczn. I sześć tablic genealogicznych, str. 131, 223; R. II str. 222, 246–247, 405—407; R. III str. 211, 214–217, 363–364; R. IV str. 221, 341, 437; R. V str. 245–246, 442, 455–456, 468; R. VI str. 258, 475; R. VII str. 194, 332; oraz w niniejszym dział Nekrologii.)

Roman hr. Potocki z Łańcuta, najstarszy syn hr. Alfreda, b. namiestnika Galicyi, i Maryi z książąt Sanguszków, owdowiały w r. 1883 po kilkomiesięcznem zaledwie pożyciu z pierwszą żoną, Izabellą z hrabiów Potockich, poślubił dnia 6 czerwca r. b. w Berlinie księżniczkę Matyldę Maryą Elżbietę Radziwiłłównę, ur. 1 listopada 1861 r., córkę księcia Antoniego, Ordynata na Nieświeżu, Olyce i Kłecku, general-adjutanta cesarza niemieckiego Wilhelma, i księżnéj Maryi z margrabiów de Castellane (zob. niż. dział Radziwiłłów).

Potuliccy herbu Grzymała.

Ród to bardzo starożytny i senatorski; wszystko przecież, co *Bobrowicz* w przypisach do *Niesieckiego*, czerpiąc z „Księgi o rodzie Grzymałów“, znajdującéj się w posiadaniu podówczas hr. Kaspra Potulickiego, o pierwotnych protoplastach tego rodu popisał (tom X str. 354–355), wywodząc go od Przecława Grzymality, wojewody rawskiego (1087), nie da się stwierdzić żadnym poważnym dokumentem i widocznie jest oparte na fantazyi kronikarza, który owę genealogią w początku XVIII wieku ułożył. Tyle tylko w niéj prawdy, że Potuliccy pieczętują się Grzymałą z rycerzem w bramie i że odwiecznie pisali się bądź to z Potulic, bądź z Chodzieża, a także z Więcborga i ze Złotowa.

Pierwszym Potulickim, który w aktach Archiwum poznańskiego zachodzi, jest:

Przecław z Potulic (I pok.), po Janie Ułanowskim w r. 1465 mianowany kasztelanem rogozińskim (Terrestria Gnesn. 1432 fol. 74; Inscript. Posn. 1484 fol. 148), zmarły około roku 1485, w którym krzesło po nim w senacie zajął Jan Danaborski. Ożeniony był z Jadwigą, któréj nazwiska wszakże akta nie wymieniają, i spłodził z nią córkę Dorotę, wydaną za Jana Jabłkowskiego herbu Wczele (Inscr. Posn. 1495 fol. 128), oraz dwóch synów: Wojciecha, praojca dzisiejszych Potulickich, i Stanisława, którego potomstwo już w drugiém pokoleniu wygasło i dla tego odeń wywód nasz poczynamy.

Wygasła odnoga po Stanisławie.

Stanisław Potulicki (II pok.), pan na Pniewach i na Złotowie, zasiadł w r. 1502 na kasztelanii międzyrzeckiéj po Mikołaju Kościeleckim (Inscr. Posn. 1494 fol. 65: 1502 fol. 314; 1514 fol. 13). W r. 1504 podpisał dekret króla Aleksandra (*Nies.*). Umarł w roku 1514, a krzesło po nim zajął Andrzej Górka. Z Jadwigi z Bnina Łodziówny Bnińskiéj (Inscr. Posn. 1499 f. 16), córki Andrzeja Mikołaja, kasztelana kamieńskiego (zob. R. VI str. 63), pozostawił czworo dzieci: córki Jadwigę, niezamężną (I. P. 1499 fol. 16) i Zofią za Mikołajem Pieniążkiem herbu Odrowąż (I. P. 1499 f. 16); oraz synów Mikołaja i Przecława. Z tych Przecław Potulicki (I. P. 1516 f. 304) był kasztelanem kamieńskim (Inscr. Posn. 1531 f. 296) po Janie Rozdrażewskim aż do roku 1554, żył zaś bezdzietnie z Polikseną Ostrorożanką, wojewodzianką poznańską, córką Jana i Doroty Bardzkiéj herbu Szasor, którą wykradł z domu rodzicielskiego (I. P. 1523 f. 432, 527; 1532 fol. 141; — zob. R. VII str. 185). Kasztelanią po nim wziął Mikołaj Korzbok-Łącki. — Starszy z synów Stanisława:

Mikołaj Potulicki (III pok.), piszący się z Chodzieża (I. P. 1506 f. 110),

został w r. 1511 kasztelanem rogozińskim po Janie Danaborskim, następcą zaś jego był Hieronim Rozdrażewski od r. 1527 (Judiciales Bidgost. 1524 f. 146). Według *Niesieckiego* odkupił od niego król Zygmunt I z zastawy niektóre wioski, do starostwa rogozińskiego należące, jako świadczył list tegoż monarchy i *M. S. Petricov;* mylnie przecież mieni go być *Niesiecki* wojewodą brzesko-kujawskim, mięszając go z bratem jego stryjecznym (zob. niż.). Mikołaj był ożeniony z Małgorzatą z Kiebłowa Nałęczówną Zbąską, córką Abrahama (I. P. 1506 f. 110), a wnuką Piotra na Zbąszyniu Zbąskiego, sędzica poznańskiego (zob. R. VI str. 38). Z nią spłodził sześcioro dzieci, trzech bezpotomnych synów: Stanisława, Andrzeja i Przecława (I. Posn 1526 f. 302), z których tylko Andrzej był żonaty z Dorotą Zelecheńską herbu Jelita, córką Mikołaja (Inscr. Bidg. 1529 f. 41), która po jego śmierci wyszła powtórnie za mąż za Jana Wilkostowskiego herbu Pomian (I. Bidg. 1533 f. 248); oraz cztery córki: Urszulę za Wacławem Ostrorogiem herbu Nałęcz, kasztelanem kaliskim, Zofią za Janem z Kalinowy Zarembą, kasztelanem kaliskim (I. Posn. 1533 f. 147; zob. R III str. 318); Dorotę za Wacławem z Kalinowy Zarembą, kasztelanem nakielskim (I. Posn. 1532 f. 271; zob. R. III str. 318), i Annę za Janem Leszczycem z Barcina Krotowskim (I. Posn. 1538 f. 264), późniejszym wojewodą inowrocławskim.

Powracamy do szczepu głównego.

Wojciech Potulicki (II pok.), starszy syn Przecława, kasztelana rogozińskiego, pan na Potulicach i Chodzieżu (I. Posn. 1494 f. 65; Burgrab. Kcynenses 1475 f. 141), kasztelan kamieński od 1505 do 1512 po Andrzeju Bnińskim, wszedł w związki małżeńskie z Katarzyną z Bnina Opalińską, kasztelanką międzyrzecką (I. Posn. 1525 f. 47), córką Mikołaja i Barbary Zbąskiéj, która mu powiła czworo dzieci, synów Mikołaja i Piotra, młodo zmarłego przed rokiem 1519, bezdzietnego z Barbarą Pampowską herbu Gozdawa, córką Ambrożego (I. Posn. 1518 f. 187; 1519 „olim“ f. 197); oraz córki Małgorzatę za Adamem Smoszewskim herbu Topór i Zofią za Tomaszem Rawiczem Jarockim (I. Posn. 1496 f. 217).

Mikołaj Potulicki (III pok.), pan na Potulicach, Chodzieżu, Sempolnie, Więcborgu i wielu innych dobrach, otrzymał województwo inowrocławskie w r. 1539 po Janie Kościeleckim, w roku zaś 1544 postąpił na województwo brzesko-kujawskie po tymże, które odstąpił Rafałowi Leszczyńskiemu (I. Posn. 1545 f. 377). W roku 1548 już nie żył. Był dwużenny, najprzód z Katarzyną Glińską, powtóre z Anną Służewską herbu Sulima (Judiciales Bidg. 1548 f. 132). Pozostawił synów Kaspra, Piotra i Stefana, oraz cztery córki (I. Posn. 1548 f. 114): Katarzynę, Ludwikę, zaślubioną Piotrowi Przecławskiemu herbu Glaubicz (I. Posn. 1560 f. 461), Barbarę i Annę. Z synów Mikołaja najstarszy:

1. Kasper Potulicki (IV pok.), pan na Pniewach, Koninku, Lubosześnicach, Zamorzu, Goślinie Kościelnéj, Przebendowie, Boduszewie itd. (I. Posn. 1545 f. 377), miał za żonę Urszulę Zbąską herbu Nałęcz (I. Posn. 1560 f. 503), córkę Piotra i Heleny Ostrorożanki (zob. R. VI str. 38). Z niéj córka Zofia (Judicial Kcyn. 1577 f. 99) i czterech synów: Jan, Andrzej, Kasper i Piotr. Z tych:

a) Jan Potulicki (V pok.), pan na Próchnowie (I. Bidg. 1590 f. 174; Relat. Valcens. 1634 „olim“ f. 215), kasztelanem santockim 1623 r. mianowany po Krzysztofie Tuczyńskim, pozostawił z Zofii Rostworowskiéj herbu Nałęcz (Judiciales Kcyn. 1623 f. 138) dwóch synów: Piotra, ster. i Jana (Jud. Valc. 1618 f. 73). Umarł około r. 1634, kasztelanią zaś po nim objął Jan Smoszewski.

Jan Potulicki (VI pok.), młodszy syn Jana z Rostworowskiéj, nie pozostawił z Katarzyny Grzymułtowskiéj herbu Nieczuja, córki Marcina (Burgrabiales Kcyn. 1638 f. 35; 1647 f. 225), żadnego potomstwa.

b) Andrzej Potulicki (V pok.), pan na Potulicach i Chodzieżu, z którego to miasteczka wraz z braćmi Janem i Kasprem „rugował herezyą“ (*Nies.*), nie wiadomo nam, z kim był ożeniony. Pozostawił dwoje dzieci: syna Stanisława (VI pok.), bezdzietnego z Katarzyną z Grudny Grudzińską, kasztelanką nakielską, córką Jana i Maryanny Iwińskiéj herbu Łodzia; oraz córkę Annę, zaślubioną Mikołajowi Habdankowi Kołaczkowskiemu (Jud. Val. 1616 f. 97).

c) Kasper Potulicki (V pok.), pan na Strzelczu. Grabowie, Tomiszewie i Kowalewie (Jud. Kcyn. 1577 f. 99), żył bezpotomnie z Małgorzatą Żegocką herbu Jastrzębiec (Relat. Kcyn. 1601 f. 302).

d) Piotr Potulicki (V pok.), najmłodszy z synów Kaspra i Urszuli Zbąskiéj, spłodził z Agnieszką Białośliwską herbu Topór, córką Krzysztofa i Katarzyny Siedleckiéj (I. Posn. 1580 Vol. II fol. 285) dwoje dzieci, syna Jana (VI pok.), ale ten zmarł dzieckiem, i córkę Zofią, małżonkę Andrzeja Czarnkowskiego, wojewody kaliskiego (Rel. Kcyn. 1609 f. 171), bezdzietną.

2. Stefan Potulicki (IV pok.), najmłodszy z synów Mikołaja, wojewody brzesko-kujawskiego, pan na Chodzieżu, Stróżewie, Ostrówku, Studzieńcu, Strzelczach i Stankowie (I. Posn. 1545 f. 377), pojął za małżonkę Urszulę z Jaktorowa Jankowską herbu Junosza (I. P. 1560 f. 503; Rel. Kcyn. 1583 f. 62). Z niéj było dwóch synów, młodo zmarłych, Jan i Stanisław (V pok.), którzy występują w aktach w latach 1581 do 1597, oraz córka Anna, za Krzysztofem Kościeleckim, kasztelanem inowrocławskim (Jud. Bidg. 1581 f. 430; Rel. Kcyn. 1583 f. 250).

Prowadzi daléj szczep główny trzeci a drugi z rzędu syn Mikołaja, wojewody brzesko-kujawskiego, i Anny Służewskiéj:

Piotr Potulicki (IV pok.), „zarażony herezyą“ (*Nies.*), pan na Złotowie i Goślinie, starosta wyszogrodzki i uścki (I. Bidg. 1603 f. 167). Ten był z kolei najprzód 1572 r. kasztelanem przemętskim po Andrzeju Opalińskim i z tym tytułem posłował w r. 1577 do Stanów Pruskich (*Nies.*), poczém w tymże samym roku zdawszy kasztelanią Janowi Roszkowskiemu, wziął województwo płockie po Arnulfie Uchańskim. W roku 1580 przeniósł się na województwo brzesko-kujawskie po Janie Służewskim; wreszcie zasiadł na województwie kaliskiém w roku 1583 po Kasprze Zebrzydowskim. Umarł w roku 1605, a krzesło w senacie zajął po nim Andrzej Czarnkowski. Ożeniony był z Urszulą Lwowską Ostrorożanką, kasztelanką kowalską (Insc. Posn. 1560 f. 503), córką Marcina i Urszuli Sierpskiéj, z którą wziął w posagu dobra Sierpc i Sarnów w Ziemi Dobrzyńskiéj. Oprócz tego odziedziczył po wuju swym, Janie Służewskim, wojewodzie brzesko-kujawskim, wszystkie jego dobra ojczyste (*Nies.*). Pozostawił czworo dzieci: córkę Katarzynę (Jud. Bitg. 1583 f. 283), wydaną pmo voto za Jana Rozdrażewskiego, kasztelana poznańskiego, sdo voto za Ludwika Weyhera, podkomorzego chełmińskiego; oraz trzech synów, z których średni, Adam, umarł młodo 1586 r., drugi Jan (V pok.), „w roku 1587, ucząc się w Padwie, podał do druku „Theoremata Philosophiae naturalis, Benedicti Bugneri, Patavii ad disputandum proposita“ (*Nies.*); ten z Barbary Grudzińskiéj, kasztelanki nakielskiéj, córki Stefana i Katarzyny Czarnkowskiéj (Jud. Bidg. 1583 f. 283), rodzonéj siostry Zygmunta Grudzińskiego, wojewody kaliskiego, pozostawił tylko córkę, Urszulę, panią na Pniewach i Jankowicach, wydaną pmo voto za Jana Opalińskiego, wojewodę poznańskiego (Rel. Bidg. 1617 f. 346), sdo voto za Andrzeja Karola Grudzińskiego, wojewodzica poznańskiego, syna Zygmunta (Rel. Kcyn. 1636 f. 304) urodzonego z Opalińskiéj, rodzonéj siostry pierwszego jéj męża. Drugi jéj mąż zatém był jéj rodzonym wujecznym bratem, a pierwszego jéj męża siostrzeńcem rodzonym. Pisano więc o niéj takie wiersze: „Wujenką, siostrą, żoną mojemu mężowi, siostrzenica synową zostawszy wujowi, matki męża bratową, przez me stanowienie, wywróciłam na nice samo przyrodzenie. Jeżeli dziatek narodzę, to moi synowie ojcu będą siostrzeńcy, a mnie bratankowie. On im ojcem

i wujem, ja matką zostawszy, będę przecie i ciotką, krew ze krwią zmięszawszy“ (*Nies.*). — Trzeci z synów Piotra i Urszuli Lwowskiéj Ostrorożanki:

Stanisław Potulicki (V pok.), pan na Psarskiem, podkomorzy poznański (I. Bidg. 1615 f. 25), miał za żonę Annę Zbąską herbu Nałęcz, córkę Abrahama (I. Bidg. 1622 f. 512; zob. R. VI str. 38), fundatorkę Panien zakonnych S. Benedykta w Sierpcu, która żyła jeszcze w r. 1630 (*Nies.*). Z niéj córka Anna, ksieni Benedyktynek w Sierpcu, 1647 roku, i syn:

Jan Potulicki (VI pok.), pan na Potulicach i Złotowie (Rel. Valc. 1625 f. 129), który w r. 1631 był ogłoszony banitą (Rel. Kcyn. 631 fol. 1182), wszakże później z banicyi zwolniony. Ten po dwakroć zawierał związki małżeńskie: najprzód z Zofią Witosławską herbu Prawdzic (Rel. Kcyn. 1632 f. 664), powtóre z Zofią Weyherówną, wojewodzianką chełmińską, córką Jana i Anny Szczawińskiéj, która po jego śmierci wyszła sdo voto za Łukasza Oktawiana Oleskiego (Inscr. Valc. 1644 f. 114). Z pierwszego małżeństwa dwie córki: Katarzyna, ksieni Benedyktynek w Sierpcu, i Urszula za Maksymilianem Bończą Miaskowskim, kasztelanem krzywińskim (I. Valc. 1699 f. 141; zob. R. II str. 200). Z Weyherówny pozostało sześcioro dzieci, z których synowie Ernest i Stanisław (Rel. Kcyn. 1646 f. 96), oraz córki Anna i Teresa (Rel. Kcyn. 1632 f. 664) zmarli młodo; Mikołaj był zakonnikiem w Oliwie (Rel. Kcyn. 1646 f. 96); wreszcie:

Jan Potulicki (VII pok.), starosta borzechowski, pan na Potulicach, Złotowie itd. (Inscr. Valc. 1664 f. 114) poprowadził ród daléj. Był on ożeniony z Katarzyną de Polentz[1]), jak świadczy akt z roku 1685, oblatowany w r. 1765 w Relacyach Nakielskich folium 122. Miał z niéj dwóch synów: Jana Jakóba i Adama Wawrzyńca. Jan Jakób Potulicki, pan na Sempolnie i Więcborgu (Inscr. Bidg. 1693 f. 3), został w r. 1708 mianowany wojewodą brzesko-kujawskim po Macieju Pstrokońskim. W roku 1696 jako starosta borzechowski posłował na konwokacyą. „Jest w druku jego: Historya o rewolucyi królestw Szwedzkiego i Duńskiego, in 8vo 1701 r. (*Nies.*). Umarł w roku 1726, a województwo objął po nim Andrzej z Lubrańca Dąmbski. Z Maryanny Czarlińskiéj herbu własnego, wdowy po Aleksandrze Kąsowskim (Rel. Bidg. 1721 f. 23), nie pozostawił potomstwa. Był to według *Niesieckiego*: „pan wielkiego rozsądku, niemniejszéj nauki.“ Brat jego:

Adam Wawrzyniec Potulicki (VIII pok.), po bracie starosta borzechowski, poślubił Małgorzatę Czapską herbu Leliwa, córkę Ferdynanda i Anny Katarzyny Krokowskiéj (Rel. Bidg. 1693 f. 212), i spłodził z nią syna, Józefa Remigiana, oraz dwie córki: Katarzynę, pmo voto za Samuelem Czarlińskim herbu własnego, sdo voto za Andrzejem Lipskim herbu Grabie (zob. Roczn. I str. 140), wreszcie tertio voto za Łukaszem z Lubrańca Dąmbskim, kasztelanem brzesko-kujawskim (zob. R. I str. 63); i Maryannę za Józefem z Kościelca Działyńskim, synem Pawła na Kórniku z Magdaleny Leszczyńskiéj, wojewodzianki podlaskiéj (zob. R. III drzewo rodowe Działyńskich).

Józef Remigian Potulicki (IX pok.), starosta nowodworski (Rel. Bigd. 1732 f. 110), borzechowski i mławski (Rel. Bidg. 1732 f. 32), wreszcie mianowany dnia 19 czerwca 1732 roku po księciu Józefie Lubomirskim wojewodą czerniechowskim, miał z kolei dwie żony, najprzód Zofią z Kościelca Działyńską, starościankę kiszewską, córkę Stanisława i Barbary Heidensteinówny herbu własnego, kasztelanicówny gdańskiéj, a wnukę Michała Vgo, wojewody chełmińskiego, i Heleny Wężykówny (zob. R. III drzewo rodowe Działyńskich), która mu powiła syna Aleksandra Hilarego, oraz córki Ewę, zakonnicę Sakramentankę w Warsza-

[1]) Bardzo starożytna to rodzina, pochodząca z Miśnii, gdzie już w XIII wieku była osiadła, zkąd później przeniosła się do Prus i do Brandenburgii. Piszą się Polentz, Polentz i Pohlentz. Wydali wielu znakomitszych brandenburgskich i saskich dygnitarzy i wojowników („Neues Allg. Deutsches Adels Lexicon“ prof dr. Ernesta Henryka *Kneschke'go*. Lipsk 1867. t. VII str. 205—207). Przyp. Autora.

wie (I. Valcens. 1739 f. 219) i Barbarę (Rel. Bidg. 1744 f. 339); powtóre Maryą Teresę Elżbietę Tarłównę, starościankę pilźnieńską, wdowę po Jakóbie Przebendowskim, kasztelanie elbląskim (Rel. Bidg. 1732 f. 32; Rel. Valc. 1736 f. 511), z którą miał tylko córkę, Józefę (Rel. Bidg. 1751 f. 36), wydaną za Jana Dembowskiego herbu Jelita, starostę będzińskiego, syna Antoniego, referendarza koronnego, późniéj Biskupa kujawskiego, i Salomei z Rupniewskich (Inscr. Naclens. 1757 f. 263). Marya Teresa z Tarłów Potulicka wyszła sdo voto dnia 22 stycznia 1737 r. za barona Karola de Stoecken, szambelana JKMci; akt ślubny posiadamy w oryginale.

Aleksander Hilary hrabia Potulicki (X pok.), starosta borzechowski, generał major wojsk koronnych (I. Valc. 1739 f. 219; Inscr. Bidg. 1761 f. 334), mianowany przez króla Augusta III hrabią, także po dwakroć wstępował w związki małżeńskie, najprzód z Teofilą z Kościelca Działyńską, wdową po Stefanie Szołdrskim, staroście borzechowskim (zob. R. I str. 323 i drzewo rodowe Działyńskich), bezdzietną, z którą się rozwiódł; powtóre z Teresą Potocką, starościanką trembowelską, wdową po Józefie Nakwaskim, kasztelanie rawskim (Rel. Bidg. 1766 f. 181), córką Michała z Maryi Kątskiéj, kasztelanki krakowskiéj, a wnuką Józefa Stanisława, kasztelana kijowskiego, z Eleonory Rejówny, podczaszanki grabowieckiéj (zob. R. I tabl. IV domu Potockich). Ta mu powiła syna Michała. Umarł w r. 1780.

Michał hrabia Potulicki (XI pok.), kawaler orderu Ś. Stanisława, otrzymał od króla Fryderyka II pruskiego na dniu 28 sierpnia 1780 roku zatwierdzenie tytułu hrabiowskiego z następującą odmianą w herbie: na tarczy z złotą obwódką w złotém polu mur czerwony o trzech wieżach z bramą w środku, w któréj rycerz w pełnéj zbroi, lewą ręką ujęty pod bok, w prawéj trzyma szablę wzniesioną do cięcia; na hełmie w koronie hrabiowskiéj pawi ogon, na nim trzy wieże, z których środkowa pusta, boczne nieco pochylone: tarcza okolona płaszczem książęcym, gronostajami podbitym, lambry czerwone podbite złotem (A. Am. *Kosiński* „Przewodnik herald.“ t. I str. 496). O nim powiada *Wieląd ko*: „Mąż przy wielkich talentach pełen dobrych przymiotów, z ludzkości i dobroci serca wszystkim współobywatelom przyjemny i swéj ojczyźnie przychylny.“ Był członkiem warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Ożeniony z hr. Elżbietą z Granowa Wodzicką herbu Leliwa, starościanką krakowską, „z charakteru duszy i rozmaitych cnót chwalebną“, córką hr. Eliasza i Ludwiki z hrabiów Wielopolskich, chorążanki koronnéj, pozostawił z niéj trzech synów: Kaspra, Jana Kantego, młodo zmarłego i Kazimierza, oraz dwie córki; Józefę za Janem hr. Wielopolskim, senatorem kasztelanem Królestwa Polskiego, synem Jana i Teresy księżniczki Sułkowskiéj (zob. R. IV str. 315), a wnukiem Jana, wojewody sandomirskiego, i Maryi księżniczki Jabłonowskiéj (zob. R. III str. 97); i Urszulę za Stanisławem Nałęczem Rostworowskim, pułkownikiem wojsk napoleońskich, synem Franciszka Ksawerego i Izabelli z hrabiów Małachowskich, wojewodzianki sieradzkiéj, a wnukiem Jana Antoniego, kasztelana zakroczymskiego i Konstancyi Lanckorońskiéj, kasztelanki rawskiéj. — Po dwóch synach hr. Michała idą dwie kwitnące linie Domu Potulickich.

A. Linia starsza, na Oborach.

Kasper hrabia Potulicki (XII pok.), urodzony 1792 r., zmarły 12 grudnia 1853 r., pan na Oborach, Wągrodnie i Rogowie w Królestwie Polskiém, oraz na Sempolnie i Więcborgu w Prusach Zachodnich, miał za żonę Teresę hr. Mielżyńską, dziedziczkę majętności Niechanowskiéj pod Gnieznem, córkę Macieja, podkomorzego wschowskiego, starosty radziejowskiego i waleckiego itd., z Seweryny Lipskiéj herbu Grabie, starościanki śremskiéj (zob. R. I str. 202), zmarłą dnia 28 października 1867 roku. Z niéj pozostało pięciu synów i cztery córki. Z córek była śp. hr. Katarzyna małżonką zgasłego w roku bieżącym (1885) Aleksandra hr. Mielżyńskiego z Baszkowa, syna hr. Mikołaja i Brygitty z Sczanieckich, starościanki średzkiéj (zob. R. I str. 204); hrabianki Ma-

rya, ur. 15 kwietnia 1825 r. i Gabryela, ur. 28 czerwca 1829 r., niezamężne, mieszkają w Oborach; wreszcie hr. Konstancya, ur. 10 lipca 1839 r., dziedziczka dóbr Rogowa, wyszła za Zygmunta hr. Skórzewskiego, Ordynata na Czerniejewie, członka dziedzicznego pruskiéj Izby Panów (zob. R. IV str. 286). Z synów zmarli hrabiowie Michał i Piotr, bezżennie. Z pozostałych: hr. Stanisław, ur. 6 września 1822 r., b. dziedzic Wągrodna, Głowa rodziny, sparaliżowany; hr. Włodzimierz, ur. 3 czerwca 1826 r., jest dziedzicem Obór, bezżenny. Przedostatni z rzędu:

Józef hrabia Potulicki (XIII pok.), ur. 27 kwietnia 1828 r. w Oborach, a zmarły w sile lat męzkich dnia 14 marca 1870 roku w Poznaniu, należał do najpowszechniéj kochanych i szanowanych obywateli w Wielkiém Księstwie Poznańskiém, gdzie od r. 1849 zamieszkał stale, poślubiwszy Ofelią hr. Skórzewską, ur. 1 listopada 1828 r., dziedziczkę dóbr Zaniemyślskich, córkę śp. hr. Heliodora, pana na Próchnowie itd., i śp. Emilii z hrabiów Goetzendorfów Grabowskich (zob. R. IV str. 292). „Zmarły — pisał pod świeżém wrażeniem téj nagłéj śmierci „Dziennik Poznański“ z roku 1870 — nie był pospolitym człowiekiem. Obok znakomitego nazwiska posiadał wszystkie przymioty, zdolne go wynieść nad poziom i uczynić pożytecznym narodowi. Z nauką, którą chlubić się nie lubił, a którą zawdzięczał nader troskliwemu wychowaniu, łączył talent ujmowania serc otaczających, które zacném sercem własném zdobywał, i szczery, gorący, pełen ochoczości do ofiar, choć nie pokaźny na zewnątrz patryotyzm. Wzorowy małżonek i ojciec, był zarazem godnym naśladowcą w życiu obywatelskiém dawniejszych wzorów. Daleki od wszelkich kastowych uprzedzeń, tę miał w sobie cnotę, że prawdziwie pojmował obowiązki, jakie szlachectwo nakłada szlachetności duszy. Ztąd nigdy od żadnéj nie cofał się ofiary, przeciwnie zawsze starał się być jednym z pierwszych, gdy o sprawę publiczną chodziło. Miłowany od współobywateli, otrzymał od nich mandat poselski i wiernie dopełniał obowiązków tego mandatu. Dla licznych zajęć, jakie nastręczał mu zarząd rozległego majątku, cofnął się z życia parlamentarnego, by tém gorliwiéj pracować w skromnym zakresie prowincyonalnym. Odtąd nie było zgromadzenia, w którémby nie brał udziału, ani narodowego przedsięwzięcia, któregoby bez względu na możliwe straty materyalne, nie był popierał. Krajowy przemysł miał w nim gorliwego popleczníka, jak świadczy kosztowna dlań próba zaprowadzenia żeglugi parowéj na Warcie. Gdy powstał projekt budowy narodowego teatru w Poznaniu, śp. Józef Potulicki natychmiast go uznał i podpisał. Wreszcie niech nam wolno będzie powiedzieć, że i pisma naszego szczerym był przyjacielem i niepoślednią podporą. Jako akcyonaryusz i członek rady nadzorczéj „Dziennika“ nietylko radą nas wspierał, ale i piórem — a dziś wyznać możemy, że artykuły jego miały zawsze powodzenie i w ostatnim mianowicie czasie przyczyniły się niemało do ukojenia burzy, która na wewnątrz nam zagrażała. — Takiego to męża, przyjaciela i współpracownika stratę opłakujemy dzisiaj, a kończąc tę parę słów rzewnego wspomnienia, wołamy nad martwemi jego zwłoki: cześć jego pamięci.“ (Zob. „Kronika Żałobna“ Teodora *Żychlińskiego*, Poznań 1877 r. str. 331—332).

Wielka ofiarność śp. hr. Józefa, o któréj wyżéj wspomniano, nadwerężyła przecież, jak się po jego śmierci okazało, bardzo znacznie jego fortunę. Wdowa po nim musiała zatém w kilka lat późniéj sprzedać klucz Zaniemyślski i wyprowadzić się za granicę. Hr. Ofelia Potulicka mieszka obecnie w Pradze. Pozostawił z niéj hr. Józef sześcioro dzieci. Z tych:

Zygmunt hrabia Potulicki-Skórzewski, ur. 19 marca 1851 roku, odziedziczywszy po babce, hrabinie Emilii Skórzewskiéj, Ordynacyą Próchnowską, przybrał odtąd herb i nazwisko podwójne, a dzieci jego nosić będą już tylko herb i nazwisko hrabiów Skórzewskich.

Stanisław hrabia Potulicki (XIV pok.), ur. 8 lutego 1855 roku.

Antoni hrabia Potulicki (XIV pok.), ur. 18 grudnia 1857 roku, poświęcił się zawodowi prawniczemu.

Mieczysław hrabia Potulicki (XIV pok.), ur. 27 sierpnia 1859 r., jest oficerem gwardyi armii pruskiéj.

Karol hrabia Potulicki (XIV pok.), ur. 22 września 1861 r., przebywa na uniwersytecie w Krakowie.

Jadwiga hrabianka Potulicka, ur. 8 października 1866 r.

B. Linia młodsza, na Potulicach.

Kazimierz hrabia Potulicki (XII pok.), ur. 12 września 1793 roku, zmarły 13 października 1871 roku, pułkownik b. wojsk polskich, dziedzic obszernego klucza Potulickiego w W. Księstwie Poznańskiém, po dwakroć wstępował w związki małżeńskie, najprzód z siostrą swéj bratowéj, Gabryelą hr. Mielżyńską, dziedziczką kluczy Jutrosińskiego i Sieleckiego (zob. R I str. 202), ur. 24 marca 1798 r., zmarłą w kwiecie wieku dnia 19 lutego 1822 roku; powtóre z Barbarą hr. Wielopolską, córką hr. Ignacego i Zofii z Kossowskich, a wnuką hr. Jana i Teresy księżniczki Sułkowskiéj, dziedziczką majętności Bobrek pod Krakowem, ur. 16 lutego 1809 r., zmarłą dnia 9 września 1880 roku.

Potomstwo z *pierwszéj* żony:

Kazimierz hrabia Potulicki (XIII pok.), ur. 24 kwietnia 1820 roku, zmarły dnia 4 października 1880 roku, pan na Potulicach itd., dziedzic jednéj z największych fortun w całéj Polsce, członek dożywotni pruskiéj Izby Panów, był ożeniony od r. 1854 z Maryą hrabianką Zamoyską, córką hr. Konstantego, XIIIgo Ordynata na Zamościu, i Anieli z książąt Sapiehów, a wnuką hr. Stanisława, XII Ordynata na Zamościu, prezesa Senatu Królestwa Polskiego, i Zofii z książąt Czartoryskich, ur. 28 lipca 1829 r., zmarłą 14 kwietnia 1861 r. Z niéj pozostały tylko trzy córki (XIV pok.):

Gabryela hr. Potulicka, ur. 18 lipca 1855 r., zaślubiona Bohdanowi księciu z Kozielska Ogińskiemu, panu na Retowie (zob. R. V str. 198).

Elżbieta hr. Potulicka, ur. 20 lipca 1859 r., zaślubiona księciu Władysławowi Sapieże, synowi księcia Adama i Jadwigi Klementyny z książąt Sanguszków (zob. R. IV str. 270).

Aniela hr. Potulicka, ur. 8 kwietnia 1861 roku.

Potomstwo hr. Kazimierza z Barbary hr. *Wielopolskiéj*:

Ignacy hrabia Potulicki (XIII pok.), ur. 24 kwietnia 1837 r., ożeniony dnia 8 lipca 1865 r. z Maryą hr. Hussarzewską herbu Prus i Sas, córką śp. hr. Adolfa Jana, ces. król. szambelana, członka Stanów galicyjskich, kawalera maltańskiego, i Heleny z hrabiów Sierakowskich herbu Ogończyk, damy krzyża gwiaździstego.

Zofia hr. Potulicka, ur. 2 kwietnia 1839 r.

Józefa hr. Potulicka, ur. 18 kwietnia 1840 r.

Franciszek hrabia Potulicki (XIII pok.), ur. 29 stycznia 1843 r., ożeniony dnia 11 kwietnia 1877 r. z Franciszką hr. Badenianką, ur. 2 lipca 1853 r., córką śp. Aleksandra i Michaliny z hrabiów Czackich, dziedziczką dóbr Gliniany w Galicyi i Sielce na Wołyniu. Z niéj:

Władysław Kazimierz Aleksander hrabia Potulicki (XIV pok.), ur. 23 lutego 1878 r.

Teresa hr. Potulicka, ur. 28 września 1845 r., zaślubiona dnia 11 lutego 1868 r. Marcelemu Sobańskiemu herbu Junosza, synowi Hieronima, marszałka ołgopolskiego, i Anny Dzierzkówny.

Marya hr. Potulicka, ur. 2 lutego 1847 r., zaślubiona dnia 15 kwietnia 1869 r. Kazimierzowi Sobańskiemu, bratu poprzedniego.

X. Adam hrabia Potulicki (XIII pok.), ur. 10 września 1849 roku, kanonik ołomuniecki, proboszcz kromieryzki.

Potuliccy wydali, jak widzimy z powyższego, trzech wojewodów i sześciu kasztelanów, połączeni zaś są węzłami pokrewieństwa z wszystkiemi niemal wiel-

kiemi domami polskiemi, że wymienimy tutaj tylko kilka tak znakomitych rodów wygasłych, jak Lwowscy-Ostrorogowie, Opalińscy, Kościeleccy, Pampowscy, Służewscy, Weyherowie, Zbąscy, Grzymułtowscy, Krotowscy, Czarnkowscy i Działyńscy.

Potworowscy herbu Dębno.

(Zob. R. I str. 240–245; R. II str. 247; R. III str. 217, 329, 339. 344; R. IV. str. 221; R. V str. 246 247, 468–469; R. VI str. 258: R. VII str. 194, 332—334; oraz w niniejszym dział Nekrologii i tablica rodowa Panów z Oleśnicy, Sienna i Potworowa herbu Dębno.)

Dnia 2 maja 1885 r. pobłogosławionym został w kościele katedralnym lwowskim związek małżeński pomiędzy Kazimierą Potworowską z Sielca w Wielkopolsce, córką śp. Adolfa i Róży z Unrugów, z Włodzimierzem Garapichem, dziedzicem dóbr Łukawca w Złoczowskiém w Galicyi, synem Eliasza i Seweryny z Turkułłów.

Dnia 31 sierpnia 1885 r. urodził się w Goli pod Gostyniem Edward Maryan Bronisław Potworowski, drugi syn Gustawa i Franciszki z Kurnatowskich.

Wnuka śp. hr. Edwarda Potworowskiego i Franciszki z Lubowieckich, a córka hr. Karoliny Potworowskiéj i Artura Horwatta, Franciszka Horwatt, poślubiła dnia 27 października 1885 r. w Narowli na Litwie Zygmunta Chomińskiego, dziedzica dóbr Daruwlany w Wileńskiém (zob. niż. dział *Uzupełnień*).

Pułascy herbu Ślepowron.*)

Gniazdem rodziny Pułaskich Ślepowrończyków było z dawnych czasów Pułazie, wieś leżąca w Ziemi bielskiéj, powiecie brańskim, parafii Wyszonki. Brak dokumentalnych świadectw nie pozwala nam oznaczyć pochodzenia tego domu, zdaje się jednak, iż nazwisko miejscowości wytworzyło nazwisko rodowe, przyjęte przez osiadłych tu przybyszów.

Zkąd jednak przyszedł ród Pułaskich do Ziemi bielskiéj, — czy z Mazowsza, czy z Litwy, żadnych nie ma śladów. Wiadomo tylko, że spuściznę po dzikich Jadźwingach, dawnych mieszkańcach Podlasia, do szczętu wytępionych, objęli najprzód przybysze z Mazowsza. Od XIII do XV wieku osiadła tu szlachta, głównie pochodząca z Ziemi łomżyńskiéj, wizkiéj i ciechanowskiéj, czego śladem są też same nazwy miejscowości, które opuścili a które zakładali. Znany archeolog i etnograf. p. Zygmunt *Gloger*, autor ciekawéj pracy o Ziemi bielskiéj[1]), naliczył w saméj Ziemi ciechanowskiéj 60 starożytnych wsi, których nazwiska spotykają się także w Ziemi bielskiéj. Przywileje książąt mazowieckich, wielkich książąt litewskich a potém królów polskich, nadawały lokującéj się tutaj szlachcie leśne obszary pod karczunek i uprawę, w zamian za obowiązek służby rycerskiéj w obronie kraju. Mimo walk bezustannych o Podlasie, jako sporne pogranicze Litwy, Mazowsza i krzyżaków, kolonizacya szybko tu postępuje, a osiadająca szlachta wyrasta w dobrobyt i szybko się rozradza.

Nie tylko przecież Mazowsze głównego dostarcza kontyngensu osiadającéj tu szlachty, ale także Litwa i daleki Wołyń. Ziemia bielska graniczy z województwem grodzieńskiém i brzesko-litewskiém, przypływ więc Litwinów jest znaczny. Za Kazimierza i Aleksandra Jagiellończyków przybywa tu trochę szlacheckich osad z Wołynia, — czego znowu dowodem niektóre nazwiska rodowe, oraz imiona

*) Powyższa monografia historyczno-genealogiczna została nam nadesłaną ze źródła poważnego i znanego na polu historycznem. Drukujemy ją tém skwapliwiéj, ponieważ zawiera mnóstwo nieznanych dotąd szczegółów i dokumentów, odnoszących się do konfederacyi barskiéj. Przyp. Autora „Złotéj Księgi.“

[1]) „Dawna Ziemia Bielska i jéj cząstkowa szlachta“ w „Bibliotece Warszawskiéj“ 1873 r. Tom IV str. 243 - 256.

własne lub przydomki, a przedewszystkiém przyjęta na Litwie i Wołyniu forma nazywania synów po ojcu. Nie rozrządzając dostatecznym materyałem archiwalnym, nie powiedzieć nie możemy, zkąd przybył na Podlasie ród Pułaskich, a choć są ślady, dające im pochodzenie litewskie, nie są jednak dość stanowcze, aby rzecz tę rozstrzygnąć [1]).

Dotychczas mało nadzwyczaj posiadamy źródeł drukowanych, któreby rzuciły światło na dzieje kolejnego kolonizowania Podlasia. Herbarz *Kapicy Milewskiego* jest pono jedyném obszerniejszém źródłem do historyi szlacheckich rodzin na Podlasiu, nieodżałowana tylko szkoda, że nie jest zupełnym, że w skład jego nie weszły wszystkie wyciągi archiwalne niestrudzonego pracownika, a rozstrzelone po świecie, spoczywają w ukryciu w prywatnych archiwach. Parę artykułów Zygmunta *Glogera* (wydawcy powyższego herbarza), rzuca wprawdzie wiele światła. Co dotyczy jednak publikacyi dawnych akt miejscowych, to jeżeli inne okolice kraju bogate już mają zbiory, — to archiwa podlaskie dotąd dla nauki zużytkowanemi nie były. A powtarzamy, szkoda to wielka, — z téj bowiem drobnéj szlachty podlaskiéj wyszło na widownią dziejową dużo rodzin znakomitych, tu początek bierze mnóstwo rodów, które zajaśniały potém w kraju.

O rodzinie Pułaskich Ślepowrończyków nie wiele dotąd spotykamy szczegółów po księgach heraldycznych, szczegółów, któreby sięgały XV lub XVI stuleci. Do niedawna jeszcze, tacy historycy jak *Bartoszewicz* nie znali dokładnie stósunków rodzinnych Józefa Pułaskiego, który jako twórca głośnéj konfederacyi barskiéj wraz z synami świetną kartę zajmuje w dziejach. A choć *Niesiecki*, drukujący swój herbarz w latach 1728—1743, przypominał dawniejsze pokolenia rycerskiego domu Pułaskich, to jednak rodowodu dokładnego nie podał, i zresztą do owych czasów, prócz kilku postaci, które się odznaczyły w zapasach z nieprzyjaciołmi kraju, — ród Pułaskich nie zajął był wybitniejszego stanowiska. Obecnie na podstawie dokumentalnych świadectw, jakiemi są oficyalne wyciągi archiwalne, podamy kilka wiadomości o Pułaskich z Pułazia, którzy przez ciąg kilku wieków prowadząc żywot rycerski, po wszystkich polach bitew swe kości roznosili, wreszcie w XVIII wieku pierwszorzędne zajęli w kraju stanowisko. Nie będziemy się jednak zatrzymywać długo nad wywodem genealogicznym, — z téj przyczyny, że jak mówiliśmy, w XVIII dopiero wieku ród Pułaskich wystąpił na szerszą widownią dziejową, — przeto zestawienie kolejnych dat i imion postaci, nie znanych w historyi, nie przedstawiałoby szerszego interesu. W jednym z przyszłych Roczników niniejszéj Księgi zamieścimy tablicę genealogiczną, tu zaś na podstawie nie drukowanych dotąd źródeł, zaczerpniętych z prywatnych i publicznych, krajowych i zagranicznych archiwów, podamy obszerne życiorysy Józefa Pułaskiego i jego synów, które obejmując część dziejów ówczesnych, stanowić będą — pochlebiamy sobie, — przyczynek do nie dość znanéj jeszcze historyi głośnéj konfederacyi barskiéj.

A najprzód słów parę o rodowém gnieździe Pułaskich Pułaziu.

Nazwa téj miejscowości, która wytworzyła późniejsze nazwisko rodowe, bardzo odległych sięgać musi czasów. W dokumentach łacińskich, dotyczących różnych członków rodziny Pułaskich z końca XV i najpierwszych lat XVI wieku, nazwa téj miejscowości w rozmaitych formach się przedstawia. Najdawniejszą formą jest P o l a s i e, z czego wyrabia się potém P o l a z y e, P o l a z e, P u l a z e i nakoniec, pominąwszy inne odmiany, polskie P u ł a z i e. Otóż owa najdawniejsza forma P o l a s i e dziwnie zbliżona do ogólnéj nazwy Ziemi podlaskiéj. P o l a s i e, P o d l a s i e zdają się mieć jeden źródłosłów, jedno pochodzenie, a mianowicie

[1]) Mijamy jako nie opartą na świadectwach dokumentalnych tradycyą pochodzenia węgierskiego Pułaskich i ztąd używania przez nich w dawnych czasach przydomku K o r w i n, który późniéj zarzuconym został.

oznaczać mogą miejscowość, na której poprzednio stał las (p o - l a s i e), lub znajdującą się w bliskości lasów (p o d - l a s e m). Wiadomo zaś, że w dawnych czasach, w epoce gdy żyli tu Jadźwingowie, nieprzebyte lasy pokrywały tę część kraju, zwaną potém Podlasiem. A gdy szlachta z Mazowsza osiadać tu poczęła, lokowana na prawie wieczystéj własności ziemskiéj, trzebić poczęto bory i puszcze, rozdawane przybyszom na mocy przywilejów, z których niektóre przechowały się dotąd. To pochodzenie nazwy Pułazia zdaje się świadczyć, że nazwisko to jest miejscowego pochodzenia i jedném z najdawniejszych w tym kraju, a ród postronny, obcy, który tu osiadł, przyjął z postępem wieków nazwisko miejscowości, jaką otrzymał na swą lokacyą. Długo też dziedzice owéj miejscowości pisali się tylko „z Pułazia“ a dopiero w początkach XVI wieku wyrobiło się nazwisko rodowe: P u ł a z s k y, P u ł a s s k i i na koniec P u ł a s k i, choć jeszcze niekiedy pisali się po dawnemu. Dla tego też w nazwisku Pułaskich nie ma litery w, jak zwykle we wszystkich nazwiskach polskich, choć często piszą ich Puławscy zamiast Pułascy.

Osada Pułazie i ta jéj nazwa bardzo odległych sięgać muszą czasów, równie jak i ród na niéj dziedziczący, kiedy już w XV wieku licznie rozrodzeni członkowie tegoż rodu, dla odróżnienia się między sobą, różne przybierają przydomki, któremi rozróżniano także odrębne części owéj ogólnéj rozleglejszéj miejscowości, czyli dzielnicy. Były więc P u ł a z i e - G r o c h y, P u ł a z i e G o ł e m b i e, P u ł a z i e S w i e r ż e (Sworże), W o y m y - P u ł a z i e, a w drugiéj połowie XVI wieku P u ł a z i e - K o s t r y lub K o s t r y - P u ł a z i e (snać najpóźniéj tak przezwane). Jakkolwiek więc nazwisko rodowe Pułaskich wyrobioném już było w pierwszych latach XVI wieku (P u ł a z s k y, P u ł a s s k y), to jednak często pisali się wówczas i później jeszcze „z P u ł a z i a“ z dodaniem przydomku, który służył bądź miejscowości, bądź też dziedziczącym na niéj. W dwóch aktach znacznie późniejszych, bo z lat 1552 i 1553, spotykamy nazwę W o y n y - P u ł a z i e (V o i n i - P u ł a s i e). Akta te są wskazówką, w jaki sposób do ogólnéj nazwy Pułazia nowe przydawano przezwiska. Pierwszy z nich jest intromissyą uczynioną przez woźnego Gewulta z Pułazia, w obecności szlachty Macieja i Jakóba z Pułazia, części majętności Pułazia na rzecz Baltazara i Piotra, synów Jerzego z Woynia (Voini[1]). Miejscowość Woyny zapisaną już jest w aktach z 1435 r., a ród Woynów herbu Trąby, rozradzając się równie jak Pułascy z Pułazia, nowe nadaje nazwy pojedyńczym miejscowościom swojéj dzielnicy. Były więc w Ziemi bielskiéj wsie: Woyny Dombrówka, Woyny Skwarki, Woyny Izdebnik, Woyny Piecki, Wojny Pogorzel Zagroby, Woyny stare Jakubowięta, Woyny Stanisławowięta Szubicz, Woyny Bakalarze, Woyny Królewięta albo Króle, Woyny Jakubowięta Krupy, Wojny Pietrasze i Woyny Wawrzyńce[2]). Otóż dwóch Woynów z Woynów Pogorzeli obejmuje w posiadanie część Pułazia, i przydaje mu swe rodowe nazwisko. Dostali zaś tę część na mocy zapisu A n n y, córki W a w r z y ń c a Pułaskiego a żony Mikołaja J a b ł o ń s k i e g o[3]). Tak samo powstawać musiały inne nazwy pojedyńczych części Pułazia. W powyższym akcie z 1552 r. wspomnianym jest także B a r t ł o m i e j, syn M a r k a z Pułazia Golembia. W dwóch innych aktach z 1557 i 1560 r. wymieniony jest J a k ó b, syn M i k o ł a j a Sworża z Pułazia[4]); tenże sam w innem miejscu pisze się z Pułazia-Swierża. Przeto owe przezwiska służące pewnym miejscowościom, oddzielnym wioskom czyli też częściom zajętéj przez ród cały dzielnicy, — służyły także do odróżnienia najpierw pojedyńczych dziedziców tychże posiadłości, a następnie linii rodu od nich idących, choć znowu zdarzało się także, iż też same miejscowości

[1]) A r c h i w u m C e n t r a l. W i l e ń s. Księgi Grodz. Brańskie. Księga Aktowa nr. 8004 k. 625, oraz księga nr. 8005 k. 381.
[2]) „H e r b a r z“ *Kapicy Milewskiego* (Kraków 1870) str. 462.
[3]) A r c h i w u m C e n t r. W i l e ń s k i e Księga nr. 8005 k. 381.
[4]) *Tamże* ksg. nr. 8009 k. 101 i ks. nr. 8011 k. 278 i w innych miejscach.

w różnych czasach inne dostawały przezwiska, główna jednak nazwa zostawała zawsze.

„Szlachta mazowiecka i podlaska, — czytamy w przedmowie do herbarza *Kapicy Milewskiego*, — nazwiska swoje, jak i prawie wszystka inna w kraju, wzięła od wsi, w których dziedziczyła. Jeżeli więc w jednéj wsi było kilkunastu lub więcéj dziedziców, to często kilkadziesiąt rodzin jednego zaczęło używać nazwiska. . . . . Z przyczyny, że tyle domów szlacheckich w każdéj wsi jedno nosi nazwisko, powstały, dla odróżnienia od siebie tych pojedyńczych rodów, dziedziczne przezwiska, bo często od kilku wieków z ojca na syna przechodzące. Choćby więc kilkadziesiąt we wsi było jednakowych nazwisk i imion, to rody odróżniają się swemi przezwiskami.“[1]) Dodamy do tego, że połączenia familijne rodów oddzielnych wytwarzały niekiedy nowe nazwy, tak dla pojedyńczych gałęzi rodzin, jak też dla posiadłości przez nich dziedziczonych. Widzieliśmy w ten sposób wytworzoną nazwę Woyny-Pułazie, choć potém wskutek nieznanych nam bliżéj okoliczności zaniechaną i zarzuconą została. Tak samo powstać musiała nazwa Kostry-Pułazie, która najdłużéj się przechowała. „Nazwę Kostrów — pisze znowu Z. *Gloger* w inném miejscu, — nosiła i nosi pewna cała dzielnica czyli okolica szlachecka na Podlasiu, w pobliżu rzeki Nurca położona, obejmująca przestrzeni włók kilkadziesiąt i na niéj kilka wsi cząstkowéj szlachty, noszącéj jednę ogólną nazwę Kostrów, a po drugiéj szczegółową; tak więc są Kostry Stare lub Podsędkowięta, Kostry Noski, Kostry Pułazie. Odrębną dzielnicę, o półtory mili od téj odległą, stanowią Kostry-Litwa. Nazwa Kostrów pochodzi od szlachty tego nazwiska, która około XV wieku ziemię tę odziedziczyła, i na niéj się rozradzała, kilka wsi założywszy. . . . . Od Nosków, Pułaziów i Litwinów, szlachty z temi przydomkami dziedziczącéj różne części Kostrów, poszły jeszcze te nazwiska szczegółowe tych wiosek, które od innych dziedziców miewały w różnych czasach inne jeszcze cząstkowe nazwy np. Kostry, Aleksandry, Piotrowo, Smiejki“ i t. d.[2])

Wedle tego orzeczenia Pułazie byłoby częścią ogólniejszéj miejscowości zwanéj Kostry, tymczasem nazwę Kostry-Pułazie spotykamy dopiero w drugiéj połowie XVI wieku, w znacznie zaś dawniejszych dokumentach czytamy zawsze albo samo Pułazie, albo z różnemi przezwiskami poprzednio przytoczonemi, a które kolejno zarzuconemi zostały. Tenże autor w inném miejscu pisze, iż mogło być dwa nazwiska rodowe: Kostrów i Pułaskich. „Owszem — czytamy tu daléj — Kostrów nazwisko jest starsze i powszechniejsze, a tylko ci z nich, którzy mieszkali w téj części majętności Kostrów, która dostała przydomek Pułazia, do nazwiska swego Kostro przydali najpierw jako przydomek Pułaski, który zamienił się z czasem na główne nazwisko.“[3])

Uwaga ta opartą jest na niedokładnie przedstawionéj wiadomości, że Pułascy aż do połowy XVII wieku pisali się zawsze Kostro-Pułaskimi, tymczasem miało to miejsce chwilowo tylko a mianowicie około 1652 r. Wówczas Adam, syn Tomasza, dziedzicząc Kostry Pułazie, pisał się Kostro Pułaskim, mimo że nazwa ta miejscowości powtarza się w aktach od połowy XVI wieku, a w wielu aktach z XV i XVI wieku licznie rozrodzeni członkowie rodu Pułaskich piszą się albo z Pułazia bez żadnych dodatków, albo z przezwiskami powyżéj już wymienionemi. Rodzina zaś Kostrów zupełnie odrębną była od rodziny Pułaskich, choć pieczętowała się tymże samym herbem Ślepowronem,[4]) i do ostatnich czasów istniała na Podlasiu. Przez małżeństwa tylko łączyły się oba domy Kostrów

[1]) „Herbarz“ *Kapicy Milewskiego* w przedmowie str. IX.

[2]) „Rodzina Pułaskich“ artykuł w „Bibliot. Warszaws.“ z 1874 r. str. 69 w przypisku.

[3]) *Tamże* str. 68.

[4]) Drugi dom Kostrów był herbu Rawicz (*Niesiecki* Tom. II).

i Pułaskich. Wawrzyniec, syn powyżéj wymienionego Adama, który się pisał Kostro Pułaskim, ożenionym był z Maryanną Kostrówną, córką „Bernarda na Kostrach, Piotrowie, Lubowiczu, Byziach Kostro.“ Mylnie téż podano w artykule o Pułaskich, drukowanym w „Bibliotece Warszawskiéj“ w 1874 r.[1]), że Kostrowie i Pułascy byli jedną rodziną, a rozdzieliwszy się ojcowizną, ci co wzięli część jéj zwaną Kostry, pisali się Kostrami, drudzy od Pułazia tylko Pułaskimi. Obie rodziny istniały jedna obok drugiéj, a niewątpliwie wskutek kolligacyi przez małżeństwa i wynikających ztąd spadków, powstała nazwa miejscowości Kostry-Pułazie lub Pułazie-Kostry, która to nazwa utrwaliła się, usunąwszy inne poprzednio używane przezwiska.

Do tego, cośmy tu dotąd mówili o nazwie i przezwiskach (przydomkach) rodowego gniazda Pułaskich, Pułazia, — przytoczymy jeszcze orzeczenie p. Zygmunta *Glogera*, stósujące się w ogóle do wsi i osad szlacheckich na Podlasiu: „...Wszystkie wsie szlacheckie mają także po kilka nazwisk. Jedno z nich jest głównem, właściwém zwykle kilku siołom a raczéj pewnéj przestrzeni ziemi, kilkadziesiąt lub więcéj włók rozległéj. Wszystkie osady i wsie na takiéj przestrzeni położone, noszą naprzód jedno ogólne jéj nazwisko a dopiero w szczególe mają inne oddzielne drugiego rzędu nazwy. Te nazwy drugiego rzędu poszły bądź od jakiéjś właściwości położenia np. wśród błót, lasu, gór i t. d., bądź od rodowości mieszkańców pierwotnych np. wsie: Litwa, Litewka, Ruś, Lechy i t. d.; najczęściéj zaś od imion dawnych dziedziców, jak wsie: Jankowo, Wawrzyńce, Pietrasze i t. d. Osady znowu należące do dzieci po Pawle, nazywano Pawłowiętami, po Macieju Maćkowiętami, po Tomaszu Tomkowiętami.[2]) To dawanie kilku nazwisk jednéj wsi tak jest powszechném, że w dawnéj Ziemi bielskiéj i łomżyńskiéj podobno nie masz wsi szlacheckiéj o jedném nazwisku.“[3])

Nie znając, jak mówiliśmy, pochodzenia rodu Pułaskich, nie możemy téż oznaczyć czasu ich osiedlenia w Ziemi bielskiéj, ani téż w przybliżeniu chociażby bliższéj epoki, w któréj otrzymać musieli dyplomy donacyjne na ziemie, które odtąd dziedziczyli. Od końca dopiero XV wieku posiadamy pisemne świadectwa, stwierdzające w owéj już porze liczne niezmiernie rozrodzenie tego domu, niewątpliwie przeto z dawien dawna dziedziczyć musieli Pułazie. Rody bowiem szlacheckie, które powstały w Ziemi bielskiéj w ciągu trzech wieków (XIV—XVI)[4]) — jak słusznie zauważył Z. *Gloger*, — „wraz ze szlachtą mazowiecką, należą do najstarszéj w kraju, mogącéj drzewa pokoleń układać od czterech a niekiedy pięciu stuleci i to nie na wzór słynnego Wielądka, piszącego za grosze pyszałków, ale z akt urzędowych, rozproszonych dziś wprawdzie po dalekich miastach lub domach prywatnych.“[5]) Atoli archiwa podlaskie w ogólności, a w szczególności brańskie, znaczne przedstawiają przerwy i braki; niedostaje bowiem wielu ksiąg, szczególniéj z wieku XV. Archiwum brańskie zniszczoném zostało w wielkiéj części w r. 1706 przez Szwedów[6]), w 1709 pożar zniszczył także część ziem-

[1]) Tom IV str. 67—73.

[2]) Część Pułazia zwała się Aleksandry od Aleksandra Pułaskiego, ojca Tomasza a dziada wspominanego tu Adama. Żył on przy końcu XVI wieku. W niektórych aktach nazywany bywa Alexym.

[3]) Przedmowa do „Herbarza“ *Kapicy Milewskiego* str. X.

[4]) Po pokonaniu Jadźwingów przez Leszka Czarnego, w końcu XIII stulecia, osiadać poczęła szlachta mazowiecka na przestrzeniach, na których utworzono potém Ziemię bielską, drohicką i mielnicką województwa podlaskiego.

[5]) Dawna Ziemia Bielska „Bibl. Warszaw.“ 1873 Tom IV str. 252.

[6]) Zaraz potém zanicsioną została manifestacya do grodu brańskiego przez Walentego Zdrodowskiego, podczaszego bielskiego, a podpisana przez wielu ze szlachty. Jest tu opis zniszczenia archiwum i spis ksiąg zatraconych lub zniszczonych. „...Libri tam inscriptionum

skiego archiwum Ziemi bielskiéj, które przy kościele w mieście Brańsku się mieściło, a w 1790 r. w czasie przechodu wojsk znowu pewna część akt została zniszczoną i podartą. Wskutek takich niedostatków w źródłach archiwalnych utrudnione są poszukiwania. Z przechowanych jednak aktów widzimy, że ród Pułaskich Ślepowrończyków w ciągu XV i XVI stuleci należał do owéj drobnéj szlachty podlaskiéj, dziedziczącéj na niewielkich posiadłościach. Z rozradzaniem się rodziny, rozdrabiała się jeszcze bardziéj własność ziemska i ztąd owe nazwy i przezwiska odrębne dla każdéj części podzielonéj ojcowizny. Zajęta uprawą roli, owa szlachta podlaska odznaczała się zawsze rycerskim animuszem, a w każdéj potrzebie kraju rzucała lemiesz, aby z szablą w ręku służyć krajowi. „Szlachta ta — pisze znowu *Gloger*, — najstarsza może u nas, dostarczała w dawnych wiekach najwięcéj ludzi do obrony granic Rzpltéj, uważając służbę rycerską nie za zasługę ale za obowiązek. Ubóstwa nigdy się nie wstydziła, szczycąc się, że dźwiga pług i miecz zarazem. Z Mazowsza i Podlasia szlachta ta rozniosła nazwiska swoje po całym niemal kraju, w którym dzisiaj nie masz zakątku, aby nie posiadał rodzin, mających swoje gniazda w ziemiach wzmiankowanych.“ Do tych to rycerskich rodzin, z których każde niemal pokolenie, spełniając chlubnie służbę dla kraju, — zostawiało jako tradycyą rodu wspomnienie czynów rycerskich, należą także Pułascy.

Za wiele czasu i miejsca zabrałoby ścisłe wyliczanie imion kolejnych pokoleń rodu Pułaskich, w księgach aktowych spotykamy bowiem mnóstwo wzmiankowanych członków téj rodziny, — dzieje ich jednak z tych zapisek nie dają się bliżéj wyjaśnić, nie mogą téż przedstawiać szerszego interesu jako osobistości nie zajmujących w historyi wybitniejszego stanowiska. Wspomnieć atoli wypada, że w zaraniu XVI wieku rodowe Pułazie rozdzieloném już było na kilka części. I tak na Pułaziu-Grochach dziedziczyli w 1537 r. synowie Szczęsnego (Felicyana) Pułaskiego: Marcin, Paweł i Jakób, często wspominani w rozlicznych aktach współczesnych. Na Pułaziu-Świerżach dziedziczyli poprzednio Mikołaj i Marcin, a potém ich potomstwo (w pierwszéj połowie XVI wieku). Wreszcie na Pułaziu Gołembiach żyli synowie Marka Pułaskiego: Maciej, który w 1562 był w Inflantach w rocie Wojciecha Wierzchlejskiego[1]), Bartłomiej i Jan. Jednocześnie pisali się „z Pułazia“ bez żadnych przydomków: Albert (Wojciech), syn Marcina i synowie jego: Stanisław i Mikołaj, oraz synowie Jakóba: Zacharyasz, Sebastyan (z synem Rustonem), Stanisław i Marcin[2]).

Minąwszy kilka następnych pokoleń, zapisać wypada imię Rafała Pułaskiego, stolnika bielskiego, o którym téż pisze *Niesiecki*[3]), że był rotmistrzem hussarskim pod Chocimem w 1621 r. i w rocie swéj miał dziewięciu synów. Ta rota Pułaskich była w pułku Mikołaja Kossakowskiego, starosty wizkiego, jak świadczy: „Ordynacya pułków polskich na ekspedycyą wołoską[4]).“

quam relationum atque decretorum introligati et bene congesti ac compacti, protocolla ac regestra judicialia tum inquisitiones in variis causis per diversas personas coram eodem officio eductas ac inscriptis per Gnosum Regentem eorundem actorum conservatae ac alia volumina actus granitiorum, oblatae privilegiorum Serenissimorum regum Poloniae variaeque dispositiones ac jura totam nobilitatem terrae praesentis Bielscensis ac bona terrestria spiritualia et regalia ejusdem terrae Bielscensis.... concernentes, per eosdem milites saxonicos et sveticos sunt dislacerata, disrupta, convulsa, nonnulla combusta alia accepta et ad domos aliquorum oppidanorum Branscensis ausportata, nonnulla quoque per plateas ejusdem oppidi ac loca deserta disjecta et in nihilum reduta sunt ita ut in eisdem actis nullus ad praesens ordo sed vasta solitudo etc. Actum in Curia Regia Branscensi, Feria secunda post Dominicam Reminis. Quadragesimalem proxima Anno Domini 1706.“

[1]) „Regestr a popis żołnierzów polskich etc. przeciwko w. kniaziu moskiewskiemu przyjętych i popisanych“ 1561 r. etc. *rękopism.*

[2]) Księga akt grodz. brańs. w Archiw. Central. Wileńskiém (No. 8003 –8013). Index uwierzytelniony przez Zarząd Archiwum.

[3]) „Korona polska.“ Tom III str. 783.

[4]) *Zegota Pauli* „Pamięt. o Wypr. Chocims.“ Spis wojska polskiego str. 11.

Siarczyński w „Obrazie panowania Zygmunta III“ pisze: „Pułaski Rafał na Pułaziach, z ruskiego województwa (powinno być podlaskiego), stolnik bielski, wart znamienitéj pamięci, iż na wyprawę Chocimską w 1621 r. sam z dziewięciu dorosłymi synami się stawił, wszyscy hussarze w téj chorągwi, w któréj ojciec był rotmistrzem[1]).“ W téjże wyprawie inny Pułaski, na imię Paweł, prowadził piechotę w pułku Mikołaja Zenowicza, kasztelana połockiego[2]). Rafał Pułaski zmarł w sędziwym wieku, „dziewięciu synów swoją fortuną obdzieliwszy,“ pisze *Niesiecki*. Podług zapisek rękopiśmiennych[3]) zejść miał ze świata w 1647 roku, przeto stuletnim prawie starcem. Od jednego z synów Rafała, Wojciecha, którego wymienia *Niesiecki*, pochodzi odrębna linia, wygasła w 1755 r. na Baltazarze, staroście radenickim, i którą ztąd nazwiemy linią Radenicką. Ów Wojciech z Pułazia Pułaski (syn Rafała) naprzód porucznik hussarski pod wodzą Myszkowskiego, wojewody sandomirskiego, następnie pułkownik J. K. M. *Niesiecki* pisze, że brał udział w bohaterskiéj wyprawie Stefana Czarnieckiego do Danii, gdy tenże prowadził swe pułki wpław przez cieśninę morską od Szlezwigu na wyspę Alsen (1658). O innych Pułaskich walczących wówczas z Czarnieckim nie pisze *Niesiecki*, a było ich znowu kilkunastu, w rotach pancernych i hussarskich. Cokolwiek przed tém (1655) kilku Pułaskich brało udział w obronie Częstochowy za Kordeckiego, o czém w sto dwadzieścia lat późniéj pisał w jednym ze swych listów (który poniżéj podamy), Kazimierz Pułaski, broniąc téjże saméj Częstochowy przeciw Drewiczowi czasu konfederacyi barskiéj. — Wojciech Pułaski zostawił czterech synów, z których *Niesiecki* wymienia jednego tylko, Szymona[4]), temu zaś daje pięciu synów:

1) Pawła; ten służył pod chorągwią pancerną, zginął w okazyi pod Kaliszem. *Niesiecki* roku nie wymienia, będzie to jednak zapewne w 1706 roku.

2) Jakóba. Ten służył pod hussarską, umarł w 1722 r.

3) Mateusza. Ten pod pancerną na sławę pracował.

4) Franciszka Szymona, o którym niżéj.

O piątym nie wspomina *Niesiecki*.

Franciszek Szymon z Pułazia Pułaski, syn Szymona, wnuk Wojciecha, prawnuk Rafała. Najpierw towarzysz hussarski, daléj porucznik pancerny. Następnie za buławy czterech hetmanów: Jabłonowskiego, Potockiego, Lubomirskiego i Sieniawskiego był pisarzem wojskowym, wreszcie podczaszy podlaski i pułkownik wojsk J. K. M. i Rzpltéj. Brał udział w wyprawie Sobieskiego pod Wiedeń w 1683 r.[5]) i we wszystkich innych współczesnych. W 1702 roku powołany do kancelaryi królewskiéj, zarządzał nią jako ekspedytor[6]). Przeniósł się w województwo ruskie, gdzie trzymał królewszczyzny: dobra Porsnę i Podsadki w Ziemi lwowskiéj, starostwie szczerzeckiém, oraz w Ziemi przemyślskiéj starostwo radenickie (Radenica, Jatwięgi i Konicz). Do dóbr tych wysyłano komissyą dla rewizyi w latach 1710 i 1713[7]). Liczne o nim wzmianki w różnych źródłach archiwalnych[8]). Franciszek Pułaski zostawił ważne i ciekawe dzieło pod tytułem: Krótka annotacya sejmów warszawskich, grodzieńskich, także elekcyi i koronacyi najjaśniejszych królów polskich, Jana Kazimierza, Michała, Jana III i Augusta II, tu-

[1]) Tom II str. 115.

[2]) *Zegota Pauli* „Pamięt. o wypr. Chocims.“ Str. 8.

[3]) „Wiadomość o Rafale Pułaskim“. *Rękopism* Bibliot. Ossolińskich we Lwowie No. 296 k. 2.

[4]) W źródłach archiwalnych często znajdujemy wzmianki o Walentym Pułaskim w latach 1635—1648 i Kazimierzu Pułaskim, mieczniku drohickim. (Archiwum Głów. w Warsz. Wyroki Lubelskie. Ks. 292 fol. 335, 1127 oraz ks. 311 f. 27).

[5]) „Spis rycerstwa pols. walczącego z Janem III pod Wiedniem.“ (Poznań 1883) str. 18.

[6]) Księgi Sygillat w Archiw. Głów. Księga 15 fol. 161.

[7]) Księgi Metryczne. Tamże księga 221 fol. 872, 874, księga 243 fol. 174.

[8]) Wyroki Lubelskie księga 87 fol. 1212, księga 475 fol. 400 i wiele in.

dzież za panowania ich kampanij i corocznie odprawianych publicznych dziejów od r. 1648—1733. Dzieło to wydaném zostało przez syna jego Baltazara, starostę radenickiego, w Lublinie 1743 r. in folio[1]). F. M. *Sobieszczański* pisze o téj książce: „Dzieło to jako naocznego świadka i uczestnika najważniejszych pod ten czas wypadków historycznych, wiernie wystawia epokę obfitą w znakomite zdarzenia. Pułaski skreśla w niém obraz narodowych obrad, opisuje wjazdy marszałków na trybunały, wojny z Kozakami, Tatarami, Turkami, Szwedami i t. p. Zgoła dzieło to można uważać jako pamiętniki historyczne pełne wiadomości rozmaitych, nawet piśmiennictwa dotyczących[2])."

Franciszek Pułaski, zmarły w 1738 r., ożeniony był z Rozalią Winklerówną, z któréj zostawił dwóch synów i córkę Elżbietę za Wawrzyńcem Świderskim herbu Ślepowron, podczaszym wieluńskim, zmarłą bezdzietnie w 1743 r. Z synów Karol wstąpił do zakonu OO. Jezuitów i:

Baltazar z Pułazia Pułaski, starosta radenicki po ojcu, na mocy konsensu królewskiego z 1723 r., przez który Franciszek zlewał na syna prawa swe do tegoż starostwa[3]). Baltazar Pułaski, ostatni z linii radenickiéj, zmarł 1755 r., nie zostawiwszy potomstwa męzkiego. Ożenionym był 1-o voto z Agnieszką Terszowską, a 2-o voto z Zofią z Andrzejowskich, wdową po Franciszku Wyszpolskim, cześniku stężyckim, która powtórnie owdowiawszy, wyszła 3-o voto za Michała Zielonkę, podkomorzego lwowskiego. Z pierwszéj żony zostawił Baltazar Pułaski dwie córki, z których:

1) Teresa wyszła w 1750 r. za Antoniego Ładę Kuczewskiego, cześnika bracławskiego, potém podkomorzego smoleńskiego. Intercyza ślubna podpisana w Przemyślu 25 maja 1750 r.; świadkami byli: Józef Pułaski, starosta warecki, Stanisław Kossakowski, kasztelan kamiński i Karol Charczewski, podkomorzy przemyślski.

2) Kunegunda, zostawszy po śmierci rodziców małoletnią, była pod opieką Józefa Pułaskiego, na co wydany przywilej od króla Augusta II we Wschowie 25 maja 1755 r.[4]). Wyszła najprzód za Ignacego Karniewskiego, podstolego rożańskiego, rozwiódłszy się jednak, jak świadczy dekret rozwodowy, zapadły w konsystorzu warszawskim 27 marca 1775 r., wyszła za Rocha z Ogrodzienia Ogrodzieńskiego, szambelana JKMości.

Starostwo radenickie po zejściu Baltazara nadaném zostało Józefowi Pułaskiemu. Otrzymawszy atoli w 1760 r. konsens na ustąpienie takowego[5]), Józef Pułaski przelał swe prawa na syna swego najstarszego, Franciszka. Ten jednak wskutek komplanacyi z Michałem Zielonką, podkomorzym lwowskim, ożenionym z wdową po Baltazarze Pułaskim, zrzeka się dóbr Radenickich na rzecz Zielonków, w 1765 r.

Linia Pułaskich, z któréj pochodził Józef, starosta warecki, założyciel konfederacyi barskiéj, a którą nazwiemy ztąd linią konfederacką, rozdziela się w XVII i w początkach XVIII wieku na kilka bocznych gałęzi. Ograniczamy się tutaj na rodowodzie starosty wareckiego.

Otóż protoplastą linii konfederackiéj Pułaskich był około 1500 r. Szczęsny (Felicyan) z Pułazia Pułaski (I pokolenie), o którym tyle tylko wiemy, że był ojcem Marcina (II pokolenie), zapisanego w aktach grodzkich Brańskich pod r. 1540, z wymienieniem, że był synem Szczęsnego. Tenże Marcin z braćmi Pawłem i Jakóbem często wspominani w aktach wspól-

[1]) Autograf tego dzieła jest w bibliotece Ossolińskich we Lwowie, Rękopism No. 296.
[2]) „Encykl. powszech." Tom XXI str. 767.
[3]) Sygillaty ks. 20 fol. 94.
[4]) Sygillaty ks. 28 fol. 472.
[5]) Sygillaty ks. 29 fol. 229.

czesnych[1]). Mikołaj (III pokolenie), syn poprzedniego, był ojcem Wawrzyńca (IV pokolenie), który w 1584 r., jak świadczy dokument współczesny (feria 2-da post festum Sancti Michaelis Archang. proxima)[2]), otrzymał intromissyą na Kostry-Pułazie, trzymane dotąd przez Pawła Pułaskiego, syna Macieja. Tenże Paweł Pułaski kwituje w 1587 r. Aleksandra Pułaskiego (V pokolenie), syna Wawrzyńca, z odebranéj summy (Actum in Curia Regia Branscen. feria secunda post Dominicam Misericord. pridie festi... Tyburcii A. D. 1587, oblata w 1604 feria 2-da post festum Circumcisionis Christi Domini prox.). W innych aktach ów Aleksander nazywanym bywa Aleksym, pisze się też Kostro-Pułaskim, jako dziedziczący na Kostrach-Pułaziu. W 1615 r. miała miejsce visio granitialis części Tomasza Pułaskiego (VI pokolenie), syna Aleksandra[3]), którego piszą w niektórych aktach Thoma Aleksandrowicz. W 1619 r. tenże Tomasz Pułaski sprzedaje pewne części Pułazia Jakóbowi, synowi Jerzego de Kostry Podsędkowięta. Brat Tomasza Stanisław nie zostawia potomstwa, i wydział jego przechodzi na synowca jego Adama (VII pokolenie), syna Tomasza. Ów Adam pisał się w 1652 r. Kostro-Pułaskim. Ożenionym był z Agnieszką Zaleską[4]). Współczesny mu Kazimierz Pułaski, miecznik drohicki (1640), był może jego bratem. Adam Pułaski zostawił trzech synów: Alberta, Macieja i Wawrzyńca (VIII pokolenie). Albert umiera sterilis w 1698 r., zapisując swą posiadłość synowcom swoim Wawrzyńcowi i Krzysztofowi, synom Macieja, trzeci zaś brat, Wawrzyniec (syn Adama), dalej prowadzi linią konfederacką Pułaskich. W 1663 r. wedle zapisu grodu Brańskiego, Adam Pułaski Wawrzyńcowi, synowi swojemu, połowę części na dobrach Pułaziu-Kostrach, Smiejkach i innych prawem zastawnym zapisuje. Tenże Wawrzyniec Pułaski ożenionym był z Maryanną Kostrówną herbu Ślepowron, córką Bernarda Kostro, podsędka bielskiego, która 1-o voto była za Pawłem Zarzeckim, 2-o voto za Maciejem Kostro, a dopiero 3-o voto za Pułaskim. Na imię jéj, zaspakajając posag, zapisana donacya pewnych części na Kostrach, Piotrowie, Podsędkowiętach, Lubowiczu Byziach, przez Felicyana Kostro, syna Jana, komornika bielskiego (Actum in Curia Regia Branscensi feria quarta ipso festo Sancti Petri in vinculis A. D. 1668). Atoli Wawrzyniec Pułaski w 1676 r. zastawia pewne części Pułazia i Podsędkowiąt, jak świadczą oryginalne dokumenta z jego podpisem. Zostawił on dwóch synów: Stefana i Jakóba (IX pokolenie) i córkę Joannę za Jakóbem Wyszyńskim. W 1694 r. Stefan Pułaski swojém i Jakóba, brata swego imieniem, części pewne w Kostrach i Podsędkowiętach Janowi Zaleskiemu zastawia, takiż dokument na inne części dóbr tychże wystawiony w 1696 r., a w 1699 r. w poniedziałek przed św. Trójcą, w tymże

[1]) Archivum Central. Wileńs. Księgi grodz. Brańs. ks. Aktowa No. 8003, No. 8004 i No. 8005 podług uwierzytelnionych wypisów.

[2]) Kolejne wypisy współczesne z akt grodzkich brańskich w Archiwum Pułaskich, wśród nich mieszczą się i oryginalne dokumenta. Ważnym dokumentem do rodowodu téj rodziny jest: wywód szlachotnego urodzenia i ośmiu nieprzerwanych herbów JW. JMC. Panny Anny Pułaskiéj starościanki wareckiéj 1755 r. 29 Julii uczyniony. Gdy bowiem Anna Pułaska, córka Józefa, Marszałka Związkowego wojsk kor., wstępowała do kanoniczek warszawskich, legitymowała się podług statutów zgromadzenia z ośmiu nieprzerwanych herbów po mieczu i po kądzieli (huit cartiers de noblesse). Wywód ten spisany na pergaminie z podpisem Fr. Bielińskiego, marszałka w. kor., Komorowskiéj, ksieni kapituły Marywilskiéj i Biskupa kanclerza Okęckiego, opatrzony pieczęciami, znajduje się w Archiwum Pułaskich w Zawadyńcach na Podolu. Przedstawiając filiacyą rodu po mieczu i po kądzieli, ważny stanowi materyał genealogiczny.

[3]) Mylnie napisano w artykule o Pułaskich („Bibl. Warsz." 1874, IV str. 68), że była to Visio granitialis części Tomasza i Aleksandra. Nastąpiła pomyłka wskutek niedokładnego odczytania dokumentu, wyraźnie bowiem Tomasz zapisany jest synem Aleksandra.

[4]) Nie wiemy, z jakiego domu Zaleskich pochodziła żona Adama Pułaskiego. — było ich bowiem kilka na Podlasiu. Byli Zalescy-Czechołdowie h. Paprzyca, Zalescy h. Lubicz, h. Grzymała, h. Trzaska i h. Sulima.

grodzie brańskim, Jakób Pułaski bratu swemu starszemu Stefanowi część w Kostrach, Podsędkowiętach, Pułaziu w Ziemi bielskiéj, także Lubowiczu Byziach w Ziemi drohickiéj leżących, daruje i zapisuje[1]).

Od Stefana, ożenionego z Anastazyą Koćmierowską, odrębna idzie gałąź[2]). Jakób, ożeniony z Małgorzatą Zarembianką, córką Ludwika Zaremby herbu Zaremba i Teresy Lipskiéj herbu Grabie, (metryka ślubu 1700 r. z ksiąg kościoła w Rosochatém), jest ojcem Józefa, starosty wareckiego, pisarza najw. kor., marszałka związkowego wojsk koronnych (X pok.). O dwóch drugich synach Jakóba: Marcinie (ur. 12 listopada 1700 r.) i Tomaszu (ur. 4 grudnia 1707 r.[3]) żadnych nie ma śladów, zapewne młodo zejść musieli ze świata, bo Józef Pułaski (ur. 17 lutego 1704 r.) występuje jako jedyny po ojcu spadkobierca. Szczegółowy życiorys Józefa Pułaskiego podamy poniżéj, tu zaś przedstawimy dalsze rozrodzenie się domu Pułaskich.

Józef Pułaski (ur. 1704, um. 1769), ożenionym był z Maryanną z Gościsk Zielińską herbu Świnka, (córką Andrzeja Zielińskiego, podkomorzego łomżyńskiego i Anny z Radzimina Radzimińskiéj herbu Lubicz, kasztelanki ciechanowieckiéj, wnuczką Ludwika Zielińskiego, także podkomorzego łomżyńskiego i Elżbiety z Labiszyna Gembickiéj herbu Nałęcz, kasztelanki łęczyckiéj), zostawił trzech synów i pięć córek. Z tych:

1. Anna, kanoniczka zgromadzenia Marywilskiego w Warszawie. Wstępując do klasztoru w 1755 r. legitymowała się wedle statutów zgromadzenia z ośmiu nieprzerwanych herbów po mieczu i po kądzieli (huit cartiers de noblesse).

2. Józefa za Marcinem Sławoszewskim herbu Godziemba, regimentarzem w konfed. barskiéj, potém szambelanem JKMci.

3. Joanna za Atanazym z Walewic Walewskim herbu Kolumna, kasztelanicem łęczyckim, szambelanem JKMości.

4. Paulina za Antonim Suffczyńskim herbu Szeliga, kasztelanicem czerskim i:

5. Małgorzata za generałem wojsk kor. Adamem Skilskim herbu Prawdzic, który poprzednio brał także udział w konfederacyi barskiéj. Synowie zaś:

1. Franciszek Ksawery z Pułazia Pułaski (XI pok.), ur. 1745 r., na dworze królewskim wychowany, starosta augustowski, pułkownik województwa podolskiego i marszałek przemyślski w konfederacyi barskiéj, — zginął pod Włodawą (1769 r.), pochowany w kościele farnym w Lisku.

2. Kazimierz z Pułazia Pułaski (XI pok.), najsławniejszy z wodzów barskich, ur. 1747 r. we wsi Winiarach, zginął pod Sawannah w Ameryce 9 października 1779 r.

3. Antoni z Pułazia Pułaski (XI pok.), ur. 1752 r., starosta czereszeński, potém warecki, pułkownik w konfederacyi barskiéj, następnie rotmistrz kawaleryi narodowéj, kawaler orderów Orła białego i Ś. Stanisława, kolejno pułkownik, generał major i generał lejtnant wojsk koronnych, wreszcie tytułowany hetmanem polnym, choć nie czytaliśmy nominacyi na buławę, umarł w Deraźni

[1]) Akta tu cytowane podług oryginalnych dokumentów lub współczesnych wypisów aktowych.

[2]) Stefan Pułaski zostawił 2 synów: Jana, miecznika mielnickiego (ożenionego z Justyną Zarembianką) i Ignacego, także miecznika mielnickiego, potém skarbnika bielskiego i córek 2: Dorotę za Łuniewskim i Maryannę za Wawrzyńcem na Wyszonkach Wyszyńskim. Z synów Ignacego: Dominik zginął w samych początkach konfederacyi barskiéj, a Walenty, który był także w konfederacyi pod Kazimierzem Pułaskim (był pisarzem wojskowym), zostawił samo tylko córki. — Z synów zaś Jana: Dyonizy jako rotmistrz przemyślski był w konfederacyi, zginął pod Ustrzykami, brat jego Franciszek, komornik bielski, zeszedł bezpotomnie. Od trzeciego brata, Piotra, idą Pułascy dziedziczący dotąd małe części Pułazia, na których od czterech wieków bez przerwy ród Pułaskich żył i rozradzał się.

[3]) Metryki Pułaskich, począwszy od Wawrzyńca, syna Adama, w kopiach uwierzytelnionych, — w Archiwum Pułaskich.

1813 roku, pochowany w kościele Berezdowskim. Antoni Pułaski ożenionym był z Antoniną Woyniankę Orańską herbu Kościesza, jedyną córką Stanisława Woyny na Oraniach, Łaskowie itd. Orańskiego, chorążego nowogrodzkiego, rotmistrza kawaleryi narodowéj i Honoraty Cieszkowskiéj herbu Dołęga, kasztelanki czernichowskiéj, — wnuczką Aleksandra Woyny na tychże Oraniach Orańskiego, podkomorzego czernichowskiego i Katarzyny Radzimińskiéj herbu Lubicz, cześnikówny czernichowskiéj. Zostawił jedynego tylko syna:

Kazimierza Adama z Pułazia Pułaskiego (XII pok.), ur. 1784 r., dziedzica dóbr Oratowskich i innych. Najpierw rotmistrz gwardyi, potém więziony w petropawłowskiéj fortecy w Petersburgu i w Warszawie przez lat kilka za udział w związku patryotycznym. Ożenionym był z Joanną Nepomuceną Świętosławską herbu Pomian, córką Wojciecha Świętosławskiego, chorążego krzemienieckiego, rotmistrza kawaleryi narodowéj i Klementyny z Rzeplina Wojakowskiéj, chorążanki latyczowskiéj, herbu Brochwicz. Umarł 1856 r. Troszczy, pochowany w Krasnopolu. Zostawił trzy córki i syna. Z córek:

1. Eufemia za Bolesławem Burzyńskim herbu Trzywdar († 1850).
2. Antonina, druga żona tegoż Bolesława Burzyńskiego († 1868) i:
3. Ludwika w stanie panieńskim.

Syn zaś jedyny Kazimierza Pułaskiego:

Adam Eliasz z Pułazia Puławski (XIII pok.), ur. 1806 roku w Oratowie. Dziedzic dóbr Oratowskich na Ukrainie, oraz Boruszkowic na Wołyniu. Ożeniony z Julią Gadomską herbu Rola, dziedziczką dóbr Zawadyniec na Podolu, córką Ignacego Gadomskiego, sekretarza królewskiego, potém marszałka szlachty na Podolu i Onufry hr. Kickiéj herbu Gozdawa, wnuczką Franciszka Gadomskiego, podkomorzego chełmińskiego i Maryanny z Izdebna Izbickiéj herbu Prawdzic. Ma córek dwie i syna. Z córek:

1. Amelia za Adamem Gadomskim herbu Rola, dziedzicem dóbr Rześniowka na Wołyniu i:
2. Marya za Józefem Żurakowskim herbu Sas, dziedzicem dóbr Zaczkowiec na Podolu.

Syn zaś Adama Pułaskiego:

Kazimierz Ferdynand z Pułazia Pułaski (XIV pok.), ur. 1846 r. we wsi Boruszkowcach na Wołyniu, ożeniony z Jadwigą Starża Jakubowską herbu Topór, dziedziczką dóbr Zylinieckich na Podolu, córką Karola Starża Jakubowskiego, marszałka szlachty powiatu winnickiego i Eweliny z Józefowiczów Hlebickich herbu Leliwa, wnuczką Antoniego Starża Jakubowskiego, także marszałka szlachty i Leopoldy Domaniewskiéj herbu Lubicz. Potomstwo ich:

1. Józef Kazimierz (XV pok.), ur. 1873 r.
2. Franciszek Jan (XV pok.), ur. 1875 r.
3. Adam Pius (XV pok.), ur. 1879 r.

Józef Pułaski.

Józef Pułaski, syn Jakóba i Małgorzaty z Zarembów Pułaskich, urodził się 17 lutego 1704 r. we wsi Zarembach Ciemnych, parafii Rosochatyńskiéj, w Ziemi bielskiéj. Do chrztu trzymany przez Kazimierza Rosochackiego i Domicellę z Boguckich Lasocką (Metr. ex libr. Metr. Baptit. Eccl. parochi. Rosochatensis). Miał dwóch braci: starszego Marcina (ur. 12 listopada 1700 r.) i młodszego Tomasza (ur. 4 grudnia 1707 r.), obaj jednak w młodym wieku zeszli ze świata i już w 1724 r. Józef Pułaski występował jako jedyny spadko-

bierca po ojcu („. . . . . unicus et legitimus bonorum omnium et substantiae cujusvis mobilis et immobilis successor. . .“

Ojciec Józefa Pułaskiego zginął w 1709 r., walcząc w szeregach Stanisława Leszczyńskiego a wdowa po nim Małgorzata wyszła w 1712 r. sdo voto za Grzegorza Boguckiego, syna Wawrzyńca de Zaremby leśne (Metr. ślub. z ks. kośc. Rosochac).

Kto pokierował wychowaniem Józefa, nie wiadomo, nic też nie wiemy o jego latach młodzieńczych, zaledwie tyle tylko, że oddał się nauce prawa, otwierającéj drogę do urzędów. Nie licząc na nie wielkie mienie rodzicielskie, poświęcił się pracy i przeszedł palestrę, gdzie przed innymi się odznaczał, jak świadczy list następujący stryja jego (a raczéj dziada stryjecznego) Franciszka Pułaskiego, starosty radenickiego i pułkownika wojsk kor. z pod Wiednia, pisany do Józefa z Radenic (w Przemyślskiém) pod datą 2 stycznia 1731 r.:

Mnie wielce kochany Mci Panie Synowcze.

Nie małe mam ztąd zmartwienie, że nie często koresponduję z WM. M. Panem ob distantiam loci od siebie, a radbym jak najczęstszą cieszyć się wiadomością de successibus zdrowia y powodzenia Jego, gdy jednak mam a parte pewną relacyę, że WM. M. Pan ex qualitate virtutum y zgodnéj aplikacyi swojéj, primam lauream tenes w palestrze prześwietnego Trybunału Piotrkowskiego etc [1]).

Znakomitych zdolności, pracy i charakteru młodzieniec, wcześnie pozyskał on poparcie ludzi wpływowych, bywał mecenasem kilku znaczniejszych domów, głównie zaś Czartoryskich. Mieliśmy w ręku około sześćdziesięciu listów oryginalnych Józefa Pułaskiego, pisanych w latach 1734—1745, do książąt Czartoryskich, dotyczą jednak po większéj części spraw książęcych, mieszczą niekiedy relacye spraw sejmikowych po województwach, nie przedstawiają przecież materyału ważniejszego do życiorysu Pułaskiego, świadczą tylko o niestrudzonéj pracy i nadzwyczajnéj jego czynności. Rychło też zjednał sobie sympatyą szerokiego koła szlachty, a obdarzony głębokim rozsądkiem i bystrością umysłu, już od młodości używanym bywał za doradzcę lub rozjemcę w trudnych i zawiłych sprawach. Na bardzo wielu dekretach kompromissarskich, działach, układach majątkowych itd. z owéj epoki, wszędzie spotykamy jego podpis. Czynnym być musiał niezmiernie, bo mamy ślady téj jego działalności w różnych stronach kraju. W dwudziestym roku życia (1724) rozpoczął zawód publiczny, piastując skromne z razu urzędy komornika wieluńskiego i burgrabi nurskiego. Zanim jednak przystąpimy do skreślenia dalszéj jego działalności publicznéj, rozpatrzmy ówczesne stosunki majątkowe Józefa Pułaskiego i jego rodziny.

Ród Pułaskich Ślepowrończyków, jak już na wstępie wspomnieliśmy, z dawien dawna osiadły na Podlasiu, dziedziczył nie wielkie rodowe posiadłości, nie przysparzając fortuny z ojca na syna. Zatrudnieni zawsze rycerskiém rzemiosłem, poświęcali swe życie w obronie kraju, wśród trudów wojennych, i wielu z nich, jak świadczą dawne akta, ginęło na polach bitew, w walce z nieprzyjaciołmi wiary i ojczyzny. Dziad Józefa Pułaskiego, Wawrzyniec (syn Adama), dzierżył dziedziczne części na Pułaziu, Kostrach i Smiejkach, do których przyłączył posagową i spadkową fortunę swéj żony Maryanny Kostrówny na Kostrach, Piotrowie, Podsędkowiętach i Lubowiczu Byziach. Niefortunnie jednak wieść mu się musiało, bo w latach 1676 i 1694 zastawia różne części swych posiadłości. Zmarł lub zginął w młodym wieku, zostawiając dwóch synów: Stefana i Jakóba i córkę Joannę za Jakóbem Wyszyńskim. Młodszy z braci, Jakób, zostawał pod opieką starszego

[1]) *Z autografu.* — W dalszym ciągu listu Franciszek Pułaski wznosi instancyą za Drohojowskim, kasztelanicem czernichowskim, swoim sąsiadem, mającym sprawę z Czapskim, starostą jeleckim.

brata Stefana, a żeniąc się w 1700 r. z Małgorzatą Zarembianką, osiadł w jéj posiadłości posagowéj Zarembach Ciemnych, gdzie też rodzili się trzéj jego synowie, a między nimi średni Józef.

Jakób Pułaski przeżył zaledwie lat trzydzieści, zginął pod Kaliszem i znowu syn jego Józef, późniejszy założyciel konfederacyi barskiéj i pan stu folwarczny, — osieroconym został, mając zaledwie rok szósty. Gdy doszedł do pełnoletności, matka jego (2° voto Bogucka), zaraz zlewa na niego wszystkie prawa, jakie posiadała z mocy dożywocia do dóbr Pułazia, Kostrów i t. d. Gdy jednak między braćmi Stefanem i Jakóbem nie było działu, więc takowy przyszedł do skutku dopiero w 1732 r. Wówczas Stefan Pułaski, stryj Józefa, już nie żył, pozostała tylko wdowa, Anastazya z Koćmierowskich, oraz dwóch synów Jan i Ignacy, miecznik mielnicki i dwie córki: Maryanna za Wawrzyńcem na Wyszonkach Wyszyńskim i Dorota za Łuniewskim. Obie strony, t. j. Józef Pułaski i jego bracia stryjeczni zapisują się na kompromis. Albert Szepietowski, skarbnik bielski, wybrany superarbitrem. Dekret kompromissarski podział fortuny określa, ale dopiero w 1754 r. na gruncie dóbr Pułazia i innych przeprowadza się ostateczny dział familijny. „Strony obiedwie — czytamy w oryginalnym dokumencie, — zachowując między sobą miłość braterską i sprawiedliwe pomiarkowanie w równym podziale fortuny i dóbr po rodzicach i antecessorach swoich iure divino et naturali spadłych w województwie podlaskiém t. j. części dziedzicznych wsi: Pułazia, Kostrów, Staréj Wsi, Podsędkowiąt w Ziemi bielskiéj, a Łubowicza Małego, Byziów w Ziemi drohickiéj leżących i t. d. . . . . dzielą je między siebie.“ Józef, jako od młodszego brata idący (od Jakóba), wybierał przypadającą nań schedę, druga poszła na brata jego stryjecznego Jana i na Walentego, syna drugiego brata Ignacego. Przyczém „pretensye wszelkie ex possessione anteriori et perceptis proventibus ad diem hodiernam pochodzące i wynikające — czytamy tu daléj, — JW. ImcPan Pisarz koronny, ImcPanu bratu swojemu stryjecznemu indulgendo jako już officiose coram actis castrensibus Branscensibus oświadczając afekt swój braterski, kwituje.“ Dokument ten podpisany przez Józefa i Jana Pułaskich, oraz kilku przyjaciół na świadków uproszonych. Jednocześnie Józef Pułaski uregulował sprawę o posag stryjecznéj siostry swojéj Maryanny z Pułaskich Wyszyńskiéj (Intercyza ślubna z 1729 r. w Kostrach), będąc przez obie strony obligowanym. Sprawy majątkowe w niczém nie naruszyły dobrych stosunków rodzinnych, które starosta warecki zawsze utrzymywał.

Wówczas już jednak Józef Pułaski był posiadaczem licznych majętności, starostw i królewszczyzn. Na owym nawet dziale (1754 r.) pisał się: Józef na Pułaziu, Kostrach, Grabowie, Jaruzalu, Dolecku etc. Pułaski, pisarz najw. koronny, warecki, strumiecki, świdnicki, mszczonowski starosta, nowosielecki, sapohowski, wiechradzki, niemojewicki etc. dzierżawca, poseł na sejm walny warszawski i t. d. O starostwach i królewszczyznach, których miał sporo, poniżéj mówić będziemy, zbierając szczegóły publicznego zawodu Józefa Pułaskiego, wspomnimy tu tylko, że intraty, jakie z nich wybierał, przy sprężystéj i umiejętnéj administracyi, szybko powiększały jego fortunę. Rzutkim był niezmiernie i energicznym, nabywając dobra we wszystkich stronach kraju, biorąc dzierżawy, ustępstwa na królewszczyzny i t. d.

Do wytworzenia znacznéj fortuny Józefa Pułaskiego, którą w chwili zawiązania konfederacyi barskiéj obliczają na 108 wiosek i 14 miasteczek rozrzuconych po różnych województwach[1]), wiele się przyczynił spory majątek żony jego, Maryanny z Zielińskich, którą poślubił w 1736 roku. Ród Zielińskich herbu Swinka, zdawna osiadły w województwie płockiém, był jednym z zamożniejszych w tamtych stronach. Zajmował przytém wybitne stanowisko, dzierżąc rozległe po-

[1]) *Dr. Antoni J.* „Zameczki podolskie“ Str. 162 (1sza edycya).

siadłości, piastując krzesła senatorskie od dwóch przeszło wieków i mając kolligacye z Gembickimi, Krasińskimi, Rudzieńskimi, Dąmbskimi, Radzimińskimi, Pieniążkami i t. d. Maryanna Pułaska, żona Józefa, była jedyną córką Andrzeja Zielińskiego, podczaszego łomżyńskiego, i Anny Radzimińskiéj herbu Lubicz, kasztelanki ciechanowskiéj. Wówczas (to jest 1736 r.) ojciec jéj już nie żył, ale dziad jéj macierzysty a zarazem opiekun, Kazimierz z Mińska Rudzieński herbu Pruss, kasztelan czerski, brat jéj babki Teresy z Rudzieńskich Radzimińskiéj, wydawał piętnastoletnią wnuczkę (Metr. chrztu Maryanny 6 stycz. 1721 z ksiąg kośc. Koryczyńs.) za Józefa Pułaskiego. Ślub miał miejsce 23 lipca 1736 r. w Warszawie przy licznéj assystencyi spokrewnionych rodzin. Intercyza ślubna podpisana przez obie strony (Księga Grodz. Warsz. feria 3cia pridie Festi Sancti Petri in Vinc.), wymienia dobra przyrzeczone Maryannie[1]). Wkrótce potém (14 sierp. feria 3cia in Vig. festi Assumption.), Józef i Maryanna Pułascy zapewniają sobie dożywocie na wszystkich dobrach, sumach i rzeczach swoich, mianych i mieć się mogących. W 1740 r. (feria 2da post D. Rogation.) na gruncie wsi Wąsowa spisany dekret działowy między Tomaszem Zielińskim, podkomorzym łomżyńskim, stryjem, a Maryanną Pułaską, bratanicą i Józefem Pułaskim, przysądza na schedę téjże: wieś Winiary, pół wsi Rytomoczydła, Maryanowiznę, Boglewice, Nożewo, Nożewko, Rzęśnik i połowę Zbążka z summami od dłużników winnemi, a nakoniec summę dodatkową 40,000 złp. (Ks. Grodz. Ostrowic. tegoż roku w Wig. św. Wawrz.). Później jednak zajść musiały pewne nieporozumienia i kroki prawne, bo 2 listopada 1745 roku między Tomaszem Zielińskim i Pułaskimi nastąpiła komplanacya, mocą któréj obie strony wszystek proces umarzają, dział w 1740 r. nastąpiony za nieporuszony stanowią. Na satysfakcyą summy 40,000 złp. Tomasz Zieliński oddaje Goryń i Wolę Goryńską w powiecie radomskim, spadłe na niego po Konstantym Gembickim, kasztelanie łęczyckim, a jednocześnie zapewnia, że donacyą na wsie: Kaczanówkę, Iwanówkę i Rożyszcze po antecessorach spadłe w powiecie trembowelskiem zezna, nakoniec Rzęśnik i połowę Zbążka do swojéj schedy odbiera.

Oprócz dóbr powyżéj wymienionych, różne sukcessye spadały na Maryannę Pułaską po Radzimińskich, Rudzieńskich i Zielińskich. Między innemi pewna część rozległych dóbr Łabiszyńskich, złożonych z miasta Łabiszyna z zamkiem, miasteczka Rymarzewo i wymienionych w dokumentach 21 wsi, położonych częścią w województwie kaliskiém, częścią w inowrocławskiém, powiecie bydgoskim. Dobra te były pierwotnie własnością Latalskich, potém Czarnkowskich, od tych przeszły do Grudzińskich, Opalińskich, następnie do Gembickich, po których prawem spadku przechodziły na różne domy i w pewnéj części na Zielińskich. Albowiem Ludwik Zieliński, podkomorzy łomżyński, otrzymał był od Konstantego Gembickiego, kasztelana łęczyckiego (syna Pawła, także kasztelana łęczyc.), w 1714 r. kontrakt rezygnacyjny na dobra: miasta Łabiszyn i Rymarzewo, oraz wsie: Oyrzanowo, Oporowo, Piłatowo, Smogorzewo, Zamoście, Smirzyn, Smirzynek, Pszczołowo, Rudę, Wałowinice i t. d. Nadto Zielińscy mieli pewne prawa do sukcessyi po zeszłym bezpotomnie Macieju Gembickim. Wedle komplanacyi z 1745 r. Tomasz Zieliński i Józef Pułaski sukcessyą tę wspólnym kosztem windykować obowiązywali się, następnie zaś Józef Pułaski nabył do niéjże prawa od innych współsukcessorów. I tak od Ignacego Zielińskiego w 1759 r. (Ks. Warsz. Sabb. pridie F. s. Margar.), który też pokwitował go tamże z odebranéj summy pieniężnéj za szacunek przynależnéj mu części dóbr Łabiszyńskich. Daléj od Antoniego Dłużewskiego w 1762 r. Krasnymstawie, od Ciecierskich i od innych. Z drugiéj znów strony, generał Franciszek Skórzewski, nabywszy także od niektórych współsukcessorów prawa ich, objął w posiadanie majętność Łabiszyńską około 1763 r.,

[1]) Józef Pułaski poprzednio zapisał przyszłéj swéj żonie 20,000 zł. (Acta Obligationum Grodu Warsz. ksi. 50 fol. 519) przytocz. w książce „Wiadomości o rodzie Swinków i rodzinie Zielińskich“ Część II str. 397—398 No XXXII.

na co nastąpił tegoż roku protest Pułaskiego (feria 5ta post D. Jubil. w ks. Grodz. Warsz.) i 1765 r. dalsze kroki prawne. Atoli wybuch konfederacyi barskiéj przerwał wszelką w téj sprawie czynność ze strony Pułaskich. Wreszcie nadmienić tu jeszcze wypada, że po zejściu Baltazara Pułaskiego (syna Franciszka, podczaszego podlaskiego), Józef Pułaski dostał intratne starostwo radenickie (1755). Większą część królewszczyzn przelewał iure communicativo na żonę, a kilka z nich ustąpił synom.

Przed zawiązaniem więc konfederacyi barskiéj Józef Pułaski posiadał na Podlasiu dziedziczne swe rodowe dobra: Pułazie, Kostry itd.; na Mazowszu: Grabów, Jeruzal, Zakrzewo, Piaseczno (nabyte 1745 r. Sigill. ks. 25 f. 189), dobra Dolęckie i inne: w województwie kaliskiém: Barków, Starszewek i Chróstowo (kupione od Teodora Wessla, podskar. kor. Metr. kor. ks. 278 fol. 496): na Podolu dobra: Kaletyńce, Dachmówkę, Żurawlińce, Czereszeńkę, Szyszkowce, Jaromirkę[1]); na Wołyniu nabyty od Sapiehów klucz Derażański z przyległościami (trzy Deraźnie, wielka, mała i średnia, Kudynowicze, Horbasza wielka i mała, Korytyszcze, Kamionka): w województwie bracławskiém: Hołubeczczyznę cum attinentiis (Hołubcze, Nowosiółkę, Tarnawkę, Żeleźniankę i Żydówkę); wreszcie majątki żony powyżéj przytoczone, oraz liczne dożywotnie dzierżawy i starostwa, jako to: Wareckie, Strumieckie, Niemojewickie, Swidnickie[2]), Wichradzkie, Mszczonowskie, Nowosieleckie, Krasnosielckie[3]), Sapohowskie, Zezulinieckie, Augustowskie, Radenickie, Czereszeńskie. Większą część dóbr osobistych Pułaski przed konfederacyą barską obciążył zastawami i długami, używając summ zlikwidowanych a dość znacznych na cele narodowe, inne w większéj części uległy sekwestrowi rosyjskiemu.

Mówiliśmy powyżéj, że Józef Pułaski rozpoczął zawód publiczny w 1724 r., a dwudziestym życia, piastując skromne z razu urzędy komornika wieluńskiego i burgrabi nurskiego. W lat kilka późniéj (w sierpniu 1732 r.), już jako starosta warecki występował na sławnym kampamencie warszawskim pod Wilanowem, które to przeglądy wojskowe wprowadził był i ustanowił August II. Starostwo zaś wareckie ustąpił Pułaskiemu Adam Koss, kasztelan chełmiński i ustępstwo swoje zeznał w grodzie w marcu 1732 r. (Sigillaty ks. XXII fol. 163, „Kuryer Polski“ nr. 118). Wówczas też lub mało co pierwéj został Pułaski towarzyszem chorągwi królewskiéj hussarskiéj[4]), ranga otwierająca stosunki w poważnych znakach i dająca pewne stanowisko wojskowe. W 1734 r. w listopadzie był konsyliarzem konfederacyi generalnéj w Dzikowie i podpisał ją jako delegat z województwa mazowieckiego. Stronnik Leszczyńskiego, gorliwie popierał on usiłowania, mające na celu przywrócenie go na tron polski, widząc w królu rodaku największą rękojmią dla zachowania zasadniczych ustaw Rzpltéj, oraz utrwalenia ładu i porządku. Z upadkiem jednak sprawy Leszczyńskiego Pułaski pogodzić się musiał z nowym porządkiem rzeczy. „Panowanie Augusta III — pisze *Bartoszewicz* — spokojne, nie nastające na prawa narodowe, zupełnieby zaspokoiło Pułaskiego, gdyby tylko umiało zaradzić niebezpieczeństwom w przyszłości. Wad tych z początku nie widział Pułaski i dla tego z ochotą dworską przyjmował króla, który odwiedzał marszałka Bielińskiego w Otwocku (w styczniu 1736 r.).

[1]) Na połowę wsi Jaromirka, na Szyszkowce i Kojałów w województwie podolskiém przywilej wydany 18 maja 1742 r. (Metr. kor. ks. 258 fol. 147, oraz Sigillaty ks. 25 fol. 126).

[2]) Konsens na nabycie Swidnika wielkiego w wojew. lubelskiém wydany 10 września 1744 roku (Sigillaty ks. 25 fol. 166).

[3]) Królewszczyzny: Nowosielecka i Krasnosielecka ustąpione Pułaskiemu przez Antoniego Krosnowskiego, stolnika brzeskiego (Metr. kor. ks. 264 fol. 42), na co tegoż roku wydany przywilej królewski. (Tamże fol. 52).

[4]) Z owéj epoki przechował się portret Józefa Pułaskiego w stroju hussarskim. Znajduje się on u prawnuka w prostéj linii starosty wareckiego.

Odtąd — pisze daléj *Bartoszewicz* — wyrabia się w Pułaskim dla Polski prawdziwie narodowy statysta. Rozumny, bywalec, zdolny, pełen zapału, odznaczał się wymową, radą, bystrością. Nieustający poseł sejmowy, ubolewał nad swawolą, która rwała obrady. Przemawiał zawsze silnie za „aukcyą“ wojska. Na sejmikach głos jego wiele znaczył, i tutaj go znowu używali panowie. Był czas, że familia Czartoryskich trzymała za dworem, wtedy Pułaski służył familii, a raczéj przez familią Rzpltéj. Potém te stosunki się rwały, kiedy doszedł, że Czartoryscy myślą o wzniesieniu monarchii (*Bartoszewicz* „Enc. Powsz.“ XXI, 768).“

Słowa powyższe *Bartoszewicza* dokładną stanowią charakterystykę Józefa Pułaskiego i jego politycznych zasad. Dodamy tu jeszcze, że przez owe pierwsze dwa dziesiątki lat rządów Augusta III Pułaski dosięga powoli coraz to większego znaczenia i wpływów, a tém samém zajmuje stanowisko, z którém współcześni liczyć się muszą. I słuszną znowu uwagę *Bartoszewicza* podnieść musimy, gdy powiada, że dwór pragnął zjednać i przywiązać do siebie zdolnego i popularnego szlachcica. Więc dano mu niby świetną godność pisarza najwyższego skarbowego i pisarza nadwornego koronnego w 1752 r. (Sigillaty ks. XXVII fol. 283), a w rzeczy saméj tytuł pochlebiający tylko próżności szlacheckiéj. Urząd ten pisarza wielkiego nadwornego jest nowym, jakby umyślnie dla Pułaskiego stworzony. Król podpisał tę nominacyą przed samym wyjazdem do Saksonii (1752 r.). Wpływy Pułaskiego zwiększały się ciągle, choć zawsze i tak znakomite w radzie panów koronnych. „Sama postać jego staropolska — pisze daléj *Bartoszewicz* — budziła poszanowanie. Nosił się zawsze starosta po polsku, mąż nie wielkiego wzrostu, z czupryną i wąsem siwym, przyjemny i otwarty, gościnny, przystępny, po pańsku okazały, protekcyonalny, poczciwy, bo żył wśród panów i przejął się ich tonem, doskonały prawnik polski, przytomny zawsze, tłómaczył się zwolna i logicznie. Katolik gorliwy w uczuciu i praktykach, tak że u ludzi wolteryańskich okrzyczany był za fanatyka, ale jako żywo fanatyzmu w nim nie było, tylko gorące przywiązanie do Kościoła, które mogło za coś przesadzonego uchodzić w czasach niewiary. Duch w nim podniósł się do najwyższéj ofiary, do poświęcenia się. Ideałem mu był interes ojczyzny. Takim sam był, takimi synów wychował, i wszyscy byli to najpiękniejszéj duszy wedle wyobrażeń staropolskich republikanie. Ciężkie dnie próby spadły na Pułaskich dopiero po śmierci Augusta III, reformy monarchiczne Czartoryskich, gwarancya obca spadła na Rzpltę. Pułaski do wszystkich ruchów należał. Trzymał stronę hetmana Branickiego przeciw Familii, odpychał reformy, podnosił władzę hetmańską i w niéj widział ocalenie Rzpltéj....“ (*Bartoszewicz* „Enc. Powsz.“ Tom XXI).

Rulhière, pisząc historyą anarchiii polskiéj [1]), znaczny ustęp poświęca Pułaskiemu; będąc jednak odgłosem stronnych opinii kilku panów polskich, niechętnych Pułaskiemu, przytacza ich sądy, jakoby Pułaski obojętny na głos opinii, kierował się tylko prywatą i własnym interesem. Cała jego działalność publiczna przeczy temu oskarżeniu, sam nawet *Rulhière* zaznaczywszy te stronne zarzuty, podnosi daléj jego gotowość do poświęceń i miłość ojczyzny. Wysoko wykształcony, najwięcéj wrażały się w umysł Pułaskiego — pisze tenże *Rulhière*, — wypadki dziejowe, w których nad przeważnemi przeciwnościami geniusz, odwaga lub szczęście tryumf odnosiły.

Inny znowu cudzoziemiec, Józef *Murray*, który czerpał wiadomości od szlachty, z którą żył podczas oblężenia zamku krakowskiego a późniéj w Syberyi, mówi o nim z czcią najwyższą. „Nim przejdę do skreślenia zarysu dziejów konfederacyi — pisze on w swych pamiętnikach, — muszę wprzód zapoznać czytelników moich z głównym jéj bohaterem, który pierwszy w swéj ojczyźnie śmiał powziąść myśl wielką, a nie mając innych środków nad potęgę geniuszu swojego i stałości charakteru, ważył się zawiązać konfederacyą w kraju, przepełnionym

[1]) „Histoire de l'anarchie de Pologne“ par *Rulhière* (Paris 1807) trzy tomy.

wojskami nieprzyjacielskiemi i objąć nad nią dowództwo, a poważył się na to mimo przeszkód bez liku, co tamowały jéj postęp, mimo groźnych niebezpieczeństw i mimo nawet zdrad i obcych i domowych, których też w końcu paść musiał ofiarą.

„Tym mężem sławnym jest Pułaski, a imię jego drogie narodowi, najodleglejsza potomność wspominać będzie z uwielbieniem. Pamięć jego nie zaginie, choćby nowy Omar oddał na pastwę płomieni wszystkie archiwa czasów owych, ponieważ lud, wiedziony uczuciem słuszności i wdzięczności, splótł imię jego z podaniami i pieśniami swemi, których na Ukrainie i w województwie krakowskiém matki wcześnie swe dzieci wyuczają.....

„Zaledwie w świat wprowadzony, rozwinął męzką i potężną wymowę. Mowy jego zapowiadały nienawiść nieprzeblaganą przeciw nieprzyjaciołom dobra powszechnego a oraz żądzę namiętną, jaką ożywiał w sercu swojém, aby naród jego był wielkim i potężnym“ [1]).

Wedle tegoż *Murraya* i *Rulhière'a*, podczas elekcyi Stanisława Augusta, gdy zbierały się walczące partye, Pułaski odznaczał się na czele swego oddziału liczącego 400 ludzi. Okazał on wtedy zdolności, jakich się w nim nie domyślano, i świetną waleczność, która zwykle bywa tylko udziałem młodości, on zaś miał już wówczas lat sześćdziesiąt. Następnie przyjął posadę konsyliarza konfederacyi radomskiéj, którą mu wyrobili przyjaciele, aby nastręczyć mu możność użycia na dobro kraju głębokiéj nauki, znajomości praw i ustaw ojczystych, które w niezwykłym posiadał stopniu. Repnin, mało go dotąd znający, z łatwością wybór jego zatwierdził. Rychło jednak okazał Pułaski niezależność swojego sposobu myślenia. Dużo też razy — jak piszą, — stawiał się hardo w obec Repnina. Nie była to przecież hardość osobista, tylko poczucie godności narodowej, o któréj w téj smutnéj epoce coraz bardziéj zapominano. Gdy Repnin postanowił był przenieść generalność konfederacyi do Warszawy, Pułaski całą siłą opierał się temu, ustąpił wreszcie przegłosowany przez innych. Gdy znowu w Warszawie (14 sierpnia) Repnin wezwał Radziwiłła i konsyliarzy do podpisania listu, wzywającego konfederatorów toruńskich i słuckich na konferencyą w sprawie dyssydenckiéj, Pułaski stanął z silnym oporem. „Kto mój przyjaciel — wołał Repnin, — kto przyjaciel Imperatorowéj, ten podpisze“. — „Nie podpiszemy“, — odrzekł Pułaski. — „Po co gniewać posła“ — perswadował Gomoliński, jeden z marszałków. — „Stanie 50,000 wojska — rzekł Repnin — musi każden robić, co ja chcę.“ — „Niech stanie sto tysięcy, naród wolny krew przeleje.“ To mówiąc, opuścił Pułaski konferencye. Konsyliarze i Radziwiłł podpisali (*Szujski* „Dzieje Pols.“ IV, 419). Inną razą gdy Repnin na publicznem zgromadzeniu przemawiał do obywateli z nakrytą głową, Pułaski nałożył także czapkę a część zgromadzenia poszła za jego przykładem. Przedstawiciel wolnego narodu, wybrany tysiącami głosów szlachty, poseł brański nie uważał stanowiska swojego za niższe od stanowiska przedstawiciela carowéj. Atoli zuchwały ambasador podniósł rękę, jakby mierząc w Pułaskiego, ten chwycił za szablę. Przytomni powstrzymali go. Miano go uwięzić — dodaje *Murray* — lecz zdołano uspokoić roznamiętnionego Repnina, a tak zachował Pułaski wolność, któréj używał na przyspieszenie rozległych zamiarów (*Murray* w „Mater.“ *Schmitta* I, 163; *Rulhière* III, 9).

Sejm nadzwyczajny, zebrany w Warszawie w październiku 1767 roku pod węzłem konfederacyi rozpoczął się szeregiem gwałtów bezwzględnie dokonywanych. Naprawa Rzpltéj pod gwarancyą Rossyi, obrady delegacyi wspólnie z Repninem — mające też naprawę uskutecznić, — czyż nie była to smutna ironia nad czynnością zgromadzonych Stanów? Owa gwarancya praw nowych, miała raz na zawsze odjąć narodowi moc prawodawczą. Wcześnie już przezorniejsi

[1]) „Pamiętnik Murray'a“ w Materyałach *Schmitta* (Lwów 1857) Tom I, str. 158 i dalsze.

spostrzegli drogę, po której ich prowadzono. Kajetan Sołtyk, Biskup krakowski, przygotowywał silną, rozpaczliwą opozycyą. W widoki jego wchodził także Adam Krasiński, Biskup kamieniecki, wytrawny i zdolny dyplomata. Obok nich grupowało się szczupłe grono oponentów. Józef Pułaski w Radomiu jeszcze w ścisłe wszedł stosunki z Sołtykiem, dzieląc jego plany i zamysły. „Umiał go ocenić Sołtyk, Biskup krakowski — pisze znowu *Murray* — i zaszczycał go swoją ufnością, a gdy obowiązki konsyliarza zniewoliły go do zamieszkania w Warszawie, ofiarował mu mieszkanie w swym pałacu, aby tém swobodniéj mógł z nim obmyślać środki, zapobiegające klęskom, zagrażającym Rzpltéj (*Murray* l. c. I, 162)". W imieniu téż Sołtyka — dodaje *Rulhière* — Pułaski znosił się z Krasińskim, Biskupem kamienieckim, ukrywającym się pod obcém przebraniem. Porwanie Biskupów i senatorów pamiętnéj nocy z dnia 13 na 14 października, rzuciło popłoch powszechny i przyczyniło się ostatecznie do wskazania dalszego kierunku postępowania stronnictwu opozycyjnemu. Droga do Baru stała otworem. Dotychczas historya nic prawie nie wie o przygotowaniach, czynionych już wówczas, a których ostatecznym celem miał być ruch narodowy przeciw przemocy zewnętrznéj. Są atoli ślady, że wówczas już drogą tajnego sprzysiężenia przygotowywać miano wszystkie żywioły ruchu.

Gdy Biskup kamieniecki śledzony i ścigany uchodził za granicę, Józef Pułaski sam jeden dźwigał cały ciężar prac przygotowawczych, był, rzec można, głównym i jedynym promotorem ruchu, bo od téj już chwili spostrzegać się daje kardynalna różnica w zapatrywaniach obu tych mężów. Pułaski chciał natychmiastowego ruchu, oporu, bał się, aby dalsze prześladowanie nie ostudzało zapału, nie chciał czekać końca sejmu, bo wiedząc, jakie zapaść mają uchwały, obawiał się, że takowe sparaliżują potém wszelkie działania patryotów. Wreszcie patrząc, na jaką drogę wstępował Repnin, słusznie się obawiał, że tych, którzy znani byli z niezależnego sposobu myślenia, a przynajmniéj głównych kierowników opozycyi spotkać może los wywiezionych senatorów, że terroryzm, systematycznie rozwijany, wielu powstrzymać może a słabszych do uległości przywodzić. Nie wierzył przytém, aby wojska rosyjskie zaraz po sejmie kraj opuściły, jak obiecywał Repnin, spodziewał się prędzéj, że zniszczyć mogą i spustoszyć większą część kraju, tak iż nie będzie potém w stanie utrzymać własnych swoich obrońców, odrzucał więc stopniowe przygotowania a chciał rekonfederacyi natychmiastowéj. Przeciwnie Biskup Krasiński chciał temporyzować a przygotowując w kraju wszystkie żywioły, szukać i zapewnić sobie pomoc zewnętrzną. Jednem słowem, gdy Krasiński więcéj liczył na dyplomatyczne starania, Pułaski uosabiał stronnictwo czysto narodowe, tylko na własne liczące siły. W nadziei, że zdoła kraj cały wciągnąć do związku, że walczyć przyjdzie z jednym tylko nieprzyjacielem zewnętrznym, że w obec rozpoczętéj walki powolni przemocy senatorowie, a może i król nawet, — bierne co najwięcéj zachowają stanowisko, rozliczał, że naród ma dość jeszcze zasobów, aby pomyślnym skutkiem uwieńczyć wybuch. Że ten pogląd na rzeczy miał podstawę, świadczy parę lat późniéj wyrażone zdanie przez Fryderyka Wielkiego, który w rozmowie z generałową Skórzewską wyraził zadziwienie, że dotąd konfederaci nie zgnietli wojsk carowéj znajdujących się w kraju. Zgniecenie to było w każdym razie możliwém, gdyby nie roboty stronnictwa rosyjskiego w Polsce, paraliżujące na każdym kroku prace patryotów. Związek całego narodu i solidarność jego w obec obcéj przemocy, przystąpienie króla do konfederacyi, oraz poparcie przyjaznych mocarstw, zapewnić mogły pomyślny rezultat. W takim razie Pułaski mógł się stać drugim Czarnieckim — jak słusznie pisze *Morawski* — a kraj odrodzić się i wrócić do dawnéj świetności.

Gdy więc Biskup kamieniecki gorliwą rozwijać począł działalność, aby pozyskać dla swéj sprawy pomoc u obcych dworów, Pułaski silny powziął zamiar aktem publicznym sprzeciwić się wszelkim prawom narzuconym przemocą i powołać naród do obrony dawnych praw i swobód. Zaraz téż odkrył swój zamiar wielu senatorom obecnym w Warszawie. Niektórzy z nich, — jak pisze *Murray* —

zadrżeli na samą wzmiankę zuchwałego zamysłu a lubo odmówili wręcz wszelkiego udziału, ale dochowali tajemnicy. Inni jednak, aprobując myśl Pułaskiego, złożyli na ręce jego znaczne summy pieniężne i jak świadczą współczesne zapiski, — „wielu mu się podpisało z daniem zupełnéj mocy czynienia, co będzie widział ojczyźnie być użytecznego.“ Był to rodzaj mandatu upoważniający Pułaskiego do działania w ich imieniu. Wreszcie inni jeszcze, posiadający rozległe posiadłości w województwach ruskich, a szczególniéj Potoccy, dali na ręce jego rozkazy do rządców dóbr swych, aby na zapotrzebowanie oddali mu milicye nadworne i wszelkiéj dostarczyli pomocy. Przytém wówczas już podpisywano rewersa na pożyczkę 100,000 dukatów, wyrabianą w Turcyi przez Biskupa Krasińskiego. [1])

Na czele projektowanego ruchu chciał Pułaski postawić Radziwiłła, jako człowieka wielkiego imienia, stósunków i środków pieniężnych, a nadzwyczajnéj używającego popularności. Teraz atoli i mowy być o tém nie mogło, więc w zastępstwie wypadało znaleść człowieka, rownie głośnego imienia, gotowego poświęcić fortunę, życie i przyszłość rodziny, a przyjąć — pisze *Rulhière*, — warunkową tylko władzę, którą mógłby z honorem utrzymać a w danym razie Radziwiłłowi ustąpić. Brat Biskupa kamienieckiego — pisze daléj *Rulhière*, — wydał się Pułaskiemu właśnie człowiekiem, którego potrzebował; dzielny i zacny, a choć średniéj fortuny, znany już z męztwa; a choć nie zdolny sam przez się kierować tak wielkiém przedsięwzięciem, lecz nie zdolny zdradzić go lub porzucić. Ufny i łatwowierny, lecz wspaniałomyślny, kochający ojczyznę i gotów do wszelkich ofiar. Tak przynajmniéj charakteryzuje Krasińskiego *Rulhière*, dodamy tu jeszcze, że niewątpliwie przeznaczając go na marszałka substytuta zamierzonéj konfederacyi, czyniono ustępstwo Biskupowi, zapewniając mu wpływ na całą sprawę. Obmyśliwszy w główniejszych zarysach cały projekt skonfederowania kraju, Pułaski i Krasiński opuścili Warszawę, każdy z osobna, zamierzając udać się najprzód do Lwowa, a ztamtąd na Podole, gdzie wojsk rosyjskich najmniéj było, a bliskość granicy tureckiéj zabezpieczała organizacyą hufców, mających do walki wystąpić.

Rulhière i *Murray* podają szczegóły odjazdu Pułaskiego. W jednéj ze swych majętności o mil kilka od Warszawy (Winiary) zebrał on swych trzech synów i synowca i odkrył im swój zamiar. Czteréj młodzieńcy, równym ożywieni duchem — pisze *Murray* — zawołali jednogłośnie z zapałem, że nie opuszczą nigdy sprawy ojczystéj i poprzysięgli na skrzyżowane karabele, że gotowi zginąć, jeśli jéj ocalić nie zdołają. Tę samą przysięgę wykonało kilku ze szlachty, którzy przybyli w towarzystwie młodych Pułaskich; był to pierwszy zawiązek konfederacyi. Żona Józefa Pułaskiego, w któréj przytomności te rozporządzenia były czynione, uściskała z suchém okiem ojca i synów, choć pierś przepełnioną była tłumioném łkaniem; jakby nowa Kornelia poświęcała całą rodzinę swoją w przekonaniu, że tego wymaga dobro ojczyzny, która wszystkiém dla niéj była. [2]) Wedle innych podań, przysięga odbyła się w kościele. Podczas uroczystego nabożeństwa, Pułaski, zwyczajem staropolskim, złożył na ołtarzu swą szablę, tę samą szablę, z którą półtora wieku przedtém walczył pod Chocimem jeden z przodków jego, Rafał Pułaski, stolnik bielski, rotmistrz hussarski, w którego chorągwi służyło razem dziewięciu jego synów. I na téj to szabli młodzi Pułascy wykonać mieli przysięgę. Powyżéj wymienieni pisarze podają jeszcze treść przemowy Pułaskiego do synów. Objawił im więc, „że chce ich pod swoją mieć chorągwią, aby się od niego uczyli, jak trzeba służyć ojczyźnie lub ginąć w jéj obronie.“ Lecz przedstawiając im w ognistych wyrazach sławę i zaszczyty, które będą udziałem szlachetnych mężów, poświęcających się za ojczyznę, nie taił im z drugiéj strony, jak okropne czekają ich niedole, prześladowania i cierpienia w razie nie-

[1]) *Murray* l. c. Tom I str. 168. *Rulhière*, Tom III str. 11.
[2]) *Murray* l. c. Tom I str. 171.

powodzenia. „Jeżeli — mówił im — dopniecie celu, jaki sobie zakładacie, staniecie się bohaterami i bóstwami niemal opiekuńczemi w wyobrażeniu rodaków, wieczność ledwie zdoła być miarą i końcem sławy waszéj. Lecz gdy powodzenie nie uwieńczy waszych zamiarów, natenczas wszystkie stronnictwa połączą się przeciw wam z wściekłością, aby was powalić i przygnieść całym ciężarem zemsty zajadłéj; zazdrość, ośmielona waszemi klęskami, wyleje na was wszystkie jady swoje; liczne i wielkie ofiary, któreście ponieśli, zatrą się w pamięci ludzkiéj; dzieła wasze najświetniejsze zaćmią się w oka mgnieniu, a zwycięztwa nawet, tak głośno niegdyś sławione przez wielbicieli waszych, wymazane będą z kart niemal dziejów ojczystych. Zapał wzniósł was nad bogi a zawiść zniży was pod ludzi zwyczajnych. Oto alternatywa, która was czeka w wielkiém przedsięwzięciu; lecz w każdym wypadku będziecie mieli za sobą świadectwo własnego sumienia, które oceni sprawiedliwie wasze czyny, — i poważanie dobrze myślących obywateli, owych mężów szlachetnych i wielkoduszných, którzy wiedząc, że powodzenie zawisło najwięcéj od zbiegu okoliczności, a tym nie zawsze w mocy naszéj panować, — sądzą ludzi wedle ich zalet rzeczywistych, usiłowania zaś, czyny i poświęcenia według powodów, jakie niemi kierowały. Wejdźcie przeto w serca wasze i rozważcie dobrze wszystkie te okoliczności, a jeżeli poczuwacie w sobie odwagę, by stawić czoło wszelkim niepowodzeniom możliwym, bierzcie za broń i chodźcie za mną.“ [1]) Mowa ta jednak nie ostudziła zapału młodych Pułaskich, lecz większéj jeszcze dodała ochoty do czynu.

Zaraz téż ztamtąd wyprawił Pułaski dwóch starszych swoich synów na Podole. Franciszek miał polecenie porozumiewania się ze szlachtą podolską względem zamierzonéj konfederacyi, Kazimierz zaś miał w dobrach ojca pobereskich zebrać i wyekwipować oddział kozaków i innéj broni poczty, o ile się uda najliczniejsze. Na główny punkt zjazdu wybrano najprzód Lwów, gdzie téż przybyli Pułaski i Krasiński około Trzech Króli, w porę kontraktów, na które zwykle liczny bywał zjazd szlachty. Korzystając z tego zjazdu, chcieli zapewnić sobie współudział liczniejszych uczestników i zebrać potrzebne fundusze na pierwszy początek. Przedstawiwszy tam wielu z obywateli swe projekta, ogólne uzyskali uznanie; ale z pomiędzy tych, którzy zgadzali się w zasadzie na podniesienie konfederacyi, wielu wymawiało się od natychmiastowego przystąpienia do czynu, czekając może, jakie wrażenie w kraju wywoła ogłoszenie związku. Powoli jednak zapał zaczynał ogarniać. Dla uzbierania funduszów posypały się składki, a panie polskie zastawiały swe klejnoty, aby zwiększyć summy przeznaczone na cele narodowe. Atoli Korytowski, starosta lwowski, oddany całą duszą królowi, począł przenikać tajemnicę starannie ukrywaną przed niechętnymi. W czas ostrzeżeni, Pułaski i Krasiński rozjechać się musieli; pierwszy ruszył do Latyczowa, drugi do Dunajowiec, gdzie ponownie zjechać się mieli. Wszystko umówioném już było, nawet akta i manifesta gotowe do podpisu. Czytane téż były i komentowane z Arcybiskupem lwowskim, Wacławem Sierakowskim.

Z ówczesnego pobytu Pułaskiego we Lwowie, przechował się list jego do Biskupa Krasińskiego, rzucający trochę światła na czynione przygotowania do konfederacyi i uwydatniający poglądy i projekta Pułaskiego; przytaczamy go tu w całości:

22 Januarii 1768.

Rozumiem, że WWPana Dobrodzieja (przy innych) i moje dojdzie pisanie, bo jest oddane na ręce téj osoby, która jest w szacunku najpierwszym, i w uwadze najdoskonalsza. — Rezulucya i rada WWPana Dobr. w Warszawie jeszcze mi kommunikowana, w żywéj była i jest u mnie pamięci; należy ją do nieodwłocznéj przyprowadzić exekucyi; dla czego jakie są u dobrych obywatelów z nami jedno rozumiejących rezolucye, — jakie myśli i ułożenia nasze, — poznasz WWPan Dobr.

[1]) *Murray* l. c. Tom I str. 168 - 170.

z projektu przyłączonego. Jest to: do związku wojska potrzebnego, dobieramy do tego człowieka poczciwego, żołnierza dobrego i doświadczonego. — Drugi akt dla podniesienia konfederacyi generalnéj, z poprawą i naganą przeszłéj, jest podobny pierwszemu z przydatkiem punktów poselstwa do Xięcia Kurlandzkiego, którego naród życzy mieć w związku jako Xięcia Kurlandzkiego, i jako rotmistrza w wojsku. — Trzeci akt manifestu publicznego, dla odkrycia wszystkich gwałtowności i zdrady w czynnościach konfederackich, dla pokazania sąsiedzkim potencyom niewinności i ucisków naszych, także jakie były i są czynności przeciwnych, wszystkie prawa narodów i nasze gwałcących, także traktaty Oliwski, Karłowicki i Warszawski 1717, przestępujących etc. Ale ten manifest będzie pod ręką; do powrotu WWPana Dobr. może się coś przydać lub ująć.

Ja na to ubolewam, iż nie mogłem z Imć Panem podkomorzym prędzéj się wydobyć z Warszawy i ze Lwowa, dla zniesienia się z osobami jednychże sentymentów, osobliwie z Xżną Imcią wojewodziną bracławską (Lubomirską), z Arcybiskupem lwowskim (Wacławem Sierakowskim), z kasztelanem bracławskim (Janem Czarneckim) i z innymi. — Tu z X. Arcybiskupem lwowskim zjechaliśmy się; był czytany i komentowany manifest i inne projekta związku i konfederacyi; nie są disaprobowane; od WWPana Dobr. zdanie i rezolucya najpotrzebniejsza. — Nasza jest niezawodna, przy Boskiéj pomocy, bo ta jest najpewniejsza, przy naszéj krzywdzie i niewinności. — Dobrze jest sąsiadów (jako przez tychże urażonych, i aequilibrii uważających przeważającą szalę) używać: ale własnéj należy użyć gorliwości, cnoty i męzności. Mamy ludzi pod dostatek, mamy i mężów zgodnych do obrony wiary i wolności; trzeba tylko serca i rozumu zażyć, to przekonamy wszystkich nieprzyjaciół. Jest u nas projekt: zawołać in Dei nomine na gwałt i na ochotnika, prócz pospolitego ruszenia, które na potém zostawić. — Ochotnik już jest w niektórych miejscach sprzymierzony pod przysięgą. Item ludzie nadworni, którzy się spisują i gromadzą. Item wyprawy jako je wyznaczamy, i od biskupstwa podobno, za pozwoleniem zaczniemy, naznaczając sub forti executione, aby z dziesięciu rolnych chłopów jednego zbrojnego stawili. — Item soltysi, ażeby się stawili in personis, których bywało 16 m. — Item z ordynacyi ostrogskiéj, zamojskiéj, myszkowskiéj, milicye. — W wojsku związek i pomnożenie do stu pocztów. — Przyłożywszy do tego starania, zażywszy rezolucyi i pieniężnych sposobów, możemy mieć w Koronie przeszło 200 (zapewne 200,000), prócz Litwy i Xcia Radziwiłła, który ma kilka tysięcy gotowéj i dobréj milicyi i czeka pory. Żąda prędkiego zaczęcia i naszéj rezolucyi, któréj WPana Dobr. Cheffem spodziewa się. Mówił zemną wiele o tém przy odjeździe z Warszawy. Życzy zaś i on i inni Familią Saską wezwać do tego związku, osobliwie Xcia Imć Kurlandzkiego i qua rotmistrza w wojsku i qua principem faederatum ad tuenda jura Regni et Ducatus Curlandiae. Wiele w tém zakłada dobrych skutków i pomyślności. Familią Najjaśniejszą i Xcia Kurlandzkiego więcéj szacujemy (niż) sto tysięcy obcego wojska, bo będziem mieli w kraju ludzi i wojsko. — WWPana Dobr. planta jeszcze nam nie otwarta. Jedzie prosto Imć Pan podkomorzy na miejsce determinowane pod Dunajowce. Ja inny biorę trakt do siebie na Podole pod Latyczew. Zjedziemy się wprędce i exekwować zechcemy zostawioną przez WWPana zostawioną (sic). Xże Arcybiskup, Xżna wojewodzina bracławska wysyłają z expedycyą do Najjaśniejszego królewicza Albrechta. — NB. Imć Pan Potocki, starosta kaniowski, w Krakowskie jedzie. Będzie czekać na granicy węgierskiéj w starostwie czorsztyń-

skiém, które przy saméj granicy leży węgierskiéj, na rezolucyą i przybycie Xcia Kurlandzkiego, o co się najusilniéj i najbardziéj starać należy; a nas jak najprędzéj uwiadomić i determinować qualiter? — quomodo? — et quando? Czego z niecierpliwością czekać będziemy.

Zabawy nasze na Podolu, Ukrainie i na Pobereżu przy granicy chańskiéj i wołoskiéj, w tym czasie będą dla potrzebnych gotowości.

Pamiętać prosimy de subsidiis z Rzymu. Wszakże już rzeczy wiadome, jak wiara i Kościół zniweczone. — Są jeszcze gorsze i bezbożniejsze projekta wyłamania się ex jurisdictione Papatus. — Wszakże to piszę na miejscu, z którego najwięcéj oświecenia, rezolucyi i pomocy. Upewniam o mojéj trwałości i sentymentach niewątpliwych; a prosimy do nas powracać i być wyperswadowanym, że i w naszym narodzie są jeszcze nieodrodni synowie ojczyzny, gotowi wraz z WWPanem Dobr. krew lać, życie łożyć i fortuny wszystkie, przy wierze i wolności i przy honorze i prawie Xcia Imci Kurlandzkiego. — Wiernie i szczerze przywiązany i najniższy sługa[1])

J. P.

List ten wyłuszcza dokładnie cały plan zamierzonego postępowania. Zapewne jednak Biskup kamieniecki przedstawiać musiał Pułaskiemu swe uwagi, mające może na celu powstrzymanie natychmiastowéj akcyi, jak to wnosić można z drugiego znów listu Pułaskiego. Przezorny Biskup nie ufał snać, aby naród cały przystąpił do związku, nie ufał szczególniéj, aby można było pozyskać i pociągnąć tych wszystkich, którzy składali w obecnéj chwili partyą rządzącą, a więcéj licząc na dyplomatyczne zabiegi i starania, chciał może odłożyć jeszcze wybuch. W obec jednak poczynionych przygotowań, nie było już drogi do wyboru, Pułaski nawet z pewném zażaleniem ponownie się zwracał do Biskupa, a przedstawiając nowe gwałty dokonywane przez obce wojska, wykazywał konieczność rozpoczęcia ruchu i udzielał Biskupowi wskazówek względem starań, jakie miał czynić u dworów zagranicznych. List ten przytaczamy również w całości.

5 Februarii 1768. Z Dunajowiec.

Żałuję bardzo, iż omyleni jesteśmy nadzieją zastania WWPana Dobrodzieja, i że z Nim mówić i naradzić się nie przyszło.

Nie były i nie są tak płoche i nierozważne zdania tych, którzy przysłali p. Kwaśniewskiego. Jam na ten czas nie był, i nie było to moje zdanie, ażeby udawać się tak prędko i nagle do manifestu; nie mając jeszcze ani rady, ani sił w domu, ani od sąsiadów upewnionéj pomocy, jednak nie byłem od tego: ażeby według pierwszych zdań i projektów, tak WWPana Dobrodzieja, jako i innych osób, nie brać się do ratunku, choć jeszcze nie były tak wielkie gwałtowności, bo konferencye na to były przed sejmem i wzięciem N. N. — Dopieroż po wzięciu i coraz większych i sroższych uciskach i zniewagach całego narodu i wojska! — Do dawniejszych gwałtowności już po wyjeździe WWPana Dobr w Krasnym Stawie stał się gwałt z chorągwią, tam na leży będącą. Przechodzący moskiewscy usarze na kwatery, najechali chorągiew, chcieli plazować: attakowali, dwóch pocztowych zabili, jednego towarzysza postrzelili. Jak się nasi poprawili i ognia dali, a potém do szabel przyszło, Moskalów kilkunastu zabito. Dwudziestu kilka porąbano i z miasta wypędzono. Naszych było pocztowych 22. Namiestnik samotrzeć z kompanią a Moskali 200. Po téj akcyi Namiestnik evadendo pericula et rigores chorągiew do kościoła odnieść kazał, lud rozpuścił i sam z kompanią musiał ujechać, salwując życie. — Uważ tedy WWPan Dobr., jeżeli takie i tym podobne gwałtowności nie pro-

[1]) *Sienkiewicz* „Skarbiec historyi polskiéj.“ Tom I str. 168—172.

wadzą i nie przymuszają do prędkiéj i żywéj rezolucyi. Każdy jest w bojaźni i trwodze, osobliwie ci, co poszli za zdaniem WWPana Dobr. — Ale nie wszyscy są w téj sposobności, żeby za granicą szukali asylum i tak się wynieśli, jak Imć X. Biskup kamieniecki, z kurierem swoim. — JO. Xżna wojewodzina bracławska wyrazi w tych okolicznościach i potrzebach swoje refleksye i uwagi nad stanem i czynnościami teraźniejszemi i doniesie o naszéj i wielu innych podobnéj rezolucyi. WWPan Dobr. u dworu saskiego czyń starania, ażeby familią królewską i dwór wiedeński wzruszyć do dania nam i Xciu kurlandzkiemu lub Elektorowi, albo Xciu Albrychtowi pomocy. — Upewniam WWPana Dobr., że za przybyciem K. K. Kanta, wszystkie narody wezmą się żywo i mężnie do oręża i do utrzymania się.

Poselstwa żadne od nas nie mogą być legalne i uroczyste, póki nie zrobiemy i nie uformujemy actum podniesienia i poprawy konfederacyi i związku w wojsku, na to wszystko nervus pieniężny potrzebny. A i ten być nie może, chyba po zaczęciu i ogłoszeniu związku i konfederacyi. Imć P. starosta kaniowski (Potocki) jest zażyty do dworu wiedeńskiego i saskiego; jaki więc ma instrument i instrukcyą osobliwie do dworu wiedeńskiego, potrzebne zdanie WWPana Dobr., także i do innych dworów. Do N. N. Krolewiczów list posyła się, trzeba go oddać i to, co w nim wyrażono, objaśnić i zapewnić o przywiązaniu i życzeniu całego narodu.

Nam dawać jako najprędszą in agendis pomoc, radę i rezolucyą; żeby spóźnieniem et expectationem publicam nie zawieść, i nas w większe niebezpieczeństwo nie wprowadzić i nie zgubić. — Aga Radziewicz, sekretarz Porty, był dnia onegdajszego w nocy; dany mu respons do Paszy chocimskiego i do Porty objaśnienie praejudiciorum Reipublicae i tych projektów i machinacyi, które in statu et in ordine innych potencyi vergunt na ich znieważenie i upadek. — Do Chana ekspedycya od WWPana Dobr. wyznaczona będzie z Mohilowa, dla któréj tam trzeba być. — Pp. Potockim dokucza Moskwa. Włości Załosice i Berszada już im zajechane, Moskwa w nich zasiada possessyą; i tak podobno będzie i Dunajowcom i nam wszystkim, jeśli się brać nie będziemy do obrony prudenter, strenue et audacter. — Prosim, prosim o prędką rezolucyą i skuteczną pomoc u tamtejszych dworów. — A i do Ojca św. WWPan Dobr. napisz i donieś o cnotliwéj Polaków rezolucyi i o subsidium na wojsko potrzebne[1]).

Powyżéj przytoczone listy Pulaskiego świadczą, że dość długo przed podniesieniem konfederacyi, takowa we wszystkich niemal szczegółach była już obmyślaną i wszyskie akta i uniwersały gotowemi były do podpisu. Nieznane nam tylko pewne okoliczności odraczały ogłoszenie związku, a najpewniéj trudność w zgromadzeniu na jeden punkt jakiéjkolwiek siły wojennéj, którąby większą nadała powagę podniesionéj konfederacyi i stanowić mogła zawiązek projektowanéj armii narodowéj.

Wybranie podolskiego miasteczka Baru na główny punkt zjazdu, usuwało tę właśnie trudność. Miejscowość ta bowiem jako leżąca nieopodal od granicy tureckiéj najstosowniejszą była do ściągnienia wtajemniczonéj szlachty i nadwornych milicyi, bez narażenia się na rychłe rozproszenie. „Gdy bowiem na sejm Moskwa wymaszerowała — czytamy we współczesnéj relacyi — cząstki tylko jéj po-

[1]) *Sieńkiewicz* „Skarbiec hist. polsk.“ Tom I str. 172–175.

zostały w Podhajcach, Jaryczowie i Żółkwi“[1]). Przytém wojska rosyjskie nie podsuwały się pod samą granicę turecką, aby nie niepokoić władz sułtańskich, — w owéj bowiem porze unikała Rosya wszystkiego, co zaostrzaćby mogło jéj stosunki z Portą. Z drugiéj znów strony, konfederacya pragnęła wyzyskać owe chwiejne stosunki między obu państwami, liczyła nawet na posiłki tureckie a naczelnicy związku mieli już nawet w tym względzie półoficyalno przyrzeczenia. Lokując się w Barze, rachowano także na stojącą w bliskości partyą podolską wojska koronnego, w któréj zawiązująca się konfederacya niemało miała zwolenników; przeciągnienie więc tych chorągwi na swoją stronę, było od pierwszéj chwili głównem staraniem związkowych. Może téż spodziewali się ubiedz Kamieniec, w niedalekiéj będący od Baru odległości i przenieść tu z czasem główne siedlisko konfederacyi, przypuszczenie to jest możliwém ze względu na kilkakrotne późniéj pokuszenia konfederatów zajęcia fortecy. Wreszcie tak Pułaski jak i Krasińscy, posiadając majętności na Podolu i Ukrainie, liczne kolligacye i stosunki, najłatwiéj zgromadzić tu mogli pewną siłę wojenną i najliczniejszy zastęp partyzantów.

Za przybyciem obu naczelników związku ze Lwowa na Podole, liczne odbywały się zjazdy przygotowawcze. Pierwszych dni lutego Pułaski przebywał w Dunajowcach u Krasińskiego, następnie bawił czas jakiś w Kaletyńcach, dobrach swoich o mil kilka od Baru położonych. „Przed niedziel dwiema — czytamy w *rękopiśmiennéj relacyi współczesnéj*[2]), — jak tu przybył na Podole Imć Pan Krasiński, podkomorzy rożański, marszałek konfederacyi do Dunajowiec, a Imć Pan Pułaski, starosta warecki, konsyliarz konfederacyi, do dóbr swoich Kaletyniec, ustawiczne odbierali wizyty od różnych obywatelów i wojskowych ludzi, przy których najwięcéj dyskursów i pytania o warszawskich dziejach i o gwałtownem Biskupów, hetmana i posła podolskiego zabraniu“...

Wypadki zaszłe w Warszawie wszystkich mocno zajmowały, od przybyłych zasięgano dokładniejszych wieści i informacyi. Rozeszły się były po kraju pogłoski krzywdzące Radziwiłła, opowiadano bowiem, że wydał był skrypt „na wzięcie senatorów“. Pułaski „broniąc honoru i niewinności konfederacyi“... „która sama była w niebezpieczeństwie i nieuwadze“... wyjaśniał wszystkie szczegóły zaszłych okoliczności, usposabiając umysły do związku, który pod tę porę nie był już tajemnicą na kresach podolskich. Ważnym téż przedmiotem narad były posiłki tureckie, na które liczono najpewniéj. Znacznie już pierwéj Hankiewicz, proboszcz ze Żwańca, razy kilka jeździł do Stambułu i do chana krymskiego jako posłannik Biskupa kamienieckiego. Negocyacye z Portą prowadziły się teraz za pośrednictwem paszy chocimskiego. Są ślady, że chan tatarski, pozyskany darami i pieniędzmi, pozwalał rekrutować Tatarów, dla większego zaś wrażenia głoszono, że sam chan z liczném wojskiem miał ich poprzeć (*Rulhière* III, 17), niedługo téż późniéj Stefan Makowiecki, ziemianin podolski, jechał do Turcyi werbować Lipków. Obecnie podczas bytności Pułaskiego w Dunajowcach, właśnie w chwili, „gdy chciał odjeżdżać do dóbr swoich w Podbereże, komisarz Imci X. Biskupa dał znać, że z Chocimia przybiegł Aga i sekretarz Porty ottomańskiéj z pilną expedycyą i ma być mil dwie od granicy w dobrach Imci X. Biskupa kamienieckiego“... Ów posłannik paszy, zwany w naszéj relacyi „sekretarzem Porty“, był to ów Jakób Aga, zwany także Aga Radziewicz, znany stronnik Polaków, chwilowo rządzca turecki w Bałcie, któremu téż przypisywano rozniecenie wojny między Rosyą a Turcyą. Znosił się on często z szefami barskimi, podtrzymując ich nadzieje posiłków tureckich. O tém przybyciu jego na Podole dla wspólnych narad wspominał Pułaski w liście do Biskupa Krasińskiego (z 5go

[1]) List z Nowosielicy de 4o Martii — „Actes rélatifs à la Conféd. de Bar.“ etc. *Rękopism* ze Zbiorów Akademii Umiejęt. w Krakowie, Tom I pag. 159, oraz *Rulhière* Tom III str. 15.

[2]) „Wiadomości z Baru“ – rodzaj dyaryusza opisującego początki konfederacyi. — Z *Rękopismu*: „Actes rélatifs à la Confédération de Bar.“ ze zbiorów Akademii Umiejętności w Krakowie.

lutego), powyżéj przytoczonym, w relacyi zaś, którą cytujemy, szczegółowsze jest sprawozdanie. Otóż Pułaski i Krasiński, zawiadomieni o przybyciu posłannika tureckiego, pojechali zaraz na miejsce naznaczone, „gdzie JP. Aga sekretarz — czytamy we wzmiankowanéj *relacyi* — téjże godziny stanął, list od paszy oddał, i co jest zleconego od prześwietnéj Porty chce donieść i prosi na sekretną konferencyą, która przez godzin kilka trwała. Pytania były o dziejach warszawskich, o zuchwałości moskiewskiego posła, o wprowadzeniu Moskwy w kraj koronny i litewski, o zajeździe dóbr Berszady i lokowaniu tam moskiewskiego wojska tak blisko granic tureckich; o JP. wojewodzie kijowskim, jeśli był na sejmie i przy braniu Biskupów i hetmana; o księciu Radziwille, marszałku konfederacyi, jeśli przywrócony do województwa, dóbr i jaką ma mieć nagrodę za tak wielką szkodę swoją, i o innych posłach, konfederatach i obywatelach, na ostatku o królu i o Prymasie, że się posłowi rosyjskiemu i tak szkodliwym projektom, postępkom tak gwałtownym nie oponują etc. Były na to rzetelne odpowiedzi i sprawiedliwe explikacye. Po tych rozmowach odebrawszy respons, po północy zaraz wyjechał do Chocimia, zkąd pasza chocimski z rozkazu Porty (jako tenże przysłany powiadał Aga), przez umyślnych na to destynowanych kuryerów . tę wiadomość i informacyą posyła do Stambułu“....

Wkrótce potém Pułaski odjechał do Kaletyniec a z tamtąd na Pobereże, gdzie synowie jego przygotowywali oddziały zbrojne. Celem téj wycieczki było zapewne obmyślenie środków dla sprowadzenia do Baru milicyi Potockich i innych. Na Wołyniu zaś Bardecki, „pułkownik ludzi nadwornych“ montował także oddział kozaków w wołyńskich dobrach Pułaskiego. Podczas tego objazdu po Pobereżu, Pułaski — jak świadczy list współczesny — zabrał w dobrach Potockich niemirowskich, „garnizon berszadzki, piechotę, kozaków i hussarów tamecznych“. Jak wiemy, przywiózł był z Warszawy ordynanse Potockich, oddające pod jego rozkazy wszystkie ich poczty nadworne. „Po innych dobrach — czytamy daléj w tymże liście — podobnież ludzi nadwornych i horodowych do siebie zabiera i werbuje jak najwięcéj. Niektórym dobrze płaci, oficerom daje łafy znaczne i już do kilku tysięcy(?) ludzi zebrał. Szlachta do niego się garnie, a drugich prowadzą. Wszyscy zapisują się i przysięgają na wierność za wiarę i wolność“ [1]).

W innym znów liście współczesnym z Taktalii, o 2 mile od granicy tatarskiéj, nieznany nam sprawozdawca, a jak wnosić można, niechętny konfederacyi, pisze pod datą 21 lutego:

„Już téż to więcéj niż prawda, ponieważ te rekruty co słychać o nich było, teraz dowodnie i oczywiście się prezentują, pomiędzy których z swoją dywizyą i Imć p. Bogdanowicz nieochybnie wmięszał się. Atoli przed tygodniem zbiegł tu Imć p. Pułaski, starosta warecki, do Hodubecza, do swoich jeszcze przed Świętami rekrutowanych ludzi kozaków, na których przy mnie z Miastkówki krawcy barwy robili, ale o b q u e m f i n e m ten rekrut był, mniéj tego zważałem; teraz tedy syn jego z tymi ludźmi pomaszerował do Baru przez Tomaszpol i naliczono 400 kozaków barwiano i porządnie a 100 hussarów jedni mówią, że z radziwiłłowskich, drudzy temu negują. Lecz więcéj takich jest, co konkludują być radziwiłłowskimi tych hussarów, i ordynanse wszystkim nadwornym kozakom wojewody kijowskiego dał, ażeby się do Baru zgromadzili, gdzie ma się téj zbieranéj drużyny zleść pięć tysięcy. Słychać także, że naszych chorągwi piętnaście przyłącza się do tego związku Pułaskiego“ i t. d.[2]).

Z Pobereża powrócił Pułaski na Podole i znowu odbywały się zjazdy, przygotowujące wybuch. Poprzednio cytowana relacya podaje w dalszym ciągu: „....Po odprawionych ostatkach na Podberézu, gdy JPan starosta warecki powrócił na Podole do dóbr swoich, poprzyjeżdżali do niego różni przyjaciele i sąsiedzi i wojskowi. I pod ten czas z poczty przyszły wiadomości od Warszawy

[1]) *Morawski* „Materyały do konfed. bars.“ str. 33.
[2]) „A c t e s r é l a t i f s“ etc. I, 159,160.

o listach papiezkich i o manifeście Imci X. Nuncyusza, także o manifeście JP. Chreptowicza i o jego za granicą i w Rzymie przyjęciu, także o ustawach i prawach narodowych, na obelgę i zniesienie starodawnych, świątobliwych, wiekami, traktatami i przysięgami utwierdzonych, na przewrócenie dawnéj formy rządów Rzpltéj i zniszczenie wolności i swobód narodowych przy intrygach i pomocy moskiewskiéj pod bronią wojska zgromadzonego formowanych i stanowionych. — Były i one wiadomości i listy żalem napełnione i stan nieszczęśliwy teraźniejszy opisujące, czytam. Te wiadomości tak przeraziły wszystkich, że rozważając nieszczęśliwość teraźniejszą i upadek wiary i wolności, nie mogli się od łez wszyscy wstrzymać i rzewnie płakali“ [1]).

Zaraz też po powyższym zjeździe przystąpił Pułaski do działania. W dniu 27 lutego wyjechał do Derażni pod Barem, gdzie stała chorągiew Michała Krasińskiego. Nie zastawszy tam jednak podkomorzego, wyruszył do Baru, a po drodze wstąpił do dóbr swoich Czereszenki, gdzie „zastał niektórych przyjaciół i sąsiadów swoich“ — pisze sprawozdawca, nie wtajemniczony we wszystkie szczegóły akcyi, owe bowiem zjazdy musiały być poprzednio umówione a nie przypadkowe, jakby się zdawało z powyższéj relacyi. Nazajutrz 28 lutego, „odebrawszy wiadomość z Baru o przybyciu i zjeździe wielu godnych obywatelów i wojskowych ludzi i o przybyciu spodziewaném JP. Krasińskiego, podkom. rożańs. marszałka, z dóbr swoich Czereszeńki przyjechał na nie do Baru.“

Rankiem dnia następnego odprawiło się uroczyste nabożeństwo u OO. Karmelitów, na którém znajdował się starosta warecki, a odebrawszy tamże wiadomość, że Krasiński zbliża się do Baru, wysłał naprzeciw niego syna swojego z liczną kalwakatą. Podkomorzy nadjechał in comitatu numeroso, „przyjęty przez Pułaskiego ze zwykłą ludzkością i na obiad zaproszony“. Po obiedzie udali się wszyscy do zamku. Tam Krasiński „od licznie zgromadzonych wezwany i zaproszony — czytamy w cytowaném powyżéj sprawozdaniu — ażeby jako marszałek konfederacyi z inszymi zasiadł i podniósł konfederacyą na poprawę radomskiéj poniewolnie czynionéj i mocą zbrojną rosyjskiego oręża uciążonéj i rządzonéj, — co gdy uczynił i powitawszy przytomnych, wyraził pobudki i przyczyny sprawiedliwe konfederacyi podniesienia na obronę wiary i wolności; dziękował wszystkim za tak mężną i chwalebną rezolucyą do ratunku ojczyzny, wezwał do jedności i sprzymierzenia się wszystkich. — Zaszła w tém generalna zgoda sprzymierzać się i bronić wiary i wolności i praw narodowych do ostatniéj kropli krwi, — i tak przyjęta i zgodzona konfederacya, wyznaczenie ex gentibus et provinciis konsyliarzów nastąpiło, sekretarza i regentów przysięgi zatém uroczyście wykonane.

„Po których JP. starosta warecki zabrał głos, wyraził Bogu dzięki, że z Opatrzności sposobów do obrony Ojczyzny, utrzymania wiary i wolności etc. nie ubliża. Zachęcał do jedności, dawniejsze przykłady i konfederacye, a przytém waleczne męztwo i wiktorye sławne Polaków przypominał i na usprawiedliwienie swoje i księcia Imci marszałka konfederackiego, także całéj konfederacyi, wyraził i objaśnił dowodnie, jako wszyscy cni i dobrzy obywatele i sam książę marszałek, mąż niezmazanéj wiary, wzór i przykład cnotliwych i gorliwych przy wierze i wolności sentymentów, nie inną myślą, sercem i końcem wszedł w konfederacyą podlaską, tylko fine tuitionis wiary i wolności, i dla przywrócenia i restabiliowania praw narodowych; — wyraził, że akt konfederacyi podlaskiéj nie ma w sobie ani gwarancyi, ani innych szkodliwych i nieprzystojnych punktów sławę narodu i prawa starodawne obrażających, i że tak książę marszałek jako i wszyscy konsyliarze zaprzysięgli bronić wiary i wolności i ostrzegli całość praw wszystkich, prerogatyw i władzy hetmańskiéj. Radomski zaś akt egzaminując, powiedział, iż jest poniewolny, pod bronią i władzą rosyjską stanowiony, i że tenże akt jest podpisany z salwami i solennemi przy wierze i wolności prekusto-

[1]) „Wiadomość z Baru“ w Rękop. „Actes rélatifs etc.“ I, 179—182.

dycyami i manifestem téjże saméj konfederacyi quo ad puncta praejudiciosa reklamowany; — wzniósł, iż te wszystkie czynności konfederackie, ustawy sejmowe mają vanum nomen konfederacyi, jako są gwałtowne, poniewolne, po zaszłych solennych kontradykcyach i oppozycyach, po wzięciu senatorów i posła, a nie przywróceniu ich, i do rady niezwyczajnym sposobem per calcatos leges et libertates formowanéj stanowione, tak ullam vim legis nie mają. Są actus scandaliosi, irriti et inanes etc.“ [1])

W ten sposób otwartą została głośna później konfederacya barska. Zaraz téż przystąpiono do załatwiania spraw ważniejszych. Tegoż jeszcze dnia przybiegł do Baru posłannik baszy chocimskiego, ów Jakób Aga pośredniczący w układach między szefami barskimi i władzami tureckiemi. Wysłano naprzeciw niego pułkownika Węglińskiego, „aby onemu do zamku assystował z wielu innymi kawalerami. Przyjęty z wszelką ludzkością, oddał expedycyą zapieczętowaną, doniósł o przyjaźni i przychylności sąsiedzkiéj i o pomocy pewnéj przyjacielskiéj i niezawodnéj. Uczynione od JP. marszałka równe oświadczenie, za deklarowaną pomoc i posiłki podziękowania etc. Odprowadzony do stancyi, list paszy na wstępie czytany, respons formowany i aga z expedycyą do paszy i chana, także do stambułu poselstwo determinowane i credentiales JP. Makowieckiemu rezydentowi u chana Imci ułożone i napisane.“ [2])

Ów Makowiecki tu wspomniany, był jednym z ruchliwszych ziemian podolskich; dziedziczył on Michałówkę nieopodal od Kamieńca. Od pierwszéj chwili stanął przy sztandarze barskim, kilkakrotnie wysyłany do hana tatarskiego i Turków, miał werbować Lipków do szeregów konfederackich. Potém brał udział w walkach konfederatów, i ciągle niepokoił załogę Kamieńca, schwytany wreszcie, wywieziony został na Sybir. W chwili gdy w Barze zawiązywano konfederacyą, Makowiecki był już u chana, poprzednio jeszcze doń wysłany. Obecnie szczegółową spisano dlań instrukcyą, do któréj dołączono missywę do chana. W piśmie tém wykazywano chanowi złamanie traktatów przez potencyą rosyjską, ucisk, gwałty i nadużycia, tytułem gwarancyi od Rzpltéj nie pretendowanéj, zbliżenie wojsk rosyjskich ku granicom chańskim itd., wreszcie donosząc o przedsięwzięciu bronienia orężem praw i swobód dawnych Rzpltéj, wzywano pomocy i posiłków. Jednocześnie w piśmie do Makowieckiego, dziękując mu za „azardy i fatygi dla dobra Ojczyzny podjęte“ i upewniając, że mu je w swoim czasie „wdzięczna Rplta wynagrodzi“ — zalecano mu donieść chanowi o całym przebiegu spraw polskich szeroko tu wyłuszczonych, i starać się jako najspieszniéj o posiłki. „...WMPan traktuj o to jako najprzezorniéj — pisali szefowie barscy — według osobnych punktów i rezolucyi, ażeby i pomoc skuteczną i bezpieczeństwo w kraju naszym zjednać i żeby to wojsko posiłkowe było pod dyspozycyą i komendą polskiego regimentarza. Co zdajemy na starania obywatelskie i przezorność WMPana“...[3])
O tych negocyacyach z chanem wspomina także *relacya Starzyńskiego*, podstolego latyczowskiego z dnia 4 marca, w któréj czytamy: „Sessye w zamku odprawiają się, na któréj od chana tatarskiego miała być czytaną ekspedycya: rezolucya wstrzymana o obiecane posiłki, pokąd sił swoich wzmocnienia widzieć nie będą, nic życząc wiele sobie do Polski sprowadzać Tatarów. Głoszą i to, że dla uczynienia dywersyi w słobody moskiewskie znaczne dysponowane wojska tatarskie“...[4])

Dni następnych przyjmowano przysięgi od przybywającéj szlachty i deputowanych do konsyliarstwa, czytano oraz uniwersały obwieszczające podniesioną konfederacyą. Sprawozdawca nasz nie podaje, którego dnia podpisanym został główny akt konfederacyi, oryginalnego aktu nie widzieliśmy, a na odpisach różne

[1]) „Wiadomość z Baru“ z rękop. „Actes rélatifs“ etc.
[2]) *Tamże.*
[3]) Oba te pisma *w rękopiśmie* Nr. 945 w Zbiorach książąt Czartoryskich w Krakowie pod tytuł: „Akta konfed. Barskiéj.“
[4]) Ze zbioru pod tyt: „Actes rélatifs“ etc. I, 158.

są daty. Najprawdopodobniéj jednak w pierwszym dniu pobytu Krasińskiego i Pułaskiego w Barze, t. j. 28 lutego. Zrazu miało być tylko ośm podpisów [1]); nie dla tego jednak, iżby więcéj szlachty w pierwszéj chwili nie było w Barze, jak chcą niektórzy — lecz dla tego, że pierwotny akt, w którym obrano Radziwiłła marszałkiem, musiał być w tajemnicy zachowanym, aby go nie narazić na prześladowanie. W swojém miejscu rozpatrywać będziemy główniejsze akta wystawione w Barze, tu przedstawimy dalszy przebieg najpierwszych czynności związkowych.

W dniu 1 marca, gdy znać dano, że chorągiew Krasińskiego ruszyła się z Derażni, i stanęła o półtory mili od Baru, Krasiński i Pułaski wyjechali tamże na noc. Wedle innych zapisek, jeździli do Michałowiec, należących wówczas do Dzierżków, gorliwych partyzantów konfederacyi. Nazajutrz 2 marca powrócili do Baru a z nimi przyciągnęła chorągiew Krasińskiego i kilka innych; rozlokowano je na kwaterach w mieście. W dniu 4 marca przystąpiono do utworzenia związku wojskowego, ściśle złączonego z konfederacyą. Relacya, która służy nam jako główne źródło do pierwszych początków konfederacyi, opisuje w następujący sposób całą uroczystość utworzenia tego związku:

„Dnia 4 marca, Ichmć pp. komendanci i inni wojskowi ludzie na uczczenie Ś. patrona korony polskiéj, Ś. Kazimierza, udali się na ranne nabożeństwo do różnych kościołów, a p. starosta warecki do OO. Franciszkanów, gdzie spowiedź odprawiwszy, przybył do WP. podkomorzego w zamku stojącego. Zastał wielu wojskowych komendantów i towarzystwa perswadujących i domagających się, ażeby tego dnia pod imieniem Ś. Kazimierza, patrona wojska, związek wojska uczynić, do którego wzywali i zapraszali IP. starostę wareckiego, jako towarzysza chorągwi hussarskiéj; wymawiał się i wypraszał długo, nie chcąc tak wielkiego ciężaru brać na siebie. Uderzono zatém w kotły i wszystkie chorągwie komputowe i nadworne milicye stanęły zbrojnie należytym porządkiem. Jak się ruszyły z miasta, przybył IPan podkomorzy z IPanem starostą wareckim, przed którymi synowie tegoż IP. starosty wareckiego, kawalerowie orderu Ś. Krzyża na obronę wiary i wolności, wraz z innymi sprzymierzonymi jechali przy licznéj kalwakacie. Pod ten sam czas idącego wojska z bronią dobytą na plac do koła wojskowego naznaczony, rzecz godna wiary, orzeł biały widziany był z podziwieniem i ukontentowaniem wszystkich, bujający w górze nad wojskiem, który jak wojsko przeszło, udał się ku zachodowi, co wszyscy widzieli i uważali, dobre wnosząc a u g u r i a pomyślnéj obrony wiary i Kościoła, jakoż na tę intencyą po wszystkich kościołach tutejszych nieprzestanne odprawiały się i odprawują nabożeństwa święte. — Za miastem stanąwszy wojsko pod chorągwiami a niektórzy pod znakami Krzyża św., uczyniło głos przez trąby i kotły, — które wojsko w szykach stojące IP. podkomorzy, marszałek konfederacyi objeżdżał, witając wszystkich i animując do obrony wiary i wolności. Wrócił się potém a d c o r p u s wojska i przed chorągwią hetmańską, oficerowie, komendanci i towarzystwo, we środku stół i krucyfix postawiony, zabrał głos tenże IP. podkomorzy, jako rotmistrz pancerny, i upadek ojczyzny, wiary i wolności z żalem wyraził, zapraszał wszystkich do ratunku i wspólnego wojska z Rzpltą skonfederowaną sprzymierzenia się.

„IP. starostę wareckiego, chorągwi hussarskiéj towarzysza zapraszał i przez miłość ojczyzny obligował, ażeby się marszałkostwa związkowego podjął, o co zgromadzone wojsko mocno i żywo o b s t a b a t, a gdy się nie mógł wymówić i wyprosić, zabrał głos starosta warecki:

[1]) *Rulhière* „Hist de l'anarchie de Pol." III, pag. 15. Posiadamy jednak *w rękopiśmie* manifest wydany w Barze 28 lutego, obwieszczający konfederacyą, a opatrzony wielu podpisami zgromadzonéj szlachty — takiż z podpisami manifest publiczny z 4 marca i Akt związku wojskowego również 4 marca. — Są to kopie wydane zapewne z kancellaryi konfederacyi. Oryginalny zaś akt konfederacyi oddany był przez Pułaskiego w sierpniu 1768 r. Markowskiemu, sekretarzowi Joachima Potockiego.

„Niech będzie pochwalony Bóg, którego dzielność, miłosierdzie i opatrzność najwyższa nad królestwem naszém, w smutnym i okropnym stanie zostającém, nieograniczona i niepojęta. Bóg i Pan mocny i straszny a oraz miłosierny Ojciec, Dominus Exercituum, którego mocy i władzy wszystkie mocarstwa ziemskie i najogromniejsze obozy i wojska są podległe, jedno nie znaczące, ten najświętszy i najpotężniejszy i najstraszniejszy errigit, confundit, elevat, gentes et imperia deprimit.“

„W Tym największa ufność i nadzieja. Nie wojska bowiem ani ludzi mnóstwo zwycięstwa daje, ale ta Wszechmocność, która jedném słowem wszystko stworzywszy, jednym momentem i jedném skinieniem nieprzyjaciół wiary i Kościoła zetrzeć, zniszczyć, zawstydzić i poniżyć może. Cne i waleczne rycerstwo, zbrojni mężowie, najmilsi ojczyzny synowie. Charissima et nobilissima propago mavortis.“

„Do was, do was godni i zacni koledzy i bracia najukochańsi obracam serce i mowę moją, ręce i głos wznoszę do nieba i łzy wylewam obfite. Niech nam Bóg będzie pomocą, tarczą i puklerzem w każdych utarczkach i potyczkach wojskowych. Niech Kościół swój święty, wiarę i wolność naszą, którą w narodach wsławieni jesteśmy, mocą, potencyą i opatrzną łaską swoją wspiera. Niech nam S. Kazimierz królewicz i patron Polski, w wielu wojnach i niebezpieczeństwach doświadczony, dziś za patrona uroczystości wezwany i postanowiony, hetmani w potyczkach, podjazdach i utarczkach wielkich z nieprzyjaciołami wiary i wolności, — niech ten święty patron dodaje męztwa i odwagi, a tak pomyślnie i szczęśliwie pod tak wielkim wodzem i patronem dzieła rycerskie, dzieła marsowe pro fide et libertate service militaturis succedent. Teraz in pignus vinculum niezawodnéj i żadną przeciwnością nie przekonanéj wiary swojéj, sacramento militari, słowem rycerskiém i uroczystą przysięgą, tę naszą wojskową sprzymierzenia ofiarę, Bogu miłą i przyjemną, ojczyźnie pożyteczną, w wojsku sławną uczyńmy.“

„Po téj przemowie pozsiadali z koni wszyscy i najprzód IP. starosta marszałek związkowy a potém całe wojsko przysięgę wykonało, jako do ostatniéj kropli krwi, — wiary i wolności bronić będzie i osoby IP. marszałka nie odstąpi, władzy jego i ordynansom posłuszne będzie etc. przyrzekło. Po téj przysiędze, IP. marszałek związkowy objeżdżał wszystkie szyki z synami swoimi, dziękując za tę łaskę i ufność okazaną dla siebie etc. Wyrażało zatém całe wojsko ukontentowanie przez głośne okrzyki: Vivat marszałek nasz! Uderzono potém w kotły i w trąby zagrali, IP. podkomorzy rożański, marszałek konfederacyi, z assystencyą swoją pojechał przodem, a IP. marszałek związkowy zatrzymał się nieco z wojskiem. — Ruszyło się potém w należytym porządku dobrze urządzone wojsko. JW. marszałek przed chorągwią hetmańską między pierwszymi komendantami i oficerami, także WIP. Potocki regimentarz[1]) ruszył z wojskiem do miasta i stanąwszy w mieście, po rozporządzoném wojsku i chorągwiach, na podziękowanie P. Bogu za tak szczęśliwe i chwalebne dzieło, udał się do kościoła murowanego na nabożeństwo, gdzie Matki Najświętszy obraz wielkiemi cudami jest wsławiony. — Dwóch mszy św. słuchał, i podczas tego nabożeństwa, zwyczaj starodawny tak tenże IP. marszałek jako i wszyscy wojskowi odnawiając i zachowując, szabel dobyli, a szablę tak IP. marszałka związkowego jako i IP. marszałka konfederacyi, Imć X. proboszcz Dereżański wziąwszy, na ołtarzu złożył, a IP. marszałek związkowy krzyżem leżąc, i siebie i całe wojsko Boskiéj protekcyi oddając, przykładnie i nabożnie słuchał. Po skończonéj mszy św. Te Deum laudamus śpiewane było, a po tém skończoném: Do Ciebie Panie psalm był śpiewany. Gdy się zaś i to śpiewanie skończyło, tenże IP. mar-

[1]) Był to Wawrzyniec Potocki herbu Szeliga.

szałek związkowy zaczął: Kto się w opiekę poda Panu swemu etc. śpiewać. Podczas tego śpiewania w zamku z armat przez cały czas bito. — Po skończoném tém nabożeństwie, ruszyli się wszyscy do zamku i tam wszyscy zgromadzeni od IP. marszałka konfederacyi traktowani byli. — Po południu naznaczone sessye: konfederacka w zamku a wojskowa u OO. Franciszkanów. Na wojskowéj interesa i materye wojskowe były traktowane, na téjże sessyi były czytane isty i expedycye niektóre wojskowe, tamże wykonane przysięgi od niektórych osób podczas téj sessyi przybyłych i z wojskiem w związku będącém łączących się.“[1])

Spisany też zaraz „akt związku wojskowego“ wyrażał wszystkie pobudki wiążącéj się konfederacyi i nierozdzielnego z nią związku wojska, wykazywał smutne położenie kraju i niebezpieczeństwa grożące mu. „Przeglądając bliski upadek ojczyzny, wspólnéj matki naszéj — czytamy w tym akcie, — miłością prawdziwą téjże ojczyzny zagrzani, gorliwością przy wierze św. katolickiéj wzruszeni, do praktykowanéj dawnemi wiekami obrony udaliśmy się. I przykładem Tyszowieckiego, Opatowskiego, Tarnogrodzkiego i innych w takowym razie nieszczęścia ojczyzny odważnie czynionych związków, zgodnie i jednomyślnie związaliśmy się i sprzymierzyli wszyscy, przeciwko wszystkim nieprzyjaciołom i następcom na wiarę i wolność i przeciwko ich zdradom, machinacyom, pismom, projektom, aktom traktatowym, wiarę św. rzymską katolicką i prawa jéj świątobliwe, przysięgami królów stwierdzone, wiekami tak dawno stałe i trzymane, także traktaty Oliwski, Karłowicki i inne przymierza sąsiedzkie obrażającym gwałtownie i poniewolnie, — sub quocunque titulo, colore, nomine et pretextu formowanym i stanowić się praejudiciose mającym, — powstajemy i one reprobujemy, kassujemy i annihilujemy.

„Oświadczamy się przed Bogiem, coram Domino Exercitum, obrońcą niezwyciężonym wiary św. i królestwa naszego, przed całym światem i najjaśn. potencyami sąsiedzkiemi, iż nie z żadnego prywatnego interesu lub zawziętości, lecz z powinnych obowiązków i przyczyn wyżéj wyrażonych, bierzemy się do naturalnéj obrony utrzymania wiary i wolności, itd....

„Które to chwalebne i świątobliwe dzieło zabopólnéj konfederacyi, jedności i sprzymierzenia wojska z całą Rzpltą tak ugruntowawszy jako cives armati krwi, życia i fortun nie oszczędzając, szabli naszéj na obronę wiary św. rzymskiéj katolickiéj, praw i wolności naszych in Dei nomine dobywamy, — przeciwko wszystkim na wiarę, wolność i prawa nasze następującym nieprzyjaciołom, animos et arma vibramus, wszelkim sposobem téj miłéj ojczyzny od nieprzyjaciół bronić chcemy, wiarę św. rzymską katolicką, prawa świątobliwe, krzywdy i obelgi poczynione, także imię szlacheckie, równość, szarże i prerogatywy nasze, windykować i utrzymywać obowiązujemy się...

„Tego zaś związku i konfederacyi naszéj marszałkiem JW. IMci Pana Józefa Pułaskiego, pisarza nadwornego koronnego, wareckiego etc. starostę, towarzysza chorągwi hussarskiéj królewskiéj, cnotą i wiarą niezmazaną wsławionego obieramy. Osobę jego, honor, imię, substancyę, na każdém miejscu krwią naszą własną zaszczycać i utrzymywać, posłuszeństwo i powagę jako prawo chce mieć hetmańskie świadczyć, ordynansom być posłusznymi, we wszystkiém dosyć czyniąc artykułom wojskowym, one sacrosancte obserwować, scyssyi nie czynić we wojsku, i jeżeliby jaka praktykowaną była, onéj przestrzegać i takowe przeciwności uśmierzać i oddalać i dotąd się nie rozjeżdżać deklarujemy i sprzysięgamy, póki we wszystkiém Rzplta uspokojona, prawa do swojéj kluby i rygoru przyprowadzone nie będą i tego świątobliwego związku konfirmacyi i rozwiązania Rzplta nie uczyni. IMć Pan marszałek wzajemnie powinien nam przysiądz, że wojskom sobie powierzonym w całości wiarę św. rzymską katolicką, prawa, wolności, swobody i równość szlachecką utrzymywać będzie. Punkta wszystkie związku

[1]) „Wiadomości z Baru“ w *rękop.* — „Actes rélatifs,“ I. 179—182.

tego obserwować, nieprzyjaciół ojczyzny, wiary i wolności niezmyślonemi imprezami według sił i możności wojska znosić będzie, tak z nimi jako i z każdym jego adherentem (przez co się illusis et seductis braci naszéj do jedności recessioni nie zagradza) wchodzić w kwintelligencye i korrespondencye nie będzie; komendy sobie powierzonéj na czas najmniejszy nikomu nie odda i téj komendy na opressyą Rzpltéj, obywatelów i ubogich ludzi, dóbr szlacheckich i duchownych zażywać nie będzie, sprawiedliwość ukrzywdzonym i uciążonym niezwłocznie uczyni i rady konsyliarzów słuchać będzie"...[1])"

W zapiskach i relacyach współczesnych nie znajdujemy dokładnych wiadomości, ile szlachty i wojska zgromadzonych już było w Barze pod tę porę, a raczéj tak różnorodne są doniesienia, najczęściéj tak przesadne, że trudno o przybliżoną chociażby cyfrę. Jakiś IMć pan Pobitowski, szlachcic, który był posłany do Baru, donosił jeszcze 28 lutego, że znajdowało się tamże „różnego wojska 1200 koni, którzy mocno są ostrożni i konie zawsze pod kulbakami stoją i podsłuchy mają." Pisze daléj, że furaże zakazali tj. siana fur 1000, owsa korcy 1500, a za dni parę spodziewano się jeszcze 5000 koni. Zaznacza też, że „zarekrutowani coraz przybywają. W tém wojsku znajdują się kozacy starosty śniatyńskiego, tudzież komputowi Węgry nowo zaciągnieni. Na kozakach mundury różne, Węgrów najwięcéj, wszyscy zaś z mocną bronią. Sukna z kramów mocno postawami zabierają, które płacili..."[2]) Jest tu zapewne mowa o pocztach dostawionych przez Potockiego, starostę śniatyńskiego, sprawozdawca jednak sam przyznaje, że „ciężko się o co dopytać" i gdy jakiś jezuita za wiele się dopytywał — „to zaraz go wzięto i dotąd nie wiedzą, gdzie go podziali" — dodaje z całą naiwnością nasz szlachcic. Inne relacye i korespondencye współczesne mieszczą wiadomości nie zawsze wiarogodne a najczęściéj przesadne. Tak np. 5 marca jakiś mieszkaniec okolic Baru donosił, że co chwila przybędzie 40,000 Tatarów w sukurs konfederatom[3]) a inny znów korrespondent twierdził z całą pewnością, że konfederaci „mają przy sobie już 6000 Tatarów i jeszcze 4000 spodziewają się"[4]), choć w rzeczy saméj Bar nie widział ani jednego Tatara. *Starzyński*, podstoli latyczowski, pisał w tymże czasie: „...To dzieło (konfederacyi) raptownie przy ściągnionych z Ukrainy hussarach, ułanach i kozakach w Barze stało się"[5]), a *Darowski*, podsędek podolski, w liście do Mierzejewskiego (z 25 marca), może najpewniejszą podaje cyfrę 600 koni, zebranych w Barze w pierwszéj chwili związkowych. Niechętny konfederacyi pisze z oburzeniem: „....Jest to brzytwa na gardła nasze, z własności uchodzić potrzeba. Jestem tego zdania, że to rozproszą, jeśli tylko postronne potencye w to się nie wmięszają."[6])

Podług *Rulhière'a* i *Murray'a*, trzystu szlachty składało zrazu zawiązek późniejszéj armii konfederackiéj[7]), rychło jednak wzrastały te hufce, codziennie bowiem nowe przybywały oddziały, bądź ze szlachty złożone, bądź też z wojskowych. „W dniu 6 marca, — czytamy w relacyi poprzednio już cytowanéj — po południu była sessya wojskowa u OO. Franciszkanów, na któréj wielu bardzo ichmć wojskowych z partyi podolskiéj i ukraińskiéj na odgłos związku i konfederacyi podniesionéj przybyłych, z ochotą szczerą do obrony wiary i wolności oświadczyli się w kole i JP. Marszałka związkowego (Pułaskiego) o przyjęcie od nich na święte i chwalebne sprzymierzenie się przysięgi, upraszało. I przysięgi uroczyste wykonali, obowięzując się do ostatniéj kropli krwi, wiary i wolności bronić, związku wojska i JP. marszałka nie odstępować" etc[8]). Na téjże sessyi

[1]) Z *Rękopis.*: „Actes rélatifs à la Confed. de Bar" I, 121—123.
[2]) *Morawski.* „Materyały do konfed. bars." str. 30.
[3]) „Actes rélatifs à la Confed. de Bar" I, 169.
[4]) *Morawski.* „Materyały" str. 32.
[5]) „Actes relatifs" etc. I, 158.
[6]) *Tamże* I, 132.
[7]) *Rulhière.* „Hist. de l'Anarchie III" str. 15. *Schmitta*, „Materyały" I str. 173.
[8]) „Wiadomość z Baru" etc l. c.

nastąpiło postanowienie i ordynacya pułku „pod znakiem krzyża św. kawalerów, na obronę wiary i wolności sprzymierzonych.“ Pułk ten miał liczyć 13 chorągwi na wzór chorągwi hussarskich pancernych a 6 chorągwi lekkich. Trzy pierwsze chorągwie, złożone z samych kawalerów sprzysiężonych, to jest pod każdą ma być kawalerów stu zbrojnych bez pocztów, z czeladzią i pachołkami, jakich i wiele kto mieć może. Dziesięć zaś chorągwi powinny mieć po 50 kawalerów i po 100 pocztów. Chorągwie lekkie po 50 koni złożonych z towarzystwa. Pod znakiem krzyża św. hasło wiary i wolności. Przystąpiono też zaraz do obioru pułkowników. Pierwszym pułkownikiem i komendantem został Józef Pułaski, następnie Wawrzyniec Potocki, chorąży i regimentarz, młodzi Pułascy, synowie Józefa, Suffczyński, kasztelanic czerski i t. d. Po wykonanéj przysiędze pp. pułkownicy i rotmistrze deklarowali, za najpierwszym ordynansem ruszyć się, podnieść chorągwie i ordery krzyża św. przypiąć na boku lewym z napisem: pro fide et libertate [1]).

Związek ten, jak w ogóle konfederacya, miały cechy głębokiéj religijności, które w samym akcie sprzysiężenia związkowych wybitnie są zaznaczone. „Jest Bóg w Jeruzalem — czytamy tutaj — i proroctwo, które nam wszystkie wróży pomyślności, jeżeli żyć i umierać, stać i upadać przy boku Jego i w świętéj katolickiéj wierze będziemy, wzmocni siły nasze i wzbudzi w nas krew rycerską, będzie nam wodzem i przywódzcą, zasłoną i potęgą. Niech nas utrzymuje Jego wszechmocna moc i siła, niech nas posila krew Syna Przenajświętszego, niech nas zagrzeje duch Jego miłości. Czyńmyż już w Imię Trójcy Przenajświętszéj, Boga Ojca, Syna i Ducha Świętego to sekretne sprzysiężenie. Osobliwszą tarczą będzie nam Marya.“ W spisanych zaś „punktach obowiązków sprzysiężonych“ każdy z kawalerów zobowięzywał się wiary św. katolickiéj rzymskiéj własném życiem i krwią bronić, nie czynić gwałtów i rabunków nawet wśród żydów i lutrów, posłusznym być komendzie i t. d. Chorągiew katolickiego sprzysiężenia główna: Pan Jezus ukrzyżowany na lamie złotéj lub srebrnéj, druga Najświętszéj Matki. Inne pod znakiem krzyża św. być mają, „których to chorągwi, osobliwie dwóch najprzyncypalniejszych, trup na trupie padając, wydrzeć sobie nieprzyjaciołom wiary św. nie damy.“ Hasło generalne: Jezus, Marya! Inne punkta obejmowały różne przepisy wojskowe, kończyły się zaś temi słowy: „Każdy od Boga zaczynać i przenajświętszemi Sakramentami kończyć ma, unikając wszelkiéj zbrodni, żyjąc w czystości sumienia. A tak Pan Bóg da tryumfować nad nieprzyjaciołami imienia swego i zawstydzi ich hańbą przed narodami, któremu niech nie ustaje cześć i honor, a nieustannie brzmieć w ustach prawowiernych katolików chwała Jego: Jezus, Marya, Józef...“ Na pieczęci związkowych, na piersiach orła wyobrażony był Pan Jezus ukrzyżowany, w obu szponach pałasze z napisem: aut vincere aut mori“ [2])

Wśród zbierających się w Barze konfederatów znajdował się ksiądz Marek (Jandołowicz), karmelita, owa postać legendarna, przed którym uchylał czoła nawet żołnierz rosyjski. Chodził on z krzyżem w ręku, zapalając do obrony wiary i wolności. Jakby drugi Piotr pustelnik, głosił krucyatę wśród tego rycerstwa śpiewającego hymny i antyfony i rozdawał błogosławieństwa. Natchnione przemowy jego przejmowały słuchaczy dziwnym zapałem, wierzono ślepo w jego słowa i moc cudów mu przypisywano. Wedle podania błogosławił Pułaskiego w te słowa: „Pokój Chrystusów, miłość Jego, zdrowie doskonałe, straż aniołów świętych, zachowalność na wojnie, ocalenie w potyczkach, odkrycie w zdradach, dar Ducha św. w komendach i boskie tobie Józefie i twoim rycerzom, podjazdom, wyprawom, objazdom, potyczkom, batalionom daję błogosławieństwo“ [3]). Prze-

[1]) *Tamże.*

[2]) Drukowane w „Materyałach“ *Morawskiego,* str. 19—22.

[3]) „Z konfed. bars. wspomnienia“ w książce *E. Helleniusza*: „Pamiętniki pols. z różnych czasów“. Tom II, str. 155.

chowały się też liczne pieśni dla konfederatorów i przez nich śpiewane, a także modlitwa, którą codziennie odmawiano w obozie pod Barem „za szczęśliwe powodzenie w królestwie polskiém“ [1]). Wszędzie uwydatniona myśl, kojarząca podwójny cel rycerzy barskich, występujących w imię wiary i ojczyzny.

Rozpatrzmy teraz ważniejsze akta wystawione w Barze przez związkowych. Było ich kilka, dokładnie wyjaśniających stanowisko, jakie zajmowała konfederacya i cele, ku jakim dążyła. Wszystkie niemal są pisane lub układane przez Pułaskiego. Na licznych kopiach, jakie spotykamy w różnych zbiorach rękopiśmiennych, daty bywają różne, najczęściéj jednak data 29 lutego, jako dnia podniesienia konfederacyi. Głównych aktów było cztery: manifest konfederacyi [2]), uniwersał Krasińskiego obwieszczający takową,[3]) manifest przeciw czynnościom sejmowym,[4]) i akt związku wojskowego[5]). Pisma te, wzajemnie się uzupełniające, na bliższą zasługują uwagę.

Najprzód więc przedstawiano tutaj: „jako pierwsze sub interregno praw przestępstwa i zgwałcenia cierpliwie znoszone i dissimulowane, dały pochop do tém większéj i gwałtowniejszéj okropności, która cały świat podziwieniem, a wszystkie narody i kraje polskie zdumieniem i żalem napełniły; a wyniosłość, nienawiść i ambicya, wzgardziwszy najszacowniejszemi dary i zaszczyty, wiarę, wolność i równość przy pomocy wojsk rosyjskich in scia republica wprowadzonych, prawa narodowe, przymierza i traktaty targać i znosić odważyły się...“ Dotknąwszy w ten sposób czynności stronnictwa, stojącego u steru, szczególny kładziono nacisk na gwałty dokonywane w ostatnich czasach przez wojska rosyjskie: „Postępki i gwałt od wieków w tém królestwie nie praktykowane, contra jura gentium et jura regni, wojskiem pomienionem rosyjskiém wykonane; sejmików po województwach i sejmu w Warszawie zgwałcenie; godnych i zacnych obywatelów..... wzięcie w areszt i pod wartą moskiewskiego wojska trzymanie; a podczas rady sejmowéj Warszawy, miasta stołecznego, wojskiém rosyjskiém otoczenie i oblężenie, i w tém oblężeniu zgromadzonych na radę sejmową senatorów i posłów w oblężeniu i niewoli trzymanie; i po zaczętéj radzie sposobem gwałtownym i nieprzyjacielskim, JO. księcia krakowskiego i kijowskiego Biskupów, JW. krakowskiego, hetmana pol. kor., JW. Rzewuskiego, starosty dolińskiego, posła z pałacowéj rezydencyi powagą sejmową i bezpieczeństwem publiczném zaszczyconych, o północy wzięcie i z Warszawy pod aresztem i konwojem wojska rosyjskiego wyprowadzenie i dotąd jako kryminalistów i niewolników trzymanie i nieprzyzwoite traktowanie; po których wzięciu z rady sejmowéj i tegoż sejmu zniszczeniu i zerwaniu przez zaszłe kontradykcye i opozycye tegoż sejmu, sine activitate będącego, z naznaczeniem favore dyssydentów niezwyczajnéj komissyi zalimitowanie i nie będących w Warszawie osób niektórych na tę nową formę rady wyznaczenie i pod konwojem moskiewskiego żołnierza ad cladem patriae sprowadzenie i do podpisu traktatów najgorszych i najszkodliwszych z dyssydentami na obelgę i poniżenie wiary św. katolickiéj rzymskiéj zniesienie; praw starodawnych, jagiellońskich statutów i konstytucyi kor. i lit., także ks. mazowieckiego i innych prowincyi przysięgami królów, traktatami i prawami stwierdzonych, przymuszenie; kraju całego i dóbr biskupstwa krakowskiego i innych różnych obywatelów przez wojsko rosyjskie niszczenie; obmierzłe pustoszenie i rabunki, także furażów gwałtownych wyciskanie; opressyą, bicia, inkarceracye i zaboje szlachty i innéj kondycyi obywatelów; furażów w odległe miejsca bezpotrzebne sprowadzanie a potém tychże furażów

[1]) *Morawski* „Materyały,“ str. 53—60, wiele innych czytaliśmy w rozmaitych zbiorach rękopiśmiennych.
[2]) *Morawski* „Materyały“ str. 44—51.
[3]) *Tamże* str. 22—27.
[4]) „Actes relatifs à la Confed. de Bar“ I, 125—131.
[5]) *Tamże* I, str. 121—123.

i zbóż na swój zarobek sprzedawanie; z kraju znacznych summ i pieniężnych kapitałów wyciśnienie; miast stołecznych Rzpltéj, Lwowa, Zamościa, także innych, przez tęż wojsko rosyjskie oblężenie i summ pieniężnych na okup i kwatery destynowane wymaganie i inne uciski niezliczone, gwałtowności contra jura divina et humana et contra jura gentium zuchwale i złośliwie popełnione i coraz więcéj i bardziéj szerzące się, ostatnią zgubą, ruiną kraju, upadkiem wiary i wolności grożące.“.....

W drugim dokumencie, wyraźniéj powstawano przeciw narzuconéj gwarancyi, „sławę, honor, zacność i tytuł najjaśniejszéj Rzpltéj obrażającéj, niežądanéj i za potrzebną nie uznanéj“ i przeciw robotom radomskim i warszawskim, wyjaśniając nielegalność przeprowadzonych uchwał pod grozą i przymusem wojsk rosyjskich. W osobnym zaś manifeście obszernie wyłuszczono wszystkie zarzuty „przeciw czynnościom sejmów: convocationis, electionis, coronationis, ordynaryjnego i extraordynaryjnego.“

Zabiegając przeto „ostatniéj zgubie kochanéj ojczyzny, upadkowi i zniszczeniu wiary i wolności,“ przystępowano do podniesienia i poprawy zaszłych konfederacyi, biorąc rezolucyą, „któréj sławni i mężni przodkowie nasi w podobnych razach i zamięszaniach zażywać zwykli byli.“ Reassumowano więc dawniéj zaszłe konfederacye co do punktu utrzymania wiary, wolności i praw narodowych, a zarazem znoszono „wszystkie akta poniewolne konwokacyjne, sejmowe pisma, ustawy, komissye, limity, tranzakcye, jakimkolwiek sposobem, tytułem i pretextem nastąpione, wolnościom i swobodom narodowym przeciwne“ i t. d., przywracano zaś do dawnego rygoru „wszystkie prawa, przywileje i inne wyroki i ustawy Rzpltéj.“...

Następnie wzywano wszystkich królestwa polskiego obywatelów, aby „pod ten zbawienny związek i konfederacyą łączyli się i przybywali cum subsidio militari.“ Ustanowiono tak zwane wyprawy z dóbr ogólnie wszystkich, oznaczono liczbę mających stawać do szeregów z dóbr ziemskich, miasta obowiązane zostały dostarczyć summy potrzebne na broń, artylleryą i t. d., wreszcie pospolite ruszenie w razie potrzeby „ostrzeżone i warowane.“ W uniwersale obwieszczającym konfederacyą, w gorących słowach zagrzewano do obrony ojczyzny. „Pomnijcie — czytamy tutaj — na dzieła Ojców waszych, któremi się wsławiali w upokorzeniach swych, a nabędziecie chwały wielkiéj i imienia wiecznego; niech nas nie upadła i nie wzgardza hardość i duma nieprzyjaciół. Mamy moc i siłę w ręku i ojczyznie naszéj, oprzeć się i bronić możemy każdemu nieprzyjacielowi“. Myśl tę w téj lub innéj formie przedstawiał zawsze Pułaski, znajdujemy téż ją wybitnie zaznaczoną w uniwersale jego do wojsk wydanym 4 marca. Dokument tén dokładnie charakteryzuje wyobrażenia Pułaskiego, zamieszczamy go więc tutaj w całości:

> Józef na Pułaziu, Grabowie, Derażniach, Horbaszy wielkiéj i małéj, Kudynowiczach, Hołubeczu, — Pułaski: pisarz nadworny koronny; wareck, strumiecki, świdnicki etc. starosta; niemojewicki, krasnosielski, czereszeński, wichradzki, zezuliniecki etc. dożywotni dzierżawca; towarzysz chorągwi hussarskiéj królewskiéj; pułkownik kawaleryi krzyża św.; marszałek związkowy wojska koronnego.
>
> JOO. jww. mm. pp. i bracia, regimentarze, generałowie, rotmistrzowie, pułkownicy, porucznicy, chorążowie, namiestnicy i całe rycerstwo wojska koronnego polskiego zaciągu i cudzoziemskiego.
>
> Kiedy z woli i przeznaczenia najwyższéj władzy Boga i Opatrzności, i z wielu pobudek i wzruszenia jęczących pod wielorakiemi uciskami obywatelów, i z własnych instynktów i powinności obywatelskich; czując tak wielką całego narodu i wojska hańbę, ukrzywdzenia przez wojsko zagraniczne rosyjskie i jego komendanta, pełnomocnego posła rosyjskiego bezprzestannie i zuchwale czynione: cne i waleczne rycerstwo polskie, nie-

odrodne sławy przez przodków swoich nabytéj, przykładem Tyszowieckiego, Tarnogrodzkiego, Opatowskiego i innych związków, uczyniło i już ad clipeos et scuta armorum zabiera się i szabli polskiéj in Dei nomine dobywa! Więc gdy do tak zbawiennego dzieła i publicznéj czynienia usługi, propitio et unanimi voto jestem wezwany i marszałkiem tego związku zgodnie obrany, a przysięgą uroczystą obowiązany, — oddawszy się zupełnie woli i Opatrzności Najświętszéj Boga, protekcyi i opiece Maryi Jego najświętszéj, królowéj Polski najpotężniejszéj, i patronom świętym, wraz z całém wojskiem krew, życie i fortuny wszystkie temuż najwyższemu Jedynowładzcy, domino exercituum na ofiarę oddajemy, i że ją za wiarę i wolność pod tym najogromniejszém hasłem: „wiara i wolność“ na szańce chętnie i odważnie poniesiemy, oświadczamy się. Obieramy sobie, co jest najchwalebniejszém za te najszacowniejsze dary i zaszczyty, śmierć uczciwą i chwalebną, a teraz i zawsze wyrzekamy się, turpem et despoticam servitutem detestamur. Więc niech będzie całemu o tém wiadomo światu, jako w tak okropnym, nieszczęśliwym stanie Rzplitéj, zdradliwe i podstępne praktyki i usiłowanie studio et consilio improborum, całe Królestwo Polskie, cnotliwych i niewinnych obywatelów in casus detestandos, konfederacyą poniewolną, pod różnemi pretekstami, pozorami i obłudnemi obietnicami słusznie wprowadziwszy, siłą i mocą wojska rosyjskiego całą formę rządu Rzplitéj dotąd niewzruszenie zachowaną i trzymaną odmienia, prawa wszystkie świątobliwe wiekami i przysięgami stwierdzone wywraca i w najszkodliwsze wolnemu narodowi przemienia; wiarę i wolność poniża, bezpieczeństwo znosi publiczne, arcana i fundamenta status (na których się całe królestwo utrzymuje i wspiera) niszczy i obala; traktaty oliwski, karłowicki, warszawski i inne przymierza z najjaśniejszemi sąsiedzkiemi potencyami królestwu naszemu przychylnemi, od nas nienaruszenie zachowane, targa i znieważa, jura gentium et jura regnorum przestępując i gwałcąc. Nie trzeba tego obszernem wywodzić pismem, bo mnogość ich w okrucieństwach i gwałtownościach, ogromność w kraju naszym niewidziana, niepraktykowana nigdy, już teraz na widoku publicznym i wiadoma wszystkim. Doznają jéj wszystkie narody polskie, doznała Rzplita na sejmikach i zjazdach konfederackich i sejmie, doznały osoby najgodniejsze i najzacniejsze, powagą biskupią i senatorską, hetmańską, poselską i konfederacką uzbrojone i zaszczycone a przez pełnomocnego posła i wojska rosyjskie znieważone gwałtownie i o północy z Warszawy, miasta stołecznego, świątnicy praw i rady publicznéj wzięte, pod konwojem i strażą wojska moskiewskiego wywiezione i dotąd w areszcie i pod bronią nieprzyjacielską trzymane; doznaje wielu innych obywatelów, senatorów, posłów i konfederatów, różnemi sposobami uciśnionych: doznają i teraz senatorowie po zerwanym i zatamowanym sejmie z Warszawy niewypuszczeni, a drudzy lubo na sejmie nieprzytomni, groźnym posła rosyjskiego ukazem zgromadzeni do traktatów i projektów, pod wymyślnym pozorem niby ustanowienia, sub variis titulis et nomenclaturis novitates nocivas inducentibus, najszkodliwszych formowania i podpisywania nesciis et inconsultis palatinalibus przymuszeni; doznaje całe wojsko koronne wzgardy i poniżenia, gdy będąc oddalone od czynności wojskowych, ponosi częste zniewagi, napaści i ukrzywdzenia od wojska rosyjskiego. Napełnia to świat cały podziwieniem, a nas intra tacitos questus et gemitus w najcięższym trzyma żalu i umartwieniu. Naród wolny i niewinny, obywatele pod tak wielkim wielorakich ucisków jęczą ciężarem, gemitu implent omnia: niechże teraz tantorum malorum et calami-

tatum enormitas kruszy i przemienia twarde serca w łez obfitych zdroje każdego obywatela przezacnego téj Rzplitéj.

Niechże ten naród polski, który w nieporównaném męztwie i sławie swoje królestwa morzami graniczył, a sąsiedzkie państwa mężnie i odważnie od upadku broniąc, chwalebnych dzieł i waleczności swoich pamiątkę wiekopomną szablą polską i krwią zapisywał, wzbudzi się cnotą staropolską i przykładami mężnych przodków swoich, do ratunku jako najprędszego strapionéj ojczyzny, która się naszym synowskim poleca affektom, doprasza w téj ostatniéj toni dowodów powinnéj miłości. Patrzy na nas Bóg, jak też sobie w Jego sprawie postępujemy i równą czynnościom gotuje nadgrodę; modli się za nas Kościół i cały stan duchowny; wszystkie zakony i zgromadzenia pobożnych, chrześcijańskich osób czekają od nas skutków uroczystych obietnic, najchrzcie św. oświadczonych; zachęcają nas owe sławne męztwa, odwagi i wiktorye antecessorów naszych, pogromy waleczne nieprzyjaciół, prowadzą do jak najprędszych i jak najżywszych rezolucyi.

Krajów naszych rozległość, ludność i wrodzona do czynów wojennych skłonność i sposobność otwiera nam drogę i plac wskazuje do obrony wiary i wolności; niewinność nasza i sprawiedliwość, pomoc i błogosławieństwo boskie nieomylnie tuszy. Mamy do obrony prawa, przyzwoite wszystkim narodom, znosiliśmy i znosimy cierpliwie wszelakie krzywdy, zachowujemy traktatów i sojuszów wszystkie artykuły i obowiązki; poseł rosyjski na wzgardę narodu naszego i traktatów, tyle razy zuchwale je przepowiada. Ostrzegają nas wszystkie okoliczności grożące upadnieniem i niewolą: brać się więc i gotować należy do ratunku; jednać się po bratersku i chrześcijańsku, wspólnie po obywatelsku do obrony wspólnéj ojczyzny matki naszéj, w jedności i konfederacyi obopólnéj, szczerze a nieobłudnie, — jakoż to być powinno początkiem i fundamentem dzieła naszego. Przytém pewna pomyślność i ostateczność czynów wojskowych. To przyrzekamy i objawiamy wszystkim z nami się szczerze łączącym. Ktokolwiek się prawdziwym ojczyzny synem liczy, kto wierzy w świętą katolicką wiarę, wolność, sławę i honor narodu swojego kocha, niech się z nami łączy i przybywa cum armis, ażebyśmy uniti et bene armati uwolnić się mogli a tam crudeli et vili vulgo. Sed gens inclita mavortis et clara propago Lechi, staropolską opponamus cnych Polaków przodków naszych odwagę, męstwo i serce! pokażmy całemu światu i tym, którzy nas teraz przeciwko sojuszom i traktatom infestują. Gdy zatém wojsko koronne, mężowie wiarą i wolnością ojczyzny, gorliwością przy wierze zagrzani i napełnieni, cives armati dla odwrócenia dalszych nieszczęśliwości, dla przywrócenia sławy i pierwszych ozdób królestwa, dla całości praw i miléj z ugruntowaném całego obywatelstwa bezpieczeństwem wolności, mając pro sento et clipeo niewinność na obronę wiary i wolności, bierze się do oręża i szabli dobywa; ażeby wszyscy w szarżach oficerskich i służbie wojskowéj będący, wszyscy oraz koronni obywatele o tém skonfederowaniu się i związku naszym ex indispensabili tuendae fidei et libertaits necessitate, dla uwolnienia kraju od wojsk exotycznych i furażów nieznośnych kraj niszczących i ubożących uwiadomieni byli, i ad corpus wojska et gremium confederatae reipublicae nieodwłocznie przybywali i stawili się. Także panowie ordynaci: Zamoyski, Myszkowski i Ostrogski, jw. imci pan generał wielkopolski, starosta bialocerkiewski i inni pograniczni starostowie, ażeby cum militaribus copiis, łączyli się z nami niniejszym invitantur uniwersałem. Ichmpp. starostowie, tenutaryuszowie, ażeby sołtysów wszystkich in personis lub od nich łanowych pachołków cum apparatu bellico stawili, obligantur et invitantur. Także zbrojni i waleczni godni mężowie na obronę wiary i wolności sprzymierzeni kawalerowie orderu krzyża

św., ażeby cum signis militaribus et apparatu bellico, według ordynacyi między sobą uczynionéj, ad corpus wojska jako najprędzéj przybywali. Ichm. pp. wojskowym in genere wszystkim polskiego i cudzoziemskiego zaciągu, ex munere władzy teraz mi powierzonéj zalecam i obliguję, ażeby repositis omnibus impedimentis jako najprędzéj ad aquilas polonas, tam gdzie z wojskiem znajdować się będę, na radę w teraźniejszych okolicznościach potrzebną i na ratunek uciśnionéj tanta vi malorum ojczyzny przybywali, a to pod animadwersyą artykułów wojskowych. Co aby tém prędzéj do wiadomości wszystkich doszło, ten uniwersał po grodach, parafiach i miejscach zwyczajnych publikować zalecam.

Dan w Barze dnia 4 marca 1768 r.

Józef na Pułaziu Pułaski, pisarz nadw. kor., starosta warecki, marszałek wojsk koron. confederationis. (L. S.)

Jacek Antoni Rola Kochański, konfed. kor. konsyliarz, sekretarz i pisarz wojskowy[1]).

Oprócz pism powyższych, rozesłano z Baru liczne missywy i odezwy, powołując wszystkich mieszkańców kraju do łączenia się z konfederacyą. Jedném z takich pism okólnych był: „list od konfederacyi do województw, ziem i powiatów“[2]) z d. 12 marca, podpisany przez Krasińskiego i Pułaskiego, a w którym powtarzano treściwie ogłoszone poprzednio odezwy. Pułaski też rozpisywał mnóstwo listów prywatnych i publicznych, zachęcając do związku i przypominając obowiązki względem wiary i ojczyzny. Zajęto się też zaraz rozesłaniem listów „do sąsiednich potencyi“. Więc naprzód w liście do Ojca Św. wystawiano ucisk i prześladowanie kraju przez wojska rosyjskie, zawiadamiano o podniesieniu konfederacyi, prosząc o błogosławieństwo i pomoc. „Bóg miłosierny — czytamy tutaj — ludowi swemu, narodowi polskiemu pobłogosławił, — wzbudził i poruszył mężów szlachetnych, mężów wojennych i całego królestwa wojska do obrony wiary i Kościoła.... Do miasta Baru nazwanego, w środku Podola, blisko sławnéj fortecy królestwa leżącego zebrawszy się, uroczystém, świątobliwém sprzymierzeniem się z wojskiem do bronienia Kościoła obowiązaliśmy się.... Wojska naszego związkowego obrany jest marszałkiem nie żałujący się za wiarę i ojczyznę, cnót niepośledniéj godności, pobożności, wódz wojska wojny bożéj, jw. imć p. Józef Pułaski, starosta warecki, pod którego rządem broń nosząc i większe wojska na obronę wiary gotować, a wszystkie niewygody, niebezpieczeństwa znosić odważnie gotowi jesteśmy. Niech nam tylko przybędzie z błogosławieństwem boskiém pomoc od duchowieństwa rzymskiego w królestwie naszém i wsparcie nie mniéj potrzebne.... Cały naród polski w jedności zgromadzony, skonfederowany stan rycerski, wojsko królestwa, — Świątobliwości waszéj, wspaniałości i ojcowskiemu błogosławieństwu zaleciwszy się, dopraszamy przyczynienia się do monarchów chrześcijańskich, aby nam byli pomocą utrzymania wiary i wolności polskiéj“[3]).

Do Wiednia i do Saksonii wyprawiony został Potocki, starosta kaniowski. W piśmie konfederacyi do królewiczów saskich po wspomnieniu rządów dwóch Augustów i przedstawieniu głównych celów związku, upewniano o stałém przywiązaniu całego narodu dla domu saskiego, żądając „w przeciwnościach przykrych i nie miłych Bogu, wierze i wolności“ przybycia królewicza Karola, którego chciano wciągnąć do związku, przedstawiając mu możliwość odzyskania wydartego mu księstwa. O projektowanéj kandydaturze jednego z królewiczów saskich nie ma tu wzmianki, chyba upatrzeć ją zechcemy w bardzo niejasnych i wątpli-

[1]) Później z powodu nawału pracy zostawiono Kochańskiemu tylko sekretaryat, a pisarzem wojskowym został Sakowicz.

[2]) *Morawski* „Materyały“ str. 40—42.

[3]) *Morawski* „Materyały“.

wych wyrażeniach następującego ustępu: „... Treść jest i zysk najpewniejszy naszego pospolitego dobra, ufać i nieprzełamanie podlegać w rodzone najjaśniejszéj familii królewskiéj i najpotężniejsze domy, dla których od narodu polskiego całe uchylonych, ulubionych, pierwsze ozdoby i zaszczyty najwyższe szczerze i jednomyślnie przyznawamy. To dla przyczyny bliskiego spowinowacenia z krwią jagiellońską, to dla obywatelstwa krajowego, to dla dostojeństwa najjaśniejszych królewiczów polskich i innéj wysokiéj szarży w wojsku koronném i w. ks. lit.; to dla tytułu książęcego Kurlandyi i Semigalii najjaśniejszego królewicza Karola i prawa do tego księstwa sprawiedliwie służącego, a przez skonfederowaną, teraz z wojskiem sprzymierzoną Rzpltą, względem przywrócenia i restytuowania assekurowanego“ [1]). Z tego jednak ustępu wnosić nie można, aby jakikolwiek program stanowczy był już wówczas przyjęty względem dalszych projektów elekcyi nowego króla, przypisywanych stronnictwu narodowemu. Jeżeli Biskup Krasiński, który pod tę porę był w Dreźnie, układał kombinacyą mającą na celu wprowadzenie do Polski dynastyi saskiéj, to jednak od związkowych z Baru żadne w tym duchu nie wyszły missywy, — dotąd starano się tylko pozyskać posiłki od królewicza Karola, którego wspólność interesu łączyć mogła z konfederatami.

We wszystkich tych pismach starannie unikano jakiejkolwiek wzmianki o królu. Wprawdzie w głównym akcie konfederacyi nie wpisano jak zwykle, że zawiązywała się „przy królu“, nie wyrażano się jednak otwarcie przeciw niemu, co tłómaczyć można tém, że w pierwszéj chwili już albo zdania były rozdwojone, albo nie miano jeszcze wytkniętego programu w tym względzie i wyczekiwano, jakie stanowisko zajmie Stanisław August, aby odpowiednio do tego dalszą akcyą rozwinąć i wyjaśnić pozycyą. Atoli w zbiorach pism współczesnych często się spotyka tak zwany: list konfederacyi do króla.[2]) Na licznych kopiach, jakie mieliśmy w ręku, daty nie było ani podpisów, oryginału nie odszukaliśmy tam, gdzieby się mógł znajdować. Nie można też oznaczyć, kto był autorem tego pisma. Dość nieudolnie skreślone, różni się tak w formie jak i treści od innych pism i manifestów, które wyszły z kancelaryi konfederacyi. Najpierw spisane tu zarzuty przeciw królowi, ale ani dość kategorycznie sformułowane, ani dość wyraźnie zaznaczone, poczém wykazane powody wystąpienia konfederacyi w obronie praw i wolności. W braku pewnych cech oficyalnych listu tego za autentyczny uważać nie możemy.

W przekonaniu tém utwierdzają nas listy Pułaskiego i Krasińskiego, pisane do króla. Przebija w nich myśl skłonienia go ku konfederacyi, oraz pewna nadzieja pozyskania go dla swych zamysłów. List Pułaskiego pisany z Baru 12 marca następującéj był treści:

Najjaśniejszy Panie!

Kiedy zgromadzone na to miejsce skonfederowanéj Rzpltéj stany, dobrzy i cnotliwi obywatele o ocalenie i utrzymanie wiary, wolności, praw i swobód narodowych, trwale i nienaruszenie dotąd zachowanych traktatami, przysięgami Nas monarchów, królów polskich, wieczyście stwierdzonych, bardzo troskliwi i czujni, — sprzymierzywszy się z wojskiem koronném w związku chwalebnym nierozdzielnie zostającém, włożyły na mnie urząd i władzę wojskową marszałkowską związkową:

Chcąc ją mieć powagą i łaską W. K. M. mego Pna Mc zaszczyconą; prócz listu publicznego ten mój partykularny na wypełnienie zadawnionych obowiązków moich, składam u stóp W. K. Mci, z ofiarą wierną i prawdziwą krwi i życia wraz z całém wojskiem, na uskutkowanie żądań naszych, stosowanych do woli i pomyślności W. K. M. P. m. i do uszczęśliwienia przez to całego narodu naszego w upragnieniu prawdziwém prędkiego ad Regnum przybycia.

[1]) *Morawski* „Materyały“ str. 75—76.
[2]) *Tamże* str. 73—74.

O co jako najżywsze, najusilniejsze i najniższe zanoszę prośby, z upewnieniem o niezawodnéj przychylności. — Wyznaję to w prawdziwych i najwierniejszych sentymentach i przywiązaniu mojém jako

N^a W. K. Mci m. P^a. M^o

wiernie życzliwy i najniższy sługa

12 Martii 1768. J. Pułaski P. N. Kor. War. Sta

w Barze. Marszałek Związkowy W. K.[1])

List Krasińskiego pisany znacznie później (26 maja), w odpowiedzi na pismo królewskie zalecające rozwiązanie konfederacyi. W innem miejscu wypadnie nam obszerniéj mówić o téj korespondencyi, tu zaznaczymy tylko, że i Krasiński wyjawiał nadzieję, że Stanisław August uzna konfederacyą, podniesioną nie przeciw królowi, lecz dla ratunku ojczyzny. „Przyjdzie ten czas — kończył on — że i Wa Kr. M. Pn N. Mił., poprawiwszy o nas rozumienie, sprawę tę naszą nie podejrzaną, nie interesowaną, nie zdradliwą i podstępną dla dostojeństwa swojego, ale słuszną, ale świątobliwą, ale prawdziwego patryotyzmu pełną, ale swojéj dostojności przyjazną, słowem sprawą samego Boga i ojczyzny osądzić raczysz.“[2]).

Wyrażenia zapisane w obu tych listach świadczą wymownie, że pod tę porę obaj naczelnicy związku nie mieli jeszcze stałego programu co do stanowiska, jakie zachować mieli względem króla, i stanowisko to zależném być miało od usposobień Stanisława Augusta w obec konfederacyi. W każdym razie obaj usiłowali pozyskać go dla swéj sprawy, usuwając wszelkie z jego strony obawy. Objaśnieniem tych listów służyć może zapisana w dzienniku jenerała Kreczetnikowa wiadomość: „związek barski do takiego dochodzi zuchwalstwa, że ośmielił się wezwać króla, aby do konfederacyi przystąpił, grożąc mu ogłoszeniem bezkrólewia, gdyby się na to nie zgodził“[3]). Owych gróźb nie widzimy w powyższych pismach, mogły jednak inne w tym duchu nadejść missywy.

Wspomnieć tu jeszcze należy o innych uniwersałach szefów barskich. I tak w dniu 7 marca wydali uniwersał do wojsk i obywateli rosyjskich, w którym „przy oświadczeniu sąsiedzkiéj przyjaźni, dla objaśnienia niewinności i dla uwagi i poznania tak wielkiego ukrzywdzenia narodów i krajów naszych, z uprzejmą powolnością i przychylnością sąsiedzką“ — podawali do wiadomości, co było powodem zaburzeń i zamięszania w Polsce. Więc zaznaczano najprzód nadużycia i gwałty dokonywane przez Repnina i przez wojsko rosyjskie, które to gwałty „nie rozumiemy — pisali związkowi — aby były z rady uczciwych narodu obywatelów i rosyjskiego imienia zastępców, ale raczéj są w saméj Moskwie reprobowane.“... Przypominając nareszcie „dawną społeczność narodu słowiańskiego“ upewniali, że stają w obronie własnych praw, dla których deklarują łożyć życie i fortuny swoje, dla narodu zaś rosyjskiego wyrażają powoluość i przychylność w nadziei wzajemnéj przyjaźni i życzliwości.[4]) Uniwersał ten miał na celu odróżnić działania rządu rosyjskiego od uczuć narodu. Za to list do cesarzowéj rosyjskiéj jednocześnie opublikowany tchnął nietajoną niechęcią i w groźnych wyrazach zapowiadał odwet za ciężkie krzywdy wyrządzone przez potęgę rosyjską. Wzywano carową o dobrowolne pohamowanie tych środków, które wywoływały wojnę, zapowiadając upadek państwu w ten sposób swą władzę szerzącemu. „Prawodawców szkodliwych — czytamy tutaj — gdy nam czcić każesz, tém samém rozkrwawione serca nasze i miecze na kraj twój ostrzyć będziesz, a jeżeli Wszechmocność Boska uskutkuje nasze zamysły, będziemy wzajemnie na tron krajowi twojemu stawiać carów i monarchów, a w czasie szczęśliwości naszéj hołdownicze

[1]) *Z autografu* znajdującego się w Zbiorach Akademii Umiejęt. w Krakowie.

[2]) *Z Rękopismu* Biblioteki Ossolińskich we Lwowie, No. 1408 k. 269—272.

[3]) „Pamiętniki z XVIII wieku“ Tom XIV. Dziennik Kreczetnikowa (Poznań 1874) str. 84.

[4]) *Morawski* „Materyały“ Str. 39 - 40.

w koronie naszéj dźwigać będziecie jarzmo.“ [1]) Egzaltacya patryotyczna tłómaczy pisma takie, wpływ ich na podniesienie ducha narodowego był obliczony, a szlachta chciwie czytała i rozprzestrzeniała owe pisma szefów barskich, wypowiadających wojnę potężnemu państwu. Wreszcie w liczbie pism publicznych wydanych w Barze był jeszcze uniwersał do ludności wyznania greckiego, tak unitów jak i nieunitów, przez który zapewniano, że obrządek ich i wszelkie prawa i przywileje święcie zachowane i utrzymane będą. [2])

Wszystkie te pisma powyżéj streszczone, kolejno publikowane były w Barze. Zatrzymaliśmy się dłużéj nad rozbiorem i bliższém ich przepatrzeniem, najdokładniéj bowiem charakteryzują związek barski i przewódzców jego, wykazują oraz zaznaczone przez nich cele. Pierwszą dążnością była walka z obcym najazdem i wyzwolenie kraju z pod jarzma, które nań wkładano. Przywrócenie dawnych praw Rzpltéj, uchylenie monarchicznych reform ostatnich czasów również wybitnie zaznaczoném. Co do stanowiska w obec króla, nie dość jasno szefowie barscy formułowali swe zapatrywania. Najprawdopodobniéj kwestya nowéj elekcyi ostatecznie zadecydowaną jeszcze nie była, — zależną będąc od dalszych wypadków, a głównie od stanowiska samegoż Stanisława Augusta i od zapatrywań się mocarstw sąsiednich. W ten tylko sposób tłómaczyć sobie można owe niedopowiedziane lub ogólnikowe frazesa, dotyczące stósunku konfederacyi do króla. Potępiając dotychczasową jego działalność przez pominięcie uznania powagi królewskiéj w głównym akcie konfederacyi, — nie chciano przecież ostatecznego zerwania, zostawiając w sobie swobodę dalszéj akcyi i wyboru środków regulujących tę kwestyą przeważnego znaczenia.

Wiadomość o zawiązaniu konfederacyi w Barze szybko rozeszła się po kraju, a w stolicy na pierwszą wieść z Podola z przerażeniem mówiono o związku, którego sił i organizacyi jeszcze nie znano, ale który żywy budził niepokój. Wedle dziennika *Kreczetnikowa*, pierwszą wiadomość o konfederacyi otrzymać miał Repnin w d. 5 marca od dziedzica Baru, ks. Franciszka Lubomirskiego, miecznika kor. [3]) Wiadomość ta wielkie wywołała zadziwienie, albowiem dotąd ani Repnin, ani król nic zupełnie nie wiedzieli o przygotowaniach do związku. Zaraz téż Repnin wysłał kuryerów po bliższe informacye na Podole. W dni kilka rotmistrz rosyjski Salemann, konsystujący w Winnicy, nowy nadesłał raport, a jednocześnie nadeszły relacye do komisyi wojskowéj (10 marca) o zbieraniu się szlachty w Barze. Król niezwłocznie wezwał na radę Prymasa i obecnych w Warszawie ministrów, chcąc obradzić, co czynić wypada. Atoli przedstawione relacye dokładnych nie przedstawiały jeszcze wskazówek, przeto nic stanowczego nie przedsiębrano. Tegoż dnia komisya wojskowa, „aby przez zupełną nieczynność nie zdała się umyślnie podawać czas i sposobność téj konfederacyi szerzenia się“ — wysłała rozkazy do Dzieduszyckiego, regimentarza partyi podolskiéj i do Kuczyńskiego, komendanta kamienieckiego, aby mieli się na ostrożności i niczyich ordynansów nie słuchali, tylko komisyi wojskowéj. [4])

Za nadejściem bliższych wiadomości, Stanisław August postanowił zebrać senatus consilium. Najbardziéj na to postanowienie króla wpłynął Repnin, który gorączkową rozwijał czynność. Rozporządzenia jego co do dyslokacyi wojsk na Podolu dążą od pierwszéj zaraz chwili do ugrupowania sił odpowiednich w ten sposób, aby nie dopuścić rozszerzenia się związku, w Warszawie zaś rozpoczął kampanią dyplomatyczną, aby uzyskać mandat do przytłumienia ruchu przez woj-

[1]) *Tamże.* Str. 77—79.
[2]) „Actes rélatifs à la Conf. de Bar“ I k. 137.
[3]) „Dziennik Kreczetnikowa“ str. 61.
[4]) *Schmitt.* „Źródła do pierw. okresu panow. St. Aug.“ (Lwów 1884). Wyjątki z protokołu posiedzeń króla z Ministeryum (Str. 1—15) z *rękop.* w Zbiorach książąt Czartoryskich.

ska rosyjskie. W dniu 21 marca wszechwładny poseł zaprosił na konferencye Prymasa, kanclerza i podkomorzego kor., brata królewskiego. Tego ostatniego wręcz obligował, aby na projektowanéj radzie senatu „król wezwał pomocy rosyjskiéj przeciwko barskiemu spiskowi.“ Podkomorzy zauważył, „że czynić to jest niebezpiecznem, gdyż wezwanie zagranicznych wojsk mogłoby zdać się narodowi naganne w królu, i może senatorowie dać téj rady nie zechcą.“ Repnin po długiéj dyspucie odpowiedział: „Powiedz w. ks. mość królowi, jeżeli to się nie stanie, jak ja życzę, my Moskwa bardzo spokojnie patrzeć będziemy przez kilka niedziel na progressa konfederacyi karskiéj, która pewnie w całym kraju się rozpostrze, ale też potém i na królu i na całéj Rzpltéj ścigać będziemy złamania traktatu świeżo zawartego i już wcale jure belli et victoriae z Polską całą podług upodobania naszego postąpimy.“ Co się zaś tyczy senatorów, obiecywał Repnin im zapowiedzieć, że każdy osobą i majątkiem odpowie za opozycyą w téj mierze. Wreszcie prosił, aby o tém wszystkiém zawiadomić króla, który wie, iż jego słowa sprawdzają się, i z świeżych przykładów przypomni sobie, jak łatwo jest Rosyi przyciągnąć ku sobie tych nawet, którzy uchodzą za najgorliwszych patryotów i religijnych zelantów, „skoro się im błyśnie jakiémkolwiek podobieństwem odmiany króla i obaleniem tego wszystkiego, co król za najlepsze dla dobra swego kraju być uważał i czynić mniemał.“ Nadto za widzeniem się z królem Repnin miał mu powiedzieć: „Wiem dokładnie, że Wasza Kr. Mość niechętnie postępuje z nami i czeka tylko zręczności, aby przeciw nam się zwrócić.“ Wywierając w ten sposób nacisk na króla, Repnin nie zaniedbał upewnić się o powolności senatorów polskich dla swoich projektów: posyłał więc do nich z wyraźném oświadczeniem, „że każe ich pobrać i majątki ich niszczyć, jeśli nie będą wotować wedle jego życzenia.“ Toż samo osobiście im powtarzał, kolejno ich do siebie spraszając. [1])

W skutek tych nalegań posła rosyjskiego król na zebranéj Radzie Senatu (24 marca) podał żądany przezeń wniosek. Na pierwszém posiedzeniu nic zdecydowaném nie zostało, atoli wbrew oczekiwaniu posła, silna objawiła się opozycya przeciw wezwaniu wojsk rosyjskich „dla poskromnienia zbuntowanych wichrzycieli.“ Z 28 senatorów, 12 było popierających żądania Repnina, 16 zaś przeciwnych wniesionym propozycyom. Ci ostatni żądali, aby wysłać do związkowych delegata, „któryby wyrozumiał ich zamiary, przekonał się, czego chcą i jakie mają powody do związku“[2]). Odzywały się nawet głosy wręcz wzywające „sprawiedliwych względów dla skonfederowanych obywateli przymierza i wolności, braci naszych, krwi naszéj“ . . a — „radzić, żeby ich znosić lub o nowe przeciw nim posiłki prosić, jest nie tylko narodowi przeciwném, ale i na samych siebie bezwzględném. Uchowaj zaś Boże, gdyby się im noga powinęła, to słuszne politowanie nad nimi i chwała dla onych, że chcieli być o wolność i wiarę mężni.“[3]) Na drugiém jednak posiedzeniu (26 marca) inaczéj rzeczy poszły. „Wszystko postanowiono podług życzenia posła naszego“ — pisze lakonicznie *Kreczetników*. — Uchwalono więc najprzód wysłać posła „godnego z przymiotów i charakteru swego obywatela, któryby jechał do Baru lub tam, gdzie się będą znajdować pryncypalni imprezy téj autorowie, dla wyperswadowania im najlagodniejszym sposobem i zażywszy na to wszelkich refleksyi, aby dobrowolnie takowego odstąpili dzieła, które powszechną tylko kończyłoby się nieszczęśliwością.“ Gdyby jednak to poselstwo nie sprowadziło oczekiwanych rezultatów, król przeto „obviando majori et maximo malo . . . . , zleca ministerio uwiadomić posła rosyjskiego o podolskich rozruchach, przedsięwziętym łagodności środku do uśmierzenia onych, oraz zamowie u téjże potencyi rosyjskiéj pomocy, ... gdyby ta się nieodbicie potrzebną pokazała być do ugaszenia tego ognia, którego płomień inaczéj mógłby

[1]) *Schmitt.* „Źródła“ Str. 3—4. 8. *Sieńkiewicz* „Skarbiec“ Tom I Str. 451—453. „Dziennik Kreczetnikowa“ Str. 69.

[2]) „Dziennik Kreczetnikowa“ str. 71.

[3]) Votum księcia Biskupa Warmińskiego w „Materyałach“ *Morawskiego* str. 43.

tak mocno dogrzewać, że potém przytłumienie jego, chybaby za ostatnią zgubą miłych Rzpltej obywatelów udać się mogło."[1])

Przeto w myśl żądań Repnina wzywano pomocy wojsk rosyjskich i z dziwném zaślepieniem ułatwiano Rosyi drogę do pożądanego dla niéj coraz obszerniejszego opanowania przeważnych wpływów w Polsce. Nie obeszło się przecież bez opozycyi przeciw uchwale, obrażającéj w wysokim stopniu uczucia narodowe. Obaj Czartoryscy, Lubomirski, marszałek w. kor., i Jędrzej Zamoyski protestowali przeciwko rezolucyi Rady Senatu, jako nie mającéj prawa decyzyi w materyach stanu, które tylko do sejmu należą, i zanieśli manifest swój do grodu warszawskiego. „Działaniem tém ks. Czartoryskich — pisze *Kreczetników*, — jedynie nieżyczliwość ich ku nam kierowała[2])," my dodamy, że manifest ten ocalał honor narodowy, zdeptany uchwałą przez wszechwładnego posła wymuszoną.

Powolność dla Repnina okazana przez króla i większość zebranych senatorów na Radzie Senatu postąpiła jeszcze krok daléj, gdy w trakcie tychże narad poseł rosyjski podniósł kwestyą rozdania orderów polskich generałom rosyjskim. Dawno już nękał on króla, domagając się o ordery dla Soltykowa, Numersa Kreczetnikowa, Prozorowskiego, Izmaiłowa, Dantona, Podgoryczaniego, Igielstroma i Karra. Długo wymawiał się Stanisław August, wiedząc, że to uczczenie rosyjskich generałów, którzy w ostatnich czasach bezwzględném postępowaniem ogólne wzniecali oburzenie, słusznie potępioném by było przez opinią publiczną, że takie np. odznaczenie Igielstroma mogło wyglądać — jak sam król uważał, — jakby nagroda za uwięzienie Biskupa krakowskiego, że Numers i Kreczetnikow, na których ciągle szły skargi o zdzierstwa, nie zasługiwali na ordery, że wreszcie Karr i Igielstrom orderów brać nie powinni jako pułkownicy, gdyż sprzeczném by to było ze statutami orderu. Mimo jednak tych wszystkich okoliczności przemogły nalegania Repnina i w dniu 27 marca w gabinecie królewskim otrzymali ordery Soltykow i Karr, dla innych przyjął je Repnin.[3])

Wspomnieliśmy tutaj o owéj sprawie orderów, takowa bowiem w połączeniu ze znaną decyzyą Rady Senatu, wymownie świadczyła, że Stanisław August, ulegając wszelkim wymaganiom posła rosyjskiego, coraz bardziéj się oddalał od stronnictwa narodowego, a jeżeli postanowienie wysłania posłów do Baru zdawało się okazywać dążność pokojowego rozwiązania krajowych zamieszek, to z drugiéj strony zamówienie pomocy rosyjskiéj przeciw związkowym i uczczenie orderami rosyjskich generałów, mających wystąpić do walki z konfederatami, nie mogły usposobić pokojowo tych, z którymi traktować miał delegat królewski.

Na posłów do Baru projektowano Stanisława Gadomskiego, podkomorzego sochaczewskiego, Czaplica, łowczego kor. i Andrzeja Mokronowskiego, starostę tłumackiego, generała wojsk kor. Pod koniec zmieniono ten projekt i sam tylko Mokronowski wyjechał. Przyznać należy, iż był to człowiek szczególnie nadający się do téj funkcyi, gdyż jako stronnik i przyjaciel Branickiego i znany czynnik partyi narodowéj w 1764 r. ogólnego używał poważania. W dniu 31 marca wydano mu instrukcyą dla traktowania cum primoribus związku barskiego.[4]) Instrukcya ta przecież tak ograniczała działalność posła, tak wiele żądała od związkowych, nic w zamian nie dając, że dziwić by się wypadało, iż Mokronowski podjął się pośrednictwa, jeżeli poza plecyma Repnina nie układano jakiéjś całkiem różnéj kombinacyi, uwzględniającéj rzeczywiste kraju interesa. Wedle owéj oficyalnéj instrukcyi żądano od konfederacyi wstrzymania dalszych czynności, recessów jawio-

[1]) „Resultatum Senatus Consilii" u *Morawskiego* str. 60—64.
[2]) „Dziennik Kreczetnikowa" str. 72.
[3]) *Tamże* str. 84. *Schmitt* „Zródła" str. 4—6.
[4]) Główne źródła do missyi Mokronowskiego, zebrane przez *Sienkiewicza* w „Skarbcu historyi polskiéj" Tom II str. 78—120 i str. 310—337. Na podstawie tych źródeł podajemy niniejszy opis.

nych w aktach publicznych, rozpuszczenia wojska związkowego, zwolnienia się wzajemnego związkowych od wykonanych przysiąg, gdyby zaś perswazye nie pomogły, przedstawić miał posel nieodbite nsstępstwa, — użycie władzy wojskowéj i sąsiedzkiéj pomocy. Gdyby zaś „pryncypałowie związku“ nakłonić się chcieli do odstąpienia imprezy, posel miał polecenie „upewnić o dobroci i laskawości ojcowskiéj J. K. M. serca, że do niego każdy przytulony będzie“ — ale co się tycze „finalnego skutku odpuszczenia im winy“ będzie się musiał odnosić do Warszawy. Na postrach wieść miał general kopią decyzyi Rady Senatu. Listy króla do Krasińskiego i Pulaskiego (z 2 kwietnia) stanowiły najogólniejszą treść powyższéj instrukcyi.

Jeżeli dokument wydany Mokronowskiemu jedynym miał być instrumentem jego działalności, to owe posłannictwo jego byłoby tylko zręcznym manewrem Repnina dla zyskania na czasie, a tymczasem poczynienia odpowiednich przygotowań dla szybkiego stłumienia ruchu. Słusznie też pisze *Schmitt*[1]), iż polecenia w powyższéj instrukcyi przedłożone posłowi w rażącéj zostawały sprzeczności z poczuciem godności narodowéj, a tém samém łatwo widocznem było, że posłannictwo takie chybić musiało celu. Rząd krajowy wysyłał posła do związkowych, którzy podnieśli sztandar narodowéj niepodległości a jednocześnie tenże sam rząd wzywał pomocy wojsk carowéj, przeciw którym ten sztandar był podniesionym. Konfederaci występowali do walki z obcą przemocą, najazdem; król solidaryzował się z tymże najazdem, Rada Sanatu, ulegając woli Repnina i wzywając pomocy postronnéj, świadczyła dowodnie o słabości rządu i podległości jego rządowi obcemu. W razie doprowadzenia do układów, czy rząd taki mógł zapewnić narodowi, że niepodległość jego utrzyma, czy miał środki do uchronienia go od pochyléj ścieżki upadku? Z drugiéj strony, czyż związkowi po tylu pracach, trudach, długo tajonych przygotowaniach, w obec uznania, jakie wśród ogółu szlachty znajdowali, w obec wreszcie powodzenia pierwszych swych działań, — czyż mogli na pierwsze wezwanie opuścić sprawę, tém bardziéj gdy żądano bezwarunkowéj powolności, żadnych nie czyniąc ustępstw?

Przeto nie ulega wątpliwości, że okrom oficyalnéj instrukcyi, aprobowanéj przez Repnina, miał Mokronowski inne zlecenia, czy też przyrzeczenia. Stanowisko jego w kraju, znane powszechnie przekonania polityczne, szacunek, jakiego ogólnie używał, gorąca miłość dla kraju i gotowość do ofiar, — to wszystko aż nadto wymownie świadczy, że Mokronowski, jeżeli podejmywał się roli pośrednictwa, to mieć musiał zapewnienia uroczyste, że to pośrednictwo jego uwzględni rzeczywiste i prawdziwe kraju potrzeby. *Rulhière*, który pisał swe dzieło wedle wskazówek, dostarczonych w znacznéj części przez samegoż Mokronowskiego, najwyraźniéj powiada, że podejmując się układów ze związkowymi, Mokronowski podwójny cel miał na widoku a mianowicie: uchronić kraj od wojny domowéj i nie dopuścić rozdziału na partye; gdyby zaś przekonał się, że konfederacya dość jest silną i spełnić może pokładane nadzieje wyzwolenia ojczyzny, chciał połączyć z nią króla. W przeciwnym razie zamierzał przynajmniéj drogą układów wymódz rozwiązanie konfederacyi, ratując związkowych. Stanisław August, któremu general powierzył te myśli, zdawał się je podzielać i upewnił go, że niczego bardziéj nie pragnie, jak wyzwolenia Polski z pod jarzma carowéj, że nie uznaje bynajmniéj tych wszystkich praw nowo ustanowionych, które szkodzą tylko dobru publicznemu, przedstawiał przytém, że tylko nacisk Repnina przynaglił go do wezwania pomocy rosyjskiéj. Wreszcie na żądanie Mokronowskiego przyznawał związkowym nazwę konfederatów, co stanowiło oficyalne uznanie konfederacyi,

Chodziło więc ni mniéj ni więcéj jak o kwestyą niezmiernie ważną, kwestyą przystąpienia króla do konfederacyi. Zapewne projekt tak wielkiéj doniosłości podanym być musiał przez tych z pomiędzy senatorów, którzy protestowali przeciw wiadoméj uchwale Rady Senatu, wzywającéj pomocy rosyjskiéj;

[1]) „Panowanie Stanisł. Augusta.“

może też Czartoryscy, miarkując z położenia, w jakiém się znaleźli, teraz cofnąć się chcieli i odwetować zawód, którego padli ofiarą. Wiadomo zaś, że potém tę samą myśl spełnić usiłowali. Słusznie pisze *Ferrand*[1]), że to co zrobiła konfederacya barska, świadczy, ile mogłaby była zrobić, gdyby król był się do niéj przyłączył. Zapewne w położeniu Stanisława Augusta nie możliwém na razie było przystąpienie do związku, którego w całéj osnowie nie znał ani się domyślał, ale związkowi liczyli zapewne i mieli prawo liczyć, że król zachowa bierne stanowisko, pozwalając potém w obec rozwijających się wypadków obrać drogę najwłaściwszą. Powyżéj przytoczony list Pułaskiego do króla był pierwszą próbą konfederacyi pozyskania Stanisława Augusta, był zarazem świadectwem, że Pułaski pojmował przeważne znaczenie firmy królewskiéj dla swojego związku, a we wszystkich swych uniwersałach, stawiając zawsze za przykład konfederacyą Tyszowiecką, może na takież tory byłby zwrócił związek barski. Zabiegi Repnina, fatalne uchwały Rady Senatu, niweczyły wszelką możliwość połączenia się narodu z królem. Teraz Mokronowski brał inicyatywę, missya jego mogła sprawić najpożądańszy zwrot, warunkujący powodzenie przedsięwzięcia barskiego. Atoli przeznaczenie inaczéj chciało.

Albowiem Stanisław August, jeżeli przez chwilę uznawał konieczność połączenia się z narodem i jego dążnościami, których świetnym wyrazem był wybuch barski, to w prędkim czasie ze zwykłą swojego charakteru słabością uległ namowom, podszeptom a zapewne i groźbom Repnina. Nie chcemy wprawdzie, jak wielu innych — w wątpliwość podawać szczerości króla, gdy przyjmował plany Mokronowskiego, ale potępić się godzi ową powolność dla żądań posła rosyjskiego, gdy odwoływał delegata w chwili, w któréj właśnie zawiązać się mogły układy z szefami barskimi, lub gdy z gorączkowym pospiechem wysyłał swą gwardyą na wojnę z konfederatami. Z drugiéj znów strony Mokronowski przeciwny z przekonania gwałtownéj imprezie Barszczanów, do projektowanych układów wnosił zupełną niewiarę w siły narodowe. Czy nie ufał, aby cały naród stanął do broni, czy zawierzył jakim przyrzeczeniom, co pewniejszém być się zdaje, dość że od pierwszéj niemal chwili dążył do rozwiązania konfederacyi. Późniéjsza jego czynna działalność dla téjże konfederacyi świadczy, że obecnie polegał na nadziejach, uzasadnionych zapewne na jakiémś zobowiązaniu, bliżéj nam nieznaném. Mimo najlepszych chęci dla kraju nie zdawał sobie sprawy z obecnego stanu rzeczy, a nie ufając w siły narodowe, wierzył, że król drogą pokojową dosięgnie ideałów zaznaczonych przez związkowych. Chciał więc naprzód powstrzymania kroków wojennych, które w następstwie jeszcze bardziéj uwydatnić mogły i rozróżnić stronnictwa krajowe, a zażegnawszy burzę, spodziewał się, że Stanisław August, pojednany z narodem, usunie się od wpływów i zależności postronnych. Relacye, jakie odbierał w ciągu pobytu swego na Podolu, do reszty osłabiały jego wiarę w skuteczność oporu Barszczan. Relacye te w większéj części były niedokładne lub z umysłu fałszywe. Mimo jednak zasadniczéj różnicy poglądów na sprawy konfederacyi między Mokronowskim i Pułaskim, — obaj zejść się mogli na głównym punkcie rokowań, bo obaj należeli do jednego stronnictwa narodowego i przez lat kilka w jednym kierunku pracowali. Gdy atoli po wstępnéj korespondencyi zbliżała się chwila zawiązania układów, Mokronowski odwołanym został. Wówczas sam się przekonał, że bezwiednie był narzędziem intrygi, czego dowodem pełne goryczy słowa wyrażone przezeń do króla za powrotem jego do Warszawy. — Rozpatrzmy bliższe szczegóły niedoszłéj do zamierzonego skutku medyacyi Mokronowskiego, a wybitnie przedstawią nam się ówczesne poglądy Pułaskiego i stanowisko jego w sprawie konfederacyi.

Wyjechawszy z Warszawy w dniu 3 kwietnia, Mokronowski zatrzymał się najprzód w Krystynopolu u Potockiego, wojewody kijowskiego. Ztąd wysłał on listy do obu marszałków konfederacyi. W liście do Pułaskiego pisał: „Nie jako

[1]) „Histoire des trois démembrements de la Pologne.“ I pag. 42.

jeszcze delegat od Najjaśniejszego króla Imci i senatu piszę do mego Dobrodzieja, ale jak poufały i dawny przyjaciel JWWPana w nadziei, że zawsze w sercu swojém uznasz mnie za człowieka, który ojczyznę swoją nad wszystko kocha, rzetelność, stałość w przyjaźni, i te cnoty chyba z śmiercią ze mną wygasną. Bezpiecznie tedy ze mną postępować można, a w tak walnéj okoliczności, która gdy poufale między nami traktowana będzie, ojczyznę możem uszczęśliwić, miły przeprowadzić pokój, co Bóg nadgrodzi a potomność sławić będzie. Czekam tedy od moich Dobrodziejów naznaczenia miejsca, gdzie się widzieć mamy. Jam sobie bezpieczeństwo osób JWWPanów upewnił, że gdziekolwiek znajdować się będziem, przez wszystek trakt negocyacyi naszéj od nikogo hostilitates nie nastąpią. Ja sam zaś w ręce wasze się oddaję, pełen ufności w waszéj cnocie i proszę mieć tę wiarę, iż dobro publiczne jedynie mam przed oczyma...“

Krasiński w dni kilka (20 kwietnia) odpisał Mokronowskiemu, że determinować czasu i miejsca układów nie może sam przez siebie, „bo nie sam jestem do obrony wiary, wolności i krzywdy senatu, dotychczas w niewoli senatorów i Biskupów zostających“... a marszałek związkowy „teraz jest w czynnościach.“ List też Mokronowskiego do Pułaskiego w różne miejsca był za nim wysyłany, doszedł go wreszcie na Ukrainie, gdzie Pułaski zajęty był ściąganiem różnych chorągwi partyi ukraińskiéj. Zaraz też odpisał (28 kwietnia) z Pohrabyszcz, gdzie się wówczas znajdował, a wyraziwszy swe ukontentowanie z odebrania przychylnych oświadczeń i gorliwych dla dobra ojczyzny rezolucyi, tak pisał daléj do Mokronowskiego:

„...Odezwa WMPana i oświadczenia przyjacielskie zadziwiają wielu, tych najbardziéj, którym nie są znane sentymenta i obowiązki WMPana konfederackie i przysięgą wraz ze mną stwierdzone. – Tych wypełnianie, dotrzymanie wiary zaprzysiężonéj Bogu i ojczyźnie było, jest i będzie moim celem. — Jesteś kochany Dobrodzieju świadkiem czystych myśli i sentymentów moich, bom je wyjawił Mu w pierwszych początkach i namowach Jego do konfederacyi.

„Dałem dowody w Białymstoku i Brańsku, nie przyjmując do konfederacyi podlaskiéj punktów przeciwnych projektu z Warszawy przysłanego, i w Radomiu i w Warszawie oponując się przeciwnościom i gwałtom tak okropnym.

„Dzieło konfederacyi miało być podźwignieniem i utwierdzeniem praw i swobód narodowych, na zniesienie komissyi, nowéj i szkodliwéj juryzdykcyi w Rzplitéj niepraktykowanéj, i na przywrócenie pośredniéj inter Majestatem et Libertatem władzy hetmańskiéj. Że nad spodziewanie całego narodu przeciwnie zażyte, i cnotliwi Polacy, dobrzy obywatele zostali zdradzeni i oszukani, jest to dobrze WMPanu wiadomo.

„Teraźniejsze stanów skonfederowanie, z wojskiem koronném w związku będącém sprzymierzenie i włożony na mnie ciężar urzędu marszałkowskiego, rozumiem, iż w sercu i sentymentach WMPana ma swoje przyjęcie i poważanie, i w całéj Europie i ojczyźnie naszéj nie jest dezaprobowany, i owszém od Najjaśn. potencyi sąsiedzkich, nam przychylnych, za ważny i przyjemny uznany, z powinszowaniem w listach zagranicznych, i od J. O. Imci pana Paszy chocimskiego do mnie przysłanych. Spodziewam się po affektach i przyjaźni WMPana zadawnionéj, że oświadczenia jego w liście wyrażone są prawdziwe i rzetelne. Mam nadzieję, iż godnego i cnotliwego męża obowiązki w delegacyi teraźniejszéj (o któréj mi WMPan donosisz), dobre i przyjemne pokażą i przyniosą owoce; i sam ich z pociechą i ukontentowaniem zażyjesz, gdy w nich nie będzie zarazy i szkodliwości, Radomskim i Warszawskim podobnych.

„Czas i miejsce przyjmę z wojskiem, gdzie będzie najprzyzwoitsze, za wspólną radą i zezwoleniem należących do Rady, konfederackich i wojskowych osób, które miłość Boga i ojczyzny dziś pomnożyła, przysięgą

uroczystą przez przysłanych z Białéj Cerkwi posłów wykonaną, zjednoczyła. — Możesz zaś być WMPan pewnym szczerości moich i przyjaźni niezawodnych, a osoby swojéj, zdawna odemnie kochanéj i poważanéj. — O czém upewniam i jestem etc.“.....

Przeto Pułaski nie odrzucał układów równie jak i Krasiński, chciał tylko porozumieć się w téj sprawie z całą Radą konfederacką. W powyższym jednak liście stawia jakby zasadnicze warunki negocyacyi, „aby w nich nie było zarazy i szkodliwości, radomskim i warszawskim podobnych.“ Dorozumiewać się można, że w tém wyrażeniu określał Pułaski obalenie gwarancyi i ustąpienie wojsk rosyjskich, zniesienie reform i praw politycznych dyssydentów. Na gruncie takim możliwém było połączenie głównych stronnictw narodowych, dla których bez wyjątku uciążliwą była zależność, w jakiéj kraj się znajdował. Tymczasem Mokronowski przejechał z Zinkowa do Gródka, o czém też zawiadomił Krasińskiego, pisząc, że czekać będzie na ich rezolucyą. Atoli Krasiński odpowiedział znowu, że pod nieobecność kolegi jego (t. j. Pułaskiego) i konsyliarzy, nie może się kwapić z determinacyą. Wkrótce potém Pułaski, zbliżając się już w strony Zińkowa i Gródka, wystosował z Winnicy (5 maja) list do Mokronowskiego, w którym opisuje i przyłączonemi raportami stwierdza, że Moskwa atakuje wszędzie nie tylko już konfederatów, ale ludzi spokojnych, że dońcy dopuszczają się bezustannych rabunków i morderstw. Przytoczywszy wypadki świeżo zaszłe tych gwałtów i rozbojów, oburzony Pułaski tak pisał daléj:

„..... Z tych postępków wojska rosyjskiego i gwałtów w naszym kraju podczas delegacyi JWMPana czynionych, pokazuje się oczewiście, iż JWM. Pan obłudném upewnieniem i przyrzeczeniem bezpieczeństwa (o czém wyraźnie asekurujesz) jesteś zwiedziony; że nas od zdrady, a kraju i obywatelów od tak wielkiego uciążenia, zabojów i rabunków, te upewnienia JWPanu dane, a przez niego nam doniesione, nie zasłaniają. — Ten lud rosyjski i jego komendanci, sposobów nie wojskowych i kawalerskich, lecz zdradzieckich i rozbójniczych, z rozlaniem krwi niewinnéj obywatelów naszych zażywa, i okrucieństwa niechrześcijańskie codziennie pomnaża i pokazuje. — Przeto żądam od JWPana i dopraszam się, ażebyś nas po bratersku i po chrześcijańsku przestrzegł i doniósł, co się to znaczy; a tych swywolnych grassantów i kraju naszego uciążycielów pomógł jako dobry obywatel, dobrą radą i rzetelną przestrogą konać, i z kraju jak najprędzéj jako nieprzyjacielów i gwałcicielów praw narodowych rugować. Mamy już tego początki i przykłady, kiedy za pomocą Boga w kilku miejscach p r o f l i g a t i h o s t e s bezwstydną salwując się ucieczką z pod Chmielnika do Połonnego uszli, i tam sobie s e d e m zakładają, czyniąc extorsye szkodliwe i uciążliwe, zarabiają, ażeby byli traktowani i prześladowani od nas jako nieprzyjaciele i gwałtownicy w kraju wolnym. Delegacya WMPana, gdy dla uszczęśliwienia i ubezpieczenia krajowego (jako jest w liście i upewnieniach WMP.), powinna być tamą tych gwałtów i okrucieństw, które łzy wyciskają i żalem napełnione serca i umysły cnotliwych obywatelów i wojskowy lud do ostatnich prowadzą azardów i rezolucyi. A te jak będą desperackie i krwawe, uznasz WPan wprędce. Bogu i ojczyźnie będą ci w odpowiedzi, którzy są tego przyczyną. — Bóg mocny i miłosierny błogosławić będzie niewinnym i uciążonym, zawstydzi i zetrze nieprzyjaciół wiary i wolności. Ja jestem w jednostajnych sentymentach e t c., e t c.“..

List ten jest jakby okrzykiem zgrozy i oburzenia w obec niesłychanych nadużyć, dokonywanych na wolnym narodzie przez wojsko postronne, bezprawnie do kraju wprowadzone. Widocznem też jest, że Pułaski uważał Mokronowskiego jako zwiedzionego „obłudném przyrzeczeniem“. Przypuszczając od pierwszéj chwili możliwość układów, widział teraz, że zachowywanie się wojsk rosyjskich nie wróży powodzenia missyi delegata, i nic już nie mówiąc o układach,

wzywał Mokronowskiego o „dobrą radę i rzetelną przestrogę“, w jaki sposób owych „grasantów i uciążycieli“ z kraju rugować. List ten Pułaskiego wykrywając złą wiarę ze strony komendantów rosyjskich, boleśnie dotykał Mokronowskiego, który bezwiednie lecz pośrednio był narzędziem przewrotnéj polityki Repnina. Plany nawet, z jakiemi nosił się generał, plany w saméj rzeczy najwyższego znaczenia, o których prawdopodobnie Repnin mógł nie wiedzieć, — rozbić się miały o niewzruszone postanowienie zgniecenia siłą konfederatów, z drugiéj znów strony obalić je miały: chwiejność i uległość Stanisława Augusta dla posła carowéj. Pozostawał więc tylko oficyalny charakter missyi Mokronowskiego, która tém samém najzupełniéj celu chybiała.

W odpowiedzi na list powyższy Pułaskiego tłómaczy się Mokronowski (12 maja), że delegacya jego jest „jedynym celem, aby ich dzieło było uszczęśliwieniem ojczyzny, obroną krwi i skutkiem spokojności“, że podjął się jéj jedynie tylko, „aby ojczyźnie służyć i współbraci być pożytecznym.“ Donosi daléj o zapewnieniach, jakie mu czyniono, iż wojska komputowe i wojska rosyjskie atakować nie będą, jeżeli od konfederatów początku nie będzie, „jakoż i do dziś dnia — dodaje — Bogiem się świadczę, że nie wiem rzetelnéj prawdy, zkąd były pierwsze początki.“ Zwłokę atoli w negocyacyach przypisywał interesom konfederacyi, nie mniéj przecież posyłał na ręce Pułaskiego list do Kreczetnikowa volanti sigillo, w którym komunikując generałowi rosyjskiemu przedstawienia marszałka związkowego, wykazywał, że do negocyacyi przystąpić nie może, gdyż „przyobiecane dla konfederacyi bezpieczeństwo nie spełnia się“, prosił też o wstrzymanie kroków zaczepnych. Jednocześnie w liście do Potockiego, wojewody kijowskiego, pisał Mokronowski o projekcie armisticium, który chce przedłożyć konfederacyi, a którego, jak mniemał, i Moskwa nie odmówi. We wszystkich też pismach ówczesnych delegata przebija zawsze dążność powstrzymania kroków wojennych związkowych, a przeprowadzenia swych planów drogą układów,— myśl w saméj rzeczy wysokiego znaczenia, gdyby dla spełnienia jéj były pewne rękojmie, gdyby Mokronowski mógł był jawnie plan swój objawić konfederacyi, gdyby między królem i narodem nie było osób trzecich, pragnących korzystać z nierządu. W obecnych atoli okolicznościach cały program Mokronowskiego spełznąć miał na niczém.

Tymczasem konfederaci, przeciągnąwszy na swą stronę znaczną część chorągwi partyi podolskiéj i ukraińskiéj, rozrządzali kilku tysiącami zbrojnych. Pierwsze potyczki z Moskwą, choć drobne i mało znaczące, wszędzie niemal były pomyślne dla konfederatów. Pułaski z synami rozwijał czynną działalność i niezwykłą energią. Przesadne nawet rozchodziły się wieści o tych zwycięztwach, wierzono w to, czego wszyscy pragnęli; wiele też mówiono o znacznych posiłkach od Turcyi, o szerzeniu się związku w innych częściach kraju. I w rzeczy saméj poczynały się wiązać konfederacye w różnych stronach. Te więc pierwsze powodzenia dodawały otuchy i napawały nadzieją. Mimo to przecież ciągnął Pułaski z Ukrainy na Podole, aby wysłuchać propozycyi Mokronowskiego. Raz jednakże zerwane wzajemne upewnienia wstrzymania kroków wojennych nawiązać się już nie mogły i od czasu do czasu ciągle następowały potyczki, które przymuszały Pułaskiego do powolnego pochodu, tém bardziéj, że rozkazy Repnina do dowódzców wojsk rosyjskich zalecały ścieśnić kordon otaczający konfederatów. Jednocześnie nadeszła do Warszawy rezolucya carowéj na przedstawienia Repnina o związku barskim. Brat ambasadora przywiózł mu „moc nieograniczoną znosić, niszczyć konfederatów“, którzy za buntowników byli deklarowani, wskutek czego Repnin zażądał od króla odwołania Mokronowskiego. Zaraz też (24 kwietnia) Stanisław August pisał do generała: „...Jeżeli przed odebraniem niniejszego listu od związku barskiego pierwszeńców nie byliście jeszcze przyzwoicie przyjęci, macie im nieodwłocznie to dać wiedzieć, że jeżeli od daty listu waszego za pięć dni nie będziecie tak, jako należy wysłanemu od nas ex Senatus Consilio

przyjęci, tedy macie rozkaz im oświadczyć, że po wyjściu daremném takowego pięciudniowego terminu, instantane poprzestaniecie wszelkiego z nimi rozgoworu, i że już natenczas sami sobie będą winni za wszelkie przykre dla nich niechybnie wynikające konsekwencye."

W drugim zaś liście, tegoż dnia pisanym, król dodał: „Jeżeli negative odpowiedzą WPanu konfederaci, tak, że do nich i nie pojedziesz, WPan zaraz o tém daj znać generałowi Kreczetnikowi." Pilno snać było Repninowi o przerwanie negocyacyi Mokronowskiego, bo w tym duchu szły raz po raz missywy na Podole. W tydzień po powyższym liście (2 maja) król pisał jeszcze do Mokronowskiego: „Z wielkim żalem moim widzę, że wkrótce i starania i bytność WPana na Podolu będą daremne. Aboż Bóg tandem porę przyprowadzi, gdzie zaślepienie i zawziętość da się oświecić i uspokoić nam, prawdziwie i jedynie chcącym uszczęśliwienia ojczyzny i obywatelów."

Ostatniego listu królewskiego, odwołującego Mokronowskiego, nie mamy, list zaś tegoż do Pułaskiego, zawiadamiający o odjeździe swym do Lwowa, jest bez daty, nie możemy przeto określić, kiedy mianowicie to odwołanie nastąpiło, w każdym razie około 15 maja, bo już 25 tegoż miesiąca datowaną jest odpowiedź Pułaskiego i tegoż samego dnia łowczy koronny Branicki jako regimentarz wychodził z gwardyą królewską na Podole.

Zaznaczyć tu jeszcze wypada ostatnie listy Mokronowskiego i Pułaskiego; dorzucą one trochę szczegółów bliżéj objaśniających poglądy obu tych mężów na ówczesne sprawy. Mokronowski, otrzymawszy od króla stanowczy rozkaz wyjazdu do Lwowa, zawiadamiał o tém Pułaskiego, ubolewając, że missywa jego spełzła na niczém. „Łzami mi przychodzi oblewać to miejsce — pisał Mokronowski, — gdziem tak pożytecznie służyć nie mógł, jak mi zlecono było, i jak pragnąłem, widząc niepomyślne wszystkie skutki, a ztąd najbardziéj, że sami JJWWPanowie ratowania siebie odrzuciliście sposoby. Nie innym bowiem wysłany byłem końcem, tylko, ażeby zabieżeć większemu na ojczyznę upadkowi, krwi współbraci ochronić i samych JJWWPanów, którzy Barskie zaczęliście dzieło, wyratować. Bo to jawnie wyznać muszę przed Bogiem i światem, że jedyne króla było usiłowanie, mnie obowiązkiem zlecone. W tym czasie swéj urazy zapomniał, a całą myśl obrócił do ratowania WPanów. Senatu zaś Rada, których miłość do braci wygasnąć nie może, nakazała pierwszym postępkiem, łagodnością i oświeceniem perswadować, aby wstrzymać dzieło zaczęte. A że dołożyli, aby zagranicznéj mocy zażyć, z ciężkiém ich było umartwieniem tak ustanowić. Za cóż mnie tedy kochany Dobrodzieju nie było przynajmniéj wysłuchać, wszak nie truciznę niosłem, ale zdrową radę.... Cóż tedy za najpewniejszy sposób do wyjścia z téj toni mieć JWWPanowie mogli, jeżeli nie w narodowéj ku wam miłości, aby król ojcowską, ziomkowie braterską ratowali przychylnością. Nie trzeba, prawda, wątpić, aby równa nie była chęć zawsze podać Im rękę, gdyż i publiczny wiąże się interes; ale wiarę i ufność mieć trzeba, i téj ręki nie odrzucać. Ja jeżeli przy téj funkcyi méj delegacyi zostawać dłużéj będę, i jeżeli jeszcze we Lwowie zatrzymany na jaki czas zostanę, na każdą ich rekwizycyą szczere moje ofiaruję usługi."... Wspomina na końcu, że nie pisze do Krasińskiego, „tém bardziéj, że go głoszą już być za granicą."

Z listu tego uwydatnia się przedewszystkiém ufność Mokronowskiego w dobre chęci króla, tłómaczy téż senatorów, którzy postanowili „zagranicznéj mocy zażyć", a całą sprawę konfederacyi uważa za zupełnie straconą. Tu znowu powtórzyć nam przyjdzie, że gdyby nie jakieś przyrzeczenie, w które najzupełniéj uwierzył Mokronowski, nie byłby w ten sposób pisał, ani tak upornie obstawał przy konieczności rozwiązania związku. Potém, wróciwszy do Warszawy, gdy rzecz całą bliżéj zbadał i wszystkiemu się przyjrzał, widział Mokronowski, że był zawiedzionym i wówczas to wyrzekł te pamiętne słowa do króla: „N. Panie! Albo Wasza Kr. Mość jesteś oszukany, albo mnie zawiódłeś. W każdym razie

nie przystoi mi dłużéj Ci służyć“[1]). I opuścił Warszawę, aby za granicą pracować dla téjże konfederacyi, którą teraz chciał rozwiązać w celu połączenia wszystkich stronnictw przy królu.

Pułaski, zawiadomiony listem powyższym o odjeździe delegata królewskiego do Lwowa, pisał doń z Latyczowa dnia 25 maja;

„List JWWPana, w marszu z wojskiem będąc pod Latyczowem, odbieram z żalem i umartwieniem. Zbliżyłem się po ekspedycyach ukraińskich i kijowskich w Podole, tą myślą i intencyą, ażebym zastał JWWPana i ukontentował żądze wojska i moje, widzeniem go i poznaniem delegacyi warszawskiéj powierzonéj Mu. — Lecz gdy JWPan oddalasz się do Lwowa (o czém listem swoim donosisz), ubliżasz przez to skutkom mojego ukontentowania, a przez wyrażenia swoje trwożliwych i wątpliwych powodów i sukcessów naszych, wzbudzasz i prowadzisz do tém gorliwszych i żywszych rezolucyi lud rycerski i mężów do wojny na obronę narodową gotowych. Wierz mi JWPan, że tak wielkie i liczne gwałtowności, okrucieństwa w kraju i narodzie wolnym, wzgardy i uciążenia nasze, jakich Polska od początków swoich nie znała i nie miała, a teraz je losem nieszczęśliwym znosić i cierpieć musiała, czują poczciwi obywatele i cały naród tak długo przystojną skromność i cierpliwość zachowując, poczuł je żałośnie; a poznawszy upadek wiary i wolności i ostatnią zgubę swoją przeglądając, postanowił do ostatniéj kropli krwi bronić się odważnie, i już za pomocą Boga dał tego mężne dowody pod Konstantynowem, pod Winnicą, Janowem i Chmielnikiem; a teraz świeżo między Berdyczewem i Żytomierzem i na innych miejscach, chociaż nie w takiéj sile i liczbie (jako teraz jest) będący; bo ani partyi ukraińskiéj, ani podolskiéj, wojska komputowego, ani konfederacyi bracławskiéj, kijowskiéj, halickiéj i innych województw niemający. Nie trzeba więc tak trwożliwych czynić refleksyi i upadlać Polaków, dawno przed narodami wsławionych męztwem i orężem polskim w wielu potrzebach i okazyach, nie tylko kraje swoje rozprzestrzeniających i ubezpieczających, ale téż sąsiedzkim potencyom pomagających; a teraz przy obronie wiary i wolności na wszystkie stosy i azardy determinowanych. Jakąby zaś pomocą bylibyśmy wsparci i jakiemi posiłkami i wojskami zasileni, badać i turbować się nie należy. Mamy niewinność i sprawiedliwość sprawy i dzieła naszego za szyszak i tarczę; mamy błogosławieństwo i posiłkowanie deklarowane od głowy najwyższej Kościoła św. rzymskiego, Namiestnika Chrystusowego Ojca św., i od sąsiedzkich przyjacielskich potencyi z koroną polską sprzymierzonych, ruiną i upadkiem wiary i wolności naszéj przerażonych, a z obowiązku traktatów Oliwskiego, Karłowickiego i innych, i z wielu następujących w Europie fatalnych konsekwencyi odmiany i szkodliwości, do pomocy i obrony naszéj nakłonionych. Mamy krajową sposobność i ludność, mężów do wojny zgodnych, których za Zygmunta Augusta do proporcyi wsi i miast w teraźniejszym wieku pomnożonych do kilku kroć stu tysięcy rachowano; i teraz mamy dostateczną próbę i dowód tego, gdy ze trzech niespełna województw i ziemi halickiéj, (prócz wypraw dopiero kreowanych i w części tylko z niektórych dóbr wyprowadzonych), ludu zbrojnego partye komputowego wojska dwie tutejsze (prócz niektórych z Kamieńca zawartych milicyi) inkludując, skonfederowanego i narodowego, także pod znakiem Krzyża św. nowo erygowanego wojska, w kilku partyach znaczną kwotę liczymy, z codziennem przybywających obywatelów zbrojnych pomnożeniem.

„Staramy się o pomoc od Boga, który z niczego wszystko stworzy-

[1]) *Rulhière* „Hist. de l'anarchie de Pologne“. III pag. 47.

wszy, jednem skinieniem i momentem wszystko znieść i zetrzeć potrafi; a po chrześcijańsku wierzyć i trzymać należy, iż uciążonym, pokornym i niewinnym Bóg mocny sprawiedliwie pomaga, a uciążających i pysznych surowo karze; i często tych samych na nich zażywa, którzy od nich wzgardzeni i ukrzywdzeni byli. Uczą nas przykłady i historye niemieckie, francuzkie, polskie i dawnych Rzymian. Troskliwość i żal JWWPana tak rozumiem, iż przychodzi z poczciwych myśli i sentymentów obywatelskich, i że jest zmierzający do ocalenia narodowego, nie ma fałszu i zdrady. Lecz gdybyś mógł przejrzeć i wiedzieć, jakie na JWWPana i na nas przewrotność i zdradliwy umysł księcia Repnina zastawił sidła, jakiemi sposobami jego delegacyą i nas oszukać i zdradzić postanowił, jakich generałom i komendatom wojska rosyjskiego sposobów, fortelów i gwałtowności zażywać radzi i swemi ordynansami rozkazuje; jakich szpiegów i w jakie miejsca zażywał i zażywać postanowił, i jakiemi pismami i manifestami świat i postronne sąsiedzkie potencye oszukać i zwieść usiłuje i radzi, i jakiemi hańbi i sromoci nazwiskami wolny naród polski, wolny i rycerski lud i konfederacyą, samego WMPana delegacyą wspartą, — rzewliwiéjbyś i słuszniéj zapłakał i tę jego zuchwałość i hardość, złośliwe i obłudne projekta i planty, sądziłbyś za bezbożne, okrutne i zdradzieckie.

„Są te wszystkie w pismach i listach moskiewskich od generała Kreczetnikoff z Połonnego do Kijowa za granicę ordynowanych, które nam kuryerowie moskiewscy w Kijowskiém przez nasz podjazd przejęci i zatrzymani, przywieźli i oddali. Poznałbyś WMPan i swoje i nasze ukrzywdzenia. Przeraziłbyś się tak bezwstydną obłudnością, wzgardą i pohańbieniem narodu swojego, i poruszył do żalu i kompassyi nad bracią swoimi tak poniżonymi, wzgardzonymi i na zgubę dekretowanymi od bezbożnéj księcia Repnina rady, przemysłu i ukazów nieludzkich, przymierza i współeczność narodów sąsiedzkich i wiarę publiczną znoszących podstępnie. Jątbyś się do uczciwych sposobów i mężnéj rezolucyi, pokazując, żeśmy ten sam naród, to plemię, taż krew i męztwo w obywatelach, które było za Zygmunta I, za Stefana Batorego, za Zygmunta III, za Władysława i innych królów polskich. — Ten sam Bóg w Izraelu, który zuchwałych, zdrajców i pysznych ukarać może, a niewinnym i ukrzywdzonym da moc i siłę na poniżenie i odparcie nieprzyjaciół swoich.

„Racz się JWWPan zastanowić myślą i uwagą nad dziełem teraźniéjszém kofederacyi i związku wojska, z jakich jest przyczyn i jakim końcem? — Jest to dzieło boskie, bo od najwyższéj głowy Kościoła Rzymskiego Katolickiego, Namiestnika Chrystusowego, przewidziane i ubłogosławione; — Najjaśniejszych sąsiedzkich potencyi przyjacielską nad nami litością i przejrzeniem własnego interesu do wsparcia nas oświadczone; — staropolską cnotą, odwagą i mężnością teraźniejszą i coraz ludniejszém zgromadzeniem, okazane i wsławione. Nie trzeba się zatém bać i trwożyć, ani turbować o nas. — Mamy najwyższą i najpotężniejszą samego Boga protekcyą, w Imię którego najświętsze zaczęliśmy obronę wiary i wolności, i jużeśmy to dzieło krwi niewinnéj wylaniem poświęcili na ofiarę temuż Bogu i Panu, który jako Dominus exercituum, in castris potens et fortis in proelio. — Mamy tarczę i obronę niepokalanie poczętéj Maryi Panny, królowéj Polski i ŚŚ. Patronów, rodaków naszych, w wielu niebezpieczeństwach doświadczonych, najpewniejszych obrońców Kościoła św. rzymskiego katolickiego i korony polskiéj.

„W sprawie tak dobréj, tak niewinnéj i sprawiedliwéj, żadne nie są nam straszne przeciwności. Odkrył Bóg miłosierny zdrady szkodliwe i planty nieprzyjacielskie. Dał już kilkakrotnie szabli polskiéj z pogromem nieprzyjaciół zwycięztwo. Pomnaża się coraz z mnóstwem obywa-

telów śmiałość i odwaga cnego rycerstwa. Spodziewamy się, iż nam Bóg i daléj błogosławić nie przestanie...

„O JWMPanu podkomorzym różańskim, marszałku konfederackim, nie dobra była i niepewna wiadomość, jakoby miał wyjechać za granicę, bo w własnych ojczyzny i niedaleko Baru granicach dla bezpieczniejszéj ekspedycyi od prześwietnéj Porty i Najjaśniejszego Chana, tyle razy powtórzonéj, zostawał natenczas w Mohylowie, i wraz IMPanem marszałkiem halickim i innymi, zbliżony ku Gródkowi do Dunajowiec, dla łatwiejszych z JWWPanem komunikacyi. Gdy zaś JWPan oddaliłeś się do Lwowa, jeżeli tam zabawić zechcesz, to tenże IPan marszałek wraz z innymi skonfederowanymi może się tam zbliżyć, i ja z wojskiem nie zechcę się oddalić od wspólnéj rady i tych środków, które zdawać się będą najpewniejsze i najprzyzwoitsze do uszczęśliwienia publicznego, którego wiara, wolność i prawa starodawne narodowe są najpewniejszą twierdzą. Wysłany od JWWPana dawniéj z listem do mnie przybył bezpiecznie, ale daléj jechać nie mógł, dla exorbitujących dońców po dwa razy wrócić się musiał. Oddając się zatém zadawnionéj przyjaźni i jestem z nieporuszoną wiarą i chęcią etc. etc.“

Przytoczyliśmy ten list Pułaskiego, jako najdokładniéj wyjaśniający poglądy jego na sprawę konfederacyi, któréj był pod tę porę jedynym niemal i głównym przedstawicielem. Wierząc w świętość podjętéj sprawy, nie przypuszczał Pułaski, aby jéj cały kraj nie poparł, i ufał w dobry jéj rezultat, nie przypuszczając nawet upadku. Patrząc zaś na dokonywane na wolnym narodzie gwałty i nadużycia, rozpalał się żądzą pomszczenia krzywd i wyswobodzenia kraju z pod gniotu, który mu ciężył. Wprawdzie jak poprzednio, tak i teraz gotów był do układów, i dla tego chciał zbliżyć się pod Lwów, w ostatnich atoli wyrazach listu swojego wykazywał, na jakich podstawach możliwemi by były traktacye, a mianowicie na podstawie „wiary, wolności i praw starodawnych“, które uważał za „najpewniejszą twierdzę uszczęśliwienia publicznego.“ Trafnie też niezmiernie charakteryzował w tym liście przebiegłą politykę księcia Repnina, wystawiając Mokronowskiemu, że zarówno delegacyą jego, jak i cały naród „oszukać i zdradzić postanowił.“ Niestety, przestroga ta aż nadto była uzasadnioną i rychło sprawdzić się miała. Jakkolwiek bowiem Pułaski wyraźnie powiadamiał, że gotów dla układów zbliżyć się do Lwowa wraz z wojskiem, a Krasiński „dla łatwiejszéj komunikacyi“ przybył już do Dunajowiec, — to jednak delegatowi królewskiemu nie dozwolono dłużéj przeciągać pobytu w tych stronach i odwołano go do Warszawy, zastępując pokojową jego misyą akcyą wojenną przeciw konfederatom, przedsiębraną wspólnie z rosyjskimi generałami przez gwardyą królewską pod komendą Branickiego.

Rozpatrzmy teraz szczegóły działalności Józefa Pułaskiego w tych pierwszych kilku miesiącach konfederacyi, do czasu gdy szefowie barscy, wyparci przez przemagające siły, przymuszeni byli ustąpić na Wołoszczyznę.

Po podniesieniu konfederacyi i wydaniu licznych uniwersałów, manifestów, listów okólnych i t. d., głównem staraniem związkowych było zwiększyć siły zbrojne i rozszerzyć związek na dalsze województwa. Tu znowu Pułaski rozwija czynność niestrudzoną. „Jego jednego tylko znać, — pisze *Bartoszewicz* — był duszą, pracował na rozmnożenie się ruchu[1])“ I w rzeczy saméj, jak podczas misyi Mokronowskiego głównie ku Pułaskiemu zwracał się delegat królewski i z nim wyłącznie prowadził korespondencyą, tak samo i podczas pierwszego okresu walk z wojskami carowéj i podczas dalszych starań dla rozszerzenia związku, Pułaski stoi na widowni, i wraz z synami przebiega Podole, Wołyń

[1]) „Encyklop. powsz.“ Tom XXI str. 770.

i część Ukrainy, prowadząc ową partyzantkę, któréj pomyślny przebieg w ciągu pierwszych paru miesięcy zdawał się wróżyć powodzenie. Rychło wprawdzie nagromadzenie większych sił rosyjskich i osaczenie przez nich związkowych sprowadzić miało upadek podolskiego ruchu, — w każdym jednak razie pierwsze ruchy wojsk związkowych odznaczały się śmiałością obrotów, uwieńczonych często powodzeniem.

Najpierwszą czynnością związkowych było zwrócenie sie ku najbliżéj stojącym chorągwiom partyi podolskiéj, aby je skłonić do przejścia na swą stronę. Niektóre też przeszły natychmiast, ale regimentarz Dzieduszycki nie dał się tak łatwo skłonić do opuszczenia swojego stanowiska. Są ślady, że w Dunajowcach, dokąd szefowie barscy zjechali byli dla układów z Dzieduszyckim, nastąpiły pewne zobopólne przyrzeczenia bliżéj nam nie znane. Związkowi dowodzili, że wówczas regimentarz wykonał był przysięgę na przystąpienie do konfederacyi a potém się cofnął. Dzieduszycki zaś nie uważał się zobowiązanym. Być może, iż stawiał jakieś warunki, jakieś żądania; może przyobiecywał tylko nie walczyć z konfederatami i nie wspierać wojsk rosyjskich, — lub téż usunąć się od wojskowéj komendy; — w każdym razie nie wyjaśnione dotąd owe układy w Dunajowcach prowadzone, tyle tylko wiemy z późniejszego listu samegoż regimentarza, że wielu podkomendnych jego opuszczało szeregi, inni wykonali przysięgę przed Krasińskim, że atakować konfederatów nie będą, ani téż łączyć się z wojskiem rosyjskiém. [1])

Zawsze jednak szefowie barscy liczyli na przeciągnięcie wszystkich chorągwi partyi podolskiéj. W tym celu około 14 marca — jak świadczy współczesna relacya, — Józef Pułaski na czele silnego podjazdu wyszedł z Baru ku Gródkowi i Husiatynowi wraz z regimentarzem Wawrzyńcem Potockim, „dla złączenia się z chorągwiami w komendzie JP. Dzieduszyckiego, cześnika kor. zostającemi, według umowy i przysięgi tegoż JP. Dzieduszyckiego w Dunajowcach, super unionem et fidelitatem teraźniejszéj konfederacyi uczynionéj.“ [2]) Stanąwszy w Husiatynie, a dowiedziawszy się, że Dzieduszycki przybył z Kamieńca do Zbrzyzia, mil $1^1/_2$ od Husiatyna, — Pułaski wysłał doń posłów z propozycyą przyłączenia się do konfederacyi. „Dzieduszycki — czytamy daléj w téjże relacyi, — zapomniawszy swego przyrzeczenia i przysięgi uroczyście uczynionéj i reguł i zwyczajów w poselstwach praktykowanych nie zachowując, posłów zatrzymał przez cały dzień i noc, a Paszewskiego, trzeciego posła, dopiero nazajutrz przysłał bez przyzwoitéj rezolucyi i odpowiedzi na propozycyą, deklarując, że sam z wojskiem i chorągwiami rusza i ciągnie.“ To przetrzymanie posłów konfederackich, które zarzucano Dzieduszyckiemu, nastąpiło z téj zapewne przyczyny, że owi posłowie namawiali podkomendnych regimentarza do porzucenia go a przejścia do związku, na co téż są pewne ślady. Gdy więc „zaezęli robić spiski i odmawiać żołnierzy“, Dzieduszycki uważał się być w prawie przyaresztowania ich. [3])

Tymczasem Pułaski, nie mogąc się doczekać powrotu posłów, wyprawił regimentarza Potockiego dla obserwowania obrotów ludzi podejrzanych i konfederacyi szkodzić usiłujących, „sam zaś z infanteryą i częścią wojska komputowego został w Husiatynie, dokąd zjeżdżało wiele bardzo osób zacnych i żołnierzy“ dla łączenia się z konfederacyą. Między innymi przybył z Kamieńca Wojakowski, pułkownik artylleryi i przysięgę wykonał. Przybyło także kilkudziesięciu żołnierzy i kilku oficerów z pod komendy Dzieduszyckiego. [4]) Tymczasem Potocki natknął się na partyą Dzieduszyckiego, idącą ku Husiatynowi pod majorem Jaszowskim. Tu padło kilka strzałów, „ale JP. regimentarz (Potocki), — pisze

[1]) Z *rękopismu*: „Actes rélatifs à la Confed. de Bar“ I pag. 245.
[2]) Relacya ta z *Rękopismu* Bibliot. Ossolińs. we Lwowie No. 1408 str. 171—176.
[3]) Relacya postępowania Dzieduszyckiego. Z pism syna jego Józefa hr. *Dzieduszyckiego* w „Materyałach“ *Morawskiego* str. 110.
[4]) Relacya z *rękop.* Bibli. Ossolińs. we Lwowie N. 1408 str. 171—176.

sprawozdawca, — gdyby nie wstrzymał był hussaryi wojska, przyszłoby do znacznéj straty ludzi.“ Zginął przecież jeden żołnierz. Spotkanie to podjazdu konfederackiego z oddziałem Dzieduszyckiego wspomniane jest w późniejszym manifeście Pułaskiego (z 5 maja) oblatowanym w Winnicy.[1]) Jakkolwiek obustronnie dobyto oręża, zdołano jednak powstrzymać walkę. W obec atoli przytoczonych relacyi współczesnych, wyświecających ówczesne zachowanie się Dzieduszyckiego, upaść musi podanie przekazane przez *Rulhière'a*, a obarczające tegoż Dzieduszyckiego zarzutem, że zdradliwie nocną porą napadł na obóz związkowych w celu zupełnego go zniesienia a tylko wojsko nie usłuchało go, połączywszy się z konfederatami.[2]) O czémś podobném żadnéj nie znaleźliśmy wzmianki w licznych zapiskach współczesnych, i podanie to jak wiele innych u Rulhière'a żadnéj nie ma podstawy.

Po zaszłych wypadkach Dzieduszycki chciał widzieć się z Pułaskim, ale nie przyszło do tego, gdyż przejęto listy regimentarza „ku Warszawie wysłane“ a świadczące o złéj jego woli dla konfederacyi. Jak wiele chorągwi z partyi podolskiéj przeszło natenczas do Pułaskiego, nie wiemy, ale Dzieduszycki wskutek opuszczenia go przez większą część żołnierzy, cofnął się nad Dniestr, a przy przeprawie wojsko pozostałe do reszty go opuściło, zabrane przez Joachima Potockiego. Dzieduszycki udał się następnie do Węgier, gdzie cały czas konfederacyi przesiedział.[3])

W dniu 23 marca Pułaski wyszedł z Husiatyna, w Jarmolińcach zabawił dzień jeden, a 25 marca daléj ciągnął do Baru, dokąd innym traktem szedł także Potocki. Gdy jednak nadeszły wiadomości, iż Moskwa z Żółkwi maszeruje ku Winnicy, aby odciąć go od Wołynia, Pułaski zwrócił się na Międzybóż i Latyczów, a Potocki na Nowy Konstantynów, gdzie pierwsza nastąpiła utarczka z dońcami. Konfederaci stracili 7 zabitych i kilkunastu rannych, straty zaś kozaków miały być o wiele znaczniejsze. Pułaski nadbiegł był z pomocą, ale rozprawa była już skończoną. Kozacy uchodząc z Nowego Konstantynowa w kierunku Chmielnika, dopuszczali się licznych okrucieństw i mordów, „wielkie i niechrześcijańskie czynili okrucieństwa“, które szczegółowo opisuje uniwersał Potockiego, oblatowany później w grodzie winnickim.[4]) Pierwsza ta utarczka dała początek ciągłym walkom konfederatów z wojskami carowéj.

Nie podobna ściśle określić, jak wielkie siły związkowych wyprowadzał Pułaski do boju, tém bardziéj, że przybywający ochotnicy ciągle je powiększali. Wszystkie też podawane cyfry są tylko przypuszczalne. Mniéj więcéj liczono wówczas około 8000 konfederatów, choć niektórzy podnoszą tę cyfrę do 20,000[5]), co jednak jest przesadzoném. W początku też nie zdaje się, aby więcéj nad 4000 było rycerstwa, wnosząc z przechowanych relacyi, później jednak siły te znacznie wzrosły, jeżeli jednocześnie na kilku punktach Podola i Wołynia toczono walkę. Więcéj za to mamy wskazówek co do liczby wojsk rosyjskich, spiesznie w tamtych stronach skoncentrowanych. Wiemy, że w ogóle trzy korpusy wojsk rosyjskich stały w granicach Polski: Numers na Litwie, Sołtykow w Wielkopolsce i Kreczetników w Małopolsce i na Rusi. Zrazu jednak nieliczne tylko były komendy rosyjskie w kilku miasteczkach podolskich, rychło jednak znaczne nadeszły posiłki. Za główną podstawę projektowanych przeciw konfederatom operacyi obierano Winnicę, chcąc wyciągnąć kordon od tego miasta do Gródka, w celu odcięcia związkowych od innych województw i otoczenia ich. W tym celu na linią tę wysyłał Repnin posiłki, wzmacniając również stanowiska Rosyan w Połonnem,

[1]) *Sieńkiewicz* „Skarbiec“ Tom II str. 118, oraz *Morawski* „Materyały“ str. 111—114.
[2]) *Rulhière* „Hist. de l'anarchie de Pologne.“ Tom III pag. 38.
[3]) Relacya etc. z pism Józefa hr. *Dzieduszyckiego* w „Materyał.“ *Morawskiego* str. 110.
[4]) „Materyały Morawskiego str. 87—90. Relacya z *Rękopismu* Bibl. Ossolińs. No. 1408. List z *Rękopismu* „Actes relatifs“ etc. I str. 222.
[5]) *Rulhière* Tom III str. 19. *Schmitt* „Panow. Stanisł. Augusta“. III str. 77.

Lubarze, Żytomierzu i t. d. Od Xumersa sprowadzono kozaków, z Kijowa wieziono armaty i zapasy artyleryjskie, w Polonnem, jako w miasteczku ufortyfikowaném, zakładano magazyny wojskowe. Kreczetników, mający objąć główną komendę, wyjechał z Warszawy dnia 29 marca, a przybywszy do Żółkwi (6 kwietnia), wysłał zaraz jenerała Podgoryczaniego do Winnicy z rozkazem wyciągnięcia linii, któréj lewe skrzydło zajmowałoby Winnicę a prawe Gródek. W instrukcyach swych zalecał starać się o pojmanie naczelników konfederadyi a przedewszystkiém Krasińskiego i Pułaskiego. Wedle świadectwa współczesnych historyków, armia rosyjska wystawiona w owéj chwili przeciw konfederatom, obejmowała 7 regimentów czyli pułków i 5000 kawaleryi[1]). Z takiemi to siłami nieprzyjaciela rozpoczynał Pułaski walkę w ostatnich dniach marca 1768 roku.

Mówiliśmy, że pierwsza utarczka miała miejsce pod Nowym Konstantynowem, zkąd ustąpili kozacy. Podjazdy konfederackie, rozesłane pod Lityn i Międzybóż, atakowały drobniejsze komendy kozaków, odbierając im wieziono łupy t. z. „batożnią". Przez dnie 29 i 30 marca wojsko spoczywało między Latyczowem i Międzybożem, wysłano tylko podjazdy do Chmielnika, zkąd milicya tamtejsza ad corpus wojska przybyła, także chorągiew hussarska ks. Radziwiłła, wojewody wileńskiego. Gdy nadeszły wiadomości, że Makowiecki ma prowadzić Lipków, wojsko konfederackie dwoma partyami ruszyło ku Barowi i Winnicy[2]). Pod tém ostatniém miastem większéj spodziewano się batalii, do téj też chwili odnieść wypada przemowę Pułaskiego do wojska, podaną przez *Rulhière'a*. Oryginalnéj mowy téj nie mamy, a przetłómaczenie jéj z obcego języka nie przedstawiłoby wszystkich właściwości przemówień Pułaskiego, nadmieniamy więc tylko, że animując rycerstwo do walki z najazdem, w gorących słowach wystawiał kilkudziesięcioletnią już walkę, tajemną i podstępną, która wyniszcza Polskę, a prowadzoną przez naród, którego sprawiedliwość nie może rozbroić, uległość przeblagać, dobrodziejstwo poruszyć, rabunek nasycić. Rzeczpospolita najechana, — wołał Pułaski, — wiara znieważona, państwo ujarzmione, sprawiedliwość w podstęp zmieniona, prawo ludzi zdeptane, senatorowie w niewoli.... Opór przeciw téj przemocy przedstawiał Pułaski jako nieodzowny obowiązek, który pozyska całego świata uznanie. Przypominał przytém dawniejsze walki z Moskwą, uległość carów królom polskim, wiktorye Polaków w saméj stolicy ich państwa. Przyznawał wprawdzie przewagę wojsk rosyjskich w doświadczeniu dowódzców, w wytrwałości żołnierzy, w surowéj dyscyplinie i licznéj artyleryi, ale to wszystko przewyższyć miały: odwaga osobista, poczucie honoru, którego sama nazwa jest tamtym nieznana, wszystkie cnoty, których napróżno zastąpić chce dyscyplina. Jeden człowiek, władzca tego ludu barbarzyńskiego, dał mu pewien rozgłos, lecz w téj twardéj dyscyplinie, która zależy na większéj obawie swego zwierzchnika niż nieprzyjaciela, żyje tylko jego duch despotyczny, który zagaśnie przy pierwszém niepowodzeniu. Żaden z tych Rosyan — mówił Pułaski — nie wie, czego chce od nas, ślepo tylko spełniając rozkazy carowéj. Zwycięzcy lub zwyciężeni, działają tylko pod grozą kary... Daléj wspomina Pułaski, że niepodobna wymagać od wszystkich jednakich uczuć. Nawet w nieśmiertelnych czasach Grecyi Termopile przez zdradę otwarte zostały. My, którzy ku takiéjże chwale dążymy jak dawni obrońcy Grecyi, — mówił daléj, — takichże samych oczekiwać musimy przeszkód, — owszém niech ci, co się rzucają w objęcia nieprzyjaciół, sami sobie sprawiedliwość wyrządzają, oddzielając się od naszéj społeczności. Nie czas też na lękliwe decyzye. — Gdy zamiar podbicia nas jest jasnym, walka jest nieodzowną. Jakąby była liczba obywateli zepsutych lub lękliwych, Polska dość jeszcze liczy odważnych mężów, aby być pewną swojego wyzwolenia. Znaczne zastępy szlachty czekają tylko, aby się z nami połączyć, a jeżeli daném nam było, pierwszymi stanąć w rzędzie obrońców ojczyzny, to dla tego, że byliśmy daléj od czujnego oka ty-

[1]) *Rulhière* Tom III str. 45. „Dziennik Kreczetnikowa" str. 67—69, 73, 76.
[2]) Relacya z *Rękop.* Bibliot. Ossolińskich. No. 1408 k. 176.

ranów. — Głównym teraz celem naszym jest podtrzymywać wszędzie pojedyńcze konfederacye, aby potém połączone cały kraj objęły. — Nie ślepa rozpacz kieruje nami, lecz stałe postanowienie, pewna nadzieja i słuszne poczucie, czém jesteśmy.... Zwracał też uwagę na podstępne propozycye zgody, jakie przedstawiać będzie nieprzyjaciel. Propozycye takie groźniejszemi są od otwartéj wojny. — Między nimi i nami — kończył Pułaski — pokoju już być nie może. Pod pozorem przywrócenia dawnych praw, naród został zdradzony i oszukany — jakiż inny pozostaje nam traktat z nimi nad śmierć albo ich albo naszę? A ta kobieta ambitna i podstępna, która w żadną cnotę nie wierząc, wszystkie je zmyśla, ujrzy zabiegi swe zniweczonemi przez nasze poświęcenie. Krew nasza dobrowolnie wylana świadczyć będzie przeciw jéj tyranii, — a ta fałszywa sława, któréj tak pożąda, zarówno skalaną zostanie przez nasze klęski jak też przez nasze zwycięztwa [1]).

Gdy w ten sposób Pułaski, prowadząc główne siły konfederatorów na stanowiska zajęte przez Rosyan, podnosił ducha rycerstwa, — inne oddziały związkowych sięgały już Wołynia. Starano się przedewszystkiém nie dopuścić oddziałom rosyjskim usadowienia się w silniejszych pozycyach lub łączenia się ich w większe kolumny. Synowie Pułaskiego niepokoili bezustannie komendy rosyjskie, goniąc je z miejsca na miejsce. Gdy Józef Pułaski szedł na Winnicę z pod Latyczowa, Kazimierz ze swoim oddziałem stoczył potyczkę pod Starym Konstantynowem w d. 29 marca. Kilka mamy relacyi o téj bitwie, głównie ze źródeł rosyjskich, które przypisują swoim zwycięztwo.. Rozeszła się nawet wieść, że młody Pułaski zginął tutaj, o czém też Mokronowski, zawiadomiony przez Kreczetnikowa, donosił Ogrodzkiemu [2]). Atoli Rosyanie ustąpić tu musieli ze stratą, jak świadczy ówczesny list Repnina do Kreczetnikowa, a konfederaci opanowali Konstantynów. Oprócz bliższych informacyi co do tego spotkania, list ów uwydatnia poglądy posła carowéj na sprawy barskie i zawiera rozporządzenia co do dalszych działań wojennych, przytaczamy więc następujący z niego ustęp:

„Nie mogę jak tylko potępić — pisał Repnin — postępowanie porucznika Safonowa, który się cofnął przed tymi barskimi włóczęgami, a jeszcze większego godzien potępienia rotmistrz Borzenko, który nie tylko nie wystąpił z pomocą, skoro był do niéj wezwany, lecz przeciwnie stojąc spokojnie na miejscu, rozkazał jeszcze Safonowi rejterować się do siebie, gdyby powtórnie został napadnięty, jak gdyby obaj nie byli w téjże służbie Jéj Ces. Mości i jak gdyby nie wiedział o tém, że przez podobne postępowanie naraża na szwank honor i sławę wojsk rosyjskich, ostudza ich zapał i podnieca zuchwalstwo barskich buntowników. Ponieważ postępek Borzenkowa niegodny jest rosyjskiego oficera, powinien więc być ukarany, podług całéj srogości praw wojennych. JWPana proszę rozkazać całemu korpusowi swemu, aby wszystkie oddziały, całą massą biegły na pomoc jedne drugim, skoro do tego wezwanemi będą, pod grozą niechybnéj kary, jeśli zadość wezwaniu nie uczynią. Szczerze żałuję, że nie rozbito pod Konstantynowem tych włóczęgów i że dozwolono im zająć to miasto, o kilkanaście mil położone od granic tureckich, które taką dawało sposobność wojskom Jéj Ces. Mości rozbicia tych kup swawolnych. Proszę zatém jeszcze raz, rozkazać aby czy tam, czy gdziekolwiek indziéj, skoro w wiadoméj odległości od tureckich granic nadybać ich będzie można, wojska nasze napadały i rozbijały tych włóczęgów. Podobne polecenia służyć będą i JWPanu, skoro sam przybędziesz na czele wojsk do miejsc zajętych przez tych wichrzycieli, to jest napadać na nich i rozbijać wszędzie, skoro się oddalą od granic tureckich; wtenczas zaś nie prze-

[1]) Cała mowa podana u *Rulhière'a* Tom III str. 29—37.

[2]) *Sieńkiewicz* „Skarbiec“ Tom II str. 318, oraz „Dziennik Kreczetnikowa“ str. 74, 80.

stawać pogoni za nimi, kiedy zbliżą się do tych granic, a nachwytawszy i ubiwszy, ile to będzie możebném, nie zostać dłużéj na tych miejscach“ i t. d.[1])

W tymże samym czasie Michał Krasiński dążył z Baru do Mohylowa nad Dniestrem, dla łatwiejszego znoszenia się z Portą i chanem krymskim, „dla bezpieczniejszéj expedycyi od prześwietnéj Porty i Najjaśniejszego Chana“ — jak pisał Pułaski do Mokronowskiego, chociaż ten ostatni przypuszczał, iż Krasiński chciał sobie upewnić Mohylów „pour sa retraite au cas s'il est forcé par les Russes.“[2]) Około 7 kwietnia komendant miasta i 200 ludzi z garnizonu jurament przed Krasińskim wykonali[3]); tłómaczył się wprawdzie ów komendant, że był ku temu przymuszony, atoli tak wymagała polityka, bo Potocki, wojewoda kijowski, sam dobrowolnie oddawał konfederacyi swe milicye i ludzi nadwornych. Pobyt Krasińskiego w Mohylowie miał także na celu doprowadzenie do skutku werbunku Lipków, po których, jak wiemy, wyprawiony był Makowiecki. Wedle pewnéj relacyi współczesnéj, w Kałuszu za Mohilowem przeprawiło się było 400 Lipków, których zbierał Makowiecki w Botuszanach, miał jednak w tym względzie trudności ze strony władz tureckich.[4]) Respons od chana przywieziony do Mohilowa przez tegoż Makowieckiego upewniał konfederatów o rychłych posiłkach. — Upewnienia te jakkolwiek wątpliwemi były, wzbudzały przecież nadzieje i podnosiły ducha w szeregach związkowych.

W braku dokładnych relacyi, niepodobna ściśle przedstawić wszystkich szczegółów owéj partyzantki toczonéj pod tę porę przez konfederatów, z oderwanych tylko wiadomości a często sprzecznych składać wypada całość, tém samém niezupełną i niedokładną. Raporta rosyjskich komendantów, choć i tych nie wiele, ukrywają po większéj części swe niepowodzenia, w listach zaś współczesnych bywają sprawozdania wątpliwéj wiarogodności. Z razu potyczek było bez liku, jedne po drugich, wszystkie jednak nie wielkiego znaczenia, — później większe siły ze stron obu wprowadzane są do boju. Zajęcie główniejszych miasteczek na Podolu i wyparcie z nich komend rosyjskich było w każdym razie znaczném już powodzeniem konfederatów.

W pierwszéj połowie kwietnia związkowi zajęli Winnicę, uprzedzając w ten sposób plany Kreczetnikowa, który na punkt ten przeznaczał główne siły i zalecał Podgoryczaniemu oprzeć tutaj lewe skrzydło swéj armii. W skutek bitwy stoczonéj pod Winnicą 11 kwietnia i kilku pomniejszych potyczek, Kosyanie ustąpili, cofając się na Lubar i Połonne, nie mniéj przecież raporta komendantów rosyjskich[5]) mówią zawsze o rozbiciu konfederatów. To jednak zajęcie Winnicy zaniepokoiło okoliczne komendy. Rotmistrz Salemann obliczał na 4000 siły Pułaskiego rozłożone po okolicznych wioskach, sam zaś marszałek stał w Brahilowie z oddziałem 400 koni. Kreczetników powiadomiony o zaszłych wypadkach, wysłał rozkaz do generała Podgoryczaniego, aby sam jak najprędzéj przybył na miejsce i skupił wojska swoje i dońców nadeszłych już zapewne z Owrucza, a rozdzieliwszy je na mocne komendy, wszystkich konfederatów w 10 milowéj odległości od granic tureckich rozbijał, bandy ich rozpraszał, sam zaś osobiście atakował Brahilów. Ażeby daléj, rozbiwszy konfederatów, starał się koniecznie schwytać ich marszałka (Pułaskiego), i jak można najdłużéj pędził za uciekającymi dla powiększenia liczby jeńców.[6]) Zanim jednak mógł tu przybyć Podgoryczanin, pobliskie komendy rosyjskie, zagrożone przez konfederatów, spiesznie cofnęły się do Lubara (19 kwietnia). Major Ettingier tłómaczy się w swym raporcie, iż cofnął się dla tego, gdyż uwiadomionym był przez żydów o zamiarze konfederatów atakowania go i odcięcia od Połonnego. Z téj przyczyny, jak też dla nie-

[1]) Korespondencya Repnina przy „Dzienniku Kreczetnikowa“ str. 196—197.
[2]) *Sieńkiewicz* „Skarbiec“ Tom II str. 317 i 114.
[3]) *Rękopism:* „Actes rélatifs“ etc. I pag. 224.
[4]) „Actes rélatifs“ etc. I, 224, oraz „Dziennik Kreczetnikowa“ str. 89.
[5]) Szczegóły o walkach pod Winnicą u *Kreczetnikowa* str. 82, oraz w *Rękopis.* „Actes rélatifs“ etc. I, str. 224, 259.
[6]) „Dziennik Kreczetnikowa“ str. 82.

dostatku furażu cofnął się na Lubar.[1]) Ta jednak ucieczka Ettingiera wywołała silne niezadowolenie Kreczetnikowa, który polecał Podgoryczaniemu „zatrzéć i naprawić karygodny postępek majora Ettingiera i żądać od niego wytłómaczenia się, jak śmiał się cofać, mając 1000 ludzi pod swoją komendą, a zwierzywszy się kłamliwym doniesieniom pierwszego lepszego żyda, nie oczekiwał napadu konfederatów, aby ich rozbić, na co rzeczywiście był posłany, lecz pod pozorem braku prowiantu, który mu wszędzie siłą brać dozwolono, rejterował się wbrew rozkazom, które rejterady nigdy nie dopuszczają.“ Za karę kazano mu odebrać komendę i ogłosić to po wszystkich oddziałach, aby drugich „od podobnego czynu przynoszącego wstyd wojskom rosyjskim odwrócić.“[2])

Tymczasem Podgoryczanin, jakkolwiek naglony przez Kreczetnikowa, aby spieszył w okolice Winnicy, Chmielnika i Brahiłowa, zajęte przez Pułaskiego, — opaźniał się, spotykając po drodze oddziały konfederatów. Aby otworzyć sobie przejście, chciał ich wyprzéć ze Starego Konstantynowa i, jak świadczy jego raport, — w dniu 23 kwietnia atakował to miasto, ale, jak sam się przyznawał, — dla wielkiéj liczby konfederatów ukrywających się za wałami, dobyć go nie mógł. Straty swe obliczał generał na kilkunastu zabitych i rannych, o stratach konfederatów nie wiedział, przypuszczał tylko, że znaczne być muszą, poczém zamiast posuwać się na Chmielnik i Winnicę, Podgoryczanin cofnął się do Łabunia, w celu zasłaniania Połonnego. Zatrwożony ruchami konfederatów, w raporcie do Kreczetnikowa obliczał ich siły na dwadzieścia kilka tysięcy, wskutek czego Kreczetnikow z różnych punktów wysłał posiłki i do swego przybycia polecał Podgoryczaniemu wstrzymać się od napadu na konfederatów, a w takim tylko razie rzucać się na nich i chwytać, gdyby wiedział, że sami marszałkowie w tém miejscu się znajdują. Rozkaz ten usprawiedliwiał Kreczetnikow obawą, aby częstemi napadami nie zmusić konfederatów do zbliżenia się ku granicom tureckim, od których odciąć ich raczéj trzeba[3]), w rzeczy zaś saméj chciał większe siły skupić, a tém samém zapewnić sobie powodzenie. Zaraz téż potém (29 kwietnia), Kreczetnikow wyszedł z Żółkwi, obróciwszy pochód swój na Kamionkę, Brody, Jampol, Lachowce, Łabuń i Lubar. Jednoczesne podniesienie konfederacyi halickiéj przez Joachima Potockiego, podczaszego lit., i rozpoczęta przezeń partyzantka w tamtych stronach, niepokoiła władze rosyjskie, pobudzając do coraz żywszéj działalności. Pułaski zaś w celu powiększenia swych sił zbrojnych zrobił wycieczkę na Ukrainę dla zabrania chorągwi partyi ukraińskiéj, zostającéj pod komendą regimentarza Woronicza. Dla zasłonięcia pochodu Pułaskiego pod Białą Cerkiew, inne oddziały wykonywały ruchy na linii Winnica—Berdyczów—Żytomierz, wskutek czego jedne po drugich staczano tam potyczki. Najruchliwszym był oddział Kazimierza Pułaskiego, również dzielnie popisywali się: kasztelanic Giżycki, Szczeniowski, regimentarz Wawrzyniec Potocki i t. d.

Idąc ku Ukrainie, Józef Pułaski rozsyłał listy publiczne, animujące do obrony wiary i ojczyzny, liczni téż ochotnicy garnęli się pod rozkaz marszałka związkowego; za pojawieniem się jego na Ukrainie przystąpiło zaraz do konfederacyi 9 chorągwi, które miały swe stanowiska w Czerkaskiém i Dźwinogrodzkiém starostwach[4]). Z saméj zaś Białéj Cerkwi z pośród generalnéj komendy trzy chorągwie przeszły także do związkowych. Wreszcie regimentarz Woronicz, który zrazu wachał się, uznał zwierzchnictwo marszałka związkowego w dniu 23 kwietnia. Józef Pułaski odpisał mu wówczas (24 kwietnia) z Pohrebyszcz, gdzie się chwilowo zatrzymał:

„Obowiązki obywatelskie a oraz i wojskowe, gdy WMPan, równo z nami Boga i ojczyzny miłością wzruszony, za poprzedzającą godnych

[1]) „Dziennik Kreczetnikowa.“
[2]) *Tamże* str. 85.
[3]) *Tamże* str. 90—91, 94 i t. d.
[4]) „Actes rélatifs“ etc. Tom I. str. 233.

i zacnych kollegów swoich, ludu wojskowego już ze mną złączonego pobudką i przykładem wypełniasz, i skłonność niewątpliwą do władzy powierzonéj mi marszałkowskiéj z winném wyrażasz posłuszeństwem i uszanowaniem: — przyjmuję to oświadczenie równą przychylnością i powolnością, żądaniom przez godnych i kochanych kollegów poselstwem zaszczyconych wyrażonym dogadzając, daję ordynans i jestem WMPana kochanego brata życzliwym i uniżonym sługą".

W załączonym zaś ordynansie Pułaskiego, przesłanym Woroniczowi, między innemi czytamy:

„.... Mężowie zbrojni i wojskową służbą obowiązani na odgłos Związku wojskowego, chwalebnie in tuitionem wiary, wolności i praw narodowych uczynionego, przystąpili do tegoż za ogłoszonym ordynansem i uniwersałami wydanemi, przyszli chętnie i dobrowolnie sub aquilas polonas, pod władzę moją marszałkowską, co wdzięcznem sercem z całém ze mną znajdującém się na tém miejscu wojskiem przyjąłem, teraz z resztą téj partyi wojska komendzie swojéj dawniéj powierzonego, gdy JMP. Woronicz regimentarz ad Corpus wojska kor. i pod władzą moją marszałkowską, jednoczenia i poddania się przez godnych posłów i przez list swój do mnie pisany, czyni ofiary i posłuszeństwa wojskowego oświadczenia: — przeto przyjmuję tę miłą, szacowną dla ojczyzny i wojska przychylność równym affektem i powolnością, i z władzy urzędu mojego marszałkowskiego związkowego nad wojskiem koronném, daję ten ordynans temuż JMP. Ignacemu Woroniczowi, stolnikowi żytomierskiemu, rotmistrzowi chorągwi pancernéj, regimentarzowi pro tunc partyi ukraińskiéj, ażeby za odebraniem onego natychmiast z resztą chorągwi tak pancernych komputowych jako i lekkich i całą przednią strażą w komendzie swojéj jeszcze pozostałych, ruszył się z Białéj Cerkwi i szedł prosto traktem do Pohrebyszcz niezawodnie na dzień 26 praesentis stawiąc się, w marszu wszelką ostrożność i skromność zachowując, nie pretendując nic więcéj nad furaż pozwolony proporcyonalny" i t. d. [1]).

Kreczetnikow, zawiadomiony o pochodzie Pułaskiego na Ukrainę, zalecił Podgoryczaniemu, żeby taką zajął pozycyą z całym swym oddziałem, aby go odciąć i do Baru już nie dopuścić; jeśli zaś po koniecznem dopełnieniu tego polecenia znajdzie porę właściwą, aby napadł na niego całą swoją siłą, gdyż i piechota połączyć się już z nim musiała. Uprzedził jednak Pułaski spełnienie tych poleceń, szybkim pochodem powrócił z Ukrainy i stanął w 3000 ludzi w Przyłuce, niedaleko Winnicy, w zamiarze przeszkodzenia połączeniu się Podgoryczaniego z korpusem Kreczetnikowa, który się zbliżał. W tym też celu wysłał Pułaski rozkazy regimentarzom: Potockiemu i kasztelanicowi Giżyckiemu, aby się rozstawili stosownie do tego zamiaru. Atoli — jak pisze Kreczetnikow w swym dzienniku, — przesłane do nich depesze przejęte zostały przez kozaków, a wiozący je rotmistrz z 10 ludźmi zabrany do niewoli. Nie mniéj przecież polecenia Pułaskiego dostały się do oddziałów dalej wysuniętych, i Podgoryczanin, posuwający się z Labunia, stoczyć musiał cały szereg bitew pod Terespolem, Kaczanówką, Karczmami Chmielnickiemi, samym Chmielnikiem, Ułanowem i t. d., i wreszcie cofnął się do Lubaru. Wszystkie te potyczki były niezmiernie krwawe, raporta rosyjskie mówią o zawziętym oporze konfederatów, podnoszą też odniesione przez Rosyan korzyści, przesadzając w wysokim stopniu straty Polaków. Relacye zaś polskie opisują smutne następstwa każdéj potyczki, rabunki, rzezie, jak n. p. w Terespolu i t. d. W raportach Podgoryczaniego spotyka się nieraz wiadomość o „zgorzałych" konfederatach [2]). Jedną z większych była bitwa pod Ułanowem

[1]) *Z Rękopismu* „Akta konfederacyi Barskiéj".
[2]) „Dziennik Kreczetnikowa" str. 94.

w dniu 6 maja, o której mamy dwie relacye, ale obie ze źródeł rosyjskich[1]). Podgoryczanin, który ponownie wystąpił był z Lubaru, zastał tu 4000 konfederatów pod komendą czterech regimentarzy: Potockiego, Szczeniowskiego, starosty trechtymirowskiego, kasztelanica Giżyckiego i Kazimierza Pułaskiego. Po drodze z Lubaru generał natknął się był na małą partyą konfederatów z 200 ludzi złożoną i pod wsią Lepiatynem rozbił ją tak, że jak sam pisał „ani jeden człowiek nie wyszedł.“ Podgoryczanin „podziwia w téj potyczce odwagę ich i męztwo, których się nigdy po nich nie spodziewał, gdyż dobywając szturmem domy, w których się zatarasowali, zapamiętałą ich walkę ledwo pokonały armatnie pociski, siła i męztwo wojsk naszych.“ Nie zdaje się jednak, aby cały oddział miał być zniesionym, kiedy daléj donosi generał, że „wkrótce potém nadeszły w pomoc rozbitéj ich partyi liczne oddziały“, atakowały go z dwóch stron, przymusiwszy do bitwy, lecz i ci, „chociaż walczyli z upornem męztwem...“ pójść musieli w rozsypkę. „Między zabitymi, w niewolę wziętymi, zgorzałymi i w błotach potopionymi — pisze Podgoryczanin do księcia Kaspra Lubomirskiego, generał-porucznika rosyjskiego, — według mego zdania co dla prędkości już one zweryfikować nie mogłem, więcéj jak 1000 ludzi przepadło.“ W raporcie zaś do Kreczetnikowa oblicza straty konfederatów na 1000 ludzi zabitych a 254 wziętych do niewoli. O rannych nie wspomina. Swoje zaś straty oblicza na 12 zabitych i 38 rannych. Cyfry te wiarogodnemi być nie mogą w obec kilkakrotnie powtarzanych w tymże raporcie szczegółów o waleczności konfederatów, przytém gdyby w rzeczy saméj poszli byli w rozsypkę, nastąpiłaby była dezorganizacya w ich oddziałach, tymczasem o świcie dnia następnego napadli na stojącego pod Chmielnikiem majora Misiurewa, ale „odparci i gnani — pisze znów Podgoryczanin — zbiegłszy do miasteczka wnet ustawili działa na moście na Bohu i przez to zmusili majora do ustąpienia.“ W starciu tém poledz miało 40 konfederatów a 2 tylko żołnierzy rosyjskich, znów cyfry takiéjże saméj wiarogodności. Była to już druga bitwa pod Chmielnikiem, bo o pierwszéj posiadamy raport Giżyckiego, przesłany Pułaskiemu[2]), a w którym donosił, że Moskwa, choć w znacznéj sile atakowała miasto, uszła do Mytnika, „a my — pisze Giżycki — zjadłszy obiad, ruszyliśmy, chcąc im nieszpory odprawić Sycylijskie, ale silno uciekających dogonić nie było można i noc nie pozwoliła ścigać daleko, uciekli do Połonnego.“

O bitwie pod Ułanowem znajdujemy wzmianki w dalszym ciągu dziennika Kreczetnikowa, sprzeczne z powyższemi raportami o świetném zwycięztwie rosyjskiém. Kreczetnikow przybywszy do Lubaru (16 maja), odebrał doniesienie, że „podczas bitwy pod Ułanowem dońcy nie odwagą ale tchórzostwem się odznaczyli tak, że gdyby nie karabinierowie i huzarzy, którzy ich podtrzymywali, byliby rozbici.“ W skutek tego generał kazał im stawić się przed sobą, a wyraziwszy „najsroższe nieukontentowanie, objawił, że jeśli się nie poprawią i nie dowiodą nieodstępnych od wojsk Jéj Ces. Mości odwagi i sławy, to w téj chwili naczelnicy ich będą zdegradowani, a kozacy najsrożéj przez pałki przepędzeni[3])“. Wszystkie relacye i świadectwa jawnie dowodzą, że wojska rosyjskie tylko ogromną przewagą liczebną brały górę nad konfederatami, których zapał i waleczność wzbudzały podziw, nawet wśród nieprzyjaciół, nie ukrywających całéj zawziętości. Synowie Józefa Pułaskiego bezustannie walczyli, odznaczywszy się szczególnie w ciągłych walkach pod Chmielnikiem i Ułanowem. Znowu téż rozeszła się była wiadomość, że jeden z nich poległ pod Kaczanówką[4]). *Murray i Ruthière* przytaczają znów podanie, że do Józefa Pułaskiego zaniesioną została wiadomość, iż wszyscy trzéj jego synowie razem polegli. „Gdy na czele 1200 ludzi — pisze *Murray* — Józef Pułaski stawił czoło 4000mu oddziałowi Rosyan, rozchodzi się

[1]) „Dz. Krecz.“ str. 97—98; oraz „Actes rélatifs“ etc., str. 275, 276—277.
[2]) *Sieńkiewicz.* „Skarbiec“ II str. 95—96.
[3]) „Dziennik Kreczetnikowa“ str. 103.
[4]) „Actes rélatifs“ etc. I str. 276—277.

nagle wśród ognia i wrzawy bitwy pogłoska, że trzéj synowie jego polegli w walce z innym oddziałem rosyjskim o dwie mile od miejsca tego stoczonéj. Straszna ta nowina nie odbiera mu odwagi, lubo serce ojcowskie ciężko się zakrwawiło. Temu zaś, który mu ją przyniósł, odpowiedział spokojnie: „Jestem pewien, że synowie moi uczynili zadość swéj powinności, a jeżeli polegli, to pewno śmiercią walecznych.“ Wydając potém rozkazy, pełni obowiązki wodza i żołnierza, odgania wroga, a złamawszy jego szyki, wraca spokojnie na swe stanowisko. Tego samego jeszcze dnia dowiedział się, że synowie jego nie tylko żyją, ale nawet kilka zwycięzkich zwiedli potyczek z Rosyanami, chociaż ci mieli i siły przeważające i korzystniejsze stanowisko: że młodszy szczególniéj, który rok zaledwie 20sty skończył, najniewątpliwsze złożył dowody owéj odwagi zimnéj, czynności rozważnéj i biegłości w taktyce, któremi się odtąd w całym biegu zawodu swojego tak zaszczytnie odznaczał, że go słusznie i zasłużenie w rzędzie najsłynniejszych owego czasu wojowników umieścić należy[1]).

Mimo przecież wszelkich wysiłków waleczności i poświęcenia, konfederacya upaść miała w obec nagromadzenia przeważnych sił nieprzyjacielskich. Jedynym środkiem utrzymania związku było podnoszenie pojedyńczych konfederacyi w różnych punktach kraju, ażeby tém samém przymusić wojska rosyjskie do rozdzielenia sił swoich. Zawsze też w tym duchu rozsyłał Pułaski swe missywy po kraju, — przeznaczenie atoli chciało, że wówczas dopiero wiązać się poczęły konfederacye w innych województwach, gdy związek podolski miał się ku upadkowi. Po konfederacyi halickiéj, podniesionéj przez Joachima Potockiego, lecz zaraz na wstępie (10 maja) przez Weissmana rozbitéj, skonfederowała się szlachta w Lublinie, lecz również niepomyślnie, a ztąd obie nie mogły skutecznéj uczynić dywersyi. Wprawdzie w całym kraju nurtowało oburzenie przeciw najazdowi, wszędzie szlachta przygotowywała się do ruchu, — nie zdołano przecież jednocześnie poruszyć szerszéj przestrzeni kraju, siły więc Pułaskiego na Podolu i Wołyniu, choć zrazu dość okazałe się przedstawiały, nie mogły się ostać w obec tak przeważnych sił rosyjskich. Repnin, który od pierwszéj zaraz chwili nie lekceważył związku, czując całe niebezpieczeństwo, zagrażające przezeń polityce rosyjskiéj w Polsce, słał jedne po drugich pułki na Podole. Teraz po całym szeregu większych i mniejszych potyczek, wojska rosyjskie wzmocnione zostały świeżemi posiłkami, przyszły bowiem: z Lucka kargopolski pułk karabinierów pod Gurlewem, z Brodów pułk Kreczetnikowa (drugiego), nadto oddział pułkownika ks. Meszczerskiego i grenadyerskie roty sybirskiego pułku, oprócz znacznéj liczby kozaków z korpusu Numersa. Wreszcie jenerał Kreczetnikow połączył się w Lubarze z Podgoryczaninem (16 maja).

To skupienie wszystkich sił rosyjskich zagrażało dotychczasowym pozycyom konfederatów. Jeżeli dotąd męstwo i waleczność zastępowały jednolitość planu, karność wojskową i wyćwiczenie regularnego żołnierza, tak że nawet wzbudzały podziwienie generałów rosyjskich, jak to powyżéj widzieliśmy, — to obecnie te wszystkie dodatnie strony ruchawki narodowéj ostać się nie mogły w obec znacznéj przewagi liczebnéj. Gdy więc oddziały najdaléj wysunięte po za Berdyczów Kamińskiego, Słotwińskiego, Bohdanowicza i t. d., do których nadbiegł Kazimierz Pułaski, zagrażały Żytomierzowi i chwilowo zajęły go potém, a następnie wszystkie, złączone pod komendą młodego Pułaskiego, zamknęły się w forteczce berdyczowskiéj, — główne siły konfederatorów cofać się poczęły na całéj linii, opuszczając stanowiska, których utrzymać by nie zdołały w obec parcia kolumn rosyjskich. Zamierzając ten odwrót, marszałkowie rozliczali zapewne na połączenie wszystkich sił swoich, a może przypuszczali możliwość posiłków tureckich, w nadziei rozniecenia wojny między Turcyą a Rosyą. Przybycie Krasińskiego

[1]) „Pamiętniki“ *Murraya* w „Materyałach“ *Schmitta* I str. 179—180. *Rulhière* Tom III str. 45—46.

z Mohilowa, gdzie przebywał dla układów z Portą i chanem tatarskim, wpłynęły na tę rezolucyą.

W drugiéj więc połowie maja konfederaci opuścili najpierw Chmielnik i Pików, koncentrując się z razu w Winnicy i Przyłuce, ztamtąd zaś kierowali się ku Derażni, potém zwrócili ku Kamieńcowi. Wedle dziennika Kreczetnikowa, Pułaski był chwilowo w Latyczowie, zkąd udał się także do Derażni. Zamierzał on zrazu sukursować synu swojego Kazimierza, oblężonego w Berdyczowie, gdy jednak przebicie przez kolumny rosyjskie było niemożliwém, zaniechał tego zamiaru, a zwrócił sie w stronę Kamieńca i Zbrucza, aby podać rękę Potockiemu. Ten ostatni bowiem, po rozbiciu konfederacyi halickiéj, przeszedłszy powiatem Chocimskim, przeprawił się był pod Żwańcem przez Dniestr dla połączenia się z konfederacyą barską. W d. 3 czerwca połączone oddziały Pułaskiego i Potockiego znaczną zadały klęskę Apraxynowi pod Lanckoroniem. Relacya o téj bitwie przesadne zapewne podaje cyfry „strat rosyjskich[1]), zawsze jednak Rosyanie nie śmieli ścigać marszałków, którzy stanęli obozem w Balinie pod Kamieńcem. Ztąd w d. 4 czerwca wysłali do paszy chocimskiego w sprawie posiłków tureckich dla konfederacyi[2]), i tegoż samego dnia zawiązano konfederacyą województwa podolskiego, któréj jednym z konsyliarzy został Franciszek Pułaski[3]). Prawdopodobnie szefowie barscy chcieli ubiedz fortecę kamieniecką, podjazdy ich aż pod same miasto dochodziły, ale bez dostatecznéj artylleryi kusić się nie mogli o dobywanie fortecy, odstąpili też, zmierzając różnemi traktami i rozdzielonemi oddziałami pod Mohilów, gdzie bliskość granicy tureckiéj ułatwić im miała odpór, a spodziewane posiłki ułatwić dalszą akcyą.

Tymczasem Kreczetników, który wedle pierwotnego planu chciał atakować stanowiska konfederatów w kierunku Winnicy, wyszedł w tym celu z Lubaru do Ułanowa w d. 27 maja. Atoli nie chcąc zostawić za sobą oddziałów złączonych pod komendą Kazimierza Pułaskiego w Berdyczowie, aby tyłom jego nie zagrażały, postanowił poprzednio znieść je. W tym celu odkomenderowany był Podgoryczanin, że jednak Kazimierz Pułaski zamknął się w Berdyczowie i gotował się do energicznéj obrony, Kreczetników z Ułanowa sam poszedł pod Berdyczów, w przekonaniu, że zgromadzone siły rychło zdobędą fortecę. Oblężenie to jednak zajęło Kreczetnikowowi dwa tygodnie czasu, zatrzymując w tém miejscu cały jego korpus. Bliższe szczegóły bohaterskiéj obrony forteczki berdyczowskiéj przez dwudziestoletniego regimentarza podamy poniżéj w życiorysie Kazimierza Pułaskiego, tu skreślić wypada dalszy przebieg wypadków na Podolu.

Gdy główna armia konfederatów ustępowała ku południowi, jednocześnie szedł na Podole wysłany z Warszawy jako regimentarz Ksawery Branicki, łowczy kor., wraz z gwardyą królewską, dla wspólnego z wojskiem rosyjskiém działania. Wyprawa ta zadecydowaną została wskutek usilnych nalegań Repnina. Zrazu Stanisław August opierał się temu żądaniu, wiedząc, że krok ten wielkie w całym kraju wywoła oburzenie, miękł jednak powoli w obec argumentów posła. Wymaganiom Repnina król nie przeciwstawiał stałego przekonania, nie wyraził, że w zasadzie potępia środki, które ostatecznie pchną naród do walki domowéj, lecz okazywał tylko małoduszną obawę następstw, jakie w przyszłości zaciężyć by mogły na nim, lub na wspólnikach zamierzonéj akcyi, — żądał tylko rękojmi, iż zawsze pewnym być może opieki cesarzowéj, gdyby kiedykolwiek on sam lub komissya wojskowa albo regimentarz pociągani być mieli za to do odpowiedzialności[4]). Dla Repnina współdziałanie wojsk królewskich potrzebném było tylko w celach politycznych, albowiem zgromadzone siły rosyjskie na Podolu aż nadto dostateczne były dla zgniecenia konfederacyi podolskiéj, — ale pragnął

[1]) *Morawski* „Materyały“ I str. 148.
[2]) Pisma tego nie znamy — pisze o nim *Petrow* Tom I str. 57.
[3]) „Konfederacya województwa podolskiego“, *współczesna kopia.*
[4]) *Schmitt* „Źródła“ str. 7—11.

w ten sposób przeobrazić związek barski w wojnę domową, rozniecić zawziętość stronnictw, a w obec dworów zagranicznych wystawić działanie wojsk rosyjskich przeciw konfederatom jako wynikające z żądania Rzpltéj, t. j. jako sukursujące tylko wojska królewskie. Przyznać należy, że w téj sprawie, jak we wszystkich innych, umiał Repnin interesa swojego rządu zręcznie i umiejętnie przeprowadzić.

W komissyi wojskowéj wpływy Repnina bezwzględną miały przewagę, jeden tylko z komissarzy, Teodor Moszczeński, przed podpisaniem żądanego ordynansu złożył swą funkcyą w ręce króla, „za co tak jest powszechnie ten jego postępek chwalony, — pisze sprawozdawca, — że go równają z Zamoyskim ex-kanclerzem“ [1]). Co się zaś tyczy wyboru regimentarza, Branicki jedyną może był osobistością, odpowiadającą najzupełniéj włożonym nań teraz obowiązkom. Przyjaciel serdeczny Stanisława Augusta, poszukujący od najpierwszéj młodości karyery, losu, odznaczenia: nie przebierający w środkach, odwagi niezrównanéj, lecz bez trwałych przekonań politycznych, a obojętny w rzeczach wiary i narodowości i lgnący do stronnictwa rosyjskiego, uosabiającego siłę, — Branicki zapewne bez żadnych zastrzeżeń podjąć się musiał powierzonéj mu missyi w nadziei szybkiéj krescetywy. Czuł on wprawdzie całe znaczenie kroku przedsiębranego, — kiedy we 20 lat późniéj, syt dostojeństw i bogactw, a z królem poróżniony, publicznie na sejmie przypominał mu swe usługi i zasługi i ową wojaczkę z konfederatami, na którą, jak mówił, „poszedł z azardem życia, w zapędzie przywiązania, przeciw własnym rodakom i własnéj krwi“... [2]). Teraz atoli będąc „na dorobku“, chwycił się chętnie poleconéj mu funkcyi i pod koniec maja opuścił Warszawę, aby udać się na Podole.

W dni kilka po odjeździe Branickiego (29 maja), Repnin ogłosił deklaracyą w imieniu cesarzowéj, uznającą konfederatów za „buntowników“. Na mocy decyzyi Rady Senatu imperatorowa rosyjska wezwaną była o pomoc „do wstrzymania i wykorzenienia tego buntu, jeżeli by się buntownicy nie wrócili do swéj powinności i posłuszeństwa.“ Gdy zaś nie przyjęli „łagodnych perswazyi“, gdy nadto wspomnieni buntownicy, nie kontentując się targnieniem na własną ojczyznę, przez pisma dwóch swoich pryncypałów urażają dostojeństwo osoby i państwo jéj imperatorskiéj mości i zuchwale uderzają na jéj wojska, — przeto takowe mają rozkaz „brać się do oręża na tych buntowników . . . i postępować z nimi jako z nieprzyjaciołmi jéj państwa i własnéj ojczyzny i wzruszycielami powszechnego pokoju, prześladując ich i karząc, jak zasłużyli za tak zuchwałą i buntowniczą odwagę“. Zarazem upewniał Repnin „prawdziwych patryotów, pokój kraju kochających“ o wysokiéj protekcyi jéj imperatorskiéj mości. Kończył wreszcie oświadczenie o stałéj przyjaźni imperatorowéj ku królowi i Rzpltéj [3]).

Deklaracya ta spisana w słowach hardych i zuchwałych, świadczyła, że Repnin rozrządzał się w Polsce, jak w kraju podbitym. W obec takich dokumentów, zapewnienia króla o jego troskliwości dla dobra kraju tracą wszelkie znaczenie. Raz oddawszy się bezwzględnie w ręce takiego Repnina, Stanisław August traci samowiedzę swych czynności, a jeżeli niekiedy wstrząśnie nim głębsze uczucie, myśl patryotyczna, poczucie obowiązku, wrażenie wstydu i poniżenia, w jakiém zostawał jako koronowany monarcha, — to ze zwykłą charakteru swego słabością upada znowu, aby wciągać siebie i naród w otchłań bezwładności. Akcya wojenna Branickiego i powyższa deklaracya Repnina, wydana przecież w stolicy państwa jeszcze nie podbitego, pod bokiem króla i za jego zezwoleniem, — wprowadzały w nową fazę sprawy publiczne. Odtąd rozbrat między królem a ideałami narodowemi coraz jawniéj się uwydatnia, — mimo upewnień Majestatu o troskliwości dla dobra publicznego. Samą nawet wyprawę Branickiego uważał Stanisław August jako potrzebną „dla saméj ludzkości“ — „dla ra-

[1]) *Morawski* „Materyały“ str. 131.
[2]) *Kitowicz* „Pamiętniki“ Tom II str. 22.
[3]) *Morawski* „Materyały“ str. 133—135.

tunku obywateli“ — „dla zachowania życia Polakom“ [1]), a Branickiemu ciągle zalecał, aby więcéj słowem niż orężem wojował. Branicki téż — przyznać należy — usilnie pracował w duchu powierzonych mu instrukcyi i nie tylko dążył do przekonania związkowych, ale téż usiłował zapewnić kredyt króla. Ogłaszał tedy, jak np. w liście do Korytowskiego, że usilne i mocne ma zlecenie, „aby jak najłaskawiéj i najsłodziéj postępować sobie, — ażebym wyperswadował konwikcyą — pisze regimentarz — nie żadną forsą: częścią zhukanych, częścią uludzonych przygarnął do siebie, zasłonił od wszelkiéj zguby i straty onych“.... Upewniał téż, że król „tak swój naród kocha, że wolałby sam na swojéj osobie ponosić azardy i przeciwności, niż choć najmniejszą cząstkę kraju swego widzieć ginącą“ [2]). Otrzymawszy od Branickiego kopią tego listu, król mu dziękował, upewniając, że ubolewa „nad nieszczęściem ojczyzny i w niéj obywatelów, których mimo niesłuszną do mnie dyfidencyą, ja koniecznie po staremu ratować pragnę“ [3]). Regimentarz pewnego razu podawał nawet wskazówki, jak ma do niego król pisać, aby listy te zjednywały mu stronników. „Supplikuję abyś WKMość częściéj do mnie kazał pisywać, a niektore i takie listy, którebym mógł pokazywać, gdyż im bliżsi jesteśmy końca, to trzeba, aby się obywatele i wojskowi na WKMci i jego przywiązaniu do narodu poznali. Moja zaś rzecz będzie im to dać poznać itd.“ [4]). W odpowiedzi na list powyższy Stanisław August pisał do regimentarza: „... Prawdziwie rozumiem, żeby się Polacy, osobliwie szlachta, nigdy nie porywali na mnie ani bezemnie w publicznych interesach, gdyby tylko mogli czytać w sercu mojém, jak ja ich kocham, jakbym ja rad, żeby żaden nie był nieszczęśliwy, ażebym kraj i naród nasz mógł uczynić sławnym i poważanym. Ale tego nie będzie i być nie może, póki ufność we mnie i do mnie *directe* nie zabiorą“ [5]). Tego rodzaju czułości pełno w listach króla do regimentarza. Jak je rozumieć? — W części zapewne przypisać dobrym chęciom, nie wspartym przecież żadnym czynem — w części wziąść je wypada za teatralną dekoracyą, która przy świetle niewątpliwych źródeł wykrywa całą swą nicość.

Tymczasem Branicki zbliżał się do Baru. Po drodze komunikował się z Apraxynem, zamierzał bowiem wezwać księcia moldawskiego o wydanie oddziałów Joachima Potockiego, (zaniechał jednak téj akcyi tak ze względów politycznych, jak również z téj przyczyny, że Potocki, przeszedłszy powiatem Chocimskim, przeprawił się pod Żwańcem przez Dniestr i rychło połączył się z Pułaskim). Całą teraz uwagę zwrócił Branicki, aby zręcznie osaczyć konfederatów i pisał do Apraxyna, aby Potockiemu nie przerzynał drogi i owszém, aby pozwolił mu złączyć się z konfederacyą barską, „gdyż łatwiejsze nasze operacye będą, kiedy oni w kupie będą, a my wraz naprzeciwko onym maszerować będziem“. Podług obliczeń i przypuszczeń Branickiego, konfederaci tylko ku Bałcie rejterować się mogli, a w takim razie „nikt ich nie ubieży“. Na Wołyniu stał Kreczetnikow, „a mając swoje posterunki w Bazalii, mógłby tego kąta dopilnować.“ W góry zaś ku Krakowu, iść nie mogli, „boby chyba Wołoszczyzną i Tatarszczyzną przechodzić musieli a nie wiem — pisał regimentarz, — czy tych częstych promenad pozwolą im Turcy“ [5]). W dniu 10 czerwca podszedł Branicki z podjazdem do Zińkowa, gdzie wedle jego relacyi stać mieli trzéj marszałkowie: Krasiński, Pułaski i Potocki, oraz Maryan Potocki, marszałek halicki, a przy nich 3000 ludzi, kilkanaście sztuk armat i coś infanteryi. „Jak zasłyszeli o marszu moim — pisze Branicki do króla, — tak się zaraz cofnęli do Derażni, 3 mile za Zińkowem a mila czy $1^1/_2$ od Baru“ [6]). Zdaje się jednak, iż pobyt marszałków w Zińkowie odnieść wypada do czasu, gdy szli pod Kamieniec. Wiadomo zaś, że

[1]) *Schmitt* „Źródła“ str. 7—11.
[2]) *Morawski* „Materyały“ str. 137.
[3]) *Gumplowicz* „Korespondencya Stanisł. Aug. z Branickim.“ str. 16.
[4]) *Tamże* str. 19—20.
[5]) *Tamże* str. 7.
[6]) *Gumplowicz* „Korespondencya“ str. 12.

4 czerwca stali pod Balinem, a ztamtąd obrócili marsz swój na Mohilów, i wreszcie kilkutysięczny oddział nie miał powodu cofać się przed kilkuset ułanami. Pod Zińkowém nastąpiło starcie jazdy Branickiego z oddziałem konfederatów Sławuszewskiego.

Ów Sławuszewski, rotmistrz konfederacki, późniejszy regimentarz przy Kazimierzu Pułaskim, z 370 ludźmi, wykomenderowanymi z różnych chorągwi za ordynansem Pułaskiego, ciągnął z Husiatyna dla połączenia się z głównym obozem. Branicki zostawiwszy Stempkowskiego przy wojsku, w 120 koni „skoczył rączego“, ale Sławuszewski pociągnął na Zińków. Niedaleko od miasteczka oddziały Branickiego, prowadzone przez pułkowników Byszewskiego, Koryckiego i Chojeckiego, starły się z konfederatami, którzy wszedłszy do Zińkowa, zamknęli się w zamku. Była to pierwsza potyczka ułanów królewskich z konfederatami. „Poczciwie wyznaję — pisze Branicki w swéj relacyi, — że szczerszéj, żwawszéj widzieć nie można akcyi, zacząwszy od pułkowników, oficerów i towarzystwa. Zabito ze strony konfederatów ze 20 lub więcéj na miejscu to wszystko szablą lub spisą, ze 20 wzięto do niewoli i koni 60, kilka wozów z ich manatkami, i dwie chorągie a l i a s drzewce i kitajki zabrali. Część z téj partyi konfederatów w lasy uciekła, część w zamku Zińkowieckim zamknęła się.“[1]) W parę dni później oddział ten poddał się Branickiemu, wykonawszy jurament wedle przepisanéj formy. Król w odpowiedzi na pierwszą pomyślną wiadomość od Branickiego, przesyłał mu powinszowania „szczęśliwego początku“, przyczém odnawiał dawniejsze zlecenia, aby o ile można obie strony ochraniać, „nie ręką lecz usty zwyciężać.“ Zawiadamiał go też, że wstawiał się u Repnina za Potockim i za Kazimierzem Pułaskim. „Jużem tyle wskórał — pisze król, — że choćby tego Potockiego, który tam jest między konfederatami jakimsi regimentarzem, złapała Moskwa, to przecie n o n e x t r e m o r i g o r e z nim postąpią, toż samo i dla tego syna Wareckiego, który się w Berdyczowie tak lebsko bronił, — o drugich jeszcze nie można, ale jednak przekuię, że na samym końcu i ze wszystkimi słodziéj się przecie obejdą, niż się zagrozili.“[2])

Z pod Zińkowa Branicki poszedł do Sołobkowiec, tymczasem ciągnęły zdala pułki rosyjskie; Kreczetnikow wysyłał na Podole Podgoryczaniego z rozkazem, aby wysławszy podjazdy swoje z lewéj strony do Apraxyna a z prawéj do Branickiego, tym sposobem łącznie z nimi otoczył powstańców[3]), rozliczali bowiem wodzowie rosyjscy, że zdołają otoczyć wszystkich razem konfederatów. Gdy jednak główny obóz marszałków cofał się na Mohilów, zostawione w Barze oddziały wynosiły zaledwie około tysiąca ludzi. Niewłaściwém jednak było trzymanie się Baru. Jeżeli miejsce to odpowiedniém było do założenia konfederacyi, to obecnie wypadało związkowym wycofać z téj okolicy wszystkie oddziały, szczególniéj w obec nagromadzenia znacznych sił rosyjskich. Wybicki, widz naoczny, opowiada, że Bar był nędzną mieściną żydowską, niedługo przed atakiem wojsk rosyjskich, „kończono ją właśnie palisadować albo raczéj dobrym płotem obwodzić. Błyszczał tylko klasztor karmelitański murowany z nowym cmentarzem, murem obwiedzonym, a wśród mieściny na kopcu stał dworeczek, obwiedziony szerokim rowem i mający mostek zwodzony. Na okół wyniesione brzegi i fossy, niby to szańce czy mury. Bodaj nie trzy czy cztery kosze składały całą sztukę inżenierską do obrony.“[4]) Przypuściwszy przesadę w tym ponurym obrazie przekazanym przez pamiętnikarza, którego podania często są mylne, przypuściwszy, że ów tak zwany przez Wybickiego dworeczek był rodzajem obronnego zamku, że nakoniec na wałach i fossach stało nie trzy czy cztery lecz pięćdziesiąt choć lichych zapewne armatek, a konfederaci przez trzymiesięczny tu pobyt musieli pewne umo-

[1]) *Gumplowicz* „Koresp.“ str. 13.
[2]) *Tamże* str. 22–23.
[3]) „D z i e n n i k K r e c z e t n i k o w a“ str. 121.
[4]) „Pamiętniki“ *Wybickiego* str. 40—41.

cnienia porobić, — zawsze jednak dla wojsk regularnych i wyćwiczonych zdobycie Baru trudném być nie mogło, tém bardziéj jeżeli liczebnie przewyższały przeciwników.

Po kilku dniach bezczynnego wyczekiwania na Apraxyna w Sołobkowcach Branicki w dniu 16 czerwca w 120 koni pod Bar podstąpił: oddziały Mrozowickiego, starosty stęgwilskiego i starosty bracławskiego, były „w niegotowości", bo większa część koni była na paszy. Żądali konfederaci, aby ich dnia tego Branicki nie atakował, co też przyrzekł i dotrzymał, za co mu potém dziękował Stanisław August: „co w innym razie przeciwko cudzemu byłoby uchybieniem, tu jest zasługą."[1]) W każdym jednak razie ze 120 końmi nic wielkiego zrobić nie mógł. Nazajutrz świtem, regimentarz uformował swoich ludzi tak blisko Baru, że pieśni i suplikacye śpiewane przez konfederatów słychać było. Zaczął też kilku szwadronami atakować obóz pod Barem. „Rejterowali się pod miasto — pisze Branicki, — słowem, że dosyć mężnie trwało aż po południu z ogniem, a dla odpoczęcia koniom i popasu, cofnąłem się do Stułużenic." Tymczasem nadbiegł w sukurs konfederatom jeden z komendantów w Barze, kasztelanic Giżycki. Branicki pisze, że miał ze sobą 1300 koni, inne źródła świadczą, że tylko 300 koni i 2 armaty, z których zaczął z góry ognia dawać. Regimentarz chwali się, że bez szkody cofnął się do Derażni[2]), są jednak ślady, że został spędzony z pozycyi i długo goniony.[3]) Wedle innéj znów relacyi wielka radość była w Barze, „że dumny Branicki haniebnie uciekał z rozpierzchniętym pułkiem królewskim, ledwo nie został złapanym, uciekł przecież, tylko się jego czapka w zdobyczy dostała."[4]) W późniejszych uniwersałach szefów barskich potyczka ta często wspominana jako zwycięzka ze strony konfederatów. To nawet chwilowe odstąpienie Branickiego zmyliło związkowych o dalszych jego planach; przeceniając znaczenie owéj pomyślnéj dla nich potyczki, sądzili, że nie ośmieli się atakować ich w Barze, a nie mając dokładnych wiadomości o ruchach wojsk rosyjskich, mających wspólnie działać z Branickim, nie spodziewali się, że tak znaczne siły nieprzyjacielskie zgromadzą się tu wkrótce. Dla tego też Mrozowicki po odparciu Branickiego, odstąpił od Baru, zmierzając w kierunku Mohilowa.

Tymczasem Branicki czekał z rozwinięciem dalszéj akcyi na Apraxyna. Po kilku dniach nadeszły pułki rosyjskie i znowu regimentarz wystąpił ze swą jazdą pod Bar. Jeszcze raz wysłał on trębacza do konfederatów, pisząc „bardzo dyskretnie i z żywą reflexyą." Gdy jednak Barszczewski, jeden z komendantów, odpisał mu dość „zuchwale", nazajutrz (20 czerwca) przypuszczono atak trzema kolumnami. Jednę prowadził Apraxyn, drugą Weissman, a trzecią sam Branicki. Obroną Baru kierowali: Kajetan Giżycki i Wojciech Barszczewski. Najsilniejszy szturm przypuszczony był ze strony Szantarowych młynów. Sąsiednie szańce zasłaniały chorągwie pancerne pod dowództwem cześnika nurskiego, Tomasza Ciechońskiego. Mężny Szymon Zakrzewski wszędzie niósł pomoc. Odznaczyli się także czteréj bracia Wąsowscy, którzy jak razem walczyli, tak razem padli, zakłuci przez grenadyerów.[5]) Ksiądz Marek podtrzymywał zapał i fanatyzm konfederatów; sam z krzyżem w ręku stawał na okopach, zagrzewając do walki, a gdy oblężeni wybiegali po za wały na nieprzyjaciela, ksiądz Marek z innymi zakonnikami, przybrani w szaty kapłańskie, szli także, niosąc krzyże i obrazy święte. Urok, jaki wywierał ten głośny swojego czasu zakonnik, wzmógł się jeszcze podczas walki. Gdy bowiem Rosyanie pierwszą wznieśli bateryą i skierowali armatę ku walom, ksiądz Marek przeżegnał ją w chwili, w któréj lont przykładano. Ar-

[1]) *Gumplowicz* „Korespondencya" str. 25.
[2]) *Morawski* „Materyały" str. 152—153.
[3]) *Morawski* Materyały str 181.
[4]) *Wybicki* Pamiętniki str. 43.
[5]) Szczegóły te przytoczone przez *Heleniusza* w artykule: „Z konfed. bars. wspomnienia" („Pamiątki pols." II str. 170— 171).

mata pękła, — a wśród obrońców Baru rozległ się okrzyk, przypisujący moc cudów zakonnikowi. W jednéj atoli z wycieczek ksiądz Marek z wielu innymi wzięty został do niewoli. Podług Rulhière'a generałowie rosyjscy zabić go kazali, ale wrażenie, jakie wywierał swą natchnioną postacią, wstrzymało żołnierzy rosyjskich, którzy do nóg mu padali, prosząc o błogosławieństwo.[1]) Odznaczał się tam również odwagą i poświęceniem ks. Bardecki, dominikanin.

Wszystkie świadectwa zgadzają się, że obrona Baru była nadzwyczaj uporną. Z okrzykiem „górą nasi, daléj nasi!“ jakby hasłem podawaném sobie od jednych do drugich, wzmagała się odwaga i bój coraz gwałtowniejszym się stawał. Przy bramie, zkąd Moskwa atak zaczęła — wedle współczesnéj relacyi,— lokowany był garnizon międzybożski i ten mężnie się opierał, ale też z onych najwięcéj zginęło. Tymczasem wśród najgorętszéj walki — przypadkiem zapaliły się prochy, złożone przy głównéj bramie, która też wyleciała w powietrze, otwierając Rosyanom wstęp do miasta. Rozchodzi się natenczas wśród konfederatów pogłoska, że zdradą wybuch był przygotowany, — zupełny upadek na duchu zastępuje odwagę i męztwo, okazywane przed chwilą. Przypisywano też zdradę Giżyckiemu, którego potém koło konfederackie pociągało nawet do odpowiedzialności, — takie jednak oskarżenia powtarzały się zwykle po każdéj klęsce, które tłómaczono najczęściéj złą wolą, zamiast szukać przyczyny onych w naturalnym zbiegu okoliczności. Tą razą padł ofiarą Giżycki, choć potém był usprawiedliwiony. Branicki w relacyi, jaka się przechowała, zamilcza o szczegółach zdobycia Baru, chwali się tylko, choć niesłusznie, że miasteczko w ciągu kwadransa dobyte zostało. „Chcąc rejterujących się do zamku — pisze on daléj, — życie ocalić, sam pierwszy skoczyłem ku zamkowi, aliści zaraz głos słyszałem wzywających p. Branickiego: ten jeżeli jest, poddajmy się, jeżeli Moskwa, to do ostatniego bronić się będziemy; na te słowa skoczyłem i gdy chcieli wchodzić w kapitulacyą, powiedziałem, że czas krótki, gorący, broń złożyć i zaraz zdać się na dyskrecyą, co zaraz uczynili.... W tym ataku zginęło konfederatów z półtorasta a różnie potém zabitych do 400; z strony Moskwy z półtrzeciasta, zabranych mamy wielu i t. d.“ [2]) Lakoniczny ten opis nie daje wyobrażenia zaciętości, z jaką bronili się konfederaci. Bliższą do prawdy jest relacya Apraxyna, przesłana Kreczetnikowowi, w któréj donosi, że Rosyanie znaczne straty ponieśli, „z przyczyny nieoczekiwanego oporu powstańców.“ [3]) Liczby więźniów dojść trudno ze sprzecznych sprawozdań. Znakomitszych wylicza Branicki, i tak ze starszyzny konfederackiéj wzięci zostali: Giżycki, kasztelan Stempkowski (brat obożnego, który walczył z przeciwnéj strony), generał adjutant Zakrzewski, Iliński, Wojski z synami i synowcami, Dzierżkowie, Wydżgowie, Barszczewski i inni. Z późniejszego zaś uniwersału Pułaskiego znamy nazwiska tych ze starszyzny, którzy zdołali się przebić i potém połączyli się z głównym obozem. Więc najprzód regimentarze Mrozowicki i Szczeniowski (lecz ci odeszli przed atakiem Baru); Orłowski, Potocki, Szumlański, Chrzanowski, Ostrowski, Pułaski (Franciszek) pułkownicy; daléj Orański Stanisław, Radzimiński Filip, Chamise, Paszkowski, Przyłuski, Laskowski, Zawrocki, generał Mielęcki, Bardecki, Gostyński, Żukowski, Wierzajski, Kadłubiski komendanci, i inni. Czterysta kilkanaście pocztów komputowych odesłał Branicki do Kamieńca, a „towarzystwo — pisze regimentarz — rewersowali się wszyscy, przysięgali i za urlopami popochodzili, którym kazałem za niedziel sześć stawać u chorągwi,“ [4]) wielu jednak z więźniów, zabranych przez Rosyan, pognano na Sybir.

Późniejszy „list do województw“, wydany przez marszałków (4 lipca),

[1]) *Rulhière* „Hist. de l'anarchie“ III str. 98.
[2]) *Morawski* „Materyały“ str. 153.
[3]) Dziennik *Kreczetnikowa* str. 123.
[4]) *Morawski* „Materyały“ l. c.

a podpisany przez Krasińskiego, Pułaskiego i dwóch Potockich. Joachima i Maryana, tak opisuje bliższe okoliczności ataku Baru:

„...A gdy JMPan Mrozowicki, starosta stęgwilski, po tak szczęśliwych utarczkach, z wojskiem od Baru odciągnął, IchMPP. marszałkowie z całą konfederacyą, po zaszłéj bracławskiéj i podolskiéj konfederacyi, dla expedycyi zagranicznych i rady potrzebnéj do . . .[1]) u granicy państw Prześwietnéj Porty Ottomańskiéj, sąsiedniéj i przychylnéj sobie, od Baru oddalili się dawniéj, i wojsko na różne podzielone dywizye, tamże do województw podjazdami dysponowane, rozeszło się w różne strony i komenda pryncypalna do IchMPP. marszałków wyciągnęła, w Barze, mieście pograniczném, praesidium dosyć małe i część milicyi konnéj została. Nastąpił niespodziany atak, spalenie i przy wielkiéj klęsce atakującego wojska, odebranie tych obywatelów skonfederowanych i wojskowych, którzy tam pozostali byli; różnymi sposobami, pogróżkami do jakichś podpisów i przysięgi przymuszanie (co się w Berdyczowie stało), jednakże już po większéj części wrócili się ad Corpus wojska i konfederacyi. Jakie zaś po odebraniu Baru morderstwa, kościołów i klasztorów złupienia działy się i t. d.“[2]), poczém opisane rabunki dokonane w Barze.

Za pierwszą wiadomością o upadku Baru Pułaski wydał uniwersał, (26 czerwca z obozu pod Raszkowem), a przedstawiwszy cały przebieg wypadków, przypomniawszy poprzednie wiktoryc rycerstwa polskiego, animował do dalszych usiłowań w celu pokonania nieprzyjaciela. Uniwersał ten przytaczamy w całości:

„Józef na Pułaziu, Kostrach, Grabowie, Derażniach, Kudynowiczach i Hołubeczu Pułaski, Pisarz N. koronny, Warecki etc. Starosta, Towarzysz Chorągwi hussarskiéj królewskiéj, pułkownik kawaleryi Orderu św. Krzyża, Marszałek związkowy wojska koronnego.

„Ponieważ wojsko koronne w odwadze, męztwie i rycerskich dziełach zawsze sławne, walecznością antecessorów swoich zaszczycone, — odważni mężowie partyi ukraińskiéj i podolskiéj, przykładem gorliwości do obrony wiary św. rzymskiéj katolickiéj, wolności, praw i swobód narodowych pobudzeni, do komputu związkowego chętnie i chwalebnie przystąpili i zaprzysiężonym związkiem stale jednomyślności swoje przyłączyli. Azatém, gdy po kilkakrotném nieprzyjaciela pogromieniu i prześwietnych województw bracławskiego, kijowskiego i podolskiego po części oswobodzeniu, — kiedy zawzięta na wiarę, wolność i prawa narodowe usilność nieprzyjacielska i ci, — którym czynności konfederackie, źle i opacznie tłómaczone, nie są mile i przyjemne, na tęż konfederacyą Stanów Rzpltéj z wojskiem w związku będącém sprzymierzonych, — gwałtownie następują; przystąpiwszy pod Berdyczów i Bar, po pierwszych klęskach swoich pod Konstantynowem, w Żytomierzu, Berdyczowie i w innych miejscach, a teraz pod Barem przykładną i chwalebną mężnością wojska skonfederowanego uczynioną, pod komendą na ten czas niespodziewaną przez JW. JMPana Branickiego, łowczego kor., z pułkami ułanów nadwornych królewskich, z podziwieniem i zgorszeniem całego narodu i cnotliwych obywatelów adverso marte, na poniżenie konfederackiego wojska...[3]) i na placu potyczki i bitwy krwawéj pod Barem okazaną z niebezpieczeństwem tegoż JW. Branickiego, komendanta, wielu pobitych i blejzerowanych do ucieczki przymuszeniu. — Gdy po tak heroicznéj i szczęśliwéj bitwie, pod komendą regimentarską W. Imć Starosty Stęgwilskiego z pod Baru ku Mohilowu do obozu wyciągnęło, a Ich. M. PP. Barczewski i Giżycki, pułkownicy i komendanci, w małéj liczbie dla obserwowania obrotów wojska rosyjskiego w Barze pozostali byli. Toż wojsko rosyjskie z komendą JW. Branickiego złączone, miasto Bar otoczywszy i atakowawszy, mocą i siłą nieprzyjacielską kościoły i świątynie Pańskie i miasto Bar palić i rujnować odważyło się, i w téj imprezie

[1]) Wyraz nieczytelny w rękopiśmie.

[2]) W Zbiorach ks. Czartoryskich w Krakowie *Rękopism*: „Akta konfederacyi barskiéj.“

[3]) Wyraz nieczytelny.

i ataku, wojska swego znaczną liczbę azardowawszy i straciwszy, przymusiło wszystkich do kapitulowania i obmierzłego Bogu i ojczyźnie krzywoprzysięztwa. i teraz niektóre osoby i milicye w cząstkach najmniejszych do Szarogrodu i Cekinówki uchylone, od konfederacyi i społeczności wojska, mężów przy wierze gorliwie obstawających do podobnegoż krzywoprzysięztwa nakłania i już niektórych różnemi sposobami, postrachem i darami nakłoniło, (o co przed Bogiem, coram Domino Exercituum i przed całym światem i najjaśniejszemi sąsiedzkiemi potencyami sprawiedliwego użalenia i jako najsolenniejszy zanosimy manifest). Mężne zaś i cne rycerstwo wojskowe i konfederackie pod komendą regimentarską WW. Ich M. PP. Starostów Stęgwilskiego i Trechtymirowskiego regimentarzów, także WW. Ich M. PP. Orłowskiego, Potockiego, Szumlańskiego, Chrzanowskiego, Ostrowskiego, Pułaskiego (Franciszka) pułkowników, Orańskiego, Radzimińskiego, Chamca, Prakowskiego, Przyłuskiego, Laskowskiego, Zawrockiego, Mielęckiego generała, Bardeckiego, Gostyńskiego, Żukowskiego, Wierzajskiego, Kadłubiskiego i innych komendantów, na obronę wiary i wolności rezolwowane i statecznie trwałe, żadnemi pogróżkami, obietnicami i przeciwnościami nie poruszone zostaje. Więc nim do zgromadzenia i rozrządzenia tegoż wojska w kole generalném przyjdzie:

„Z władzy urzędu mego marszałkowskiego związkowego nad wojskiem koronném z wyroków Boskich mi powierzonego, daję ten mój Ordynans wszystkim generalnie tak przytomnym jako i nieprzytomnym WW. Ich PP. rotmistrzom, porucznikom, chorążym, komendantom i wszystkim Ich M. PP. kompanii chorągwi husarskich, pancernych i lekkich polskiego; — nie mniéj szefom, generałom, sztabs, ober i wszystkim wyższéj i niższéj rangi pieszych i konnych regimentów oficerom komenderującym, i gdziekolwiek i jakiemikolwiek komendami wykomenderowanymi będącym cudzoziemskiego autoramentu, — także w partyach Wielkopolskiéj i Małopolskiéj zostających, — ażeby jako cnotliwi i dobrzy ojczyzny synowie, nieustraszeni i odważni mężowie, — nie dając się fałszywemi i obłudnemi zwodzić namowami, uważając jak są okropne, jak okrutne i bezbożne czynności, podstępy i gwałty nieprzyjacielskie, jak bezwstydna a nierozważna w pismach i udaniach fałszywych nieprzyjaciół naszych zuchwałość i przewrotność, sławne narody polskie i cnych obywateli hańbiących i znieważających, — brali się do ratunku ojczyzny i wraz z prześwietnemi Województwami skonfederowanemi na obronę wiary i wolności i praw starodawnych narodowych sprzymierzeni, łączyli się z tymiż skonfederowanymi obywatelami i według zaszłych ordynansów Ich M. PP. Regimentarzów odemnie postanowionych, wiarą i cnotą niezmazaną zaszczyconych, męztwem, odwagą i wolnością staropolską uzbrojonych, komendzie i ordynansom podlegali i paryerowali, zalecam i obliguję. Sprzeciwiających się zaś ordynansom, czynności i obowiązków wojskowych niepełniących, zdrady, praktyki i namowy szkodliwe między wojskiem czyniących, wolne w areszt branie i do obozu przy konwoju należytym odesłanie wszystkim Ich M. PP. regimentarzom, pułkownikom, komendantom wzwyż wyrażonym, pozwala się. Którego ordynansu wojskowe pełnienie pod animadwersyą artykułów wojskowych ostrzega się.

Dan na miejscu obozowém pod Raszkowém, d. 26 czerwca 1768 r.

J. Pułaski P. N. K. Warecki etc. Sta. Marszałek Związkowy Wojska Kor.

L. S.

Ex actis Confederat. General.
Extrad. Michael Korzeniowski Eor.
Act. et Cancell. Regens[1]).

Raz jeszcze w uniwersale szefów barskich (wydanym 28 czerwca z pod Mohylowa), a podpisanym przez Krasińskiego, Pułaskiego, dwóch Potockich,

[1]) Z kopii wydanéj przez kancelaryą konfederacyi.

Kochańskiego sekretarza i Sakowicza, pisarza wojskowego, wspomniane wypadki towarzyszące zdobyciu Baru. Nie przytaczamy w całości obszernego dokumentu, jako powtarzającego dużo rzeczy w poprzednich już pismach wyłuszczonych, — zaznaczyć tylko wypada, że w uniwersale tym szefowie barscy wspominają o odwrocie swym w strony Mohilowa, spowodowanym przez „zbliżanie się ku wojsku hultajstwa buntowników kupy," i że teraz wojsko „ustawicznemi potyczkami i atakami znużone, dla odpocznienia swojego i wytchnienia w niwecz obróconym koniom, ulokowało się w miejscach asekurowanych, rozrządziwszy i wysławszy niektóre podjazdy w kraj polski dla wzmocnienia milicyi w województwach skonfederowanych." Daléj mówią marszałkowie o „sfomentowaniu do buntu poddaństwa ukraińskiego" przez wojsko rosyjskie i wzmiankują o niespodziewaném złączeniu się Branickiego z moskiewską dywizyą, a dając wiarę szerzącym się po upadku Baru pogłoskom, że miasteczko przez zdrady otwartém zostało. wyrażają, że wojsko rosyjskie „złotą naostatek amunicyą na niektórych łakomców komendantów natarlszy, przez fakcye do akordewania onychże zobligowało." Przedstawiają daléj dokonane rabunki i mordy w zdobytém miasteczku, wreszcie zachęcają do dalszéj walki. „Obligujemy i zaklinamy przez miłość Boga i ojczyzny — czytamy tutaj — przez bojaźń i gorliwość, tak wielkie obelgi świątnic Pańskich, przez żal i szacunek krwi wylanéj niewinnie zacnych współbraci naszych, wszystkie prawosławne katolictwo polskie, aby w każdém województwie sprzysięgłszy się na obronę wiary i wolności, wszelką miało gotowość, a za obwieszczeniem sobie miejsca i czasu do dalszych obrotów w teraźniejszym razie nieszczęśliwym potrzebnych wyznaczonego, jako najśpieszniéj ściągało się, a myślą, zdaniem, sercem i siłami łączyło się i jednoczyło z nami. O naszéj upewniamy trwałości i jednomyślności, Bogu i ojczyźnie krew, życie i fortuny nasze chętnie i m m o l a t u r i" [1]).

Uniwersał powyższy wydanym był z obozu pod Mohilowem, gdzie zebrani marszałkowie pilne odbywali narady i ogłosili powyżéj zaznaczone pisma. Celem ich było osłabienie doniosłości wrażenia, jakie upadek Baru i Berdyczowa musiał wywrzeć w kraju. Część wojska stała w Raszkowie, zkąd téż Pułaski wydawał swe uniwersały [2]), i dokąd ściągał podjazdy poprzednio wysyłane na Ukrainę; w dniu 28 czerwca zbliżył się do Mohilowa, a 30 czerwca stoczył jeszcze potyczkę w jakiéjś miejscowości nad granicą, zapewne z oddziałami rosyjskiemi, wysłanemi z Baru nad Dniestr. Doznane atoli niepowodzenia ujemnie oddziałały na dalszą akcyą związkowych, w szeregach których zupełna nastąpiła dezorganizacya, jak wnosić można z mowy Pułaskiego, mianéj wówczas do wojska, które rzucać chciało swych wodzów. Przytaczamy tę mowę, charakteryzującą smutne położenie, w jakiém znajdowali się wówczas konfederaci:

[1]) Z kopii wydanéj przez kancelaryą konfederacyi.

[2]) Podług podania *Wybickiego*, Józef Pułaski podstąpił był pod Bar niedługo przed katastrofą, był tamże w ostatnich chwilach, ale rozbity w jakiéjś bliskiéj miejscowości, odstąpił dopiero. Podanie to jednak zdaje się być wątpliwém i żadném innem świadectwem nie poparte, nie mniéj przytaczamy na tém miejscu opowiadanie pamiętnikarza. Otóż Wybicki — jak sam pisze — przybył do Baru już po pierwszéj potyczce konfederatów z Branickim, bo, jak powiada „zastałem jeszcze szczątki wesołości po otrzymaném, jak mówiono, zwycięztwie nad Rosyanami i pułkami królewskimi". Wprowadzony na Radę, na któréj jakoby Pułaski miał prezydować, za wniesieniem tegoż został jednomyślnie konsyliarzem generalnym ogłoszony i przydany do pomocy sekretarzowi Kochańskiemu, (którego mylnie Kochanowskim nazywa). Ten ostatni nie taił przed Wybickim zbliżającéj się burzy, i czynił przygotowania do opuszczenia Baru i uwiezienia aktów i korespondencyi. „Pułaski nam radził — pisze daléj — abyśmy korzystając z konwoju, wyprowadzającego jeńców, sami się przy nim wynieśli, gdzie był Krasiński, bo jak mówił, chciał się dla obrony Baru pozostać.... Co za projekt! bronić Baru! albo koniecznie pod nim czekać nieprzyjaciela i potyczkę zwodzić. Zaślepienie tylko w cudotwórstwie Marka plan téj operacyi militarnéj zdziałało. Dwadzieścia cztery godzin tylko przed okropną sceną dobycia Baru wydobyliśmy się z Kochanowskim. Pułaski został rozproszonym, mieścinę z największą łatwością dostali Rosyanie, ksiądz Marek napróżno jak zagorzały fanatyk, na murach swego klasztoru dowodził i tyle ofiar z sobą nieszczęśliwych narobił. Zwycięzca brodził w krwi zwyciężonych. — Ledwośmy Krasińskiego w jakiéjś wiosce znaleźli, doszły nas te okropne wieści.... Nadszedł do nas Pułaski z okruchami rycerstwa („P a m i ę t n i k i" *Wybickiego*, str. 46—47)." — Pisma kancelaryi konfederackiéj,

„Oto dzień, w którym zwyciężyć mamy lub umrzeć — mówił Pułaski, — tu czas wymierzy nam szczęście lub nieszczęście; oto my, co święte zamysły, bo sami najlepiéj chęci nasze znamy, nie interesowane, a samém tylko prawidłem Boga i ojczyzny miarkowane przedsięwzięliśmy, — teraz za zbójce, łotry, buntowniki, złoczyńce, zgoła za ludzi na wszystkie występki zuchwałe wyuzdanych, bez sądu osądzeni, bez władzy potępieni jesteśmy: dla czego obierajmy, albo haniebną, okrutną tych czasów nadgrodę cnoty, śmierć przez kata albo przez rycerską na placu dzielność. Jużeśmy dość pod uciążliwém nieprzyjaciela jarzmem jęczeli; czas by sromotną z imienia naszego zetrzéć plamę, a cudzym narodom okazać, żeśmy Polacy; my giniemy, ojczyzna żyje; my żyjemy, ojczyzna ginie. Żyjemy w ojczyźnie, niech téż ojczyzna żyje przez nas, ponieważ jéj całość teraz na gardłach naszych i krwi naszéj zależy; ale dałby Bóg, nieszczęściem naszém kupić ojczyźnie szczęście jéj. Wy wszyscy tu zgromadzeni jesteście, a znać tyle odwagi nie macie, żebyście piersiami waszemi wiarę, wolność zasłonić chcieli, możecie choć z sromotą waszą uchylić się nieszczęściom i nieprzyjaciołom waszym, ale bodajby tylko waszym, a nie Boga i ojczyzny. Wymawiacie i to, że od nas zawiedzieni zostaliście; lecz my marszałkowie: Krasiński, Potocki i ja! — ja pierwszy, głowy spisku, ale świętego za wiarę spisku, nic sobie łaskawszego tuszyć nie możemy. Wszak nie rozpacz w nas, bo dawno wszystko przyrzekliśmy i obraliśmy, ale raczéj miłość Boga i narodu do odważnéj wspaniałości duszy nas prowadzi. Wiedźcież nas już tedy mężowie sławni, odwagi, pokorności i statku przykłady. Idźmy! bo i ja téż cnoty i was odstąpić nie mogę. Idźmy naprzeciw widocznéj śmierci, straciliśmy wszystko dla Boga i ojczyzny, straćmy i życie, które nam zostaje; niech o tém wie daleka potomność, że jeżeli ojczyzny bronić nie umieliśmy, tedy umrzeć za nią umieliśmy. Wy zaś, którzy zdrowie wasze nad wiarę i wolność szanujecie, kiedy pewnie sił waszych pomocą życia naszego utrzymać nie chcecie, — chciejcież pierzchliwą ucieczką niestrasznéj nam przyspieszyć śmierci“ [1]).

Nie znamy bliższych szczegółów owéj potyczki, dość że w dni kilka poźniéj szefowie barscy ustąpili na Wołoszczyznę, uprowadzając pozostałe przy nich oddziały. Również Mrozowicki uprowadził od pogromu część rycerstwa pod jego zostającego komendą i przeszedł granicę pod Cekinówką [2]). W ten sposób konfederacya podolska, która zrazu tak świetnie się rozwijała, — została pokonaną i przerzuconą w granice tureckie. Odżyć wprawdzie miała niedługo późniéj i rozpocząć na nowo kilkuletnią walkę, w któréj synowie Józefa Pułaskiego pierwsze zająć mieli miejsce, — w obecnych atoli okolicznościach upadek zdawał się zupełny.

Tymczasem Branicki przez dni kilka stał w Barze, zajęty rozdzielaniem i rozsyłaniem zabranych konfederatów. W dniu 27 czerwca wysłał kasztelanica Giżyckiego, Zakrzewskiego i Malinowskiego, „z ordynansami nie tylko do szefów, ale na partye i do każdéj chorągwi“, to jest posyłał przez nich propozycye poddania się. Niefortunnie atoli owe propozycye zostały przyjęte, gdyż „Giżyckiego p. Orłowski niejakiś komendant wziął w areszt, Zakrzewski i Malinowski przecie umknęli“, jak sam Branicki donosił królowi [3]). Ordynanse atoli regimentarza miały swój skutek; chorągiew pancerna Branickiego, która była u konfederatów opuściła ich a zabrawszy kilku więźniów rosyjskich, powróciła do Branickiego, przyprowadziwszy jeszcze 708 ludzi komputowych. Następnie sam Branicki

powyżéj przez nas przytoczone, prostują te podania pamiętnikarza. — I zresztą rady konfederackiéj w Barze nie było — mianowanie konsyliarzy generalnych odbyć się nie mogło bez marszałka generalnego, a o bitwie stoczonej jakoby przez Pułaskiego pod Barem, żadnéj nie ma wzmianki w pismach współczesnych.

[1]) *Morawski* „Materyały“ str. 175 - 176. Mowę tę w przekładzie francuzkim podaje *Joubert* „Histoire des révol. de Pologne“ Tom. II str. 31—38.

[2]) *Gumplowicz* „Korespondencya“ str. 26.

[3]) *Gumplowicz* „Korespondencya“ str. 28.

„lekkim podjazdem“ dotarł do Cekinówki, gdzie przeprawił się był Mrozowicki, chciał się z nim widzieć, ten atoli odpisał, iż do żadnéj nie przystąpi negocyacyi. Aby więc konfederaci, którzy schronili się do Wołoszczyzny, nie powrócili na Podole, Branicki porozstawiał u granic swoje i rosyjskie wojska. Apraxynowi „dysponował“, aby zbliżywszy się ku Kamieńcowi „trzymał furwachty nad Dniestrem t. j. od Żwańca do Zaleszczyk, broniąc konfederatom wnijścia tamtą stroną do Polski“. Kreczetnikowowi polecił, aby się przysunął do Bracławia a wysławszy komendy ku Humaniowi i Berszadzie, oczyszczał kraj od hajdamaków, — wówczas już bowiem owa groźna, tak zwana „rzeź humańska“ po Ukrainie się rozszerzała. Sam regimentarz trzymał furwachty od Raszkowa, t. j. w Gruszce, w Jampolu, w Mohilowie, Jaryszowie i Uszycy, wreszcie generałowi Witte, komendantowi Kamieńca, dał polecenie strzeżenia przewozu w Żwańcu [1]). Wszystkie te dyspozycye miały na celu zabezpieczenie Podola od wtargnięcia konfederatów. Odtąd też kilkomiesięczna działalność Branickiego na Podolu ogranicza się na strzeżeniu granic wołoskich, oraz usiłowaniach odzyskania chorągwi komputowych, które stały z szefami barskimi po tamtéj stronie. Nie zdoławszy znieść wszystkich hufców konfederackich, Branicki ciągle czyni starania, aby przeprowadzić z marszałkami pewną negocyacyą i zachęcić do zaniechania oporu. Gdy i te starania spełzły na niczém, regimentarz wspólnie z rosyjskimi generałami pokątne układa zamachy w celu pochwycenia upornych marszałków.

Szefowie barscy, ustępując za granice dzierżaw Rzpltéj z kilkutysięcznym ludem zbrojnym, mieli na celu ochronienie od zupełnego rozbicia téj reszty konfederackich hufców, które wobec przemagających sił nieprzyjacielskich na Podolu, w żadnym razie w obecnych okolicznościach utrzymać się już nie mogły. Przechodząc na Wołoszczyznę, marszałkowie liczyli na pomoc i opiekę Porty, chcieli pod jéj osłoną na nowo uorganizować swe siły i przenieść wojnę w te strony kraju, gdzie znaleźliby poparcie w nowo wiążących się konfederacyach, a gdzie siły nieprzyjacielskie nie były tak skupione. To ustąpienie starszyzny konfederackiéj i znacznego w każdym razie oddziału zbrojnego związkowych na Wołoszczyznę, nie dozwoliło Branickiemu i wodzom rosyjskim ukoronować swych łatwych tryumfów ostatecznem rozproszeniem lub zgnieceniem konfederatów, którzy każdéj chwili przerzucić się znów mogli w granice Rzpltéj.

Aby więc praktyczniejsze osiągnąć rezultaty, przeciwnicy związku dwojakich użyć postanowili środków. Albo zniewalając marszałków do zgody i dobrowolnego odstąpienia imprezy, przyrzekając im przebaczenie i zapomnienie winy, albo niwecząc ich zamysły drogą wstrętnych podstępków, przedajności i gwałtów. Dla Repnina i ulegającego mu w Polsce stronnictwa tém pilniejszą rzecz ta przedstawiała się, gdyż w różnych stronach kraju objawiały się już oznaki ruchu narodowego, którego związek barski dał początek. Zaraz też po przejściu marszałków do Wołoszczyzny czyniono u hospodara wołoskiego starania o wydanie ich. Repnin polecał Kreczetnikowowi, „aby wszelkiemi sposobami — pisze generał w swym dzienniku, — starał się wynaleść kogo sprawnego, któryby, dawszy się przekupić, wydał w ręce nasze wszystkich trzech marszałków (Pułaskiego, Krasińskiego i Potockiego), na co do 12000 dukatów użyć rozkazał“. W tym celu Kreczetnikow wysłał „bardzo sprytnego i pewnego“ husiatyńskiego żyda, na imię Bunia, powierzając mu polecenia Repnina. Wraz z żydem wyruszył ze znacznym oddziałem podpułkownik Piszczewicz, który czekać miał w Kamieńcu na wiadomości od Bunia, a skoro by je odebrał, miał rozkaz wyruszyć natychmiast na wskazane miejsce, odebrać sekretnych aresztantów (marszałków konfederacyi), i z największym pospiechem prowadzić ich do Kreczetnikowa, ściśle bacząc, aby

[1]) *Gumplowicz* „Koresp.“ str. 29.

ich nikt nie mógł widzieć, ani oni nikogo i aby nie wiedziano kogo i dokąd wiozą [1]). Zamach ten jednak nie powiódł się, gdyż hospodar wołoski, do którego Bunia się udał, odepnął ze wzgardą tę wstrętną propozycyą. O staraniach tych Kreczetnikowa pochwycenia szefów barskich wspomina także Stanisław August w jednym z późniejszych listów do Branickiego [2]).

Jednocześnie innéj także próbowano drogi, aby wpłynąć na postanowienia marszałków. Młody Kazimierz Pułaski, syn Józefa, wzięty w Berdyczowie, wbrew kapitulacyi zatrzymanym został, wypuszczono go wówczas dopiero, gdy wydał żądany reces od konfederacyi, przyczém polecono mu namawiać ojca i starszyznę konfederacką do zaprzestania walki. Zdaje się, iż Stanisław August podał ten projekt Repninowi, nie przyniósł on jednak spodziewanych rezultatów, gdyż młody Pułaski wydał manifest, protestując przeciwko przyrzeczeniom siłą wymuszonym, a których trzymania nie czuł się zobowiązanym. Branicki ze swéj strony, starał się także nawiązać stosunki z marszałkami konfederacyi, król nawet dla ułatwienia możliwych układów, upoważniał regimentarza do dania zapewnień Krasińskiemu, Pułaskiemu i Potockiemu, „że się włoży i u Rzpltéj i u Imperatorowéj, aby obydwie, każda z swéj strony, zupełnie im darowały, cokolwiek w tym roku przeciwko nim wykroczyli, byle zaraz teraz recesa poczynili od wszystkich aktów konfederacyi swojéj, bez żadnéj excepcyi, kondycyi ani restrykcyi“ [3]). Rzecz naturalna, że próby tego rodzaju na niczém spełzły, poczém, jak się zdaje, regimentarz na wzór Kreczetnikowa chciał porwać jednego z marszałków, bo w pierwszéj połowie sierpnia pisał doń Stanisław August: „Zadniestrowi konfederaci skomponowali bajkę, jakoby szpiega WPana złapali, który miał wyznać, żeś WPan 1000 dukatów ofiarował za złapanie jednego z marszałków konfederackich, i tą bajką uprosili sobie u Paszy cokolwiek Lipków i Janczarów dla straży własnych osób swoich w ich własnym obozie[4])“. Może w téj bajce było coś prawdy, gdy na uwagę weźmiemy poprzednio czynione takież starania. W każdym razie próby te jedne i drugie świadczą o obawach, jakie budziła konfederacya, o usiłowaniach, z jakiemi starano się je pokonać.

Tymczasem w łonie konfederacyi wybuchły spory między jéj szefami. Gorszące te nieporozumienia miały podkopywać powagę związku, utrudniać dyplomatyczne negocyacye, wprowadzać dezorganizacyą w szeregach zbrojnych i wpływać przeważnie na dalsze losy konfederacyi. Ofiarą tych waśni paść miał wkrótce stary Pułaski, któremu po odebraniu władzy wydarto wolność, a z nią sławę i zaszczyt bronienia kraju. A przecież on to, rzec można, był głównym i prawdziwym organizatorem ruchu i sprawie konfederacyi poświęcił od pierwszéj zaraz chwili siebie, swoich synów, całą przyszłość rodziny i znaczne mienie. W obec braku źródeł, dotyczących tego niefortunnego sporu, mnóstwo szczegółów zachowania się stron obu i wzajemnych między niemi stósunków, wyjasnionemi nie są. Sam nawet epilog téj smutnéj sprawy, zakończonéj podstępnym zamachem porwania Pułaskiego i śmiercią jego, okryty tajemnicą. Na podstawie kilku rękopiśmiennych aktów, dotyczących téj sprawy, oraz szczegółów zebranych przez H. *Schmitta*, który jak dotąd najobszerniéj przedstawił dzieje konfederacyi barskiéj, — podajemy cały przebieg zajść na Wołoszczyźnie między szefami barskimi, — zajść, które tak ujemnie oddziałały na dalszą akcyą związku.

Mówiliśmy poprzednio, że przed wybuchem jeszcze barskim rozdwojonemi były zdania patryotów, zmierzających do przywrócenia niepodległości kraju i usunięcia przemocy zewnętrznéj. Jedni, z Biskupem Krasińskim na czele, chcieli wyczekiwać, a przygotowując wszystko do walki, pierwéj drogą dyplomatyczną

[1]) *Dziennik Kreczetnikowa.* Str. 129–131. *Schmitt* „Panow. Stanisł. Augusta.“ Tom III str. 107—108.
[2]) *Gumplowicz* „Korespondencya“. Str. 75—76.
[3]) *Tamże* str. 46 i 62.
[4]) *Tamże* str. 64.

zapewnić sobie poparcie mocarstw przychylnych i wówczas dopiero otwarcie wystąpić. Drugie stronnictwo pod przewodnictwem Józefa Pułaskiego, czysto narodowe, liczyło głównie na własne siły. Nie odrzucało wprawdzie pomocy zewnętrznéj, owszém pragnęło także zawiązać ściślejsze stósunki z przyjaznemi dworami i wyzyskać swe położenie w obec ogólnego interesu, jaki się przedstawiał dla państw sąsiednich w przykróceniu niepomiernie wzrastającéj potęgi Rosyi: ale warunkowało pozyskanie téj pomocy wykazaniem sił własnych i możliwością prowadzenia walki. Chciało się wykazać siłą, liczbą i władzą, aby w każdym razie poważniejsze zająć stanowisko. Wierzyło przytém owe stronnictwo w natychmiastowe poparcie całego narodu, szczególniéj w obec coraz większego ucisku; chciało nareszcie bezzwłocznie walkę rozpocząć, aby przeszkodzić uprawnieniu zgubnych dla narodu zobowiązań i nie dopuścić wzmocnienia przemocy obcéj w kraju.

Gdy więc Biskup kamieniecki jechał dyplomatyzować na obcych dworach, Pułaski zawiązywał w Barze konfederacyą i związek wojskowy. Wiadomość o przedwczesnym wedle jego mniemania wybuchu, dotkliwie ubodła Biskupa, tak dalece, że w pierwszéj chwili chciał zerwać wszelką solidarność ze związkowymi. Przemógł przecież albo patryotyzm Biskupa, albo ufność, że zdoła przeprowadzić z czasem dawniejsze plany: nie chciał téż zapewne usuwać się od uczestniczenia w wypadkach wielkiego znaczenia, jakie się zapowiadały. Zachowując jednak żal do Pułaskiego, że nie podzielał jego poglądów, często potém czynił go odpowiedzialnym za klęski poniesione przez konfederatów w pierwszym okresie ich działań. Ze swojéj znów strony Pułaski w listach do Biskupa, pisanych jeszcze przed podniesieniem związku barskiego, z widocznem zażaleniem wyrażał się o wyjeździe Biskupa za granicę i jego kunktatorskich projektach. Od pierwszéj więc chwili rozchodziły się ich poglądy.

Ta różnica zapatrywania się na sprawy publiczne głównych przedstawicieli myśli narodowéj, poprzedzająca nawet chwilę wybuchu, była bez wątpienia główną i bezpośrednią przyczyną wyniklych potém sporów, które znacznie się wzmogły wskutek ambitnych pragnień Joachima Potockiego, chcącego bezspornie hetmanić konfederatom. Dumny w wysokim stopniu, żądny władzy i odznaczenia, Potocki chciał z razu wysadzić Krasińskiego i zostać marszałkiem konfederacyi. W tym nawet celu — jak świadczą współczesne zapiski — robił jakieś propozycye Krasińskiemu, który — pisze sprawozdawca, — odpowiedział mu: „i mnie honor miły.“ [1]) Spodziewano się téż między nimi „kollizyi“, stało się jednak inaczéj, Potocki pogodził się z Krasińskim a całą niechęć obrócono przeciw Pułaskiemu. Może już wówczas miał Potocki perspektywę otrzymania z czasem marszałkostwa związkowego, Krasiński bowiem od pierwszéj chwili rad by był pozbyć się Pułaskiego, który choć zrobił go marszałkiem generalnym, sam trzymał w ręku cały ster konfederacyi. W początkach jeszcze, gdy prowadzono układy z Dzieduszyckim o przystąpienie jego do związku, Krasiński ofiarowywał mu marszałkostwo związkowe, upewniając, że mu je Pułaski ustąpi. Mógł tak samo przyrzec Potockiemu naczelną władzę wojskową i z nim wspólnie dążyć do obalenia Pułaskiego. Burzliwy charakter Potockiego, niespokojny i gwałtowny, zaognił wzajemne niechęci, podczaszy zawsze ze wszystkimi zadzierał. Jak teraz z Pułaskim, tak późniéj pod koniec konfederacyi całe foliały obustronnych zażaleń.

Z tego, co się powiedziało, widocznem jest, iż Potocki dla celów ambicyi osobistéj pragnął obalić Pułaskiego, aby zająć jego stanowisko, Krasińscy znów chcieli go usunąć, jako nie aprobującego ich programatu politycznego. W tym atoli programacie ideały narodowéj niezależności dziwnie się kojarzyły z ambitnemi marzeniami podniesienia rodu. Zamysł Krasińskich prowadzenia na tron polski królewicza Karola, ożenionego z Krasińską, nadaje całéj sprawie silny cień prywatny, a zawiść, z jaką przystępowano do zgnębienia Pułaskiego, zawiść nie

[1]) Z listu Szwejkowskiego do Boskampa („Actes rélatifs“ etc. I pag. 259.)

przebierająca w środkach, świadczy, że w grę wprowadzone były nowe czynniki osobistych uraz i niechęci. *Bartoszewicz* w życiorysie Biskupa Krasińskiego dużo przedstawia ciekawych rysów jego charakteru i jego aspiracyi. Pisząc ten życiorys, miał autor pod ręką obszerną korespondencyą Biskupa i całkiém stanowczo powiada, że „Biskup dużo prywaty dźwigał na swém sumieniu," to znowu że „ojczyznę widział w rodzinie."[1]) Niestrudzony dyplomata, zadziwiającéj bystrości umysłu, czynności niezrównanéj, Biskup nie łatwo się zniechęcał pierwszém niepowodzeniem. Że dążył do przywrócenia pierwotnego swojego planu, nie ulega wątpliwości, a jedynym środkiem do obalenia wpływów Pułaskiego mogło mu się przedstawiać generalne regimentarstwo Potockiego, który — jak pisze *Wybicki:* „zgodny był w tém z Krasińskim, aby książę Karol Saski, który miał Krasińską za sobą, na tronie osiadł."[2]) *Bartoszewicz* ogólnikowo pisze, że „Krasińscy szukali dróg, żeby zgubić Pułaskiego,"[3]) żadnych przecież nie mamy piśmiennych śladów, aby Biskup czynny brał udział w sporach starszyzny konfederackiéj, mógł atoli oddziaływać na brata, zalecając, aby starał się usunąć Pułaskiego z zajmowanego przezeń stanowiska. Ogólnie powtarzaném bywa, że Pułaski przeciwnym był projektowanéj przez Krasińskich kandydaturze królewicza Karola. „. . . Wytaczano Pułaskiemu sprawę w poufnych rozmowach o to — pisze *Bartoszewicz* — że pokazywał się wrogiem domu saskiego. Prawda, ale to nie był grzech żaden, owszém dowodziło dobrego serca regimentarza dla Rzpltéj; nie lubił tego domu, bo za niego ów sławny nierząd się rozwinął i skutkiem tego niesłychane osłabienie Rzpltéj. To dowód, że Pułaski chciał reformy, ale nie narzucającéj się, nie monarchicznéj; był też wiernym uczniem króla Leszczyńskiego. Tymczasem Krasińscy chcieli utrzymać nierząd, bo na tron prowadzili dom saski, a mianowicie królewicza Karola, że był żonaty z Krasińską. Biskup, wielki dyplomata sądził, że dyktatorem jest dworów europejskich i gniewał się za wybuch przedwczesny, który przypisywał intrygom królewskim.[4]) *Kaczkowski* również pisze, że Pułaski niechętny był stronnictwu saskiemu.[5]) Nie rozrządzamy dostatecznym materyałem źródłowym, aby sprawdzić to orzeczenie, nie zdaje się nam przecież, aby Pułaski był przeciwnikiem domu saskiego, w każdym jednak razie główny powód wzajemnych niechęci tkwił w różnicy zasad politycznych. Rdzenna przyczyna sporu polegając „w rozbiegających się w przeciwnych kierunkach, zasadach i zapatrywaniach politycznych" — jak powiada H. *Schmitt,*[6]) — usuniętą być nie mogła w skutek upornego trzymania się swych zasach każdéj ze stron obu. Pułaski jako człowiek silnych przekonań i nieugiętego hartu duszy, nie łatwo mógł być zepchniętym z raz obranego kierunku, ztąd pierwotna niechęć wzrastając w miarę oporu, przeobrażała się w zawiść nie przebierającą w środkach, aby celów swoich dosięgnąć. A gdy wskutek negocyacyi z Portą nowe powstawały trudności[7]), gdy każda ze stron obu przypisywała sobie wyłączne prawo kierownictwa ruchem, — spór się zaostrzał, doprowadzając do zupełnego zerwania. Krasiński z Potockim obrzucali Pułaskiego oszczerstwami, że działał w złéj wierze, że był ślepém narzędziem Czartoryskich lub tajnym stronnikiem króla. Pułaski długo bronił swéj władzy i zasady prawa, — doprowadzony wreszcie do ostateczności, zamierzał usunąć Krasińskiego, dopełniając obioru substytuta t. j. zastępcy marszałka i przeszedłszy do kraju, aby wojnę znów odnowić. Wezwany jednak

[1]) „Encykl. powszech." Tom XV str. 973—974.
[2]) „Pamiętniki" str. 48.
[3]) „Encykl. powszech." Tom XXI str. 770.
[4]) *Tamże.*
[5]) „O konfed. bars." str. 106.
[6]) „Panowanie Stanisł. Aug." Tom III.
[7]) Dotychczas całkiém są nieznane negocyacye szefów barskich z Portą. Być może, iż te właśnie negocyacye okazały najwybitniéj różnicę poglądów politycznych Pułaskiego i Krasińskich, — a nie kandydatura domu Saskiego, jak piszą *Bartoszewicz* i *Kaczkowski,* którą Pułaski prędzéj aprobował niż odrzucał.

do Dankowiec pod pozorem ważnych narad — powrócić już ztamtąd nie miał. — W każdym razie, choćby w najsilniejszém przekonaniu, że plany Pułaskiego dla sprawy barskiéj korzystnemi być nie mogły, — wstrętnemi były środki, jakich przeciw niemu użyto, wstrętniejszemi jeszcze, jeżeli zalecały je najdalsze chociażby cele ambicyi rodowéj lub osobistéj prywaty.

Gdy szefowie barscy z pozostałém rycerstwem ustępowali na Wołoszczyznę, już u przewozu Dniestrowego, — jak świadczy *Wybicki* — pierwsze wybuchły spory. Krasiński „uniesiony furyą“ — mówi pamiętnikarz, — począł miotać obelgi na Pułaskiego, wymawiając mu publicznie zdradę, że z natchnienia Czartoryskich przyspieszył wybuch, nie czekając na wykonanie planu jego brata, Biskupa kamienieckiego. Spór gorszący do tego dojść miał stopnia, że gotował się rozlew krwi, któremu przecież Potoccy zabiegli. Zgorszenie jednak wszędzie się rozeszło, bojaźń i nieufność ogarnęła szeregi, wywołując niesubordynacyą w wojsku, którego część znaczna rozeszła się w różne strony. „Zamróżyli na to oczy marszałkowie — mówi daléj *Wybicki* — przeglądając trudność wyżywienia w Turczech większéj liczby skonfederowanych, a nie mieli ani nadziei, ani planu do dalszych kroków wojennych. Dano więc nareszcie każdemu wolność wracania do domu, z zaleceniem aby ducha narodowego ożywiać.“[1]) Relacya ta jednak przesadzoną być musi ze względu, że jak z innych źródeł wiemy, po przejściu na Wołoszczyznę marszałkowie czas jakiś wspólnie wszystkie sprawy załatwiali, rozsyłali liczne missywy, wydawali pisma publiczne i wspólne odbywali narady. *Wybicki* zaś pisze, że już wówczas, po owéj scenie „przewozu Dniestrowego,“ Pułaski „dręczony zgryzotą i rozpaczą“, zjechał na bok ze swemi chorągwiami, t. j. oddzielił się od Potockiego i Krasińskiego. Rozmawiając poufnie z Wybickim, Pułaski uskarżał się, iż był wystawiony jakby na ofiarę przez naród, który tak mało energii pokazał, utyskiwał na nikczemność, popędliwość i niezdatność marszałka Krasińskiego, na zazdrość i nienawiść Potockiego podczaszego, który chciał być koniecznie na jego miejscu marszałkiem związkowym. „Mówię tutaj za Pułaskim — dodaje *Wybicki* — bom jest prawie przekonany o jego sercu czystém, przez wzgląd na ofiarę, którą z swych synów czynił. Czyż mógł być taką potworą, aby własne swe dzieci na rzeź prowadzić? Dla kogoż by się zaprzedał? Synowie jego młodzi, odważni, najpiękniejszéj duszy republikanów, Polaków dawali dowody. . . Zakończę w tém przekonaniu, że zapewne żaden z nas nie miał ducha zdrajcy, że wszyscy tchnęli najlepszą wolą i że rzecz publiczna jedynie zdradzoną została przez brak geniuszu, który tylko w takiego rodzaju rewolucyi skutek zaręcza szczęśliwy.“[2]) Tak pisał Wybicki, powiernik Biskupa Krasińskiego i podzielający jego zdanie, że wybuch barski był przedwczesny i nie odpowiednio przygotowany. Opisując te dzieje, słusznie powiada jeden ze współczesnych pisarzy, że „niedowiarstwo i podejrzenie towarzyszą zwykle wojnom narodowym, często zapał nie dopuszcza bezstronności w sądzie czynów i przypisuje złym zamiarom wypadki, które nieprzewidziane zrządziły okoliczności. Zawiść czycha na swoje ofiary i strzeże chwil, gdzieby im śmiertelne zadać mogła ciosy. Upadają one często pod niemi, lecz gdy czas wyświeci postępki, historya mścić lub ocalać powinna obelżoną niewinność. Nigdy Józef Pułaski nie splamił się niewiarą w przedsięwzięcie, którego główną był sprężyną; swojém i synów poświęceniem dowiódł, że tylko ojczyzny pomyślności pragnął. Niechętny stronnictwu saskiemu, zdawał się członkom jego, konfederacyi źle życzącym; szlachcic mniéj możny na czele wojska drażnił dumę rodzin historycznych, tém więcéj że się ich lękał a nie ulegał. Nie dzielił także zdania, aby Turków wprowadzić do Polski. Jeżeli to są winy, żadnych innych nie przekazały nam ani piśmiennie, ani ustne podania.“[3]) W tymże

[1]) Pamiętniki *Wybickiego* str. 47.
[2]) *Tamże* str. 49.
[3]) *Kaczkowski* „Wiadomości o konfed. bars.“ str. 106.

duchu pisze *Bartoszewicz*[1]), czyniąc odpowiedzialnymi za całą sprawę przeciwników Pułaskiego, działających dla samolubnéj tylko prywaty.

Trudném było położenie wyciśniętych na Wołoszczyznę konfederatorów. U przewozu Dniestrowego strzelali do nich jeszcze ułani królewscy, po tamtéj znów stronie zjednani przez Rosyan Grecy i Turcy utrudniali im wszystko. Potocki — wedle relacyi *Wybickiego* — pokazał się „zbawcą wszystkich“: śmiałą swą postawą u zdradliwego paszy chocimskiego wymógł pewne ustępstwa, a tymczasem wysłano posłów do Konstantynopola. Rozłożyli się wszyscy obozami w okolicach Chocimia. Potocki wówczas wpłynął podobno na pojednanie się Pułaskiego z Krasińskim, ze względu na nieodzowną potrzebę wspólnych narad. Rozesłano téż zaraz liczne missywy tak do kraju jak i do dworów zagranicznych. W piśmie do Papieża (12 lipca) uskarżano się na ucisk i prześladowanie Kościoła i wiary przez Moskwę, na rabunki i gwałty, i oddawano się z całym narodem opiece Ojca Św. Na pismach tych podpisani: Krasiński, Pułaski i Potocki. Do Biskupa Krasińskiego wysłany został Wybicki z pismem, w którém powierzano Biskupowi negocyacye z dworami zagranicznemi. „...Potrzebuje tak zbawienne i sławne dzieło (konfederacyi) — czytamy tutaj, — wsparcia od przychylnych sąsiedzkich potencyi i od najwyższéj głowy Kościoła rzymskiego katolickiego, od dworów wiedeńskiego, francuzkiego a najwięcéj saskiego. Przeto wyprawiając i determinując poselstwa, kładziemy JWMPana Dobrodzieja jako senatora już tam przytomnego, pro antesignano nostro. Żądamy oraz i prosimy, ażebyś WMPan Dobrodziéj powagą biskupią, dobrą i rozumną radą wspierał żądania publiczne, wiarę, wolność i prawa narodowe utrzymując. Dworu wiedeńskiego pomoc potrzebna, lecz saskiego przytomność osoby wybranéj i destynowanéj najpotrzebniejsza, o to się najwięcéj starać należy. Do Ojca św. list i do innych dworów, jako to do pruskiego, francuzkiego, posyłają się, trzeba ażeby mogły w czasie jak najprędszym być oddane. — Do prześwietnéj Porty Ottomańskiéj i do najjaśniejszego Chana Imci wysłaliśmy dawniéj kuryerów, teraz internuntios wysłać umyśliliśmy. Czynimi wszystkie starania i azardy największe dla uskutkowania pomyślnego tak wielkiego dzieła“ i t. d.[2]). Oprócz powyższego listu, podpisanego przez starszyznę[3]), Pułaski pisał osobno do Biskupa:

> „.....Ja przez wszystkie hazardy i usilności wyprowadziłem in lucem wiadome dzieło, utwierdziło się i pomnożyło konfederacyą: bracławską, podolską, halicką, teraz wielkopolskiemi i innemi krwią braci poświęcone Bogu i ojczyźnie. — Mój syn po trzechniedzielnym ataku Berdyczowa przez kapitulacyą uczciwą wzięty i do Polonnego zaprowadzony. Młodszy (Antoni) po trzy razy ledwie z życia nie wyzuty. Ja expositus periculis podejmuję wraz z JMPanem podczaszym litewskim i innymi prospera et adwersa tota mente, bo wiem, że to dla Boga i ojczyzny, dla wolności staropolskiéj, dla wiary i praw narodowych.
>
> „Ale z nikąd dotychczas wsparcia i pomocy nie mając, sami się exwiscerujemy usque ad inanitionem a wojna sine necessario nervo długo prowadzoną i pomyślną być nie może. Przeto przez wszystkie obowiązki obliguję i zaklinam, ażebyś WMPan czynił starania dla pomnożenia sił i utwierdzenia naszego i zjednał prędkie posiłki dla konfederacyi. Na miłość Boga i ojczyzny obligujemy, czyńcie tam starania według okoliczności i potrzeb teraźniejszych. My jesteśmy w jednostajnych sentymentach i rezolucyi. Już to kilka miesięcy w ustawiwicznych pracach, podjazdach i utarczkach. Teraz dopiero mieliśmy mieć odpoczynek przy granicy, ale i ztąd exturbati podobno w inną stronę

[1]) Encyklop. powsz. Tom XXI str. 770.
[2]) *Z Autografu* w zbior. ks. Czartor. w Krakowie No. 942.
[3]) Podpisani tu Krasiński, Pułaski, dwóch Potockich (Joachim i Maryan) i Kochański sekretarz — Joachim Potocki pisał się marszałkiem podolskim, kijowskim i bracławskim.

explicatis czyli compositis vexillis obrócimy się, wyprawiwszy posłanników i expedycye zagraniczne. Kochany Dobrodzieju, pamiętaj o żądaniach całego narodu, donieść i przeszlij poufale quod cavenda? quod speranda et quod agenda?[1]).

Biskup Krasiński był podówczas w Cieszynie na Szlązku, zaraz też wybrał się do Wiednia, Paryża i Drezna, zkąd po kilku tygodniach powróciwszy, zawiadomił szefów barskich o pomyślnym rezultacie swych dyplomatycznych zabiegów, i znowu zalecał zmienić dotychczasowy tryb postępowania, a natomiast przyjąć jego plan działania, proponowany przed wybuchem. Radził więc — podług *Schmitta*[2]), aby pojedyńcze województwa przygotowywały wszystko w cichości, nie wyrywając się pojedyńczo aż do téj chwili, gdy cały kraj gotów będzie, i natenczas dopiero wiązać się mają wszędzie konfederacye, wysyłając swych marszałków na miejsce umówione, gdzie utworzyłaby się konfederacya generalna całéj Rzpltéj, mająca prawo, jako upoważniona od narodu, do traktowania z postronnemi mocarstwami. Świeże zaś niepowodzenia uważał jako następstwo cząstkowego zrywania się do czynu, gdyż Moskwa mogła łatwo pokonywać pojedyńcze konfederacye, stojące każda oddzielnie, bez związku organicznego, a tylko zbiorowe i równoczesne wystąpienie całego narodu zapewnić mogło powodzenie.

Bez zaprzeczenia plan powyższy Biskupa odznaczał się trafnością sądu, tylko praktycznego na teraz zastósowania mieć już nie mógł z powodu trudności, jakie napotkać by musiało przeprowadzenie jednolitéj organizacyi w kraju, zajętym przez wojsko nieprzyjacielskie, posiadającym liczne stronnictwo niechętne ruchowi i rządzonym przez władzę podającą rękę obcéj przemocy, a rozrządzającą w każdym razie skarbem i wojskiem. Takie stopniowe przygotowanie ruchu w żadnym razie ukryć by się już nie dało, wywołując tylko środki mogące sparaliżować wszelkie działanie. W obecnéj chwili o podobnéj organizacyi nie podobna już było myśleć, bo w wielu stronach kraju zawięzywały się konfederacye, wszędzie widać było ruch narodowy pozyskujący coraz więcéj zwolenników. Litwa ruszać się poczynała, w Wielkopolsce pojawiały się oddziały zbrojne, a chociaż Kraków stracono, kilku jednak partyzantów utrzymywało i szerzyło ruchawkę w tych stronach kraju. Missywy Biskupa kamienieckiego powstrzymać nie mogły biegu wypadków.

Tymczasem szefowie barscy, przebywający na Wołoszczyźnie, coraz większe wyjawiali rozdwojenie, coraz większą niechęć wzajemną. Przybycie tamże Kazimierza Pułaskiego dało pochop do nowych zarzutów, któremi Krasiński i Potocki obciążali ojca i synów Pułaskich. Z drugiéj znów strony wspomnione powyżéj listy Biskupa kamienieckiego dotykały Józefa Pułaskiego, oskarżonego przez nie pośrednio o spowodowanie niepowodzeń, jego zaś poglądy na prawa i atrybucye konfederacyi i jéj zwierzchności całkiém różne były od poglądów jego kolegów. „Był on zdania — pisze H. *Schmitt* na podstawie dokumentów bliżéj nam nie znanych — że konfederacya w Barze utworzona mogła dotąd jedynie działać i występować w imieniu Rzplitéj, dokąd nie stanie generalna konfederacya wszystkich téjże stanów, że zatém jéj działanie zastępcze dało się na razie tylko usprawiedliwić koniecznością chwycenia za oręż w obronie zagrożonéj wiary i wolności. Powoływał się na sam akt téjże konfederacyi i na okoliczność zdaniem jego ważną, że do pomocy marszałkom nie dodano generalnych konsyliarzy, ale zwykłą jedynie radę wojewódzką. Twierdził daléj, że konfedaracya wyparta za granicę, straciła tém samém zastępcze swe prawo stanowienia o czémkolwiek w imieniu Rzplitéj, uchwalania sancytów lub wydawania rozporządzeń kraj obowiązujących, z czego wyprowadzał potrzebę co prędszego powrotu do ojczyzny. Dowodził w końcu, że przebywanie z pozostałém wojskiem za granicą wówczas, gdy na całém prawie Podgórzu południowém, a szczególniéj w Sanockiém i Krakowskiém

[1]) *Rękopism* No. 942 k. 58 w Zbior. ks. Czartoryskich w Krakowie.
[2]) „Panowanie Stanisława Augusta." Tom III str. 203.

pozawiązywano konfederacye walczące z Moskwą, jest przeciwne zamierzonemu przez konfederacyą barską celowi, że właśnie należy przyspieszyć powrót, aby się połączyć z tamtą bracią do wspólnéj walki z obcym najazdem, która tém będzie skuteczniejszą, im liczniejsze skupią się zastępy zbrojne.“ [1]).

Takie przecież zapatrywanie się na sprawy konfederacyi coraz większe wśród szefów barskich wzniecało rozróżnienie, tém bardziéj, że obie strony uparcie trzymały się swych zasad. Odtąd też Krasiński jawnie dąży do usunięcia wpływów Pułaskiego, a zebrawszy w dniu 23 sierpnia wielką radę konfederacką, złożoną z ludzi sobie oddanych, i wykluczywszy z niéj konsyliarzy wojskowych, partyzantów Pułaskiego, — oddał generalne regimentarstwo Potockiemu. Aktów odnoszących się do téj sprawy nie mamy, nie wiemy nawet, czy dokonana nominacya ogłoszoną została uniwersałami, czy też do czasu w tajemnicy zachowaną. Musiały przecież być pewne trudności prawne, kiedy dopiero 15 listopada, to jest we dwa miesiące po nominacyi Potocki wykonał jurament na regimentarstwo.

Tymczasem tegoż samego dnia (23 sierpnia) Pułaski wydał uniwersał do województwa podolskiego, zawiadamiając o zbliżaniu się posiłków tureckich i o wydanych już rozkazach, aby „wojsko nasze, w różnych dywizyach, komendach i miejscach będące,“ ściągało się w bliskości Chocimia i Żwańca, zalecał przeto, aby zgromadzano potrzebne furaże nad Dniestrem[2]). Być może, iż owe wspomniane tu ordynanse Pułaskiego, powołujące ku granicy wszystkie hufce konfederackie, jako sprzeczne z planem Krasińskich i Potockiego, spowodowały starania ich o stanowcze odjęcie mu naczelnéj władzy, jawnie bowiem okazywał, iż mimo nich i wbrew ich postanowień, chciał samodzielnie dalszą akcyą wojenną rozwinąć. Poprzednio już Potocki odciągał niektórych wojskowych od Pułaskiego, nie szczędząc pieniędzy i starań: jakiś porucznik Orłowski, na rozkaz podczaszego a bez wiedzy marszałka związkowego wymaszerował z obozu i innych wojskowych namawiał do niesubordynacyi i wiarołomstwa. Pułaski zgłaszał się do Potockiego o zadość uczynienie, wojsko delegatów wysyłało. „Nie chciałbym żalu i umartwienia mojego donosić — pisał w téj sprawie Pułaski do podczaszego, — bo je sam WMPan Dobrodziéj czujesz i poznajesz. Krzywda moja nie jest prywatną, lecz publiczną, a przez wiele względów i uwag trzebaby zuchwalstwo i tak wielki występek imci p. Orłowskiego, porucznika, zganić i ukarać. Ja przekładam dobro mojéj ojczyzny, wiarę i wolność nad wszystkie moje ukrzywdzenia. Bóg będzie sędzią i ten najpewniejszą pomocą i nadgrodą“ [3]). Z tegoż zdaje się czasu jest następujący list Pułaskiego do Krasińskiego: „Jestem nie bez żalu i umartwienia, znając się być wraz z JWPanem dzieła tak wielkiego i pierwszym początkiem i pomnożycielem od początku aż dotąd wiernie i szczerze pracującym, a teraz będąc tak znieważonym, wojsko i ja z niém szukałem politowania, szukam i teraz i dopraszam się najwięcéj u WMPana. Byłeś socius laboris et honoris, bądźże swego i mego honoru a przytém wiary i wolności i równości szlacheckiéj obrońcą, kochaj tych, od których byłeś dawno, jesteś i będziesz kochanym. Złączyły nas dawne przymierza, niech teraźniejsze nie rozrywają. Będę ja i sam, znędznione i zmartwione wojsko blisko Chocimia oblokowawszy, ale pieniędzy potrzeba, o które w Chocimiu kazałem się starać, wie o tém IMć Pan podczaszy litewski, bom mu się komunikował. Jest nadzieja, tylko to zamięszanie, które się stało w Żwańcu, przeszkodziło. Paszy w tych dniach spodziewają się, jeżeli tam co occurrit nowego, proszę mi donieść“ etc.[4]). List ten jest bez daty, wywołany zapewne owém odstępstwem porucznika Orłowskiego, świadczy jednak, iż wówczas, mimo przeciwnych poglądów na sprawy konfederacyi, stosunki między Krasińskim i Pułaskim zerwanemi jeszcze nie były.

[1]) *Schmitt.* „Panow. Stanisł. Aug.“ III str. 211.
[2]) *Morawski* „Materyały“. Str. 213.
[3]) *Z Rękopismu*: „Akta Konfederacyi Barskiéj.“
[4]) *Tamże.*

Późniejsza relacya nieznanego nam sprawozdawcy tak opisuje stan konfederatów na Wołoszczyźnie: „Byliśmy w bojaźni z okazyi zaszłych między marszałkami tu będącymi różnic i dyflidencyi, do których nieprzyjaźni i fałszywi konsyliarze prowadzili.

Marszałek konfederacyi z IP. podczaszym litewskim i konsyliarzami niektórymi zmierzając do podziału wojska i osłabienia władzy wojskowéj marszałka związkowego, uradzili w Nielipowcach miewać rady i sessye, nie przyjąwszy do nich konsyliarzy wojskowych, których marszałek związkowy od wojska destynował, jako i przeciw zdaniu recte sentientium czynili to po razy kilka, sub titulo Sancitorum poformowali różne projekta na podział wojska na komendy, na wyznaczenie ad libitum konsyliarzów ad latus marszałka związkowego, na regimentarstwa i w innych materyach i okolicznościach.

„Na tych sessyach zanosili contradicentes opozycye in absentia marszałka związkowego i sam marszałek pisał listy z reflexyami potrzebnemi i oponował się tym legislacyom i posłów do wojska posyłał, nie słuchano tego i nie uważano, i różnych zażywano sposobów na ukrzywdzenie IMP. marszałka i jego syna, starosty zezulinieckiego, lecz to wszystko zwyciężył swoją roztropnością i cierpliwością. Marszałek związkowy najwięcéj skrzywdzony, że wiarołomcom pobłażano,[1]) sądu i rygoru zabroniono i wyciągnienie wojska w polski kraj ku łączeniu się z konfederacyą krakowską i innemi (czego marszałek związkowy domagał się) zatamowano.“[2])

Jednym z takich listów Pułaskiego, pisanych „z reflexyami potrzebnemi,“ jak się wyraża powyższy sprawozdawca, był następny list do Potockiego pod datą 28 sierpnia:

„Zatrzymała mnie słabość zdrowia i chocimskie wiadomości i ztamtąd expedycye, radbym je był poprzedził do Nielipowiec i zatamował pokrzywdzenie moje. Bóg, przenikający wszystkie skrytości, niewinnych i skrzywdzonych obrońca, sądzić będzie i nadgradzać sprawy nasze. Ojczyzna strapiona, obywatele w swoim kraju uciśnieni, żądają naszego przybycia i ratunku prędkiego, a my ad discordias et persecutiones et ad fulmina SS. contra aequales et innocentes w cudzym kraju extra Regnum zabieramy się; wykraczających scyssye, bunty, fałszywe udania czyniących ochraniamy, siebie samych do zniewagi i umartwienia, lud konfederacki i wojskowy do zgorszenia przyprowadzamy. Nieprzyjaciół to cieszy, a przyjaciele nasi i cnotliwi obywatele i nasi koledzy smutni i żałośni wylewają łzy et intra gemitus et lacrimas czekają ostatnich z życia momentów i tego losu szczęśliwszego naszéj jednomyślności i wstrzymania się od tych legislacyi i wyroków, które Rzpltéj w swym kraju, w swém królestwie należą, bo te teraz nie są de loco nec de tempore, ani nam conuerit przywłaszczać sobie tantam statuendi et decernendi potestatem.

„Jesteśmy w związku i konfederacyi i w takim stanie, że nie możemy in scissa et divisa (strzeż Boże) Confederatione jedni na drugich quidquam statuere, ile za granicą i bez zgromadzenia i jednoczenia się generalnego w swojéj ojczyźnie.

„Celem naszéj konfederacyi i związku obrona wiary i wolności, obrona praw narodowych, praw i władzy hetmanów; na tośmy się wszyscy sprzymierzyli i sprzysięgli, jakże mamy divisi et separati tém się szczycić, że to utrzymujemy, na cośmy się przysięgą obowiązali, kiedy przeciwne temu formują się projekta, ordynanse, podział wojska, z ubliżeniem władzy prawem, zwyczajem i przysięgą stwierdzonéj. Uważ WWPan i przyłóż się swoją radą i pomocą, ażeby w rzeczach tak wielkiéj wagi

[1]) Jest tu mowa o sprawie Orłowskiego.
[2]) *Z Rękopismu* nr. 945 w zbiorach książąt Czartoryskich w Krakowie.

i materyach statum tykających, nie przywłaszczać ani formować magistratu judiciorum i nie wprowadzać pluralitatem libertatis nocivam i naszéj konfederacyi repugnantem. A dla Boga! Cóż by nam mówili bracia nasi? Rzplta byłaby urażoną, nasze przysięgi i obowiązania potargane, odebralibyśmy w nadgrodę — publiczną naganę, indygnacyą i reprehensyą — wyrażam to śmiało i bezpiecznie in amore WWP. Dobrodzieja, vero et recto sensu ufundowany dom i imię jego było zawsze twierdzą i filarem ojczyzny, praw narodowych i hetmaństwa zaszczytem, niechże i teraz nie pada wina na niego.

Wszak imieniem i rzeczą samą jesteś magnorum ducum dignissimus nepos, broń że téj władzy i mnie krzywdy nie daj czynić, dopieroż kochanéj ojczyźnie. Proszę przyjąć to dobrém sercem, a być wyperswadowanym o trwałości i niezawodném przywiązaniu mojém. *P. S.* Mam listy z Chocimia przyjacielskie, komunikuję ich i urazy moje w rany Chrystusa Pana et in sinu afflictae patriae składam, proszę zastanowić dalsze non privata sed publica curare et avertere mala.“[1])

W tymże duchu pisał także Pułaski do Borysławskiego, podkomorzego halickiego (24 sierpnia), który znaczniejszą miał komendę i wraz z Mrozowickim, starostą stęgwilskim, zasiadał w radzie konfederackiéj. „Nie rozumiałem — czytamy tutaj — ażeby tak wielka wzgarda zwierzchności, władzy i artykułów wojskowych niezachowanie, a mojego użalenia i całego wojska, rygor prawa wojskowego znającego, delegacya z doniesieniem tak wielkiego występku, w takiém upodleniu miała zostawać u tych, którzy są obowiązani sprawiedliwości i całości prawa przestrzegać, do jedności i miłości prowadzić, a bronić bezprawia.

„Znam ja bardzo dobrze sentymenta WWPana i Imci P. starosty stęgwilskiego, któremu partykularnie kłaniam; znam ich charakter i cnoty, wiem, że jesteście wybrani mężowie i przysięgą obowiązani bronić scyssyi i rozerwania w konfederacyi i wojsku, i mnie nie odstępować, a ja ich wzajemnie; wiem, iż tu za granicą, w cudzém państwie będąc, jesteście wszyscy passivi, ta mała liczba wybranego ludu, z ojczyzny swojéj uchylonego na czas, nie ma mocy i władzy quidquam statuendi contra aequales cives, bo wydawać wyroki i taką sobie uzurpować władzę extra Regnum jest grzechem contra Rem-Publicam. Nasza konfederacya coby miała być obroną praw i lekarstwem, byłaby trucizną, gwałtem i musem in libertate et aequalitate nieznośnym. — Kochani koledzy i zacni mężowie! Na miłość Boga i ojczyzny, na honor, poczciwość i cnotę, którą się dystyngujecie i wsławiacie, jako będąc w równych z wami sentymentach i obowiązkach, obliguję i zaklinam, perswadujcie, mówcie i brońcie ne quid Res P. detrimenti capiat. Macie zacnych potomków swoich, starajcież się dla nich integram patriam, libertatem et aequalitatem servare et tenere. Ja upewniam, że się od ich nie oddalę sentymentów, wraz z wami żyć, wraz krew lać i życie łożyć dla wiary i wolności gotów jestem itd.“[2])

W odpowiedzi na list powyższy Borysławski upewniał, że dokładał starań dla powstrzymania wiadomej uchwały w Nielipowcach. „Widzi Bóg — pisał on do Pułaskiego — niech dadzą świadectwo Boga się bojący, jak mocno pracowaliśmy nad zjednoczeniem się JWWPPDD., nie pochwalaliśmy występku wczorajszego z narażeniem się niektórym JM., jednak nie tracimy nadziei, że nieprzyjaciele cieszyć się nie będą i do zjednoczenia podane sposoby. — Ja nie dam Bogu rachunku za próżnowanie, bo mocno pracowałem, abym widział unionem cordium. Kto przyczyną poniżenia, niech da Bogu rachunek etc.“[3]) Mrozowicki pisał także, ubolewając na „rozróżnione sentymenta“ – „a choć mówimy — plurali-

[1]) *Z Rękopismu* nr. 945 w zbiorach książąt Czartoryskich w Krakowie.
[2]) *Z Rękopismu* nr. 945 w zbiorach książąt Czartoryskich w Krakowie.
[3]) *Tamże.*

tas gorszych zawsze przepisze," wreszcie upraszał Pułaskiego, aby sam podał sposoby do zjednoczenia się, a nie do różnicy, która nieprzyjaciołom przynosi ukontentowanie, a interessowi grozi upadkiem.[1])

Jeszcze list jeden Pułaskiego przytoczyć wypada (z 29 sierpnia do Mniszcha, generała wielkopolskiego), który dokładnie maluje ówczesny stan rzeczy wśród starszyzny konfederackiéj:

„Jestem w tęskliwém oczekiwaniu powrotu wysłanego ztąd z listami — pisał Pułaski — ztąd zaś w niemałem umartwieniu, iż nie mogąc przekonać przeciwnych sentymentów, do których się JP. Kożuchowski nierozmyślnie przypisał, dotąd wstrzymane i znędznione wojsko, z którém była moja chęć i zdanie w Krakowskie wymaszerować i z zagranicy cudzéj wydobywszy się, potrzebne czynić operacye. — Sprzeczki o to i podobno zawiść, ambicya i emulacya wprowadza abusus et confusionem status, uformowane subsellium, na którém przeciwne libertati et legibus nostris, nie uważając moich refleksyi i oppozycyi formnt sancita, wyroki i ordynanse. — Z jakich to przyczyn i na jaki koniec doniesie JMPan Grudziński, który dosyć ztąd żałośny i zmartwiony odjeżdża. — JMP. podczaszy nie kontentując się dawniejszym moim ordynansem i komendą nad partyą wojska podolską, chce generalnej komendy. Gdym jéj nie mógł pozwolić, udał się nieprzyzwoicie do scyssyi i wymógł, iż mu regimentarstwo per sancitum pozwolone, contra mentem naszéj konfederacyi i przysiąg wojska. Jest to ad normam nagannych ustaw warszawskich. Ja się temu cum recte sentientibus oponuję i oponować będę. — Dziś wysyłam do Paszów, pisałem dawniéj. Responsa mam przyzwoite, ganią te scyssye i niezgody, których ja unikałem. Jakiemi zaś czynione sposobami, doczytasz się WMPan Dobrodziéj z listów inkludowanych od JMP. marszałka Grudzińskiego. — Pieniędzmi wojska część i regimentarza przysięgłego odemnie postanowionego odciągnęli. Ja jeszcze haereo nad tą związliwością i środkami quibus huic remediandum male. Boga proszę o cierpliwość, pomoc i o obronę i o sposoby utrzymania i uprowidowania pieniężnego, wojsku potrzebnego, o które czyniłem odezwy do różnych, posłałem ku Bałcie na zastaw dóbr, starając się o kontrahenta, już kilka wiosek na erekcyą w początkach milicyi moi synowie inwadyowali. Gotów jestem i do reszty fortunę i życie azardować, prosząc o pomoc. Bóg i ojczyzna nadgrodzi"[2]).

Jakkolwiek poprzednio przytoczone listy Pułaskiego wykazywały chęć załagodzenia sporów, to jednak bez skutku pozostawały, a spory te coraz drażliwszy przybierały charakter. Nie uzyskawszy ani zadość uczynienia co do wojskowych, którzy go opuścili za namową podczaszego, ani cofnięcia uchwały Nielipowieckiéj, oddającéj generalne regimentarstwo Potockiemu, rozżalony Pułaski postanowił iść na przebój intrydze. Wkrótce też wyszły z kancellaryi marszałka związkowego pisma, protestujące przeciw czynnościom i uchwałom nielegalnym. Najpierw wydany został „list cyrkularny do województw" (1 września), który w całości przytaczamy:

„Jaśnie Oświeceni, Jaśnie Wielmożni, Wielmożni, moi wielce Mwi Panowie i bracia dobrodzieje. Ta powinność i obowiązki obywatelskie, które miłość prawdziwa ojczyzny, wiary i wolności, i prawa narodowe sprawują, były i są u mnie w najpierwszych względach. Dałem tego w tak okropnym i nieszczęśliwym stanie Rzpltéj jasne dowody, opponując się zawsze nawałnościom i uciskom krajowym, śmiało i odważnie potwierdziłem to w Barze solennym aktem konfederacyi i związku wojska. Jestem i trwam w tych sentymentach i rezolucyi statecznym i wiernie trwałym. Żadna mnie fatorum et rerum vicissitudo nie odmienia, nie trwożą mnie usiłowania i imprezy przeciwne. Mam za tarczę i obronę niewin-

[1]) *Z rękopismu* No. 945 w Zbior. ks. Czartoryskich w Krakowie.
[2]) *Tamże.*

ności i czynów moich Boga przenikającego wszystkie skrytości, a przytém przezorność, doskonałość i miłość rectr et justi, i zacnych obywatelów, troskliwych zawsze i czułych przy obronie praw i swobód, prerogatyw stanowi rycerskiemu należących, i dobrze znających, co nas w teraźniejszym stanie i czasie najbardziéj uciska i dolega, to jest: wiary uraza i obelga wolności i równości szlacheckiéj, zniewaga i poniżenie władzy hetmańskiéj inter Majestatem et libertatem pośredniéj zniesienie, te i inne gwałtowności, prywatne i publiczne obelgi i ukrzywdzenia, były i są pobudką brać się do obrony upadającéj ojczyzny, do podźwignienia i restabiliowania praw i prerogatyw hetmańskich.

„Na tośmy się skonfederowali i przysięgli wszyscy w związku wojskowym będący. Dotrzymanie téj wiary i przysiąg Bogu i ojczyznie nienaruszenie i świątobliwie dotrzymać pragniemy, wzywamy zaś łaski i pomocy wszystkich JOO. JWW. WW. MM. Panów, którym.... amor patriae, ażebyście i mnie i wojsko zemną będące swoją łaską i sprawiedliwością w krzywdach i uciskach niesłusznych wspierać i zaszczycać raczyli, a prawa wojskowe, władzę hetmańską juxta antiquum morem et usum zachowali i utrzymywali a na mnie byli tak względni i łaskawi, jako ja jestem z wiernością i przywiązaniem najprawdziwszém“ etc.[1]).

Zaraz téż potém w osobném piśmie zaprotestował Pułaski przeciw uchwale Nielipowieckiéj, protestu tego nie znamy, treść onego podaje tylko *Schmitt*. Otóż Pułaski dla powodów w wielu już pismach wykazywanych protestował przeciw nielegalności wiadomój uchwały, gdyż jak dowodził, konfederacya znajdująca się po za granicami Rzpltéj nie miała prawa do powzięcia takiéj decyzyi, a powtóre i dla tego, że skoro związek wojskowy, w wyraźnie wskazanym celu utworzony, powołał go na marszałka swego i wzajemne przysięgi ich z sobą łączyły, nie wolno żadnéj ze stron zrywać téj łączności przed dopięciem celu zapowiedzianego, którym jest całkowite ubezpieczenie wiary, wolności, praw i całości Rzpltéj, zagrożonych przez Moskwę. Oświadczył w dodatku, że miasto wszczynać podobne rozdwojenia, osłabiające konfederacyą i odwodzące ją od celu zamierzonego, należy wrócić do kraju i tam daléj walczyć z wrogami wiary i wolności. Powołując się w końcu na odwieczne przepisy o władzy hetmańskiéj, którą mu wojsko jako marszałkowi związku swego powierzyło nad sobą, mienił przyznanie regimentarstwa generalnego nad tém wojskiem podczaszemu lit.. czynem targającym się na owe przepisy[2]).

Tymczasem Potocki dążąc do zastosowania w praktyce uchwały Nielipowieckiéj i objęcia komendy nad całém wojskiem konfederackiém, nie przestawał odmawiać bądź pojedyńcze indywidua bądź całe poczty z partyi ukraińskiéj, stojącéj przy Pułaskim. Wszystkich w ogóle konfederatów było na Wołoszczyźnie przeszło 3000, jak pisał Branicki do króla. Z dalszych relacyi regimentarza przybywa kilka szczegółów jeszcze. Branicki stał wówczas pod Dunajowcami; nie oddalał się od granic i wojsk nie cofał, aby strzedz wszystkich ruchów konfederackich, pilną téż baczność zwracał na wszystko, co się działo w ich obozach i częste zdawał królowi relacye. Otóż pod dniem 25 sierpnia, więc zaraz po zapadłéj w Nielipowcach uchwale względem regimentarstwa Potockiego, pisał do króla: „Konfederaci stoją w jednem miejscu, rozdzielili się jednakowoż, partyą ukraińską komenderuje Pułaski a partyą podolską i innymi ludźmi podczaszy litewski. Jak mam wiadomość z dezerterów i szpiegów, że się mieli z sobą pokłócić, stary Pułaski miał wyzywać na pojedynek podczaszego lit., i za to był wzięty w areszt Krasińskiego. Drudzy powiadają, że do Stambułu pojechał. Trzecie: że partya w komendzie podczaszego sprzysięgła się, że zimować będzie na Wołoszczyźnie,

[1]) *Z Rękopismu*: „Akta konfederacyi Barskiéj.“
[2]) *Schmitt* „Panow. Stanisł. Aug.“ III. str. 211—212.

partya zaś ukraińska nie chciała téj wykonać przysięgi. Przyjazd nowego paszy odkryje nam te enigma“[1]). Relacya ta poświadcza spory trwające w generalicyi i powtarza wieści, jakie krążyły o uwięzieniu Pułaskiego; widocznie więc wówczas już (w sierpniu) były może usiłowania pozbawienia go wolności, nie udały się zaś z tego względu zapewne, że liczną była partya wojska, stojącego przy Pułaskim, nie chciano więc obrażać uczuć znacznéj liczby związkowych. Powyższa relacya Branickiego jeszcze ważny jeden szczegół zawiera, mówiąc, że wojsko pod komendą Potockiego sprzysięgło się zimować na Wołoszczyźnie, partya zaś ukraińska, która Pułaskiego odstąpić nie chciała, sprzeciwiała się temu. Widocznem jest przeto, że ważnym przedmiotem narad była kwestya sporna, czy czekać z wtargnięciem do kraju na możliwe wypowiedzenie wojny Rosyi przez Turcyą, czy też niezwłocznie poprowadzić lud konfederacki w granice Polski. Pułaski trzymał się raz przyjętego postanowienia i chciał wracać do kraju, by walkę odnowić, Krasiński z Potockim zamierzali czekać na armią turecką.

Biskup kamieniecki, do którego — jak pisze *Schmitt* — obie strony udawały się ze skargami, „potępiał te gorszące zatargi i dokładał starań, aby pogodzić zwaśnionych, choć w rzeczy i sam nie był bezstronnym — dodaje dziejopis. W liście, wystosowanym do Pułaskiego, zganił stanowczo jego manifest przeciw uchwale w Nielipowcach powziętéj w sprawie generalnego regimentarstwa Potockiego i doradzał w sposób przyjacielski, aby złożywszy już tyle dowodów miłości ojczyzny, dał z siebie nowy wzór poświęcenia się jéj sprawie przez dobrowolne zrzeczenie się marszałkostwa związkowego i przyznanie zgodnie z zapadłą już uchwałą regimenterstwa generalnego podczaszemu. Potockiego zaś zaklinał w osobnym liście na wszystko, aby najłagodniejszemi sposobami starał się złagodzić cały spór ten nieszczęsny i aby pod żadnym warunkiem nie wydawał ze swéj strony manifestu lub uniwersału przeciw Pułaskiemu, ponieważ tém zaszkodziłby jedynie sprawie publicznéj“[2]). Nie wiemy, kiedy mianowicie pisał Biskup te listy. W każdym razie uśmierzyć nie mogły sporu, bo sądząc z ich treści, przypuszczał Biskup tylko rywalizacyą między Pułaskim i Potockim o zwierzchnictwo wojskowe, gdy tymczasem, — jak to już nieraz zaznaczaliśmy, chodziło o coś więcéj między szefami barskimi, a mianowicie o kierunek polityczny konfederacyi, o układy z postronnemi państwami, a szczególniéj o sposób zużytkowania posiłków tureckich i wzajemne z Portą przyrzeczenia, o sposób wreszcie prowadzenia wojny, a w tém wszystkiém sam Biskup był zainteresowany. Co więcéj, zacytowane powyżéj listy drobnym zaledwie być muszą ułamkiem ówczesnéj korespondencyi Biskupa do szefów barskich, — bo wątpić nie można, że Biskup, którego niestrudzona czynność powszechnie jest znaną, który w sprawach konfederacyi nie zwykł był usuwać się od współudziału, lecz przeciwnie nawet zawsze chciał sam wszystkiém kierować, — aby Biskup Krasiński, powiadamy, ograniczył się na kilku uwagach ogólnych w sprawie owego niefortunnego sporu. Prędzéj przypuszczać można, że te listy były rodzajem próby, czy drogą łagodnéj perswazyi nie zdoła się wymódz na Pułaskim zrzeczenia się przezeń stanowiska, które mu zapewniało przeważne wpływy na kierownictwo sprawą konfederacyi.

Potocki ze swéj strony, wspierany przez Krasińskiego — jak pisze *Schmitt* — przeciągał nieustannie pieniędzmi i intrygami wierne dotąd Pułaskiemu chorągwie na swoją stronę, co wielce jątrzyło Pułaskiego: zarzucał więc podczaszemu, marszałkowi Krasińskiemu i radzie konfederackiéj z ich „subjektów“ złożonéj, że ochraniają zdrajców i wiarołomnych i podkopują w ten sposób powagę i znaczenie władzy hetmańskiéj, jak to niegdyś w 1764 roku uczynił sejm konwokacyjny, i że w skutek tego działają przeciw wyraźnym opisom zawartym w akcie konfederacyi barskiéj. Trwając niezmiennie w swém przekonaniu, Pułaski wypowiadał

[1]) *Schmitt* „Panow. Stanisł. Augusta“, III str. 234.
[2]) *Tamże.*

je przy każdéj sposobności, dowodząc, że konfederacya, przebywająca za granicami Rzpltéj, nie ma prawa stanowienia w czémkolwiek, że zatém jest najzupełniéj bierną (passiva) a uchwały jéj, postanowienia i wszystkie sancita są istném przywłaszczycielstwem, kraj i obywateli jego nie obowiązującém, i że w końcu nie wolno jéj składać sądów i wydawać wyroków na równych każdemu z naczelników obywateli lub pozbawiać ich jakichkolwiek zaszczytów. Domagał się téż nieustannie powrotu jéj do kraju, gdzie jedynie można ze skutkiem działać, a synom swoim kazał coraz częściéj przedsiębrać wycieczki zbrojne w granice polskie, strzeżone przez Branickiego, — które téż zwykle udawały się pomyślnie i zaopatrywały wojsko konfederackie w niezbędne potrzeby do życia [1]). Przytém trwając w postanowieniu powrotu do kraju wraz z wojskiem, Pułaski wydał nowy uniwersał (5 września), w którym uwiadamiając o przybyciu nowego paszy do Chocimia, „dobrego i przychylnego nam sąsiada i przyjaciela z wojskiem i znaczną artyllerya“ — wzywał i zapraszał wszystkich „do nieodwłocznego łączenia się z nami i oponowania się wszelkim nieprzyjacielskim insultom, namowom i usiłowaniom szkodliwym i podstępnym“. A województwu podolskiemu polecał, aby „w proporcyą z osad i rozległości dóbr“ stosownie do poprzednich uniwersałów, potrzebne złożono furaże do dóbr Ryńczuka [2]).

To przybycie nowego paszy do Chocimia, ożywiło znacznie układy konfederatów z przedstawicielami Porty, dodało téż otuchy i nadziei, że spodziewana wojna Turcyi z Rosyą ułatwi związkowym dalszą akcyą wojenną. Dotychczas atoli rozróżnieni szefowie barscy, choć zgłaszali się do władz tureckich, nie mogli przecież nic uzyskać: obie strony usiłowały zapewnić sobie wsparcie i opiekę Porty, każda dla siebie wyłącznie. Odezwy tego rodzaju osłabiały tylko powagę związku i jego naczelników, a dla władz tureckich wytwarzały trudność, za którą stroną się oświadczyć i któréj udzielać pomocy. Po wydanéj uchwale Nielipowieckiéj, Pułaski zgłosił się do paszy chocimskiego z następującym listem:

„Jaśnie Oświecony Mości Panie Paszo chocimski, sąsiedzie i przyjacielu.

„Odbieram z ukontentowaniem wiadomości o przybyciu pożądaném Jaśnie Oświeconéj paszyńskiéj Imci w drodze będącego. — Wstrzymuję wojsko od prześladowania tych nieprzyjaciół tchnących duchem moskiewskim na tamtéj stronie, którzy się ważyli broń podnieść na lud prześwietnéj Porty, przyjaciół naszych, kiedy jest także zdanie w liście Waszéj Paszyńskiéj Mości wyrażone.

„Jestem zaś przymuszony donieść, iż regimentarz mój przysięgły, zapomniawszy obowiązków i powinności żołnierskich, na dniu onegdajszym przeciwko przysiędze swojéj i prawom wojskowym postępując, przysięgę łamiąc i innych do podobnego wiarołomstwa przyprowadzając, bez wiadomości i ordynansu mojego z obozu wymaszerował i ztąd o trzy mile nad Dniestrem miał się lokować i do mnie się nie reportuje. O tém i o innych okolicznościach chcąc Jaśnie Oświeconemu Paszy Imci nowo następującemu do Chocimia koledze Waszéj Paszyńskiéj Mości, a przez niego prześwietnéj Porcie donieść i o protekcyą i obronę przyjacielską praw królestwa polskiego, praw i władzy hetmańskiéj przez potencyą moskiewską i adherentów uciśnionéj, upraszać. Wysyła posłów wojsko, którym ażeby był dany konwój przyzwoity a wojsku tu zemną będącemu miejsce za Ottakami i Rakszynem niedaleko Chocimia bezpieczne i wygodne wyznaczone i o rezolucyą w tém upraszam. Oddaję się zatém dobréj sąsiedzkiéj przyjaźni“ [3]).

[1]) *Schmitt* „Panow. Stanisł. Augusta“. Tom III str. 235.
[2]) *Morawski* „Materyały“. Str. 233.
[3]) *Rękopism* No. 945 w Zbior. ks. Czartoryskich w Krakowie.

Jednocześnie wojsko stojące przy Pułaskim wystosowało w tymże duchu memoryał, oddając się pod opiekę Porty. Atoli obecny pasza był odwołanym, miejsce jego zajął Chalil pasza, który przybywał z nowemi instrukcyami w sprawie konfederacyi i posiłków, jakie Porta związkowym udzielić miała. Oczekując więc swojego następcy, pasza chocimski ostrzegał tylko szefów barskich, że jego następca „rozróżnionych interesa akceptować ani promowować nie zechce, chociaż ma zupełną do tego moc od sułtana". Te uwagi skłoniły radę konfederacką do pilnych narad w celu wynalezienia pewnych środków porozumienia, o tyle przynajmniéj, aby w obec władz tureckich i podczas układów z niemi jednomyślnie występować. Nie mniéj przecież przed porozumieniem, które wkrótce nastąpiło, nadjechał nowy pasza, witali go Pułaski i Potocki każdy z osobna. W listach współczesnych Pułaskiego znajdują się następujące o tém szczegóły". „.... Gdy mi dano znać z Chocimia – pisze Pułaski — o zbliżaniu się paszy, wysłałem mojego syna z IP. pułkownikiem ordynackim, przydawszy wojskowych kilkadziesiąt, stanęli o mil trzy od Chocimia na kwaterze, przyjęci bardzo piękną m a g n i f i c e n t i a, — i wspaniałość wielka choć w podróży, ludzkość i grzeczność wielka. Bawili moi przeszło godzin dwie, z jaką zaś grzecznością i manierą przyjęci, wyrazić nie podobna wszystkiego, dosyć że zupełne pokazał ukontentowanie...." Podczaszy litewski tegoż dnia także przybył powitać nowego paszę, ale zajechał przed namioty paszyńskie już po odjeździe młodego Pułaskiego. Nazajutrz Józef Pułaski udał się także do paszy, o czém następującą znajdujemy relacyą w jednym z jego listów: „... Donoszę, iż przybył JMCPan Pasza nowy, dziś stanął w namiotach między Durabanem i Nadołami blizko Chocimia. Na dniu wczorajszym mój syn z Ich M. panami wojskowymi wysłany, był u niego, mil trzy ztąd, bardzo dobrze przyjęci i list mój mile odebrany. Ja dziś sam oddawałem mu wizytę w namiotach, bawiłem przeszło cztery godzin, w różnych dyskursach i rozmowach, poznałem wielką przychylność ku naszemu narodowi i wojsku ; rozum, grzeczność, ludzkość godne szacunku i pochwały. Osoba całe piękna i poważna, bez dumy i pychy, wszystko nam dobre zwiastuje i obiecuje. Zadziwiają go postępki nieprzyjaciół naszych, dawniejsze i teraźniejsze, ma do Stambułu jako najprędzéj wysłać z doniesieniem, jak zastał, pretenduje dalszych z nami namów i konferencyi [1]).

Widocznie pierwsze owe tak zwane „namowy" z paszą, dotykać musiały ważnych niezmiernie kwestyi, bo między Pułaskim i Potockim stanęła chwilowa przynajmniéj rekoncyliacya, aby módz wspólnie dalsze przeprowadzić układy. „ . . . Za przybyciem Paszy nowego do Chocimia, — czytamy w relacyi współczesnéj, — i za poznaniem defektów i n s a n c i t i s, gdy JP. marszałek rezolwował się dać ordynanse na regimentarstwo nad partyą ukraińską JP. podczaszemu, zostawiwszy sobie niektóre chorągwie i konfederacką milicyą, przy sobie i synu swoim będącą, nastąpiła rekoncyliacya, jedność i konfidencya, już teraz unanimiter naradzają razem. Był JMP. marszałek związkowy z JP. podczaszym w Chocimiu i razem expedycye czynią zagraniczne, gdyż r e c e n t e r z Wiednia i z Francyi przybyli delegowani z pomyślnemi wiadomościami."[2]) O téj bytności w Chocimiu wraz z Potockim pisał Pułaski: „ . . . . Za przybyciem zaś tegoż Imć Pana Paszy i nowego Imć Pana Janczar-Agi z wojskiem i artyleryą do Chocimia, zjechałem tamże z JP. podczaszym lit. od konfederacyi dla namów potrzebnych destynowanym. Zastaliśmy tegoż Imci nowego i całe wojsko tureckie nam przychylne, mieliśmy w zamku chocimskim przyjęcie bardzo miłe i ludzkie, upewnienia przyjacielskie o przyjaźni sąsiedzkiéj i pomocy niezawodnéj, szczere i rzetelne. Pod ten sam czas przyszła ze Stambułu wiadomość o zrzuceniu dawnego wezyra i innych ministrów, fakcyą i intrygami moskiewskiemi zarażonych, i o wojnie ogłoszonéj z Moskwą, na utrzymanie praw, traktatów i praw narodo-

[1]) *Z rękopismu* No 945.
[2]) List z obozu do przyjaciela in Septembri pisany (*Tamże*).

wych, starodawnych polskich, bezpieczeństwo dla wojska z kraju naszego upewnione i odemnie wyszły uniwersały i podjazdy w kraje ojczyste polskie. Syn mój, komendant Berdyczowski, regimentarz, wiernie i ochotnie do swojéj ojczyzny z wojskiem związkowém niesie krew i życie, usługom i azardom publicznym poświęcone. Dwaj drudzy z godnymi kolegami i ludem wojskowym ciągnąć będą, i wojska posiłkowe zbliżają się ku granicom. Są to znaki i dowody najwyższéj nad nami Boga opatrzności; nasza cnotliwa gorliwość i staropolska odwaga i mężność przodkują przed nami i nie są żadną przeciwnością poalterowane i zwątlone. Żądamy parem animositatem et resolutionem zacnych obywateli koronnych i litewskich, obowiązujemy wszystkich, na miłość Boga i ojczyzny, ażeby jungant consilia et arma sua na obronę wiary, wolności i praw narodowych, a Bóg mocny i miłosierny dopomagać i błogosławić będzie bene unitis, da i okaże narodom vi armo polono. Deus exercituum wzmocni siły nasze, poniży i zawstydzi nieprzyjaciół na gorliwe prośby ojczyzny."[1])

Z listu tego widzimy, że jakkolwiek nastąpiła rekoncyliacya między Potockim a Pułaskim, ten ostatni jednak nie zmienił swego postanowienia, i zamierzał z synami wkrótce do kraju powrócić i wojnę odnowić, w tym też duchu liczne rozsyłał missywy i uniwersały. *Schmitt* pisze na podstawie dokumentów nam nieznanych, — że Pułaski przyznał z pewnemi zastrzeżeniami regimentarstwo generalne Potockiego, który wzajem oświadczył się z gotowością podlegania zwierzchnictwu jego jako marszałka związkowego. To pojednanie było na razie konieczném ze względu, że w Konstantynopolu ważne zaszły zmiany i każdéj chwili wybuchnąć mogła wojna Turcyi z Rosyą. Samo też przyjęcie, jakiego doznali Pułaski i Potocki u nowego paszy i u starszyzny wojska tureckiego, dodawało wszystkim otuchy, a gdy nareszcie deklaracya wojny Rosyi przez Turcyą nastąpiła (6 października), szefowie barscy wspólnie wydali (12 października) manifest[2]), uroczyście protestując raz jeszcze przeciw uciskowi i gwałtom dokonywanym w Polsce.

Wówczas to, lub nie wiele wcześniéj przybył do konfederatów na Wołoszczyznę kawaler Tanlès, tajny agent dyplomatyczny ministra Choiseul'a, żadnych przecież nie mamy śladów, o czém traktował i czy traktował z konfederatami, w każdym razie gabinet wersalski rozwinął niezmierną czynność, aby wzniecić ową wojnę między Turcyą i Rosyą. Znaczne też siły tureckie zbliżać się poczęły ku granicy. Nadciągnęły też i tatarskie wojska pod wodzą sułtana, syna chańskiego, sam też chan wkrótce się zbliżył. W dniu 18 października Pułaski wystosował następujący list do sułtana tatarskiego:

„Najjaśniejszy Sułtanie, sąsiedzie i przyjacielu.

„Przybycie Najjaśniejszéj Waszéj Sułtańskiéj Mości w kraj Chocimski ku pomocy narodowi naszemu polskiemu skonfederowanemu, przynosi całemu wojsku do władzy i komendy mojej marszałkowskiéj należącemu, radość i ukontentowanie.

„Na powinszowanie tak szczęśliwego przybycia wysłałem ku Mohilewowi dawnéj starostę zezulinieckiego, pułkownika i regimentarza wojsk (Kazimierza Pułaskiego), teraz wysyłam starostę augustowskiego, wojska konfederackiego i województwa podolskiego pułkownika (Franciszka Pułaskiego), i p. porucznika pancernego wojska koronnego, z powtórną expedycyą, nim sam będę miał honor to uczynić. Prośby konfederackie i władzę moją wojskową, miejsce hetmanów zastępującą, i całe wojsko i konfederacyą ze mną będącą, łasce i protekcyi sprawiedliwéj oddaję i jestem z uszanowaniem

Najjaśniejszéj Waszéj Sułtańskiéj Mości
Sąsiad i przyjaciel życzliwy[3]).

[1]) *Z rękopismu* nr. 945.
[2]) *Morawski* „Materyały" str. 255 258.
[3]) *Z Rękopismu:* „Akta konfed. Barskiéj."

Gdy zaś sam chan tatarski przybliżył się w te strony, Pułaski pisał doń w dniu 24 października:

Najjaśniejszy Chanie
Sąsiedzie i przyjacielu najmilszy.

Życzliwa i zawsze przychylna Rzeczpospolita polska nasza, teraz skonfederowana, do Najjaśniejszej Waszéj Chańskiéj Mości wysyła ablegata swojego z powinszowaniem tronu i panowania Jego, z ukontentowaniem całego narodu naszego polskiego sąsiedzkiego, — szczęśliwie zaczętego i z doniesieniem krzywd i złamanych praw traktatu Karlowickiego, Nadpruckiego, Niemirowskiego i innych, przez potencyą moskiewską, nieprzyjacielską.

Ja z całem wojskiem skonfederowaném, pod władzą moją marszałkowską będącém na dowód przychylności wojskowéj sąsiedzkiéj przyłączam do téj expedycyi konfederowanéj Rzeczypospolitéj naszéj i wysyłam starostę czereszeńskiego, pułkownika wojskowego, syna mego (Antoniego), z partykularném powinszowania oświadczeniem.

A sąsiedzkiéj, mężnéj i walecznéj Najjaśniejszéj Waszéj Chańskiéj Mości dopraszając się pomocy i posiłków wojskowych przeciw nieprzyjacielom i traktatów gwałcicielom.

Dowodnéj sąsiedzkiéj życzliwości i łasce Najjaśniejszéj Waszéj Chańskiéj Mości wraz z całém wojskiém oddając się

Szczęśliwego i długoletniego życzę panowania. O sąsiedzkiéj i wzajemnéj przyjaźni i przychylności upewniam i jestem z uszanowaniem

Najjaśniejszéj Waszéj Chańskiéj Mości
życzliwy i przychylny
sąsiad i przyjaciel
Józef Pułaski.[1])

Listy powyższe miały na celu zjednanie władz tureckich i oddziaływanie przeciwko wpływom Potockiego, który jak to daléj widzieć będziemy, usiłował przedstawić przed niemi Pułaskiego w fałszywém świetle i obalić jego kredyt i powagę.

Tymczasem powołany przez sułtana na wielkie wezyrostwo Mahomet Emin przesłał (28 października) szefom barskim odpowiedź na przedstawiane przez nich poprzednio skargi i prośby o pomoc. W odpowiedzi téj wielki wezyr przechodzi treść zażaleń przedstawionych Porcie z powodu gwałtów i nadużyć moskiewskich, począwszy od bezkrólewia; przypomina rady dawane Rzpltéj, wzywające ją do jedności, wykazujące, jak Porta od czasu pokoju Karlowickiego czuwała, aby jéj wojska nie naruszały granic polskich, jak z drugiéj strony zawierając z Moskwą pokój prucki i belgradzki, zastrzegła, aby wojska téjże nie przebywały w Rzpltéj, ubolewa nakoniec nad zaślepieniem tych, którzy mimo rad i ostrzeżeń niezgodą własną ułatwili carowéj wysłanie wojsk jéj do ich ojczyzny. Potém podaje szczegóły i bliższe przyczyny świeżo wypowiedzianéj wojny Moskwie, względem zaś konfederatów w te słowa się odzywa:. „Wam zatém, którzy jesteście naszymi przyjaciołmi i dobrymi sąsiadami, a którzy jęczycie od lat kilku pod jarzmem najazdu moskiewskiego, należy uzbroić się zapałem i odwagą, aby siebie i swoich uwolnić z pod ucisku, wypędzić Rosyan, zniweczyć ich zamiary, a przez jednomyślny wybór nowego króla nadać waszéj ojczyźnie dawną świetność i siłę. W sprawie jednak przyjęcia posła uwierzytelnionego dał w. wezyr wymijającą odpowiedź, twierdząc, że przybycie tegoż byłoby obecnie zbytecznem, ponieważ skoro wojsko wyruszy przeciw wspólnemu wrogowi, będzie mogło poselstwo konfederacyi przybyć do Isakczy, Benderu lub Chocimia, a tymczasem niech się konfederacya znosi z Portą za pośrednictwem chana tatarskiego i paszów Chocimia i Benderu.[2])

[1]) *Z Rękopismu* „Akta konf. barskiéj.“
[2]) *Schmitt* „Panow. Stanisł. Augus.“ III str. 228.

List ten w. wezyra, podnosząc nadzieje żywione przez konfederatów względem posiłków tureckich, dał powód do pilnych narad w gronie szefów barskich. Główną kwestyą było w obecnéj chwili, czy czekać na rozpoczęcie kroków nieprzyjacielskich ze strony sułtana i wraz z jego wojskiem wejść do kraju, czy też przeciwnie wrócić doń zaraz i rozpocząć na nowo walkę z Moskwą. Nasuwało się przytém drugie pytanie, czy domagać się wkroczenia Turków i Tatarów w dzierżawy polskie, czy też przedłożyć sułtanowi uzasadnione żądanie, aby główne swe siły zwrócił na kraj rosyjski, a konfederacyi dodał do pomocy część tylko wojsk swych, złożonych z ludzi doborowych, mających zostawać pod rozkami generalnego regimentarza. Otóż przy obradach nad temi pytaniami pokrzyżowały się zdania. Pułaski, — mówi daléj *Schmitt*, — był stanowczo za bezzwłocznym powrotem do kraju, gdzie sama już pewność pomocy tureckiéj mnogie tysiące obywateli sprowadzi pod sztandar narodowy, lecz oświadczał się oraz za tém, aby uprosić sułtana o przyłączenie do wojska konfederackiego kilku tysięcy doborowych żołnierzy swoich, którzyby jednakowoż podlegali komendzie polskiéj celem zabieżenia nadużyciom i łupieży. Obstawał także przy tém, że o ile to zawisło od konfederacyi, należy domagać się koniecznie, aby sułtan cały ciężar wojny zwrócił na dzierżawy moskiewskie a oszczędzał ile możności kraj polski, który i tak z powodu całorocznéj walki z Moskwą ucierpiał niezmiernie. Krasiński i Potocki, wraz z zależną od nich większością rady konfederackiéj, byli odmiennego zdania. Twierdzili bowiem, że garstka wojska konfederackiego, chociażby nawet poparta przez kilka tysięcy Turków, nie zdoła pokonać zgromadzonych w samém województwie podolskiém sił moskiewskich, a tém samém musiałaby uledz ich przemocy, zanim owe tysiące obywateli, których przybycia spodziewa się Pułaski, zbiegną się pod sztandar narodowy. Sądzili zatém, że należy czekać zebrania się armii tureckiéj, i z nią dopiero wkroczyć razem do kraju, albo przynajmniéj upraszać sułtana, aby kazał chanowi wyruszyć do Polski i wypłoszyć z niéj Rosyan, miasto przedsiębrać wyprawę do prowincyi rosyjskich, jak postanowiono w Stambule. Zdanie ich przemogło, a nawet wyprawiano przedstawienie do rządu tureckiego, aby Kierym Girej nie w kraj rosyjski, lecz do Polski z wojskiem swém wyruszył.[2])

Kiedy mianowicie nastąpiło owe podanie, nie wiemy. W ogóle negocyacye szefów barskich z przedstawicielami Porty lub agentami francuzkimi w sprawie posiłków tureckich, przechodziły różne fazy i ciągnęły się dość długo, głównie zaś od chwili przybycia nowego paszy do Chocimia. Że układy te były głównym powodem ostatecznego zerwania stosunków między marszałkami konfederacyi, świadczy późniejszy manifest wojska stojącego przy Pułaskim. Wydany on był już po uwięzieniu Pułaskiego, skreślony w wyrazach oględnych, ogólnikowych w większéj części, nie chciano bowiem wyjawiać publicznie wszystkich tajników negocyacyi z Turcyą w chwili, gdy jeszcze prowadzonemi były, — nie mniéj przecież służy wyjaśnieniem wielu okoliczności. Otóż między innemi czytamy tutaj: „.... JW. marszałek nasz związkowy, tak chwalebnego w ojczyźnie naszéj autor dzieła, dnie i noce dla dobra pospolitego trawiąc, za to, że się nieprzyzwoitym za granicą czynnościom sprzeciwiał; za to, że złe rady ganił i zawstydzał, zamiast powinnéj od współkolegów wdzięczności, na nieprzyzwoitą sprawiedliwych czynności zarobił wzgardę. Do czego myśl pochlebców prywatę doradzająca była przewodnikiem i błędną na dalsze bezprawia utorowała drogę.“ [3]) — Daléj zaś czytamy jeszcze: „.... Czas pożądany traktowania następuje z zesłanym na ten koniec paszą chocimskim. Interes zaś publiczny w prywatny zamieniony, zagradza do tego drogę...“

[2]) *Schmitt* „Panow. Stanisł. Aug.“ Tom III.

[3]) *Z Rękopismu współczesnego*. Manifest ten druk. u *Morawskiego*, ale bez daty i podpisów.

Jeżeli z powyższego przedstawienia nie dowiadujemy się o wszystkich szczegółach sprawy, to jednak jawném się okazuje, że Pułaski sprzeciwiał się jakimś, jak wyrażono „nieprzyzwoitym czynnościom i złym radom.“ Co się zaś tycze zarzutu, że „interes publiczny w prywatny był zamieniony“, bez dokładniejszych wskazówek nic orzec nie podobna. Względem zaś dalszego sporu, wskutek odciągania pojedyńczych oddziałów wojska z partyi Pułaskiego przez Potockiego, manifest tak się wyraża:

„Źli obywatele złośliwemi radami do tego JW. podczaszego Potockiego przywiedli, iż ten, zapomniawszy powinnych dla wyższéj władzy nad wojskiem obowiązków, wydaje ordynans pozostałym za ordynansem przy marszałku związkowym chorągwiom, ażeby te, jakoby od wojska oderwane, do jego komendy powracały. Wydaje razem i pozwy do sądów swoich, ażeby z nieposłuszeństwa sprawiły się. Żażalony tym występkiem, marszałek nasz związkowy projektuje delegowane osoby z przełożeniem szkodliwych dobru publicznemu konsekwencyi, zaklina na miłość boską, ażeby nie dawać okazyi do publicznego zamięszania przez naganne między sobą kłótnie i niesnaski. Ale te kroki nie były tak szczęśliwe, ażeby mogły potrzebną przywrócić jedność, od szkodliwych nadal wstrzymywać czynności. I owszém, dla potwierdzenia nagannéj roboty, Rzpltę za granicą, w państwie cudzém, z kilku osób złożoną formują, na władzę marszałka związkowego, na osobę w wojsku zasłużoną, na wolnych i gorliwych o wiarę i wolność obywatelów s a n c i t a, sądy stanowią. Marszałka związkowego za to, że bezprawnym nie chciał dopomagać czynom, od władzy nad wojskiem i marszałkostwa p e r s a n c i t a, przeciwko wszelkim prawom i zwyczajom za granicą stanowione, odsądzają. Na nas zaś obywatelów koronnych, ludzi wojskowych, w nadgrodę naszych strat, hazardów i tyle krwi braci naszych wylania, z ujmą honoru nieskazitelnego, z oczernieniem nawet myśli wewnętrznych, samemu tylko Bogu wiadomych i sumienia naszego, stanowią sądy za granicą, utrzymują i wielorakiemi nas uciemiężają sposobami....“

Z późniejszego cokolwiek listu (14 grudnia), pisanego z obozu, następujące jeszcze szczegóły znajdujemy: „Starszyzna konfederacka zaklócona między sobą przez szczególną ambicyą podczaszego lit. Ich M. PP. Pułascy zmartwieni, komendy tureckie także na partye podzielone, jedni idą za rozumem starosty wareckiego, drudzy za prezentami podczaszego lit. I l l m u s Krasiński f u i s s e t q u a s i n o n e s s e t. Marszałkostwo związkowe od Pułaskiego d e s p o t i c e odebrane, juryzdykcyi zupełnéj uzurpuje sobie podczaszy lit. dobrawszy za konsyliarzów: Podhorskiego, Giżyckiego ex niewolnika, Kochańskich braci dwóch i Bohdanowicza. Z tych osób uformowana Rzplita, absolutyzm w radach, sądach, ordynansach i expedycyach przywłaszczywszy sobie, za nic waży Pułaskiego, który przecie jednę partyą wojska ma po sobie. Tak tedy jest, że ani konfederaci siebie nie słuchają, ani starszyzna turecka ich....“ [1]).

Gdy więc Potocki z pomocą Krasińskiego i swoich konsyliarzy zaczął bardziéj przygnębiać stronników starego Pułaskiego w wojsku, składać na nich sądy i wydawać wyroki, jako na nieposłusznych swéj władzy regimentarskiéj, wówczas Pułaski, coraz bardziéj rozżalony, postanowił powrócić do kraju dla odnowienia wojny. Kazał więc synom swoim, aby z większą częścią trzymających z nim chorągwi komputowych i z ludem konfederackim przeprawili się za Dniestr i tam starali się zająć stanowiska. Hufce te liczyły około 800 ludzi saméj prawie jazdy; przeprawiwszy się przez Dniestr, spędziły posterunki Branickiego i zajęły pozycye około Studziennicy, Okopów Św. Trójcy i Żwańca. Branicki niezwłocznie z wiadomością o tém wysłał sztafetę do króla, prosząc o zakomunikowanie téj wieści Repninowi, przyczém pisał: „.....P. Pułaski, starosta augustowski (Franciszek), mający komendę nad 500 albo 600 koni konfederatów, a powiadają, że i stary z nim się Pułaski znajduje, przeniósł się pod Kreńczukiem

[1]) „A c t e s r é l a t i f s“ etc. I str. 497.

i lokował się we wsiach Kreńczuku i Babszynie. P. Chojecki stojący w Okopach, widział ich i jego ludzie szarmielowali z nimi, ale mając tylko ze 120 ludzi, rejterował się o milę...“ Branicki wysłał mu posiłki, bo jak pisał: „ja tych okularów na nosie cierpieć nie mogę żadnym sposobem, odjęliby mi komunikacyą z Chocimem, przeszkadzaliby uprowizyonowaniu Kamieńca“ [1]). Cofnął przecież potém rozkaz atakowania konfederatów z tego względu, że stojący po tamtéj stronie Dniestru tureccy jańczarowie mogliby łatwo wmięszać się do boju.

W rzeczy saméj i Józef Pułaski przewiózł się przez Dniestr, a stanąwszy na ziemi polskiéj, wydał w dniu 8 listopada uniwersał, zawiadamiając o wojnie wydanéj Rosyi przez Turcyą i o znacznych siłach tureckich zbliżających się do granic. Wzywa następnie „do dawniejszych uniwersałów stosując się, na miłość Boga i ojczyzny, dla ocalenia i ubezpieczenia domów, fortun i osób obligując, ażeby wszelkie przeciwności i przeszkody, namowy i powaby szkodliwe oddaliwszy, uzbrajali się cnotą, męztwem, odwagą i orężem, a na obronę wiary i wolności łączyli się z nami et ad Confed. Status et Exercitus Regni, według zaszłych uniwersałów dawniejszych i ordynansów, tam gdzie się wojsko skonfederowane z komendami swojemi znajdować inter limites Regni będzie, nieodwłocznie przybywali“... [2]).

To przejście Pułaskiego na drugą stronę Dniestru, z zamiarem odnowienia walki z nieprzyjacielem, nie na rękę było Krasińskiemu i Potockiemu, którzy albo nie wierzyli w skuteczność tego kroku, albo obawiali się zbytecznego wzrostu potęgi Pułaskiego. W razie bowiem możliwego powodzenia, mógł Pułaski objąć ponownie cały kierunek konfederacyi w swe ręce i zjednać sobie ogólne uznanie, ku czemu przyczynić się mogły: popularność jego imienia i popularne w każdym razie wystąpienie jego do walki. Niezwłocznie więc po ogłoszeniu uniwersału Pułaskiego, Krasiński wydał dwa uniwersały (z Dankowiec 9 listopada), w których zawiadamiając równie jak Pułaski o posiłkach tureckich, przyrzeka rychły powrót do kraju wraz z ludem konfederackim i zaleca, aby nie słuchano żadnych innych uniwersałów, tylko podpisanych przez niego lub Potockiego [3]). Był to naturalnie pocisk wymierzony przeciw Pułaskiemu. Zaraz zaś potém wydał mandaty, wzywające samego Pułaskiego do powrotu i usprawiedliwienia się z samowolnych kroków, ordynanse zaś Potockiego zalecały chorągwiom, które przeszły za Dniestr, niezwłoczny powrót pod jego rozkazy. Pułaski, nie uznając kompetencyi sądów Krasińskiego i Potockiego, nie wrócił do Dankowiec, lecz czynił przygotowania do akcyi zaczepnéj przeciw oddziałom rosyjskim. Sam z dwoma synami, Franciszkiem i Antonim, stał w Babszynie, a trzeciego syna, Kazimierza, posłał w stronę Mohilowa. Kazimierz zabrawszy tam garnizon jazdy, rozlokował swe oddziały w Jaryszowie, Józefgrodzie i Balcie.

Tymczasem Michał Krasiński na dniu 21 listopada wydał zaoczny dekret na Pułaskiego. W rozwlekłym dokumencie spisano cały szereg zarzutów. Nie było tu już wprawdzie mowy o zdradzie lub o tajném znoszeniu się z Czartoryskimi, lecz główne zarzuty dotyczyły niesubordynacyi, samowoli w rozporządzeniach wojskowych, sprzeciwianie się sancytom konfederacyi, nie uznawanie władzy marszałkowskiéj Krasińskiego i t. d. Były tu również punkta zmierzające do obalenia powagi Pułaskiego i rzucenia nań podejrzenia wśród swoich, inne w celu zaskarżenia go u władz tureckich, życzliwych dotąd konfederacyi. Do pierwszych należał zarzut, że „na deklaracyą Imci Pana Falęckiego względem danego w Połonnem przez starostę zezulinieckiego, syna swego, skryptu, Moskwie odpowiedział, listów przywiezionych nie komunikowawszy skonfederowanym stanom przy sobie trzymał“. Do drugich zaliczyć można oskarżenie, że „...bez wszelkiego względu na konsekwencye i bez rozmówienia się ze starszyzną wojska tu-

[1]) „Listy Branickiego.“ Str. 160.
[2]) *Morawski.* „Materyały“ str. 273—275.
[3]) *Morawski* „Materyały“ str. 275.

reckiego, nie czekając na przybycie Sułtana Imci z wojskiem przybliżającego się, nazbierawszy woluntaryuszów tureckich, mimo wiadomości J. O. Paszy chocimskiego i naszą, temuż oderwanemu wojsku swemu przez Dniestr przeprawić się rozkazał.“ Wreszcie zarzucano Pułaskiemu, że „różnych kondycyi ludzi do ustawicznych skarg i płaczu pobudzał; miasta Mohylów, Raszków, Cekinówkę, Żwaniec, Babszyn i inne dobra dezolować, pieniądze znaczne zbierać dopuścił. Turkom bez porządku i bez przełożonego wyprowadzonym, świątnic boskich rabować nie zabronił, przez co ofiarowanemu od Prześwietnéj Porty wojsku auxyliarnemu zgorszenie uczynił i podobnych rezolucyi stał się przyczyną; dobra województwa podolskiego duchowne i szlacheckie obciążał, a przez to wojskom wejść mającym wyżywienie odbierał; przed Stanami konfederacyi usprawiedliwiać się nie chciał, owszém wszelkiemi wyrokami i sancytami po złożonéj komendzie zawsze wzgardzał...“ Na podstawie więc tych zarzutów, „pro recentioribus tantum modo perpetratis eriminibus supra specificatis, pro contraventione sancitis, pro derogatione powadze Stanów Rzpltéj skonfederowanéj, et pro continua wyrokom naszym contumacia, władzą naszą tegoż JW. Pułaskiego etc. od marszałkostwa związkowego odsądzamy, a consiliisque publicis et privatis et a consortio nostri odłączamy, a wojska cząstkę przy nim błąkającą się pod władzę JW. podczaszego lit. i rozporządzenie oddajemy“[1]).

Nie wchodząc w bliższy rozbiór co się tyczy prawomocności juryzdykcyi sądowniczéj marszałka konfederacyi, która naruszoną była przez usunięcie konsyliarzy pierwotnych a dowolne zamianowanie innych, jak również co do podsądności Pułaskiego, który na podstawie obowięzujących a uznanych przez konfederacyą przepisów o władzy hetmańskiéj, mógł tylko stawać przed radą generalną, do któréj składu wchodziliby konsyliarze t. j. przedstawiciele wojska, które w ręce jego złożyło ową władzę; — dekret Krasińskiego, wbrew wszelkim prawom, zwyczajom i obowiązkom, ferowanym był, nie udowodniwszy zarzutów żadną powagą ani siłą prawomocnych dowodów, pominąwszy i tę jeszcze okoliczność, iż zebrane tu kondemnaty nie przedstawiają przestępstwa, pociągającego tak wielkiéj odpowiedzialności. Cały więc dekret Dankowiecki świadczy tylko o złéj woli twórców jego względem Pułaskiego; był on wyrazem osobistéj zawiści, środkiem zgnębienia przeciwnika i pozbawienia go zwierzchniczéj władzy nad siłą zbrojną konfederacyi, a usuwając go z drogi, miał na celu skupienie całego kierownictwa sprawą narodową w ręku obu przedstawicieli stronnictwa: Krasińskiego i Potockiego.

Dekret ten atoli nie mógł pozostać bez ważnych następstw na dalszy stósunek wzajemny stron obu. Pułaski, do żywego dotknięty, postanowił iść na przebój intrydze — jak dobitnie wyraża się *Szujski* — i na własną rękę dalszą akcyą rozwinąć. W tym celu zgromadziwszy we wsi Babszynie nad Dniestrem tak zwane „kolo wojska koronnego“ w d. 22 listopada, odnowił i wzajemnemi przysięgami wzmocnił związek wojskowy. Akt tu wystawiony i licznemi opatrzony podpisami wyrażał, że wojsko swojego marszałka, a marszałek wojska opuścić wzajemnie nie mogą, gdy zaś Potocki, przywłaszczając sobie władzę, wywołuje scysye, i Krasińskiego marszałka i innych do tego przybranych, — do podpisu tych projektów i skryptów przyprowadza, — „przeto jako to wszystko nie należycie, nie przyzwoicie, illicite et scandalose extra regnum jest czynione — czytamy tu daléj — a prawom i wolnościom naszym sprzeciwia się, tak te wszystkie pisma, sancyta, ordynanse i wszelkie actus zagraniczne, calcata et depressa libertate ac juribus nostris skoncypowane, popisane i poczynione, za nieważne i illegalne uznajemy, poczytujemy, znosimy i kasujemy.“... Daléj zebrane kolo wojskowe upraszało i obligowało Pułaskiego, ażeby wszystkie chorągwie za granicą będące, w granice polskie et ad unum

[1]) *Morawski* „Mater.“ str. 293.

Corpus wojska jako najprędzéj ściągnione były.“ Wreszcie ustanowiono sądy wojskowe i zaprzysiężono uroczyście wszystkie punkta związku wojskowego. Nazajutrz zaś (23 listopada) uczyniono w Żwańcu tak zwaną „renowacyą konfederacyi kor. z zagranicy wyszłéj.“ Akt odnawiający konfederacyą barską objawiał, że na miejsce Radziwiłła i substytuta jego Krasińskiego, „który uchyliwszy się z innymi za granicę, swój powrót do ojczyzny remoratur i teraźniejszemu nie może praeesse aktowi“ — „JW. JMP. Wawrzyńca na Wrzącéj, Korczynie i Sierosławiu, z Wielkiego Potoka Szeligę Potockiego, konsyliarza generalnéj konfederacyi, pułkownika i regimentarza wojska konfed., gorliwego przy wierze i wolności męża, pierwszeństwem i chwalebnym do konfederacyi barskiéj wraz z JW. Krasińskim i Pułaskim marszałkami pospiechem, i tylu mężnemi przy najwyższéj władzy, przedtém hetmańskiéj a teraz JW. marszałka związkowego azardami i wojennemi dziełami wsławionego, wiarę ś., wolność i równość szlachecką śmiało i odważnie utrzymującego, a obowiązki związkowe, także poprzysiężoną wiarę i powinności wojskowe przykładnie pełniącego i zachowującego, za marszałka substituendo, pod miłą i swobodną jego dyrekcyą konfederacyą radomską i barską na obronę wiary św. i praw naszych starodawnych podnosimy i wraz wszyscy sprzymierzamy się etc.“... przyczém manifestowali się o czystości swych zamysłów, dążących do jedynego celu oswobodzenia ojczyzny. Cały akt spisany w duchu wysoce religijnym, związek i wszystkich związkowych poddawano opiece i błogosławieństwu Ojca św., a na uwiecznienie gorliwych zamysłów i przedsięwzięć postanowiono wznieść świątynią poświęconą czci boskiéj pod wezwaniem Opatrzności św. Ustęp zaś dotyczący Pułaskiego wyrażał: „JW. JMP. Pułaskiego, Pisarza N. kor., Starostę wareckiego, marszałka związ., przy władzy marszałkowskiéj chwalebnie i przykładnie rządzonéj, jako akt związku i prawa hetmańskie mieć chcą, utrzymujemy i téjże władzy związkiem zaprzysiężonéj, zwyczajem starodawnym i prawem ugruntowanéj, w niczém ubliżać nie dopuścimy i owszém za uskutkowanie i utrzymanie tak chwalebnego dzieła, przezorność i całość wojskową i poniesione w tylu okazyach przeszłe i teraźniejsze azardy, wdzięczność prawdziwą na potomne wieki oświadczamy.... Obligujemy oraz tegoż JW. marszałka związ., ażeby tak zbawienne i chwalebne dzieło obrony wiary i wolności przez wojsko koronne skonfederowane i wraz z Rzpltą sprzymierzone, dalszemi imprezami wojennemi, heroica virtute et morte valido zbrojnych mężów cnego rycerstwa polskiego było wspierane, jako jest mężnie i chwalebnie zaczęte, tak żeby eadem fide et virtute sepositis omnibus adversitatibus kontynuowane i przez tegoż JW. JMPana marszałka związkowego cum exercitu confederato (ile gdy przyjacielskie, sąsiedzkie Prześwietnéj Porty i N. chana w posiłek i na pomoc przychodzą wojska) prozekwowane było.“ — Wybrano następnie konsyliarzów, wśród których był Franciszek Pułaski, sekretarzem został Antoni Szawłowski, łowczy przemyślski, konsyliarz konfederacyi i rotmistrz kawaleryi orderu Krzyża św. Dalsze punkta dotyczyły stósunku do Porty, pospolitego ruszenia, rozlicznych juryzdykcyi i t. d. Oprócz Pułaskiego, podpisani tu byli: Grocholski, regimentarz, Lanckoroński, Wierzeyski, Kamieniecki, Sławuszewski, Radzimiński, Szawłowski, Baranowski i wielu innych, a Wawrzyniec Potocki wydał natychmiast uniwersał, animując do obrony wiary i wolności. [1])

W cytowanym poprzednio manifeście stronników Pułaskiego, wydanym już po uwięzieniu jego, ów obiór zastępcy marszałka w następujący sposób wspomniany: „...My w téj ostatniéj będąc nieszczęścia toni, widząc bezprawnemi kilku obywateli radami nachyloną ku upadkowi całą konfederacyi i związku naszego machinę, puściliśmy szczęście nasze na hazardy, i gdy zbliżone już były posiłki wojsk przyjacielskich na pogranicze, przeprawiliśmy się w kraj ojczysty, obierając raczéj pożądaną za wiarę i wolność, w kraju własnym, z rąk nieprzyjacielskich śmierć, niż pełne nieszczęśliwości za granicą życie. Bóg najwyższy, wszystkich

[1]) Akta te podług *współczesnych kopii*.

rzeczy dawca, niewinnych obrońca, zamysłom naszym pobłogosławił: iż my w liczbie nie wielkiéj wybranego ludu, przeprawiwszy się, po stoczonych szczęśliwie z nieprzyjacielem utarczkach krwawych, bez żadnéj z naszéj strony straty, forwachty nieprzyjacielskie z nad granicy rugowali, i tu sobie założyliśmy kwatery do odnowienia związku wojska. Obywatele zaś koronni skonfederowani, nie chcąc także być bez rządu, ile że JW. Krasiński, podkomorzy rożański, marszałek nasz konfederacki, dla potrzebnego jeszcze z Najj. Portą traktowania za granicą był przymuszony zostać, na miejsce jego w czasie tego oddalenia substytuowaliśmy za marszałka JW. Wawrzyńca Potockiego, chorążego znaku pancernego, konsyliarza konfederacyi przysięgłego.“ [1])

O dokonanym obiorze obwieścił Pułaski wydanemi uniwersałami, wspomina téż o nim w korespondencyi z sułtanem tatarskim i władzami tureckiemi. Aby bowiem oddziaływać przeciw wpływom Potockiego, czerniącego go wśród starszyzny tureckiéj, Pułaski wzywał opieki sułtana i jego dygnitarzy. W d. 22 listopada pisał do sułtana tatarskiego, który z wojskiem swém zbliżał się do polskich granic:

„Najjaśniejszy Sułtanie, sąsiedzie i przyjacielu najmilszy.

„Kiedy w czasie zamięszania i ucisku naszego, Najjaśniejsza Wasza Sułtańska Mość z przeznaczenia najwyższego i opatrzności Boga, a z łaski Najjaśniejszego, niezwyciężonego, najpotężniejszego monarchy, także Najjaśniejszego Chana Imci, szczęśliwie i pożądanie przybyć w ten kraj ku granicom sąsiedzkim polskim raczyłeś.

„My prawdziwie skonfederowani, praw i wolności naszych staropolskich, także związku wojska i przysiąg naszych, całości traktatu karlowickiego wiernie strzegący, winszujemy pożądanego i szczęśliwego przybycia Najjaśniejszéj Waszéj Sułtańskiéj Mości.

„Stanęliśmy w granicach naszych, gdy JO. Imć pan Pasza kwatery w Tarabanie dalszéj nie pozwolił. — Podnieśliśmy konfederacyą, jak prawa nasze mieć chcą, wzięliśmy się do obrony i do gromienia naszych i Prześwietnéj Porty nieprzyjaciół. — Odpędzeni naszym orężem od Dniestru i forwachty ich zniesione od granic tutejszych.

„Dopraszamy się wszyscy na obronę praw i wolności naszych skonfederowani, ażebyś Najjaśniejsza Wasza Sułtańska Mość był obroną i podporą praw i wolności naszych i jesteśmy“ etc. [2])

Jednocześnie prawie (23 listopada) pisał Pułaski do Sulimana Effendiego:

„Donoszę jako sąsiad i przyjaciel szczery: iż konfederacya z IMP. Szeligą Potockim, dawnym i najpierwszym konsyliarzem, pułkownikiem i regimentarzem, jeszcze w Barze podczas konfederacyi i związku wojskowego postanowionym, obrawszy go na miejsce księcia Radziwiłła substytutem marszałkiem, tak jak JPan Krasiński pierwéj (był), z Babszyna przeniosła się do Żwańca. — Tenże JMPan Szeliga Potocki, teraźniejszy substytuowany marszałek, wydał uniwersały. Wydałem i ja moje, donosząc o tém i listy publiczne pisane, także do N. Sułtana, i do JW. JMPaszy i JW. JMP. Janczar-Agi.

„Bo tak prawa nasze, wolność nasza polska i sąsiedzka, przyjacielska mieć chce powinność. Bo i przysięgi nasze obligują nas do tego. Gdyż w cudzém państwie za granicą siedzieć i mieszkać do czasu za pozwoleniem N. cesarza wolno. Ale w cudzém państwie zakładać rady, Izbę sądową, Izbę radną, stanowić prawa, sancyta, ustawy przeciwne naszym prawom, wolnościom i przeciwko konfederacyi i wojska związkowi czynić,— przysięgi nasze i prawa hetmańskie znosić, naśladując warszawskie, mo-

[1]) Manifest ten drukow. w „Materyałach“ *Morawskiego* str. 346—354. Posiadamy kopią współczesną, na któréj odpisane wszystkie podpisy.

[2]) *Rękopism* nr. 945 w Zbiorach ks. Czartoryskich w Krakowie.

skiewskie ustawy i gwałtowność sejmu konwokacyjnego, stanowić regimentarza, w kilku osobach uzurpować powagę Rzpltéj, w cudzém państwie, w cudzéj ziemi, — jest to czynić nie tylko przeciw prawom, wolnościom i przeciw opisom konfederacyi i związku naszego, — ale téż przeciw Najjaśniejszego monarchy naszego obrońcy i protektora powadze i woli. Donosimy o tém rzetelnie, a ja jestem z estymacyą“ i t. d. [1])

Otóż wnosząc z powyżéj przytoczonych aktów i listów, Pułaski powołując na substytuta marszałka Wawrzyńca Potockiego, usunąć zamierzał Krasińskiego, którego władza marszałkowska była również zastępczą w imieniu Radziwiłła. Krok ten Pułaskiego, śmiały i decydujący, ogromne sprowadzić mógł następstwa. A jeżeli był odwetem za dekreta ferowane w Dankowcach, to jednak o ile tamte były objawem samowolnym, na żadném prawie nie ugruntowanym, to obiór nowego substytuta pod nieobecność w kraju poprzedniego, był najzupełniéj legalnym, liczne mając antecedensa w tegoż rodzaju wypadkach. Konfederacya znajdująca się w granicach własnych „bez rządu“ — jak się wyrażano, — miała prawo rozrządzać zastępczą władzą marszałkowską i pod tym względem, prawnie wybór nowego substytuta ani zaprzeczonym ani skassowanym być nie mógł, gdyby jednak Krasiński powrócił z zagranicy, już tém samém władza nowego substytuta ustać by musiała. Co więcéj, obiór ten nie mógł być ignorowanym wówczas nawet, gdy pod koniec 1769 r. zgromadzona Generalność składała swe wota na Krasińskiego i Joachima Potockiego. Wtedy Wawrzyniec Potocki uroczystym aktem zrzekł się dobrowolnie powierzonéj mu obecnie zastępczéj władzy marszałkowskiéj. Przeciwnie zaś, wszelkie dekreta i manifesta konfederacyi, wydawane za granicą kraju, nie miały mocy obowięzującéj. Późniejsza Generalność, choć kolejno przesiadywała na Szląsku lub w Węgrzech, zjeżdżała zwykle na polską ziemię, aby ważniejsze podpisywać uchwały lub manifesta. W ten sposób przeprowadzony pod wpływem Pułaskiego obiór zastępcy marszałka a przeprowadzony z całą legalnością, na razie pozbawiał władzy Krasińskiego i dwojaki cel mógł mieć na widoku. Albo w razie powodzenia operacyi militarnych, rozszerzenia się ruchu i zwiększenia sił zbrojnych zamierzał Pułaski zagarnąć chwilowo cały ster konfederacyi, ażeby z czasem zastępczą władzę Wawrzyńca Potockiego, przy sprzyjających okolicznościach, zdać innéj jakiéj osobistości głośniejszego imienia i znaczenia w kraju, — albo przynaglić Krasińskiego tą właśnie perspektywą do zmiany jego przekonań względem przyjętego trybu prowadzenia wojny, i do powrotu do kraju z pozostałém wojskiem konfederackiém. Tak czy inaczéj, Pułaski chciał skierować konfederacyą na tory, które jéj od pierwszéj chwili zaznaczał. Atoli nie daném mu było przeprowadzić i spełnić swych planów, których urzeczywistnienia był już blizkim. Wezwany do Dankowiec pod pozorem ważnéj narady, nie powrócił ztamtąd. Podstępnie schwytany i przytrzymany, po kilku miesiącach zmarł na obcéj ziemi „zarażony powietrzem“, jak świadczą współczesne relacye.

Bliższe okoliczności towarzyszące porwaniu Pułaskiego dostatecznie wyjaśnionemi nie są, równie jak i szczegóły śmierci jego. *Rulhière* przypisuje nieznanemu seraskierowi tureckiemu, że ulegając niskim insynuacyom, zwabił go do swego obozu w celu jakoby pojednania z Krasińskim i Potockim i uwięził go [2]). Inne źródła inaczéj rzecz tę przedstawiają. We współczesnéj relacyi rękopiśmiennéj czytamy: „... wielka dyfferencya poruszyła podczaszego do téj passyi, że zajechał Sułtanowi tatarskiemu drogę i bezwstydnie wyznał, że Pułaskiego przyjacielem być nie może, twierdząc, że jest zdrajcą, sługą Czartoryskich, którzy okazyą są do zguby wolności polskiéj. Ja mam wstręt wypisywać, ale tam nie było wstydu mówić, co złość na język podawała. Taki tedy jest stan naszych

[1]) Z *tegoż Rękopismu.*
[2]) „Hist. de l'anarchie de Pologne“ III str. 130.

zelantów“ [1]). *Schmitt* również pisze, iż Krasiński i Potocki oskarżali Pułaskiego przed władzami tureckiemi, co niewątpliwém być musi, gdy na uwagę weźmiemy, że przedtém jeszcze w dekrecie ferowanym w Dankowcach zarzucano mu lekceważenie władz tureckich, samowolne zbieranie wolontaryuszów i wyprowadzenie ich do Polski bez porozumienia się ze starszyzną turecką. Atoli Pułaski do ostatnich chwil zachowywał dobre stosunki z Sułtanem tatarskim; odwiedzał go za zbliżeniem się jego ku granicom polskim, a powróciwszy z jego obozu, następujący list doń wystosował ze Żwańca w dniu 25 listopada.

„Przybywszy z obozu Najjaśniejszéj Waszéj Sułtańskiéj Mości na Otaki, zastałem od moich komend, strzegących granic i bezpieczeństwa krajowego, wiadomości i raporta o Moskwie i Branickim, które przez mego pułkownika posyłam i tak czynić będę wiernie, jako naszemu przyjacielowi, obrońcy praw i wolności naszych polskich i szlacheckich.

„Siebie z wojskiem ze mną pracującém i szczerze wiary i przysiąg naszych dotrzymującém, także synów moich i wszystkich naszych prowincyi, województw, ziem i powiatów w ojczyźnie swojéj i granicach polskich będącą konfederacyą koronną i litewską, oddaję mocnéj i sprawiedliwéj protekcyi.

„Za którą Boga prosić będziemy o długoletnie i szczęśliwe panowanie tak Najjaśniejszego niezwyciężonego Monarchy, Cesarza Imci, jako Najjaśniejszego Chana i Najjaśniejszéj Waszéj Sułtańskiéj Mości. Jestem oraz z głębokiém uszanowaniem Najjaśniejszéj Waszéj Sułtańskiéj Mości wiernie życzliwy, nieodstępny sąsiad i przyjaciel.

Józef Pułaski“ [2]).

List ten świadczy, że najwyższym władzom tureckim obcą być musiała cała intryga dążąca do pozbawienia wolności Pułaskiego, jest on też ostatnim śladem działalności marszałka, który zaraz potém został porwanym. Gdzie i przez kogo, — różnią się podania; jedne, jak widzimy, przypisują podstęp Turkom, choć w rzeczy saméj Turcy żadnego interesu mieć nie mogli w uwięzieniu Pułaskiego. Pewniejszém się zdaje, że Krasiński i Potocki rzecz całą ułożyli i wykonali, a rozpuszczając wieści o schwytaniu Pułaskiego przez Turków, pragnęli osłonić tajemnicą dokonany zmach. Często cytowany przez nas *Schmitt* pisze: „Zwabiwszy Pułaskiego pod pozorem narady w ważnéj sprawie do swego obozu, złożył nań Krasiński i Potocki sąd konfederacki, który przed wydaniem ostatecznego wyroku, uwięzić go polecił“ [3]). Późniejszy manifest stronników Pułaskiego tak opowiada bliższe okoliczności tego faktu:

„..... Nie przestawaliśmy być troskliwi o jedność między skonfederowanymi powszechną; w któréj łatwiéj możnaby przyobiecane przyjacielskie Najjaśn. Cesarza Imci tureckiego posiłki otrzymać, ile że o zbliżoném Chana Imci (mającego zupełną moc od Najjaśn. Cesarza Imci sobie powierzoną do traktowania z nami) przybyciu od pozostałych w granicach Najjaśniejszéj Porty naszych współbraci odebraliśmy wiadomość. Z tych tedy przyczyn uprosiliśmy JW. Marszałka, aby z tymi wspólnie interes tak wielkiéj wagi, na którym uszczęśliwienie całego narodu zawisło, ułatwiał. Marszałek nasz związkowy, jako zawsze dla dobra publicznego wylany i od najmniejszéj prywaty dalekie mający myśli, choć tak mocno urażony, przystaje na nasze zdanie, a żądaniu naszemu dosyć czyniąc, jedzie do wsi Dankowiec, w któréj za granicą było mieszkanie JJ. WW. Krasińskiego i Potockiego, chcąc szczerze im otworzyć myśli i do zupełnego pojednania się dać z siebie pochop i jednomyślność nader potrzebną traktowaniu sprawić, aby najskuteczniejsze posiłki wspólne, dla uszczęśliwienia całéj Rzplitéj do pożądanego doprowadzić skutku. Spodziewaliśmy się, że ten krok, ta myśl zbawienna Marszałka

[1]) List ze zbioru „Actes Rélatifs“ I str. 497.
[2]) *Z rękopismu*: „Akta konfed. barskiéj“.
[3]) „Panowanie Stanisł. Augusta“. Tom III str. 242.

związkowego będzie mile przyjęta i najpotrzebniejszą między marszałkami powróci konfidencyą, i w téj będąc nadziei, cieszymy się wewnętrznie pożądaném powrotu Jego uszczęśliwieniem. Aliści nagle okropna a bodaj nigdy nie doczekana dochodzi nas wiadomość, że pozostali za granicą zuchwali nasi współbracia i współobywatele, wzgardziwszy z miłości dobra powszechnego pochodzącym postępkiem, — na osobę tak wysoką godnością zaszczyconą, Marszałka związkowego targnąć się ważyli, przez gwałtowne przy sobie w kraju zagranicznym jego przytrzymanie“ i t. d.

Są inne jeszcze wersye co do porwania Pułaskiego. I tak *Murray* pisze: „Rosyanie namówili seraskiera tatarskiego, który miał dowództwo na granicy, aby wyprawił kogo ze starszyzny swojéj do Józefa Pułaskiego i zwabił go do obozu pod pozorem ułożenia się o posiłki, które miał niby posłać na mocy rozkazu chańskiego konfederatom i ułożenia planu dalszych działań wojennych. Podstęp udał się doskonale. Pułaski pojechał bez najmniejszéj nieufności z oficerem tatarskim; zaledwie przekroczył granicę, uwięziono go natychmiast i oddano pod straż stu ludzi, którzy głowami swemi mieli zań odpowiadać“ [1]). Atoli zaznaczone tutaj podanie jest błędném, a porwanie Pułaskiego naturalnym wynikiem smutnych zajść między szefami barskimi, ostatecznie zaś zadecydowaném, gdy Pułaski uchylił Krasińskiego od marszałkostwa a powołał Wawrzyńca Potockiego na substytuta marszałka. „Był to czas — pisze *Szujski* — gdy porywanie osób znakomitych było prawdziwą manią polityczną. Przykład pierwszy dał August II, porywając kolejno Sobieskich, Załuskiego, Jabłonowskiego i Ponińskiego; odświeżyli przykład Moskale uwięzieniem senatorów. Już w czasie konfederacyi knuł Dzierżanowski zamach na Repnina, Malczewski na Wołkońskiego, Ksawery Branicki na Generalność, a w lutym 1771 r. użył tegoż środka Potocki, wojewoda kijowski, przeciw Gertrudzie Komorowskiéj, niemiłéj sobie synowéj, w sprawie czysto familijnéj“ [2]). Dodamy, że takiż zamach przygotowywał Kreczetnikow z polecenia Repnina na trzech marszałków barskich, między którymi był Józef Pułaski, że w ten sposób trochę później usiłowała konfederacya porwać Stanisława Augusta, aby go od wpływów rosyjskich uchylić. Tak samo porwany został teraz Pułaski, aby usunąć go do kierownictwa sprawami konfederacyi. Potocki pożądał jego stanowiska, chciał hetmanić wojsku. Krasiński aktem świeżo sporządzonym w Żwańcu tracił marszałkostwo; dla obu Pułaski zawadzał — postanowiono go więc usunąć, zrzucając całą odpowiedzialność za dokonany zamach na Turków czy Tatarów. W tym duchu zaraz po porwaniu Pułaskiego Krasiński wydał uniwersał (3 grudnia), w którym przypisuje takowe wyłącznie tylko Turkom, czytamy tu bowiem:

„.... Różnice między marszałkami konfeder. koronnymi na Wołoszczyźnie będącymi, jeszcze od lata trwające, za odsunięciem się wojska rosyjskiego od granic Wołoszczyzny i przeniesieniem się jego obozu z Podola na Wołyń, było przyczyną, że Pułaski, starosta warecki, marszałek związkowy wojskowy, już i dawniéj osobno na Wołoszczyźnie z partyą swoją stojący, mediis 9bris 1768, przeszedł z tąż swoją partyą kilkaset ludzi wynoszącą na polską stronę i lokował się w Żwańcu i bliskich wsiach, syn zaś JW. starosty starszy w Mohilowie i około Szarogrodu ze swoją dywizyą. Pozywali się wzajemnie do siebie tak pozostali na Wołoszczyźnie marszałkowie, jako i IP. Pułaski bezskutecznie, aż Sułtan, syn chana tatarskiego, w kilkanaście tysięcy Tatarów in 8bri pod Chocim przybyły, listownem naleganiem sprowadził pierwszych dni Xbra IPana starostę do Chocimia, gdzie skoro stanął, został wzięty w polityczny areszt i od marszałkostwa odsądzony, która prawda daje się poznać z uniwersału do oficyalistów skarbowych i t. d.“ [3]).

[1]) „Pamiętnik“ *Murray'a* w „Materyałach“ *Schmitta*. Tom I str. 193.
[2]) *Szujski*. „Dzieje Polski“. Tom IV str. 480.
[3]) Z *Rękopismu*.

Tu jednak zachodzą niedokładności, albowiem marszałkostwo związkowe odjętém zostało Pułaskiemu nie po uwięzieniu jego, jak pisze tu Krasiński, ale znacznie pierwéj, a mianowicie dekretem z dnia 22 listopada, choć w rzeczy saméj zamianowanie Potockiego regimentarzem generalnym, było już faktycznem odjęciem mu téj władzy. Nadto wedle tego uniwersału, Pułaski byłby uwięzionym dopiero w Chocimiu, gdy tymczasem wszystkie źródła świadczą, że wziętym był w Dankowcach, a z tamtąd dopiero do Chocimia odprowadzonym. Tam przynaglono więźnia do wydania uniwersału, aby wojska jego cofnęły się z za Dniestru napowrót do Turcyi. Rozmaite téż rozeszły się wersye o bliższych okolicznościach tego smutnego faktu i dalszych losach Pułaskiego. W listach współczesnych są wzmianki, że odesłanym został do Stambułu. Generał rosyjski Prozorowski, pod datą 20 grudnia, donosi Branickiemu, że Pułaski uwięziony przez Tatarów, „tak jak nie daje obiecanych pieniędzy.“ [1]). Upewniał go o tém szpieg jego z Wołoszczyzny, — widocznie jednak źle był poinformowanym, lub jak mówiliśmy — najrozmaitsze rozeszły się wieści o przyczynach uwięzienia Pułaskiego. *Schmitt* pisze: „Czy chan uwierzył oskarżeniom Potockiego i wydanego mu Pułaskiego zatrzymał w więzieniu, czy przeciwnie Potocki i Krasiński odesłali więźnia do Stambułu, jak wtedy i późniéj rozpowiadano sobie w kraju, czy też w końcu więzili go daléj we własnym obozie, nie ma dotąd pewności bezwarunkowéj. To jedynie jest niewątpliwém, że stary Pułaski w więzieniu dokonał życia“ [2]). Tak pisze *Schmitt*, tymczasem na podstawie dwóch listów Pułaskiego, pisanych do Biskupa Krasińskiego, które poniżéj podamy, są dowody, że trzymanym był przy obozie Potockiego i że żył jeszcze na wiosnę 1769 r. Rozpatrzmy teraz, jakie stanowisko zajęli stronnicy Pułaskiego po dokonanym nań zamachu.

Najpierw wydany został manifest, z którego poprzednio już kilka ustępów przytoczyliśmy, — kończył się zaś ów manifest uroczystą protestacyą w następujących słowach: „...Manifestujemy się przed całym światem, najjaśniejszemi potencyami nam przychylnemi a najszczególniéj i najsolenniéj przed najjaśniejszym i najpotężniejszym chanem imcią, w którego granicach schronieni, to zgwałcenie publicznego bezpieczeństwa, wielokrotnie nam przyrzeczonego, na osobie tak wysoką godnością zaszczyconéj, ponieśliśmy! Oświadczamy się przed miłą ojczyzną i pozostałymi w własnych domach współbracią i współobywatelami naszymi: iż w dopełnieniu zaprzysiężonych obowiązków utraciwszy wszystko, ducha, który nam w piersiach wolny zostaje i ostatnie tchnienie w obronie wiary św. katolickiéj rzymskiéj i wolności wyzionąć gotowi jesteśmy!! Akt konfederacyi w Barze na ocalenie wiary świętéj i podźwignienie upadającéj wolności dnia 29 lutego roku 1768 podniesionéj, tudzież związek wojska dnia 4 miesiąca marca roku tegoż uroczyście uczyniony, ze wszystkiemi ich opisami wiernie i nienaruszenie dochowujemy i tém publiczném oświadczeniem potwierdzamy: przeciwko zaś wszelkim osób niektórych podejrzanych szkodliwym radom, a z tych wynikającym bezprawiom, za granicą stanowionym sancytom, dekretom i wszystkiemu osób niewinnych uciemiężeniu, solennie manifestujemy się! Przeciwko téj zuchwałéj gwałtowności, która nas od zaprzysiężonego marszałka związkowego oddaliła społeczeństwa, i jako przysięgając Bogu wiary świętéj bronić, przysięgliśmy razem i marszałkowi związkowemu, że honoru jego i osoby nie odstąpimy; tak w tych statecznie trwając przedsięwzięciach, oświadczamy się przed całym światem, iż nie tylko że tegoż JW. Józefa Pułaskiego, marszałka związkowego nie odstąpimy, ale owszém, gdy cała Rzplita będzie w czasie, daj Boże najprędszym zgromadzona, — użalić się i na autorach tego występku i krzywdy publicznéj poszukiwać nie zaniedbamy.“ [3]).

Tymczasem Potocki, pozbywszy się już Józefa Pułaskiego, chciał pod

[1]) „Listy Branickiego“. Str. 204.
[2]) „Panow. Stanisł. Augusta“. Tom III str. 246.
[3]) *Morawski*. „Materyały“. Str. 346—354.

swą komendę zabrać stojące za Dniestrem siły zbrojne konfederatów. Przynaglenie Pułaskiego — w sposób nam nieznany — do położenia podpisu na uniwersale, nakazującym im powrót do Turcyi, było pierwszym ku temu krokiem. Następnie zamianował namiestnikiem swoim Mrozowickiego, starostę stęgwilskiego, wielce poważanego w wojsku — pisze *Schmitt*, — i polecił mu, aby przeprawiwszy się przez Dniestr, objął komendę nad stojącemi tamże chorągwiami, czyli aby je odciągnął od synów Józefa Pułaskiego. Mrozowicki poprzedzony rozkazem Potockiego, udał się w połowie grudnia pod Żwaniec. Ponieważ w rozkazie wydanym była mowa, że i Pułaski jest zgodnego zdania, wojskowi przyrzekli, że pójdą pod komendę starosty stęgwilskiego, byle mogli w kraju pozostać. Gdy tenże przybył jednak pod Żwaniec, gruchnęła w obozie wieść, — pisze daléj *Schmitt*, — że marszałek związkowy nie jest wolny, że Potocki z Krasińskim wymogli na nim owo przyzwolenie i że obaj zamyślają około głowy jego. Wieść ta wywołała takie roznamiętnienie w obozie, że Mrozowicki co prędzéj musiał umknąć do Brahy, zkąd wysłał list do wojska (19 grudnia) z wymówkami, że przyrzekłszy słuchać regimentarza generalnego pod warunkiem pozostania w kraju, teraz wywołało rozruch i nierząd, który go skłonił do rejterowania się ku Braże. Wzywa przeto chorągwie komputowe, aby oddzieliwszy się od wojska konfederackiego, przyszły doń do Brahy, a przyrzeka najuroczyściéj nie odprowadzać ich za granicę. W odpowiedzi swéj wojsko komputowe w następny sposób wyraziło stosunek swój do Pułaskiego:

„.... Przez związek uroczyście uczyniony przysięgliśmy i z Rzpltą skonfederowaną na obronę wiary św. i wolności przymierzyliśmy się. Zaszczycił JW. Marszałek konfederacki qua rotmistrz to dzieło ręki własnéj podpisem i podobném z nami zaprzysiężeniem. To już muszą WPanu być wiadome jego obowiązki. Sami będąc częścią Rzpltéj skonfederowanéj, czynilibyśmy nieuważnie, gdybyśmy się aktowi barskiemu sprzeciwiali, czynilibyśmy bez sumienia, gdybyśmy najmniejszy punkt związku naszego, przysięgą potwierdzonego, przestępowali, i z tych powodów było nasze oświadczenie, iż jeżeli się podoba zwierzchności polubownie od nas postanowionéj odmienić nam komendę, do ślepego jako żołnierzowi należy przywiedzeni posłuszeństwa, za przybyciem do nas Marszałka związkowego, jak najchętniéj wypełnimy gdyby najostrzejsze dla nas rozkazy, bośmy na to wraz z WPanem tkwiącą w sercach i myśli Bogu wykonali przysięgę. Uczynimy zadość temu przyrzeczeniu i skwapliwym krokiem pójdziemy w komendę, jeżeli n i e p o n i e w o l n e usłyszymy naszego Marszałka rozkazanie“....

Następnie obszernie się tłómaczą z czynionych przez Mrozowickiego zarzutów co do zaszłych nieporządków, wymawiają mu, że doradzał, aby chorągwie komputowe oddzieliły się od wojska konfederackiego, że w piśmie swém „obywatelów składających Rzpltę skonfederowaną Bogu nie miłymi, ojczyźnie niepożytecznymi nazwał“ — wreszcie wyrażają nadzieję, „iż pełnienie zaprzysiężonych Bogu, ojczyźnie i zwierzchności obowiązków zapamiętałością nazywać nie będzie, i do sprawiedliwych w interesie publicznym przychyli się względów“ [1])....

Nie wiemy, czy pod tę porę Franciszek Pułaski znajdował się przy wojsku konfederackiém w Żwańcu, w każdym jednak razie stojące tu oddziały nie powróciły na Wołoszczyznę i składały odtąd oddział Franciszka, z którym opuściły Żwaniec dopiero na wiosnę 1769 r. po zaciętym oporze przeciw Rosyanom. Odpowiedź ta jednak chorągwi komputowych rozdrażniła do żywego regimentarza, o dalszych atoli staraniach jego, aby przymusić do uległości owe chorągwie nic nie wiemy. Więcéj za to przechowało się śladów o usiłowaniach zabrania oddziałów stojących przy Kazimierzu Pułaskim w okolicach Mohilowa. Aby jednak nie otrzymać i tutaj takiéj saméj odpowiedzi, jak od związkowych z pod Żwańca, postanowił Potocki uwięzić młodego ich wodza, wsławionego już obroną Berdy-

[1]) *Z Rękopismu.* — List ten w wyjątkach drukowany u *Schmitta.* III str. 240.

czowa i kilku zwycięstwami. W tym celu wysłał Bohdanowicza, który miał go schwytać. Tu jednak zastał Bohdanowicz silny widocznie opor, bo nie tylko nie zdołał uwięzić Kazimierza Pułaskiego, ale sam przezeń został przytrzymanym. Nie znamy bliższych okoliczności, towarzyszących temu zajściu, ani też kiedy ów Bohdanowicz został odpuszczonym, ale przez czas długi występował zawsze przeciw Pułaskiemu. Zdaje się, iż będzie to ten sam Bohdanowicz, który poprzednio był szefem kozaków wojewody kijowskiego i z 400 końmi posłany Józefowi Pułaskiemu w samych początkach konfederacyi. Pułaski ludzi przyjął, a szefa jakoby odrzucić miał, „jako zbrodniami oszpeconego człowieka“ [1]). Jeżeli to podanie prawdziwe, to mógł mieć Bohdanowicz osobistą niechęć do Pułaskich. Ciągle też zarzucał sądy konfederackie skargami na Kazimierza Pułaskiego, wydawał manifesta, nie szczędząc oszczerstw i podtrzymywał zawiść Krasińskiego i Potockiego. Sprawę Bohdanowicza z Pułaskimi, wynikającą z akcyi jego pod Mohilowem, ukończyła dopiero uchwała Generalności, wydana na sesyi 26 stycznia 1770 r. pod tytułem: Sancitum favore JWW. Pułaskich względem manifestu Wojciecha Bohdanowicza, unieważniająca wszelkie jego pisma i manifesta.

Pokuszenia czynione przez Potockiego, aby pochwycić młodych Pułaskich i odebrać im władzę nad zostającém w ich komendzie wojskiem konfederackiém, spełzły w ten sposób na niczém, gdy zaś rozniosła się wiadomość o gwałcie dokonanym na Józefie Pułaskim, synowie jego gorliwe czynili starania o uwolnienie ojca. Pierwszych dni stycznia 1769 r. wysłali delegatów od siebie i od wojska: pułkownika Nowickiego i rotmistrza Kuczuckiego do paszy chocimskiego z prośbą, aby sprawując namiestniczą władzę w imieniu sułtana, który wszystkim uczestnikom konfederacyi dozwolił bezpiecznego schronienia w granicach państwa swojego, – ujął się za bezprawnie uwięzionym marszałkiem związkowym i rozkazał zuchwałym, którzy się targnęli na wolność tegoż, aby go wypuścili bezzwłocznie. Instrukcya wydana tymże delegatom dnia 7 stycznia r. następującéj była treści:

„1. Oświadczą ukontentowanie nasze z przyczyny objęcia rządów w powiecie chocimskim. 2. Uwiadomią, że JW. Pułaski, marszałek nasz związkowy, pierwszy był do zaczęcia w ojczyźnie naszéj konfederacyi, że do tego od najpierwszych w Polsce osób i senatorów był zażyty, że nikomu innemu tylko jemu wielu senatorów i urzędników się podpisało z daniem zupełnéj mocy czynienia, co będzie widział ojczyźnie być użytecznego. 3. Doniosą, że na tych fundamentach JW. Pułaski przyjechał w Podole, wziąwszy z sobą JW. Krasińskiego, któremu do marszałkostwa konfederacyi swojém staraniem dopomógł, jego zaś całe wojsko koronne marszałkiem związkowym obrało i przysięgło, jako go nigdy nie odstąpi i ordynansom jego będzie wszystkiém posłuszne. On wzajem przysiągł wojsku, iż komendy sobie powierzonéj nikomu nie odda póty, póki Rzplta zupełnie nie będzie uspokojona. 4. Przełożą, że tenże Pułaski, marszałek związkowy, od zaczęcia konfederacyi staraniem swojém utrzymywał interesa, po województwach do konfederowania się dopomagał, trudności wszystkie ułatwiał, z wojskiem rosyjskiém mężnie walczył sam i z synami swoimi; nie tylko fortunę ale i życie ochotnie dla interesu publicznego azardował wtenczas najwięcéj, gdy JW. Krasiński dla swego bezpieczeństwa siedział na pograniczu w Mohilowie, zaś pan podczaszy litewski jeszcze naówczas cicho i wygodnie w domu swoim mieszkał. 5. Uwiadomią, że w interesach Rzpltéj naszéj ekspedycye do dworów zagranicznych nie przez kogo innego były wysyłane tylko przez marszałka związkowego i pisma moskiewskie, które odkryły uknutą na państwo Naj. Porty przez Moskwę zdradę, nie kto inny do Stambułu posłał i o wszystkiém uwiadomił. 6. Doniosą, że dopiero wtenczas, kiedy się konfederacya wzmocniła, JW. podczaszy lit. przystąpił do niéj, za ordynansem marszałka związkowego wojsko kor. partyi podol-

[1]) *Sieńkiewicz* „Skarbiec“. Tom. II str. 323.

skiéj zabrał, był tedy i jest pod komendą marszałka związkowego. 7. Żalić się będą na te pokrzywdzenia, które od pozostałych za granicą ponosimy, jako to: uzurpowanie sobie najwyższéj nad wojskiem władzy, pod tym pretekstem ordynansów wydawanie nienależycie, z uwłaczaniem powagi najwyższéj nad wojskiem marszałka związkowego, okrywanie nas pozwami, dekretami i rozmaitemi bezprawnemi wynalazkami, które do tego nas przywiodły azardu, iż, nie mogąc tych przykrości więcéj wytrzymać, w czasie najniebezpieczniejszym byliśmy zmuszeni przeprawić się w kraj ojczysty. 8. O to zaś najusilniéj starać się będą, aby dostatecznie wytłómaczyli przestąpienie prawa narodowego w państwie Prześwietnéj Porty, gwałcenie przyznanego nam wszystkim wielokrotnie bezpieczeństwa, poniżenie nawet paszyńskiéj juryzdykcyi, która o wszystkich cyrcumstancyach powinna być uwiadomiona, przez targnienie się na osobę, tak wysoką u nas godnością zaszczyconą, marszałka związkowego, gwałtowne go przy sobie zatrzymanie, z zadawaniem mu coraz nowych przykrości, — osoby téj, która równie z innemi protekcyą Naj. Cesarza była zaszczyconą, a przeto wszelkie powinna była mieć w granicach Prześwietnéj Porty bezpieczeństwo. 9. Z tych tedy przyczyn dopraszać się będą, ażeby JWPasza z powinności, godności i urzędu swego wejrzał w to i zuchwałe postępki zganiwszy, marszałka nam jako najprędzéj do wojska przywrócić raczył. Upewnią oraz, że lubośmy z przyczyn gwałtownych w granice ojczyste wkroczyli, jednakowoż tém się najwięcéj zaszczycamy, iż jesteśmy w protekcyi Naj. Cesarza tureckiego, a pod tak wysoką będąc protekcyą, pewnymi jesteśmy, iż JWPasza ani nas ani marszałka naszego krzywdzić nie dopuści, — my zaś cnotą nieposzlakowaną dawać będziemy codziennie dowody, iż nas do teraźniejszego dzieła nie żadna prywata ale interes publiczny wiąże[1])."

Jednocześnie prawie (10 stycznia) toż wojsko przy synach Pułaskiego stojące wystósowało w tejże sprawie obszerny list do chana Kierym-Gireja, a powtórzywszy to, co wyżéj, pisało daléj:

„Aliści niespodzianie wewnętrznego między nami doświadczyliśmy zamięszania przez czynione pod JW. Pułaskim, marszałkiem naszym związkowym, zdrady, odciąganie z pod jego komendy wojska i czynione nam przez współobywatelów naszych tak ciężkie i nieznośne przykrości, iż byliśmy przymuszeni, lubo z niebezpieczeństwem iść mężnie w kraj ojczysty, wojskiem nieprzyjacielskiém napełniony i tam szczęśliwie nieprzyjaciela od granic Naj. Porty odpędziwszy, na pograniczu ulokowaliśmy się, oczekując przyrzeczonych łaskawie posiłków. Marszałek zaś nasz związkowy, mając wiadomość o zbliżeniu się Naj. Waszéj Chańskiéj Mości, pojechał do swoich współkolegów, Krasińskiego i Potockiego marszałków, aby był uczestnikiem wspólnego do Waszéj Chańskiéj Mości poselstwa. Ale przez fakcye posłać nie dozwolili i jeszcze zuchwale z g w a ł c i l i p r z y r z e c z o n e m u b e z p i e c z e ń s t w o, i tegoż marszałka związkowego bezprawnie w areszt wzięli, nie pozwalając nawet uskarżyć się o tak wielką krzywdę W. Chan. Mości." W końcu proszą chana, aby spowodował bezzwłoczne uwolnienie Pułaskiego. Z równą prośbą odniosło się wojsko do konsula francuzkiego, barona Totta[2]).

Nie znamy rezultatu tych starań młodych Pułaskich, wywołanych pogłoskami o grożącém marszałkowi niebezpieczeństwie życia, nie wiemy nawet, jakie nastąpiły odpowiedzi, w każdym jednak razie Józef Pułaski pozostał w więzieniu, zkąd mimo straży, które go otaczały, zdołał przesłać list do synów swoich; treść tego listu przytaczają *Rulhière* i *Murray*. Pisał więc, „aby nie opuszczali sprawy ojczystéj, żyli z sobą w najściślejszéj zgodzie i starali się przywrócić między rodakami ducha jedności, bez którego najlepiéj obmyślane przedsięwzięcia w końcu na nic się obracają; aby poświęcili zemstę prywatną dobru powszechnemu, a jeżeli chcą godnie pomścić więzienie a może nawet śmierć jego, uskutecznią to wówczas jedynie, gdy wszystkich przewyższą gorliwością w poświę-

[1]) *Z Rękopismu.* Drukowane u *Schmitta* III str. 243—244.
[2]) *Schmitt* „Panowanie Stanisł. Augusta," III str. 244—245.

ceniu się za ojczyznę, która dziś w ciężkiéj niedoli powierza im swe losy, i okażą tém światu czystość jego i swoich zamiarów.“[1]) Różne też po kraju rezeszły się podania o dalszych losach Pułaskiego. Wedle jednych osadzonym być miał najpierw w Chocimiu, gdzie władze tureckie dały się ująć przez jego przeciwników, a następnie do Stambułu odprowadzonym. Podanie to jednak wiarogodném nie jest, albowiem synowie jego pilnie zajmując się losem ojca, byliby o tém powiadomieni; może też jaka wzmianka o przyprowadzeniu tak znakomitego więźnia byłaby się przechowała w ówczesnych relacyach agentów dyplomatycznych, których tylu było pod tę porę w Konstantynopolu i którzy tak czynnie zajmowali się sprawami konfederacyi. Wedle innych Pułaski miał w rychłym czasie zginąć w więzieniu. Jak jedne tak i drugie podania są błędne, z późniejszych zaś listów Pułaskiego do Biskupa Krasińskiego widzimy, że żył jeszcze kilka miesięcy a umarł dopiero latem 1769 r. Pierwszą wiadomość o nim po uwięzieniu mamy z 26 stycznia 1769 r. w relacyi pisanéj przez kogoś, w bliskich stosunkach zostającego z podczaszym lit. W liście tym czytamy: „Z obligacyi JWIMci P. Podczaszego lit. wyjechałem z Tureczczyzny, odprowadzając aż do Węgier przez Wołoszczyznę JW. IMP. Podczaszynę z dworem Jéj, gdzie dopiero stanąłem 25 Jan. w karantenacie nazwiskiem Oytosz, który odbywszy mam ją lokować w bliskiém mieście węgierskiém, a ztamtąd sam ja mam powracać do niego . . . . P. Pułaskiego w ścisłym areszcie trzymają i koło głowy jego mocno myślą, w którym ja żadnéj nie upatrzył winy. Synowie jego w Żwańcu i po nad Dniestr z ludźmi swymi wybranymi i porządnymi stoją; odpędziwszy królewskie straże i podjazdami Moskalów ścigają, gdzie tylko w pobliżu o nich słyszą. JW. Podczaszy die 6-ta Januarii wyjechał do Chana Imci, za którym całe wojsko nasze z Panami pomaszerowało ku Bałcie“ etc.[2]) Niewątpliwie z obozem Potockiego poprowadzony został i Pułaski. Przytaczamy tu z autografów dwa listy Pułaskiego, pisane do Biskupa Krasińskiego, pierwszy nosi datę 23 lutego a drugi 31 marca 1769 r. Na obu nie oznaczona miejscowość, zkąd były pisane, w drugim jest tylko wzmianka, że gdzieś w bliskości morza Czarnego znajdował się wówczas. Prawdopodobnie więc trzymany był w obozie marszałków, który pod tę porę pomknięty był w okolicę Benderu. Na pierwszym z tych listów tylko podpis Pułaskiego własnoręczny, drugi w całości przezeń własnoręcznie pisany.

„L. J. X. — die 23 Febr. 1769 Ao.

„Jaśnie Wielmożny Mci Dobrodzieju.

„List JWMPana Dobrodzieja odbieram z ukontentowaniem. Dziękuję jako najuniżeniéj za przezorne i sprawiedliwe interesowanie się w okolicznościach uciążliwych, jedności i miłości wzajemnéj ubliżających. Czynności początkowe non merentur culpam; ani to powinno reputari za grzech, co się dzieje z cnoty i obowiązków zaprzysiężonych, pro salute et integritate publica.[3]) Przyznasz to JWMPan Dobrodziéj, jak się informować dostateczniéj będziesz. Ja i te umartwienia znoszę cierpliwie i Bogu ofiaruję. Sic christianum et probum decet virum. JWPana Dobrodzieja dawnym i nieodmiennym oddaję się łaskom, o mojém przywiązaniu i statecznéj trwałości upewniam

JWMPana Dobrodzieja
wiernie życzliwy i najniższy sługa
J. Pułaski
M. Z. W. K.“

List drugi (pod datą 31 marca 1769 r.) następującéj był treści:

„Po nagłym i niespodzianym upadku téj pomocy, któréj się spodzie-

[1]) „Hist. de l'Anarchie de Pologne.“ Tom III pag. 130. „Pamiętniki“ *Murraya* w „Materyałach“ *Schmitta* Tom I str. 193 - 194.

[2]) *Z autografu* w Zbior. ks. Czartoryskich w Krakowie.

[3]) Prawdopodobnie głównym zarzutem czynionym teraz Pułaskiemu przez Krasińskiego i Potockiego, być musiało sporządzenie aktu „Renowacyi Konfederacyi“ w Żwańcu.

wając, o własnych zapomnieliśmy siłach i sposobach, jedność i miłość zobopólną nam perswadujących;

„Dziś gdy śmierć Chana daje do uwagi i poznania, że ludzie śmiertelni jesteśmy, podlegli odmianie i nieszczęściu;

„Zaczynamy rozważać vicissitudines et fata praesentia. Nie tylko rerum ale et dierum damna deploramus.

„Upłynął czas, pora i sposoby zaniedbane i oddalone. Niezgoda wprowadzona, a. . . . [1]) i dobre rady poniżone. Strata niepowetowana i wiekami nieodżałowana we wszystkiém. Ucisk tak wielki i mizerya[2]) grozi ostatnim upadkiem i zgubą naszą. — Imć P. kasztelan powracający do ojczyzny i ci, co z nim jadą, doniosą o wszystkiém. — Ja w Bogu i Jego Opatrzności moją ufność i nadzieję pokładam i tak wszystkim należy. — Ludzka przyjaźń i pomoc nietrwała i niepewna. — Sine Deo nihil est.

„Doświadczam ja tego i moi synowie, którym Bóg swojéj nie ubliża łaski i pomocy, gdy i teraz wyprowadzeni z tak mocnego ataku, z pogromem nieprzyjaciół i swoją sławą. Od Turków i od samych nieprzyjaciół odbierając pochwały po Chocimiu i Benderze, wsławiają imię żołnierza polskiego, które utrzymują w swojéj ojczyźnie, prześladując i mężnie gromiąc nieprzyjaciół.

„My oddaleni ku Czarnemu morzu, srożymy się na cnotliwych i niewinnych, ani perswazyi, ani dobréj rady nie przyjmujemy. WMPan Dobrodziéj zabiegaj fatis et periculis, wspieraj niewinnych i na mnie po dawnemu bądź łaskaw, bo jestem bezwinny i w jednostajnych sentymentach i szczerém przywiązaniu na zawsze

JWMP. Dobrodzieja
najwierniejszy i najżyczliwszy
przyjaciel i sługa
Pułaski
M. Z. W. K.

P. S. Moje listy pierwsze, jeżeli doszły, będą mojém usprawiedliwieniem. Sądzę się być bezwinnym, pokażę to dowodnie etc. etc. dum recte vivo et ago“ . . .[3])

Wnosząc z powyższych listów, Biskup Krasiński korespondował z Pułaskim, który mu też dziękował „za przezorne i sprawiedliwe interesowanie się w okolicznościach uciążliwych, jedności i miłości wzajemnéj ubliżających“, być więc może, iż Biskup pośredniczył w niefortunnym sporze i czynił nawet jakieś obietnice Pułaskiemu. List drugi o miesiąc późniejszy, wykazuje przygnębienie i troskę; złamany nareszcie przeciwnościami, z któremi walczył dotąd z całą energią swojego charakteru, Pułaski, choć jeszcze z właściwą sobie dumą, upewniał, że w Bogu tylko pokłada nadzieję, — nie może jednak powstrzymać skargi na „ludzką przyjaźń niepewną i nietrwałą.“ Wspominając daléj o synach swych i świetnych czynach ich oręża, znać radość przenikającą jego serce ojcowskie, a która zapominać mu każe o własnych cierpieniach. Wreszcie w ogólnych wyrazach uskarża się na tych, „co się srożą na cnotliwych i niewinnych, ani perswazyi ani dobréj rady nie przyjmują“. Kończy, prosząc Biskupa o pomoc i upewniając w pobieżnéj wzmiance, że jest bezwinnym, co też dowodnie chce wykazać.

Wzmianka o Chocimiu i Benderze w liście Pułaskiego nasuwa przypuszczenie, że trzymanym był kolejno w obu tych miastach, najpewniéj w obozie marszałków, gdyż pod tę porę Potocki podczaszy stał w okolicy Benderu. Jakiś kasztelan, „wracający do ojczyzny i ci co z nim jadą — pisał Pułaski, — donieść mieli Biskupowi o wszystkiém.“ Prawdopodobnie ów kasztelan z towarzyszami jechał z obozu konfederackiego. Nie ulega wątpliwości, że władze tureckie

[1]) [2]) [3]) Wyrazy nieczytelne.

czy tatarskie, zjednane przez regimentarza, ułatwiły mu dokonanie zamachu na Pułaskiego, nie miały jednak dostatecznych powodów, aby go więzić lub sądzić. A nawet w tymże samym czasie wszystkie władze nadgraniczne tureckie i starszyzna wojskowa najlepsze zachowywały stosunki z trzema synami Józefa Pułaskiego, czego dowodem są liczne korespondencye wzajemne [1]), i dozwolenie im przechodzenia granicy tureckiéj; jeden więc tylko Potocki z Krasińskim mieli interes w usunięciu marszałka związkowego od spraw publicznych i trzymaniu go w odosobnieniu. Widzieliśmy, jakiemi zarzutami obciążał go dekret Dankowiecki, w owéj porze atoli zadawalniano się odebraniem mu naczelnéj komendy; gdy jednak Pułaski w odpowiedzi na ten dekret usuwał Krasińskiego i legalnie przeprowadził wybór substytuta marszałka w osobie Wawrzyńca Potockiego, — wówczas użyto gwałtu, aby usunąć z drogi niebezpiecznego rywala i dołożono starań, aby osłonić tajemnicą miejsce jego pobytu. Brak bliższych szczegółów i oględność w listach powyżéj przytoczonych, były może spowodowane tém, że pilnie strzeżono więźnia, nie dozwalając mu pisać obszerniéj w materyach, któreby obciążać mogły kogokolwiek. Listy te są téż ostatnim śladem życia marszałka związkowego, który przecież żył jeszcze do maja 1769 r.

Zgon Józefa Pułaskiego do niedawna okryty był tajemnicą. Podania, zaregestrowane przez historyą, mówią, że zginął w więzieniu tureckiém, że Turcy udusili więźnia, aby się go pozbyć i zamknąć drogę wszelkiéj interwencyi. Wedle innéj wersyi obciążano Potockiego dotkliwemi zarzutami. Sam *Rulhière* pisze, że gdy bracia Franciszek i Kazimierz Pułascy, po bohaterskich bojach pod Żwańcem i Okopami, złączyli się w Samborze, wówczas Franciszek uwiadomił brata o śmierci ich ojca. Dodał przytém, że nie znano bliższych okoliczności zaszłéj śmierci, lecz przyjaciele ich z tego powodu obarczali zarzutami Potockiego [2]). Tymczasem są ślady objaśniające bliższe okoliczności zgonu Pułaskiego. Wojciech Jakubowski w liście do Klemensa Branickiego pod datą 10 maja 1769 r. w liczbie rozmaitych wiadomości, przywiezionych przez kuryera z Wołoszczyzny, przesyła relacyą, „że Pułaski ojciec umarł, także stary Borysławski i Mrozowicki, starosta stęgwilski“ [3]). W innéj znów zapisce współczesnéj czytamy: „O d G r a n i c. JW. Pułaski, Marszałek Związkowy, zarażony powietrzem umarł, którego gdy Xięża w Mohylowie pochować chcieli, rosyjskie wojsko nie dozwoliło, a tak w polu na Wołoszczyźnie w trumnie tylko pochowany“ [4]). O ile wiarogodną jest powyższa relacya, przesądzać nie można, znajduje jednak potwierdzenie w poprzednio cytowanym liście Jakubowskiego. Jednoczesna śmierć Pułaskiego, Borysławskiego i Mrozowickiego wnosić pozwala, że w skutek zarazy, panującéj już wówczas na Wołoszczyznie, wszyscy trzéj zmarli. Relacya ta usuwa raz na zawsze zarzuty, jakiemi wielu historyków obciążało Potockiego i Krasińskiego co do tajemniczéj jakoby śmierci Pułaskiego, nie zmniejszając przecież winy za gwałtowne i oburzające porwanie go i trzymanie przy swym obozie dla odsunięcia od spraw publicznych a zagarnięcia owéj władzy, któréj Potocki tak pożądał. Wedle więc powyższych śladów, zmarł Józef Pułaski w drugiéj połowie kwietnia 1769 r., gdzieś na rozległym stepie między Chocimem i Mohilowem, w tych samych okolicach, gdzie półtora wieku przedtém walczyli przodkowie jego, prawdopodobnie gdzieś niedaleko Mohilowa, jeżeli tamże chciano go pochować, a tylko

[1]) Między innemi list Franciszka Pułaskiego do W. Wezyra (29 marca 1769), w sprawach wojennych, oraz późniejsze cokolwiek listy do Hali paszy Nadolskiego i listy Kazimierza do paszy Chocimskiego. W listach tych nie wspominając o Ojcu, młodzi Pułascy mieć musieli pewność, że nie znajdował się w więzieniu tureckiém.

[2]) *Rulhière* „Hist, de l'Anarchie de Pologne“. Tom. III.

[3]) „B i b l i o t e k a h r. K r a s i ń s k i c h“ VII. „Listy Wojciecha Jakubowskiego“. Str. 127.

[4]) Relacya ta z *Rękopismu* B i b l. O s s o l i ń s k i c h w e L w o w i e Z. I g l. XIV p. 44 odpisana w rękopiśmie w zbiorze materyałów do konf. bars. *Morawskiego*, znajdującym się w Zbiorach Akademii Umiejętności w Krakowie.

władze rosyjskie wzbroniły sprowadzenia zwłok. Złożone zapewne zostały w jednéj z tych licznych mogił, jakie wędrowiec spotyka po stepie, a o których lud miejscowy różne opowiada tradycye; — wśród nich nie mało jest podań o konfederatach i ich walkach z Rosyanami w pobliskich miejscowościach toczonych.

Tak skończył człowiek, godzien lepszego losu, — człowiek, który dał początek długiéj walce z najazdem, w obronie wiary, niepodległości i praw narodowych. Działalność téż Józefa Pułaskiego w tym zakresie przeważnych jest wpływów i godna szczególnego zaznaczenia w dziejach Polski, jako otwierająca nową fazę narodowych dążeń i aspiracyi. Słusznie téż pisze współczesny nam statysta znakomity, — że „konfederacya barska, jakkolwiek w obec dzisiejszych poglądów pozytywnych i w obec niedoścignionych przez nią celów, — potępioną bywa, to przecież na najszersze zasługuje uznanie, wytworzyła bowiem dla narodu ideał, podnosząc sztandar z godłami godności narodu i niezawisłości, przedstawiając nowe a najszczytniejsze cnoty obywatelskie, rozbudzając ducha religijnego i podnosząc uśpioną za czasów saskich rycerskość narodu.“ *Murray* zaś tak określa charakter tego ruchu narodowego: „Konferencya barska należy do rzędu owych wydarzeń nadzwyczajnych, które pojawiają się tylko u ludów wolnych, co troskliwe o swą niepodległość, nie lękają się ani wysileń, ani najwznioślejszego poświęcenia, gdy idzie o jéj zachowanie. Im rzadsze wydarzenia podobne, tém są téż i godniejsze, aby tworzyły epokę w dziejach ludzkości. — W nich odbijają się prawdziwe cechy charakteru narodowego, ponieważ wywołując na scenę mnóstwo rozmaitych ludzi, odsłaniają niejako wartość każdego, a podobne do ciepłomierza, wskazują punkt najwyższy, do którego wznieść się zdolne poświęcenie. Lubo konfederacya ta sławniejszą była ze swéj oryginalności i z śmiałości przedsięwzięcia, niż z powodzenia i zbawiennych skutków swoich, zasługuje przecież nie mniéj na zaszczytne wspomnienie, aby pamięć jéj jako święta spuścizna przodków, przekazana potomności, stała się dla prawnuków wzorem i przykładem a oraz nauką.“[1]) Pułaski zaś — dodamy tu jeszcze, — był głównym twórcą i najznakomitszym przedstawicielem konfederacyi barskiéj, on ją — jak powiada dziejopis współczesny — „obyczajami i duchem i celami najdoskonaléj wyrażał.“

Pozostaje nam jeszcze powiedzieć słów kilka o zachowaniu się synów Józefa Pułaskiego po śmierci ojca, w obec zwierzchności konfederacyi, którą zrazu przedstawiają wyłącznie Krasiński i Potocki. Mając żal za los przygotowany ojcu, młodzi Pułascy długo nie uznają téj zwierzchności, uważając ją za bezprawną uzurpacyą. Spełniając jednak ostatnią wolę ojca, nie szukają zemsty, poświęcając się zupełnie sprawie ojczystéj, tylko z oddziałami swojemi na własną rękę przez czas długi wojnę prowadzą. Znane są powszechnie światu czyny oręża młodych Pułaskich w ciągu 1769 r., ale rycerska ta rodzina jedne po drugich składa ofiary. Jeszcze w początkach konfederacyi zginął Dominik Pułaski, świetnych nadziei młodzieniec, stryjeczny starościców wareckich. Sam Józef Pułaski, porwany i gwałtem usunięty od spraw publicznych, umiera gdzieś w ukryciu, najmłodszy z jego synów, Antoni, wzięty do niewoli pod Oryninem, wywieziony do Kazania, brat drugi Franciszek ginie pod Włodawą Dyonizy Pułaski, rotmistrz przemyślski, ginie pod Ustrzykiem, zostaje tylko Kazimierz i pracuje za wszystkich, za ojca i braci, dla wywalczenia niepodległości ojczyzny, dla sławy imienia i dla zaświadczenia, jak stronnemi były zarzuty, któremi ojca i synów obarczali zawistni. Ale w te usiłowania młodych Pułaskich godziła taż sama zawiść, która obaliła ojca. Ordynanse Potockiego zalecają choćby siłą „z n o s i ć“ oddziały Pułaskich, a czasu głośnéj i świetnéj wyprawy ich na Litwę, missywy Biskupa Krasińskiego chcą wydrzeć im urok ich sławy i zwycięstw i obalić ciągle wzrastającą popularność. Missywy te są bezpośrednią przyczyną nowych nieporozumień, które spowodowały ciężkie klęski obu braci, zakończone bohaterskim zgo-

[1]) „P a m i ę t n i k i“ *Murray'a* w „Materyałach“ *Schmitta* Tom I str. 158.

nem Franciszka. Marszałkowie w Muszynce zebrani ulegają wpływom Krasińskich a nawet zgromadzona Generalność zrazu niechętne względem Kazimierza Pułaskiego zajmuje stanowisko. Atoli rychło sami niechętni mu nawet uznać są zmuszeni zasługi, jakich młody regimentarz złożył dowody. Już w styczniu 1770 r. całe koło Generalności w chlubnych wyrazach składa hołd jego męztwu, poświęceniu się bez granic i wysokim talentom militarnym: w kwietniu tegoż roku „dla uśmierzenia dalszych niesnasków“ taż Generalność pisze odezwę do Krasińskiego i Potockiego w duchu dla Pułaskiego przychylnym, a sam Krasiński niedługo później własnoręcznym listem przesyła mu upewnienia najwyższego uznania. Po kilkoletniéj walce, Kazimierz Pułaski staje się najpopularniejszym wodzem konfederatów, prawdziwym bohaterem narodowym, którego sława rozgłośna w swoim i obcych krajach szeroko się rozchodzi. Wreszcie dostaje generalną komendę: ojcu władza wydartą została przez niskie uczucia zawiści, syn drogą zasługi i poświęceń przymusza niechętnych i zawistnych, tych właśnie, którzy obaliwszy ojca, chcieli i synów obalić, do świetnego zadośćuczynienia. Tymczasem Potocki, spadkobierca władzy wojskowéj Józefa Pułaskiego, zdobytéj takim trudem, nie zdołał z niéj zrobić użytku. Przez cały czas trwania konfederacyi bezczynnie wraz z Krasińskim przesiedział w Tureczczyźnie, pod koniec wybuchły między nimi spory gorszące, i znowu nie brakło wzajemnych oskarżeń, zarzutów i wymówek; obie strony zarzucały Generalność skargami, Biskup godził marszałków, wracających do kraju już w chwili upadku konfederacyi. Nie wiemy, czy Potocki spotkał się z K. Pułaskim, bo w chwili właśnie, gdy przyjeżdżał, — Kazimierz Pułaski opuszczał ziemię ojczystą, któréj bronił przez lat kilka, opuszczał, aby na drugiéj półkuli świata roznieść i uwiecznić sławę swojego imienia.

Kazimierz Pułaski.

Syn średni Józefa, starosty wareckiego, — najznakomitszy ze wszystkich wodzów konfederacyi barskiéj, Kazimierz Pułaski, urodził się w Winiarach 4 marca 1747 r. Oddany do konwiktu warszawskiego księży Teatynów, brał w nim pod okiem X. Portalupiego odpowiednie stanowi swojemu wychowanie[1]). Wcześnie téż kształcić się zaczął w sztuce rycerskiéj. Już w 1763 r. był w Mitawie przy księciu Karolu Kurlandzkim podczas oblężenia tego miasta przez Rosyan. Wówczas to — pisze *Rulhière* — przez sześć miesięcy przyglądając się sposobom prowadzenia wojny przez Rosyan, poznał bliżéj nieprzyjaciela, z którym późniéj przez lat wiele miał wojnę prowadzić[2]).

Przed samym wybuchem konfederacyi barskiéj wysłany przez ojca na Podole dla przygotowania zbrojnych hufców, umontował kilkuset ludzi i objeżdżał Podole i Wołyń, przygotowując wybuch i sposobiąc umysły szlachty. Był już wówczas starostą zezulinieckim. Przyprowadziwszy do Baru zbrojne oddziały, został kawalerem Krzyża św., pułkownikiem kawaleryi, a po kilku pierwszych potyczkach znaczniejszą objął komendę, zostawszy regimentarzem. Odtąd czynny niezmiernie, bił się bez przerwy przez lat kilka. „Dzielny, waleczny, wytrwały — pisze *Bartoszewicz* — bojowym trudem nie złamany, odważny do szaleństwa, poświęcony sprawie, którą poślubił, młodziuchny Kazimierz w pierwszych zaraz chwilach począł zwracać na siebie uwagę wodzów konfederackich. Nie miał doświadczenia w boju, ale wynagradzało je męztwo i przezorność. Z małą garstką ludzi umiał trzymać się na pozycyach i regularne nawet wojska nie jego ru-

[1]) *Chodkiewicz Aleks. hr.* „Życiorys K. Pułaskiego“. (W portretach wsławionych Polaków, Warsz. 1820).

[2]) „Histoire de l'Anarchie de Pol“ III pag. 46.

chawce poradzić nie mogły“[1]). W początkach konfederacyi przebiegał Podole i Wołyń, wszędzie nękając i trudząc komendy rosyjskie, pod Konstantynowem był ranny, w innéj znów bitwie, gdy konia pod nim zabito, o mało nie został wzięty do niewoli. Mijamy szczegóły pierwszych potyczek i bitew pod Ulanowem, Chmielnikiem i t. d., o których mówiliśmy w życiorysie Józefa Pułaskiego, w których wszędzie odznaczył się Kazimierz Pułaski, — a przechodzimy do oblężenia Berdyczowa, którego obrona rozsławiła szeroko imię dwudziestoletniego regimentarza.

Jeszcze w połowie maja Berdyczów zajętym był przez konfederatów, którzy kolejno wybiegali w okolice, aby czynić dywersye przechodzącym kolumnom rosyjskim. Gdy zaś główna siła związkowych pociągnęła na Żytomierz, — czytamy w liście z d. 25 maja[2]), — „zostało w zamku tutejszym kilkudziesięciu tylko ludzi w odwodzie, o któréj kwocie małéj dowiedziawszy się komendant moskiewski, w liczbie około 500 hussarów i dońców wysłał na atakowanie i zabranie ich. Obskoczyli miasto i zaczęli atakować; komendant konfederacki dopraszał się księży Karmelitów, aby mu pozwolono zamknąć się w forteczce klasztornéj, a gdy nie pozwolono, prosił, aby choć z armat ognia dano. Ale w tém rezolucyą odebrawszy, że fortyfikacya klasztorna jest dla obronienia się hajdamakom a nie przeciw wojsku regularnemu, któremu by się nigdy oprzeć nie mogła, — ruszył ze swymi ludźmi napowrót do zamku i tam się bronić postanowił. W pół kwadransa przybył znaczny oddział od Żytomierza starosty wareckiego na pomoc i obcesem na wojska moskiewskie następując, przepędzili je, które udało się ku Połonnemu. O drugiéj przymaszerował drugi podjazd p. Strzemeckiego, starościca hadziackiego w znacznéj liczbie regularnego wojska. Te dwa podjazdy złączywszy się w mieście, prosiły o otwarcie fortecy klasztornéj, z oświadczeniem się podziękowania Matce Boskiéj za odpędzenie Moskwy bez straty swoich. Na co gdy zakonnicy zezwolili i otworzyli dla chwały Bożéj, — JW. Pułaski po skończoném Te Deum na wszystkie prośby i perswazye nie zważając, rozkazał garnizonowi poprzysiądz i fortecę klasztorną ze wszystkiemi armatami i jaki tylko mógł być aparat wojenny zabrali, swoją do klasztoru zaciągnąwszy komendę“.

Powyższą relacyą uzupełnia dziennik Kreczetnikowa. Otóż owych 500 ussarów i dońców prowadził na Berdyczów kapitan Plec i w raporcie swym donosił, że „rozbił małą partyą związkowych w Berdyczowie, zabił jéj 28 ludzi i 2 wziął do niewoli, ale przed znaczną partyą do 1½ tysiąca dochodzącą, która tamtéj przyszła na odsiecz, o dwie mile bez żadnéj straty ustąpić musiał[3]).“ Zaraz więc (26 maja) Kreczetnikow wysłał generała Podgoryczaniego „na buntowników w Berdyczowie“, jak lakonicznie mieni konfederatów dowódzca rosyjski. Gdy jednak Podgoryczanin dał wiedzieć, że „z przyczyny wielkiéj liczby konfederatów w Berdyczowie, sam ich atakować nie może i prosi o pomoc“, przeto Kreczetnikow ruszył z Ulanowa pod Berdyczów i ściśle rozpoczął oblężenie. Kazimierz Pułaski mimo niesprzyjających w wysokim stopniu warunków, bronił się energicznie, dając dowody niepospolitych zdolności i odwagi. Częstemi szczególniéj wycieczkami znaczne zrządzał straty nieprzyjacielowi, i mimo przeważnych sił rosyjskich i słabo obwarowanéj forteczki, przez trzy tygodnie przeciągał oblężenie. Podczas jednéj z takich wycieczek o mało nie zginął, zapędziwszy się między nieprzyjaciół, ocalony został przez bohaterski ratunek towarzysza Rojewskiego, który jednak przypłacił śmiercią poświęcenie dla wodza. Kreczetnikow wspomina razy kilka w swoim dzienniku o wycieczkach konfederatów. Jedna z nich kosztowała Rosyan przeszło 100 ludzi zabitych i rannych, wśród tych ostatnich znajdował się pułkownik Kreczetnikow[4]). Jeżeli sam dowódzca rosyjski przyznawał się do

[1]) Encykl. powsz. Tom XXI str. 773.
[2]) Cytow. przez *Heleniusza* w artykule: „Z konfed. bar. wspomnienia“ („Pamiątki z różn. czasów.“ II str. 181.
[3]) Dziennik Kreczetnikowa str. 107.
[4]) Dziennik Kreczetnikowa str. 110.

strat takich w jednéj potyczce, musiały być one znacznie większe, chociaż z drugiéj strony nie podobna dawać wiary relacyom świadczącym, że więcéj jak 1500 Moskwy legło pod Berdyczowem[1]). W dalszym ciągu swego dziennika pisze Kreczetnikow, że konfederaci usiłowali palić budynki około bateryi stojące, do „czego niektórzy z taką odwagą się rzucali, że ledwie zdołano ugasić wszczęty pożar, coraz to nowych zabijając podpalaczy“. W dni znowu kilka zapisuje generał: „Buntownicy z wielką odwagą rzucili się z fortecy zapalać domy, zajęte przez wojska nasze, zkąd się zawiązało takie starcie, że musiano część rezerwy posunąć przeciw nim i odeprzeć ich do fortecy, przyczém mnóstwo ich zginęło. My straliśmy kozaka jednego, mieliśmy dwóch rannych oficerów i tyluż kozaków...“ Ta jednak cyfra strat jest zapewne wątpliwą, jeżeli aż rezerwy do boju wprowadzono. W dniu 11 czerwca konfederaci ponownie rzucili się na domy, w których ukrywał się nieprzyjaciel, chodziło im o zniesienie tych domów, aby Moskwa nie mogła się w nich lokować. Znowu też usiłowali palić je, „do czego dużo im dopomógł wiatr z ich strony“ — pisze Kreczetnikow, — nie wspomina jednak o bitwie natenczas stoczonéj, chociaż wedle listów współczesnych we dwa dni późniéj, „w dzień św. Antoniego, 400 ranionych Moskalów do Połonnego powieźli[2])“

Ciągle też bombardowali Rosyanie fortecę i klasztor. Konfederaci odpowiadali kartaczami i bombami. Razy kilka przypuszczał nieprzyjaciel szturmy; dla ułatwienia przystępu używano faszyn, których tysiącami dostarczać musieli miejscowi i okoliczni mieszkańcy. W obec jednak niepowodzenia pierwszych ataków Kreczetnikow sprowadził z Kijowa działa większego kalibru a do Repnina zgłaszał się o oficerów sztabowych. Przedłużające się atoli oblężenie wywołało gniew posła, który w listach do Kreczetnikowa nie taił swego niezadowolenia, wymawiając mu, że niepotrzebnie przystąpił do dobywania forteczki. Przytaczamy tu ważniejsze ustępy z listów tych Repnina, jako rzucających wiele światła na ówczesny stan rzeczy.

„....Nie mając żadnéj wiadomości od jw. pana, muszę sobie zdawać sprawę z położenia jego podług obiegających wieści, a ztąd zapytać najprzód wypada, z jakiéj przyczyny wziąłeś się do oblężenia Berdyczowa i co za konieczność przywieść cię do tego mogła? Jeśli w warowni téj ukryła się i zasiadła garstka buntowników, iluż ich tam być mogło? Czterystu albo co najwięcéj pięciuset ludzi, a warciż byli oni tego, aby z całym korpusem stawać naprzeciw nim i zatrudniać się nimi? Nie lepiéjże było, zostawiwszy pod murami forteczki 300 ludzi kawaleryi, trzymać ich w szachu, a podług pierwiastkowego zamiaru dążyć ku Winnicy, kiedy z drugiéj strony, ponieważ hr. Apraxyn szedł na Bar, z dwóch końców można przez to było gnać to stado, dokądby się podobało, zwracając je i kierując w stronę najwłaściwszą dla zupełnéj jego zagłady? Jeśli jw. pan na to mi powiesz, że wielkie bogactwa złożone były w fortecy berdyczowskiéj i że koniecznem było odjąć je buntownikom i nie dopuszczać, aby korzystać z nich mogli, odpowiem na to, że zostawiony pod Berdyczowem oddział wywieśćby tych bogactw nie był dozwolił, a gdyby je nawet wywożono, to i w tym razie, jak tuszę, napadłby na wywożących i niewątpliwie zabrałby te skarby; gdyby zaś buntownicy uchodząc, zostawili je na miejscu, to wtedy korzystaćby z nich już nie mogli; w każdym więc razie nie uszłyby one rąk naszych, gdyby zabrać je nam wypadało. Ale czy zagrabienie tych bogactw w klasztorze nie z jednego zapewne złożonych województwa, jak to tu jest w zwyczaju, odpowiedniém jest dobrze zrozumianemu interesowi naszemu? Niewątpliwie nie! albowiem gdyby zamożna szlachta, co je tam złożyła, była w zmowie z wichrzycielami, nie składałaby ich w jedném miejscu, aby pierwsze lepsze zbiegowisko skorzystało z nich całą massą, ale wyjęłaby je wcześniéj i rozporządziłaby temi pieniędzmi sama. Niezawodnie skarby te złożone tam były przez ludzi, którzy nie chcąc się mięszać

[1]) *Morawski* „Materyały“ str. 160.
[2]) *Tamże* str. 149.

do zaburzeń teraźniejszych, schronić je tam i zabezpieczyć chcieli od gwałtów i łupieży obecnych zawichrzeń. Prawda, że byłoby to naszą nienagrodzną szkodą, gdyby się dostać mogły w ręce związkowych, ależ oddział pod Berdyczowem zostawiony łacnoby do tego nie dopuścił i to bez niepotrzebnego strzeżenia ich całym korpusem wojska, a to tém więcéj, że w żadnym razie nam zabierać tych pieniędzy się nie godzi, tylko przyjąć je jako depozyt, aby się wrogom nie dostały. Ztąd téż z tego oblężenia Berdyczowa szkody tylko i wstyd ponieść możemy; szkody, że się jw. pan wystrzelasz tam ze wszystkich zapasów bojowych, w które z przyczyny odległości od Kijowa i przerwanéj komunikacyi jak to sam donosisz, nie łatwo zaopatrzony być możesz, nie mogąc na potém żadnych przedsięwziąść zaczepnych działań; wstyd ztąd, że nie mógłeś wziąść téj forteczki, jakkolwiek jest mała, a chociażbyś ją wziął i nareszcie, to żadnéj ztąd nie odniesiesz korzyści, oprócz ujemnéj, to jest, nienagrodzonéj straty czasu."

Przed wysłaniem atoli powyższego listu, otrzymał Repnin raport Kreczetnikowa z dnia 4 czerwca. Dodał więc do listu następujący przypisek:

„W chwili odjazdu pułkownika Igelstroma odebrałem przez kuryera depesze pańskie z $\frac{24 \text{ maja}}{4 \text{ czerwca}}$. Z listu mojego, dzisiaj pisanego, przekonasz się Pan, że przewidywałem wypadki, o których mnie uwiadamiasz, to jest, że się napróżno pod Berdyczowem wystrzelasz i ze wstydem wojsk naszych — forteczki téj nie weźmiesz i postawisz się w zupełnéj niemożności przedsięwzięcia na potém jakichkolwiek korzystnych wojennych działań. Bacząc na brak sztabowych oficerów, na który się uskarżasz, posyłam oprócz pułkownika Igelstroma, jeszcze pułkownika Kara... Upraszam Go samego niniejszym, ażebyś jeśli są pewne nadzieje wzięcia berdyczowskiéj fortecy, przypuścił natychmiast szturm do niéj, nie zważając na stratę mniéj więcéj jakich stu ludzi, którzy przy nim zginąć mogą, tém więcéj, że drabiny do szturmu są już gotowe, jak mi o tém donosisz. W każdym razie czy szturm jw. pan przypuścisz, czy też nie przypuścisz, czy weźmiesz tę forteczkę czy jéj nie weźmiesz, dłużéj przy niéj proszę już nie zostawać z przyczyn wyżéj w dzisiejszéj depeszy wyjaśnionych, a wysłać natychmiast znaczny oddział wojska do generała Apraxyna, który obecnie znajduje się w okolicach Kamieńca, z rozkazem, aby połączył się z korpusem pańskim i wspólném działaniem oczyścił kraj od powstańców, napadając na nich i gromiąc, gdzie się tylko pokażą.... Przytém dla Boga! nabojów armatnich oszczędzać proszę, zaniechać dotychczasowéj nieczynności i więcéj działać kawaleryą i strzelbą piechoty..."

Jednocześnie wyprawiał Repnin generała majora, księcia Prozorowskiego, „który wziąwszy z sobą oddziały lubelski, chełmski, łucki i 4 działa. — pisał daléj Repnin do Kreczetnikowa, — przyspieszonemi marszami na Połonne dążyć będzie na pomoc JW. Panu... Z całą słusznością i otwartością wyznaję JW. Panu, żeś sprawy nasze przedsięwzięciem oblężenia Berdyczowa przywiódł do prawdziwego upadku, którego już naprawić inaczéj nie można, jak tylko szybkiém połączeniem się z generałem Apraxynem i energicznem łącznie z nim działaniem, w przeciwnym bowiem razie uchybienia i niedostatki pańskie buntownicy nietylko prędko spostrzegą, ale i nie omieszkają z nich skorzystać, co na większy jeszcze, lub zupełny upadek ważne sprawy nasze narazi[1])."

Gdy więc zbliżała się chwila, w któréj Rosyanie sami odstąpić mieli od oblężenia, gdy Repnin zniechęcony niepowodzeniem Kreczetnikowa, zalecał mu kategorycznie w inną stronę się zwrócić, — dzielni i wytrwali obrońcy forteczki uledz nakoniec mieli w obec wszelkiego rodzaju niedostatków, — a nie znając położenia armii nieprzyjacielskiéj i nowych planów Repnina, skłaniali się ku kapitulacyi. Zrazu liczono w fortecy na odsiecz. W samych początkach oblężenia,

[1]) „Dziennik Kreczetnikowa." Korespondencya Repnina str. 228—230, str. 233—234.

sam Józef Pułaski szedł synowi na odsiecz, co zaniepokoiło było Kreczetnikowa. Znaglony jednak ruchami kolumn rosyjskich, marszałek związkowy zwrócił marsz swój na Latyczów i Bar, ale inny oddział prowadzony przez Stanisława Kostkę Ortyńskiego, podczaszego zwinogrodzkiego, podążał do Berdyczowa dla połączenia się z Pułaskim i odparcia oblegających. Kreczetnikow wysłał przeciw niemu generała Podgoryczaniego z całą kawaleryą i częścią piechoty. W d. 10 czerwca, Ortyński niespodzianie otoczony pod Wieligródką (Wernyhorodek), rozbitym został do szczętu. Konfederaci rozproszeni, gnani byli do Białołówki, i daléj w kierunku Międzyboża i Winnicy, sam zaś Ortyński z wielu innymi wzięty do niewoli, przy czém zabrali Rosyanie cały obóz i dział 8 [1]). Odartego, nagiego prawie, przyprowadzono Ortyńskiego wraz ze 121 więźniami pod Berdyczów na pokaz oblężonym, że na sukurs liczyć już nie mogą, i w rzeczy saméj, ta nowa klęska konfederatów ostatecznie przynagliła oblężonych do kapitulacyi. Od długiego już czasu czuć się dawał w fortecy dotkliwy brak amunicyi i żywności. W miejsce kul, strzelano kawałkami żelaziwa, jedzono gotowane żyto i pszenicę, dla braku furażu wypędzano z fortecy konie, jednego dnia (4 czerwca) wygnano takich koni 300. Kreczetnikow za poradą żydów rozkopał groblę do takiéj głębokości, aby przeciąć rynnę, którą woda do fortecy przechodziła [2]). Gdy nareszcie oblężeni stracili nadzieję odsieczy, postanowili przyjąć kilkakrotnie dotąd odrzucane propozycye kapitulacyi. W dniu 12 czerwca Kazimierz Pułaski zgłosił się do Kreczetnikowa. W liście swoim wykazywał najprzód różnicę, zachodzącą między deklaracyami cesarzowéj rosyjskiéj a czynnościami jéj pełnomocników, których pokuszenia na wolność, wiarę i prawa narodowe były powodem zawiązania konfederacyi; takowa jednak nie spodziewała się, aby wojska rosyjskie tak nieprzyjazne względem niéj zajęły stanowisko. W obec jednak „znanych wypadków“ przypuszczał, że nie pochodzą z osobistych rozkazów cesarzowéj, gdyż poprzednich nie było deklaracyi. Zwracał się więc do generała, a zapewniając, że konfederacya nie powstała bynajmniéj na całość monarchii rosyjskiéj, mając tylko na celu utrzymanie wolności i praw narodowych, żywił nadzieję, że wojska rosyjskie nie powinny skłaniać się do takich ostateczności. Oczekiwał więc „szczerej zmiany myśli“, przez co dawał do zrozumienia, że możliwą jest kapitulacya, żądał tylko na piśmie upewnienia, że kościół i klasztor zabezpieczonemi będą. — Odpowiedź Kreczetnikowa szorstką była i bezwzględną, nie ułatwiając bynajmniéj układów; żądał bowiem generał, aby broń złożono, a co do stosunku wojsk rosyjskich do konfederatów, na tych ostatnich składał winę rozpoczęcia kroków nieprzyjacielskich [3]).

Wkrótce potém przybyli do obozu Kreczetnikowa delegaci konfederatów: podczaszy Michałowski, kapitan Winnicki, komornik Zdanowski, sędzia grodzki Michałowski i piąty, którego nazwisko przekręcone w dzienniku Kreczetnikowa (podczaszy Chin?). Przedstawili oni warunki poddania się, atoli wedle relacyi samegoż Kreczetnikowa, odpowiedzieć im miał, „że żadnych ich punktów i warunków nie przyjmuje i że tylko zdać się po prostu powinni na wolę Jéj Cesarskiéj Mości, z tém zapewnieniem z jego strony, na co też dał słowo honoru, że życia swego pewni być mogą, żadnych gwałtów i osobistych przykrości nie doświadczą i że po szczegółowém zrewidowaniu ich wszystkich, wszelkie ulgi, jakie tylko od niego zależą, nie będą im odmówione, albowiem Jéj Cesarska Mość nie życzy sobie wcale ani krwi przelewu, ani też do okrucieństw jest skłonna.“

Jeden z delegatów zaniósł tę odpowiedź do fortecy, gdy powrócił, doniósł, „że wszyscy poddać się są gotowi, tylko Pułaski z 200 ludźmi poddać się nie chce, i prócz tego żąda — pisze daléj Kreczetnikow — abym to zapewnienie przysłał mu na piśmie, i ażeby ich po wzięciu do niewoli nie obdzierano. Zgo-

[1]) Dziennik Kreczetnikowa str. 115, oraz *współczesna relacya rękopiśmienna.*
[2]) *Tamże.*
[3]) *Tamże.* Str. 115—119.

dzilem się na to, temi słowy dając to piśmienne zapewnienie: że życie ich będzie zachowane, odarci wcale nie będą, ponieważ w regularnych wojskach takie bezprawia dziać się nie mogą przy obecności głównego dowódzcy, i że każdy wedle stanu swego uważany i utrzymywany będzie. Z zapewnieniem tém wszyscy razem pospieszyli do fortecy, obiecując tegoż dnia powrócić, jakoż o godzinie 7 wieczorem Pułaski przybył i poddał się z wojskiem swojém całém[1])."

Powyższa przecież relacya nie jest dość jasna, nie wyłuszczając dokładnie warunków umowy, podanych przez Pułaskiego a przyjętych przez Kreczetnikowa, w każdym razie dostatecznem jest świadectwem, że Pułaski z oddziałem 200 ludzi wyjść miał swobodnie z fortecy, atoli umowa ta pogwałconą została i Pułaski schwytany i uwięziony został. *Murray* tak opisuje poddanie się Berdyczowa: „Młody Pułaski bronił się przez całe trzy tygodnie z odwagą, którą sami Rosyanie podziwiać musieli, chociaż każda wycieczka pod jego dowództwem nie mały im w ludziach czyniła uszczerbek. W końcu atoli zmusił go najzupełniejszy brak żywności do przyjęcia kapitulacyi, którą dwukrotnie był odrzucił. Zgodził się na nią pod warunkiem jedynie, że wyszedłszy z miasta na czele oddziału swego z wszelkiemi honorami wojskowemi, będzie mógł się udać bez najmniejszéj przeszkody do armii republikańskiéj. Lecz skoro Moskale weszli do klasztoru, zatrzymali go tu jako więźnia, wbrew zawartym układom, obustronnie podpisanym[2])." Podanie to potwierdza także *Rulhière*, mówiąc o pogwałceniu warunków kapitulacyi[3]), wreszcie sam Pułaski w wydanym poniżéj manifeście zarzuca Kreczetnikowowi, że go zatrzymał w więzieniu, wbrew wzajemnym przyrzeczeniom. Najpewniéj miał on upewnienie, że z owym oddziałem 200 ludzi swobodnie puszczonym zostanie.

Cała załoga fortecy wynosiła 1361 ludzi. W téj liczbie znaczniejszéj szlachty 38, oficyalistów 374, prostych ludzi wszelkich stanów 649, ranionych podczas oblężenia 135 i służby różnego rodzaju 165. W dni parę po kapitulacyi wyprawiono przy 7 oficerach 264 żołnierzy z wojska koronnego do Branickiego, szlachty uwolniono 379 za recessami, włościan wypuszczono za poręczeniem obywateli, wreszcie regimentarza Pułaskiego, pułkownika Kamińskiego, panów Ortyńskiego, Zdanowskiego i rotmistrza Kamińskiego odprawiono do Połonnego, gdzie jako więźniowie wojenni trzymani byli pod strażą. Upadek Berdyczowa ciężkim był ciosem dla konfederacyi; gdyby oblężeni mogli byli dni kilka jeszcze zwlec z kapitulacyą, sam Kreczetnikow, wedle rozporządzeń Repnina, byłby zdjął oblężenie i ustąpił.

Wieść o téj nowéj klęsce związkowych i o wzięciu do niewoli przez Rosyan tak znakomitego jeńca, rychło po całym kraju się rozeszła, rozliczne wzbudzając uczucia. Ogólnie téż przyznawano młodemu regimentarzowi wielkie zasługi, podnosząc jego męztwo i waleczność, sam nawet nieprzyjaciel nie mógł nie uznawać wysokich jego zalet wojskowych. „Kreczetnikow, — czytamy we współczesnéj korespondencyi — nie mógł się wychwalić Polaków, że z własnéj cnoty wiary i wolności bronią, a osobliwie starościca najmłodszego wareckiego, co był w Berdyczowie; ten godzien być wielkim generalem, i to mówił, że gdyby w jego mocy było, toby tych, co byli w Berdyczowie, sowicie obdarował[4])." Repnin przesyłał Kreczetnikowi podziękowania „za prawdziwą przyjemność, jaką mu sprawiła wiadomość o rozbiciu odsieczy i wzięciu forteczki berdyczowskiéj", nie mógł mu jednak darować, że tyle czasu tu stracił. „Żałuję tylko mocno — pisał Repnin — żeśmy około niéj tyle czasu niepotrzebnie stracili, przez co burzyciele, przypisując dzielności swojéj przyczynę tego długiego oblężenia, pokrzepili się na duchu i nowe pozawiązywali konfederacye". [5]) Tymczasem Stanisław August, czy

[1]) Dziennik Kreczetnikowa str. 120.
[2]) Pamiętnik *Murray'a* w „Materyałach" *Schmitta*. Tom I str. 186.
[3]) „Hist. de l'Anarchie." Vol. III pag. 99.
[4]) *Morawski* „Materyały" str. 197.
[5]) Dziennik Kreczetnikowa str. 210.

pod wpływem innych, czy też z własnéj inicyatywy, czynić począł starania u Repnina o względy dla Pułaskiego i Potockiego. „Jużem tyle wskórał — pisał król do Branickiego, jak już wyżéj przytoczyliśmy, że choćby tego Potockiego, który tam jest między konfederatami jakimś regimentarzem, złapała Moskwa, to przecie non extremo rigore z nim postąpią, toż samo i dla tego syna Wareckiego, który się w Berdyczowie tak lebsko bronił....[1])." W dni kilka późniéj (1 lipca) donosił znowu Branickiemu, że Repnin postanowił odesłać Kazimierza Pułaskiego do ojca jego, z propozycyą, że w razie poddania się uzyska przebaczenie[2]). W rzeczy saméj postanowiono użyć tego środka. Repnin pisał (28 czerwca) do Kreczetnikowa:

„...Zdaje mi się, przystępując do p. Pułaskiego, wziętego do niewoli w Berdyczowie, że osobistość jego wcale nie posłuży do szkodliwéj jeszcze dla nas zmiany spraw buntowniczych, a może być, że wypuszczając go, postępowanie to nasze skłoni ich do pewnéj wdzięczności i dojścia do szczerego przekonania się o rzeczywistéj wspaniałomyślności i miłosierdziu naszéj najjaśniejszéj monarchini; wziąwszy zatém od niego zwykły rewers i reces, przychylnie i łaskawie się z nim rozstać i wyprawić go proszę do ojca i do innych naczelników wichrzycieli, z poleceniem objawienia im, że jakkolwiek są już na brzegu przepaści, w którą niewątpliwie wpaść muszą, mogą jeszcze udać się do znanego miłosierdzia i protekcyi Jéj Cesarskiéj Mości, poddając się jednakże bez żadnych warunków, kapitulacyi i innych zwykłych im manewrów, na łaskę lub niełaskę Jéj Cesarskiéj Mości, z pokorą prosząc ją o przebaczenie. W takim tylko razie zapewnić ich mogę w imieniu Jéj Cesarskiéj Mości, że wszystko im darowaném będzie bez żadnych złych następstw dla nich, jeśli wszyscy całą massą zrecessują się przeciw konfederacyi, potępią jéj cele i postępki swoje i wrócą nakoniec, jak przystoi dobrym patryotom, kraj swój kochającym, do ojczyzny z postanowieniem niezłomném szanowania jéj spokojności i zachowania się nadal w posłuszeństwie bezwarunkowém jéj prawom. Przytém dodać należy, że to już jest ostatnia nadarzająca się im sposobność, z któréj korzystając, mogą otrzymać najmiłościwsze przebaczenie. Jeśli odepchną okazywane im teraz miłosierdzie i nie przybiegną, zdając się na łaskę i protekcyą Jéj Ces. Mości, odtąd niech już nie liczą na żadne przebaczenie i zmiłowanie się nad sobą...[3])."

Zaraz też Kreczetnikow spełniając instrukcye Repnina, wysłać kazał młodego Pułaskiego z Połonnego do Latyczowa, gdzie dyktowano mu żądany reces, poczém przewieziono go do Tulczyna, gdzie wówczas stał obozem Kreczetnikow. Ztamtąd pozwolono mu odjechać do ojca (21 lipca), pod warunkiem, że go namawiać będzie do złożenia broni. „Złe obchodzenie się z nim Moskali — pisze *Murray* w swym pamiętniku, — nadzieja służenia ojczyźnie, oraz żądza pomszczenia ciężkich jéj uraz, jakich doznała nie tylko w osobie jego, ale i w osobach najznaczniejszych obywateli i senatorów, skłoniły go w końcu, że poszedł za radą zewsząd mu udzielaną, aby jakimbądź sposobem starał się wydobyć z rąk moskiewskich."[4]) Atoli Kazimierz Pułaski nie poczuwał się do obowiązku dotrzymania warunków gwałtem wymuszonych, i stanąwszy za granicą, wydał manifest, w którym oświadczył, że wbrew warunkom kapitulacyi był zatrzymany w więzieniu i że wypuszczono go na wolność wtedy dopiero, gdy podpisał żądany reces. Że więc nie uznaje zobowiązania wymuszonego przemocą za ważne i dla tego ani ojca, ani kogokolwiek nie myśli namawiać i skłaniać do recessowania od konfederacyi, sam zaś walczyć będzie do ostatniéj kropli krwi w obronie wiary i wolności, w obronie niepodległości ojczyzny. Podług *Murray'a* pisał także w tym

[1]) *Gumplowicz* „Koresp." str. 22.

[2]) „...L'ambasadeur Repnin a résolu de faire envoyer le fils de Warecki pris à Berdyczow à son père pour lui proposer encore de gagner son pardon en se rendant. (*Gumplowicz* strona 27)."

[3]) Dziennik Kreczetnikowa. Str. 214—215.

[4]) „Materyały" *Schmitta* I str. 186—187.

duchu list do Repnina, upewniając, że rychło za oręż pochwyci i przeniesie wojnę w granice Rosyi. [1])

Podobne powyższemu zdarzenia często się powtarzały w owéj porze i wiele wybitnych postaci współczesnych w obec nieprzyjaznych okoliczności ulegało przemocy, podpisując żądane recessa, przeciw którym protestowali później. Dość tylko wspomnieć głośne w dziejach konfederacyi imiona Maryana Potockiego i Michała Paca. Pierwszy jeszcze w maju 1768 r. podpisał rewers wierności dla Rosyi, a potém walczył, zaprotestowawszy przeciw przemocy. [2]) Drugi Michał Pac wraz z konfederacyą nieświeżską recessował także od związku [3]), potém jednak wydawszy manifest protestujący [4]), był jednym z najgłówniejszych czynników odnowionéj konfederacyi. Takież recessa podpisywała wszystka szlachta, wzięta w Berdyczowie i Barze, mimo to jednak tłumnie przybywała potém do obozów konfederackich na Wołoszczyźnie [5]), lub przystawała do nowo wiążących się konfederacyi. Ucisk rządów Repnina w Polsce, przemoc na każdym kroku i prześladowanie upoważniały do użycia wszelkich środków, aby uniknąć niewoli i mieć możność dalszego prowadzenia walki z najazdem. „Służyć ojczyźnie ofiarą niewoli — pisał Pac w swoim manifeście — nie jest ratować wiarę i wolność ofiary krwi i życia wymagających“, przeto za nic miano owe recessa przemocą wymuszone, uważając je tylko za nowy akt gwałtu. Kazimierz Pułaski tém większe miał prawo do zerwania stawionych mu warunków, gdyż podstępnie wbrew zawartéj kapitulacyi zatrzymanym był, a puszczonym wówczas dopiero, gdy przyjął recess. Nie mniéj przecież Józef Pułaski, ojciec jego, chwilowo zażalonym był na syna za kapitulacyą Berdyczowa i podpisanie recessu, i jeśli damy wiarę współczesnéj relacyi, „chciał go krygzrechtować“, to jest stawić przed sąd wojenny, „którego ledwie odprosili JW. Krasiński i podczaszy litewski.“ [6]) Później jednak, gdy wynikły spory wśród szefów barskich, ciż sami Krasiński i Potocki, usiłując zachwiać kredyt Pułaskich, obarczali ojca i synów zarzutem, że missywę Repnina przekazaną przez młodego Pułaskiego przyjąć zamierzali, gdy tymczasem właśnie Pułascy dążyli do najspieszniejszego powrotu do kraju dla odnowienia wojny. Ze swojéj zaś strony Kreczetnikow zamierzał jeszcze wysłać do szefów barskich Ortyńskiego, zobowiązawszy go rewersem „nie tylko na siebie ale i na żonę, dzieci i dom cały“, w nadziei, że skłoni ich do poddania się. „Przez to — pisał generał do Repnina, — utworzy się pomiędzy nimi nieukontentowanie wzajemne i partye nowe, przez co znowu niewątpliwie upadną na siłach i rychły koniec swéj sprawie przyspieszą. Gdyby zaś Ortyński, — pomimo obietnic swoich, zdradził nas i przyłączył się do nich, to osobistość jego nie tak ważna, aby dla nas coś bardzo złego z tego wyniknąć mogło, kiedy przeciwnie, gdyby rzecz się udała, stanowczy raz przez to byśmy im zadali.“ [7]) Mimo jednak tych propozycyi pojednawczych, przedstawionych kolejno marszałkom konfederacyi, nie bardzo snać ufano w ich rezultat, gdyż nie zaprzestano starań o wydanie szefów barskich przez hospodara wołoskiego, choć i te starania spełznąć miały na niczém. Co się zaś tyczy Kazimierza Pułaskiego, rychło wystąpił on znowu do walki, wsławiając swe imię świetnemi czynami oręża.

Pod tę właśnie porę, gdy wyparci na Wołoszczyznę szefowie barscy nowe układali plany dalszych zapasów z Moskwą, w kilku punktach kraju nowe wiązały się konfederacye, rozpoczynając na nowo walkę przycichłą na Podolu. Szczególniéj upornie bronił się Kraków, oblężony przez Apraxyna, choć łatwém było

[1]) „Materyały“ *Schmitta*. I str. 186—187.
[2]) *Morawski* „Materyały“ tom I str. 123.
[3]) *Tamże* str. 269.
[4]) *Tamże* str. 315.
[5]) Dziennik Kreczetnikowa str. 121 i 147, oraz *Morawskiego* „Materyały“ str. 153.
[6]) *Morawski* „Materyały“ str. 221.
[7]) Dziennik Kreczetnikowa str. 151.

do przewidzenia, iż wcześniéj lub późniéj ulegnie w obec przeważających sił nieprzyjacielskich. Szefowie barscy, głównie zaś Józef Pułaski widział konieczność skutecznego wsparcia konfederacyi krakowskiéj i dania odsieczy oblężonym, atoli nieporozumienia, które wybuchły wśród starszyzny, paraliżowały wszelką działalność. Upadł więc projekt wniesiony przez Pułaskiego, aby przerznąć się na Podgórze i przeprowadzić oddziały związkowych pod Kraków, gdzie oprócz konfederacyi krakowskiéj pod Czarnockim, zebrani byli konfederaci sandomirscy pod Piotrem Potockim, sanoccy pod Bronickim, oraz oddział księcia Marcina Lubomirskiego. Sam więc tylko Kazimierz Pułaski z nie wielkim oddziałem wyruszył ku Krakowowi, przybył jednak za późno, bo 18 sierpnia miasto zdobyte zostało. *Murray* w następnych słowach wspomina o téj jego wyprawie: „... Wkrótce zjawił się w okolicy Krakowa młody Kazimierz Pułaski, który nie wiedząc o poddaniu się miasta nadbiegł, aby stanąć na czele konfederatów, zawiązać nowe konfederacye w województwach, gdzie ich jeszcze nie było, a ściągnąwszy tam Moskwę przeciw sobie, odwrócić ich uwagę od Podola i ułatwić tym sposobem ojcu odzyskanie potraconych tamże stanowisk. Lecz zawiedziony w nadziejach, zebrał tułające się po lasach drobne oddziały, jakie tylko spotkał po drodze, a widząc się na czele 1200 ludzi, opuścił te strony, których nie mógłby był w żaden sposób obronić“[1]).

Wedle więc powyższéj relacyi Kazimierz Pułaski, udając się pod Kraków, chciał ułatwić ojcu możność przejścia na Podole, zmuszając wojska rosyjskie do rozdzielenia się na dwie strony, gdy jednak na krótko przed przybyciem jego upadł Kraków, a zabrani do niewoli konfederaci wbrew przyrzeczeniom pognani zostali w głąb Rosyi, Kazimierz Pułaski powrócił nad Dniestr, nosząc się z myślą przeniesienia wojny na Podole. Gdy jednak licznie zgromadzone siły nieprzyjacielskie ściśle zamykały granicę, odbywał więc tylko wycieczki wraz z braćmi na drugą stronę rzeki, a rozpędzając posterunki nieprzyjacielskie, zbierał zasoby wojenne i żywność dla konfederatów stojących na Wołoszczyźnie[2]). W listopadzie marszałek związkowy, mimo sprzeciwiania się Potockiego i Krasińskiego, postanowił przeprowadzić oddziały swe na Podole, przewiózł się więc z synami za Dniestr. Franciszek Pułaski zajął pozycyą w okolicach Żwańca wraz z najmłodszym bratem Antonim, Kazimierz zaś około Mohylowa, gdzie zabrał garnizon jazdy i rozkwaterował swych ludzi w Jaryszowie, Józefgrodzie i Balcie[3]). Wiadome są dalsze szczegóły porwania Józefa Pułaskiego i rychło potém zaszłéj śmierci jego. Kazimierz z braćmi gorliwe, lecz daremne czynił starania o uwolnienie ojca, po śmierci którego Potocki chciał usunąć od dowództwa młodych Pułaskich, a oddziały ich pod swoją zabrać komendę. Chciał nawet uwięzić Kazimierza Pułaskiego, którego niezależności się lękał, i w tym celu wysłał do Mohylowa Wojciecha Bohdanowicza, rotmistrza konfederackiego, ażeby tegoż Pułaskiego „do koniecznego za granicę do obozu powrotu i do powinnego Prześwietnéj konfederacyi nakłonił posłuszeństwa.“ Pokuszenia te jednak nie udały się i nie tylko Bohdanowicz nie zdołał uwięzić Pułaskiego, lecz sam przez niego, jak wyżéj wspomnieliśmy, przytrzymany został, w skutek czego zarzucał potém sądy konfederackie skargami i manifestami, które ostatecznie uchwała Generalicyi z d. 26 stycznia 1770 r. skasowała[4]), nie mniéj przecież sprawa ta zaostrzyła stosunki między Potockim, mianującym się generalnym regimentarzem konfederacyi, a młodymi Pułaskimi. Długo nie uznawali oni władzy zawistnych im marszałków, na własną rękę wojnę prowadząc, a choć spełniali ostatnie zlecenie ojca, aby zemsty nie szukali i poświęcili się wyłącznie sprawie ojczystéj, — to jednak zapomnieć nie mogli krzywd

[1]) Pamiętnik *Murray'a* w „Materyałach“ Schmitta Tom I str. 191.
[2]) *Murray* l. c.
[3]) Szczegóły u *Gumplowicza* „Korespondencya króla z Braniekim“.
[4]) Manifest Bohdanowicza, remanifest Pułaskiego z 25 kwietnia 1769 i Sancitum favore JW. Pułaskich 26 stycznia 1770 w *Rękopiśmie*.

doznanych. Z drugiéj strony długo ścigała ich zawiść Krasińskich i Potockiego, zawiść, która téż była powodem nie jednéj klęski bohaterskich braci. Aż dopiero świetne czyny oręża Kazimierza Pułaskiego i dowody niezwykłych zdolności wojskowych, przyznawanych mu nawet przez samych nieprzyjaciół, — mimowoli zmusiły jego przeciwników do usunięcia osobistych zawiści i oddania należnego hołdu zasłudze i poświęceniu. — Wyrazem tego uznania powszechnego są liczne pisma współczesne, które w swojém miejscu zaznaczyć nam wypadnie.

Po śmierci ojca, Kazimierz Pułaski, ściągnąwszy swe oddziały z pod Mohylowa, zbliżył się do braci Franciszka i Antoniego, stojących w Żwańcu, i zajął obronną pozycyą w Okopach św. Trójcy nieopodal od Kamieńca, zkąd przedsiębrał wyprawy w różne punkta bliższych i dalszych okolic. Pod koniec stycznia oparł się aż o Zaleszczyki, zkąd w dniu 28 stycznia wyparł komendę rosyjską, równie jak i z miasteczka Tłustego. W Husiatynie stały znaczniejsze siły nieprzyjalcielskie. Na wiadomość o pojawieniu się konfederatów, wyruszył ztąd kapitan Angełow. W Jagielnicy miał się połączyć z pułkownikiem Popowem, prowadzącym ussaryą i kozaków z Buczacza. Pułaski ze swoimi ludźmi stał koło miasteczka Tłustego. Wedle raportów rosyjskich oddział jego liczyć miał 700 ludzi z 4 działami. Zdaje się, że cyfra ta przesadzoną była przez dowódzców rosyjskich; w dniu 29 stycznia Angełow atakował konfederatów. Raport jego powiada, że „rozbił ich i zmusił odstąpić za miasteczko“ . . . tymczasem z dalszego ciągu tegoż raportu widzimy, że nietylko konfederaci rozbici nie byli, ale „uformowali się“ i Angełow nie śmiał już ich niepokoić, oczekując na posiłki. Rychło Popow przyprowadził nową komendę kozacką, ta jednak dostateczną nie była, a Angełow w obawie, aby oddział konfederatów, znajdujący się w Zaleszczykach, nie przyszedł w sukurs Pułaskiemu, odstąpił na Czortków, po drodze ku Husiatynowi, Popow zaś rejterował się na Buczacz[1]). Gdzie ztamtąd obrócił się Kazimierz Pułaski, nie wiadomo, rychło jednak był z powrotem w Okopach. Wedle raportów generałów rosyjskich u Franciszka w Żwańcu było 400 ludzi i 2 działa, u Kazimierza 320 ludzi i 6 dział. Generał Izmaiłow na czele znacznéj siły, bo wynoszącéj około 5000 ludzi, wysłany został, aby oba te punkta zająć jako konieczne dla dalszych operacyi wojsk rosyjskich. Oddzieliwszy część wojska z pułkownikiem Czerniszewem dla dobywania Żwańca, sam poszedł na Okopy z siłą aż nadto dostateczną dla zdobycia pozycyi konfederatów. W dniu 26 lutego przypuszczony został szturm do Okopów. Nieustraszone męztwo Kazimierza Pułaskiego ocaliło oddział, który zdawał się być skazanym na zagładę. Opis walki tu stoczonéj podajemy podług *Kaczkowskiego.*[2])

„Na wyniosłém międzyrzeczu, krętém korytem płynącego Dniestru opasaném, ruiny warowni i spadziste brzegi czyniły to miejsce od strony tureckiéj niedostępném, od strony zaś polskiéj pochyłość międzyrzecza obwarował Pułaski bateryami naprędce usypanemi i ile mógł ludźmi osadził. Za Okopami rozciągała się na wzgórzu płaszczyzna kilkuset prętowa, tworząca kąt międzyrzecza. Warownia ta, jedynie dla utrudzenia dowozów do Kamieńca od Turków zajętego przez Jana Sobieskiego założona, z trzech stron niedostępna, była najniebezpieczniejszém stanowiskiem dla załogi, od strony polskiéj atakowanéj, gdyż wszelki odwrót przez rzekę zdawał się dla niéj niepodobnym. Bez środków przeprawy przez Dniestr, bez artyleryi, bez pomocy od Turków, Okopy św. Trójcy powinny były być opuszczone, ale Pułaski nie chciał nagromadzonych magazynów oddać w ręce nieprzyjaciół bez krwawego okupu. Duch rycerski nie dał mu nic rachować, nic przewidywać: wszyscy widzieli jawne niebezpieczeństwo, ale nikt go się nie lękał. Ani odmówienie pomocy paszy chocimskiego, ani potęga Rosyan nie mogły zachwiać męztwa nadzieją nawet nie ożywionego. Z natarczywością rozpoczęli bój Rosyanie, lecz do ciemnéj nocy nie zdołali opanować bateryi bronionych

[1]) *Petrow* „Wojna Rosyi z Turcyą i konfederatami.“ Tom I str. 139—141.
[2]) „Wiadomości o konfed. barskiéj“ str. 112—114.

przez mężnych konfederatów; a gdy dzień nie starczył obustronnéj waleczności, Rosyanie zapalili domy w Żwańcu a konfederaci w Okopach .... Już z dzielnych obrońców Okopów św. Trójcy dwiestu tylko pozostało; już zamiar odparcia Rosyan, od początku niepodobny, za nadto drogo został opłacony; garstka tak odważnych nie powinna była, nie mogła do szczętu wyginąć; lecz jakiż sposób ocalenia jéj od wyrżnięcia lub okrutnéj niewoli? Dwiestu jeszcze pozostałych wsiada na koń, opuszczając niezdobytą św. Trójcy warownią, i udaje się na płaszczyznę. Gasnące z pogorzeli łuny powróciły długą marcową noc. Rosyanie nie przewidując środka ocalenia, widząc już niebroniącą się warownią, pewni byli wśród gruzów znaleść ofiary tryumfu: jakież było ich podziwienie, gdy ani wśród warowni, ani na płaszczyźnie nikogo nie znajdują? — Zebrawszy swoich na płaszczyznie, Pułaski rzekł: „za mną wiara“ a zsiadłszy z konia, cugle w ręku, spuścił się ze stromego wybrzeża nad głębokie i szron niosące koryto Dniestru. Słowa wodza stały się słowami wyroczni dla współtowarzyszów. Ścieżka, którą mało kto ośmielał się pieszo udawać, miała być drogą dla reszty obrońców Okopów. I stała się nią, bo Rosyanie jakby odurzeni zniknieniem konfederatów, nigdy nie spodziewali się, aby tak niebezpieczną drogą mogli ujść ich ręki. Szum szronu i lodów, zgiełk i wystrzały pomiędzy zwaliskami warowni na znak tryumfu i dla sygnałów, przygłuszały jakoby podziemny szczęk i tentent uchodzących. Lecz że tak niezwyczajny pochód nie mógł się obejść bez ofiar, kilku konfederatów i kilka koni, ześliznąwszy się z opoczystego i spadzistego nadbrzeża, wpadło w głębie rzeki. Głosy wołających ratunku wzięli Rosyanie za głos Turków, a plusk koni i ludzi za przeprawę: śpiesznie więc zawiedli działa na miejsca nadbrzeżne i gęsty rozpoczęli ogień, rzucając pociski nad głowami konfederatów. Huk armat stał się usłużnym i nie dał słyszeć a noc ciemna widzieć, ale, gdy minąwszy spadziste brzegi, zbliżyli się do równiejszego wybrzeża, znaleźli ustawione wojsko rosyjskie, na assekuracyą szturmu i zamknięcie odwrotu. Nieulękli, wsiadając na koń, formują się i udając Turków, z okrzykiem: Allah! Allah! uderzają na Rosyan. Ci wierząc, że to istotnie Turcy lub Tatarzy przez rzekę przeprawieni, mięszają się i otwierają przejście uchodzącym. Dopiero gdy się dzień zrobił, mogli Rosyanie wyjść z odurzenia i pomiarkować, gdzie im się podział Pułaski. Ten uszedłszy pewnéj zguby i pominąwszy posterunki nieprzyjacielskie, połączył się z małemi oddziałami konfederatów, uwijającemi się w tyle armii rosyjskiéj. Nie obawiali się ich Rosyanie, bo znali, że są za słabi, aby głównemu ich celowi opanowania Chocimia i Mołdawii przeszkodzić mogli, i małemi tylko osłaniali się podjazdami, lecz gdy Pułaski z resztą załogi Okopów poszedł im w tył armii, mocniejszy oddział wyprawili w pogoń za nim.“[1])

Opis powyższy uzupełniają ciekawe szczegóły ze współczesnych relacyi. I tak Franciszek Pułaski w piśmie wystosowaném do wielkiego wezyra (29 marca), opisując walki stoczone nad Dniestrem, w ten sposób opowiada o wzięciu Okopów przez Izmaiłowa:

„.... Gdy Dniestr, odgraniczający państwo tureckie od Polski, puścił, przez co przeprawa na téj rzece była przytrudna, generał Izmaiłow ruszył ku nam w 5000 wojska. My o jego zbliżaniu się będąc od szpiegów naszych uwiadomieni, wysłaliśmy dla rozeznania liczby nieprzyjacielskiéj podjazd w komendzie brata mojego młodszego, starosty czereszeńskiego (Antoniego). Ten przypadkiem nieszczęśliwym otoczony od całéj forsy nieprzyjacielskiéj, po długiéj krwawéj potyczce dostał się nieprzyjacielowi w niewolę, wojsko zaś moskiewskie z armatami podstąpiło pod samą granicę i nas tak w Żwańcu jako i w Okopach razem generał moskiewski atakować zaczął, o czém my wcześnie paszę chocimskiego uwiadomiliśmy. Trwał nieprzestanny szturm i z obydwóch stron ogień przez dzień cały, który nasi mężnie wytrzymali, lubo naszych nie było tylko 800, nie-

[1]) *Kaczkowski* „Wiadomości o konfed. bars.“ str. 112—114, porów. *Rulhière* „Hist. de l'anarchie de Pologne.“ Vol. III pag. 173—179.

przyjacielskiego zaś wojska liczba 5000 wynosiła. Ale gdy noc ciemna nadeszła, przypuścił nieprzyjaciel gwałtowny szturm do Okopów, gdzie brat mój, starosta zezuliniecki (Kazimierz), miał komendę. Miejsce zaś to prócz jednych wałów żadnego nie ma opatrzenia. Puszczanie bomb, granatów i rzęsisty z armat ogień trwał godzin kilka. Wytrzymali nasi mężnie, lecz nakoniec wielkiéj liczbie nieprzyjacielskiéj oprzeć się trudno było, gdyż nieprzyjaciel ze znaczną swoją klęską, trup na trupie padając, wcisnął się na wały. Bronili się nasi jeszcze w mieście, lecz gdy wojsko moskiewskie już prawie całe miasto opanowało, brat mój widząc, iż dłużéj opierać się wielkiéj liczbie niepodobna, z jazdą w koni 200 poszedł na przebój przez wojsko nieprzyjacielskie i tak mu Bóg pobłogosławił, iż bez żadnéj straty przebił się przez nieprzyjaciela. Generał moskiewski straciwszy ludzi przeszło 500, odebrał Okopy, zabrawszy naszych różnych ludzi w niewolę 60. O czém my w Żwańcu odebraliśmy wiadomość“.....[1]).

Raport generała Izmaiłowa, wysłany do generała Olitza w chwili zajęcia Okopów, świadczy, że konfederaci bronili się rozpaczliwie. Gdy kolumny rosyjskie zajęły wał pierwszy, znalazły most, wiodący przez rów głęboki, zniszczony. Następnie konfederaci, usadowiwszy się po domach, silny utrzymywali ogień. Rosyanie weszli do Okopów, gdy miasteczko stało w płomieniach. Nieprzyjaciel — jak donosił generał — rozbiegł się na różne strony, a w części na wielkich promach przewiózł się za Dniestr. Nie wiecéj jednak jak 100 ludzi uratować się mogło, reszta rozbita lub zabrana do niewoli. Niewątpliwie jednak, gdy raport ten był pisany, nie wiedziano jeszcze o śmiałém przedsięwzięciu Pułaskiego przebicia się przez kolumny rosyjskie stojące w rezerwie, sądzono więc, że przeprawił się przez Dniestr. Cyfra strat poniesionych przez Rosyan podczas ataku, oznaczona przez Franciszka Pułaskiego na 500 ludzi, podaną jest w raporcie Izmaiłowa na 5 zabitych i 15 rannych, co w obec szczegółów rozpaczliwéj obrony w tymże raporcie podanych, w żadnym razie możliwém nie było [2]).

Gdy więc Kazimierz Pułaski innéj drogi wyjścia nie mając, przebijał się przez szeregi rosyjskie, Franciszek pod zasłoną wałów chocimskich przeprawił się za Dniestr. Każdy z obu braci w inną poszedł stronę, a pozbawieni środków znoszenia się z sobą, zrazu nic o sobie nie wiedzieli. Franciszek poszedł w górę Dniestru, dążąc na Podgórze, gdzie zbierała się Generalność. Przeszedłszy przez Zaleszczyki, natknął się pod Jazłowcem na hussarów Podgoryczaniego, przyczém stracił trzydziestu ludzi [3]), następnie zajął Sambor, bogatą ekonomią królewską i okopał się tamże, Kazimierz tymczasem, nie mogąc się utrzymać na Podolu, zwrócił swój pochód także w kierunku Podgórza. Przyszedł pod Sambor, nie wiedząc, kto zajmuje to miasto, a widząc wojsko przygotowujące się do obrony, sądził, że to pułki królewskie. Z miasta zaś wzięto konfederatów za Rosyan i natychmiast wysłano oddział, który szybko się posuwał ku komendzie Kazimierza. Już nawet pierwsze padły były strzały, gdy poznano się na omyłce. Czule witali się bracia. Tutaj dopiero Franciszek zawiadomił Kazimierza o śmierci ojca. Dodał przytém — jak świadczy *Rulhière*, — że nie znano bliższych okoliczności téj śmierci, lecz że przyjaciele ich oskarżali w wysokim stopniu Potockiego. Obaj jednak bracia postanowili daléj prowadzić rozpoczęte przez ojca dzieło, nie poszukując zemsty na swych nieprzyjaciołach i tém samém dając dowód najwyższéj cnoty, przekazanéj im przez ojca, a poświęcającéj osobiste niechęci dla dobra sprawy publicznéj. Gdy zaś podbudzano ich przeciw tym, którzy przyczynili się do zguby ich ojca, odpowiadali: „Przyjdzie czas, gdy ojcu naszemu oddadzą sprawiedliwość, — dziś myśleć należy jedynie tylko o oswobo-

[1]) List ten przytoczony przez *Schmitta*: „Panowanie Stanisł. Augusta“. Tom III str. 277—279.

[2]) *Petrow* „Wojna Rosyi z Turcyą i pols. konf.“ Tom I str. 145—148.

[3]) „Listy Wojciecha *Jakubowskiego* do Jana Klem. Branickiego, str. 118.

dzeniu ojczyzny.“ „Takie wziąwszy postanowienie — pisze daléj *Rulhière*, — postanowienie pełne szlachetności, wyrównywające tylko owym wzniosłym wzorom, jakie czasy starożytne nam przekazały, — bracia Pułascy zamierzali konfederować dalsze prowincye, aby kraj cały do walki z najazdem poruszyć“ [1]).

Wyszedłszy więc z Sambora, przygarnęli najpierw kilka drobnych oddziałów w Ziemi sandeckiéj, sam zaś Kazimierz posunął się aż w okolice Tarnowa i stał chwilowo w Pilznie. Tu przez kilku marszałków konfederacyi obwołany został regimentarzem województw krakowskiego i sandomirskiego. Wprawdzie był już regimentarzem wojsk skonfederowanych na Podolu i w Berdyczowie, a choć Potocki usiłował odjąć mu tę godność wojskową i pozbawić władzy, tu jednak ponownie w ręce jego złożoną została znaczna komenda. Z Pilzna wydał Pułaski uniwersał w dniu 20 kwietnia 1769 r., obwieszczający, aby ci, którzy mają „jaką krzywdę i pretensyą od kogokolwiek w teraźniejszym czasie rewolucyi uczynioną, w wymaganiu i odbieraniu przez nich pogłównego czyli jakowego uformowanego sobie podatku od obywateli i ziemian, aby z wybranego tegoż pogłównego czyli podatku kwity w ręce moje do Pilzna, czyli do Strzegocic WJP. Wyszyńskiego, komisarza województwa sandomirskiego, wysadzonego i wyznaczonego pod niebytność moją, jak najprędzéj komportowali, pretensye wszelkie, jakie tylko być mogą poczynione, spisali i podali.“... [2]) Przeto wnosząc z powyższego uniwersału, Kazimierz Pułaski zaprowadzić tu chciał pewien ład i porządek, a władza jego regimentarska szerszy jak zwykła władza wojskowa obejmowała zakres. Atoli zebrani w Muszynce u granic węgierskich marszałkowie, niechętne względem Pułaskiego zajęli stanowisko. Jeszcze w marcu siedmiu marszałków zjechało się tu było, i wspólne ztąd wydawali do kraju odezwy i uniwersały. Biskup Krasiński, przebywający w Cieszynie, kierował wszystkiém, pragnąc ustalić pewną zwierzchność konfederacyi, na którą prowadził Michała, swego brata, jako marszałka obranego w Barze i Joachima Potockiego, jako zastępującego marszałkowską władzę Józefa Pułaskiego. Zgromadzeni jednak w Muszynce przedstawiciele kilku województw wyjawiali jawną wśród samych siebie niezgodę, a jeden z nich, Bierzyński, marszałek sieradzki, ogłaszał się generalnym regimentarzem konfederacyi. Nie brakło licznych ze strony Biskupa Krasińskiego zarzutów względem Wessla i innych; Lubomirskiego oskarżano o zagarnięcie samozwańczéj władzy, ba nawet — o tajemne z Moskwą stósunki — co znowu było tylko wyrazem osobistych niechęci. W ogóle w obec zupełnego braku jednolitéj organizacyi, wytwarzał się chaos, a wśród licznych pretendentów do władzy i wyższych stanowisk, osobiste zawiści i niechęci główną poniekąd odgrywały rolę. Nie znamy dokładnie stósunku zebranych w Muszynce marszałków do Kazimierza Pułaskiego, niewątpliwie jednak z podejrzeniem spoglądali na regimentarską jego władzę, wnosząc z przechowanego listu Pułaskiego do nichże, pisanego pod datą 1 maja. List ten w całości tu przytaczamy:

„W jednostajnych chęciach ojczyźnie życzliwym zostając, żadną rzeczą najprzeciwniejszą wstrętu nie wezmę do czynności publicznych. Stanąłem w kraju tutejszym, przebijając się wskroś usiłowania nieprzyjacielskiego. Byłem na szali straty życia czyli dojścia mety swojéj, sądziłem zawsze znaleść względy u obywatelów i być użytecznym ojczyźnie. Ta nieszczęśliwość rozróżnienia dopiero mnie zwycięża, czego moc nieprzyjacielska uczynić nie mogła. Byłem w początkach czynności konfederacyi barskiéj pilnym zawsze komendantem, znałem referencyą do starszych, bez których wiedzy nie byłem porywczy w sprawach moich. W województwach tutejszych, krakowskiém i sandomirskiém, w których zastałem marszałków, znałem za rzecz sprawiedliwą do nich się udać i tychże słuchać wyroków. Obowiązek regimentarski na mnie nie dopiero włożony, gdy w tychże

[1]) „Histoire de l'anarchie de Pologne“, dol. III pag. 207—280, *Kaczkowski* str. 121.

[2]) Z *rękopismu* biblioteki Ossolińskich we Lwowie.

województwach pełnić mi zlecili marszałkowie, któż grzechem to sądzić może, że przyjąłem, ile w czystych myślach wykonywania usług moich dla ojczyzny, nie wnosząc sobie ztąd żadnego między obywatelami zamięszania. Niedawne dochodzi mnie uwiadomienie odmiany marszałków, w co wchodzić mi nie należy. A jako nie inne były chęci moje, do żadnéj prywaty nie zmierzające, tylko do wsparcia interesu konfederacyi, bez wszelkich trudności, z zupełną ochotą, wzięty na siebie obowiązek złożyć gotów jestem. Małe są nader zasługi moje, żadnéj nie wyciągające nagrody, w szczerych chęciach zupełne jest uspokojenie moje, Bóg na to patrzy, do czego mnie powoła, w tém dopełnieniu zostanę najszczęśliwszym.

„JWWMMPP. Dobrodzieje tak kierujcie swojemi zamysłami, abyście w potomności znani byli twierdzą tych dwóch filarów: wiary i wolności. Moja komenda, lubo uszczuplona przez krwawe azardy z potęgą nieprzyjacielską, uznaje zawsze Boga wszechmocność, która komu asystuje, ten ma ubezpieczenie swoje. Ja bez obłudy to oświadczam, że miło mi będzie zostawać prostym gemajnem pod ich komendą, w takiém rozrządzeniu, które wszystkich współobywateli uszczęśliwić może. To jest moje wyrażenie i ta chęć zasłużenia sobie na łaskawe ich serca, jako z najpoważniejszym szacunkiem zostaje etc.“ [1])

Niedługo później Kazimierz Pułaski wraz z bratem Franciszkiem postanowili skonfederować Ziemię przemyślską, i w tym celu zgłosili się listownie (14 maja) do Drohojowskiego, kasztelana téj Ziemi. „... Gdy prześwietna Ziemia przemyślska — pisali bracia Pułascy — dotąd nie miała sposobności wnijść w te dla całości publicznéj obowiązki, do JWMPana Dobrodzieja jako pierwszeństwem jéj zaszczyconego, przy sędziwym wieku, cnotą i zasługami znakomitego, mamy honor niniejszą uczynić odezwę, ażebyś, dopełniając powinnych Bogu i ojczyźnie obowiązków, dla potrzebnego w téj mierze naradzenia się na dzień 17 miesiąca teraźniejszego do Przemyśla zjechać raczył, obwieściwszy i wezwawszy na toż miejsce wszystkich obywatelów, w których sercach tkwi żywa pamięć, że jako Bogu i ojczyźnie winni wszystko, tak myślą stałą dla tego Boga i ojczyzny krwi i życia własnego żałować nie powinni. Czekać JWP. Dobrodzieja wraz z innymi obywatelami i wojskiem z nami przytomném na tamtém miejscu będziemy, innéj nie mając myśli, tylko, ażebyśmy według zaprzysiężonych Bogu i ojczyźnie obowiązków, dawali dowody, żeśmy prawowierni katolicy i dobrzy obywatele itd.“... [2])

Drohojowski długim listem wystosowanym do braci Pułaskich [3]) pochwalił ich zamiar, podnosił zasługi Józefa Pułaskiego, którego „ojcem ojczyzny“ nazywał, z powodu jednak choroby sam przybyć nie mógł do Przemyśla, zapraszał tylko choć jednego z braci do siebie dla rozmówienia się w sprawach publicznych, zwołał też zjazd szlachty do Przemyśla (22 maja), gdzie akt konfederacyi podniesionym został, a Franciszek Pułaski obrany marszałkiem. „Teraz, kiedy za zrządzeniem najwyższego wszech rzeczy dawcy Boga, ziemia nasza od wojsk nieprzyjacielskich została uwolnioną, — czytamy w laudum Ziemi przemyślskiéj, — JWWMMPanowie Franciszek Xawery i Kazimierz Pułascy, regimentarze, z partyą wojska konfederackiego w kraj nasz zbliżyli się, a od mocy nieprzyjacielskiéj zasłaniając, do potrzebnego skonfederowania się i jednomyślnego z barską i innemi konfederacyami na ocalenie wiary św. rzymsko katolickiéj, z grecką unicką prawowierną złączonéj, przeciw bezprawiom i wszelkim gwałtom naród uciskającym z przymierzonymi czynienia dali pożądaną sposobność, — chcąc tak zbawiennych czynności być uczestnikami, niesiemy ochoczém sercem Bogu i miłéj ojczyźnie w ofierze krew i życia nasze na wzór i podobieństwo aktu konfederacyi barskiéj.

. . . . . .

„Tego zaś naszego sprzymierzenia, — czytamy tu daléj — i konfede-

[1]) Z *rękopismu* pod tyt.: „P u b l i c a“ II nr. 79 ze Zbiorów Akademii Umiejęt. w Krakowie.

[2]) Z *rękopismu* nr. 945 w Zbiorach książąt Czartoryskich w Krakowie.

[3]) *Tamże.*

racyi na zawdzięczenie godnemu i po śmierci w najpóźniejsze czasy wiekopomnéj sławy ś. p. JW. Józefowi Pułaskiemu, Pisarzowi N. Kor., Wareckiemu etc. staroście, Marszałkowi Związkowemu wojska koronnego, mężnie i chwalebnie ojczyznę ratującemu, — Marszałkiem JW. Franciszka Xawerego Pułaskiego, Augustowskiego starostę, męża wybranéj cnoty obieramy i t. d. . . . . “ [1]).

Po dokonanym obiorze Franciszek Pułaski wydał uniwersały (23 maja), wzywając szlachtę do obrony wiary i wolności, wyznaczając dwutygodniowy termin na wykonywanie przysiąg na wierność konfederacyi tym, którzy na zjeździe obecnymi nie byli; miastom zalecał, aby wysłały po dwóch posłów do przysięgi; dziedzice, komisarze dóbr i t. d. wykazać mieli wszelkie dochody w celu sprawiedliwego rozłożenia podatków [2]); wreszcie z gorączkowym pospiechem czyniono przygotowania dla wystąpienia do boju.

Gdy w ten sposób bracia Pułascy nie ustawali w swych usiłowaniach rozszerzenia związku, Joachim Potocki, niechętnie patrzący na wzrost ich sił i na popularność, jaką wśród szlachty zyskiwali, nowy przeciw nim wydał uniwersał pod datą 20 maja z Kopania, kwatery generalnéj: „.... Gdy IchMMPP. Pułascy — czytamy tutaj, — odłączywszy się z adherentami swoimi od prześwietnéj konfederacyi, ani téjże prześwietnéj konfederacyi wyrokom ani ordynansom moim posłusznymi być nie chcieli, nie mając względu na dobro publiczne, nie oglądając się na poprzysiężone jedności obowiązki, własnych podobno szukając prywat, z cząstką do siebie ludzi przyłączonych i pod pretextem niby generalnéj konfederacyi w Żwańcu i innych miejscach z początku ulokowali się w województwach podolskiém i bracławskiém i na Pokuciu. P o w t ó r e. Kontrybucye uciążliwe wybierać i wyprawy, furaże nakazywać, zacnych i poczciwych obywatelów ciemiężąc i niszcząc, ludzi po miastach i wsiach ograbując, a nawet mimo woli paszów tureckich pogranicznych zebrawszy sobie wolontaryuszów tego narodu, razem z nimi spustoszenie kraju polskiego czynili. P o t r z e c i e. Wyprawy województwom tylko należące przywłaszczali sobie bez żadnéj racyi i mocy.... W komputowéj nie mając żadnego zaszczytu służbie, kilka komend komputowych za ordynansem sobie przymusili. N a k o n i e c, do jedności dzieł naszych nie łącząc się, zebranych do półtora tysięcy ludzi i z uciemiężeniem wielkiém kraju wyporządziwszy, nieprzyjacielowi po dwa razy samochcąc poddając się, kilkakrotnie rozproszeni i po części w niewolę zabrani. Zresztą w kilkadziesiąt koni każdy z osobna ciż IchMMPP. Pułascy rejterowali się dla zarażenia i zniszczenia kraju niewiadomego dla własnych prywat postępku, a przez te uciążenia krajowi swemu, całéj prześwietnéj konfederacyi, oraz na wojska komputowe i konfederackie, komendzie mojéj powierzone, krzywdy i niesławę ściągnąć by mogli i t. d....“

Uwiadamia więc daléj wszystkich oficerów tak polskiego jak i cudzoziemskiego autoramentu, „że to IchMPP. Pułaskich własnym dziełem woli, i myśli prześwietnéj konfederacyi tudzież, ordynansom moim przeciwne“ i zaleca nakoniec: „aby nikt do czynów IchMMPP. Pułaskich i ich adherentów nie łączył się, żadnéj kontrybucyi, bo te nie z woli konfederacyi, nie dozwalał; furażów dawania, wypraw i milicyi narodowych pod komendę ich przywłaszczania zabraniał, a gdy za uciemiężycielów w kraju ich doznawali, wolne jest znoszenie przy obronie swéj całości każdemu swywolne kupy, mocą niniejszego Uniwersału żądam i obowięzuje..... [3])“.

Uniwersał ten mieszczący takie niedokładności, jak np. wiadomość o dwukrotném poddaniu się braci Pułaskich, — był jedném z licznych pism i fałszów, jakie przeciw nim rozpuszczano, aby obalić ich kredyt w kraju i od komendy usunąć. Nie zrażeni tém przecież bracia Pułascy, nie odpowiadali nawet na tego rodzaju oskarżenia, będące tylko wyrazem osobistych niechęci, a dowodząc czynami ofiar-

[1]) *Z Rękopismu* Bibliot. Ossolińskich we Lwowie No. 1407. Str. 260—278.
[2]) Z t e g o ż *rękopismu* str. 279—289.
[3]) „P u b l i c a“ 1769 no. 112 (ze Zbior. Akad. Umiej. w Krakowie).

ności swéj i poświęcenia dla kraju, czekali ze spokojem chwili, w któréj przeciwne im nawet stronnictwa uznać miały położone przez nich zasługi dla sprawy ojczystéj. I teraz właśnie, w téj saméj prawie chwili, gdy Potocki zalecał znosić ich oddziały, — i z Turcyi, gdzie przebywał przy armii tureckiéj, miotał na nich oskarżenia i zarzuty, — szlachta licznie się garnęła do rycerskich braci, a powierzając im komendy i zwierzchnictwo, zapisywała po księgach aktowych zaszczytne dla nich l a u d a.

Zaraz po obiorze Franciszka Pułaskiego marszałkiem Ziemi przemyślskiéj obaj bracia znacznie zwiększywszy tu swe siły, śmiałym ruchem skierowali nagle swój pochód na Lwów, w nadziei że niespodziewanie podstąpiwszy, zdołają zająć miasto i zabrać garnizon wojska koronnego, złożony z kilkuset piechoty oraz artyleryą. Śmiały ten zamach nie udał się jednak, nie mniéj przecież, jak świadczą raporta rosyjskich generałów, wzbudził niezwykły niepokój w okolicznych garnizonach, przypisywano nawet Pułaskim większe siły niż w rzeczy saméj, licząc aż 5000 zgromadzonego już przez nich ludu konfederackiego. Zaraz też kniaź Prozorowski wysłał do Lwowa kawaleryą, od wojsk generała Wejmarna nadszedł Drewicz z piechotą, z Brodów wreszcie pchnięto także dwa eskadrony karabinierów i eskadron dragonów. Tymczasem konfederaci stanęli pod Lwowem ostatnich dni maja (26-go), zajmując przedmieścia. Korytowski, komendant załogi, gorliwy króla stronnik, postanowił bronić się całą siłą; mając przytém zapewnienie sukursu od komend moskiewskich, odrzucał podawane przez Pułaskich wezwania o kapitulacyą. Traf wypadkowy zrządził, że parlamentarz konfederatów, powracając z miasta, zabitym został. Rozpoczęła się tedy obustronna palba. Skończyło się na spaleniu przedmieścia halickiego. W dni kilka (2 czerwca) konfederaci odstąpili od Krystynopola, gdzie przyłączył się do nich jakiś drobny oddział związkowych, lecz co ważniejsza, kilkuset ludzi nadwornéj piechoty, dragonów i ułanów wojewody kijowskiego. Tam jednak rozdzielili się na trzy oddziały: pierwszy poszedł w kierunku Zamościa, drugi na Kołodno, Kozłów i Busk do Złoczowa, sami zaś Pułascy ruszyli na Brody. Za każdym z tych oddziałów rozesłano komendy rosyjskie[1]).

Pułascy podstąpili pod Brody 7 czerwca, nie zastawszy tam jednak składów wojskowych, przeszli do Sokola, zagrażając magazynom rosyjskim w Olyce. O dalszych ich ruchach w tych stronach nie wiemy, być może, iż zamierzali wesprzeć Olizara, formującego konfederacyą na Wołyniu, lub podać rękę drobnym oddziałom, które się pojawiły były między Polonnem i Berdyczowem. Chodziło tu zapewne o zniszczenie magazynów na tyłach armii rosyjskiéj. Wkrótce jednak rozpoczęli ową świetną wyprawę na Litwę, aby tam podnieść ruch narodowy i rozszerzyć go po całym kraju.

Gdy więc generalność konfederacyi, chytrze protegowana przez Austryą — jak mówi *Leonard Chodźko*, — sadowiła się na granicy karpackiéj, gdy Michał Krasiński i Joachim Potocki, dwukrotnie na dzielności Turków zawiedzeni, zniewoleni byli dzielić z nimi hańbę ucieczki i nominalną powagą swoją dowodzić rozpasanemi hordami, bracia Pułascy podjęli się wyprawy godnéj dusz ich patryotyczno-rycerskich. Zanieść pomoc chcącym powstać a dwukrotnie zawiedzionym Litwinom, a później, jeśli można, działać w ziemiach niegdyś polskich, w księstwach województwach Smoleńskiém, Starodubowskiém i Czernichowskiém[2]). Zachowali Pułascy ścisłą tajemnicę wyprawy: bagaże, chorych i mniéj zdolnych do odbywania gwałtownych pochodów, znoszenia trudów i niedostatków, wyprawili do Węgier a z 600 ludźmi wyborowymi, nie mając ani mapy dokładnéj, ani armat, otoczeni Moskwą i stronnikami królewskimi, dostali się do Brześcia litewskiego 27 czerwca. Kazimierz Pułaski, zajmując się wyłącznie sprawami wojennemi, zlał tworzenie konfederacyi na Franciszka, który zawiązawszy stosunki z Jó-

[1]) *Petrow* „Wojna Rosyi z Turcyą i pols. konfed." etc.
[2]) *Chodźko Leonard* „Żywot Kazimierza Pułaskiego" str. 51.

zefem Sapiehą i starym hetmanem Branickim, dawnym przyjacielem ich ojca, czynną rozwinął działalność. Zaraz też podniesioną została w Brześciu konfederacya brzesko-litewska pod laską Sapiehy.[1]) W tymże czasie — jak pisze *Rulhière* — pułk Tatarów litewskich, złożony z 300 ludzi, przyłączył się do Pułaskich, wzmacniając znacznie ich siły.[2]) Rozpisano też liczne uniwersały i odezwy, wzywając wszystkich do łączenia się ze związkowymi, zwrócono się także do Radziwiłła, wojewody wileńskiego, do oddania Pułaskim swego wojska nadwornego z artyleryą, czyli raczéj aby dał je sobie zabrać niby przemocą.

Wiadomość o wszczętym ruchu na Litwie rychło rozeszła się po kraju, ale zarazem ściągnęła liczne pułki rosyjskie w strony, gdzie organizowały się konfederacye. Tysiąc ludzi przybliżyło się do Brześcia — pisze *Kaczkowski*, — i zaatakowali konfederatów, lecz Pułaski ubiwszy z nich 200, zmusił resztę do odwrotu. Poczém ujrzawszy się na czele 2000 ludzi, udał się ku Słonimowi. Tam jazda rosyjska, naprowadzona na bagna, znaczne poniosła szkody.

Jakkolwiek pomyślnie ruch narodowy rozwijał się na Litwie, to jednak szkodliwe współzawodnictwo — jak powiada *Szujski*[3]) — i tutaj dognało bohaterskich braci. Pozazdrościł im powodzenia Bierzyński, samozwańczy marszałek generalny, a pospieszywszy na Litwę, zjednał sobie względy Radziwiłła, który mu 600 ludzi zbrojnych dostawił. Ów Bierzyński był kreaturą Wessla, podskarbiego kor., nie był jednak bezpośrednim działaczem intrygi wymierzonéj przeciw Pułaskim, umiał tylko zręcznie z niéj skorzystać, aby wybitniejsze zająć stanowisko. Głównym czynnikiem w całéj sprawie był Biskup Krasiński. Zawiść, która obaliła starego Pułaskiego, wymierzyła teraz nowe ciosy na synów jego. Biskup z niechęcią patrzał na powodzenie młodych Pułaskich, których plan działania sprzeciwiał się jego programowi. Przeto nie wachał się użyć wszelkich możliwych środków dla usunięcia ich z drogi. Widzieliśmy poprzednio, że pokuszenia Joachima Potockiego, aby siłą wydrzeć im dowództwo, spełzły na niczém, teraz gdy powodzenie i odniesione korzyści podwoiły ich znaczenie w kraju, użyto oszczerstwa, aby podkopać ufność, jaką posiadali. Lękał się także Biskup — pisze *Schmitt*[4]) — że jak niegdyś stary Pułaski zawczesném zerwaniem się w Barze do konfederacyi i oręża, popsuł zdaniem jego wszystko, tak gotowi teraz synowie zwichnąć sprawę na Litwie. Z tego więc powodu powyprawiał listy do wszystkich znakomitszych obywateli téj prowincyi, ostrzegając ich stanowczo, aby się w nic nie wdawali z Pułaskimi, ponieważ to są ludzie niepewni a nawet niebezpieczni, a na Karola Radziwiłła natarł za pośrednictwem ks. wojewodziny bracławskiéj, Anny Jabłonowskiéj, która zachęcając go, jak sobie tego życzył Biskup, do udziału w zawiązaniu konfederacyi generalnéj na Litwie, lecz zarazem i do wyjazdu za granicę, dodała ostrzeżenie, aby wojska swego nie oddał pod żadnym warunkiem Pułaskim. Nic też dziwnego, że w skutek tego rodzaju missyw Biskupa, Pułascy spotykali czasem oziębłość lub obojętność. Nie zrażeni jednak, obaj bracia — pisze daléj *Schmitt*[5]) — niezmordowanie byli czynni, a zręcznemi obrotami i dzielnością dawali się we znaki pułkom rosyjskim, które przeciw nim wysyłano. Po pomyślnych dla nich bitwach pod Brześciem i Słonimem, nieprzyjaciel gromadzić się począł w liczniejsze oddziały, aby połączonemi siłami zgnieść ich ostatecznie. Dawało to Litwinom możność zawiązywania konfederacyi w różnych punktach, zkąd wyszły były komendy przeciw Pułaskim. Drażniło to niesłychanie Rosyan i dla tego pałali największą nienawiścią przeciw obu braciom, którzy wodząc ich za sobą w różnych kierunkach, nie dali się nigdy zejść niespodzianie, a za to sami nagłemi napadami o ciągłe przyprawiali ich straty w ludziach. Gdy zaś Ra-

[1]) *Schmitt* „Panowanie Stanisł. Augusta.“ Tom III str. 292.
[2]) „Histoire de l'anarchie de Pologne“ Tom III.
[3]) „Dzieje Polski“. Tom IV str. 453.
[4]) „Panow. Stanisł. Augusta“. Tom. III str. 293.
[5]) *Tamże.*

dziwił w skutek starań Biskupa Krasińskiego nie chciał im oddać swego wojska, ale pozwolił je zabrać Bierzyńskiemu, przyszło do nieporozumień, które najbardziéj się uwydatniły po zwycięzkiéj potyczce pod Słonimem. Pułascy (podług *Schmitta*), chcąc wyzyskać korzyści odniesione już nad nieprzyjacielem, który natarłszy gwałtownie lecz nierozważnie na hufce konfederackie i poniósłszy straty nie małe, cofnął się w największym nieładzie, byli za działaniem zaczepném i za pochodem na Wilno, a nawet za zabraniem całego wojska litewskiego, gdyby hetman Ogiński nie połączył się dobrowolnie z konfederacyą; lecz inni oświadczyli się przeciw temu śmiałemu zamiarowi, który ich zdaniem był jeszcze przedwczesnym i naraziłby skupioną konfederatów siły na pewną i zupełną klęskę. Zdanie ostatnie przemogło, — siły konfederatów rozdzieliły się. Bierzyński, który — jak się dobitnie wyraził *Bartoszewicz* — przyszedł do Litwy, aby psuć roboty Pułaskich[1]), poszedł na Białystok i (w połowie sierpnia) zaskoczony niespodzianie w nocy przez pułkownika Galiczyna, dotkliwą poniósł klęskę. Dzielność Szyca ocaliła resztę oddziału od zupełnego pogromu. Klęska ta jednak wpłynęła nader ujemnie na sprawy konfederacyi na Litwie.

Podczas tych bezustannych walk z Moskwą, Kazimierz Pułaski obrany został marszałkiem Ziemi łomżyńskiéj w dniu 5 sierpnia w Ostrołęce, jak świadczy relacya pisana ztamtąd przez Mikorskiego[2]). Poprzednio już marszałkiem łomżyńskim był Suski, gdy jednak nadciągnęli Pułascy do Ostrołęki, zgromadzona tam szlachta uprosiła go, aby zrzekł się swéj godności, a na miejsce jego powołali Kazimierza Pułaskiego. Elekcya odbyła się z wielką uroczystością, po dokonanym obiorze odprawioném było nabożeństwo, które Pułaski swoim zwyczajem krzyżem leżąc słuchał[3]). Dla uświetnienia ceremonii przyniesiono dwa sztandary, wzięte na Rosyanach pod Słonimem i pod Myszą, jeden z czasów Piotra Wielkiego nadzwyczaj bogaty, drugi carowéj Katarzyny. Za zwrot tych sztandarów znaczną summę pieniężną proponowali Rosyanie, odmówiono jednak, pozostawiając je przy obozie konfederackim.

Wkrótce potém bracia Pułascy, ścigając nieprzyjaciela w różnych kierunkach, zapędzili się aż w Lubelskie, atoli z powodu zaszłych nieporozumień z Bierzyńskim, który usiłował odciągnąć od nich niektóre oddziały, nic większego przedsięwziąć nie mogli, ograniczywszy się tylko na zajęciu Zamościa. Tam opuścił ich Piotrowski, aby odejść do Bierzyńskiego, za to złączyli się z nimi Przyłuski, starosta hadziacki, marszałek czernichowski i Suchodolski, regimentarz lubelski. Wówczas mieli Pułascy 3000 ludzi; z dystyngowańszych — czytamy w liście współczesnym do Mniszcha — znajdowali się u nich: ks. Imć Sapieha Kajetan, JP. Miączyński, starosta losicki, marszałek bełzki; Parys, marszałek sandomirski, Orzeszko, piński, ks. Radziwiłł, podkomorzyc, Zieliński, generał adjutant i t. d. Z pod Zamościa zwrócili znów Pułascy swój pochód na Brześć, idąc przez Łęczną. W ślad za nimi postępował pułkownik Reine. Jeszcze 6 września wyszedł on z Lublina do Sosnówki, gdzie stał chwilowo Kazimierz Pułaski, ale go już nie zastał, gonił więc daléj, wioząc na wozach swą piechotę. Pułaski oparł się o Łomżę, chcąc ściągnąć ułański pułk Bielaka i dopiero ku Brześciowi się zwrócić. Reine stoczył kilka potyczek z drobnemi oddziałami konfederatów, a gdy Pułaski zboczył w Augustowskie, pchnął część wojsk swych pod Brześć, aby nie dopuścić do nich Pułaskich. Widząc się odciętym od Brześcia, Kazimierz Pułaski znowu zwrócił z drogi, którą postępował, i o $1^1/_2$ mili w górę za Brześciem przeszedł

[1]) „Encyklop. powszechna". Tom XXI str. 773.

[2]) U *Theinera* „Vetera Monumenta". Tom. IV str. 305.

[3]) „... On a dit une messe et chanté le Te Deum, après l'élection de M. Pułaski, lequel a assisté à l'un et à l'autre prosterné au milieu de l'église, les bras en croix, ce qui a beaucoup édifié le peuple, qui pleurait à sanglots, et qui bénissait Dieu avec transport." Druga relacya o obraniu Kazimierza Pułaskiego marszałkiem łomżyńskim w *Rękopiś.* Bibliot. Ossol. we Lwowie No. 322 p. 178.

za Bug. Wówczas to „obozy konfederatów“, jak pisze raport pułkownika Reine, — zdołały wczas ustąpić z Brześcia i połączyć się z głównym korpusem[1]).

Ze wszystkich stron ściągali Rosyanie swe siły, aby osaczyć i zgnieść braci Pułaskich, ci jednak dzielni ludzie — pisze *Schmitt*[2]), — wycofywali się dotąd z największą zręcznością z niebezpieczeństwa, a szybkością swych ruchów i bezzwłocznem korzystaniem z każdéj pomyłki nieprzyjaciela, udaremniali jego zamiary. Gdy zaś cel główny, dla którego przybyli na Litwę, stał się czynem dokonanym, gdyż ułatwiał zawiązywanie konfederacyi, które zlały się w Brześciu litewskim w generalną konfederacyą litewską pod laską Michała Paca, starosty ziołowskiego, — postanowili powrócić na Podgórze. Wprawdzie listy Biskupa Krasińskiego, wywołując nieporozumienia i spory, zaszkodziły wiele konfederacyi litewskiéj i nie dozwoliły jéj rozwinąć się w rozmiarach, w jakich zapowiadała się z razu pod przewodnictwem Pułaskich, — zawsze jednak Litwa do ruchu popchniętą już była. Postanowili więc bracia Pułascy odwrót ku granicom węgierskim. Zbliżająca się pora zimowa kazała im szukać bezpieczniejszego miejsca na leże zimowe, wreszcie dla ochronienia swych oddziałów, coraz ściśléj osaczanych przez Rosyan, których siły przeważne nie dozwalały rozliczać na pomyślną rozprawę, — ustępować musieli. Nie łatwém jednak było takie przedsięwzięcie. Oddaleni bowiem byli o mil przeszło 70 od swojéj podstawy, — granicy węgierskiéj i konfederacyi podgórskich. Cofać się w takich okolicznościach — pisze *Bartoszewicz*[3]), — kiedy zewsząd przed sobą widzieli chmary nieprzyjaciela, był to dowód odwagi, większéj jak sama wyprawa na Litwę. Xenofontowego ducha na to było potrzeba. Rozproszyło się wszystko, Pułaskim 600 ludzi tylko zostało. Bracia ustępowali, nie tając się pochodem, po drogach otwartych. Przeszedłszy Bug powyżéj Brześcia, stanęli Pułascy w Czerwowiczach. Reine dotarł tam nocą, ale nie zastał ich już, — poszli w kierunku Kobrynia: zachwycił tylko ze 300 wozów i jak świadczy raport tegoż dowódzcy, — konfederaci stracić tu mieli 100 ludzi w zabitych i 30 wziętych do niewoli. Zkąd tylu zabitych, gdy bitwy nie stoczono? Raport nie objaśnia. — Nie dochodząc do Kobrynia, Pułascy zwrócili się znowu ku Bugowi na Rudę, porzuciwszy wielki trakt kobryński. Reine mniemał, że chcą pochód obrócić w kierunku Lublina, aby się połączyć z innemi oddziałami i w głąb kraju się zapuścić. Dla tego wrócił do Brześcia, poruczywszy hrabiemu Castelli śledzić dalsze ruchy Pułaskich. Tymczasem ściągały się nowe komendy rosyjskie — wcześniéj czy późniéj bracia Pułascy uledz musieli przeważającym siłom nieprzyjaciela. Gdy zaś poszli drogą ku Włodawie, zmierzając w Lubelskie, lewym brzegiem Bugu ścigał ich Reine, prawym podążał Suwarow połączony z hr. Castelli. W dniu 12 września Reine doszedł do Sławatycz o mil 5 za Brześciem, a 4 od Włodawy. Tymczasem Suwarow pod Orochowem ciężką zadał klęskę konfederatom, którzy następnie weszli do Włodawy. Reine porzuciwszy piechotę, forsownym marszem poprowadził jazdę. Gdy nadbiegł, konfederaci wychodzili z Włodawy, to jest zapewne straż ich tylna, prowadzona przez Kazimierza, a złożona z 300 do 400 żołnierzy, bo Franciszek, prowadzący przednie oddziały, znacznie się już był naprzód posunął i na razie nie mógł bratu pomocy udzielić. Otoczony we Włodawie, oddział Kazimierza zupełną poniósł klęskę, nadto wieść się rozeszła, że młody dowódzca ranny, dostał się do niewoli. Franciszek uwiadomiony o tém, zwrócił się przeciw nieprzyjacielowi i nie zważając na przemagające siły, natarł gwałtownie pod Łomazami, lecz zewsząd otoczony, uległ ze swym oddziałem, który został do szczętu rozproszony, on zaś sam poległ na początku bitwy. Rzuciwszy się z obnażoną szablą na hr. Castelli, dowodzącego pewnym oddziałem Rosyan, został przezeń zabity wystrzałem z pistoletu. Dzielnego młodzieńca żałowano nawet w obozie nieprzyjacielskim. Wedle

[1]) *Petrow* „Wojna Rosyi z Turcyą i pols. konfeder.“ Tom I str. 248.
[2]) „Panowanie Stanisł. Augusta.“ Tom III str. 296.
[3]) Encykl. powszech. „Życiorys Franciszka Pułaskiego.“ Tom. XXI str. 773.

raportów rosyjskich konfederaci stracić mieli w obu tych bitwach 500 ludzi w zabitych a 130 wziętych w niewolę; cyfra zapewne przesadzona, bo swoje straty obliczali zaledwie na 5 zabitych a 16 rannych. Kazimierz Pułaski z pozostałymi przy nim przedzierał się daléj; źródła rosyjskie mówią, że miał jeszcze 200 ludzi, *Murray* zaś powiada, że z dziesięciu tylko towarzyszami ocalał od pogromu, że cudem prawie uprowadzonym był z pola bitwy [1]). Z całéj rodziny on jeden tylko pozostał; z pięciu Pułaskich, którzy podpisali akt konfederacyi w Barze, on już jeden tylko prowadził daléj dzieło przez ojca rozpoczęte, a którego celem było oswobodzenie Rzeczypospolitéj. Nienawiść Rosyan dla Pułaskich tak była wielka, że w chwili właśnie, gdy Kazimierz i Franciszek walczyli na Litwie, komendy rosyjskie z wyższego rozkazu pustoszyły dobra ich matki, starościny wareckiéj, i szwagra ich Anastazego Walewskiego [2]). Wszelkie jednak prześladowania nie ostudzały zapału Kazimierza Pułaskiego, a osierocenie wyrobiło w nim wielki rycerski charakter — pisze *Bartoszewicz* w jego życiorysie; — „pracował on za wszystkich, za ojca i braci na sławę. Pełen ognia i poświęcenia się, stał się wzorem dla młodzieży, która przepadała za nim. Miły w pożyciu towarzyskiém, w bitwie był jako lew przytomny i dzielny; to życie, pełne znoju i niebezpieczeństw, rychło rozwinęło w nim niepospolite zdolności. Nasz Artur, nasz Roland, woła recenzent Soplicy, nad Pułaskim się unosząc, szukał bojów za swoją damę, to jest wolność, którą ukochał w idealnym posągu, jaki w płomieniu swojéj duszy wyrobił. Piękność to ogólnego, wielkiego typu, i duchem i ciałem zarówno silny, podług wzoru homerycznych czasów; gdyby był mężem w czasie wyprawy pod Trojąy, byłby drugi z niego bohater, coby achillesową dzidą potrząsnął. To jeszcze nie wszystko, — mówi ów recenzent. Rzeczywiście był w Pułaskim typ idealnego rycerza polskiego, który żył dla wiary, wolności i sławy, ale obok niepospolitych przymiotów, miał Pułaski i wady: był czysto mężem narodowym. Chęć przewodzenia i nieposłuszeństwo rozkazom, których uznawać nie chciał, stanowiły wybitną cechę jego charakteru. Nie winien on był temu, tak go urobiło społeczeństwo, które w długich wiekach nierządu straciło pojęcie ładu i karności. Jedni więc ludzie zobojętnieli na sprawy Rzplitéj i urabiali się w niém na samolubów, drudzy zarażali się krnąbrnością. O tyle szlachetniejszym był Pułaski, o ile w nierządzie nieskazitelne ideały swego ducha pielęgnował. Inni mogli robić i robili wiele dla prywaty, Pułaski nic dla prywaty, wszystko dla ideału, i siebie przynosił mu w ofierze, bił się natchniony, w uczuciu powinności. Byłby mężem granitowym, gdyby umiał pokonać i siebie, a nie szedł za głosem mimowolnego w duszy ognia, gdyby potrafił karnością się jeszcze uszlachetnić [3])."

[1]) Bardzo mało jest dotąd wydanych źródeł, któreby bliższych dostarczyły szczegółów o wyprawie braci Pułaskich na Litwę. Z tych ważny materyał mieszczą listy Nuncyusza Duriniego, wydrukowane w 4tym tomie *Theinera* („Vetera Monumenta" etc.) od str. 217 –449, publikacyi téj jednak nie mieliśmy pod ręką, pisząc niniejszą pracę. *Petrow* („Wojna Rosyi z Turcyą i konfeder.") podaje niektóre szczegóły z raportów generałów rosyjskich. Zresztą ustęp ten opracowany podług *Schmitta, Szujskiego, Kaczkowskiego. Bartoszewicza* i źródeł rękopiśmiennych.

[2]) Z listu do Mniszcha 1 Octobris: „Komenda moskiewska przed niejakim czasem zjechawszy do dóbr starościny wareckiéj, wszystkie inwentarze pozabierała i inne prześladowania poczyniła etc.

Z listu Anastazego Walewskiego, kasztelanica łęczyckiego, do Mniszcha 16 Octobris: „W cichéj obojętności mieszkałem dotąd w wioskach moich, samém bawiąc się gospodarstwem. Bez przyczyny, z samego tylko wziętego pozoru, że mam za sobą Pułaską, jestem od Moskwy najechany i ze wszystkiemi sprzętami do szczętu złupiony i zniszczony. Dla ochrony i ocalenia przynajmniéj życia, umknąłem się z żoną moją do Warszawy i t. d. (*Rękopism* No 3865 w Zbiorach książąt Czartoryskich w Krakowie).

[3]) „Encyklop. powszech." Tom XXI str. 747.

Gdy w ten sposób bracia Pulascy, ciągle tocząc walki z najazdem, przebiegali Polskę i Litwę, sprawy konfederacyi najrozmaitsze przechodziły fazy. Krasiński i Potocki, nominalni naczelnicy związku, przebywali ciągle w Turcyi, opierając wszystkie swe rachuby na wojnie turecko-rosyjskiéj i na układach z Portą. Mieli też chwile wielkich nadziei, to znowu chwile zupełnego rozczarowania. Przyjęcie Potockiego przez w. wezyra Mahmet Emina w Chandepe było lekceważącém a nawet ubliżającém w wysokim stopniu. Mimo to obaj marszałkowie z nieliczną garstką konfederatów trzymali się armii tureckiéj. W Chocimiu nawet, oblężonym przez Galiczyna, Potocki dużo się odznaczył. Krasiński przybył tamże z pod Benderu z 900 konfederatami. Gdy jednak wodzowie tureccy nie umieli korzystać z pierwszych powodzeń, gdy następnie armia rosyjska zajęła Chocim i całą Mołdawią, zmuszając Turków do odwrotu, — Krasiński i Potocki uchodzić także musieli. W odwrocie tym z głodu i znużenia połowę swego oddziału stracił Krasiński. Pozostałéj garstce wyznaczono obozowiska pod Warną, gdzie w najwyższym niedostatku stać musieli konfederaci. Napróżno obaj szefowie zarzucali pismami swemi Portę, stać bezczynnie musieli, nie mając środków i możności, ani powrotu do kraju, ani utrzymania oddziałów w lepszym stanie, od czasu zaś do czasu manifestami swemi odzywali się do kraju.

Tymczasem w Warszawie na miejsce znienawidzonego Repnina przyjeżdża książę Wołkoński, nowy poseł carowéj. Za staraniem jego stronnictwo oddane Rosyi nowe układa kombinacye uspokojenia jakoby kraju; chciano nową stworzyć konfederacyą, wspieraną przez Rosyą i rzecz prosta, w jéj widokach zawiązaną, pod pozorem tylko ratunku kraju. Atoli od stronnictwa tego król pod wpływem Czartoryskich usuwać się poczyna. Wojna turecko-rosyjska i rozbudzone nadzieje wyzwolenia kraju, nie mniéj także rozwijające się coraz szersze sympatye dla narodowéj wojny konfederatów, — wpływają przeważnie na zmianę politycznego kierunku sfer rządzących. Stanisław August, Czartoryscy, Zamoyski i wielu innych senatorów, objawiają wyraźnie zbliżenie się ku aspiracyom politycznym konfederacyi barskiéj. Rada senatu (październik 1769) rozsyła posłów do Anglii, Hollandyi i Francyi, jako państw gwarantujących traktaty Oliwski i Karłowicki, — wykazując otwarcie cały szereg gwałtów dokonanych na Rzpltéj, żądając uchylenia gwarancyi, ustąpienia wojsk rosyjskich i uwolnienia więzionych senatorów. Dalsze uchwały téjże Rady Senatu świadczyły wymownie, że polityka narodowa brała górę. Niestety, parę miesięcy późniéj, Generalność konfederacyi, nie wierząc w dobre chęci króla a ulegając wpływom stronnictwa saskiego, protestuje uroczyście przeciwko tymże uchwałom, przygotowując w ten sposób drogę do późniejszych manifestów, ogłaszających bezkrólewie, — sam zaś Stanisław August nie ma dość energii i charakteru, aby wytrwać na obranem stanowisku i raz na zawsze porzucić występną dotąd przeciw narodowi działalność.

Oprócz oddziałów braci Pułaskich, których kolejne walki z wojskami carowéj skreśliliśmy powyżéj, — w ciągu 1769 r. mnóstwo większych lub mniejszych partyi konfederatów uwija się po kraju, z rozmaitém szczęściem prowadząc partyzancką wojaczkę. Ale każdy z przewódzców tych licznych oddziałów działał najczęściéj na własną rękę, żadnéj nie ulegał zwierzchności, bo téj pod tę porę nie było w konfederacyi, a szefowie barscy, Krasiński i Potocki, przebywając ciągle w Turcyi, nominalnymi tylko byli zwierzchnikami. Nie brakło przytém osobistych ambicyi lub pretensyi do rozkazywania; zdarzały się także przykłady szkodliwych rywalizacyi, wzajemnego odbierania sobie komend i żołnierzy; nie obeszło się nareszcie bez przykładów chciwości i szukania korzyści w celach prywatnych, jednem słowem zamięszanie było powszechne. Chaos ten w sprawach konfederacyi był następstwem błędów stronnictwa saskiego i sporów pamiętnych na Wołoszczyźnie, za któremi poszła zupełna dezorganizacya i pozbawienie konfederacyi jednolitego kierunku. Biskup Krasiński, widząc te wszystkie strony ujemne konfederacyi, chciał im tamę położyć, tworząc generalną konfederacyą, któréj zwierzchność legalnie wybrana, miałaby prawo rozrządzać się w kraju i przedstawiać go

na zewnątrz. Zjazd siedmiu marszałków konfederackich w Muszynce w Ziemi sanockiéj (w kwietniu 1769), był pierwszą próbą przeprowadzenia pewnéj organizacyi. Nie omieszkał Biskup skorzystać z tego zjazdu, aby dopełnić na nim ponownego wyboru swego brata, Michała Krasińskiego, na generalnego marszałka konfederacyi. Obiór ten jednak był potém zaprzeczany z powodu małéj liczby marszałków, swe wota składających. Nie mniéj przecież Biskup nie dał za wygrane, i ponawiał starania w tym względzie, wreszcie nastąpiła zgoda na zjazd w Białéj, miasteczku leżącém u granic szlązkich. Z początkiem października zjechało tu 34 marszałków, wielu konsyliarzy wojewódzkich, Biskup Krasiński, Karól Radziwiłł, Wessel i wielu innych. Pierwszą czynnością zgromadzonych było odnowienie obioru Michała Krasińskiego i Joachima Potockiego jako marszałka i regimentarza generalnych. Michał Pac, marszałek konfederacyi litewskiéj, został zastępcą Krasińskiego, Sapieha regimentarzem litewskim, a Ignacy Bohusz objął sekretaryat konfederacyi. Nie obeszło się przecież bez silnéj opozycyi ze stron różnych, czego dowodem liczne pisma współczesne. W jednym z takich skryptów [1]) spisano kilkanaście punktów, dążących do przeszkodzenia zamierzonéj elekcyi. Przytaczano tu więc między innemi gwałtowny postępek z Józefem Pułaskim, marszałkiem związkowym, „najpierwszym autorem konfederacyi". — „Dotyka mocno stan rycerski ten przypadek — czytamy tutaj — czują skoligacone domy z nieboszczykiem tę gwałtowność, czyliż mogą (ile jest, wiele marszałków IchMć. Panów Zielińskich) powierzyć podobnie życia, honoru i fortuny? I owszém z narzekaniem strzedz się deklarują." Poruszano daléj wszystkie inne „z szczeréj ambicyi pochodzące gwałtowności i namowy na Pułaskich, książętach Lubomirskich i Sułkowskich i inne osoby konfederatów dobrych patryotów itd." Pomijamy dalsze punkta, zaznaczyć tylko wypada, że skrypt powyższy spisanym być musiał przez partyą, nie uznającą zwierzchnictwa pozostałych szefów barskich. Nie mniéj przecież wytrwałość i usilne zabiegi Biskupa Krasińskiego zdołały przełamać opozycyą i niechętni wyborowi marszałkowie, „aby jednomyślności obioru nie stawić przeszkody" — powoli wota swoje składali stosownie do życzenia Biskupa. Wszyscy widzieli, że konfederacya zostająca „bez rządu", jak się wyrażano, celów swoich nie dosięgnie, i wszyscy pragnęli jaki taki ład zaprowadzić. Ztąd owa jednomyślność, przynosząca zaszczyt całemu zgromadzeniu, a jeżeli znalazłoby się w saméj rzeczy wiele zarzutów przeciw elekcyi Krasińskiego i Potockiego, to przecież w obecnéj chwili głównem zadaniem było zaprowadzenie pewnéj organizacyi. Wawrzyniec Potocki, który w listopadzie 1768 r., przez wojsko stojące przy Józefie Pułaskim obwołany został substytutem Krasińskiego, rezygnował ze swego stanowiska jeszcze w Muszynce w obozie marszałków, obecnie akt ten został uprawniony [2]). W ten sposób uproszczono stronę prawną elekcyi i odtąd konfederacya w nową wchodzi fazę, a przeprowadzona organizacya daje możność rozwinięcia czynniejszéj i skuteczniejszéj działalności.

W chwili, gdy Generalność zbierała się w Białéj, Kazimierz Pułaski powracał z Litwy ku granicom węgierskim. Straciwszy brata i cały nieomal oddział w licznych potyczkach z nieprzyjacielem, zamierzał on przystąpić do organizowania nowych oddziałów, z któremi chciał znowu wojnę odnowić. Wybór Krasińskiego i Potockiego na generalnych marszałka i regimentarza konfederacyi, nie życzliwie zapewne usposobił go dla Generalności przez pamięć owych zajść na Wołoszczyźnie. Atoli, jak świadczą relacye współczesne, Pułaski choć jeden z ostatnich, uznał przecież dokonany obiór z tych samych pobudek, dla których Wawrzyniec Potocki rezygnował ze swego zastępczego marszałkostwa. Nie znamy wprawdzie bliższych szczegółów, jakim porządkiem odbyło się to zbliżenie Puła-

[1]) „Racye, dla których mimo żądania IMci Xiędza Biskupa Kamienieckiego, nie może być IMć. pan podkomorzy Krasiński generalnym Marszałkiem" (*w Rękopiśmie* Bibliot. Ossolińskich we Lwowie No. 321 f. 110).

[2]) „Publica" 1769 No. 102, w Zbiorach Akad. Umiej. w Krakowie.

skiego do Generalności, ale już 18 października Michał Pac (zastępca Krasińskiego) pisał do Pułaskiego w odpowiedzi na nieznany nam list jego:

„Odebrałem z należytém uszanowaniem list JWPana d. 5a praesentis z obozu pod Grabem datowany; ani omieszkałbym go komunikować kolu Rady Generalnéj, ażeby też dla nieodbitych przyczyn będąc limitowaną z Białéj ku granicom wyższych Węgier, nie była przeniesioną. Jako a zatém wszyscy wspólnie w tamte ciągniemy strony, tak uprzedzającym pochlebiamy sobie sposobem, że tém łatwiejszą widzenia i łączenia się z JWPanem mieć będę zręczność. Przyznaję ja wielkość zasług godnemu, a i w saméj potomności sławnemu Ojcu JWMPana, pierwsze ojczystéj obrony podnoszącemu hasło, — przyznaję godne zaiste w kroki jego wstępowanie mężnemi, a tylekroć z szkodą powszechnego nieprzyjaciela pokazanemi przez samegoż JWMPana i godnych braci Jego dowody, nie umknę nigdy winnego tak jawnym zasługom świadectwa, gdzie czas otworzy okazyą, — najusilniéj starać się będę przeświadczyć Go, żem z wysokim szacunkiem i pełną estymacyą Jego dzielności jest na zawsze etc.“ [1]).

Jakkolwiek list ten świadczy o uregulowanych już stosunkach między Pułaskim i Generalnością, to jednak nie brakło jeszcze powodów wzajemnych nieporozumień: sporną kwestyą było owe regimentarstwo Pułaskiego, za pomocą którego rozszerzał sferę swéj władzy, a chęć przewodzenia, którą mu powszechnie zarzucano, wywoływała zatargi.

W ciągu 1769 r. Kazimierz Pułaski podpisywał się na uniwersałach generalnym regimentarzem, lub też: związku barskiego regimentarzem. Były wprawdzie chwile, że tylko w ręku Pułaskich skupiała się główna władza wojskowa, ztąd i przyjęcie tytułu przedstawiającego ową władzę. Okrom tego były inne pomniejsze powody niechęci. Pułaski wbrew życzeniom Generalności prowadził na marszałkostwo sanockie swego krewnego i przyjaciela, Filipa Radzimińskiego, starostę dymitrowskiego. Najpierw marszałkiem sanockim był Jakób Bronicki, skarbnik wiślicki, ten jednak rychło zginął, i miejsce jego zajął Ignacy Potocki, starosta kaniowski. Gdy zaś ten ostatni postąpił na marszałkowstwo ruskie, Pułaski, zalecając Ziemi sanockiéj obiór nowego marszałka, następujący wydał uniwersał:

„.... Jako bronienie wiary i wolności, wszystkich prawowiernych ojczyzny naszéj obywatelów do nieodmiennego u społeczeństwa wzbudzać powinny dzieła, tak wszyscy do tych chwalebnych obowiązków chrześcijańskich łączący się, w dobrym i sprawiedliwym powinniśmy zostawać rządzie. Lubo zaś JW. Ignacy na Złotym Potoku Potocki, starosta kaniowski, pierwéj marszałek Ziemi sanockiéj ogłoszony zostawszy, potém na marszałkostwo prześwietnéj Ziemi lwowskiej postąpił, a przeto Ziemia sanocka już dawno skonfederowana, bez aktualnego zostaje marszałka, więc aby na wzór innych województw i ziem, prześwietna Ziemia sanocka swego mieć mogła marszałka, wszystkich JJ. WW. dygnitarzów, urzędników i obywatelów tejże Ziemi sanockiéj dla obrania sobie marszałka tu do Sanoka zapraszam, a to uwiadomienie ręką własną podpisawszy i pieczęcią konfederacką stwierdziwszy, do akt grodzkich sanockich podaję“ [2]).

W skutek powyższéj odezwy, szlachta sanocka w dniu 13 listopada 1769 r. zebrawszy się w Sanoku, obrała marszałkiem swym Radzimińskiego [3]).

[1]) *Z Rękopismu* Bibli. Ossolińskich we Lwowie No. 327 k. 58.

[2]) *Z rękopismu.*

[3]) W sprawie elekcyi Radzimińskiego przechował się następujący list Pułaskiego do Sławoszewskiego z 12 listop. 1769:

„Wny Mci Panie Regencie Sanocki
i kochany bracie.

„Zobligowawszy na dniu wczorajszym W. WM. Pana przybycie do Sanoka, że wiadomy w małéj liczbie nieprzyjaciel znajdujący się dla korzyści do wymaszerowania na siebie, przymusza mnie; dla tego obliguję W. WMć. Pana, ażebyś swoją łaską i zdaniem w zagorzałych obywatelach do przykładanego dzieła innym, zniewolił dobre serca dla WIMć Pana Radzimiń-

„..... Tegoż jako męztwem i odwagą wsławionego rycerza, z imienia godnego patryoty — czytamy w uchwale szlachty sanockiéj, — intesowaniem się JW. IMP. Kazimierza Pułaskiego, przychylnemi sercami i afektami do laski marszałkowskiéj Ziemi naszéj sanockiéj zapraszamy“ [1]).

Takie jednak wpływy Pułaskiego nie były na rękę Generalności, która téż pragnęła jak najrychléj wyprawić go na plac boju. Dla tego téż już 19 listopada wydała mu następujący ordynans;

„Michał Pac etc.

„JW. Panu Pułaskiemu, Marszałkowi konfederacyi Ziemi łomżyńskiéj, po zaleceniu chęci mojéj, ex concluso Rady Galnéj, daję ten ordynans, ażebyś JWMPan za odebraniem onego nieodwłocznie z całą dywizyą do komendy swojéj należącą ruszywszy się, nieprzyjaciela do atakowania dywizyi Małopolskich ciągnącego, z tyłu idąc po nim wszędzie, gdzie się zręczna poda sposobność, atakował, w marszu zatrudniał, w furażowaniu przeszkadzał, i przez ten sposób dywizyi Małopolskiéj tę pomoc, która z niego być może, skutecznie dawał, gdzieby zaś łączenia się z inszemi komendami od naszéj Generalności dependującemi podała się zręczność, z niemi się łączyć i to..... wypełniał i exekwował etc.“ [2]).

Z powodu jednak opóźnionéj pory roku i licznych niedostatków w uzbrojeniu swych oddziałów, Pułaski nie ruszył się zaraz, a w dni kilkanaście po wydaniu powyższego ordynansu, Generalność wystosowało doń następujące pismo:

„JW. Mości i Panie Marszałku Łomżyński.

„Zaprosiliśmy JW. WM. Pana listem sub 14-ta currentium ex concluso rady generalnéj pisanym do łączenia się z nami w osobie lub przez uczynioną odezwę do nas, na odgłos ciągnącego przeciwko komendzie wojsk małopolskich nieprzyjaciela, do prześladowania jego z tyłu wydaliśmy ordynans sub 19-ta eorundem; nie byliśmy dosyć szczęśliwi cieszyć się z skutku pierwszéj lub powtórnéj rekwizycyi. Z żywszém daleko jeszcze uczuciem odbieramy wiadomość, że JW. WM. Pan podpisami swemi, (które najświętszą są ustawą kawalera, cnotą i charakterem zaszczyconego), z nami dawno złączony, najmniejszéj do Generalności in ordine łączenia się nie uczyniwszy odezwy, nie na pisany sobie list i ordynans nie odpowiedziawszy, intendentom publicznych Rzpltéj dochodów surowe ordynanse, a co więcéj extra sphaeram Ziemi swojéj wydawać i grozić przedsięwziąłeś. Tytułu w podpisach swoich: marszałka partyi wojska konfederackiego, związku barskiego regimentarza zażywasz, accedit jeszcze, że nowych według upodobania swego kreując marszałków, JWP. Radzimińskiego, mimo wszelkie prawa i juryzdykcye JW. JP. Potockiego, marszałka generała ruskiego legalności, w Ziemi sanockiéj publikowałeś. Są to kroki nader otwarte, iżby się z delikatnością powadze generalnie sprzymierzonéj Rzpltéj powinnéj, zgodzić mogły i sądzilibyśmy się winnymi odnowionéj mu poufałości, nie odkrywając mu we wszelkiéj otwartości naszego zadumienia in plenitudine, którego mamy honor reprezentować JWMP., iż ktokolwiek cum Generalite łączy się, niższéj ani wyższéj sobie nie ma zostawić powagi, jako tyle, ile zasiadującemu in concluso, jedyne votum w proporcyach wszystkich decydujących, jemu waży, udziela i pozwala. Dał już

skiego Regimentarza, zasłużonego i dowodnego kawalera, dobrych cnót i talentów życzliwego ojczyzny syna. O samego zaś W. WIMćPana sentymentach nie wątpię i przychylności dla mnie, gdyż moje czynności pochodzą za zdaniem zawsze JW. Generała (zapewne Wielkopolskiego Mniszcha), dobrego patryoty. Przytém mnie szacownéj zalecam przyjaźni. Jestem WW. MM. koch Bratu życzliwym i uniżonym sługą

Kaź. Pułaski
R. W. Konf. Gnl. Bar.“

(*Z oryginału.* „Publica“ III No. 181. w Zbior. Akad. Umiej. w Krak). Józef Sławoszowski, późniejszy regimentarz przemyślski, ożenionym był z jedną z sióstr K. Pułaskiego.

[1]) *Z rękopismu.*

[2]) „Publica“. II No. 261.

chwalebny i pełen aprobacyi przykład JW. JP. Bierzyński, marszałek sieradzki, przywłaszczonego sobie w wojsku związkowém tytułu, za pierwszém coram Generalitate stawieniem się zrzekając się; dał każdy osobnie z JWW. marszałków województw, księstw, ziem i powiatów, każdy w szczególności nad swemi dywizyami partykularnéj zrzekając się komendy i wszystkie ogólnie pod najwyższą sprzymierzonéj Rzpltéj poddając władzę; żołnierz, wyprawa, dochód, wszystko to jest jedynie Rzpltéj i wszystko to przestało być prywatném. Rzplta jest koło generalne, w którém zasiadający każdy w propozycyą jednego względem wszystkich jest rozkazujący i razem posłuszny. Nie wątpimy a zatém, że i JW. WM. Pan część naszą własnym podpisem nieodmiennie przyznaną, część przez tak chwalebne przeciwko powszechnemu nieprzyjacielowi, pełne męztwa i waleczności dowody, między nami znaczną i okazałą, dzieł naszych in ordine najprędszego ratunku ojczyzny rozpoczętych nie mięszając, ani w dalszym porządku postępowania, nam i sobie przykrych przeszkód nie kładąc, lecz szczególniéj do uszczęśliwienia Rzpltéj wspólnie z nami niespracowanym sposobem zmierzając, nie tylko od prywatnych ordynansów wstrzymawszy się, od dalszych według własnego upodobania kroków zatrzymawszy się, nieprzyjacielowi gdzie nabliższa sposobność, którą my w czynieniu mu z tyłu dywersyi najprzyzwoitszą być sądzimy, uprzykrzając się i onegoż atakując. Dozwolisz nam JW. WM. Pan żądanéj wolności, ażebyśmy w braterskiéj poufałości winne Jemu wyznawali szacunki i tę którą odmówić Jemu nie będziemy mogli estymacyą, jednomyślności charakter i dowód w szczególności, żem i t. d. Michał Jan Pac, M. G. K. W. Ks. Lit. — J. Czerny, Mar. Kra. — Sta. Wybranowski, Cho. K. W. L. — J. Karczewski, Star. i M. Z. Liw. — B. Kurnatowski, B. G. i Kon. W. R. — Dom. Medeksza, M. K. P. K. — Sta. Kropiński, P. P. i Kon. W. B.[1])."

Odpowiedź Pułaskiego na list powyższy nadeszła do Generalności w chwili, gdy wybierano się z Bielska do Preszowa na Węgry. Pisał Pułaski do Biskupa Krasińskiego i do Paca, nie znamy atoli tych listów, następującą tylko wzmiankę o nich znajdujemy w liście Paca do Biskupa, pod datą 11 grudnia 1769 r: „... Listy do JWPana odebrane odsyłam. Jeden z nich od p. Pułaskiego, wziąłem śmiałość odpieczętować, dla konfrontowania z moim. Dzikie sobie formuje urazy, nie wiedzieć za co, bo dwa listy z Generalności do niego pisane w bardzo grzecznych terminach były ułożone. Jego zaś bardzo pyszne i dzikie pisanie. Marszałkostwu jego jako żywo nie przyganialiśmy, tylko marszałkostwu sanockiemu (Radzimińskiego), kiedy tym jest pierwéj obrany p. marszałek ruski (Potocki). Podoba mu się jak widzę independencya, a to jest najgorszém złem w kraju naszym. Każdy rządzić chce, a mało jest, coby karku chciał uchylić pod rząd[2])."

Że słuszną była ta ostatnia uwaga Paca, nie ulega wątpliwości, nie mniéj przecież przyznać trzeba, że Kazimierz Pułaski, jakkolwiek zachowywał niechęć do obecnych szefów barskich, to przecież niechęci téj nie podporządkowywał spraw publicznych, którym jak dotąd tak i nadal wszystkie swe poświęcał prace. Co się zaś tyczy spornego marszałkostwa sanockiego, zapośredniczyć musiały jakieś bliższe wyjaśnienia, bo wkrótce Radzimiński uznanym został przez Generalność aktualnym marszałkiem sanockim i był nim aż do końca konfederacyi, zawsze téż widzimy go towarzyszącego Pułaskiemu we wszystkich walkach i wyprawach, a w chwili odjazdu tego ostatniego z Częstochowy, objął Radzimiński komendę nad dywizyą Pułaskiego i prowadził układy o kapitulacyą.

Wkrótce téż i inne kwestye sporne uregulowane zostały między Pułaskim i Generalicyą, która téż z początkiem 1770 r. przychylniéj jest dlań usposobioną. Do téj téż epoki odnieść zapewne wypada zrzeczenie się regimentarstwa przez

[1]) *Z Rękopismu*: „Zbiór wszystkich Aktów konfederacyi general. złączonych narodów." Karta 25—26.

[2]) *Schmitt* „Panowanie Stanisława Augusta". Tom III str. 381.

Pułaskiego i ostateczne uznanie przezeń generalnego marszałkostwa Krasińskiego; ze strony zaś Generalicyi uznanie położonych zasług przez Pułaskiego i okazanych przezeń zdolności wojskowych. Pod tę porę przed kołem Generalicyi agitowała się sprawa manifestów Bohdanowicza przeciw Pułaskiemu. Wspominaliśmy w swojém miejscu o téj sprawie, obecnie Generalicya wydała następną uchwałę pod tytułem: Sancitum favore JWW. Pułaskich (26 stycznia 1770), przez którą kasowała manifesta Bohdanowicza i innych:

„JW. JP. Kazimierz Pułaski, ad praesens marszałek łomżyński, nieoszczędnym krwi własnéj szafunkiem, wspaniałą substancyi całéj ofiarą, hazardowaném w tylu szczęśliwych z nieprzyjacielem okazyach życiem, przykładną od najwyższéj Generalności władzy subordynacyą, dowiódł jawnie patryotycznych sentymentów nie zmierzających do żadnéj prywaty celu, jako tyle szczególnie do powszechnéj kraju obrony, do wspólnego religii, praw i wolności zaszczytu. Takie zasługi partykularne merentur poważanie, nie zaś iżby przez krzywdzące pisma i manifesta były czernionemi, exinde manifest JP. Wojciecha Bohdanowicza dotkliwém niesprawiedliwie piórem pisany, in castro Sanocensi 21 Mensis Aprilis 1769 oblatowany, cum tota onego re ac essentia, równe jako dalsze od kogożkolwiek podobnież wyszłe pisma, protestacye, deklaracye, authoritate generalnéj Rady kassujemy, jeżeliby się gdziekolwiek w aktach publicznych znajdowały, eliminujemy, ac ipso facto pro eliminantis deklarujemy, plenam sławy i zupełnéj reputacyi integritatem ostrzegamy robore praesentis sanciti.“ (Następują podpisy)[1]).

Dokument ten wysokiego był znaczenia, bo jakkolwiek wymieniał tylko manifest Bohdanowicza, to jednak kasował wszelkie inne pisma i deklaracye wydane przeciw Pułaskiemu, zatém i ordynanse Potockiego i missywy Biskupa Krasińskiego rozsyłane po kraju. Tylko stanowisko obu tych mężów nie pozwalało na publiczne wymienienie ich nazwisk w téj sprawie. Był zaś należném Pułaskiemu zadość uczynieniem, zaprzeczeniem rzucanych na niego oskarżeń i uznaniem położonych przezeń zasług. Odtąd też Pułaski pojednany z Generalicyą, wykonywa żądaną przysięgę, ciągle z placu boju przesyła raporta, a ze swéj strony taż Generalicya w częstych listach do Pułaskiego daje wyraz złożonych w nim nadziei, przesyła ciągłe upewnienia szacunku i uznania i słowa zachęty, to znowu podziękowania za trudy i gorliwość w obronie kraju. Pragnąc zaś pojednać ostatecznie Pułaskiego z Krasińskim i Potockim, całe koło Generalicyi pisze w tym duchu odezwę do obu szefów barskich (24 kwietnia), przedstawiając Pułaskiego jako „prawdziwie i nieoszczędnie, mężnie i walecznie we wszystkich akcyach exponującego się i dystyngującego się; za którym hoc loco, gdy o dawniejszych niejakich dyfidencyach przez wzgląd JW. WM. PP. fato publico zaszłych, niejaką choć ciemną mamy wiadomość, jako najuroczyściéj całém kołem wstawiamy się i interesujemy się, ażeby te wszystkie amore patriae były umorzonemi i zupełnie zapomnianemi, powtarzamy albowiem to parcyalne świadectwo, że we wszystkich krokach prawdziwego i cnotliwego obywatela gorliwości dowodząc, szczęśliwie i z dystynkcyą honor oręża narodowego utrzymuje.“[2]) Jednocześnie pochlebne czynią wzmianki o braciach Kazimierza Pułaskiego, o bohaterskim zgonie Franciszka pod Włodawą i o Antonim, wziętym do niewoli pod Okopami. Parę zaś miesięcy później (19 lipca), odebrawszy już odpowiedź na powyższą odezwę, Generalicya powiadamia Pułaskiego „o chęci pojednania się z nim konfederatów barskich“ t. j. Krasińskiego i Potockiego, jeszcze zaś później sam Michał Krasiński pisze do Pułaskiego, a wyrażając uznanie położonych przezeń zasług dla ojczyzny, upewnia o swych przyjaznych dla niego sentymentach, dopraszając się wzajemności.[3]) W jaki sposób ułożyły się stosunki Pułaskiego

[1]) „Acta konfederacyi general.“ (*Rękopism*) karta 44.
[2]) „Akta konfeder. General.“ (*Rękopism*).
[3]) List ten podamy w całości w dalszym ciągu niniejszéj pracy.

z Biskupem Krasińskim, nie wiemy, ale wnosząc z wielu listów Biskupa do Pułaskiego, które mieliśmy w ręku, — już od początków 1770 roku stosunki te zeszły na drogę poufnéj zażyłości, i nieraz, jak świadczą pisma współczesne, Biskup usuwał odtąd wszelkie powody, któreby mogły wywołać nieporozumienie między Pułaskim a Generalicyą. I tak ci wszyscy, którzy dotąd z jakichkolwiek powodów nieprzyjaźnie się zachowali względem Kazimierza Pułaskiego, — przejednać się musieli w obec jego zasług, a stanowisko jego, zdobyte mimo wszelkich możliwych przeszkód, liczyć się z nim kazało. Odtąd też niestrudzony, niezachwiany, pełen zapału i poświęcenia, Pułaski stoi pod sztandarem barskim, a męztwem i walecznością pozyskawszy rozgłos i niezwykłą popularność, staje się bohaterem narodowym. Sam nieprzyjaciel nawet, wytężając siły, aby go złamać i pokonać, nie może nie uznać jego wyższości, jego zalet jako wodza i żołnierza.

Kilka oddziałów konfederatów, a między niemi i oddziały Pułaskiego, które na nowo organizował, zimowały w trzech głównych obozach nad granicą węgierską: pod Konieczną, pod Kobylanką i pod Muszynką. Gdzie mianowicie znajdował się Pułaski, nie wiemy, są tylko ślady, że czas jakiś przebywał w Bieczu, w miejscowym klasztorze Reformatów, w połowie zaś stycznia chwilowo był ze swą dywizyą w Jarosławiu. Współczesny list Suffczyńskiego, kasztelana czerskiego, do Pułaskiego, informuje nas, że pod tę porę stoczoną była jakaś potyczka pod Grabiem, że Pułaski był tam w niebezpieczeństwie i ranny został w rękę. List ten, pisany ze Zborowy 20 stycznia 1770 r., przytaczamy:

„Jaśnie Wielmożny Mości kochany Dobrodzieju.

„Niech będzie Bogu cześć i chwała, że JWMPana wszechmocność Jego z niebezpieczeństwa, jak mam w relacyi JWPana Miecznika, wyratowała — któren to JMPan Miecznik dla tém lepszej IMP. Majora informacyi o wszystkiém, że nie tylko w Grabiu atakowali, ale i po téj stronie granicy trzy konie zabili i krwią blessyrowanych naznaczyli granicę, — pojechał do Bardyjowa z listem moim dokładnie opisującym wszystko; prosząc go o sukurs albo o pozwolenie przyjścia do Koniecznéj. Do niego już trzeci list pisałem, a dotychczas żadnéj wiadomości. Z serca życzę wybrać Rychtera, Trycetnika i sędziwych ludzi z Polanki, którzyby widzieli miejsce, na którém konie leżą pobite i krew. Posyłam felczerów dla opatrzenia blessyrowanych i ręki Jego — która niech będzie zdrowa i z JWPanem do ponękania wszelkich przeciwności. A że z rady doktorów i felczerów potrzebne tu sprowadzenie do Zborowy blessyrowanych, by ich lepiéj widzieć mogli i opatrzeć, przeto ich tu każ JWMPanie sprowadzić, a dla opatrzenia ręki Jego posyłam felczera i niektórych innych, któren nie tylko na ten raz ale i na zawsze może być zdatnym. Ściskam przytém jak najserdeczniej. IMP. Garlicki opowie, że wszystko czynię, jak poczciwemu należy, będąc JWMPana Dobr. z serca kochającym i sługą najniższym“ etc.[1])

Bliższych atoli nie mamy wiadomości o zaszłych nad granicą wypadkach, wiemy tylko, że czas jakiś Pułaski leczył się na rękę. Pisząc do Mniszcha pod datą 12 lutego z obozu pod Konieczną, tylko przypisał się własnoręcznie: „Dla skaleczonéj pod Grabiem ręki że własną nie piszę darujesz mi JWPan Dobrodziéj[2])“ Nie mniéj przecież pilnie się zajmował uorganizowaniem swych oddziałów, ciągle też w téj sprawie znosił się z Generalnością, od któréj też odbierał na ten cel fundusze.[3]) W dniu 1 lutego Generalność wydała ordynans Pułaskiemu do zaciągnięcia 1000 hussarów nowéj milicyi[4]); w sprawie tego zaciągu zgłaszał się Pułaski do Mniszcha, mar-

[1]) *Z Rękopismu* Bibl. Ossolińs. we Lwowie nr. 327 pag. 195.
[2]) *Z Autografu* w Zbior. ks. Czartoryskich w Krakowie. *Rękop.* nr. 3864.
[3]) „Akta konfeder. General.“ (*Rękopism*) w różnych miejscach.
[4]) „Publica“ III kar. 77. *Rękopism* ze Zbior. Akad. Umiejęt. w Krakowie.

szałka nadw. (12 lut.) i innych. W marcu Generalność, wydawszy surowe dekreta przeciw Bierzyńskiemu, wysłała polecenie marszałkom: Miączyńskiemu, Pułaskiemu, Radzimińskiemu i Przyłuskiemu, „jako wszystkim prawdziwie wiernym i posłusznym — pisał Pac do Biskupa Krasińskiego — aby z komendami swojemi ruszyli na Bierzyńskiego i Dzierżanowskiego, z zaleceniem dania pardonu wojsku, któreby dobrowolnie do posłuszeństwa wracało, a znoszenia i zabierania nieposłusznych.“[1]) W skutek tego rozkazu Pułaski wyprawił Teodora Laskowskiego z listem otwartym (21 marca) dla zabierania komend Bierzyńskiego, co tenże wiernie wypełnił, jak inne świadczą źródła[2]). Sam zaś Pułaski, równie jak i drudzy marszałkowie, wstrzymać się jeszcze musiał z wystąpieniem w pole, gdyż jak pisał Pac, „dywizye ich nie dość jeszcze oporządzone a nadewszystko nie zupełnie w broń zaopatrzone, musiały się nieco wstrzymać[3]).“

Wkrótce jednak wystąpiła przeciw nim Moskwa z Rzeszowa w liczbie 2000, mając 600 piechoty, dwie armaty i tyleż śmigownic[4]). Ruszono także w tym kierunku komendy rosyjskie z Przemyśla, pod Jełczaninowem i Albiszewem, z drugiéj zaś strony zagrażał Drewicz, który pod koniec marca zajął był Kraków. Pierwszych dni kwietnia Pułaski stał w Gorlicach, a podjazd jego starł się z Moskwą pod Bieczem (5 kwietnia), „z utratą naszych trzech, a Moskwy kilkunastu z oficerem jednym, za nadciągnięciem zaś całego korpusu moskiewskiego, podjazd ten cofnąć się musiał.“[5]) Rosyanie zrabowali wówczas Biecz i miejscowy klasztor Reformatów, o czém późniejszy uniwersał Generalności (z 21 kwietnia) obszernie do publicznéj podawał wiadomości[6]).

Razem z Pułaskim wystąpił był także młody Miączyński, wojewodzic podlaski, od niedawna marszałek bełzki. W obec jednak zbliżania się przeważnych sił rosyjskich, Generalność spodziewała się, że oba oddziały będą przymuszone cofnąć się i przejść granicę węgierską, w piśmie też z d. 9 kwietnia „do obozu pod Konieczną“ zalecała, „iżby nic nie hazardować, ale się mieć tylko z największą ostrożnością d e f e n s i v e[7])“, nadto Pac odpowiednie poczynił kroki u władz austryackich, aby w razie potrzeby konfederaci schronić się mogli na terytoryum węgierskie i otrzymane ordynanse odesłał Pułaskiemu i Miączyńskiemu[8]). Obaj jednak zdołali się utrzymać, stoczywszy cały szereg mniejszych i większych potyczek. W dniu 10 kwietnia marszałek bełzki był atakowany przez pułkownika Jełczaninowa w 800 piechoty i 1200 jazdy, lecz — jak pisał Biskup kamieniecki, — „Pułaski przybiegłszy mu w sukurs, obydwa mężnie się stawili i przetrzepali mocno Moskalów. Położywszy 200 trupem z dwoma oficerami, z placu spędzili, których trupów Moskale odbiegli, a konfederaci ich pochowali, zabrawszy 42 niewolnika.“[9]) Zwycięztwem tém zapewnili sobie obaj marszałkowie swobodniejsze działanie i możność skupienia wszystkich sił pod Konieczną.

Otrzymawszy wiadomość o odniesioném zwycięztwie, pierwszém téj wiosny, Generalność wystósowała następujące pismo do marszałków Pułaskiego i Miączyńskiego pod datą 12 kwietnia:

„Spodziewaliśmy się zawsze, że pod ordynansami tak przezornych, sposobnych i walecznych mężów, ochoczy żołnierz nie może tylko czekać zwycięztwa. Nadzieje nasze wyręczył skutek, za który gdy Najwyższemu Bogu, wojsk i zastępów wszechwładnemu rządzcy, głębokie z pokorą czynimy dzięki, JW. WMPanom zatém od Niego do wykonania dzieła tego instrumentem (będącym), wesołe skła-

[1]) *Schmitt* „Źródła“ etc. str. 84.
[2]) *Kaczkowski* „Wiadom. o konfed. Bars.“ str. 160.
[3]) *Schmitt* „Źródła“ l. c.
[4]) *Tamże.*
[5]) *Tamże.*
[6]) „A k t a K o n f e d. G e n e r a l.“ *Rękopism.* karta 91—93.
[7]) „A k t a K o n f e d. G e n e r a l.“ kar. 83.
[8]) *Schmitt* „Źródła“ str. 84.
[9]) *Tamże* str. 93.

damy powinszowanie. Krok taki szczęśliwie zaczęty nie może tylko pomnażać serca wspaniałości i dać poznać nieprzyjacielowi, że z mężami ma do czynienia i powiększać in publico zasługi JW. WMPanów, których świadectwa nie umkniemy nigdy przed Rzpltą w czasie, gdy swojéj przywrócona władzy i prawom, będzie w stanie nadgradzania zasług, życie swoje poświęcającym ani krwi własnéj nie oszczędzającym." [1])

W innych współczesnych pismach Generalności częste wzmianki o téj bitwie. I tak pisząc do Morżkowskiego, marszałka wieluńskiego, donosi taż Generalność, że „obóz z pod Koniecznéj życzliwości i męztwa dał dowody, wytrzymawszy mocny moskiewski atak i ze stratą kilkuset nieprzyjaciela na placu, cztery mile go od granicy popędziwszy." [2]) O témże donosiła także Wielhorskiemu, posłowi konfederacyi w Paryżu. [3]) W bitwie téj odznaczył się był z pod komendy Pułaskiego Sławoszewski, regimentarz przemyślski. Na rekomendacyą Pułaskiego Generalność, do któréj był przysłany z pierwszą wiadomością, wydała mu testimonium chlubnego odznaczenia się na polu walki, zapewniając w swoim czasie winną Rzpltéj wdzięczność. Takież świadectwa otrzymało także kilkunastu oficerów i towarzyszy przedstawionych przez Pułaskiego, między tymi dwóch Pułaskich: Dyonizy, rotmistrz przemyślski i Walenty, pisarz wojskowy. [4])

O bitwie powyższéj nie wspomina *Petrow*, opisujący wojnę z konfederatami na podstawie źródeł rosyjskich, przytacza zaś inne szczegóły ścigania Pułaskiego przez Jelczaninowa. Gdy bowiem ten ostatni rozbił partyą konfederatów, prowadzoną przez Kirkowa [5]) nieopodal od Koniecznéj, Pułaski, nie mogąc pospieszyć mu na pomoc, odstąpił także do Koniecznéj, gdzie się połączył z Miączyńskim. Jelczaninow posuwał się za nim; w dniu 15 kwietnia kozacy spotkali dwa eskadrony hussaryi, która także odstąpiła do Koniecznéj i złączyła się tamże z całym oddziałem, gotującym się do bitwy. Jelczaninow wysłał piechotę, konfederaci jednak nie doczekawszy się ataku — pisze historyk rosyjski, — przeszli za węgierską granicę. [6]) Podanie to jednak jest błędne; w protokółach Generalności nie ma wzmianki, aby konfederaci przeszli byli do Węgier, przeciwnie we wszystkich relacyach znajdujemy wiadomość o zupełnéj klęsce Jelczaninowa, który się cofnął, aby nowe ściągnąć posiłki.

Z obozu pod Konieczną zgromadzeni marszałkowie wysłali memoryał do Generalności, prosząc „o suplement pieniężny, gdy najmniejszego szeląga żaden z nas marszałków nie tylko na lenungi nie mamy, ale i na potoczny expens." Prosili również o dostarczenie amunicyi, prochu, ołowiu etc., „gdyż bardzo wiele w tym ataku wyexpensowaliśmy": o najprędsze przysłanie broni, o furaż z magazynów austryackich, „którego dotąd nic nam nie dano a konie jedne zdychają, drugie nietylko pod kawaleryą ale i pod nami tak są znużone i wymorzone, że chodzić nie mogą." Wreszcie prosili o uczynienie exekwi „za straconych konfederatów." Z pisma tego widzimy, że obóz konieczniański nie był jeszcze dostatecznie zaopatrzony we wszystkie przybory wojskowe, a niedostatek pieniędzy, broni i amunicyi utrudniał wykonywanie projektowanych ruchów. Generalicya

[1]) „Akta konfeder. Gener." kor. 86—87.
[2]) *Tamże* kar. 93—94.
[3]) *Tamże* kar. 122—123.
[4]) *Tamże* kar. 96—97. Dyonizy Pułaski był synem Jana, miecznika mielnickiego, stryjecznego brata Józefa, starosty wareckiego. Są o nim ślady aż do ostatnich chwil konfederacyi. Potomstwa nie zostawił. — Walenty Pułaski był synem Ignacego, miecznika, potém skarbnika mielnickiego, drugiego brata stryjecznego starosty wareckiego. Po konfederacyi wrócił do dziedzicznéj części Pułazia. Zostawił trzy córki. — Dominik Pułaski, który zginął na Podolu w początkach konfederacyi, był synem 3go brata, równie jak i Franciszek, rotmistrz, który zginął pod Ustrzykiem, pochowany w Lisku.
[5]) Ów Kirkow, regimentarz mścisławski, był pod komendą Pułaskiego, odznaczał się wiele razy i za jego rekomendacyą. Generalność wydała mu (21 kwietnia) testimonium chlubnego odznaczenia się na polu bitwy.
[6]) *Petrow* „Wojna Rosyi z Turcyą i konfederat." tom II str. 229.

jakkolwiek wszelkich dokładała starań, nie mogła przecież wszystkiemu zaradzić, głównie dla braku funduszów. I teraz także w odpowiedzi na powyższy memoryał, donosiła, że oprócz poprzednio przysłanych 12,000 złp., teraz więcéj udzielić nie mogła, „albowiem kassa wcale wyniszczona, — cała nadzieja, iż spodziewamy się codziennie sukursu.“ Po amunicyą wysłała do Koszyc, nadejścia broni spodziewała się co chwila, dla dostarczania furażów odkomenderowała Kossowskiego i Kuczyńskiego. marszałka i konsyliarza podlaskich, wreszcie obiecywała, że exekwie „po wszystkich kościołach przez wdzięczność tak wiernie sakryfikującym się celebrowane będą.“ [1]) Jednocześnie w tychże samych sprawach pisała Generalność pojedyńcze listy do marszałków, między temi do Pułaskiego następującéj treści:

„JW. Mści panie marszałku łomżyński.

„Doszły nas acz późniéj nieco obydwa sub 7mo et 8vo Aprilis przez p. Kuczyńskiego pisane listy, czułość JW. WMP. i przezorna do nieodwłocznego z obozem pod Konieczną łączenia się dyspozycya powszechną znajduje aprobatę. Odebraliśmy desideria jego, przyznajemy sprawiedliwość potrzeby, ale Bóg świadek, że nie jesteśmy w stanie hic et nunc ich dopełnienia. Dziel się kochany kolego cząstką tych dwunastu tysięcy, które do wspólnéj JW. WMPP. kassy posłaliśmy, upewniony niezawodnie będąc, że skoro tylko przyrzeczone, jako nas upewniają, już w drodze będące posiłki staną, nie omieszkamy dopełnić żądań Jego nie tylko przez wzgląd, że te na publiczną dobra powszechnego potrzebę są zamierzone, ale przez szczególniejszy szacunek osoby JW. WMPana, którego zasługi i z nich wynikające publico pożytki znamy i wysoko ważymy. WJPanu regimentarzowi (Sławoszewskiemu), za mężne z nieprzyjacielem potkanie się winną łączymy rekognicyą, zręczność nagrody poda okazya. W tém upewnieniu mam honor być etc.“ [2])

Tymczasem Rosyanie zamierzali otoczyć obóz konieczniański. Generalność, otrzymawszy od Biskupa kamienieckiego i od Dzierżanowskiego wiadomości o nowych ruchach kolumn rosyjskich, komunikowała je zaraz marszałkom, donosząc, że „od Krakowa znaczna ciągnie dywizya, — zważyć więc potrzeba, iż nie innym końcem, jak tylko z obojga stron atakowania obóz konieczniański, potrzeba więc nieodwłocznie przestrzedz komendę oświęcimską i dać jéj ordynans, albo do nieodwłocznego łączenia się z sobą, albo co się im ex consilio najpożyteczniejszém i najskuteczniejszém zdawać będzie.“ Donosiła daléj, że Bierzyński jest już wzięty, a dywizya jego do posłuszeństwa przywiedziona, znacznie wzmocni siły marszałków. Ale zaniepokojona, „gdyż Łętowski, podczaszy krakowski, od Bierzyńskiego i Grabowskich wysłany, biegał do Warszawy i w tych godzinach ztamtąd powracać będzie z plantą formowania nowych konfederacyi...“ zalecała, żeby Pułaski, którego komendy ku Gorlicom wysunięte były, wydał ordynans „strzeżenia, zabrania i do obozu sprowadzenia tego ptaka, z największą pilnością względem papierów przy nim i u niego wszędzie będących [3]).“ W dni kilka późniéj (21 kwietnia) Generalność pisała znowu do Pułaskiego:

„Na dwa JW. WM. Pana listy sub 15 a 17mo praesentium, in ordine winnéj rezolucyi, acz się principaliter do ustnéj w. ip. regimentarza Sławoszewskiego referujemy powieści, pokrótce temu łączymy rezolucya et quidem: 1mo żądanie dla zasłużonych w komendzie Jego mężów, ich waleczności z Jego zalecenia świadectwa scripto tenus według dawniéj przysłanéj nam rekomendacyi tabelli praesentibus łączymy. 2do Co do łączenia bagażów positive od IP. generała Esterhazego, u którego sam byłem in persona, wydana dyspozycya, iżby te kiedykolwiek, gdzieżkolwiek i na czas, który się tylko podobać będzie, lokować wolno było. 3o Co do JW. Oświęcimskiego (Wilkoński),

[1]) „Akta konfeder. Generalnéj“ kar. 87.
[2]) „Akta konfederacyi Generalnéj“ etc. kar. 85.
[3]) *Tamże* karta 95.

ten ad mentem wydanego sobie ordynansu musiał już stanąć w obozie, gdzie reprezentując z osoby swojéj relativam partem consilii, łatwo z JW. WM. Panem ustanowi tak co do zażalenia, jako IP. Paszkowskiemu furażowania i dalszych kwestyi. Wyniszczona kassa kładzie nas extra statum hic et nunc posiłkowania, skoro atoli doczekiwane staną sukursa, niemieszkanie te dzielić nie zaniedbamy. Względem zaś broni i inszych żołnierskiego oporządzenia się potrzeb, poczynione są dyspozycye, których skutków wkrótce oczekiwamy. Ujście Bierzyńskiego przez zdradę pułkownika Grotowskiego komunikujemy. Przeświadczeni zupełnie jesteśmy, że się w téj mierze IP. Dzierżanowski nie znazał. Z przejętych listów widzimy wyraźnie, że Moskale podobno Drewicza i Galiczyna komendą w Krakowie wzmocnieni, gotują konwój z jednéj strony Grabowskim, z drugiéj Bierzyńskiemu, dociągnąć konwój takowy aż ku granicom nie mogą, chyba pierwéj hazardując batalią z dywizyami konfederackiemi. Obligujemy przeto jak najsolenniéj JW. WM. Pana, ażebyś ze wszystkiemi dywizyami, jako to: JW. Wm. Belzkiego (Miączyński), Oświęcimskiego (Wilkoński), Walewskiego, Dzierżanowskiego, wcześnie zniósłszy się, takowe poczynił dyspozycye, iżby którakolwiek część była przez nieprzyjaciela atakowaną, mogła być skutecznie sukursowaną: najłatwiéj JW. WM. Panu dopełnienie per..... przyjdzie postanowionemu ad praesens in centro tych wszystkich dywizyi z równą między JW. Belzkim i Czarnym Dunajcem odległością. Gdy więc tak wielkie dzieło szczególnéj JW. WM. Pana doznanéj przezorności i waleczności z najwyższą poleca się ufnością, nie zostaje nad zwyczajne wyznanie i t. d. [1])."

Z tegoż czasu mamy jeszcze kilka listów Generalności do Pułaskiego, które kolejno przytaczamy. I tak 26 kwietnia pisała doń Generalność:

„Spodziewamy się niezawodnie, że listy, które JW. WM. Panom wspólnie wszystkim zapisujemy i do najbliższego obozu odsyłamy, jako równie i prynepalnie do JW. WM. Pana referujące się, odsyłane Jemu i komunikowane być muszą. Przeto nie zostaje, jako prawdziwą Jemu wyznać wdzięczność za tę przykładną attencyą, którą z jego mamy raportów, łączyć oraz gorliwe życzenia, iżby w teraźniejszém zbliżającego się nieprzyjaciela zuchwalstwie, przezorność, ostrożność i męztwo Jego, z wspaniałą złączone cnotą, od szczęścia wyroków koronowaném było, a pomnażając liczbę zwycięztw Jego, powiększały mu sławy i zaszczytu, równie jako osobliwéj w czasie swoim w Rzplitéj wdzięczności. Nie tylko przez świadectwa godnych kolegów naszych z Koła, do wysłuchania inkwizycyi Bierzyńskiego wysłanych, ale przez późniejsze autentyczne dowody, zupełnie przeświadczeni jesteśmy o niewinności JW. Dzierżanowskiego, co do punktu wyjścia winowajcy, i pierwsze swoje zbłąkania qua postrzegającemu się odpuściwszy, równie z jego strony nie spodziewając się zamięszania, pewni o szczerości intencyi jego. — Co do celu przeciwko powszechnemu nieprzyjacielowi, partykularnie JW. WM. Panu rekomendować mamy honor, ażebyś potrzebne w téj mierze tak skuteczne poczynił dyspozycye, iżby dywizya Jego nie mogła być przerzniętą, i w czasie potrzeby mogła być sukursowaną. Na ten koniec, jeżeliby się to zdało, ostrzedz potrzebaby, aby się łączył lub tam samym pomknąć się, to szczególnie piszemy titulo consilii, zostawujemy ich woli obrać lokacyą, która im się najpożyteczniejszą zdawać będzie. Że Cię JW. Marszałku sukursować pieniędzmi nie możemy, przyczyną jest wycieńczona i wcale próżna kassa, oczekiwane posiłki nie stanęły jeszcze, jak tylko staną, dzielić je nie omieszkamy. Co się tyczy broni, i teraz jéj sztuk kilkaset z Wiednia sprowadzić kazaliśmy, jest jeszcze sztuk kilkanaście, na instancyą, téj, jeśli JW. WM. Pan potrzebujesz, wydać rozkażemy. Sancitum przeciwko Bohdanowiczowi autentice, oraz excerpt listu do JW. podczaszego lit. pisanego w punkcie JW. WM. Pana condigne według zasług Jego, dla zatrudnionéj dzisiaj różnemi expedycyami kancellaryi, przyszłą chyba nadeszlemy zręcznością, przez wszystkie kroki, przez wszystkie dowody

[1]) „Akta konfederacyi Generalnéj" karta 95.

przeświadczać Go pragnąc, że nie tylko zaufanie zupełne ale nawet zupełna nadzieja w nim położona, która pomnaża obowiązki najszczerszego wyznania i t. d.[1])."

W dni kilka później (30 kwietnia) znowu Generalność pisała do Pułaskiego:

„Nic nie zrówna naszego w nim przywiązania ac consequenter najzupełniejszéj naszej satysfakcyi, że i w postępkach JW. M. Pana i w czynionych Jego nam oświadczeniach równą wyczytujemy i znajdujemy poufałość, ani z żadnéj miary ta dziwną być może, gdy ani my, ani JW. M. Pan, prywatnéj jakiéj bronimy sprawy, lecz publicznéj, bo religii Bogu winnéj, praw wszystkim równe bezpieczeństwo sprawujących, słowem ojczyzny, która nam wszystkim powszechną. — Pomnażasz JWM. Pan codziennie zasług swoich, pomnażasz razem wdzięczności obowiązków. My w każdéj okazyi te dawać pragniemy i o wspomnionym dawniejszym liście Sanciti i pisanego do Barskich listu excerptu przyłączamy świadectwo. — Względem ledercejchów i broni całe tylko stanie i będzie gotowa, przesłać je do obozu JWM. Pana prosto nie omieszkamy. Termin najwyższego obozu omyłką chyba manualisty wśliznąć się musiał do listu Jemu pisanego, tak albowiem exotyczny nam samym zdał się, że konfrontując z protokółem, w który wszystkie nasze wpisują się expedycye, znaleźliśmy te słowo do najbliższego obozu. Ztąd łatwo widzieć można, że pod tak godnymi komenderującymi innéj nie czynimy dystynkcyi nad tę, która nam dalszą lub bliższą jest względem swojéj lokacyi in residuo. Upewnionym JW. M. Pan być możesz, że nic wyższego nie jest nad tę szczerość i otwartość wyznania, żeśmy z partykularnym i szczególnym szacunkiem i t. d.[2])."

Tymczasem Jełczaninow począł wykonywać pewne ruchy, mające na celu oskrzydlenie dywizyi Pułaskiego, najdaléj wysuniętéj od operacyjnéj postawy, — obozu Koniecznianskiego i granic węgierskich. Zaniepokojona Generalność rozpisała listy do marszałków, zalecając, aby wszyscy razem działali, wspólnie się wspierając w razie potrzeby. W tym duchu wyszły ordynanse do Miączyńskiego i do Radzimińskiego. „.... Strwożeni jesteśmy potocznemi wiadomościami — pisała do nich Generalność — że między ich komendą a JW. Łomżyńskim (Pułaskim) i innymi żadnéj pewnéj nie masz komunikacyi, i że przez niektóre miejsca przebiegali próżno umyślni, dowiadując się o jednéj lub drugiéj dywizyi obrotów. To podobno nieznoszenie się, późniéj lub prędzéj, pewne przykrych fatalności ściągnie skutki i dla tego in ordine zapobieżenia wysłaliśmy JW. marszałka litewskiego (Karczewski) i konsyliarza ruskiego do obozu, ażeby z JW. Panami komendę mającymi et consilium bellicum składającymi zniósłszy się, mediante nam o okolicznościach wszystkich relatione, możnaby ustanowić finalną plantę przyszłych operacyi[3])." Do Pułaskiego zaś jednocześnie pisała Generalność:

„JW. marszałku łomżyński.

„To oświadczenie, które nadarzona tylekroć w skutkach sztuki żołnierskiéj z akcyi z nieprzyjacielem szczęśliwość wyręcza, utwierdza i ubezpiecza nasze zaufanie, że projekta JW. M. Pana nie są przedsięwziętemi tylko pierwéj dojrzałe i dostatecznie roztrząsnawszy wszystkie okoliczności, iżby uprojektowanéj przez niego planty żaden bądź na resztę i nieprzewidziany przypadek stargać i zmięszać nie mógł; gdybyśmy atoli z tą, którą przez tak święte obowiązki wzajemnie nam obowiązaliśmy się, poufałością otwarcie i bez ukrycia traktowali, to co nas zmięszało confidenter komunikujemy. 1-o, zostaliśmy informowani, że między JWMPanem (a JW.) Bełzkim (Miączyński), żadnéj do marszu wcześniéj umówionéj nie było komunikacyi, ztąd w takiém rozdzieleniu przykrych jakich słusznie na jednę lub drugą komendę lękać się potrzeba przypadków. 2-o, że JW. Czer-

[1]) „Akta konfederacyi Generalnéj" karta 105.
[2]) *Tamże* karta 114.
[3]) Akta konfed. general. karta 133.

nichowski (Przyłuski) powołany do ciągnienia z tyłu in ordine sukursa, raportował nam, że się znajduje in statu dla źle oporządzonych ludzi pod swoją komendą znajdujących się. Wysłaliśmy w tymże momencie pod Konieczną JWW. liwskiego marszałka (Józef Karczewski) i ruskiego konsyliarza dla wejrzenia w rzecz i zkonkludowania quae agenda, lecz przez tychże raport przeświadczeni jesteśmy, że boso jedni, golo drudzy, bez broni jedni, bez kulbak drudzy, nie mogło się z całéj téj komendy tyle wybrakować ludzi, wieleby potrzeba było do bezpiecznego tymże JWW. ablegatom konwoju do ustnego z JWM. Panem zniesienia się. Wynika ztąd nieuchronna potrzeba, iżbyś JWMPan daleko w kraj nie zapuszczając się, ku obozowi bliżéj, ku Koniecznéj zwrócić się raczył, o co i do JW. belzkiego (Miączyński) pisaliśmy, iżby za zjechaniem się ich, komunikowawszy razem JWW. panom plantę względem wielkopolskich dywizyi ustanowioną, można było umówić dyspozycyą względem ogólnéj przyszłéj operacyi w kraj całe głębiéj, a być może, że i ku Litwie pomknienia się. Z raportu JWPana Drozda nam uczynionego, informujemy się o wybranych znacznych na komendę JWMPana belzkiego podatkach; z tych pieniędzy, ażeby na komendę JWMPana i dalszych z nim złączonych dywizyi piętnaście tysięcy, na dywizyą JW. oświęcimskiego osobliwie pięć tysięcy wypłacił, pisaliśmy i naznaczyliśmy, ordynans JWMP. Lubieńskiemu, regimentarzowi gostyńskiemu, ażeby się nieodwłocznie z JWMPanem łączył, inkludujemy. Zasługi JWMPana są nader mocne, pobudki do upewnienia Go o wysokim osoby jego szacunku, które wspólnie i wszystkim JWW. w obozie znajdującym się kolegom oświadczamy, z najzupełniejszą estymacyą będąc etc.[1])“

Tymczasem Pułaski przed odebraniem listu powyższego znacznie się już posunął był i pod tę porę stał w Jasielskiém. Czynny i przedsiębiorczy, chciał on rozwinąć energiczniejszą akcyą, ale w dniu 15 maja doznał porażki pod Pilznem. Zamierzał on śmiałym ruchem ubiedz Kraków, z którego właśnie znaczna część komendy rosyjskiéj wyprowadzoną była dla rozpoczęcia działań przeciw niemu i marszałkom stojącym bliżéj granic węgierskich. Połączywszy się więc z Tressenbergiem, marszałkiem warszawskim, rozpoczął pochód w kierunku Krakowa. Atoli Jełczaninow uprzedzony o jego zamiarze, znaczne siły zgromadził pod Pilznem. Pułaski uderzył na niego, ale mimo waleczności konfederatów, okazanéj w téj bitwie, nieprzyjaciel plac otrzymał. Wedle źródeł rosyjskich konfederaci rozproszeni być mieli, co jednak przeciwnym jest prawdzie, bo zaraz potém ruszył Pułaski na Zamość, zawsze przecież straty jego były znaczne. Bitwa miała być nadzwyczaj zawziętą, konfederaci bowiem aż trzy razy się formowali. Tressenberg ciężko ranny dostał się do niewoli, wzięty był także Załuski, adjutant Pułaskiego, dwóch innych oficerów oraz 26 konfederatów, a 200 poledz miało wedle tychże źródeł[2]). Jakkolwiek cyfra powyższa strat Pułaskiego przesadzoną być musi, to jednak to zastąpienie drogi przez korpus rosyjski, którego pokonać nie zdołał, zmusiło go do zaniechania pierwotnego planu i zamiast na Kraków, zwrócił się na San, aby przenieść wojnę w Lubelskie.

Generalność zawiadomiona o niepomyślnym wyniku bitwy pod Pilznem, w piśmie wystosowaném do Pułaskiego, pociesza go po tém niepowodzeniu, ubolewa nad schwytaniem Tressenberga i daje rady co do dalszego procederu wojny, przyłączając pod bezpośrednią jego komendę oddział prowadzony dotąd przez Gawłowskiego. List ten przytaczamy w całości:

„JW. Marszałku Łomżyński.

„O zaszłéj między nieprzyjacielem a dywizyą JWMPana akcyi, tak przez WMPana Olszowskiego jako et colletaraliter odebraliśmy wiadomość. Nie

[1]) Akta konf. gener. karta 134.

[2]) *Petrow* „Wojna z Turcyą i pols. konfeder.“ Tom III str. 230. — Listy Wojciecha *Jakubowskiego* do Branickiego w Bibl. Ordyn. hr. Krasińskich Tom VII str. 160.

umniejsza ona bynajmniéj szacunku męztwa i waleczności JWM. Panu, owszém więcéj jeszcze przydaje lustru i okazałości. Nie od nas, ale od szczęścia zawisło placu potyczki utrzymanie, a to jest codziennie odmiennem, w niniejszym zaś wojowania naszego stanie dosyć jest chwały drogo go sprzedać, a nie strata tak wielka w ludziach, iżby łatwo kompensowaną nie była, osobliwie kiedy jeszcze tak siła kosztowała nieprzyjacielowi. Ta jest szkoda, którą prawdziwie niepowetowanie czujemy w stracie JW. Tressenberga, marszałka warszawskiego, który cnoty, gorliwości i poprzysiężonych sentymentów krwią własną pieczętując świadectwo, gdy nam stratę swoją czuć daje, zarabia i w saméj potomności nieśmiertelnéj sławy imię.

„Przyłączamy titulo consilii reflexie nasze, że gdy obóz JW. Bełzkiego przeniesiony pod Czeremchę, zda się z obozem JWM. Pana nader być oddaloną komunikacya, a przez konsekwencyą niebezpieczniejsze względem nieprzyjaciela exponowanie się, jeżeliby się więc zdało zbliżyć ku sobie obozy, rzecz by była nam nader przyjemna, secus zaś wyraźne. Obligujemy JWM. Pana, ażebyś bez wyraźnego z nami dołożenia się, nie ruszał się w dal kraju, aż wspólnie finalna ułożona będzie planta. Tak są wysokie zasług JWM. Pana szacunki, że te dalszego nie potrzebują upewnienia nad zwyczajne, nieprzerwane wyznania, żem jest i t. d.

„P. S. Accedit jeszcze potrzebne JWM. Pana ostrzeżenie, iż gdy JW. Pu. Gawłowskiemu tylekroć nieposłusznemu i wiarę mieniącemu pervceniendo futuris dana dymisya, ażeby ludzie pod komendą tegoż dywizyi rawskiéj, że przez niego będą zwodzonemi, byli ostrzeżeni i ażeby directe w komendę JW. Pana byli wzięci, consequenter cum corpore Jego dywizyi złączeni, jak najpilniejszemu JWM. Pana wykonaniu rekomendujemy“ [1]).

Nie znamy bliższych okoliczności, dla których Pułaski, mimo nalegań Generalności, nie zatrzymał się dla wspólnego ułożenia dalszych planów, ale nie długo po bitwie pod Pilznem szedł w kierunku Zamościa dla robienia dywersyi wysłanemu z tamtych stron Suwarowowi, często też z nim się ścierał z rozmaitém szczęściem. W połowie czerwca oddziały Pułaskiego pomyślne toczyły potyczki nad Sanem, o czém pojaśnia następny raport samegoż Pułaskiego z dnia 18 czerwca 1770 r., przesłany Generalności:

„Złączony ze trzech komend podjazd mój, to jest: JW. Karczewskiego, konsyliarza warszawskiego, IP. Nowickiego, pułkownika dywizyi mojéj i IP. Pułaskiego, rotmistrza przemyślskiego [2]), jakowe w tych czasiech z nieprzyjacielem odprawił gonitwy i które z awantażem nad nieprzyjacielem, tegoż w trzech odprawionych potyczkach czynności JW. P. Dobr. mam honor reportować.

„Wysłany tenże dla pomiarkowania nieprzyjacielskich obrotów podjazd, przeprawiwszy się za San, gdy dla wytchnienia ludziom we wsi nazwanéj Sol....., niedaleko Bilgoraju ulokowanéj, JW. konsyliarza warszawskiego komendzie nie dał nieprzyjaciel odpocznienia, odważył się też atakować, która za przezornym JW. konsyliarza warsz. rozrządzeniem regularnie natarczywemu odpór dała nieprzyjacielowi. Szkoduje ta komenda na dwoch zabitych hussarach, jakową zaś nieprzyjaciel w ludziach swoich mógł ponieść szkodę, zupełna być nie może wiadomość, gdyż trupa z placu, z sobą nieodstępnie zabierał, dochodzić jednak można, kiedy kilkanaście koni karabinierskich, broni sztuk 12 w zdobyczy temuż JW. konsyliarzowi dostało się. Ta pierwsza gdy do nieprzyjacielskiéj doszła wiadomości, zawzięty nieprzyjaciel ściągać się i ze wszystkich stron tenże podjazd okrążać zaczął, jako to od Kraśnika, Lublina, Hrubieszowa, Sokala i Zwierzyńca; w tym nie mając już żadnego bezpiecznego do uchylenia się na bok miejsca, udysponowawszy tenże podjazd marsz swój, w oczy się stawić nieprzyjacielowi

[1]) Akta konfeder. Generalnéj karta 151—152.

[2]) Był to Dyonizy Pułaski, syn Jana, miecznika mielnickiego, który był stryjecznym bratem Józefa, starosty wareckiego.

umyślił; komenderowany z przednią strażą rotmistrz przemyślski Pułaski pod Lubaczowem dość mocny nieprzyjacielski wytrzymał atak i kilkunastu trupem na placu zostawiwszy, bez najmniejszéj straty swojéj do podjazdu powrócił. A gdy pod Frantpolem (?) dość zmocniony nieprzyjaciel forsą nie małą dalszy marsz zatamował podjazdowi temu, Imci P. Nowicki pułkownik, wziąwszy Boga na pomoc, chwalebną wziął rezolucyą oprzeć się nieprzyjacielskiéj natarczywości, a tak stoczywszy bitwę, ze szczętem uporczywego potłumił nieprzyjaciela, w któréj to okazyi trupa 198, majora komenderującego żywcem dostanie i armat 2 odbicie i zabranie nastąpiło. Porucznik zaś jeden od infanteryi w niewolę wzięty, gdy chciał umykać, dogoniony i rozsiekany został, w swoich zaś żadnéj nie poniósł klęski, gdyż żadnego człeka na placu nie stracił oprócz 8 blesserowanych i 6 koni zabitych. Wyżéj wyrażonego niewolnika i z komenderującym majorem wracający do obozu przystawia podjazd, dla sukursowania którego, okryte moje dysponowałem podjazdy, gdyż mi raportują, że usilnym ściga za nim marszem nieprzyjaciel, i ledwie sam rezolwowanym nie będę naprzeciwko niemu, ażebym bezpiecznie zabranego do obozu przystawił niewolnika“ [1]).

Pod tę porę Generalność wzmocniła dywizyą Pułaskiego, przyłączając do niéj (15 czerwca) resztki dywizyi Czerskiéj, pozostałéj po rozproszeniu jéj przez nieprzyjaciela, niedługo zaś późniéj (28 czerwca) wysłała do obozu jego pułkownika de La Sere inżyniera. W lipcu Pułaski nowe a dość znaczne odnieść musiał korzyści nad nieprzyjacielem, bo Generalność radośnie wieść tę przyjęła, przyczém uprasza go (20 lipca), aby na czas przyszły nie tyle narażał własną osobę, ponieważ „nie o siebie jednego idzie, ale z jego ocaleniem złączone są w pewnym sposobie sortes publicae[2])“ O tém zwycięztwie Pułaskiego wspomina Nuncyusz Durini w swych relacyach, mówiąc, że pobił Kreczetnikowa, który na czele 3000 ludzi wyszedł był przeciw niemu, zebrawszy komendy rosyjskie ze Stanisławowa, Brodów, Lwowa, Przemyśla, Jarosławia i Dubna[3]).

W licznych potyczkach, jakie bez końca staczał Kazimierz Pułaski, kolejno zwycięzcą lub zwyciężonym wychodził, lecz nigdy nie dał się rozbić i rozproszyć, jak się to przytrafiało innym dowódzcom. Przeciwnie — pisze daléj Henryk *Schmitt*, — poniósłszy klęskę, wetował ją wkrótce klęską nieprzyjaciela, który po wygranéj nawet nie śmiał go lekceważyć. Moskiewscy a nawet pruscy oficerowie chwalili jego zdolności wojskowe, nieustraszoną odwagę, śmiałość ruchów i zręczność w wycofaniu się z najtrudniejszych położeń. Wojownicy jego mieli nieograniczone zaufanie do swego młodego wodza, który, chociaż napadnięty niespodziewanie i wśród największego niebezpieczeństwa, nie tracił głowy. Sam Drewicz, którego nieraz przetrzepał, bał się go wielce, a Suworow, najzdolniejszy z dowódzców rosyjskich, miał się zawsze przed nim na baczności i to wtedy nawet, gdy go poraził, ponieważ był pewny odwetu[4]).

Pod koniec lipca stał Pułaski obozem pod Wysową, miejscowością nieopodal od granic węgierskich położoną. Tam przeważne siły rosyjskie ze wszystkich stron osaczać go poczęły, złączyły się bowiem komendy Drewicza, Kreczetnikowa, Rönnego i Galiczyna. Pułkownik de La Sere zawiadamiał Generalność o groźnem położeniu oddziałów Pułaskiego. Zaraz też Generalność rozpisała listy (27 lipca) do marszałków: Czernichowskiego, Bełzkiego i innych, stojących pod Konieczną, aby jak najspieszniéj łączyli się z Pułaskim. Po odbytych atoli naradach zdecydowano, że zgoła nic zbawiennego być nie może, jak przejście tych oddziałów do Węgier. Wyprawiono też zaraz list do Pułaskiego, pisząc, że w tak trudném położeniu obozu dwa są sposoby: rejterada do Węgier lub mężne odparcie wrogów. Jednak „na zachowaniu téj garstki walecznych i zasłu-

[1] *Ze współczesnéj kopii* w Zbiorach Kórnickich hr. Działyńskich.
[2]) Te listy Generalności w Aktach konfeder. Generalnéj etc. karta 188, 207, 238.
[3]) *Theiner* „Vetera Monumenta“ etc. Tom IV pag. 366.
[4]) *Schmitt* „Panow. Stanisł. Augusta.“ Tom III str. 440.

żonych ludzi najwięcéj zależy.“ Powtarzano też w innych listach korzyści cofnięcia się za granicę. W każdym jednak razie wysłano jeszcze do obozu konsyliarza ruskiego z dwoma oficerami, znającymi sztukę wojenną, dla rozpatrzenia środków obrony i złożenia ostatecznego konsylium względem rejterady lub walki, zalecano tylko strzedz najbardziéj artyleryi. Aby zaś na wszelki wypadek ułatwić przejście przez granicę, Generalność zawczasu czynić poczęła starania u władz cesarskich a szczególniéj u generałów Esterhazego i Almaszego. Na jednym zaś z listów Generalności do obozu Pac własnoręcznie dopisał: „Jeżelibyście JWW. Panowie widzieli potrzebę oficerowi komenderującemu kordon graniczny uczynienia prezentu, chętnie to przyjmiemy, całość wojska przenosząc nad straty mniejsze.“[1]) W źródłach rosyjskich[2]) znajdujemy tylko szczegóły o ustąpieniu za granicę stojących w Koniecznej marszałków czernichowskiego, bełzkiego i podlaskiego, oraz pułkowników Szyca i Drozda, którym poprzednio Generalność nakazywała złączyć *się z Pułaskim. O nimże samym żadnych nie podają relacyi. Wedle* przecież dalszych listów Generalności widzimy, iż przejść także musiał granicę a to w skutek nie przybycia obozu Konieczniańskiego na pomoc. Zaraz też otrzymał wezwanie od téjże Generalności, aby przybył dla narad z pułkownikiem Dumouriez'em. Wówczas więc jeździł Pułaski do Preszowa, gdzie wybitniejsi przedstawiciele konfederacyi zjechali się byli dla powitania przejeżdżającego przez Preszów cesarza Józefa. Pac przedstawił Pułaskiego cesarzowi, który mu nie szczędził pochwał i przyjął bardzo życzliwie[3]).

Brak źródeł nie dozwala nam wyjaśnić bliższych szczegółów o pobycie Pułaskiego wśród Generalności, gdzie spotkać się musiał po raz pierwszy z pułkownikiem Dumouriez'em, świeżo przybyłym z Francyi. Przysłał go wraz z innymi oficerami minister Choiseul, zapewniając przytém konfederacyi znaczne zasiłki w pieniędzach. Dumouriez miał ściślejszą zaprowadzić organizacyą wojenną i wspólnie z Generalnością obmyślić takie środki, któreby zapewniły większe powodzenie wojennym działaniom konfederacyi. Zanim jednak przystąpiono do narad nad planem do dalszych operacyi, przygotowywano potrzebny materyał, czyniono popis oddziałów konfederackich, ustanowiono kilka komissyi a głównie wojskową, i wydano marszałkom polecenia do wstępnych działań. W dniu 12 sierpnia Generalność już po pierwszych naradach z Dumouriez'em poleciła Pułaskiemu przedrzeć się ku Czorsztynowi, gdyby zaś to mu się nie udało, aby dążył ku Lanckoronie. Tam ufortyfikowawszy się, aby lokował znajdującą się tam piechotę, oraz swoją i pułkownika Szyca. Sam zaś nie oddalając się, aby pokrywał obóz, dostarczał furażu i trapił Moskwę podjazdami. Takiż sam rozkaz otrzymał także Zaremba[4]). Czy zlecenie to wykonał Pułaski, żadnych śladów nie mamy, *Kitowicz* tylko zapisuje w swych pamiętnikach, że Pułaski „opanował Bobrek, Lanckoronę i Tyniec, miasta obronne; wszystko to w krótkim czasie do skutku przywiódł za pomocą inżenierów francuzkich, których się wielu do niego nazbiegało“[5]). Myli się pamiętnikarz, przypisując wyłącznie Pułaskiemu zajęcie i umocnienie tych fortec i odnosząc fortyfikowanie ich do czasu późniejszego, już po zajęciu Częstochowy. Mógł tylko Pułaski strzedz robót dokonywanych przez inżenierów fran-

[1]) Akta konfeder. Generalnéj etc. str. 240, 243, 244—253, 254, 255.
[2]) *Petrow* „Wojna z Turcyą i konfeder.“ Tom II str. 233.
[3]) „Mr. Pac . . . a presenté Mr. Pułaski, à qui l'Empereur a dit des choses fort gracieuses“ (Listy Wojciecha *Jakubowskiego* do Branickiego str. 164). Nuncyusz Durini w późniejszym liście do Kardynała de Bernis pisze: „Pułaski a mérité en Hongrie l'accueil le plus gracieux et le plus flatteur de la part de S. M. Impériale l'empereur“. . . . („Publica“ III nr. 495).
[4]) Akta konfeder. general. etc. kar. 267.
[5]) Pamiętniki ks. *A. Kitowicza* Tom I str. 209.

cuzkich, lub też oddziały swe porozstawiać na straży, bo wkrótce sam daléj w głąb kraju się posunął ze zwykłą sobie szybkością.

Tenże *Kitowicz* podaje kilka jeszcze szczegółów o ówczesnych ruchach Pułaskiego, że jednak żadnéj nie wymienia daty, podaniom tym braknie dokładności. I tak pod tę porę (sierpień?) „przyciągnąć miał Pułaski pod Koniecpol, dokąd też i Zaremba ze swoimi przybył, — pisze pamiętnikarz. — Tam przez trzy dni obadwa czynili popisy i różne ćwiczenia wojenne ludzi swoich jeden przed drugim. Pułaski namawiał Zarembę, aby się z nim złączył i aby obaj uderzyli na Drewicza, w kilkaset ludzi w Secyminie, dwie mile od Koniecpola stojącego. Ale że ci najpryncypalniejsi w całéj konfederacyi wodzowie mieli równą władzę od Generalności nadaną, przeto nie chciał jeden od drugiego komendy być zawisłym. Co się zaś tyczy godności osobistych, Pułaski uważał siebie, jako marszałka, wyższego gradusem od regimentarza, którym był Zaremba. — Zaremba, z swojéj strony, uważał siebie, jako majora aktualnego w wojsku regularném, a Pułaskiego tylko jako oficera konfederackiego, niżéj od najniższego oficera komputowego, choćby jak wysokim był w konfederacyi chodzącego. Ani też Generalność śmiała kiedy rozstrzygnąć między nimi to pierwszeństwo, na łasce obydwóch powagę swoją zasadzająca. W równości zaś władzy Zaremba nie chciał chodzić z Pułaskim, uważając i sądząc u siebie, iż składana zwierzchność nigdy nie ma skutków pomyślnych. Przeto odłączył się od Pułaskiego pod pozorem, iż w kupie chodząc, byliby ciężarem dla kraju. Tak tedy Drewicz, którego sam Pułaski atakować nie śmiał, ani też on Pułaskiego, rozumiejąc, że przy nim jest Zaremba, spokojne odejście obydwóch przetrzymał w Secyminie, zkąd cofał się ku Warszawie, uganiając się po rawskiém i mazowieckim województwach za drobnemi konfederacyami, które się po kraju bez dependencyi od jakiego wodza włóczyły [1])."

Powyższa relacya świadczy, jak bardzo szkodziły sprawie narodowéj rywalizacya wodzów konfederackich i wzajemne ich ku sobie niechęci. Zaremba, oddzieliwszy się od Pułaskiego, dozwolił Drewiczowi ujść z zagrożonego stanowiska a sam obrócił swe oddziały ku województwu poznańskiemu. Pułaski tymczasem, zaalarmowawszy okolice Warszawy, dokąd ściągnął znaczne siły rosyjskie, zwrócił się nagle pod Częstochowę. Wiedząc, że Drewicz pragnął zająć fortecę Jasnogórską, że niedawno nawet groźbą spalenia miasta i folwarków wymógł 3000 dukatów od wystraszonych Paulinów, Pułaski postanowił uprzedzić go, zajmując Częstochowę, „którą opanował tym sposobem, jak poprzednio Malczewski — pisze *Kitowicz* — to jest pod pretekstem nabożeństwa. Ale się lepiéj w niéj niż tamten modlił, bo skoro się do niéj w kilkadziesiąt ludzi po troszę wchodzących, przebranych rozmaicie, dostał, natychmiast Paulinom komendę i klucze od fortecy odebrał, ludźmi swoimi napełnił, garnizon tamtejszy między swoich podzielił, harmaty posporządzał, zgoła co tylko należało do stanu dobrego fortecy, zręcznie się około wszystkiego zawinął [2])." Paulini, którzy przedewszystkiém obawiali się napadu Rosyan, tém samém niechętnie patrzeli na zajęcie fortecy przez konfederatów, pewni, że Drewicz będzie dokładać starań, aby ich ztąd wyprzeć, sami też dobrowolnie nie byliby ich wpuścili, dla tego Pułaski użył fortelu, aby zająć fortecę. Przytém obawiać się także mogli o bogaty skarbiec klasztorny, zaręczył im jednak Pułaski nietykalność jego. Późniéj nawet, gdy Generalność w obawie o skarby częstochowskie projektowała wywieść je za granicę kraju, Pułaski i temu się oparł, pełen nadziei, że nie wpuści nieprzyjaciela do świątyni narodowéj. Rychło jednak przeszło niezadowolenie zakonników, gdy będący wówczas w klasztorze Nuncyusz papiezki Durini życzliwie przyjął konfederatów, a zachwycony religijnym duchem Pułaskiego, częste z nim odbywał narady, w chwili zaś wyjazdu udzielił błogosławieństwa jego żołnierzom. Ceremonia ta odbyła się z całą

[1]) *Kitowicz* „Pamiętniki" Tom I str. 208—209.
[2]) *Tamże* str. 209. *Rulhière* Tom IV str. 123—125.

uroczystością i żywe wywarła wrażenie na wojsku. Wiadomość o udzieloném konfederatom błogosławieństwie Nuncyusza apostolskiego szybko się po kraju rozeszła, ożywiając i podnosząc ducha narodowego[1]). Zarzucano potém Nuncyuszowi w Warszawie, że sprzyja konfederacyi, oskarżano go nawet o to w Rzymie. W jednym z późniejszych listów Nuncyusza do Kardynała de Bernis, wymownie staje on w obronie konfederacyi i w pochlebnych rysach maluje Pułaskiego, opisując swój pobyt w Częstochowie[2]).

Zajęcie fortecy Jasnogórskiéj przez Pułaskiego miało miejsce pod koniec sierpnia, niektóre jednak relacye odnoszą takowe do 8 września[3]). Odtąd też Pułaski przygwoździł się do świętych murów Częstochowy — jak się dobitnie wyraża *Bartoszewicz*[4]), — wszystkie też wysiłki Moskwy, aby go ztamtąd wyparować i zdobyć fortecę, spełznąć miały na niczém. Opuścił ją Pułaski wtenczas dopiero, gdy sprawa barska ostatecznie upadła pod naciskiem trzech państw sąsiednich, przystępujących do rozbioru Polski.

Dumouriez w swych pamiętnikach pisze, że on to namówił Pułaskiego, aby ubiegł fortecę Częstochowską[5]). Najpewniéj podczas bytności Pułaskiego u Generalności projekt ten uradzonym został, tém bardziéj, że odpowiadał nowym planom układanym przez Dumouriez'a, aby mieć kilka punktów obronnych, które stanowiłyby podstawę operacyjną dla hufców konfederackich. Niektórzy jednak, a mianowicie Zaremba, odradzali Pułaskiemu takie zamknięcie się w murach i narażenie się na ciężkie oblężenie bez pewności posiłków. Pułaski odpowiedział, że posiłki będą i liczy na pomoc od niegoż samego[6]) i planu nie zmienił, przygotowując wszystko do obrony. Utworzył więc zaraz oddział piechoty z 400 ludzi (z 800 podług *Rulhière'a*), aby zawsze stał załogą w Częstochowie. W fortecy było 40 dział, z tych 30 zostawił na miejscu a 10 użyć miał do wycieczek, jakie przedsiębrać zamierzał[7]). Rozporządziwszy robotami w celu umocnienia fortecy, Pułaski wyszedł z Częstochowy, a umówiwszy się z Zarembą, skierował swój pochód w stronę Poznania. Rozgłaszano umyślnie, że obaj idą z zamiarem zajęcia tego miasta, rzeczywistym zaś celem było odciągniecie od

[1]) *Rulhière* l. c. Bibliot. Ordyn. hr. Krasińskich VII. „Listy Wojciecha *Jakubowskiego* do J. Kl. Branickiego.“ str. 174.

[2]) „.... J'ai vu la seconde fois à Częstochowa le camp de M. Pułaski, parceque ce jeune héros m'a honoré le premier de sa visite, et que Galatée inconnue aux citoyens de Recanati m' a appris de rendre politesse pour politesse. Aurais-je pu manquer vis à vis d' un homme qui venait de mériter en Hongrie l' acceuil le plus gracieux et le plus flatteur de la part de S. M. Impériale l' Empereur mon Souverain. Un nonce du St. Siège qui se dit à toute la nation auprès de laquelle il réside, devait il ne pas répondre aux civilités d' un habile guerrier, Maréchal de la Confédération, qui joingt au courage le plus héroique, la piété la plus edifiante, que j' ai vu de me propres yeux prosterné à la face des autels, entendre la Ste Messe et communier ensuite avec une dévotion d' ange. C' est un chef de rebelles — répond le Sr. Antici, comme tels je les ai representés au feu Pape. — Les Confédérés sont des rebelles, — je Vous le passe, mais convenez au moins que ce sont de rebelles d' une espèce bien respectable, puisque leur enseigne et leur devise est la suivante: pro fide, lege et patria. Ce sont des rebelles, dont la France, Vienne et Berlin respectent et reçoivent les députations. Bientot ces rebelles diront à M. Antici qu'il est un fat, qu' ils ne le connaisent nullement pour Ministre de la République, ils ont déjà déclaré en bonne forme que la Diète qui l'a déclaré Ministre est nulle de toute nullité, et ils ne tarderont pas à convaincre le Sieur Antici de la sienne. Mais reprend il, Vous avez donné la bénédiction à M. Pułaski. — D'accord. — M Pułaski et toute l' armée me l' ont démandé avec un cri général, aurais je en bonne grace de la leur refuser. — Les rebelles de la Pologne ont la faiblesse de croire à la bénédiction d'un Nonce apostolique. — Heureuse faiblesse qui les rend si forts dans les combats qu' ils ne cessent de livrer pour défendre l' intégrité de leur foi et de leur liberté etc. . . . .“ („Publica“ III. A. 1771 No. 495).

[3]) Listy Wojciecha *Jakubowskiego* str. 174.

[4]) Encykl. powszech. Tom XXI.

[5]) Pamięt. z XVIII wieku. — Wojna w Polsce 1770 i 1771 z Pamięt. Gener. *Dumouriez* str. 29.

[6]) *Rulhière* „Hist. de l'anarchie de Pol.“ IV pag. 126.

[7]) Z pamiętników *Dumorier'a* str. 29.

Częstochowy sił rosyjskich, aby zyskać na czasie i módz lepiéj umocnić fortecę. Połączone ich oddziały dość były silne, aby się nie obawiać ataku nieprzyjaciela, a przy zdarzonéj sposobności mogli wejść do Poznania. Zaremba trzymać miał w szachu 600 Rosyan, stojących w jakiéjś wiosce pobliskiéj, a Pułaski atakować miał miasto. Drewicz pociągnął za nimi, w obec więc osiągnięcia zamierzonego celu, Zaremba, ostrożniejszy od Pułaskiego i mniéj przedsiębiorczy, zaniechał dalszych ruchów i spiesznie się cofnął, powiadamiając o tém Pułaskiego. Ten jednak sam natarł, ale odparty został, poczém cofnął się także [1]), a w powrocie rzucił się niespodzianie na Kraków, nie mając jednak sił odpowiednich, aby go zdobywać, zdołał tylko zabrać na Kazimierzu, przedmieściu Krakowa, pół regimentu Mirowskiego, tam konsystencyą mającego [2]).

Był to pułk gwardyi pieszéj księcia podkomorzego kor. (Kazimierza Poniatowskiego), i niewątpliwie podejście pod Kraków miało głównie na celu zabranie tego pułku. W tym téż celu Pułaski zapewnić sobie musiał pomoc na miejscu. Wedle bowiem współczesnéj relacyi „księża na Stradomiu czy na Kazimierzu opoili tego dnia oficerów i wielu gemeina, w nocy konfederaci podstąpili, pułkownika Jordana śpiącego wzięli i szyldwachy naprzód, daléj sześć chorągwi i trzysta ludzi, dwie tylko na Stradomiu zostały, które się nie dały. Tymczasem Moskwa z Krakowa się ruszyła w pogoń, aż pod Mogiłę, ale dosiądz ich już nie mogła.... Z pomiędzy oficerów Pułaski dwóch tylko zatrzymał, a innych z generałem Jordanem odesłał“ [3]). Wracając ku Częstochowie, potykał się Pułaski z Drewiczem pod Sękocinami, a niedługo późniéj pokazał się koło Końskich pod Radomskiem [4]). Król a szczególniéj książę podkomorzy bardzo byli dotknięci zabraniem tego regimentu. Nadto rozchodziły się wieści prawdziwe lub zmyślone o zamysłach Pułaskiego na Warszawę. Śmiałe zajęcie przezeń Częstochowy uprawniało poniekąd te pogłoski, powszechnie téż wiedziano, że gotów był na wszelkie hazardy, o ogłoszeniu zaś bezkrólewia przez Generalicyą rozchodziły się już wieści. To téż popłoch w stolicy wzrastał codziennie, a stojący tam Rosyanie przedsiębrali wszelkie środki ostrożności; zalecały je także wieści o morowém powietrzu, które sięgało już Podola i Wołynia. Wyciągnięte w skutek tego po granicach kordony pruskie i austryackie, utrudniały znacznie akcyą konfederatów [5]).

Regiment zabrany przez Pułaskiego w Krakowie pozostawał w jego komendzie, atoli nie brakło zazdrosnych i zawistnych — pisze *Schmitt*. Niektórzy z dowódzców, jak Miączyński, Walewski i inni, zaczęli nalegać na Generalność, aby im powierzono komendę w Częstochowie, a przynajmniéj przyłączono do ich oddziałów pułk zabrany w Krakowie. Każdy chciał go mieć u siebie, żołnierze bowiem gwardyi, jako lepiéj wyćwiczeni, wielką mieć mogli przewagę nad ochotnikiem konfederackim. Wedle téż dyspozycyi Generalności, natchnionéj zapewne przez Dumouriez'a, od pierwszéj chwili niechętnego Pułaskiemu, — zamierzano oddać ów punkt gwardyi Miączyńskiemu. Pułaski nalegał o zostawienie mu go, wzywał nawet w tym celu wstawiennictwa księżny Kurlandzkiéj, w skutek czego Biskup Krasiński w liście do Paca zalecał, aby miano na względzie, że Pułaski swą szablą zdobył ten regiment, przeto sprawiedliwość wymagała, aby mu go zostawiono [6]). W téj téż zapewne sprawie pisał Pułaski do Generalności, która w odpowiedzi (25 września) uroczyście mu przyznaje znakomite usługi, „któremi opromienia sławą całą sprawę konfederacyi.“ Ubolewają przytém, że „niniejszym, najczyściejszym i najostrożniejszym krokom naszym fałszywą częstokroć dać

[1]) *Rulhière* „Hist. de l'anarchie“ etc. IV pag. 126–127.
[2]) *Kitowicz* „Pamiętniki“ I str. 209.
[3]) Listy Wojciecha *Jakubowskiego* str. 172, 174.
[4]) *Tamże*.
[5]) *Rulhière* IV pag. 129—131. Listy *Jakubowskiego* str. 174.
[6]) *Schmitt* „Panow. Stanisł. Augusta“ III str. 442. *Tegoż* „Źródła“ str. 109.

postać usiłują oszczercy, którzy radzi rozsiewać niesnaski i tém narażać sprawę podjętą". Usprawiedliwiają się daléj ze swych czynności, a zwłaszcza Rady wojskowéj. Na propozycye zaś jego względem regimentu kor. leib gwardyi dają odpowiedź[1]). Nie mając jednak listu powyższego w całości, nie możemy bliżéj wyjaśnić całéj téj sprawy, która rzuciła była cień nieporozumień między Pułaskim i Generalnością.

Legendarne wspomnienia owych czasów, przedstawione w kilku udatnych opowieściach, choć nie zawsze zgodnych z prawdą historyczną, przypisują Kazimierzowi Pułaskiemu serdeczne uczucia dla Franciszki Krasińskiéj, niedoszłéj królowéj, żony królewicza Karola Saskiego, a znanéj pod nazwiskiem księżny Kurlandzkiéj czy Kurońskiéj. Bliższych wprawdzie szczegółów nie mamy, to tylko pewna, że wpływy królewiczowéj przeważnie oddziaływały na Pułaskiego, jak to daléj widzieć będziemy, że nawet używano tych wpływów, aby je dla celów politycznych wyzyskać. Księżna pilnie zajmowała się sprawami publicznemi i ważną odgrywała nieraz rolę polityczną, a przypuszczana do wszystkich tajników i dyplomatycznych zabiegów Generalności, stałą prowadziła korespondencyą z Biskupem Krasińskim i wielu innymi. Główni też przedstawiciele konfederacyi, a szczególniéj stronnicy dynastyi saskiéj, zgłaszali się do księżnéj w wszystkich ważniejszych sprawach, często też i Kazimierz Pułaski zabiegał do Lublińca, lub innych miejsc, gdzie kolejno księżna przebywała. I teraz właśnie (we wrześniu) widział się z królewiczową, o czém donosił Zarembie pod datą 18 września:

„Szczęście dla mnie pozwolone widzenia się z Naj. Panią, było mi powodem przy Jéj gorliwości o dobre powodzenie ojczyste mówić obszernie w różnych okolicznościach, była i materya JWM. Pana wzmiankowaną, rzecz decydowana na wspólném umówieniu się naszém, które ażeby jak najprędzéj nastąpiło, jest żądanie moje, prawdziwie z szacunkiem zostając i t. d.[2])."

Z listu jednak tego dorozumieć się nie można, o jakich mianowicie sprawach była mowa, ale współczesny list Biskupa kamienieckiego do Paca dostarcza trochę objaśnień. „Pisałem do JWPana — donosi Biskup, — że Pułaski był u księżnéj za wielkiemi hazardami, o czém powiadać nie potrzeba, bo skrycie przez kontumacyą przejechał, i gdyby się dowiedziano, toby kilku oficerów, którzy w to wchodzili, życie straciło. Upewniła go, że książę Kurlandzki będzie. Nadzieja bytności królewicza nigdy go nie oderwie od Generalności. Jakoż miéj to w sekrecie, że pod pretekstem do żony, do Lublińca przyjedzie, jeżeli negocyacye wiedeńskie tak co do interesów naszych, jako też co należy do Kurlandyi, pomyślnie pójdą. Tam Pułaski przyrzekł, że nigdy nie odstąpi Generalności", — poczém pisze Biskup w sprawie regimentu zabranego w Krakowie[3]).

Otóż ustęp ten świadczy, że główną materyą narad była zapewne kwestya przybycia królewicza, kwestya, którą zajmował się niestrudzenie sam Biskup Krasiński i wielu innych, ogromne przywiązując znaczenie do oddania naczelnéj komendy nad wojskiem konfederackiém królewiczowi. Sam też Kazimierz Pułaski był tegoż zdania i poprzednio już (13 czerwca 1770) pisał do Biskupa: „Zupełnie przeświadczonym będąc o przychylnych dla dobra publicznego JWM. Pana Dobrodzieja sentymentach, przy których tak wspaniałych przez usilne swoje staranności, że nieprzestanne tego JWM. Pan Dobrodziéj dajesz dowody, czynią mnie zaufanym, przy wyrażeniu powinnéj JWM. Panu Dobrodziejowi rekognicyi, moje Mu wyrazić prośby. A najpierwéj deklarowaną nam Najjaśniejszego Królewicza bytność niech mi się przypomnieć godzi, która jakby dla nas arcy pożyteczną była, tak jako bieglejszemu in statisticis patryocie, tego mi explikować nie należy...[4])."

[1]) Akta konfeder. general. etc. str. 294—297.
[2]) *Z Autografu.* W Zbiorach kórnickich hr. Działyńskich.
[3]) *Schmitt.* „Źródła" etc. str. 109.
[4]) *Z Autografu* w zbiorach ks. Czartoryskich w Krakowie. *Rękopism* No. 946.

Projekt sprowadzenia królewicza Karola i oddania mu naczelnéj komendy miał głównie na celu uchylenie wzajemnych zawiści i zazdrości wśród wodzów konfederackich. Sam Kazimierz Pułaski niechętnym był, jak wiemy, regimentarstwu Potockiego, wprawdzie w obecnych okolicznościach Potocki całkiém bierne zachowywał stanowisko, a zmuszony do bezczynnego przebywania w Turcyi, nie mógł w niczém wmięszać się do spraw wojennych. Za to przybyły z Francyi Dumouriez narzucał marszałkom swe plany, a nie dość obeznany z miejscowemi stosunkami, pobłądził niejednokrotnie. Od pierwszéj téż chwili zadarł z Pułaskim, a wzajemna ich niechęć wywoływała ciągłe nieporozumienia. Nadęty ten awanturnik — jak go słusznie nazywa *Szujski* — czyni się w sprawach konfederacyi ogniskiem wszystkiego [1]) — a chcąc wszystkiem kierować, nic dziwnego, że wywołał niechęć wielu. Sam Pułaski, który grzeszył zawsze niesubordynacyą, niezależnością i wygórowaną ambicyą, pogardzał cudzoziemcem, który pragnął objąć ster wszystkiego bez prawnych do tego tytułów. Zdobywszy już wybitniejsze od innych stanowisko, może téż Pułaski uważał siebie za jedynego z wodzów konfederackich, któremu naczelne należała władza. Władzę tę przyznano mu wkrótce mimo niechęci wielu, nie mniéj przecież przeciągające się spory i nieporozumienia psuły harmonią wśród starszyzny. Objęcie komendy naczelnéj przez królewicza Karola, któremu téż i Pułaski gotów był podlegać, miało te nieporozumienia przykrócić. Generalność téż ciągle w tym kierunku czyni zabiegi. Później, gdy takowe spełzły na niczém, pragnie rozszerzyć zakres władzy Pułaskiego, — lecz nowe spotyka trudności, tak dalece, że wacha się długo, aby nie zniechęcić innych marszałków. W korespondencyi zaś ówczesnéj często spotyka się ślady, że Generalność różnemi środkami pragnie utrzymać harmonią i zgodę, i stosunek przyjazny z marszałkami. Wspomniany powyżéj Dumouriez kołatał nieraz do Biskupa kamienieckiego, wzywając jego pomocy dla zapewnienia sobie uległości Pułaskiego. Pewnego razu wprost zalecał Biskupowi prosić księżny Kurlandzkiéj, „aby starała się utrzymać Pułaskiego i wpływami swemi nie dopuściła go do słuchania Kossakowskiego, który go podburza (qui l'aigrit) przeciw Generalności i wszystkim jego propozycyom [2])." W innym znów późniejszym liście obiecywał Pułaskiemu i Zarembie sławę i powodzenie, jeśli przyjmą plany jego [3]). Biskup ze swojéj strony starał się uspokoić obawy Dumouriez'a względem obu tych wodzów, a co się tyczy Pułaskiego upewniał, że najlepszych jest chęci i zacnego charakteru, tylko mniéj uległy od tamtego (moins docile que le premier). „Ale księżna — pisał daléj Biskup — która ogromny ma wpływ nad jego umysłem, bardzo mu zalecała iść we wszystkiém za pańskiém zdaniem i radą [4])." Z listów téż samej księżnéj powyższa opinia Biskupa najzupełniéj się potwierdza. Mieliśmy w ręku sporo tych listów, własnoręcznie pisanych przez królewiczowę, stanowią one ciekawą charakterystykę epoki i wybitniejszych ówczesnych osobistości. Odbija w nich żywy temperament księżnéj, zapał dla sprawy, miłość ojczyzny, przytém wysoka ambicya i troska o dostojeństwo często zaprzeczane. O Pułaskim wyraża się zawsze z najwyższém uwielbieniem dla rycerskich jego zalet i poświęcenia. Często téż broni go przeciw zarzutom niechętnych i upewnia o jego powolności dla Generalności. Pewnego razu księżna pisała do Biskupa: „... Ręczy Płocki (Zieliński) w liście ostatnim, że Łomżyński (Pułaski) wszystko robić będzie, co będziem chcieli, to samo on do mnie pisze, że ślepo słuchać chce, je suis enchantée de la confiance qu'il me temoigne, ale wzajemnie proszę, aby dla niego tak Generalność, que Vous et M. Dumouriez mieliście des reciproques égards. Listy, któreś mi WMPan zlecił

[1]) *Szujski*. „Dzieje Polski". Tom IV str. 469.
[2]) *Schmitt*. „Źródła" str. 112.
[3]) *Tamże* str. 122.
[4]) *Tamże* str. 132.

rozpisać, już na miejsca należące porozsyłałam, od Pułaskiego miałam respons, który serdecznie z tego wszystkiego kontent....“

Z owego to czasu, jak się zdaje, jest następny list Biskupa Krasińskiego do Pułaskiego:

„Nie mogę utaić przed JWMPanem mojéj radości, czytając w liście JP. Du Mouriez pochwały z sentymentów Jego i jednomyślności z nim przyjętéj. Ilekolwiek mieć mogę znajomości interesów naszych, zawsze pragnąłem tego, abyście JWPanowie ufność swą położyli na wspaniałości dworu francuzkiego, który prędzéj by podobno był uiścił posiłki swoje przezemnie obiecane, gdyby złości obywatelów i matackie duchy nie starały się przeszkodzić i obalić cały sposób ratunku naszego pod pretextem i pozorem fałszywym czynienia przysługi konfederacyi generalnéj. Chwała Bogu, że łaskawość tego Monarchy już uczyniła krok usprawiedliwiający wysokie swoje interessowanie i moje obietnice, azatém proszę i obliguję JWPana na wszystkie obowiązki przyjaźni, ażebyś zupełną konfidencyą w dalszym czasie z P. Du Mouriez utrzymywać raczył, ja zaś jako zawsze byłem jednostajnie dobry i prawdziwy przyjaciel, tak też oświadczenie ponowiwszy zostaję etc.“ [1])

Wspomniany w poprzednio przytoczonym liście Dumouriez'a Kossakowski, który miał podburzać Pułaskiego przeciw Generalności, przebywał pod tę porę w Częstochowie. Był to jeden z najdzielniejszych partyzantów, ale niespokojnego i burżliwego umysłu, rychło naraził się Generalności. Karyerę swą rozpoczął był na dworze królewicza Karola, z którym walczył w Mitawie przeciw Rosyanom. Był tam pod tę porę i Kazimierz Pułaski, ztąd bliższe między nimi stósunki. Z razu z dość znacznym oddziałem konfederatów uganiał się Kossakowski po Litwie, rozbity nareszcie dostał się aż do Turcyi, zkąd przysłany został do Generalności z aktem Interregni. Wedle innych relacyi porzucił szefów barskich w skutek jakichś nieporozumień, o czém powiadomiona Generalność, w obec téż innych zarzutów, wzbroniła mu prowadzić i przewodzić oddziałom konfederatów, a nawet miał być przed sąd stawiony. [2]) Z razu Pułaski osłaniał Kossakowskiego swą opieką, pamiętny dawnych stósunków, a pozwalając mu przebywać w Częstochowie, wzniecał obawy Dumouriez'a, jak widzieliśmy, a może i Generalności, która lękała się wpływów jego na Pułaskiego, tém bardziéj, że obu łączyć mogła nieprzyjaźń względem Potockiego. *Rulhière* pisze, że nakoniec Pułaski, dawszy Kossakowskiemu znaczny oddział jazdy, wysłał go na Litwę, aby tam podniósł konfederacyą, co tenże ostatni dopełnił, z niesłychaną zręcznością przerzynając się pomiędzy rosyjskiemi wojskami [3]), potém zaś przyprowadził z Litwy znaczny oddział, z którym bił się do ostatnich chwil konfederacyi, pojednany już z Generalnością.

Przygotowując się do obrony Częstochowy, Pułaski nie przestawał uganiać się za oddziałami rosyjskiemi, które dążyły do skoncentrowania sił swych nieopodal od fortecy. Już pierwszych dni października nieprzyjaciel zbliżał się w znacznéj sile, ale Pułaski, ściągnąwszy Zarembę, zastąpił mu drogę. Nie znamy bliższych szczegółów toczonych wówczas bojów, ale w korespondencyi współczesnéj są wzmianki o powodzeniu Pułaskiego. [4]) Przez październik i listopad nie ustawały drobne potyczki. Pod tę porę Zaremba, regimentarz wielkopolski, odsunął się był od Częstochowy, zajęty będąc ściganiem Malczewskiego, który usunięty przez Generalność, na własną rękę gromadził oddział, chcąc zagarnąć powtórnie w swe ręce władzę regimentarską. Oburzony Zaremba, z pod Staréj Częstochowy, gdzie się wówczas znajdował, ruszył ku Wielkopolsce. W Gostyniu, mieście siedem mil od Poznania leżącém, złączył się z Sieroszewskim.

[1]) *Z brulionu własnoręcznego Biskupa.*

[2]) *Kaczkowski* „Wiadom. o konf. bars.“ str. 184. — *Kitowicz* Tom I, oraz Akta Konfod. General. — *rękopism.*

[3]) *Rulhière* tom IV str. 128–129. *Kaczkowski* „Wiadom, o konf. bars.“ str. 184.

[4]) *Schmitt* „Źródła“ str. 113, 114. Listy *Wojciecha Jakubowskiego* str. 175, 176.

„Tam — pisze *Kitowicz* — doszedł go list od Pułaskiego, donoszący, że Rosyanie, pozbierawszy się z różnych miejsc, w pięć tysięcy ciągną pod Częstochowę w celu dobycia jéj. Prosił Zaremby, aby się daleko od fortecy nie usuwał, dla dania odsieczy w czasie szturmu. Zaremba czyli z niechęci, która zawsze znajdowała się w nim do łączenia się z Pułaskim — pisze pamiętnikarz, — czyli nie dufając siłom swoim, czyli téż nie chcąc się bardzo narażać Rosyanom, mimo wszelkie nalegania oficerów swoich, aby się wrócił pod Częstochowę, odpisał Pułaskiemu, iż musi wprzód uśmierzyć bunt Malczewskiego, jako siły jego rozrywający i wydzierający mu posłuszeństwo wojska, bez którego miasto zręcznéj pomocy, mógłby zostać pobitym i rozproszonym. Tak tedy pociągnął ku Malczewskiemu. Dla uczynienia jednak Rosyanom jakiegokolwiek roztargnienia, porozsyłał palety na kilka traktów do Częstochowy prowadzących, aby dla wojska jego wprędce nadejść mającego były gotowe furaże i prowianty.“ [1]) Z powyższą relacyą pamiętnikarza stoi w pewnym związku następujący list Pułaskiego do Zaremby, pisany z Częstochowy pod datą 15 listopada:

„Odebrawszy odezwę od JWMPana Dobrodzieja przez JMP. rotmistrza Zwierzchowskiego, przysłaną względem JMP. Madalińskiego, którą gdym przeczytał, zadziwiła mnie wprawdzie, iż tego, który w jednéj czynności zostaje, znosić rozkazać umyśliłeś. Nie rozumiem wprawdzie, ażebyś to JWPan uczynił, i to gdy znasz, iż ten pod wyższą komendą znajduje się i nad sobą ma sąd wojskowy, u którego gdy za przeciwienie onego poszukiwać będziesz sprawiedliwości, nieomylnie uczynioną będzie. Za rzecz niesłuszną sądziłbym, aby za jednéj osoby przewinienie całéj komendzie krzywdę czynić, albowiem ten gdy powróci, na niego JWPan Dobrodziéj u komendy znajdziesz satysfakcyą, o któréj jak upewniam, tak z powinną piszę się rekognicyą i t. d.“ [2])

W dni kilka późniéj (19 listopada) Pułaski pisał znowu do Zaremby: „Odebrawszy wiadomość, iż nieprzyjaciel pod fortecę zmierzający w Kozioglowach dziś zapewne znajduje się a na dniu jutrzejszym z tymże akcyą mieć spodziewam się, więc oznajmiwszy JWM. Panu Dobrodziejowi, obligują go, abyś dla dania sukursu, jeżeli to nastąpić może, — komendzie swéj pospieszyć rozkazał, w czém jako spodziewam się, że nastąpi, tak z powinną rekognicyą piszę się etc. [3])“

Atoli generałowie rosyjscy wbrew wszelkim oczekiwaniom zwlekali z rozpoczęciem stanowczéj akcyi. Opóźnienie to oblężenia Częstochowy spowodowaném było nie tyle z powodu czynionych przygotowań, jak ze względów politycznych. Albowiem dobywanie miejsca świętego, głośnego na całą Polskę i kraje sąsiednie, możliwe przytém zburzenie klasztoru z cudownym obrazem Najświętszéj Maryi Panny, wywierającym szczególny urok świętości, wywołać mogło i rozbudzić w massach silną niechęć czy zawiść dla wojsk carowéj, nie umiejących poszanować świętego przybytku narodowego. Wprawdzie dowódzcy rosyjscy nie zwykli byli ścieśniać się względami takiéj natury, ale tą razą wódz naczelny, generał Wejmarn, zażądał szczegółowych informacyi z Petersburga. Czynił zaś to ustępstwo w skutek gorliwych starań i zabiegów, do których oprócz wielu senatorów, przyłożyć miał rękę sam Prymas oraz Stanisław August [4]). Może téż wpływy Nuncyusza papiezkiego Durini'ego, zawsze przychylnego konfederacyi, sprawę tę poruszyły. Życzliwość téż wielu dla młodego wodza konfederatów, którego sława tak głośną już była, zachęcała do współdziałania w celu ochronienia go od powszechnie przewidywanéj katastrofy. Zanim więc stanowczo przyszły z Petersburga rozkazy co do oblężenia Częstochowy, Wejmarn zwlekał z rozpoczęciem akcyi, a Drewicz, który od długiego już czasu kręcił się około fortecy, poszedł pod Kraków, a ztamtąd na Podgórze, z zamiarem znoszenia rozrzuconych tamże drob-

[1]) *Kitowicz* „Pamiętniki“ tom I str. 219.
[2]) Ze Zbiorów Kórnickich hr. hr. Działyńskich.
[3]) Z tychże zbiorów.
[4]) *Rulhière* Tom IV. Str. 128.

niejszych komend Pułaskiego. Chwilowo więc bliższa okolica Częstochowy opuszczoną była przez nieprzyjaciela, Pułaski zamierzał wyzyskać tę okoliczność, przedsiębiorąc dalsze wycieczki, Zarembie zaś zalecał zwrot ku województwom pruskim, dla rozszerzenia ruchu i wzmocnienia swych oddziałów. W tym celu pisał do Zaremby 15 grudnia 1770 r.:

„Zaszłe rekwizycye względem dezertera chętnie rad będę dopełnić, skoro o nim powezmę wiadomość. Gdy mi się tymczasem zdarza sposobność, poważam się przełożyć mu zdanie moje względem teraźniejszego, jakie być by mogło, udysponowania wojska. Nieprzyjaciel, jak nam wiadomo, wszystek zgromadzony do komendy Drewicza, ten się teraz udał do Krakowa, ztamtąd na zniesienie komend moich w Podgórzu czyniących mu dywersye. Cóż tedy zostaje? Cała forsa nieprzyjaciela tak zbytecznie odległa, znużona głodem, dziennym i nocnym marszem; ażaliż z niéj profitować w teraźniejszéj nie zdołamy okazyi? Prusy całe troskliwe dla publicznego dobra, dotąd bez wszelakiego zostawały wsparcia. Czyż teraz nie snadna dla nich pomoc? Znajdziesz tam JWPan chleba dosyć i cokolwiek zamyślić, możesz dostać; pomnożysz wojsko wyprawami pruskiemi. Jeżeli te, z którém pójdziesz, doporządzić zechcesz, czyliż sposobniejsze znajdziesz gdzie do tego miejsce? Radzę z serca, abyś JWPan nie spóźniał tego a jak najskwapliwiéj tamże pospieszył, tylko abyś sam komendzie był przytomny; tym sposobem wzmocnisz się w ludzi, w pieniądze i wszelki porządek. Nieprzyjacielowi pomięszasz symetrye, mieć będziesz tamże komunikacye z temi komendami, które pod Warszawą znajdować się będą, czego jak koniecznie potrzeba, tak aby się stało, życzę z serca i t. d.[1])."

Nie ruszył się jednak Zaremba w kierunku wskazanym przez Pułaskiego, tém bardziéj, że coraz większą niechęć ku niemu objawiał, a gdy każdy z marszałków własne tylko wykonywał plany, nie mogło być mowy o działaniach wspólnych. Za złe nawet poczytywaném było Pułaskiemu, że poglądy swe i plany chciał drugim narzucać i słusznie lub niesłusznie przypisywano mu, równie jak dawniéj ojcu, chęć przewodniczenia i kierownictwa ruchem, bez względu na władzę i atrybucye Generalności lub drugich marszałków.

Odpowiedź z Petersburga co do zamierzonéj akcyi przeciw Częstochowie rychło nadeszła, stanowczo zalecając natychmiastowe zdobycie fortecy, gdyby konfederaci dobrowolnie poddać się nie chcieli. Zaraz też generał Wejmarn przesłał rozkaz Drewiczowi, aby zgromadziwszy silny korpus wojska, natychmiast rozpoczął oblężenie. Zanim jednak przystąpimy do opisu obrony Częstochowy, która szeroko rozsławiła imię Pułaskiego, wspomnieć nam wypada o nowych próbach, czynionych w Warszawie, pokonania konfederacyi drogą nowéj kombinacyi politycznéj.

Trzyletnia prawie walka z konfederatami nie zdołała przytłumić ruchu narodowego, a Generalność po ogłoszeniu bezkrólewia (9 sierpnia 1770) poczęła czynić wielkie przygotowania do nowéj kampanii. Zajęcie Częstochowy, stanowiącéj ważną podstawę operacyjną, ułatwić miało dalsze działania związkowych. Tymczasem poseł carowéj, ks. Wołkoński, zawiedziony na Czartoryskich, którzy skłaniali się ku konfederacyi, pociągając za sobą Stanisława Augusta, — zmienił nagle plan działania, zwróciwszy się ku niektórym członkom stronnictwa saskiego. Król zaniepokojony nową taktyką posła, co prędzéj wyprawił do Petersburga Branickiego, który téż upewniwszy o niewzruszonych sentymentach Stanisława Augusta dla dworu petersburgskiego, wyrobił zmianę posła. Atoli zanim nadjechał Saldern, Wołkoński zdołał uorganizować nowe stronnictwo, ktore pod mianem Rady patryotycznéj zamierzało wciągnąć naród do roboty podobnej radomskiéj, a pod pozorem uspokojenia kraju, poddać go pod zupełną zależność Moskwy. W skład tego stronnictwa weszli z Prymasem Potockim na czele ci wszyscy, którzy potém na sejmie rozbiorowym usłużną dla Rosyi odegrać mieli rolę. Rozpoczęła się więc propaganda polityczna, a programat Rady patryotycznéj zawierał

[1]) Ze zbiorów Kórnickich hr.hr. Działyńskich.

obietnice uspokojenia kraju, ugody z dyssydentami na nowych podstawach, rozpatrzenia gwarancyi i innych praw od czasu sejmu konwokacyjnego postanowionych, cichaczem zaś obiecywano pominięcie króla i chociażby detronizacyą jego, a to w celu pozyskania tych, którzy wszystko pokładali na zmianie panującego. Zamierzano tedy uzyskać najpierw armisticium, i wysłać delegatów do traktowania z Generalnością, oraz ze znaczniejszymi komendantami wojsk konfederackich „i owszem tych najwięcéj wszelkiemi sposobami ujmować, ażeby moc krajową Generalności odebrawszy, łatwiéj i ta, ale już potém pokorniéj przystąpiła.“ Generalność osobnemi uniwersałami przestrzegała naród przed nowym podstępem i zabiegami owéj Rady patryotycznéj, dużo też kursowało pism rozlicznych jednego lub drugiego obozu, rozbierając przypuszczalne następstwa zaczętéj roboty. Kazimierz Pułaski był w naturalnym porządku rzeczy — głównym celem zabiegów Rady; chciano go zjednać dla swych projektów, a tém samém osłabić konfederacyą, wydzierając jéj główną siłę, na któréj opierała się dotąd. W jednem z pism ówczesnych, zawierającém uwagi o projektach i działalności stronnictwa prymasowskiego, czytamy: „. . . . . Traktując najprzód z Pułaskim i przekonawszy słodyczą sumienie jego, że te powody, dla których azardy czyni, to jest wiara i wolność, są już od saméjże imperatorowéj ułatwione, według żądania saméjże konfederacyi, a zatém odkryją mu pole dla niego zasług i chwały niezmierzone, gdy tę sławę ojca swego w rozpoczęciu obrony ojczyzny, którą Generalność niesprawiedliwie przyćmiła, z prochów ojcowskich przeniesie na osobę swoją i tak skuteczną i godziwą pomstę weźmie z nieprzyjaciół jego przez odebranie im téj chwały uspokojenia narodu. — Piękne to ponęty i wielkiéj ostrożności wyciągające po człowieku; jeżeli JP. Pułaski ma cokolwiek wiadomości influencyi zagranicznych gabinetów z konfederacyą, to spostrzeże przepaść, nad którą go pochlebstwo sztucznie osadzi; pozna postać fałszywą zdrady i zakrojenie nie tylko na własną sławę jego, którą męztwem i niewzruszoną przeciwnościami cnotą sobie zjednał, ale też i na tę, którą ojcowskie zasługi zostawują uspokojonéj ojczyznie do szacunku. Jeżeli zaś tych influencyi nie wie, to chyba mocą cnoty własnéj nadzwyczajną, odwracać będzie uszy od tak powabnych głosów. Gdyby zaś nadspodziewanie dał się w sidło, które przeciw niemu najbardziéj wystawiać będą, to za sobą pozornym przykładem i innych pociągnie marszałków.“[1])

Nie mamy bliższych wiadomości, w jaki sposób Rada patryotyczna zamierzała pociągnąć ku sobie Pułaskiego, z powyższego jednak ustępu widocznem się okazuje, iż w tym duchu poczynić musiała jakieś kroki. Daremnemi jednak były te zabiegi; Pułaski fałszywym blaskiem olśnić się nie dał, obrona Częstochowy była z jego strony odpowiedzią na czynione propozycye, a Rada patryotyczna, nie dopiąwszy swego — pisze *Szujski* — zostaje dla następców Wołkońskiego usłużnym inwentarzem nikczemnych narzędzi, potrzebnych do pomocy przy rozczłonkowaniu Rzeczypospolitéj.[2])

Gdy kategoryczne rozkazy przysłane z Petersburga zalecały zdobycie fortecy Jasnogórskiéj, żadnemi nie ścieśniając się względami, Drewicz, który pod tę porę znajdował się na Podgórzu, ścigając drobne komendy Pułaskiego, wyruszył na Częstochowę w sile 5000 ludzi[3]). Głośnym on już był w Polsce przez

[1]) List do przyjaciela in Decembri 1770 z *Rękopis.* „Actes rélatifs à la Conf. de Bar.“ III pag. 167—169.

[2]) *Szujski* „Dzieje Polski.“ Tom IV str. 471.

[3]) *Petrow* (Wojna Rosyi z Turcyą i pols. konfeder. Tom III str 202) pisze, że Drewicz miał tylko 500 ludzi z sobą, a przecież podczas szturmu w d. 9 stycznia stracił więcéj niż 500 ludzi w zabitych. Wszystkich zaś Rosyan poległych pod Częstochową liczono przeszło 1500 ludzi. Przypuszczać trzeba, że przez omyłkę drukarską cyfra powyższa podaną została, gdyż autor który czerpał wiadomości z archiwum generalnego sztabu, nie mógłby tak źle być poinformowany.

bezwzględne postępowanie, liczne rabunki i okrucieństwa. Idąc pod Częstochowę, prowadził działa i kanonierów, dostarczonych mu z pobliskich arsenałów pruskich. Wedle podań zapisanych przez *Kitowiczu*, obiecywał Drewicz, że „za trzy godziny najwięcéj dobędzie tego kurnika“ — mieniąc takiém imieniem urągającém Częstochowę i licząc na niecomylny sukcess ataku, „posprowadzał z Berlina jubilerów i złotników do taksowania klejnotów i sreber częstochowskich, jakoby już je miał w ręku.“[1]) Jeżeli to podanie wątpliwéj może być wiarogodności, to jednak charakteryzuje opinią, jakiéj pod tę porę używał wódz rosyjski. Wedle tegoż *Kitowicza*, Drewicz nim przystąpił pod fortecę, „tentował Pułaskiego, aby dobrym sposobem poddał fortecę, któréj zapewne dłużéj nad 24 godzin utrzymać nie potrafi“ i obiecywał mu generalstwo w wojsku rosyjskiém i pierwsze u imperatorowéj względy, jeżeli zaś szturmem dostanie fortecę, zapowiadał „najokropniejszą surowość.“ Pułaski odpisać miał Drewiczowi, że jeżeli sam swoją osobą przeniesie się do konfederacyi, Generalność da mu godność marszałkowską, wyższą od generalskiéj — upewniał jednak, że jeżeli jeszcze raz, bądź z takiém, bądź z innem jakiémkolwiek pisaniem do niego przyśle, ten kto je przyniesie, natychmiast zostanie na bramie powieszonym. „Zrozumiawszy Drewicz z takiego odpisu — pisze daléj pamiętnikarz — humor twardy Pułaskiego, więcéj go nie kusił.“ Zwrócił się za to ku Paulinom i przez „sekretne bilety“ namawiał ich, aby mu ułatwili zajęcie fortecy, wielkie przyrzekając nadgrody. W przeciwnym zaś razie groził spaleniem dóbr i wycięciem ich wszystkich.[2])

Jakkolwiek relacye pamiętnikarza, który szczegółowy daje opis oblężenia Częstochowy, noszą cechę podań powtarzanych po kraju i dowolnie ubarwionych, — to jednak inne źródła, a mianowicie współczesne dyaryusze i korespondencye, potwierdzają fakt, że Drewicz starał się skłonić Pułaskiego do zaniechania obrony. Nie mniéj przecież Pułaski, broniąc Częstochowy, rozwinął niezwykłą czynność i mimo najrozmaitszych trudności, z któremi walczyć musiał, nowe złożył dowody nadzwyczajnego męztwa osobistego i zdolności wojskowych, przyznawanych mu nawet przez nieprzyjaciół. Garnizon fortecy cierpiał wiele niedostatków, między innemi niedostawało mu ciepłéj zimowéj odzieży. Żołnierze na straży rozstawieni, zmieniając się — pisze *Rulhière*[3]), — oddawali jedni drugim ciepłe okrycia, bo dla wszystkich niestawało ich, a często szli do boju w lekkiém tylko odzieniu. Wyglądano szturmu nieprzyjaciela dla zdobywania odzieży, i w rzeczy saméj — dodaje tenże pisarz — pod koniec oblężenia cała załoga nosiła mundury rosyjskie. Mimo jednak takich niedostatków, ciężkich trudów i ciągłéj czujności, Pułaski umiał podtrzymywać odwagę oblężonych, nie dozwalając im upadać na duchu, tak dalece, że jak świadczy współczesny dyaryusz, „żołnierze konfederaccy garnizonowi ledwie co godzina wypadać na ochotnika chcieli, gdyby nie było im zakazano“ [4]). Codziennie zaś — czytamy w innym dyaryszu — „kapela konfederacka ludowi swojemu do ukontentowania, nieprzyjacielowi do przykrego słuchania, na różnych instrumentach po bastyonach wygrywała hymny.“

W dniu ostatnim grudnia 1770 roku podstąpił Drewicz pod mury Częstochowy, — zaraz téż nastąpiły utarczki z jazdą konfederacką, która śmiałém natarciem przymusiła nieprzyjaciela do cofnięcia się aż do Będzin, wioski o milę od fortecy położonéj. Pułaski usiłował przeszkodzić Drewiczowi w sypaniu szańców i stawianiu bateryi. W tym celu przez dni parę ciągłe były utarczki, a podjazdy konfederackie, prowadzone po najczęściéj przez samego Pułaskiego, z rozmaitém szczęściem walczyły z Moskwą. Spalone téż zostały pobliższe od fortecy zabudowania, nie zdołano jednak przeszkodzić Drewiczowi usadowienia się w Staréj Częstochowie. Osaczywszy w około klasztor Jasnogórski, Drewicz na przeciw-

[1]) *Kitowicz* Tom I str. 227.
[2]) *Kitowicz* „Pamiętniki“ Tom I str. 228.
[3]) „Histoire de l'Anarchie de Pologne“ Tom IV. str. 145.
[4]) „Dyaryusz oblężenia Częstochowy“ u *Chodźki* „Żywot Kazimierza Pułaskiego“ str. 78.

ległych wzgórzach wzniósł dwie główne baterye: jednę na południowéj stronie, naprzeciw bramie, przed furtą konwentu, o 9 armatach i 2 moździerzach, drugą na stronie zachodniéj o 4 armatach i 2 moździerzach. Były też pomniejsze po 1 i 2 armaty. Działa i puszkarzy dostarczono Drewiczowi z cekhauzu wrocławskiego. Bombardowanie rozpoczęło się już w nocy z 1-go na 2-go stycznia i téjże jeszcze nocy, jak pisze dyaryusz współczesny, „sto kilkanaście razy nieprzyjaciel wydał ognia kulami z armat burzących i moździerzy, rzuconemi bombami dla spalenia fortecy, wzajem też forteczna armata takowemu strzelaniu nie przepuściła, bo nieprzestanny jęk umieszczonego w ogrodzie św. Barbary wojska było słychać. . . .“

Odtąd też dzień po dniu wrzała bezustanna walka; pociski nieprzyjacielskie choć niekiedy zrządzały szkodę, robiąc wyłomy w murach lub wzniecając pożar, to jednak Pułaski z niezwykłą czujnością zaradzał niebezpieczeństwu. Dzielność i nieustraszona odwaga Pułaskiego i całéj załogi, — pisze Henryk *Schmitt*[1]), — pomięszała wszystkie rachuby Drewicza. W bezustannych zaś wycieczkach Pułaski nękał i trudził nieprzyjaciela. Szczególniéj uporną — jak się wyraża dziejopis rosyjski[2]), była wycieczka załogi na bateryą zachodnią. Z innych źródeł wiemy, że wówczas Pułaski zagwoździł trzy armaty i nieprzyjaciel znaczne poniósł straty w zabitych i rannych, do dwóchset podobno, jak świadczy *Kitowicz*[3]). Rozpuściwszy wieść, że Zaremba przyszedł na odsiecz, Pułaski zręcznie skorzystał ze wznieconego popłochu. „Gdy zaś Rosyanie postrzegli i do sprawy przychodzić zaczęli — pisze *Kitowicz*, — Pułaski rejterował pod nocy zasłoną do fortecy, straciwszy swoich tylko 16; sam jednak ledwo nie zginął, albo nie wpadł w ręce Rosyanom. Bo gdy się spóźnił ze swoimi, a Rosyanie już go doganiali, upadł czémprędzéj na ziemię i przykrył się płaszczem, trafunkiem napadniętym. Rosyanie więc rozumiejąc, że leży trup zabity, minęli go, nacierając za konfederatami uchodzącymi. Aż gdy z fortecy armatą wstrzymani, do swego się stanowiska wrócili, Pułaski podniósł się i szczęśliwie wszedł do fortecy“[4]). W liście zaś Jędrzeja Zielińskiego, marszałka płockiego, do królewiczowéj, fakt ten inaczéj opowiedziany, a mianowicie, że Pułaski w rejteradzie pieszéj upadł, uplątawszy się ostrogą w płaszcz i już dopadł go był karabinier z pałaszem, ale Pułaski zabił go wystrzałem z pistoletu, salwując tym sposobem swe życie[5]). Wycieczka ta, która wielkie straty zrządziła nieprzyjacielowi, miała miejsce 4 stycznia. Między innymi odznaczył się tu Konopka i wziął chorążstwo za to. Drewicz ani się spodziewał tak śmiałego napadu w sam środek swego obozu, we wszystkich też współczesnych korespondencyach pełno o nim relacyi a wszystkie podnoszą męztwo Pułaskiego i oddziału, z którym uderzył na baterye rosyjskie[6]).

[1]) „Panowanie Stanisława Augusta“ Tom III str. 469.

[2]) *Petrow* „Wojna Rosyi z Turcyą i konfederatami“. Tom. III str. 203.

[3]) Pamiętniki. Tom I str. 230; porówn. „Dyaryusz oblęż. Częstochowy.“ *Chodźki* (Żywot Kazimierza Pułas., str. 75.), oraz dyaryusz poniżéj podany.

[4]) *Kitowicz* „Pamiętniki“ Tom I str. 231.

[5]) *Z Autografu.*

[6]) Przytaczamy tu wiersz Konstantego *Gaszyńskiego*, opisujący owę wycieczkę Kazimierza Pułaskiego; a choć są tu pewne niedokładności historyczne (jak np. o Dzierżanowskim i księdzu Marku), zaleca się on jednak piękną formą:

1. Ponad Warty krętym brzegiem
Stąpa szereg za szeregiem
Trzystu jeźdźców w porządnym orszaku;
A przed nimi przodem jedzie
Pewno hetman, co ich wiedzie,
Młody wojak na białym rumaku.

2. Modre oczy, kraśne lica,
Pomyślałbyś, że dziewica,
Gdyby nie wąs, co z wargi mu tryska;
Ubiór na nim jasno lity,
Złotem tkany, srebrem szyty,
Jak król jaki od haftów połyska.

3. Lecz choć wiekiem młodociany
Choć wystawnie tak ubrany,
Dzielny wódz to i rębacz nie lada!
Przy ataku pierwszy w rocie,
A ostatni przy odwrocie,
Tak głos o nim powszechny powiada!

Tymczasem Drewicz, widząc, iż czas uchodzi a bombardowanie żadnego nie przynosi skutku, korpus zaś jego dotkliwych strat doznaje, postanowił szturmem dobywać fortecy. Trzykrotnie więc wojska rosyjskie do szturmu przystę-

4. Ze starszyzny i z żołnierzy
Każdy ufnie jemu wierzy,
Wszyscy młodym swym wodzem się [szczycą;
Tego piersią swą zasłonił,
Tego z więzów już obronił,
Tych od śmierci przegrodził szablicą!

5. Zna go Litwa, Ukraina,
Kraków kocha go jak syna,
Jako brata czci go lud warszawski.
To bohater Barskich szyków,
Ajax polskich wojowników,
Konfederat, Kazimierz Pułaski.

6. On dziś jeden z Lachów rodu
Powstał bronić praw narodu,
Bo srom wielki na Piastów ziemicy:
Król Moskalom zaprzedany,
A czerń dworska, możne pany
Żebrzą łaski i rublów carycy!

7. W nim dziś jednym tylko żyje
Duch naddziadów — serce bije
Silne męztwem i wiarą gorące;
I gdy zbierze trzysta koni,
To już myśli, że przegoni
Het za Wołgę, najezdzców tysiące!

8. Pan Kazimierz, to nie lala,
Trzeci rok już — na Moskala
Dobył miecz i tnie sztuką krzyżową;
Dzisiaj bije, co znachodzi,
Jutro zbity z placu schodzi
I pojutrze — wojuje na nowo!

9. Okopał się w Częstochowie,
Sławném miejscu, gdzie ojcowie
Ze Szwedami staczali już bitwy;
Gdzie jaśnieje w cuda wielki
Obraz Bożéj Rodzicielki
Opiekunki Korony i Litwy!

10. Wróg ich obległ; — wojsko nasze
Nie da sobie dmuchać w kaszę.
Boć to przecie nie Tatarska horda.
Wódz, towarzysz szeregowy,
Każden z nich szlachcic herbowy,
Wyrósł na koniu i przywykł do korda!

11. Pan Pułaski nie folguje,
Codzień z wałów występuje,
Codzień Drewicz drzy z strachu i trwogi;
Nocą dotarł do Sieradza
I dziś w wieczór przyprowadza
Zapas prochu dla swojéj załogi!

12. Mrok już zapadł, po nad błonie,
Głuchym stępem kroczą konie,
Jeźdźcom krzyki i gwary wzbronione.
Nic nie słychać w nocnéj ciszy,
Chyba który z towarzyszy
Szepce sobie „Pod Twoją obronę.“

13. Chyba z cicha dla sąsiada
Dzierżanowski rozpowiada,
Krasząc mowę niejednym żarcikiem,
Jakie zwiedzał okolice
W Europie, Ameryce,
Gdzie go dzicy obrali kacykiem!

14. A gdy przyszli ku smugowi,
Gdzie żołnierze Drewiczowi
Przy ogniskach obozu gwarzyli,
Orszak stanął zatrzymany
I rycerze na znak dany
Augustówek z jaszczurów dobyli!

15. Tęga broń to, szable owe
Jedném cięciem zmiotą głowe.
Jak sierp żeńca pszenicę lub żyto;
Krzywa klinka — na niéj śpiżem
Krzyż znaczony — a pod krzyżem
Jezus, Marya, Józef — wyryto. —

16. „Za mną! — pal! i siecz z kolei!
Virat Sancta Mater Dei!“
Krzyknął wódz i głos poparł skinieniem;
Cały zastęp pędzi cwałem,
Jedném tylko zda się ciałem,
A Pułaski mu głową, ramieniem!

17. Rejwach wielki u Moskali,
Szybko za broń się porwali.
Drewicz woła — w czworobok się zwarli.
Lecz już nasi szlachta braty
Zagwoździli trzy armaty
I przez obóz z plonem się przedarli!

18. Jako potok, co z gór pędzi,
Rwie kamienie, drzew nie szczędzi,
A huk dziki roznosi na niwę, —
Tak za ludzi tych potokiem
Wszędzie trupy widzisz okiem.
Uchem słyszysz jęczenia straszliwe!

19. Któż opisze, któż opowie,
Jaka radość w Częstochowie,
Że wódz zdrowo z wycieczki powrócił;
Uderzono w wszystkie dzwony
Lud się modlił rozczulony,
A ksiądz Marek *Te Deum* zanucił.

20. A dzień później, gdy o świcie
Drewicz z wojskiem umknął skrycie,
Pan Pułaski w cud wierzyć poczyna;
Upadł krzyżem i powtarza
U stóp Maryi ołtarza:
„*Salvavisti nos Coeli Regina!*“

(Poezye Konstantego Gaszyńskiego. Paryż 1856, str. 141—145.)

Myśl do tego utworu powziął poeta z opisów owéj wycieczki Pułaskiego na baterye rosyjskie. Są też współczesne piosnki konfederackie o Drewiczu, opiewające schwytanie

powały, ale zawsze z ogromną stratą w ludziach były odparte. Z tych najgłówniejszy miał miejsce 9 stycznia. Wojsko rosyjskie szło do ataku rozdzielone na trzy kolumny; punktami do ataku, które zdawały się dla Drewicza najsłabszemi, były most klasztorny i dwa bastyony: południowo zachodni i północno wschodni. Tłumy spędzonych chłopów szły naprzód z faszynami, drabinami i siekierami, często używał ich Drewicz dla osłaniania swojego wojska, z fortecy jednak nie strzelano do nich, „żałując niewinnego i bezbronnego ludu“ — jak świadczy Dyaryusz. Podczas szturmu jednak musiało i ich także coś zginąć, gdy przymuszeni przez Rossyan, szli wycinać palisady. Najgroźniejszym dla oblężonych był atak na bastyon św. Barbary, na który rzuciła się „niezmierna moc Moskwy dla odwagi popojonéj“ — pisze nieznany nam sprawozdawca. „W jednéj ścianie — dodaje *Kitowicz* — już byli wysoko na drabinach, lecz drzewem spuszczoném zepchnięci i pogruchotani zostali, od którego kiryssyerów rosyjskich imperatorskiego pułku legło 150 i jeden rotmistrz rodem Kurlandczyk, który jęcząc w fossie do białego dnia, wzięty do fortecy, w niéj wkrótce skonał.“ W dniu tym pamiętnym podawano aż do 2000 poległych Rosyan, cyfra przesadzona, choć w każdym razie ta ostatnia klęska ostatecznie odstręczyła Drewicza od dalszych usiłowań zdobycia fortecy. Po kilku więc jeszcze dniach bezskutecznego bombardowania, zaniechał oblężenia i odstąpił od fortecy, straciwszy połowę swojego korpusu. Najprzód ruszył on w kierunku Krakowa ku Olsztynowi. Pulaski, zawiadomiony o ściąganiu nowych sił rosyjskich dla obrony zagrożonego przez konfederatów Krakowa, zamierzał iść w pogoń za Drewiczem. Zaraz téż po odstąpieniu jego od Częstochowy, w dniu 15 stycznia pisał do jednego z komendantów konfederackich z dywizyi Zaremby:

„Gdy odbieram wiadomość, iż od Wielunia komendy konfederackie ciągnąć ku fortecy mają, posyłam umyślnego, donosząc z komendą ciągnącemu, iż Moskwa od fortecy już odstąpiła, znaczną otrzymawszy klęskę, śpieszy ku Olsztynowi, idąc marszem. Upraszam więc JPana komendę mającego, aby do nas najprędzéj po-

tego wodza, choć w rzeczy saméj, nigdy wziętym nie był. Pieśń najbardziéj upowszechnioną pod tę porę wśród żołnierzy konfederacyi przytaczamy tutaj:

Jedzie Drewicz jedzie,
Trzysta koni wiedzie.
Oj! poczekaj panie Drewicz,
Nie twoje to będzie.

Od bram Częstochowy
Zabrzmiały podkowy.
Ho! ho! panie Drewicz,
Nie uniesiesz głowy.

To Kazimierz Pułaski,
Konfederat barski,
Ty wiesz dobrze, panie Drewicz,
Że to rębacz dziarski.

Drewicza ujęto,
W kajdany opięto.
Héj panowie, bracia, szlachta,
To nam dzisiaj święto!

Drewiczowe ręce (bis)
Już nie będą wywijały
Szablą po wojence.

Drewiczowe nogi (bis)
Już nie będą zachodziły
Pułaskiemu drogi.

Drewiczowe oczy (bis)
Już nie będą poglądować,
Zkąd Zaremba kroczy.

Drewiczowe uszy (bis)
Już nie będą podsłuchiwać,
Zkąd Pan Sawa ruszy.

Drewiczowe zęby (bis)
Już nie będą zajadały
Kurczątek wszędy.

Drewiczowa głowa (bis)
Już nie będzie wysypiała
Na poduszce zdrowa!

Ha! srogi Drewiczu (bis)
Przyszła na cię czarną kreska,
Moskiewski Paniczu.

Obcinałeś ręce,
Obcinałeś uszy
Naszym panom braciom, szlachcie,
Dziś myśl o twéj duszy.

Chłopcze, podaj skrzypce,
Podaj i oboje,
Niech ja zagram Senatorom,
Patrząc na śmierć twoją.

(*Sieńkiewicz* „Skarbiec historyi pols.“ Tom II. str. 210.)

spieszal, albowiem teraz czas ich pobiera (?), gdyż pod fortecą mocno porażeni, ludzie i konie znużone, przytém też zostaję informowany, iż nasi Kraków czyli dobywają czyli też już dobyli. Moskwa więc w tamte strony ciągnąć będzie, nam trzeba koniecznie czynić znaczną dywersyą, czas nie pozwala więcéj wyrażenia przyczyn, tylko pospiechu do nas JPanów wyciąga, o któren dopraszając się, zostaję z należytym szacunkiem i t. d.[1])."

Nic jednak nie wiemy, czy ruch zamierzony przez Pułaskiego przeciw cofającemu się Drewiczowi, wykonanym został. To jednak opuszczenie przezeń stanowiska było jednym więcéj tryumfem Pułaskiego. Obrona fortecy Jasnogórskiéj rozsławiła bardziéj jeszcze imię jego — pisze *Schmitt*, — a ci nawet, którzy najostrzéj przeciw niemu do niedawna się oświadczali, uznać musieli jego dzielność i zdolności wojskowe[2]). Co więcéj, to świetne zwycięztwo, odniesione przez Pułaskiego nad nieprzyjacielem liczebnie go przewyższającym, znacznie ożywiło konfederacyą, podnosząc ducha narodowego i zachęcając tém samém do silniejszego oporu; w wielu też korespondencyach ówczesnych spotykamy bliższe relacye obrony Częstochowy, oraz wyrazy uznania dla Pułaskiego. Księżna Kurlandzka pod datą 7 stycznia pisała z Lublińca do Biskupa Krasińskiego; „... Pułaski nieoszacowany bije się en desespéré, avec une prudence étonante, to o nim powiadają wszyscy oficerowie pruscy, którzy na to oblężenie patrzą ..... Podlaski i Płocki Marszałkowie wychwalić się nie mogą Pułaskiego, jego powolności ... [3])". Niedługo późniéj (19 stycznia) pisała znowu do tegoż Biskupa: „Nieoszacowany nasz Pułaski a fait des merveilles à Częstochow. — Les Prussiens disent qu'il mériterait qu'on lui fasse des statues[4])". Pod tąż samą datą Jędrzej Zieliński, marszałek płocki i prezes komisyi wojskowéj, przesyłał księżnéj następujące relacye:

Najjaśniejsza Miłościwa Pani.

„Niżeli przyszło tę expedycyą dać w ręce posłanego, przyszła mi arcypocieszna nowina, którą dla konsolacyi serca pańskiego jako najprędzéj Najjaśniejszéj Pani przesyłam z upewnieniem, że w przyszły wtorek Moskwa opuściwszy fortecę i swoje fortele, które porobili, na całą noc poszli ku Krakowu, od którego ich zły jakiś wiatr zalecial, ponieważ Walewski złączony z Bełzkim (Miączyński), i innemi komendami pod Kraków (tentując dostania się do fortecy) poszli i kto wie, co się tam dotychczas stało..... Zaremba, Mazowiecki i inne komendy ściągają ku fortecy, lecz po czasie, ale nie mogą być zażyci na sukurs wyżéj rzeczonym i kto wie, czyli i Pułasio nie wypadnie ze swojéj dziury, zostawiwszy w fortecy komendę; tak się rzeczy dysponują i z tém w tym momencie posyłam do niego. W czém suplikuję o aprobacyą albo reprobacyą, jeżeli się to Najjaśniejszéj Pani nie zda i prędką rezolucyą. Składam moje zdanie i samego siebie u nóg Pańskich z wyznaniem, żem jest całém życiem

Najjaśniejszéj Pani mojéj Miłościwéj
wierny i najniższy podnóżek
19 Januar 1771. J. Zieliński mp.

NB. Generał Czartoryjski[5]) zapewne pod fortecą żyć przestał. — Innego trupa 1460 leży jeszcze. Ale też sam Pułaszczuk[6]) o włos jeden nie zginął, tym sposobem. Wycieczkę z fortecy sam swoją osobą z piechotą zrobił, napadł na śpiących i niespodziewanych w święto ich pierwsze, bigosu wielkiego narobił, lecz jak się ocknęli, przymuszony do rejterady. A że był w płaszczu a przez

[1]) Ze zbiorów Kórnickich hrabiów Działyńskich.
[2]) *Schmitt* „Panowanie Stanisł. Augusta" Tom III. Str. 469 - 470.
[3]) *Z Autografu.*
[4]) *Z Autografu.*
[5]) Oficer tego nazwiska, Rosyanin, w wojsku rosyjskiém służący, często wspominany w listach współczesnych. Prawdopodobnie może przodek jego w dawniejszych czasach przeniósł się z Polski do Rosyi.
[6]) Tak żołnierze rosyjscy nazywali Pułaskiego.

zapomnienie i z ostrogami, otóż w rejteradzie pieszéj uplątały się ostrogi w płaszczu że padł, a wtém karabinier dopada z pałaszem. Co tylko rąbnąć ma zwycięzca w gołą głowę, z któréj czapka spadła, alić przecie, miawszy pistolet za pendentem, zwyciężony strzelił w łeb zwycięzcy i sam swego salwował życia. Szkody w fortecy żadnéj nie masz, owszem furażu dostatkiem odbiegł nieprzyjaciel [1]).

Generalność zawiadomiona o zdjęciu oblężenia Częstochowy przez Drewicza, rozpisała listy do posłów swych u dworów zagranicznych, w wymownych słowach podnosząc zasługi Pułaskiego, do niego zaś samego następujące wystosowała pismo pod datą 1 lutego 1771.

„Codziennem jest to prawie doświadczeniem, iż Najwyższa Opatrzność, wszystkie rzeczy w swojém utrzymująca porządku i samemi największych królestw władnąca losami, jeżeli za przemiar przestępstwa jedną ręką uciska i chłoszcze, drugą w tymże czasie wspiera, wskrzeszając mężnych bohaterów.

„Dawniejszych i późniejszych wieków nauczają nas historye, że i żołnierski talent najczęściéj podzielonym bywa, równie, że inna jest sztuka polowego potkania, inna miejscowéj obrony.

„Tę sowitą dzielność, rzadkim darem zebraną i zamkniętą w JWMPanu poważamy. Liczne hazardów i sposobności swojéj dałeś w otwartém polu dowody. Toż męztwo, też niebezpieczeństw wzgardę, przezorność w rozrządzaniu, odwagę w dopełnianiu, zabieg na przyszłe wypadki, czułość na wszystko dałeś widzieć w dzielnéj i chwalebnéj fortecy Jasnogórskiéj obronie.

„Ta chwała, jak daleko naszą dotąd albo nieczułością albo niejednomyślnością zuchwałego nieprzyjaciela upokorzyła, jak skutecznie nadzieje narodu wskrzesiła, jak w obcych e t i a m krajach sławę i imię JWMPana przyozdobiła, zadziwienie w jednych, uszanowanie w drugich, wdzięczność i szacunek w nas zaszczepiła; gdy dzieła mówią, słów oszczędzamy.

„Upewniamy szczególnie, upewniamy słowem Narodu, że nic reputacyi Jego zmazać, nic zaszczepionéj i ugruntowanéj poufałości zatrząść i zachwiać nie zdoła, ale wspólnie ojczystéj obrony dźwigając ciężar, gdy nas JWMPan skutecznem zastawiasz ramieniem, my do celu publicznéj szczęśliwości najpracowitszéj nie umkniemy rady.

„Explikujemy się w niektórych punktach obszerniéj JWMPanu Marszałkowi płockiemu i konsyliarzowi podlaskiemu, którzy jako pewnie komunikować będą, tak nam nie zostaje nad powtórzenie i upewnienie wyznania, żem etc.“ [2])

Rychło też wiadomość o bohaterskiéj obronie Częstochowy rozeszła się po za granice kraju. W Dreźnie szczególniéj silne wywarła wrażenie. Posiadamy też dwa listy ztamtąd, pisane zapewne (bo są bez podpisu) przez Rostworowskiego, posła konfederacyi przy dworze saskim, a dotyczą poruszonego wówczas projektu, aby powierzyć Pułaskiemu naczelną władzę wojskową nad wszystkiemi siłami konfederacyi. Pierwszy list pisany do księcia Antoniego Lubomirskiego, wojewody lubelskiego, drugi do Moszyńskiego, konsyliarza wielkopolskiego. Przytaczamy tu oba:

„List Jaśnie Oświeconego W. X. Mci Dobrodzieja, na któryśmy wszyscy z wielką oczekiwali ciekawością, odebrałem 14 c u r r e n t i s, i niewymowną tu sprawił radość u dobrze nam życzących, a to począwszy od Najjaśniejszych etc. Na wielką sobie zasłużył sławę nasz JW. Pułaski, będzie miał dowody tego wkrótce od . . . . . którzy mu to oświadczą listownie a to na ręce Najjaśniejszéj Pani, wszyscy zaś w wojennéj sztuce wyćwiczeni zgadzają się na to, żeby (że gdyby) w momencie téj sławnéj wycieczki z fortecy tysiąc konfederatów z drugiéj strony atakowało Moskwę, wielką by byli ciż ponieśli klęskę.

[1]) *Z Autografu.*

[2]) Ze zbiorów książąt Czartoryskich w Krakowie, *Rękopism* No. 836. W przypisku do tego listu Generalność pisze o pieniędzach i amunicyi mających być dostawionemi do Częstochowy.

Ztąd już o téj dzielności tych walecznych obrońców Porcie i Francyi donoszą. Teraz tylko nad tém pracować trzeba, aby te zwaśnione konfederacye zjednoczyć. Komunikuję Jaśnie Ośw. W. X. Mci Dobrodziejowi kopią listu mego pisanego do JW. Moszyńskiego, nad granicą naszą mieszkającego, bo ten sposób byłby najlepszy, aby JW. Pułaski niemi dysponował. Jego teraźniejsza chwalebna czynność umorzyć powinna wszelkie żałuzye. Spodziewam się, że Malczewski da się do tego nakłonić, tak dla zasłużenia się w Generalności, jako też, że zawsze ze mną dobre miał zachowanie. Piszę także do mojéj żony, aby się z nim szukała widzieć i do tego go dysponować.

„List J. O. W. X. Mci Dobrodzieja do mnie pisany, życzy sobie Najjaśniejsza Elektorowa JMość widzieć po francuzku, więc przetłómaczony (umoderowawszy niektóre termina), oddałem JW. kasztelanowéj (Brzostowskiéj) dla niéj, (bo ja dla syntyki, która mnie trapi, nie wychodzę). Co Jéj tém większą sprawi impressyą, że list JW. Bohusza do mnie w cyfrach w tymże sensie czytała i dziwiła się z znacznego nieukontentowania procederowi tegoż JMci i z swemi asseclami (?) Lasce się statecznéj Jego polecam. Najj. Pani do nóg upadam.“ [1])

List zaś do Moszyńskiego następującéj był treści:

„Lubo dopiero kilka dni temu jak do JWMPana mój przesłałem adres, lecz téj wagi wiadomość przynagla mnie ponownie mu teraźniejszą pocztą onże (przesłać). Nasz waleczny JW. Pułaski obronił nam Częstochowę, z znaczną Moskwy stratą. 6go currentis po północy żwawą uczyniwszy wycieczkę i napadłszy na prawie uśpioną przez ustawiczne fatygi Moskwę, wiele jéj pobił, armaty i moździerze zagwoździł, bateryę zrujnował i szczęśliwą rejteradę uczynił do fortecy. Moskwa zaś dla uchronienia sobie wstydu, dotrwawszy aż do 9 curr., rejterowała się ztamtąd, mówiąc, że nie ma amunicyi. Pewny dystyngowany cudzoziemski oficer, znajdujący się trafunkowo przy tym ataku od początku oblężenia aż do końca, nie mógł się dosyć wychwalić tak mądrego konduitu JW. Pułaskiego jako i waleczności.

„Tu się serce obywatelskie zakrwawi na złośliwą naszych zapamiętałość na interesa kochanéj ojczyzny, a to dla godnych śmiechu i urągania prywat ich, że ci bez żadnego względu na interes tak wielkiéj importancyi, obronienia tak potrzebnéj fortecy i prawie decydującéj w wojnie, — żaden jéj na odsiecz nie przybył. Ten wzwyż wspomniony oficer mówił, iż gdyby podczas téj mężnéj wycieczki JW. Pułaskiego, tylko tysiąc konfederatów z drugiéj strony wpadło było, jużby po Moskwie było, teraz zaś swe zdanie daje tenże, żeby wszystkie konfederacye zebrały się do kupy a wprędce alarmowały ku Warszawie Moskwę zatrwożoną, wielkiby pożytek ztąd odniosły. Więc zdaje mi się upraszać JWMPana, ażebyś bez odwłoki jechał do JW. Marszałka naszego, aby zapomniawszy na wszystkie prywaty (boć nam tu już choć w naszych województwach tyle szkodziły), pisał do JW. Pułaskiego, że po tak walecznych i sławnych w ojczyźnie i w obcych krajach czynach jego, za honor sobie poczyta, zupełnie za jego wielką radą iść, razem i z JMP. regimentarzem prowincyi wielkopolskiéj, z którym dla miłości ojczyzny i experiencyi tegoż, chętnie wykonać zechcą ułożenia JW. Pułaskiego, i niech JW. nasz Marszałek pisze do Prześwietnéj Generalności, donosząc o swych tak chwalebnych przedsięwziętych krokach, tę radę daje tylu dowodami assekurowany Jego przyjaciel. Niech się tymczasem strzeże wszelkich fałszywych insynuacyi, które mu i nam dotąd tak szkodliwemi były; czas, żeby się poznał na prawdziwych i szczerych swych przyjaciołach a wcale dezinteressowanych.

„Teraźniejsze czasy prawdziwie figurują ową straszną ewangieliczną powieść, że nastąpią fałszywi prorocy, będą niby opowiadać słowa moje, lecz nie wierzcie im i nie dajcie się omamić. Proś go przytém przyjacielu, aby nie pisywał. JWPan zaś potrzebniejszy będziesz tam, jak w Eperies: piszę do Prześwietnéj Generalności, że tym ważnym komissem zaprzątnąłem go, nie raczże ten

[1]) Ze Zbiorów książąt Czartoryskich w Krakowie. *Rękopism* No. 836.

w wykonaniu spóźniać się z Twoją zwykłą gorliwością. Ten projekt ma tu wielką aprobacyą etc. [1])."

Listy powyższe równie jak i pisma, które poniżéj przytoczymy, świadczą, że ze wszystkich stron żądano rozszerzenia zakresu władzy Pułaskiego; sprawa ta ciągnie się odtąd bez przerwy przez czas długi, ale długo późniéj dopiero otrzymuje on generalną komendę. Przyczyną téj zwłoki były rywalizacye wodzów konfederackich; ztąd Biskup Krasiński, sam Pułaski i wielu innych doradzali oddanie naczelnéj władzy wojskowéj królewiczowi Karolowi. W listach księżny Kurlandzkiéj kwestya ta często jest poruszaną. Z przyczyny téż owéj rywalizacyi Pułaski podczas oblężenia Częstochowy nie otrzymał sukursów, na które liczył zapewne; jak w listach powyższych, tak w wielu innych pismach, podnoszono ten brak jednolitego planu i wspólności działań. Niektórzy z marszałków, jak n. p. Radzimiński i Zieliński dążyli na odsiecz Częstochowy przeciw Drewiczowi, ale naciskani przez inne oddziały rosyjskie, zdążyć na czas nie zdołali, inni znów nie chcieli się poddać pod komendę Pułaskiego. Po odejściu już Drewicza tłómaczyli się niektórzy przed Generalnością, że czasu owéj pamiętnéj wycieczki Pułaskiego wesprzeć go nie mogli. I tak Mazowiecki w liście do Biskupa Krasińskiego z d. 22 stycznia pisał: „...że sam z komendą moją do fortecy Jasnogórskiéj na odsiecz nieprzyjacielowi dążyłem i innych Marszałków do podobnegoż nieprzyjaciela prześladowania listami (których tu kopie inkluduję) animowałem...." Toż samo cokolwiek późniéj pisał do królewiczowéj: „...Ja szedłem na sukurs ku fortecy, palety wprzód po trakcie porozsyłałem, aby furaże były gotowe, do JWW. Sanockiego, Podlaskiego i Gostyńskiego, aby wraz ze mną na odsiecz nieprzyjacielowi spieszyli, listy pisałem, których kopie inkluduję, a zaś JW. Zaremba poszedł za JW. Małczewskim, aby wojska rozerwane i na części podzielone nie były, to sprawiwszy, miał zaraz ze mną dążyć pod Częstochowę, lecz Moskwa nie czekając na nas, powziąwszy o paletach wiadomość, furaże swoje spaliła i ku Krakowu się udała..." Również Zaremba w liście do Paca z dnia 18 stycznia donosił, że wysłał kilkaset koni na odsiecz fortecy [2]). Jak wiadomo jednak, przed nadejściem sukursów Pułaski zdołał obronić fortecę i przymusić Drewicza do odstąpienia.

Zamieszczamy tu jeszcze z *współczesnego rękopismu* dyaryusz oblężenia Częstochowy, obejmujący bliższe szczegóły, codziennie zapisywane.

„Dyaryusz od podstąpienia wojska Moskiewskiego pod fortecę Jasnogórską aż do cofnięcia się tegoż opisany.

„Dnia ostatniego grudnia 1770 r. pokazał się nieprzyjaciel na górach odleglejszych od fortecy Jasnogórskiéj, o godzinie 9téj z rana, gdzie natychmiast jazda konfederacka, w nadmienionéj fortecy znajdująca się, na tłumy nieprzyjacielskie mężnie natarłszy, cały marsz onego zatrzymała. Z obydwu stron, gęstym z ręcznéj strzelby ognia dawaniem, aż do godziny drugiéj po południu utarczkę kontynuowała, z niemałą utratą żołnierza prostego i oficerów nieprzyjacielskich. Ze strony zaś konfederackiéj ochotnik ocalony został. Po tém spotkaniu nieprzyjaciela, gdy jazda dla popasu zmordowanych koni ku fortecy swéj zbliżała się, Moskwa do miasta Staréj Częstochowy kilku szwadronami wciągnęła, lecz rzęsistym z armat ognia dawaniem zrażona, w zad cofać się poczęła w górę, ale i tam kulą armatnią ścigana, widząc stratę wojska swego, nieco daléj pomykać się zdała. W tém popaszłszy konie, jazda konfederacka, to jest Hussarowie, Bośniacy, Ułani, Dragonia lejb regimentu i inny ochotnik polski, tak się mężnie stawili nieprzyjacielowi, że go aż o milę od fortecy odparowali do Będzin i nieustannym ręcznéj strzelby ogniem razili. W téj drugiéj potyczce nieprzyjaciela

[1]) Ze Zbiorów ks. Czartoryskich w Krakowie. *Rękopism* No 832.
[2]) *Wszystkie te listy z autografów.*

legło przeszło sto osób, rannych drugie tyle lub więcéj zostało, a z strony konfederatów regimentu dragonii dwóch oficerów bleyzerowanych, kapitan Czyżewski i chorąży Borczyński. Pod dragonem konia zabito, który po stracie konia już był w ręku nieprzyjacielskiém, sukursowany jednak od konfederatów, bez bleyzury odebrany. Bośniak zaś, straciwszy konia, wzięty został od nieprzyjaciela. Nadmienieni oficerowie tak lekkie wzięli postrzały, że dnia trzeciego na ochotnika wyjeżdżali. Nie małéj uwagi i ta rzecz godna, że kapitan Czyżewski, wpadłszy między szyki nieprzyjacielskie, od kilkudziesiąt konnych był obskoczony, bronił się blisko kwadrans, nareszcie ustając na siłach, za wezwaniem Matki Boskiéj, choć kilkanaście razy nieszkodliwie pokłuty, jednę tylko znaczniejszą odebrawszy bleyzurę, ochronną ręką uszedł, gdy przybyły sukurs natarł na nieprzyjaciela i skończył zaczętą utarczkę.

„Dnia pierwszego stycznia roku teraźniejszego, gdy nieprzyjacielskie siły z fortecy dostrzedz można było z rana, ciągnące do Staréj Częstochowy, wyszedł o godzinie siódméj podjazd konfederacki w komendzie IM. Pana Pułaskiego, marszałka łomżyńskiego, do wsi Kamienia, o ćwierć mili od fortecy Jasnogórskiéj, tam przez siedem godzin mężnie stawiwszy się nieprzyjacielowi, gdy z całą forsą następował nieprzyjaciel, podjazd polski porządnie rejterując się ku fortecy, więcéj nie poniósł szkody prócz niezdobnie ładnéj bleyzury IMPana Borzęckiego chorążego, a kozactwo i karabinierowie jak chwast podcięty lecieli z koni; ranionych toż sami Moskale w przytomności miejskich ludzi liczyli przeszło osób półtorasta, a w koniach niezmierną ponieśli klęskę, i tym sposobem ogarnęli stare miasto Częstochowę. Tegoż dnia po nad rzeką Wartą z staréj Częstochowy w licznych szwadronach jazdy i piechoty nieprzyjaciel został rażony, że widząc mostem położonego trupa, jazda co koń mógł wyskoczyć, uciekała do schronienia się za mury ogrodowe św. Barbary, a piechota w naglym razie ze strachu nurzała się w rzece Warcie, na drugą stronę uciekając rzeki, którym wspomniona rzeka nie małą klęskę przyniosła. Potém niezmierna szła moc chłopów z faszynami podczas marszu dla Moskali przygotowanemi, do których nie strzelano z fortecy, żałując niewinnego i bezbronnego ludu. Gdy nieprzyjaciel położywszy się pod św. Barbarą, znaczną część piechoty i konnicy niemało nocą umieścił na cmentarzu murem opasanym, w kościołku św. Rocha, wszystkie po za górę prowadziwszy w nocy, z wieczora zaś około fortecy o kilkanaście kroków mocne podsłuchy rozstawiwszy, nieprzyjaciel sto kilkanaście razy wydał ognia kulami z armat burzących i moździerzy rzuconemi bombami dla spalenia fortecy; wzajem też i forteczna armata takowemu strzelania nie przepuściła, bo nieprzestanny jęk umieszczonego w ogrodzie św. Barbary wojska był słyszany, co gdy się działo, nieprzyjaciel rżnął faszyny i przysypując ziemią, jeden na boku szaniec przy drodze idąc od św. Barbary ku Jasnéj Górze, drugi przed furtą konwentu przez noc wygotował, które zaraz przededniem armatami opatrzył. Lecz wyżéj nadmienione strzelanie i bombardowanie nieprzyjacielskie najmniejszéj w fortecy nie uczyniły szkody. Dla tém dokładniejszéj wiadomości przydaje się i to, że miasteczko Nowa Częstochowa, pod samą fortecą leżąca, z wieczora zapalona została i to w niesmak było nieprzyjacielowi, armat swych zasadzić w tém miejscu nie mogącemu.

„Dnia drugiego stycznia, o godzinie siódméj z rana, zaczął się strzelać ochotnik polski z kozakami i karabinierami moskiewskimi i pruskimi, mianującymi się wolontaryuszami; o godzinie zaś dziewiątéj kawalerya konna i infanterya piechotą wyszły z fortecy. Dawano z szańców nieprzyjacielskich rzęsisto ognia z armat, rzucano i bomby do fortecy, żadnéj szkody nie przynoszące. Ale i konfederacka armata przez ten czas nie milczała, znakomite w nieprzyjacielu czyniąc klęski. Gdy się zaś na ochotników silny zaczął z ręcznéj strzelby ogień, armat nie ustało strzelanie. A żołnierz konfederacki tak się mężnie stawił, że infanterya natarczywie aż za szaniec nieprzyjaciela poganiała. Trwała ta utarczka do godziny drugiéj po południu. Z murów też fortecy janczarkami niemałą w nie-

przyjacielu czyniono szkodę, dość że trupa kilkanaście wozów napakowanych zawieziono pod figurę do św. Rocha, innych zaś dla wstydu względem wielkości pobitych, w rzece Warcie topiono. Tegoż dnia rzecz stała się podziwienia godna, ze strony konfederackiéj jeden tylko dragon wziął lekki w nogę postrzał i koń zabity pod ułanem, więcéj na niczém nie szkodował żołnierz konfederacki. Za nastąpieniem zaś zmroku, po zabitym Capstrzyku, kapela na waltorniach, obojach i innych instrumentach pieśń ku czci Matki Boskiéj na bastyonach wygrywała. Téj nocy zrobione trzecie szańce na górze przeciwko wsi Zawodney (?) nazwanéj, wprost wieży i kościoła wielkiego w fortecy będącego, tam moździerze i armaty burzące wprowadzone. Moździerze i amunicye z cekhauzu Wrocławskiego przystawiono, jak mówią za pieniądze.

„Dnia trzeciego stycznia z szańców dawniéj pod św. Barbarą zrobionych zaczęło się bombardowanie silne fortecy, przecież nieszkodliwe, bo częścią bomby nie donosiły, częścią przez fortecę przenosiły, a choć kilka upadło do środka, żadnéj szkody w ludziach nie uczyniły. Lecz gdy z fortecy szedł równie ogień armatni, z podziwieniem ustało jednym razem nieprzyjacielskie bombardowanie, znać że moździerza lawety rozbite, albo i sam moździerz nadpsuty został, bo na wychodzący ogień nieprzyjacielski rychtowane były armaty z fortecy. Zatém noc nadeszła i trochę spokojności sprowadziła, dopiero o godzinie ósméj zaczął nieprzyjaciel tak rzęsisto bombardować, aż się powietrze mięszało, z kilku moździerzy, ale bomby tyle nieprzyjacielowi przyniosły pożytku co i pierwsze, gdyż nie tylko żaden człowiek z fortecy nie był zabity, ale zdrowo i nienaruszenie został i wszyscy z protekcyi Matki Boskiéj zachowani, kule zaś z armat burzących razy kilkadziesiąt o wieżę i o kościół obijające się, całéj nie wybiwszy cegły, jedne całe odlatywały, drugie to na pół, to na dwie, to na trzy, to na cztery części krusząc się, o mur obijały się, żadnéj kościołowi i wieży nie uczyniły szkody. Nieprzyjaciel zaś od armaty konfederackiéj w tym razie na ludzie swoim znacznie poszkodował, reszta téj nocy w spokojności przepędzona.

„Dnia czwartego stycznia, częścią dla obchodzenia wigilii ruskiego Bożego Narodzenia, częścią dla podniesienia bateryi trzech szańców, milczała moskiewska armata, ale z fortecy dla przeszkodzenia wzmocnieniu szańców nieprzyjacielskich, szedł ogień armatni nie bez kilku trupów za każdém wypaleniem położonych, jednakże impreza nieprzyjacielska, bez względu na stratę ludzi, choć niesporą robotą usiłowała skutkować, w czém dla przeszkody kawalerya i infanterya około dziewiątéj godziny z rana wyszła za palisady i tak z ręcznéj strzelby zaczął się ogień, podczas którego jak słoma leciał nieprzyjaciel postrzałami rażony. Lecz z konfederatów nikt nie zginął, dwóch tylko z infanteryi wzięli postrzał tak nieszkodliwy, że znowu stawili się nieprzyjacielowi w trwającéj utarczce pędząc go ku szańcom. Zmięszała ta natarczywa konfederatów odwaga nieprzyjaciela, rzucili się do armat moskiewscy kanonierowie, lecz i tu doznali nieszczęśliwych skutków, bo odpowiadająca z fortecy armata znaczną nieprzyjacielowi przyniosła klęskę. Tu rzecz cudowna stała się, że z fortecy armata sama w nabijaniu wystrzeliła, żadnéj ludziom swoim przed nią stojącym nie uczyniwszy szkody. Tegoż dnia po ściągnieniu flankierów około godziny drugiéj po południu, zażył konceptu Drewicz, komendant moskiewski, przez oficera z trębaczem przysłanego do JMP. Pułaskiego, marszałka łomżyńskiego, aby poddał fortecę bez straty ludzi, deklarując wszelką dyskrecyą carowéj, i że da paszporty szlachcie bezpiecznego powrotu do własnych domów. Na tak zuchwałą propozycyą niesmaczną odebrał odpowiedź, że jeżeli chce na swém wojsku być ocalonym i na osobie swojéj, niech wszystką broń złożyć każe pod murami fortecy, a zaraz skuteczny pas wolnego przejazdu odbierze, za którym do samego zajedzie Petersburga. Tą odpowiedzią rozgniewany, mocném bombardowaniem do fortecy kazał przypuszczać ataku, lecz ani kule burzące, ani bomby palące, pod ten czas rzucane, najmniejszéj konfederatom w ludziach nie czyniły szkody. Tarczę tylko zegarową jedna przebiła kula, nie tknąwszy sztuk zegaro-

wych. Wpadła pod ten czas jedna kula we środek wieży, ale protekcyą Matki Boskiéj ugaszona, inne zaś bomby padając na kaplicę i kościół wielki, przez dach wpadały wewnątrz, nic nie szkodząc. Podczas którego to szturmu kapela konfederacka ludowi swojemu do ukontentowania, nieprzyjacielowi do przykrego słuchania, na różnych instrumentach po bastyonach wygrywała hymny, co mając na wzgardę komendant moskiewski Drewicz, kazał po wszystkich szańcach z burzących armat dawać ognia i bomby rzucać z moździerzy. Tego czasu puszczono bomb samych sto piętnaście prócz kul armatnich z moździerzy, z tych bomb jedna wpadłszy w stajnię sześć koni raniła, nie wszystkie jednak szkodliwie, druga wpadła do budynku, w nim roztrzaskawszy się, jednę dewotkę, matkę Paulina śmiertelnie raniła, która opatrzona na śmierć Najświętszym Sakramentem, przedniem umarła. Taż bomba kanonierowi w tym budynku przytomnemu rękę raniła, lecz nie szkodliwie. W tém samém bombardowaniu komendant Pułaski, wyszedłszy z fortecy po godzinie dziewiątéj w nocy, pod ciemną porę z dragonią pieszą i infanteryą trzema kolumnami rozporządzoną, podczas ognia z armat wybuchającego, spiesznie podsuwając się ku bateryi moskiewskiéj, aż na szyldwachy przy niéj stojące wpadłszy z trzech stron, to jest z boków i frontów wkroczywszy, częścią wydanym ogniem, częścią bagnetami i pałaszami i bośniackiemi dzidami sromotnie z bateryi uciekającego i broń rzucającego nieprzyjaciela zabijali i ranili, kanonierom na armatach wzbraniającym zagwożdżenia, szablami ręce i łby posiekali i młotami do zabicia zapałów armatnich przygotowanemi głowy zbijali. Armat trzy wielkich zagwoździli, ale gdy od św. Barbary piechota i karabinierowie przyszli w sukurs, nie tylko konfederaci rejterowali się porządnie, klęskę czyniąc w nieprzyjacielu, lecz trochę odsunąwszy się od bateryi: Viwat Rzeczpospolita! wołać zaczęli. Przez cały ten atak na szańce, po nadeszłym sukursie moskiewskim, czterech konfederatów w rejteradzie zginęło, a jedynastu blejzerowanych zostało, z między których kapitan Czyżewski i chorąży od dragonii Sachorowicz bagnetami pokłuty. Z tych jedynastu dragon jeden umarł nazajutrz, a dziesięciu za opatrzeniem felczerów nawet osłabionymi być się nie sądzili, i tak o godzinie 12téj wszyscy do fortecy powrócili, na których powracających nie śmiał natrzeć nieprzyjaciel, w wielkiéj będąc trwodze, w tém u siebie mniemaniu, że sukurs przybył dla fortecy. Moskwa potém długo do pamięci przyjść nie mogła, co się z nią stało, i podjazdy porozsyłali, chcąc się dowiedzieć, zkąd na nich to padło nieszczęście. Z czasem jednak o exkursyi z fortecy uwiadomieni, i że sam był komendant Pułaski upewnieni, dowiadywali się od ludzi blisko mieszkających, w którém miejscu z pod ziemi wyszedł JW. Pułaski, bo im się to w głowie pomieścić nie mogło, aby przy tak straszném bombardowaniu mógł po wierzchu ziemi wyjść i do szańców przystąpić, i strwożeni sami między sobą mówili, „że jak Pułaszczuk drugi raz po pod ziemię wyjde, wsich nas wyryże.“ Nazajutrz około dwóch set trupa zakopano, a bardzo wiele ich w rzece potopiono. Tego czasu najprzedniejszy bombardyer z Prus przysłany, niebezpiecznie był raniony i za granicę wywieziony z niemałém narzekaniem o stratę jego i tak téj nocy błogosławiła Matka Boska dziełu konfederackiemu, po którém była nazajutrz solenna wotywa i processya z śpiewaniem: Te Deum laudamus, podczas ktorego rzęsisto na wszystkich bastyonach dawali ognia.

„Dnia piątego stycznia, podczas Bożego Narodzenia ruskiego uciszyła się Moskwa dla świąt i armat w szańcach zagwożdżonych, rzadko było po ich bateryach widać ludzi, w fortecy zaś, lubo po „Te Deum laudamus,“ armata milczała, z hakownic jednak i janczarek podsłuchy i objeżdżający oficerowie ponosili klęskę śmiertelną; nie było tego dnia żadnego strzelania aż do capstrzyku i przez noc całą.

„Dnia szóstego stycznia do godziny ósméj z rana nieprzyjaciel bez strzelania zachował się, po godzinie zaś ósméj ochotnik konfederacki zganiał nieprzyjacielskie feldwachy, którym przybyło kozactwo na pomoc. Im częściéj się kupiło, tém więcéj szkody w ludziach i koniach ponosili. Trwała ta utarczka do

godziny dwunastéj, nie bez żadnéj szkody w żołnierzu nieprzyjacielskim, częścią zabitym, częścią referowanym. Tegoż samego dnia o godzinie drugiéj po południu zaczął bombardować nieprzyjaciel, ale dość słabo; o tém wiedzieć potrzeba, że po spaleniu Częstochówki został koniec tego miasteczka ocalony od ognia w kilku domach od św. Rocha, podobnież i z drugiego końca od Staréj Częstochowy dwa domy i stodoła spaleniu nie podległy. Komenda téż moskiewska nocą wprowadziwszy armatę do kościoła św. Jakóba, murem opasanego, karabinierów z piechotą tamże umieściła, kozacy zaś mając blisko sukurs z pomienionego kościoła w tych budynkach i stodole, złożywszy sobie kilkadziesiąt koni, zrobili sobie przyporzysko(?) dla ogrzania się podczas uprzykrzonego zimna, co gdy postrzegł JWiel. Pułaski, część piechoty konfederackiéj wysłał na harce, która kilkanaście kozaków z ręcznéj strzelby poraziła. Tegoż czasu żołnierz pruski, wolontaryuszem mianujący się, został zabity. Poczém nieprzyjaciel częścią z ręcznéj strzelby postrzałami, częścią z armaty rażony, nazad rejterować się musiał za kościołek. W czasie téj utarczki jeden tylko Bośniak konfederacki był raniony lekko, a nieprzyjaciel znaczną klęskę odniósł i do ucieczki był zmuszony. Wypędziwszy tedy piechota i armata z fortecy — tłum nieprzyjacielski z pogorzeliska dla palenia ognia, na bastyonach sobie przygrywała. Tegoż dnia po zabitym capstrzyku i miłém na różnych instrumentach kapeli wygrywaniu, kilkadziesiąt bomb rzucono, żadnéj szkody nie przynoszących. Reszta nocy w cichości przepędzona.

„Dnia siódmego stycznia. Dzień z rana przepędzony bez ataku, o godzinie dopiero drugiéj, gdy jazda nieprzyjacielską w kilkadziesiąt koni, po domach od św. Rocha rozgrzewaniem się bawiła, na dobre strzelanie armatnie się zaczęło. Wtedy porucznik od infanteryi łomżyńskiéj za ordynansem JW. Marszałka ku kościołowi św. Rocha podszedłszy, pomiędzy kominami na pogorzelisku zostającemi, żołnierzy i konie kozackie znacznie ranił i kilkunastu z tymiż komenderowanymi zabił. A gdy piechota moskiewska od św. Rocha wyszedłszy, sukursować swoim chciała, tęż piechotę aż na cmentarz zapędził, domy stojące zapalić kazał; wtém 2 szwadrony karabinierów i mnóstwo kozaków z pod św. Barbary rozdołem przyszedłszy, od fortecy oderznąć go chcieli, a tył od św. Rocha posilony sukursem nieprzyjaciel brać i natarczywie następować zaczął. Porucznik rozdzieliwszy na dwie części swoją infanteryą, z obóch stron nieprzyjacielowi mężnie się stawił, rejterując się ku fortecy. Wtém dragonia z piechotą z woli JW. Marszałka w sukurs mu przyspieszyła, za któréj zbliżeniem się szczęśliwie do fortecy powrócił, a nieprzyjaciel w tym razie znacznie z ręcznéj strzelby był porażony, bo armata w zamięszaniu sekundować nie mogła. W téj akcyi piechoty konfederackiéj trzech zabitych a czterech ranionych zostało, więc jako się wyżéj nadmieniło, nieporównanie większa klęska w nieprzyjacielu, w tak znacznéj kwocie do ucieczki przymuszonym, choć po wydanym capstrzyku z obu stron do godziny dziewiątéj spokojnie było. Dopiero po godzinie dziewiątéj bomby i kule ogniste z dział nieprzyjaciel rzucał, żadnéj szkody w fortecy nie czyniąc. Przez ostatek nocy podsuwanie się ku fortecy i czołganie po ziemi pod palisadami żołnierza moskiewskiego do pilnéj straży pobudzało konfederatów, którzy z ręcznéj strzelby postrzałami odganiali skradającego się nieprzyjaciela.

„Dnia ósmego stycznia z rana, po wydanym z armaty na pobudkę wystrzale, zewsząd było pędzone chłopstwo z wozami i faszynami za mury św. Barbary. Zjeżdżając się, nieprzyjacielska armata milczała, z fortecy zaś witano ściągające się szwadrony, po wioskach bliższych przedtém rozłożone, nie bez znacznéj straty nieprzyjaciela. Z bastyonu zaś do feldwachtów, już w ręku konie dla przykrego zimna wodzących, i do piechoty w szańcach przechodzącéj się, z rusznic i janczarek strzelano, znacznie rażąc nieprzyjaciela, co o dwunastéj ustało. O godzinie zaś pierwszéj z południa, kilkadziesiąt koni do chałupy koło kościoła św. Jakóba stojącéj nadjechało, kozacy zostawiwszy konie, płaszcze i spisy w stodole, sami weszli do budynku, mając na straży jednego, o czém dowiedziawszy się J. Wiel. Pułaski, czterdziestu piechoty i kilkanaście konnych wykomenderował do

tych chałup. Nie tylko konie, ale i piechota tak nagle z fortecy wypadli, że kozacy od szyldwacha ostrzeżeni ledwie ubiegli do stodoły, i tak gęstym byli rażeni ogniem konfederackim, że jedni dosiadłszy koni w sam ogień lecieli, drudzy płaszczów i spis odbiegli, inni konie porzuciwszy, pieszo uciekali; tém strzelaniem zajęła się stodoła i już kilka płaszczów i spis piechota konfederacka wyratowała, koni zaś kilka porażonych w téj stodole zostało i zgorzało. Kozakow dwunastu zabito, a we dwoje tyle poraniono, a inni byliby się dostali w ręce konfederackie, gdyby ich sukurs karabinierów, nadeszły z kościoła św. Jakóba, nie wspomógł, a gdy się konfederaci temu sukursowi moskiewskiemu mężnie stawili, wtedy znowu dwa szwadrony karabinierów z Staréj Częstochowy przybiegło i chociaż w rejteradzie mogłyby w żołnierzu konfederackim uczynić szkodę, gdyby nie armata z fortecy kartaczami jakby sierpem ścinając z koni, do nagłéj konfuzyi i do ucieczki nie przymusiła. Przybył wkrótce i konny ochotnik z fortecy, pokrył też i nieprzyjaciel plac od Staréj Częstochowy, nie już w szwadronach, obawiając się armatniéj kuli, ale rozsypany po polu; nie bez żadnéj jednak szkody zszedł nieprzyjaciel, to ręcznéj strzelby postrzałami, to kartaczami nadzwyczaj rażony. Trupów jednak pochwytano i do armii powieziono. W tymże czasie te dwa domy zapalone od konfederatów, którzy z niewymowną natarczywością prześladowali nieprzyjaciela, nawet chłopcy małe o troje staj i więcéj biegając od fortecy, z krótkich karabinków strzelali do kozaków i do karabinierów. W téj utarczce oficer moskiewski, dyssydent, z janczarki tak okrutnie postrzelony, że kula przez nogę przeszedłszy na wylot, w drugiéj nodze została. Tak był mocny ten oficer, że z tym postrzałem do Staréj Częstochowy zajechał, tam z konia zdjęty, do stancyi XX. Paulinów zaniesiony, umarł, po któréj śmierci taki był fetor, że Drewicz z oficerami chcąc ciało nawiedzić, nie mógł do kurytarza przystąpić, a księża kadząc ustawicznie, ledwie się w celach utrzymać mogli, póki go nie wynieśli. Tandem po znacznéj klęsce nieprzyjaciela, gdy się konfederaci do fortecy powrócili, z moskiewskiéj armaty kulą i kartaczami dano ognia, kula w szlachtban tak uderzyła, że rogatki w nim połamała, a kartacze pomiędzy kilkadziesiąt jazdy przeleciawszy, pod ułanem konia ubiły i u ręki prawéj dwa palce raniły; na tém tylko w téj utarczce szkodował żołnierz konfederacki, a nieprzyjaciel tysiącznie większą odebrał stratę i tym sposobem już późną porą dzień zakończony. Noc po wydanym na capstrzykach ogniu armatnim i rezonancyi na bastyonach kapeli, cała od bombardowania wolna była, skradaniem się tylko przez palisady żołnierza nieprzyjacielskiego, strzelaniem z ręcznéj strzelby po wszystkich bastyonach, do nieodstępnéj pilności mimo szyldwachów każdego przymusza.

„Dnia dziewiątego stycznia zaraz rano za dniem ruszyły się szwadrony karabinierów, jeden ku Kłobucku, drugie ku Olsztynowi za starą Częstochową, a trzecie ku . . . . . [1]), z daleka obchodząc fortecę, aby kula armatnia nie szkodziła, za któremi i furaże prowadzono. Assystowały im też i kule armatnie z fortecy, ale dla dalekości nie tak jak zwykle były szkodliwe. Uważywszy dobrze JW. Pułaski, że w tém nieprzyjacielskie zawiera się strata iemum, całodziennie około dyspozycyi uzbrojenia w amunicyą żołnierza i rozporządzenia armat po bastyonach zatrudniał się. Pikiety i szyldwachy pomnożył, komendantom pilność i ostrożność na bastyonach zalecił, ten dzień cały spokojnie przeszedł. Noc z wieczora aż do godziny drugiéj cicha, ognie w obozie nieprzyjacielskim pogaszone. Po drugiéj zaraz godzinie, mając nocą ściągnione szwadrony, zasadzili je pomiędzy spalonéj Częstochówki murami, i bomby na fortecę puszczali, poczém ze trzech stron zasadzone w Częstochówce wojsko z kupą chłopstwa na trzy szańce do wycięcia palisadów i ręczną strzelbą do spędzenia konfederatów z bastyonów rzuciło się. Największym jednak tłumem z faszynami i drabinami bardzo spiesznie do bastyonów św. Barbary niezmierna moc Moskwy

[1]) Wyraz nieczytelny.

dla odwagi popojonéj ku palom przystępowała, których jeden koniec z szańców swoich, a drugi ku palom pod fortecą zbliżał się. Dawano z tego bastyonu z armat ognia kartaczami tak rzęsisto, że po zebranych przez Moskwę na polu trupach, krew jakoby . . . . . [1])."

„Dnia 9 stycznia szturmowali więc Moskale, ale mężném sercem konfederackiém jedni z ręcznéj strzelby kulami, inni granatami, inni drzewami na koszach leżącemi, nieprzyjaciół bili; najwięcéj kamieniami byli rażeni; dość, że ich w saméj fossie i po za sadami, na 500 ubito, prócz bardzo wielu blejzerowanych; reszta ze wstydem ucieczką się salwowała.

„Dzień 10 stycznia poświęciwszy św. Pawłowi pustelnikowi, patryarsze Paulinów, z wielką uroczystością był obchodzony; wotywa solenna za otrzymaną wiktoryą, przy strzelaniu na około fortecy z armat, odprawiła się, po któréj skończonéj, żołnierz konfederacki, komenderowawny do fossy, wielkich z nieprzyjaciela nazbierał łupów. Widzieć też było zewsząd zajeżdżające wozy chłopskie po trupy moskiewskie, których jako to starszych, w ziemi chowali, a giemeynów w rzece Warcie topiono.

„Dnia 11 stycznia widzieć było kilkaset wozów z nowemi faszynami i na nowo bombardowano fortecę ale nadaremnie.

„Dnia 12 stycznia nowy atak; kilkanaście kul i bomb rzucono do fortecy, które nic nie szkodziły, lecz lepsze ciągi dostali Moskale, bo gdzie się tylko który pokazał, wszędzie był pobity."

„Dnia 13 stycznia. Już feldwachy moskiewskie, hakownicami i janczarkami tylekroć rażone, daléj się odsunęły od fortecy, już i w szańcach mało widać było piechoty ściągnionéj do ogrodu św. Barbary. Różnie o tém w fortecy imajnowano, czyli to na zdradę czyli z osłabienia nieprzyjaciela, trudno dociec było. Zaś JW. Pułaski, jako zawsze tak i ten czas w wielkiéj ostrożności fortecę trzymał, kazamaty armatami, piechotą, tudzież strażą kanonierów opatrzył; w téj robocie dzień strawiony i od atakowania nieprzyjaciela wolny. Żołnierz konfederacki wywczasowany miał zaleconą czujność. Téj nocy o godzinie siódméj czyniła moskiewska jazda maniaki, a z szańców ich rzucano bomby i kule ogniste do fortecy, z murów zaś armata do nieprzyjaciela i do szańców jego wyrychtowana, wielką im przynosząc klęskę, ugasiła w krótkim czasie nieprzyjacielski ogień, a potém została noc cała spokojna.

„Dnia 14 stycznia. Jeszcze przededniem wielkie dymy i ognie pokazały się po za górą palące się, które z namienionych faszyn podniecone zostały, potém o godzinie ósméj podwód niezmierną moc od Kłobucka, Olsztyna i Mstowa kozacy nagnali próżnych, które podwody obrokami, sianami, mięsem, chlebem i innemi rzeczami tegoż dnia wyładowawszy, do podróży zabierała się Moskwa, o czém w fortecy wiadomo nie było. Było do tego przyjazdu Drewiczowi nagłe zatrwożenie, gdy oficerów moskiewskich dwóch od konfederatów blejzerowanych wysokiéj rangi, przeszłéj nocy pomarli, trzeci chodząc nagle padł i umarł. Brat Drewicza starszy, w przynoszeniu ku szańcom faszyn przytomny, w kłąb lewéj nogi mocno blejzerowany, co widząc Drewicz, z tém się dał słyszeć, że tu jakieś kanalskie miejsce, żeby nie przyszła i na mnie kolej. Tego dnia wyjeżdżał ochotnik polski aż ku szańcom i strzelał z ręcznéj strzelby, ale się nieprzyjaciel nie ukazał. Piechota tylko w murze ogrodowym przy broni stała, a fury ładowane od rzeki Warty pod murem zostawione; powróciwszy tedy ochotnik polski przed wieczorem, miał się do nowéj ostrożności, ale téj nocy z szańców moskiewskich już nie bombardowano ani kulami strzelano. Noc spokojnie zeszła.

„Dnia 15 stycznia jeszcze przededniem przy ostrym mrozie słychać

[1]) Karta następująca wydarta z rękopismu. Uzupełniamy brak ten (do 13 stycznia) ustępem z innego dyaryusza, drukowanego przez *Leonarda Chodźkę* w książce: Żywot Kazimierza na Pułaziu Pułaskiego (Lwow 1869) str. 72—79.

było skrzypiące wozy, na których prowadzili furaże mimo Starą Częstochowę ku rzece Warcie, przy nich razem wyprawiono armatę i resztę amunicyi pozostałéj, aby przedniem przez tę rzekę skrycie przeprawione były; pod resztę zaś furażów, któremi Drewicza opatrzył przymuszony obywatel, napędzono podwód, na które dniem samym ładowano furaże. Ruszyły się szwadrony tak od św. Rocha, gdy już dobrze dojrzeć można było, jako też inne od św. Barbary w asystencyi Drewiczowi, i z niemi cugami piechota po nad samą rzeką Wartą, bojąc się kuli konfederackiéj. Kozaków zaś dwieście i siedem szwadronów karabinierów zostawione dla przeprowadzenia reszty furażów naładowanych, a drugich dopiero wkładać mających, aby za pierwszym razem bezpiecznie ściągnąć mogły podwody. Kozakom zaś zlecono dopełnienie, żeby latając przed szańcami, strzelali zabawiając konfederatów, wolne Drewiczowi do staréj Częstochowy umknienie czyniąc, aby przez przeszkody różne zasłaniać impet żołnierza konfederackiego. Co postrzegłszy przerzeczony komendant JW. Pułaski, obrócił 3 armaty na spędzenie i rażenie kozaków, inne zaś donośniejsze obracał na szwadrony karabinierów i piechotę, tudzież janczarkami i hakownicami razić kazał kozackiego ochotnika. Infanteryą zaś za rogatki wyprawiwszy, sam w osobie swojéj z dragonią i inną kawaleryą wyjechał za fortecę, co gdy nastąpiło, kozacy w pół kwadransa z góry spędzeni, na które gdy dragonia szwadronami nastąpiła, a infanterya po całém polu rozłożyła się, wspomnionych siedm szwadronów moskiewskich uciekać musieli. Zostawiona przy furażach Moskwa, wozom chłopskim uciekać kazawszy i sama do podobnego sposobu wzięła się. Konfederaci w tym punkcie ogarnąwszy szaniec nieprzyjacielski, wpadli do św. Barbary, gdzie zastali siana, mąki, chleby, obroki i wina kilka gąsiorów w refektarzu na stole, gorzałek baryłkami i chleba pszennego i masła. Mięsiwo w garnkach zastali, Moskałów kilku i sług oficerskich połapano z końmi. To gdy się dzieje, armata z fortecy wyznaczona, karabinierów i piechotę gęsto ścigać poczęła, przed którą tak jazda jak piechota, co tchu zmykając, gdy niektóre wozy z furażami sianem pokrytemi w liczbie więcéj trzysta mijać zaczęli, a wiedząc i te siedm szwadronów zasłonione, lecz sprawy uciekające, pomieniony furaż by się nie dostał konfederatom, wszystek na wozach zapalili; którego otrzymać sobie nie mogąc, żołnierz konfederacki nacierał nieodstępnie za uciekającymi aż do Staréj Częstochowy. Tandem przeprawiwszy się przez Wartę, widząc przed sobą żołnierza konfederackiego w Staréj Częstochowie kupiącego się, mając las w bliskości a obawiając się, aby ich w lesie nie atakowano, aż ku wieczorowi jazda i piechota moskiewska nad rzeką Wartą stała, do któréj żołnierz konfederacki docierając, cały dzień ją nużył i przed samym wieczorem do fortecy powrócił, zostawiwszy w Staréj Częstochowie sian, obroków i innych żywności, czego nieprzyjaciel ściganiem przestraszony zabrać nie zdążył. Straszna też rzecz stała się z nowicyuszami u św. Barbary Paulinami, których Drewicz przy oblężeniu Jasnéj Góry w ich konwencie ulokowawszy się, przez niedziel dwie głodem morzył, grochem tylko i kaszą bez soli cały czas żywiąc, nawet wiadro w studni, by nie mieli co pić, rozbić kazał, którzy pasami do naczynia przywiązanemi wody dostawać musieli, potem obnażywszy ich z pończoch, butów i futer, w jednych habitach i boso, między piechotę pomięszawszy, z sobą zabrał, nawet w drodze nie pozwalając ogrzania się, z głodem i zimnem onych mizerye. Poznać tém można wiekowi pamiętne czyny Drewicza komendanta moskiewskiego, który wiedziony chęcią łupu skarbów Jasnéj Góry, z tak liczném wojskiem moskiewskiém na swojéj imprezie oszukany, jak piekielna furya złością napełniony, po stracie licznego żołnierza swego, bezbronnych mnichów powabem okupu ułudzony, między swą piechotę zabrawszy zmięszanych, walecznego męztwa swego dawał dowody..."

W innym dyaryuszu, powyżéj już przytaczanym[1]) czytamy, następujące jeszcze szczegóły: „.... Wszystkich więc bomb od 1 do 15 stycznia 1771 r., 600 z okładem puszczono do fortecy, a strzelanie z armat było różnego kalibru,

[1]) *Lenard Chodźko* „Żywot Kazimierza Pułaskiego" str. 72—79.

około 3000. A tak gdy zmiarkował, że mało w fortecy uczynił szkody, a swoich na półtora tysięcy straty, i tak wielkie z Prus amunicye, konfederatów zaś przez wszystek atak tylko 25 zginęło, przeto odstąpić umyślił. Jakoż dnia 15 stycznia sromotnie odstąpił, wysławszy armaty i bagaże do Krakowa, a sam ruszył do konwentu nowicyackiego, 4 księży i 13 nowicyuszów odarłszy ze wszystkiego, wziął w niewolę i razem z piechotą kazał maszerować, którego dopędzając kule armatnie z fortecy mocno raziły.

„To zaś rzecz dziwna, że choć w oblężeniu ścisłém i rygorze wojskowym żołnierze konfederaccy garnizonowi ledwie nie co godzina wypadać na ochotnika chcieli, gdyby było im nie zakazano.

„Do bronienia fortecy pod atak: komenda generalna przy JW. Pułaskim, marszałku Ziemi łomżyńskiéj, subalterna przy JW. Zamoyskim, generale wojsk skonfederowanych. Prawy bastyon od św. Barbary trzymał JW. Falkowski, konsyliarz wołyński. Drugi bastyon zwany św. Rocha JW. Karczewski, konsyliarz podlaski. Trzeci bastyon zwany św. Trójcy JW. Sławoszewski, regimentarz przemyślski. Czwarty bastyon zwany św. Jakóba, JW. Goyrzewski, obożny polny. Rezerwę przy bramie trzymali: JPan Bapp, rotmistrz od huzarów i JPan Czyżewski, kapitan od dragonii. Z jazdą z fortecy wypadającą JP. Pułaski, major od dragonii lejbkoronnéj i JP. Drozdowski, komisarz generalny wojskowy. Placmajora funkcyą odbywał JP. Chodakowski.

„Bogu więc i N. Pannie niech będą nieskończone dzięki, że ufających w sobie, nie omyla nadzieja w największych przygodach broni i ratuje, jako z nami oblężonymi uczynić raczyła, a ztąd niech Bogu chwała brzmi przez nieskończone wieki.“

Nie mamy dokładnych wiadomości, jakie wycieczki przedsiębrał Pułaski po odparciu Drewicza od Częstochowy. W pierwszéj połowie marca był znowu w Częstochowie, jak świadczy jego korespondencya z Zarembą. Listem z dnia 11 marca wzywał on go, aby „dla naradzenia się i decydowania we wszystkich materyach“ przybył do Częstochowy[1]). W dni zaś kilka potém (15 marca) pisał znowu do Zaremby:

„Gdy dostateczną odbieram wiadomość, iż Drewicz, wymaszerowawszy z Krakowa, postąpił pod Lanckoronę, więc amore patriae, jako gorl'wego obywatela i zacnego komendanta upraszam, ażebyś JWMci kochany Dobr. ze trzysta jazdy, to jest hussarów i innéj lekkiéj kawaleryi z komendy swojéj komenderować raczył, gdyż i ja sam na odsiecz miejscu temu z podjazdem ruszam. Czekam jako najprędzéj rezolucyi, z winnym zostając szacunkiem“ i t. d.

W przypisku:

„Kiedy nie można więcéj, to przynajmniéj racz JW. Dobr. komenderować hussarów pod moją komendę, z którymi przyłączonymi do swoich, starałbym się co dobrego uczynić. Oczekiwać będę jak najpilniéj responsu“ [2]).

Atoli Zaremba, zdawna już niechętny Pułaskiemu, nie nadesłał mu żądanych posiłków, przeciwnie nawet, nowe znalazły się powody wzajemnych nieporozumień, o których dowiadujemy się bliżéj z następującego listu Pułaskiego do Zaremby, pisanego w dniu 18 marca:

„Te były zawsze szczere żądania moje, ażebym estymowaną dla mnie przyjaźń Jego nieprzerwaną mógł dopełniać wzajemnością, i dla tego starałem się o to, ażebym w każdym punkcie takowych unikał okoliczności, któreby do nadwerężenia téj jakąkolwiek być mogły okazyą. Ta powolność moja, że żadnéj u JWPana nie zyskuje wzajemności, to czyli tak się podobającéj, mniéj znać po-

[1]) *Autograf* w Zbiorach kórnickich hr. Działyńskich.

[2]) *Z Autografu.* — Tylko podpis Pułaskiego własnoręczny. — Ze Zbiorów kórnickich hr. Działyńskich.

trzebnéj mojéj dla niego przyjaźni wzgardzie, czyli też przysposobiającemu coraz nowsze umartwienia czasowi, przyznawać muszę.

„Nienależyte pierwsze Imci Pana Morawskiego dla komendy mojéj zadatki, pomimo sprawiedliwego osoby mojéj pokrzywdzenia, z hańbą i naganą całego narodu przez odjęcie dwom zacnym moim oficerom życia, już oczywiste pokazały skutki, przecież i te, mnie samego szczególniéj dotykające, zniosłem (z) cierpliwością, żadnéj tak na listowne jako i ustne moje rekwizycye nie odebrałem rezolucyi; mijam inne przez komendy JWMPana komendom moim poczynione przykrości, do explikacyi których długiegoby potrzeba czasu, do treści tylko nowo wynikłych przystępuję okoliczności. Zaniesiona na ImćP. Rymkiewicza skarga, jak uważam z listownéj jego rezolucyi, od samego JWMPana już odbiera decyzyą. Kiedy tegoż jakoby nie pod komendą będącego tułacza ścigać, zabierać i do fortecy przystawiać oświadczasz się. Sprawiedliwie w téj okoliczności sarknąć mi należy i gdyby do tego przyszło, przyznam się JWMci Panu, że nie umiałbym takowemu przezwiska znaleść ułożenia, boć ten gdy za moim wyraźnym ordynansem, obowiązek na siebie włożony dopełnia, gdyby co wykroczył, czyliż nie jestem w stanie przyzwoitego tegoż ukarania, i to niniejszą oświadczam rezolucyą, że za ściągnieniem go z ordynansu mego do fortecy, proszę o delatora; każę wyprowadzić inkwizycyą i gdy się winnym okaże, dostateczną występkowi poniesie karę. Teraz zaś rzeczą słuszną nie sądzę, ażeby skarżyć i karać, gdyż występek każdy pociąga skargę, skarga dowody występku, a występek dopiero karę, a zatém dopraszam się w téj mierze, jeżeli nie on, to przynajmniéj ordynans mój go zaszczycający, niech jakową znajduje względność. Doszła mnie wiadomość o nastąpionéj dla JWo. Marszałka kujawskiego krzywdzie, ta że i mojéj tycze się osoby, daje materyą, moje JWMPanu przełożyć remonstracye. Uwiadamiałem o tém ustnie JWMPana, że tenże z moim złączony obozem, którego już wysłane w dalszych ułożeniach naszych poprzedziły expedycye. Ten nieprzyzwoitém został przez komendę Jego zmartwiony uciążeniem, kiedy z partykularnych niesnasków wygórowana IP. Zakrzewskiego zuchwałość, tyle znalazła u JWMPana kredytu, żeś mu do pokrzywdzenia marszałka swojéj nie ubliżył pomocy; a co najboleśniejsza, iż nie jak obywatela, nie jako w równych czynnościach kolegę, ale jako oczywistego nieprzyjaciela, nocnym sposobem napadłszy, kilku czy więcéj ludzi zabiwszy, kilkudziesiąt jakoby w niewolę zabrawszy, resztę do rozsypki przymusił. Zabranych, ze wszystkiego obdartych, pieszo pędził. Ta okoliczność nienależytéj gwałtowności zawierająca istotę, przez wszystkich nas Marszałków krzywdy dość okazałym całego interesu naszego nawet u postronnych bydź może zepsucie (sic). Słabiśmy sami przez siebie, a nieszczęśliwą prywatą do szczętu zgubić się chcemy; lepiéjby ten na nieprzyjaciela exponować azard, niżeli tym sposobem prędszéj dla ojczyzny przyspieszać zguby; zdatniéj było na odsiecz Lanckorony tą komendą powiększyć sukurs, niżeli w krwi braterskiéj mściwą pozwalać uplamić rękę. Przyznam się JWMPanu, że ten postępek wskroś dobrze życzących ojczyźnie przenika serca; nie trzeba się nam bić samym, bo dosyć karzącą boską znać powinniśmy nad sobą rękę. Cieszy się z tego nieprzyjaciel, urągają postronne narody i swoje spóźniają interessowanie, a ścieśniona zewsząd nieszczęśliwościami płacze ojczyzna. W téj zaś cyrkumstancyi, nim zaspokajająca Generalności nastąpi decyzya, upraszam uniżenie, ażebyś JWMPan w dalszych czynienia przykrościach JW. Kujawskiemu i sam się wstrzymać i IP. Zakrzewskiego pohamować raczył. Te sprawiedliwe w szczerości gdy mu otwieram myśli, darujesz JWMci Pan, że te są oczywiste przyczyny, któremi wstręt czynisz szukania podług życzenia mego Jego przyjaźni, ile że masz zawsze okazyą moje naganiać komendy, a swoje, gdyby też i co najgorszego czyniły, ochraniać, ale że to jest zwyczajną dla nas przywarą, na tém przestaję, a dowodne widząc JWMPana dla mnie przykrości, jakem sam ustnie IP. Morawskiego z jego rotmistrzem dopraszał się aresztu, tak i teraz toż samo ponawiam, do następującéj od Generalności w téj materyi komisyi, tym samym i IPana Zakrzewskiego obwiniając aresztem, a tymczasem odesłania zabra-

nego konia i lederwerku z uzara mego do komendy wracającego przez IP. Lisickiego towarzysza jego dopraszając się, w niedotrzymaniu i niestawieniu na komisyą wyżéj wyrażonych Jchmć ewikcyą odpowiedzi u samego JWMPana sobie ostrzegam. Zostając z winną rekognicyą“ etc.

W przypisku:

„Już po napisanym liście dowiaduję się od przysłanego z listem JWPana towarzysza, że porucznik Rymkiewicz już jest zabrany przez komendę Jego, proszę mi tegoż ze wszystkiém niezwłocznie odesłać, bo inaczéj szukać będę przymuszony dla siebie satysfakcyi“ [1]).

List powyższy wymowną stanowi illustracyą ówczesnych stosunków między marszałkami konfederacyi, a słowa Pułaskiego w liście tym wyrażone: „... słabiśmy sami przez siebie, a nieszczęśliwą prywatą do szczętu zgubić się chcemy“, — są najlepszą charakterystyką tych stosunków. Ciągłe nieporozumienia i spory paraliżowały skuteczną działalność, a wynikające z tych sporów wzajemne niechęci lub zawiści były przeszkodą ku wspólnemu działaniu. I teraz także Zaremba nie usłuchał wezwań Pułaskiego co do wspólnéj wyprawy na odsiecz Lanckorony, Pułaski więc, swoją tylko zabrawszy jazdę, pobiegł w okolice Krakowa. Oprócz licznych oddziałów rosyjskich, usiłujących nie dopuścić konfederatom usadowieniu się w kilku obronnych punktach, fortyfikowanych pod kierunkiem Dumouriez'a, — Suwarow w tymże celu dążył także ku Lanckoronie, idąc z Lublina przez Tarnów i Wieliczkę. W źródłach rosyjskich [2]) znajdujemy opis kilkudniowych pod tę porę walk Suwarowa (w drugiéj połowie marca) i ścigania przezeń Pułaskiego i innych marszałków, ustępujących z pod Krakowa w obec przemagających sił nieprzyjaciela. Jakkolwiek źródła rosyjskie grzeszą zawsze przesadą, to jednak innych nie posiadając relacyi, czerpiemy z historyka rosyjskiego następujące szczegóły.

Suwarow w drodze z Lublina do Wieliczki rozbić miał kilka niewielkich partyi konfederatów i odesłał do Lublina do 50 ludzi wziętych do niewoli. Z Wieliczki zwrócił się ku Lanckoronie, bronionéj przez niewielki oddział. Wziąwszy miasteczko — pisze daléj *Petrow*, — zniszczył jego umocnienia i zabrał dwie armaty. Wówczas otrzymał on wiadomość, że konfederaci Pułaskiego, Sawy, Radzimińskiego i Sławoszewskiego postąpili pod Kraków. Suwarow rzucił się zaraz na pomoc téj fortecy. Na wieść o zbliżaniu się Suwarowa konfederaci odstąpili na Sandomierz; Suwarow ruszył w ślad za nimi. Przybliżywszy się do Sandomierza, dowiedział się, że konfederaci przeszli na prawy brzeg Wisły i ruszyli na Kraśnik i Sawice, w zamiarze zajęcia Kraśnika, Puław, a potém Lublina i wyruszenia ztamtąd na Litwę. W Rachowie zostawione były obozy, pokrywane przez część oddziału Pułaskiego. O północy 29 marca [3]) konfederaci atakowali Kraśnik, a tymczasem Suwarow napadł na obozy pod Rachowem i zabrał je, konfederaci zaś pokrywający obóz, poddać się mieli. Zaraz potém na całą noc ruszył Suwarow na Kraśnik, na pomoc stojącemu tamże ze 100 ludźmi kapitanowi Pankratiew. Ten bronił się do 9téj z rana i odparł wszystkie ataki konfederatów, którzy dowiedziawszy się o zbliżaniu się Suwarowa, rozsypali się po lasach i uszli napowrót za Wisłę. Podczas opisanych działań Suwarow wziął do niewoli 93 konfederatów, w téj liczbie 6 naczelników; ze swojéj strony stracił 23 zabitych i przeszło 30 rannych [4]). Relacya ta, jakkolwiek pochodzi z raportów generałów rosyjskich, ukrywających zwykle swe straty, świadczy jednakże, iż Suwarow, przyznając się do straty kilkudziesięciu ludzi, znacznie więcéj stracić ich musiał.

Mówiliśmy powyżéj, iż Dumouriez czynnie się zajął lepszém uorganizowaniem sił zbrojnych konfederacyi. Z wiosną 1771 r. wszystkie oddziały konfe-

[1]) Ze Zbiorów Kórnickich.
[2]) *Petrow* „Wojna Rosyi z Turcyą i pols. konfeder.“ Tom III str. 203—204.
[3]) U *Petrowa* data 18 marca, wedle starego stylu.
[4]) *Petrow* l. c.

derackie podzielono na pięć większych komend, to jest Zaremby, Pułaskiego, Miączyńskiego, Walewskiego i Orzeszki. Każdy z nich, oprócz własnych oddziałów, miał pod swoimi rozkazami pomniejsze partye. Głównym planem Dumouriez'a było wzmocnienie zajmowanych punktów obronnych (Lanckorona, Bobrek, Tyniec), a następnie zdobycie Krakowa i wyciśnięcie nieprzyjaciela z téj części kraju aż po granicę austryacką, dla usadowienia Generalności w Krakowie. Jednocześnie inne oddziały, a między nimi główny oddział Sawy, niepokoić miały nieprzyjaciela pod Warszawą. Naczelne dowództwo nad całą siłą zbrojną, a przynajmniéj kierunek operacyi wojennych, zatrzymywał sam Dumoriez; Biskup Krasiński gorliwie nakłaniał wszystkich wodzów konfederacyi, aby mu nie odmawiali posłuszeństwa. Pułaski najmniéj okazywał powolności dla cudzoziemca, Biskup więc wpływał nań przez synowicę swoją, Franciszkę księżnę Kurlandzką, która — jak pisze *Schmitt* — pierwsza poznawszy się na zdolnościach Pułaskiego, zwracała na niego zawsze uwagę stryja i Generalności, broniła go przeciw ustawicznym z ich strony podejrzeniom i dla tego wielki wpływ nań wywierała[1]). Ustanowione też były dwie komisye: skarbowa i wojskowa, opatrzone pełnomocnictwem od Generalności, a które miały siedzibę w Częstochowie, jako w miejscowości więcéj od innych zabezpieczonéj. Nigdy też konfederacya silniejszą nie była, jak z wiosną 1771 r. Oprócz sił dość znacznych, zgromadzonych w okolicach Krakowa, na Litwie hetman Ogiński, zdawna jéj przychylny, przygotowywał wybuch. Atoli ociąganie się jego — pisze *Schmitt* — a przytém mnogie błędy taktyczne, których dopuścił się Dumouriez zaraz w początku wykonywania swych planów, zniszczyły całkowicie dość uzasadnioną nadzieję powodzenia[2]). Suwarow zaraz po walkach pod Lanckoroną, powyżéj skreślonych i po daremném ściganiu Pułaskiego, zwrócił się nagle w pogoń za Sawą, wreszcie zadał mu zupełną klęskę pod Szreńskiem dnia 26 kwietnia. Ztamtąd w 3000 ludzi obrócił się znów przeciw Pułaskiemu, zmierzając w okolice przezeń zajmowane.

Szczegóły wojennych obrotów konfederatów w 1771 r. i walk toczonych z Moskwą bardzo mało są znane, dotąd bowiem odnalezionemi nie są współczesne relacye i raporta. Nie rozrządzając też dostatecznym materyałem, z trudnością przedstawić można obraz współczesnych bojów, a wśród licznych, często sprzecznych ze sobą świadectw, trudno dociec prawdy. Jest to obraz najmniéj dotąd znany w dziejach konfederacyi i najmniéj posiadający wykrytych źródeł. Ważną pomocą byćby mogły pamiętniki samego Dumouriez'a, ale podania w nich zebrane — jak słusznie pisze *Szujski* — „zbyt często mijają się z prawdą, aby ich z największą tylko ostrożnością używać nie należało. Nadęty ten awanturnik — mówi daléj *Szujski*[3]) — nie szczędząc Polakom potwarzy, czyni się w sprawach konfederacyi ogniskiem wszystkiego.... Absolutny i grubiański, oburzał Dumouriez lepiéj od siebie wychowanych Polaków, przeoczył naturę i siły konfederacyi, a uroiwszy sobie wielkie dzieła, odczarowanie nie sobie, ale brakowi odwagi i dzielności polskiéj przypisywał.“ Do słów tych dodamy, że szczególniéj względem Pułaskiego miał Dumouriez największą niechęć i zawiść, może dla tego właśnie, że Pułaski nie uznawał wielu jego planów, że mu nie chciał bezwzględnie ulegać i nie wierzył w jego znajomość sztuki wojennéj, co téż udowodnić się miało w pamiętnéj klęsce pod Lanckoroną, gdzie błędne rozporządzenia Dumouriez'a sprowadziły katastrofę. W skutek téż wzajemnych nieporozumień groźne wynikały spory, łagodzone zaledwie przez wpływy Krasińskich. Wprawdzie potém, Dumouriez choć w pamiętnikach swych zapisał dużo podań, mających na celu oczernienie Pułaskiego, dodał przecież, że „...co się tycze Pułaskiego, żałował bardzo, gdy mu dawał polecenia niewykonalne, nie pojmując sposobu jego wojo-

[1]) *Schmitt*. „Panow. Stanisł. Augusta.“ Tom III str. 475--476.
[2]) *Tamże* str. 478.
[3]) *Szujski*. „Dzieje Polski.“ Tom IV str. 469.

wania, gdyż lepiéj znał kraj, ludzi i stan owoczasowy Polski, a więc nigdy już nie będzie się do niéj mięszać [1])."

W kwietniu Dumouriez udał się po raz pierwszy na plac boju. Siły konfederackie, zebrane nad Wisłą, zajmowały prawy brzeg jéj od Oświecimia do Tyńca, głównym zaś punktem oparcia była Lanckorona. W dniu 11 kwietnia w Białéj miała miejsce wielka rada wojenna, na któréj obecnymi byli: Zaremba, Pułaski i inni marszałkowie [2]). Narady te jednak spełzły na niczém; niechętny Polakom Dumouriez pisze w swych pamiętnikach, że domagano się tylko pieniędzy od niego, że Pułaski nawet odgrażał się, że go uwięzi i w Częstochowie osadzi, on zaś obiecywał Pułaskiemu, że go w przytomności całego wojska rozstrzelać każe. O ile te podania są prawdziwe, nie wiemy, zawsze przecież burzliwemi być musiały te narady w Białéj i coraz jawniéj uwydatniała się ku Dumouriez'owi niechęć wodzów konfederackich, z wyjątkiem tylko zawsze mu przychylnego Miączyńskiego.

Ostatnich dni kwietnia rozpoczęły się pierwsze utarczki. Zgromadzone tu były główne oddziały (oprócz Zaremby), był też i Pułaski ze swoją jazdą, zostawiwszy kilkuset ludzi w Częstochowie. W dniu 30 kwietnia, gdy Dumouriez z Miączyńskim wystąpiwszy z Lanckorony, rozbił w Kalwaryi jakiś oddział wojsk rosyjskich, a następnie zajmował Skawinę, Pułaski bił się w okolicach Bobrku. Kilka pomyślnych potyczek zapewniło konfederatom ważne pozycye: Miączyński zajął saliny w Bochni i Wieliczce, Walewski Bobrek i Oświecim; Tyniec i Lanckorona były również obsadzone konfederatami a Pułaski otrzymał polecenie przejścia ze swym oddziałem nad Dunajec, aby wzbronić przeprawy wojskom rosyjskim, z tamtéj strony idącym. Podług *Ferranda* [3]), Pułaski na radzie wojennéj, odbytéj w Skawinie z Walewskim i Miączyńskim, przeciwnym był atakowaniu tutaj nieprzyjaciela, co doradzał Walewski, i przedstawiał, że plan taki udać się nie może; co najwięcéj mogliby tylko utrzymać swe pozycye, ale w takim razie nieprzyjaciel zostając w kraju, który ich karmił, zawsze by im zawadzał; że korzystniéj by było zmusić nieprzyjaciela do cofnięcia się, i że on gotów był podjąć się tego manewru w chwili, gdyby atakowano z frontu nieprzyjaciela. Podług *Ferranda* projekt ten przyjęty został przez trzech wodzów, którzy też wykonać go postanowili. Nic jednak nie mówi rzeczony autor, czy Dumouriez aprobował to przedstawienie, być może, iż późniejsze ruchy Pułaskiego, sprzeczne z planami Dumouriez'a, miały na celu wykonananie tego projektu. Według tegoż *Ferranda* już drugiego dnia marszu Pułaski otoczony został przez 1200 kirasyerów i kozaków, którzy mu zabrali jego artyleryą, ale w kilka godzin późniéj odebrał ją, rozbiwszy cały oddział nieprzyjacielski, tak że dowódzca z 40 tylko ludźmi zbiegł z pola walki [4]). Kiedy i gdzie mianowicie miało miejsce to spotkanie, zwykle nie dokładny *Ferrand* nie objaśnia, wogóle też mało znacznemi są szczegóły ówczesnych bojów konfederatów, a przez sprzeczne relacye jeszcze bardziéj wiadomości o nich zagmatwane. To tylko pewne, że Pułaski z okolic Bobrku, Skawiny i Lanckorony posuwał się na Dunajec; i prawdopodobnie bitwę tę odnieść należy do chwili, gdy usiłował przejść rzekę, bronioną przez Rosyan. Wedle źródeł rosyjskich w dniu 16 maja pierwsze podjazdy Pułaskiego przeszły Dunajec, ale podpułkownik Heissman miał je rozbić i przerzucić napowrót. Też źródła wspominają o kilkakrotnych próbach Pułaskiego przejścia Dunajca [5]), Zaznaczone tu przecież pomyślne utarczki Heissmana małoznaczącemi być musiały, bo wogóle zebrane tu siły rosyjskie nie liczne były a w dni kilka Pułaski z całym korpusem przeprawił się przez rzekę.

[1]) Pamiętników *Dumouriez'a* nie mamy pod ręką. Powyższe słowa jego cytuje *Chodźko* w „Żywocie Kaz. Pułaskiego" str. 92.
[2]) *Ferrand* „Hist. des trois démembrements de la Pologne" I. pag. 300.
[3]) *Tamże* l. c.
[4]) *Ferrand* „Histoire des trois demembrements de la Pologne" Tom I. pag. 300.
[5]) *Petrow* „Wojna Rosyi z Turcyą i konfoder." Tom III. Str. 219.

Tymczasem Suwarow, wyszedłszy z Lublina w 3000 ludzi — jak pisze *Ferrand* — posuwał się w stronę Krakowa. Źródła rosyjskie świadczą, że miał tylko 1600 ludzi i 8 armat, później dopiero przyłączył do siebie korpus Drewicza, liczący 2000 ludzi, wedle zaś listów współczesnych zabrał także ze sobą komendy Szachowskiego i Absolewicza. Pułaski — jak chce zawistny mu i kłamliwy Dumouriez — pisze *Szujski* [1]), — puścić miał Moskwę przez Dunajec. Podanie to jednak najzupełniéj fałszywe, co udowadniają oprócz wielu innych źródeł relacye rosyjskie [2]). Albowiem Suwarow, aby czasu nie tracić na przeprawie u Dunajca, którego obrona zleconą była Pułaskiemu i dla skrócenia marszu, poszedł najprzód na Sandomierz, gdzie się przeprawił przez Wisłę. Tym sposobem korpus Pułaskiego zostawiony był na stronie, a Suwarow, rozbiwszy po drodze oddział wysłany przez Zarembę z Radomia dla wzmocnienia Pułaskiego, nad Dunajcem, szedł daléj na Kraków lewym brzegiem Wisły. Ten kierunek marszu Suwarowa wyjaśniony z raportów generałów rosyjskich, usuwa zarzut czyniony niesłusznie Pułaskiemu przez Dumouriez'a w jego pamiętnikach, że jakoby Pułaski zszedłszy ze swego stanowiska, przepuścił bez oporu Suwarowa przez Dunajec.

Dumouriez, oczekując Suwarowa od strony Dunajca, w tę stronę skierował był korpus Pułaskiego, teraz zaś Miączyńskiemu, zajmującemu saliny, polecił przenieść się do Skawiny, gdzie zamierzał zgromadzić główne siły konfederatów. Tymczasem Pułaski nie doczekawszy się Suwarowa, doniósł Dumouriez'owi 18 maja, że wiadomość o jego przyjściu jest fałszywą, przeprawa zaś przez Dunajec teraz niemożliwą, a na prawym brzegu Wisły nie widać, aby siły rosyjskie zwiększone były. Nie mniéj przecież Dumouriez ściągał wojska Walewskiemu przysłał rozkaz, aby z 400 ludźmi kawaleryi przeszedł z Bobrku do Tyńca, pułkownika Szyca przeniósł z Suszy do Skawiny, poczém sam odjechał do Zatora w dniu 20 maja. Atoli nocą już otrzymał wiadomość od Miączyńskiego, że Pułaski ze swym korpusem, liczącym 1500 ludzi [3]), opuścił dotychczasową pozycyą nad Dunajcem i nie wiadomo, w którą stronę się zwrócił, i że Suwarow już jest w Krakowie i poprawia most na Wiśle dla przejścia przezeń. Zamierzał téż Miączyński powstrzymać Suwarowa przy reducie powyżéj Skawiny.

Dumouriez z niewielkim konwojem przybył zaraz do Skawiny, ale zastał już ją w rękach Rosyan. Suwarow bowiem, przebywszy nocą most krakowski, zbił Miączyńskiego z jego pozycyi i zmusił do odstąpienia na Kalwaryą dla połączenia się z Szycem, sam zaś zajął Skawinę. Wszystkie oddziały konfederackie — jeśli wierzyć Dumouriez'owi, — nie były przygotowane do obrony, żołnierstwo spało, konie były rozsiodłane. Pochód ten Suwarowa na Kraków, zakryty Wisłą od Sandomierza, zręcznie był obmyślany, lecz w każdym razie winą było Dumouriez'a dać się tak podejść i nie śledzić obrotów nieprzyjaciela. Pułaski zaś, przyłączywszy do swego korpusu oddziały Radzimińskiego i Karczewskiego, poszedł w kierunku Sanu, z zamiarem przebicia się przez wojska rosyjskie, rozłożone między Dunajcem i Sanem, przejścia téj rzeki i uderzenia na Zamość lub Lwów. Dowiedziawszy się jednak, że Suwarow przeszedł Wisłę pod Krakowem, i przypuszczając, że pójdzie na Lanckoronę przez Kalwaryą, Pułaski wysłał pismo do Dumouriez'a, przedstawiając zamiar cofnięcia się dla zajęcia wąwozów na tyłach Suwarowa, podczas gdy Dumouriez atakować go będzie z frontu od Lanckorony. Dumouriez odesłał napowrót oficera Pułaskiego z poleceniem, aby tenże spieszył do Lanckorony dla połączenia się z nim, i dwóch jeszcze wysłał gońców z témże żądaniem. Oczekując téż Pułaskiego, kazał Miączyńskiemu wstrzymać, o ile się da, pochód Suwarowa od Skawiny do Kalwaryi, a potém cofnąć się do Lanckorony. Rychło jednak otrzymał wiadomość, że Pułaski nie może już przybyć i z nim się połączyć, i że Szyc, oddzieliwszy się od Miączyńskiego, odszedł na dawne swe kwatery w Sumie o werstw 15 na południo-zachód od Lanckorony [4]).

[1]) *Szujski* „Dzieje Polski" Tom IV. Str. 473.
[2]) *Petrow* l. c. Str. 220.
[3]) Cyfra znacznie przesadzona.
[4]) Wszystkie te szczegóły podług *Petrowa* Tom III str. 220—222.

Zaraz też 20 maja nastąpił atak Suwarowa na Tyniec, szczęśliwie odparty przez konfederatów, a nazajutrz 21 maja bitwa pod Lanckoroną, którą Dumouriez niepotrzebnie przyjął, mając nie więcéj jak 1000 ludzi, podczas gdy siły nieprzyjacielskie pięć razy większe były. Sam Vioménil, który potém zastąpił Dumouriez'a, ganił jego rozporządzenia, a wszystkie źródła ówczesne polskie zarzucają mu, że naraził na pewną klęskę konfederacyą krakowską nierozważném przyjęciem téj bitwy, która zakończyła się zupełnym pogromem konfederatów; około 300 legło na placu, a 200 wziętych było do niewoli[1]). Wśród poległych znajdował się młody Sapieha, regimentarz litewski i Orzeszko, marszałek piński. Miączyński, oddawszy swojego konia Dumouriez'owi, aby mógł się wyratować, sam dostał się do niewoli. Nazajutrz Suwarow zamierzał przypuścić atak do Lanckorony, nie mając jednak dostatecznéj artyleryi i obawiając się, aby Pułaski nie poszedł na jego tyły, odstąpił i wyruszył z tych okolic dla ścigania go. Klęska pod Lankoroną ciężkim była ciosem dla konfederatów, i tylko odstąpienie Suwarowa, aby ścigać Pułaskiego, uchroniło konfederacyą krakowską — jak słusznie pisze *Szujski* — od zupełnego zniszczenia.

Tymczasem Pułaski, przeprawiwszy swój korpus przez Dunajec około 18 maja, szedł na San. Pułkownik Poliwanow, zebrawszy pod swą komendę rozrzucone oddziały wojsk rosyjskich, usiłował przeszkodzić Pułaskiemu przeprawę przez San. Zawiadomiony o przejściu Suwarowa przez Wisłę i o pochodzie jego na Lanckoronę, Pułaski chciał, jak widzieliśmy, cofnąć się i zająć na tyłach Suwarowa kalwaryjski wąwóz. Gdy atoli ten projekt jego nie został przyjętym przez Dumouriez'a, postanowił szybkim marszem rzucić się na Zamość, zniszczyć magazyny rosyjskie i ruchem tym odciągnąć za sobą Suwarowa. W pochodzie swym jednak spotykał kolumny śledzącego go Poliwanowa od Kolbuszowa niedaleko Pilzna. Należało wynaleść środek przeprawienia się przez San. W tym celu uczynił Pułaski *ruch flankowy na Majdan; Poliwanow w ślad za nim poszedł tamże*, ale zastał w Majdanie już tylko ariergardę Pułaskiego, zostawioną tamże dla wstrzymania nieprzyjaciela, cały zaś oddział już się był przeprawił. Atakowana przez Poliwanowa owa ariergarda Pułaskiego broniła się upornie — jak świadczy dziejopis rosyjski[2]). Poliwanow mógł zniszczyć cały odział, ze względu na wielką przewagę liczebną swego wojska, a przynajmniéj odciąć go od przeprawy. Ale działał tak słabo — pisze *Petrow*, — że konfederaci zdołali przeprawić się przez rzekę, straciwszy 18 zabitych i 13 wziętych do niewoli. U Rosyan było zabitych 22 a rannych 6[3]). Niewątpliwie bitwa ta była zupełną klęską dla Rosyan, kiedy przyznawali się sami do niepowodzenia. *Ferrand* pisze, że Pułaski przebył rzekę wpław, rozbiwszy i zabrawszy 140 Rosyan[4]), i ruszył do Rawy, gdzie przyłączył do swego oddziału stojących tamże konfederatów. Ztąd wedle podań Du-

[1]) Zwykle dotąd bitwa pod Lanckoroną zapisywana była pod dniem 21 czerwca. Tak podał *Dumouriez* w swych pamiętnikach, tak też zapisał *Rulhière* i *Schmitt*. Również mylnie podawany u wielu historyków pochód Suwarowa z Lublina na Kraków, poprzedzający tę bitwę, przez Dunajec, gdzie jakoby miał się połączyć z Drewiczem. Widocznie pomięszano tu pochód jego na Kraków w marcu z takimże pochodem w maju. — Drewicz znajdował się w Wielkopolsce po lewéj stronie Wisły. Gdyby zaś Suwarow szedł był przy Dunajcu, byłby się natknął na Pułaskiego, który, przeprawiwszy się przez tę rzekę, szedł na San. Nadto *Dumouriez* wyraźnie mówi, że Suwarow przybył najprzód do Krakowa i tu dopiero przeprawił się na prawy brzeg Wisły (Tom I p. 249). Téj okoliczności nie mógł zapomnieć Dumouriez, choć w dacie mógł się pomylić, pisząc swe pamiętniki dopiero w 1795 r. Wszyscy zaś historycy datę tę przyjęli bezspornie, powtarzając ją jedni za drugimi. Hr. Rumiańcow donosił cesarzowéj o działaniach Suwarowa przy Lanckoronie i o bitwie z Pułaskim pod Zamościem już 5/6 czerwca. Będąc wówczas w Wałachii nad rzeką Oncza, nie mógł prędzéj jak w 6 dni wiadomość odebrać. Wreszcie w piśmie Aiguillona do Gerarda z dnia 13/24 czerwca taż data pokazana (*Petrow* III 225—226). Zieliński marszałek podlaski przeczytał Biskupowi Krasińskiemu relacyą o bitwach pod Tyńcem i Lanckoroną już 10 czerwca (*Schmitt* Zródła str. 146—149).

[2]) *Petrow* Tom III str. 227.

[3]) *Tamże* l. c.

[4]) *Ferrand* „Histoire des trois démembrements de la Pologne" I pag. 301.

mouriez'a, wyprawić miał list do niegoż, odmawiając mu jakoby posłuszeństwa i pisząc, że jeżeli on, Dumouriez, zechce, to może iść za nim do Zamościa lub Lwowa, dokąd się rusza. Ta jednakże relacya niechętnego Pułaskiemu Dumouriez'a nie objaśnia, w jakich okolicznościach odmówił mu Pułaski współdziałania, gdy jednak wiemy, że miotał na niego oszczerstwa, że fałszywie mu zarzucał opuszczanie stanowiska dla uniknienia spotkania z nieprzyjacielem, mógł też Pułaski odpisać mu, nie tając swego oburzenia. Wówczas też lub nie wiele pierwéj pisał Pułaski w téj sprawie do marszałków: podlaskiego i płockiego (23 maja), załączając kopią listu Dumouriez'a. Przytaczamy ów list:

„Czas szeroki nie pozwala mi wiele pisać, to tylko wyrażam, iż marsz mój, aby był nie próżny, starać się będę. JWWM. Panów Dobrodziejów upraszam, abyście w niebytności mojéj raczyli wszelkie przeciwne dla mnie wstrzymać zamachy. JMC Pan Dumouriez, jak nierozważny do mnie list napisał, kopią na polski język przetłómaczoną posyłam. Nie spodziewam się dobrego, jak prędko tak niegodziwie o mnie sądzić i szkodzić mi zwykli ludzie. Miejcie się Panowie moi kochani na ostrożności, abyście się nie dali oszukać filuteryą ludzką, bo ta zwykła teraz górować. Więcéj nie piszę“ etc.

List zaś Dumouriez'a do Pułaskiego opiewał:

„Posyłam WMPanu ten ordynans, obligując go, abyś się sprawił z marszu swego nazad, któren mi się wcale nie zdaje, uczyniłeś niebezpieczne cofnienie się na 5 mil. Marszałek Bełzki sądził, iż WMPan znajdujesz się w Kalwaryi, gdzie ja nocuję, WMPan nocowałeś w Makowie, znajdowałem się tam z rana, dowiaduję się, żeś umknął aż do Jordanowa dwie mile. Nie znam odważnego Pułaskiego z takiego nierządu i a cette fuite nie masz jak jednę rzecz do przedsięwzięcia: idź na pole dla złączenia się ze mną, dla sukursowania krewnego i przyjaciela swego Walewskiego, którego zostawujesz o głodzie, i który będzie przyciśnięty poddać się, jeżeli go sukursować nie będziesz. Czekać będę tu WMPana, aż do pierwszéj z rana, gdzie przyjechałem szukając Jego, pamiętaj na twój honor[1]).“

W sprawie tego zajścia Pułaskiego z Dumouriez'em, pisze także Zieliński, marszałek płocki, w liście do Biskupa Krasińskiego, przesyłając mu relacyą o bitwie pod Lanckoroną. „...Francuzi głoszą i sam pan Dumouriez, że skoro Polacy spostrzegli Moskalów, w tym punkcie uciekli, że Pan Pułaski uciekł, czego czyli kalumnii posyłam kopią listu pana Dumouriez do Pułaskiego pisanego, nie mniéj jego listu z drogi czyli marszu do nas pisanego, tudzież jego reflexye eksplikujące marsz jego ex consilio bellico wynikły. Zważ tedy JWPan, kto tu téj lanckorońskiéj przewinien lubo małéj w wojsku prócz osób klęsce[2]), kto jest okazyą téj szkaradnéj na nasz naród włożonéj maski, kto będzie drogą poróżnienia narodu i wojska z Generalnością i zaszczepienia dyfidencyi ab utraque parte? Temu tak doświadczonemu człowiekowi, łomżyńskiemu (Pułaskiemu) zadać, że consulto uciekł, który tyle poniósł krwi, życia i fortuny azardów, toż samo całemu narodowi z taką krzywdą sławy i krytyką? Byłem ja i jestem ad hucusque(?) przyjacielem pana Dumouriez, bo tak nam interes każe publicznego dobra, ale zważ JWPan, jakie ta krytyka może zrobić chaos w narodzie. Trzeba więc naprawić pana Dumouriez przez wszystkie sposoby, a my się nie zepsujemy, upewniam. Gdyby był na nasze supliki pan Zaremba przybył z sukursem i dywersyą, nigdyby ta nie nastąpiła w marszałkach klęska“. . . .[3]).

Z Rawy, gdzie wojsku swemu dał spocząć dni parę, Pułaski poszedł na Zamość w nadziei zajęcia téj fortecy. Gdy więc Suwarow, spiesząc forsownym marszem, przyszedł do Rawy, nie zastał Pułaskiego, który zajmował już przed-

[1]) *Rękopism* No. 837 ze Zbiorów książąt Czartoryskich w Krakowie.

[2]) W tymże liście do Biskupa pisze Zieliński: „naszych wszystkich w téj nieszczęsnéj rejteradzie znaleziono trupa 60, lecz nierównie większe nieprzyjacielskie mogiły. . . “

[3]) *Schmitt* „Źródła“. Str. 149.

mieścia Zamościa. Idąc wślad za nim, atakował go tamże około 1 czerwca. Zawzięta bitwa się wywiązała, długo nie można było rozstrzygnąć — pisze *Petrow*, — po czyjéj stronie będzie zwycięztwo. Nakoniec Pułaski, wyparty z przedmieścia, odstąpił drogą na Lublin. Ścigany bez wytchnienia przez Suwarowa, wyrzekł się zamiaru zwrócenia się ku Litwie, (chociaż nie jesteśmy pewni, czy ten zamiar nie był mu mylnie przypisywanym), i postanowił wrócić ku granicom węgierskim. Poleciwszy ariergardzie postępować drogą z Zamościa na Lublin, Pułaski ruchem flankowym obszedł Suwarowa i wyszedłszy na jego tyły, na drogę po któréj szedł pierwéj, wrócił nad Dunajec, a przeprawiwszy się przezeń, doprowadził swój korpus do Lanckorony. Tam złączywszy się napowrót z Radzimińskim i Szycem, przeszedł do Dukli nieopodal od granic węgierskich w sile 2000 ludzi. A rozstawiwszy poczty w Krzywie, Radziminie i Bereźce, rozesłał rozjazdy po okolicy[1]). Tam wypocząwszy, przez Kenty i Bobrek wrócił do Częstochowy.

Suwarow chwalił niezmiernie — pisze *Petrow*, — wszystkie działania wojenne Pułaskiego, a szczególniéj odwrót jego do Lanckorony. *Schmitt* w ten sposób opisuje ową wyprawę Suwarowa przeciw Pułaskiemu: „... Suwarow, który już wtedy objawiał niepospolite zdolności wojskowe, a odznaczał się bajeczną niemal szybkością swoich obrotów i pochodów, nieutrudzoną wytrwałością i nadzwyczajną odwagą, a osobliwie zręcznością w naglém i niespodziewaném napadaniu przeciwników, chciał teraz taki sam zgotować los oddziałowi Pułaskiego, jaki spotkał oddział Sawy. Lecz trafił swój na swego. Wywiązały się niebawem dość częste potyczki, a chociaż Pułaski musiał się ostatecznie cofać i w kilku spotkaniach poniósł nawet klęski, wetował je przecież zwycięzkiemi ze swéj strony starciami, a co więcéj nie dał się ani rozbić, ani tak obsaczyć, by się nie zdołał wyplątać. Przeciwnie zmusił zręcznemi i szybkiemi obrotami swemi Suwarowa do przestrzegania największéj ostrożności. Wycofał się też w końcu z małą stósunkowo stratą z niebezpieczeństwa. Sam Suwarow oddawał mu zasłużone pochwały, a odwrót jego do Częstochowy nazwał arcydziełem.“ [2]) Podług *Rulhière'a* Suwarow ścigając Pułaskiego, zrobił wówczas sto mil w ciągu dni siedemnastu, a nie minęło 48 godzin bez stoczenia bitwy. [3]) Oceniając jednak zdolności Pułaskiego, Suwarow osobistego szacunku dał mu dowody, — pisze *Kaczkowski* — gdy zabranego w niewolę odesłał krewnego, i przesławszy mu na pamiątkę ulubioną jakąś puszkę porcelanową. [4]) Szybko też rozeszły się po kraju wieści o tych nowych powodzeniach Pułaskiego, powiększając urok, jaki imię jego wywierało. Księżna Kurlandzka, zawiadomiona przez Biskupa Krasińskiego o zaszłych wypadkach, pisze doń 9 czerwca: „Vouz donnez le comble à ma joie, en m'apprenant les succés de Pułaski, nouvellement remportés sur les Russes. Częstochowa est remplie de réjouissances à cette occasion. Dziś z rana mi Kuczyński o tém donosił, wymieniając, że Pułaski Lwów przeszedł, naprzeciwko Branickiego idzie, który z Brześcia ku Krakowu wychodzi w 1200 ułanów i 200 dragonii. Les troupes à Częstochow sont fières des avantages de leur Pułaski. Dokłada Kuczyński, że ci ludzie ani Moskali ani Branickiego się nie boją, i nie łakomią się pieniędzy, co ten wiezie dla deboszowania wojska konfederackiego.“... List ten pisanym był w chwili, gdy Pułaski nieopodal Lwowa szedł w kierunku na Kraków, dodawała więc księżna: „Niezmiernem jest niespokojna o nieoszacowanego Pułaskiego.“ [5])

Po bitwie pod Lanckoroną i walkach toczonych przez Pułaskiego z Suwarowem, przycichły ze stron obu działania wojenne. Dumouriez czyniąc odpo-

[1]) Wszystkie te szczegóły podług *Petrowa*. Tom III str. 227 228.
[2]) *Schmitt* Henryk. „Panow Stanisł. Augusta“ tom III str. 479.
[3]) *Rulhière* „Hist. de l'Anarchie de Pologne“ tom IV pag. 250.
[4]) „Wiadomości o konfed. barskiéj“ str. 210.
[5]) Z *Autografu*. — List ten drukowany w „Źródłach“ *Schmitta* str. 144.

wiedzialnemi za tę klęskę Generalność i wodzów polskich, choć w rzeczy saméj sam ją spowodował, postanowił się usunąć od udziału w sprawach konfederacyi. Zastąpić go miał baron Vioménil, wysłany do Polski w sierpniu tegoż roku. Tymczasem Suwarow, znużony bezskuteczną gonitwą za Pułaskim, ograniczał się na ruchach demonstracyjnych i kolejno podchodził lub podjazdy wysyłał pod Lanckoronę, Tyniec lub Częstochowę, nigdzie jednak oblężenia nie przedsiębrał, a niedługo później, gdy dotąd wachający się hetman Ogiński wystąpił na Litwie i trzykrotnie pobił Moskwę, Suwarow poszedł przeciw niemu i ostatecznie zniósł go pod Stołowiczami w dniu 22 września. Nowa ta klęska konfederatów sparaliżowała ruch litewski, tak świetnie zapowiadający się pod Kossakowskim i Ogińskim. Nic też prawie nie wiemy o wojennych działaniach Pułaskiego w ciągu lata aż do jesieni 1771 r., zapewne też nic ważnego nie przedsiębrał, a stojąc głównie w Częstochowie, rozsyłał tylko podjazdy lub sam je prowadził przeciw drobniejszym komendom rosyjskim. Z tegoż czasu przechowało się kilka listów Pułaskiego do Zaremby. W jednym z nich (z 30 lipca) wspomina o projekcie przybycia tegoż do Częstochowy „dla rozróżnienia się w różnych teraźniejszych okolicznościach“ [1]), a zaraz w dni parę potém (1 sierpnia) pisał znowu Pułaski:

„Rzecz prawdziwa, żem bez żadnéj prywaty i przez szacunek w równych czynnościach zacnego kolegi i przez związek krwi, która w naturalnych affektach miłą wszystkie przeciwności słodzić zwykła pamięcią, z nieobojętnéj JWMPana pragnął korzystać przyjaźni, lecz czyli nieszczęśliwa czasu teraźniejszego polityka, czyli zasadzona nieprzyjaznych sztuka, czyli też zdradziecki czuwających na zgubę naszą wynalazek, zawsze takowe niby zdarzał okoliczności, które powinną psuły między nami konfidencyą, projekta złożone opacznym przewłaczały tłómaczeniem, najzbawienniejsze myśli wygórowanéj prywaty nazywały ambicyą, a przez to chcąc nas mieć od siebie dalekimi, siły nasze słabieć a sami ztąd profitować chcieli. Bóg zaś, któren sam jeden myśli ludzkich wiadomy, ukarawszy nas przez czas niejaki tą do siebie oziębłością, zdarza sposoby a sposoby najgruntowniejsze, nie tylko do zawstydzenia przeciwnych, ale i zdatnego nieprzyjaciół ojczyzny pokonania. Serdecznem ukontentowaniem tę JWMPana do mnie przyjmuję odezwę a takową z niéj zyskuję satysfakcyą, nad którą większéj nie znajduję. A wszystkie inne ad coram zostawiwszy cyrcumstancye, gdy już wyszłemi ordynansami dysponowałem podjazdy ku komendzie Łopuchina, jako to Paszkowskiego, Grabskiego i innych, ażeby detaszowane jego komendy podjazdy prześladowali, co za pewnie zręcznie uczynią, więc żadnym sposobem nie będzie mogła komenda Łopuchina złączyć się z Langą i będzie znaczną w operacyi JWMPana z komendą Langi dywersyą, gdy JWPan na nią uderzysz a w tymże czasie i komenda Łopuchina alarmowana będzie; być może, że nam jaki ztąd będzie awantaż, komunikuję więc JWPanu już wyszłych do komend moich dyspozycyi i gdy mu się to zdawać będzie, proszę jako najspiesznéj mnie uwiadomić, jeżelibyś zaś tego nie aprobował, to za doniesieniem mi podług JWPana myśli te podjazdy dysponowałbym. Sam już nie mam z czém iść do niego, gdyż niektóre moje komendy dysponowałem pod Kraków dla alarmowania nieprzyjaciela, Bobrek już od kilku dni atakującego. Życzę więc ci kochany Mci Dobrodzieju jako najpomyślniejszego sukcessu, co mnie równie kontentować może, oraz upewniam o nieodstępnéj na zawsze przychylności, jako ten, który być pragnie z szczerém przywiązaniem i przyzwoitym szacunkiem etc.“

W przypisku:

„Bądź JWPan dostatecznie wyperswadowany, że nie obłudne te przesyłam wyrażenia, bo ten mój plan chcąc do skutku przyprowadzić, aby od Warszawy jak najmocniejsze czynić nieprzyjacielowi dywersye, podjazdy zaś komendy

[1]) List oryginalny z własnoręcznym podpisem Pułaskiego w Zbiorach kórnickich hr. Działyńskich.

Łopuchina najwięcéj obserwować zalecilem z przyczyny, iż tego najpierwsza od Warszawy poczęta.“ [1])

Wymienieni powyżéj komendanci: Grabski, Paszkowski i inni, wysłani byli z Częstochowy nie tylko dla atakowania rozrzuconych komend Łopuchina, ale dla przerzucenia się w Litwę i podtrzymania tam ruchu, na którego czele stanąć miał hetman Ogiński. Rozszerzając teatr wojny, rozniecając w Litwie powstanie i tém samém odcinając wojskom rosyjskim komunikacyą z ich krajem, obiecywał sobie Pułaski utrudnić ich akcyą. W tym celu wyprawiając kilka oddziałów na Litwę, wydał pułkownikowi Grabskiemu ordynans następującej treści (pod datą 1 sierpnia):

„Nie wątpię, iż WMPan raz zdeterminowany na usługę ojczystą, chętnie gdyby i najtrudniejsze rzeczy wykonywać zwykłeś, z téj przyczyny mam tyle zaufania powierzyć mu pluria operacyi przedsięwziętéj, dysponowane przezemnie komendy za Wisłą są takowym sposobem, to jest komenda wiska, warszawska i inne wszystkie w drobnych partyach podzielone, pójdą w Litwę i tam gdyby najdrobniejszemi partyjkami czynić będą dywersyą nieprzyjacielowi, same się wzmacniać i rozszerzać wszczęte konfederacye, akt interregni wszędzie ogłaszać mają. IPan Szyc Polesiem wołyńskiém na Litwę marsz swój obrócił, tym więc sposobem należy użyć wszelkiéj usilności do prowidowania się w księstwie litewskiém, a gdyby i najmniejszą siłą tego nieprzyjaciel tamował, szukać tego koniecznie, w każdém bowiem miejscu nieprzyjaciel nas prześladuje, a gorzéj daleko oponować się temuż w kraju zniszczonym, aniżeli obłitym, milion bowiem sposobności zostaje pomnażania sił swoich i szkodzenia nieprzyjacielowi.

„Jesteś zatém WMPan dysponowany, abyś wszelkiemi sposobami przebierał się w księstwo litewskie i tam akt interregni publikować wszędzie kazał, podatek publiczny lub kontrybucye w miejscach przeciwnych większe, a nie przeciwnych mniejsze na utrzymanie komendy swojéj i powiększenie wybierał. Komenda Bielaka pułku, tak sądzę, że WMPana nie zdradzi, niech będzie przy nim nieodstępnie. Jeżeli ci Bóg poszczęści w pomnożeniu komendy, podziel się na podjazdy, ale aby blisko cię zawsze maszerowały, gdyby się zaś zdarzyło jakowe nieszczęście, nie trzeba sobie przykrzyć, Bogu to ofiarować, a ile sił będzie, starać się znowu wetować tego. Nie sądź WMPan, aby w najregularniejszém wojsku inaczéj się działo, równie zawsze komenderają się partyzanckie komendy, które częstokroć za rozsądném komendanta rozrządzeniem korzystają więcéj, aniżeli największe obozy. Trafia się też różnie, ale ani w pomyślności nadto się wynosić, ani w przeciwności desperować należy żołnierzowi. Czyń tak kochany przyjacielu, jak ci życzę, a upewniam, że przy swojéj cnocie tak od Boga jak od ludzi nie bez nadgrody zostaniesz. Pułkownikostwo łęczyckie jest to najmniejszą bagatelą otrzymać, ale tém się ani zatrudniaj, większą sobie rzecz można zasłużyć przy swojéj aplikacyi, ja zaś zaręczam o przyjaznéj dla niego w każdéj odezwie pomocy. Niech i to WMPana nie dziwi, że w jednéj materyi równe inni komendanci otrzymują ordynanse, bo trzeba, żeby jedno czynili i bez wszelkiéj prywaty w zachodzących okolicznościach znosili się z sobą, miarkuj sam, w jakiém ja nieraz zostaję umartwieniu, że komendy moje z ostatnią molestyą dysponować muszę do jakowych operacyi, a rzadko bardzo a prawie nigdy nie dopełnią czynionego sobie zlecenia. WMPan jako początkowy konfederat doświadczyłeś nie mało, więc nie równie więcéj od innych mieć powinieneś uwagi i poznania trudów komendanta. Żebyś widział sytuacyą podgórską, jaka jest teraz, milion pewnie miałbyś mi obligacyi, że się z dawnéj lokacyi uchylił. Dysponuję i teraz komendy w Litwę, majora Paszkowskiego osobnym podjazdem, pułkownika Miączyńskiego z dragonią osobnym i Olszewskiego komendata, ci wszyscy wynoszą do 300 dobrych ludzi, zalecilem im, żeby się z WMPanem znosili, Paszkowskiemu, żeby się

[1]) *Z oryginału z własnoręcznym podpisem Pułaskiego.* — Ze Zbiorów kórnickich.

przeprawiać należało koło Ryczywoła przez Wisłę, a potém ku Parczewu, ztamtąd w Litwę, z Kossakowskim można mieć komunikacyą, dobry on jest obywatel, chociaż tak oczerniony.

Kazm. Puławski M. Ł.

„Żukowskiego rotmistrza zatrzymałem w areszcie, bo największy rabuś jest, tak powiadają, Leszczyński i Pakosz aresztowani. Jeżeli się zdarzy komendę rawską zaskoczyć, zabierz ją WMPan, a oficerów do fortecy odeszlij po rezolucyą, bo nic nie robią, tylko rabują“ [1]).

Jednocześnie (30 lipca) Pułaski wysłał list okólny do obywateli litewskich, który oblatowany był później w aktach Wołkowyskich. Przytaczamy go w całości:

„Przed aktami grodzkiemi ptu Wołkowyskiego comparens personaliter IPan Koreywa Maćkiewicz, towarzysz znaku ussarskiego JW. ImćPa. Kazimierza na Pułaziu Pułaskiego, marszałka Ziemi łomżyńskiéj, Generalnego wojsk skonfederowanych komendanta, list do JO. JW. WmćPP. obywatelów W. X. Litewskiego in contentis w tymże liście expressis ad acta podał die 22 Sierpnia 1771 Ao., którego tenor sequitur talis:

„JO. JW. WMćwi panowie, kochani bracia i dobrodzieje. Stan nędzny ojczyzny naszéj, gwałtownością nieprzyjacielską uciążonéj, jakich nieszczęśliwych doznaje skutków, nie tylko..... w wolnym narodzie czuje obywatel, ale i postronne nam przyjazne poznawają potencye, więcéj od postronnych widzimy życzenia (?), niżeli i z prawa, miłości Boga i z obowiązku bronienia wiary i z powinności należącego, już prawie upadającéj ojczyźnie ratunku, w nas znajduje się staranie. I lubo tak wielka w całym narodzie oziębłość, przecież gdy Bóg widzi szczere myśli i intencye przeznaczonych dla ocalenia ojczyzny osób, cudowną azardy ich wspiera opatrznością. Doznaje tego w skutkach nieprzyjaciel, gdy ustawicznie prześladowany, już w nadwątlonych upada siłach i z ostatnią tylko rozpaczą, niby w obronie przewidzianéj, z bojaźnią swojéj oczekuje zguby. Dawnoby zapewne był już pokonany, gdyby jednością umysłów obywatelskich, łączeniem sił narodowych, publiczny był popierany interes. Dla czego Was, JO. JW. WMi PP. Wgo Ksa Litews. obywatele, przy wyrażeniu im winnéj rekognicyi mojéj, mam honor niniejszym cyrkularnym listem obwieścić, ażebyście jako ściśléj unii z nami spojeni ligą, których uszczęśliwienie narodu, czyli téż niepomyślność zarówno interessować powinno, równą z nami zachęceni rezolucyą, do jako najprędszych wzięli się sposobów, któremi snadnie nieprzyjacielowi przyspieszyć się musi upadek; iżby dawną, pożądaną kraj nasz w pokonaniu nieprzyjaciela szczycił się sławą, gdyby do osiągnienia onéj tak znakomitą część narodu okazały zacnych Wo Ks. Lit. obywatelów wybór przez jakowąś dotąd obojętność nie był przeszkodą. Odjęte by mu zostały wszystkie sposoby, których teraz przez rekruta i przez wyprowadzenie pieniędzy i przez różne tamtą prowincyą transporta na nasze zażywa uciążenie, bo jeżeli znaczne ztamtąd dla siebie posiłki..... a już przewyższającéj nad sobą naszéj doznaje siły, cóż dopiero, gdyby mu te uchylone zostały, żadnego z nikąd nie mając wsparcia, byłby przymuszony, albo w swoją cofnąć się granicę, albo prędszym zgubę swoją przyśpieszyć końcem. Czas dopiero najsposobniejszy, gdy zalękniony nieprzyjaciel..... kilkakrotne a znaczne od wojska tureckiego téj kampanii (poniósł) klęski. Nie małą jest dla nich trwogą oczywistemi dowodami pokazana dla wojska naszego skonfederowanego dworu wiedeńskiego przychylność; już wszystkie przeciwnie tłómaczone zaspokoiło dla nich nadzieje. Teraz więc pora, ażebyście przezacni obywatele, spóźnione dotąd chęci wasze widocznemi okazali dowodami, tak dla pokonania już słabego nieprzyjaciela, jako potrzebnéj narodowych sił reprezentacyi, które tém więcéj i postronne nam przyjazne potencye konsyderować będą, ile przekonane zostaną, żeśmy — lubo daleko większéj nieprzyjacielskiéj forsie ze-

[1]) „Actes rélatifs à la Confédération de Bar“. Tom III pag. 292. *Rękopism* ze Zbiorów Akademii Umiejętności w Krakowie.

wsząd od dyssydentów swoje mającéj wsparcie, — przecież zdatny dać potrafili odpór. Jeden nas tylko interes, równa Bogu i ojczyźnie wiara, jedna praw i swobód narodowych życiem przodków naszych okupiona miłość, równy powszechnego uszczęśliwienia żądany koniec, to i równa powinna być obrona. Nie spóźniajcież więc przezacni W. Ks. Lit. obywatele, chwalebnéj rezolucyi waszéj, a winnego równie z Koroną przyspieszajcie ojczyźnie oswobodzenia. Ścisły w prerogatywach i swobodach dotąd nienaruszenie przez Księstwo trzymany Unii związek, niech was nie zastanie bezczynnymi, aby żadnemu jakowéj nagany podpadać nie mogło podobieństwu. Ten Wam przezacni obywatele szczerze dla dobra publicznego swoje przytacza zdanie, który łaskawym ich polecając się sercom, nieodstępnego w szczęśliwym ojczyzny stanie żądanéj od Was pomocy pragnie współczeństwa z przyzwoitym tak w ogólności, jako i w szczególności, zostając szacunkiem JO. JW. WM. PP. kochanych braci i Dobr.,

najniższy sługa Kazimierz Pułaski M. L. [1])."

Nie ulega wątpliwości, że plan wysłania kilku oddziałów jazdy Pułaskiego na Litwę uradzonym był wspólnie z Generalnością, dla ułatwienia zamierzonych działań hetmana Ogińskiego, który, jak wiemy, w sierpniu otwarcie wystąpił a inaugurował ruch litewski zwycięstwem nad Albiszewem (6 września). Wprawdzie w prędkim czasie Suwarow pokonać miał Ogińskiego w Stolowiczach (22 września) i zgnieść tak świetnie z razu zapowiadającą się konfederacyą litewską, obecnie jednak, podczas prac przygotowawczych, chodziło głównie o rozdzielenie sił rosyjskich i o korzystną dywersyą. Kossakowski, pojednany z Generalnością, czynnym był niezmiernie, przerzucenie kilku naszych oddziałów jazdy na Litwę wesprzeć mogło pomyślnie zamierzoną akcyą Ogińskiego. Prawdopodobnie też Generalność, używając w celu pobudzenia Litwy do ruchu nazwiska Pułaskiego, rozliczała na popularność młodego wodza konfederatów i na szczególne sympatye, jakich używał wśród szlachty. Wówczas też, jak się zdaje, Generalność złożyć pragnęła w ręce Pułaskiego generalne dowództwo w Koronie nad wojskiem skonfederowaném, w wielu bowiem współczesnych korespondencyach nazywanym jest „Generalnym komendantem", sam też tak się podpisuje na ważniejszych ordynansach, z takimże tytułem oblatowany cyrkularz jego w Grodzie Wołkowyskim, nie czytaliśmy jednak nominacyi jego, zapewne ogłaszaną nie była dla uniknienia wzajemnych zazdrości innych wodzów i do czasu odłożona. Później projektowano, aby dwóch było komendantów, jeden małopolski, drugi wielkopolski — prawdopodobnie Pułaski i Zaremba. Sprawa ta mająca zawsze na celu uregulowanie stosunków wzajemnych między wodzami konfederacyi, dość długo się ciągnęła, we wrześniu Generalność, znów w obawie rozniecenia niechęci i zawiści, wachała się, co zrobić, mówiono też znowu o przygotowaniu nominacyi dla pięciu komendantów. Księżna Kurlandzka projektu tego nie aprobowała i pisała w téj sprawie do Biskupa Krasińskiego (1 października 1771):

„....Piszą tam od JWMPaństwa, że Generalność te dawniejsze drobne komendy między pięciu. czyli więcéj komendantów aprobowała i sancytami ich im nie tylko przyznała, lecz i ubezpieczenie przytwierdziła. Ta garstka ludzi podzielona cóż wróżyć może? — rien que la confusion dans ses opérations militaires; la....[2]) y gagnera tant que le pays y souffrira, każdy swojéj lub fantazyi lub opieszałości znajdzie exkuzę, tak jak Schitz (Szyc) świeżo uczynił. Je voie que l'esprit de M. Dumouriez jeszcze się po Teszynie błąka, gdyż sposobem jego tych, co najwięcéj za podejrzanych mieli i ich ganili, teraz utwierdzają ich przy komendach. Un exorcisme

[1]) *Z Rękopismu* Bibl. Ossolińskich we Lwowie No 194 k. 124—125. Intytulacya na kopercie następująca: „JO. JW. Ichmć PP. Senatorom, Dygnitarzom, Urzędnikom i całemu Rycerstwu MW. MC. PP. kochanym braciom i Dobr." — List ten cały zamieszczony w przekładzie włoskim u *Theinera* „Vetera Monumenta" etc. Tom IV pag. 377.

[2]) Wyraz nieczytelny.

mon cher Evêque, de grâce chasser le petit démon de Dumouriez, faites qu'il le suive, bo prawdziwie przy nim nic skutku dobrego brać nie będzie, en balançant on glisse souvent....[1])".

Żadnych nie mamy śladów o działaniach jazdy Pułaskiego na Litwie, nie wszystkie jednak oddziały doszły na przeznaczone im stanowisko, jak np. regiment ussaryi komenderowany przez Paszkowskiego. Ordynansem z 2 sierpnia Pułaski zalecał mu, aby ściągnął do fortecy „dla odebrania pewnych dyspozycyi", a komendę aby dysponował ku Szydłowu. Parę dni później (4 sierpnia) znowu takiż rozkaz przesyła mu Pułaski, zalecając przytém; „od Prusaków miej ostrożność, gdyż ci po nieprzyjacielsku z naszymi już poczynają, gdyby kiedy napadli, bić się jak z nieprzyjacielem"... Z listu znów Pułaskiego bez oznaczonéj daty widzimy, iż ów Paszkowski miał polecenie, aby pomnożyć i oporządzić swój regiment, w czém zalecał mu Pułaski dokładać jak największéj pilności z przyczyny krótkości czasu, „gdyż tylko do dwóch niedziel tam się masz WMPan zabawić", ale już 19 sierpnia wysłał mu następny ordynans: „Za odebraniem tego ordynansu, JPan Paszkowski, major regimentu huzarów, wraz z huzarami w swéj komendzie będącymi, z miejsca ruszywszy, gdzie go zastanie ten ordynans, ściągnąć ma zaraz i nieodwłocznie pod fortecę Jasnogórską. W marszu ostrożność i rygor żołnierski, także raport zbliżając się ku fortecy uczyni, pod sądem nieuchronnym wojskowym rekomenduję etc.[2])." Atoli ów Paszkowski porzucił służbę konfederacką, czy też schwytanym został przez wojska królewskie, bo protokół jego zeznań w obozie Branickiego świadczy, że obiecywał służyć odtąd w wojsku królewskiém[3]).

Rozszerzając zakres władzy Pułaskiego, Generalność Ziemię czerską pod jego poddała rozporządzenie. Gdy dla ściągnienia należnych podatków wydane zostały odpowiednie ordynanse, obywatele Ziemi czerskiéj zgłosili się do Pułaskiego pismem z dnia 9 sierpnia, upraszając o pewne ulżenia. Pismo to następującéj było treści:

„Jaśnie Wielmożny Mci Panie Marszałku Ziemi Łomżyńskiéj
Kochany bracie Dobrodzieju.

„Tę rekognicyą i wdzięczność, która się od Ziemi naszéj JWPanu należy, my chociaż w małéj osób tu zebranych liczbie, z wielkiém jednak osoby Jego tylu zaszczytami dystyngowanéj poważaniem, imieniem całéj Ziemi oświadczamy, powinne niosąc podziękowanie za tak powolne kroki i łaskawe względem uskutkowania interesu postępowanie. Znając zaś nietylko w ojczyźnie naszéj, ale i w innych narodach sławną JWIMPana o dobro publiczne gorliwość, przysądzamy naszemu uszczęśliwieniu, że z dyspozycyi Prześwietnéj Generalności Ziemia nasza opiece Jego, jako współobywatela i ziomka naszego jest polecona, która będąc wszelkich nieszczęśliwości i ucisków bramą, jak jest wyniszczoną i zubożoną, rozumiemy że JWPan z dóbr swoich, tu w naszéj Ziemi będących, uwiadomienie mając, możesz wziąść miarę. Patryotyczna do wszelkich o dobro publiczne staranności nas obowiązująca powinność, sprawuje w nas ochotne na satysfakcyą żądania JWPana przychylenie się, które tu ułożeniu przyzwoitemu przedsięwziąwszy, gdy tak prędko do tego nam grożącéj bliskiém niebezpieczeństwem trudności, z racyi nieprzyjaznych na nasze obroty z pilnością patrzących oczu, przyjść nie podobna, dopraszamy się łaski Jego, ażebyś rygor exekucyi wstrzymawszy, raczył nam dać czas wspólnego naradzenia się i dopełnienia téj czynności. A jako Prześwietnéj Generalności wyroków, listem z delegacyi Wielkiego Skarbnika nas doszłym a w (kopii) tu przyłączonym wyrażonych, których nam dla uganiających się za komendą Czerską nieprzyjacielskich obrotów dotąd wykonać nie przyszło,

[1]) *Z Autografu.*
[2]) Wszystkie te ordynanse z *Rękopismu*: „Actes Rélatifs" etc. III. 293–298.
[3]) *Tamże.* Wedle tych zeznań miał pisać do Pułaskiego, że odstępuje i jedzie do Warszawy, odstępował zaś „z przyczyny nie płaty."

nie unikaliśmy, tak i teraźniejszéj dyspozycyi nie unikając, ile Ziemia nasza w tak opłakanym stanie znieść będzie mogła, o niezawodnéj według nastąpić mającego ułożenia satysfakcyi upewniwszy, polecamy się nieustannéj Jego łasce, mając honor z należytym pisać się uszanowaniem“ etc.[1]).

W odpowiedzi na list powyższy Pułaski pisał do Ziemi czerskiéj (22 sierpnia):

„Na zaniesioną moją listem cyrkularnym do JJWMPP. odezwę i w krótkości słów i nie wysiłoném ojczyzny naszéj objaśnieniem wyrażoną, w danéj mi od nich rezolucyi więcéj wyczytuję obojętnych explikacyi, niżeli treści względnéj dla uszczęśliwienia publicznego w obywatelach powinności. Żebym zaś włożonym na mnie obowiązkom mógł zadość czynić i zamilczeniem w powinnéj dla interesu publicznego nie zgrzeszył usłudze, przy oświadczeniu należytéj JJWWPP. z osoby mojéj atencyi, mam honor niniejszą odpowiedzieć rezolucyą.

„Winne więc najpierwéj niosę podziękowanie JJWWPanom, iż wspaniałością sentymentów to w partykularności mnie przyznajecie, co w powszechności każdego dobrego patryoty ścisłym być należy obowiązkiem. A że téj tak okazaléj, jaką JJWWPanowie przyznawać raczycie dla dobra ojczyzny, swojéj jeszcze liczyć nie mogę wysługi, która na jakiekolwiek mogłaby sobie zasłużyć względy, jako daleki od wszelkiéj własnéj prywaty, najzupełniejszą znać będę satysfakcyą uszczęśliwioną widzieć ojczyznę, a w sercach JWWPanów na imię zastawiającego się o dobro powszechne obywatela, sobie zasłużyć.

„Wyczytuję dość obszerne nad uciemiężeniem prześwietnéj Ziemi czerskiéj zażalenie JJWWPanów. A czyliż im tajny odgłos równych ucisków, a w innych województwach daleko większéj zawziętości nieprzyjaciół? A przecież nie tylko, (lubo przy ostatniéj majątku stracie), w przykładnéj nie ziębną gorliwości, ale owszém wszelkiemi nas sposobami posiłkują i nieuchronne nasze wspierają potrzeby. Nie masz podobno nieszczęśliwszéj nad tutejszą okolicę, która znaczną wojsk naszych i nieprzyjacielskich liczbę okrywa, codziennie z wyniszczeniem dźwigać musi ciężary. W licznéj forsie kilkakrotnie tu zgromadzony nieprzyjaciel, gdy na nas swojéj okrutnéj nie potrafił dokonać imprezy, okropnéj zemsty tak na obywatelach jako i na niewinném pospólstwie po sobie zostawił ślady. Nie odraża to jednak pragnących jak najprędszego oswobodzenia narodu obywatelów, ale bardziéj zachęca do dania pomocy, ile tak oczywistnemu niewinności naszéj interesowi. Równo całą ojczyznę dotyka nieszczęśliwość, równą bez excepcyi dać jéj winniśmy pomoc. Nie znajduję przyczyny przeto, dla czegoby Ziemia czerska unikać miała, dla czego powszechném obywatelstwu prawem wyjętą być nie może.

„Solenna krwi i życia w nabyciu swobód, prerogatyw i wolności przodków naszych ofiara, czyliż tak oziębłą ma być zagrzebiona obojętnością? Wspaniałéj gorliwości obywatelskiéj umysł dziką wyrzuca na oczy każdemu niewdzięczność. Na jedném ojczyzny łonie wypielęgnowani, jednym nieszczęśliwości w swobodach narodowych wzbogaceni klejnotem, żadnego bądź w pomyślności, bądź w przeciwności czynić nie powinniśmy oddziału. Jeżeli naganna utraty majątków bojaźń do należnego jest tamą ratunku, niech będzie zachęceniem, że i my w tym dziele będący, pozwoloną sobie z Opatrzenia Najwyższego cząstkę na . . .[2]) mściwemu porzuciwszy nieprzyjacielowi, życia naszego czynimy ofiarę. Jakie on zebrał i dotąd zbiera miliony, jakowe wysila excessa, exorbitancye, — jakiemi przykrościami lud niewinny uciąża, co za tyranią okazuje, — Bogu samemu w wielu miejscach jakie obelgi wyrządza, każdy nie tylko widzi, ale dotkliwie czuć powinien. A gdy na zabieżenie temu potrzebnego ojczyzna wyciąga ratunku, prześwietna Ziemia czerska ex ratione status składa się racyą. Zadziwia mnie to i do szczerego pobudza zażalenia takowa rezolucya, która inaczéj być nie może tłómaczoną chyba, że przez bliską z Warszawą konnexyą, przeciwnych dla ojczyzny sentymentów napojona zarazą. Ta a nie insza

[1]) *Z Rękopismu* Bibl. Ossolińskich we Lwowie No. 330 str. 56–57.
[2]) Wyraz nieczytelny.

jest racya stanu, która najsilniejszego każe dokładać starania, ażeby w jak najokazalszéj sił własnych narodowych reprezentacyi przed się przyjaznych nam potencyi ściągnąć interessowanie, które tém żywszą zyskiwać będzie konsyderacyą, im oczywistszą poparte będzie rezolucyą, gruntowniejsze będą i traktaty, gdy przy podniesionym orężu wspólnie z obcymi pisać będziemy, do czego, że powszechne całego królestwa zmierza pozwolenie, od tego i Ziemia czerska zboczyć nie może i nie powinna.

„Z tych więc i innych przyczyn kategoryczną JJ. WW. Panom dawszy replikę, nim sposobniejsza z téj Ziemi do wypraw nastąpi pora, podatków publicznych ogólnie wszystkich publikatę ad exemplum innych województw, ziem i powiatów ustanowioną, któréj i najważniejsze przyczyny uchybić nie mogą, — mam honor upraszać, ażebyście składać raczyli, gdyż inaczéj nieprzyzwoity upór podobnym jak nieprzyjaznych byłby ukarany rygorem. To szczerym dla dobra ojczyzny duchem oraz nieobojętnym dla zaszczytu téj Ziemi oświadczywszy, mnie samego łaskawym polecam sercom, z winnym zostając szacunkiem etc.[1])."

Ostatnich dni sierpnia (29) Pułaski wyszedł z fortecy, wziąwszy 150 piechoty, 5 armat i jazdę. Zbliżył się on z tym oddziałem do obozu pod Białą, dokąd powołany został dla zasiadania w nowo ufundowanéj Radzie wojskowéj. Uniwersał Generalności z dnia 31 sierpnia do powszechnéj podawał wiadomości, że owa Rada wojskowa, któréj zakres władzy i juryzdykcyi osobne określiły przepisy, zawiadywać będzie wszystkiém, co się tyczy spraw wojskowych, a obwieszczając o tém, zaleca wszystkim oficerom wyższéj i niższéj rangi i całemu wojsku, aby „wszystkim uniwersałom, ordynansom, dyspozycyom, które abhinc od téjże Rady wojskowéj wychodzić będą z podpisem osób też Radę składających JWWIP. — pod jakimkolwiek będą imieniem, z jakiéjkolwiek bądź rangi wojskowéj, wszelkie posłuszeństwo czynili, zupełną nad sobą władzę w téjże Radzie wojskowéj ex communicata authoritate władzy generalnéj zawartą wyznawali, sub rigore irremissibili contra renitentes zalecamy. Insuper obwieszczamy ....., ...że wzwyż wyrażona Rada wojskowa, mając sobie zlecone przez Radę Generalną staranie kassy wojskowéj, ac consequenter facultatem wybierania podatków publicznych, wszędzie i zewsząd wyszłe dotąd sub quoncunque titulo ac nomine do wybierania tychże podatków ordynanse i dyspozycye zastanawiamy i znosimy...[2])". Do składu Rady wojskowéj powołani zostali Zieliński, marszałek płocki, jako prezes, Medeksza, marszałek kowieński, Wybranowski, lubelski, Kuczyński, podlaski, Piwnicki, chełmiński, konsyliarze, z umieszczonymi ex jure przyznanych sobie komend: Pułaskim łomżyńskim, Kossowskim podlaskim, marszałkami, Walewskim sieradzkim, Dzierzbickim, ruskim, konsyliarzami i Zarembą, komendantem województw wielkopolskich.

W tymże czasie Krasiński, marszałek generalny, przebywający ciągle z Potockim w Tureczczyźnie (w Czarnogrodach pod Warną), zgłosił się do Pułaskiego następującym listem:

„Jaśnie Wielmożny Mci Panie Marszałku Łomżyński
Mój wielce Mci panie i kochany bracie.

„Wiadome JW. WM. Panu od początku samego moich chęci dla niego kroki: rozumiem, że nie tak przykro u siebie jesteś przeświadczon o przyjaźni mojej ku swojéj osobie: dla tego tedy nadgłaszam się z wyrażeniem, aby te ponowiło w nim upewnienie, że go szacuję i zawsze estymuję. Wiele przytém pomnażający odgłos o czynach chwalebnych JW. WM. Pana dodaje mu szacunku. Niech Bóg uszczęśliwia Go w zyskach podobnych nad nieprzyjacielem, o których mi tu nie tajno.

[1]) *Z Rękopismu* Bibl. Ossolińskich we Lwowie No. 330 str. 57—58.
[2]) *Z współczesnéj kopii.*

„A jako zaciągasz JW. WM. Pan powszechny dług od wszystkich wdzięczności, że niepowątpliwym okazujesz się synem ojczyzny, tak w partykularności w równym i ja zostawam obowiązku.

„Proszę zatém pewnym być mojéj przyjaźni, a wzajemnéj dla mnie dochowywać. Oczekuję poufałéj odezwy, zostając z przywiązanym szacunkiem

JW. WM. Pana
z serca życzliwym bratem
i sługą najniższym
M. H. Krasiński m. p.
P. R. M. K. G.“

Datt. 22 Septemb. 1771
z Czarnowody.

W przypisku:

„Pan Podczaszy zaczął się już i zemną kłócić tak dobrze, że chyba w Polsce zrobimy koniec téj kłótni.“[1])

List ten, będący wyrazem uznania zasług położonych przez Pułaskiego, pisanym był w chwili, gdy spory między Potockim i Krasińskim z całą wybuchły *gwałtownością. Przypisek marszałka generalnego o kłótni z podczaszym*, dość jest wymownym, domyślać się téż można, iż Potocki stał dotąd na przeszkodzie zbliżeniu się Krasińskiego do Pułaskiego. Nie wiele późniejsza relacya jednego z konsyliarzy zasiadających w Generalności, tak wspomina o sporach wynikłych w Turcyi między szefami barskimi: „ . . . . Musiałeś już słyszeć o tych niewymownie nas martwiących dyferencyach między pierwszemi związku naszego głowami w Warnie. JW. Krasiński już od funkcyi generalnego regimentarstwa oddalił JW. podczaszego lit., ten ostatni zebrawszy swoją partyą, najechał pierwszego w intencyi zabicia onego, i ledwie garnizon tameczny ten tumult uśmierzył. Jakie scandalum! Jaka troskliwość ztąd Prześwietnéj Generalności, która przez roztropne dyspozycye zabiega dalszym ztąd inkonweniencyom, kuryerów często do Warny posyła i podobno najbardziéj dla tego JW. kasztelan czerski obrany do Porty poseł, chce swoją przyspieszyć podróż, aby te głowy nasze znowu pod jeden zebrał kapelusz . . . .“[2]) Tenże sprawozdawca w dalszym ciągu listu dotyka stosunku Pułaskiego do Generalności, pisze bowiem: „ . . . . To szczęście nasze, że mamy dobrych i godnych wodzów: Pułaskiego i Zarembę, ale téż i to pewna, że obydwaj bardzo są od Generalności estymowani i co tylko chcą, od niéj otrzymują, co téż słusznie, bo oni właśnie tę machinę jeszcze utrzymują. Zaremba jednak lepiéj jest położony, bo się umie ułożyć, drugi jest absolut i za swojém zdaniem zawsze idzie . . . .“[3])

W połowie października zapędził się był Pułaski w Lubelskie. Czas jakiś zatrzymał się w Zwierzyńcu pod Zamościem, zapewne dla widzenia się z księżną Kurlandzką lub Antonim Lubomirskim, wojewodą lubelskim. Pisał ztąd do Zaremby (14 października), że czekał go, sądząc, iż tędy jechać będzie z Teszyna. Gdy inaczej się stało, wyjeżdżał do fortecy, „i z tamtąd marsz mój w oznaczone przyspieszę miejsce.“[4]) Inne relacye świadczą, że wówczas Pułaski i Zaremba wedle umówionego planu wspólnemi siłami działać mieli. — atoli Zaremba na czas umówiony nie stawił się i Pułaski z oddziałem 500 ludzi atakowany przez korpus pułkownika Lange, wynoszący 1500 ludzi, dotkliwéj doznał klęski, bo stracił do sta ludzi, będąc przymuszony przebijać się przez kolumny rosyjskie. W liście księcia Antoniego Lubomirskiego, pisanym jak się zdaje do Biskupa Krasińskiego (7 listopada 1771), rzecz cała dokładnie przedstawiona. List ten podajemy w całości z *autografu*.

[1]) *Z Autografu* w Zbiorach książąt Czartoryskich w Krakowie *Rękopism* nr. 946.

[2]) *Z Rękopismu:* „Actes Rélatifs“ etc. III pag. 311, w Zbiorach Akademii Umiejęt. w Krakowie.

[3]) *Tamże.*

[4]) *Z Autografu* w Zbiorach kórnickich hr. Działyńskich.

„Obszernie opisuje N. Pani (królewiczowa) do marszałka Generalności, ja po części do p. Bohusza, ale w wszelkiéj delikatności i ostrożności. Upadek p. łomżyńskiego (Pułaskiego) nie tak jest znaczny, bo wynosi tylko do sta ludzi i to byłoby nie nastąpiło, gdyby nie zawód stał się przez nie nadciągnienie komend JMCP. Zaremby: 1-mo. Przy bytności WMP. w Zwierzyńcu, przyrzekł Zaremba podług woli Generalności dać w komendę p. łomżyńskiemu ludzi 400 i sam w osobie swojéj miał się ruszyć do Rawy, czemu zadosyć w niczém się nie stało. 2do. Ruszywszy p. Pułaski z Częstochowy wolnym marszem, w dwóch miejscach po dni dwa zatrzymał się, nigdzie się nie mógł doczekać jego. 3tio. Odebrawszy list od p. Zaremby, że ciągnie do Rawy, naznaczywszy podług umowy 24 8-bris i że się chce tam łączyć, JMPan łomżyński tam marsz swój obrócił, gdzie nikogo nie zastał. 4-to. JMPan Zaremba pod ten czas bawiąc się w wsi swojéj pod Częstochową, był w fortecy proszony od wszystkich, aby posłał choć sukurs, po długich wymówkach przecież się ruszył, maszerując kilka dni do Brzeźnicy o mil 3 od Częstochowy. Podług téj deklaracyi uwiadomiony p. Pułaski i upewniony, że IMPan Zaremba sam idzie, detaszował swoich ludzi na trzy strony, zostawiwszy przy sobie z 500 ludzi. Lange pułkownik, pomiarkowawszy, że nie ma żadnego sukursu p. Pułaski, uderzył na niego w 1500 ludzi i armat 9, jak się w ogniu rejterował i jak daleko, jak się przez Moskwę przebił, raporta jego o tém uwiadomić muszą.

„Chciéj tedy WMPan Dobrodziéj nad tém się zastanowić: 1-mo: czy p. Pułaski może i powinien mieć zaufanie w przyjaźni i w obietnicach IMPana Zaremby, czego byliśmy świadkami, a nic nie jest dotrzymane. 2-do. Namawianie przez IMPana Zarembę, aby zakazane od Generalności podatki wybierał p. Pułaski, utwierdzając go, że sam pan Zaremba pierwszy zacznie w swych województwach podobnie wybierać.

„Sądźże WMPan bez parcyalności, jeżeli nie szczerą poszedł obłudą IMPan Zaremba, bo co do pierwszego, przyrzekłszy sukursować a nie dotrzymać, to oczywista zdrada pod Generalnością, aby ją osłabić, partyą pana Pułaskiego poddać na zniesienie i samego komendanta na śmierć exponować. Co do drugiego nie jestże to szczery podstęp, miawszy samemu już pozwolenie wybierania podatków, namawiać Pułaskiego, aby zakazanych tykał się, zachęcając go, że i on tak sobie postąpi, nie byłoż to sidło powabnie zasadzone, aby Generalność osądziła p. Pułaskiego, że zuchwały absolut, krnąbrny i wszystko przeciw woli Generalności czyniący.

„Wzięła była na siebie N. Królewiczowa przykry urząd pogodzić IchMciów, co uczyniła dla względu Generalności, — cóż tego są za skutki? Królewiczowa zmartwiona, w nic się już wdawać niechcąca, bo to Jéj tyka powagi. Generalność zaufana w ułożonéj minie p. Zaremby, jak się WMPan doczytasz z listu przyłączonego do p. Bohusza, przejętego przez nieprzyjaciół.

„Ja sobie spokojność zupełną obieram, w nic się więcéj nie wdawać. WMPanów Dobrodziejów zbiór doskonałych ludzi znajdzie sposoby te uczynić umiarkowanie, aby predylekcya jednego nad drugiego nie była ostatnią zgubą téj garstki wojska, która choć w narzekaniu, w wszystkiém w niedostatku, a do tego z wielu miar nie ukontentowane, a ma szczerą ochotę bić się i za swoją wojować ojczyznę, — piszę jako żołnierz, wiém, co zatém idzie i wiadome mi są takowych podobieństw różne przykłady.

„O Poznaniu fałsz, przyłączam list na to i jeszcze posłałem na samo miejsce. W Krakowie Moskwa, na Kleparzu żadnego ani nigdzie tam nie masz Prusaka. Grabowski onegdaj miał ztamtąd sztafetę i żona jego przyjechała z Krakowa, toż potwierdza.

„N. Królewiczowa dziękuje za przysłanie Batawii, proszę wyrazić, co za nią należy, przy okazyi pieniądze będą odesłane“.

Przypisek:

„Szczerze wyznaję, że krew puszczałem, dzisiaj wiele pisać nie mogę.

Z Polski co minuta spodziewam się co od mojéj żony. Statecznéj mnie łasce na zawsze oddaję jako prawdziwy i najniższy sługa

A. L.“ [1]).

List ten maluje wybitnie stosunki ówczesne między marszałkami, stosunki, które tak ujemnie oddziaływały na sprawę narodową. Zaraz potém dokonany głośny zamach w celu porwania i uwięzienia króla z Warszawy, wpłynąć miał przeważnie na dalsze losy konfederacyi.

Głośna, lecz zawiła sprawa porwania króla w pamiętnéj nocy 3 listopada 1771 r., dotychczas dokładnie zbadaną nie jest, a historycy, którzy o niéj pisali, powtarzając też same podania, nie rozkryli bynajmniéj tajemniczości, jaką była osłoniona. Żadne też pisemne ślady nie wykazały robót zakulisowych, które ów zamach przygotowały. Najbłędniéj też przypuszczało wielu, że Strawiński był twórcą całego projektu, również błędnie, że Pułaski przyjmował ów projekt i aprobował go od człowieka całkiém nieznanego. Inni jeszcze sądzili, że Pułaski na własną rękę zamierzał porwać króla, aby go na czele konfederacyi postawić. Mijamy wiele innych hipotez, przekręconych podań i przypuszczeń, które wszystkie razem wzięte, wniosły większe jeszcze zamięszanie w opisach faktu, który sam przez się, — jako w największéj tajemnicy przygotowany — nie mógł być dość jasnym i zrozumiałym dla wielu.

Atoli i dziś nawet, w obec obfitszego już materyału archiwalnego, jakim rozrządzamy, nie wiele więcéj o téj sprawie wiemy, z różnych przecież wskazówek w korespondencyach współczesnych spotykanych — niewątpliwém być się zdaje, iż głównym celem porwania króla było zniewolenie go do abdykacyi, ażeby w ten sposób domowi saskiemu ułatwić przystęp do korony polskiéj. Udział Pułaskiego i Generalności w tym zamachu udowodnionym nie jest niezbitemi świadectwami, — w obec jednak śladów w pismach Generalności i w listach Pułaskiego, przedłożonych w procesie zaocznie mu wytoczonym, wierzyć należy, iż polityczne pobudki zamach ten spowodowały i głównymi w téj sprawie działaczami być musieli: Michał Pac, jako marszałek konfederacyi w zastępstwie Michała Krasińskiego, sekretarz konfederacyi Bohusz, daléj Biskup Krasiński, synowica jego, księżna Kurlandzka, Antoni Lubomirski, wojewoda lubelski i wreszcie Kazimierz Pułaski, jedném słowem ci wszyscy, którzy trzymali w swém ręku cały ster konfederacyi. Pułaski jako główny naczelnik sił zbrojnych konfederacyi (bo pod tę porę powierzoném mu było zwierzchnictwo nad większą częścią oddziałów kilku województw), spełniać mógł polecenia i rozkazy Generalności; kolejne zaś akta i pisma publiczne téjże Generalności, doprowadzając w naturalnym porządku do zupełnego zerwania z królem, przygotowały, rzec można — ową katastrofę. Strawiński wreszcie mógł być tylko zręcznie podsuniętym wykonawcą ułożonego przedsięwzięcia. Liczne zaś protesty tak saméjże Generalności jak i marszałka łomżyńskiego, miały na celu obronę interesów konfederacyi, zagrożonych w obec dworów zagranicznych przez ów zamach niefortunny. Co więcéj kierunek, jaki całéj sprawie nadawały relacye rozsyłane z dworu warszawskiego, wystawiając uczestników zamachu jako królobójców, silna w tym duchu rozwinięta w kraju i zagranicą agitacya, — przymuszały do kategorycznych zaprzeczeń. Albowiem dwory postronne rozróżnić nie mogły i nie chciały różnicy między porwaniem króla w celach politycznych, jako uznanego nieprzyjaciela kraju — a pokątném i wstrętném królobójstwem. Uchylenie Stanisława Augusta od rządów, zniewolenie do abdykacyi korony, którą posiadł z pomocą postronną, było w oczach Generalności aktem słusznéj sprawiedliwości: ta bowiem Generalność uznawała się i uznaną była przez wielką część narodu za jedyną władzę prawo-

[1]) *Z Autografu* w Zbiorach ks. Czartoryskich w Krakowie No. 943.

witą w kraju, a jako taka kilku aktami prawnemi odsądziła już była Poniatowskiego od rządów i nieprzyjacielem własnéj ojczyzny ogłosiła. Interes sąsiedzkich potencyi inny pogląd na sprawę całą zalecał. Upatrywano tedy — wbrew prawdzie i słuszności, — zamiar królobójczy w całém przedsięwzięciu, ztąd Generalność i Pułaski wydanemi manifestami zaprzeczali wszelkiego uczestnictwa, inaczéj bowiem konfederacya narażoną być mogła na zupełny upadek i utratę tego poparcia, jakie posiadała dotąd.

Tak się przedstawia w ogólnych zarysach owa sprawa porwania króla. Rozpatrzmy teraz szczegóły, dotknąwszy choć pobieżnie stosunku konfederacyi do króla przez ciąg lat kilku.

Jeżeli sięgniemy do pierwszych początków konfederacyi barskiéj, to w pierwszych manifestach, wydanych w Barze, nie było jeszcze wzmianki o detronizacyi króla. Twórcy związku nie wykazywali zrazu stosunku konfederacyi do króla, chcąc zachować sobie swobodę działania, zależnie od stanowiska, jakie zająłby Stanisław August. Biskup Krasiński, który, jak wiemy, przeważny wpływ wywierał na wszystkie sprawy konfederacyi, wspomina w znacznie późniejszym liście, że w instrukcyach danych (przez kogo — nie pisze) Michałowi Krasińskiemu i Pułaskiemu, przed podniesieniem jeszcze konfederacyi, był artykuł bardzo zalecany, aby nie występować zrazu ani przeciw dworowi, ani przeciw familii (..... de ne pas heurter de front ni la cour, ni la famille[1])." Gdy jednak w głównym akcie nie wpisano jak zwykle, że konfederacya zawiązuje się „przy królu", przeto pominięcie to świadczy o niechęci związkowych względem monarchy, wprowadzonego na tron z pomocą sił obcych i na nich swą powagę opierającego. Wprawdzie w tych pierwszych chwilach związku były robione próby pozyskania króla, o czém pisaliśmy w życiorysie Józefa Pułaskiego. Próby te jednak świadczyły tylko, że pod tę porę szefowie barscy nie mieli jeszcze stałego programu co do stanowiska, jakie zachować mieli względem króla, dla tego też usiłowali pozyskać go sobie, usuwając wszelkie z jego strony obawy. Rozwijające się jednak wypadki, uwydatniając stanowisko króla, jakie zajmował w obec podniesionego w Barze sztandaru, rozniecały tylko wzajemne niechęci, zrywając wszelkie węzły łączące monarchę z narodem. Stanisław August, stając się ślepém tylko narzędziem polityki rosyjskiéj, mimo wpływów, które, jak wiemy, usiłowały nań oddziaływać, — coraz to więcéj ulegał naciskowi wywieranemu z Petersburga. Użycie pomocy wojsk rosyjskich przeciw konfederatom, nie mogło nie wzniecić najsilniejszego oburzenia, a misya Mokronowskiego nie była w stanie złagodzić przygnębiającego wrażenia w skutek wiadomych rezolucyi Rady senatu (w marcu 1768 r.). Gdy zaś układy delegata królewskiego ze związkowymi nawiązać się nie mogły, bo walka rozpoczętą już była, Branicki szedł z gwardyą królewską na Podole, aby działać przeciw konfederatom wspólnie z wojskami carowéj. Jeżeli zaś w 1769 r. były chwile, w których Stanisław August zdawał się skłaniać ku stronnictwu narodowemu, to rychło cofał się napowrót, nie zdolny wytrwać na stanowisku niezależném.

W jesieni 1769 r., gdy zawiązywała się w Białej Generalność obu złączonych konfederacyi koronnéj i litewskiéj, — kwestya bezkrólewia poruszoną nie była, mimo nacisku wywieranego przez różne w kraju osobistości. Powoli jednak zbierały się wszystkie materyały a wpływy rozmaitych obozów i stronnictw popychały Generalność do zdeklarowania tronu polskiego wakującym. Wiosną roku następnego szefowie barscy, to jest Michał Krasiński i Joachim Potocki, przebywając ciągle w Turcyi, wydali w obozie pod Warną 9 kwietnia 1770 r. akt ogłaszający bezkrólewie w Polsce. Akt ten, wyliczając wszystkie zarzuty, jakiemi obarczono Stanisława Poniatowskiego, czyni go odpowiedzialnym za sprowadzone na kraj nieszczęścia, a opisawszy kategorycznie gwałty i nadużycia wojsk rosyj-

[1]) List Biskupa Kamienieckiego do kasztelanowéj połockiéj 23 grudnia 1770 r. u *H. Schmitta*: Źródła do 1go okresu panow. Stanisł. Augusta" str. 159.

skich i smutne położenie kraju, naglące „do azardów dla przywrócenia dobra publicznego“ — wyraża daléj, że Stanisław August „przez potencyą moskiewską na tron polski wyniesiony i przeciw prawom narodowym intruz. — przeto onegoż jakośmy do żadnych Rzpltéj rządów dobrowolnie nie przypuszczali, tak..... p r a e s e n t i b u s nie dopuszczamy, oddalamy i odłączamy,“ wszelkie przytém akta publiczne przezeń pod imieniem Stanisława Augusta spełnione, „za nieważne deklarujemy i determinujemy — i n t e r r e g n u m ogłaszamy [1]).“ Akt ten przywiózł i rozpuszczał wracający z Turcyi Szymon Kossakowski, znany stronnik saski, gdy jednak dokument ten wystawionym był po za granicami kraju, nie miał przeto prawnego znaczenia, a z przyczyn nam nieznanych, Generalność przez całe cztery miesiące nic o nim nie wspomniała.

Atoli pod tą samą niemal datą co akt powyższy, bo o dni tylko kilka wcześniéj (4 kwietnia 1770 r.), Generalność wydała w obozie pod Konieczną tak zwany manifest g r a v a m i n u m, wymierzony przeciw Czartoryskim i królowi, a w którym przypisywano familii i Poniatowskiemu cały szereg nieszczęść i klęsk publicznych aż do rzezi ukraińskiéj i usiłowań podburzenia chłopstwa w całym kraju [2]). Manifest ten „rzuca się z gwałtownością filipiki — powiada *Szujski* — na Czartoryskich i króla [3])“ — „Był on nader zjadliwym — pisze znowu *Schmitt*, — a pod wielu względami grzeszył rażącą niesprawiedliwością i mieścił wiele zarzutów niezgodnych z prawdą [4])“ Do powyższych określeń dodamy, że manifest ten, świadcząc o krańcowym kierunku, w jaki wstępowała Generalność, miał na celu przygotowanie umysłów w kraju i zagranicą do zamierzonego ogłoszenia bezkrólewia, oraz usprawiedliwienie takowego kroku. A wykazując postępowanie króla i familii jako niezgodne z obowiązkami względem kraju i narodu, jako przynoszące upadek i niewolę, chciał tém samém zaświadczyć przed światem o konieczności uchylenia od władzy króla, sprzeniewierzającego się swym zobowiązaniom.

Po długich wreszcie przygotowaniach przystąpiła Generalność do wydania aktu ogłaszającego Stanisława Augusta jako nieprzyjaciela ojczyzny, pozbawionego tronu i władzy. Akt ten wydany w obozie pod Konieczną 9 sierpnia 1770 r. reasumował manifest szefów barskich z d. 9 kwietnia 1770 r. i wszystkie inne protesty i ogłaszał bezkrólewie od czasu śmierci Augusta III trwające, wszelkie zaś zaszłe od tego czasu czynności publiczne znosił i kasował. Krańcowość tego aktu najwyraźniéj zaznaczona w ustępie następującym: „.... łączcie wspólnie oręż, podnieście ramię w krwi deklarowanego nieprzyjaciela — Moskwy i w krwi deklarowanego tyrana, Stanisława Poniatowskiego.“ Kończono wreszcie: „... Zjazd rad przyszłych (skoro tylko od broni nieprzyjacielskiéj wolniejsi będziemy) naznaczamy w ukaranie zdradliwych ojczyzny synów, nieprzyjaciela adherentów. Stanisława zaś Poniatowskiego, intruza, uzurpatora i tyrana, jeżeliby jeszcze utrzymywać się, partye jakie gromadzić, w narodzie mięszać ważył się, natenczas wszystkim otwartą lub tajemną mocą tegoż i z nim złączonych prześladować q u a c a p i t a i n v i n d i c a b i l i a bez żadnego na życie względu znosić nie tylko dozwalamy, ale a m o r e b o n i p u b l i c i obligujemy i zlecamy [5])“

Publikacya powyższego aktu przypisywaną jest powszechnie naciskowi wywieranemu przez Wessla, wedle innych podań ognista przemowa Bohusza pociągnąć miała całe koło Generalności. Atoli bliższe poszukiwania świadczą, że Generalność stale już miała postanowienie w sprawie bezkrólewia. Późniejszy cokolwiek (z d. 2 Octobris) list téjże Generalności do Wielhorskiego, kuchmistrza lit., który był posłem konfederacyi w Paryżu, wyrażał: „... Obligujemy JWMPana niespracowanie i n s i s t e r e i daléj o dostateczną rezolucyą; wiadomo mu jest

[1]) *Z Rękopismu*: „Actes rélatifs“ etc. Tom III str. 74—76.
[2]) *Tamże* str. 119.
[3]) „D z i e j e P o l s k i.“ Tom IV str. 465.
[4]) „P a n o w. S t a n i s ł. A u g u s t a.“ Tom III str. 444.
[5]) *Z Rękopismu*: „A c t e s r e l a t i f s“ etc. Tom III str. 95—96.

ex mente pierwiastkowéj instrukcyi, że gnrlny cel, treść wszystkich kondycyi jest bezkrólewie, cóżkolwiek nam albowiem o religii i całości praw naszych ubezpieczać zdaje się, skoro tylko własnéj sile naszéj i wnętrznemu rządowi przywróceni, znajdziemy się w stanie sami zdołać wszystkiemu i wciągnąć w karby, co z nich wypadło, ale póki przemocą moskiewską król ułożony, . . . najświętszych i najjaśniejszych ustaw nie jesteśmy pewni. . . Wstrzymaliśmy dotąd ten krok ostatni, nie dla tego, iżbyśmy mniéj cierpliwością jego palali, ale że chcieliśmy porządniéj niejako postąpić, wciągnąwszy w wspólność rady, a tém samém w obowiązki posiłków, jeśli zaś te zawsze równie będą późnemi, zatarłszy próżną dotąd strzeżoną drogę ostrożności, za szczególnéj rozpaczy pójdziemy przewodnictwem.“ [1]) Jednocześnie zaś wysłany list do Rostworowskiego, starosty żytomierskiego, posła konfederacyi w Dreźnie, dotykał tegoż przedmiotu w innéj formie. „. . . Upewnisz JWMPan — pisała Generalność — gdzie mu się accidentaliter do tego oświadczenia zdarzy sposobność, iż sentymata nasze niezachwiane są favore krwi w poprzedzonych panowaniach tak nam słodkiéj, i że z powodów życzliwości naszéj ostrzegamy, iż rzeczy do swojéj przychodzą dojrzałości i wkrótce pono nową wezmą postać, że jeżeli kiedy, teraz dwór tameczny o swoje czuć i dbać powinien interesa; nie jest atoli intencyą nasza, ażeby hoc titulo i imieniem naszém podaną była nota, ale tylko zażyć tego doniesienia z téj poufałości i okazyi dyskursu, które wyniknąć mogą.“ [2])

Gdy w ten sposób Generalność przygotowywała się do kroku stanowczego, „gdy rzeczy do swojéj przychodziły dojrzałości“ w gronie głównych kierowników konfederacyi, uważali niektórzy ogłoszenie bezkrólewia za krok przedwczesny, a godząc się w zasadzie, potępiano zbyteczny pospiech. Tego przekonania był nawet Biskup Krasiński, i w pierwszéj chwili usiłował powstrzymać publikatę aktu, gdy zaś to niemożebném już było, w obszernem piśmie do Generalności pod datą 8 listopada stanowczo krok ten potępiał, jako przedsięwzięty „bez wyraźnego potencyi nam sprzyjających zezwolenia.“ Biskup chciał odłożyć ogłoszenie bezkrólewia do skutku wojny tureckiéj, „do lepszego objaśnienia dworów przez manifest i publiczne oskarżenie p. Stanisława o uzurpacyą tronu, o zdrady, o kointelligencyą z Moskwą i o zobopólne z nieprzyjacielem naszym na wolność, na prawa, na wiarę i na całą ojczyznę następowanie.“ Jednem słowem, chciał poprzednio znieść się w téj sprawie „z dworem wersalskim, wiedeńskim i saskim.“ [3]) Powstając jednak na tak przyspieszone ogłoszenie aktu bezkrólewia, Biskup nie potępiał przecież przewodniéj myśli Generalności i oświadczał „powinne wyrokom Jéj uszanowanie, dopełniając tego posłuszeństwa, które w przysiędze mojéj obiecałem i sumieniem potwierdziłem.“

Te uroczyste odsądzenie Stanisława Augusta od tronu polskiego, a dokonane w sposób świadczący, że przekonania krańcowe zyskały stanowczą przewagę w gronie Generalności, było w każdym razie błędem politycznym, siły albowiem konfederacyi nie były dość znaczne, aby wydaną uchwałę w całém znaczeniu utrzymać, nadto krok ten wywołać musiał większe w kraju zamięszanie, podnosząc zawziętość stronnictw. W stósunku zaś do mocarstw sąsiednich przychylnych dotąd konfederacyi, krok powyższy Generalności mógł tylko spowodować jaśniejsze określenie poglądów każdego z gabinetów, nie mamy zaś dostatecznych dowodów, czy poufnie przynajmniéj była w tym względzie jakakolwiek wymiana not. Tak czy inaczéj, ogłoszenie aktu bezkrólewia wprowadzało sprawy konfederacyi w całkiém nową fazę, a korespondencya Generalności z rezydentami swymi w Paryżu i Dreźnie, z któréj wyjątki powyżéj zamieściliśmy, — świadczyła, że téż Generalność „za szczególnéj rozpaczy pójść może przewodnictwem“ t. j.

[1]) *Z Rękopismu*: Akta konfeder. General. etc. No aktu 555.
[2]) *Tamże* No aktu 556.
[3]) List ten drukowany u *Schmitta* „Panowanie Stanisława Augusta“ tom III str. 446—454.

użyć takich środków, które spełnić by mogły powszechne żądanie a mianowicie uchylenie Stanisława Poniatowskiego od korony. Być może, iż odtąd już układano projekta porwania i uwięzienia ze stolicy króla, tém bardziéj, że pod tę porę — ten sposób usuwania z drogi zawadzających osobistości — był, jak to już wyżéj stwierdziliśmy przykładami, prawdziwą manią polityczną, któréj jak pisze *Szujski*, pierwszy przykład dał August II, porywając kolejno Sobieskich, Załuskiego, Jabłonowskiego i Ponińskiego. Od chwili téż ogłoszenia aktu bezkrólewia — pisze *Ferrand* [2]), — wielu Polaków uważało króla jako legalnie detronizowanego, — przytacza także tenże autor podania o kilku spiskach poprzednio już czynionych przeciw królowi. Nie były to jednak spiski, ale raczéj zamiary kilku śmiałych partyzantów, takich jak Dzierżanowski, Tressemberg i inni, wykonania jakiegoś śmiałego ataku na stolicę i uprowadzenia króla. Ogłoszenie bezkrólewia przez Generalność silniejszego dodało bodźca takim zamysłom, i zresztą samo ogłoszenie tego aktu praktycznego znaczenia mieć nie mogło bez użycia środków, któreby dozwoliły usunąć Stanisława Augusta od wpływów rosyjskich i wymódz na nim legalną abdykacyą korony. Zamach téż dokonany w Warszawie ten tylko mógł mieć cel na widoku.

Ferrand, piszący dzieje trzech rozbiorów Polski, opisuje dość szczegółowo porwanie króla na podstawie aktów procesu wytoczonego w téj sprawie w r. 1773 i na podstawie szczegółów opowiadanych przez Pułaskiego w Ameryce swym towarzyszom broni. Te opowiadania atoli, wzięte z drugiéj lub trzeciéj ręki, wątpliwym są materyałem historycznym. Mimo to wszyscy niemal historycy powtarzają za *Ferrandem* podane przezeń szczegóły. Listy Pułaskiego, które stanowiły w procesie 1773 r. materyał dowodowy, nie zawierają bynajmniéj ważniejszych szczegółów, manifesty zaś jego i listy zaprzeczające udziału w zamachu, również dostatecznym materyałem nie są, nie mógł bowiem dla przyczyn poprzednio przez nas wyłuszczonych — równie jak i Generalność, wyjawić wszystkich tajemnic, jakie posiadał. Innych zaś źródeł pisemnych dotyczących téj sprawy nie mamy. W obec więc zupełnego niedostatku materyałów powtórzyć nam przyjdzie znane tylko podania, przedstawione już u *Ferranda*, oraz listy i ordynanse Pułaskiego, zaregestrowane w aktach procesu, a pomijając drobniejsze szczegóły zamachu na króla powszechnie wiadome i tyle już razy opisywane, ograniczymy się tylko na szczegółach, bezpośrednio dotyczących Pułaskiego i jego udziału w całéj téj sprawie.

Pierwsze ślady stosunków Pułaskiego ze Strawińskim, wykonawcą projektu porwania króla, odnoszą się do sierpnia 1771 r.[3]). Przybywszy do fortecy Częstochowskiéj, Strawiński zażądał widzenia się z komendantem. Pułaski zawsze ostrożny, nie przypuścił go od razu do siebie. Właśnie w téj chwili odprawiać się miało nabożeństwo. Wprowadzony do kościoła, Strawiński modlił się z największą skruchą, leżąc krzyżem, odbył téż spowiedź i komunią. Po nabożeństwie, gdy Pułaski wezwał go do siebie, Strawiński w obecności dwóch oficerów konfederackich, Kosmowskiego i Kosińskiego, oświadczył, że sprzedawszy nie wielki kawał ziemi, jaki mu został był na Litwie, miał trochę pieniędzy, nie żądał więc takowych, prosił tylko o pozwolenie zaciągania żołnierzy. Mów przytém o Warszawie, częstych wyjazdach króla nocną porą, o łatwości wreszcie, z jaką możnaby go uprowadzić do Częstochowy, odległéj tylko o mil 28.

[1]) *Szujski* „Dzieje Polski“ tom IV str. 480.

[2]) „Histoire des trois démembrements de la Pologne“ tom I str. 356.

[3]) „Processus judiciarius in causa respectu horrendi Criminis regicidii in Sacra persona Serenissimi Stanislai Augusti“ etc. etc. pag. 33.

Tego rodzaju propozycye razy już kilka przedstawiane były Pułaskiemu, — jak pisze *Ferrand*, — ale nie uważając takowych możliwemi do wykonania, zawsze je odrzucał. Czuł bowiem dobrze, że dla wykonania rzeczy tak wielkiéj doniosłości, należałoby mieć pewność, że się powiedzie, przewidywał wreszcie, że w zamięszaniu i niebezpieczeństwie tego rodzaju ataku, gdyby król był zabitym lub rannym, cała sprawa w najgorszém świetle przedstawioną by była, co znowu w wysokim stopniu szkodliwém by było dla konfederacyi, a ci wszyscy, którzy należeliby do tego przedsięwzięcia, jako uznani kryminaliści lub królobójcy sądzeni by byli. Względy te bardzo uzasadnione — dodaje *Ferrand*, — jak to późniejsze okazały wypadki, — były powodem, że Pułaski odrzucał zawsze tego rodzaju propozycye. A choć miał w Warszawie przeszło 300 ludzi składających drobne oddziały po 20 i 30 związkowych, nie myślał jednak użyć ich w powyższym celu.

Gdy Strawiński zaprojektował, że przyprowadzi króla do Częstochowy, przytomny temu Kosmowski odrzekł z żywością: „Cóż my tu z nim zrobimy? — Wolałbym od razu w łeb mu wypalić.“ Na te słowa nierozważnie wyrzeczone Pułaski odpowiedział: „że w obecnych okolicznościach śmierć króla byłaby nieużyteczną, a nawet niebezpieczną, że konfederacya nie jest dość silną, aby swobodnie tronem rozrządzać“, przyczém pilnie wpatrywał się w Strawińskiego, chcąc zbadać jego zamysły. Nabrał też przekonania, że jest to człowiek silniejszéj woli, ufny w swe środki a mimo zapału dość jasny ma pogląd na rzeczy.

Nie mógł więc utaić, że zgodziłby się na zamach, choć go nie proponował, byleby zamiar ten był zupełnie nieznanym tym, których Strawiński użyje i tém samém, aby on sam nie był zawikłanym w sprawę, gdyby się nie udała. Nie rozwodził się jednak o projekcie, którego powodzenia pragnął, inne dawszy Strawińskiemu zlecenia. I tak: zabrania kasy z pałacu Brühlowskiego, magazynów rosyjskich na Solcu, schwytania generała Bibikowa, który zastąpił był Wejmarna i chorągwi gwardyi koronnéj. Strawiński, nie oponując się tym zleceniom, zajmował się głównie swym projektem, którego powodzenie zjednać mu miało sławę. Pułaski, nie chcąc nalegać na odwrócenie go od jego zamiaru, wyszedł, na chwilę zostawiwszy go z obu konfederatami. Wróciwszy, zastał rozmowę bardzo ożywioną zawsze w tymże przedmiocie, zakończył więc posiedzenie, dawszy Strawińskiemu nie żądany patent, który wydawał tym tylko, którzy mu przyprowadzali żołnierzy, ale prosty rozkaz zbierania ludzi.

Strawiński odjechał, ale wkrótce powrócił, upewniając o powodzeniu, mówił też, że ma ludzi w Warszawie, którzy mu pomogą do spełnienia zamierzonego przedsięwzięcia, tylko dla zakrycia swojego powrotu prosił o jaki oddział. Pułaski zapewniwszy go, że mu da oddział z Wyszogrodu, dodał: „Nic ci nie przepisuję, lecz jeśli wykonasz swój projekt, trzeba zachować życie Poniatowskiemu — i — obchodzić się z nim uczciwie.“ Strawiński odpowiedział, „że nie miał bynajmniéj zamiaru zabijania go, choć dużo razy miał ku temu sposobność, ale nie chciał dać Polsce przykładu dotychczas w jéj dziejach nieznanego. Wówczas chyba mogłoby to nastąpić, gdybyśmy ścigani byli bez nadziei ucieczki.“ — „Wtedy — przerwał mu Pułaski — trzeba będzie posłać trębacza z upewnieniem, że ścigając was, narażają życie króla.“[1])

Jakkolwiek powtórzyliśmy za *Ferrandem* cały ustęp powyższy, dotyczący pierwszego zniesienia się Pułaskiego ze Strawińskim, to jednak w całém tém opowiadaniu nie zdaje nam się, aby prawda historyczna mieścić się mogła, bo w takim razie cały projekt porwania króla wyszedłby tylko od Strawińskiego, a Pu-

[1]) *Ferrand* „Histoire des trois démembrements“ etc. Tom I. Str. 360—364.

łaski przyjmowałby go od człowieka całkiem nieznanego sobie i to bez porozumienia się z Generalnością, co, jak poprzednio mówiliśmy, było niepodobném i czemu też przeczą dalsze okoliczności, które poniżéj wykażemy.

W aktach procesu z 1773 r. przedstawionym był ordynans Pułaskiego wydany Łukawskiemu, rotmistrzowi zakroczymskiemu, który opiewał:

„Daję ten ordynans Imci panu Łukawskiemu, rotmistrzowi zakroczymskiemu, za którego odebraniem z całą komendą swą ma się łączyć z Imci p. Strawińskim, rotmistrzem starodubowskim, i onemu we wszystkiém paryerować. Co pod animadwersyą artykułów wojskowych wykonać zalecam. Dan w fortecy Jasnogórskiéj dnia 15 sierpnia 1771 r.

Kaź. Pułaski M. Ł.[1]."

Dokument ten nie wiele objaśnia, może jednak świadczyć o przygotowaniach czynionych już wówczas przez Strawińskiego, który znacznie późniéj, bo 16 września, pisząc do Łukawskiego, zalecał mu: „. . . . jak możesz utrzymuj się a pamiętaj na to, co jest między nami[2])." Z późniejszego jeszcze listu Pułaskiego do Łukawskiego (1 października) pokazuje się, że Strawiński donosił Pułaskiemu o Łukawskim i wstawiał się za szarżą pułkownikowską dla niego. Sam Łukawski pisał także do marszałka łomżyńskiego w téjże sprawie. W odpowiedzi na te listy Pułaski pisał do Łukawskiego:

„Mnie wielce Mci Panie Rotmistrzu i kochany bracie.

„Z zaszłéj do mnie od Imci p. Strawińskiego, rotmistrza starodubowskiego, tak o przychylnych WMPana w interesie mu wiadomym sentymentach, jako i żądaniu jego dostatecznie informowany jestem. Dla czego wdzięcznem przyjmuję sercem i samego WMPana do mnie zgłoszenie i jednomyślną z tymże IMć P. Rotmistrzem Starodubowskim nieodstępność. Co się tyczy rangi pułkownikowskiéj, to mu przyrzekam, iż za interessowaniem mojém u Rady wojskowéj, od któréj teraz wszystkie wychodzić będą patenta, jesteś pewny, chciéj tylko WMPan to dopełnić, w czémkolwiek od Imci p. Strawińskiego rekwirowanym będziesz. Niech więc to przyrzeczenie za gruntowny dla niego będzie fundament, co mu moją zaręczam rzetelnością i upewniam o większych daleko względach i szacunku, gdy szczerze w wiadomym interesie WMPan czynić będziesz staranie. Mnie zaś na zawsze mieć będziesz gotowego wszelkich mu okazania przychylności, jako tego, który zostaje WMPana życzliwym bratem i uniżonym sługą Kaź. Pułaski M. Ł. Z fortecy Jasno Górskiéj. Die 1 8bris 1771[2])."

Tymczasem Zembrzuski, komendant milicyi zakroczymskiéj, począł utrudniać Łukawskiemu spełnienie poleceń Strawińskiego, w skutek czego Pułaski wydał powtórny ordynans do Łukawskiego[3]), a jednocześnie pisał do Zembrzuskiego:

„Z Fortecy, Die 20 8bris 1771. Jakom dawniejszemi ordynansami mojemi zalecił WMPanu, ażeby Imć Pan Łukawski, rotmistrz zakroczymski i z komendą swoją gdzieindziéj odemnie destynowany, żadnéj od WMPana w tém nie miał przeszkody, tak i teraz zalecam tym listem walor ordynansu mającym, ażebyś WMPan żadnemi swemi tegoż Imci Pana rotmistrza nie trudnił dyspozycyami, gdyż inaczéj spóźnienie zleconego Imci Panu Łukawskiemu interessu, wina na WMPana zostaćby musiała. O czém go uwiadomiwszy z oświadczeniem przyjaźni, zostaję WMPana życzliwym bratem i uniżonym sługą Kaz. Pułaski M. Ł[4])."

Odtąd Zembrzuski, zawiadomiony o projektowanéj ekspedycyi (jak świadczy późniejsze zeznanie Łukawskiego), nie sprzeciwiał się czynnościom Strawińskiego i jego towarzyszy. Pod tę też porę, jak się zdaje, Strawiński zgłaszał się do

[1]) „Processus judicarius" etc. Str. 33
[2]) *Tamże* str. 33—34.
[3]) *Tamże* str. 34.
[4]) „Processus judiciarius" etc. Str. 35.

Pułaskiego o zasiłek pieniężny. Pułaski posłał mu 50 dukatów przez mało znanego szlachcica, który choć wiedział o wszystkiém, nie miał jednakże brać udziału w wyprawie. Warunek ten postawił Pułaski — pisze *Ferrand*, — aby nie być zamięszanym. Ze wszystkich spiskowych jeden tylko Strawiński znał go i bezpośrednie z nim miał stosunki. Ale jego hart duszy, gorliwość i odwaga zdawały się być rękojmią, że nigdy nie wydałby nazwisk swoich towarzyszy, a tém bardziéj swojego wodza. Wysyłając pieniądze, jednocześnie Pułaski pisać miał do Strawińskiego: „Projekt twój powinien być w dniu 3 listopada wykonanym; jeżeli w tym dniu nie dałby się wykonać, nic nie przedsiębierz, nie umówiwszy się ze mną. A jeśli miałbyś jaką wątpliwość, zbierz swoich ludzi i przybywaj do Częstochowy[1])." List ten przytacza *Ferrand*, nie ma go jednak w aktach procesu, nie wiemy więc, z jakiego źródła zaczerpnął go historyk francuzki.

Oznaczony w powyższym liście dzień 3 listopada wyrachowanym być musiał podług marszów, jakie odbyć miały oddziały przygotowane pod Warszawą. Większa część wojsk rosyjskich i koronnych znajdowały się w okolicach Krakowa; korzystając więc z tego, chciał Pułaski pokazać się o mil kilka od Warszawy, w stronie przeciwnéj od punktu, gdzie zamach miał być dokonanym, ściągnąć ku sobie wojska rosyjskie i zajmować je ruchami lub utarczkami przez 3 i 4 listopada. W ten sposób cała droga z Warszawy do Częstochowy byłaby wolną[2]). Inne źródła świadczą, że po drodze téj rozstawione były oddziały konfederatów, względem czego miał być list oryginalny Kazimierza Pułaskiego do Lenartowicza[3]). Są jednak ślady, że Pułaski, idąc ku Warszawie, ściśle się stósował do poleceń Generalności, która przysłała mu była ordynans zbliżenia się do Nadarzyna (o mil 3 od Warszawy) i do saméj stolicy, pod pozorem odciągnienia w tym kierunku Branickiego i Suwarowa, stojących niedaleko od Krakowa. Zaremba, który nie był wtajemniczony, przywiózł był ten rozkaz Pułaskiemu[4]), a sam otrzymał polecenie posunięcia się ku Rawie (o mil 12 od Warszawy), dla podtrzymywania go. Stósownie do tych zleceń, Pułaski pokazywał się w różnych punktach koło Warszawy — pisze *Ferrand*, — 1500 ludzi wyszło przeciw niemu ze stolicy, inni poszli jeszcze daléj naprzód tak, że 3 listopada zostawało zaledwie 200 ludzi w Warszawie. Niepokojąc ich tak przez dni trzy, Pułaski najwięcéj ich ściągnął w stronę Radomia, cofając się w tym kierunku. Ścigany przez nich, zawdzięczał swe wyratowanie szybkości, z jaką przesadził rów, którego tamci przebyć nie mogli[5]). Jest to ta sama akcya, o któréj relacyą przesyłał Antoni Lubomirski Generalności w piśmie z 7 listopada, a którą powyżéj zamieściliśmy. Zaraz téż potém cofnął się Pułaski do Częstochowy. W późniejszym znacznie liście z Paryża (12 sierpnia 1772) Pułaski w ten sposób wspomina o téj wycieczce: „.... Wyszedł do mnie ordynans od Rady Wojskowéj, który odebrałem z rąk ImćPana Zaremby, abym dla uczynienia dywersyi ciągnął ku Warszawie, łącząc się z tymże; podobny otrzymał ordynans i regimentarz Zaremba, z którym się zmówiłem o miejsce łączenia się naszego; było to wyznaczone w Rawie, gdzie stać miał sukursem, a ja ciągnąć do Turczyna: podług téj umowy ruszyłem z komendą ku Opocznu, doturalia zaś moje poszły do Rawy, aliści zamiast sukursującéj komendy powzięły o nieprzyjacielu wiadomość. Trzy dni minęło, po których akcya z pułkowni-

[1]) *Ferrand* l. c. Str. 366.

[2]) *Ferrand* l. c. Str. 367.

[3]) *Kaczkowski* „Wiadom. o konfed. bars." str. 233.

[4]) *Ferrand* l. c. str. 369. O przysłaniu mu ordynansu Rady Wojskowéj przez Zarembę wspomina Pułaski w późniejszym liście z Paryża 22 sierpnia 1772 (*z Autografu*). Akta Generalności mieścić muszą korespondencye, które zapewne dorzuciłyby trochę światła do całéj téj sprawy zamachu na króla, — nie mogliśmy jednak z przyczyn od nas niezależnych otrzymać ciągu dalszego rękopismu, z którego części pierwszéj korzystaliśmy w niniejszéj pracy.

[5]) *Ferrand* l. c. str. 370.

kiem Lange pod Radomiem nastąpiła, gdzie dla mniejszéj liczby ustąpiłem z placu“ [1]).

Tymczasem Strawiński w pamiętnéj nocy 3 listopada dokonywał obmyślonego zamachu w celu uprowadzenia ze stolicy Stanisława Augusta. Nie będziemy tu kreślić wszystkich szczegółów, dużo razy opisywanych, zaznaczymy tylko, że Strawiński, zręcznie wprowadziwszy do Warszawy swoich ludzi, zdołał na razie plan przygotowany wykonać. Stanisław August uprowadzony został z Warszawy, lecz rankiem dnia następnego już powrócił, gdyż dziwnym zbiegiem okoliczności, gdy konfederaci zbłądzili wśród ciemności nocnych i jeden tylko Kuźma (Kosiński) przy królu pozostał, — strwożony i zmięszany, dał mu możność powrotu do stolicy, prosząc o przebaczenie. Inni sprzysiężeni przez kozaków rozpędzeni lub zabrani zostali. Podówczas Pułaski po akcyi pod Radomiem powracał do Częstochowy. Otrzymawszy od ludzi, których utrzymywał w Warszawie — pisze *Ferrand* — wiadomość o dokonaném porwaniu króla, zebrawszy swą jazdę, wyszedł na spotkanie Stanisława Augusta. Chciał go przyjąć ze wszystkiemi honorami wojskowemi, a następnie otrzymać odeń pisemne rozkazy do gwardyi i do wojska będącego pod komendą Branickiego, aby połączyły się z konfederacyą. W ten sposób — dodaje tenże historyk, — Pułaski widział się już w przyszłości wodzem armii, która zmienić mogła losy Polski. Rychło jednak rozwiały się te nadzieje. Nadeszła wiadomość o ostatecznym wyniku zamachu. Ze świetnych nadziei została perspektywa być oskarżonym przed całą Europą o zamach królobójczy, choć wręcz przeciwne wydawał rozkazy [2]), zaraz też Pułaski pobiegł do Generalności „dla raportowania o akcyi radomskiéj“ — jak sam później pisał, — w rzeczy zaś saméj dla pilnych narad w obec zaszłych okoliczności.

Zwichnięty zamach uprowadzenia króla z Warszawy od pierwszéj zaraz chwili rozgłoszonym został jako zamach królobójczy, natchniony fanatyzmem religijnym i politycznym. Rozpuszczano też mnóstwo wieści fałszywych o udziale Pułaskiego w tym spisku, mówiono, że tajemną przysięgą zobowiązał był owych spiskowców, że ma w Warszawie 300 innych przysięgłych. Król ośmielił się sam wbrew prawdzie i własnemu przekonaniu utrwalać opinią królobójstwa. Jeszcze gdy wraz z Kuźmą schronił się był do młyna w Marymoncie i ztamtąd wysyłał do Kokceja, dowódzcy gwardyi, pisał wówczas: „Cudem uszedłem rąk morderców“.... a przecież nie było najmniejszych pokuszeń na życie królewskie, wszystkie szczegóły dokonanego zamachu jawnie świadczą, iż konfederaci mieli kategoryczne rozkazy oszczędzania osoby królewskiéj. Fałsz ten, to oskarżenie, jest pierwszym użytkiem z odzyskanéj wolności przez króla. W pismach też do sąsiednich monarchów powtarza Stanisław August to oskarżenie, mające mu służyć odtąd za broń przeciw konfederacyi i środek zniweczenia całéj powagi moralnéj, jakiéj używała dotąd w stosunkach z przyjaznemi potencyami. W liście do Maryi Teresy pisał Stanisław August 6 listopada:

„Najjaśniejsza Pani, siostro moja! Zaledwie uszedłszy rąk moich morderców, pospieszam zawiadomić Waszą Cesarską i Królewską Mość o zbrodniczym spisku, który miał mi życie wydrzeć. Napadnięty byłem 3 b. m. między 9-tą a 10-tą godziną wieczorem na ulicy przez czterdziestu ludzi konnych, którzy naniósłszy mi kilka uderzeń, uprowadzili mnie rannego za miasto. Błąkałem się z nimi przez pięć blisko godzin. Ocalony nareszcie przez cudowne cofnięcie się z tego przedsięwzięcia naczelnika téj bandy, znajduję się dzisiaj z łaski Bożéj po za niebezpieczeństwem życia, gdyż rany moje dotąd nie są uznane za niebezpieczne.

[1]) *Z Autografu.* Teki Walewskiego w Zbiorach Akad. Umiej. w Krakowie. List ten napisany w celu obrony przeciw zarzutom o królobójstwo. — Takich listów jednobrzmiących, własnoręcznie pisanych, rozesłał Pułaski kilka do znajomych i przyjaciół w kraju.

[2]) *Ferrand* l. c.

„Ukrywać nie będę przed Waszą Cesarską i Królewską Mością, że zamach ten jest tylko spełnieniem publicznych rozkazów, znanych i podpisanych, które zalecały królobójstwo ze strony t. z. Rady skonfederowanych, którzy obecnie schronienie mają w państwach Waszéj Cesarskiéj Mości. Wzywam cnoty W. C. M. w téj okoliczności. Upraszam o spieszny współudział około środków zakończenia nieporządków, których następstwa wywołują te straszne zajścia hańbiące ludzkość, a od których jedynie tylko ręka Boska mnie ocaliła. Śmiem w tym celu zwrócić się ku religijnym uczuciom W. Ces. Kr. Mości, tak czystym, tak oświeconym tak dobroczynnym. Jedném słowem W. Ces. i Kr. Mość zwrócić może spokój mojéj ojczyźnie, a powody zbrodni usunąć.

„Prośbę mą zasyłam W. Ces. Mości z najpełniejszą ufnością. Możliwém nie jest, aby Marya Teresa, tak wielka i wspaniałomyślna, tak czczona i wielbiona przezemnie, odmówiła tym prośbom.

„Donoszę też W. Ces. i Kr. Mości, że postanowiłem niezwłocznie mianować ministra, aby z mojéj strony rezydował przy Jéj dworze i upraszam Ją przyjąć tę misyą, jako dowód mych uczuć czci i przyjaźni, któremi zawsze przejęty dla Niéj byłem i z któremi jestem etc." [1]).

Szczegółowy opis zamachu na króla dołączonym był do tego listu, nadto Stanisław August w osobnym liście zwracał się także do cesarza Józefa; oba listy były równobrzmiące, w zakończeniu tylko drugiego pisma zwracał Stanisław August uwagę cesarza Józefa na wspólny wszystkich monarchów interes współdziałania w celu uśmierzenia tych nieporządków.[2]) List do cesarzowéj Katarzyny był dosłownem prawie powtórzeniem listu do Maryi Feressy.[3]) Do pani Geoffrin, przyjaciołki swojéj z Paryża, wysłał także Stanisław August opis zamachu, przyczém dodał własnoręcznie słów kilka: „Teraz właśnie powiedzieć mogę: cierpliwości i odwagi! Mam też nadzieję, że odtąd wszystko zwróci się ku lepszemu tak dla kraju mojego jak i dla mnie. Rekonwalescencya moja postępuje o tyle, o ile życzyć sobie mogą ci, którzy mi są życzliwi, tak jak Pani. Nie wolno mi długo pisać, dla tego kończę ściskając Was serdecznie."[4])

List ten dość jest wymownym mimo swéj lakoniczności. Już bowiem wówczas widział Stanisław August, że ów niefortunny przeciw niemu zamach związkowych, tylko zaszkodzić może sprawie konfederacyi, jemu zaś samemu pozyska współczucie dworów. I w rzeczy saméj, wkrótce nadeszłe listy sąsiednich monarchów wyrażały współczucie dla króla i oburzenie w obec zuchwałego targnięcia się na Majestat korony. Marya Teresa w odpowiedzi na list królewski upewniała, że wspólnie z cesarzową rosyjską współdziałać będzie w celu upewnienia spokoju w Polsce i rządów Stanisława Augusta, przyczém przesyłała powinszowania szczęśliwego ocalenia.[5]) Wyraźniéj jeszcze zaznaczył swe stanowisko w obec zaszłych w Warszawie wypadków król pruski. „Wasza Królewska Mość — pisał on do Stanisława Augusta — słusznie oceniła me uczucia, myśląc, że żywo dotkniętym będę niebezpieczeństwem, na jakie narażoną była przez okropny zamach d. 3 listopada na jéj osobę i życie. Wiadomość tę przyjąłem z uczuciem najwyższego oburzenia. Spisek tak zbrodniczy w swéj istocie, jak też oburzający w niezwykłych okolicznościach, które towarzyszyły jego spełnieniu, okrywa jego twórców i wspólników wieczną hańbą. Jest to sprawa wszystkich monarchów, a nieludzkość, złośliwość (*la noirceur*) tego przedsięwzięcia konfederatów zasługiwałyby, aby wszystkie państwa europejskie porozumiały się dla wywarcia zemsty najsilniéjszéj za tę zbrodnię ohydną, któréj się dopuścili. . . ."[6]) Odpowiedź cesarzowéj Katarzyny wyrażała także gorące współczucie dla króla,

[1]) *Beer* „Die erste Theilung Polens" Tom III str. 87—88.
[2]) *Beer*. Tamże str. 91.
[3]) *Petrow* „Wojna Rosyi z Turcyą i konfed." Tom III str. 268.
[4]) „Correspondance du roi Stanislas Auguste et de Mme *Geoffrin*" str. 414—415.
[5]) *Ferrand* „Hist. des trois démembr. de la Pologne" I, 404.
[6]) *Tamże* str. 405.

gdy jednak w obecnéj chwili zażaloną była na Stanisława Augusta, że jakoby ulegał wpływom swoich wujów, ks. Czartoryskich, przeto własnoręcznie nie pisała doń, co niezmiernie ubodło króla. „Poniatowski płakał — pisze Saldern do hr. Panina, — że cesarzowa nie przysłała mu własnoręcznego pisma, i że W. Książę nie nadesłał powinszowań z powodu zamachu.“ Dla tego więc Saldern błagał Panina, żeby W. Książę przynajmniéj napisał słów kilka z powinszowaniem.[1])

Z przytoczonéj tu korespondencyi widzimy, jaki był pogląd sąsiednich monarchów na ową sprawę porwania króla. Dokonany zamach uznanym został jako zamach królobójczy i jako taki przez wszystkie dwory potępionym był. Interes polityczny zalecał taki pogląd na stan rzeczy, a dwór warszawski silną agitacyą w kraju podnosił znaczenie wstrętnych zarzutów, któremi obarczano konfederatów. Nie tylko téż na słowach współczucia dla Stanisława Augusta ograniczała się czynność dworów sąsiednich. Szczególniéj dwór wiedeński był zażalonym lub udawał zażalenie względem Generalności, korzystającéj dotąd z gościnności na ziemi austryackiéj. Durand, minister francuzki w Wiedniu, używał wpływów swoich, aby zneutralizować złe wrażenie, jakie na wiedeńskich sferach rządowych wywarł ów niefortunny zamach. W liście téż z 16 listopada (do Paca?) tak pisze o ówczesnym stanie rzeczy w Wiedniu:

„11-go t. m. dowiedzieliśmy się o katastrofie króla polskiego. Książę Kaunitz z oburzeniem o niéj mówił. Z mojéj strony nie starałem się usprawiedliwiać gwałtów, dokonanych na osobie Stanisława Augusta, ale przedstawiłem ministrowi, że gdyby miano zamiar pozbawić życia króla, wysłańcy Pułaskiego mieli na to dość czasu; jeżeli zaś innego nie mieli projektu, tylko uchylić go od wpływów obcych i odjąć swym przeciwnikom całą powagę władzy królewskiéj, — konfederaci mieli ku temu prawo. Działali zresztą przeciw królowi, który zawdzięczał swą koronę przemocy i który wydał był Branickiemu rozkaz walczenia przeciw nim wspólnie z Rosyanami. Zakończyłem, mówiąc, że los króla polskiego wskutek takiego postępowania zakończyłby się albo przez abdykacyą albo przez zabójstwo, które choć wstrętne dla każdego, nie mniéj przecież wykonaném by było.“[2])

Mimo przecież tych starań Duranda, rząd wiedeński wydał deklaracyą (30 listopada 1771), oświadczającą Generalności, że albo będzie przymuszoną opuścić terytoryum austryackie, albo ponownie wydawszy manifest bezkrólewia, opuści i odwoła ustęp, w którym zawierać się miało upoważnienie do jawnego lub tajnego ścigania i prześladowania króla odsądzonego od tronu. Ze względu zaś, że pisma warszawskie głosiły, iż Kazimierz Pułaski główną był sprężyną całego sprzysiężenia, rząd wiedeński odmawiał mu raz na zawsze prawa a s y l u m w swojém państwie.[3]) W ten sposób wódz konfederatów, którego sława w kraju i za granicą tak głośną już była, którego przed dwoma laty cesarz Józef tak uprzejmie przyjmował, wzbronionym miał sobie wstęp do krajów austryackich. Ztąd pilne nastąpiły narady w gronie Generalności, wśród któréj przebywał i Pułaski, który, jak wiemy, niedługo po katastrofie warszawskiéj przybył tamże. Przypuścić można, że oprócz powyższéj publicznéj deklaracyi dworu wiedeńskiego, prowadzić się musiały poufne traktacye między rządem cesarskim i Generalnością, która nakoniec w dniu 4 grudnia 1771 r. wydała żądaną protestacyą, t. j. eliminowała ze znanego manifestu, ogłaszającego bezkrólewie, ustęp, który był uznany jako podburzający do królobójstwa[4]). Protestacya ta najzupełniéj zadowolniła rząd wiedeński. Durand pod datą 14 grudnia pisał: „Badałem ks. Kaunitza, co téż myślał o akcie wydanym przez Generalność dla zadośćuczynienia życzeniom dworu wiedeńskiego. Odpowiedział mi, że po pilném przejrzeniu tego aktu znalazł go bardzo zręcznym, że był zeń zadowolonym i że doniesie o tém p. Pacowi.“

[1]) *Petrow* l. c. str. 269.
[2]) *Ferrand* „Hist. des trois démembrements de la Pologne“ Tom I str 406.
[3]) *Z rękopismu*, oraz *Ferrand* str. 384.
[4]) *Z rękopismu*.

I w rzeczy saméj, parę dni późniéj (16 grudnia) Kaunitz pisał do Paca: „Gdy zadość uczynioném zostało życzeniom Ich Ces. Mości, przeto Ich Ces. Mości poleciły mi wynurzyć Panu Ich wdzięczność i zawiadomić, że we wszystkiém, co tylko nie będzie przeciwném systematowi neutralności, jaki przyjęły w obec zaburzeń w Polsce i którego nie uważają za stósowne zmieniać teraz, — możesz Pan liczyć wraz ze swoimi współobywatelami, postępującymi odpowiednio, na dalsze korzystanie ze skutków Ich życzliwości. [1]).

Tymczasem w Warszawie starano się wykryć bliższe okoliczności sprzysiężenia, nie tyle może, aby całą sprawę w rychłym czasie przed sąd stawić, jak w nadziei zgromadzenia dowodów, obciążających Pułaskiego. Naprożno Kuźma upewniał, że wyraźny miał rozkaz nie zabijania króla, — w gazetach i pismach publicznych głoszono, że związkowi zamierzali pozbawić życia Stanisława Augusta, że naczelnikiem spisku był Pułaski. „Młody ten bohater — pisze *Ferrand* — znany z najlepszéj strony w całéj Europie, a wzbudzający ogólne zajęcie przez poświęcenie całéj rodziny, przez odwagę przewyższającą wszystkie przeciwności, przez swe talenta wojskowe, wykazane w kilku oblężeniach pomyślnie wytrzymanych, oraz w częstych i śmiałych a zawsze prawie szczęśliwych wycieczkach, — ujrzał się teraz przygnębionym przez najohydniejsze delacye. Ozwały się one nawet na kazalnicach, poniewieranych czasem przez fałsze polityczne, gdy niegodni duchowni czynią skandaliczne nadużycia ze słów świętych [2])". Zarzuty te obciążające Pułaskiego, były nowym kłopotem dla Generalności. Sama wprawdzie wiadomą protestacyą oczyściła się już była wobec dworów postronnych, obecnie zaś wypadało jéj albo wykazać bezzasadność oskarżeń, miotanych na Pułaskiego, albo téż jako członka Generalności, -- usunąć od wszelkiéj władzy i komendy, ba nawet do odpowiedzialności pociągnąć za czyn samowolny a tak wielkiego znaczenia. Była więc kolizya pod wielu względami. Bo zostawić Pułaskiego na jego stanowisku w obec rzucanych na niego podejrzeń, wobec stanowczości, z jaką dwór warszawski i dwór wiedeński go potępiały, — znaczyło pośrednio przyznać się do wspólnictwa, co znowu dla sprawy konfederacyi byłoby w najwyższym stopniu szkodliwém. Poświęcić zaś Pułaskiego, wydać jednemu lub drugiemu rządowi jako królobójcę, gdy o żadnym królobójstwie nikomu się nie śniło, — nawet przypuszczalném być nie mogło. I zresztą owo porwanie króla nie było dziełem wyłącznie tylko Pułaskiego, — Generalność cała projekt ten w wyższych celach politycznych postanowiła, czego jednym jeszcze dowodem służyć może fakt, że gdy Łukawski, jeden z głównych działaczy podczas zamachu na króla, przybył do Generalności, dostał szarżę pułkownikowską i ordynans, aby go Pułaski pod imieniem Nieczni ściągnął do fortecy (27 stycznia 1772 r.). Nie zostawało więc innéj drogi, jak oczyścić Pułaskiego i udowodnić, że nie brał udziału w zamachu, to zaś osięgnąć można było tylko przez uroczysty protest samegoż Pułaskiego. Prawdopodobnie narady w Generalności, w których miał udział Pułaski, dotyczyć musiały téj kwestyi. *Ferrand* pisze — na podstawie źródeł nam nieznanych, — że Pułaski zamierzał odepchnąć miotane nań zarzuty w sposób pełen godności i prawdy, wydając manifest, w którym wyjaśniłby wszystkie okoliczności dokonanego zamachu, przyznając się głośno do projektu porwania króla, przyczém życie królewskie najsolenniéj zabezpieczoném było. Chciał wykazać i dowieść, że zrobił to tylko, na co prawa wojny mu pozwalały, że elekcya Stanisława Augusta przeprowadzona pod grozą przemocy rosyjskiéj, legalną nie była; że Generalność skonfederowanych stanów Rzpltéj, ogłosiwszy bezkrólewie, miała prawo kazać chwytać osobę oddaną nieprzyjacielowi i z nim współdziałającą na zgubę kraju; że regiment przez Stanisława Augusta wysłany przeciw konfederatom, takiż sam zamach na Generalności chciał dokonać; że to, co podczas porwania króla miało miejsce, było nieuniknioném następstwem legalnego przedsięwzięcia i że nakoniec dobra

[1]) *Ferrand* l. c. Str. 406.
[2]) *Tamże* strona 384—385.

wiara i logiczny sąd o rzeczach sprzeciwiały się oskarżeniu o królobójstwo, rzuconemu na tych, którzy przez sześć godzin przeszło trzymając w swych rękach króla, życie mu zachowali [1]).

Taki atoli manifest nie odpowiadał życzeniom Generalności i interesom konfederacyi. Jasne wyłożenie zaszłych wypadków mogło rzucić pewne podejrzenie, a tém samém osłabić protest Generalności, podnieść znaczenie wyrażonych w akcie bezkrólewia opinii, i ostatecznie w obec dworów europejskich skompromitować konfederacyą i jéj zwierzchność. Przeto żądano od Pułaskiego, aby na wzór Generalności podał proste tylko zaprzeczenie faktu, nie przyznając żadnego udziału w chybioném przedsięwzięciu, a to tém bardziéj, że jak widzieliśmy z przytoczonéj korespondencyi, — dwory sąsiednie uważały zamach warszawski jako zamach królobójczy, i żadne wyjaśnienie faktu wpłynąć nie mogło na zmianę opinii, którą zalecały bardziéj interesa polityczne niż rzeczywista prawda. Długo atoli zwlekał Pułaski z zadość uczynieniem wymaganiom, jakie z największym naciskiem usiłowano wymódz na nim. Tymczasem powrócił do Częstochowy, ale starania i zabiegi nie ustały. W liście Antoniego Lubomirskiego, pisanym do Biskupa Krasińskiego (15 grudnia), wyraźne znajdujemy ślady tych zabiegów. „Mój brat (Stanisław, marszałek w. kor.), nie pisuje do mojéj żony, bo nie może; kazał jéj tylko powiedzieć, że cyframi jeszcze gorzéj korespondować, więcéj suppozycyi niż wartość rzeczy, a zatém nie można nic się dowiedzieć, co w inkwizycyach znajduje się, przeto zdałoby mi się, aby manifest napisany był przez Pułaskiego, przez rękę tę, która kreślić ładnie umie i prawdę kocha. Ja zaś suplikuję, aby mi przysłać jak najprędzéj ten manifest. Nie jest on tak w kraju oznaczający wiele, bo kto ma raz o kim złą opinią, to zawsze źle, ale dla postronnych potencyi, które aby Polaków nie zwały najniegodziwszymi. Przeto bardzo prosimy, aby pan Wileński (czy kasztelan wileński Ogiński?) raczył go z swojéj kancelaryi napisać i przesłać go najprędzéj, aby go Pułaski podpisał [2])."

Ustęp ten dyplomatycznie skreślony, aby w żadnym razie nie mógł dać nikomu najlżejszéj supozycyi, świadczy jednak o czynionych staraniach uzyskania od Pułaskiego żądanego manifestu. Jest tu też wzmianka o księżnéj Kurlandzkiéj, która, jak wszystkie źródła świadczą, wielkie miała wpływy na Pułaskim. W dni kilkanaście po powyższym liście wojewody lubelskiego, Biskup Krasiński, odpisując mu, donosił: „Co się tycze Pułaskiego, będziemy się starać o jego oczyszczenie, ponieważ pozyskaliśmy u dworu wiedeńskiego usprawiedliwienie Generalności, więc i o nim nie zapomnimy [3])". Sama zaś księżna Kurlandzka w liście do Biskupa pisała 18 grudnia: „.... Komunikuję gazety, w których jest oczernienie JMP. Pułaskiego. A jako Generalność eliminowała punkt królobójstwa, tak należałoby swoją deklaracyą wesprzeć Pułaskiego przeciw czynionym mu zarzutom. Zamilczeć, — to wiem, toby się zdawało, że JMP. Pułaski wypełnił punkt ostatni, zalecony w Interregnum przez Generalność. — Pensez je Vous en prie sur cet article [4])."

Z tych kilku wzmianek dotyczących sprawy zamachu i manifestów Pułaskiego, nie wiele znajdujemy objaśnień. Atoli już 18 grudnia Pułaski na wzór Generalności wystąpił z manifestem, przez który zaprzeczał udziału w całéj sprawie porwania króla. Znamy trzy pisma jego ówczesne dotyczące téj sprawy [5]), oprócz kilku późniejszych za granicą już wydawanych. [6]) W pismach tych Pu-

[1]) *Ferrand* l. c. Str. 385 – 386.
[2]) *Schmitt* „Źródła" Str. 157.
[3]) *Schmitt* „Źródła" Str. 162.
[4]) *Z Autografu.*
[5]) Jedno bez daty, a dwa pod datą 18 grudnia 1771. Może były to różne redakcye jednego manifestu – który jednak wydany na widok publiczny, nie wiemy.
[6]) Z tych: 1) W formie listu podany opis pobytu Strawińskiego w Częstochowie i dalszych zdarzeń, mający być odpowiedzią na zarzuty czynione Pułaskiemu, pisany z Paryża 23 sierp. 1772 i w kilku egzemplarzach własnoręcznie przez niegoż pisany i przysłany do kraju,

łaski usiłując wykazać, że nie brał udziału w spisku, odrzucał wstrętne zarzuty o królobójstwo, miotane nań przez dwór warszawski. Redakcya tych manifestów nie jest jprawdzie dość jasna, w późniejszych wyraźniéj formuluje swe protesty,— nie mnié przecież w głośnym procesie o królobójstwo, w 1773 r. wytoczonym, stoi na liście oskarżonych i osądzonych. Jeden z pierwszych manifestów Pułaskiego następującéj był treści:

„Nie tylko kroki moje, czteroletnim czasu przeciągiem na ofiarę Bogu i Jego świętéj religii, ojczyznie i jéj swobodom wiernie poświęcone, będą mnie żywemu a i między umarłymi policzonemu świadkiem, że przy młodości mojéj, starszych laty i powagą wolę pełnić, miłém mi było posłuszeństwem. Wyzna przezacne rycerstwo węzłem św. hasła wspólspojone, że czyli to przy współtowarzyszeniom [1]) pod wyższą komendą nie słyszało z ust lub ordynansów moich innego oświadczenia, nad słodką mi zawsze wyższym subordynacyi pamięć. Ani wątpić, że umieszczeni w pierwszeństwie w Generalności mężowie, raczą mi dać swe rzetelne zaświadczenie, jako punktualnie przezemnie było i jest o wszelkich krokach moich i komend moich raportowanie, muszą i ci choć kiedykolwiek sumiennie przyłożyć w tém mnie świadectwo, którzy czasowém zaszczyceni byli komenderowaniem, że cześć winna starszeństwu, pilność w paryerowaniu ordynansom de super mi dawanym, najświętszą była spraw moich i czynności częścią.

„Umiał nawet ogólny nasz nieprzyjaciel profitować sam w wojennych sztukach, gdy przejąwszy czasem ordynanse mi dawane, pewnym będąc, że ja je wykonywać ślepo będę, wiedział, w których stronach i jak moc swą na mnie wywierać. Słowem winna wszystkim wojującym subordynacya erat pars haereditatis meae tak dalece, iż nie znam innéj prawie mojéj zasługi lub winy nad te, że poświęciwszy się raz na bronienie wiary i swobód ojczystych, szedłem torem mi od Ojca mojego zostawionym, nie lękałem się ani lękam téj śmierci, która nienawistnym ojca a surowym brata mojego z pośród żyjących wyrwawszy wyrokiem, potomności w poczet uwielbionych oddała. Ani mnie zatrzymuje wspomnienie jęku niewolniczego, któremu los okrutny poddał drugiego brata mojego.

„Zgoła te wszystkie losy w wszelkich wiekach wojującym nadarzone nie są mi tak straszne, jako cios zadany w gazetach publicznych honorowi mojemu, którego ulubienic, że zarówno z ofiarą własnego życia u mnie chodzi, niech każdy temu wierzyć raczy. Wstrzymywałem natężoną ku odpowiedzi na takowy zarzut chęć moją, walczyła we mnie rącza młodość z potrzebnym dla starszeństwa szacunkiem, nie podałem rychléj tego wyznania mojego światu, dopóki Generalność prześwietna, głowa czynności naszych, swym manifestem nie wyraziła swego zadziwienia nad akcyą w Warszawie die 3 listopada popełnioną, a skoro wyszło in publicum toż sancitum, ja moje oczyszczenie do tegoż zupełnie stósuję, i w tém znając cześć winnego posłuszeństwa. Zaczerniać sławę brzydkie zaiste, dość jednak gazeciarzom zwyczajne rzemiosło, z tém wojować nie było nigdy myślą moją, aby atoli i ci nie mieli korzyści zwycięztwa takowego, manifestuję się przed Bogiem, sędzią skrytości serc, przed potencyami, które wiedzą i słyszą, że walczymy i giniemy za wiarę i wolność, przed ojczyzną moją, która mnie wychowała i grzebać ma na swojém łonie, że idąc zupełnie w krokach od starszeństwa przepisanych, innego nad zdumienie w wykonaném w pośród licznego tłumu ludzi przestępstwie, nie miałem i nie mam uczestnictwa, i owszém upewniam, iż otwarte, niepotajemne lub pomięszane albo rozdwojone myśli, były powodem i będą czynności moich, które na czele swojém nosić zawsze będą zaszczyt ten, że pod

do kilku krewnych i przyjaciół. Mieliśmy w ręku dwa egzemplarze oryginalne jednobrzmiące. 2) Justyfikacya z włożonéj potwarzy Imci P. Kazimierza Pułaskiego do Najj. Rzpltéj polskiéj z 1773. 3) A la république de Pologne drukowane na ćwiartkach, in quarto, toż samo i po polsku.

[1]) W rękopiśmie kilka wyrazów opuszczonych.

hasłem religii św., prawowiernych i swobodnych ojczystych ustaw, przy ich obronie formowane były i są.“ [1])

W drugim współczesnym manifeście (bez daty) czytamy znowu:

„Któżby się kiedy mógł spodziewać, aby z czystych myśli pochodzące czynności zazdrosném a raczéj opaczném tłomaczeniem rzeczy ku nikczemnemu upodleniu skierowane być mogły. Dadzą świadectwo nietylko kraju polskiego cnotliwi obywatele i sąsiedzkie narody, lecz nie zatłumi téj prawdy i sam ojczyzny naszéj nieprzyjaciel, iż w ratunku wiary świętéj, swobody, wolności krajowych, dźwigając z tak przykrego ojczyznę swą ucisku, zawsze mężnie i odważnie na placach krwawego boju, kawalerskiego serca i oręża zażywałem, pokątne zaś i zdradzieckie sprawy nigdy u mnie miejsca nie miały. Gdy jednak czuwająca zazdrość na oczernienie sławy azardami tysiącznéj śmierci zapracowanéj pismem publiczném gazet do podłéj i obmierzłéj implikowały mnie czynności, przeto od téj tak szkaradnéj oczyszczając się impostury, przed zacnym polskiego kraju ludem i sąsiedzkiemi protestuję się narodami, że wstępnym bojem, nieustraszoném męztwem, sercem i odwagą przeciwko nieprzyjacielowi zażywać pragnę a zaś do podłych akcyi, któremi się dusza każdego walecznego męża brzydzić powinna, myśli i intencyi moich nigdy nie nakłaniałem, ani kiedykolwiek skłonić przez uwagę chwalebnego stanu mego nigdy nie zezwolę.“ [2])

W trzecim wreszcie manifeście w tymże duchu skreślonym, pisze Pułaski, że „wzorem idąc uniwersału wydanego od Stanów skonfederowanych, czynię to publiczne oświadczenie, iż lubo bronią dobytą za honor Boga i narodu swego wetować zwykłem, na ten raz piórowi pozwalam, protestując się przed Bogiem, Rzpltą polską i przed wszystkiemi europejskiemi potencyami, iż serce moje mając zawsze od zbrodni dalekie, nie daléj myśl moją obracam, jak tam, dokąd mnie wiedzie cnota obywatelska. Nie byłem więc nigdy porywczy na powagę osoby jakimkolwiek bądź sposobem w kraju panującéj, i ją prześladować chyba w boju złączoną wraz z głównym nieprzyjacielem zamyślam i t. d.[3])“

Te jednak protesty nie uwolniły Pułaskiego od głoszonych zarzutów, a sprawa porwania króla uznaną została jako zamach królobójczy. W taki sposób przedstawiwszy rzecz całą, dwór warszawski tyle dokazał, że rząd wiedeński odmówił Pułaskiemu prawa schronienia, jak to powyżéj widzieliśmy. Obecnie czynione były starania, aby środek ten zastósować do całéj Generalności, o czém znajdujemy wzmiankę w liście księżny Kurlandzkiéj z dnia 20 stycznia 1772 r. „ . . Zdają się iścić les malheurs que j'avais prévu, kiedym WMPana pisała, że kroki dworu warszawskiego przeciw Pułaskiemu widocznie były czynione pour sonder les dispositions de la cour de Vienne. Ta próba utorowała im drogę, aby podobne kroki przeciw Generalności uczynili, a tak pierwszy punkt instrukcyi Ogińskiego jest ten, żeby dwór wiedeński wypowiedział Generalności asylium[4]).“ Atoli do czasu jeszcze dwór ten tolerował pobyt Generalności w granicach państwa swojego, Pułaski zaś, choć gromy padały na głowę jego, stał daléj niezłamany na straży swobód narodowych i przeciągał walkę, która przecież długo już trwać nie mogła. O owéj niefortunnéj sprawie porwania króla przyjdzie nam jeszcze wspomnieć z racyi głośnego procesu o królobójstwo, który dopiero w 1773 r. miał miejsce, — obecnie rozpatrzmy ostatnie chwile konfederacyi, która w obec nacisku trzech państw potężnych upaść miała, zostawiwszy tylko szczytne wspomnienia walki narodowéj.

Zamach na Stanisława Augusta, który wniósł tyle zamięszania w sprawy

[1]) *Ze współczesnéj kopii rękopiśmiennéj.*
[2]) *Ze współczesnéj kopii.*
[3]) *Z Autografu.*
[4]) *Z Autografu.*

konfederacyi i nowe a tak ciężkie wywołał kłopoty dla Generalności, zręcznie zużytkowanym został przez przeciwników konfederacyi i przez czychające na rozbiór Polski sąsiednie mocarstwa. Inwektywy rzucane na związkowych i narzekania na anarchią polską stały się pozorem do osłonienia zamiarów już zadecydowanych, lecz osłonionych dotąd tajemniczością. Wiadomo bowiem, że negocyacye dyplomatyczne trzech dworów, prowadzone w ciągu 1771 r., orzekły już były stanowczo o dalszych losach Polski, obecnie zaś ruchy wojsk pruskich, zajmujących z bezwzględną natarczywością i brutalnością polskie prowincye, koncentracya wojsk austryackich, które już od 1770 r. zajmowały starostwo spiskie, coraz gwałtowniejsze środki przedsiębrane przez Salderna, aby ostatecznie stłumić ruch narodowy, — świadczyły o zbliżeniu się ostatecznego rozwiązania długoletnich zawikłań.

Łudzili się jeszcze naczelnicy konfederacyi nadzieją, że zasada równowagi politycznéj, na którą zawsze liczono w Polsce, nie dopuści dokonania gwałtu, o którym w ówczesnych korespondencyach wcześnie już przebijały obawy i przeczucia. Łudzili się też, oczekując ważnych korzyści militarnych z rozpoczęciem piątéj kampanii, do któréj w ciągu zimy 1771 r. energiczne czyniono przygotowania. Po katastrofie 3 listopada przez czas jakiś nic ważniejszego nie zaszło na polu walki, wojska rosyjskie wstrzymywały się od zaczepnych działań, konfederaci wyczekiwali również, przygotowując się do nowych z wiosną zapasów. Pułaski, stojąc zawsze w Częstochowie, zkąd bliższe i dalsze przedsiębrał wycieczki, rekrutował nowych ludzi dla zwiększenia swéj dywizyi. Czterysta piechoty trzymał w Częstochowie, a jazda, wynosząca 1200 koni, zajmowała część województwa sandomirskiego i Ziemię wieluńską, tak że na prawém skrzydle miał rzekę Sołę, po któréj dostać się mógł do Bobrku, a na lewém Wieluń[1]). Pod wiosnę zaś pilnie się zajął lepszém umocnieniem fortecy, aby ją zabezpieczyć w razie spodziewanego oblężenia i nagromadzić potrzebne zapasy[2]). Inni dowódzcy krzątali się również około przygotowań na następną kampanią. Zaremba najliczniejszy miał oddział rozłożony między Pilicą i Wartą, Kossakowski po pogromie Ogińskiego przyprowadził był do Wielkopolski oddział 1500 jazdy i rozkwaterował się między stanowiskiem Pułaskiego i Zaremby. Vioménil, który zastąpił był Dumouriez'a, wraz z innymi oficerami francuzkimi organizował główny oddział piechoty z 2000 ludzi złożony i pomniejsze legie. Dodawszy zaś załogi w Tyńcu, Bobrku i Lanckoronie, konfederacya liczyła, że na wiosnę 1772 r. stanie 10 do 12000 dobrze uorganizowanego żołnierza, oprócz Ogińskiego, który zamierzał znowu podnieść ruch na Litwie[3]). Vioménil w memoryale, podanym do ministerstwa spraw zagranicznych francuzkich, oblicza pod tę porę siły konfederatów (oprócz oddziałów litewskich) na 6200 jazdy i 1250 piechoty, zajmujących w Wielkiéj i Małéj Polce, od nowego Targu na granicy węgierskiéj do Warty poniżéj Poznania, rozległość stu czterdziestu mil francuzkich. Siły zaś nieprzyjacielskie oblicza na 10,000 tak konnicy jak i piechoty rosyjskiéj, oprócz wojska królewskiego, zostającego pod rozkazami Branickiego w liczbie 5000. Zaznacza wreszcie francuski wysłannik o wojskach pruskich, które zajęły już były Poznań, Toruń i całą okolicę od obu tych miast aż do morza, równie jak i resztę Prus polskich, wojska zaś austryackie stały w starostwach Nowotargskiém i Spiskiém[4]).

Głównym obecnie celem konfederatów było silne usadowienie się w punktach obronnych zajmowanych przez nich i ubieżenie Krakowa, w okolicach którego ciągle staczano potyczki z komendami rosyjskiemi Drewicza, Langiego

[1]) „Listy *Vioménila*“ str. 31. *Schmitt* „Źródła“ str. 171.

[2]) Uniwersał Pułaskiego z d. 15 lutego 1772 r. (ze Zbiorów Kórnickich) zaleca, aby z każdéj wsi przysyłano do fortecy po jednéj podwodzie z dwoma ludźmi z rydlami i siekierami, na dni 3 z wszelką żywnością — a to dla robót fortyfikacyjnych.

[3]) Z listu Biskupa Krasińskiego w „Źródłach“ *Schmitta* str. 171.

[4]) Listy *Vioménila* str. 32.

i innych. Pułaski, strzegąc Częstochowy, próbował razy kilka wycieczek dla przecięcia kommunikacyi generałom rosyjskim. Ślady tych usiłowań znajdujemy w kilku ówczesnych listach Pułaskiego, które mamy pod ręką. I tak pod datą 22 stycznia 1772 pisał do Zaremby:

„Czwartą już to odezwę Illustrissimo przesyłam. Donoszę o Krakowie, iż nasi zapewne zwycięztwo nad nieprzyjacielem otrzymali, w pień Moskwę wyciąwszy. Derewicz w Krakowie stanąwszy, ma z nimi ustawiczne utarczki. Nie masz lepszéj pory, jak teraz tego uspokoić. JMPan chciéj więc regimentarza, nim przybędziesz, z kilkuset koni lekkich przysłać pod fortecę z ordynansem, aby daléj ciągnęli, a ja dam informacyą, z któréj strony choć jakiem nieprzyjacielowi uczynić dywersyą.

„Bierzyński wyszedł z zagranicy, kilkanaście koni zabrawszy, podczas oblężenia w Krakowskiém wybierał podatek, za którym odemnie podjazd wykomenderowany wziął poszlakę, że się ku Piotrkowu udał, będzie się pewnie walęsał wedle dóbr JW. Pana, jak ma wioskę swoją, trzeba o tym ptaku pamiętać, żeby nie uleciał, bo on o czém więcéj pewnie myśleć nie będzie, tylko aby, kraj odarłszy, powrócić się za granicę.

Kaź. Pułaski M. L."

W przypisku:

„W tym momencie pewna mnie doszła wiadomość, iż nasi już z Drewicza przednią strażą potykali się i Langi komendę mocno porazili, zmiłuj się Wny Pan, przyszléj choć kilkaset dobrych koni, to ja pospieszę sukurs, inaczéj P. Bóg Wgo Pana skarże [1])."

Nie wiemy, jaki był rezultat zamierzonéj wycieczki Pułaskiego, tymczasem dzielny pułkownik Choisy zajął zamek krakowski. Był to ostatni, rzec można, czyn bohaterski konfederatów, — który słuszny wzbudzał podziw nawet wśród nieprzyjaciół. Część załogi tynieckiéj wdarła się bowiem przez kanał do wnętrza zamku, rozbroiła załogę i opanowała zamek, w nocy z 1go na 2go lutego. Rychło jednak nadszedł Suwarow i Branicki, i oblegli konfederatów, którzy przez trzy blisko miesiące pod dowództwem dzielnego Choisy bronili się w zamku, mimo że siły nieprzyjacielskie dochodzić miały wedle współczesnych relacyi do 10,000 [2]). Wreszcie uszczuplona przez choroby i straty doznane w częstych atakach nieprzyjaciela załoga, kapitulować musiała w dniu 22 kwietnia.

Jeżeli Rosyanie tak wielką przykładali wagę do odebrania zamku krakowskiego, to z drugiéj strony nie z mniejszą usilnością starano się go utrzymać. Wszystkie téż oddziały konfederatów zajęte były czynieniem dywersyi oblegającym. W dniu 20 lutego Pułaski i Kossakowski wyszli z Częstochowy, aby przeciąć Moskwie stosunki między Warszawą i Krakowem i zaniepokoić stolicę, ale zmuszeni zostali cofnąć się napowrót do Częstochowy, spotkawszy bowiem znaczne oddziały Łopuchina i Drewicza, nie mogli na nich uderzyć, odkomenderowali tylko Zyberga z oddziałem 700 jazdy, aby przeszedł Wisłę w Bobrku i dostał się do granicy węgierskiéj pod Duklą, a to iżby Rosyanie w obec zagrożenia ich magazynom w województwach ruskiém i lubelskiém, byli przymuszeni do rozerwania sił swoich zgromadzonych pod Krakowem. Nadto Mazowiecki, w 300 koni wysłany na zwiady przez Zarembę, zbliżywszy się nadto do oddziałów Łopuchina, musiał się także cofnąć ze znaczną stratą [3]).

Odtąd téż Pułaski, trzymany na wodzy przez Drewicza i Łopuchina, ciągle z nimi stacza potyczki, wzywając raz po raz współdziałania Zaremby. Inne zaś komendy jego działały w Przemyślskiém. Z owéj téż pory przechował się list Pułaskiego do marszałka sanockiego, Radzimińskiego, w sprawie tychże komend, następującéj treści:

[1]) *Z Autografu* w Zbiorach Kórnickich.
[2]) Listy *Vioménila* str. 72.
[3]) *Tamże* str. 58.

„Powtórnie się zgłaszam, wiadomości, które mnie dochodzą tak o przybyłéj w Przemyślskie Moskwie i o rozproszce Rudnickiego, inaczéj mnie determinować nie mogą, tylko ażeby się wszystkie komendy w oznaczone miejsce ruszały, gdzie podzielone na drobniejsze części, tak rekrut gotowy na koniach jako i exakcye wszelkie czynić będą, i snadnie takim sposobem wzmocnią się wszelkie komendy; łączyć się wszyscy w jeden podjazd nigdy nie powinni, tylko trzymać komunikacyą mają. JWMPan gdy się ruszysz, natenczas wszystkich obwieścisz, aby się do niego referowali, jednak ich nie gromadzić póty, póki ja sam nie oznajmię: mogą być podjazdy po półtorasta największe, inne 50, 20 koni wynosić mają; cnotliwych tylko komendantów dobierać, żeby się skromnie sprawiali; więcéj zostawiam Jego dyspozycyi i kłaniam serdecznie — sługa najniższy

Ka. Pułaski M. Ł.“

W przypisku:

„Książę sądzę, że podług umowy ze mną uczynionéj powróci tutaj [1])“.

Pierwszych dni marca Zaremba projektował jakąś akcyą przeciw Lopuchinowi koło Piotrkowa. Pułaski miał go sukursować, prosząc tylko, aby przysłał do fortecy swą infanteryą. Pisał też wówczas (3 marca) do Zaremby:

„Po wyruszeniu JWMPana Dobrodzieja, nieprzyjaciel cofnął się do.... [2]), obok którego lubo podjazd trzymać muszę, przecież Nowickiego pułkownika w kilkaset ludzi bez zawodu na pierwsze zawołanie wyszlę ku Piotrkowu, sam zaś, jeżeli nieprzyjaciel pobliższy pozwoli, pociągnę za nimi, JWMPan jeżeli sądzisz rzeczą użyteczną, przyszléj tu swą infanteryą, a ja upewniam, że na każde zawołanie ją oddam, ale jednak lenung dla niéj na czas niejaki zostaw, wszak wiesz, że u mnie nie wiele pieniędzy, może przypaść takowa okoliczność, że potrzebny będzie podjazd infanteryi w tamte strony, któren atak z obojga komend złączony, pewnie co może dokazać, jeżeli się zdawać będzie, więc tę odsyłaj niezabawnie, a ja wyruszywszy artylleryą, mogę w 600 ludzi pociągnąć tam, dokąd się umówimy. Kłaniam serdecznie, proszę kochany Marszałku, miéj ufność w mojéj skłonności a nie wierzaj żadnym baśniom, upewniam, że znajdziesz mnie zawsze dobrego przyjaciela i sługę.

Ka. Pułaski M. Ł.

„Proszę mnie dokładnie uwiadomić o miejscu i dniu, na którem komunikacya nasza być może [3])“

Atoli już 5 marca miał Pułaski „zabawkę“, jak sam pisał, z komendami Drewicza, Sabandiewa i Zachara [4]). Z listu zaś Vioménila dowiadujemy się, że dnia tego Drewicz w 1400 jazdy zbliżył się był pod fortecę częstochowską i cały dzień stał w szyku bojowym, a nad wieczorem udał się w stronę Bobrku [5]). Pułaski pisze, że udał się do Krakowa, „bo tamże dniami temi znaczną klęskę Moskwa otrzymała, tak dalece, że do 2000 w pobitych, zabranych i bleyserowanych liczą straty.“ Poczém donosił Zarembie, że sam idzie mu w pomoc, „racz mnie tylko JWMPan Dobrodziéj — pisał daléj — o miejscu i czynności dokładnie upewnić, znosząc się, bym siebie i komendę moją nie darmo trudził [6]).“ Parę dni późniéj (9 marca) ponawiał też samą obietnicę, dodając jednak: „....jeżelibym koniecznie nie był z komendą potrzebny, wolałbym ciągnąć pod Kraków dla uczynienia dywersyi w zabronieniu furażów nieprzyjacielowi [7]).“ Nazajutrz zaś (10 marca) pisał znowu:

[1]) *Kossakowski.* „Monogr. histor. genealog.“ III str. LXII w Dopełnieniach. — List ten datowany: 72 a-o.
[2]) Wyraz nieczytelny.
[3]) *Z Autografu* ze Zbiorów Kórnickich.
[4]) List z 6 marca w Zbiorach Kórnickich.
[5]) Listy *Vioménila* str. 59.
[6]) Z listu z 6 marca w Zbiorach Kórnickich.
[7]) *Z Autografu* w Zbiorach Kórnickich.

„Dziś dwa listy odebrałem JWMPana Dobr., jeden pod adresem Marszałka Sanockiego, drugi (pod) moim. Na pierwszy wyrażam, że cokolwiek uczyniły komendy naprzykrzenia, uczyniły nad wyraźny mój zakaz i byłem wiedział, który był temu oficer przyczyną, zostałby ukarany. Możesz być zawsze JWMPan wyperswadowany, że gdybyś mnie i dotknął czém najbardziéj, nigdybym prywatnéj nie szukał satysfakcyi, rad jestem zawsze przyjaźnią się Jego zaszczycać, od któréj nigdym się nie oddalał. — Deklaracya widzenia się ze mną w fortecy, bardzo jest dla mnie w skutkach pożądaną. Derewicz, Zabuldo, kniaź jakiś, którego nie pamiętam nazwiska i Zycharow, podciągnęli pod fortecę piąty dzień temu; szarniechował się sam ochotnik, nie dopuszczając ich do miasta, jakoż odstąpili bez otrzymania miasta, które dla grabieży saméj nawiedzić chcieli, nazajutrz w nocy podjazd ich podtarł, ale i ten odpędzony; poszli ci złączeni pod Kraków, jutro tamże szturm spodziewany wraz i Tyńca. Nasi już kilkaset niewolnika w kilku innych szturmach otrzymali, oficerów kilkunastu, zginionéj i blessyerowanéj Moskwy liczą obłożonéj 2000. Bóg nam błogosławi, tylko trzeba nam szczerze pracować, pewne nad nieprzyjacielem zwycięztwo. Łopuchyn mało więcéj ma tysiąca ludzi, można go przetrzepać a przynajmniéj oddalić, (aby) tak blisko nie głodził nam kraju. Derewicz się z nim nigdy nie łączył. Szpiegowie JWMPana warci nagany za fałszywe raporta. Ja wysłałem podjazd z kilkuset ludzi złożony dla dywersyi Krakowa, — potykali się już raz, kilkunastu trupów położywszy nieprzyjaciela, kilku niewolnika złapali, znaczną część furażów odebrali, czynię co możność moja. Łącząc się z JW. Panem, zdatniejsze mieć będę sposoby. Kłaniam najuniżeniéj, dobréj mnie oddaję łasce.

Ka. Pułaski M. Ł. [1])“

W parę dni późniéj (13 marca), Pułaski donosił znów Zarembie:

„Nieprzyjaciel podciągnął pod fortecę. Patrole nasze z nim się razy kilka potykały. JWPan kiedyś się tu zbliżył, sądzimy, iż nie zechcesz uchylić się od akcyi z nieprzyjacielem, do któréj na godzinę czwartą z południa zapraszamy z przyłączeniem obowiązków dobrego charakteru oficera, pewni będąc, że wykonasz, jesteśmy JWPana słudzy uniżeni.

Kaź. Pułaski M. Ł. [2]).“

Cokolwiek późniéj pisał jeszcze Pułaski:

„List przesłany od Generała Vioménil przesyłam JWPanu. Jeżeli mieć mogę z nim moją komunikacyą, upewnić mnie proszę. Ja ciągnę Krakowu sukursem. JW. Pan swoją komendą raczysz przynajmniéj pomknąć się nad trakt warszawski aby ztamtąd komenda jaka tylu mi nie wzięła, jeżeli to być może, proszę mnie uwiadomić. Kłaniam dobry sługa

Kaź. Pułaski M. Ł. [3]).“

Tymczasem nowe nadeszły rozporządzenia Generalności, mające na celu przełamanie linii posterunków rosyjskich. „Wojska Rzpltéj — pisała Generalność — nie mogą się daléj utrzymać w Wielkopolsce, gdyż Łopuchin we 2000 zajmuje Piotrków i najważniejrze punkta nad Wartą. Drewicz w 1500 ludzi jest nad Pilicą i ma znaczny oddział pod Częstochową. Król pruski wprowadził wojska swoje do województwa poznańskiego i tam zabiera pieniądze i zboże“. Przeto Generalność, nie mogąc się tym siłom oprzeć i obawiając się, że ta część wojska nawet bez bitwy może być zniszczona, chcąc temu zapobiedz, nakazała Zarembie, Pułaskiemu i Kossakowskiemu, aby w największym sekrecie wszystkie swe siły złączyli pod Wieluniem, napadli na przejście przez Wartę i z największym pospiechem uderzyli na Piotrków. Tam gdyby zdążyli podejść Łopuchina, aby go dobrze przetrzepali, jeśli zaś zastaną po uszykowanego i gotowego do boju, aby go zmusili ustąpić z placu. Nadto posłać mieli 600 koni dla przecięcia komu-

[1]) *Z Autografu* w Zbiorach Kórnickich.
[2]) *Z Autografu.* Tamże. — Zapewne miał tu być także podpis Radzimińskiego.
[3]) *Z Autografu.* Tamże.

nikacyi między Rawą i Warszawą, gdyby zaś korpus Łopuchina cofał się, aby go zniszczyć lub pognać ku saméj Warszawie. Jak widzieliśmy z listów Pulaskiego do Zaremby, miał on też same plany względem Łopuchina. W dalszym ciągu rozporządzeń Generalności zalecano trzem dowódzcom, aby po rozbiciu lub przerzuceniu Łopuchina za Rawę, wszyscy trzéj wracali do Częstochowy na chwilowy wypoczynek wojsku, a gdyby Drewicz ku nim się zbliżał, aby całą siłą przeciw niemu wystąpili, lub w razie cofnięcia się jego na Kraków, wysłali za nim oddział obserwacyjny. Wreszcie Pułaski, urządziwszy wszystko do obrony Częstochowy i zostawiwszy zdatnego oficera z energią i wytrwałością, miał z Zarembą i Kossakowskim udać się do Bobrku dla przejścia Wisły [1]). Cały jednak plan ten, który najzupełniéj odpowiadał potrzebom danéj chwili, spełzł na niczém w skutek zawodu przez Zarembę zrobionego. Zrazu jednak ułożył on się z Pułaskim, że 19 marca połączy z nim swe siły koło Wieluńia i uderzy na Łopuchina. Ze swojéj znów strony Pułaski wysłał ordynans, aby komendy jego przemyślskie szły wzdłuż Wisły ku Kazimierzowi i Puławom, widocznie w celu ściągnienia takowych na Piotrków z drugiéj strony, pisał więc w téj sprawie do Radzimińskiego, marszałka sanockiego:

„Kochany marszałku. Tak interes wymaga, ażebyś raczył pułkownika Rudnickiego dysponować z przemyślską komendą ku Kazimierzu czyli Puławom, przyłączyłem mu do tego ordynans, zmiłuj się, expediuj go jak najpilniéj, bo to znaczną pomoc w zamysłach lub zawadę uczyni, lecz powiększaj komendę Mar., utrzymując się w górach z komendą; w dalszych okolicznościach uczynię zgłoszenie moje, dobry i uniżony sługa

Kaź. Pułaski M. Ł.“ [2]).

Tymczasem Zaremba — jak świadczy relacya *Vioménila*, — na 24 godzin przed połączeniem się z Pułaskim dał mu wiedzieć, że zamierzony projekt uskutecznić się nie da dla złych bardzo dróg, i radził mu pozostać na miejscu, sam zaś wyjeżdżał do Sokolnik do swéj rodziny, zostawiwszy większą część jazdy w okolicy Widawy, i dopiero 22 marca z p. Duprat, wysłanym od Vioménila, na czele 900 koni przybył pod Piotrków. Łopuchin nic jeszcze nie wiedział o tym ruchu Zaremby, który jednak atakować go nie chciał i tegoż jeszcze dnia cofnął się do swéj majętności Rozprzy. Tymczasem Łopuchin, zawiadomiony o zbliżaniu się konfederatów, wyszedł z całym swym oddziałem z Piotrkowa i stoczył bitwę, która nierozstrzygniętą została, chociaż padło z obu stron około 500 ludzi. Rosyanie cofnęli się napowrót do Piotrkowa, Zaremba przeszedł Wartę i rozproszył swe oddziały po Wielkopolsce, tłómacząc się, że dla tego nie uderzył na Piotrków, aby nieprzyjaciel nie spalił miasta. Podczas téj akcyi Zaremby, Pułaski wysłał był 500 koni z Częstochowy, lecz oddział ten spotkał Drewicza ze znacznemi siłami i pobitym został, równie jak oddział Mazowieckiego. „Ten postępek Zaremby - - pisze *Vioménil* — daje przekonanie, że chciał zaszkodzić konfederacyi. Teraz spodziewać się można, że zrobi swą submissyą i dozwoli Prusakom znieść swe oddziały, na wszystkie strony rozproszone.“ [3]).

W rzeczy saméj, wkrótce ziścić się miały domysły Vioménila co do Zaremby, położenie zaś konfederatów nad Wartą i Pilicą stawało się rozpaczliwém. „Pułaski będzie zmuszony — pisał daléj *Vioménil*, — zamknąć się w Częstochowie, Kossakowski jeżeli potrafi dojść do Zamościa nie zdoła sam się w nim utrzymać. Zamek krakowski, skoro zostanie raz zdobytym, Rosyanie uderzą na Tyniec, Lanckoronę i Bobrek, których załogi nie zdołają się oprzeć tak znacznym siłom.“ [4]).

[1]) Listy *Vioménila* str. 73. 75.
[2]) *Kossakowski* „Monografii histor. geneal.“ III str. LXII.
[3]) Listy *Vioménila* str. 69 71.
[4]) *Tamże* l. c.

Rozwijające się wypadki sprawdziły najzupełniéj powyższe przypuszczenia. Pułaski zamknął się w Częstochowie, która najdłużéj trzymać się miała; załoga zamku krakowskiego, zniszczona i uszczuplona, musiała kapitulować (23 kwietnia), poczém wojska rosyjskie uderzyły na Tyniec i Lanckoronę, gdzie rozpaczliwa obrona przedłużała walkę. W Tyńcu po wystrzelaniu ostatniego naboju, bohaterska załoga uległa przemocy (22 czerwca), Lanckorona poddała się Austryakom (8 czerwca). Wojska pruskie, posuwając się coraz daléj, zajmowały całą część kraju aż po za Noteć, rozbrajając rozrzucone komendy Zaremby, a generałowie austryaccy Haddik i Perghen wkraczali w Krakowskie, Sandomierskie i na Ruś Czerwoną. Konwencya podziałowa między Rosyą i Prusami podpisaną już była 6 lutego a 19 tegoż miesiąca przystąpiła do niéj Austrya. Wojska trzech mocarstw, liczące razem przeszło 100,000 ludzi wkraczających razem do prowincyi polskich, dopełniały tajemnych gabinetowych układów. Resztki hufców konfederackich walczyły jeszcze na ostatnich okopach, po za któremi zrozpaczona broniła się niepodległość — jak się dobitnie wyraża *Szujski*, — lecz i te rychło uledz miały przeważającym siłom.

W dniu 18 kwietnia Generalność otrzymała od księcia Antoniego Jabłonowskiego, rezydenta swojego w Wiedniu, sztafetę z wiadomością, że Austrya zawarła kontrakt z królem pruskim i Rosyą, którego skutkiem będzie podział kilku województw polskich między te trzy mocarstwa, a w układach tych żadnej nie ma wzmianki o konfederacyi[1]). Dopiero więc teraz oficyalnie zawiadamiano Generalność o fakcie od paru już miesięcy zdecydowanym. Co więcéj, żądano, aby Generalność opuściła terytoryum austryackie. Natychmiast więc Pac pojechał do Wiednia, aby zażegnać burzę. Sprawa konfederacyi była już straconą, chodziło jeszcze tylko o wyrobienie Generalności prawa wzięcia udziału w układach międzynarodowych. Biskup Krasiński w jednym z ówczesnych listów pisał: „...Najpierwsza zdaje się propozycya a r m i s t i c i u m, potém zgoda z panem Stanisławem. Mojém zdaniem nic ja straconego nie widzę w tych dwóch propozycyach; w zgodzie z panem Stanisławem moglibyśmy wiele dobrego dla ojczyzny ugruntować. Z Moskwą zaś przez a r m i s t i c i u m przyszlibyśmy do pokoju; jak z projektu o podział nie ustąpią, już zguba nasza bez lekarstwa[2])."

Z ustępu tego widzimy, iż starszyzna konfederacka w obec groźnego położenia, w jakim kraj miał się znaleść, gotową była do układów. Pac przedłożył w Wiedniu punkta na zasadzie powyżéj sformułowanéj przez Biskupa, a dążącéj do przeprowadzenia pewnego kompromisu z królem i Rosyą. Żądał przeto: aby w oznaczonym czasie zebrali się w Wiedniu obustronni delegaci w celu ułożenia się o pacyfikacyą. A do czasu ukończenia układów, aby zawartém zostało zawieszenie broni na słusznych podstawach, i wreszcie aby Ich Ces. i Król. Mości nie odmawiały nadal schronienia dla Generalności[3]). Takie jednak propozycye przyjętemi już być nie mogły, chociaż nie znamy bliższych szczegółów zabiegów czynionych w Wiedniu przez Paca. Zdaje się, iż tyle tylko wyrobić zdołał, że na razie nie wypędzono Generalności z terytoryum austryackiego.

Pułaski, równie jak inni naczelnicy konfederacyi, widział ostateczny upadek kilkuletnich usiłowań, ale postanowił — jak pisze *Vioménil*, — zamknąć się w Częstochowie i bronić ją do upadłego. Otrzymawszy zaś mylną, jak się rychło pokazało, wiadomość, że konfederacyi służyć będzie prawo uczestniczenia w układach, pragnął, ażeby wojsko, którego teraz głównym był komendantem, miało tamże głos i aby mu wydało odpowiedni w tym celu instrument. W sprawie téj pisał on (10 maja) do Radzimińskiego, który podówczas przewodził komendom rozrzuconym w Przemyślskiém i Sanockiém. List ten zamieszczamy w całości:

[1]) L i s t y *Vioménila* str. 76.
[2]) *Schmitt* „Źródła" str. 183.
[3]) *Tamże* str. 187.

„Umyślnego wysyłam Morawskiego z powtórném wyrażeniem myśli moich względem całego planu, tak co do operacyi wewnętrznego rozrządzenia, jak i wojskowych dyspozycyi. Czas jest teraz, kochany Mar., wziąść wszystkie rzeczy w gruntowniejszą uwagę Gener. za granicą bowiem cokolwiek dotąd wynika dla zbawienia czyli upadku naszego, nie jest nam wiadomo, rozsiano teraz wieść, że i w traktaty jakoweś wnijść konf. przyjdzie, że kraju część oderwana będzie od Rzeczypospolitéj i wszystkie najprzeciwniejsze konsekwencye w oczy nam teraz wpadają, pewności żadnéj w niczém domagać się nie możesz; przyczyna cała, że Rada Gener. za granicą, wojsko ślepo posłuszne w nic się nie wdając, na wszelkie za Jéj ordynansami narażać się nie wzdryga przeciwności, znikła tak znaczna część ludzi, poszły już w zapomnienie daremne nas wszystkich zasługi, przyczyna tego, iż coraz więcéj cnotliwych ubywa, a złych pomnaża się liczba. Cóż więc za droga nam wojskowym zostaje? nie inna, jak byśmy wszyscy jak najściśléj złączeni byli, zawsze sposobnie jednostajnie decydować wszystko, takowy do uskutecznienia zamysłów zdaje mi się projekt:

1) Jeżeli się mogę jednostajnie liczyć komendantem, abym został zaszczycony zgodą wojska w elekcyi, do czego mi jest potrzebny takowy instrument, aby przesłana mi była Gener. rota całéj komendy, pod którą artykuł ten utrzymujący mnie komendantem z wyrażeniem roty przysięgi wojska i podpisami stwierdzony wszystkich tam przytomnych znaczniejszych w wojsku.

2) Aby z całéj partyi wojska był obrany za dobrowolną zgodą wszystkich jeden delegowany z instrukcyą, aby miał moc imieniem tegoż wszystkie rzeczy decydować; potrzeba tego delegowanego jest ta, że w teraźniejszym czasie nie tylko co do wojskowych dyspozycyi, ale i do całości kraju i tegoż pomyślności wiele zdarzyć może materyi do traktowania z różnemi, do takowych więc rzeczy delegowana osoba powinna mieć miłość i zaufanie w wojsku, także zdanie dojrzałe, aby umiała wszystko jak najgruntowniéj przenikać; to jednak waruję, aby co należy do rządu wojska, ten się delegowany nie wdawał, ale tylko do takowych rzeczy, które być mogą imieniem wszystkich, czyli z potencyą jakową lub z samą Generalnością traktowane.

3) Instrument dla mnie przesłany komendy w sposób wzmiankowany, przez tego delegowanego być powinien.

4) Sanocki Mar. (Radzimiński) w tamtéj partyi wojska, aby był subalternem.

5) Sławoszewski Regimentarz przy téjże partyi aby po nim był.

6) Chorągwie komputowe, aby pod pretextem przesłania do fortecy wzięte, w jak najskrytszém miejscu przez dwóch lub trzech zaprzysięgłych były schowane, z których jeden aby dla mojéj informacyi był do fortecy przysłany.

„To co należy do ustanowienia komendy wyraziłem. Zdaje mi się teraz napisać projekt, jakowym sposobem tamta komenda ma się dysponować. Upatrzyć koniecznie jedno miejsce, nie nadto dalekie, nie nadto bliskie granicy; to jak najpilniéj fortyfikować, opatrzyć w magazyn i inne potrzeby: zdaje mi się sposobny do tego projektu Ziemień, jeżeli (jak) się zdaje, wziąść go można. Za exekucyami wysłać pewnych obrotnych ludzi choć bojaźliwych, to ostrożniejsi będą; podzielić ich na powiaty, a oporządzenia wszelkiego zabronić, bo to kasa czynić powinna.

„Lenungi choć będą przytrzymane, snadniéj ich potém zaspokoić, tymczasem zapas mieć jednostajny należy.

„Podjazd, któren z wyborniejszego ludu formowany będzie, na dwie części rozdzielony, przysposabiać wszystkiego do fortecy powinien; ten w powiecie Pilznińskim publiczne podatki exekwować może, choć Gener. o to urażona przeciwne wydawać będzie dyspopozycye, snadniéj jéj politycznie odpowiedzieć, że ostatnia potrzeba prawa na wzięcie nie układa.

„Te moje żądania jeżeli być mają uskutkowane, nie czynić zwłoki żadnéj, po wyprawionéj zaś do mnie expedycyi od wojska, pierwéj trochę wysłać do Gene-

ralności należy z rekognicyą, oświadczając swoje determinacye: że cokolwiek tyczącego się z wojskiem taż czynić zechce, ma się odezwać do mnie, a ja mając przy sobie delegowanych, potrafię użyć tego; tym samym sposobem komenda Sędomirska i inne dysponować się będą, cokolwiek byłoby użytecznego czynić wszyscy macie, tak radą zdrową zapobiedz wszystkiemu potraficie: ten list jeden niech służy i do Krzywickiego, także (do) Sławoszewskiego Reg., bo czasu nie mam pisać więcéj — wszystkim kłaniam serdecznie.

Ka. Pułaski Mr.

„List do Gener. pisany skorygowany w niektórych punktach przyłączam, proszę jak najpilniéj mi donieść o wszystkiém."[1])

Jaki skutek wzięły te dyspozycye Pułaskiego, nie wiemy, prawdopodobnie jednak otrzymał żądany instrument. Co się zaś tyczy ulokowania oddziałów stojących na Podgórzu w miejscowości ufortyfikowanéj nieopodal od granic, projekt ten w obec rozwijających się wypadków spełzł na niczém a Radzimiński i Sławoszewski przybyli wkrótce sami do Częstochowy.

Szybko też rozwiały się wszelkie nadzieje, jakie pokładała Generalność co do przypuszczenia jéj do jakichkolwiek układów. Coraz też nowe ciosy spadały na konfederacyą. Rząd francuzki odwołał Vioménila i innych oficerów (w połowie maja), oświadczając, że nadal zasiłków pieniężnych udzielać już nie będzie, a niedługo późniéj (30 maja) dłuższy rozejm zawarty został między Turcyą i Rosyą. Wreszcie wedle nowych wskazówek nadesłanych z Wiednia, cała Generalność odjechać musiała do Bawaryi. „Na Wiedeń, gdzie ich Kardynał de Rohan przyjmował — pisze *Szujski*, — dążyła garstka przedstawicieli wolnéj Rzpltéj na tułactwo, znacząc protestacyami ślad smutnéj swéj drogi."[2])

Tymczasem Pułaski trzymał się jeszcze w murach Częstochowy, któréj bronił z nieustraszoną dzielnością. Z Pułaskim byli tam także: Radzimiński, marszałek sanocki, Zieliński, marszałek ciechanowski i innych kilku Zielińskich, Karczewski — warszawski, Mikorski — gostyński, i Sławoszewski regimentarz przemyślski, oprócz wielu innych przewódzców wojskowych. W obec atoli zaszłych wypadków przekonał się Pułaski, że dalszy opór użytecznym być nie mógł a tylko daremnie nowe paśćby musiały ofiary i daléj przedłużona walka spowodować by mogła ruinę świętego przybytku narodowego, którego dotąd z takiém szczęściem ochraniał. Jedyna też zostawała droga kapitulacyi. Sam jednak Pułaski zawierać jéj nie mógł — poddać się nie chciał, nadto wplątany w sprawę porwania króla, mógł utrudnić tylko załodze przeprowadzenie układów. Dla tego też postanowił się usunąć — zdać komendę Radzimińskiemu — i wyjechać z kraju, gdzie przez lat cztery bez przerwy walczył w obronie wiary, swobód i praw narodowych. Ostatnie chwile obrony Częstochowy przez Pułaskiego nie dość są wyjaśnione, nie wiemy nawet ściśle, kiedy wyjechał z fortecy, ale prawdopodobnie ostatnich dni maja, bo już 8-go czerwca pisał do Radzimińskiego z zagranicy. *Ferrand* mówi, że Pułaski wytrzymał jeszcze 18 dniowe bombardowanie, podczas którego 400 bomb zostało rzuconych i dwa szturmy zawzięte przypuszczał nieprzyjaciel. Poczém, dowiedziawszy się o zaszłych okolicznościach, postanowił wyjechać.[3]) *Kitowicz* pisze: „Pułaski dowiedziawszy się, że Zaremba przeszedł na stronę rosyjską, mając go dawno za podejrzanego, wtenczas zupełnie osądził go za zdrajcę. Wziąwszy tedy 600 ludzi, szedł spieszno do dóbr jego pod Piotrkowem leżących, z intencyą zrabowania ich i spalenia. Pod Radomskiem, mil 8 od Częstochowy będącego, doszedł goniec wyprawiony od Radzimińskiego, komendanta podtenczas w Częstochowie, donoszący mu, że Austryacy wypędzili Generalność z Preszowa i t. d. . . . , że Radzimiński przestrzega go, jako o porwanie króla obwinionego, a zatém w największem niebezpieczeństwie ze wszystkich kon-

[1]) *Kossakowski* „Monogr. histor.-genealogiczne." Tom III str. LXIII w Dodatkach.
[2]) *Szujski* „Dzieje Polski" Tom IV str. 484.
[3]) *Ferrand* „Hist. des trois demembr. de la Pologne" II str. 16.

federatów zostającego. aby się jak najprędzéj wrócił i radził o sobie, zaniechawszy Zaremby . . . Przerażony Pułaski tak okropném doniesieniem, wrócił się czém prędzéj do Częstochowy, gdzie rozmówiwszy się krótko z Radzimińskim, uszedł w 5 koni za granicę pod ukrytą osobą.“[1]) To podanie jednak nie jest dokładne, w innych bowiem relacyach czytaliśmy, że Pułaski nie sam szedł, lecz wysłał tylko oddział na zburzenie majętności Zaremby dla ukarania go za porzucenie sprawy narodowéj. Zrazu projektowany wyjazd Pułaskiego trzymanym był w tajemnicy, do któréj nie wielu było przypuszczonych. Komendę nad fortecą zdał Pułaski Radzimińskiemu i Zielińskiemu, którzy też prowadzić mieli układy o kapitulacyą. Polecał następnie Pułaski, aby 400 najodważniejszych i najgorliwszych, zaopatrzywszy w fundusze, rozpuścić pojedyńczo do domów, aby narażeni nie byli na niewolę lub prześladowanie, odjeżdżając wreszcie napisał list do załogi, który odczytać kazał po swém odjeździe. „Wziąłem oręż do ręki — pisał on tutaj — dla dobra publicznego, dla niegoż złożyć go muszę. Związek trzech państw potężnych odejmuje nam wszelkie środki możliwéj obrony, a sprawa, do któréj wplątany jestem, utrudniałaby mi przeprowadzenie dla was kapitulacyi, łącząc was z mojém nieszczęściem. Znam waszą gorliwość i waszą odwagę i pewny jestem, że, gdy szczęśliwsze zdarzą się okoliczności dla służenia ojczyznie, będziecie takimi samymi, jakimi byliście ze mną.“[2])

Gdy nadszedł dzień odjazdu, Pułaski czule się pożegnał z trzema oficerami — jak pisze *Ferrand*, którymi być musieli zapewne Radziminski, Zieliński i Sławoszewski, wszyscy trzéj jego krewni i przyjaciele. A uściskawszy ich ze łzami w oczach, które były raczéj łzami bohaterstwa niż słabości, polecał jeszcze ich opiece załogę, z którą, jak mówił, nie miał serca się pożegnać, poczém z jednym adjutantem, dwoma ordynansami i dwoma służącymi odjechał. W ten sposób jeden z ostatnich ustępował z placu, na który poświęcenie dla kraju go wprowadziło, ten, który — pisze *Ferrand* — zdawał się być przeznaczonym na oswobodzenie Polski, jeśliby podówczas Polska oswobodzoną być mogła[3]). Wedle podania, w chwili odjazdu, Pułaski ujął garść ziemi polskiéj i obok świętości na piersi zawiesił. Od téj to garstki ziemi, wziętéj przez Pułaskiego, gdy rzucał Polskę, powstał obyczaj tułaczy — mówi *Bolesławita* — iż każdy z sobą nosi na piersiach szczyptę ojczystéj ziemi . . . . i że ją pierwszą rzucają na mogiłę wygnańca[4]).

Chwila, w któréj ogłoszono w Częstochowie odjazd Pułaskiego, była chwilą powszechnego smutku i przygnębienia, ale po odczytaniu listu i instrukcyi Pułaskiego, przyjęto z wdzięcznością jego postanowienia i uradzono pójść we wszystkiém za jego wskazówkami. Miejsce Pułaskiego zajął w Częstochowie nie mniéj dzielny od niego i doświadczony partyzant, Filip Radzimiński; zadanie, które go czekało, było nie łatwém, bo w obecnych okolicznościach przeprowadzić kapitulacyą z honorem sztandaru i zabezpieczeniem przyszłości zgromadzonego w Częstochowie rycerstwa, — było połączone z wielu trudnościami. W tym też przedmiocie Pułaski pisał do Radzimińskiego już z zagranicy, a mianowicie ze Strasburga, pod datą 8 czerwca. Przytaczamy list ten w całości:

„Odebrałem Twój list z ukontentowaniem kochany Mar., wdzięczen jestem jego pamięci, przyłączam list do komendy całéj i punkta do traktowania, wolno więcéj tentować, ale te, od których żadnym sposobem odstąpić nie można; jeszcze to nie ostatnie nasze nadzieje. Bóg mocniejszy nad wszystko, kto z Nim, zawsze wygrany. Potencye nadmorskie alians nowy pomiędzy sobą czynią, pewnie gener. wojna spodziewana; z tém wszystkiém nadto hardym być nie należy, tak długa nadzieja jakże słabych nas uczyniła, akord, jeżeli uczciwy być może, potrzebny;

[1]) *Kitowicz* „Pamiętniki“ I str. 266.
[2]) *Ferrand* l. c. str. 17.
[3]) *Ferrand* l. c. str. 18.
[4]) *Bolesławita* „Tułacze“ Tom I str. 198.

dobrze, że poczciwy na dalszy czas się ochroni, ja jestem wzywany do Francyi, to jest do Paryża, ale tak daleko zapędzać się nie chcę, czekając, jakowa rezolucya na punkta podane nastąpi. Tymczasem z jak największą pilnością utrzymywać się należy, jeżeliby akordować z nami nieprzyjaciel wzdragał się, będą inne sposoby jeszcze dwojakie, których się użyć może: sessye z cnotliwych off. zrobić, na (których) którykolwiek bydź może, do wojska należący Marszałek ma się znajdować, oświadczyć: że w tak ciężkim czasie używa się tego kroku do traktowania, ale jeszcze to nie ostatni sposób, ktokolwiek prawdziwy żołnierz, niech nie desperuje, kto zaś błahego serca, pocóż w wojsku służy? należy być determinowanym na wszystko i nigdy nie opuszczać rąk, a Bóg dopomoże. Ja się tu nie próżno bawię, zabrałem tu z posłami niektórymi znajomość, u których partykularnie bywałem i wiele użytecznego z tego doświadczam: oddaliwszy się z tego miejsca, żadnego momentu na próżno nie straciłem, pisać mi o tém nie należy, za widzeniem się więcéj powiem. Rotmistrz Meyer ma być zajęty do podjazdu, wyraziłem to w liście komornika Krzywickiego Gostyńskiemu: jeżeli tam przytomny, kłaniam serdecznie i wszystkim poczciwym, punkta przyłączam, kłaniam, adieu.

Kaz. Pułaski M. Ł.

„Gdy przychodzić będzie do akordu, komendę Sieradzką i Wieluńską zebrać i razem złączyć, będę też i ja w tym czasie. Oświadczyć można publicznie całemu wojsku, aby się niczém nie trwożąc, miało najprzód ufność w Bogu a potém w komendzie, może być pewne, iż się czyni przyzwoite w czasie teraźniejszym zabiegi dla jego całości.“

Obok tego listu załączone były następujące: punkta do traktowania:

1. Aby poszły wszelkie pretensye w niepamięć, które z okoliczności wojskowych od czasu konff. mogą być od kogo ferowane.

2. Jako z fałszywego udania czerniony byłem o występek przeciwko królowi i ten głoszony gazetą publiczną z niesławą moją, tak aby powtórną gazetą był odwołany, także do których dworów zaszły podobne na mnie obwinienia, reklamowane być powinny.

3. Forteca Częstochowy, aby w przyzwoitym stanie obrony była trzymana, grabieży nieprzyjacielskiéj nie podległa, depozyta wszelkie ocalone i w niéj komendant katolik był ustanowiony.

4. W wojsku konff. ktoby chciał zostać w służbie, aby był mieszczony w koronném lub królewskiém wojsku, z swym mundurem w swojém miejscu. Oficerowie polskiego autoramentu w regimencie jednym gradusem niższego oficera z traktamentem służbę czyniąc, w wojsku w swojéj randze forsztelowani będą. Z polskiego autoramentu, aby za rekomendacyą moją pięciu off., w randze porucznikowskiéj dwóch, chorążskiéj trzech aby się utrzymali; ktobykolwiek czy w zabranych lub dyzerterów królewskich w służbie się znajdował konff., żeby najmniejszéj nie miał przykrości.

5. Aby był kto delegowany od Komissyi Skarbowéj dla zlikwidowania fortecznych regestrów; w których, jeżeliby się pokazał jakowy dług zaciągniony na expens forteczny, aby z skarbu Rzpltéj był zwrócony bez zwłoki.

„Przydać można, co się będzie zdawało, ale to com wyraził, utrzymać się powinno. NB. armisticium na miesiąc powinno być uczynione, aby przez ten czas regularnie wszelkie komendy ściągnąć można było, w czasie którego armisticium rozmiar miejsca od wojsk rosyjskich i konfederackich uczyniony być ma.

Kaz. Pułaski M. Ł.
Kom. Gen. W. Skonf.[1])“

w Strasburgu 8 Junii 1772. M. P.

[1]) *Kossakowski* „Monografie histor.-genealog.“ Tom III w Dodatkach.

Wkrótce też (15 czerwca) rozpoczęły się układy o kapitulacyą fortecy Częstochowskiéj. Wreszcie Galiczyn z polecenia Bibikowa zajął tymczasowo Częstochowę aż do czasu zwrócenia jéj królowi i Rzpltéj po zupełném uspokojeniu kraju. Załoga otrzymała paszport do wyjazdu, z wyjątkiem komputowych, którzy wrócić musieli do swych pułków i chorągwi[1]). W żądaniach wojska dywizyi częstochowskiéj, przekładanych królowi i ministrom, gorąco wstawiano się za Kazimierzem Pułaskim, aby zarzuty, dotyczące sprawy porwania króla, zniesione były[2]). Odpowiedzi na to pismo nie znamy, napewniéj jednak odmowną dano replikę.

Poddanie Częstochowy zakończyło czteroletnią przeszło walkę konfederacyi barskiéj z najazdem. „Tak skonała ta konfederacya — pisze *Szujski*, — ostatnia wojna w duchu czysto szlacheckim, o niepodległość narodową. Bar nazwać można kolebką nowego patryotyzmu polskiego, przenoszącego interes całości i niepodległości narodu nad sprawę wolności. „Patryotyzm najwybitniéj w bohaterskiéj rodzinie Pułaskich występujący — pisze daléj tenże historyk — stał się ziarnem ewangelicznem dla przyszłych pokoleń[3])."

Bardzo mało są znane bliższe okoliczności życia Kazimierza Pułaskiego w ciągu tych lat kilku od chwili opuszczenia Polski aż do wyjazdu jego do Ameryki. „Jeżeli w ogóle historya tego partyzanta tak znakomitego — pisze *Lucyan Siemieński*[4]) — znana nam jest tylko z ułomków, to jest z relacyi stoczonych bitew, — to od proklamacyi wydanéj w Częstochowie i wyniesienia się za granicę zrywa się wątek, i dopiero w kilka lat później widzimy go figurującego w wojnie osad Ameryki północnéj, wojnie zwracającéj na siebie uwagę całego świata . . . . . Co przez ten czas robił? gdzie się obracał Pułaski? nie ma dokumentnéj pewności . . . ." poczém uczony autor przytacza dotychczasowe podania o pobycie Pułaskiego wraz z Generalnością w Bawaryi, następnie w Tureczczyźnie i o odjeździe jego do Ameryki. Udatném piórem skreślony przez *Gaszyńskiego* t. z. pamiętnik Rogowskiego[5]), niby towarzysza Pułaskiego, — uważany był dotąd za autentyczny. *Bartoszewicz* nawet czerpał ztąd, jakby ze źródła historycznego, szczegóły do biografii Kazimierza Pułaskiego i pisał o téj książce. „ . . . . Co się tycze dziejów bohatera pokonfederackich, podróży jego i wygnania w Turcyi i Ameryce, najpewniejszéj i najdokładniejszéj o tém wszystkiém dostarcza wiadomości Maciej Rogowski, konfederat i towarzysz Pułaskiego w Ameryce. Pamiętnik jego odszukał Konstanty Gaszyński, lecz nieoceniona szkoda, że nie cały i ogłosił go drukiem[6])." Również *Leonard Chodźko* w żywocie Kazimierza Pułaskiego przytacza całe ustępy z tego pamiętnika[7]), a *Bolesławita*, kreśląc prześliczne i wzruszające obrazy tułactwa polskiego, opisuje pobyt i zgon Pułaskiego w Ameryce, opierając się po większéj części na podaniach *Rogowskiego*[8]). Jeżeli jednak do prac literackich nadawać się może ów niby pamiętnik, to dla historyi materyałem być nie może. Już *Lucyan Siemieński* powątpiewał o autentyczności tego pamiętnika pisząc: „ . . . . To zaś, co opowiadał o jego (Pułaskiego) zamorskich przygodach pamiętnik Macieja Rogowskiego, nie wzbudza tyle ufności, żeby humorystyczne

[1]) *Schmitt* „Panow. Stanisł. Aug." Tom III. — Tegoż autora „Źródła."
[2]) *Schmitt* „Źródła" l. c.
[3]) *Szujski* „Dzieje Polski". Tom IV.
[4]) Kazimierz Pułaski w Ameryce. Dzieło *Lucyana Siemieńskiego*. Tom II.
[5]) Resztki rękopismu Macieja *Rogowskiego* (Paryż 1847).
[6]) *Bartoszewicza* „Życiorys Kazimi. Pułaskiego" w Encyklop. powszech. Tom XXI str. 777.
[7]) Żywot Kazimierza na Pułaziu Pułaskiego" etc. (Lwów 1869) str. 120—211.
[8]) „Tułacze". Opowiadania historyczne przez B. *Bolesławitę* (Poznań 1868).

opowiadania konfederata przyjąć można za historyczny dokument. Między innemi okoliczności towarzyszące śmierci bohatera są zbyt ogólnikowe u Rogowskiego, który jako nieodstępny towarzysz, powinien się był interesować najdrobniejszym szczegółem; przeciwnie u amerykańskich pisarzów, opierających na wiarogodnych dokumentach swoje podania, znajdujemy wszędzie dokładność, a nawet nazwisko tego Polaka, co był przybocznym adjutantem Pułaskiego i świadkiem jego zgonu na okręcie „Wasp.“ Nazwisko to, lubo może nie dobrze wyczytane (Siennicki lub Suski), zawsze nie pozwala domyślać się Rogowskiego, chociaż ten, jak wyraźnie daje poznać w swych pamiętnikach, ciągle miał być najbliższym Pułaskiego boku.

„Nie chcąc przesądzać, lecz podług wszelkiego prawdopodobieństwa, Gaszyński mając zamiar dać nam wiadomość o sprawach Kazimierza Pułaskiego na drugiéj półkuli, pilnie studyował amerykańskich pisarzów, opisujących wojnę o niepodległość, a zebrawszy z nich wzmianki o naszym konfederacie, nadał temu formę pamiętnika. W wielu też punktach zgadza się z biografistą *Sparks'em*, mianowicie co do ruchów i bitew armii, i właśnie ta wierność w trzymaniu się źródeł sprawia, że pamiętnik Rogowskiego uważany bywa za autentyk wygładzony stylem autorskim“ [1]).

Również *Sygurd Wiśniewski* w swéj pięknéj pracy o Kazimierzu Pułaskim, z dokumentami w ręku, czerpanemi z archiwów amerykańskich, obala podania Rogowskiego, szczególniéj co do szczegółów fatalnego boju pod Sawannah i śmierci Pułaskiego. Obecnie zaś rewelacye, które się mieszczą w listach Krasińskiego do Gaszyńskiego, żadnéj nie zostawiają wątpliwości, że Gaszyński, zebrawszy cokolwiek materyałów o życiu i działalności Pułaskiego w Ameryce, skreślił pamiętnik, modelując się na tak świetnym wzorze, jakim był pamiętnik Paska [2]). Nie ujmując więc wartości zajmującéj opowieści Gaszyńskiego, odsądzić ją przecież musimy od znaczenia historycznego dokumentu, które błędnie przyznawaném jéj było, — a te nawet nieliczne materyały, jakie posiadamy z czasu tułactwa Pułaskiego po Europie, często różnią się w datach i faktach z podaniami przedstawionemi przez Gaszyńskiego.

Z listu Kazimierza Pułaskiego do Radzimińskiego, który powyżéj przytoczyliśmy, widzimy, iż najpierw pojechał on do Strasburga, że był wzywanym do Paryża, ale zrazu nie chciał tak daleko się zapędzać. Zawiązawszy stosunki z posłami różnych dworów, miał jeszcze nadzieję jakiegoś pomyślnego zwrotu w sprawach publicznych i zapowiadał nawet swój powrót. Rychło jednak odjechał do Paryża, o czém świadczą własnoręczne pisma jego w sprawie wytoczonego mu procesu, pisane z Paryża w sierpniu 1772 r., które w swojém miejscu przytoczymy. Zapewne jednak nie długo tu bawić musiał, i odjechał do Bawaryi, gdzie w Braunau, — jak pisze *Ferrand* — udało mu się zgromadzić kilku członków konfederacyi, między którymi był także Ogiński. Zgromadzenie to wy-

[1]) *Siemieński Lucyan*. „Kazimierz Pułaski w Ameryce“ str. 3.

[2]) W listach *Krasińskiego* do *Gaszyńskiego* znajdujemy następujące ustępy: 8 czerwca 1846: „... Wypis z Pułaskiego bardzo mi się podobał, istny Pasek w 18-tym wieku, q u o d i n v o t i s e r a t.“ — 2 maja 1847: „.... Doskonały pomysł Rogowskiego. Tylko na miłość Boga, obrób go, wykończ wyrób; cierpliwości i wytrwałości trochę, a będzie doskonałe. Paska czytaj i odczytuj! To typ wiekuisty na takie sztukmistrzostwa. Kazimierz Pułaski przez całe życie kochał się szalenie we Franciszce Krasińskiéj i chciał dla tego, by koniecznie Stanisław spadł, a Karol, jéj mąż, na tron wstąpił. Paska czytaj i odczytuj; przejmij się nim, niech będzie krwią twoich żył, dopóki piszesz to..... Niezmiernie będzie ciekawe to odkrycie losów nieznanych Kazimierza w Turczech. Zdziwi się pan Alfons, który twierdzi, że się dostał w niewolę rosyjską“.... — 11 maja 1847: „Chwała Bogu, że tak po Turczech i Ameryce latasz i pływasz i z Franciszką się widujesz. Piękna była nad pięknemi! Tylko się nie leń w wyrobieniu, i t. d. Życzę ci szczęśliwych podróży, aż pod Sawannah! Tam wszelka komiczność w hymn się zamienia śmierci, a znów ten w nieśmiertelności pieśń! i z ust bohatera konającego może wyjść proroctwo, które tę całą komiczną sferę wnet rozświeci anielskiém światłem, bengalskim ogniom wiary, nadziei i miłości“ (L i s t y *Krasińskiego* str. 287, 330, 332, 334—335).

dało kilka protestów przeciw temu, co się działo w Warszawie, wysłało nawet posłów do Paryża, Londynu i Madrytu. Ale posłowie ci przedstawić nie mogli pewnych rękojmi utrzymania niezależności kraju, a protesty wydane nie mogły być podtrzymane siłą, mając tylko za podstawę słuszność i sprawiedliwość, — słabe przeszkody przeciw gwałtom i nadużyciom — dodaje dziejopis [1]).

Z powyższego atoli podania ściśle oznaczyć nie możemy, kiedy mianowicie miał miejsce ów zjazd w Bawaryi. Znane nam protestacye Generalności wydawane były kolejno z Augsburga (10 kwietnia 1773) i z Lindau (26 listopada) [2]), podpisywane przez Krasińskiego i Potockiego; czy Pułaski znajdował się tamże pod tę porę, nie wiemy, również żadnych śladów pisemnych nie mamy o pobycie jego w Dreźnie. *Gaszyński* podaje datę przybycia tamże Pułaskiego na 8 lipca 1772 r., tymczasem pod tąż datą pisał Pułaski do Radzimińskiego ze Strasburga, chyba przypuścimy, że dla zmylenia kierunku swéj podróży datował listy swe ze Strasburga a był w Dreźnie [3]), co prawdopodobném być się zdaje z zestawienia dat. W drugiéj połowie 1773 r. znajdował się Pułaski we Frankfurcie, zkąd wydał (5 października) manifest, protestując przeciw dekretowi wydanemu w sprawie królobójstwa. Zanim będziemy daléj śledzić ową tułaczą wędrówkę Pułaskiego, przedstawić wypada wynik procesu, wytoczonego na sejmie warszawskim 1773 r. przeciw owym mniemanym królobójcom.

Zaznaczyliśmy w swojém miejscu usiłowania, czynione w Warszawie dla nadania sprawie porwania króla całkiém innego charakteru, niż był w rzeczy saméj. Kierunek ten mimo przeciwnych starań, których ślady znajdujemy w korespondencyach współczesnych, utrzymał się w pracach przygotowawczych do głośnego procesu o królobójstwo, mającego być rozstrzygniętym na pamiętnym sejmie 1773 r. W dniu 7 czerwca sąd sejmowy, pod przewodnictwem Ponińskiego, rozpoczął indagacye uwięzionych uczestników zamachu, a instygator koronny oskarżał Pułaskiego o autorstwo zbrodni, przeto czynił go głównym winowajcą. Przytoczyliśmy poprzednio liczne manifesty Pułaskiego, protestujące przeciw zarzutom tak ciężkim a niesłusznym zarazem, pomawiano go bowiem wraz z innymi uczestnikami zamachu o królobójcze zamiary. Niektórzy historycy biorą mu za złe, że wyparł się wszelkiego udziału w zamachu, pisząc, że wypadało mu przyznać się do zamiaru porwania króla, a odrzucić naciągane zarzuty królobójstwa. Atoli, jak to już wykazaliśmy, proste zaprzeczenie Pułaskiego zmienić nie mogło poglądu trzech dworów zainteresowanych i dworu warszawskiego, a dziwne powikłanie spraw publicznych nie pozwalało mu całéj prawdy wykazać, bez skompromitowania Generalności i całéj sprawy konfederacyi i bez zawikłania wielu osób. Wstąpiwszy więc na drogę protestów, Pułaski zejść już z niéj nie mógł, i z za granicy dalsze czynił starania w celu uchylenia zarzutów, czci jego uwłaczających. W sierpniu 1772 r. wysłał on z Paryża, gdzie wówczas się znajdował, tak zwane „punkta" objaśniające całą sprawę, w których powtarzał poprzednie protesty. To nowe pismo przysłał do kraju w kilku kopiach [4]), do swych krewnych i przyjaciół, prosząc, aby zajęli się tą sprawą. W tym duchu pisał także do brata swojego Antoniego; list ten przytaczamy:

[1]) *Ferrand.* Tom. II str 24.

[2]) Protestacye te u *Ferranda* w Dodatkach Tom II str. 212—225, w przekładzie francuzkim.

[3]) Być też może, iż dla względów politycznych Pułaski musiał zachowywać incognito podczas pobytu swego w Dreźnie, może też tego wymagał dwór Saski w obec nalegań gabinetu warszawskiego, a może i innych. Datowanie listu ze Strasburga daje do myślenia. Pisze w nim Pułaski, że zawiązał stosunki z różnymi posłami, takowych w Strasburgu nie było. — I zresztą pod tę porę Drezno przedstawiało dla tułaczy barskich pewien punkt oparcia. Inny znowu spotykamy list Pułaskiego (z 10 kwietnia 1777) do siostry Anny, datowany ze Strasburga. Może znów był w Dreźnie dla pożegnania królewicza Karola i księżny Kurlandzkiéj, przed wyjazdem do Ameryki.

[4]) Widzieliśmy je w dwóch egzemplarzach własnoręcznie przez Pułaskiego pisanych — tekst obu jednobrzmiący.

„Odezwy moje dawniejsze czyli cię doszły, kochany bracie, raczysz mnie uwiadomić, odpisując na list dzisiejszy, adresować będziesz respons do poczmajstra w Paryżu.

„Informowany jestem o Wmć Pana dobrém powodzeniu z gazet, jeżeli te piszą prawdę o Jego postanowieniu cieszy mnie zupełnie; moja sytuacya nie jest tak szczęśliwą, kiedy po kilkuletnich pracach szukać teraz w cudzych państwach przychodzi mi użytków. Akcya w Warszawie przeciw królowi popełniona, jest na mnie fałszywie wrzucona. Informować się w téj okoliczności będziesz z przyłączonych punktów, w tych jest sama rzetelność tak dokładnie wyrażona, że nic ci przydać nie zostaje. Spodziewam się, kochany bracie, że afekt wrodzony animować cię będzie w wykonaniu obowiązków swoich, które są, abyś użył przyzwoitych sposobów w podaniu do Naj. Imperatorowéj memoryału w niniejszéj materyi. Wiadomo ci, że ta niesława szkodzi całemu Imieniowi, w tym zaś jestem teraz stanie, że sam nie mogę dla zemsty nienawistnych oczyścić się z zarzuconéj kalumnii. Brat starszy zginął w akcyi, ojciec nie żyje, z obcych nikogo wdawać w ten interes nie mogę, tobie zaś najprzyzwoitsza, byleś znalazł protekcyą Najjaś. Imperatorowéj, w dozwoleniu wsparcia przytomnie w Polsce domowego interesu, wątpić nie należy, aby tak łaskawa Pani nie użyła litości nad tegoż uciskiem. Nie spóźniaj tylko swojéj w tém pilności, prędsza bowiem w kraju bytność użyteczne uczyni w interesie skutki. Moja stałość dla konf., którąm do końca zachował, spodziewam się, iż w staranności Jego przeszkody nie uczyni, wszak służba wojskowa, znają wszyscy, jak obowięzuje każdego, jam więcéj nie uczynił nad dopełnienie jéj powinności, ta już ustała, nie zostaje mi teraz nad własną spokojność, bywaj zdrów, kochany bracie, skoro ten list odbierzesz, staraj się o dozwolenie przesłania mi responsu. Adieu, kłaniam serdecznie.

Kaź. Pułaski M. Ł.

„Możesz respons na ręce matki lub siostry starszéj w Warszawie u kanoniczek znajdującéj się przesłać [1])."

List ten jednak bez skutku pozostał, nie doszedł nawet do Antoniego Pułaskiego, który pod tę porę siedział jeszcze w Kazaniu, i dopiero w trzy lata późniéj miał dozwolony powrót do kraju. Tymczasem przygotowano w Warszawie akta procesu. Kazimierz Pulaski z nowym wystąpił manifestem, na wzór poprzednich. „...Wytrwałem mimo wszelką nawalność nieprzyjacielskich pogromów — pisze on tutaj — a jeśli losy złowieszcze nie dozwoliły szczęścia narodu ratować, zostało mi czyste i spokojne przekonanie, żem spełnił, co mi Bóg i honor nakazał. Już tylu skryptami usprawiedliwiałem się z włożonego przez nieprzyjaciół na mnie wykroczenia, jakobym miał te same ręce, które mi dał na obronę praw i majestatu, — miał zamiar skazić krwią Monarchy. Staję przed tobą narodzie i wzywam twego honoru, żebyś bronił tego powagą swoją, który cię niegdyś życiem zasłaniał... Sprawiedliwy narodzie! Jeśli dłoń moja dźwigała broń na utrzymanie pomyślności twojéj, jeżeli idąc o twą całość, pragnąłem krew, życie, majątek, braci złożyć na ołtarzu twoich praw i wolności... Narodzie! nie szukam z tych małych zasług czczéj chluby, bom zrobił tylko, co mi obowiązek i serce zbyt przesycone żalem wskazało. Wzywam twojego sądu narodzie, wymagam i proszę: w nim już dziś tylko założyłem los mojéj pomyślności. Jeżeli sprawa króla polskiego jest wspólną innych monarchów, moja równie jest powszechną i wspólną wszystkim umysłom wysokim. Sądźcie mnie! Staję okryty tarczą honoru mego pośród was, wszystkie Rzpltéj stany, — sądźcie mnie, domagam się i wzywam[2])." — Podobno tę czy inną odezwę przysłać

[1]) List ten drukowanym był z *autografu* przez *Dra Antoniego J.* w „Kronice Rodzinnéj" 1884 r. Nr. 12.

[2]) Justyfikacya z włożonéj potwarzy Imci p. Kazimierza Pułaskiego do Najjaśniejszéj Rzpltéj polskiéj 1773 r. (Ze zbiorów książąt Czartoryskich w Krakowie, *Rękopism* No. 834.) Pismo to w odmiennéj cokolwiek redakcyi, druk współczesny in 4to, za-

miał Pułaski do sejmujących Stanów w Warszawie, atoli w aktach procesu żadnéj o tém nie ma wzmianki.

Tymczasem posiedzenia sądu sejmowego, zrazu odroczone, na nowo w sierpniu otwarte zostały pod przewodnictwem Adama Ponińskiego. Stanisław August w długiéj mowie wstawiał się za Kuźmą, prosił również o życie „drugich aresztantów.“ O Pułaskim nie wspomniał, a nawet niektóre ustępy téj mowy świadczyły o trwałém przekonaniu czy téż oskarżeniu podsądnych w królobójczych zamiarach. Już w pierwszych słowach téj mowy: „winienem życie temu Janowi Kuźmie,“ mieściło się pośrednie oskarżenie, że spiskowcy na życie króla nastawali. Daléj, prosząc sędziów o życie dla owych „aresztantów“, dowodził Stanisław August, że złudzeni ulegli namowom, bo „czegoż nie miała dokazać przybrana w płaszcz pobożności i patryotyzmu chytrość“ — mówił król. W innem miejscu mienił ich jako „cudzéj obłudy ofiary.“[1]) Gdy więc w zasadzie przyjęto, że cały zamach miał dążność królobójczą, a instygator kor. wskazywał Pułaskiego jako głównego działacza, — wynik procesu wątpliwym być nie mógł. Atoli wyrok wydany w dniu 2 września przeszedł wszelkie oczekiwania i przypuszczenia, — i przeraża swą srogością. „Wyrokiem tym — że powtórzymy streszczenie długiego dekretu przez H. *Schmitta* — skazano K. Pułaskiego, Strawińskiego i Łukawskiego na utratę czci, szlachectwa wraz z potomstwem, imienia i dóbr; daléj na ucięcie głowy i prawéj ręki, ćwiertowanie i spalenie ciała, którego popiół miał być na wiatr rzucony. Głowy i ręce miały być jakiś czas zatknięte przy drogach publicznych, a potém uledz takiemu zniszczeniu jak reszta ciała. Ponieważ Pułaski i Strawiński byli nieobecni, dodano do wyroku, że każdy urząd, nawet wiejski ma prawo schwytać ich, gdyby się pojawili w Polsce i spełnić na nich natychmiast ów wyrok bez poprzedniego nawet doniesienia o ich schwytaniu. Skazano prócz tego na ścięcie i bezcześć Cybulskiego, Kuźmę na wieczne wygnanie, trzech innych z oddziału Strawińskiego na wieczne więzienie a żonę Łukawskiego na 3 lata do domu poprawy, wliczając jéj czas odsiedziany w więzieniu i na obecność przy śmierci męża (co spowodowało natychmiastową śmierć jéj). Szemburskiego skazano na rok więzienia. . . . Innych współwinnych, których nie miano w ręku, skazano w taki sam sposób jak Pułaskiego i Strawińskiego. Wyrok ten niegodziwy, piętnujący wieczną hańbą owych sędziów bezsumiennych, z których większa połowa składała się z zdrajców i zbrodniarzy stanu, spełniono 10 września 1773 r. na Łukawskim i Cybulskim, z całym przyborem najokrutniejszego obrzędu.“ Dodamy, że surowość tego dekretu uprawnioną nie była żadnym, najmniejszym chociażby dowodem o królobójczych zamiarach związkowych, a choć manifest Strawińskiego z 9 kwietnia 1773 r. zaprzeczał protestom Pułaskiego, to jednak zaznaczał on wyraźnie, że „nie złą myślą na zabój królewskiéj osoby, tylko z powinności mojéj sprowadzić pod konwojem przystojnie myślałem[2]).“ Dla jątrzenia ludności niewiadoma ręka — pisze *Szujski* — rozrzuciła testament Łukawskiego niby to w więzieniu pisany, w którym wyrzucając wszystkie bezprawia królowi, tego tylko żałuje, że go nie zabił.[3])

Takim był wynik owego procesu. Zawiadomiony o nim Pułaski, znajdujący się pod tę porę we Frankfurcie, wydał manifest 5 października 1773 r.[4]),

tytułowane: Najjaśniejszéj Rzeczypospolitéj Polskiéj. Toż samo w przekładzie francuzkim, druk współczesny pod tyt. A la République de Pologne.

[1]) Mowa królewska równie jak i inne akta procesu w książce: Processus judiciarius etc. (Varsaviae 1774).

[2]) Vidimus processu IP. Strawińskiego de 9 Aprilis 1773 oblat. w Grodzie Wileńs. (*kopia współczesna*).

[3]) *Szujski* „Dzieje Polski“ Tom IV str. 507.

[4]) Manifeste du Comte Pulaski, Maréchal de la Confédération de Lomza. Extrait de la Gazette de Leyde nr. 29 Avril 1774. Druk. u *Ferranda* Tom II str. 188—192. Czytamy tutaj między innemi: „. . . . Il est inutile de prouver actuellement l'illégalité d'un jugement dicté par la passion. Le temps viendra où cette trame

zarzucając nielegalność wyroku dyktowanego przez zawiść i protestując przeciw władzy illegalnéj i uzurpowanéj skonfederowanego sejmu warszawskiego. Dużo jednak razy potém sprawa owego dekretu poruszaną była na sejmach. Popularność imienia Pułaskiego wywołała słuszne oburzenie przeciw sędziom, którzy go sądzili wbrew wszelkiemu prawu i sprawiedliwości, obarczając zarzutem królobójczych zamiarów. Publiczność téż wiedziała, że jeśli Pułaski uczestniczył w zamachu w celu porwania króla, to tylko aby go usunąć od władzy, któréj Stanisław August używał dla widoków postronnych, nigdy zaś w myśli wstrętnego zaboju — jak się wówczas wyrażano. Nieraz téż potém różne województwa w instrukcyach spisywanych dla posłów zalecały domagać się zniesienia owego dekretu i o ogólną dla Barszczan amnestyą. Dopiero jednak na sejmie 1778 r. sprawa ta zyskała powodzenie. Wówczas już namiętności stronnicze przycichły były, — z niedobitków rycerzy barskich wielu godziło się z nowym porządkiem rzeczy, a z królem pojednani, nowemi szli drogami. Zawiść, któréj wymownym wyrazem był dekret 1773 r., ustępuje miejsca uznaniu niesłuszności tegoż dekretu, kiedy na sejmie 1778 r. Stanisław August wydaje Pułaskiemu list żelazny, aby swobodnie i bezpiecznie mógł się jawić i usprawiedliwić z rzuconego nań oskarżenia. Wymowny głos wznosił wówczas za bratem młody Antoni Pułaski, starosta czereszyński, obecnie pułkownik wojsk litewskich i poseł z województwa czernichowskiego. Niedawno powrócił on z wygnania, wstąpił do służby wojskowéj, a z królem pojednany, występuje często na sejmach jako poseł. W świetnéj mowie prosił on o zniesienie wiadomego dekretu. „. . . . Przejść muszę do materyi — mówił tu Antoni Pułaski, — która im mnie bliżéj dotyka, tém ją czuléj Wam przełożyć, tém pilniéj od Was słuchanym, tém więcéj skutecznym jak najżywiéj być pragnę. Z dwóch powodów mam do Was mówić za bratem jako brat i jako poseł, bo mi województwo moje zleciło to w instrukcyi. — Nie będę ja tu Ciebie, przezacny Stanie Rycerski, starał się rozrzewniać wyraźnie nad losem teraźniejszym brata mego, że biegu swego z honorem dopełnia, i chociażby mu miléj było daleko za własną życie ryzykować ojczyznę, — cudzéj broniąc wolności, jeszcze mu jakaś zostaje chwała. Ale jak boleśnie zwrócić oczy na przeszłość, jak mi przykro wspominać o dekrecie, a bardziéj o przyczynie, która do niego była pobudką; nie jest to moją myślą naganiać wyroki wysadzonéj na brata mego z sejmu 1773 delegacyi, i lubo przy własnéj dla króla mego wierności, po przywiązaniu do obowiązków istotnych poczciwości, czuję, że krew moja tak daleko zgrzeszyć nie mogła. Nie skarżyć się tu przed Wami, ale prosić o to Was przychodzę, abyście przez wzgląd nad nieszczęsnym obywatelem, jednostajnemi do Najjaś. Pana wnieśli głosami, żeby pamięć téj plamy zatartą na wieki została. Gdybym nie znał duszy Najj. Pana, bałbym się, żebym nie próżno prosić za bratem moim przychodził; bo codzienne niepospolitéj dobroczynności okazy, mniéj wylewne serce jużby dawno wyczerpały, ale serce Stanisława Augusta nie liczy przeszłych dobrodziejstw, ale do nowych coraz chętnie chwyta pochopy, i wtenczas właśnie w swoim jest żywiole, kiedy kogo uszczęśliwia. — Was tylko Jaśnie Wielmożni koledzy jak najżywiéj upraszam, byście raczyli przystać na żądanie moje; niech wie cały świat, że w Polsce, rządzonéj przez najlepszego z królów króla, umieją przebaczeniem winy w czasie zachować ojczyźnie zdatnego obywatela, który, że życia na zasługi, krwi na obronę, tchu ostatniego na wyznanie

odieuse de cabales et d'iniquités sera dévoilée à la honte de mes accusateurs et à ma gloire. — Le décret porté contre moi, que je veux faire imprimer et repandre dans tout l'univers, est le trophée le plus glorieux et le plus flatteur pour un coeur innocent. — — — Je proteste contre tout pouvoir illégal et usurpé de la confédération actuelle, contre tous les actes qu'elle a pu faire, et principalement contre le décret qu'elle a si injustement porté contre ma personne. — Je proteste que l'action détestable qu'on m'a calomnieusement imputés, ne m'est jamais venue dans l'esprit. — Tout ce qu'on peut me reprocher, c'est d'avoir servi ma patrie avec tout le zéle et toute la force dont je suis capable. Je ne saurais me disculper de ce reproche; et si c'est là un crime, j'avoue que je suis et que je veux mourir coupable."

wdzięczności monarsze i ojczyźnie swojéj zażyje, jest to w mojéj mocy zaręczyć i t. d.“[1])

W skutek téż jednomyślnego wstawienia się wszystkich posłów, król wydał list żelazny dla Pułaskiego, który w rok późniéj miał zginąć śmiercią bohaterską pod Sawannah, a w konstytucyach sejmowych zapisano następującą uchwałę: „Ponieważ przełożono było zgromadzonym Rzpltéj Stanom, jakoby U. Pułaski dla nieprzytomności swojéj w czasie sprawy toczącéj się o królobójstwo, nie miał sposobności czynienia usprawiedliwiających go odwodów, przeto przychylając się do prośby tegoż U. Pułaskiego przez U. U. posłów do Nas króla i Stanów Rzpltéj zaniesionéj, pozwalamy, aby U. Pułaski dowody, które ma mieć na usprawiedliwienie swoje, przesłał Radzie Nieustającéj; a ta uznawszy, że ich na obronę jego podczas sprawy nie było, Nam, królowi przełoży. Na którym fundamencie My, król, list żelazny temuż U. Pułaskiemu damy, aby mógł stawić się w kraju bezpiecznie i na sądach sejmowych osobiście usprawiedliwić się[2]).“

Nie skorzystał przecież Kazimierz Pułaski z téj uchwały, bo w rok po jéj wydaniu zginął był pod Sawannah, atoli po śmierci jego, brat jego Antoni ciągle czynił starania o zniesienie i skassowanie dekretu z 1773 r., wyrobił nareszcie odnośną uchwałę, wydaną 13 kwietnia 1793 r. przez konfederacyą generalną, która „dekret sądów sejmowych co do saméj osoby niegdy Ur. Kazimierza Pułaskiego z potwarzy złośliwéj Łukawskiego, zaocznie bez odwodu zapadły, wraz z późniéj nastąpionemi na mocy tegoż różnemi transakcyami, za niebyły deklaruje[3]).“

Odstąpiliśmy od przedmiotu, aby przedstawić cały przebieg sprawy wynikłéj w skutek zamachu na porwanie króla; powracamy, aby daléj śledzić tułaczą wędrówkę Kazimierza Pułaskiego.

Otóż z Frankfurtu nad Menem odjechał Pułaski do Turcyi, z zamiarem wzięcia udziału w przygotowującéj się nowéj wojnie między Turcyą a Rosyą. *Gaszyński* pisze, że Mazowiecki, regimentarz dobrzyński, poprzednio już do Turcyi przybyły, ściągnął tu Pułaskiego, który z niedobitków barskich uorganizował oddział i z nimi brał udział w niefortunnych natenczas bojach Turków z Rosyanami. Zdaje się jednak, iż Pułaski, który od czasów konfederacyi miał stosunki wśród dygnitarzy tureckich, łatwo mógł otrzymać pewne stanowisko wojskowe w Turcyi, opowiadania zaś dalsze *Gaszyńskiego* o wojaczce Pułaskiego, nie są poparte żadném źródłem historycznem, nie powtarzamy więc takowych, nadmieniając tylko, że w ogóle bardzo niejasne mamy wiadomości o pobycie Pułaskiego w Turcyi. Jedynym pewnym dokumentem jest uniwersał jego wydany do kraju ze Stambułu 10 stycznia 1774 r., który świadczy, że w razie pomyślnéj dla Turcyi wojny, zamierzał poruszyć kraj do nowych z Rosyą zapasów. W uniwersale tym oświadcza naprzód o życzliwości Porty Ottomańskiéj dla Polski, któréj chce przyjść z pomocą. „. . . . Co wszystko dostatecznie przyznawszy, — pisze tu Pułaski, — taż Najjaśniejsza Porta Ottomańska temi umyśliła postąpić sobie krokami, aby ojczyznę naszą od tak wielkich nieszczęśliwych uwolniła ciężarów. Gdzie i mnie jako generalnemu wojsk skonfederowanych komendantowi Najj. Porta Ottomańska wcześnie donieść i upewnić wszystkich Jaśnie Wielm, Wielm i WMć Panów rozkazała. Gdzie z władzy mnie powierzonéj upraszam i rozkazuję. Najprzód JW. Marszałkom, Regimentarzom, Pułkownikom, Oberszt-leutnantom, Majorom, Kapitanom, Rotmistrzom, Porucznikom, Chorążym i wszystkim skonfederowanych województw Sztaboficerom: ażeby ci za odebraniem tego uniwersału, tak sami osobiście gotowymi byli na dzień 15-ty miesiąca maja 1774 r.

[1]) Mowa ta drukowaną była w rzadkiéj dziś książce: Zbiór mów różnych w czasie Seymu ostatniego sześcionicdzielnogo r. 1778 mianych (W Wilnie — w drukarni królews. Akademii)

[2]) Volum. Legum. Tom VIII str. 961.

[3]) Oblata téj uchwały w Aktach grodzkich czerskich, w głów. Archiwum Warszaws. księga „Perpetuitatis“ No. 40, karta 462 verso i 463 podług uwierzytel. odpisu.

Jako też i wszystkim Ich Mciom braciom szlachcie, towarzystwu, tudzież wszelkiego stanu i kondycyi ludziom, w szwadronach podczas konfederacyi znajdującym się rozkazali. Żeby ciż wszyscy na dzień wyżéj wyrażony gotowymi byli i kto tylko zgoła prawdziwym synem ojczyzny być się liczy, ażeby do wspólnego zjednoczenia i złączenia się był gotowy, zaleca się. A ktoby to sobie lekceważył, ten za nieprzyjaciela ojczyzny będzie poczytany, i na fortunie, zdrowiu a na koniec i na życiu zostanie ukarany. Ja zaś sam osobiście dnia 15 maja w roku teraźniejszym przy pomocy boskiéj wraz z wojskiem Najjaśniejszéj Porty Ottomańskiéj będę miał szczęście oglądać polskie kraje, gdzie każdy dowiedziawszy się o przybyciu mojém, ażeby do komendy mojéj ściągał, zapraszam, na które zaś miejsce, tego przez ostrożność podług trybu wojskowego wyrazić nie mogę, ale za wydanym ordynansem jawnie miejsce mojéj bytności wyrażę każdemu. Ten zaś uniwersał aby od wsi do wsi porządkiem był odsyłany, zalecam, i t. d. co przy przyciśnieniu zwykłéj pieczęci własnéj ręki podpisem stwierdzam. Dan w Stambule d. 10 Januarii 1774 A.

Kazimierz Pułaski
M. Z. L. Z. T. W. P.[1])."

Nic jednak nie wiemy, jakie zajął Pułaski stanowisko w wojsku tureckiém, a z podpisu jego dojść nie można, co oznaczają zamieszczone litery Z. T. W. P., legendarne zaś podanie o udziale jego w wojnie turecko rosyjskiéj, w bojach pod Szumlą, Sylistryą i t. d. nie oparte na źródłach ściśle historycznych. *Ferrand* pisze tylko, że Pułaski z nie wielkim oddziałkiem Polaków, biorąc udział w wojnie, musiał wraz z całą armią turecką cofać się przed nieprzyjacielem gdzieś w okolicach Sylistryi. Miał z sobą zaledwie 30 Polaków. Oburzony widząc, że żaden oddział nie otrzymuje rozkazów, zażądał takowych sam od W. Wezyra, którym był niedołężny Muzum Oglu. Ten mu odpowiedział, aby robił, co inni robić będą. Z tego zauważył Pułaski, że wszystko straconém było. Armia turecka po porażce doznanéj od Soltykowa, który odciął transporta prowadzone, — uchodziła w największym popłochu. Słaby oddziałek Pułaskiego w największym był niebezpieczeństwie wśród tych hord dzikich, które popłoch czynił bardziéj dzikiemi. Pułaski — pisze daléj *Ferrand* — ze dwadzieścia razy o mało zamordowanym nie był, stracił ośmiu towarzyszy i kassę. Jakiś aga turecki, którego dawniéj znał w Chocimiu, uratował go zaledwie od niechybnéj śmierci. Wreszcie ta garstka niedobitków barskich dostała się do Adryanopola w największym niedostatku. Tam przyjęci i zaopatrzeni zostali w niezbędne potrzeby przez kupców francuzkich, właśnie w chwili, gdy miasto wystawioném było na łup uciekającego żołnierstwa. Porta naznaczyła im nakoniec obozowisko w Rodosto[2]).

Pokój, zawarty między Portą a Rosyą w Kuczuk-Kajnardzi (21 lipca 1774 r.), ostatecznie rozchwiać musiał nadzieje, jakie pokładał Pułaski w wojnie turecko rosyjskiéj, nie długo téż zabawił już w Turcyi i odjechał do Marsylii, kiedy mianowicie, ściśle oznaczyć nie można, tyle tylko wiemy, że już w 1775 r. był w Marsylii, zkąd jeździł do Paryża. Mylnie pisze *Gaszyński*, że Pułaski odjechał z Turcyi dopiero 4 lutego 1777 r., i że wówczas już miał powzięty zamiar udania się do Ameryki. Projekt ten dopiero w Paryżu się ułożył, ku czemu dwór wersalski zachęcał Pułaskiego.

Hr. *Aleksander Chodkiewicz* w żywocie Pułaskiego pisze, że „w bibliotece Towarzystwa królewskiego Przyjaciół Nauk znajdował się list własnoręczny Pułaskiego do matki z Marsylii 1775 r. pisany, w którym się wyobraża i stan nędzy jego i szlachetność wyniosłéj duszy." Ciekawemi by były ówczesne listy jego do rodziny, trafiliśmy na ślad ich, mamy jednak tylko pobieżną o nich notatkę, produkowaną dużo lat późniéj w sprawie sukcessyjnéj. Listy te pisane były po większéj części do najstarszéj siostry, Anny Pułaskiéj, kanoniczki w War-

[1]) *Z kopii współczesnéj* w Zbiorach Kórnickich.
[2]) *Ferrand* Tom II str. 245—246.

szawie, która też przesyłała mu nieraz fundusze. Wśród téj korespondencyi był najpierw dokument „z 1775 r. d. 27 czerwca w Opolu, od JO. księcia Lubomirskiego, wojewody lubelskiego, że przez ordynowanego przesłane 70 dukatów do rąk jego oddane. Że te Najjaśniejsza Królewiczowa Imość, do kogo adresowane punktualnie odda.“ Z daty 19 lipca był znowu list Pułaskiego do siostry „z podziękowaniem za łaskawą pamięć i z pozwoleniem przedania pierścienia za 1000 dukatów, opisując zarazem, że gdy drugi raz przesyłać pieniądze będzie, radził, aby adresowała do którego kupca z Lionu, że je Teper lub inny bankier odebrawszy, może adresować na Lion do IP. Piotra Sio, negocyanta w Marsylii i że tym sposobem prędzéj i bezpieczniéj do niego dojdą. W styczniu następnego 1776 r. znów z Marsylii pisał Pułaski do siostry, prosząc o przysłanie 2000 dukatów i objaśniając potrzebę tych pieniędzy.“ W następującym znów liście, przezywając siebie Hegingiem, donosił, że bez zapłacenia 15000 liwrów, co znaczy 1500 dukatów, wyruszyć z Marsylii nie może i że dwa jego pierścienie ma u siebie zastawione W. Brygadier Chomiński, z których jeden taksowany 300 dukatów a drugi 150. Że powinien one oddać za zwrotem sobie należącéj kwoty od matki. W innym liście (z 31 maja 1776 r. z Marsylii) jeszcze pisze o potrzebnych mu funduszach; daléj złożone były pisma wzmiankowanego Chomińskiego, któremu starościna warecka, matka Kazimierza, wypłaciła ową należność. W jednym z późniejszych listów (z 21 lipca 1776) Pułaski powiadamiając o odebranych funduszach, prosił siostry, „żeby o zniesienie dekretu sejmowego starania czynione były.“ W kwietniu 1777 r. pisał Pułaski listy do siostry Anny i do generała Mokronowskiego, datując je ze Strasburga, choć wedle innych wskazówek był pod tę porę w Dreźnie. W marcu tegoż roku matka Pułaskiego wysłała mu 1500 dukatów przez bankiera Blanka, który odesłać je miał na ręce IP. Sio w Marsylii. W ogóle odebrał Pułaski od rodziny podczas swéj bytności w Marsylii 2666 dukatów. Wreszcie 29 kwietnia tegoż 1777 r. pisał jeszcze Pułaski do siostry Anny, „że rzeczone pieniądze odebrał, że zamysł końcem wnijścia w służbę amerykanów udeterminował, że nie spodziewa się, aby od opłacenia długów co mu pozostało“, i w innych okolicznościach pisany list. — Zaś 6 lipca donosił „że na wsiadaniu do okrętu pisze, że Markiz (D'Essange?) zaspokoił wszelkie jego długi, któremu się 1500 liwrów należy“ i w innych okolicznościach. W trzy tygodnie później (25 lipca) pisał już Pułaski z Bostonu, „że szczęśliwie stanął w Bostonie i za kilka dni do obozu wyjeżdża.“

Z ostatnich tych notat widzimy, że Pułaski odpłynął z Marsylii do Ameryki pierwszych dni lipca 1777 roku. Szczegóły pobytu jego w Ameryce podajemy głównie podług wydanéj przed kilku laty prześlicznéj pracy *Sygurda Wiśniewskiego* pod tytułem: „Kazimierz Pułaski w Ameryce.“ Jest to odczyt wygłoszony przez autora w New Yorku podczas obchodu 100 letniéj rocznicy zgonu Pułaskiego (1879), a drukowany następnie w „Gazecie Lwowskiéj“. Czerpiąc swe wiadomości ze źródeł miejscowych, z archiwów amerykańskich i historyków współczesnych, Wiśniewski pierwszy podał dokładną wiadomość o życiu i czynach znakomitego ziomka naszego na drugiéj półkuli świata. — Gdy zaś same źródła są dla nas nieprzystępne, uzupełniamy nasz życiorys Pułaskiego obszernemi wyciągami z powyższej pracy p. Wiśniewskiego, którą w wielu miejscach dosłownie pozwalamy sobie przepisywać, gdyż inaczéj nie moglibyśmy zestawić całości. Dodamy tylko parę szczegółów z pracy Lucyana *Siemieńskiego* (Kazimierz Pułaski w Ameryce), opisującéj także dzieje naszego bohatera za Atlantykiem i z książki Leonarda *Chodźki* pod tytułem: Żywot Kazimierza Pułaskiego, pisanéj na pamiątkę stuletniéj rocznicy konfederacyi barskiéj.

Widzieliśmy powyżéj, że Pułaski przybył do Bostonu pod koniec lipca 1777 r. W sierpniu podążył do stolicy kongresu, doręczając polecające listy od Franklina i Dean'a, przedstawicieli amerykańskich w Paryżu.

„Hrabia Pułaski — pisał *Franklin* — Polak, oficer znany w całéj Europie z waleczności, tudzież z obrony niepodległości swojego kraju przeciw obcym wpływom i najazdom, będzie miał zaszczyt doręczyć Panu ten list. Tutejszy dwór zachęcił go do téj podróży i ułatwił jéj wykonanie, będąc przekonany, że taki człowiek może się stać użytecznym bardzo w naszéj służbie...“ W innym znów liście pisał Franklin: „Hr. Pułaski, generał konfederatów, który już odpłynął, aby się do Pańskiéj armii zaciągnąć, jest w opinii ogólnéj jednym z najtęższych oficerów w Europie...“ Atoli mimo poleceń i świetnych opinii, które go poprzedziły, Pułaski nie od razu dostał odpowiednie mu stanowisko w skutek zazdrości miejscowych oficerów, niechętnie witających cudzoziemców. Wprawdzie wśród tych ostatnich wielu było awanturników, ztąd tacy nawet ludzie jak Lafayette, Steuben i Pułaski z razu łamać się musieli z wielu trudnościami. Jeden tylko Washington poznał się od razu na Pułaskim, i dał mu list polecający do Jana Hancocka, prezydenta kongressu, następującéj treści:

„Główna kwatera — d. 21 sierpnia 1777 r.

„Sjr! Mam zaszczyt posłać mu odpis listu dr. Franklina z poleceniem hr. Pułaskiego, rodem z Polski, który téż sam niniejsze pismo mu doręczy. Niedawno miałem list od p. Deane z również życzliwemi wyrazami o charakterze i zdolnościach tego g e n t l e m a n a. Pan sam osądzisz zapewne najlepiéj, jakby téż można mu dogodzić. Niniejsze pismo daję mu jako introdukcyą do Pana i mam zaszczyt etc.

G e o r g e W a s h i n g t o n [1]).“

Atoli kongres ociągał się z uwzględnieniem tych poleceń i przez kilka tygodni Pułaski nie otrzymał miejsca odpowiedniego swym talentom i przeszłości. Tymczasem wojna prowadzona była na kilku punktach. Klęski poniesione przez Amerykanów w 1776 r. znacznie zredukowały ich armią, mimo to Washington czynił w 1777 nowe wysiłki. Gdy Lafayette, Pułaski i tylu innych zjawiło się w obozie amerykańskim — pisze *Wiśniewski* — armia, przeznaczona do obrony Filadelfii, nie liczyła nad 11000, podczas gdy Howe wybierał się z New Yorku z piękną flotą, tudzież z 18000 dobranych angielskich i niemieckich zaciężników, aby pominąwszy obronną linią Delawary, uderzyć na ognisko powstańczéj siły od strony południowéj. W obec słabych środków armii amerykańskiéj, niedostatków wszelkich itd., musimy podziwiać — pisze tenże pisarz — zapał owych sławnych cudzoziemców, ofiarujących swe służby i pragnących służyć w roli prostych ochotników. Tak zaczął Lafayette, bo chociaż kongres obdarzył go tytułem generała, nie dał przecież komendy. W ten sposób Pułaski ofiarował także swe usługi.

W sierpniu 1777 r. wysadził Howe swą armią pod Elkton, a we wrześniu rozpoczął swój zwycięzki marsz na Filadelfią, zmuszając Washingtona do opuszczenia Delawary. Bataliony Howego siały wszędzie przestrach, kawalerya jego taki popłoch sprawiała wśród milicyi Washingtona, że wódz ofiarował 100 dukatów każdemu żołnierzowi, co pojmie dragona wraz z koniem. Wymógł téż na kongresie zorganizowanie czterech pułków konnicy. Gdy Pułaski przybył do Filadelfii, istniał dopiero zawiązek trzech takich pułków, a konnica nie liczyła 700 szeregowców. Nadto naczelnik nie mógł znaleść brygadyera dla téj zbieraniny, bo generałowie krajowi uchylali się od komenderowania obcą sobie bronią. Otóż zamierzał Washington na miejsce to powołać Pułaskiego i w marszu przeciw armii Howe'a, jeszcze przed bitwą pod Brandywine, napisał następny list do prezydenta kongresu:

„Główna kwatera — Wilmington 23 sierpnia 1777 r.

„Sir! Pragnąc dogodzić żądaniu hr. Pułaskiego, szukałem sposobu użycia go w naszéj służbie i nie mogę wymyślić nic odpowiedniejszego w tym celu, ani

[1]) L i s t y W a s h i n g t o n a d o k o n g r e s u 1777—1778 cytowane w pracy *Sygurda Wiśniewskiego.*

też przedstawiającego mniéj trudności i zarzutów, jak oddanie mu komendy nad jazdą. Ta broń zostaje dotąd bez wodza, albowiem przy teraźniejszym braku brygadyerów w naszéj armii, nie uważamy za rzecz odpowiednią odebrać jednego generała piechocie, dla obdarzenia go tém dowództwem. Używamy naszéj jazdy oddziałami, więc generał zdaje się mniéj dla niéj potrzebny, niż na czele brygady piechoty. W nieobecności generała Smallworda, odkomenderowanego do objęcia dowództwa nad milicyą Marylandu, dwie piesze brygady zostają już bez generałów.

„Wszakże chociaż konnica mniéjby ucierpiała w braku generała niż piechota, nie wątpię, że człowiek rzetelnie zdolny, doświadczony i pełen wiedzy, stałby się nadzwyczaj użytecznym w téj służbie. Sądząc z poleceń hrabiego, piastował on znakomitą wojskową rangę w własnéj ojczyźnie, ponieważ zaś Polska zwraca od dawna główną swą uwagę na kawaleryą, wolno nam przypuścić, że ten gentleman nie jest obcym wymienionéj broni. Pozostawiam zdaniu kongresu, czy nie byłoby rzeczą korzystną obdarzyć go wspomnionym stopniem. Sam kongres dorozumie się zarzutów, jakie mogą być zrobione przeciw takiéj rezolucyi, więcéj ich wyliczać i określać nie potrzebuję. Piszą nam, że ten gentleman bronił nakształt nas swobody i niepodległości swojéj ojczyzny, poświęciwszy całą fortunę namiętnemu służeniu téj sprawie. Ztąd też należy mu się od nas cześć, którąby powinna na jego korzyść przemawiać, o ile na to dobro służby pozwala, lecz nikt nie może po nas żądać, żebyśmy stracili z oczu ten ostatni warunek. Mam zaszczyt i t. d.

George Washington.“

Tymczasem w dniu 11 września nad rzeką Brandywine stoczoną została bitwa między zastępami Howe'a i Washingtona, bitwa niepomyślna dla Amerykanów. W sztabie naczelnego wodza znajdowali się ochotnicy zagraniczni: Lafayette, Pułaski i inni. Z ubolewaniem patrzał Pułaski, jak niewyćwiczone bataliony patryotów pierzchały po krótkim oporze przed pysznemi zastępami Anglików i Niemców, wiedzionemi przez Howe'a, Cornwallisa i Knyphausena, i tu pierwszą oddał przysługę Amerykanom, o czém naoczny świadek *Bentalou*, wówczas porucznik potém pułkownik, tak pisał:

„Wrodzony zapał jego marsowego ducha — pisze towarzysz Pułaskiego, — jego ruchliwość, jego żądza skutecznego służenia dobréj sprawie, którą pokochał tak namiętnie, nie pozwalały mu oczekiwać decyzyi kongresu o jego aplikacyi, lecz kazały mu wstąpić natychmiast do armii. Był on też nad Brandywine w dniu bitwy, znajdując się wraz z markizem Lafayette, tudzież innymi znakomitymi oficerami zagranicznymi w świcie generała Washingtona. W chwili gdy nas oflankowano na prawém skrzydle i zwycięzki wróg nas parł i nagły odwrót naszego środka i prawicy stał się koniecznym, prosi hrabia Pułaski Washingtona o dowództwo nad jego przyboczną z 30 jeźdźców złożoną strażą, co mu też chętnie przyznano. Pułaski powiódł ten oddział do szarży ze zwykłém sobie męztwem i zdołał opóźnić awans nieprzyjaciela, rzecz to była nadzwyczajnéj wagi dla cofającéj się armii. Prócz tego dostrzegł on swém bystrém, wojskowém coup d'oeil, że nieprzyjaciel usiłował opanować szosę wiodącą do Chester, aby odciąć naszą linią odwrotną, lub co najmniéj kolumnę z bagażami. Spieszy więc do Washingtona z tą wiadomością i zostaje upoważnionym do zabrania, ile się uda rozbitych batalionów i użycia ich w sposób najkorzystniejszy w własném zdaniu. Manewr ten został wykonanym przez Pułaskiego jak najszczęśliwiéj, bo ukośném uderzeniem na nieprzyjacielski front i flankę, zniszczył jego zamiary i skutecznie zasłonił nasze bagaże i odwrót armii.“

Wszystkie opisy téj bitwy — mówi daléj *Wiśniewski*, — zgadzają się, że Pułaski szarżował kilkakrotnie piechotę angielską, zbliżając się z ową garstką jazdy na strzał pistoletowy do zwycięzkich szeregów wroga. Jego nieustraszone męztwo zyskało oklask samego nieprzyjaciela. Klęska jednak była zupełna, pierz-

chali bezładnie. Lafayette odebrał postrzał w nogę, brygadyerowie potracili głowy. Oprócz walecznego Green'a i Pułaskiego, nikt nie rozumiał rozkazów wodza i nie był w stanie ich wykonać. Greene więc i Pułaski zasłonili odwrót uciekającéj armii, uchowali ją od zupełnéj zagłady, byli zbawcami jedynéj, poważnéj siły, na jaką biedny naród umiał się zdobyć.

Usługi oddane tu przez Pułaskiego, oraz parę dni późniéj, zostały najwyższą jego chlubą w jego nowoświatowéj karyerze. Kongres zrozumiał całą ich wartość, uwierzył w bohaterski charakter polskiego wojownika i na mocy powtórnego polecenia naczelnego wodza powziął 15 września następującą uchwałę: „Postanawia się: żeby mianować dowódzcę całéj kawaleryi z rangą brygadyera. Po tajném głosowaniu, hr. Pułaski został wybrany na ten stopień."

Cokolwiek późniéj uzupełnił kongres powyższą uchwałę wyznaczeniem żołdu dla generała kawaleryi. „Ponieważ — postanowił on — wydatki generała jazdy muszą być większe od wydatków generała piechoty téj saméj rangi, więc żołd jego będzie stał w tymże stósunku do pensyi brygadyera w piechocie, w jakim pensya pułkownika jazdy stoi do żołdu pułkownika piechoty. Mianowicie przeznaczamy mu $156^1/_4$ dollarów miesięcznie." [1])

Po przegranéj pod Brandywine Washington cofał się do Filadelfii, zkąd udał się do Germantown o 7 mil angielskich od stolicy Pensylwanii. Anglicy zaczęli manewrować w celu zajęcia Filadelfii. Gdy zmęczone hufce powstańcze spoczywały sobie 16 września na szosie do Lancaster, Pułaski drugi raz od zagłady je uchował. „Armia znajdowała się w opłakanném położeniu — pisze *Bentalon* — straciwszy ducha skutkiem porażki, będąc znużoną i zgłodzoną. Właśnie rozdano żołnierzom długo niewidziane racye. Potrzebowali wytchnienia. Pułaski tylko, nie umiejąc usiedzieć chwilki bezczynnie, wyjechał z garstką konnicy na rekonesans. W niewielkiém oddaleniu od obozu widział całą armią angielską, ciągnącą z pospiechem na leże Amerykanów. Wróciwszy cwałem, leci do głównéj kwatery, dzieli się tak ważném odkryciem z wodzem, który je przyjmuje z równą trwogą jak zadziwieniem, gdyż zgoła się nie spodziewał takiego ruchu ze strony nieprzyjaciela. Pyta Pułaskiego, co począć w téj potrzebie. Ten oświadcza, że oddział 300 piechoty wraz z jego jazdą powstrzyma Anglików, póki naczelnik nie wyda stósownych dyspozycyi obrony. Téj radzie uczyniono zadość, wysyłając oddział pod komendą generała Scotta, zaledwie jednak ci żołnierze zwarli się z Anglikami, zrywa się zaraz burza straszna i deszcz, która trwała noc całą, nie pozwalając przystąpić do walnéj bitwy. Czujność Pułaskiego a następnie ulewa zbawiły naszą armią od zupełnego zniszczenia."

Nie mało jednak trudności miał Pułaski w pełnieniu swych obowiązków. Nie znając języka, często porozumieć się nie mógł ze swymi pułkownikami, a zawiść krajowców ku cudzoziemcom wywoływała pomiędzy ognistym marszałkiem barskim a upartymi Anglosasami ciągłe zajścia. I tak opowiada jego biograf *Sparks*, że w owym dniu pamiętnym, gdy Pułaski wpadł bez tchu do kwatery Washingtona z językiem o niespodziewaném najściu Anglików, spotkał go najpierw młody pułkownik Hamilton, adjutant naczelnika, który mówił po francuzku i przyjął raport Pułaskiego szyderczą uwagą, że cudzoziemiec zapewne się pomylił, biorąc część amerykańskiego wojska za Anglikow. Ta uwaga wydała się Pułaskiemu dotkliwą urazą, uniósł się téż, wszczął z Hamiltonem głośną sprzeczkę, która wywołała wodza z przyległego pokoju. Przeprosiwszy Pułaskiego ze zwykłym swoim taktem, prosił go wódz zaraz o radę i tym komplementem gniew złagodził. — Drugą przyczyną niezadowolenia Pułaskiego była nieczynność, do jakiéj go zmuszał przyjęty przez Amerykanów system dzielenia jazdy pomiędzy dywizye armii. W bitwie pod Germantown 3 października był prawie bezczynnym widzem téj klęski spowodowanéj brakiem doświadczenia generałów amerykańskich. W odwrocie znowu Pułaski i Greene zasłaniali ich odwrót haniebny. Pewnego

[1]) Wedle urzędow. pamięt. kongresu cyt. przez Syg. *Wiśniewskiego.*

dnia listopadowego Pułaski na czele dragonów wpadł na jazdę Gwyna. Zasadzka tak dobrze była obmyślaną, atak na flankę i tył angielski tak gwałtowny, że Gwyne pierzchnął ze znaczną stratą w ludziach i koniach. [1])

Pułaski pociągnął z Washingtonem do Valley-Forge, gdzie wojska amerykańskie zajęły leże zimowe. Kawaleryą posłano do Trenton, miasteczka na wschodnim brzegu Delawary w Stanie New Jersey, gdyż łatwiéj tam było o furaże. Pułaski także rozkwaterował się w Trenton, lecz przed wyjazdem z głównéj kwatery wodza, wręczył Washingtonowi memoryał, w którym opisał stan swéj brygady i chciał przekonać naczelnika o potrzebie troskliwszych starań z jego i kongresu strony o dobro tak użytecznéj broni jak kawalerya. Memoryał ten przytaczamy tutaj w całości, podany w przekładzie z angielskiego w dodatkach do cennéj pracy p. Sygurda *Wiśniewskiego*. [2])

„Dn..... Grudnia 1777 r.

„Sir! Nie wątpię, że teraźniejszy opłakany stan jazdy jest znanym Waszéj Excelencyi. W obecném położeniu nie zda się ona na nic, chyba na służbę dyżurnych i rekonesanse stanowisk nieprzyjaciela, Wasza Excelencya wie zaś dobrze, że nie są to jedyne od tak strasznéj broni żądane usługi. Chociaż zdaniem wielu osób konnica nie może działać korzystnie w kraju podobnym do tutejszego, Wasza Excelencya zna napewne zbyt wiele wypadków, w których jazda znaczne usługi oddała, ażeby taką opinią podzielić i nie uznać, że broń ta nieraz już rozstrzygnęła zwycięztwo. W tym celu chciałbym utrzymać karność konnicy i pochlebiam sobie, że uczynię ją w przyszłéj kampanii nadzwyczaj użyteczną.

„Bardzo się przyczynił do teraźniejszego osłabienia jazdy zwyczaj wydzielania z niéj eskort dla generałów i innych oficerów podanych komendzie pułkownika, które to eskorty używają się rozmaicie, przyczém pozwala się dragonom upędzać konie, jak im się podoba.

„Zaufanie, jakiém mnie kongres i W. E. zaszczyca, obowięzują mnie do gorliwości, z jaką zawsze w służbie Stanów Zjednoczonych działać pragnę, lecz pomimo mego gorącego życzenia, ażeby uczynić kawaleryą tak użyteczną, jak to zamierzał projekt jéj zawiązania, znajduję tę rzecz niemożebną do wykonania z braku głównych ku temu warunków. Widzę się też zmuszonym zawiadomić o tém W. E. w dowód mego przywiązania do dobra służby i méj żądzy wyko-

[1]) Lossing Pictorial Field Book of the Revolution II, 42 cyt. *tamże.*

[2]) Memoryał i raporta Pułaskiego, wydobyte z archiwów amerykańskich, opatrzył p. *Wiśniewski* następującym wstępem: „Autor przedzielony od miejsca, w którém jego prace z pod prassy wychodzą, całą przestrzenią Atlantyku, nie posiada tak pożądanej ludziom swego zawodu możliwości uzupełniania i prostowania swych prac do ostatnich chwil, a niedogodności tej nie czuliśmy nigdy dotkliwiéj, niż kiedy napisawszy i wysławszy historyą amerykańskiéj karyery Pułaskiego, dostaliśmy nareszcie odpisy długo niedostępnych nam listów naszego bohatera do władz Rzeczypospolitéj. Pomimo usilnych zabiegów, spotkaliśmy na razie tyle trudności w wydobyciu tych materyałów, ze strzeżonych zbyt rygorystycznie archiwów, że zwątpiwszy w możność uzupełnienia niemi naszej pracy, wysłaliśmy ją z smutném uczuciem, iż właśnie tego jéj brak, co jéj wartość historyczną podnieść i cechę autentyczności wydatnić i do czytelnika własnemi słowami bohatera przemówićby mogło.

„Na szczęście, dzięki usiłowaniu szlachetnych Amerykanów w Waszyngtonie przyszły nam późno wprawdzie, ale nie za późno te upragnione listy, które umieszczamy na końcu naszego zarysu ostatnich lat życia Pułaskiego. Odnoszą się one do epoki tuż przed sformowaniem legionu Pułaskiego od grudnia 1776 r. do marca 1777 r., a jest ich tylko cztery, bo przeszedłszy później pod komendę generałów wyższéj rangi, Pułaski przestał znosić się bezpośrednio tak z naczelnym wodzem jak z kongresem . . . . . .

„Nie przypisując wyższego znaczenia naszéj opowieści czynów Pułaskiego po za morzem, poczuwamy się przecież do jakiejś zasługi za wydobycie nieznanych dokumentów i własnoręcznych listów, w których obok dowodów wysokiéj zdolności wojskowéj przebijają się inne piękne rysy charakteru, jak np. nieograniczone poświęcenie dla wzniosłych zasad, wrodzona skromność i stałość, z jaką lgnął do przyjaciół, których los snać żywiéj go zajmował, niż własne powodzenie.“

nania planów W. E. W nadziei, że mi się zdarzy sposobność zasłużenia względów, jakiemi W. E. mnie obdarza, przedstawiam:

1) Jest to rzeczą niezbędną, ażeby jazda posiadała własnego instruktora, któryby tak oficerów jak podoficerów uczył, gdyż ja głównodowodzący muszę postępować ostrożnie, podczas kiedy on, powodując się zupełnie innemi względami, zupełnie wykorzeniłby złe nałogi i usunął narowy wyższych oficerów. Właśnie znajduje się w kraju taki oficer, nazwiskiem Kowacz, o którym wiem, że służył chlubnie w wojsku pruskiém i mogę W. E. zapewnić, że dorósł w każdym względzie powyższemu zadaniu.

2) Należałoby wybrać 24 dragonów z każdego oddziału i nauczyć ich używania piki czyli lancy, z którą to bronią oswoją się w przeciągu dwóch do trzech dni. Na ten cel musiałbym mieć ludzi dobranych.

3) Kwatermistrz generalny jest niezbędnym dla konnicy, celem znajdowania leż zimowych, stajni, furażu, starań o broń, rynsztunki, ubiór. Na ten cel wypadałoby wybrać inteligentnego, oswojonego z jazdą oficera, i polecilbym W. E. majora Blackden z regimentu pułkownika Scheldona, bo ten gentleman okazał trafny sąd w ekwipowaniu swojego pułku i posiada dostateczne ku zjednaniu naszego zaufania kwalifikacye.

4) Czas już wysłać kwatermistrza generalnego na miejsce przeznaczone nam na leże zimowe, dla zaopatrzenia magazynów, by konnica mogła być trzymaną razem, wygodnie musztrowaną i w karności ćwiczoną. Z jazdą należy się obchodzić troskliwie. Ogólnie trzecia jéj część a często i całość znajduje się w czynnéj służbie. Powróciwszy do obozu, powinnaby jazda zaraz dostać żywność i gotować ją podług rozkazów, ale u nas dostaje ona tylko rzadko prawem przepisaną pełną racyą, o czém się osobiście przekonałem, będąc w tym względzie najgorzéj traktowanym generałem. Kawalerya zwykła też tworzyć osobną dywizyą i cieszyć się większemi od piechoty przywilejami — tu znajduję przeciwny stosunek. Nie zmierzam zgoła do wywyższenia nas po nad resztę wojska, lecz życzę tylko, ażeby oddziały pod moją komendą będące były traktowane sprawiedliwie. Takie życzenie jest moim obowiązkiem. Co do mnie, moja ambicya ogranicza się na żądaniu, wyrażoném w dniu mego wstąpienia w służbę, tj. ażebym podlegał tylko bezpośrednim rozkazom Waszéj Excelencyi.

P u ł a s k i.“

Drugi memoryał Pułaskiego z Valley-Forge pod datą 19 grudnia 1777 r. następnéj był treści:

„Sir! W moich poprzednich pismach przedstawiłem szczegółowo obecny stan konnicy, podając zarazem środki jej pomnożenia i udoskonalenia [1]), co się zaś tyczy ostatniego punktu, muszę koniecznie wyrozumieć wolę Waszéj Excelencyi. Korzyści wypływające z wyższości kawaleryi zbyt są widoczne, ażeby ujść mogły uwadze W. E. Wypada także pamiętać, że z tokiem wojny kraj coraz otwartszym się staje, pozbywając się lasów i płotów, więc też coraz przydatniejszym będzie do manewrów i działań konnicy.

„Pókiśmy silniejsi jazdą od nieprzyjaciela, nie odważy się on sił swoich rozprzestrzeniać, a chociażbyśmy działali odpornie, znajdziemy liczne okazye atakowania go i niszczenia częściami; jeżeli przeciwnie pozwolimy mu wzmódz się w konnicę, naszéj zaś pozwolimy zmniejszyć się i zmarnieć, wydarzyć się może, że pierwsza nasza przegrana w zupełną klęskę się zmieni. Niech tylko raz nasze wojsko rozproszy się, a kawalerya angielska na tyły mu wsiądzie, nigdy już nie zdoła się ono skupić, a nasz odwrót może być odcięty, bagaże stracone, wyżsi oficerowie pojmani i wiele innych nie mniéj fatalnych wypadków mogłoby się wydarzyć.

[1]) Z ustępu tego widać, że Pułaski kilkakrotnie w sprawie udoskonalenia jazdy zwracał się do Washingtona. Przytoczony memoryał jest zapewne ułamkiem tylko ożywionéj korespondencyi.

„Wasza Excelencya jest niewątpliwie zbyt obarczony pracą, by wglądać w szczegóły każdego departamentu; robotnik potrzebuje też narzędzi odpowiednich swemu zajęciu i nie może być doskonałym w swoim zawodzie, jeżeli nie ma ich pod ręką w stósownéj porze.

„W. E. zna zapewne swoje narzędzia, nalegałbym tedy, żeby osoba posiadająca Jego zaufanie i upoważniona przezeń, dała stanowczą odpowiedź na propozycye zawarte w niedawnym moim memoriale o konnicy.

„Nie wolno mi przemilczeć przy téj sposobności wyrażonego przez W. E. niezadowolenia z powodu rzekomej mojéj nieuwagi na Jego rozkazy. Mogę zapewnić W. E., że wciąż przemyśliwam nad dobrem służby, lecz wątły stan oddziału pod moją komendą nie pozwala mi wywiązać się z każdéj żądanéj odemnie usługi. Co gorzéj nawet, moja reputacya byłaby narażoną na szwank, gdyby mnie, zupełnie w tym kraju obcego, spotkał najmniejszy wypadek. Pomimo tego nie mogę przecież uniknąć hazardowania rzeczy droższéj nad życie.

Kaz. Pułaski.“

Przybywszy do Trenton, Pułaski zastał widok, któryby mógł był zniechęcić każdego do szczęśliwszych stosunków przyzwyczajonego generała. Pod datą 9 stycznia 1778 r. pisał on ztąd do Washingtona;

„Sir! Przybywszy tu wczoraj z jazdą, spodziewałem się znaleść dostatek furażu na jéj utrzymanie, chociażby tylko przez kilka dni. Oficer prowiantowy mojéj brygady był uprzedzony przez pułkownika Biddle, jakoby wszystko było w porządku i żaden inny obowiązek go nie czekał, prócz rozdania gotowego furażu, tymczasem stało się zupełnie inaczéj, — w całém mieście nie było fury siana i tylko z największą trudnością znaleźliśmy kącik, gdzie nam pozwolono położyć znużone głowy. Zwróciłem się do władz cywilnych o stósowne wskazówki celem sformowania magazynu, a tymczasem muszą konie żyć, więc też muszę je podzielić na kilka hufców i posłać około dwie mile (ang.) po za miasto, aż niezbędne środki zapewniające prowiant i kwatery zostaną przedsięwzięte.

„Nie będę mógł zakwaterować jazdy w tém miejscu, chyba że odwołają ztąd majtków, którzy utrzymują, iż mają rozkaz gubernatora i rady stanu pozostać tutaj i czują się w prawie zostania na miejscu. Oczekuję stanowczych rozkazów Waszéj Excelencyi, jak mam sobie poradzić w tym wypadku. Jeżeli mam spełnić pierwotne moje zlecenie, majtkowie muszą odebrać rozkaz opuszczenia miasta. Mam zaszczyt oznajmić W. E., że kawaleryi na wszystkiém zbywa. Wypada ją musztrować i uczyć służby od pułkownika do szeregowca. Pułkownik Kowacz jest człowiekiem wysokich zalet i zasługuje na urząd instruktora. Jest to oficer, jakiego szukać, a nie wspominając już jego gruntownie znanéj mi zdolności, upraszam W. E. dać mu zajęcie. Mogę polecić go i zapewnić też, że W. E. nigdy nie pożałuje położonego w nim zaufania. Jeżeli ta propozycya podoba się W. E., wtedy im prędzéj będę o tém zawiadomiony, tém lepiéj, gdyż przydałby się niesłychanie téj zimy dla jazdy, zajmującéj swe leże.

„Spotkałem tu fabrykanta broni, mieszkającego w Easton, który się podejmuje dostarczyć mi lance, pistoletów, karabinów i t. d. Jeżeliby W. E. przypadł ten człowiek do smaku, kwatermistrz generalny przyjmie odpowiednie rozkazy. — Znajdują się także w tym kraju doskonałe konie, a pułkownik Luterloch, który odebrał rozkaz poboru wszystkich zdolnych do służby koni, mógłby ich tu nie mało dostać, ale niech nie zwleka, bo słyszałem, iż wiele osób już je na użytek nieprzyjaciela użyje. Z szacunkiem pozostaję Waszéj Excelencyi pokornym i posłusznym sługą. Pułaski.“

Z pism powyższych widzimy, że w instruktorskich swych zajęciach Pułaski spotykał liczne trudności, z któremi bezskutecznie się łamał. Chcąc wyćwiczyć kawaleryą, zaprowadzić karność i surowy regulamin, trafiać zapewne musiał na opór miejscowych oficerów, a w położeniu, w jakiém znajdowała się jazda amerykańska, nic ważniejszego przedsiębrać nie mógł, o czém z pewną niechęcią donosił Washingtonowi, powiadając, że reputacya jego jako wodza może być tylko

na szwank narażoną. Bezczynność również ciężyć musiała Pułaskiemu, którego duch przedsiębiorczy i gorączkowy zapal do czynu powszechnie był znany. Czyniąc mu zadość pod tym względem, użyto część jazdy do akcyi. Armia w Valley Forge zagrożoną była oglodzeniem, gdyż okolice Filadelfii roiły się oddziałami angielskich furażerów, chwytających co tylko w ręce wpadło. Washington wysyłając walecznego generała Wayne'a dla poskromienia tych oddziałów i celem rekwizycyi, przyłączył doń Pułaskiego z oddziałem dragonów. Obaj generałowie połączyli się w Stanie New Jersey naprzeciw Filadelfii. Trzy tysiączny korpus angielski wysłany był wzdłuż Delawary, aby ich otoczyć i napaść w nocy w Haddonfieldzie, — gdy to jednak nie udało się, i Anglicy zmuszeni do odwrotu, zabierali się do przeprawy za rzekę, Pułaski na czele swéj nielicznéj kawaleryi bezustannie ich nękał ciągłemi atakami, wyszukując nieobronnéj strony nieprzyjaciela. Koń Pułaskiego był wówczas ranny, a generał Wayne w raporcie do naczelnego wodza nie umie dobrać wyrazów w oddaniu należnych pochwał męztwu i zręczności bohatera.

Téjże zimy odwiedził Pułaski serdecznego przyjaciela swojego Lafayette, leczącego się z rany otrzymanéj pod Brandywine w kolonii Morawian, zwanéj Betleem, w południowéj Pensylwanii, w pieczy t. zw. „sióstr betleemskich“ czyli niezamężnych kobiet owéj gminy. Przybycie gościa tak sławnego i z tak burzliwą przeszłością jak Pułaski — wywołało nieopisane wrażenie na umysłach spokojnych kolonistów — pisze *Wiśniewski*. — Nie zapomnieli oni nigdy polskiego bohatera i późniéj, gdy Pułaski przybył do Baltimore, formując swój legion, „siostry betleemskie“ ofiarowały mu chorągiew, o któréj niżéj mówić będziemy. Wróciwszy do Trenton, Pułaski w obec coraz nowych trudności, jakie spotykał przy organizacyi kawaleryi, zniechęcał się do stanowiska, nie odpowiadającego jego usposobieniom. Wśród oficerów jego tworzyły się partye przyjazne i nieprzyjazne mu, ztąd coraz nowe niechęci i uprzedzenia. Rozżalony Pułaski postanowił rzucić służbę amerykańską i pod wpływem zapewne jakichś zajść nieprzyjemnych pisał do siostry swéj, kanoniczki, pod datą 24-go lutego 1778 roku z Trentonu:

„Dość wiedzieć będziesz o mnie, kochana siostro, że zdrowie moje jest w całości, powodzenie zaś rozmaite, jak w czasie wojny. Ja tu komenderuję całą kawaleryą; w różnych byłem atakach dość pomyślnie; bawić tu długo nie myślę. Obyczaje tutejsze nie mogą się zgadzać z moim humorem, do tego i strata jest próżna czasu w téj służbie: nic dobrze czynić nie można. Ludzie tu są bardzo zazdrośni; zgoła wszystko przeciwnie. Jednak jeszcze przyszłéj kampanii bawić tu będę; daléj, jeśli będzie można, handlować zacznę, co tu jest najużyteczniejsze. Dług Marquis d'Essange przypominam; jeśli będzie można co mi posłać przez jego ręce, mnie dojdzie. Adieu. Jmci do nóg upadam i całéj kłaniam familii.

Pułaski General de Cavalerie des Etats Unis de l'Amerique au Camp, — jest mon adresse; il faut l'écrire en anglais: To comte Pulaski General of Cavalery by Un. S. of America [1]).“

We wszystkich pismach cudzoziemcy tytułowali Pułaskiego hrabią, i jak pisze *Bartoszewicz* — „bez skrupułu przyjął ten tytuł dawny marszałek konfederacki, nie przez żadną próżność, ale tytuł obcy choć w części malował znaczenie, jakiego marszałek w ojczystéj ziemi używał. Było to po prostu wytłómaczenie pojęciem obcém narodowéj godności polskiéj [2]).“

Do listu powyżéj przytoczonego *Siemieński* następujący dodaje komentarz: „Tych kilka dorywczo rzuconych wyrazów maluje położenie polskiego

[1]) List ten drukowany przez *Bartoszewicza* w życiorysie Pułaskiego i przez *Siemieńskiego* w pracy jego o Pułaskim.

[2]) Encyklop. powszech. Tom XXI str. 776.

szlachcica, bojownika za wiarę i wolność, pośród téj handlarskiéj ludności, która nie umiejąc się wznieść do jego wysokości, trapi go zazdrością, plotkami i intrygą. I czegoż mu zazdroszczą? Oto tego rycerskiego animuszu, téj krwi, któréj za pieniądze nie dostanie, kiedy się nie wyssało jéj z mlekiem. — Jego heroizm, zapał, duch ofiary, szlachetne serca porywy, wszystko to musiało się łamać, jak srebrna fala, o te granity rachunkowości zimnéj, egoistycznéj, drobnostkowéj. Dusza bohatera barskiego stygła w tych lodach, przestawała wierzyć we wszystkie swoje świętości i złamana nakoniec, zaczęła kapitulować z przekonaniem, że w nowym świecie nie można już żyć z pamięcią przeszłości, że trzeba zostać nowym człowiekiem, przemysłowcem, handlarzem, jak drudzy, jak wszyscy. Zgon rycerski, na polu bitwy, uratował go od téj twardéj konieczności, tak wstrętnéj charakterowi szlachcica polskiego, jeszcze téj miary co Pułaski. Dzisiejsi Amerykanie inaczéj go sądzą i nie dziw; wówczas nie mieli przeszłości, dziś ją mają, a choć ta nie sięga daléj nad zakres lat stu, dumni są, że w swojéj Walhalli mogą postawić pomnik naszego konfederata[1]).“ Zdaje się jednak, że list ów do siostry nie był wyrazem zmiany usposobień Pułaskiego, lecz raczéj wybuchem tłumionéj niechęci, rozgoryczenia do wszystkiego, co go otaczało. Dowodem tego służyć może i to, że niedługo potém Pułaski z całym zapałem oddał się wypełnieniu nowego projektu, a mianowicie sformowaniu odrębnéj legii, z którą do boju miał wystąpić.

W połowie marca 1778 r. przybył on do Valley Forge i wręczył Washingtonowi swą dymissyą ze stanowiska dowódzcy kawaleryi. Washington z bólem serca przyjął ten dokument, ale uznał, że dla dobra publicznego wypadało inne dać zajęcie Pułaskiemu, który téż zaraz potém przedstawił mu projekt stworzenia osobnego legionu do służby partyzanckiéj. Legion ten składać się miał z 60 ułanów i 200 piechoty, i zostawać pod komendą Pułaskiego niezależnie od dywizyonerów amerykańskich. Washington przyjął ten projekt, a aprobując go, dał na ręce Pułaskiego następujący list do prezydenta kongresu:

„Główna kwatera, d. 16 marca 1777 r.

„Sir! List ten będzie Panu doręczony przez hr. Pułaskiego, który złożył swą komendę nad jazdą, wychodząc z przekonania, że zostając dłużéj na jéj czele, byłby ustawicznie przedmiotem niezadowolenia dla wyższych oficerów tego oddziału. Nie wchodząc w drobne szczegóły i powody tego niezadowolenia, powiem zwięźle, że hrabia był zapewne narażony na liczne trudności, chociażby z tego powodu, że jest cudzoziemcem, nierozumiejącym języka, ducha i zwyczajów krajowych. Niechże nam wystarczy uwaga, że na zachowanie niezbędnéj dla dobra i użyteczności tego korpusu harmonii najskuteczniejszym i najłatwiejszym jest środek tak wspaniałomyślnie przez niego samego żądany.

„Hrabia jest jednakże dalekim od uczucia zniechęcenia do naszéj służby, a jego żądza sławy i zapał dla sprawy wolności każą mu ubiegać się o inne zatrudnienie, tudzież przedstawić kongresowi nowe propozycye, które streszczają się w żądaniu, żeby mu pozwolono zwerbować niezależny oddział, złożony z 60 koni i 200 piechoty; – konnica ma być uzbrojona lancami a piechota na sposób lekkiéj infanteryi. Mniema on, że łatwo potrafi zapełnić swój oddział jazdy tutejszokrajowcami, ludźmi godnymi położonego w nich zaufania, co się zaś tycze drugiéj części tego oddziału, wymaga on szerszéj wolności w sposobie werbowania jeńców wojennych i dezerterów nieprzyjacielskich.

„Podług naszego pierwotnego planu, zamierzaliśmy stworzyć oddział ułanów, biorąc z każdego pułku jazdy pewną ilość szeregowców, ponieważ jednak taka metoda mogłaby sprowadzić nową kolizyą z różnych interesów i waśnie wywołać, hrabia wolałby złożyć sobie zastęp wcale z tamtemi niezwiązany. Radziłem mu przeto, aby zwerbował potrzebną mu liczbę kawalerzystów za pomocą premii (b o u n t y) zwykle dawanych ochotnikom w armii kontynentalnéj (regu-

[1]) *Siemieński* „K. Pułaski w Ameryce“ (Dzieła Tom II str. 5—6).

larnéj). Jeżeli kongres zgodzi się w swéj mądrości, żeby mu poruczyć sformowanie osobnego, niezależnego oddziału ponad liczbę już istniejącéj kawaleryi, powyższa metoda byłaby najlepszą; w przeciwnym razie t. j. jeżeli liczba ogólnéj konnicy nie zostanie powiększona, choćby sobie wziął po trochę z każdego istniejącego pułku, nie miałby nikt powodu do skargi.

„Co się tycze piechoty, którą hrabia uważa za niezbędny dodatek gwoli zapewnienia powodzenia swéj konnicy, zawiadomiłem go z méj strony, że werbowanie jeńców i dezerterów jest zabronione rezolucyą kongresu. Nie śmiem przesądzać, azali kongres winien się przychylić do zrobionego w tym razie wyjątku z ogólnéj reguły i pozwolić przyjmować jeńców. Osoby takiego charakteru mogą bezpieczniéj służyć w samodzielnym korpusie, jak gdybyśmy je brali bez pytania do liniowych pułków.

„Wypada mi już tylko dodać, że męztwo i czynna gorliwość hrabiego we wszystkich potrzebach przyniosły mu dotąd najwyższą chlubę, a żywiąc przekonanie, że mógłby nam oddać większe usługi w pozycyi, o którą się stara i w któréj byłby mniéj narażonym na trudności, jakich dotąd doznawał, życzę mu powodzenia w teraźniejszych zabiegach. Mam zaszczyt i t. d.

George Washington.

„P. S. Rozumie się, że hrabia spodziewa się zatrzymać swój stopień brygadyera, sądzę, iż ma zupełne prawo do tego, chociażby przez wzgląd na jego charakter i rzadką wspaniałomyślność w obecnym wypadku.“

Jednocześnie niemal Pułaski przedłożył komisyi wojennéj w kongresie następujący memoryał w sprawie uformowania partyzanckiego legionu:

„Yorktown 19 marca 1778.

„Sir! Nie wchodząc w szczegółową historyą mego życia, zbyt długą może, powiem panu zwięźle, słowami starego żołnierza i obywatela, że przybyłem do Ameryki jedynie w celu zupełnego poświęcenia się jéj szczęściu i jéj chwale, użycia wszelkich środków w obrębie moich sił leżących dla zapewnienia jéj swobody.

„Sądzę, że ten naród już wtedy przekonał się o rzetelności moich uczuć, kiedy przyjąłem stopień generała brygady, chociaż tytułem długiéj służby i poprzedniéj rangi naczelnika wojsk polskich, mógłbym był oczekiwać wyższego stanowiska Mając wszakże jedyną tylko żądzę, — żądzę odznaczenia się gorliwością w sprawie Stanów Zjednoczonych, — znalazłem w sobie gotowość do poświęcenia ich służbie mego spoczynku i życia w każdym czasie, w jakiejkolwiek pozycyi. Śmiem sobie pochlebiać, że moje zachowanie się na czele kawaleryi dowiodło tego ku zadowoleniu tak narodu, jak czcigodnego kongresu. Byłbym też szczęśliwym, generale, gdybym mógł teraz liczyć na takie zaufanie z Twojéj strony, jakiego pragnę, i gdybyś zaszczycił — jak się tego spodziewam, — aprobacyą swoją plan powzięty przezemnie w chęci przysłużenia się ogółowi. Przedstawiam go tutaj tak, jak go powziąłem w chęci przysłużenia się tak armii, jak krajowi.

„Oddział, mający być oddany pod moją komendę, musi być niezależnym i złożonym z dwóch kompanii jazdy a sześciu piechoty. Jeżeli komisya wojny, od któréj to będzie zależało, uzna za rzecz roztropną powiększyć go z czasem przez wzgląd na wypróbowaną już jego dzielność i użyteczność, niech sama wyda odpowiednią decyzyą.

„Naczelnik tego oddziału będzie obowiązany: obserwować z bliska wszystkie ruchy nieprzyjaciela, podejmować się różnych sposobów partyzanckich, jako to, niespodzianych napadów, zasadzek, ataków na forpoczty, zasłaniania tylnéj straży, obrony flanki i t. d., tudzież zawiadamiać naczelnego wodza i komisyą wojny o wszystkiém tém, co jego zdaniem mogłoby ich interesować. Łatwo zrozumieć z powyższych słów, że służba takiego dowódzcy będzie wprost ciągłém i czynném nastawianiem się w polu, więc też, nie wyliczając wynikających ztąd korzyści, łatwo da miarę, o ile oddział nie mający innego celu prócz nieustannego

czuwania i niespodziewanego atakowania nieprzyjaciół na wszystkich punktach stanie się użytecznym.

„Do tego oddziału moglibyśmy werbować tak tutejszokrajowców jak jeńców i dezerterów, stósownie do listu generała Washingtona.

„Proponuję na mego podwładnego pewnego doświadczonego oficera nazwiskiem Kowatsch, b. pułkownika i partyzanta w służbie pruskiéj. Zamierzając użyć wszystkich tych oficerów, w których poznałem osobiście zdolność do wywiązania się z obowiązków służby z dystynkcyą i honorem, będę miał zaszczyt wymienić ich, skoro uzyskam zatwierdzenie mego planu przez czcigodny kongres.

„Karabiny dla piechoty, pistolety dla ułanów, pałasze i konie, musiałbym otrzymać jak najprędzéj. Podejmuję się sam wykonania wszystkich innych szczegółów, ale w obec trudności w znalezieniu skóry na buty, siodła i t. d. proszę o rozkaz do komisarza, ażeby mi jéj dostarczył, jak również o drugi rozkaz w kwestyi kwater i żywności do komendantów miejsc, w których moi rekruci będą się znajdować.

„Spodziewam się także, że odnośne instrukcye pozwolą, ażeby $^1/_3$ część potrzebnéj na wyekwipowanie mego oddziału gotówki, była zaraz wypłaconą, druga w miarę, jak jego szeregi będą się zapełniać i t. d.

„Cieszysz się generale, najwyższym szacunkiem armii. Szanuję twoje cnoty i twoją waleczność, a twoja wiedza wojskowa pozwoliłaby wierzyć w sukces planu, którym interesuję się jedynie w chęci służenia narodowi, jeżeli ty go polecisz.

„Żywię nadzieję generale, że uszczęśliwisz mnie prędką decyzyą.

K. Pułaski.“

Odpowiedź na powyższy memoryał znajdujemy w dyaryuszu kongresowym. Opiewa ona:

„Dnia 28 marca 1778 r. Dziś przeczytano list hr. Pułaskiego, poczém kongres przystępuje do rozprawy nad raportem komisyi wojennéj, a potém: postanawia się, ażeby hr. Pułaski zatrzymał swój stopień brygadyera w armii Stanów Zjednoczonych, aby zwerbował niezależny oddział z 68 konnych i 200 pieszych żołnierzy i objął nad nim komendę. Konnica będzie uzbrojona lancami, piechota na kształt ogółu lekkiéj infanteryi. Oddział ten zostanie zwerbowany w taki sposób i z takich ludzi, jak gen. Washington postanowi. Uważamy téż, że nie zaszkodzi dobru służby, ażeby hr. Pułaski miał wolną rękę w uchyleniu się od rezolucyi kongresu w sprawie werbowania dezerterów.“

Zaraz téż Pułaski odjechał do Baltymory i wziął się do organizowania swojego legionu, na wzór którego sformowały się potém legie Lee'go i Armand'a. Nie trudno było Pułaskiemu zebrać ochotników; tak cudzoziemcy jak i krajowcy z różnych okolic ubiegali się o zaszczyt służenia pod sławnym wojownikiem. Na razie przyjęto wszakże i cokolwiek dezerterów, a był to jedyny zły żywioł legionu, o którego męztwie najlepiéj świadczy fakt, że wszyscy jego sztaboficerowie padli na polu bitwy, nim Bentalon objął komendę nad nim.

W dalszym ciągu dyarysza kongresowego zapisane są sumy asygnowane Pułaskiemu dla pokrycia wydatków legionu, a 18 kwietnia kongres mianuje wyższych oficerów legionu: Michała de Kowatz pułkownikiem, hrabiego Juliusza de Montfort majorem, Jana de Zieliński kapitanem ułanów. Żołd Pułaskiego wynosił $156^1/_4$ dolarów miesięcznie.

Przez całe lato formował i organizował Pułaski swój legion. Podczas pobytu jego w Baltimorze „siostry betleemskie“, (o których wyżéj mówiliśmy), uszyły chorągiew z purpurowego jedwabiu i posłały generałowi wraz z błogosławieństwem. Przy braku cennych materyi podczas owéj wojny, w kraju blokowanym i ubogim, był to dar pyszny, a Pułaski piastował go mężnie nie w jednéj potrzebie. Gdy bohater padł pod Sawannah — pisze daléj *Wiśniewski* — sztandar jego okryty sławą został uratowany przez jednego z poruczników legionu, który czternaście ran tegoż dnia odebrał. Po rozwiązaniu legionu oddał tę cho-

rągiew p. Bentalon .... Sławna chorągiew została następnie złożona w miejskiém muzeum w Baltimorze a w końcu przeniesiona do biblioteki Towarzystwa historycznego Stanu Maryland, gdzie ją starannie pod szklem chowają. Stojąc z rzewną czcią przed tą relikwią przeszłości — powiada autor, którego przepisujemy — przekonaliśmy się, że straciła swą pierwotną świetność. Purpurowy niegdyś jedwab przybrał brudno brunatną barwę. Potargały go kule, wiatry polne, liczne bitwy, długie lata .... Sztandar mierzy około 20 cali długości i tyleż szerokości; w bitwach noszono go na lancy ułańskiéj. Otacza go rąbkiem szeroka, zielona frenzla i zdobią napisy i godła wyhaftowane żółtym i zielonym jedwabiem. Z jednéj strony widzimy cyfrę U. S. (United States) i słowa: Unitas Virtus Fortior, z drugiéj oko Opatrzności otoczone 13 gwiazdami ówczesnych zjednoczonych kolonii a w około napis: Non Alius Regit. Tak wygląda drogi nam i Amerykanom sztandar legionu Pułaskiego. Rysunek téj chorągwi jest w popularném dziele *Lossinga* (Pictorial Field Book of the Revolution II p. 187). Rozrzewniająca scena doręczenia sztandaru bohaterowi przez zakonnice i jéj poświęcenia w Baltimorze podała *Longfellowi* temat do poematu: Hymn morawskich sióstr Betleemu, przy poświęceniu znamion Pułaskiego. Podajemy z niego wyjątek w przekładzie Aleksandra *Rypińskiego:*

„.... Gdy Pułaskiego sztandar poświęcano,
Pogodnie konał jasny dnia ostatek,
W świątyni promyk zbłąkany za ścianą
Przed wielki ołtarz zleciał aż do kratek.
Tam rzędem długim tliły się gromnice
I pozłacały głowy i kaptury;
Czerwony sztandar, zawieszon u góry,
Spadał przed ołtarz; kapłan kadzielnicę
Huśtał ku niemu; obrzędne modlitwy
Odprawiał nad tém przyszłém godłem bitwy.
A sióstr hymn cichy rozległ się dokoła
Po tajemniczéj zamgle wśród kościoła.
„Weź znamię twoje! Weź! Jeśli, broń Boże,
Śmierć ci żołnierskie gdzie zgotuje łoże,
Niech ten czerwony sztandar będzie tobie
Oznaką sławy i całunem w grobie.
Rycerz jął znamię ochoczo i dumnie.
Czémże mu było? — prześcieradłem w trumnie[1]).

Przechodzimy teraz do dziejów działalności oddziału, ktory pod imieniem: legion Pułaski tak szeroko się wsławił. Gdzież nie była ta garstka — pisze *Wiśniewski* — czego nie cierpiała, jakich strat nie poniosła! Podzielała ona jedyną winę, jakąby sumienny krytyk wojenny mógł zarzucić jéj wodzowi, t. j. posuwała męztwo niekiedy do szaleństwa, szła za nim w ogień, powtarzając niejako za Chodkiewiczem: że pierwéj pobijemy wroga, a potém go porachujemy. Jéj długie marsze, jéj wytrwałość w niedostatku, waleczne szarże; zgoła cała jéj historya dowodzi, że Pułaski umiał sobie dobrać towarzyszy godnych marszałka łomżyńskiego. I była też w końcu bardzo nieszczęśliwa ta garstka walecznych, nakształt swego walecznego wodza.

Podczas werbunku powiodło się Pułaskiemu lepiéj, niż się spodziewał i już w październiku stan czynny legii wynosił 330 ludzi, czyli 60 więcéj niż żądała pierwotna propozycya, i zaraz otrzymał Pułaski zlecenie wymaszerowania najprzód do Trenton, a następnie do Little Egg Harbor o mil 50 daléj. W tym kierunku pchnięto brygadę Maxvella i inne siły — wszystkie pod komendą lorda Stirlinga, aby działać przeciw Anglikom, którzy na Stan New Jersey nachodzili. W zatoce Little Egg Harbor stały zwykle korsarskie okręty amerykańskie, z powodzeniem polujące na statki angielskie. Anglicy wysłali do New Yorku eskadrę i wojsko, spalili statki amerykańskie i nękali ludność nadbrzeżną. Legion Pu-

[1]) Tygodnik Illustrowany 1861 No. 98.

łaskiego z oddziałem milicyi spieszy przeciw nim, Anglicy cofnęli się na razie do okrętów, a Pułaski rozłożył się obozem o mil 8 od morza. Tu jednak w skutek zdrady jakiegoś Juliana czy Julieta, dezertera z heskich najemników Anglii, który chciał się zemścić za złe obejście się z nim podpułkownika barona Botzen, legia ciężkiéj doznała porażki. Nocą 5go października naprowadzeni Anglicy na posterunek Botzena, gwałtowny atak przypuścili. Botzen padł pod bagnetami równie, jak 40 żołnierzy, aż zaalarmowany Pułaski nadbiegł z konnicą i spędził Anglików, którzy stracili tylko kilku jeńców. W przykrém usposobieniu powrócił Pułaski do Trenton, gdzie odebrał rozkaz zimowania w Minisinku, nad rzeką Delaware. Nieprzyjazna postawa Indyan spowodowała umieszczenie wojska w tym odległym punkcie dla obrony granic. Pułaski zakwaterował się w forteczce Coles-Fort, lecz dla braku furażu rozłożył następnie swój legion cząstkami w okolicy.

Są ślady, że Pułaski zadowolonym nie był ze służby, którą sprawował, a która nie odpowiadała jego sławie; — bezczynność mu ciężyła, nie widział w przyszłości pola do popisu. Oświadczył też naczelnemu wodzowi, że pragnie powrócić do Europy. Być także może, iż znalazłszy się w całkiém nowych a obcych warunkach życia, Pułaski pogodzić się nie mógł z tym nowym światem, tak różnym od świata, który go wychował. Może też tęsknota za krajem, za rodziną, dręczyła go ustawicznie, a przechodząc kolejno od najwyższych porywów poświęcenia się dla idei i dla sławy, — do zupełnego zniechęcenia, — chciał rzucić pracę, któréj zakres nie odpowiadał jego oczekiwaniom i wygórowanym może nadziejom odznaczenia i świetnych czynów. Atoli Washington usiłował złagodzić to jego niezadowolenie, pisząc: „Zapewniam Pana, że żywię jak najwyższe uznanie dla jego zdolności i służby, jak nie mniéj dla zasad, które wpłynęły na udział, jaki wziąłeś w sprawie naszego kraju. Bezinteresowna i nieznużona gorliwość w służbie daje ci prawo do szacunku obywateli Ameryki i zapewnia ci mój szacunek!“ List ten, tak schlebiający jego ambicyi i tak zaszczytny, wpłynął na zmianę postanowienia Pułaskiego. Pozostał w Ameryce i z całą gorliwością, którą wnosił do wszystkiego, czém się zajmował, daléj pracował ze swoją legią, aby odpowiedzieć godnie włożonym nań obowiązkom.

Tymczasem wojna coraz szersze przybierała rozmiary. Francya jawnie przeciw Anglii występowała, przysławszy flotę i małą armią pod komendą d'Estaingne'a, który udał się do Karoliny i Georgii, gdzie Anglicy zdobywszy Sawannę, grozili niepodległości południowych prowincyi związkowych, ogołoconych z regularnego wojska. Korpus generała Lincolna wysłany tamże został przez kongres, a 2 lutego 1779 r. wydano polecenie Pułaskiemu udać się tamże. Odnośna uchwała kongresu opiewała: „Postanawia się, ażeby hr. Pułaski pomaszerował z swoim legionem do południowéj Karoliny i oddał się gen. Lincolnowi albo innemu głównodowodzącemu w południowym departamencie.“

Zaraz też legion Pułaskiego wyruszył z Minisinku. Dość spojrzeć na mapę Stanów Zjednoczonych — pisze nasz podróżnik i historyk p. *Wiśniewski*, — ażeby zrozumieć odległość i trudność marszu Pułaskiego od źródeł Delawary do Charlestonu przez kilka szerokich Stanów, jak Pensylwanią, Maryland, Wirginią, Północną Karolinę, — przez góry i lasy bezdrożne, rzeki i bagna, nie mające mostów, kraj pół dziki często — drogę tak długą jak z Warszawy do Tryestu. Maszerował też dwa miesiące. Dla łatwiejszego wyżywienia wojska podzielił Pułaski legion swój na dwie dywizye, część piechoty i kompanią jazdy posłał drogą nadmorską, a resztę prowadził środkiem kraju. Oddział nadmorski opóźnił się cokolwiek, powstrzymany przez Anglików w okolicy Wiliamsburga. Sam Pułaski zbliżył się do Charlestonu, właśnie kiedy angielski generał Prevost ciągnął spiesznie z Shawanny na zdobycie stolicy południowéj Karoliny.

Zawiadomiony o tém Pułaski, forsownym marszem staje pod miastem (8 maja) na północnym brzegu rzeki Cooper, cokolwiek pierwéj niż się zjawił Prevost z drugiéj strony, na południowym brzegu rzeki Askley. Zabrawszy prom

na téjże rzece, wódz angielski wzywa mieszkańców do kapitulacyi. Tymczasem nadchodzą wojska amerykańskie. Gubernator Karoliny Ratledge przyprowadza garstkę milicyi, gen. Moultrie 600 ludzi, Pułaski zaś przebywa rzekę Cooper i zostaje przyjęty tém żywszemi okrzykami, im mniéj liczono na jego pomoc. Dowiaduje się on — przepisujemy daléj *Wiśniewskiego* — że parlamentarz Prevosta traktuje właśnie z gubernatorem i radą miejską o kapitulacyą, że wylękły Ratledge, a nawet Moultrie skłaniają się do zapewnienia Anglikom wiecznéj neutralności ze strony Karoliny, byleby Charleston był oszczędzony, — ale Prevost żąda, żeby się zdali na łaskę i niełaskę. Oburzony Pułaski, — powiada naoczny świadek *Bentalon* — wpada do sali w towarzystwie mężnego pułkownika Laureusa, adjutanta Washingtona, protestuje przeciw rokowaniu i oświadcza, że będąc oficerem regularnego wojska Rzeczypospolitéj, podejmuje się obrony Charlestonu na mocy swéj rangi, na własną odpowiedzialność w interesie Stanów Zjednoczonych. Parlamentarz jedzie do Prevosta z wiadomością, że zjawienie się polskiego d e u s e x m a c h i n a zmusi go oblegać miasto, skłonne przedtém do kapitulacyi. Zwłoka, uzyskana naleganiem Pułaskiego, uratowała Charleston, punkt niezmiernie ważny dla Amerykanów, mieszkańcy téż jego nigdy nie zapomnieli, kto zbawił ich miasto w owéj potrzebie.

Atoli popłoch w mieście był wielki. Pułaski, ażeby podnieść i ożywić ducha mieszkańców, postanowił przedsięwziąść jakiś czyn wojenny i w tym celu zrobił śmiałą wycieczkę. Historyk owych czasów, *Gordon*, tak opisuje rozpaczliwą wycieczkę naszego bohatera: „Zostawiwszy główną armią i bagaże na południowym brzegu rzeki Ashley, Prevost przeprawił 800 ludzi dnia 11 maja na promie i posłał ich pod miasto. Tegoż dnia przebył legion Pułaskiego rzekę Cooper. Zabawiwszy dwie godziny w mieście, polski generał wyprowadza 80 piechoty na szańce i chowa je w kotlinie, znajdującéj się po za małą redutą. Potém posuwa się z regularną kawaleryą i garstką konnéj milicyi, o całą milę, angażując na chwilę jazdę angielską i cofa się na ową piechotę, ale manewr chybia z powodu niecierpliwości téj piechoty, pałającéj żądzą boju. Wybiegłszy po za szaniec, przyjmuje ona nieprzyjaciela na otwartém polu. Nie była to już żadna zasadzka. Liczniejszy nieprzyjaciel zmusza żołnierzy Pułaskiego do odwrotu. Sam generał rozwija teraz nieustraszone męztwo, zwiera się sam kilkakrotnie z angielskimi kawalerzystami, swoim przykładem wstrzymuje ogólny popłoch i przejmuje mieszczan wojowniczym duchem.“

Sam Pułaski o mało nie zginął w téj porażce, stracił część piechoty i konia własnego, zabił własną ręką kilku Anglików i zaledwie zdołał wrócić do swoich. Poległ tu także waleczny pułkownik Kowatz. Ofiary te jednak wydały swój owoc. Prevost widząc tak mężny opór, odstąpił od miasta tém bardziéj, że zbliżał się Lincoln na czele 4000 ludzi. Pułaski natychmiast wyruszył, aby śledzić ruchy Anglików i ciągle wykonywał ataki na słabe strony kolumny nieprzyjacielskiej; w jednej z takich potyczek stracił dwóch oficerów. Właśnie Prevost chroni się na dwie wyspy Jana i Jakóba, a Pułaski połączywszy się z Lincolnem, działa pod jego rozkazami, wciąż na podjazdach i rekonesansach, mimo że miał febrę, która nie omija żadnego cudzoziemca w téj wilgotnéj, płaskiéj okolicy. Mimo choroby, gotów był rzucić się z generałem Moultrie na wyspy zajęte przez Anglików, ale brak łodzi przeszkodził wykonaniu téj śmiałéj wyprawy. Prevost powrócił do Savannah 13 lipca, a Pułaski pojechał do Charlestonu dla poratowania zdrowia, większa część jego żołnierzy chorowała także.

Lincoln, który przybył do Charlestonu pierwszych dni września, zamierzał wspólnie z wojskiem francuskiém, przywiezioném przez hr. d'Estaing, uderzyć na Sawannah. W ciągu dni 6 przybył on do Zubly o mil kilka od Perrysburga. Mała łódka morska tudzież kanot, czyli czołenko wyciosane z kłody, były całą siłą wodną, która musiała przeprawić wojsko przez Sawannah. Trzeba było rozpoznać siły i rozkład nieprzyjaciela po stronie przeciwnéj. W tym celu użył Pułaski owéj łódki, wsadzając do niéj za każdym razem po 3 żołnierzy, za któ-

rymi płynął 1 koń. W taki sposób przerzucił on około 30 ludzi za rzekę i pchnął ich naprzód pod komendą kapitana Bentalon, dla dotarcia do przystani angielskiéj. Droga składała się na przestrzeni trzech mil z kłód spoczywających na bagnistym brzegu rzeki. Most ten był zerwany miejscami, więc wypadało go naprawiać. Wyszedłszy na otwarte pole, zobaczył Bentalon dwie opuszczone reduty angielskie. Nazajutrz maszerował cały dzień, nie spotykając oporu, bo nieprzyjaciel był już uwiadomiony o projektach zjednoczonych wojsk, opuścił zewnętrzne linie, skoncentrował się w saméj Sawannah. Stanąwszy późno w wieczór w pełnym widoku miasta, Bentalon kazał rozkulbaczyć konie. Około północy usłyszał ku wielkiemu zadziwieniu głos ludzki — był to głos samego Pułaskiego, który przebywszy rzekę z wieloma trudnościami, dopędził z legionem straż przednią. Bentalon ukrywał się w lesie, ale cały legion nie mógł się pomieścić w gęstwinie, więc Pułaski wyprowadził go na otwartą plantacyą i tam przenocował. Nazajutrz uwiadomiono go o szczęśliwém wylądowaniu Francuzów, a ich posłaniec przyniósł mu list pełen komplementów, w którym d'Estaing pisał: „Usłyszawszy o pobycie hr. Pułaskiego w tych stronach, nie wątpię, że on będzie jednym z pierwszych, którzy się z nim połączą.“ Od tego czasu aż do połączenia się obu armii pod Sawannah (4 dni późniéj), legia ciągle czynną była. Pułaski operując 6—7 mil ang. od Sawannah, po za osłoną lasów i zmieniając co noc swoje stanowisko, dawał Anglikom przesadne pojęcie o swéj sile. Wreszcie oba wojska zeszły się w dniu 16 września i tegoż dnia obsadzono miasto; wojsko francuzkie zajmowało prawe, amerykańskie lewe skrzydło. Zaczęło się oblężenie Sawannah, — ostatni krwawy akt w dramatycznem życiu marszałka łomżyńskiego.

Nie będziemy tu opisywać wszystkich szczegółów oblężenia, żeby nie przedłużać naszéj pracy, powiemy tylko, że Prevost, zastawszy Sawannah prawie bezbronną, uczynił z niéj miejsce nadzwyczaj ufortyfikowane, skorzystawszy z naturalnych właściwości swojego stanowiska. Legion Pułaskiego był ciągle w użyciu, ścierał się bezustannie z forpocztami angielskimi i rekognoskował bliższą i dalszą okolicę. Gdy zaś pewien oddział angielski, nie zdążywszy do Sawannah przed blokadą wylądował nad rzeką Ochagee, Pułaski uderza nań, rozbija, bierze cokolwiek jeńców i wpędza resztę na okręty. Ta porażka tak przeraziła owych ludzi, że w kilka dni późniéj poddali się garstce Amerykanów, którzy ich zwiedli, jakoby cały legion stał niedaleko. Pewien historyk amerykański, mówiąc o ówczesnéj działalności Pułaskiego, powiada, że „gdziekolwiek był użyty przez tych parę tygodni, wszędzie rozwinął w odpowiedniéj sobie sferze tę samą obfitość wojennych zdolności i energii, jakim poprzednią swoją sławę zawdzięczał.“

W dniu 4 października rozpoczęli sprzymierzeni ogień na Sawannah. Bombardowanie trwało dni pięć, a choć szkody w redutach nie zrządzało, to jednak Prevost, nie mając nadziei na przybycie odsieczy, przemyśliwał nad honorową kapitulacyą. Tymczasem oficerowie francuzkiéj floty zaniepokoili hr. d'Estaing wróżbą burz jesiennych, które mogły zniszczyć wspaniałą flotę, gdyby dłużéj tu stała. Postanowił tedy albo wziąść Sawannah szturmem albo zwinąć oblężenie i flotę cofnąć. Uradzono atakować miasto 9 października o 4-téj z rana. Główną kolumnę francuzkiéj piechoty i milicyi karolińskiéj prowadzić miał sam wódz waleczny; Lincoln miał objąć komendę rezerwy, drugą środkową kolumnę oddano Mac Intosh'owi, trzecią Hugerowi, Pułaski zaś na czele konnicy, złożonéj z własnych jego ułanów, francuskich dragonów i amerykańskich ochotników, postępować miał za lewą kolumną. W rozkazie dziennym powiedziano o nim: „Kawalerya pod rozkazami generała Pułaskiego postępować będzie równocześnie z piechotą w tyle za lewą kolumną wojsk francuzkich, po przed kolumną lekkich pułków amerykańskich, starać się będzie wtargnąć w linie nieprzyjacielskie między bateryą na lewém skrzydle reduty Spring-Hill i najbliższą ku rzece.“[1])

Stósownie do planu, szturm został przypuszczony, ale wojska sprzymierzone zostały odparte; generał angielski bowiem przez zdradę sierżanta zawczasu był po-

[1]) *Siemieński.* Kazimierz Pułaski w Ameryce str. 26.

wiadomionym o planie ataku, to też zbliżające się kolumny przyjęte były strasznym ogniem z bateryi nieprzyjacielskich, najzupełniejsza klęska była rezultatem ataku, który trwał do 9-téj z rana. Walka o redutę Spring-Hill nie trwała nad 50 minut, wszakże krótka ta a straszna bitwa kosztowała Francuzów 661 ludzi, Amerykanów 457, Anglików tylko 100. Straty sprzymierzonych były rzadkim w dziejach wojen wypadkiem, wynosiły bowiem czwartą część ogółu sił użytych. W téj to morderczéj walce poległ także Pułaski. Rozmaicie opowiadano dotąd szczegóły bohaterskiego zgonu Pułaskiego; *Gaszyński* przedstawia go szarżującego na armaty i szańce. Opis ten, jak słusznie zauważył *Wiśniewski*, — ubliża wojskowym zdolnościom Pułaskiego, zresztą wiemy, że w opisie tym fantazya główną grała rolę. Z amerykańskich pisarzy niektórzy obwiniają również Pułaskiego, że płochą szarżą naraził i siebie i jazdę i los całego dnia. Takie oskarżenie zasadza się na relacyi majora Tomasza *Pickney*, w którego opisie czytamy, że Pułaski poległ, szarżując na czele kawaleryi. Dodaje on, iż kary koń uniósł rannego partyzanta pomiędzy swoich, a odnoszonego z pola bitwy zapytał pułkownik Horry, obejmujący komendę jazdy, co ma teraz począć, „Śpiesz za ułanami, którym kazałem atakować“ — miał odrzec Pułaski. Ułani pierzchli jednak na lewo, skutkiem strasznego ognia Anglików i złamawszy kolumnę piechoty amerykańskiéj, uciekli. Zdaje się jednak, iż opis Pickneya, zaczerpnięty z drugiéj ręki, ztąd nie dość wiarogodny, pewniejsze zaś źródła dokładniéj rzecz całą przedstawiają. Podajemy je tutaj za *Wiśniewskim*, który tak sumiennie zgromadził wszystkie wiadomości o życiu, czynach i śmierci znakomitego ziomka naszego na drugiéj półkuli.

Otóż w wymienionéj broszurze wówczas kapitana, późniéj pułkownika, *Bentalon* czytamy:

„D'Estaing prowadził francuzką piechotę osobiście — pisze on, — a chcąc uniknąć krętéj i długiéj drogi naokoło bagna, oraz przypuszczając, że grunt wytrzyma ciężar żołnierzy, ruszył prosto. Nieprzyjaciel był już przez szpiegów uwiadomiony o jego planie i wiedział, na których punktach będzie atakowany, więc też zebrał swoje siły w stosownych miejscach i na pierwszy alarm począł nas razić morderczym ogniem. Pułaski stał niecierpliwie w rezerwie, nie wiedząc co począć. Nareszcie postanowił zasłonić swoją jazdę od ognia, o ile natura gruntu na to pozwalała, sam zaś pobiedz naprzód. Przywoławszy jednego z kapitanów legionu (żyjącego do dziś dnia, lecz bardzo już sędziwego[1]), rusza z nim. Nie posunęli się daleko, a już słyszą zgiełk sprawiony w bagnie przez nieprzyjacielskie bateryc. D'Estaing był ciężko ranny. Pułaski pojął natychmiast, jak smutny skutek wywrze na ducha francuzkiego żołnierza ten fatalny wypadek, rzucił się więc naprzód, otrzymał postrzał kartaczowy w wyższą część uda prawego. Oficer zaś, który mu towarzyszył, został ugodzony w odwrocie kulą karabinową.“

Słowa te były napisane w r. 1823, ale długo przedtém, bo jeszcze w 1811 r. wydał Georgijczyk *Hugh M'Call* historyą swego Stanu, opartą na miejscowych źródłach i dziwnie zgodną we wszystkich głównych szczegółach o Pułaskim z opowiadaniem zacnego Francuza. Opierając się na téj zgodności i znając Pułaskiego jako dzielnego wodza, nie wachamy się też przyjąć tego opisu jego śmierci, który go przedstawia jako oględnego i śmiałego generała, ofiarującego życie dla odzyskania straconego prawie dnia, nie zaś dla czystéj brawury tylko, w płochéj, bezmyślnéj szarży. Bentalon pierwszy zwrócił uwagę, że przypuszczenie ostatnie ubliżałoby wysokim wojennym talentom naszego bohatera. Ośmieleni liczbą i dokładnością naszych źródeł — pisze daléj *Wiśniewski* — uzupełniamy zbyt krótką dla Polaków wzmiankę w broszurze Bentalon, drugim opisem szturmu do reduty Spring-Hill. Zdaje się, że D'Estaing spóźnił się cokolwiek z swoją kolumną i zamiast rozpocząć atak o 4-téj, uderzył na wschodnią stronę Sawanny

[1]) Skromny autor wyznał późniéj, że sam był kapitanem, o którym mowa.

dopiero o 6-téj wśród mgły. Główną obroną téj strony była owa reduta. Pewien dezerter amerykański, Jakób Curry, zawiadomił wszakże Anglików poprzedniéj nocy, że miejsce to będzie celem głównego ataku, zaś awans Hugera na zachodnie szańce tylko fintą. Prevost tedy nietylko ogień swych lądowych armat lecz i okrętów skoncentrował na bagno przed redutą. Francuzi uderzają na okopy z nieporównaném męztwem; szczęście sprzyja na razie szturmującym; już powiewa sztandar liliowy obok chorągwi z półksiężycem, — ówczesném godłem Karoliny, — na parapecie Spring-Hill, gdy morderczy ogień spędza garstkę walecznych. D'Estaing, wódz nieoględny lecz mężny, odbiera dwa postrzały; popłoch ogarnia jego bataliony, dzień staje się straconym. . . .

„Wtedy to — pisze *Stevens*, — zostawia Pułaski swój zastęp w bezpiecznéj kryjówce pod komendą pułkownika Harry i wpada z kapitanem Bentalon między zrozpaczonych żołnierzy z słowami otuchy, by wykonać plan rannego d'Estaing'a. Dosiadając rannego rumaka, nie oglądając się na niebezpieczeństwo i chciwy tylko chwały zwycięzkiéj, wdziera się do reduty Spring-Hill, sceny najkrwawszéj rzezi. Tam trafia go kartacz z ostatniéj armaty na bastyonie. Wódz chwieje się i traci władzę nad koniem. Rumak rzuca się w bok i unosi go. Towarzysze broni chwytają go w swoje ramiona i uprowadzają z pola bitwy (History of Georgia II pag. 127)." Do tych słów dodać należy fakt wspomniony przez p. Bentalon, że Pułaski spadł w bagno po odebraniu strasznéj rany i został znaleziony przez zbiegów, powracających z reduty i przez część jazdy legionu, która się rzuciła w ogień i dym na wieść o śmierci ukochanego wodza, aby choć drogie jego zwłoki ocalić. Wtedy to poniosła owa konnica dotkliwe straty i omal sztandaru nie straciła.[1])

„Jeżeli kiedykolwiek, mój czytelniku — pisze daléj *Wiśniewski*, — los lub własna wola zapędzi cię do uroczéj Sawanny, stań ze czcią i wspomnij o mężnym rodaku, skoroś z wagonu wyskoczył, albowiem szklanne sklepienie gwarnego dworca okrywa właśnie to miejsce, gdzie się znajdowała krwawa reduta i poległ słynny polski wojownik!"

Klęska doznana przez sprzymierzonych podczas ataku na Sawannę, przymusiła hr. d'Estaing'a do zwinięcia natychmiast oblężenia, chociaż Lincoln chciał je daléj prowadzić; wódz francuzki posłał artyllerya i bagaże na okręty, a potém z całą armią opuścił Georgią morzem, podczas gdy Amerykanie cofnęli się lądową drogą do Charlestonu.

Pułaski zaniesiony został z innymi oficerami na pokład amerykańskiéj brygantyny Wasp (Osa), aby także odpłynąć do Charlestonu. Bentalon był przy nim i zapewnia, że najlepsi chirurgowie floty francuzkiéj wysilali się napróżno niestety, aby uratować życie znakomitego wodza. Kartacz wydobyto, ponieważ jednak rana znajdowała się w pochwinie i amputacya była niemożliwą, rzuciła się gangrena. Czując mroźne tchnienie śmierci, polski rycerz darował francuzkiemu druchowi w upominku pendent swojéj szabli i skonał wkrótce potém. Wedle innych podań, samą szablę odesłał Washingtonowi. Zwłoki, dotknięte gangreną, rychło rozkładać się poczęły, więc oficerowie okrętu pochowali je w obecności pana Bentalon na niezmierzoném cmentarzysku — w morzu, właśnie kiedy Wasp wypłynął dnia 11go października z rzeki na Atlantyk..... Rze-

[1]) O ostatnich chwilach Pułaskiego generał *Lafayette* opowiadał Leonardowi Chodźce następujące szczegóły: „Dnia 9 października 1779 r., hr. d'Estaing zdobył redutę Ebenezer, i utkwił tam 2 chorągwie. Mgła trwająca przeszkodziła odniesieniu dalszych korzyści; Pułaski zaś na czele swojéj kawaleryi, gdy mniemał, iż przez wyłom będzie się mógł dostać do środka fortecy, i gdy kula ubiła jego konia; ten padając, a Pułaski przeskakując na innego, podanego mu w téj chwili, gdy był jakby w powietrzu, kula dosięgła go w piersi i we dwa dni potém, t. j. 11 października 1779 skończył życie. Anglicy dostrzegłszy ten wypadek, gdyż znali dobrze po stroju i po minie Pułaskiego, zawiesili natychmiast strzelanie, tak dalece byli uradowani z pozbycia się tak walecznego ich przeciwnika. Tém bardziéj zaś to uczynili, gdyż byli pewni, że i atakujący przerażeni tak smutnym wypadkiem, nie będą daléj szturmować do fortecy, co téż i nastąpiło i t. d. (*Chodźko* Żywot K. Pułaskiego str. 217).

wny i poetyczny epilog rycerskiego życia..... Ocean stał się jego grobem — mówi znów *Siemieński*, — miejsco godne człowieka, wsławionego na jednéj i drugiéj półkuli. — W chwili zgonu Kazimierz Pułaski miał dopiero lat 32.

Różnią się podania co do miejsca, gdzie zwłoki Pułaskiego pochowane zostały. Tradycya mieszkańców Georgii, nieoparta wprawdzie na dokumentach, lecz poważna wiekiem twierdzi, że zwłoki bohatera zostały posłane na ląd i pochowane o 5 mil od stolicy, pod wielkim cedrem na brzegu strumienia Augustine. Ostatnią tę usługę miał mu oddać rodak i przyjaciel Pułaskiego — porucznik Litomyski. Generał Lafayette opowiadał Leonardowi *Chodźce*, że „Pułaski pochowany został w ogrodzie pod palmowém drzewem, w posiadłości należącéj do familii Beecroft, w mieścinie Greenwich [1])." Ztąd téż przeniesiono w 1854 r. trumnę z kośćmi Pułaskiego do Sawannah, na miejsce, gdzie wznoszono mu pomnik. Przy szkielecie był krzyż żelazny zardzewiały. Czy jednak były to zwłoki Pułaskiego, trudno przesądzać — tradycya upornie świadczy o pochowaniu jego w Greenwich, — w źródłach pisemnych żadnego na to dowodu. Przeciwnie nawet wszystkie zgadzają się, że w morzu pochowany został Pułaski.

Oprócz świadectwa pułkownika Bentalon, — p. *Wiśniewski* wzmiankuje o liście pisanym ze szpitala Sawańskiego do redaktora Royal Rivington Gazette, drukowanym w 1779 r. a powtórzonym w dziele p. t. Siege of Sawannah. Korespondent donosi redaktorowi między innemi nowinami, że „sławny hr. Pułaski umarł i został pochowany w morzu." *Siemieński* zaś przytacza list p. James'a *Lynah'a*, obywatela południowéj Karoliny, pisany do wydawcy dziennika „Herald" wychodzącego w Filadelfii pod d. 27 stycznia 1853 r., a w którym przedstawione szczegóły dość ważne by były, gdybyśmy im bezwzględnie zawierzyć mogli. Przytaczamy jednak odnośny ustęp z tego listu: „....Dziad mój dr. James Lynah z Charlestonu, będąc już w podeszłym wieku, mawiał mi często, iż wyjmował kulę, która zadała Pułaskiemu śmiertelną ranę. Operacyą tę uskutecznił na polu, niedaleko od granic Sawannah, przy pomocy mego ojca, który za młodu znajdował się przy nim jako podlekarz i wiernego niewolnika imieniem Guy. Była to kula żelazna formy podłużnéj (obecnie znajduje się w mojém posiadaniu) i prawdopodobnie pochodziła od wystrzału jednéj z galer angielskich, które przyszły na obronę miasta. Kula ta ugodziła w bliskości pochwiny i wyjęto ją po nader trudnéj operacyi, którą Pułaski wytrzymał z zadziwiającą odwagą. Rana była niemal rozpaczliwa, wszelako dziad mój mniemał, iż hr. Pułaski mógł być uleczony, gdyby tylko się był zgodził pozostać pod jego dozorem i dał się nieść na noszach za armią amerykańską. Hrabia Pułaski atoli sprzeciwił się téj propozycyi, obawiał się bowiem wpaść w ręce Anglików, gdyż jak mniemał, rząd angielski byłby go w takim razie odesłał do Rosyi — państwa, którego on był przedtém nieprzyjacielem i którego postępowanie właśnie zmusiło go wyjść z Polski na tułaczkę. Wolał raczéj ponieść śmierć i oddać się pod opiekę floty francuzkiéj, znajdującéj się wówczas pod dowództwem d'Estaing. Natychmiast tedy przeniesiono go na okręt, gdzie téż i umarł w przejeździe około Charlestonu, a ciało jego spuszczono w głąb morza. Na poparcie mego opowiadania mam teraz przed sobą z d. 22 kwietnia 1779 r. rozkaz podpisany przez sławnego gubernatora południowéj Kanady John'a Ratledge'a, w którym dr. James Lynah mianuje się głównym lekarzem w pułku lekkich dragonów pułkownika Daniela Horry. Pułk ten był przy oblężeniu Sawannah. Mam także bardzo ciekawy przypisek, noszący datę 22 czerwca 1779 r. z polecenia hr. Pułaskiego pisany przez jego adjutanta do dr. James'a Lynah'a z podziękowaniem dr. Lynah'owi za jego starania koło chorego hrabi [2]). Rozkaz ten udowadnia, że dziad mój był

[2]) *Chodźko* l. c.

[1]) W drugim liście tenże dr. Lynah pisze: „Nazwisko adjutanta na kartce przesłanéj memu dziadowi jest prawie nieczytelne, i nikt nie zdołał odcyfrować go, lecz wydaje się podobném: Sinnicki lub Siński."

w téj armii lekarzem, a pomieniony przypisek adjutanta stwierdza, że był pod Sawannah w jego regimencie, jako też że on i hr. Pułaski byli przyjaciołmi i towarzyszami broni. — Kula razem z powyższemi dokumentami dostała się w moje posiadanie, jako najstarszego w swéj linii; przechowałem też ją jako pamiątkę bardzo ciekawą, lecz rzadko wspominałem o tém, albowiem pamiątki tego rodzaju nie zawsze tak bywają szanowane, jak na to zasługują.....“

„W a s p“ zawinął do portu w Charlestonie z flagą u półmasztu. Ten sam sygnał powtórzyły wszystkie okręty w porcie i warownie, oraz baterye około miasta. Żałobna wiadomość o śmierci Pułaskiego głębokie wywarła wrażenie na mieszkańcach, i wszystkie ich warstwy zjednoczyły się w okazaniu żalu i uczczeniu pamięci męża, który poświęcił życie w walecznéj obronie ich sprawy. Gubernator i Rada Stanu, oraz władze municypalne Charlestonu objawiły jednomyślną cześć wspomnieniu jego. Poświęcono dzień na uroczystość żałobną. Całun niosło trzech oficerów francuzkich i tyluż amerykańskich; po za nimi postępował koń, na którym Pułaski śmiertelną otrzymał ranę, z jego zbroją, rynsztunkiem i mundurem. Pełną wrażenia mowę powiedział kapelan armii [1]), bo też młody bohater był podziwem i ulubieńcem Amerykanów. *Sparks* w ten sposób wyraża ogólne zdanie Amerykanów o charakterze Pułaskiego:

„Posiadał on w wysokim stopniu dar skarbienia sobie serc ludzkich i panowania nad umysłami. Energiczny, czujny, niezmordowany w dążeniu do swych celów, nieustraszony, obfity w pomysły, spokojny w niebezpieczeństwie, rezolutny i wytrwały wśród przeciwności, był on zawsze przygotowany na wszelkie wypadki, zawsze gotów do wykonania swych zamiarów w sposób odpowiedni, zawsze wierny swym celom życia, był nieugiętym w ich rzeczywistém spełnianiu, pełnym gorącéj miłości dla swego kraju i dla zasad wolności wszędzie.“

Kongres, zawiadomiony przez Lincolna o bohaterskim zgonie Pułaskiego, zaraz przyjął następującą żałobną uchwałę: „Postanawia się wznieść pamięci brygadyera hr. Pułaskiego pomnik i wybrać komitet w celu urzeczywistnienia téj rezolucyi. Do tego komitetu należą: pp. Gerry, Livingston, Harnett.“ Uchwała ta była pewném zobowiązaniem narodu do spłacenia długu wdzięczności. Dług ten jednak nigdy spłaconym nie został, a powyższa uchwała pozostała tylko w dziennikach, jako wskazówka zasług walecznego męża. W obec jednak faktu, że Amerykanie dotąd jeszcze nie skończyli pomnika dla Washingtona (republiki są niewdzięczne, uczy przysłowie), nie możemy się spodziewać, aby kiedykolwiek Stany Zjednoczone spełniły zobowiązanie, dobrowolnie przez kongres przyjęte. Skończyło się na pięknym biuście umieszczonym w washingtońskim kapitolu, ale inne dłonie podjęły się dźwignąć pomnik publiczny i postawiły go w miejscu najstosowniejszém — w Sawannah.

W 1825 r., gdy Lafayette przybył do Sawannach podczas tryumfalnego swego przejazdu przez Stany Zjednoczone, mieszkańcy Georgii postanowili na walnym wiecu wznieść dwa pomniki, jeden dla generała Greena, drugi dla Pułaskiego. Sam Lafayette położył węgielne kamienie obu tych monumentów w dniu 21 marca 1825 r., tém bardziéj, że był osobistym przyjacielem i spółdziałaczem obu bohaterów. Obchód ten odbył się z niezwykłą uroczystością i ogromnym napływem ludności [2]). Prezes komitetu pomnikowego, pułkownik John Shelmann, odpowiednią miał przemowę, z któréj podajemy parę ustępów:

„Obywatele! uroczystość, która nas tu zgromadziła, ma na celu położenie kamieni węgielnych na pomniki, które wdzięczność ludu zamierza wznieść dla chwały, dla cnót i dla poświęcenia się dwóch świetnych żołnierzy, odznaczających się w naszéj walce rewolucyjnéj. Było zwyczajem we wszystkich wiekach i u wielkich ludów, wznoszenie pomników dla znakomitych ludzi, czego dowodzą

[1]) *Siemieński Lucyan* l. c.

[2]) Obszerny opis całéj uroczystości podług notat samego generała Lafayette, podał *L. Chodźko* w książce: Żywot Kazimierza Pułaskiego. Str. 217—226.

skromne pomniki czasów teraźniejszych, jak równie pyszne piramidy w epokach starożytnych.

„Jako oznaki wdzięczności, podobne pomniki świadczą o sprawiedliwości ludów; ależ, tym sposobem, też ludy okazują całą swą mądrość, gdy umieją czcić dzielność swych bohaterów.

„Napisy ryte na tych pomnikach zachęcają młodzież do naśladowania przodków; tym sposobem wyrabia się zaszczytna emulacya, która jest źródłem cnót moralnych i chwały narodowéj. . . . .

„ . . . Imiona trzechset Spartańczyków, poległych w Termopilach, były powtarzane przez wszystkich synów Sparty, bez wyjątku. Jestem przekonany, iż synowie młodéj naszéj Ameryki nie zapomną nigdy imion, ale nawet i czynów każdego patryoty rewolucyi naszéj. Gdy synowie nasi czytać będą na tych pomnikach imiona Greena i Pułaskiego, uczują oni szlachetną dumę, rozpowiadając niebezpieczeństwa, tryumfy, bezinteresowność tych obrońców naszéj chwały, uwieńczonéj pomyślnym skutkiem. Niech odtąd dzieci nasze nie wywołują wielkich imion Grecyi i Rzymu; lecz niech młodociana ich duma rozgrzewa się w promieniach własnych swych ziomków, niech odczytują ich żywoty, aby się stać ich godnymi, i niech się orzeźwiają ciepłem odżywczém własnéj ojczyzny. Niech obywatele Sawannah nigdy nie zapominają, iż pomiędzy nimi spoczywają popioły dzielnych dwóch wojowników, niech oni i ich następne pokolenia będą wiekuistymi strażnikami tych drogocennych relikwii, przypominających najświetniejsze dzieje naszego świetnego powstania narodowego!

„Generale Lafayette! W imię i w obecności moich ziomków, wzywam Cię do udziału w spełnieniu świętych powinności, które tu dopełniamy, abyś swą ręką rzucił pierwsze posady pomników poświęconych pamięci generała Greena i generała Pułaskiego, wzywam Cię w imieniu wolności, abyś się z nami połączył i przekazał najodleglejszéj potomności pamięć cnót i talentów tych, z którymi dzieliłeś Twoje usiłowanie i Twoje męztwo w wojnie o naszą niepodległość. Wzywam Cię, w imieniu wspólnéj ojczyzny, jako wojownika rewolucyi, ozdobionego wieńcem chwały i rozgłosem sławy: abyś ręką Twoją uświęcił ten pierwszy kamień węgielny dla dwóch bohaterów, których imiona, obok Twego, jaśnieją na wszystkich kartach naszéj historyi. Tym sposobem groby te staną się tém szacowniejsze, gdy będą wzniesione przez tego, kto tak bezpośrednio przyczynił się do utwierdzenia naszéj niepodległości i który po tylu leciech przyczynia się do uwieńczenia tak drogiéj pamięci! . . . . “

Poczém sam *Lafayette* w następnych słowach przemówił:

„Bohaterowie, którym wypłacamy dzisiaj hołd należny szacunku, przyjaźni a zarazem i ciężkiego żalu, nabyli w wojnie o niepodległość chwałę tak zaszczytną, że aż teraz nawet imiona ich stają się godłem cnoty, talentów, łączących w sobie ludzi stanu i wodzów wojennych. Jednakże, mnie bardziéj niż komu innemu, jako świadkowi naocznemu owéj epoki, z dumą mogę tu oświadczyć, iż dobroć dwóch generałów, jako też i wielu innych bohaterów, równała się ich rozumowi. Zaufanie i przyjaźń, na jakie zasłużyli u naszego naczelnika owéj epoki, są tego dostatecznym dowodem. Czułość, jaka się nieci w sercach wojska Georgijskiego dla tych bohaterów, jest już zaszczytem wojskowym. i t. d. . . . “

Następnie przemawiali mówcy z towarzystwa wolnych mularzy, a po zalutowaniu kamienia węgielnego, muzyka zagrała hymn narodowy, a wojsko potrójnym wystrzałem zakończyło tę uroczystość.

Zaraz też potém zajęto się zbieraniem potrzebnych funduszów na oba pomniki. Władze zezwoliły na urządzenie w tym celu loteryi. W 1853 r. zebrało się z niéj 12000 dolarów. Stan Georgii i magistrat Sawanny dołożyły pieniędzy i przystąpiono do wzniesienia pomnika dla Pułaskiego (bo pomnik dla Greena wcześniéj był ukończony). Węgielny kamień Lafayette'a został przeniesiony z wielką paradą z Chippeway-Square na piękniejszy Monterey-Square; wybrano miesiąc październik 1853 r., jako miesiąc śmierci Pułaskiego

na przeniesienie rzekomych zwłok bohatera, przyczém tłumy ludu towarzyszyły téj nowéj uroczystości. Kapelan wojskowy Aaron J. Karn odmówił modlitwę, a Henryk Williams w obszernéj mowie między innemi to powiedział:

„Obywatele Sawannah! Zebraliśmy się tutaj, abyśmy potwierdzili sąd wydany przez poprzednie pokolenia bohaterowi przeszłości. Jesteśmy tutaj dla tego, aby oddać hołd powinny wojownikowi, który przed pół wiekiem przelał krew swoją za wolność naszéj ojczyzny. Jesteśmy tu dla tego, aby nie oskarżano naszéj Rzeczpospolitéj o niewdzięczność; a więc wznosimy pomnik wiecznotrwały na tém samém miejscu, na którém poległ bohater polski, czciciel wolności, męczennik świętéj sprawy, towarzysz broni Washingtona, szlachetny i kawalerski Pułaski!....

„...Że krajowcy walczyli za swą ziemię, za swoje prawa, za swoją niepodległość, jest rzeczą naturalną: ale gdy ojczyzna nasza widziała obcych przybywających do nas: podziw i wdzięczność tém bardziéj należą się dla nich od nas. Ci obcy nie przybywali tu ani na obronę ich własnéj ojczyzny, ani po zyski, gdyż każdéj chwili byli narażeni na śmierć oczywistą, — a jednakże przybywali, uniesieni głównie najszlachetniejszą myślą walczenia za prawa człowieka... Ale dla nas tém większe są obowiązki wdzięczności i dla tego to niech w najpóźniejsze lata pomniki i dzieje piśmienne wiekuiście przekazują imiona Kalba, Stentona, Lafayette'a, Kościuszki i Pułaskiego, obok imion Washingtona i Greena!

„Wszakże, możemy tu szczerze i otwarcie teraz wyjawić, iż mało jest takich imion, jak Kazimierza Pułaskiego, które wywiera tyle uroku w naszéj obszernéj Rzeczpospolitéj. Niezrównana kilkoletnia waleczność jego w jego własnym kraju, jego przeważne usługi wyświadczone dla naszéj ojczyzny; jego wytrwały zapał dla sprawy wolności powszechnéj, jego geniusz wojenny, jego szczytna osobista odwaga, otoczyły go tak dziwnym urokiem chwały wawrzynowéj, iż jednocześnie łączy się do jego imienia legenda bajeczna, związana z faktami najściśléj historycznemi.....!“

Po téj mowie zgromadzono różne przedmioty, medale, monety i t. d. oraz prochy bohatera wyjęte z grobu w Greenwisch, i w metalowéj hermetycznéj skrzynce złożono pod pomnikiem. Tamże włożono pergamin z krótką biografią Pułaskiego w następnych wyrazach:

Pulaski Monument

SAWANNAH, GEORGIA, CHATHAM COUNTY
UMITED STATES OF AMERICA
11 October 1853.

This parchment is to record the laying of the corner — stone of a Monument in the centre of Monterey Square, at the junction of Bull and Wayne-streets, City of Sawannah to memory of Brigadier General Kasimir Pulaski, who fell mortally wounded by a swivel shot, while on a charge at the head of a body of Cavalery, before the British lines, at the Siege of Savannah, on the ninth day of october, seventeen hundred and serenty-nine. Kasimir Pulaski, a Polisch nobleman, was born in Mazovia, in Poland, in the year Seventeen Hundred and Forty-eight, arrived in the United States in te Year Seventeen Hundred and Seventy-seven (1777), and volunteered his services to the American Governement, in the great and glorius cause of Liberty and resistance to British Tyranny received a commission from the Governement as Brigadier General of Cavalery, on the 15 day of September, 1777, and fought gallantly in the battles of this country at Brandywine, Germantown, Charleston and Sawannah, Aged thirty-one years..... (Poczém następują podpisy).

Podczas téj uroczystości modlitwę wypowiedział E. L. Hutchings, artylerya wystrzeliła salwy, a wieczorem wydano ucztę dla osób mających bezpośredni udział w uroczystości.

Robota pomnika powierzoną została Launitzowi. Choć drugorzędny rzeźbiarz, wziął prym w konkursie na plan pomnika, mieniąc się być Polakiem, choć w rzeczy saméj był Niemcem. Williams w swéj mowie powiedział: „Myślą naszą było, aby sztuka Polska przyczyniła się do tego dzieła polskiego, i aby tego dokonał Polak, chociaż zrodzony na ziemi amerykańskiej. Poświęcił on znany talent niejednemu już dziełu, a szczególniéj Kościuszce i Pułaskiemu, a tym artystą jest znakomity pan R. E. Launitz.“ *Wiśniewski* pisze o pomniku i jego twórcy: „Szczęściem partacz wykonał tym razem powierzone sobie dzieło cokolwiek szczęśliwiéj niż zwykle, a kosztem 26,000 dollarów wzniesiony przez niego pomnik, choć nie smaczny w wielu szczegółach, może się przynajmniéj chlubić piękną płaskorzeźbą.“

W dniu 8 stycznia 1855 r. przy nowéj uroczystości odkryto zupełnie skończony pomnik Pułaskiego. Jest to kolumna z białego marmuru kararyjskiego, czworoboczna a wysoka 55 stóp, na massywnym postumencie. Na jéj szczycie trzyma bogini wolności gwiaździstą chorągiew Stanów Zjednoczonych. Gzymsy postumentu zdobi ów ptak biały, co dziwném a rzewném igrzyskiem losu był także symbolem i tego kraju, w którym się bohater nasz urodził i tego, w którym zginął. Na jednéj stronie postumentu widzimy bohatera Częstochowy i Charlestonu w płaskorzeźbie w chwili fatalnéj, gdy pędząc z podniesionym mieczem i ugodzony kartaczem chwieje się, chyli na bok i spada z konia. Herby b. Rzpltéj polskiéj i Georgii zajmują inne strony postumentu. Pochylone na znak żałoby armaty uzupełniają wybitnie marsowy charakter pomnika. [1]) Na cześć Pułaskiego fort w Sawannie, broniący ujść rzecznych, nosi nazwę Fort Pulaski. — Tamże jest t. z. Square Pulaski, a domy i hotele noszą także imię naszego sławnego ziomka. Stuletnia rocznica zgonu Pułaskiego, uroczyście obchodzoną była a p. Sygurd *Wiśniewski* wygłosił odczyt o czynach i życiu Pułaskiego w Ameryce. Pracę tę przepisaliśmy w wielkiéj części w niniejszym rozdziale. Autor kończy ją następującym ustępem:

„ . . . . Spojrzmy raz jeszcze na postać bohatera — postać tém wznioślejszą, im dłuższa perspektywa lat dzieli nas od jéj żywota. Żałujemy, że dotąd sztuka nie stworzyła nic takiego, coby nam godnie przypominało piękne rysy i bohaterskiego ducha, który tak silnie miał przebijać z oblicza, że twarz Pułaskiego uderzała tym dziwnym, dumnym wyrazem Amerykanów. Dziwimy się, że tyle heroizmu w czynie i cierpieniu nie natchnęło jeszcze nikogo do wskrzeszenia postaci tak dobréj i szlachetnéj, że nietylko pędzlem albo dłutem nie oddano mu dotąd sprawiedl wości, ale chociażby wyczerpującą i zupełnie dokładną biografią, w jakich zagranica w tym wieku życiorysów nawet pamięć grajków i drugorzędnych literatów balsamować lubi!

„Co się tycze autora téj monografii — mógł tylko się starać, o ile sposobność i wątłe siły mu pozwoliły, ażeby oświecić współziomków w Ameryce o prawdziwych czynach sławnego pioniera naszych pielgrzymów na zachodniéj półkuli, — dla nich też kreślił te słowa. Oby przykład poprzednika bez skazy przyświecał im zawsze od modrego Hudsonu do Złotéj Bramy w Kalifornii.

„Żyjąc na scenie jego czynów, zwiedziwszy pamiętne pobojowiska, gdzie jego imię wspominają igrające rdzawemi kulami chłopięta, podumawszy nad zapylonemi księgami, co o nim mówią historykom, ucałowawszy ziemię jego krwią skropioną, przypomniawszy tutejszym braciom, co rzeczywiście zdziałał dla naszego imienia w nowym świecie ów mąż, o którym powiada pewien historyk Georgii, że „szukał zawsze miejsc narażonych na niebezpieczeństwa największe, upatrując tam

[1]) Opis pomnika podług p. *Wiśniewskiego*. — Rysunek tego pomnika zamieszczony w Tygodniku Illustrowanym z 1861 r. nr. 98. — Cały opis uroczystości podczas stawiania pomnika wzięliśmy z książki L. *Chodźki* (Żywot Pułaskiego), gdzie podany jest wedle notat przysłanych z Ameryki przez p. Henryka *Kałussowskiego*, emigranta z 1831 r., a od lat wielu osiadłego w New Jorku.

stanowiska najchlubniejsze“ — uczyniwszy to, mamy jeszcze jeden obowiązek w dniu téj stuletniéj rocznicy, — obowiązek napomnienia.

„Miejmy nadzieję, że niezliczeni po Stanach Zjednoczonych rozsiani rodacy ockną się, ażeby i Kazimierzowi Pułaskiemu i drugiemu (Kościuszce), co im przekazał nie mniéj świetną spuściznę chwały, dźwignąć pomnik polski, pomnik, o którymby wolno powtórzyć za poetą:

Prawdziwy kurhan słowiański
Który po śmierci wzniesiono
Nad pierwszym z naszych rycerzy.“

Siemieński zaś tak pisze o działalności Pułaskiego na drugiéj półkuli świata:

„Pierwszy ten emigrant polski świetnie rozpoczął szereg tułactwa i razem z Kościuszką, z którym jednocześnie poświęcał krew w obronie niepodległości, dał jakby program szczytnego posłannictwa dla następców, pokazując im, w jakich warunkach służąc obcéj sprawie, można służyć ojczyźnie.

„Sława, jaką się okryli na polu walki, ich szlachetny i czysty charakter, jakim się wyróżniali od tłumu awanturników przybyłych dla robienia karyery, spadła na naród, którego byli synami i że tak powiem, utorowała dla następnego tułactwa drogę do serc tych kolonistów, niebardzo łatwych do otwierania się, w skutek czego sympatya dla Polski przeszła tam w żywą tradycyą.....

„Nie ma téż prawie Amerykanina, któryby o Pułaskim i Kościuszce nie wiedział choć tyle, że pierwszy za wolność jego ojczyzny dał życie, drugi szczęśliwszy walczył za nią i może nie jednym pomysłem przyczynił się do zwycięztwa.“

Wreszcie *Leonard Chodźko* kończy swój „Żywot Pułaskiego“, porównywając go z Czarnieckim i pisze:

„Pomiędzy dziejami różnych narodów czyny wojenne Polaków odznaczają się, nie ustępując żadnemu w świetnéj ich wielkości. Liczny jest szereg bohaterów w trzynastowiekowéj historyi polskiéj: wszakże kto chce dokładnie poznać żywot dwóch bohaterów polskich z XVII i XVIII wieku; gdy się zastanowi nad wszelkiemi trudnościami, w jakich się znajdowała wówczas Polska wewnątrz i na zewnątrz, — znajdzie dziwne podobieństwo i sposób wojowania tych dwóch bohaterów i wyższość ich nad tylu innymi wojownikami polskimi, — a tymi są bez zaprzeczenia Stefan Czarniecki i Kazimierz Pułaski! . . . “

Na zakończenie podajemy tu w przekładzie Lucyana *Siemieńskiego* obrazek A m e r y k a n i n a *Jerzego Lipard'a*, który poetycznym pędzlem skreślił postać Pułaskiego, można nawet powiedzieć, że mu pisany posąg postawił, tak uplastycznił ideał bohatera, szlachcica polskiego — powiada znakomity tłómacz. Nie będąc zbyt psutymi przez cudzoziemców, dotykających naszéj historyi — pisze tenże — lub naszych ludzi, czujemy się podniesieni na duchu, ilekroć doleci nas sympatyczne słowo od obcych. Dodamy od siebie, że przekład utworu *Lipard'a* tak piękny, że tak go podać mógł tylko *Lucyan Siemieński*, tak świetnie władający polskiém piórem:

„W bitwie pod Brandywinem po raz pierwszy Pułaski ukazał się w całéj aureoli, kiedy szarżując wpadł w najgorętszy wir walki; był on wojownikiem, którego dość było raz widzieć i nie zapomnieć nigdy.

„Na karym rosłym koniu, którego siła i piękność kształtów musiała uderzać każdego, Pułaski licząc 5 stóp wzrostu, z piersią szeroką i żelaznemi członkami, widny był daleko w szarym obłoku bitwy.

„Twarz jego, nosząc wyraz nieszczęść Polski, była twarzą człowieka, który widział wiele, katastrof przecierpiał wiele.

„Ocieniał ją nieruchomy jakiś wyraz melancholii. Cerę jéj bronzową ożywiało wielkie czarne oko, wargę czernił gęsty wąs; rzęsista broda ocieniała

policzki, a włosy w kruczych kędziorach spływały z pod wojskowego kaszkietu, obwiedzionego paskiem z błyszczącéj stali.

„Pałasz, który wisiał u jego boku, ukuty z hartownej stali z żelazną rękojeścią, sam tylko właściciel jego był w stanie podnieść.

„Z tym rynsztunkiem wyjeżdżał do bitwy, mając za sobą hufiec z 300 ludzi, opalonych od zwrotnikowego słońca lub zahartowanych śniegiem północnym, ze śladami wielu bitew na twarzach. Byli to po większéj części Europejczycy, garstka Niemców, garstka Polaków, garstka zbiegów z armii angielskiéj. Tacy to ludzie występowali do walki: dać się wziąść w niewolę Anglikom, równało się śmierci lub szubienicy, dla tego bili się jak lwy; walczyć woleli raczéj do ostatniego tchu, niż wymówić słowo: pardon!

„Do szarży szli jak jeden człowiek, trzysta szabel błyszczało nad ich głowami w chmurze bojowego pyłu. Napad ich na nieprzyjaciela odbywał się w przerażającém milczeniu, bez jednego słówka, bez szeptu.

„Słyszałeś tylko tentent koni, szczęk oręża i nic więcéj. Gdy się zwarli z Anglikami, rozlegał się łoskot, jakby stu młotów bijących w gorące żelazo na kowadle. Widziałeś samego Pułaskiego w białym mundurze, a koń jego kary wspinał się, kiedy, wstrzymując go ze zwróconą w bok głową, mówił do swoich żołnierzy:

— „Forwarts Brudern! Forwarts!

„Mówił łamaną niemczyzną, lecz rozumiało go owych trzystu ludzi z opalonemi twarzami, ranami i bliznami. Te słowa rzucały ich nawałą na nieprzyjaciela. Kilka zaledwie chwil słychać było chrzęst ich pałaszy, a ziemia okrywała się poległymi, gdyż żywi z przestrachem uciekali z pola bitwy.

„Podczas bitwy pod Brandywine'm hrabia był u zenitu swéj chwały.

„Mało on rozumiał po angielsku, gdy więc miał co powiedzieć, mówił ostrzem pałasza. Był to straszliwy człowiek, lecz Anglicy rychło nauczyli się go czytać i rozumieć.

„Wszyscy na polu bitwy, od Quaker-meching-house aż do wierzchołka Osbornes Hill, żołnierze nieprzyjacielscy widzieli zbliżającego się Pułaskiego i umieli imię jego na pamięć.

„Ten biały mundur, ta twarz bronzowa, ten koń kary z ognistemi oczyma i parskającemi nozdrzami, znany był nieprzyjaciołom, drżeli, gdy posłyszeli jego komendę:

„Forwarts! Forwarts! Brudern Forwats!

„W odwrocie z Brandywine'u najstraszniejsi byli Polacy. W chwili gdy oddział Sullivan'a źle uzbrojony, nędznie żywiony, w podartych mundurach, ustępował krok za krokiem przed zwycięzkim porządkiem Anglików, Pułaski na swym szatanie-rumaku, wyglądał jak geniusz bitwy.

„Kaszkiet spadł mu z czoła. Odkryta jego głowa świeciła pod przypadkowym promieniem słońca, albo oblewała się szkarłatem od ognia działowego lub karabinowego.

„Biały jego mundur poszarpany i poplamiony, od stóp do głowy pokryty krwią i pyłem.

„Jeszcze prawe jego ramię było wolne; jeszcze miotał niém śmierć między najemników angielskich, jeszcze słyszano głos jego chrapliwy i gromki, lecz silny rozkazem: Forwarts! Brudern!

„Widział on dywizyą Sullivan'a ustępującą z pola, widział Amerykanów rzucających swe juki w ucieczce.

„Spoglądał ku południowi za Waszyngtonem, który z rezerwą pod Green'em spieszył na pole walki, lecz naczelnika amerykańskiego nie było.

„Pułaski trząsł się ze wściekłości.

„Wpadł szalenie na bagnety nacierającego nieprzyjaciela, pałasz jego zmiatał ofiarę po ofierze, nawet we froncie całéj armii nieprzyjacielskiéj, puścił się za uchodzącymi Amerykanami, zaklinał ich w łamanéj angielszczyźnie, aby

się zawrócili i raz jeszcze sił swych popróbowali, wołał chrapliwym głosem, że dzień jeszcze nie stracony.

„Słów jego nie rozumieli, lecz głos ten wibrował w ich żyłach.

„Obraz ten widny w polu bitwy, wojownik przepalony szałem namiętności, okryty krwią, wsparty na karku rumaka, gdy oczy jego zwracały się na błysk ognia, i muszkuły jego twarzy bronzowéj grały jak kłębujące węże, — obraz ten, mówię, niejedno serce napełnił męztwem, wlewał siłę w niejedno ramię zranione, tak, że było walczyć gotowe.

„Żołnierze zatrzymali się w odwrocie, zwrócili się, spojrzeli znów w twarz nieprzyjacielowi, i jak wilk w zapasach z psami wpadli na kark Anglikom, i w rozpaczliwéj szarży... ulegli.

„Mało ci znają charakter Waszyngtona, co go zowią amerykańskim Fabiuszem rozsądku i przezorności, bez iskry inicyatywy.

„Fabiusz amerykański!... Jeżeli w rzymskim Fabiuszu pokażecie serce ogniste, żelazną siłę, duszę głodną czynu i działanie, które rzuca niewyćwiczoną garstkę na taką armią jak angielska pod German-Townem, lub zrywa się na hordy takie jak Hesi pod Trentonem, wtedy sławie Fabiusza dam prym nad Waszyngtonem.

„Owo porównanie bohaterów naszych z barbarzyńskimi półbogami Rzymu zdradza tylko ubóstwo umysłów tych, którzy je stawiają.

„Porównywać Brutusa, mordercę przyjaciół swoich, z Waszyngtonem, wyswobodzicielem ludu swego!! Co za żebractwo myśli! Nauczmy się raz być samymi sobą i znajmy naszych wielkich mężów takimi, jacy są, nie porównywając ich z barbarzyńskiemi wielkościami staréj Romy.

„Uznajmy, że Waszyngton nie był negacyą, lecz z jednéj sztuki odlanym bohaterem, geniuszem.

„Prawda ta najbardziéj wyszła na jaw w bitwie pod Brandywine'm.

„Przybył on na pole bitwy, ujrzał wojsko swe rozorane przez Anglików, słyszał imię własne w pośród krzyku kolumn, i nie bacząc na niebezpieczeństwo, wpadł między swoich żołnierzy.

„W téj chwili Waszyngton w srogich znalazł się opałach.

„W strasznéj porażce odwrotu, Waszyngton wpadłszy w samo centrum walki, zamięszał się wśród nieprzyjaciół na szczycie wzgórza, w stronie południowo-zachodniéj od Meeting-house, gdy tymczasem Pułaski zjawił się z uśmiechem tryumfu na ustach, aby raz zmierzyć się jeszcze z falangą czerwonych mundurów.

„Waszyngton w strasznem był niebezpieczeństwie, wojsko jego parte ku południowi, Anglicy coraz ciaśniéj otaczali wzgórze i jego, gdy Pułaski na wzgórzu o kilkaset sążni odległém, oganiał się hordzie Hanowerczyków.

„Była to świetna zdobycz, ów pan Waszyngton wśród armii angielskiéj!

„Nagle zwrócił się Pułaski, oko jego dojrzało siwego rumaka i jego jeźdźca, rozwinął szeregi żołnierzy, na wardze jego ocienionéj wąsem, pogardliwy zaigrał uśmiech, podniósł w górę pałasz... i wskazał nim jeźdźca na siwym rumaku.

„Na znak ten, żelazny hufiec zwrócił się i szary, silny, zwarty zastęp, ruszył doliną jak piorun z chmury, — trzysta mieczów błysnęło w mdłym promieniu słońca, i Pułaski unosząc się całą wysokością postaci, z marsem na czole i dzikim wyrazem na ustash, pędził jak widmo, pędził, oczy utkwił w siwego rumaka i jeźdźca, a hufiec jego miał tylko jedno spojrzenie, jednę wolę, jedno hasło: „Waszyngton!“ Amerykańskiego wodza otoczyło w około wojsko angielskie, pewne już swojego łupu i w myśli już widzące trupią głowę Waszyngtona, zawisłą na bramie Londynu.

„Lecz cóż znaczy to drganie ziemi w dolinie?

„Ów tentent kopyt końskich — cóż on zwiastuje?

„Owo złowrogie milczenie i znów ten gwar bezsłowny, bezimienny, ów

półkrzyk trwogi, pół hurra! co brzmi od strony żelaznego hufca, gdy poczuł swą zdobycz, — cóż to wszystko znaczy?

„Pułaski z nami!“ — popłoch armii angielskiéj, to nasz sprzymierzeniec.

„Jest już na placu z rycerskim hufcem. — Chwila. — i rzucił się na Anglików, którzy zgnieceni, zmięszani, umierający, zaścielają zieloną murawę, i minął wzgórze i Waszyngtona.

„Jeszcze chwila, i hufiec zwrócił się tą samą drogą śmierci, którą przebył. Czerwoni żołnierze rozpierzchli, zbici, zgnieceni, uciekają ze wzgórza, gdy tymczasem hufiec żelazny oczyszcza przestrzeń na około Waszyngtona, okala go piersiami i stalą mieczów, echo jego imienia brzmi w powietrzu, i z oznakami radości żołnierze uprowadzają go pod zasłoną zastępów amerykańskich.

„Pod Sawannah ostatnia wybiła godzina dla Pułaskiego.

„Widzę go jeszcze w zmroku nocy objeżdżającego szańce; kary koń jego wspina się, dwustu żołnierzy idzie w ślad za nim.

„Prosto, nie spoglądając ani na prawo, ani na lewo, sunie naprzód, z okiem wpatrzoném w działa angielskie, z mieczem błyszczącym nad głową.

„Po raz ostatni słyszano jego komendę: „Forwarts, Brudern, Forwarts!“

„I ujrzeli karego konia, jak błyskawicą pomknąwszy, osadził się, depcąc przedniemi nogami działo nieprzyjacielskie, a jeździec tymczasem wzniósł się nad nim do całéj wysokości swéj postaci z twarzą opromienioną falą czerwonego światła.

„Gdy blask ów zagasł, Pułaskiego już nie było! Znaleziono go pod działem nieprzyjacielskiém, zabitego tą samą kulą, która konia jego zabiła — tak jest, znaleziono konia i jeźdźca zabitych; szlachetne oblicze wojownika świeciło wśród cieniow północy szklannemi oczyma.

„Tak zakończył on w całéj pełni swéj chwały. Zginął, zginął z silną nadzieją, że Ameryka będzie wolna..... i nadzieja jego spełniła się.“

Franciszek Ksawery Pułaski.

Najstarszy syn Józefa Pułaskiego, starosty wareckiego, marszałka związkowego wojsk koronnych i Maryanny z Zielińskich, urodził się w 1745 r. *Bartoszewicz* w życiorysie jego[1]) pisze, że „na dworze królewskim się wychował jako paź i wiele się nauczył.“ Już w 1766 r. występował w sprawach publicznych, był też już wówczas starostą augustowskim. W przygotowaniach do konfederacyi barskiéj czynny i gorliwy brał udział, a w Barze 1768 r. wraz z ojcem i braćmi podpisał akt konfederacyi i związku wojskowego. Został natenczas kawalerem krzyża św. i pułkownikiem. „Odtąd — pisze *Bartoszewicz* — dzielny, poświęcony sprawie. Smętny i cokolwiek zamyślony, ale miał wzrok przenikliwy — wśród szlachty uczony a do tego wymowny, zdatny do pióra i do szabli.“ W samych początkach konfederacyi, gdy szefowie barscy rozsyłali poselstwa do dworów zagranicznych, Franciszek Pułaski jechać miał do Wiednia, a z nim jeden z Potockich i Kurdwanowski. Instrukcya nawet spisaną już dla nich była, atoli zmieniono ten projekt i Fr. Pułaski dostał obszerniejszą komendę i wyszedł z nią z Baru jako regimentarz. Bił się, bezustannie przebiegając z ojcem i braćmi Podole i Wołyń, częste o nim wzmianki w relacyach współczesnych. Choć młody wiekiem, brał udział we wszystkich naradach starszyzny, a męztwo i odwaga osobista zjednały mu były szeroki rozgłos. Podczas oblężenia Baru przybiegł mu w pomoc, a po katastrofie zdołał przebić się przez wojska rosyjskie i przy-

[1]) Encyklop. powszech. Tom XXI str. 771.

prowadził część konfederatów do obozu marszałków nad Dniestrem. Przeszedł też z nimi do Wołoszczyzny, gdzie znów zasiadał w gronie starszyzny i podpisywał manifesty.[1]) Ztamtąd wraz z braćmi Kazimierzem i Antonim robił wycieczki na drugą stronę Dniestru, niepokoił straże graniczne, zabierał im furaże i dla wojska konfederackiego sprowadzał. W listopadzie przeszedł z ojcem na Podole dla odnowienia wojny, a po porwaniu Józefa Pułaskiego w Dankowcach, główną objął komendę nad tak zwaną partyą ukraińską. Stał wówczas w Żwańcu, dokąd też zbliżył się i Kazimierz ze swemi oddziałami, zajmując obronną pozycyą w Okopach św. Trójcy.

Zimą obwarował się Franciszek Pułaski w Żwańcu, gdzie oblężony (marzec 1769) przez przeważne siły rosyjskie, prowadzone przez generała Izmaiłowa. W życiorysie Kazimierza Pułaskiego podaliśmy szczegóły toczonych wówczas bojów nad Dniestrem i bohaterskiéj obrony Okopów, tu dodamy parę szczegółów dotyczących Franciszka. Otóż obrona Żwańca, jakkolwiek śmiała i dzielna, nie mogła przecież utrzymać tego punktu przeciw siłom rosyjskim. Franciszek prosił paszy chocimskiego o pomoc, — ale pasza odmówił, zasłaniając się — jak świadczy *Bartoszewicz* — rozkazem W. Wezyra. W rzeczy zaś saméj był przekupiony. Atoli załoga chocimska żałowała dzielnego młodzieńca, czterdziestu więc jańczarów wbrew rozkazom paszy odprowadziło go w nocy do Żwańca, a nazajutrz równo ze świtem puściwszy się obok konfederatów na wycieczkę, sprawiło popłoch w obozie nieprzyjacielskim. Gdy jednak wzmocniony nieprzyjaciel z coraz większą forsą atakował, Franciszek Pułaski cofnął się najpierw do Brahy, a następnie pod zasłoną wałów chocimskich przeprawił się przez rzekę; w przeprawie utonęło trochę konfederatów, kilkunastu wystrzelała Moskwa a czterech tylko hussarów żywcem schwytała. Wówczas to konfederaci złapali pod murami twierdzy żyda, który wyznał, że nosił złoto paszy chocimskiemu. Rozgniewana załoga zamordowała paszę, czém ocaliła Chocim od najazdu. W Chocimiu zatrzymał się nieco Pułaski ze swym oddziałem, był przy nim wówczas — jak pisze nieznany sprawozdawca — szwagier księcia Marcina Lubomirskiego Haddick. Ztąd też w piśmie do W. Weryra Pułaski przesyłał mu opis bojów stoczonych w okolicy Żwańca.[2]) Turcy wysoko cenili męztwo i talenta wojskowe młodego wodza, czego dowodzą ówczesna i późniejsza korespondencya Fr. Pułaskiego z dygnitarzami tureckimi.

Ze Żwańca postanowił Franciszek przedrzeć się na Podgórze. Rozdzielony z bratem, długo nic o nim nie wiedział, dopiero pod Samborem zeszli się obaj. (Szczegóły podane w życiorysie Kazimierza.) Franciszek miał trochę Turków ze sobą, ale kolejno ich odprawiał, nie mogąc utrzymać ich w karności. Posuwając się daléj, stoczył pomyślną bitwę pod Kutami. Zamierzając ruch rozszerzyć, bracia Pułascy skonfederowali Ziemię przemyślską, gdzie Franciszek obrany został marszałkiem w dniu 22 maja 1769 r., jak świadczy następujące l a u d u m Ziemi przemyślskiéj:

„My Senatorowie, dygnitarze, urzędnicy i całe rycerstwo prześwietnéj Ziemi przemyślskiéj, zjechawszy się na dzień dzisiejszy tu do Przemyśla, a czując los nieszczęśliwy całéj ojczyzny przez gwałtowność postępków wojska rosyjskiego, którego mocą zuchwałą prawa zniesione, wolność zgwałcona, na koniec wiara święta poniżona daje dokładnie poznać, że poróżnienie obywatelów, niejedność i podła powolność jest zgubą całego narodu; widzimy to w skutkach aż nadto oczywistych, kiedy do téj przyszliśmy nieszczęśliwości, iż wolnemu narodowi, bez wojny zwycięzca, okropne usiłuje pisać prawa, do których spełnienia najokrutniejszych zażywa sposobów. Lecz Bóg, który nas z opatrznego nie wypuszcza starania, rządził serca i umysły gorliwych o wiarę i swobody ojczyste obywatelów, JWiel. Krasińskiego, podkom. rożańs., marszałka konfederacyi barskiéj, i śp. Pułaskiego, pisarza nadw. kor., wareckiego etc. starostę, marszałka związ. wojsk kor., iż ci puściwszy

[1]) *Morawski* „Materyały do konfed. Bars." Tom I.
[2]) Pismo to drukow. u *Schmitta* „Panow. Stanisł. Augusta." Tom III str. 278—279.

na azard majątki i życia, wzięli się pierwsi do obrony krajowéj przez zbawienne z wiekopomną sławą przy wierze św. i wolności sprzymierzenie się. Pobłogosławił Najwyższy wszech rzeczy dawca zbawiennym (tych wielkich w Ojczyźnie mężów) czynnościom, kiedy w najmniejszéj cząstce za ich powodem zgromadzonym obywatelom na przykład potomnym wiekowy opierać się skutecznie mocy rozpostartego zuchwale w kraju naszym pozwolił nieprzyjaciela. — Ten tak zbawienny dla Boga i ojczyzny azard zachęcił wszystkie prawie w Koronie województwa i ziemie, iż do podobnego przy wierze św., wolności i prawach starodawnych przystąpili sprzymierzenia się, dając jawnie Bogu i ojczyźnie dowody, iż jest dla nich rzeczą najmilszą dla Boga krew rozlać, dla dobra ojczyzny łożyć majątki i życie. – Z zazdrością zapatrzyliśmy się na te chwalebne mężów wielkich czynienia, żałując, że nie pierwsi obywatele ziemi naszéj byli tak szczęśliwi uczynić z siebie tak zbawienną dla Boga i ojczyzny ofiarę. — Troskliwa w nas zawsze chęć trwała i żądza żywa porzucić nikczemną podłość, biorąc jako najskuteczniejsze środki téj obrony, do któréj narodowe przymuszają prawa, lecz zuchwały nieprzyjaciel najniesprawiedliwszą sobie nad nami przywłaszczywszy władzę, osadziwszy ziemię naszą wielością żołnierza, myśli nawet zbawienne przez podobieństwa i zdrady dochodząc, najokrutniejszą starał się zatłumić zemstą i w téj nas niesposobności zostawił, iż lubo serca obywatelskie najszczerzéj nad nieszczęściem publiczném ubolewały, w niewinném jednak na czas zostawać musieliśmy milczeniu. Teraz, kiedy za zrządzeniem najwyższego wszech rzeczy dawcy Boga, ziemia nasza od wojska nieprzyjacielskiego została uwolniona, a JWWiel. Ichmć PP. Franciszek Xawery i Kazimierz Pułascy, regimentarze, z partyą wojska konfederackiego w kraj nasz zbliżyli się, a od mocy nieprzyjacielskiéj zasłaniając, do potrzebnego skonfederowania się i jednomyślnego z barską i innemi konfederacyami na ocalenie wiary św. R. K. z grecką uniacką prawowierną złączonéj, przeciwko bezprawiom i wszystkim gwałtownościom wolny naród uciskającym sprzymierzonemi czynienia dali pożądaną sposobność. — Chcąc tak zbawiennych czynności być uczestnikami, niesiemy ochoczém sercem Bogu i miłéj ojczyźnie w ofierze krew i życia nasze na wzór i podobieństwo aktu konfederacyi barskiéj i innych na obronę wiary św. R. K. z Grecką Uniacką prawowierną złączonéj na ocalenie wolności, praw narodowych starodawnych, na ubezpieczenie równości stanu szlacheckiego, przeciwko najokrutniejszym i najgwałtowniejszym postępkom wszystkich nieprzyjaciół ojczyzny, powstajemy, sprzysięgamy się i konfederujemy, wszystkie akta, ustawy, traktaty, pisma pod jakimkolwiek pretextem i pozorem czynione i stanowione, wierze św. wolności, prawom narodowym i równości stanu szlacheckiego szkodliwe i przeciwne znosimy, za nieważne mieć chcemy i kasujemy, téjże wiary św., swobód ojczystych, praw starodawnych wszystkiemi siłami do ostatniéj kropli krwi bronić będziemy zgodnie i jednomyślnie, przyrzekamy i przysięgamy. Tego zaś naszego sprzymierzenia i konfederacyi na zawdzięczenie godnemu i po śmierci w najpóźniejsze czasy wiekopomnéj sławy śp. JW. Józefowi Pułaskiemu, pisarzowi n. k., wareckiemu etc Staroście, Marszałkowi Związku wojska kor., mężnie i chwalebnie ojczyznę ratującemu, Marszałkiem JW. Franciszka Xawerego Pułaskiego, Augustowskiego starostę, męża wybranéj cnoty obieramy i rotą następującéj przysięgi obowięzujemy:

„Ja Franciszek Xawery, przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu, w Trójcy św. jedynemu, iż będąc na urząd Marszałkostwa związkowego konfederackiego w Ziemi przemyślskiéj wezwanym i zgodnie obranym, szczerze i wiernie według Boga i sumienia, jako obowiązki Marszałka mieć chcą i jako publiczna Rzpltéj wyciągga potrzeba, ten urząd sprawować będę, wiary św. R. K. i Greckiéj Uniackiéj prawowiernéj, równości szlacheckiéj, wolności i praw starodawnych z Rzpltą skonfederowaną do ostatniéj kropli krwi bronić będę, wszystkie czynności i imprezy wojenne do utrzymania i ocalenia wiary, równości, wolności i praw starodawnych stosować będę, podług opisu aktu konfederacyi barskiéj we wszystkiém

zachowam się, obywatelów skonfederowanych z wojskiem nie odstąpię i póty w téj konfederacyi trwać będę, póki Rzplta tam ab intra quam ab extra uspokojona, wiara św. R. K., równość szlachecka, wolność i prawa starodawne ocalone i restabiliowane nie będą, w czynnościach wszelkich zdanie i myśli moje wraz z WW. IchMć PP. konsyliarzami przysięgłymi końcem uszczęśliwienia publicznego ojczyzny łączyć będę, w sprawach do sądu mego przychodzących i należących sprawiedliwość według artykułów wojskowych zachowam, exorbitancyi żadnych nie dopuszczę i przykładnie one poskramiać będę, z nieprzyjaciołami wiary św. k., wolnościom i czynnościom teraźniejszym przeciwnymi w żadne porozumienia wdawać się nie będę i owszem tymże czynnościom przeciwnych i wraz z nami niełączących się na fortunach i osobach dochodzić będę, w oddaniu komendy nad wojskiem skonfederowaném z Wiel. komisarzami naradzać się mam. Tak mi Panie Boże dopomóż i niewinna męka Syna Jego.

„Po któréj wykonanéj za konsyliarzów i sędziów konfederackich Wiel. Gwidona Marcelego Siedliskiego, sędziego ziemskiego przemyślskiego, Franciszka Zapłatyńskiego, łowczego, Józefa Otockiego, miecznika, Michała Drohojowskiego, sędziego grodzkiego przemyślskiego, Piotra Stawskiego, podstolica sanockiego, Jana Łubka, pułkownika wojsk Rzpltéj kor., Konarskiego, kasztelanica bieckiego, Benedykta Błażowskiego, podczaszego żydaczewskiego, Jędrzeja i Dominika Drohojowskich, podstolicow żydaczewskich, Piotra Błażowskiego, cześnika mozyrskiego, Antoniego Choynackiego, łowczyca żydaczewskiego, Józefa Chmieleckiego, podstolego pilznińskiego, Antoniego Metwińskiego, starostę osińskiego, Antoniego Borkowskiego, chorążego parnawskiego, obieramy i stanowimy i t. d.“[1])

Poczém akt konfederacyi zalecał wszystkim obywatelom, nieobecnym przy akcie, do dwóch tygodni wykonać przysięgę na wierność konfederacyi, miasta w tymże celu posłów przysłać miały, wszystkie sądy i juryzdykcye zawieszone zostały, a podatki wedle przyjętych przepisów rozpisane zostały. Zaraz potém Franciszek Pułaski wydał uniwersał do Ziemi przemyślskiéj (23 maja 1769), z którego następujący ustęp przytaczamy:

„Wszem w obec i każdemu z osobna, komu o tém wiedzieć należy, a mianowicie JOO. JWW. WW., urodzonym IchMć senatorom. dygnitarzom, urzędnikom, dziedzicom, possessorom zastawnym i arędownym i wszelkiego stanu i kondycyi obywatelom prześwietniéj Ziemi przemyślskiéj, przy oświadczeniu przychylnych usług moich i przyzwoitego uszanowania do wiadomości podaję.

„Zgwałcenie i odmiana praw narodowych, ucisk, wzgarda wolności, obfitém krwi sławnych wiekopomnéj pamięci przodków naszych wylaniem nabytéj, naostatek shańbienie i poniżenie najszacowniejszego Niebios daru, wiary św. — zuchwałe wojska nieprzyjacielskiego w kraju naszym rozszerzenie się, nie inne tylko ostatniéj zguby i zniszczenia dla kochanéj ojczyzny naszéj prowadzą skutki. Te najdotkliwsze każdego obywatela urazy całemu światu wiadome, dla narodu naszego poczynione, nieprzeliczoném doświadczeniem poniesione od wojska rosyjskiego krzywdy i nieszczęśliwości, długą cierpliwością i lubo cichém lecz żałosném milczeniem pokrywane, przyprowadziły naród cały do tego, że wynurzywszy żal swój w sercach cnych obywatelów dawno ukryty, do sposobów w podobnych razach do ratowania ojczyzny i siebie zwyczajnych udać się przymuszony został. Czując tę dotkliwość nieszczęścia publicznego, prześwietna Ziemia Przemyślska jako nierozdzielna część Rzpltéj, wezwawszy na pomoc wielowładnéj najwyższego Boga Wszechmocności, zjednoczonym obywatelów umysłem na obronę wiary św. R. K. i greckiéj uniackiéj prawowiernéj, na ocalenie wolności i praw narodowych, na ubezpieczenie równości stanu szlacheckiego przeciwko najokrutniejszym i najgwałtowniejszym postępkom wszystkich nieprzyjaciół ojczyzny, powstała uroczyście, sprzysięgła się i skonfederowała aktem konfederacyi dnia dwudziestego drugiego

[1]) *Z rękopismu* Biblioteki Ossolińskich we Lwowie nr. 1407 karta 260 278.

miesiąca i roku teraźniejszego tu w Przemyślu, za zrządzeniem Trójcy Przenajświętszej szczęśliwie ustanowionym, którego sprzymierzenia i konfederacyi taż prześwietna Ziemia Przemyślska za Marszałka zgodnemi głosy mnie obrała, mocą którego urzędu powierzonego mi, obwieszczam niniejszym uniwersałem o tym chwalebnym i zbawiennym związku prześwietnéj Ziemi naszéj Przemyślskiéj, wzywając i zapraszając wszystkich téjże ziemi obywatelów, ażeby do tego zbawiennego dzieła z nami łączyli się i t. d. [1])." .... poczém stósownie do laudum poprzednio przytoczonego, Pułaski wydaje rozporządzenia co do dalszych czynności, milicyi miejscowéj, podatków i t. d.

Z Przemyśla bracia Pułascy, znacznie wzmocnieni na siłach, wyruszyli daléj i rozpoczęli wkrótce ową świetną wyprawę na Litwę, którą opisaliśmy w życiorysie Kazimierza. Celem téj wyprawy było pobudzenie do ruchu prowincyi litewskich, co téż mimo wielu trudności spełnioném zostało, przyczém stoczono cały szereg mniejszych i większych potyczek. Dużo razy hufce Pułaskich świetne odnosiły zwycięztwa, choć siły rosyjskie zewsząd się skupiały, aby ich otoczyć i zgnieść; szczegółów nie przytaczamy, podajemy tylko uniwersał Franciszka Pułaskiego, wydany w Brześciu Litewskim 15 czerwca 1769 r.

„Wszem w obec etc. do wiadomości podaję. Iż za najwyższém Wszechmocnego Boga zrządzeniem, my obywatele Rzplitéj skonfederowanéj, zbliżyliśmy się w kraj ten z partyą wojska konfederackiego, chcąc przez dopełnienie zaprzysiężonych Bogu i ojczyźnie obowiązków, prześwietnéj prowincyi W. X. Litewskiego gorliwym o wiarę i swobody ojczyste obywatelom, krwią i życiem dopełnić i dopomódz do wspólnego przeciwko rozpostartym w kraju naszym nieprzyjaciołom, jednoczenia się, sprzymierzenia i konfederowania. Dawaliście JO. JW. WWM. PP. prześwietnych województw W. X. Litewskiego obywatele, w czasie najtrudniejszym i najniebezpieczniejszym mężne dowody, iż jest dla was rzeczą najmilszą dla Boga krew rozlać, dla uszczęśliwienia narodu łożyć majątki i życie, lecz zuchwały nieprzyjaciel wielością żołnierza kraj napełniwszy, pożądanego téj zbawiennéj czynności nie pozwolił uskutkowania, a w małéj liczbie zgromadzonych mocą i potęgą rozproszył skonfederowanych obywatelów, przymusiwszy niektórych, iż dotąd w zagranicznych tułają się państwach, z utęsknieniem téj pożądanéj oczekują pory, która miłą poda sposobność powrotu w kraj ojczysty z powstaniem przeciwko wszystkim uciskającym wolny naród gwałtownościom. Już się nad nami ulitowała przedwieczna Opatrzność po sprawiedliwém za wielorakie przewinienia ukaraniu, w téj zaś postawiwszy sposobności, że dziś bezpiecznie, dotąd w przymuszoném trwając milczeniu, węzłem jednomyślności spojeni, możemy bez bojaźni, jawnie całemu światu pokazać, że wolny naród krwią przodków nabyte szacować umie swobody, nie wzdrygając się przelaniem krwi dla naszéj potomności ugruntować i ubezpieczyć na zawsze wiarę św. i swobody ojczyzny w tém ocaleniu, w jakiém przodkowie nasi nam zostawili.

„W. X. Litewskiego obywatele! na miłość Boga, na miłość uciśnionéj ojczyzny, zaklinamy, przybywajcie jako najprędzéj do tego dzieła, do którego Bóg, sumienie i obywatelstwo powołują. Wy, którym potęga wojska nieprzyjacielskiego wnijść w ten zbawienny dotąd nie pozwoliła związek, powstawajcie wraz z nami przeciwko nieprzyjaciołom Boskim i ojczystym. Wszak dawniéj obiecywana, dziś skutecznie doznana pomoc sąsiedzkich potencyi, oddaliwszy podłą bojaźń, dostatecznie was zachęcić powinna; krew współbraci naszych dla powszechnego pożytku przelana, spodziewamy się, że już obywatelskie zagrzała serca, ile że zbliżył się ten czas, w którym przewłoka publicznemu czynieniu najniebezpieczniejsza, obojętność najniewinniejsza zabroniona. Wy zaś JOO. JWW. jedni wiekopomnéj sławy godni mężowie, którzy puściwszy na azard majątki i życie, na odgłos konfederacyi barskiéj braliście się odważnie pierwsi do krwawéj obrony, a okrutną nieprzyjaciół mocą z własnéj wyzuci woli, przymuszeni dotąd w cudzych pań-

[1]) Z *rękopismu* Bibl. Ossolińskich we Lwowie. Karta 279—289.

stwach i zakątnych miejscach szukać własnego życia ubezpieczenia, powracajcie bezpiecznie do ojczyzny własnéj, do swoich województw, ziem i powiatów, spieszcie się oglądać spółziomków i obywatelów, którzy was z utęsknieniem wyglądają. Kwapcie się kończyć to dzieło, którego zaczęciem wsparliście ojczyznę, narodowi i sobie przyczyniliście sławy. Wojsko W. X. Lit. cne i waleczne rycerstwo, w sumienności i odwadze waszéj zaufani, wzywamy i zapraszamy was, ażebyście wzmocnili to dzieło, które końcem uszczęśliwienia publicznego nastąpiło. Wszak wy piersiami i orężem w najprzykrzejszym razie zasłaniać ojczyznę zwykliście — dajcie teraz jawne światu dowody, że żyje w was sławne z dawna cnych Polaków męztwo. — Nie odwlaczajcie skwapliwym krokiem odpłacać się, coście winni Bogu z katolictwa, ojczyźnie z obywatelstwa. Wy zaś JOO. JWW. WW. PP., którym Bóg z opatrznego starania pozwolił téj sposobności, że nadworne trzymacie milicye, przekładajcie interes publiczny nad prywatny, a dla pomnożenia sił wojska konfederackiego, przybywajcie do nas jako najprędzéj i też milicye swoje do wojska konfederackiego jako najspieszniéj przyłączajcie. Ktoby zaś od tego powszechnego dla ojczyzny czynienia chciał być dalekim, nie łączył się, nie konfederował, i tém braterskiém wzgardzał zachęceniem, takiego podług przepisu aktów konfederacyi i obowiązków przysięgi poczytamy za nieprzyjaciela ojczyzny, bo to jest naszą zaprzysiężoną powinnością. — Z tymi zaś, co w ten zbawienny związek i konfederacyą weszli lub szczerego wejścia mają nieomylną ochotę, postępujemy jako najłagodniéj. Niech dobra ich i majątki nie doznają żołnierskiego uprzykrzenia. Starajmy się — potrzebnéj jednomyślności spojeni węzłem — ażeby w sercach i myślach naszych żywa tkwiła pamięć, że w sprawie Boskiéj i ojczyzny, miłość Boga powinna być celem i przewodnikiem, że w czynieniach publicznych cel do powszechnego ojczyzny zmierzać powinien uszczęśliwienia. — Pracujmy wszyscy jako najwierniéj około wiary, wolności i praw narodowych ubezpieczenia. — W tém zaś dziele będący, kochajmy się, jako jednéj matki synowie, cieszmy się bez zazdrości z powszechnego i szczególnego wszystkich sprzymierzeńców powodzenia, niech powszechna szczęśliwość będzie ogólną pomyślnością wszystkich, do czego przykładajmy się według naszéj możności. My zaś, którym obywatele jakiegożkolwiek pozwolili pierwszeństwa, starajmy się dokładnie, ażeby postępowanie nasze i tych, których Bóg rządom naszym uczynił podległymi, nie wyciskały płaczu i narzekania ubogich ludzi, bo te okropne nam i całéj ojczyźnie zjednać mogą skutki. Postępujmy tak, jak gdybyśmy życzyli sobie, żeby z nami postępowano, gdyby Bóg chciał nas mieć w ich stanie. Zapomnijmy o sobie, a czynienia i życie nasze poświęciwszy publicznemu pożytkowi, tak rozrządzajmy, ażeby jedynie téj tak wielkiéj sprawy Boga i ojczyzny tyczyły się. Co gdy nastąpi, pewni téj nieomylnéj prawdy być możemy, że Bóg niewinności sumienia naszego pobłogosławi i sprawi to, że będziemy godni zyskać dla całéj ojczyzny uszczęśliwienie. — Działo się w obozie pod Brześciem litewskim, miesiąca czerwca 15 dnia 1769 r. — Franciszek Xawery Pułaski[1])."

Na dane w taki sposób hasło — pisze *Bartoszewicz* — wiązały się konfederacye w około, sięgnęły i mokradeł pińskich i lasów podlaskich. Zwodziły się także szczęśliwe bitwy. Wielki tryumf uwieńczył usiłowania, Michał Pac albowiem obrany marszałkiem generalnym Litwy. W dniu 30 czerwca zawiązana konfederacya Brzeska, inne też województwa do związku przystępowały. Ściągnione jednak siły rosyjskie zagrażały braciom Pułaskim, a brak jedności i zgody utrudniał akcyą, nie dozwalając wyciągać korzyści z odniesionych zwycięztw. Rozpoczął się odwrót. „Cofać się w takiéj okoliczności — pisze znów *Bartoszewicz* — kiedy zewsząd przed sobą widzieli chmary nieprzyjaciela, był to dowód odwagi większéj jaka sama wyprawa na Litwę. Xenofontowego ducha było na to po-

[1]) *Z Rękopismu* Bibl. Ossolińskich we Lwowie No. 193, karta 17—18, oraz w *Rękopiśmie* „Publica" Zbior. Akad. Umiej. w Krak. z r. 1769 No. 124.

trzeba, jak to już w życiorysie Kazimierza za *Bartoszewiczem* powtórzyliśmy — rozproszyło się wszystko, Pułaskim 600 tylko ludzi zostało. Bracia ustępowali, nie tając się pochodem, po drogach otwartych. Franciszek prowadził przednią straż, Kazimierz tylną. Nagonił ich nieprzyjaciel pod Włodawą. Zawiązała się bitwa, w której straż przednia za daleko wysunięta, nie wzięła udziału, konfederaci rozbici rozproszyli się na wsze strony. Dobiega Franciszka wieść, że brat do niewoli wzięty. Wraca natychmiast, żeby go ocalić, spotyka pod Łomazami nieprzyjaciela i poległ, — ofiara przywiązania ku bratu.... Rzucił się był z obnażoną szablą na Włocha, hr. Castelli, dowodzącego jednym oddziałem rosyjskim i ten go zabił z pistoletu. Dzielnego młodzieńca żałowano nawet w nieprzyjacielskim obozie."

Tak opisuje *Bartoszewicz* zgon Franciszka, bliższych atoli szczegółów nie posiadamy, z późniejszych jednak listów Kazimierza wiemy, że w oczach jego brat zginął. Gdy jednak nieprzyjaciel plac otrzymał, zabity czy ranny Franciszek został w ręku Rosyan. *Rulhière* pisze, że zaraz po téj bitwie rosyjscy żołnierze sprzedawali w bliskiém miasteczku zbroją i ubranie Pułaskiego. Rozproszeni wówczas konfederaci nie zdołali unieść zwłok jego. Przy zupełnym braku relacyi współczesnych o téj bitwie nie możemy nawet ściśle oznaczyć miejscowości, w któréj zginął śmiercią bohaterską najstarszy z synów Marszałka Związkowego. We współczesnych téż listach spotykaliśmy różne wiadomości, że był zabity, to znów że ranny zabrany został do niewoli i t. d. W tymże samym zaś czasie, gdy zbierająca się Generalność projektowała nowe wysyłać do dworów zagranicznych poselstwa, przeznaczano Franciszka Pułaskiego na posła do Stambułu, nie wiedząc jeszcze o katastrofie pod Włodawą. Najzupełniéj zaś mylnie podawano, że ranny przywieziony został do zamku Liskiego i tamże umarł. Podanie to powtórzone przez *Schmitta* i innych historyków pochodzi ztąd, że imiennik jego, także Franciszek Pułaski, rotmistrz przemyślski, (a nie marszałek), zmarł w Lisku z ran odniesionych w bitwie pod Ustrzykiem (8 sierpnia). Oprócz bowiem Józefa Pułaskiego z trzema synami, było jeszcze, jak wspomnieliśmy wyżéj, czterech Pułaskich w konfederacyi barskiéj: Dominik, który zginął pod Podhajcami, Walenty, pisarz wojskowy, Franciszek, rotmistrz przemyślski, pochowany w Lisku i Dyonizy, najpierw regens wojskowy, potém po Franciszku rotmistrz przemyślski, nieodstępny do chwil ostatnich towarzysz Kazimierza. Byli to synowie Jana i Ignacego Pułaskich, braci stryjecznych Marszałka Związkowego. Otóż ów Franciszek po bitwie pod Ustrzykiem, przywieziony do Liska [1]), zmarł tamże, pochowany w kościele farnym, w kaplicy św. Antoniego. W miejscowéj księdze zgonów następująca jest zapiska:

Die 18 Aug. 1769.

„Obiit Generosus Dominus Franciscus Pułaski, tribunus militum, qui fuit a Moscovitis vulneratus et hic in aula Lescensi causa curationis relictus. Annorum 40, munitus omnibus sacramentis et sepultus in sepulchro ad S. Antonium.

Tożsamość imienia spowodowała mniemanie, że pochowany tu był Franciszek Pułaski, regimentarz i marszałek przemyślski, tém bardziéj, że daty zgonu obu bardzo były bliskie (sierpień i wrzesień). W 1869 r., jako w stuletnią rocznicę bohaterskiego zgonu Franciszka Pułaskiego, właściciel Liska, czcigodny hr. Edmund z Siecina Krasicki, postawił w kościele Liskim tablicę pamiątkową z następującym napisem:

„Franciscus de Pułazie Pułaski, exercit. Confoed Baren. tribunus, celeberrimi ducis Casimiri frater in proelio contra Moschos ad Hoszow gravisime

[1]) *A. Hulewicz*, konfederat barski, który zostawił mały pamiętniczek, a który sam uczestniczył w bitwie pod Ustrzykiem, pisze: „Znowu była potyczka pod miasteczkiem Ustrzykami, ze stratą i naszą, bo ranionych siedmiu, a Pułaski, brat stryjeczny Franciszka i Kazimierza Marszałków, szkaradnie raniony, do kościoła Liskiego zawieziony i tu pochowany. Był rotmistrzem. To wszystko stało się w nocy, szkodzili nam wielo z sadu...."

vulneratus obiit in arce Lescensi d. XVIII. Aug. 1769 et in hac ecclesia in tumba ad S. Antonium sepultus.

„Memoriae strenui defensoris libertatis Poloniae, lapidem hunc Edmundus de Siecin Krasicki posuit 1869.“

W napisie tym, jak widzimy, powtórzone mylne podanie, że pochowany tu był Franciszek Pułaski, brat Kazimierza[1]), gdyż tymczasem był to inny Franciszek Pułaski, bliski krewny tamtych.

[1]) Podajemy tu ze współczesnego rękopismu opis pogrzebu Franciszka Pułaskiego, rotmistrza, w kościele Liskim 18 sierpnia 1769 r.

„Dyaryusz pogrzebu ś. p. W. Imci Pana Franciszka Pułaskiego, wojsk skonfederowanych Rzpltéj polskiéj Rotmistrza w r. 1769.

„Wiara św. katolicka i nieobłudna ojczyzny polskiéj miłość, gdy były szczególną pobudką dla Wgo Franciszka Pułaskiego do sprzymierzenia się w jeden z dobrymi patryotami węzeł, były i okolicznością jedyną, że broniąc od niewiarstwa, krew i życie swoje Bogu i ojczyźnie ofiarował. Ten bowiem na pogrom wspomnionego niewiarstwa do miasteczka Ustrzyk dnia 8 sierpnia przyszedłszy, dnia tegoż mężnie tłumiąc małowiernych, od rosyjskiego postrzału śmiertelną w piersi (któremi to zasłaniał ojczyznę), odebrał bliznę. Dnia następnego, do bliskiego miasteczka Liska do felczera, któryby zdrowie jego ratował, przywieziony, gdzie przez dni 8 po męczeńsku ledwie żyjący, z zupełném przygotowaniem się do śmierci, śś. Sakramentami opatrzony, dnia 16 miesiąca tegoż, świątobliwie Bogu oddał duszę. 18go więc dnia tegoż miesiąca zwłoki jego w farnym kościele Liskim w kaplicy św. Antoniego z najprzyzwoitszym obrządkiem katolickim złożone są, całemu obrządkowi temu stukonny kolegów jego orszak ostatnią czyniąc usługę assystował, za których usilnością takowa katafalku jego była okazałość. Najprzód trumna na trzygradusowém spierała się mauzoleum, koło którego sześć stało geniuszów, tém rozporządzeniem: W głowach pierwszy po stronie prawéj mężczyznę okazywał, którego wieńczyła korona, takowy trzymającego napis: Bonum certamen certavi cursum consumavi fidem servavi, in reliquo mihi reposita est corona Justitiae. Cap. 11 ad Timoteum 4to vers., pod którym te były wiersze:

„Po bitwie, co z Franciszkiem Rosya miewała,
On spoczywa.
Lecz jego rozszerza się domu sława.
Wygrał on, bo już poszedł po laury do Nieba,
Russ przegrał, bo mu jeszcze bić się dłużéj trzeba.

„Po lewéj stronie był geniusz drugi usypiający niby, a serce czujące trzymający w ręku z tym napisem: Ego dormio, et cor meum vigilat. Pod którym te były wiersze:

„Nie ciesz się odszczepieńcze, chociaż ja spoczywam.
Méj z tobą bitwy przeto nie przerywam.
Widzisz bowiem Polaków, w nich me serce żyje,
Znasz i imię Pułaskich, które cię dobije.

„W nogach zaś geniusz na prawéj stronie zbrojnego okazywał rycerza z tym napisem: Vir fortis et armatus loquetur Victoria. Prover: 22. Versu 28, pod którym ten był wiersz:

Franciszek, mocen rycerz, za wiarę powieki
Że zawarł, tryumf jego głosić będą wieki,
Świat to wiekom, a w wiekach naród narodowi,
Pułaski krew za wiarę wylał — powie.

„Na lewéj zaś stronie geniusz z dobytym pałaszem stojący miał postać wojującego rycerza z tym napisem: Cadent a latere millia et decem millia a dextris tuis. Psalm 9, i wiersz taki:

Nie tryumfuj niewiaro, choć Franciszka znamię
Tu leży, które tysiąc odszczepieńców łamie.
Jeszcze bowiem i dosyć mocna jego ręka
To jest imię tysiąców, — tysiące poręka.

„Geniusz, który z boku stał przy katafalku, wyrażał osobę, trzymającą tarczę zasłaniającą z tym napisem: Scuto circum dabit Te non timebis a timore. Psalm 90 Ver. 5 i wiersz taki:

Czém jest imię Pułaskich? — Jest tarczą ojczyzny,
Bo tę piersmi bronią; — znakiem w piersiach blizny.
Więc niech Polak i Polska Russa się nie boją
Za piersiami Pułaskich jak za tarczą stoją.

„Szósty geniusz po lewym boku, osoby nader wesołéj postać wyrażał z tym napisem: Haec est victoria quae vincit fides nostra. Cap. 5 Job Vers. 4., rytm:

Poległ tedy Pułaski — lecz któż go zwycięża.
Moskal? — Nie. — Któż więc? — Wiara, bo za tę oręża
Dobył i za tę poległ. — Kto wiarę szacuje
Tak, że za nią krew toczy, taki tryumfuje.

„Oprócz tego stał nisko w głowach trumny misterny przedmauzol i te na nim wiersze:

Franciszka Pułaskiego, ah! jakiego męża,
Który złe niewiarstwo gromi i zwycięża,
W tym okropnym mauzoleum, gdy pogrzebią popioły,
Płacz Lechu, płacz ojczyzno, płaczcie go kościoły.
Twój brat, twój syn, wasz puklerz dla tego jedynie,
By Kościół, Polskę, Lecha bronił, — sam ginie.
Więc jemu od nich wdzięczność ach, jaka należy —
Gdy życie oddawszy w tym Mauzolu leży!

„W nogach zaś nisko trumny także drugie było Conmauzoleum, na którém wiersz:

Na tym to katafalku już teraz spoczywa
Cny Franciszek Pułaski, którego złośliwa
Moskwy ręka zabiła, ten, który za wiarę,
Wolność i prawa, Bogu dał się na ofiarę.
Ów jeden, który swojéj ojczyzny. Kościoła,
Największym jest filarem, — ów, który to zgoła
Krew wylał, aby święte cnoty ocalały,
Mąż w niebie i u świata wiecznej godzien chwały!“

„Nakoniec nad katafalkiem orzeł płaczący unosił się niby, który herb Ślepowrona ś. p. Wgo Pułaskiego trzymał, a pod herbem te były napisy:

Orzeł polski czém smutny, — czém smutna korona?
Bo ten piskla, — ta syna płacze Ślepowrona.

Krzyż znak męki, znak chwały, — czém ten dom piastuje?
Bo krwią wiarę, — a wiarą chwałę on kupuje.

Podkowa zaś trakt znaczy, a ten mu toruje
Cnota, która Franciszka w niebo powołuje.

Pierścień wiek święty, pierścień i ślub figuruje,
Przezeń Bog wiecznie w niebo powoduje.

„Nad grobem zaś, w którym ciało jego jest złożone, portret postawiony jest, wyrażający w piersiach i boku blizny od postrzałów uczynione, z napisem w spodzie takowym:

Franciszka Pułaskiego, mężnego rycerza
Sprzymierzonych wojsk polskich rotmistrza, puklerza
Wiary, wolności, prawa, — niewiary pogromu,
Ojczyzny syna, plemia Ślepowrona domu,
Portret, w nim dowód, co czynią dla ojczyzny
Pułascy, — jak krew toczą — jakie cierpią blizny.

„Poniżéj portretu nad tymże grobem w murze umieszczony marmur, na którym złotemi literami to wyryte Epitaphium:

Wiary, wolności, świętych praw puklerz, w tym grobie
Ów Franciszek Pułaski leży, który w dobie
Téj, gdy Russ bił na Lecha, wolność, prawa, wiarę
Krew wylał mężnie, mężnie gromiąc tę poczwarę.
Pułazie go światu wydało, chowało Podlasie,
Zwyciężał wszędy zawsze, aż w krytycznym czasie
Russ nęka go w Ustrzyku, zaś go Lisk tu grzebie.
Mąż godzien i tu chwały i korony w niebie.

„To wszystko nakładem i staraniem kollegów ś. p. nieboszczyka uczyniono i przyprowadzono do skutku.“

(*Z Rękopismu* Biblioteki Ossolińskich we Lwowie No. 79 karta 587—589).

Życiorys najmłodszego z synów starosty wareckiego, Antoniego Pułaskiego, zmuszeni jesteśmy dla przyczyn od nas niezależnych odłożyć do następnego Rocznika.

Radziwiłłowie herbu Trąby.

(Zob. Roczn. IV sześć tablic rodowych; R. V str. 249—250; R. VI str. 272—273, 468, 476; R. VII str. 195; oraz w niniejszym dział Nekrologii).

Dnia 6 czerwca 1885 r. odbył się o godzinie 11 przed południem w Berlinie w kościele Ś. Jadwigi ślub księżniczki Elżbiety Radziwiłłówny, córki księcia Antoniego, Ordynata na Nieświeżu, Olyce i Klecku, generał-adjutanta cesarza Niemiec, i Maryi z margrabiów Castellane, z hr. Romanem Potockim z Łańcuta, synem najstarszym hr. Alfreda, b. Namiestnika Galicyi i Maryi z książąt Sanguszków.

Ślub ten ponownym był dowodem, jak wysokiego dom Radziwiłłów na dworze berlińskim używa znaczenia, oraz jak serdecznie sędziwy cesarz Wilhelm czuje i uznaje bliskie węzły pokrewieństwa, które rodzinę pruską monarszą łączą z Radziwiłłami. Udział przecież wszystkich obecnych w stolicy członków cesarskiego domu w ślubie potomków dwóch z najznakomitszych rodzin polskich, wycisnął na téj uroczystości znamię całkiém cudzoziemskie... Do młodéj pary przy ołtarzu przemawiał kapłan w języku niemieckim, w czasie weselnego bankietu brzmiał tylko język francuzki, roiło się od obcych mundurów, a nawet widziano jednego z Radziwiłłów i jednego z Potockich w szambelańskich strojach... W kontuszu i żupanie, na wyraźne podobno życzenie z góry, nie było nikogo...

Kościół Ś. Jadwigi wspaniale był przystrojony w najrzadsze krzewy i kwiaty, wysłany drogocennemi kobiercami, oświetlony à giorno. Z chóru rozbrzmiewał po nawie śpiew pani Artôt, panny Beeth i signora Padilli, nadwornych cesarskich śpiewaków. Z rodziny cesarskiéj uczestniczyli: księżna następczyni tronu z córkami, książę Wilhelm z żoną, księżna Fryderykowa Karolowa, W. księżna Badeńska z synem, księżna następczyni tronu Sasko-Meiningskiego, młodzi książęta Badeński, Holsztyński, Meklemburski i Reuss, daléj ambasadorowie Austryi, Francyi, Rosyi, Turcyi, Włoch i poseł belgijski, z rodziny młodéj pary oprócz Radziwiłłów i Potockich Braniccy, Sapiehowie, hr. Stanisław Tarnowski, hr. Rzewuscy, hr. Róża Krasińska, hr. Jan Tyszkiewicz, hr. Przeździecki, hr. Uruski, hr. Czapski, Marya z hrabiów Kwileckich Zawiszyna, księstwo Żegańscy (Sagan), margrabina Paulina z książąt Talleyrand-Périgord Castellane, babka młodéj panny, książęce rodziny Clary, Hohenlohe, na Raciborzu, Liechtenstein, Biron-Kurlandzki, Croy, hr. Herbert Bismarck, hr. Chotek itd. X. Prałat Assmann przyjmował dwór i młodą parę na czele duchowieństwa u podwoi kościoła. Księżniczkę Elżbietę prowadził do ołtarza ojciec i babka, margrabina Castellane, hr. Romana rodzice.

Po ukończeniu uroczystości kościelnéj udało się całe grono weselne w pysznych karetach dworskich na śniadanie do księstwa Antoniostwa Radziwiłłów, gdzie pierwszy toast wniósł gospodarz na cześć cesarza, drugi zaś książę Wilhelm Pruski na pomyślność nowożeńców w imieniu swego cesarskiego dziadka, złożonego niemocą.

Młoda para, złożywszy uszanowanie monarsze, który księżniczce Elżbiecie, bardzo przez siebie od dziecka lubionéj, wspaniałe ofiarował podarki ślubne, między innemi w drogocennych srebrnych ramach portrety całéj rodziny cesarskiéj, tegoż samego dnia po południu opuściła Berlin, udając się do Galicyi.

Sczanieccy herbu Osorya.

(Zob. Roczn. I str. 259—275; R. II str. 302—304; R. III str. 69, 237—238, 364; R. IV str. 273; R. V str. 312—313; R. VII str. 338—339).

Dnia 9 kwietnia 1885 r. zakończył życie w Królestwie Polskiém śp. Julian Moraczewski, mąż Nepomuceny Sczanieckiéj, najstarszéj córki śp. Konstantego z Bród i Kornelii z Radońskich.

Skórzewscy herbu Drogosław.

(Zob. R. IV str. 273—298 i drzewo rodowe; R. V str. 314—315. 471; R. VI str. 297, 476; R. VII str. 209, 339; oraz w niniejszym dział Nekrologii).

Paweł i Celina z Żółtowskich Skórzewscy z Sieroszewic (IV. 296) mają syna Stanisława, ur. 1884 roku.

Dnia 29 kwietnia 1885 r. pobłogosławiony został w Kamieńcu pod Grodziskiem związek małżeński pomiędzy Wandą Skórzewską, córką śp. Henryka i obecnie także już zmarłéj śp. Ignacyi z Kotarskich (IV, 281), z Kazimierzem Karśnickiem herbu Jastrzębiec, dziedzicem dóbr Główczyna w Kaliskiém, synem zmarłych Antoniego i Teodory z Bronikowskich Karśnickich.

Stadniccy herbu Szreniawa.

(Zob. Roczn. III str. 257—286; R. IV str. 306—308. 440; R. V str. 317. 445. 471; R VI str. 1—26. 298).

Dodatki i poprawki hr. Kazimierza Stadnickiego.

Do Rocznika IIIgo. *Str. 257*, wiersz 11 od dołu; dodaj: z r. 1404 Kodex dyplom. Katedry Krakowskiéj.

Str. 258 wiersz 2 i 3 z góry; dodaj: Pakosława i. c. Pakosza Woyszyk, na Żmigrodzie i Grodzinie. Wiersz 13 z góry; do Barbary z Niedźwiedzia dodaj: Gałka, córki burgrabiego krakowskiego (ut indulta colloquium cracoviensium inscriptionum castrensium). Wiersz 11 od dołu: do Salomon dodaj: córki Emeryka Imram, dziedzica Modlnicy.

Str. 262. Wiersz 7 od dołu: Stanisław Mateusz umarł 1563 r.

Str. 267. Wiersz 18 z góry: Olga i Zuzanna zmarły w r. 1882, 1883. Beyzymowie ród tatarski. Z synów Antoniego: Ignacy (XIV pok.), b. oficer w służbie rosyjskiéj, mieszka obecnie na Podolu w Krzemiennie u krewnych swych Grabianków; Jan zaś, oficer w r. 1863, skazany na Sybir, następnie ułaskawiony, umarł w Krzemiennie w r. 1883.

Str. 269. Żoną Michała (XI pok.) była Teresa Starzyńska herbu Doliwa.

Str. 271. Wiersz 16 od dołu: Mikołaj, wojewoda (nie wojski) bełzki.

Str. 275, przyp. 16: Rokosz herbu Ostoja miał być r. 398 Biskupem kamienieckim (zob. *Reifenkugel*: „Die roemisch-katholischen Bisthümer in den Territorien Halicz und Vladimir.“)

Str. 278. Antoni Stadnicki, starosta ostrzeszowski, miał z Gawrońskiéj jeszcze czwartą córkę: Zofią, niezamężną, zmarłą 1858 r. Linia ta w pokoleniu męzkim wymarła na tym odłamie.

Str. 280. Ostrzeszów (Schildberg), dawniéj w województwie sieradzkiém w Ziemi wieluńskiéj, starostwo grodowe.

Str 281. Hr. Antoni Stadnicki był za czasów powstania Kościuszki organizatorem województwa kaliskiego; w r. 1809 członkiem rządu centralnego w Lublinie, ustanowionego przez ówczesne polskie władze.

Str. 283. Piotr hr. Stadnicki, starosta czerniechowski, w chorym stanie będąc, zapisał w r. 1779 majątek swój ziemski, jakoto dobra Łapanów, Rybie, Ujazd, Brzezowo, Zbydniów cesarzowi Józefowi II „in signum fidelitatis uti vasallus.“ Dar ten nie został przyjęty, a dobra za zaległe podatki przez licytacyą sprzedane. Wnuk jego, Fortunat, syn Józefa z Otwinowskiéj, w roku 1864 za zbrodnią stanu został skazany na 6 lat więzienia w twierdzy Ołomuńcu i to po raz trzeci. Wypuszczony na wolność w r. 1865, umarł bezdzietnie w kwie-

tniu 1872 r. w dobrach Rostok, majątku jego żony z domu Barskiéj herbu Prus I, wdowy po Głębockim. Zostało po nim pismo, wydane w Sączu 1871 r. p. t. „Ołomuniec, wspomnienia z więzienia 1864—1865.“ — Jan hr. Stadnicki, syn hr. Bronisława, ma prócz dwóch wymienionych jeszcze trzeciego syna, Jana Krzysztofa, ur. 1881 r.

Str. 284. Julia hr. Stadnicka, córka hr. Stanisława z Badenianki, za Feliksem Milkowskim. Hr. Władysław Stadnicki, oficer b. w. p., ozdobiony krzyżem Virtuti Militari w r. 1831, umarł 1880 r. Córka jego z Darowskiéj, hr. Teofila (opuszczona w R. III), poślubiła w r. 1881 Henryka Niewiarowskiego. Jéj brat, hr. Józef Stadnicki, odziedziczył po stryju dobra Janowiec. Zmarł bezdzietny w styczniu 1884 r., a na nim wygasła odnoga po Antonim z Otwinowskiéj.

Starzeńscy herbu Lis.

(Zob. R. VII str. 211—253; 322; oraz w niniejszym dział Nekrologii).

Żywot starosty brańskiego, Macieja hr. Starzeńskiego i syna jego, Michała hr. Starzeńskiego, zamieścił w warszawskiém „Atheneum“ z r. 1885 świeżo co zmarły Klemens *Kantecki.*

Antoni Starzeński, podstoli sanocki, był zarazem i starostą prusieckim, jak się to okazuje z przechowanego w ministeryum spraw wewnętrznych w Wiedniu raportu namiestnika, hr. Pergena, który, mówiąc o nim w prolongacie dochodów tego starostwa, udzielonéj jego wdowie, Brygicie z hrabiów Krasickich, daje mu już tytuł hrabiowski.

Synowi hr. Adama Starzeńskiego z Jadwigi hr. Ronikierówny na imię jest Michał.

Pomniejszych mylek drukarskich, które każden czytelnik łatwo sprostuje, nie wyliczamy tutaj; zwracamy tylko uwagę, że Antoni Starzeński (str. 222) ożeniony był pmo voto nie z „Helmenówną“, ale z Humańską, wdową po Helmanie.

Taczanowscy herbu Jastrzębiec.

(Zob. R. I str. 327—330, 399; R. II str. 326—328, 408; R. III str. 289; R. IV str. 308, 440—441; R. V. str. 333; R. VI str. 315, 468).

Dnia 14 stycznia 1885 r. urodził się w Pieruszycach w Pleszewskiém Zdzisław Taczanowski, syn Witolda i Anny z Belinów Węsierskich.

Stefan Taczanowski, dziedzic Choryni w Kościańskiém, uzyskał dnia 18 lipca 1885 r. w Lipsku tytuł doktora obojga praw, złożywszy poprzednio dnia 10 lipca w Berlinie egzamin na referendaryusza.

Dnia 22 września 1885 r. poślubił Antoni Taczanowski, Ordynat na Taczanowie i dziedziczny członek pruskiéj Izby Panów, w Mchach pod Śremem Halinę Karśnicką, córkę najmłodszą Ludwika Fundament-Karśnickiego herbu Jastrzębiec, dziedzica dóbr Mchów, Lubczyny i innych, i Heleny z Laszczewskich. Najprzew. Arcypasterz nasz, J. Em. Kardynał Ledóchowski, przesłał błogosławieństwo Ojca Ś. i swoje nowożeńcom, którzy nazajutrz odbyli uroczysty wjazd do Taczanowa, witani z zapałem i serdecznością przez urzędników i włościan Ordynacyi.

Tarnowscy herbu Leliwa.

(Zob. R. VI str. 316—384; R. VII str. 276—279).

Stanisław hr. Tarnowski, profesor przy Wszechnicy Jagiellońskiéj, został w r. b. powołanym na dożywotniego członka austryackiéj Izby Panów w miejsce zmarłego kolegi swego, śp. Szujskiego.

Tyszkiewiczowie herbu Leliwa.

(Zob. R. V str. 333—377, 426, 474; R. VI str. 401, 477; R. VII str. 480).

Hr. Józef Tyszkiewicz (V, 369), ożeniony z Zofią z Horwattów herbu Pobóg, obchodząc w r. b. (1885) uroczystość srebrnego wesela, ustanowił na pamiątkę ośm stypendyów po 40 rubli dla synów mieszczan z Połągi i Kretyngi bez różnicy wyznania.

Hr. Wanda Tyszkiewiczówna, najmłodsza córka hr. Michała, b. Ordynata birżańskiego, i Maryi z książąt Radziwiłłów, poślubiła w Gródku dnia 14 czerwca 1883 r. Kazimierza Sas-Sułatyckiego, ur. 31 sierpnia 1854 r., syna Januarego, właściciela dóbr na Podolu, b. marszałka szlachty powiatu mohylewskiego i śp. Eweliny z Łaźnińskich herbu Jelita (zob. wyżéj dział Łaźnińskich).

Zakrzewscy herbu Jastrzębiec.

Gdy aż dwanaście rodzin imienia Zakrzewskich lecz odmiennych herbów w Polsce istniało, nie dziw, że ich między sobą genealodzy mięszali, jednych biorąc za drugich. Wykazaliśmy już przy rodowodzie jednego z najstarożytniejszych wielkopolskich domów, Zakrzewskich herbu Wyskota, jak liczne co do nich *Niesiecki* i inni popełnili błędy, wszystkich niemal senatorów z ich rodu podciągając pod Zakrzewskich herbu Pomian, lub całkiém ich pomijając. Podobny los spotkał i Jastrzębców Zakrzewskich, piszących się z Wielkiego Zakrzewa, a wywodzących się rzekomo od Jakóba z Raciborowic i Wielkiego Zakrzewa Jastrzębca, kasztelana sandomirskiego, poległego w roku 1241 w bitwie z Tatarami pod Chmielnikiem. Miał tenże Jakób, według *Genealogii* familijnéj, pozostawić syna Świętosława, którego syn Przybysław, żyjący około r. 1330, dziedzic na Raciborowicach, Wierzbowie, Żukowicach, Witowicach, Kuczkowie, Wawrowie, Domaszowicach i Wielkim Zakrzewie, z Barbary z Koniecpola herbu Pobóg, ośmiu spłodziwszy synów, dobra swe dziedziczne pomiędzy nich podzielił, zkąd gałąź ta Jastrzębczyków na ośm rozpadła się odnóg, z których każda od włości odziedziczonéj przybrała nazwisko. W ten sposób potomkowie Pomścibora, któremu w dziale po ojcu przypadł Wielki Zakrzew, przyjęli miano Zakrzewskich. Piastował Pomścibor z Wielkiego Zakrzewa (I pok.), którego za właściwego protoplastę Jastrzębców Zakrzewskich uważać należy, urząd chorążego krakowskiego i z tym tytułem podpisał według *Dunczewskiego* przywiléj króla Kazimierza Wielkiego dany miastu Sandomirzowi w roku 1363. Według *Genealogii*, miał w końcu zasiadać Pomścibór na kasztelanii wiślickiéj, również jak i ojciec jego; wszakże nie mogliśmy na to nigdzie znaleść dowodu, podobnie jak i na twierdzenie *Dunczewskiego*, że dziad Pomścibora, Świętosław, był przy końcu XIIIgo stulecia kasztelanem radomskim, i dla tego tytuły te pominęliśmy. Ożeniony miał być Pomścibór z Jadwigą z Dąbrowicy Firlejówną herbu Lewart, córką Eustachiu-

sza, kasztelana lubelskiego, która mu czterech powiła synów. Z tych był Paweł podczaszym sandomirskim, Wojciech kanonikiem krakowskim, Dobiesław służył rycersko i nie pozostawił potomstwa, wreszcie:

Przybysław z Wielkiego Zakrzewa Zakrzewski (II pok.), chorąży sandomirski 1406 roku, wszedł w związki małżeńskie z Anną z Balic Ossolińską herbu Topór. Z téj syn:

Mikołaj z Wielkiego Zakrzewa Zakrzewski (III pok.), marszałek nadworny koronny 1442 r., jeździł w poselstwie do krzyżaków od króla Władysława Jagiellończyka. Wspominają o nim *Długosz* (tom I lib. 11 fol 393), *Łaski* w Statucie fol 171, *Przyłuski*, *Januszewski* i inni. W roku 1444 widzimy go na kilku przywilejach podpisanego jako świadka z tytułem kasztelana wiślickiego („Kodeks dypl. klasztoru Tynieckiego", Lwów 1875, str. 309, 310, 328, 329, 330). *Bielski* pisze o nim fol. 373, że, będąc z królem Władysławem Warneńczykiem w Węgrzech, po zwycięztwie nad Turkami wraz z innymi rotmistrzami polskimi zawiesił proporzec swój w Budzie, w kościele Panny Maryi. *Genealogia* przypisuje mu za małżonkę Katarzynę z Wiśnicza Kmicianke herbu Chorągwie, z któréj dwóch synów: Piotr, waleczny przeciwko krzyżakom rotmistrz, i:

Michał z Wielkiego Zakrzewa Zakrzewski (IV pok.), ożeniony z Krystyną z Rytwian Zborowską herbu Jastrzębiec, starościanką odolanowską, córką Mikołaja, z którą spłodził dwóch synów: Jana i Pawła, chorążego sandomirskiego, bezdzietnego z Anną Podlewską. *Długosz* zwie Michała kasztelanem wiślickim i wymienia go (lib. 13 f. 50) pomiędzy obecnymi inauguracyi na Kardynała Zbigniewa Oleśnickiego w katedrze krakowskiéj. Myśmy dowodu na dzierżenie kasztelanii wiślickiéj przez Michała Zakrzewskiego nigdzie nie napotkali.

Jan z Wielkiego Zakrzewa Zakrzewski (V pok.) był sędzią ziemskim krakowskim, o czém świadczą *Januszewski* w Statucie fol. 37 i *Herburt* na przywileju Jana Albrechta króla, danym w Piotrkowie 1496 roku. Miał za małżonkę Jadwigę Krasińską herbu Ślepowron, córkę Mikołaja na Krasnym, stolnika ciechanowskiego, z Plichcianki herbu Półkozic (*Nies.*), która mu powiła trzech synów: Andrzeja, Józefa, starostę dębowieckiego, bezpotomnego i Piotra, archidyakona krakowskiego.

Andrzej z Wielkiego Zakrzewa Zakrzewski (VI pok.), burgrabia krakowski, jeździł po dwakroć jako pisarz królewski, w końcu zaś koronny, w poselstwie do Bajazeta, sułtana tureckiego, od królów Aleksandra i Zygmunta I, i przysięgę od tegoż Bajazeta w Carogrodzie na ugodę między nimi a Rzeczpospolitą polską na lat 10 zawartą odebrał w r. 1510 (*Wapowski* fol. 545; *Bielski* f. 516). Według *Genealogii* poślubił Urszulę z Kalinowy Zarembiankę, starościankę grabowską i spłodził z nią dwóch synów: Józefa i Stanisława, wojskiego sandomirskiego, który wszedłszy w związki małżeńskie z Anną Komorowską herbu Korczak, przeniósł się na Wołyń i tam stale osiadł.

Józef z Wielkiego Zakrzewa Zakrzewski (VII pok.) porucznikował w hussarskiéj chorągwi Marcina Zborowskiego, kasztelana krakowskiego, z którym pod Orszą przeciw Moskwie mężnie się stawił. Przybrał sobie w dożywotnią przyjaźń Elżbietę z Brudzewa Jaruntównę herbu Pomian, córkę Mikołaja, kasztelana łęczyckiego, która mu powiła synów dwóch: Jana i Stefana, oraz trzy córki, z których Anna i Elżbieta wstąpiły do zakonu Dominikanek w Krakowie, Wiktorya zaś oddała rękę Mikołajowi Kossobudzkiemu herbu Pobóg, kasztelanowi sierpskiemu. Jan z Wielkiego Zakrzewa Zakrzewski (VIII pok.), cześnik sandomirski 1588 r., spłodził z Anną z Małuszyna Żółtowską z linii krakowskiéj syna Sebastyana (IX pok.), komornika ziemskiego przemyślskiego, dziedzica na Paclawie i Kalwaryi, oraz córkę Katarzynę Annę, która według *Genealogii* miała być za Józefem Zborowskim herbu Jastrzębiec.

Stefan z Wielkiego Zakrzewa Zakrzewski (VIII pok.) podpisał elekcyą króla Stefana Batorego jako podczaszy łęczycki. Jest o nim wzmianka w *Januszewskiego* statucie w księgach ostatnich fol. 103 w r. 1570. Z Zofii Leśniow-

skiéj herbu Gryf pozostawił trzech synów: Jana, kanonika poznańskiego, Stanisława, mężnego przeciw Turkom rotmistrza pod Chocimiem i Marcina, który ród wiedzie daléj.

Marcin z Wielkiego Zakrzewa Zakrzewski (IX pok.), podkomorzy płocki, w końcu kasztelan słoński, o którym częste w konstytucyach wzmianki, wszedł w związki małżeńskie z Maryanną Karnkowską herbu Junosza, córką Jana, wojewody płockiego, wdową po Hieronimie Kryskim, kanclerzu koronnym. Z niéj synowie Jan, Mikołaj i Wawrzyniec Wojciech. Z tych Jan był sekretarzem JKMci i poległ w oczach króla Jana Kazimierza pod Zborowem 1649 r. Był ożeniony z Anną z Rupniowa Ujejską herbu Szreniawa, siostrą rodzoną Tomasza, Biskupa kijowskiego, z któréj pozostawił syna Dominika (XI pok.), kanonika pułtuskiego, proboszcza zakroczymskiego 1691 r. — Mikołaj, drugi syn Marcina, podpisał w r. 1675 jako miecznik płocki elekcyą króla Jana IIIgo. Trzeci z braci:

Wawrzyniec Wojciech z Wielkiego Zakrzewa Zakrzewski (X pok.) podczaszy rożański, jak świadczą akta grodzkie przemyślskie pod r. 1678, po dwakroć zawierał śluby małżeńskie: najprzód z Agnieszką Snopkowską herbu Rawicz, z któréj syn Wojciech (XI pok.), starosta pokrzywnicki 1716 r., ster.; powtóre z Gryzeldą Brodowską herbu Łada, córką Jana z Izdebskiéj herbu Pomian, z któréj syn:

Antoni z Wielkiego Zakrzewa Zakrzewski (XI pok.), podczaszy rożański 1720 r., ożeniony primo voto z Maryanną Siedliską herbu Ostoja, sdo voto zaś z Franciszką z Zimnowody Białokurowiczówną herbu własnego czyli Pocisk. Potomstwo z Siedliskiéj wygasło i dla tego je pomijamy. Z drugiego natomiast małżeństwa pozostał syn:

Tomasz Jan z Wielkiego Zakrzewa Zakrzewski (XII pok.), dziedzic dóbr Stankowce, który poślubił primo voto Agnieszkę Luszczewską herbu Korczak, dziedziczkę Czołhan, córkę Michała, stolnika sochaczewskiego, z Cecylii Zembrzuskiéj herbu Topór, sdo voto zaś Annę Żukowską herbu Jastrzębiec, dziedziczkę dóbr Zarudzie. Z Luszczewskiéj syn jedynak:

Ignacy z Wielkiego Zakrzewa Zakrzewski (XIII pok.), pan dziedziczny na Czołhanach, Belejowie, Wiktorowie i Wysoczance, c. k. austryacki radzca i naczelnik sądu karnego w Stanisławowie, członek Stanów galicyjskich, ożeniony z Antoniną Katarzyną Dunin-Borkowską herbu Łabędź, dziedziczką dóbr Krużyki, córką Stanisława Dunin-Borkowskiego, dziedzica dóbr Krużyki, Kobylaszyja i części Kulczyc, ur. dnia 28 maja 1767 r., i Anny z Jawoyszów herbu Rawicz; wnuką Franciszka Mateusza Dunin-Borkowskiego, właściciela dóbr Krużyki od r. 1758 i części Kulczyc w Przemyślskiém, cześnika chełmskiego, towarzysza znaku pancernego pisarza w. lit. i Anny Fryderyki z Klemów herbu Rawicz (Saksonki); prawnuką zaś Stanisława Dunina Borkowskiego, cześnika chełmińskiego 1730 r., i Eleonory Modrzejowskiéj herbu Ostoja (Akta przemyślskie); z którą spłodził syna i trzy córki. Z tych:

1. Adolf Stanisław z Wielkiego Zakrzewa Zakrzewski (XIV pok.), pan dziedziczny dóbr Czołhany, Belejów, Wiktorów, Wysoczanka i Krużyki, członek b. Stanów galicyjskich, od r. 1870 członek szacunkowéj komisyi katastralnéj, w r. 1871 wicemarszałek powiatu dolińskiego, w r. 1873 delegat powiatu stanisławowskiego do Wiednia na obchód zaślubin arcyksiężniczki Gizeli, od r. 1873 aż do października 1877 r. marszałek powiatu stanisławowskiego, w r. 1879 członek deputacyi szlachty galicyjskiéj na obchód srebrnego wesela pary cesarskiéj w Wiedniu, po dwakroć wstępował w związki małżeńskie: primo voto z Anną Boguszówną herbu Półkozic, córką Lucyana i Pauliny Boguszów, sdo voto z Heleną Michaliną z kniaziów Jurjewiczów herbu Lubicz[1]), cór-

[1]) Jurjewiczowie, rodzina litewska, używali za czasów Rzeczypospolitéj tytułu

ką Franciszka i Maryi z Małeckich herbu Jelita. Dzieci Adolfa Stanisława:

z *pierwszego* małżeństwa:

a. Natalia, zaślubiona Alfredowi Weberowi de Ehrenzweig, dziedzicowi dóbr Sielca w Samborskiém.

Z *drugiego* małżeństwa:

b. Mścisław Ignacy z Wielkiego Zakrzewa Zakrzewski (XV pok.) [1]).

c. Izydora Ignacya, zaślubiona 15 czerwca 1879 r. Janowi Maniewskiemu herbu Odrowąż, synowi Feliksa i Heleny z Morawskich herbu Dąbrowa, sdo voto Malczewskiéj, wdowy po marszałku Stanisławie Malczewskim herbu Tarnawa.

d. Stanisława Agnieszka Marya.

e. Michalina Ludwika.

2. † Sabina.

3. Modestyna.

4, Florentyna, zaślubiona majorowi wojsk austryackich Preliczowi, bezpotomna.

Jastrzębce Zakrzewscy są wyznania rzymsko-katolickiego.

Załuscy herbu Junosza.

Znaném jest czytelnikom naszym z Rocznika IIgo (str. 1) podanie o pochodzeniu polskich Junoszów od jednego z najstarszych i najznakomitszych rodów szląskich, Szaffgotschów, którzy pierwotnie nosili nazwisko „Schaf“ (owca, baranek), a których młodsza gałąź, „Jung Schaf“ dla odróżnienia zwana, przeniósłszy się z Szląska do Polski, spolszczając swe miano, przybrała nazwę Junoszów. Jest to niewątpliwie jeden z najstarożytniejszych i najbardziéj rozgałęzionych rodów w Polsce, który z czasem od rozmaitych włości dziedzicznych przybierając nazwiska, na przeszło sto dwadzieścia rozpadł się odrębnych rodzin. Jednym zaś z najświet-

kniaziów, jak świadczy podpis Jakóba kniazia Jurjewicza z tym tytułem podpisanego w r. 1764, jako elektora na elekcyi króla Stanisława Augusta z województwa mińskiego (zob. „Volum. legum“ t. VII starego wydania fol. 297.) Przyp. Autora.

[1]) Następujący urzędowy wywód potwierdza pochodzenie Mścisława Ignacego z Wielkiego Zakrzewa Zakrzewskiego w piątém pokoleniu od Wawrzyńca Wojciecha Zakrzewskiego, jako podaliśmy wyżéj:

„ L. *29146* Certyfikat szlachectwa. Wydział krajowy królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z W. Księstwem Krakowskiém — zaświadcza niniejszém, iż gdy Wny Adolf Stanisław dw. im. z Zakrzewa Zakrzewski herbu Jastrzębiec, dziedzic dóbr Czołhany, Belejów, Wiktorów, Wysoczanka i Krużyki i członek byłych Stanów galicyjskich, syn zapisanego w metrykach szlacheckich, a mianowicie w tomie XXII na str. 212 Ignacego Zakrzewskiego, c. k. radzcy sądu kryminalnego Stanisławowskiego i członka byłych Stanów galicyjskich i tegoż małżonki Antoniny z Duninów Borkowskich, wnuk zapisanego w metrykach, a mianowicie w tomie XII, na stronie 32 Tomasza Zakrzewskiego i tegoż małżonki Agnieszki z Łuszczewskich, prawnuk Antoniego i Franciszki z Białokurowiczów małżonków Zakrzewskich, a praprawnuk Wawrzyńca i Grizelli z Brodowskich małżonków Zakrzewskich, w metrykach szlacheckich, a mianowicie w tomie XXII, na str. 212 zapisany jest, przeto też i Wny Ignacy Mścisław dw. im. z Zakrzewa Zakrzewski herbu Jastrzębiec, jako syn tegoż Adolfa Stanisława i jego małżonki Heleny z Jurjewiczów do szlachty krajowéj stanu rycerskiego należy i jako taki do metryk szlacheckich tomu XXVI na str. 558 wpisany został.“

Następują podpisy i pieczęć Wydziału krajowego. Certyfikat powyższy datowany we Lwowie dnia 22 czerwca 1883 r. Przyp. Autora.

niejszych domów rodu Junoszów i wysoko w dziejach Rzeczypospolitéj zasłużonych są bez wątpienia Załuscy.

Przodkowie tego domu nosili w wiekach zamierzchłych nazwisko „Thabaszów“, tj. właściwie Tobiaszów od imienia jednego z swych praojców, który prawdopodobnie przy wprowadzeniu Chrześciaństwa do Polski imię to przyjął i dopiero w początku XVgo wieku po nadaniu im za zasługi wojskowe majętności Załuskie (praedium militare) w województwie rawskiém, poczęli się pisać Thabaszami z Załuskiego, a następnie Załuskimi, z zatrzymaniem przydomku Thabasz na pamiątkę swego pochodzenia.

Thabaszowie z Załuskiego Załuscy zajęli po przyłączeniu Mazowsza do Korony Polskiéj w r. 1462 od razu w owéj dzielnicy poważne stanowisko, które już i za panowania książąt Mazowieckich dzierzyli, piastując rozliczne urzędy ziemskie, jak to poniżéj wykażemy. Do historycznego i magnackiego znaczenia doszli przecież dopiero w połowie XVII stulecia, a udział ich w elekcyach królów był odtąd tak znaczny, iż jak się przekonujemy z suffragiów, głosowało w r. 1632 na Władysława IV pięciu, w r. 1648 na Jana Kazimierza sześciu, w r. 1669 na Michała Wiśniowieckiego czternastu, w r. 1764 na Jana Sobieskiego jedenastu, w r. 1697 na Augusta II jedenastu, w r. 1764 na Stanisława Augusta Poniatowskiego pięciu Załuskich: wydali zaś z pośród siebie sześciu Biskupów, trzech wojewodów, dwóch kanclerzy wielkich koronnych, jednego podskarbiego nadwornego koronnego, czterech kasztelanów, jednego sekretarza w. kor., jednego referendarza w. kor. i dwóch kuchmistrzów W. Ks. Litewskiego w niespełna półtora wieku. Tytułu hrabiowskiego austryackiego używają na zasadzie dyplomu cesarzowéj Maryi Teresy z dnia 18 maja 1776 roku. Junoszę noszą odtąd w tarczy w złotéj oprawie wyrzynanéj u góry, zdobnéj hrabiowską koroną, a podtrzymywanéj przez dwa oglądające się wstecz białe harty z błękitnemi obrożami. Godłem Załuskich: „Patriae impendere vitam.“

Za protoplastę domu Załuskich uważać należy:

Jana Thabasza z Załuskiego (I pok.), około roku 1436 podkomorzego rawskiego, o którym wspomina *Paprocki* i który według Statutu *Przyłuskiego* podpisał w r. 1436 pokój brzeski z krzyżakami. Miał on być według *Genealogii Załuskich*, ułożonéj w pierwszéj połowie zeszłego wieku przez księcia Biskupa krakowskiego i kanclerza w. koronnego, *Stanisława Kostkę Załuskiego*, synem Spytka Thabasza Załuskiego, podkomorzego mazowieckiego, z Grudzińskiéj herbu Grzymała. Pozostawił Jan z Oborskiéj herbu Roch II-do syna, także Jana.

Jan (drugi) Thabasz z Załuskiego (II pok.), starosta gostyński (*Gen.*), miał za żonę Gembicką herbu Nałęcz. Z niéj syn: [1])

Stanisław Thabasz z Załuskiego (III pok.), łowczy rawski, zmarły 1499 roku, spłodził z Duninówną herbu Łabędź (*Gen.*) dwóch synów: Spytka i Macieja, który z Joanny (według *Nies.* Zuzanny) Korycińskiéj herbu Topór, wojewodzianki łęczyckiéj, córki Wojciecha z Petronelli Komorowskiéj herbu Korczak pozostawił tylko córkę Petronellę zaślubioną Pieniążkowi herbu Odrowąż, podczaszemu krakowskiemu (*Gen.*).

Spytek Thabasz z Załuskiego Załuski (IV pok.), podkomorzy rawski, „mąż wojenny“, który „w owéj z Tatarami pod Wiśniowcem w r. 1511 wygranéj batalii rycersko stawał“ (*Nies.*), zawarł śluby małżeńskie także z Korycińską Barbarą, wojewodzianką łęczycką, wdową po Mikołaju Kazanowskim (*Nies.*). Z niéj syn jedynak:

[1]) Miał Jan pozostawić i drugiego syna niewiadomego imienia, którego syn Wojciech, mylnie przez *Niesieckiego* tytułowany wojewodzicem łęczyckim, poległ w r. 1512 pod Wiśniowcem, a którego syn Stanisław także był ożeniony z Anną Koryciński, wojewodzianką łęczycką. Z niéj pozostała wszakże tylko córka Anna, wydana za Urbańskiego herbu Nieczuja (*Gen.*). Przyp. Autora.

Wawrzyniec Thabasz z Załuskiego Załuski (V pok.), cześnik rawski, podstarości opoczyński (*Nies.*), ożeniony z Anną Łędzką herbu Janina, która mu sześciu powiła synów. Z tych jednakże czteréj młodsi: Michał, Aleksander, Zygmunt i Jerzy zeszli młodo i bezpotomnie ze świata; najstarszy, Piotr, pozostawił wprawdzie syna Tomasza, ale tego dalsze losy nieznane. — Szósty syn Wawrzyńca:

Jan Thabasz z Załuskiego Załuski (VI pok.), podkomorzy rawski, wszedł w związki małżeńskie z Anną Korycińską herbu Topór, starościanką lubelską i parczowską, córką Mikołaja z Barbary Oleśnickiéj herbu Dębno, wdową po Stanisławie Giebułtowskim herbu Lis. Z niéj córka Elżbieta za Jakóbem Chlewickim herbu Odrowąż i dwóch synów: Kasper i Stanisław, o którym nie posiadamy dalszych wiadomości.

Kasper Thabasz z Załuskiego Załuski (VII pok.) miał za żonę Elżbietę Rokszycką herbu Pobóg, rodzoną siostrę Katarzyny Jędrzejowéj Warszyckiéj, „wielkich cnót matrony“, i Zofii Janowéj Karnkowskiéj, wojewodziny płockiéj (*Nies.*). Z tego małżeństwa dwóch synów: młodszy Wawrzyniec, o ile wiadomo, bezpotomny, i:

Piotr Thabasz z Załuskiego Załuski (VIII pok.), chorąży rawski, zmarły 1646 roku, „młodsze lata polerował na dworze królowéj Anny, potém na różnych ekspedycyach wojennych w Węgrzech. Multanach, Inflantach, wszędzie z wielką sławą“ (*Nies.*). Wszakże żoną jego nie była Habdankówna, jak pisze *Niesiecki*, ale Barbara z Watowic Duninówna herbu Łabędź. Umarł w roku 1644, pozostawiając pięciu synów i córkę za Zgierskim herbu Dąbrowa. Z synów: 1. Abraham (IX pok.), stolnik rawski, miał syna Karola (X pok.), łowczego gostyńskiego; ten zaś z Plichcianki herbu Półkozic, podkomorzanki rawskiéj, syna Felicyana (XI pok.), stolnika czerniechowskiego, po którym z Jadwigi Skrzyńskiéj herbu Zaremba szedł Józef (XII pok.), ojciec z Kunowskiéj herbu Łodzia trzech synów (XIII pok.): Sebastyana, Władysława i Stanisława. Sebastyan pozostawił z Smoleńskiéj herbu Zagłoba synów Antoniego (XIV pok.), dziedzica Hermanowa i Józefa, zmarłych bezpotomnie. 2. Krzysztof (IX pok.) był ojcem Stanisława, starosty regowskiego (*Nies.*), którego z Nakwaskiéj herbu Prus 2-o syn Karol (XI pok.) zszedł w młodzieńczym wieku z tego świata przez przypadek. 3. Wawrzyniec (IX pok.) z Katarzyną Bużeńską herbu Poraj spłodził syna Karola (X pok.), podczaszego rawskiego, którego córka jedynaczka Cecylia poślubiła Jana Tarnowskiego herbu Rola. 4. Stefan poświęcił się stanowi duchownemu i był plebanem Bedleńskim, a według *Genealogii* także kanonikiem krakowskim. 5. Wreszcie piąty z synów Piotra:

Wojciech Thabasz z Załuskiego Załuski (IX pok.), podkomorzy sochaczewski, pojął za żonę Grzybowską herbu Prus 2-o, córkę Jana, starosty warszawskiego i kamienieckiego, z Lukrecyi Guldenszternówny herbu własnego. Z niéj dwóch synów: Zygmunt, waleczny porucznik w chorągwi hussarskiéj pod Wiedniem, poległ śmiercią bohaterską w bitwie pod Parkanami 1683 r. Jan Wojciech *Janicki* poświęcił mu w swém dziele: „Bellaria Martis Sarmatici, seu epigrammata variis inscripta ex occasione belli Viennensis cum Turcis“ łacińskie epitaphium. Brat jego:

Wawrzyniec Thabasz z Załuskiego Załuski (X pok.), pierwszy z rodu senator, był najprzód cześnikiem rawskim, z niego mianowany dnia 30 października 1644 roku kasztelanem gostyńskim. Ożeniony był, jak się okazuje z wywodu jego wnuka, Jędrzeja Chryzostoma, w kapitule gnieźnieńskiéj („Liber install. Capit. Gnesn.“ C. 139b.—sqq.) i poznańskiéj („Liber install. Capit. Posn.“ II, 150), nie z Korycińską, jak za *Niesieckim* podał *Bartoszewicz* w „Encyklopedyi Powsz.“, ale z Jadwigą Krosnowską herbu Junosza[2]), kasztelanką gostyńską(?).

[2]) X. *Korytkowski* w życiorysie księcia Biskupa Warmińskiego przez pomyłkę podaje „herb Kolumna.“ Przyp. Autora.

Umarł w roku 1680, pozostawiając trzech synów i dwie córki: Annę, zakonnicę Ś. Klary, przełożoną klasztoru na Pradze pod Warszawą, i Barbarę, małżonkę Wojciecha Mokronowskiego herbu Bogorya, kasztelana rawskiego. Z synów Wawrzyńca był Hieronim opatem Witowskim i zszedł z tego świata in opinione sanctitatis (*Nies.*); Aleksander poprowadził szczep główny, senatorski i magnacki, po Stanisławie wreszcie poszła młodsza linia domu Załuskich, o któréj najpierw tutaj mówić będziemy.

I. Gałąź młodsza po Stanisławie, starościńska.

Stanisław Thabasz z Załuskiego Załuski (XI pok.), cześnik rawski, poślubił Annę Lipską herbu Lada, kasztelankę rawską, córkę Kaspra Zygmunta i Zofii z Krzysztoporskich herbu Nowina. Z niéj syn jedynak:

Jakób Thabasz z Załuskiego Załuski (XII pok.) stolnik a w końcu chorąży rawski, ożeniony z Reginą Krasińską herbu Ślepowron, córką Jana, wojskiego rożańskiego, z Doroty Nieborskiej herbu Prawdzic, wnukę Stanisława Krasińskiego, kasztelana sierpskiego, i Agnieszki Wesslówny herbu Rogala, kasztelanki ciechanowskiéj, prawnukę Mikołaja, podkomorzego rożańskiego, i Petronelli Szczawińskiéj herbu Prawdzic, kasztelanki łęczyckiéj; wreszcie praprawnukę Wojciecha, kasztelana sierpskiego, brata Franciszka, księcia Biskupa krakowskiego i Zofii Ciemniewskiéj herbu Prawdzic (*Nies.*). Z niéj syn jedynak:

Kasper Thabasz z Załuskiego Załuski (XIII pok.), starosta regowski(?), mylnie przez *Niesieckiego* nazwany synem Stanisława, którego był wnukiem, dziedzic dóbr Wodynia na Podlasiu, wszedł w związki małżeńskie z Kuropatnicką herbu Nieczuja. Ta mu powiła syna Jana i dwie córki: Teresę za Michałem Karczewskim herbu Jasieńczyk, podkomorzym czerskim, i Aleksandrę za Michałem Krasińskim, podkomorzym rożańskim, marszałkiem konfederacyi barskiéj, bratem Adama, Biskupa kamienieckiego, prababkę nieśmiertelnego wieszcza, Zygmunta Krasińskiego.

Jan Thabasz z Załuskiego Załuski (XIV pok.), starosta regowski(?), miał za żonę Anielę Rzewuską herbu Krzywda, chorążankę lucką, a z nią syna Wincentego i córki: Teklę za Bontanim, podkomorzym JKMci, Maryannę za Feliksem Dembowskim herbu Jelita, stolnikiem latyczowskim i trzecią w zakonie Kanoniczek w Warszawie,

Wincenty Thabasz z Załuskiego Załuski (XV pok.), ostatni starosta regowski(?), „mąż cnotami i narodowością znamienity,“ z Anny Grzybowskiéj herbu Prus 2o, podkomorzanki liwskiéj, córki Stanisława, spłodził sześcioro dzieci: dwie córki: Józefę i Annę, oraz czterech synów (XVI pok.): Jana, poległego w r. 1812, Franciszka, zmarłego bezpotomnie, Tomasza i Antoniego ożenionego z Amelią Węgleńską herbu Godziemba, których dalsze losy nam nieznane.

Upraszamy potomków Tomasza i Antoniego Załuskich, jeśli istnieją, aby zechcieli nam do jednego z następnych Roczników nadesłać uzupełnienia dotyczące się ich gałęzi.

II. Gałąź starsza po Aleksandrze, senatorska i magnacka.

Aleksander Thabasz z Załuskiego Załuski (XI pok.), najstarszy syn Wawrzyńca, kasztelana gostyńskiego, pierwszy z rodu podniósł imię swe do historycznego znaczenia. Z kolei cześnik i chorąży rawski, poseł na różne sejmy, wicemarszałek Trybunału koronnego w r. 1656, wreszcie w r. 1665 podkomorzy rawski, z dwóch pierwszych żon, Prażmowskiéj herbu Belina, kasztelanki warszawskiéj, córki Jędrzeja, a siostry rodzonéj Mikołaja, Prymasa i kanclerza w. koronnego, potém Cieciszowskiéj herbu Roch 2o, nie mając potomstwa, wszedł po raz trzeci

w związki małżeńskie z Katarzyną Olszowską herbu Prus 2o, córką Waleryana, kasztelana spicimirskiego, i Zofii Duninówny, urodzonéj z Zofii Koniecpolskiéj, starościanki sieradzkiéj, a siostrą rodzoną późniejszego księcia Prymasa Jędrzeja Olszowskiego. Małżeństwo to nie mało wpłynęło na dalszy rozkwit téj gałęzi domu Załuskich. Prymas bowiem, przywiązany wielce do siostry, wszelkich dołożył starań, by jéj mężowi i synom jak najświetniejsze zgotować losy i ród ich, jakkowiek jeden z najstarożytniejszych i już tak zasługami osobistemi jak kolligacyami z domami senatorskiemi znaczny, ale dotąd jeszcze nie magnacki, pomiędzy najpierwsze w Rzeczypospolitéj podnieść. Jakoż za wpływem Prymasa otrzymał podkomorzy Aleksander po śmierci swego szwagra Mokronowskiego w r. 1674 kasztelanią a w dwa lata późniéj po śmierci drugiego brata swéj żony, Hieronima Olszowskiego, województwo rawskie. Gdy zaś umarła mu trzecia żona, pozostawiając sześciu synów, wojewoda po raz czwarty zawarł śluby, z wdową po Andrzeju Olszowskim, chorążym gostyńskim, synu tegoż Hieronima, Zofią Koniecpolską herbu Pobóg, kasztelanką bracławską, z którą także jeszcze miał syna, siódmego z rzędu, i córkę. Umarł wojewoda dnia 19 czerwca 1693 roku, unosząc z sobą do grobu tę pociechę, iż synów swoich widział bliskimi najwyższych zaszczytów. Z tych najstarszy, Jędrzej Chryzostom umarł księciem Biskupem warmińskim i kanclerzem w. koronnym, Ludwik, trzeci z rzędu, Biskupem płockim, nominatem na prymasostwo, Marcin, czwarty z rzędu, Biskupem sufraganem płockim i księciem Sieluńskim, Aleksander Józef, drugi z rzędu, wojewodą rawskim, Hieronim, piąty z rzędu, *założyciel starszéj kwitnącéj linii*, kasztelanem rawskim, *Franciszek*, szósty z rzędu, *założyciel młodszéj wygasłéj po mieczu linii*, wojewodą płockim, wreszcie Karol, najmłodszy z braci, urodzony z Koniecpolskiéj, kuchmistrzem litewskim. Jedyna córka wojewody, Teresa, także z Koniecpolskiéj urodzona, poślubiła Kazimierza z Wybranowa Chlebowskiego herbu Poraj, starostę liwskiego (zob. Roczn. II str. 50).

Podajemy najprzód życiorysy trzech zwyż wymienionych Biskupów, daléj potomstwo Aleksandra Józefa i Karola, które zaraz w pierwszém pokoleniu wymarło, następnie linią młodszą po Franciszku, noszącą tytuł hrabiów d'Archot de la Rivière, któréj jedyną dziś reprezentantką czcigodna wdowa po ostatnim téj linii potomku; wreszcie kwitnącą hrabiowską linią po Hieronimie, kasztelanie rawskim.

Z wieku i urzędu pierwsze należy się miejsce księciu Biskupowi warmińskiemu, kanclerzowi w. koronnemu, którego *Bartoszewicz* za „największą znakomitość w rodzinie Załuskich“, oraz za „drugiego ich (po Prymasie Olszowskim) dobrodzieja i twórcę“ słusznie uważa.

X. Jędrzej Chryzostom Thabasz z Załuskiego Załuski (XII pok.), którego wprawdzie *Niesiecki* mieni być młodszym od brata Aleksandra Józefa, którego przecież życiorys pomieszczony na czele czwartego tomu dzieła jego „Epistolae“ najstarszym z braci pisze, urodził się w roku 1650, odebrał jak najstaranniejsze wychowanie kosztem wuja, podówczas Biskupa chełmińskiego i podkanclerzego koronnego Olszowskiego, który go pragnął za życia swego jeszcze postawić na nogi, by następnie młodszym braciom swoim mógł skutecznie dopomagać w życiu publicznem. Młody Jędrzej Chryzostom, wcześnie do stanu duchownego przeznaczony, pobierał nauki w Wiedniu pod dozorem surowego Menińskiego, Megnin, Francuza, autora gramatyki polskiéj i z urzędu swego tłómacza języków wschodnich, następnie zaś był w Hradeczu w Styryi. W tym czasie, mając lat 17, uzyskał kanonią poznańską, na którą się dnia 10 października 1667 r. przez prokuratora swego installował. W czasie bezkrólewia po Janie Kazimierzu uży-

wał go wuj, jakkolwiek wówczas dopiero około 18 lat liczył, już do spraw publicznych. „Wuj chciał — pisze Jul. *Bartoszewicz* w Encyklopedyi powszechnéj Orgelbranda — wybadać księcia Karola Lotaryngskiego, czy ma ochotę starać się o koronę. Było to jeszcze przed abdykacyą króla. Obchodził Załuski księcia Karola i ministrów wiedeńskich, a był zdolny i umiał doskonale po niemiecku. Znajdował się potém podczas abdykacyi i elekcyi, nawykając do pracy w kancellaryi koronnéj. Po elekcyi odbył podróż do Hollandyi i Francyi, od r. 1670 bawił dwa lata na naukach w Lowanium, w r. 1672 udał się do Paryża, potém do Rzymu. Uczył się przedewszystkiém filozofii, historyi i obojga prawa. Był już kanonikiem krakowskim, kiedy w drugiém bezkrólewiu po Michale wuj wyrobił mu poselstwo do Hiszpanii i Portugalii. Miał zawiadomić te dwory o śmierci króla Michała i przy téj okoliczności winien był oddać order Złotego Runa w Madrycie. Właściwie poselstwo portugalskie przyszło mu w drodze, bo zapaliła się w nim żądza podróżowania po dalekich krajach i żeby miał dlatego jaki urzędowny charakter, dano mu tytuł ablegata z prośbą o posiłki pieniężne przeciw Turkom W Madrycie powodował nim Nuncyusz Marescotti, który niegdyś był w Polsce, Olszowskiego dobry znajomy. W Portugalii podziwiał niewiadomość szaloną ministrów, którzy nie wiedzieli, że jest jaka Polska na świecie, brali Polonią za Kolonią i dziwili się, co ma ta Polonia do roboty z Turkami. Tymczasem nad wszelki podziw udały się układy. Dla téj nowo odkrytéj w Europie Polski obiecała Portugalia wyprawić morzem do Gdańska towarów za 500,000 imperyałów, żeby ze sprzedaży ich miała zasiłek pieniężny. Na nieszczęście przeszkodził w ostatecznym razie Nuncyusz Durazzo, który wiele lat pracował nad tém, żeby coś dla Polski wyrobił i nigdy mu się to nie udawało; rozgniewany, że młody kanonik go uprzedził, zepsuł sprawę umyślnie. Z powrotem Załuski otrzymał instrukcyą, iżby uwiadomić i dwór Francyi o wyborze Jana III. W Polsce już zastał wuja Prymasem, niedługo i ojca wojewodą. Wyświęciwszy się, odtąd bystro rosnął [3]). Deputatem krakowskim na trybunał r. 1677. Wielką boleścią była mu prawie nagła w r. 1679 śmierć wuja, bo i miał już opactwo jędrzejowskie sobie przyobiecane i nadzieja go zawiodła. Ale już się potrafił kierować po świecie, miał początki. Królowi podarował ołtarz srebrny, który wuj dostał od cesarza, Maryi Kazimierze pierścień, dwa krzyże złote i szkatułkę wysadzaną drogiemi kamieniami. Dlatego zaraz w Pilaszkowicach, gdy nie było komu odpowiadać deputatom trybunálskim, odpowiadał od króla i królowéj Załuski jako kanclerz. W kilka chwil potém został rzeczywiście kanclerzem Maryi Kazimiery i uprzedził do téj godności nawet Biskupa, t. j. Zbąskiego, przemyślskiego. W r. 1678 już sekretarz wielki koronny, w rok i Biskup kijowski. Z dworem to gniewał się, to godził, stosunki nie zawsze były do wytrzymania. Jan III wynagradzał mu fantazye żony. Umiał też króla ująć za serce. Kiedy się oddalił ze dworu, oddał się całkiém na usługi księżnie Radziwiłłowéj wdowie, rodzonéj siostrze królewskiéj, u któréj przesiadywał w Biały. Był jéj pełnomocnikiem, przyjacielem, opiekunem jéj dzieci, siostrzeńców królewskich. Załuski od dworu oddaliwszy się, urządzał stosunki dyecezyi kijowskiéj. Ubolewał nad tém w sprawozdaniu do Stolicy Apostolskiéj, że ledwie dwudziestą część jéj posiada, bo rozległe ziemie za Dnieprem do państwa carskiego należały i pokojem grzymułtowskim w r. 1686 nawet nadzieję utracił, bo biskupstwo jego nie miało pewnéj podstawy i Kijów, katedra biskupia, wyszły z rąk Rzeczypospolitéj. Myślał wtedy katedrę fundować w Białejcerkwi i już nawet wyrobił w tym celu zgodzenie się królewskie, tém bardziéj, że w okolicy Białocerkwi znajdował się Chwastow, twierdza, i razem dobra sto-

[3]) Jak wysoko cenił zdolności młodzieńca Prymas, świadczą jego słowa, któremi, składając podkanclerstwo, polecił siostrzeńca i kanclerza swego, w mowie publicznéj: „Tribuo nie krewkości ale indoli et virtuti X. Załuskiego, kanclerza mego, że go in theatro Rzeczypospolitéj pokazuję: ingenium sublimo suis velocius annis, maturitas judicii, języków doskonałość, in tractando rozrywka, dworów najprzedniejszych i ministrów znajomość, godnym go czynią.“ (*Niesiecki*). Przyp. Autora.

łowe biskupie, lecz z trudnością mu to szło, nie było kapłanów. Mimo to podniósł na nowo kapitułę, kanonie i prałatury w niéj wznosił, wyrobił prawo dla niéj wysyłania jednego z kapłanów na Trybunał. Kiedy się z dworem pogodził, rósł w godnościach. Trudnoby nawet zliczyć, ile to godności duchownych, prałatur, kanonii, opactw nasi Biskupi posiadali, zwłaszcza jeśli mieli wziętości dosyć. Tak Załuski otrzymał niezmiernie wiele tych urzędów [4]), jedne brał, drugie rzucał, na inne się mieniał. Chciał go ks. Madaliński zrobić koadjutorem Biskupem kujawskim, ale uprzedził go Dąmbski; chciał potém na krakowskiego koadjutora Jan Małachowski, ale nie myślał podobno Załuski więcéj zazdrosnych sobie budzić. Król mu znowu do wyboru dawał biskupstwo łuckie lub probostwo płockie i radził lepiéj przyjąć tymczasem probostwo, bo biskupstwo lepsze mu obiecywał. Probostwo było książęce, dawało prawo udzielności nad szlachtą. Jakoż rzeczywiście po Dąmbskim dał mu płockie. Miał być Załuski jeszcze i kanclerzem koronnym, ale Jan III prosił go o zwolnienie ze słowa, bo nie chciał się narazić Maryi Kazimierze, która pieczęć komu innemu obiecała. Ojciec, wojewoda rawski, umarł mu 19 marca 1693 r. (Egistolae hist. famil, I, 1301). Głową Załuskich był wprzód i później Biskup, lecz teraz nawet i starszeństwo pozostało mu z wieku. Kończymy najprzód o nim powieść naszą. Za bezkrólewia po Janie III najprzód stronnik francuzki Contego, potém do Sasa przeszedł i otrzymał od niego księstwo biskupstwo warmińskie w r. 1698. Został nawet kanclerzem, co się mu za Jana III nie udało. Wprawdzie nikt wytrzymać nie mógł z przewrotnością Augusta, więc i kanclerz go opuścił, a przynajmniéj nie takim królowi się pokazywał, jakby temu się chciało. Król mu kazał jechać do Drezna, gdzie uwięziony i do Ankony odesłany więźniem politycznym (w kwietniu 1706 r.). Stolica Apostolska ujmowała się za sprawą króla nawróceńca, a królowi zdawało się, że wiara kanclerza niepewna, pociągająca ku Leszczyńskiemu. Po altranstadzkim pokoju wypuszczony, do Polski powrócił. Teodor Potocki, Biskup chełmiński, naprzeciw niego wyjechał z pozwoleniem od króla Stanisława i z prośbą, aby pieczęć oddał za arcybiskupstwo gnieźnieńskie, na które August właśnie co był Szembeka nominował. Powtórzono to mu i na dworze w Lesznie, a pomiarkował, że wuj króla, Jabłonowski, wojewoda ruski, pragnął zostać kanclerzem. Nic nie pomogło, arcybiskupstwa nie dostał, pieczęć stracił, bo otrzymał ją wojewoda u króla Stanisława, na co podobno głównie wpłynął Karol XII, a raczéj jego ministrowie. Za to kanclerstwo Załuskiego odżyło podczas powrotu Augusta. Biskup wiele pisał, wiele z dzieł jego wylicza *Niesiecki* [5]), ale być może i niejedno

[4]) Między innemi dnia 17 czerwca 1676 r. udzielił mu Prymas Olszowski prowizyą na opróżnioną przez śmierć Mikołaja Sławieńskiego prałaturę kanclerza gnieźnieńskiego, na którą się dnia 9 lipca tegoż roku przez prokuratora swego, Stanisława Grabińskiego, archidyakona i officyała gnieźnieńskiego, installował (X. *Korytkowskiego*: „Prałaci i kan. katedry Gnieźnieńskiéj"). Przyp. Autora.

[5]) „Pisma jego te są w druku. 1mo. „Epistolae historicae, sive, acta publica in Regno Poloniae ab anno 1665", ad annum 1710. Tomi III. Brunsbergae in fol. 1709, 1710, 1711. 2do, „Nauki chrześciańskie" (to jest 1653 sentencye z ksiąg św. Augustyna wyjęte) z łacińskiego przetłom. na pols. in 4to Varsav. 1686, in fol. w Kaliszu 1630. 3tio. „Przewodnik grzesznika" z hiszpań. Ludwika Granatensa przetłom. na polskie w Lublinie in 4to 1687, tamże 1730 in fol., wszakże już ta książka dawniej od kogo inszego była na ojczysty język przełożona. 4to. „Wzgarda próżności świata i o Miłości Boskiéj" z hiszpań. Jakóba di Stella przetłomaczona w Krakowie 1690. in 4to i 1730 w Krakowie in fol. 5to. „Pamiątka Pasterskiego affektu, to jest obraz prawdziwego Kapłana" z łacińskiego Józefa Mansi przetłom. w Warszawie 1699, tamże 1730 in fol. 6to. „Prawdy wieczne" z włosk. przetłom Grzegorza Rossignologo, w Warszawie 1701, in 4to, w Kaliszu 1703 in fol., w Wilnie 1705 in 4to. 7mo. „Rozmyślania króciuśeńkie chrześciańskie na każdy dzień miesiąca" z francuz. ks. Domin. Bouburs. przetłom. w Warszawie 1701 in minor. 8vo. Krótkie i nabożne, na każdy dzień całego roku rozmyślania" z francuz. przetłom. w Warszawie 1702 in 4to. 9no. „Korona miesięczna albo nauki i uwagi chrześciańskie na każdy dzień miesiąca" z francuz. przetłom. 1704 i 1719 w Kaliszu in min. 10mo. „Pokazanie jako powinien Chrześcianin myślić i pilno chodzić koło zbawienia duszy swojéj", Francisc. Renata przetłom. w Brunsberdze 1704 in 4to. 11mo. „Reflexye nabożne nad

jeszcze opuszczone się znajdzie. Najważniejszém dziełem jego są listy, tak zwane historyczno-poufne, „Epistolae historico familiares“, trzy grube tomy w czterech woluminach w arkuszu, wydane za życia w Brunsberdze, 1709—1711. Jest to zbiór listów Załuskiego, pisywanych z dworu najprzód do ojca, potém do różnych osób, a najpewniéj do urojonych, o sprawach politycznych Polski, o nowinach dworu. Później już widać zbierał Załuski różne akta publiczne, do epoki tych listów odnoszące się i same listy przegradzał aktami. Szereg listów zaczyna się od śmierci Maryi Ludwiki, a ciągnie się aż do saméj śmierci Biskupa, obejmuje więc przestrzeń lat kilkudziesiąt (1667—1711). Nie ogłoszone były tylko za życia autora listy z epoki roku 1704, które przedstawiając wypadki, odnoszące się do elekcyi króla Stanisława, nie mogły miłego sprawiać wrażenia na Auguście. Dlatego cały ten zbiór z r. 1704 osobno wydrukowany został w lat kilkadziesiąt już po śmierci autora, jako „Epistolarum tomus quartus,“ tom czwarty Listów, we Wrocławiu u Jana Jakóba Korna 1761 r. Ten tom mniéj gruby od innych, chociaż ma zawsze arkuszowych stronnic 419, bez regestru, dosyć jest rzadki; na czele się mieści dosyć obszerny życiorys Biskupa na pięciu kartach. Materyał to wielkiéj wagi do panowania Michała, najwięcéj do panowania Jana Sobieskiego i Augusta Sasa. Biskup pisywał najprzód do ojca, co widać z adresu listów: Alexandro tunc subcamerario, postea palatino ravensi.“ Potém pisywał „Amico confidenti,“ do przyjaciela poufałego. Może kto był i rzeczywiście tym przyjacielem, ale sądzimy, że była to może forma tylko listowa codziennych niemal notatek, opisów, okoliczności dworskich i spraw Rzeczypospolitéj. Załuski już tak się wdrożył w to pisywanie listów do ojca przez lat kilkanaście, tak się spore już wtedy zebrały księgi listów, że postanowił daléj prowadzić ich ciąg, chociażby i nie było osoby, do któréj miał pisać. Bo i dla czegoż taiły tę osobę? W niczémże przecie nie kompromitował jéj, w niczém nie ubliżał. Ojca w nadpisach listów mieścił, a dla czegóżby nie kogo innego? Sądzim więc tedy, że ów amicus confidens był urojoną osobą, do któréj Załuski pisywał, składając na kupę listy swoje pierwsze i następne. Do formy téj przyzwyczaił się i zresztą była to najlżejsza, najmniéj pracy i obmyślenia potrzebująca forma. Historyczne rozdziały trzebaby poważniéj, wspanialéj opracowywać. Całą księgę dziejów napisać, może był trud za wielki, może Załuski i nie wierzył swoim zdolnościom. Zatém w téj formie prostéj wszystko doskonale się pomieściło i drobiazg i wypadek jakiś większy rozgłośniejszego znaczenia. Każda z wiadomości była sobie anegdotą. Jedna nie wiązała się z drugą, druga z trzecią. Najłatwiéj było Załuskiemu przechodzić od przedmiotu do przedmiotu. I całe to dzieło jego nieprzebranym téż jest zbiorem przenajróżnorodniejszych ustępów, zdarzeń, przenajbarwniejszą mozajką drobiazgów, spraw wojennych i sejmowych, nieprzebraném morzem, kopalnią nie wyczerpaną. „Rudis indigestaque moles“, powiada starożytny rzymski

męką i śmiercią Chrystusa Pana pod czas postu i w piątki całego roku“ z francuz. przetłom. w Brunsberdze 1705 in 4to. 12mo. „Ulga w krzyżach“ z włosk. Jana Piotra Pinamonti przetłom. w Brunsberdze 1709 i w Sendomierzu 1723 in min. 13tio. „Uwagi chrześciańskie albo Rozmyślanie krótkie na wszystkie dni w roku i święta uroczyste“ przetłom. w Brunsberdze 1707 in 4to. 14to. „Historya starego i nowego testamentu“ z francuz. przetłom. w Brunsberdze 1709 in 4to. 15to. „Reflexye 24 o Miłosierdziu Boskiem“ z francuz. księżny de la Valière, potém Karmelitanki boséj, przetłom. Item „Akty strzeliste i westchnienia duchowne“ z łacińsk. Piotra de Campis novis. Także „Dyscypliny duszne“ ks. Kaspra Drużbickiego, i „Uwagi Chrześciańskie na każdy dzień miesiąca“ w Kaliszu in fol. 1730. 16to. „Medytacye na różne teksty Pisma Świętego o Wzgardzie świata i jego marności“ w trzech księgach a trzystu rozdziałach zawarte, z których sto dwadzieścia z hiszpań. Dydaka Solli przetłom. a sto ośmdziesiąt rozdziałów, dopiero są od Załuskiego przyłożone w Kaliszu i Warszawie 1733 in fol. 17mo. „Kazania“ zebrane z przydatkiem do pierwszéj edycyi Warszawskiéj 1696 in 4to, w Kaliszu in fol. 1730. 18vo. „Mowy na radach i sejmach po pierwszéj edycyi oliwskiéj“ 1689 in 4to i drugiéj Kaliskiéj in fol. z przydatkiem w Kaliszu 1718 in min. 19no. „Mowy różne weselne i pogrzebowe“ w Warszawie 1690 in 4to, a same weselne przedrukowane w Kaliszu 1730 in fol. 20mo. „Kazanie na święto Ś. Ignacego Fundatora Zakonu Soc. Jezu w Reszlu“, w Brunsberdze 1700 in 4to, toż samo przetłom. i na niemiecki język.“ (*Nies.*).

poeta. Na dziele tém opierając się *Coyer*, panowanie Jana III pisał, nie znając ani ducha Rzeczypospolitéj, ani charakteru szlachty, ani podstawy wolności naszych. Tłómaczyć Załuskiego niepodobna, ale listy można w pewien ład i system rozdziałowy ułożyć. Z dokumentów do listów wydanych, większa część zapewne ogłoszoną była po polsku. Załuski dodał sobie wcale niepotrzebnéj pracy, dokumenta te tłómaczyć na łacinę. Na cóż by więc się zdało odtłomaczać je na polskie? Światły i zdolny minister, aczkolwiek niezupełnie wolny od prywaty, co wszyscy współcześni doskonale umieli, znakomity na swoje czasy mówca, pisał przecież ciężko, nie był wcale stylistą wytwornym, łacina jego nie osobliwa."

Niesiecki powiada o nim: „Siła ten wielki kanclerz dla ojczyzny pracował, wiele pisał i mówił, nie mniéj stosów dla niéj poniósł, zawsze niezmienionym umysłem przy dobru jéj stawając, pasterskiéj funkcyi swojéj jak pieszczenie przestrzegał, z złożonych przez niego i do druku podanych synodów itd."

Książę Biskup warmiński z niezwykłą troskliwością dbał o swoją dyecezyą i wszelkiemi siłami starał się przynieść ulgę swym owieczkom, uciskanym w tych czasach wojennych zamieszek bądź to przez Szwedów, bądź przez Sasów. Czując się w końcu złamanym na siłach i widząc, że mimo swe najszczersze zabiegi Warmii do podniesienia się materyalnego po tylu klęskach i spustoszeniach dopomódz nie może, powziął zamiar złożenia rządów biskupstwa w silniejsze ręce i usunięcia się w zacisze zakonne do Ankony, gdzie mu, jak mawiał, niestateczność rzeczy ludzkich otworzyła oczy. Postanowił przybrać sobie za koadjutora księcia Krystyana Augusta Sasko-Zeitzkiego, Prymasa Węgier i Kardynała, bliskiego krewnego króla Augusta II, by w ten sposób łaskę monarszą i protekcyą dla Warmii pozyskać, nie bacząc przecież, że przez ten krok oddaje tę dzielnicę całkiém pod wpływ niemiecki. Plan ten z wielkiém zadowolnieniem przyjęty w Dreźnie, nie doznał przecież nadspodziewanie aprobaty Rzymu. „Załuski — pisze X. *Korytkowski* w życiorysie księcia Biskupa bardzo szczegółowo i sumiennie opracowanym — nie doczekał wiadomości w téj mierze. Jakoby przeczuwał bliski swój koniec, natężał wszystkie siły, aby resztę czasu jak najzbawienniéj i najkorzystniéj przepędzić. Wielki post ostatni nadzwyczajnie surowo przeżył, poświęcając przytém wiele czasu na nabożeństwa i praktyki religijne. Podczas wielkiego tygodnia rozwinął podziwienia godną gorliwość w obowiązkach biskupich, sam wszelkie obrzędy kościelne odprawując. W wielki czwartek święcił oleje, nazajutrz odprawił liturgią, lubo mu dotkliwy ból ócz dokuczał, a w wielką sobotę święcił wodę, poczém tak osłabł, że w pierwsze święto wielkanocne mógł tylko mszą św. odprawić w pokoju. Przyszedłszy w kilka dni nieco do siebie, pojechał do Brunsbergu, ażeby kilku alumnom seminaryum udzielić mniejsze święcenia. Ztamtąd udał się do Frauenburga i zdawał się kapitule dość czerstwym i rzeskim. W połowie kwietnia odbył podróż do Królewca, ażeby przewieść do Warmii skarbiec swój prywatny, który tam był złożył podczas wojny szwedzkiéj. W nocy z dnia 20 na 21 kwietnia zapadł na silny ból gardła, wśród którego odprawił pontyfikalną mszą św., a nazajutrz, nie czując polepszenia, zabrawszy skarbiec, wrócił spiesznie do Guttsztadtu, gdzie się choroba w sposób zastraszający wzmogła. Dnia 27 tegoż miesiąca przybył z Królewca lekarz Blancart, którego Biskup już dawniéj konsultował, i znalazł chorobę bardzo niebezpieczną. Chory zawiadomiony o tém dnia 29 kwietnia, z największém nabożeństwem na śmierć gotować się począł. Przyjąwszy ostatnie Sakramenta św., kazał się posadzić na krześle, udzielił zgromadzonéj kapitule, rodzinie i domownikom błogosławieństwa i z każdym z osobna czule się pożegnał. Odniesiony na łoże, począł konać i na dniu 1 maja 1711 r. o godzinie trzeciéj rano[1]) wskutek gwałtownego zapalenia gardła, a nie na chorobę kamienia,

[1]) Mylną zatém podaje *Bartoszewicz* w „Encyklopedyi" datę śmierci księcia Biskupa, twierdząc, że umarł dnia 12 maja 1711 r,, w którym to dniu odprawiało się już uroczyste nabożeństwo żałobne za jego duszę. Przyp. Autora.

jak niektórzy utrzymują, zasnął spokojnie w Panu. Zwłoki jego pochowano uroczyście w kolegiacie guttsztadzkiej dnia 12 t. m. wobec delegacyi kapituły, która w tymże dniu odprawiła za spokój duszy jego w katedrze frauenburgskiéj solenne nabożeństwo żałobne (Acta Capit. Varmien. de 8, 9 et 10 Maji 1711, dr. *Eichhorn* 1, c. II, 64). Krótko przed zgonem oddał Załuski do rąk X. Rostkowskiego, sufragana łuckiego, którego koniecznie mieć pragnął podkanclerzym koronnym, pod tym warunkiem chcąc złożyć pieczęć wielką, i z tego powodu przywołał go do Guttsztadtu, gotowy zapieczętowany testament, napisany dnia 21 marca 1701 r. Ciekawy początek jego brzmi, jak następuje: „In nomine Sanctissimae Trinitatis, Patris et Filii et Spiritus Sancti. Maiąc zwyczay co rok, in quantum bydź może, odnawiać Testament moy, nie mogę w lepszy czas czynić go, iako kiedy rozmyśliwam niewinną Mękę y Śmierć Zbawiciela mego za mnie niegodnego grzesznika. Odprawiwszy tedy przez dni kilka rekollekcye w Guttstadzie y usprawiedliwiwszy się Bogu memu, do pisania go przystępuię die 21 Martii 1701. A nayprzód sciendum, że wiedząc świata tego mizerną kondycyą, y uważając straszne Sądy Boskie osobliwie na nas Biskupów, którzy ad strictam rationem pro animabus nobis commissis tenemur reddendam, z drugiéj strony incapacitatem meam in regendo grege Domini, żałuję pro praeterito serdecznie, et in futurum providendo animae meae umyśliłem rezygnować biskupstwo, dawney moicy respondere wokacyi y do Zakonu OO. Jezuitów wstąpić; że iednak to bydź nie może sine placito Sedis Apostolicae, chodząc około tego serio, aby za pracą X. Curtii Sesti, Włocha, Jezuity, per mediationem Eminentissimi Gaeduci, osobliwego mego Patrona, mógłem pożądaną otrzymać dyspensę. Więc ieżeli to przyidzie, to non in scripto, nec in fieri, ale re et facto uczynię sam dyspozycyą rerum mearum, czego sobie koniecznie życzę y Boga mego pokornie proszę, ut det mihi tempus poenitentiae, żebym mógł resztę dni moich w tym dokończyć świętym Zakonie. Że zaś wiedzieć nie mogę, długo mi w Rzymie trzymać będą — Roma mora — a tymczasem incerti dies mei, tedy in casum, żeby się to Bogu memu podobało, żebym ante executionem intentionis meae z tego znijść musiał świata, wtedy w tym konformuiąc się zupełnie do woli Boga mego, taką in hunc casum czynię dyspozycyą, która in tantum tylko walor swoy mieć powinna, in quantum wprzód umrę, niżeli to, czego sobie z całéy duszy życzę, staćby się mogło.“ Daléj następuje wynurzenie rzewnych dzięk Bogu za obfite dobrodziejstwa z ręki Jego otrzymane, a następnie uroczyste wyznanie wiary. Rozporządza, aby go pochowano tam, gdzie go śmierć zastanie: jeżeli w dyecezyi warmińskiéj, to w Guttstadzie u OO. Jezuitów, jeżeli w Warszawie, to w kościele tychże Ojców in porticu z napisem na kamieniu grobowym: *Andreas Chrysostomus Załuski, Episcopus Varmiensis, mortuus Anno.... die... mense... conclamate peccatorem et orate pro eo.* Zakazuje wyraźnie, aby ciała jego po śmierci nie otwierano, oraz wszelkiéj wystawności przy pogrzebie, „bo te pompy na nic się nie przydadzą, koszt daremny, obraza Boska.“ Przy testamencie załączył 500 czerwonych złotych, aby natychmiast po śmierci na msze św. mogły być rozdane. Trumna miała być prosta z krzyżem, niczém nie obita. Wykonawcami woli swéj ostatniéj ustanowił: księcia Kardynała Prymasa Radziejowskiego (który go o pięć lat uprzedził do wieczności), księcia Karola Radziwiłła, kanclerza w. litewskiego, Adama Rostkowskiego, sufragana łuckiego i X. Kunigka, kantora i oficyała warmińskiego. Legaty poczynił następujące: kościołowi katedralnemu płockiemu 3000 złp. na dokończenie zakrystyi i 1000 złp. na anniwersarz, kolegiacie pułtuskiéj 1000 złp. na anniwersarz, tudzież dwa ornaty i albę; katedrom: gnieźnieńskiéj i krakowskiéj po 1000 złp. na anniwersarze, kolegiacie łęczyckiéj, przy któréj był scholastykiem, 1000 złp. na anniwersarz i ornat; na reparacyą kościoła ś. Ducha w Rawie 500 złp.; OO. Reformatom pułtuskim 500 złp na fabrykę kościoła; pannom praśnickim 500 złp. na tenże sam cel; kolegiacie jarosławskiéj 500 złp. na anniwersarz; karmelitkom poznańskim, lubelskim, krakowskim, wileńskim i lwowskim po 200 tynfów. Srebro, którego miał 875 grzywien, przekazał familii do podziału i na legaty, gdyby gotowizna

nie starczyła; nareszcie na anniwersarze do Frauenburga i Guttstadtu zapisał po 1000 złp. Na grobie jego położono kamień grobowy z napisem, który sam podał w testamencie. Brat jego, Ludwik Bartłomiej, następca na biskupstwie płockiém, kazał mu postawić pomnik w kolegiacie pułtuskiéj (*Krzyżanowski*: „Katedra Płocka“ str. 154). Synowiec zmarłego, Andrzej Stanisław Kostka Załuski, Biskup krakowski, kazał wmurować w filar naprzeciw ambonie kościoła w Guttstadzie tablicę z marmuru czarnego z następującym napisem:

Memoriae Andr. Chrisost. Załuski. Epi Warmien. et Sambien. S. R. I. Principis, terrarum Prussiae Praesidis, Regni Polon. Supr. Cancellarij, Andreas Stanislaus K. Epus Crac. D. S. ex fratre nepos, sui erga Virum, quem loco patris semper coluit, amoris nunquam morituri monumentum posuit. Obdormivit in Domino 1 Maji 1711.

„Biskup Załuski należał do najznakomitszych mężów stanu swego wieku, który w krytycznych Rzeczypospolitéj czasach umiał przeważnie władać u jéj steru, łączyć roztropność polityczną z odwagą i mocą charakteru, nie wolny przecież od zachwiania się, gdy mu osobiste groziły niebezpieczeństwa. Radami w senacie, kazaniami w kościele słynął w całéj Europie. Wymowę miał męzką i skorą, która według potrzeby przybierała ton surowy i nakazujący, niekiedy patetyczny, lub ujmowała słodyczą i tkliwością. Spółcześni wychwalali go aż do podziwu, utrzymując, że kiedy się w mówieniu zapalał, zdawał się usty miotać Peryklesa gromy, a w kazaniach przemawiał jak drugi Chryzostom, i ztąd jedni go „Chryzostomem polskim,“ drudzy „nowym Ambrożym“ nazywali. Zasłynął najprzód wymową w poselstwach zagranicznych, którą mimo wiek swój młody, w podziwienie wprawiał dwór hiszpański, potém na sejmach, w senacie i trybunale, gdzie głosem wdzięcznym i poważnym, pięknym, kwiecistym stylem nad innymi górował... Jako Biskup zasługuje Załuski na wszelkie uznanie pod względem gorliwości w wypełnianiu obowiązków swoich pasterskich, jako i wzorowego życia, którém przyświecał w trzech dyecezyach duchowieństwu i wiernym. Do dyecezyi warmińskiéj przywiązał się całém sercem i dla niéj wyrzekł się biskupstwa krakowskiego, a nawet politycznego przekonania i patryotyzmu, chcąc jéj koniecznie następcą swoim dać obcego księcia i pozbawić niejako Polskę wpływu na Warmią, byleby tylko podźwignąć ją materyalnie. Skojarzyły go zaś z nią nieszczęścia wspólne i niedola, które mu się dostały w udziale przez cały czas rządów swych nad nią wskutek nieszczęsnéj wojny szwedzkiéj. Czynił też dla niéj co mógł, nie żałując majątku, kosztów i zdrowia, a nawet niekiedy dobro jéj doczesne przekładając nad dobro Rzeczypospolitéj. To też niewygasłą tam po sobie zostawił pamięć i wdzięczność.“

X. Ludwik Bartłomiej Thabasz z Załuskiego Załuski (XII pok.), młodszy brat kanclerza i księcia Biskupa warmińskiego, słuchał młodzieńcem prawa w Rzymie, a w Paryżu teologii. Powróciwszy do kraju wziął kanonią krakowską, z sejmu 1690 r. komisarz do skarbu koronnego, deputat w Trybunale, był najprzód Biskupem axiereńskim, sufraganem przemyślskim za Doenhoffa, po bracie Chryzostomie zaś wstąpił w roku 1698 na katedrę płocką. Był też czas jakiś po bracie i kanclerzem królowéj Maryi Kazimiery. Fundator szkół jezuickich w Warszawie „które pańską strukturą z jego ostatniéj woli synowiec jego wyniósł Jędrzej“ (*Nies.*). Po śmierci Stanisława Szembeka otrzymał już podobno nawet nominacyą na arcybiskupstwo gnieźnieńskie, ale umarł przedwcześnie dnia 24 grudnia 1721 r. i prekonizacya nie mogła przyjść do skutku. „Był życia w niczém nie nagannego, w powierzonéj sobie od Boga trzody dozorze pilny, dla ubogich miłosierny“ (*Nies.*).

X. Marcin Thabasz z Załuskiego Załuski (XII pok.), drugi brat kanclerza, był najprzód łowczym rawskim i rycerzem w kilku wojnach, posłem na

różne sejmy, osobliwie 1690, zkąd komisarzem stanął do granic od Węgier, deputatem na Trybunał koronny, potém duchowny sobie stan obrawszy, dziekan, wreszcie proboszcz płocki i książę Sieluński, za brata, nakoniec sufragan płocki, Biskup rosmeński. „*Niesiecki* powiada, że za ofiarowane sobie biskupstwo płockie podziękował. Jestto mylka, bo nie mógł być Marcin nigdy mianowanym na Biskupa płockiego. Ludwik już wtedy sufragan, wziął tę stolicę bezpośrednio po Chryzostomie, który usunął się na inne w senacie krzesło, ale na zamożniejsze biskupstwo i książęce, gdy płockie jeszcze tytułu książęcego nie zażywało. Za Ludwika już Marcin jako proboszcz w Soroce mianowany 9 kwietnia 1701 proboszczem płockim („Sygillaty“, ks. 15), za brata też wyszedł na sufragana i umarł jeszcze za brata. Jest też niepewność jakaś co do tytułu biskupiego Marcina; kanclerz pisze go rosmeńskim, wiemy jednakże i zkądinąd, że był Biskupem Arby w Illiryi; musiał być jednym i potém drugim, na rosmeńskiém umarł. I o dacie śmierci dwojakie są podania; umarł i to pewno, bo data wzięta z „Epistolae“, 7 kwietnia 1709 r. w Gutsztadzie na probostwie warmińskiém. Tęż samą datę, bez dnia i miesiąca jednak, ma *Niesiecki*, który ze źródeł rodzinnych czerpał. Zkądże *Janocki* ma (w „Lexicon der jetzt lebenden Gelehrten Pohlen“) datę śmierci w 1711 roku?“ (*Bartoszewicz.*)

Aleksander Józef Thabasz z Załuskiego Załuski (XII pok.), wojewoda rawski, drugi z rzędu syn Aleksandra, także wojewody rawskiego i ztąd nie zawsze ostrożnie od ojca odróżniany, bo ma jedno z nim imię i jeden urząd, był z kolei łowczym, chorążym, walecznym rotmistrzem hussarskim w wyprawie pod Wiedeń, podkomorzym, potém kasztelanem rawskim, którym został 20 września 1685 r. i 9 lipca 1688 r., bo pod temi dwiema datami nominacya jego zapisana (*Bart.*). W roku 1690 marszałkował Trybunałowi koronnemu. Województwo rawskie otrzymał po ojcu i dzierżył je od roku 1693 aż do r. 1720, w którym syt życia i dostojeństw złożył je w ręce Jędrzeja Glembockiego, a nieutulony w żalu po stracie drugiéj żony, udał się na ustronie, szukając pociechy w praktykach religijnych, w modlitwie, postach i umartwieniach. „Księga bractwa pięciorańskiego przy kościele popaulińskim w Warszawie, księga bardzo ciekawa, opowiada, że wojewodzie ten czas cały przeszedł *in angello, cum libello, et globello*, tj. w kąciku, z książeczką i świateczkiem; zapewne czytał i ziemię rozpatrywał. Na wsi Wilkowéj, przy kościele farnym, wojewoda zbudował sobie prostą chałupkę i osiadł w niéj zupełnym pustelnikiem, zamkniętym, odgrodzonym od ludzi. Sześć lat przepędził na tém ustroniu, aż umarł w grudniu 1726 r., pochowany u Kamedułów pod Warszawą. Księga pięciorańska dla tego o Aleksandrze i żonie jego pisze, że należeli do bractwa“ (*Bart.*).

Wojewoda po dwakroć wstępował w związki ślubne: najprzód z Teresą z Popowa Witowską herbu Jastrzębiec, kasztelanką sandomirską, córką Stanisława z Joanny Eleonory z Dąbrowicy Firlejówny herbu Lewart, siostrą Adamowéj Drzewickiéj, wojewodziny lubelskiéj, wnuką zaś Stanisława Witowskiego, kasztelana brzezińskiego, krzeczowskiego i bocheńskiego starosty, z Korwinówny Kochanowskiéj. Dzieci z tego małżeństwa młodo pomarły. Teresa z Witowskich Załuska zakończyła życie w r. 1693, pochowana u Reformatów w Warszawie dnia 23 listopada tegoż roku; nabożeństwo celebrował X. Jędrzej Chryzostom, Biskup, w asystencyi Biskupów Witwickiego, Szczuki i Popławskiego. Po raz wtóry poślubił wojewoda Teresę Podkańską herbu Brochwicz, córkę Józefa, starosty inowłodzkiego, łowczego sandomirskiego, z Teofili Lędzkiéj herbu Janina, panią wielkiéj pobożności, zmarłą w roku 1702, która mu powiła trzy córki i czterech synów, z tych trzech Biskupów. Z córek: Wiktorya Franciszka, zakonnica u Panien Sakramentek w Warszawie, Ludwika za Janem Stanisławem z Tęczyna Ossolińskim herbu Topór, starostą drohickim, w końcu kasztelanem gostyńskim, wreszcie Aleksandra za Wojciechem z Brzezia Lanckorońskim herbu Zadora,

kasztelanem gostyńskim. Z synów wojewody najmłodszy i jedyny świecki, Jakób (XIII pok.), starosta sulejowski i rawski, wreszcie kasztelan liwski, umarł bezżennie w marcu 1756 r. po długiéj chorobie u brata sufragana płockiego.

Trzem Biskupom, synom Aleksandra Józefa, z których dwóch mianowicie imię Załuskich do najwyższéj podnieśli świetności i niezatartemi głoskami wyryli swe nazwiska w dziejach narodu, należą się tutaj osobne wspomnienia.

1. Jędrzej Stanisław Kostka Thabasz z Załuskiego Załuski (XIII pok.) urodził się dnia 2 grudnia 1695 r. Po powrocie z zagranicy z kolei kanonik krakowski, dziekan pułtuski, proboszcz płocki i książę Sieluński, deputat na Trybunał koronny, wreszcie w r. 1723, zaledwie 28 letni młodzieniec, mianowany Biskupem płockim po stryju Ludwiku, tak iż słusznie o nim wraz z *Niesieckim* powiedzieć można, że „prawie go sobie wydzierały honory.“ Właściwie była już katedra płocka w sierpniu 1772 r. ofiarowana Feliksowi Kretkowskiemu, Biskupowi chełmińskiemu, ale ten widocznie na życzenie dworu odstąpił jéj młodemu Załuskiemu. Tak więc po sobie trzech Załuskich, dwóch rodzonych braci i synowiec, biskupowali w Płocku, Jędrzej Chryzostom, Ludwik Bartłomiej i Jędrzej Stanisław. „Założył dla dyecezyi seminaryum na dwudziestu kleryków i szpital na wychowanie ubogich panienek pod dozorem Sióstr Miłosierdzia; prezydował w Trybunale radomskim w r. 1725. August II król chciał mu jak stryjowi oddać pieczęć, ale nie przyszło to do skutku, zatém oddał mu ją dnia 5 listopada 1735 roku August III. Został on od razu kanclerzem nie podkanclerzym, jak stryj, chociaż obiedwie pieczęci razem wakowały. Ale nie utrzymał się za to synowiec przy biskupstwie płockiém, które, jako do większych należące, razem z kanclerstwem chodzić nie mogło. Dla stryja robiło prawo wyjątek, bo trzymał razem i pieczęć i biskupstwo warmińskie, także należące do starszych. Synowiec wziął biskupstwo łuckie, tj. krzesło o jeden tylko stopień niższe w senacie. Niewiadome nam są powody, dla których późniéj cokolwiek, roku 1739 Załuski raz jeszcze zmienił biskupstwo i wziął chełmińskie, niższe w senacie od łuckiego. Zapewne chciał być bliżéj swoich i rodziny, która cała była w koronnych ziemiach, na Mazowszu i w Prusiech. Zapewne téż w Łucku mało co postał, bo przez ciąg czasu trzyletni urząd kanclerza trzymał go przy królu. Mamy daty objęcia przez niego biskupstwa. Mianowany na Chełmno przez listy królewskie do Rzymu dnia 7 marca 1739 roku, prekonizowany już był dnia 22 lipca („Sygillaty“ i Gazety pisane). Łatwoby się domyślić i innego jeszcze powodu przeniesienią się do Prus; otóż zdaje się, rzecz pewna, Załuski myślał podobno jak stryj na Warmii osiąść, naturalnie przy zachowaniu pieczęci. W roku 1740 albowiem, a więc ledwie w pół roku po przeniesieniu się do Chełmna, w marcu umiera Krzysztof Szembek, Biskup warmiński, i zaraz kanclerz przez swoich przyjaciół stara się o wakans po nim i zaraz ci przyjaciele szeroko na dworze wywodzą, że byłoby to najwłaściwiéj i że stryj Biskupa był razem i księciem Warmińskim i kanclerzem. Ale tym razem nie spełniły się życzenia Załuskiego, Adam Grabowski go zastąpił. W 10 lat późniéj Załuski złożył pieczęć, bo został Biskupem krakowskim, księciem Siewierskim“ (*Bart.*). *Krasicki* w przypisach do *Niesieckiego* o nim powiada, że „przez lat jedenaście rządów swoich dał dowody wielkiéj roztropności i biegłości swojéj: dobra stołu biskupiego do wielkiéj przywiódł doskonałości, akademią krakowską wielu funduszami wsparł, kościoła rzymskiego Ś. Stanisława stał się drugim fundatorem. Pełen zasług i dobrych uczynków.“ *Bartoszewicz* tak rzecz swoją o nim kończy: „Majestatyczny, wspaniały Biskup pięknie nosił godność Kościoła, tylko kardynalskiéj purpury do swiętéj powagi mu brakło. Pod wszelkim względem człowiek to niepospolity. Nic o samém jego biskupowaniu krakowskiém tu mowa, ale wszędzie pasterz gorliwy, synody składał i podawał je do druku, dobra stołowe przyprowadził do porządku i kwitnącego stanu, wyznaczony bywał do poprawy Trybunału. Oprócz fundacyi w Płockiém, wsparł znakomitą ofiarą kościół polski Ś. Stanisława w Rzymie, nawet był prawie drugim jego założycielem i dobroczyńcą. Wyrobił u Stolicy Apostolskiéj wyrok, żeby uroczystość Ś. Stanisława obchodzono nazajutrz po

Wniebowstąpieniu, gdyby wypadła kiedy na samo Wniebowstąpienie. Ludzi mądrych szukał, bratu rodzonemu, kijowskiemu Biskupowi do fundacyi biblioteki warszawskiéj także ofiarą pewną się przyczynił. Umarł w Kielcach dnia 16 grudnia 1758 roku."

2. X. Marcin Thabasz z Załuskiego Załuski (XIII pok.), dziekan a następnie sufragan płocki, proboszcz infułat łaski, kanonik gnieźnieński i krakowski, wreszcie proboszcz płocki, Biskup draceński, opat sulejowski i sekretarz w. kor. (nominacya z dnia 11 marca 1732 r.), w r. 1728 deputat na Trybunał koronny, zrzekł się potém wszystkich swoich dostojności i urzędów, a sekretarskiéj przedewszystkiém w roku 1755, i postępując śladem ojca, poszedł na rekollekcye, na modlitwy i umartwienia do zakonu Jezuitów, którego już przed r. 1744 był członkiem. Założył wtedy wspaniały kościół w Kobyłce pod Warszawą dla Jezuitów i osiadł z nimi w celach zakonnych, w których umarł dnia 17 czerwca 1767 r. Życie jego i historyą Kobyłki skreślił obszerniéj *Bartoszewicz* w kalendarzu Ungra na rok 1852. X. kanonik *Korytkowski* takie mu poświęca wspomnienie:

„Od dzieciństwa okazując chęć do stanu duchownego, odbierał najprzód w domu odpowiednie wychowanie, a następnie uczył się w kollegium OO. Jezuitów w Kaliszu i Brunsberdze. Młodzieniaszkiem jeszcze będąc, miał już z łaski stryjów swoich chleby duchowne, jako to scholasteryą płocką i inne mniejsze beneficya. Pierwszą otrzymał w r. 1714 w tym czasie, kiedy ukończywszy szkoły w kraju, wysłany został na dalsze wykształcenie do Florencyi, gdzie przyjęty został do tak zwanéj akademii Apatistarum, założonéj przez sławnego poetę toskańskiego, Benedykta Floretto. Ztamtąd udał się do Rzymu, gdzie pilnością, zdolnościami i wzorowém postępowaniem zjednał sobie względy Papieża Benedykta XIII, który go zaszczycił godnością swojego tajnego podkomorzego. Powróciwszy do kraju, otrzymał w r. 1725 dziekanią płocką, a w r. 1729 został kanonikiem krakowskim. [7]) Od kapituły krakowskiéj, a następnie płockiéj, delegowany był na Trybunał koronny, gdzie sobie zjednał imię biegłego praw ojczystych znawcy i sprawiedliwego sędziego. Następca Papieża Benedykta XIII, Klemens XII, słysząc o jego cnotach, zdolnościach i zasługach, wyniósł go do godności Biskupa draceńskiego i. p. i., a brat jego Andrzej, Biskup płocki, w porozumieniu z kapitułą, mianował go w r. 1732 swoim sufraganem i konsekrował go na Biskupa w Warszawie w kolegiacie Ś. Jana dnia 7 września t. r. Poprzednio mianował go król August II sekretarzem w. kor. Po wyniesieniu Władysława Lubieńskiego, późniejszego Prymasa, na prałata dziekana gnieźnieńskiego, Arcybiskup Krzysztof Antoni Szembek ofiarował wakującą po nim kanonią metropolitalną fundi Kłecko, do któréj wcielone było probostwo inflantskie kolegiaty w Lasku, kanonia łęczycka i plebania w Domaniewicach, krewnemu swemu i imiennikowi, Krzysztofowi Szembekowi, w r. 1744. Papież Benedykt XIV unieważnił tę prowizyą, ponieważ według konstytucyi Papieża Piusa V (1566 – 1572) Biskupom nie było wolno rozdawać beneficyów w ich ręce zrezygnowanych krewnym swoim, i udzielił w tymże roku prowizyą apostolską na tęż kanonią Marcinowi Załuskiemu. Kapituła gnieźnieńska jednakże wzbraniała się installować go i przyjąć do grona swego, ponieważ był członkiem Towarzystwa Jezusowego, a według ustaw synodalnych nie wolno było przyjmować do godności katedralnych i kolegiackich zakonników żadnéj reguły bez dyspensy Stolicy Apostolskiéj. Załuski był zatém Jezuitą, jak się to z bulli wspomnianéj, czyli prowizyi apostolskiéj pokazuje, już przed rokiem 1744. Ponieważ spółczesny mu *Janocki* nic o tém nie wspomina, jakoby w młodości wstąpić miał do Towarzystwa Jezusowego, musiał to uczynić późniéj, będąc już Biskupem i prałatem, z szczególniejszéj dewocyi i wielkiego ku temuż Towarzystwu uwielbienia, które wszędzie jawnie okazywał. W którym zaś czasie przy-

[7]) Słusznie zwraca w tém miejscu X. *Korytkowski* uwagę, że X. *Łętowski* pomięszał obu Marcinów Załuskich, stryja i synowca, z których pierwszy umarł w roku 1709, drugi zaś przeszło pół wieku późniéj, tj. w r. 1769.

Przyp. Autora.

wdział suknię zakonną, i czy odbywał w którymkolwiek klasztorze nowicyat, wyśledzić nie można. Zdaje się, że dotąd w klasztorze żadnym nie był, bo go widzimy od r. 1714 przyjmującego jednę godność kościelną za drugą, a w odnośnych prowizyach, instytucyach kanonicznych i installacyach nazywany jest ciągle kapłanem Towarzystwa Jezusowego. Chociaż Załuski jeszcze w r. 1744 otrzymał od Stolicy Apostolskiéj indult czyli dyspensę, od któréj kapituła gnieźnieńska installacyą jego na kanonią metropolitalną fundi Klecko zależną czyniła, to przecież installowany na nią został dopiero rok przed śmiercią Prymasa Krzysztofa Szembeka, dnia 31 sierpnia 1747 r. przez prokuratora swego, Jana Mlickiego, kanonika gnieźnieńskiego. Widać ztąd, jak długo trwał spór pomiędzy Arcybiskupem a Stolicą Apostolską o obsadzenie w mowie będącéj kanonii. Proboszczem infułatem łaskim był przecież Załuski na mocy uzyskanéj od familii Korabitów prezenty i kanonicznéj instytucyi rzeczonego Prymasa od r. 1742. Z łaski brata swego, Andrzeja Stanisława Załuskiego, Biskupa krakowskiego, postąpił z kanonii na kantoryą krakowską, a w r. 1749 na mocy prezenty króla Augusta III, który go wielce poważał, na probostwo płockie. W r. 1753 dnia 18 września fundował znacznym nakładem w dobrach swoich Kobylki misyą dla OO. Jezuitów, a w r. 1759 odnowił własnym kosztem kaplicę obok zakrystyi w kościele katedralnym płockim i wystawił piękny ołtarz Najśw. Sakramentu. Na liczne swoje prałatury i dostojeństwa kościelne poprzybierał sobie według ówczesnego zwyczaju, czyli nadużycia, koadjutorów z prawem następstwa, po większéj części swych krewnych, wyrobiwszy sobie na to pozwolenie Stolicy Apostolskiéj i odnośnych Biskupów. I tak do kanonii gnieźnieńskiéj i probostwa infułackiego w Łasku przybrał sobie koadjutorem Antoniego Narzymskiego, późniejszego pierwszego sufragana pułtuskiego w r. 1760, do kantoryi krakowskiéj Michała Sołtyka r. 1763, do dziekanii płockiéj, zanim został proboszczem płockim, Antoniego Sierakowskiego, scholastyka gnieźnieńskiego, do opactwa sulejowskiego, które otrzymał z łaski królewskiéj, wkrótce potém siostrzeńca swego, Stanisława Potkańskiego, scholastyka płockiego itd. Sekretaryat w. kor., który go odciągał od praktyk kościelnych i obowiązków biskupich, którym się z wielką oddawał gorliwością, złożył za zezwoleniem królewskiém na sejmie w Grodnie w ręce Adama Krasińskiego, naonczas kanonika płockiego i dziekana łęczyckiego. W styczniu roku 1760 asystował razem z Janem Karskim, sufraganem poznańskim, Prymasowi Władysławowi Łubieńskiemu przy konsekracyi Adama Andrzeja Krasińskiego, scholastyka gnieźnieńskiego, na Biskupa kamienieckiego. Po wyborze Kajetana Sołtyka na Biskupa krakowskiego w roku 1757 Załuski jeździł do niego w delegacyi od kapituły krakowskiéj, razem z kanonikiem Franciszkiem Czernym, aby go na osieroconą stolicę biskupią zaprosić, a dwa lata poźniéj zasiadał od téjże kapituły ponownie jako deputat na Trybunale koronnym. Dnia 24 kwietnia 1760 r. asystował razem z Józefem Kierskim, Biskupem bolineńskim, sufraganem poznańskim, Józefowi Andrzejowi Załuskiemu, Biskupowi kijowskiemu, rodzonemu bratu swemu, przy konsekracyi Michała Wodzickiego, opata czerwińskiego i mogilskiego, podkanclerzego koronnego, na Biskupa przemyślskiego w kościele Panien Benedyktynek w Warszawie. W roku 1762 asystował z tymże Biskupem kijowskim Prymasowi Władysławowi Łubieńskiemu przy poświęceniu na opata witowskiego Boguchwała (Boufall) w kościele kolegiaty łowickiéj. Z tymże bratem swoim, Biskupem kijowskim, asystował temuż Prymasowi wkrótce potém przy konsekracyi Ignacego Kozierowskiego, proboszcza kanoników regularnych lateraneńskich w Mstowie, na Biskupa adrateńskiego w wspomnionéj kolegiacie. W tymże roku konsekrował kościół parafialny w Parysowie w Ziemi Czerskiéj, wystawiony r. 1750 przez dziedzica miejscowego, Franciszka Bielińskiego, przy spółudziale plebana miejscowego, Franciszka Dziewanowskiego. Nadto konsekrował kościoły parafialne w Sluczu, Szczuczynie i Jedwabnem, w dzisiejszéj dyecezyi sejneńskiéj czyli augustowskiéj. W r. 1764 asystował Biskupowi Józefowi Andrzejowi Załuskiemu razem z Józefem Kierskim, sufraganem poznańskim, przy konsekracyi Józefa Olędzkiego na Biskupa sufragana

kijowskiego w Warszawie w kościele księży Pijarów. W tymże roku asystował z wspomnionym wyżéj sufraganem poznańskim bratu swemu, Biskupowi kijowskiemu, przy konsekracyi Ignacego Krzyżanowskiego, kanclerza i oficyała przemyślskiego, na Biskupa saldiceńskiego w kościele warszawskim OO. Kapucynów. W końcu tegoż roku lub na początku następnego jeździł z nabożeństwa do Rzymu, gdzie z wielką uprzejmością przyjęty był od Ojca Ś. i całego kolegium kardynalskiego. Niezawodnie przy téj sposobności zrzekł się przed Papieżem Klemensem XIII godności swéj sufragańskiéj, zatrzymawszy tytuł biskupi do śmierci, a to z powodu wieku podeszłego, który mu nie pozwalał wypełniać tak, jak pragnął obowiązków swoich. Że się w rzeczy saméj w tym czasie zrzekł swéj godności, dowodzi zapis brata jego Józefa Andrzeja Załuskiego, Biskupa kijowskiego, w wydanych przez niego cennych ustawach synodalnych dyecezyi swojéj, w którym wyliczając Biskupów przez siebie lub przy swym spółudziale konsekrowanych, a pomiędzy nimi następcę brata Marcina, Kazimierza Rokitnickiego, archidyakona pułtuskiego i oficyała płockiego, w roku 1765, powiada wyraźnie, że tenże brat jego zrzekł się dobrowolnie sufragaństwa płockiego, ustępując miejsca Rokitnickiemu. Wkrótce po swéj rezygnacyi osiadł stale w rezydencyi OO. Jezuitów w Kobyłce nad Wisłą, dwie mile od Warszawy, przez siebie fundowanéj z murowanym pięknym kościołem i klasztorem, do któréj był sprowadził celem odbywania misyi ludowych w okolicy z prowincyi litewskiéj głośnych z nauki i apostolskiego zapału ojców Antoniego Loupia, Marcina Kurzenickiego i Szymona Paszkowicza, i tam oddając się całkiém nabożeństwu i umartwieniu, gotował się na śmierć, która go w r. 1769 do lepszego przeniosła żywota. Aktem zdziałanym w Pułtusku dnia 3 lipca 1763 r. fundował altarzystów do ołtarza Pana Jezusa ukrzyżowanego w katedrze płockiéj z obowiązkiem odprawiania co tydzień czterech mszy śś. za duszę swoją i krewnych. Prawo prezentowania pozostawił na wieczne czasy przy kapitule płockiéj. Testamentem przekazał całą swą pozostałość OO. Jezuitom.

„Był to prałat wielkiéj świątobliwości i zacności, szanowany powszechnie w całym kraju. W stanie duchownym odznaczał się wzorowém życiem, hojnością na chwałę Bożą i litością ku ubogim, których hojnie opatrywał w potrzeby doczesne i duchowne. Do ludu często sam z wielkiém namaszczeniem kazał i już Biskupem będąc, opatrywał chorych na drogę wieczności. Posiadał doborową liczną bibliotekę, w któréj miał zbiór nader kosztownych i rzadkich wydań pisma św., wiele drogocennych, ważnych rękopisów i przepyszny egzemplarz kodeksu Justyniana z nader pięknemi inicyałami i ozdobami w złocie i kolorach. Pisał rozmaite uczone rozprawy, pomiędzy niemi „O Niepokalaném Poczęciu N. Maryi P.“ Rozprawę tę gruntownie i znakomicie opracowaną, czytał dn. 7 grudnia 1753 r. na posiedzeniu towarzystwa uczonych warszawskich w obecności brata swego, Józefa Andrzeja Załuskiego, referendarza w. koronnego, późniejszego Biskupa kijowskiego. Wszystkie pisma Marcina Załuskiego pozostały w manuskryptach i przechowują się zapewne w archiwum familijném.“

3. X. Józef Jędrzej Thabasz z Załuskiego Załuski (XIII pok.), najsławniejszy z rodu Załuskich, urodził się dnia 12 sierpnia 1702 r. w dyecezyi gnieźnieńskiéj w „Seldech“, jak piszą rzymskie „Notizie per l'anno 1760,“ co prawdopodobnie Siedlec oznacza. „Od dzieciństwa — pisze *Bartoszewicz*, który dużo pracował nad zebraniem materyału do obszernéj i dokładnéj biografii tego znakomitego księcia Kościoła, którego żywot stanowi zarazem dzieje literatury polskiéj z XVIII wieku — miał szalony popęd do nauk; 15-letnim będąc, już na trzech tysiącach dzieł imię swoje zapisał. Z bratem starszym Andrzejem Stanisławem obadwaj razem podróżowali, kosztem stryja, Biskupa Ludwika. Skończyli na Rzymie, gdzie Załuski chciał zostać Jezuitą, ale nie przyjął go generał zakonu dla lat młodych. Do Polski wróciwszy, od razu archidyakonem pułtuskim, chociaż lat znowu nie miał; pobożny jednak i zacny, zaraz dawał z siebie przykład pracy. Jechał znowu do Francyi, żeby tam słuchać teologii i zwiedzać

biblioteki. Potém u Rostkowskiego, Biskupa Filadelfii, koadjutor proboszcz warszawski. Duchowne urzędy na niego spadały całą nawałą; proboszcz infułat kodeński od Jana Fryderyka Sapiehy nad Bugiem; proboszcz jaworowski; opat hebdowski; kanonik krakowski; deputat na Trybunał koronny (1725 r.); kanclerz królewicza Fryderyka, późniéj Augusta III. Referendarz koronny od 19 czerwca 1728 r. („Sygillaty“, ks. 22 fol. 2.). Wtedy to dopiero wyświęcał go Jan Tarło, Biskup poznański, kapłanem w 26 roku życia. Zaraz doktor teologii. Opatem przemętskim mianowany w maju 1733 roku („Kuryer Polski“ nr. 125). Sekretarz poselstwa innego Jana Tarly, wojewody lubelskiego, do Rzymu, lecz nie przyszło do skutku to poselstwo. Pierwszą mowę swoją drukował, jaką miał u Ś. Jana w Warszawie, gdy królowi Nuncyusz Santino oddawał kapelusz i miecz poświęcone. Z potrzeby duszy, z namiętności zapalony literat i bibliograf. Dla próżności brał urzędy, ale całkiém poświęcił się pracy. Sam zbierał książki, pisał wiele i ognia miał w sobie tyle, że nim innych jeszcze rozpalał. Z Konarskim powziął zamiar wydania kolosalnego dzieła „Voluminów legum.“ W bezkrólewiu po Auguście II wydał „Specimem historiae Polonae Criticae,“ w którém to dziele zbija baśnie o rokoszu Zebrzydowskiego. Stronnik gorący Leszczyńskiego, był na jego elekcyi i prosto z niéj jeździł posłem do Rzymu. Tam Biskup kujawski Szembek dawał mu sufraganią, ale nie przyjął jéj Załuski, tém bardziéj, że brat Jędrzej Stanisław także mu swoją ofiarował. Wolał ją trzeciemu bratu, Marcinowi ustąpić, bo na coś lepszego liczył. Jakoż w istocie mianował go król Stanisław Biskupem chełmińskim. Ale jak nie doszło królowanie Leszczyńskiego, tak i stolica Załuskiego. Wierny panu swemu referendarz poszedł za nim na dobrowolne wygnanie do Lotaryngii. Królowa Francyi pociągnęła go téż silnie do dworu. Został więc Załuski wielkim jałmużnikiem króla Stanisława i kanclerzem jego żony, królowéj. Ludwik XV dał mu opactwo Fontanetti w Burgundyi, Leszczyński drugie w Lotaryngii (Vilaria Bethnacensis). Daléj proboszcz infułat Ś. Deodata, zależny od saméj Stolicy Apostolskiéj. Konsyliarz w najwyższym parlamencie Lotaryngii. Kiedy stryj Franciszek, wojewoda płocki, ożenił się z hrabianką brabancką, dla Józefa nowe otworzyły się widoki. Hrabia d'Argenteau, powinowaty téj pani, gotów mu był ustąpić opactwa stebaleńskiego i malmodieńskiego, do których był przywiązany tytuł księcia cesarstwa. Nie przyszło to do skutku. Wtedy król wyrobił mu w Rzymie arcybiskupstwo cezaryeńskie in partibus, ale nie przyjął téj godności Załuski, bo we Francyi biskupstw in partibus nie brali ludzie pewnego znaczenia w społeczeństwie. Rachował na pewno, że dostanie prymasostwo Lotaryngii. Zawiodło go i to, bo król dał tę godność, jak sprawiedliwie, Francuzowi, X. Choiseul. Zniecierpliwiony temi zawodami, postanowił wrócić do Polski, gdzie już opactwa potracił. Żal mu było rozstawać się z Lotaryngią; rzucał w niéj uczonych przyjaciół swoich, Solignaca, autora historyi polskiéj, Lancellota, Kalmeta. Po drodze o ludzi uczonych pytał, a książek szukał. Król go przyjął mile w Warszawie, widywał go i w Dreźnie, do stołu swego prosił, lecz przyjaźni swojéj mu nie dał, jako człowiekowi zbyt ściśle połączonemu z Leszczyńskim. To téż było powodem, że Załuski nie zrobił świetnéj karyery, jak inni bracia i stryjowie. Długo był tylko referendarzem koronnym, najdłużéj może ze wszystkich referendarzy, bo aż lat 31. Całe prawie życie swoje sławny „ksiądz referendarz koronny.“ Pod koniec już téj doby dał mu król biskupstwo kijowskie. Mianowany przez króla po Kajetanie Sołtyku 20 grudnia 1758 r. prekonizowany w Rzymie 24 września 1759 r. i wyświęcony w Warszawie, w kaplicy pałacowéj pałacu saskiego, dnia 4 listopada 1759 r. Wyświęcali go Biskupi: krakowski Sołtyk, kujawski Dembowski i Marcin brat, sufragan płocki. Był najprzykładniejszym Biskupem Załuski; w dobie bez wiary, wolteryańskiéj, zacnym starowiernym Biskupem i mocno do Kościoła przywiązanym. Tradycye chrześciańskie, równie jak narodowe, zawsze wielki, pociągający wpływ wywierały na niego. Dyecezyą swoją zwiedzał, a kapitułę urządzał, zaprowadzał w niéj porządki. Udało mu się nawet sam Kijów nawiedzić. Kijów, który zawsze należał do jego dyecezyi, chociaż katedra

była w Żytomierzu, bo mieszkała tam garstka, wprawdzie szczupła, katolików. Przyjmowany był z wielką grzecznością i uszanowaniem przez miejscowe władze. Załuskiego odrywały od dyecezyi tylko prace literackie, biblioteka jego wielka; ztąd potrzeba częstego pobytu w Warszawie, ale po Ożdzie, pierwszym Biskupie, który stale siedział wśród dyecezyi, najwięcéj dla niéj robił Załuski, bo był z nią sercem i zawsze razem. Na palcach porachować możemy tych Biskupów, którzy zostali wierni Kościołowi w dobie Stanisławowskiéj, bo téj się doczekał Załuski. Wolteryanizm owładnął wielu, trzymali się Kościoła tak samo, jak po większéj części Biskupi czasów Zygmunta Augusta, więcéj dla stanowiska i krzesła, jak dla pobudek wyższych. Byli już tacy i za Augusta III, lecz chociaż nurtowali w społeczeństwie, jeszcze duch stary Kościoła panował nad nimi i tajemnicy swojéj zdradzić nie mogli. Za Stanisława Augusta przyszli do panowania ludzie wszelkiéj reformy i dopiero to wydało się owo gronko starowiernych Biskupów, jak Załuski. Religijności jego dowodem są także owe liczne misterye, tragedye o Świętych, które pisywał i drukował. Misterye te miały cel praktyczny, gdyż były przedstawiane na teatrach, po szkołach. Jużto zdolności do poezyi nie miał Załuski żadnych, wiersze jego leniwie się wloką, są bez harmonii i bez języka, ale co było poradzić z manią literacką? Znakomity uczony, mógłby pisać wiele pożyteczniejszych rzeczy, jak poezye i misterye, lecz to była słabość jego i słabość do przebaczenia wobec wielkich zasług, jakie dla literatury położył. W „Specimine“ dał pierwszy u nas przykład rozumnéj krytyki historycznéj; dotąd mieliśmy dzieła, które i opowiadaniami były, kroniki, pamiętniki, panowania królów, Załuski zaczyna historyografią polską, krytycznie bada dzieje. Drukował moc rzeczy swoich i obcych, bo jego cechą główną było także mecenasostwo literatury. Nigdy nie był bez zajęcia, bez najmozolniejszéj pracy, nawet zdobywał się na ogromne przedsięwzięcia literackie. Dawniéj jeszcze zachęcony przez uczonych Niemiec i Francyi, do których pisywał, pragnął wydać dzieło, któreby obejmowało w sobie wszystko, co kiedykolwiek Polacy zrobili dla nauk i ztąd wydrukował swój „Program“ w r. 1737. Potém zamyślał wydawać nowy zbiór praw kościelnych polskich i ogłosił swój „Conspectus.“ Wydaje pierwszy raz dzieła Pawła Potockiego, kasztelana kamienieckiego, ojca księcia Prymasa. Znany jego projekt wydrukowania historyków polskich. Odkrywa Drużbacką i drukuje zbiór jéj rytmow. Zresztą nie ma prawie przedmiotu, któregoby w literaturze nie poruszył. Zarówno poezya, jak historya starożytności i prawo go obchodzą. Genealogicznemi rodowodami rad się bawił, napisał ich wiele, Potockich, Załuskich, Jabłonowskich i t. d. Z ludźmi uczonymi w najściślejszéj żył przyjaźni, znał ich wszystkich w Polsce, a wielu za granicą. Był członkiem wielu towarzystw uczonych. Z namiętnością zbierał swoją bibliotekę. Cuda z tego powodu i szczegóły różne charakterystyczne, anegdoty o nim opowiadają. Miał niezmierne dochody z opactw polskich i francuzkich, z dóbr swoich, te wszystkie poświęcał. Chlebem i serem tylko się żywił. U nas bibliotek wiele było, ale pierwsza taka jak Załuskiego. Biblioteki wielkich domów wzrastały z czasem, były to więcéj archiwa domowe, pamiątki z wieków dawnych zachowujące. Załuski pierwszy systematyczną całość stworzył i chciał pomieścić w swéj bibliotece wszystko. Pierwszy był u nas bibliografem, znawcą książek i wydań, gromadzicielem ich na wielką skalę. Chciał Załuski w swojéj bibliotece zgromadzić całe bogactwo zadrukowane Polski. Kupował za wielką cenę, kiedy zaś prośba i datek nic nie wskórały, częstokroć i książkę z rąk nieużytego człowieka, któremu nic po niéj nie było, z przed oczu jego zemknął. Był to więc prototyp w późniejszych czasach zbieraczy, takich jak Czacki, Ossoliński, Linde, nie zawsze skrupulatnych. I tu zły przykład nieraz zaszkodził. Załuski miał naukę, gromadził skarby dla użytku publicznego; ludzie bez jego zapału i nauki częstokroć jego się wyręczali przykładem. August III nadał mu opactwo Wąchockie, podobno dla tego, żeby więcéj mógł łożyć na zbieranie ksiąg. Ta biblioteka Załuskiego stanęła między rokiem 1746 do 48 i zaraz ją urządził na publiczną, Janockiego, bibliotekarza, ar-

gusem w niéj postanowiwszy. Nieocenione w niéj były skarby i drukowane i rękopiśmienne, materyał dla dziejów polskich nieprzebrany, a nie wiemy dotąd nic o jéj bogactwie, bo ledwie lat kilkadziesiąt, jak biblioteka stała otworem i ani w części opisaną, skatalogowaną nie była[8]). Przy tém gorącém zamiłowaniu literatury i biskupich obowiązków, jak Załuskiemu czasu starczyło na wizyty, na grzeczności towarzyskie? trudno pojąć. Rozrywał się przecież na wszystkie strony... uczynny, grzeczny, wylany. Biskup to elegancki, modny, wielkiego świata. Bez niego nie odbył się żaden ślub, żadne chrzciny, żadna familijna uroczystość. Lubił wjazdy, świetne, huczne, wspaniałe, na województwa, biskupstwa, grody. Chociaż sam nie występował świetnie, bo na to nie starczyło mu pieniędzy, lubił, kiedy Załuscy się pokazywali. Do tego wszystkiego przyplątała się nowa słabość. Załuski wierzył w potok złotoustéj swéj wymowy i tutaj łudził się zupełnie. Jak wesela i pogrzeby panów, tak i nabożeństwa, odpusty w kościołach warszawskich obyć się bez niego nie potrafiły. Niestrudzony mówca, w różnych prawił okolicznościach językiem nadętym, plątając słowa i wyrażenia łacińskie, choć lubił się już dosyć wyłamywać z pod wad i stylu makaronicznego. Nareszcie, żeby to zawsze pokazywać się i najwytworniéj, najarystokratyczniéj, prawić począł kazania po francuzku, więc już nie dla motłochu, nawet nie dla szlachty szaraczkowéj, ale wyłącznie dla panów. Te świetnie kazania jego bywały pospolicie u Sakramentek i Wizytek w Warszawie, bo w tych zakonach jeszcze dosyć było Francuzek. Nie omieszkał zawsze ogłaszać przez gazety, kiedy i gdzie będzie mówił francuzkie kazanie. Wyświęcał tedy często Sakramentki i Wizytki, do których wstępowały wojewodzianki i kasztelanki polskie. Dla popisu prawił jeszcze kazania w trzech innych językach: po łacinie, niemiecku i włosku. Kazań jego wiele ogłoszono drukiem. Przy większém zgromadzeniu Biskupów wolał kazanie mówić jak celebrować. Z pociechą w swoich wierszach pisał z powodu pogrzebu w Łasku Jana Prospera Załuskiego:

„Przy pierwszym celebrował książę, a ja kazał
W kościele brata, pogrzeb był czwartego brata.“

Ten książę, to Biskup krakowski, i z wielką radością Załuski opowiadał, że to książę, że nie potrzebował dodawać więcéj. Najzacniejszy człowiek, uczonych wspierał i ubogim hojne jałmużny rozdawał. Próżności jego chętnie każdy przebaczy, kto zważy na te jego ogromne, niepożyte zasługi względem narodu.... Próżność Załuskiego byłaby dzisiaj nawet do wybaczenia przy jego zasługach, cóż dopiero w XVIII wieku. Zaszło szczęście jednak, jakiego zażywał mąż zacny w narodzie, ze śmiercią Augusta III. Nastały czasy próby i tutaj pokazał Biskup wielką cnotę; kiedy inni upadli, próbę wytrzymał. Już to wpływu wielkiego na wypadki swego czasu wywierać nie mógł, płynęło to z jego usposobienia. Ale czuwał na stanowisku swojém i czoło burzy nadstawiał. Gorąco występował w obronie Kościoła, jako Biskup starowierny. Nie było nic w jego opozycyi fanatyzmu, nic niechęci przeciw dyssydentom; przecież tylu ich widział, z tylu miał stosunki zagranicą, tylu uczonych szanował i był z nimi w korespondencyi, Janocki, jego najbliższy przyjaciel i bibliotekarz był także dessydentem, toż i Mizlera Kolof jego współwydawca. Sam zacny katolicki tolerant. Ale tu szło mu o rzecz najdroższą, o prawa Kościoła; nie byłby może przeciw nadaniu pewnych praw dyssydentom, ale nie pozwalał na to, żeby wolność Kościoła odwieczną w Polsce ścieśniano pewnemi urządzeniami. Ztąd jego opozycya, która wszelako nic sprawie pomódz nie mogła. „Ma wiele nauki i zdolności, pisze o Załuskim Visconti, Nuncyusz, do Stolicy Apostolskiéj, może dobrze mówić, ma dar przekonywania, , ma odwagę, ale niewiele zrobi dla braku powagi, siły i często roztropności (*Theiner.* „Vet. mon. Pol.“ IV, 99 i nast.). Sołtyk przez dumę, Załuski

[8]) Miała obejmować 262.640 tomów, 24,574 sztychów. i parę tysięcy manuskryptów i map. Zabrana w r. 1794 przez Suworowa i przewieziona do Petersburga, stanowi główne jądro teraźniejszéj biblioteki cesarskiéj tamże. Przyp. Autora.

przez gorliwość opierał się na sejmie Czaplica i potém na drugim sejmie konfederacyi radomskiéj, który zmienił się w delegacyjny. Nim jednak delegacyą powstał, uwięziony z dwoma Rzewuskimi i Sołtykiem w nocy z dnia 13 października 1767 r. Uwieziony do Kaługi, tam ciągle pisał swoją bibliografią. Pamięć to niezmiernie wielka. Ze wszystkich dzieł jego to najcelniejsze, bo odkrywa niezmierne bogactwa literatury polskiéj. Nieoceniona szkoda, że tego dzieła wydanego nie mamy w całości, ale tylko w pojedyńczych ustępach. Część drukował Józef *Muczkowski* w Krakowie w r. 1832 p. t.: „Biblioteka historyków, polityków i prawników.“ Przyzwyczaiwszy się do wierszy, tę bibliografią pisał Załuski wierszami bez rymu. W r. 1769 napisał testament w Kałudze. Stolica Apostolska kanoniczne zastępstwo urządziła po nim w dyecezyi. Półszosta roku wysiedziawszy na wygnaniu, powrócił do Polski i dnia 18 marca 1773 roku stanął w Warszawie; odtąd już tylko myślał o ubezpieczeniu swojéj biblioteki. Podarował ją narodowi na własność. Egzekutorów testamentu wyznaczył, między innymi Janockiego i Minasowicza, ktorych kanonikami kijowskimi zrobił. Koadjutorem do biskupstwa wybrał sobie Franciszka Ossolińskiego. W Regnowie opisał „Przypadki niektóre“ swojéj niewoli także wierszem; książkę tę wydał Józef Epifani *Minasowicz*, obok swoich epigramatów. Ledwie 10 miesięcy niespełna żył po powrocie; w sam Nowy Rok 1773 komunikował Sakramentki, odbierał od nich przysięgę na wota. Przeziębił się w kościele, siedząc trzy godziny. Tego dnia zaraz dostał febry i kataru. Zaraz pogorszyło się, ale nikt nie spodziewał się końca. Pogorszyło się na Trzy Króle i nazajutrz umarł bez agonii i bólu dnia 7 stycznia 1774 r. Szczegóły o jego śmierci mamy od Nuncyusza Garampiego, który ich dosyć podaje. Nazywa ge „l'ottimo e degnissimo.“ W depozycie u Teppera zostawił Biskup 30,000 złp. na założenie klasztoru Sióstr Miłosierdzia w dyecezyi kijowskiéj (*Theiner*, IV, 580).“

Był Biskup Józef Jędrzej Załuski także asystentem tronu papiezkiego i Prałatem domowym Papieża. Wyrobił mu ten zaszczyt Jakób III Stuart, pretendent angielski, przyznający się głośno do pokrewieństwa z Załuskimi przez żonę Sobieską, co nie mało próżności Biskupa schlebiało. Najszczerszy Polak i patryota, chętnie się skłaniał Załuski ku francuszczyznie. Znając wszystkich niemal cesarzów, królów i książąt osobiście, lubił zwyczaje dworskie i tęsknił za nimi. Leżało to w epoce czasu. Na ród swój był bardzo dumny, znakomite wszakże cnoty jego zacierały całkiém te drobne Biskupa ludzkie słabości.

Karol Thabasz z Załuskiego Załuski (XII pok.), najmłodszy z synów wojewody Aleksandra, urodzony z Zofii Koniecpolskiéj, kuchmistrz w. litewski od 17 lutego 1710 r. po księciu Janie Ogińskim, generał wojsk koronnych, starosta liwski, mianowany 2 września 1730 r., odstąpił tegoż starostwa szwagrowi swemu, Mikołajowi Chlebowskiemu, w r. 1703 komisarz z sejmu do skarbu koronnego, pojął w małżeństwo Franciszkę Kopciównę herbu Kroje, wdowę po księciu Szymonie Lubeckim, kasztelanie mińskim, która mu tylko dwie powiła córki. Z tych Ludwika za Józefem Sierakowskim herbu Dołęga, strażnikiem koronnym, starostą żytomirskim i olszańskim, posłem Rzpltéj do Wysokiéj Porty, owdowiałym po Elżbiecie Miączyńskiéj, wojewodziance wołyńskiéj, synem Jana, kasztelana bełzkiego, z Katarzyny Stadnickiéj, kasztelanki przemyślskiéj, a wnukiem Jana Sierakowskiego, pisarza polnego koronnego, z Elżbiety Ostrorożanki, wojewodzianki poznańskiéj, urodzonéj z księżniczki Zasławskiéj. Druga córka Karola: Jadwiga, wyszła pmo voto za Krzysztofa Skumina Tyszkiewicza, kasztelanica żmudzkiego, syna Józefa i Teresy Szczytówny, kasztelanki smoleńskiéj (zob. R. V str. 341), a po rychłéj tegoż śmierci sdo voto za Tadeusza Franciszka księcia Ogińskiego, wojewodę trockiego, owdowiałego po Izabelli Katarzynie księżnicce Radziwiłłównie, krajczance litewskiéj (zob. R. V str. 193).

A. Młodsza linia gałęzi starszéj, wygasla po mieczu, czyli hrabiowie Załuscy d'Archot de la Rivière et de Houmont.

Franciszek Thabasz z Załuskiego Załuski (XII pok.), szósty z rzędu syn wojewody Aleksandra z Katarzyny Olszowskiéj, w r. 1690 poseł na sejm i ztamtąd deputat do kwarty rawskiéj; daléj kasztelan wojnicki od r. 1694 po Franciszku Jordanie, potém od r. 1695 wojewoda czerniechowski po Ottonie Felkerzambie, z sejmu 1703 r. komisarz do hiberny, wreszcie mianowany wojewodą płockim po Janie Bonawenturze Krasińskim, kawaler orderu Orła białego, zmarły dnia 17 listopada roku 1735, po dwakroć wstępował w związki małżeńskie: najprzód we Flandryi z Dorotą, ostatnią dziedziczką znakomitéj rodziny hrabiów d'Archot de la Rivière et de Houmont, baronów de Houffalize, któréj brat, bezdzietnie zmarły, był w Hiszpanii wicekrólem Murcyi, komendantem Kartaginy i kawalerem Złotego Runa; ztąd wszystkie dobra hrabiów d'Archot w Brabancyi, Niderlandach, w biskupstwie Leodyjskiém i w Księstwie Luksemburgskiém spadły późniéj wraz z tytułami na wnuka wojewody, Franciszka Karola (zob. niż.). Po śmierci pierwszéj żony poślubił wojewoda po raz wtóry Teofilę Wapowską herbu Nieczuja, stolnikównę koronną, córkę Konstantego Zefiryna z Teresy Stawskiéj herbu Korczak (wdowy po Janie Wacławie Jelcu, cześniku kijowskim), wdowę po Hrehorym Kopciu, generale wojsk litewskich i po Rosnowskim, chorążym przemyślskim, która po zgonie trzeciego męża jeszcze po raz czwarty wyszła za mąż za Mikołaja Podoskiego, wojewodę także płockiego. Z pierwszego małżeństwa był syn jedynak:

Chryzostom Henryk Thabasz z Załuskiego Załuski (XIII pok.) starosta lubelski i od r. 1730 parczowski, które to starostwo wziął po żonie, Franciszce Daniłowiczównie herbu Sas, ostatniéj wielkiego rodu latorośli, córce Aleksandra, starosty parczowskiego, z Anny Doenhoffówny, wnuce Mikołaja, wojewody podolskiego, z Eufrozyny Skibickiéj herbu Rola, a stryjecznéj wnuce Teofili z Daniłowiczów Jakóbowéj Sobieskiéj, kasztelanowéj krakowskiéj, matki króla Jana III (zob. R. IV str. 73). Ztąd powinowactwo Załuskich z Sobieskimi, do którego, jak wspomnieliśmy wyżéj, przyznawał się głośno Jakób III Stuart w Rzymie przed Biskupem Józefem Jędrzejem. Starosta umarł młodo, jeszcze za życia ojca, dnia 18 marca 1732 r. w Lublinie. Pozostał przecież po nim syn:

Franciszek Karol Thabasz z Załuskiego Załuski hrabia d'Archot de la Rivière et de Houmont baron de Houffalize (XIV pok.), który w grudniu 1761 roku za pośrednictwem hr. Cobentzela, Biskupa kijowskiego Załuskiego i pułkownika du Pont, ugodził się z dziedzicami wdowy po rodzonym bracie babki, wicekrólu Murcyi, i wziął wszystkie po niéj dobra w Brabancyi, w Niderlandach, w Luksemburgskiém i Leodyjskiém, a jednocześnie przybrał i wszystkie dziedziczne hrabiów d'Archot tytuły i godności. Był on starostą grójeckim, które za konsensem królewskim z dnia 13 lipca 1748 r. kupił od Franciszka Błociszewskiego a które późniéj sejm delegacyjny z r. 1775 nadał mu na własność, pułkownikiem wojsk koronnych od września 1759 r., wreszcie generał-majorem jazdy koronnéj od dnia 3 listopada 1760 r. i kawalerem orderu Lwa złotego Palatini Rheni. Z Hilaryi Cieszkowskiéj herbu Dołęga, kasztelanki liwskiéj, pozostawił syna Jana i trzy córki: Joannę za Piotrem Grodzickim herbu Gryf, Marcyannę za Piotrem Rawiczem Dembińskim, nominatem kasztelanem warszawskim, starostą wałeckim (zob. R. IV str. 42), wreszcie Delfinę za Jackiem Fundamentem Karśnickim herbu Jastrzębiec, starostą pląskowskim, synem Konstantyna, podkomorzego wieluńskiego, z Teresy Rozwadowskiéj, a bratem Stanisława Karśnickiego, kasztelana wieluńskiego.

Jan Kanty Thabasz z Załuskiego hrabia Załuski d'Archot de la Rivière (XV pok.), sędzia pokoju za Księstwa Warszawskiego, następnie prezes sądu apelacyjnego Królestwa Polskiego, „mąż z cnót staropolskich powszechnie znany“,

sprzedał wojewodzie Małachowskiemu odwieczne gniazdo rodzinne, Załuskie, które to dobra od r. 1436 w domu Załuskich bez przerwy zostawały i nazwisku ich dały początek. Ożeniony był z Anielą hrabianką Wielopolską herbu Starykoń, starościanką lanckorońską, córką Jana i Teresy księżniczki Sułkowskiéj, łowczanki litewskiéj, wnuką Jana, wojewody sandomirskiego i Maryanny księżniczki Jabłonowskiéj, chorążanki w. koronnéj, a prawnuką Franciszka Wielopolskiego margrabiego Gonzagi Myszkowskiego, pierwszego Ordynata na Pinczowie, wojewody krakowskiego i generała Małéj Polski, z Anny księżniczki Lubomirskiéj. Z tego małżeństwa było dwóch synów: Adam, który, służąc w gwardyi cesarza Napoleona, zginął śmiercią bohaterską w roku 1812, i Roman, oraz trzy córki: Teresa za Antonim Kuszlem herbu Drogosław, pułkownikiem b. wojsk polskich, synem Franciszka, stolnika podlaskiego, z Franciszki Świdzińskiéj herbu Półkozic, kasztelanki radomskiéj (córki Michała Świdzińskiego z Barbary Krasińskiéj, starościanki nowomiejskiéj), Anna i Aniela obie z kolei małżonki Józefa Trzebińskiego.

Roman Thabasz z Załuskiego hrabia Załuski d'Archot de la Rivière et de Houmont, baron de Houffalize (XVI pok.), ur. 1 marca 1793 r. w Krakowie, pułkownik b. wojsk polskich i adjutant przyboczny W. Księcia Konstantego, kawaler krzyża Virtuti militari a następnie referendarz stanu Królestwa Polskiego, był ostatnim téj linii Załuskich potomkiem po mieczu. Więziony od r. 1825 do 1829 w Warszawie, udał się po roku 1831 na wygnanie, przebywał następnie bądź to w W. Księstwie Poznańskiém w Rydzynie, bądź w Galicyi i dokończył zasłużonego żywota w Krzeszowicach pod Krakowem dnia 1 kwietnia 1865 r., pozostawiając wdowę:

> Hrabinę Amelią z Bronikowskich herbu własnego, właścicielkę dóbr Łazisk pod Orońskiem w Królestwie Polskiém, córkę Mikołaja, generała b. wojsk polskich, i Anny z hrabiów Krasińskich, starościanki siedmichowskiéj (zob. R. II str. 32 sqq), matronę powszechnie szanowaną i wielbioną dla cnót rzadkich, wielkiéj szlachetności duszy i ujmującéj uprzejmości w obejściu.

Hr. Romanowi Załuskiemu poświęcił „Czas“ krakowski z dnia 5 kwietnia 1865 r., w kilka godzin po złożeniu do grobu jego zwłok obok generała Chłopickiego, z którym go za życia łączyły przyjazne stosunki, następujące pośmiertne wspomnienie:

„Novus rerum nascitur ordo. Kiedy dawny porządek rzeczy upada, a społeczność nowe przybiera kształty, wymierają też i ludzie, którzy mają tradycye przeszłości. Dobrze dla nich, bo by się z teraźniejszością i przyszłością pobratać może nie zdołali; ale niezmierny żal dla tych, co się wychowali pośród tych samych wyobrażeń i nadziei. Tak śmiercią swoją zasmucił licznych po całéj przestrzeni Polski rozsianych przyjaciół Roman hr. d'Archot de Rivière Załuski.

„W Polsce szlachta, równa sobie godnością, brała blask albo od buławy, albo od laski marszałkowskiéj, albo od pastorału. Załuscy, którzy in toga et in sago dobrze zawsze ojczyźnie służyli, główną swoją mają illustracyą od świątobliwych i mądrych Biskupów. Rzadko aby jedna rodzina takich z kolei wydawała ludzi, że możnaby niemal powiedzieć „wiek Załuskich.“ Jedna gałąź tego domu przez związek ślubny z rodziną belgijską odziedziczyła we Flandryi znaczne feudalne dobra i przybrała do swego nazwiska imię d'Archot de Rivière.

„Ostatnim téj gałęzi potomkiem był ś. p. Roman.

„Nie bawimy się w panegiryki, nie pochlebiamy ani żywym, ani umarłym. Roman Załuski nie był człowiekiem na wielkie rozmiary. Urodzony w końcu ostatniego wieku, przepędził życie, jak każdy Polak tego pokolenia, w różnorodnych usługach dla ojczyzny; ale podnosimy tutaj, że bardziéj, niż wielu innych, łącząc w sobie polską prostotę i zacność z ogładą francuską, którą po kądzieli odziedziczył, lepiéj niż każdy inny przedstawiał tę epokę, pełną kawalerskich uczuć, popularności nie gminnéj, poświęcenia w każdym razie dla sprawy publicznéj, rycer-

skości, która przechowała się tylko we wspomnieniu nielicznéj już dzisiaj starszyzny.

„Rzecz prosta, że kiedy starsi z jego rodziny walczyli już pod skwarném Hiszpanii niebem, on, mając zaledwie rok ośmnasty, odbywał straszną kampanią rosyjską, w któréj utraciwszy starszego brata Adama, powracał z odmrożonemi nogami i krzyżem zasługi wojskowéj. Nie zasypiał wówczas nikt na raz zdobytych laurach, to też ledwie wygojony Roman odbywał z pułkiem jedynastym ułanów kampanią saską, w któréj wzięty był do niewoli, a powrócił do kraju, kiedy po upadku Napoleona zawarty pokój wszystkim jeńcom otwierał powrót do ojczyzny, gdy powstawało Królestwo Polskie, choć w szczupłych wprawdzie rozmiarach, ale przechowywało imię, wojsko, orły...

„Wszedł Załuski natychmiast do nowéj armii polskiéj. Powołany na adjutanta W. Księcia Konstantego, należał do prac reorganizacyi tego zastępu, o którym wiadomo, że jeżeli ćwiczył się, jak żaden na świecie, na Saskim placu, to równie wiadomo, jak się umiał bić pod Grochowem i pod Dębiem wielkim. Rok 1825 zaprowadził Romana Załuskiego, już podówczas referendarza w służbie cywilnéj, równie jak wielu innych zacnych jego kolegów, do Karmelitów, gdzie przeszło trzy lata w więzieniu zostawał. Wkrótce wybuchło powstanie 1830 r.... Załuski stanął obok dyktatora, a obeznany ze sprawami publicznemi, zwłaszcza co do stosunków zagranicznych, użyty został do prac tego wydziału.

„Kiedy zaś rząd wysyłał agentów do obcych dworów, to margrabia Wielopolski udał się do Londynu, Ludwik Plater do Paryża, a Załuski pojechał do Szwecyi, lecz nie puszczony do Sztokholmu, w Gotenburgu załatwiwszy swoją misyą, udał się do Paryża, gdzie go nowe od rządu czekały rozkazy.

„Sprawa belgijska zatrudniała wówczas najmocniéj rządy Ludwika Filipa i angielski. Obudwom zarówno było potrzeba doprowadzić oderwaną Belgią do sojuszu z Holandyą, bo żywioł rewolucyjny francuzki znajdował punkt oparcia w żywiole rewolucyjnym belgijskim. Używają przeto obadwa rządy sprawy polskiéj, aby belgijską załatwić. Zapewniają rząd Polski, że byle Belgia była politycznie ustaloną, zajmą się natychmiast Polską. Załuski wysłany do Londynu, zastał tam hr. Walewskiego, rozpoczynającego wtedy świetną swoją karyerę. Obydwaj wpływać mieli na posłów belgijskich przy konferencyi londyńskiéj, p. p. Vilain XIV i Vanderveyer. Książę Talleyrand zaklinał Załuskiego, aby przez miłość sprawy ojczystéj o wpływ ten jak najusilniéj się starał. Zacni Belgowie wchodzą w myśl Załuskiego i przebiegłego francuzkiego dyplomaty. Załuski jedzie do Brukselli, i tam niezmordowaną czynnością, traktując z członkami Izby, przemawiając często na meetyngach publicznych, udało mu się tak przeważnie wpłynąć na opinią publiczną, że i ona sama i Izby przyjęły traktat londyński z królem Leopoldem.

„Spełnił w najlepszéj wierze swą misyą Załuski: rzadki dała Belgia w historyi nawet przykład. Polityka wszakże dworów od téj chwili odwróciła się od Polski: jak zawsze posłużyliśmy za narzędzie do obcych celów. Król Leopold, kiedy już upadała sprawa polska, ofiarował Załuskiemu piękne w służbie rządowéj stanowisko i obywatelstwo z nazwiskiem d'Archot de Rivière. Ale któryż to Polak wyrzekł się kiedykolwiek nadziei dla największych materyalnych korzyści! Załuski, straciwszy cały majątek w Królestwie Polskiém, nawykły do dobrego bytu, znosił na wygnaniu mierność ze swobodą dobrego sumienia i szlachetnego serca. Poszukiwany w najwyższém społeczeństwie paryzkiém, osobistemi stosunkami związany z ludźmi publicznymi wszystkich krajów, pracował wiele piórem dla sprawy krajowéj z ludźmi podobnych jemu zasad. Tęsknił jednak do Polski i tęsknił bardzo, bo choć ten człowiek mówił tak wybornym językiem i układem arcyfrancuzkim, był to jednak na wylot szlachcic polski, pełen wiadomości i tych anegdot dawnych czasów, które tak wiele uroku obcowaniu z nim dodawały.

„Od powrotu do kraju żył dla przyjaciół i rodziny, ale nie obojętny, ani nieużyteczny dla spraw krajowych. Nie obeszła się bez niego żadna narada. Sąd miał zdrowy, doświadczenia wiele, umysł bystry, pogląd z wysoka. Jakie zaś miał serce, o tém wiedzą jego przyjaciele, a to do publiczności nie należy. Należy jednak, że sam ubogi, dzielił się ostatnim groszem z biedniejszym, a wiele od niesprawiedliwości ludzkiéj cierpiąc, nie dopuścił, aby się kwas zakradł do duszy jego, bo od dzieciństwa, już jakby z rodu, silna i praktyczna wiara tam panowała. Nie zawadzi dodać, że Opatrzność dała mu w nagrodę licznych cnót przyjaciół prawdziwych. Wszyscy dotrzymali do końca: a jednym z nich dane zostało osobiście pielęgnować cierpiące ciało i podtrzymywać spokojnie przenoszącą się do wieczności duszę.“

B. Starsza, kwitnąca linia hrabiów Załuskich.

Hieronim Thabasz z Załuskiego Załuski (XII pok.), piąty z rzędu syn wojewody rawskiego Aleksandra z Katarzyny Olszowskiéj, starosta kujawski, kasztelan rawski po bracie Aleksandrze Józefie, w czerwcu 1693 roku, umarł w r. 1714 deputatem na Trybunał koronny. Jak świadczy jego nagrobek w Pułtusku, był w wyprawie pod Wiedeń tak niebezpiecznie przestrzelony kulą, że cudem niemal przy życiu zachowany został. Po dwakroć wstępował w związki małżeńskie, najprzód z Katarzyną Fredrówną herbu Bończa, kasztelanką sanocką, córką Zygmunta z Wasiczyńskiéj, wdową po Strzałkowskim, staroście lityńskim, z któréj syn Józef, oraz córki: Teresa za Wojciechem Wesslem herbu Rogala, kasztelanem warszawskim, synem Stanisława, starosty rożańskiego, makowskiego i ostrowskiego, z Maryi Barbary de Staremberg, synowicy sławnego komendanta Wiednia, bratem zaś rodzonym Maryi Józefy z Wesslów Konstantowéj Sobieskiéj — ztąd drugie bliskie powinowactwo Załuskich z Sobieskimi; oraz Katarzyna, małżonka Stanisława Garczyńskiego, kasztelana inowłodzkiego, syna Damiana, chorążego poznańskiego, z Anny Radomickiéj, kasztelanki kaliskiéj. Po raz wtóry poślubił kasztelan Hieronim Ludwikę Wierzbowską herbu Jastrzębiec, wojewodziankę sieradzką, wdowę po Hieronimie Lanckorońskim, podkomorzym krakowskim, siostrę Anny Marcinowéj Chomętowskiéj, wojewodziny mazowieckiéj i Stanisława Wierzbowskiego, starosty łęczyckiego, ożenionego z Urszulą hrabianką Tarnowską. Z niéj syn Jan Prosper, protoplasta kwitnących obecnie hrabiów Załuskich. Wierzbowska wniosła w tę linią Załuskich dobra Łask, w powiecie szadkowskim leżące, i Jasienicę w Ziemi Sanockiéj. — Brat jego starszy, urodzony z Fredrówny, Józef Thabasz z Załuskiego Załuski (XIII pok.), starosta rawski, zmarły dnia 28 sierpnia 1742 r. w dobrach swych Gostomiu, o 12 mil od Warszawy odległych, po trzykroć zawierał śluby małżeńskie: najpierw z Antoniną Wilczewską herbu własnego (Trzy radła), córką Kazimierza z Oraczewskiéj herbu Szreniawa z krzyżem, wdową po Kuropatnickim herbu Nieczuja i po Janie Tarle, staroście pilźnieńskim; powtóre z Teresą Rostworowską herbu Nałęcz, chorążanką liwską, córką Hiacynta z Zofii Stadnickiéj, kasztelanki lubaczewskiéj, wdową po Stanisławie Godlewskim, kasztelanie podlaskim, ale się to małżeństwo wnet rozeszło. Była to bowiem hic mulier, osobliwe zjawisko, kobieta-prawnik, sławna mówczyni po trybunałach i sądach. Umarła u Dzieciątka Jezus w Warszawie dnia 23 kwietnia 1759 r., mając lat 82. W *Danejkowicza* „Swadzie“ dużo można o niéj wyczytać. Trzecią wreszcie żoną Józefa była Dębicka herbu Gryf, wdowa po Trepce. Pozostawił starosta rawski z pierwszéj żony tylko dwie córki, Ludwikę, małżonkę Filipa Nereusza Junoszy Szaniawskiego, starosty radzickiego, bolesławskiego i kąkolownickiego, kawalera orderów Orła białego i Ś. Stanisława, syna Fabiana Kazimierza, łowczego w. litewskiego, z Eleonory Potockiéj; i Ewę za Karczewskim herbu Jasieńczyk, starostą budziszewskim.

Jan Prosper Thabasz z Załuskiego Załuski (XIII pok.), urodzony z Ludwiki Wierzbowskiéj, która mu za pozwoleniem monarszém z dnia 19 lipca 1715 r. ustąpiła starostwo zawichostskie, otrzymał po stryju swym Karolu kuchmichstrzostwo w. litewskie dyplomem z dnia 8 maja 1735 r., a dnia 11 czerwca 1740 r. starostwo chęcińskie. Dziedzic po matce starożytnéj siedziby Łaskich, t. j. grodu Łaska, padł ofiarą zbrodni, zabity w lutym 1745 r. w Sanoku w zasadzce nań uczynionéj. Miał za żonę Wiktoryą Szołdrską herbu Łodzia, wojewodziankę poznańską, córkę Ludwika i Maryi Bogumiły Unrużanki herbu własnego, wnukę zaś Andrzeja, kasztelana biechowskiego, z Zofii Kotwiczówny Radomickiéj (zob. R. I str. 323). Z niéj dwóch synów: Ignacy i Marcin, oraz pięć córek: Ludwika, dama orderu krzyża gwiaździstego, małżonka Leona Nałęcza Moszyńskiego, kasztelana lubelskiego, kawalera orderów Orła białego i Ś. Stanisława; Maryanna za Ignacym z Obór Kolumną Czosnowskim, generał-majorem wojsk koronnych, szambelanem JKMci, starostą salnickim, synem Antoniego, kasztelana wyszogrodzkiego, starosty ulanowskiego (zob. R. VI. tablicę rodową Czosnowskich); Brygitta za Konstantym Łodzią z Bnina Bnińskim, kasztelanem chełmińskim (zob. R. VI str. 70); wreszcie Joanna i Franciszka (Rozalia) w zakonie. — Z synów Jana Prospera młodszy: Marcin (XIV pok.), generał-major wojsk koronnych od dnia 10 listopada 1760 r., umarł w dobrach swoich Błędowie dnia 7 grudnia 1765 r., pozostawiając z Barbary Walewskiéj herbu Roch II-go syna Bogumiła (XV pok.), szambelana JKMci, pana na Gostkowie, ożenionego z Agnieszką Jabłkowska herbu Wczele, cześnikówną sieradzką. Z téj miał wprawdzie syna Antoniego (XVI pok.), ale ten umarł młodo; pozostały zatém tylko dwie córki: Maryanna za Jakóbem Lipskim herbu Grabie, starościcem grabowieckim (zob. R. I str. 143) i Tekla za Wierzchlejskim herbu Berszten.

Ignacy Thabasz z Załuskiego hr. Załuski (XV pok.), starosta grodowy chęciński i zawichostski, otrzymał dyplomem cesarzowéj Maryi Teresy z dnia 18 maja 1776 roku zatwierdzenie tytułu hrabiowskiego, którego Załuscy z dawien dawna zwykli byli używać, z odmianą w herbie powyżéj wykazaną. Poślubiwszy Maryannę Rawiczównę Dembińską, chorążankę zatorską, córkę Franciszka i Konstancyi Kczewskiéj herbu Lewart, wojewodzianki malborgskiéj (zob. R. IV str. 41), wdowę po Zygmuncie Łubieńskim, staroście ojcowskim i wałeckim (zob. R. VII str. 138), odziedziczył z nią zamek Ojcowski, gdzie zwykle wraz z żoną zamieszkiwał. Oboje byli znani z cnót obywatelskich i przywiązania do Kościoła. W Jasienicy fundowali kościół nowy, w którym dotąd ich portrety się znajdują. Mieli dwoje dzieci: syna Teofila i córkę Wiktoryą, wydaną za Ksawerego Puszeta (de Puget) herbu własnego, starostę zawichostskiego, szambelana JKMci, kawalera orderu Ś. Stanisława, syna Jana Puszeta, starosty dominowskiego, z Aleksandry Borowskiéj, kasztelanki zawichostskiéj.

Teofil Wojciech Thabasz z Załuskiego hrabia Załuski (XV pok.), ur. 19 kwietnia 1760 r. w Krakowie, zmarły 9 sierpnia 1831 r. w Andrychowie w Galicyi, starosta grodowy chęciński, rotmistrz kawaleryi narodowéj, od kwietnia 1786 r. kasztelan buski, które to krzesło złożył w r. 1791, przystępując do Targowicy, członek komisyi skarbowéj obojga narodów w r. 1791 i konsyliarz konfederacyi targowickiéj, od lipca 1793 r. podskarbi nadworny koronny, po Tomaszu Ostrowskim, kawaler orderów Orła białego i Ś. Stanisława, poseł sandomirski na sejm grodzieński 1793 r., o którym *Sievers* w swych „Pamiętnikach“ niejednokrotnie wspomina, następnie po rozbiorze Rzpltéj ces. rosyjski i ces. austryacki radzca tajny, c. k. podkomorzy, kuchmistrz w. koronny królestw Galicyi i Lodomeryi, członek Stanów galicyjskich z kuryi magnatów, miał za żonę Honoratę z Stempkowskich herbu Suche komnaty, wojewodziankę kijowską, damę krzyża gwiaździstego, rozwódkę po Marcinie Jerzym księciu Lubomirskim (zob. K. V, str. 117), zmarłą w r. 1819 w Gorżdach na Litwie. Był właścicielem dóbr Jasienicy, Iwonicza, Cerekwi, Polan, Wesoléj i Wrocanki w Galicyi, oraz innych dóbr na Lit-

wie i w Królestwie Polskiém. Po śmierci pierwszéj żony, która mu powiła dwóch synów: Józefa i Teofila Karola, oraz córkę Franciszkę, zmarłą w Dreźnie w r. 1844, primo voto za księciem Fryderykiem Lubomirskim, generałem b. wojsk polskich, synem księcia Józefa, kasztelana kijowskiego i Ludwiki Sosnowskiéj, hetmanówny polnéj litewskiéj (zob. R. V str. 128.), sdo voto za Feliksem baronem Rönne, poślubił Teofil Wojciech po raz wtóry Maryannę Górską herbu Poraj, zmarłą dnia 21 sierpnia 1883 r. w Wrocance w Galicyi, wdowę po Konstantym z Winków Winogrodzkim herbu Stolobot; z niéj trzeci syn: Jan Konrad. Po tych trzech braciach, z których dwaj starsi po roku 1831 utracili wszystkie majątki, położone w Królestwie Polskiém i na Litwie, idą trzy odnogi domu hrabiów Załuskich.

a. Odnoga Jasienicka po generale Józefie.

Józef Bonawentura Ignacy Thabasz z Załuskiego hrabia Załuski (XVI pok.), ur. 1786 r. w Ojcowie, zmarły 25 kwietnia 1866 r. w Krakowie, generał b. wojsk polskich, przez cesarza Napoleona I za wyprawy wojenne, w Hiszpanii, Moskwie, Niemczech i Francyi z pułkiem gwardyi cheveaux legerów odbyte, zaszczycony tytułem barona cesarstwa francuskiego, następnie adjutant przyboczny cesarzów Aleksandra I i Mikołaja I, kawaler orderów Virtuti militari, Legii honorowéj, medalu Ś. Heleny i innych, był mianowany po opuszczeniu służby wojskowéj przez trzy dwory opiekuńcze kuratorem wszechnicy Jagiellońskiéj i urząd ten sprawował do r. 1830, poczém pospieszył znów na pole walki i pozostawał w służbie w stopniu generała brygady aż do końca wojny. Schroniwszy się następnie do Galicyi, do dóbr swoich dziedzicznych Jasienicy w obwodzie Jasielskim, częścią tu, częścią w majątku swéj żony, Siedliszowicach zamieszkiwał. W r. 1848 mianowany naczelnym wodzem gwardyi narodowéj, uwięzionym został w roku następnym przez wojska rosyjskie, przechodzące do Węgrzech i osadzony w cytadeli warszawskiéj, gdzie go oddano pod sąd wojenny za wypadki z r. 1831. Uwolniony za wstawieniem się rządu austryackiego, jakkolwiek wyrok skazywał go na śmierć, oddawał się z zamiłowaniem piśmiennictwu, mianowicie zajmując się historyą czasów Napoleońskich. „Artykuły jego ciekawe przedstawiają rys działań tylko jednego pułku polskiego (cheveauxlegerów) ale pełne treści“ (*Bart.*). Napisał także dzieło p. t. „La Pologne et les Polonais défendus contre les erreurs et les injustices des écrivains français, MM. Thiers, Ségur, Lamartine“. Był dziedzicem, jak wspomnieliśmy, klucza Jasienickiego w Galicyi, oraz dóbr na Litwie, Prystawiany i Puszolaty, które w r. 1831 zostały skonfiskowane. Ożeniony dnia 28 sierpnia 1816 r. w Krakowie, z ostatnią latoroślą imienia Przerembskich herbu Nowina, hrabianką Zofią, ur. 15 czerwca 1794 r. w Siedliszowicach, zmarłą w pierwszych dniach czerwca 1881 r. w Krakowie, dziedziczką dóbr Dęblina i Siedliszowic w Galicyi, a Grabek i Januszowic w Królestwie Polskiém, pozostawił z niéj tylko jedynego syna, Zygmunta. Pogrzeb zmarłego generała odbył się z wielką uroczystością w Krakowie dnia 28 kwietnia. Orszak żałobny, poprzedzony licznem duchowieństwem świeckiém i zakonném, oraz zakładami dobroczynności, a prowadzony przez księdza Biskupa Łętowskiego wraz z całą kapitułą katedralną, za którym postępował liczny szereg pobożnych, oraz cechy, zawiódł zwłoki do kościoła N. Panny Maryi, zkąd po nabożeństwie żałobném i przemowie pogrzebowéj odniesiono je około godziny 1széj w południe na dworzec kolei żelaznéj i wywieziono do grobu familijnego w Gręboszewie.

Zygmunt Bogumił Adam Hipolit Euzebiusz Thabasz z Załuskiego hrabia Załuski (XVII pok.), ur. 12 sierpnia 1817 r. w Krakowie, zmarły 23 listopada 1872 r. tamże, pozostawił wdowę, hrabinę Henrykę z Ruckich herbu Jastrzębiec, ur. 17 lipca 1825 r. w Małéj, a zaślubioną 10 listopada 1853 r. w Kolbuszowéj, oraz dwie córki:

Hr. Zofią Klementynę, ur. 24 sierpnia 1854 r. w Tarnowie, zaślubioną

dnia 25 sierpnia 1881 r. Stanisławowi Wysockiemu, szefowi c. k. austryackiego konsulatu w Janinie.

Hr. Jadwigę Anielę Konstancyą, ur. 24 listopada 1858 r. w Grabkach.

b. Odnoga iwonicka po hrabiu Karolu.

Karol Teofil Thabasz z Załuskiego hrabia Załuski (XVI pok.), ur. 25 stycznia 1794 r. w Warszawie, zmarły 28 listopada 1845 r. w Iwoniczu, właściciel klucza Iwonickiego w Galicyi, oraz skonfiskowanych w r. 1831 dóbr Gulbina i Skorobohatyszek na Litwie, ces. rosyjski kamerjunker i poseł do Szwajcaryi, marszałek szlachty powiatu upickiego, osiadł po r. 1831 stale w Iwoniczu, który upiększyć i wynieść do znaczenia pierwszorzędnego zakładu zdrojowego, było odtąd ulubioném jego zadaniem. Nie szczędził też na ten cel żadnych ofiar i nakładów. Ożeniony w roku 1826 z Amelią księżniczką z Kozielska Ogińską, ur. 10 lipca 1803 r. w Zalesiu pod Wilnem, zmarłą 5 września 1858 r. na wyspie Ischii we Włoszech, córką księcia Michała Kleofasa, podskarbiego w. litewskiego, i Maryi de Neri (zob. R. V str. 194 – 197), niewiastą wielkich cnót i niepospolitéj odwagi, któréj bohaterski dowód dała w czasie rzezi galicyjskiéj, pozostawił z niéj ośmioro dzieci, czterech synów i cztery córki. W Iwoniczu nad brzegiem strumienia wznosi się kamienny obelisk z następującym napisem:

„Pamięci
Karola hr. Załuskiego,
Fundatora
Zakładu zdrojowego
w
Iwoniczu.“

Z dzieci hrabiego Karola:

1. Michał Karol Thabasz z Załuskiego hrabia Załuski (XVII pok.), ur. 24 lutego 1828 roku w Wilnie, Głowa rodziny Załuskich, c. k. podkomorzy i major jazdy wojsk austryackich, kawaler maltański, dziedzic klucza Iwonickiego w Galicyi, równie jak ojciec gorliwy w upięknianiu zakładu zdrojowego w Iwoniczu, który urządzeniem wybornem zaszczytnie się odznacza[9]), poślubił dnia 9 maja 1860 r. Helenę hrabiankę Brzostowską herbu Strzemię, córkę hr. Hipolita i Emmy z książąt Ogińskich, swą siostrę cioteczną, dziedziczkę dóbr Czarnożył, Raczyn i Bolkowa w Królestwie Polskiém (zob. R. III str. 19). Z niéj:
   Józef Karol Adam Thabasz z Załuskiego hrabia Załuski (XVIII pok.), ur. 12 października 1867 r.
   Emma Marya Helena hrabianka Załuska, ur. 20 lipca 1863 r.
2. Hr. Marya Eugenia Zofia, ur. 1829 r. w Gulbinie na Litwie, zaślubiona 17 kwietnia 1849 r. w Wiedniu z Władysławem z Gołaszów i Dębu Gołaszewskim herbu Kościesza, właścicielem dóbr Targowisk itd. w Galicyi.
2. Hr. Emma Honorata Ida, ur 13 sierpnia 1831 r. w Memlu w Prusiech zaśl. 19 kwietnia 1849 r. w Wiedniu z Teofilem Wojciechem Ostaszewskim herbu Ostoja, właścicielem dóbr Wzdów, Grubownica, Klimkówka itd. w Galicyi, członkiem Stanów galicyjskich.
4. Karol Bernard Thabasz z Załuskiego hrabia Załuski (XVII pok.), ur. 20 sierpnia 1834 r. w Memlu, kawaler maltański, c. k. szambelan i poseł przy Szachu Perskim w Teheranie.

[9]) O Iwoniczu i jego słynnych leczniczych zdrojowiskach istnieje już cała literatura. Świeżo ogłosił *Władysław Bełza* bardzo wdzięczny obrazek p. t. „Iwonicz i jego okolice“, na który zwracamy czytelników uwagę.

Przyp. Autora.

5. Stanisław Maryan Józef Thabasz z Załuskiego hrabia Załuski (XVII pok.), ur. 8 grudnia 1838 r. w Iwoniczu.
6. Iwon Leon Franciszek Thabasz z Załuskiego hrabia Załuski (XVII pok.) ur. 26 czerwca 1840 r. w Iwoniczu, kawaler maltański.
7. Hr. Ida Róża Aniela, ur. 11 września 1841 r. w Iwoniczu, dama krzyża gwiaździstego, zaślubiona 10 października 1863 r. w Wiedniu z Hugonem hrabią Seilern-Aspang.
8. Hr. Franciszka Joanna Amelia, ur. 27 maja 1843 r. w Iwoniczu, zaślubiona dnia 27 grudnia 1860 r. w Frysztaku w Galicyi z Witem hrabią z Żelanki Żeleńskim herbu Ciołek, c. k. podkomorzym, właścicielem dóbr Brzesko, Liszki, Dalastowice itd. w Galicyi. Owdowiała 7 lutego 1873 r.

c. Odnoga po hrabim Janie Konradzie.

Jan Konrad Thabasz z Załuskiego hrabia Załuski (XVI pok.), najmłodszy syn hr. Teofila Wojciecha z drugiéj żony, Maryanny Górskiéj herbu Poraj, ur. 25 listopada 1820 r. w Jasienicy, b. wiceprezes Towarzystwa gospodarczego galicyjskiego, znany pisarz na polu historycznem, poślubił 7 maja 1844 r. w Koszycach na Węgrzech Emilią Leopoldynę z kawalerów de Auerhammer, ur. 26 grudnia 1826 r. we Lwowie. Ich dzieci:

Hr. Helena Józefa, ur. 19 kwietnia 1848 r. w Żółkowie w Galicyi, zaślubiona 25 maja 1869 r. we Lwowie z Franciszkiem Oktawiuszem Huk-Żurakowskim herbu Sas, właścicielem dóbr Charkówce i Worobijówka na Wołyniu.

Hr. Joanna Zofia, ur. 29 kwietnia 1851 r. w Żółkowie, zaśl. 25 października 1870 r. w Łuczycach w Galicyi z Karolem Edmundem Dzieża Łozińskim herbu Lubicz.

Emilian Julian Thabasz z Załuskiego hr. Załuski (XVII pok.), ur. 31 grudnia 1852 r. w Żolkowie.

Aleksander Ignacy Thabasz z Załuskiego hr. Załuski (XVII pok.), ur. 2 listopada 1865 r. we Lwowie.

Żychlińscy herbu Szeliga.

(Zob. Roczn. I str. 352—391; R. II str. 368—393; R. III str. 326–328, 349; R. IV str. 429 do 430; R. V str. 437–440; R. VI str. 458—465, 478; R. VII str. 298—320).

Józef Żychliński, doktor obojga prawa, dziedzic dóbr Modliszewa i Amelia z Graewów mają córkę Maryą, ur. w początku 1885 r. w Usarzewie.

Dnia 9 listopada 1885 r. pobłogosławiony został w kościele Kotlińskim związek ślubny Emilii Żychlińskiéj, córki Karola i Anny z Modlibowskich, dziedziców Twardowa i Woli książęcéj, z Janem Rychłowskim herbu Nałęcz, dziedzicem dóbr Orpiszewka w Pleszewskiém.

Sprostowania i uzupełnienia.

Bnińscy h. Łodzia. W kościele N. Panny Maryi in summo w Poznaniu pobłogosławiony został dnia 10 listopada 1885 roku związek małżeński pomiędzy Tadeuszem hr. Morsztynem z Galicyi, dziedzicem Strzelewa w powiecie bydgoskim, a Celiną hr. Bnińską, córką Maksymiliana hr. Bnińskiego (R. VI, 69) i śp. Heleny z hr. Czarneckich z Pamiątkowa (R. I, 52). Aktu kościelnego dopełnił X. Prałat Likowski, który też poprzednio w podniosłych słowach do nowożeńców przemówił, kładąc przycisk na znaczenie Sakramentu Małżeństwa w Kościele i w społeczeństwie. („Kur. Pozn.“)

Chłapowscy h. Drya. Dnia 21 października 1885 r. pobłogosławionym został w Czerwonéjwsi związek małżeński pomiędzy Paulą Chłapowską, (R. VI. 108), córką ś. p. Macieja i Maryi z Horwattów herbu Pobóg, wnuką śp. Stanisława i Henryki z Dzierzykrajów Morawskich (Tom VI, 107—108), a Tadeuszem Jackowskim, doktorem fil., b. redaktorem „Wielkopolanina,“ dziedzicem dóbr Pomarzanowic, synem zasłużonego Patrona Kółek włościańskich.

Chomińscy h. Poraj. Dnia 27 października 1885 r. pobłogosławionym został w kaplicy pałacowéj w Narowli w Mińskiém związek małżeński pomiędzy Zygmuntem Chomińskim (R. V str. 25), dziedzicem dóbr Daruwlany w Wileńskiém, synem generała Stanisława i Ewy ze Szczytów Chomińskich (R. IV, 370), a Franciszką Horwattówną herbu Pobóg, córką Artura i Karoliny z hrabiów Potworowskich (zob. wyż. dział Potworowskich).

Czartoryscy h. Pogoń litewska. Książę Zdzisław Czartoryski, najmłodszy syn księcia Adama z Działyńskiéj a wnuk księcia Konstantego z Radziwiłłówny, miał na wiecu w Krobi w r. zeszłym mowę, w któréj królewska prokuratorya dopatrzyła się obrazy ministerstwa i wytoczyła mu proces. Sąd w Lesznie w pierwszéj instancyi skazał księcia na zapłacenie 600 marek kary pieniężnéj. Przeciwko temu pierwszemu wyrokowi założył prokurator apelacyą i sprawę odesłano do drugiéj instancyi. Izba karna sądu ziemiańskiego w Lesznie dnia 18 listopada rozstrzygła tę samą sprawę przeciwko księciu powtórnie i skazała go na 900 marek kary pieniężnéj, oraz na koszta. Wyrok ten ma być ogłoszony jednocześnie w kilku pismach niemieckich i polskich.

Kozłowscy Bolestowie h. Jastrzębiec. Zygmunt Bolesta Kozłowski (R. VI, 201), który złożył był mandat poselski z większych posiadłości okręgu sanockiego, został dnia 29 października 1885 r. powtórnie obrany posłem na sejm galicyjski w tymże okręgu.

Krasiccy h. Rogala z mitrą. Dnia 7 maja 1885 r. umarła w Berlinie śp. Laura z hrabiów Krasickich, pmo voto hr. Dunin-Borkowska, sdo voto hrabina Lesser, dama krzyża gwiaździstego i bawarskiego orderu Ś. Teresy, córka nieodżałowanego hr. Aleksandra z Dubiecka. Zwłoki jéj złożono w sklepieniach kościoła ś. Jadwigi w téj saméj krypcie, gdzie dawniéj spoczywały prochy jéj wielkiego przodka, X. Prymasa Ignacego Krasickiego.

Kurnatowscy h. Łodzia. W Warszawie odbył się w dniu 28 listopada 1885 r. ślub Łucyana Kurnatowskiego, syna śp. Włodzimierza i Karoliny z Biernackich (VI, 221), z Eugenią de Groffé, córką pułkownika de Groffé i Anny z Kwiecińskich.

Ledóchowscy h. Szaława. Włodzimierz hr. Ledóchowski (R. I, 136), syn śp. hr. Antoniego, zmarłego w dniu 21 lutego 1885 r., właściciela Lipnicy pod Bochnią, stryjecznego brata J. Eminencyi X. Mieczysława, Kardynała Prymasa, wstąpił w październiku r. b. do seminaryum duchownego w Tarnowie w Galicyi.

Lubomirscy h. Szreniawa. W kościele przy klasztorze Sióstr Miłosierdzia w Przeworsku pobłogosławiony został w dniu 28 listopada 1885 r. związek małżeński pomiędzy hr. Benedyktem Tyszkiewiczem z Ukrainy a Maryą księżniczką Lubomirską, córką ś. p. Jerzego Lubomirskiego i Cecylii z hr. Zamoyskich. Aktu kościelnego dopełnił X. Edmund książę Radziwiłł, który też odprawił na intencyą nowożeńców mszą św. i w pełnych namaszczenia słowach do nich przemówił.

Mańkowscy h. Zaremba. Julia z Mańkowskich hr. Ostrowska (zob. wyż. str. 160) straciła dnia 29 października 1885 r. męża, któremu dzienniki poświęciły następujące pośmiertne wspomnienie:

„Znowu z wielkiéj narodowéj rodziny ubył zacny syn ojczyzny. W Krakowie, na dniu 29 października 1885 r., opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Bogu hr. Stanisław Ostrowski, dziedzic Czajęczyc, położonych w Królestwie Polskiém.

Ś. p. Stanisław Ostrowski pochodził z rodziny znakomitych mężów, co się odznaczali gorącym patryotyzmem i poświęceniem nieograniczoném dla ojczyzny tak na polu chwały, jako i krzesłach senatorskich. Karty naszych dziejów chlubnie zapisują imiona Tomasza, Władysława i Antoniego Ostrowskich, którzy piastując urzędy i zawody generałów, wojewodów i prezesów senatu, unieśmiertelnili świetnością swoje nazwiska. Śp. Stanisław urodził się 1834 r. w pięknéj posiadłości rodziców pod Warszawą, zwanéj Helenowem, z matki Michałowskiéj i ojca Tadeusza, jednego z naczelników gwardyi narodowéj roku 1831 zorganizowanéj. Odziedziczył on wszystkie cnoty swoich przodków: szlachetność, miłość ojczyzny, pracowitość i powagę, tak, że od najmłodszych lat słynął moralnością, pobożnością i wytrwałą pracą. Straciwszy bardzo wcześnie rodziców, wychowywał się u stryja, hr. Henryka Potockiego w Chrząstowie i z jego synami ukończył gimnazyum wrocławskie, z którego był oddany do Paryża, do szkoły centralnéj, słynnéj z technicznego wykształcenia; tam odznaczał się i talentem i wytrwałą pracą, a po złożonym chlubnie egzaminie powrócił do Warszawy, gdzie, chcąc młodość swoją nauką wzbogacić, umieścił się w biurach inżenierskich, zajętych budową dróg i mostów warszawskich.

W kilka lat potém umarł brat jego, Władysław Ostrowski, zapisując mu uroczą majętność pod Krakowem, Kościelec. Wtenczas to przeniósł się ś. p. Stanisław z Warszawy do tychże dóbr. Szlachetność uczuć, prawość i łagodność jego charakteru ujęła nowych sąsiadów i przywiązała do siebie włościan i podwładnych, co spowodowało, że używano go do wszystkich obywatelskich przysług i różnych krajowych urzędów.

W roku 1872 poznał i pojął za żonę Julią Mańkowską, córkę znanego z narodowych poświęceń i nieodżałowanego Teodora Mańkowskiego i Bogusławy z Dąbrowskich Mańkowskiéj, córki generała Henryka Dąbrowskiego, wodza legionów i autorki znanych „Pamiętników“. W ostatnich latach z powodu działów przeniósł się ś. p. Stanisław do Czajęczyc, do Królestwa Polskiego, a dla wychowania syna zamieszkał po części w Krakowie, gdzie zakończył życie bez skazy, kochając Boga, ojczyznę i bliźnich; otoczony niezliczonymi krewnymi i przyjaciołmi, budował wszystkich przykładem cierpliwości i spokojem duszy, którą oddał Panu Bogu w nadziei uzyskania miłosierdzia Bożego, zostawując piękny spadek swych cnót ukochanéj żonie i jedynemu synowi. Cześć i pokój jego pięknéj duszy!“

Pogrzeb śp. hr. Stanisława Ostrowskiego odbył się w Krakowie. Liczny bardzo orszak duchowieństwa zakonnego i świeckiego poprzedzał trumnę, kondukt prowadził X. Infułat Bober, dawniejszy proboszcz w Chrzanowie, sąsiad i przyjaciel domu Ostrowskich w Kościelcu. Na trumnie złożyli wieńce hr. Artur Potocki, prezes i hr. Antoni Wodzicki, wiceprezes rady powiatowéj chrzanowskiéj, któréj śp. Stanisław Ostrowski przewodniczył od 1874—1879. Za trumną postępowała wdowa z synem, siostry zmarłego, hr. Marya Morsztynowa i hr. Ostrowskie. Z Królestwa przybyli krewni zmarłego Augustowie Ostrowscy, Rodrygowie Potoccy, Wielopolscy, Morsztynowie, Skórzewscy, Niemojowscy; z Galicyi Michałowscy; z Wielkopolski rodzeństwo żałobnéj wdowy, Mańkowscy i hr. hr. Marya i Barbara Kwileckie, oraz ich mężowie. Na cmentarz kondukt prowadził najprz. X. Biskup krakowski, hr. Dunajewski.

Pułascy h. Ślepowron. W końcu października 1885 r. urodziła się w Zawadyńcach na Podolu Helena Jadwiga Teresa Pułaska, córka Kazimierza i Jadwigi z Jakubowskich (zob. wyż. str. 192).

Sapiehowie h. Lis. Książę Adam Sapieha z Krasiczyna (R. IV, 279) otrzymał w listopadzie 1885 r. godność ces. król. tajnego radzcy.

Skarzyńscy herbu Bończa. Dnia 18 listopada 1885 r. zasnęła w Bogu po ciężkich cierpieniach blisko dwutygodniowych śp. Kordula z Skarzyńskich Wilkońska (II, 308), niegdyś dziedziczka Grabonoga pod Gostyniem, blisko 80 letnia matrona, znana z cnót, słodyczy w obejściu i głębokiéj pobożności. Zniósłszy mężnie utratę jednego z synów, który służąc w armii pruskiéj jako porucznik, zginął w kwiecie wieku w pojedynku, przyjętym w obronie niemieckiego kolegi, daléj ukochanego męża, pędziła cichy żywot wdowieński, otoczona troskliwém staraniem najmłodszego syna, który jéj do ostatniéj chwili nie odstępował, dzieląc pieczę nad tkniętą paraliżem przed kilkunastu dniami matką wraz z starszym bratem, przybyłym z Królestwa przed kilku miesiącami w gościnę do Poznania. Liczny orszak żałobny odprowadził zwłoki zmarłéj dnia 20 t. m. do bram miasta, zkąd je powieziono do grobów familijnych w Strzelczu pod Gostyniem, gdzie spoczęły obok prochów męża, śp. Teofila Odrowąża Wilkońskiego.

Szembekowie h. własnego. Hr. Piotr Szembek ma z hr. Maryą z hrabiów Fredrów córkę Zofią, ur. 9 listopada 1884 r. w Siemianicach; hr. Józef Szembek zaś z śp. Stanisławy z Baranowskich córkę Halinę, ur. 23 sierpnia 1885 r. w Parczewie.

NEKROLOGIA

za r. od 15 listopada 1884 r. do 15 listopada 1885 r.*)

Biegański Wincenty (zob. R. IV str. 11), marszałek szlachty powiatu nowo-aleksandrowskiego, pan na Hryszkowszczyźnie i Duksztach, zakończył życie, licząc lat 62, w Rydze dnia 12 sierpnia 1885 r. Zmarły był ostatnim potomkiem po mieczu litewskiéj gałęzi starożytnego wielkopolskiego domu Prawdzicow Biegańskich. Zwłoki ś. p. marszałka Wincentego złożono dnia 17 sierpnia do grobu familijnego w Duksztach wśród licznego udziału duchowieństwa, obywateli i ludu.

Bniński hr. Stanisław (VII, 68), b. dziedzic majętności Biezdrowskiéj, um. 14 września 1885 r. w Żernikach w Wągrowieckiém. Był to charakter wielkiéj prawości, serce szlachetności rzadkiéj! Cichy i skromny, nie zajmował wybitnego stanowiska w życiu publiczném, ale w kółku rodzinném i dla przyjaciół jaśniał wielu cnotami niepospolitemi. Spokój Jego zacnéj duszy!

Bojanowska Marya z Brezów (II, 12; VII, 10) um. 18 lipca 1885 r. u wód w Reinerc, dokąd się udała ratować nadwątlone piersiową słabością zdrowie. Zwłoki jéj przywieziono do Skóraszewic w Krobskiém, gdzie oprócz rodziny liczny orszak przyjaciół oddał hołd ostatni pamięci wzorowéj żony, matki i córki.

Bojanowska Franciszka z Mikołajewskich, dziedziczka dóbr Głubczyńskich, um. 25 września 1885 r.

Bronikowski Wojciech (II, 41) adwokat, radzca dworu i współredaktor „Gaz. Polskiéj“, um. w Warszawie 12 grudnia 1884 r.

Cielecki Zaremba Ignacy, żołnierz z r. 1831, um. 19 sierpnia 1884 r. w Warszawie, licząc lat 71.

***) Obszerne wspomnienia pośmiertne, poświęcone pamięci mężów, jak *Maurycy Kraiński*, *Bogusław Łubieński*, *dr. Władysław Niegolewski*, *Antoni Edward Odyniec i Wiktor hr. Szołdrski*, jesteśmy dla zbyt wielkich rozmiarów, jakie niniejsza księga przybrała, z przyczyn od nas niezależnych odłożyć do przyszłego, IX Rocznika.**

Przyp. Autora.

Dąmbski Władysław (V, 33), um. 6 czerwca 1885 r. po długiéj i ciężkiéj chorobie w Mamlicach, pochowany w Lisewie.

Gajewska Eleonora z Garczyńskich (II, 83) um. 27 października 1885 r. w Poznaniu, pochowana w grobowcu familijnym w Wolsztynie.

„Ś. p. Eleonora urodziła się 1809 r. w Kosmowie pod Kaliszem, z ojca Franciszka Garczyńskiego, syna Stefana, generała wojsk polskich, i Katarzyny Radolińskiéj. Straciwszy rodziców w siódmym roku życia, wziętą została z bratem swym Stefanem w opiekę przez ciotkę, Antoninę z Garczyńskich hrabinę Skórzewską z Lubostronia, która ją jak własne dziecko uważała i wychowała. W roku 1823, poniósłszy przez śmierć téjże hr. Skórzewskiéj, którą jak matkę pokochała, cios bolesny, opuściła miejsce pobytu, dawnemi wspomnieniami i świeżym grobem drogi Lubostroń, i przeniosła się do kuzynki, Antoniny z Gajewskich hrabiny Platerowéj do Wroniaw, pod któréj troskliwą opieką aż do pójścia za mąż pozostała. W r. 1833 — w lat dziesięć po stracie ciotki i opiekunki hrabiny Skórzewskiéj — ponownie śmierć pozbawiła ją najdroższéj istoty, przedwcześnie, bo w 27 roku życia zgasłego brata Stefana, którego krótkie chwile na ziemi przeżyte wystarczały do zjednania miłości wszystkich tych, co go bliżéj znali, a którego utwory przepyszne zdobią literaturę polską z pierwszéj połowy bieżącego wieku. W r. 1840 poślubiła Apolinarego Gajewskiego i odtąd z mężem w majątku jego dziedzicznym Wolsztynie zamieszkała. Tutaj rozpoczyna żywot wzorowéj, miłującéj a podległéj mężowi małżonki, pani domu rządnéj, oszczędnéj i gospodarnéj, pani włości dla swych podwładnych łagodnéj a sprawiedliwéj. Następnego roku porodziła syna Stefana, jedyne dziecko, jakiém Bóg małżeństwo obdarzył. To też przelała na tego jedynego syna cały zasób macierzyńskiéj miłości, troskliwości i dobroci, jakim Bóg miłujące jéj serce obdarzył. Od modlitwy poczynając, w miarę rozwoju umysłowego dziecięcia przechodziła od historyi, do literatury naszéj rodzimej, kształcąc syna umysł, wpajając w niego bogobojność i miłość do rzeczy narodowych, jakoby w przeczuciu, że w dalszych jego naukach szkólnych strona ta wykształcenia młodzieńca zaledwie uwzględniona będzie. Początki gospodarstwa młodego małżeństwa były trudne, zasoby szczupłe; podczas gdy mąż roztropnie około rozwoju rólnictwa pracował, żona wspierała go oszczędném prowadzeniem domu, a co z wydatków na własną jéj osobę przeznaczonych odłożyć zdołała, przeznaczała na wspieranie ubogich. Dla każdego przystępna, do pomocy i usługi bliźniego skora, jednała sobie serca i poszanowanie bliźnich. W roku 1870 nastąpiła śmierć męża. Odtąd przemieszkiwała z kuzynką swą, ś. p. Adelą Gajewską, częścią w Poznaniu, częścią w Wolsztynie, spędzając żywot na modlitwie i dobroczynności. Co tydzień do spowiedzi, często do komunii przystępowała, co dzień odwiedzała Najświętszy Sakrament. Wielka dobrodziejka Sióstr Miłosierdzia w Wolsztynie i kościoła wolsztyńskiego, sprawiała bieliznę, przybory. Była prezydentką Towarzystwa Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo w Wolsztynie, prezydentką Stowarzyszenia Matek Chrześciańskich w Wolsztynie. Była to matrona rzadkich cnót a wielkiéj skromności. Syn wyjątkową otaczał ją miłością, któréj dowody podwoił po śmierci bratowéj, Adeli Gajewskiéj, którą bardzo kochała.“ („Kur. Pozn.“

Gorski Wacław (IV, 111) um. 14 sierpnia 1885 r. w Rydze po długoletniém ciężkiém cierpieniu, pochowany w grobie rodzinnym w majątku Kieturakach.

Grabski Aloizy (V, 52), dziedzic dóbr Brzóstkowa w Pleszewskiém, um. 25 października 1885 r.

Jabłonowski książę Karol (III, 100), przez lat 47 kurator fundacyi skarbkowskiéj, członek austryackiéj Izby Panów i prezes rady nadzorczéj kolei Ka-

rola Ludwika, um. 19 kwietnia 1885 r. we Lwowie po krótkiéj chorobie. Była to wspaniała i prawdziwie polska postać.

Kiślańska Agnieszka z Taczanowskich (III, 114), um. 10 stycznia 1885 r.

Koczorowska Tekla z Trzcińskich (V, 74), um. 3 maja 1885 r w Poznaniu. Była siostrą zgasłego w r. z. belwederczyka, śp. Edwarda Trzcińskiego, a wdową po śp. Janie Koczorowskim, dziedzicu dóbr Piotrkowa pod Czempiniem.

„Nie długo cieszyła się szczęściem domowém. Choroba powaliła małżonka jéj na łoże boleści i odtąd śp. Tekla przez lat siedm była istną siostrą miłosierdzia chorego męża, na niéj jedynie spoczęła troska o dom, o wychowanie trzech synów. Gdy owdowiała, oddana była wyłącznie obowiązkom najlepszéj matki. Z latami stopniowo rozszerzał się zakres obowiązków i trosk, gdy jéj kółko rodzinne zwiększało się wnukami. Wzorowa matka i babka do końca żyła tylko dla dzieci i wnucząt, tuliła swoich najdroższych pod opiekuńcze skrzydło. Bóg składał na zmarłą różne, bardzo ciężkie krzyże, straciła dwóch synów, brata, kilkoro wnucząt, — ona znosiła wszelkie bóle życia mężnie, z poddaniem, bez skargi. Powoli, pod ciężarem niknęły siły ciała i jak żyła, tak w otoczeniu ukochanéj rodziny, cicho, z całą wiedzą, sposobiła się na śmierć, i błogosławiąc swych drogich, Bogu oddała ducha. Spokój wieczny zacnéj, sędziwéj matronie!“

(„Dz. Pozn.“)

Kościelski Jan Nepomucen (IV, 133), przeżywszy lat 89, zasnął w Bogu 24 marca 1885 r. w Gradowicach pod Rakoniewicami, pochowany w grobie familijnym w Szamotułach. O tym pobożnym, cichym i spokojnym staruszku słusznie powiedział kaznodzieja żałobny, że to był „prawdziwy Izraelczyk, w którym nie było zdrady.“

Koziebrodzki Bolesta hr. Justyn, (VI, 187), generał i członek austryackiéj Izby Panów, um. 7 lutego 1885 r. w Wenecyi. W „Przeglądzie“ lwowskim czytamy w korespondencyi z Tarnopola z dnia 15 lutego r. b. następujący opis pogrzebu tego pięknego typu żołnierza i polskiego pana-szlachcica:

„Wczoraj odbył się w Podhajczykach pogrzeb ś. p. generała Justyna hr. Koziebrodzkiego, przy wielkim współudziale okolicznych włościan, mieszkańców miast Janowa i Trembowli i obywatelstwa ziemskiego. Kilka tysięcy ludzi było zgromadzonych. Zwłoki przywiezione z Wenecyi ustawione były na katafalku w cerkwi w Podhajczykach, a duchowni obu obrządków odprawili solenne nabożeństwo. Koło katafalku tworzyli szpaler odkomenderowani do konduktu pogrzebowego żołnierze 10 pułku dragonów. Ksiądz Jan Puzyna, kanonik z Przemyśla, prowadził kondukt pogrzebowy; w cerkwi przemawiał gr. kat. proboszcz z Chlebowa, ksiądz Michał *Hankiewicz*, zaś nad grobem ksiądz kanonik *Kaliniewicz*. Do konduktu wojskowego przybyły dwa szwadrony 10 pułku dragonów z podpułkownikiem i pułkownikiem, który osobiście kondukt prowadził. Były oficer 11 pułku dragonów, Roman kniaź Puzyna, który wspólnie z śp. generałem brał udział w bitwie pod Königrätz i w całéj kampanii z r. 1866, był również na pogrzebie. Zwłoki nieśli mieszkańcy okoliczni bez różnicy stanu aż na cmentarz. Przy spuszczaniu zwłok do grobu przemówił poseł hr. *Golejewski* mniéj więcéj w te słowa:

„W imieniu rodziny dziękuję wam wszystkim, którzy byliście łaskawi tu przybyć, by oddać ostatnią usługę zwłokom śp. generała Justyna hr. Koziebrodzkiego. Komuż w okolicy i prawie w całym kraju nie był znanym śp. Justyn, ta wspaniała postać, ta twarz piękna, a marsowa, to czoło swobodne i ta przyjacielska uprzejmość w obcowaniu, która cechowała człowieka, należącego do najwyższych sfer towarzystwa w społeczeństwie naszém. Wychowany w wojskowéj akademii inżenierów oddał się stanowi

wojskowemu. Brał udział w kilku wojnach; w r. 1848 jako oficer w pułku ułanów księcia Schwarzenberga, odbył kampanią węgierską i był lekko rannym, a przechodząc dalszą karyerę wojskową, został pułkownikiem i dowódzcą 11 pułku dragonów i w roku 1866 należał do armii, walczącéj przeciw Prusom. Oprócz podjazdowych utarczek szarżował pod Chlumem na czele 11 pułku dragonów na oddział pruski i rozbił go; w bitwie pod Königrätzem brał także udział. Kawalerya była ulokowaną na lewém skrzydle armii, a wiadomo wszystkim, że do 2 godziny przeważała wygrana na stronę armii cesarskiéj. Prusacy zamierzali już odwrót rozpoczynać, gdy się pokazał korpus następcy tronu pruskiego na lewém skrzydle, gdzie właśnie kawalerya umieszczoną była. Prusacy zaczęli ją ostrzeliwać i razić. Generalicya dowodząca kawaleryą ukazała się była na placu boju, chcąc zobaczyć, na czyją korzyść przeważa wygrana. Ś. p. Justyn Koziebrodzki, jako najstarszy pułkownik, powziął natychmiast myśl zaatakowania kawaleryą korpusu następcy tronu pruskiego. Nie chcąc uchodzić z pola bitwy bez walki, uszykował swój pułk do ataku i kiedy go w ruch wprowadził, został ugodzony z boku w plecy karabinową kulą i spadł z konia. Następcy jego, którzy objęli komendę, dali rozkaz zatrąbić do odwrotu, Prusacy wleźli w lewe skrzydło austryackie i bitwa została przegraną. Gdyby śp. Justyn nie został ranionym, atak kawaleryi mógłby był się udać. Wszak kawalerya francuzka atakowała piechotę rosyjską pod Eilau, a chociaż na 10,000 ludzi straciła 2,000, w końcu jednak rozsadził Murat swoją kawaleryą piechotę rosyjską i szalę wygranéj bitwy na stronę cesarza Napoleona przechylił, gdyż jak to mówią, audaces fortuna juvat. Lecz wyroki Opatrzności były inne dla Austryi. Śp. Justyn ciężko ranny zostawiony na placu boju, dostał się do niewoli pruskiéj. Powróciwszy z niéj, służył daléj, lecz gdy rany zaczęły mu się odnawiać, przeniesiony został w stan nieczynny armii do dyspozycyi, zamianowany generałem i komendantem obrony krajowéj wschodniéj części Galicyi. Osiadł następnie w majątku, który kupił, oddając się z wrodzoną mu energią gospodarstwu i biorąc udział we wszystkich czynnościach obywatelskich, tyczących się dobra kraju. Mianowany łaską Najjaśniejszego Pana członkiem Izby Panów, głosował zawsze z stronnictwem narodowém. Ożeniony był z hrabianką Różą Wallis, która kochając go nad życie, pokochała i jego narodowość; to też wychowywali dzieci w tradycyach polskich. Smutek pierś przygniata, boleść ściska serce na wspomnienie, że umarł w sile wieku, kiedy wiele mógł jeszcze zrobić dobrego dla kraju i swoich, szanowany przez ogół, kochany przez przyjaciół i krewnych, ubóstwiany przez najdroższą mu żonę i dzieci. Śmierć nielitościwa tak niespodzianie pasmo jego życia przecięła. Nie ma go już między nami! Stało się — żegnamy cię kochany Justynie, żegnamy! Po znojach i trudach wojennych powróciłeś do swéj ziemi, powróciłeś do niéj i po śmierci niech ci ta ziemia polska, którą tak ukochałeś i z któréj niebawem mogiła nad twym grobem usypaną zostanie, lekką będzie! Cześć i chwała twéj pamięci!"

Do powyższéj korespondencyi dodamy, że niemniéj pięknie przemówił nad trumną zmarłego X. *Michał Hankiewicz*, pleban obrządku grecko-katolickiego w Chlebowie, którego mowa żałobna wyszła drukiem u I. Pawłowskiego w Tarnopolu. Żałobny mówca powiedział między innemi:

„Śp. zgasły generał pochodził z rodziny, która jako najdroższy klejnot skrzętnie pielęgnowała i pielęgnuje dotąd zawsze: rodzinną tradycyą, czyli to, co w całéj dziejowéj przeszłości naszéj było i jest świętego, wzniosłego i szlachetnego. Nie dziw przeto, że w krew i kości niejako weszły w téj rodzinie tradycyjne a prastare owe cnoty pobożności, prawości, szlachetności, nieskazitelności, poczucia obowiązku, hartu duszy nadewszystko zaś gorącéj miłości ojczyzny. To też i na śp. generale naszym okazało się najdowodniéj, jak wielką, jak niepospolitą jest szlachetna siła tradycyi! Ojczysta tradycya, jakoby nić złota wplotła się w cały zasłużony żywot śp. generała — ona to kierowała wszystkiemi jego kroki, ona to zbudowała ów gmach piękny tego niezwykłego żywota"...

Podniósłszy następnie, że generał od młodości obrawszy sobie zawód rycerski i rzucony w strony dalekie, pomiędzy ludzi odmiennych pojęć i obyczajów, nie zaparł się ojczystego kraju i nie pokłonił obcym Bogom, ale silny rodową tradycyą, pozostał zawsze gorącym Polakiem i wiernym synem Kościoła, a okryty chlubnemi ranami, nie spoczął na wawrzynach, ale z równym zapałem wziął się

do pracy na ziemi ojczystéj, w ulubionych Podhajczykach, tak tłómaczył powód tego nowego śp. hr. Justyna zawodu:

„Powodem tego jest znowu pamięć i siła rodzinnéj tradycyi. Tak bowiem bywało zawsze w Rzeczypospolitéj, że co chwila prawie lemiesze przekowywano na miecze, a miecze na lemiesze. Szlachcic, jako naturalny opiekun i obrońca ludu, musiał być przedewszystkiém rycerzem; pierś chrobrą nastawiał on w wojennéj potrzebie, a miecz swój szczerbił na karkach najeźdźców — po ukończeniu zaś wojny imał pługa, uprawiając z zamiłowaniem zagon ojczysty“...

Kraiński Maurycy (VII, 77), umarł 7 stycznia 1885 r. w Wyszatycach w Przemyślskiém, w 84 roku wysoko zasłużonego życia, pochowany tamże.

Krasicki hr. Zygmunt (II 143), um. w połowie września 1885 r. na Wołyniu.

Zmarły był synem hr. Marcelego i Ludwiki z Prażmowskich, a bratem śp. Alfredowéj hr. Żółtowskiéj i hr. Ksawerego, ożenionego z Maryą Chłapowską z Kopaszewa; łączyły go zatém liczne węzły krwi i przyjaźni z Wielkopolską. Upadłszy z koniem na polowaniu, rozbił sobie głowę i wkrótce życie zakończył. Okropny ten wypadek przeciął dni jego w sile wieku, liczył bowiem ledwo 36 lat. Wykształcony, uprzejmy, w stósunkach bardzo serdeczny i uczynny, umiał sobie zjednywać serca i zaufanie współobywateli, którzy często w trudnych sprawach na jego sąd polubowy się zdawali. Dobry i energiczny gospodarz, podniósł mimo trudnych tamtejszych warunków majątek, którym się zajmował, nie zapominając o ludzie, nad którym starał się pracować, a który mu serdeczną odwdzięczał się miłością.

Kurnatowski Włodzimierz (VI, 221) umarł 23 listopada 1884 r. w Owińskach, pochowany w grobowcu familijnym Kosseckich w Kęszycach w Odolanowskiém, należącéj do protestancko-polskiéj parafii Latowice. „Dzien. Pozn.“ takie poświęcił mu wspomnienie:

„Do osobistości, które świeżo z żalem ogólnym grób zabrał do siebie, należy ś. p. Włodzimierz Kurnatowski. Początkowe nauki pobierał on w ówczesnym liceum warszawskiém: przy wybuchnięciu powstania listopadowego przeszedł do gimnazyum w Poznaniu, zkąd wprost poszedł do zakładu pionierów w Głogowie a ztąd do szkoły wojskowéj w Berlinie. Już wówczas objawiła się w nim zdolność do matematyki i to go skłoniło do obrania karyery wojskowéj. Po skończeniu szkoły wojskowéj wstąpił do korpusu inżenieryi i awansując szybko, otrzymał w młodym wieku rangę podporucznika. W r. 1848 ożenił się z Karoliną Biernacką z Czystego pod Warszawą i zamieszkał z młodą małżonką w Szczecinie, gdzie wówczas był zajętym budową nowych fortyfikacyi portu wojennego. Tu go też zastały w roku 1848 wzrastające wówczas prądy polityczne, a że był charakteru nieugiętego i z przekonań swoich nie umiał robić ofiary nawet w obec uśmiechającéj się do niego świetnéj karyery wojskowéj, porzucił w tych trudnych dla nas czasach służbę i zamieniwszy szpadę porucznika inżenieryi na lemiesz, zaczął pracować na niwie obywatela-rolnika. Osiedliwszy się na nabytym przez się kawałku ziemi w powiecie ostrzeszowskim, poświęcił się cały dobru społeczeństwa i kraju, który nad wszystko umiłował. W tym też kierunku skierował całą swą pracę i dla téj miłości kraju poświęcał dużo. A praca ta miała zaiste szeroki zakres: dobrze pragnął czynić wszędzie, bo i chata sąsiada kmiotka była dla ś. p. Włodzimierza polem działalności obywatelskiéj, również płodném w owoce, jak dwory sąsiadów-obywateli, jak zgromadzenia powiatowe, jak sejmy prowincyonalne nareszcie, do których był powoływanym jako deputowany. Rok 1863 zastał go na stanowisku: z zaparciem się samego siebie, z pominięciem wszelkich innych względów, poświęcił wówczas swoje mienie, czas i pracę sprawie, którą zawsze ponad wszystko stawiał. Powołany do tworzącego się wówczas komitetu na komisarza cywilnego swego okręgu, sprawował ten trudny obowiązek aż do chwili, kiedy pod konwojem pruskich ułanów został odstawionym do więzienia w Ostrowie. Dzieje słynnego procesu o zdradę stanu przeciwko więźniom naszym

z Moabitu i Hausvogtei są jeszsze żywo zapisane w pamięci nas wszystkich; ś. p. Włodzimierz został jako jeden z najczynniejszych agitatorów wyrokiem „Kammergerychtu“ skazanym na rok twierdzy i odsiedział karę tę w Magdeburgu. Po powrocie do domu złamany upadkiem ukochanéj przez siebie tak gorąco sprawy, utraciwszy własność swoją, przeniósł się ze wsi do Poznania, aby pracą w innym zakresie zarabiać na życie — i w tym to czasie czytelnicy „Dziennika Pozn.“ spotykali się z artykułami jego pióra. I tę pracę spełniał sumiennie, jak każdy przyjęty na siebie obowiązek, bo ta sumienność w pracy była jednym z zasadniczych rysów jego zacnego charakteru. Pomimo niedostatku, jakiego wówczas zaznał, nie upadł na duchu i nie był nikomu ciężarem; z młodzieńczą siłą wziął się do pracy pod wiek podeszły, kiedy już każdy ogląda się za wypoczynkiem. W roku 1870 objął obowiązki inspektora i rendanta przy zakładzie chorych umysłowo w Owińskach, a i na tém nawet stanowisku nie przestał pełnić obowiązków obywatelskich. Na tém stanowisku dotrwał do ostatniego tchnienia życia, nie ustępując z pola pracy pomimo podeszłego już wieku; uważał on bowiem za obowiązek dobrego obywatela kraju zatrzymać, póki nadwątlone już zdrowie i siły pozwalały, posadę. — O cnotach domowych zgasłego nie wspominamy, bo zbyt dobrze jest zapisana jego gościnność i uprzejma zawsze gotowość do posług obywatelskich w pamięci każdego, kto nie gardził jego domem, zawsze otwartym na przyjęcie gościa. Zgon zaskoczył go niespodzianie i zabrał w jednéj chwili krajowi, społeczeństwu, żonie i dzieciom tyle możolnie zdobytéj wiedzy i w długiém i pełném przeciwności i zawodów życiu nagromadzonego doświadczenia. Cześć jego pamięci!“ („Dz. Pozn.“)

Ledóchowski Halka hr. Antoni (I, 136), brat J Eminencyi Kardynała Prymasa, c. k. szambelan, komandor orderu papiezkiego Grzegorza W. i kawaler austryackiego krzyża Leopolda, um. 24 maja 1885 r. w Gracu i tamże pochowany. Za spokój jego duszy odbyło się dnia 2 czerwca t. r. uroczyste nabożeństwo żałobne w kościele P. Maryi przy archikatedrze w Poznaniu.

Łubieńska hr. Amelia z hr. Jezierskich (VII, 165) um. 18 stycznia 1885 r. w Zasowie w Galicyi. Nieboszczka wywierała wielki wpływ na dochowanie wierności Kościołowi Unitów na Podlasiu, gdzie posiadała majątek.

Łubieński Bogusław (VII, 146), b. poseł sejmów pruskiego i W. Ks. Poznańskiego i b. dziedzic dóbr Kiączyna, umarł po długiéj i ciężkiéj niemocy dnia 18 czerwca 1885 r. w Poznaniu, pochowany w Kazimierzu, parafii Kiączyńskiéj.

Łubieński hr. Józef (VII, 172) um. 31 października 1885 r. w Warszawie, pochowany w grobach familijnych w Wiskitkach. W „Kuryerze Pozn.“ czytamy:

„W Warszawie przy ulicy Kruczéj nr. 7 umarł z modlitwą na ustach dnia 31 października 90letni hr. Józef Łubieński, najmłodszy syn byłego prezesa ministrów Księstwa Warszawskiego, Feliksa i Tekli z Bielińskich. — Z nim schodzi do grobu ostatni z licznego, bo dziesięciorga tego zacnego i długowiecznego rodu. Jeżeli siostra jego, ś. p. Paula Morawska, tak żywe u nas pozostawiła wspomnienie, to nie mniéj był u nas znanym z cnót i miłosierdzia dom ś. p. Józefa w Pudliszkach, w powiecie krobskim, gdzie mieszkając wiele lat, zyskał sobie cześć najpoważniejszéj części naszego społeczeństwa. Za młodu oddany przez ojca do szkół górniczych w Freiburgu w tym celu, aby późniéj w kraju podnieść tę zaniedbaną gałąź krajowego gospodarstwa, zajął się, przeniosłszy się w Poznańskie, karyerą bankową i założył w Gdańsku bank, za pomocą którego ułatwiał export produktów solnych do Anglii. — Ożeniwszy się z Józefą Pruską,

posiadł znaczne włości w powiecie krobskim, został radzcą prowincyonalnym ziemskim Towarzystwa kredytowego i t. d. Dom jego był przytułkiem nieszczęśliwych i wzorem do naśladowania dla wszystkich. Nieszczęśliwe konjunktury zachwiały jego majątkiem. By ratować tych, których produkta odbierał, poświęcił cały swój majątek, tém bardziéj, że jego wspólnik do zadość uczynienia takiego się nie poczuwał. Zadłużony majątek ziemski, choć wzorowo prowadzony i mający już przed 50 laty cukrownią, trzeba było sprzedać, zwłaszcza gdy syn, jedyna nadzieja rodziców, Włodzimirz, pełniący już jako asesor służbę, zmarł dosyć nagle. Przeniósł się wielkich dawniéj majątków pan na skromną dzierżawę na Ukrainie, w pobliżu któréj zięć jego, ś. p hr. Juliusz Łubieński był objął administracyą. Przeniósł się za nim do Puław, do Łodzi, gdy tegoż na dyrektora szkół technicznych nowo zakładanych tamże mianowali, wreszcie do Warszawy, gdzie od 20 lat przebywał. W niedostatku nigdy nie narzekał; zawsze równego umysłu, zawsze czynny i uczynny, aż do ostatnich dni nie tylko przytomny, budujący wszystkich pobożnością swoją — a zdumiewający świeżością umysłu i pamięcią nadzwyczajną. Pisał wiele, ale mało z pism jego było drukowanych. Ekonomiczne jego prace, popierające wolność handlu, przeważnie w niemieckim języku były wydawane. Nam znany głównie jako autor 2 tomowéj książki: „Nabożeństwo katolickie.“ W manuskryptach pozostały: Żywoty świętych p. t. „Kalendarz wieczny“, „Opis Palestyny“ i t. d.

Dnia 3 listopada o godzinie 4 po południu wyszedł z ulicy Kruczéj w Warszawie niezliczony orszak żałobny, dążąc za trumną czcigodnego starca ku kościołowi Św. Aleksandra. Ogromny tłum zebranéj publiczności dobrze świadczył o uczuciach żalu, jakie śmierć nieboszczyka wywołała. Konduktowi przewodniczył ks. Arcybiskup Popiel, a wśród licznego kleru znajdował się sufragan płocki. Nazajutrz zwłoki przewiezione zostały na miejsce wiecznego spoczynku, do grobów rodzinnych w Wiskitkach.

Mielżyński hr. Aleksander (I, 204), b. dziedzic majętności Baszkowskiéj, gdzie niegdyś królowa Marya Leszczyńska ujrzała światło dzienne, zakończył życie dnia 25 lutego 1885 r. w Turynie.

Mleczkowa Teresa z Pruszaków, wdowa po Henryku Mleczce (zob. R. I. str. 221), um. w Warszawie w grudniu 1884 r.

Mycielski Józef (V, 168), najstarsza Głowa téj zasłużonéj wielkopolskiéj rodziny, powszechnie szanowany Nestor naszego obywatelstwa, umarł dnia 10 kwietnia 1885 r. w majątku swym dziedzicznym, Kobylopolu pod Poznaniem, pochowany w grobach familijnych w klasztorze OO. Filipinów pod Gostyniem. „Kuryer Pozn.“ takie na wieść o jego zgonie, poświęcił mu wspomnienie:

„Ś. p. Józef Mycielski, żołnierz z r. 1830/31, zmarł w dniu dzisiejszym w 84 roku życia po długiéj i bolesnéj chorobie. Ze śmiercią ś. p. Józefa Mycielskiego schodzi z widowni wielkopolskiéj jeden z najstarszych obywateli naszéj dzielnicy, reprezentant starożytnego rodu i dawnych tradycyi, wierny syn ojczyzny i Kościoła, gorliwie zajmujący się wszystkiemi sprawami publicznemi. Kiedy ojczyzna powołała swych synów do walki orężnéj w roku 1830, podążył na pole bitwy wraz z kilku braćmi, z których Franciszek legł pod Ostrołęką, Ludwik pod Grochowem śmiertelnie ranny, jeszcze na rękach żołnierzy wynoszony z pola bitwy, wydawał rozkazy. Jako mężny żołnierz, spłaciwszy ojczyznie dług krwi, osiadł na roli i przez pół wieku pełnił posługi obywatelskie, których zasłużonym a wdzięcznym wyrazem był niedawno temu złożony mu hołd przez Towarzystwo rólnicze powiatu poznańskiego i szamotulskiego — jako pierwszemu prezesowi tegoż Towarzystwa. Gorąco do wiary ojców przywiązany, był śp. Józef Mycielski wzorem gorliwego katolika, a stary obyczaj, oparty na wierze i miłości ojczyzny, kwitnął w Kobylopolu, szeroko i daleko znanéj siedzibie staropolskiéj cnoty i gościn-

ności. Po stracie ukochanéj małżonki, którą przed kilku laty z rozdartém sercem pogrzebał z bolesnym współudziałem całéj niemal Wielkopolski, zapadał coraz więcéj na zdrowiu, aż w końcu ta wyniosła i poważna postać złamała się pod brzemieniem lat i cierpień dokuczliwych. Mimo, że od lat kilku nie brał czynnego udziału w sprawach publicznych, ubytek jego dotkliwie da się uczuć społeczeństwu naszemu, które w osobie jego traci jednego z najzasłużeńszych swoich współobywateli. Cześć jego pamięci! Spokój jego pięknéj i szlachetnéj duszy!"

Wyprowadzenie zwłok ś. p. Józefa Mycielskiego odbyło się dnia 13 kwietnia przed południem przy najpiękniejszéj pogodzie i licznym udziale tak miejscowego i okolicznego ludu, jako téż duchowieństwa i obywatelstwa tak z prowincyi, jak i z miasta.

Kondukt żałobny — pisze „Kuryer Pozn." — prowadził X. kanonik Maryański na czele orszaku, złożonego z 15 duchownych. Przy wyprowadzeniu zwłok przemówił w niewielu, ale serdecznych i wymownych słowach ksiądz proboszcz *Ostrowicz* z Usarzewa, sławiąc w ogólnych, ale wydatnych zarysach zasługi i cnoty zmarłego, jego miłość ojczyzny, nie zawsze należycie uznaną i ocenianą, jego przywiązanie do Kościoła, przystępność i złote serce dla ludu, dla którego wraz ze zgasłą przed 3 laty małżonką był nie panem, lecz ojcem.

Zwłoki odprowadzono aż do figury za Szczepankowem, zkąd po odśpiewaniu żałobnych modlitw i pieśni kondukt żałobny ruszył żwirówką ku Gostyniowi. Tamże odbyło się nazajutrz nabożeństwo żałobne i pogrzeb. Nad trumną przemówił msgr X. dr. *Stablewski*, poczém X. dziekan Krieger, otoczony znacznym zastępem duchownych, oddał zmarłemu ostatnią posługę. Pomiędzy obecnymi, śród których były reprezentowane wszystkie znaczniejsze domy wielkopolskie, zauważano sędziwego hr. Edwarda Ponińskiego, niosącego za trumną ordery zmarłego, który do końca chciał towarzyszyć swemu długoletniemu przyjacielowi, a niegdyś towarzyszowi broni za życia. Zamknęło się wieko trumny na wieki nad tym, który w swoim prawie cało-wiekowym żywocie przebył wszelkie prace i bóle, nadzieje i zawody naszéj pokutnéj narodowéj pielgrzymki, któréj był żywym i żyjącym przykładem tradycyi w narodzie i społeczeństwie.

Mycielski hr. Józef (z linii Chociszewickiéj) (V, 164) zgasł dnia 9 czerwca 1885 r. w Gleichenbergu po długiéj i ciężkiéj chorobie. Zmarły był żołnierzem w r. 1863.

Niegolewski Dr. Władysław Maurycy (I, 227), b. Prezes Koła Polskiego w Berlinie, um. 19 marca w Poznaniu, pochowany w grobach familijnych w Buku.

Niegolewski Kazimierz (I, 227), brat młodszy Władysława, um. 13 maja w Włościejewkach i tamże pochowany. Zmarły znany był jako gorący patryota i konsekwentny a wytrwały obrońca języka ojczystego, którego na każdym kroku bronił z całą energią, bez względu na szkody i straty materyalne, nieraz nawet bardzo znaczne, jakie ztąd ponosił. Z niemniejszym zapałem i wytrwałością bronił praw Kościoła, a po zajęciu probostwa w Książu przez odstępcę, proboszcza rządowego Kubetschaka, bezustanną toczył z nim walkę, nie chcąc mu jako patron wydać ksiąg kościoła w Włościejewkach, za co przez pewien czas był nawet więziony. Mimo dotkliwego kalectwa, był bowiem głuchym zupełnie, mimo choroby, mimo klęsk materyalnych, których rezultatem było wyzucie go z całego majątku, wytrwał w energii i w miłości wiary i ojczyzny do ostatniego niemal tchnienia. Skonał opatrzony śś. Sakramentami, na rękach żony, dzieci i brata. Cześć jego pamięci!

Odyniec Antoni Edward (zob. R. II str. 229—233 i na czele książki rycinę zmarłego poety), um. 15 stycznia 1885 r. w Warszawie, pochowany tamże.

Pągowska Anna z Sawickich, prmo voto Malczewska (zob. R. II str. 240) um. 3 lutego 1885 r. w Warszawie.

Pągowska Justyna z Trąmpczyńskich (zob. R. II str. 239) um. 27 maja 1885 r. w Kórniku.

Platerowa Zyberkowa hr. Adela z hrabiów Kellerów (III, 207) um. w początku lutego 1885 r. w Krasławiu w Inflantach, przeszedłszy na kilka tygodni przed śmiercią z protestantyzmu na łono Kościoła katolickiego.

Potocki hr. Witold (z linii Chrząstowskiéj) (zob. R. I tabl. V Potockich) um. 11 stycznia 1885 r. w Maluszynie w Królestwie Polskiém.

„W dniu 14 stycznia 1885 r. złożyliśmy w grobach familijnych w mieście Koniecpolu zwłoki ś. p. Witolda hrabiego Potockiego. Zmarły, urodzony w roku 1837 w Wrocławiu, był synem ś. p. Henryka i żyjącéj po dziś dzień Heleny z książąt Sułkowskich, hrabiów Potockich. Nauki pierwotne pobierał w konwikcie O. O. Jezuitów w Brugdette w Belgii; gimnazyalne w mieście Bonn nad Renem chlubnie ukończył, następnie zaś uniwersyteckie nauki odbył we Wrocławiu, ukończywszy tamże wydział filozoficzny przy obraniu sobie specyalnie gałęzi filologii, do któréj miał najwybitniejsze zdolności. Języki starożytne posiadał w wysokim stopniu a nawet język hebrajski nie był mu obcym. W innych okolicznościach i przy innych warunkach, ś. p. Witold byłby mógł objąć katedrę grecczyzny i łaciny, zaszczytnie odpowiadając swemu zadaniu.

„Najwybitniejszą cechą charakteru nieboszczyka, (oprócz bardzo wielu stron dodatnich), była jego łagodność prawdziwie ewangeliczna. Cnota to rzadka i cenna, aczkolwiek cicha. Bez niéj tyle dobrych chęci i tyle najpoczciwszych zamiarów w niwecz się nieraz obróci, gdyż między chęcią a sposobem wykonania jeszcze daleka droga. Zdobny w tę swoją nieskazitelną łagodność, która duszy nadaje prawdziwą pogodę, umiał ś. p. Witold przez ciąg życia swego najcięższe krzywdy darować, nie pozostawiając w swém sercu ani odrobiny żółci, nie uczuwszy do świata i ludzi żalu. W najboleśniejszych chwilach swego życia zamiast poddawać się zwątpieniu lub szukać zapomnienia, oddawszy się jakiéj namiętności, namiętnie pokochał naturę i cienie naszych lasów, i w nich to czerpał osłodę, zaciągnąwszy się do bractwa Ś. Huberta, którego gorliwym aż do końca pozostał wyznawcą. Zrządzeniem losu, nie mając od dawna już swego własnego ogniskowego szczęścia, całą gorącością swéj pięknéj duszy pokochał ś. p. Witold szczęście nietylko swoich bliskich, ale nawet i dalszych, i takowém najszczerzéj cieszyć się umiał, nigdy nie zwracając porównawczo wzroku na siebie samego. Kto w tak wysokim stopniu tyle rzadką cnotę posiadał, naturalnie że musiał serca wszystkich sobie zjednać, i maluczkich i wielkich. Pogoda jego duszy, nigdy niczém nie zamącony wesoły humor, czyniły go wszystkim najmilszym towarzyszem, najpożądańszym gościem, i wszędzie było święto, gdzie ukochany przez nas Witold przebywać raczył. W różnych okolicach kraju miał przyjaciół, którzy go sobie wyrywali, jedni drugim zazdroszcząc. Do tego stopnia śp. Witold wszędzie był u wszystkich warstw popularnym, że ilekroć razy były wybory na sędziego gminnego, zawsze jego na pierwszy plan jednogłośnie włościanie dóbr Chrząstowskich wybierali, i aczkolwiek kilkakrotnie mówione im było, iż elekt wyboru przyjąć nie może, jako obco-krajowy, zawsze bywała odpowiedź: „my tam naszego hrabiego Witolda chcemy“. Téj miłości dla niego dowiedli czynem w dzień jego pogrzebu, przystępując gromadnie do spowiedzi ś. na intencyą jego duszy.

Ufność w miłosierdzie Boże posiadał nieboszczyk bez granic, i to do tego stopnia, że gdy już wszyscy zwątpili o wyzdrowieniu jego córki, która lat kilka bez nadziei wyjścia chorowała, on nigdy o wyzdrowieniu tém nie wątpił, i widać w nagrodę téj niezachwianéj ufności dał mu Pan Bóg niewysłowioną pociechę, iż ujrzał ojciec kochaną swą córkę zdrową, a wkrótce potém jéj szczęście, wydając ją za Karola hrabiego Potockiego, wnuka nieodżałowanéj pamięci Tomasza. Z obojga swych dzieci mógł się pod każdym względem cieszyć i szczycić śp. Witold. Szczęście, jakie przez nich doznawał, było zasłużoną nagrodą za jego ciche a tak szczytne cnoty. Bóg Wszechmogący, który w miłosierdziu swojém mierzy pewno dla każdego wielkość krzyża, jaki nam do dźwigania przeznacza, oszczędził nieboszczykowi w ostatnich jego chwilach tę świadomość, że schodzi z tego świata. Przyjąwszy z całą przytomnością i z całą wiarą ostatnie śś. sakramenta, zgasł między swymi najbliższymi ś. p. Witold hr. Potocki we wsi Maluszynie dnia 11 stycznia 1885 r. o godzinie 7méj z rana; zgasł przedwcześnie, bo zaledwie w 48 roku życia swego, pozostawiwszy po sobie powszechny żal, dowodem czego choćby łzy obfite, któremi zrosiliśmy wszyscy jego trumnę.

Opuściłeś nas kochany przyjacielu; szczątki twoje złożyliśmy obok twych ojców i przodków, lecz pamięć twoja poczciwa nie opuści nas przez długie lata, boś na takową sobie najzupełniéj zasłużył. Ilekroć razy zagłębimy się w zacisze naszych lasów, każden szum dąbrowy zielonéj przypomni nam twego pogodnego ducha, twą łagodność ewangeliczną. Cześć twym zacnym popiołom. Niechaj ziemia lekką ci będzie!

B. S.“

Potworowska z Sienna Helena z Bronikowskich (I, 244) um. 4 maja 1884 r. w Królestwie Polskiém.

Potworowski z Sienna Bronisław (I, 245) um. 24 listopada 1884 r. w Kossowie pod Gostyniem, pochowany w grobowcu familijnym w Starym Gostyniu.

Ś. p. Bronisław Potworowski urodził się w Goli 7 kwietnia 1833 r. z ojca Gustawa i matki Klementyny z Chłapowskich z linii Czerwonowiejskiéj, był zaś wnukiem Andrzeja, dziedzica dóbr Bielejewa, i Ludwiki z Żychlińskich. Szkoły przeszedł w Lesznie i Berlinie. Od dalszych studyów wstrzymała go nagła śmierć ojca, która mu nakazała objąć dobra dziedziczne Kossowo i Siemowo, działem mu przypadłe. Nie wyrównywał ojcu bystrością umysłu, ani tym nadzwyczajnym urokiem, który tenże wywierał na otaczających; ale serce było w nim wielkie, miłość dla ojczyzny zdolna do wszystkich, choćby największych ofiar i tę zachował do ostatniéj chwili. Uwielbiając ojca, starał się chociażby w téj miłości dla kraju mu sprostać, kochał téż, jak rzadko dzisiaj, tradycyą rodzinną i umiał do grobu szanować związki familijne, czynem zawsze stwierdzając tę łączność. Ztąd to przywiązanie doń nietylko krewnych, przyjaciół, sąsiadów i włościan, ale wszystkich, którzy go bliżéj znali. Jak piękną była jego dusza, tego dowiodła najlepiéj śmierć jego, śmierć, jakiéj rzadko kto, chyba najsprawiedliwsi i od Boga wybrani dostępują. Od dawna już sposobił się do niéj, rozstawał się z życiem z spokojem i powagą, jak przystało na prawdziwego chrześcianina, syna rzymsko-katolickiego Kościoła, potomka rodu, który słusznie może tém się szczycić, że nigdy dotąd nie wydał z siebie ani odstępcy narodowego, ani człowieka, skalanego jakimkolwiek brudem... Na dwa miesiące przed śmiercią, choć choroba już wówczas była groźna, ostateczny jéj wynik przewidziany, nie można się było jeszcze spodziewać tak rychłego jéj końca. Opiekę miał najstaranniejszą: żona, córka, syn młodszy, brat, siostra, liczni przyjaciele i wierne sługi otaczali go bez ustanku. Wszyscy starali się uprzedzać jego życzenia, osładzać ostatnie życia chwile. Czynny z natury i z poczucia obowiązku, codziennie jeździł karyolką po kilka godzin po polach swych włości, troszczył się o dobro swych kmieci i brał udział jak najgorętszy w sprawach publicznych. Gasnąć począł śp. Bronisław w miesiąc późniéj. Czcigodny hr. Stanisław Czarnecki, brat jego cio-

teczny, najwierniejszy przyjaciel, towarzysz młodości i późniejszych prac obywatelskich, choć sam cierpiący, nie odstępował go w ostatnim czasie na chwilę i jak przed laty 24 był obecnym śmierci Gustawa, ojca Bronisława, która dziwnym trafem także na dzień 24 listopada przypadła, tak i przy synu wytrwał do końca... Zgon śp. Bronisława był rzadkiéj piękności i przykładem mógł być dla dzisiejszych, obojętnych dla wiary pokoleń. Czując zbliżający się kres ostateczny, pojednany z Bogiem, pożegnał najprzód żonę i dzieci, zalecając synom pod błogosławieństwem ojcowskiém miłość Kościoła i ojczyzny, daléj braci i otaczających go krewnych, wszystkich przepraszając i udzielając im przestróg poczém zaczął przenosić się myślą do życia nadziemskiego, radując się, że niezadługo, zobaczy znów ukochanych rodziców i drogie mu kiedyś osoby, które go na tamten świat poprzedziły. Budującym i podniosłym dla wszystkich był widok téj rezygnacyi chrześciańskiéj, tego poddania się woli Bożéj i téj wiary w życie przyszłe, z jakiemi śp. Bronisław Potworowski umierał... Społeczeństwo nasze, jakkolwiek tylu klęskami dotknięte, umie uczcić zasługi obywatelskie. Słusznie powiedział przed laty wielki kaznodzieja X. *Prusinowski*, że dziś na grobach i mogiłach odbywają się nasze wiece narodowe. W istocie jakby na wiec spieszyli ze wszystkich stron Księstwa kapłani i obywatele do Kossowa, by ostatnią oddać cześć Bronisławowi. Nie brakło tu niemal żadnéj rodziny wielkopolskiéj, a wśród tego świetnego orszaku widziano także przedstawicieli obu Kół polskich. Mieszczanie Gostyńscy, których rodzina Potworowskich w Goli zawsze otaczała i otacza szczerą życzliwością, i lud okoliczny tłumnie się zgromadzili przed domem żałoby, gdzie przy wejściu z oranżeryi do wielkiego salonu, wznosił się wśród palm i lasu zieleni wspaniały katafalk, rzęsistém otoczony światłem i wieńcami kwiatów. Tu pożegnał zmarłego rzewnemi słowy X. dziekan *Krygier* z Siemowa, długoletni przyjaciel domu Potworowskich, poczém ruszył pochód żałobny przy blasku pochodni przez Golę, gdzie przed pół wiekiem stała kolebka Bronisława, do Starego Gostynia, gdzie na wyniosłéj górze obok starożytnego kościółka widnieje z dala kaplica z grobowcem Potworowskich. Przejmujący był to widok, gdy światło pochodni, otaczających trumnę, rumieniło już śniegiem ubielone wzgórze cmentarza, a tłumny pochód i szereg pojazdów długim wężem czerniły się w oddali na drodze do Goli. Nazajutrz jeszcze liczniéj niemal zebrano się tutaj. Kościół i cmentarz, na którym spoczywają między innemi zwłoki szwagra Bronisława, śp. Jana Nepomucena Kurnatowskiego z Dusiny, przepełnili żałobni uczestnicy. W kościele przemówił do zgromadzonych X. *Ostrowicz*, proboszcz z Ussarzewa, obecnie poseł na sejm berliński, wymownie kreśląc obywatelskie cnoty zmarłego i jego śmierć przykładną. Obywatele i włościanie wnieśli następnie trumnę przez cmentarz do grobowca, u którego podwoi kapłan miejscowy, X. *Wendtland*, odezwał się do ludu, przypominając mu, jak wielką poniósł stratę przez zgon pana, który mu był prawdziwym ojcem i dobrodziejem. Szczere łzy włościan dały najwymowniejsze świadectwo tym słowom młodego kapłana!... W godzinę późniéj zaległa cisza cmentarz starogostyński....

Potworowski z Sienna hr. Aleksander (I, 243–244) um. 21 lutego 1885 r.

Śmierć nagła, zupełnie niespodziana, wyrwała znowu z pośród nas jednego z najzacniejszych obywateli, jednego z najszlachetniejszych ludzi. Nie była to osobistość stworzona do odegrania wybitniejszéj roli na arenie politycznéj, ale był to charakter nieposzlakowanéj prawości, serce pełne głębokiego i gorącego uczucia. Nadzwyczaj skromny, choć położeniem tak majątkowém jak społeczném do najpierwszych mógł się zaliczać, za popularnością nigdy nie gonił i starannie unikał wszelkiego rozgłosu; natomiast w kole działania, które sam sobie zakreślił, nie zboczył na krok od obowiązków raz na siebie przyjętych. Ztąd, nie wychodząc niemal po za obręb domowy, mało znany szerszym kołom, dom swój uczynił prawdziwym przybytkiem cnót patryarchalnych. Trudnoby było wskazać czulszego syna, wzorowszego męża, troskliwszego ojca, lepszego brata i przyjaciela nad śp. Aleksandra hr. Potworowskiego, który tknięty paraliżem w sobotę nad wieczorem w Parzenczewie skonał na miejscu niemal, osierocając ukochaną

żonę, Emilią z hr. Grabowskich z Litwy, i troje sierót... Gdyśmy w roku ubiegłym w pierwszych dniach lipca odprowadzali do grobu ośmdziesięciokilkoletnią jego matkę, któż wówczas mógł się spodziewać, że w ośm niespełna miesięcy później tę samą ostatnią przysługę przyjdzie nam oddać jéj synowi, rozpoczynającemu zaledwie 53 rok życia! Trzeci to w niespełna roku członek tyle zasłużonego w Wielkopolsce domu Potworowskich, który zstępuje do mogiły. A jakkolwiek zasługi śp. Aleksandra były ciche, bo zawsze lubił się z niemi ukrywać, niemniéj on chlubnie się zapisał w poczcie swych przodków i cnoty jego na wzór dorastającym synom winny przyświecać.

Fortunę odziedziczoną po ojcach zdwoił niezmordowaną pracą, któréj nadmiar może nawet wątłe jego zdrowie przedwcześnie podkopał. Oszczędny dla siebie, hojny dla drugich, był dla każdego cierpienia i nieszczęścia współczujacym, a zawsze niósł pomoc tak, żeby nie wiedziała lewica, co prawica czyni. Wyznania kalwińskiego, dobrodziejem był kościoła katolickiego w swych dobrach; z kalwinizmu zaś dwie odziedziczył cnoty, któremi kalwini polscy, dziś już wygasający w naszéj dzielnicy, zawsze się u nas odznaczali: gorącą miłość ziemi ojczystéj i wielkie poszanowanie stósunków rodzinnych. Dla włościan więcéj był ojcem niż panem; znaném było w całéj okolicy jego miłosierdzie dla ubóstwa, w czém naśladował czcigodną matkę. Przebaczający dla podwładnych, sam jak najsurowiéj przestrzegał porządku, księgi gospodarcze własnoręcznie prowadził, a będąc w młodości wojskowym, baczył wiele na ład w obszernych swych dobrach. Słowem — był to obywatel, jakich obyśmy mieli u nas jak najwięcéj; przyzna to każdy, kto śp. Aleksandra Potworowskiego znał bliżéj i wniknął w jego serce. Ubytek jego, zwłaszcza tak przerażająco nagły, nie da się dla nieszczęśliwéj wdowy i małoletnich sierót niczém zastąpić; dla tych, co go kochali, jest stratą niepowetowaną; dla dzielnicy naszéj szczerbą bardzo dotkliwą. Cześć jego pamięci!

Potworowski z Sienna Ludwik (I, 244) um. 2 marca 1885 r. w Poznaniu, pochowany tamże na cmentarzu S. Marcina.

Śp. Ludwik Potworowski, zmarły po długich i ciężkich cierpieniach w Poznaniu, urodził się w roku 1819 w Kossowie pod Gostyniem, z Ksawerego i Kornelii z Żychlińskich, córki Piotra i Aleksandry Mielęckiéj. Szkoły przeszedł w Lesznie, studya zaś uniwersyteckie odbywał w Wrocławiu i Berlinie. Już wówczas kochany i szanowany przez kolegów, wybitne wśród nich zajmował stanowisko. Głębokie poczucie honoru i gorącą miłość ojczyzny, zaszczepioną od dziecka przez najzacniejszych rodziców, podsycał w młodzieńcu częsty pobyt w domu stryja, w Goli, gdzie wówczas skupiało się życie narodowe naszéj dzielnicy. Ztamtąd wyniósł śp. Ludwik to zamiłowanie pracy i obowiązku, które go cechowało do ostatnich lat życia. Jeden z pierwszych z ówczesnéj młodzieży wielkopolskiéj z domów zamożnych obrał sobie zawód prawniczy i w nim nie tylko umiał sobie zdobyć prawością swego charakteru szacunek nawet Niemców, ale także i zaufanie własnych ziomków tak wielkie, iż pierwszorzędne rodziny powierzały mu opiekę nad swemi dziećmi, że wymienimy tutaj hrabiów Dąmbskich z Kołaczkowa, Taczanowskich z Sławoszewa, którzy mu stałą i wierną za jego starania i rodzicielską troskliwość zachowali wdzięczność. Po kilkonastoletniém urzędowaniu w Wrześni, gdzie w rodzinie hr. Edwardostwa Ponińskich najserdeczniejszych pozyskał przyjaciół, którzy mimo sędziwego wieku i nadwątlonego zdrowia, pospieszyli oddać mu ostatnią na ziemi posługę, przeniesiony został do Poznania. Tu pierwszy straszliwy cios go spotkał: stracił dwoje ukochanych dziatek. Z kolei nawiedził go Bóg ciężką chorobą na oczy. Zagrożony utratą wzroku, znalazł w żonie, Leokadyi z Radońskich, istną siostrę miłosierdzia, która w ostatnich latach życia i bezustannych cierpień stała mu się prawdziwym aniołem stróżem, nieodstępną i niezmordowaną opiekunką i słodką pocieszycielką; odpłacał jéj też miłością bez granic, którą przelewał na całą jéj rodzinę. Z zajmowanego urzędowego stanowiska, na którém wytrwał mimo choroby i rozlicznych przykrości, wtedy dopiero ustąpił, gdy już siły fizyczne żadną miarą nie pozwalały mu pracować daléj. Otrzymał dymisyą jako radzca sądu przed laty kilku, ale pozostał w Poznaniu. I tu, choć ledwie na nogach mógł się utrzymać, widzieliśmy go przy każdych wyborach przy

urnie wyborczéj, podtrzymywanego przez przyjazne ramiona — tak silne było w nim poczucie obowiązku i patryotyzmu. Urodzony w obrządku kalwińskim, przed trzema laty powrócił na łono Kościoła rzymsko-katolickiego, nie namawiany do tego kroku przez kogokolwiekbądź, ale z własnego przekonania, które następnie stwierdzał najgorliwszém spełnianiem wszelkich obowiązków gorliwego katolika. W dniu ostatnim, czując zbliżający się kres dni i cierpień swoich, sam zażądał pociech religijnych; spowiadał się przykładnie i przyjął ze skruchą i pokorą ostatnie Sakramenta. Śmierć jego była zaś tak spokojną, łagodną i cichą, że zdawało się otaczającym jego łoże, iż zasypia do snu lepszego. Oby mu lekką była ziemia ojczysta!

Radziwiłł książę Leon (R. IV tabl. IV Radziwiłłów), Ordynat klecki i dawidgrodzki, generał-adjutant cara rosyjskiego, um. 8 stycznia 1885 r. w Paryżu, pochowany w grobach Radziwiłłowskich w Nieświeżu, dokąd w pół roku późniéj zwłoki jego przewieziono. Ponieważ zmarły z księżniczki Urusow nie miał potomstwa, obie Ordynacye spadły na księcia Antoniego Radziwiłła, Ordynata Nieświezkiego, generał-adjutanta cesarza niemieckiego.

Rogalińska Józefa z hrabiów Szołdrskich (VI, 285) um. 28 grudnia 1884 r. w Cerekwicy i tamże pochowana. Urodzona z ojca hr. Włodzimierza i Maryi z Szołdrskich, zaczerpnęła od młodości te skarby, które były cechą jéj życia: miłość Boga i ludzi. Rzadkiéj pobożności, nie mając własnych dzieci w małżeństwie z Mieczysławem Rogalińskim, dziedzicem Cerekwicy, oddała się wyłącznie opiece sierót i uczynkom miłosiernym. Głęboko pobożna, znosiła z nadzwyczajną cierpliwością i poddaniem się wyrokom Bożym ciężkie cierpienia, jakiemi w ostatnich latach młodego życia była nawiedzoną, i zasnęła w Bogu z modlitwą na ustach, tę mając pociechę, że przed samym zgonem otrzymała za pośrednictwem J. Em. Kardynała Prymasa błogosławieństwo od Ojca św. Staraniem dzieci Maryi, których hojną była protektorką, odbyło się w Krakowie nabożeństwo żałobne za spokój jéj czystéj duszy. Spokój jéj cieniom!

Rozdrażewska hr. Władysława z Taszarskich (II, 269) um. 16 grudnia 1884 r. w Wałyczu pod Wąbrzeźnem w Prusach Zachodnich, pochowana w Wąbrzeźnie.

Sapieha książę Leon (IV, 271) um. 21 listopada 1884 r. w Le Mans we Francyi.

Skórzewska Ignacya z Kotarskich (IV, 281) um. 7 sierpnia 1885 r. w Kamieńcu pod Grodziskiem w Poznańskiém i tamże pochowana.

Stadnicki hr. Edward Adam (III, 280), doktor prawa, młody obywatel pełen najpiękniejszych nadziei, um. w kwietniu 1885 r. w Nawojowy w Galicyi, pozostawiając nieutuloną w żalu wdowę, Helenę z książąt Sapiehów, którą zaledwie przed trzema laty był poślubił (IV, 308) i dwuletnią sierotę, syna Adama Zbigniewa Leona. Piękne wspomnienie pośmiertne poświęcił mu towarzysz młodości, dr. Włodzimierz Bolesta *Kozłowski*, które wyszło w osobnéj odbitce w Krakowie w drukarni „Czasu.“

Starzeński hr. Michał (VII, 232) um. 10 listopada 1884 r. w dobrach swych Nowodwory pod Warszawą. „Czas“ z 18 t. m. i r. pisze:

„Trzech braci Starzeńskich zajmowało stanowisko w życiu społecznem Królestwa bardzo wydatne i szanowane, biorąc gorliwy udział w różnych zadaniach i pra-

cach obywatelskich. Zmarły Michał Starzeński, wzorowy rolnik, brał udział w przedsiębiorstwach przemysłowych, stojąc na czele wielkiéj cegielni i innych wyrobów ceramicznych pod Warszawą. Ożeniony z Elżbietą hr. Ożarowską, pozostawił syna Adama, ożenionego z hr. Ronikierówną i dwie córki."

W „Słowie" zaś warszawskiém skreślil jego nekrolog zasłużony obywatel p. Ludwik *Górski:*

„Pisma peryodyczne uwiadomiły już czytającą publiczność o zgonie śp. Michała Starzeńskiego, zmarłego dnia 10 listopada w majątku swoim Nowodwory, w gubernii łomżyńskiéj położonym. Należy się jednak pamięci zmarłego ze strony przyjaciół i sąsiadów obszerniejsze wspomnienie i wynurzenie głębokiego żalu, w jakim śmierć Jego pogrążyła nietylko liczną i wielce szanowną rodzinę, ale także wszystkich, którzy Go kochali i cenić Jego cnoty umieli.

„Śp. Michał urodzony w r. 1822, był istotnie wzorem obywatelstwa ziemskiego w kraju naszym. Ożeniony z hr. Elżbietą Ożarowską, życie przepędzał na wsi, otoczony rodziną, włościanami i domownikami, których był nietylko zwierzchnikiem ale opiekunem i przyjacielem. Przez lat przeszło 30 dom Jego w Nowodworach był ogniskiem towarzyskiego obywatelskiego życia w najlepszym kierunku i bardzo zbawiennego wpływu.

„Odebrawszy w dziale dobra ziemskie, pracował nad ich urządzeniem gospodarskiém i ozdobą. Obecnie Nowodwory są jedną z najpiękniejszych siedzib wiejskich w naszym kraju. — Szlachetny i roztropny w postępowaniu, łagodny, uprzejmy i gościnny umiał sobie zjednać nietylko szacunek i poważanie, ale także i miłość ludzką, która się wyraziła głośnym płaczem licznie zgromadzonego ludu na pogrzebie w Kuczynie, gdzie jego zwłoki obok zmarłego pełnego nadziei syna złożone zostały.

„Wieczny odpoczynek racz mu dać Panie!"

Starzeńska hr. Marya z Dulskich (VII, 246) um. w r. 1885 w Dąbrówce Starzeńskiéj w Sanockiém. Czytamy o zmarłéj w krakowskim „Czasie:"

„Córka Wincentego Dulskiego i Róży z hr. Zabielskich, poślubiona hr. Wojciechowi Starzeńskiemu, oficerowi z 1831 r., który wśród obywatelstwa Ziemi sanockiéj wpływowe zajmował stanowisko. Wcześnie owdowiała hrabina Wojciechowa należy do tych pięknych typów wdów polskich, co zamknięte w domowém życiu utrzymują wspólność rodu, tradycyą domu, majątek pomnażają i wywierają cichy ale błogi wpływ. Ze zwalisk rozległego zamku nad Sanem, dawniéj siedziby Starzeńskich, odbudowało się jedno skrzydło, a inne od dalszéj zabezpieczone ruiny. Ogniska tego nie opuszczała przez długie lata zacna matrona. Jedyny syn, hr. August Starzeński, ożeniony z bar. Dulską, siostrzenicą matki, przeniósł się na Podole, to znów powołany obowiązkami posła, osiadł w Wiedniu. Dwór w Dąbrówce pozostał pod kierunkiem sędziwéj matki, używającéj wielkiéj powagi w okolicy i wielkiéj miłości ludu."

Swinarska Katarzyna z Kalksteinów (II, 102; VII, 265) um. 10 lutego 1885 r. w Poznaniu, pochowana w grobie familijnym w Sokolnikach pod Kłeckiem. „Kur. Pozn." takie rzewne téj matronie blisko stuletniéj poświęcił wspomnienie:

„Jeden wziął skarby wielkie, drugi imię świetne,
Najwięcéj, co ze zdrowiem wziął życie stuletnie.

Tego podeszłego i błogosławionego wieku doczekała się z dopuszczenia Bożego śp. Katarzyna z Kalksteinów Swinarska, któréj zwłoki dnia 14 lutego w Sokolnikach pod Kłeckiem przy licznym udziale duchowieństwa, obywatelstwa i krewnych do familijnego złożyliśmy grobu.

Urodzona w r. 1788 na Podolu z ojca Jana i Maryanny z Bromirskich Kalksteinów, wstąpiła w r. 1815 w związki małżeńskie z Ignacym Swinarskim, właścicielem dóbr Roszkowa i żołnierzem z r. 1831. Jakkolwiek małżeństwo to nader szczęśliwo było, nie było jednak uwieńczone potomstwem; dla tego przelali oni całą miłość swoją i przywiązanie na familią bliższą, a gdy po śmierci męża śp. Katarzyna została panią

znacznego majątku, za życia jeszcze wszystko, co posiadała, rozdzieliła pomiędzy bratanki i kuzynki swoje.

Dobrodziejstwa jéj nie ograniczały się jednak na najbliższéj familii, wspierała ona wszystkich potrzebujących z niezwykłą hojnością, należała do wielu dobroczynnych katolickich towarzystw, które nad siły swoje zasilała. Dom jéj, w którym świeciły wszystkie cnoty gościnności staropolskiéj, był punktem zbornym życia familijnego, w którém brali udział sąsiedzi z bliska i z daleka i którzy zapewne nie raz wspominają sobie chwile spędzone mile w Roszkowie. Pracą, oszczędnością, zdołała pomimo burz i niepowodzeń, szczególniéj po wojnach Napoleońskich, podczas których nasze Księstwo tyle wycierpiało, utrzymać swoje mienie i majątek, tak iż w końcu życia z zadowoleniem mogła spojrzeć na ubiegłe lata z tém miłém przekonaniem, że walkę życia zwycięzko przebyła. Dożyła wieku 96 lat, patrzała na dwa podziały Polski, jéj zmartwychwstanie i jéj upadek, tą nadzieją kojąc swo żale i boleści, że dobra sprawa i sprawiedliwość Boska ostatecznie zwyciężyć muszą. W życiu domowém postępowaniem swém delikatném i łagodném wszystkich serca do siebie przyciągała, aż nareszcie od dwóch lat słabością wieku złamana, łoża cierpień opuszczać nie mogła i opatrzona kilkakrotnie św. Sakramentami, w dniu 10 b. m. świątobliwego dokonawszy życia, do grobu w Sokolnikach złożoną została.

Innych grób martwe prochy i kości pokrywa.
Pod tym wiara, pobożność i cnota spoczywa.

Cześć jéj pamięci!“

Swinarski Stefan (VII, 267), syn Józefa i Waleryi Swinarskich, um. 31 maja 1885 r. w Radolinie w Królestwie Polskiém, licząc lat 16.

Szembekowa hr. Stanisława z Baranowskich (III, 287) um. 4 września 1885 r. w Parczewie, pochowana w Wysocku pod Ostrowem w Odolanowskiém. W korespondencyi z Ostrowa z dnia 8 września do „Kur. Pozn.“ czytamy:

„Wczoraj i przedwczoraj byliśmy świadkami w Parczewie i Wysocku smutnéj uroczystości pogrzebowéj śp. Stanisławy z Jastrzębców Baranowskich Szembekowéj. Zmarła śp. Stanisława, żona hrabiego Józefa Szembeka w Parczewie, liczyła ledwo 26 lat, zostawiła czworo sierót; przy ostatniéj kilkodniowéj sierotce rozstała się z tym światem. Urodziła się w Gwiazdowie, w powiecie średzkim, z ojca Wincentego, a matki Anny Zabłockiéj. Od młodych lat bez opieki matczynéj, bo ją straciła w 15 roku życia, a krótko potém jedynego brata i ojca, wychowała się w szkole nieszczęść familijnych. Jeszcze prawie dzieckiem była, a już jakoby mąż doświadczony przejąć musiała na siebie kłopoty zarządu majętności swojéj. Z dziecięcém poddaniem się korzyła się przed wolą Boga, nie rozpaczała i w téj szkole obowiązków wyrobiła w sobie w młodych latach hart duszy, a przyswoiła taką znajomość ekonomii gospodarskiéj, że jéj tych cnót pozazdrościćby mogło wielu z mężczyzn naszych. Rezultat jéj zabiegów był godzien podziwu. Ci, co znali ś. p. niebożczkę, powtarzali: „tak młoda a tak mądra kobieta.“ Gdyby każda żona była tak czynną i roztropną w wydziale swego domowego gospodarstwa kobiecego i tak skrupulatną w prowadzeniu ksiąg i rejestrów swoich, jak ś. p. Stanisława, ileby to tysięcy marek wieś każda więcéj dochodu przynosiła, ileby to było mniéj ruin u nas? Wolą było zmarłéj, chociaż ma grobowiec familijny, by ją pochowano w Wysocku; chciała pozostać blisko swych dziatek. Pogrzebowi towarzyszyła bardzo wielka liczba parafian i z sąsiedztwa liczni przyjaciele i znajomi. Były na pogrzebie reprezentowane rodziny hrabiów Szembeków trzech braci, książąt Radziwiłłów, Lipskich, Skórzewskich, Niemojowskich, Brodowskich, Błociszewskich, Bronikowskich, Sokolnickich, Radońskich, oraz liczne grono z okolicy i ze stron dalszych. Żałobną mowę pożegnalną powiedział w podniosłych słowach proboszcz parafialny ks. *Jagodziński* z Wysocka. Zrobiła ona wielkie wrażenie na obecnych i wycisnęła wiele łez boleści. Młode życie zbyt rychło koniec swój znalazło. Zdawało się, że ś. p. Stanisławie gwiazdka

na ziemi pomyślnie przyświecać poczyna, tymczasem poszła przed oblicze Boga. Niechaj jéj okaże Pan dobroć miłosierdzia Swego, niech spoczywa w pokoju!“

Szołdrski hr. Wiktor (I, 324) um. 30 czerwca 1885 r. w Brodowie pod Środą, pochowany w kościele parafialnym w Nietrzanowie.

Wodziński Leon (VI, 451) um. w sierpniu 1885 r. w dziedzicznym majątku swym Służewie w Królestwie Polskiém, licząc lat 80.

Zakrzewski Konstanty (I. 351). Zwłoki zmarłego dnia 2 maja 1884 r. w Genui wielkopolskiego śpiewaka, przewiezione staraniem jego dzieci na ziemię ojczystą, którą tak kochał, spoczęły dnia 17 lipca rb. w grobowcu wzniesionym ojcu w Skokach przez wdzięcznego syna, dziedzica téj majętności.

Żaba Napoleon Feliks (VI. 455) um. 24 sierpnia 1885 r. w Zbylitowskiéj Górze pod Tarnowem i tamże pochowany. Czytamy w pismach galicyjskich:

„Dnia 24 sierpnia b. r. zmarł w Zbylitowskiéj Górze w Galicyi znany powszechnie emigrant z r. 1831 i podróżnik Napoleon Feliks Kościesza Żaba. Mimo 80 lat wieku, zachował do ostatnich chwil czerstwość sił fizycznych i umysłowych. Pojawiające się dopiero w ostatnim miesiącu niepokojące symptomata uważał, nie znając prawie chorób i przypadłości późnemu wiekowi właściwych, za przemijającą niedyspozycyą, i jeszcze 15 sierpnia z rozrzewnieniem przyjmował owacye, jakie mu w kółku familijném z tytułu imienin wnuczęta i powinowaci ze Żmudzi urządzili. Upadek sił dał mu poznać zbliżającą się śmierć, do któréj też spowiedzią i Komunią św. w kościele przyjętą się przygotował. We dwa dni, powiedziawszy rodzinie dobranoc, zgasł w momencie, skutkiem porażenia płuc.

Dnia 26 sierpnia wyprowadził zwłoki jego z dworu do kościoła, wśród licznego tłumu miejscowego ludu X. *M. Leśniak*, prałat tarnowski. W dniu następnym odbył się pogrzeb w obecności duchowieństwa i obywatelstwa, wśród których zmarły swym charakterem i towarzyskiemi przymiotami wielu zaskarbił sobie przyjaciół. Wspaniały katafalk, ozdobiony kwiatami, tarczą herbową i orderem Salwatora, piękny śpiew i muzyka na organach X. Fr. Krysty, jasne słońce, co po kilku chmurnych dniach oświecało kondukt, prowadzony przez przyjaciela domu, X. kanonika Rybarskiego, rzewny śpiew ludu wśród pochodu na cmentarz, wszystko to razem na uczestnikach podniosłe wywarło wrażenie. Nad mogiłą, któréj miejsce syn zmarłego a kolator miejscowego kościoła w uroczym lasku bukowym na grób familijny wyznaczył i do cmentarza parafialnego przyłączył, przemówił krótko proboszcz miejscowy, dając wyraz ogólnemu o zmarłym przekonaniu i swéj względem niego przyjaźni.

Rzucając po garści ziemi na trumnę, zebrani oprzeć się nie mogli uczuciu, że temu, który przeszło pół wieku strawił na obczyźnie, a wiele lat na podróżach koło świata, daném przecież było skończyć na rękach syna i w ojczystéj spocząć ziemi.“

Z podniosłéj przemowy X. *Leśniaka*, który wziąwszy za motto słowa Psalmisty: „Odda mi Pan według sprawiedliwości i czystości rąk moich,“ wyjmujemy ustęp następujący:

„Ś. p. Napoleon Feliks Żaba herbu Kościesza, nad którego mogiłą stoimy, był niejako uosobioném wspomnieniem ważnych zdarzeń naszego wieku, osób, które już przeminęły i nadziei, które zawiodły....

Urodzony w Witebskiém z ojca Dominika, chorążego i Anny kniaźniówny Hołownianki w r. 1805, patrzył dzieckiem na chwałę i pogrom francuzkich orłów, młodzieńcem w wojsku polskiém swą patryotyczną czy literacką działalnością wchodził nieraz w konflikt z wielkim księciem, a wraz z czterema braćmi walczył w szeregach narodowych. Wysłany w misyi, nie doczekał upadku sprawy i wraz z wychodzcami tułacze rozpoczął życie.

Jako Izrael wiedziony do Babilonu, tak emigracya po r. 1831 ze łzami opuszczała ojczyznę, garść ziemi polskiéj nosiła na piersiach, a rozrzucona po szerokim Bożym świecie, na gościnnéj ziemi francuzkiéj i angielskiéj, czy na sybirskich stepach, jedno czuła z prorokiem;

Jeruzalem, Jeruzalem! biedna ziemio ty....
Jeźli tobie nie poświęcę każdéj mojéj łzy –
Jeźli ciebie nie ogarnę mym synowskim żalem –
To mnie przeklnij i zapomnij matko Jeruzalem!

Gdy jedni w zakonie szukali ukojenia bolesnego zawodu, inni marzyli o nieprzerwalności powstania, „dawali błędne hasła i wzbudzali mylne czyny," mała tylko garść podjęła myśl organicznéj pracy. Do téj drużyny, która za granicami ojczyzny pracowała dla ojczyzny, należy ś. p. Napoleon Feliks Żaba. Wydaje dzieła, któreby zaznajamiały zagranicę o dziejach i literaturze polskiéj, przemawia na zgromadzeniach, wzbudza współczucie dla nieszczęść kraju a przytém krząta się i radzi „o biedzie polskiéj," dla któréj dom jego otwartą gościną.

W tém wszystkiém nie szuka osobistéj korzyści ni zysku w kraju rządzącym się interesem, nie żałuje własnego majątku, dzieli się z nieszczęśliwymi i nie traci serca choć wyzyskany. Gdy się go pytają, co chce za swą ofiarność szlachetną — nie żąda nic — chyba tylko imienia w księdze „dobrze zasłużonych ojczyźnie..."

Za powrotem do kraju, w pełni wieku a zarazem czerstwości sił fizycznych i władz umysłowych, pracuje nieustannie jak i czém może, przysługuje się ojczyźnie, świecąc młodszym przykładem wszelkich zacnych tradycyi, nigdy nie zachwianéj ufności i miłości.

Mamże poruszać strunę religijną? Wszakże tylko jedna miara może być pobudką i podstawą prawdziwéj miłości swego narodu, w niéj jednéj siła do poświęceń, w niéj nadzieja lepszéj przyszłości. Z tém uczuciem porozumiewa się z Kardynałem Manningiem względem duchowych potrzeb emigracyi i zbiera wraz z innymi fundusze na kaplicę polską w Londynie. W tym duchu, objeżdżając kulę ziemską — szuka wszędzie rodaków, zbacza z drogi wiele mil, by mieć tę przyjemność, wchodząc niespodzianie w ich dom, powitać ich polskiém a pełném religijności pozdrowieniem: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!"

Jeżeli porównamy z nim tych, którzy wedle słów Wincentego *Pola:*

— nie płacą, ani sercem, ani pracą...
nie zaciężni, nie wysłużni, co nikomu nic nie dłużni....
co stanęli tylko na tém — że świat liczą albo ćwiczą...
którzy — jak gad zjadły żywot sączą — więc jak owad bez łzy skończą
i w grób wpadną bez pacierza — bez łzy ludzkiéj, bez imienia —
wymazani z pokolenia..."

toć tém pewniej o śp. Napoleonie Feliksie Żabie powiedzieć możemy nad jego grobem, że pamiętał, że „krew, długiem — imię, długiem..." a zawołać możemy: niech ci po trudach żywota ta umiłowana polska ziemia będzie lekką — łzy drogich osób, szacunek przyjaciół, którzy się tak licznie dla oddania ostatniéj posługi zgromadzili — niech ci towarzyszą... niech miłosierdzie Boże daruje w czemeś mógł jako człowiek zbłądzić, i za zasługi odda według sprawiedliwości i czystości rąk twoich..."

Żółtowski Edmund (II, 367) um. 27 listopada 1885 r. w Myszkowie, pochowany w grobie familijnym w Szamotułach. „Kur. Pozn." w korespondencyi z Szamotulskiego z 1 grudnia takie poświęcił zmarłemu wspomnienie:

„W dniu dzisiejszym złożyliśmy w grobach księży Reformatów w Szamotułach zwłoki najstarszego a ogólną czcią otaczanego obywatela powiatu naszego, śp. Edmunda Żółtowskiego, radzcy byłego ziemstwa kredytowego, właściciela dóbr myszkowskich i kąsinowskich.

Miarą szacunku i miłości, jakiéj zmarły powszechnie zażywał, niech będzie ten bardzo liczny zastęp przyjaciół, duchowieństwa, okolicznego ludu, a nawet i innowierców, który otoczył trumnę jego.

Rodziny,

h rodowody były w poprzednich Rocznikach „Złotéj Księgi“, ych nie mamy dalszych wiadomości, ani zmian w żyjących pokoleniach do zaznaczenia.

y h. Łodzia, I 1—2; II 1; III 1, 485; VI 27.
h. Prawdzic, IV 1—12; V 19; I 2; VIII Nekrologia.
h. Junosza II 1—13; III 350, 2, 434; V 20; VI 74—75; VIII gia.
h. Junosza, II 13—17; III 6, 3; V 20; VI 75.
owie h. Lubicz, IV 17 21.
y h. Szreniawa, VI 76—81.
y h. Strzemię, III 10—26; IV

h. Sas, VII 16—20.
h. Drogosław, VI 83—88; VII

h. Wczele, VII 21—29; 321 rzewo rodowe.
Ostoja I 12—16, 396—397; —397; III 4, 26; IV 22; V

h. Poraj, II 50—53, 342; 5, 371; IV 23; V 22, VI 88; 30.
owie h. Kościesza i Gryf, II 27; IV 23; V 24, 458; VI 108, 471.
y h. Bończa i Lis, I 20—35; ; III 27; IV 23, 434—435; 110.
. Poraj, V 24—27, 323; VI Uzupełnienia.
h. Korab', I 35—37; II 62; ; IV 24; V 29.
Zaremba I 34—45; II 62; III 434; V 29; VI 110—111; VIII gia.
h. Roch II. VI 111—117 i ta- a.
. wł., III 40—55, 350—352; 117; VII 31.
odziemba, I 54—64, 397—398; II 55, 345; IV 54; V 30—35, 51, ; VII 31, 330; VIII Nekrologia.
rawdzic, II 64—74; III 55, 431; V 38; VII 31—32, 330.
h. wł., IV 25—30, 431; V

. Odrowąż, IV 31—33; VI

. Rawicz, IV 33—50; V

. Ogończyk, III 56—65, 345, drzewo rodowe; IV 67, 333, 34; V 38; VI 118—119, 471 32.
h. Sas, IV 68—88, 435; V.

ie h. wł. VI 119—126.

Fedorowiczowie h. Oginiec, IV 89—102, 427, 431; V 39.
Fihauzerowie h. wł. II 74—79; III 65, 346, 360; IV 102; V 456—457; VI 126 do 127; VII 32.
Gadomscy h. Rola, I 64—54; II 79; III 65 do 66; IV 102; V 39; VII 31—33.
Gembiccy h. Nałęcz, IV 102—109; V 40 VI 127.
Godlewscy h. Gozdawa, III 67—76, IV 109, 192; V 42; VI 135.
Gordonowie h. wł., I 75—77; II 34, 398; III 76; IV 110; V 42; VI 135, 472.
Gorscy h. Nałęcz, IV 110—113; V 440—448; VI 135—136; VIII Nekrologia.
Grabiankowie h. Leszczyc, V 440 448; VI 135 136.
Grabowscy h Oksza, III 76—91; IV 113, 444; V 46; VII 34.
Grabscy h. Wczele, V 46 52; VI 136—137; VIII Nekrologia.
Grudzielscy h. Korab', III 92—94, 360; IV 113, 432; V 52.
Grujowie h. Prawdzic, I 86—87.
Gatakowscy h. własn., VI 137—143.
Hazowie z Radlic h. własn., IV 114—118.
Heydlowie h. własn., II 84—93; III 94, 360; IV 118, 432, 436; V 52.
Hoszowscy h. Sas., VI 143 153; VII 34 do 35, 33.
Iłowieccy h. Ostoja, IV 118—122; V 53, 453, 458; VI 153 154, VII 332.
Jabłonowscy h. Prus III, III 65, 95—100 i drzewo genealogiczne gałęzi książęcéj; IV 122—125, 444; V 53; VI 155; VII 35—37.
Jagminowie h. Pelikan. III 100—108 IV 125, 436; V 53.
Jaraczewscy h. Zaremba, V 53—70; VI 155, 473; VII 37.
Kęszyccy h. Nałęcz, II 105—107, 398 399, III 109, 371; IV 125—126; V 71.
Kiełczewscy h. Pomian I 71, 87—89; II 108; III 109, 360—361; IV 126; V 71; VI 170.
Kisielowie Kiślańscy h. wł., III 109—114; IV 126, 443; V 71; VIII Nekrologia.
Klepaczewscy h. Jastrzębiec, I 39, 381.
Koczorowscy h. Rogala V 71—74, 453; VI 171—172, 466; VII 37—38; VIII Nekrologia.
Konarscy h. Gryf, III 115—121; IV 126; V 74—76; VI 171.
Konarzewscy h. Wręby odm., VI 171—178.
Konopaccy h. wł., VII 38—50.
Korytowscy h. Mora, IV 76—89; VI 179 do 180, 466, 473.
Kościelscy h. Ogończyk, IV 127—140; V 89, 453.

Ubliżyłbym zacnym cieniom śp. Edmunda, gdybym martwe jego skronie chciał zdobić wieńcem przesadzonych zasług; długoletni, poczciwie spędzony żywot wystarczy, aby w sercach naszych zapewnić mu trwałe, a rzewne wspomnienie.

Śp. Edmund Żółtowski urodził się w Kąsinowie pod Szamotułami w dniu 16 listopada 1812 z Jana i Emilii z Niegolewskich; troskliwi rodzice zaszczepili w serce syna wiarę głęboką, która mu przez całe życie była puklerzem i podporą, miłość, którą ogarniał wszystko, co dobre i szlachetne, nadzieję, która w smutniejszych chwilach życia zwątpić mu nie pozwalała; przywiązanie do ziemi ojczystéj, gotowość do poświęceń, tradycye przodków wyssał z mlekiem matki, a przez całe życie od nich nie zboczył. Nauki odbył w gimnazyum św. Maryi Magdaleny w Poznaniu: tam podług świadectwa dzisiaj jeszcze żyjących kolegów szkólnych, odznaczał się skromnością, słodyczą, która do ostatnich chwil życia była znamieniem jego. Po skończeniu szkół wstąpił do jednego z pułków gwardyi w Berlinie, ale mimo wrodzonego zamiłowania do życia wojskowego, mimo względów i awansu, jakiemi go zwierzchnicy otaczali, czuł on, że polskie jego serce pod obcym mundurem swobodnie nie bije, podał się więc do dymisyi i wrócił do zagrody ojcowskiéj, nie uroniwszy nic w czasie swéj służby, ani z polskości, ani z wiary swojéj. W roku 1842 wstąpił w związki małżeńskie z Felicyą Niegolewską, córką pułkownika Andrzeja, bohatera z pod Samosierry. Odtąd śp. Edmund zajął się gorliwie, z zamiłowaniem, ze znajomością rzeczy, zarządem swych włości; powoływany do posług obywatelskich i krajowych, wywiązywał się z nich zdolnie i sumiennie i przypłacił je jako członek komitetu narodowego powiatowego więzieniem we fortecy poznańskiéj w r. 1848.

Wyniesiony do godności radzcy towarzystwa naszego kredytowego, wypełniał swój obowiązek gorliwie z korzyścią dla téj instytucyi, a gotów zawsze do rady i pomocy współobywatelom swoim.

Z obowiązków ojca wywiązał się śp. Edmund święcie, wychował dzieci w tych samych zasadach, w jakich się urodził i w jakich długiego życia dokonał. Synom przekazał rodzinne dobra, przelał na nich miłość do Boga i kraju; zaszczepił w ich sercach miłość bliźniego, skromność, a uposażył ich szczodrze, bo w imię nieskazitelne i w miłość ludzką.

Dom myszkowski był prawdziwém gniazdem cnót staropolskich, siedliskiem szczerości, serdeczności, gościnności, ciepło ci w nim było na sercu i ciele, nie opuszczałeś go nigdy w razie potrzeby, bez pomocy i rady. Jakim obywatelem, sąsiadem, takim i panem był śp. Edmund, otaczał lud swych włości opieką i dobrocią, znał każdego ze sług swoich, u niego się rodzili, u niego umierali, a łzy i łkania w czasie przemówienia księdza *Laskowskiego* przy wyprowadzeniu zwłok z myszkowskiego domu niechaj będą świadectwem żalu, jaki dobry pan po sobie zostawił.

Budującą była głęboka, rzewna, czysto polska religijność śp. Edmunda, nic w niéj pozoru, modlitwa jego czy to przy mszy św., czy w czasie przystępowania do Sakramentów świętych, była tak gorącą, wzniosłą, tak pełną wiary i skruchy, że zdawało ci się widzieć, jak te słowa ulatują do nieba, a starzec gnący kolana przed wielkim ołtarzem kościoła kaźmierskiego, z podniesionym do Boga wzrokiem i rękami do nieba wyciągniętemi, przypominał nam mężów ewangelii.

Niech mi wolno będzie oprzeć się na własnych wrażeniach, jakich tylekroć doznawałem na widok bogobojnego w modlitwie zatopionego starca; przykład jego i mnie a pewno i każdego pouczał, gdzie szukać pociechy w niedoli i strapieniu.

Tak, jak nam ś. p. Edmund świecił przykładem w domu i kościele, tak i w życiu publiczném święcie wywięzywał się z obowiązków obywatela, a w parę tygodni przed śmiercią, chociaż chory i słaby, podążył do urny wyborczéj, aby głos swój oddać Polakowi.

Nam nie sądzono ogniem i mieczem wywalczyć Polsce swobodę — w ś. p. Edmundzie ubyło nam tego rycerza, co dla kraju wojował wytrwałą pracą i wzniosłym dla ziomków przykładem.

Cześć jego pamięci, spokój jego duszy!“

Kosseccy h. Rawicz, I 90—94. 316—392 do 393, 398—399; II 127; III 121, 347; IV 341; V 89—90; VI 180.
Koszarscy h. Wąż, II 127—132; III 121, 371; IV 141; V 90.
Koszczycowie h. Poraj, V 90—92.
Koziebrodzcy Bolestowie h. Jastrzębiec VI 180—189; VII 51—53; VIII Nekrologia.
Krechowieccy h. Sas, II 161—169.
Kraińscy h. Jelita, VII 61—80; VIII Nekrologia.
Krajewscy h. Leliwa, VII 80—85.
Krzyżanowscy h. Dębno, I 100—108; II 170; III 125, 329, 344, 347, 369; IV 142; V 92—93.
Kurnatowscy h. Łodzia, VI 212—221, 473; VII 86; VIII Uzupełnienia i Nekrologia.
Kwileccy h. Szreniawa z krzyżem VII 86—95.
Lasoccy h. Dołęga, I 113—130: II 170—171; 404; III 125; IV 142; V 93, 463; VI 222—223.
Ledóchowscy h. Szaława, I 130—136; II 171 404; III 225; IV 142, 172; V 94; **VI** 223 do 226, VIII Uzupełnienia; Nekrologia.
Lekszycey h. Warnia, I 136—137; III 361.
Leszczyńscy h. Wieniawa, III tabl. rod. królowéj Maryi.
Lipscy h. Grabie, I 136—153, 307, 315, 393: II 171; III 125, 337, 361; IV 143, 436; V 94; VI 226; VII 96, 332.
Lisowscy h. Jeż, V 94—99.
Łączcy h. Korzbok, I 154—157, II 172, 404—405; III 126; IV 143; V 146; VII 96—97.
Łopacińscy h. Lubicz, IV 143—165; V 134—136, 464; VI 227, 474.
Łukaszewiczowie h. Łuk odm., VI 227 do 231.
Maćkiewiczowie h. Poraj, IV 166—167; V 136; VI 474.
Małyńscy h. Poraj, IV 168—172; V 136.
Matczyńscy h. Jastrzębiec, II 178—189; III 128—131; IV 182; V 137; VI 232.
Medunieccy h. Ślepowron, IV 182—184, V 137.
Meysztowiczowie h. Rawicz, III 131 do 134; IV 184; V 137.
Męcińscy h. Poraj, I 165—181; II 190, 238; III 131; IV 184; V 138.
Miaskowscy h. Bończa, II 190—202; III 134, 372; IV 184; V 138.
Miaskowscy h. Leliwa, II 191—194, 346; III 372; IV 184—185; V 138, 453.
Mielżyńscy h. Nowina-Złotogoleńczyk, I 197—205; II 213—215; III 149; IV 84, 187, 323; V 138, 337; VI 474; VII 180 do 181; VIII Nekrologia.
Mikorscy h. Ostoja, I 205—209; II 215; III 149; IV 187; V 142, 465; VI 232, 474.
Milowiczowie h. Mikuliński, I 209; II 215; III 149; IV 188; V 142.
Mirscy h. Białynia, IV 188—199; V 142 do 143; VII 181.
Mitarnowscy h. Prus IIdo, I 210; II 216 III 149; IV 199; V 145.
Mleczkowie h. Korczak i Doliwa, I 210 do 222, 393—394, 399; II 217—219, 405; III 149—151, IV 199; V 143—144; VI 475; VIII Nekrologia.
Młodeccy h. Półkozic, II 219—223; III 348; IV 188—189; V142—143; VII 181.
Moczydłowscy h. Nowina, V 145—147.
Modlibowscy h. Drya, VI 233—249, 467.
Morykoniowie h. wł. II 223—227; III 151, 348—349; 372—373, IV 153—159, 200; V 148.
Niemojowscy h. Wierusz, III 167—174; IV 201; V 176, 453—454, 466; VI 467; VII 181.
Odyńcowie h. wł., II 229—233; III 174; IV 201; V 177; VIII Nekrologia.
Oleśniccy h. Dębno, III 329—344; IV 201, 445; V 200; VIII Tablica rodowa.
Opaccy h. Prus IIIo, III 174—187; IV 201—202; V 200.
Opalińscy h. Łodzia, VI 37—56.
Oskierkowie h. Murdelio, IV 202—210; V 200—201.
Pachniewscy h. Rawicz, VII 190—192.
Pakoszowie h. Prawdzic, IV 215—219; V 214.
Parczewscy h. Nałęcz. I 236—240; II 205 405; III 183, 362; IV 215, 436; V 214, 454, 467.
Pągowscy h. Pobóg, II 235—240; III 188; IV 219; V 214—215; VIII Nekrologia.
Piegłowscy h. Nałęcz, II 240—242; III 188, 349, 373; IV 52, 219; V 78, 215.
Pogorscy h. Ogończyk, III 203—214; IV 220, 445; V 215.
Ponikiewscy h. Trzaska, II 243—245; III 214; IV 220; V 248; VI 258, 475; VII 193.
Prądzyńscy h. Grzymała, III 217—221; IV 221; V 247; VI 258. 475.
Prusimscy h. Nałęcz niezw., VII 181—189.
Przeuscy h. Sulima. V 248, 321.
Przyłuscy h. Lubicz, I 245—246; II 247; III 231; IV 221; V 248, 469—470.
Radolińscy h. Leszczyc, VI 258—272; VII 194.
Radońscy h. Jasieńczyk, III 221—227.
Radwanowie h. wł., II 247—249.
Raësowie h. wł., V 250—251.
Raszewscy h. Grzymała, I 246—248; II 249; III 337; IV 222; V 251.
Rogalińscy h. Łodzia VI 273—293; VII 195 196, 335—337; VIII Nekrologia.
Römerowie h. wł., V 251—270; VI 293—294; VII 196—197.
Ronikierowie h. Gryf, IV 222—227; V 270; VI 294.
Rozdrażewscy h. Doliwa odm., II 249—270; III 228, 373—374; IV 228; V 151, 152, 270, 456; VIII Nekrologia.
Rożnowie h. Gryf, V 270 282.
Rożnowscy h. Nowina, II 270—273; III 227; IV 228; V 284.
Rudniccy h. Lis, IV 228—229; V 150, 284—285.
Rudominowie h. Trąby, IV 230—251; VII 337.
Rulikowscy h. Korab', I 249—255, 394—395; II 273—279, 407; III 228—230; IV 251, 438; V 285; VII 197, 337—338.

Rutkowscy h. Pobóg, III 230–237; IV 251; V 286.
Rychliccy h. Sas, II 279–280.
Ryxowie h. Pierścień, II 287–294.
Sadowscy h. Nałęcz, I 256–258, 290; II 294; III 237; IV 211, 251; V 286; VII 197, 338.
Sanguszkowie h. Pogoń lit., V 296–310 VI 294–295.
Sapiehowie h. Lis, IV 251–273; V 310–312, 471; VI 295 296; VIII Uzupełnienia.
Sarneccy h. Ślepowron, II 294–302; VI 296, VII 338.
Sielawowie h. wł., VII 197–209,
Sienieńscy h. Dębno, III 329, 339, 344; IV 273, 446; V 313; VIII Tablica rodowa.
Sierakowscy h. Ogończyk, I 276–284; II 305; III 87; IV 273 274; V 231 — 232, 313–314.
Skarzyńscy h. Bończa, II 306–308; III 238, 364. IV 274, 438; V 313; VIII Uzupełnienia.
Skirmuntowie h. Dąb, I 284–285; IV 438–440.
Śliźniowie h. wł., IV 298–304; V 315, 471.
Śmigielscy h. Łodzia, VI 58–61.
Sokolniccy h. Nowina, III 238–254; IV 304, 440; V 315; VI 297, 476–477; VII 209, 339.
Sołtanowie h. wł., II 308 313, 407; III 254, 364; IV 194, 304; V 316–317; VII 339.
Somkowiczowie h. Sas, III 254 256; IV 305; 317.
Stablewscy h. Oksza, I 285 287; II 314 do 315, 369, 407; III 256, 361–365; IV 3 6, 440, V 317; VI 477; VII 209–211, 339.
Staszewiczowie Świccy h. Kuszaba, I 287–288.
Sulistrowscy h. Lubicz, V 318–326; VI 298.
Sułkowscy h. Sulima, IV 308—356; V 326, 471–473.
Świderscy h. Lubicz, II 315–318; III 286; IV 356; V 327; VI 299—300; VII 339—340.
Święciccy h. Jastrzębiec, VI 301–314; VII 340.
Swinarscy h. Poraj, VII 253–276; VIII Nekrologia.
Sypniewscy h. Odrowąż, II 318–321; VII 276, 340.
Szadurscy h. Ciołek, II 321–324; III 35, 286.
Szarzyńscy h. Junosza, I 288–291; II 314, 408.
Szczytowie h. Niemiryczowie h. Jastrzębiec IV 360—374; V 327–328; VI 314 do 315.
Szczytowie h. Radwan, IV 356–360.
Szembekowie h. wł., I 291–305; II 324 do 325, 408, III 287; IV 373 374; V 328—329; VI 315; VII 276, 340; VIII Nekrologia i Uzupełnienia.
Szlubowscy h. Ślepowron, I 316–318; II 325–326; III 387; IV 374; V 329.
Szołdrscy h. Łodzia, I 318–327; II 326; III 287–288; IV 374, 440; V 330–331; VI 468; VIII Nekrologia.
Szybalscy h. Prus lmo, III 288–289.
Szyrynowie h. wł., IV 374–388, 440, V 333, 473–474.
Turnowie h. wł, III 290–301; IV 389–401; V 353, 473–474; VII 280.
Topińscy h. Tojpin II 328–330; V 333; VI 400.
Tworkowscy h. Osorya I 330–331.
Tymowscy h. Sas, I 331—333, II 330–331 408; III 301, 349; IV 388, 441; V 333.
Tyzenhauzowie h. Bawół, IV 389—401.
Ulatowscy h. Jastrzębiec. I 334–336, 395 II 331—332; III 301; IV 402; V 377, 474; VI 401; VII 280.
Unrugowie h. wł., I 337—343; II 332–333; III 301; IV 402; V 377; VI 401; VII 280.
Walewscy h. Roch Ildo, I 343—346; II 333, 408; III 296, 301—302; IV 402—409, 441; V 377—380.
Wandałowiczowie h. Wadwicz, IV 404—410; V 377—380.
Wawrzeccy h. Rola, IV 310—315; 380.
Wąsowiczowie Duninowie h. Łabędź. V 380–422.
Węsierscy h. Belina, III 302—306; IV 415; V 422; VII 280—281.
Wielogłowscy h. Starykoń, VI 400—428 i drzewo rodowe
Wiesiołowscy h. Ogończyk, II 333—340; III 3 6, 365, 374.
Wirlonowie h. Leliwa, III 307; IV 415; V 422.
Wiśniowscy h. Prus lmo, I 345–347.
Wodzińscy h. Jastrzębiec, VI 429 454; VIII Nekrologia.
Wojniłłowiczowie h. wł., III 308—312, 365; IV 416; V 474—475.
Wołodkiewiczowie h. Radwan, V 423–4 2; VII 281–284.
Wybranowscy h. Poraj, II 341—351; III 312 315, 374; IV 416; V 432.
Wysoccy h. Odrowąż, IV 416—420; V 432.
Zakrzewscy h. Wyskota, I 347—359; II 351—354; III 315, IV 420—421; V 433, 475; VI 454; VII 284, 341—342; VIII Nekrologia.
Zalescy h. Lubicz. V drzewo rodowe; VII 342.
Zalutyńscy h. Bielina, III 315—316.
Zarembowie h. wł., III 316—322, 366, IV 421, 446; V 434; VII 284–292, oraz tablica rodowa.
Zawadzcy Świątopełkowie h. Lis z odm., VII 292—297.
Żabowie h. Kościesza, IV 422—326; VI 454–457; VIII Nekrologia.
Żółtowscy h. Ogończyk II 357–368; III 326, 366—368; IV 429; V 435—436; VI 458, 477 478; VII 298; VIII Nekrologia.
Żelechowscy h. Ciołek, II 354—357; III 325, 366; 374; IV 429; V 435.

WYKAZ

ALFABETYCZNY RODZIN

WSPOMNIONYCH W VIII ROCZNIKU „ZŁOTEJ KSIĘGI.“

Str.

Archot hr. de la Rivière et de Houmont baronowie de Houffalize . . 457, sqq.
Andrzejowscy h. Prus z odm. . . . 189.
Anhaltyńscy książęta . . . . . 37.
Antoniewiczowie Bołozy . . . . . 162.
Auerhammer kawal. de . . . . . 464.
Badeniowie h. Bończa . . . . 181, 433.
Baliccy h. Ostoja . . . . . 171.
Bardzcy h. Szasor . . . . . 175.
Bąkowscy h. Ryś . . . . . 37.
Baranowscy h. Jastrzębiec . . . 467, 482.
Bełchaccy h. Topór . . . . . 38.
Białozorowie h. Wieniawa 1, 142, 164, 169.
Białokurowiczowie h. wł. . . . . 436.
Białośliwscy h. Topór . . . . . 177.
Biegańscy h. Prawdzic . . . . . 468.
Bieleccy h. Janina . . . . . 168.
Bielińscy h. Junosza . 52, 57, 63, 196, 473.
Bielscy książęta . . . . . 18.
Biernaccy h. Poraj . . . . . 466, 472.
Błażowscy h. Sas . . . . . 162.
Błociszewscy h. Ostoja . . . . . 457.
Bnińscy h. Łodzia . 1, 175, 461, 465, 468.
Bojanowscy h. Junosza . . . . . 7, 468.
Bontani h. wł. . . . . 440.
Borchowie h. wł. . . . . 173.
Boguszowie h. Półkozic . . . . . 436.
Borkowscy Duninowie h. Łabędź 2, 117, 436, 466.
Borowiccy h. Dębno . . . . . 8.
Borowscy h. Habdank. 461
Boguccy h. Rawicz . . . . . 192. 193.
Bouffałowie h. Kościesza . . . 2 – 7, 436.
Bourboni, rodzina królewska . . . 113.
Bourboni Orleańscy, rodzina królewska . 113.
Brandenburgscy Elektorowie . . . 36, 37.
Braniccy h. Gryf . . . 51, 53, 60, 61.
Braniccy h. Korczak (zob. życ. Józefa Puławskiego) począwszy od str. . . . 243.
Brezowie h. wł. . . . . 7, 468.
Brodowscy h. Łada . . . . . 436.
Bromirscy h. Pobóg . . . . . 482.

Str.

Brochoccy h. Osorya . . . . . 159.
Bronikowscy h. wł. . . . 7, 458, 468, 477.
Brzostowscy h. Strzemię . 140, 171, 463.
Brzozowscy h. Belina . . 113, 157, 169.
Bukowscy h. Osorya . . . . . 162.
Bułhakowie h. Syrokomla . . . . . 137.
Burkołapowie h. wł. . . . . 25.
Burzyńscy h. Trzywdar . . . . . 192.
Bużeńscy h. Poraj . . . . . 430.
Bzowscy h. Nowina . . . . . 163.
Castellane margrabiowie . . . 175, 431.
Chaleccy h. wł . . . . . 168.
Charczewscy h. Cholewa. . . . . 189.
Charlęscy h. Bończa . . . . . 26.
Chimay et Caraman książęta . . . . 118.
Chlebiccy h. Odrowąż . . . . . 439.
Chlebowiczowie h. Leliwa . . . . . 27.
Chlebowscy h. Poraj . . . . . 441.
Chłapowscy h. Drya 8—9, 134, 153, 160, 465, 477.
Chodkiewiczowie h. Kościesza i Gryf 21, 23, 26, 35, 71, 164, 167, 170.
Chomętowscy h. Bończa i Lis . . . 460.
Chomińscy h. Poraj . . . . . 182, 465.
Chrapowiccy h. Gozdawa . . . 9, 137.
Chreptowiczowie h. Odrowąż . . 3, 4, 19.
Chryniccy h. wł. . . . . 24.
Chrzczonowiczowie h. ? . . . . . 167.
Cieleccy h. Zaremba . . . . . 468.
Ciecierscy h. Rawicz . . . . . 195.
Cieciszowscy h. Roch IIo . . . . . 440.
Cieszkowscy h. Dołęga . . . . 192, 457.
Ciechanowieccy h. Dąbrowa. . . 164, 168.
Czapscy h. Leliwa . . . . . 178.
Czarlińscy h. wł. . . . . 178.
Czarneccy h. Prus IIIo 1, 9, 202, 465, 477.
Czarnkowscy h. Nałęcz niezw. . 177, 195.
Czartoryscy książęta h. Pogoń litewska 9—134, 181, 465.
Czekanowscy h. Godziemba . . . . 153.
Czermakowie (rodzina czeska) . . . . 118.

Str.

Czerwińscy h. Lubicz . . . . . 8, 158.
Czosnowscy h. Roch IIo . . . . . 461.
Czuryłowie h. Korczak IIo . . . . 44.
Czyżowie h. Godziemba . . . . . 19.
Danilewiczowie h. Ostoja . . . . . 158.
Daniłowiczowie h. Sas. . . . . 357.
Dąbrowscy h. wł. . . . . 160, 467.
Dąmbscy h. Godziemba . . . . 178, 469.
Dębiccy h. Gryf . . . . . 460.
Dembińscy h. Rawicz . . . . . 457, 461.
Dembińscy h. Nieczuja . . . . . 8, 134.
Dembowscy h. Jelita . . . 179, 440, 453.
Dolscy książęta h. Kościesza . . . . 36.
Dohna hrabiowie . . . . . 36.
Doenhoffowie h. wł. . . . 36, 37, 52, 71.
Domaniewscy h. Lubicz . . . . . 192.
Dowgirdowie h. Mogiła . . . . . 167.
Drohojowscy h. Korczak. . . . . 40.
Druccy Horscy książęta h. Druck . . 171.
Druccy Lubeccy książęta h. Druck 141, 456.
Druccy Sokolińscy książęta h. Druck 136.
Duninowie h. Łabędź . 38, 438, 439, 441.
Dulscy h. Przegonia . . . . . 481.
Dybowscy h. Nałęcz . . . . . 167.
Działyńscy h. Ogończyk . 27, 36, 39, 113, 116, 179, 465
Dzieduszyccy h. Sas . 117, 221, 233, 234.
Dzierzanowscy h. Gozdawa . . 115—116.
Dzierzkowie h. Nieczuja . . . . . 181.
Eckersberg v. Eckartsberg h. wł. . . 43.
Eperyaszowie h. ? . . . . . 168.
Eyssymontowie h. Korab' . . . . . 3.
Felkierzambowie h. wł. . . . . 457.
Firlejowie h. Lewart . . . . . 434, 448.
Flemmingowie h. wł. 50, 51, 63, 70, 77, 86.
Frąckiewiczowie Radzimińscy h. Brodzic 168.
Fredrowie h. Bończa . . 36, 153, 460, 467.
Fursowiczowie h. Wąż . . . . . 3.
Gadomscy h. Rola . . . . . 192, 223.
Gajewscy h. Ostoja . . . 134—135, 469.
Garczyńscy h. wł. . . . 135, 460, 469.
Gąsiorowscy h. Ślepowron . . . . . 135.
Gedymin W. Ks. Lit. (tablica rozrodzenia jego potomków) . . . . . 12.
Gembiccy h. Nałęcz . . . 28, 191, 195.
Gidzińscy h. Prawdzic . . . . . 36.
Giecewiczowie h. Leliwa . . . . . 141.
Glińscy h. ? . . . . . 162, 176.
Giżyccy h. Gozdawa . . . . . 135.
Gniewoszowie h. Rawicz . . . 19, 29.
Goczanowscy h. Slepowron . . . . 156.
Godlewscy h. Gozdawa . . . . . 160.
Gołaszewscy h. Kościesza . . . . . 463.
Górkowie h. Łodzia . . . . . 175.
Gorliwscy h. Jelita . . . . . 5.
Gordonowie de Huntley h. wł. . 33, 44.
Gorscy h. Nałęcz . . . . 4, 141, 469.
Górscy h. Poraj . . . . . 462, 464.
Gorzeńscy Ostrorogowie 135, 143, 165—166.
Gosiewscy h. Ślepowron. . . . 34, 169.
Gostkowscy h. ? . . . . . 163.
Grabiankowie h. Leszczyc . . . . . 118.
Grabowscy h. Zbiświcz . . . . 136. 449.
Grabowscy h. Pobóg . . . . . 157, 159.
Grabowscy h. Oksza . . . . . 479.
Grabscy h. Wczele . . . . . 469.
Graeve h. wł. . . . . 464.
Grocholscy h. Syrokomla . . . 113, 157.

Str.

Grodziccy h. Gryf . . . . . 457.
Grothuzowie h. wł. . . . . 171.
Grudzińscy h. Grzymała 28, 173, 177, 438.
Groffé de . . . . . 466.
Grzybowscy h. Prus IIo . . . 439, 440
Grzymułtowscy h. Nieczuja . . 31, 176.
Guldensternowie h. wł. . . . 36, 439.
Gumowscy h. ? 153
Hlebiccy h. Leliwa . . . . . 192.
Hniewoszewiczowie (bojarowie rosyjscy). 17.
Hohenzollern, rodzina cesarsko-królewska . . . . . 36, 37, 116, 431.
Holstein Beck książęta . . . . . 36.
Holszańscy książęta h. Hippocentaurus . 20. 24, 167.
Hołowczyńscy książęta h. Łabędź . . 171.
Hołyńscy h. Sas . . . . . 139.
Hornostajowie h. Hippocentaurus . . 24
Horscy książęta h. Druck . . . . . 171.
Horwatowie h. Pobóg . . . 182, 434, 465.
Hrebniccy h. Ostoja . . . . . 136—142,
Hulewiczowie h. Nowina. . . . 22, 23.
Humańscy h. Gozdawa . . . . . 433.
Hurkowie h. wł. . . . . 136.
Hussarzewscy h. Prus i Sas . . 157, 181.
Iwańscy h. Jastrzębiec . . . . . 143.
Isaykowscy Dołmatowie h. Prus Io 167, 170.
Iwińscy h. Łodzia . . . . . 177.
Izbiccy h. Prawdzic . . . . . 192.
Jabłkowscy h. Wczele . . . . 175, 461.
Jabłonowscy książęta h. Prus IIIo 42, 157. 179, 458, 469,
Jackowscy h. Ryś . . . . . 465.
Jakubowscy h. Topór . . . . 162, 467.
Janiccy h. Rola . . . . . 153.
Jankowscy h. Junosza . . . . . 177.
Jaraczewscy h. Zaremba. . . . . 152.
Jarochowscy h. Rola . . . . . 165.
Jaroccy h. Rawicz . . . . . 176.
Jaszowscy h. Lubicz . . . . . 158.
Jawoyszowie h. Rawicz . . . . . 436.
Jelcowie h. Leliwa z odm. . . . . 457.
Jełowiccy h. Oginiec . . . . . 25.
Jezierscy h. Prus i Nowina . . . . 473.
Jezierscy h. Lewart . . . . . 3.
Jundziłłowie h. Łabędź . . . . . 4.
Juryewiczowie kniaziowie h. Lubicz 436, 437.
Kaczkowscy h. Swinka. . . . . 159.
Kadłubowscy h. Drzewica . . . . . 5.
Kalinowscy h. wł. . . . . 27.
Kalksteinowie h. Koss . . . . 142, 481.
Kapusta kniaziowie h. Odrowąż . . . 169.
Karasiowie h. Dąbrowa. . . . . 171.
Karęga h. wł. . . . . 171.
Karczewscy h. Jasieńczyk . . 440, 460.
Karnkowscy h. Junosza . . . . . 436.
Karwowscy h. Pnicinia . . . . . 4.
Karniowscy h. Dąbrowa . . . . . 189.
Karscy h. ? . . . . . 162, 451.
Karśniccy herbu Jastrzębiec. 432, 433, 457.
Kazanowscy h. Grzymała 438
Kąsinowscy h. Nałęcz niezw. . 143—152.
Kątscy h. Brochwicz . . . . . 179.
Kczewscy h. Lewart. . . . . 461.
Kellerowie hrabiowie . . . . . 476.
Kiccy h. Gozdawa . . . . . 192.
Kiełczewscy h. Pomian . . . . . 169.
Kiersey h. Jastrzębiec . . . . . 55.

Str.

Kisłańscy h. wł. . . . . 470.
Kiszkowie h. Dąbrowa . . . . . 35.
Klemowie h. Rawicz. . . . . 436.
Kmitowie h. Szreniawa z krzyżem . . 435.
Kochanowscy h. Korwin . . . . . 448.
Kochańscy h. Rola . . . . . 218.
Koczorowscy h. Rogala. . . . . 470.
Koćmierowscy h. ? . . . . . 191, 194.
Kołaczkowscy h. Habdank. . . . . 177.
Komorowscy h. Korczak 75, 168, 435, 438
Komorowski-Suffczyński h. Korczak i Szeliga. . . . . 1.
Koniecpolscy h. Pobóg 44, 434, 441, 456.
Konińscy herbu Junosza . . . . . 137.
Konarscy herbu Gryf . . . . . 453.
Konopaccy h. wł. . . . . 34.
Kołyszkowie h. Denis . . . . . 160.
Kopciowie h. Kroje . . . . . 456, 457.
Koreccy książęta h. Pogoń litewska 26, 27, 32, 33, 34.
Korniaktowie h. Krucini . . . . . 35.
Korsakowie h. wł. . . . . 139, 142.
Korycińscy h. Topór . . . . 438, 439.
Korytkowie h. Jelita . . . . . 152.
Korytowscy h. Mora. . . . . 156.
Kościeleccy h. Ogończyk. . . . 175, 177.
Kościelscy h. Ogończyk . 151. 159, 470.
Kościuszko h. Korczak . . . . . 63.
Kossakowscy h. Ślepowron. . . 152, 189.
(zob. tabl. wywodową i życiorys K. Pułaskiego).
Kossobudzcy h. Pobóg. . . . . 435.
Kossowie h. wł. . . . . 29, 195.
Kossowowie h. wł. . . . . 137.
Kostkowie h. Dąbrowa. . . . . 71.
Kostrowowie h. Ślepowron . . 190, 193.
Koszczycowie h. Poraj . . . . 139, 140.
Kotarscy h. Pnieinia . . . . 432, 480.
Kozłowscy h. Jastrzębiec . . 5, 153, 465.
Koziebrodzcy h. Jastrzębiec . . 470—472.
Koźmianowie h. Nałęcz . . . . . 84.
Krasiccy h. Rogala z mitrą. 35, 153, 428, 466, 472.
Kraińscy h. Jelita . . . . . 472.
Krasińscy h. Ślepowron. 199, 435, 440, 451, 458.
(zob. życiorysy Józefa i Kaźm. Pułaskich.)
Kraszewscy h. Jastrzębiec . . 153—156.
Kretkowscy h. Dołęga . . . . . 449.
Kręscy h. Nadelwicz . . . . . 38.
Krosnowscy h. Junosza . . . . . 439.
Krotowscy h. Leszczyc . . . . . 176.
Kryszpinowie Kirszensteinowie h. wł. 164, 171.
Krzysztoporscy h. Nowina. . . . . 440.
Krzyżanowscy h. Dębno. . . . . 452.
Kunowscy h. Łodzia. . . . . 439.
Kurnatowscy h Łodzia 8, 134, 182, 466, 472 do 473, 478.
Kurbscy książęta. . . . . 20, 24.
Kuropatnicey h. Nieczuja. . . 440, 460.
Kuszlowie h. Drogosław . . . . . 458.
Kwileccy h. Szreniawa . . . . . 160.
Laccy h. wł. . . . . 167.
Lanckorońscy h. Zadora. . 179, 448, 460.
Lasoccy h. Dołęga . . . . . 192.
Latalscy h. Prawdzic . . . . . 195.
Ledóchowscy h. Szaława . . 39. 466, 473.
Lędzcy h. Janina . . . . . 438, 448.
Lesser hrabia papiezki. . . . . 466.
Leśniewiczowie h. Półkozic . . . . 135.

Str.

Leśniowscy h. Gryf . . . . . 157, 436.
Leszniccy h. Brama . . . . . 24.
Leszczyńscy h. Wieniawa . . 30, 176, 474.
Leżeńscy h. Nałęcz . . . . . 28, 30.
Lipkowscy h. Brochwicz . . . 159, 160.
Lipscy h. Grabie . . 9, 178, 179, 191, 461.
Lipscy h. Łada . . . . . 440.
Lissowscy h. Jeż. . . . . 139. 171.
Lubeccy książęta h. Druck . . . . 456.
Lubomirscy książęta h. Szreniawa. 34, 39, 42, 43, 52, 70, 71, 75, 77, 156—157, 202, 221, 458, 461, 462, 466.
Lubowiccy h. Paprzyca . . . . . 182.
Łaźnińscy h. Jelita 157—158, 160, 161. 434.
Łączcy h. Korzbok . . . . . 175.
Łączyńscy h. Nałęcz . . . . . 173—174.
Łosiowie h. Dąbrowa . . . . . 236.
Łozka h. ? . . . . . 169.
Łozińscy h. Lubicz . . . . . 464.
Łubieńscy h. Pomian 28, 39, 158, 451, 461. 473—474.
Łuniewscy h. Prawdzic . . . . 191, 194.
Łuszczewscy h. Korczak . . . . . 436.
Łuszczyńscy h. Korczak . . . . . 158.
Łyskowscy h. Doliwa . . . . . 158.
Mailly-Lascaris hrabiowie . . . . . 170.
Makowieccy h. Pomian . 139. 205, 208, 235.
Malczewscy h. Tarnawa . . . . 437, 476.
Malscy h. Nałęcz . . . . . 156.
Malatesta hrabiowie . . . . . 173.
Małachowscy h. Nałęcz . 133, 172, 179, 458
Małeccy h. Jelita 437
Maniewscy h. Odrowąż . . . . . 437.
Mańkowscy h. Zaremba 157, 158—161, 466, 467.
Markowscy h. Bończa . . . . . 4.
Marsowie h. Noga . . . . . 161.
Massalscy książęta h. wł 161, 168, 170, 171.
Mączyńscy h. Swinka . . . . . 157.
Miączyńscy h. Suchekomnaty 50, 162, 303, 456.
(zob. życiorys Kazim. Pułaskiego.)
Miaskowscy h. Bończa . . . . . 178.
Michałowscy h. Poraj i Jasieńczyk . . 160.
Michowscy h. Rawicz . . . . . 39.
Mieleccy h. wł. . . . . 162, 479.
Mielżyńscy h. Nowina Złotogoleńczyk 179, 181, 474.
Miłkowscy h. Prus I-o. . . . . 150, 433.
Mlicey h. Dołęga . . . . . 451.
Mleczkowie h. Korczak i Doliwa . 171, 476.
Mniszchowie h. wł. . . . . 35, 170.
Mniszkowie h. Poraj . . . . . 162.
Moczydłowscy h. Ślepowron . . . . 162.
Modrzejowscy h. Ostoja . . . . . 436.
Mokronowscy h. Bogorya 223, 229, 236, 440.
(zob. życiorys Józefa Pułaskiego.)
Morawscy Dzierzykrajowie h. Nałęcz niezw. 465, 473.
Morawscy h. Dąbrowa . . . . 153, 473.
Morsztynowie h. Leliwa 31, 33, 38, 49, 53, 63, 143, 465.
Mostowscy h. Dołęga . . . . . 141.
Moszczeńscy h. Nałęcz . . . . 136, 243.
Moszyńscy h. Nałęcz . . . . . 460.
Możajscy książęta . . . . . 17.
Mycielscy h. Dołęga . 58, 65, 163, 474—475.
Myszkowscy h. Jastrzębiec . . . 36, 188.
Mrozowiccy h. Prus III-o. (zobacz życiorys Józefa Pułaskiego).

Str.

Nakwascy h. Prus II-o. . . . . 179, 439.
Naruszewicz h. Wadwicz 163, 168, 170, 171.
Neri de . . . . . 463.
Nieborscy h. Prawdzic . . . . . 440.
Niegolewscy h. Grzymała . . 163, 475, 485.
Niemierzycowie h. Klamry . . . . . 18.
Niemirowie h. Jastrzębiec . . . . . 4.
Niesiołowscy h. Korzbok . . . . . 172.
Niewiarowscy h. Półkozic . . . . . 433.
Oborscy h. Roch II-o . . . . . 438.
Obrazcow, bojar rosyjski . . . . . 17.
Obuchowiczowie h. wł. . . . . 168.
Odyńcowie h. wł. . . . . 476.
Ogińscy książęta h. Oginiec 35, 36, 46, 50, 70, 102, 164—165, 168, 171, 181, 453, 463.
Ogrodzieńscy h. ? . . . . . 189.
Olescy h. Grzymała . . . . . 178.
Oleśniccy h. Dębno 44, 439 i tablica rodowa.
Olędzcy h. Rawicz . . . . 44, 48, 451.
Olgierd, W. ks. Litewski 10, 11, 12, 15 sqq. i tablica rozrodzenia potomków Gedymina.
Olizarowie h. Chorągwie Kmitów . . 17.
Olszowscy h. Prus II-o . . 441, 456, 460.
Opalińscy h. Łodzia . . . . . 176, 177.
Oraczewscy h. Szreniawa . . . . . 460.
Orańscy Woynowie h. Kościesza . . 192.
Ossolińscy h. Topór . . . 162, 448, 456
Ostaszewscy h. Ostoja . . . . . 463.
Ostromęccy h. Pomian . . . . . 4.
Ostrorogowie h. Nałęcz niezw. 143, 171, 175, 176, 177, 456.
Ostrowscy h. Rawicz 160, 165, 166, 461, 466—467.
Ożarowscy h. Rawicz . . . . . 481.
Pacowie h. Gozdawa . . . 5, 25, 53, 164. 166—172.
Pakoszowie h. Prawdzic . . . . 139, 168.
Pampowscy h. Gozdawa . . . . . 176.
Pągowscy h. Pobog . . . . . 162, 476.
Piastowie książęta na Brzegu, Lignicy i Opolu 36, 37.
Piekarscy h. Topór . . . . . 5.
Pieniążkowie h. Odrowąż . . . . . 175.
Piotrowscy h. Junosza . . . . . 173.
Platerowie h. wł. . . . 117. 173, 459, 476.
Plichtowie h. Połkozic . . . . . 439.
Pociejowie h. Waga . . . . . 165, 169.
Podberezcy h. Gozdawa z odm. . . . 168.
Podlewscy h. Bogorya . . . . . 439.
Podoscy h. Junosza . . . . . 457.
Polentz de h. wł. . . . . 178.
Połubińscy książęta h. Jastrzębiec z odm. 23, 164, 171.
Poniatowscy h. Ciołek 50—51, 53, 63, 69, 70, 71, 75, 164.
Ponińscy h. Łodzia . . . 165, 173—174.
Popielowie h. Sulima . . . . . 474.
Potkańscy h. Drochwicz . . . 448, 451.
Potoccy h. Pilawa 27, 36, 43, 44, 53, 71, 152. 172, 175, 179, 218, 225. 248, 431, 454, 460. 476—477. (zob. życiorysy Józefa i Kaz. Pułaskich).
Potoccy h. Szreniawa . . . . . 38.
Potoccy h. Szeliga . . 210, 213, 233, 273.
Potuliccy h. Grzymała . . . 175—182.
Potworowscy h. Dębno 1, 182, 465, 477—480. i tablica rodowa.

Str.

Prażmowscy h. Belina . . . 30, 31, 440.
Prusey h. Leliwa . . . . . 473.
Pruszakowie h. Leliwa . . . . . 474.
Pruszyńscy h. Rawicz . . . . . 8, 40.
Przebendowscy h. wł. . . . . 77, 179.
Przecławscy h. Glaubicz . . . . . 176.
Przerembscy h. Nowina . . . . . 462.
Przeździeccy h. Prus I-o. . . . . 115.
Przysieccy h. Nowina . . . . . 159.
Pstrokońscy h. Poraj . . . . . 178.
Puciatowie h. Syrokomla . . . . . 171.
Pułascy h. Ślepowron 8, 63, 182 - 439, 467.
Puszotowie h. wł. . . . . 461.
Radomiccy h. Kotwicz . . . . 460, 461.
Radońscy h. Jasieńczyk . . . . . 479.
Radzimińscy h. Lubicz . . . . 191, 195. (zob. życiorys Kaz. Pułaskiego.)
Radziwiłłowie książęta h. Trąby 25, 26, 27, 28, 38, 44, 53, 70, 71, 77, 115, 116, 118, 164, 168, 169, 172, 175, 431, 456, 465, 480.
Rajeccy h. Łahędź . . . . . 164.
Rakowscy h. Trzywdar . . . . 27, 167.
Rejtenowie h. wł. . . . . 63.
Rejowie h. Oksza . . . . . 179.
Rembielińscy h. Lubicz . . . . . 102.
Remerowie h. Grzymała . . . . . 135.
Reuttowie h. Gozdawa . . . . . 139.
Roche Pouchin et Rochefort St. Louis hrabiowie de la . . . . . 169.
Rogalińscy h. Łodzia . . . . . 480.
Rokitniccy h. Prawdzic . . . . . 452.
Ronikerowie h. Gryf . . . . . 433.
Roenne baronowie . . . . . 462.
Römerowie h. wł. . . . . 172.
Rosnowscy h. Ogończyk . . . . . 457.
Rosochaccy h. Prus III-o. . . . . 453.
Rostkowscy h. Dąbrowa . . . . . 453.
Rostworowscy h. Nałęcz 152, 176, 179, 460.
Rozbiccy h. Szreniawa . . . . . 152.
Rozdrażowscy h. Doliwa z odm. 175, 176, 177, 480.
Rozwadowscy h. Trąby . . . . . 457.
Rudominowie h. Trąby . . . . 168, 170.
Rudzcy h. Jastrzębiec . . . . 139, 462.
Rudzieńscy h. Prus . . . . . 195.
Rulikowscy h. Korab . . . . . 156.
Rupniewscy h. Szreniawa . . . . . 179.
Russanowscy h. Trąby . . . . . 158.
Ruszkowscy h. Nieczuja . . . . 163, 177.
Rutkowscy h. ? . . . . . 159.
Rudołtowscy h. ? (zapewne Rdułtowscy h. Drogosław.) . . . . . 156.
Rybińscy h. Wydra . . . . 28, 38, 41.
Rychłowscy h. Nałęcz . . . . . 464.
Rypinscy h. Radwan . . . . 137, 142.
Ryszkowscy h. Nowina . . . . . 164.
Rzewuscy h. Krzywda . 83, 103, 440, 456.
Rzyszczewscy h. Pobóg . . . . . 25, 43.
Sanguszowie książęta h. Pogoń litewska. 19, 27, 37, 42, 43, 165, 175, 181.
Sapiehowie książęta h. Lis. 21, 25, 36, 46, 47. 49, 52. 66, 70, 77, 102, 108, 112. 164, 168, 169, 170, 171, 172, 181, 195, 308, 467, 476, 480.
Sawiccy h. Lubicz . . . . . 142.
Scipionowie del Campo h. wł. . . . 172.
Sczanieccy h. Osorya . . . . . 179.
Seilern-Aspang hrabiowie . . . . . 464.
Siedleccy h. Wąż. . . . . 177.

Str.

Siedliccy h. Ostoja . . . . . 436.
Siekluccy h. Trzaska . . . . . 3.
Siemaszkowie h. Łabędź . . 22, 23, 35.
Sieniawscy h. Leliwa. 23, 37, 52, 53, 66, 71, 131.
Sienieńscy h. Dębno tablica rodowa.
Sierakowscy h. Ogończyk . . . 181, 202.
Sierakowscy h. Dołęga . . . . . 456.
Sierpscy h. Prawdzic . . . . . 177.
Skarzyńscy h. Bończa 467
Skibiccy h. Rola . . . . . 457.
Skilscy h. Prawdzic . . . . . 191.
Skórzewscy h. Drogosław. 148, 180. 195, 199, 432, 469, 480.
Skrzyńscy h. Zaremba . . . . . 439.
Slascy h. Grzymała . . . . . 162.
Sławoszewscy h. Godziemba . . . . 191.
Służewscy h. Sulima . . . . 176, 177.
Smoleńscy h. Zagłoba . . . . . 439.
Smoszewscy h. Topór . . . . . 176.
Snopkowscy h. Rawicz . . . . . 436.
Sobańscy h. Junosza . . . . . 1, 181.
Sobiescy h. Janina. 165, 166, 456, 457, 460.
Sokolińscy Druccy h. Druck, książęta. 136.
Sołłohubowie h. Prawdzic. . . . . 169.
Sołtykowie h. wł. 199. 451, 453, 455, 456.
Sołomereccy książęta h. Rawicz. . 24, 25.
Sopoćkowie h. Syrokomla . . . 2. 5, 142.
Sosnowscy h. Nałęcz . . . . . 462.
Sowińscy h. Krakowczyk . . . . . 158.
Stanisławscy h. Pilawa. . . . . 44.
Stankiewiczowie h. Wadwicz . . . 168
Słuszkowie h. Ostoja . . . . . 36, 37.
Stadniccy h. Szreniawa. 34, 35, 118, 153, 171, 431—433, 460, 480.
Starzeńscy h. Lis. . . . . 433, 481.
Stawscy h. Korczak . . . . . 457.
Stempkowscy h. Suchekomnaty . . . 461.
Staremberg de. . . . . 460.
Stoecken de . . . . . 178.
Strzałkowscy h. Prawdzic. . . . . 460.
Suchodolscy h. Pobóg . . . . . 3.
Suffczyńscy h. Szeliga . . . 191, 213.
Sulatyccy h. Sas . . . . 157, 159, 434.
Sulerzycy h. Junosza . . . . . 150.
Sulistrowscy h. Lubicz . . . . . 171.
Sułkowscy książęta h. Sulima . 179, 458.
Syrewiczowie h. ? . . . . . 167.
Swiętosławscy h. Pomian . . . . . 192.
Swidersey h. Slepowron . . . . . 189.
Swidzińscy h. Półkozic. . . . . 458.
Swinarscy h. Poraj . . . 142. 481, 482.
Swołyńscy h. ? . . . . . 170.
Szamotulscy h. Nałęcz niezw. . . . 143.
Szaniawscy h. Junosza . . . . . 460.
Szaumanowie h. wł. . . . . 139.
Szczytowie Niemiryczowie h. Jastrzębiec 140, 141, 171. 456. 465.
Szczawińscy h. Prawdzic . . . . . 178.
Szembekowie h. wł. 54, 449, 450. 451, 453, 467, 482, 483.
Szemiothowie h. Łabędź . 21. 167, 170.
Szepietowscy h. Slepowron. . . . . 194.
Szołdrscy h. Łodzia 28. 179. 461. 480, 483.
Szornelowie h. Dołęga . . . . . 159.
Szmeling h. wł. . . . . 168.
Szujscy książęta h. własnego. . . . 169.

Szumbarscy Bohowitynowie h. Korc 22, 1
Szymanowscy h. Slepowron . . .
Szyszkowie h. Dołęga . . . . .
Taczanowscy h. Jastrzębiec. 163, 43
Tarłowie h. Topór . 27, 53, 69, 178, 45
Tarnowscy h. Leliwa 43
Tarnowscy h. Rola . . . . . .
Taszarscy h. Ostrzew . . . . . .
Terszewscy h. ? , ...
Tęczyńscy h. Topór . . . . . .
Trautmansdorf hrabiowie . . . . .
Trepkowie h. Topór . . . . . .
Trąmczyńscy h. Topór . . . . . .
Tryznowie h. Gozdawa 1
Trzcińscy h. Rawicz . . . . . .
Trzcińscy h. Oksza . . . . . .
Trzebińscy h. ? . . . . . .
Turkułowie h. Ostoja . . . . . .
Tyszkiewiczowie h. Leliwa. 3, 17, 434.
Tyzenhauzowie h. Bawoł . 165.
Uchańscy h. Radwan . . . . .
Ujejscy h. Szreniawa . . . . .
Unrugowie h. wł. . . . . .
Urbańscy h. Nieczuja . . . . .
Waldstein hrabiowie . 50, 52, (
Walewscy h. Roch II-o. 191, 305,
Wallis hrabiowie . . . . . .
Wapowscy h. Nieczuja . . . . .
Wasiczyńscy h. Korczak . . .
Ważyńscy h. Habdank . . . .
Wawrzeccy h. Rola . . . . .
Wesslowie h Rogala . . . 19
Weyherowie h. wł. . . . .
Węgleńscy h. Godziemba .
Węsiersey h. Belina . . .
Węsławscy h. Wadwicz . .
Wężykowie h. wł. . . . .
Wielhorscy h. Kierdej .
Wielopolscy h. Starykoń 173,
Wiercińscy h. Rawicz . .
Wierzbiccy h. Nieczuja . . .
Wierzbińscy h. Nałęcz . . . .
Wierzbowscy h. Jastrzębiec. . .
Wierzchlejscy h. Berszten . . .
Wilczewscy h. wł. . . . . .
Wilczkowie h. Poraj . . . . .
Wilkostowscy h. Pomian . . .
Wilkońscy h. Odrowąż . . . .
Winkler . . . . . .
Winogrodzcy h. Stołobot . . .
Wińscy h. Lubicz. . . . . ,
Wisłoccy h. Sas. . . . . .
Wiszniewscy h. ? . . . . . .
Wiśniowieccy książęta h. wł. 21. 25, 34, 36, 37,
Witosławscy h. Prawdzic . . .
Witowscy h. Jastrzębiec . . . .
Wodziccy h. Leliwa . . 8, 134, 17
Wodzińscy h. Jastrzębiec . . . 16
Wojakowscy h. Brochwicz . . . .
Wojnowie Jasienieccy h. Trąby 50,
Wolff-Lüdinghausen baronowie . (zob. tabl. wywodową Kossakowskich.)
Wołodkowiczowie h. Radwan . . . . 171.
Wołłowiczowie h. Bogorya 70, 165, 167, 168, 169, 170, 17

Str.

cy książęta h. Korybut . . 160.
cy h. Topór . . . . . 159.
scy h. Trzaską . . . . . 143.
bergscy książęta królewscy 92, 93–97.
h. ? . . . . . 463.
scy h. Ślepowron . . . . . 3.
cy h. wł. . . . . 189.
cy h. Trzywdar . . . . 191, 193.
y h. Trzaska . . . . . 482.
owie h. Topór . . . . . 142.
owscy h. Korczak . . . . . 24.
wscy h. Wyskota . . . . . 483.
wscy h. Jastrzębiec . . . 434—437.
cy h. Lubicz . . . . . 136.
h. Prawdzic . . . . . 118.
h. Junosza . . 3, 77, 437—464.
h. Jelita 39, 96, 97—101, 116, 157, 181, 466.
zowie h. wł. . . . . 150.
ie h. wł. 150, 153. 176, 191, 192, 194, 435.
życiorys Kaz. Pułaskiego.)
książęta . . . . . 24, 456.
h. Ślepowron . . . . . 144.

Str.

Zawiszowie Kierzgajłowie h. Łabędź 167, 168, 172.
Zbarascy książęta . . . . . 132.
Zbąscy h. Nałęcz . . . . . 176 177.
Zborowscy h. Jastrzębiec . . . 34, 435.
Zebrzydowscy h. Radwan . . . . . 34.
Zelechońscy h. Jelita . . . . . 176.
Zembrzuscy h. Topór . . . . . 436.
Zemla z Tęczyna h. Topór . . . . 169.
Zenowiczowie Despothowie h. wł. 21, 139, 170, 171, 188.
Zgierscy h. Dąbrowa . . . . . 439.
Zielińscy h. Swinka . . . 191, 194, 195. (zob. Monografią Pułaskich.)
Zielonkowie h. Jastrzębiec . . . . . 189.
Ziemięccy h. Nieczuja . . . . . 9.
Zybergowie h. wł. . . . . 168, 172. (zob. tabl. wyw. Kossakowskich.)
Żabowie h. Kościesza . . 141, 483—484.
Żegoccy h. Jastrzębiec . . . . . 177.
Żeleńscy h. Ciołek . . . . . 464.
Żółtowscy h. Ogończyk 432, 435, 484–485.
Żukowscy h. Jastrzębiec . . . . . 436.
Żurakowscy h. Sas . . . . . 192, 464.
Żychlińscy h. Szeliga 37, 152, 464, 477, 479.

SPIS PRZEDPŁACICIELI.

Magistrat miasta Poznania 1 egz.

Prezydyum policyi w Poznaniu 1 egz.

Król. Archiwum państwowe w Poznaniu 1 egz.

Resurs krakowski 1 egz.

	Ilość egz.
Biegański Wincenty z Cykowa	1
Bniński hr. Włodzimierz z Ćmachowa	1
Bniński hr. Karol z Buszewa	1
Bojanowski Bogusław z Krzekotowic	1
Boniecki Adam z Król. Polskiego	3
Borkowski hr. Włodzimierz, Ordynat, z Galicyi	1
Borkowski Dunin hr. Jerzy, c. k. podkomorzy z Galicyi	2
Borkowski Dunin hr. Kazimierz, c. k. podkomorzy z Galicyi	1
Bouffałł Bronisław z Warszawy	2
Breza Stanisław z Więckowic	1
Breza Konstanty z Lednogóry	1
Bronikowski Telesfor z Poznania	1
Bronikowski Bolesław z Poznania	1
Brzeski Franciszek, poseł, z Cieślina	1
Bykowski Piotr Jaxa z Warszawy	1
Callier Edmund, pułkownik, z Poznania	1
Celińska Melania z Niemojowskich z Król. Polskiego	1
Chełmski Władysław z Łukomia	1
Chłapowski Kazimierz, poseł, z Kopaszewa	1
Chłapowska Marya z hr. Ponińskich z Bonikowa	1
Chrustowicz X. Wawrzyniec, administrator parafii św. Wojciecha w Poznaniu	1
Czapski hr. Bogdan z Potsdamu	1
Czarnecki hr. Antoni z Czestramu-Golejewka	2
Czarnecki hr. Zygmunt z Ruska	2
Czarnecki hr. Stanisław z Pakosławia	1
Czarnecki hr. Józef z W. Jeziór	3
Czartoryski książę Zdzisław z Sielca	1
Dąmbski hr. Stefan z Żakowa	1
Działyńska hr. Cecylia z Poznania	1
Fedorowicz, b. poseł, z Galicyi	2
Fihauserowa Eugenia z Stadnickich z Galicyi	1
Gajewski Stefan, kawaler maltański, z Wolsztyna	3
Gąsiorowski dr. Maciej z Poznania	1
Ginwiłł Władysław z Litwy	1
Giżycki Jan z Mitawy	1
Gorzeńscy Ostrorogowie z Smiełowa i Tarzec	3
Heydel baron Adam z Galicyi	1
Janecki Marceli z Lipska	1
Jaraczewski Julian z Lipna	1
Kalkstein Osłowski X. prob. z Chojnicy	1
Kiślański Władysław z Warszawy	1
Komierowski dr. Roman z Nieżychowa	1
Korytko Ksawery z Galicyi	1
Korytkowski X. Kanonik z Gniezna	1
Kotowicz dr. Antoni z Biecza w Galicyi	1
Kossakowski hr. Stanisław Kazimierz Ordynat wojtkuski, z Litwy	3
Koziebrodzki hr. Szczęsny, poseł, z Galicyi	3
Kozłowski dr. Włodzimierz z Galicyi	1
Krajewski Celestyn z Skóraczewa	1
Krasicka hr. Aniela z hr. Brzostowskich z Galicyi	4
Lekszycki Józef, Archiwaryusz, z Poznania	1
Lipski Wojciech z Lewkowa	1
Łącki Władysław z Posadowa	1
Łopaciński Adam z Litwy	1
Łuszczyński Bogdan, b. naczelnik Archiwum kraj. w Krakowie	1
Mańkowski dr. Leon z Podola	2
Miączyński hr. Władysław z Pawłowa	5
Miączyński Józef z Galicyi	2

	Ilość egz.
Mięciel Andrzej z Szląska austr.	1
Mielżyński hr. Karol z Chobienic	1
Moczydłowski Antoni Leonard z Przemyśla	1
Modlibowski Stanisław z Gerlachowa	1
Mycielski hr. Feliks z Krakowa	1
Mycielski Józef z Kobylopola	1
Niemojowska Joanna z hr. Ponińskich z Śliwnik	1
Niemojowska Wanda z Thokarskich z Krakowa	2
Niemojowski Ignacy z Dzierzniey	1
Niemojowski Wincenty z Jedlca	1
Niemojowski Nepomucen z Pogrzybowa	1
Plater hr. Stanisław z Wielichowa	1
Ponikiewski Franciszek z Poznania	1
Poniński hr. Edward z Wrześni	1
Poniński hr. Bronisław, koniuszy dworu włoskiego, z Małoszowa	2
Poniński Julian z Komornik	1
Poniński Adolf z Kościelca	1
Potulicki hr. Zygmunt, Ordynat, z Pruchnowa	5
† Potworowski hr. Aleksander z Parzęczewa	2
Potworowska Helena z Kościelskich z Kossowa	2
Potworowski Gustaw, b. poseł, z Goli	2
Potworowski Henryk z Silca	1
Prądzyński Władysław z Król. Polsk.	1
Przyłuski Antoni z Starkówca	1
Pułaski Kazimierz z Podola	6
Raczyński hr. Edward z Rogalina	1
Rekowska Melania z Stablewskich z Wilkowa	2
Rogaliński Eustachy, b. poseł, z Retkowa	1
Rulikowski Wacław z Krakowa	1
Sczaniecki Konstanty, b. poseł, z Międzychodu	1
Skarzyński Michał z Chełkowa	1
Skarzyński Antoni z Sokołowa	1
Skoroszewski Ignacy z Turska	1
Skórzewski hr. Leon, Wiceprezes Koła Polskiego, z Lubostronia	3
Skórzewski Bolesław z Król. Polskiego	1
Skórzewski hr. Zygmunt, Ordynat, Członek Izby Panów, z Czerniejewa	2
Skórzewski Paweł z Sieroszewic	1
Sołtan hr. Adam Lew z Poznania	2
Stablewski Msgr., poseł, z Wrześni	1
Stablewski Stefan z Ceradza	1
Stablewski Stanisław, b. poseł i b. dyrektor gen. Ziemstwa z Zalesia	1
Stablewski Tertulian z Szlachcina	1
Stadnicki hr. Kazimierz, Członek Akademii Umiejętności, z Lwowa	1
Stadnicki hr. Edward, Członek Izby Panów, z zamku Frayn w Morawii	2
Starzeński hr. Adam z Podola	1
Steffen X. Józef z Spławia	1
Swinarski Wacław z Dębego	1
Szembek hr. Aleksander z Słupi	1
Szembek hr. Piotr, b. poseł, z Siemianic	1
Szembek hr. Stanisław z Wysocka	1
Szembek hr. Józef z Parczewa	1
Taczanowski Władysław, b. Prezes Koła Polskiego, z Szypłowa	4
Taczanowski Witold z Pieruszyc	1
Taczanowski Włodzimierz z Sławoszewa	1
Taczanowski Antoni, Ordynat, Członek Izby Panów, z Taczanowa	1
Topińska Kazimiera z hrabiów Rozdrażewskich z Rusocina	1
Tyszkiewiczowa hr. Wanda z Ponińskich z Ociąża	1
Zabłocki Henryk z Dąbrówki	1
Zakrzewski Paweł, b. poseł, z Skoków	1
Zakrzewski Adolf Stanisław Jastrzębiec z Galicyi	5
Załuska hr. Amelia z Bronikowskich z Król. Polskiego	1
Zaremba dr. Wacław z Pierzchna	1
Zenowicz Despoth Leon z Lwowa	1
Żaba Kościesza Stanisław z Zbyltowskiéj Góry z Galicyi	2
Żółtowska hr. Seweryna z hr. Ponińskich z Jarogniewic	2
Żółtowska Adamowa z hrabiów Czarneckich z Ujazdu	2
Żółtowski hr. Marceli, Członek Izby Panów, z Czacza	1
Żółtowski hr. Franciszek z Niechanowa	1
Żółtowski Edmund z Myszkowa	1
Żółtowski Seweryn z Popówka	2
Żychliński Ludwik z Wrocławia	1
Żychliński Józef z Usarzewa	4
Żychliński Bronisław z Poznania	1
Żychliński Karol z Twardowa	1
Żychliński Serafin z Poznania	1

Biblioteka Śląska

Drukiem Jarosława Leitgebra. — Nakład autora.

Rozrodzenie potomków Gedymina.

Gedymin

Wielki Książę Litewski,
ur. 1257, r., um. w zimie 1341—1342

Żony: 1. Wida Zmudzinka. 2. Olga. [illegible] Ewn.

Monwid
(z 1).
na Kiernowie i Słonimie.
ur. 1276.
um. 1341 r.
ster.

Narymunt
(z 1).
v. Chleb.
Metropolita całej Rusi.
ur. 1277. um. 1348 r.

Anna Aldona
Mąż:
Kazimierz Wielki.
Król Polski.

Olgierd,
W. Książę Litewski po Jawnucie,
od r. 1345 do 1377.
Żony: 1. Marya ks. Witebska. 2. Julianna ks. Tworska.

[illegible]nastazya.
Mąż:
Szym[illegible]
[illegible]awanowicz Pyszny
W. Książę Moskiewski.

Kiejstut
(z 2).
Zamordowany.

Lubart
(z 2).
na Wołyniu.

Korybut
(z 2).
na Nowogrodzie.
Potomstwo wygasło w pierwszém pok.
(Stadn.)

Jawnuta
W. Ks. Lit. po Gedyminie,
od 1342 do 1345 r.,
następnie na Zasławiu Lit.

Aleksander,
na Orzechowie.
ster.

Jerzy,
na Bełzie i Chełmie.
ster.

Patrycy,
na Kozelsku.
Koporzu.

Wingold,
Andrzej.
(z 1).
na Połocku
i Pskowie.

Korybut Dymitr,
(z 1).
na Siewierskiu.
Potomstwo
według hr. Stadn.
wygasło.

Dymitr,
(z 1).
na Trubczesku.

Włodzimierz
(z 1)
na Kijowie.

Konstanty
(z 1).
na Czartorysku.

Władysław Jagiełło
(z 2).
W. Książę Litewski
po Olgierdzie.
Król Polski
† 1434.

Wigand
Aleksander.
(z 2).
† 1392 ster.

Korygiełło
Bazyli Kazim.
(z 2).
ster.

Skirgiełło
(z 2).
ster.

Szymon
Lichwen.
(z 2).
Potomstwo wygasło 1490—95.
(Stadn.)

Minigajło
ster.
(Stadn.)

Świdrygiełło
Bolesław,
W. Ks. Lit. po Witoldzie, zrzucony z tronu przez Zygmunta Kiejstutowicza.
† 1452.
ster.
(Stadn.)

Witołd,
W. Ks. Lit.
po Władysławie Jagiełło.

Zygmunt,
W. Ks. Lit. po Świdrygiełle,
zamordowany przez Czartoryskich
1440 r.

Fedor I
na Ratnie.

Fedor II
na Włodzimierzu.

Wyg. książęta Zasławscy i Mścisławscy.
(Stadn.)

Książęta Golicynowie, książęta Kurakinowie.
(Stadn.)
Książęta Chowańscy.
(Wedł pisarzy rosyjskich).

Iwan
1437 namiestnik
w Pskowie.

Aleksander.
namiestnik w Pskowie † 1442,
pozbawiony władzy przez
ks. Aleksandra Czartoryskiego.
(ster.)
(Bartoszewicz).

Według pisarzy rosyjskich *protoplasta książąt Trubeckich.*

Andrzej
ster.

Aleksander.
praojciec wygasłych książąt Słuckich.
(Stadn.)

Iwan,
praojciec wyg. ks. Bielskich.
(Stadn.)

Bazyli,
na Czartorysku.

Iwan, Aleksander, Michał
książęta Czartoryscy.
(„Woskres. Latopis.“, Stryjkowski.)
Narbutt. Dołgorukij.

Jagiellonki.
(Stadn.)

Roman,
protopl. wyg. książąt Kobrzyńskich.
(Józ. Wolff.)

Sienkuszko,
praojciec książąt Sanguszkinc.
(Zygmunt Radziminski).

Wywód
z sześciu pokoleń po mieczu i po kądzieli
STANISŁAWA SZCZĘSNEGO HR. KORWINA
Kossakowskiego,
h. Prezesa Heroldyi Królestwa Polskiego
i jego potomstwa.
1885 r.
(Według wywodu urzędowego do Komandorji Maltańskiej).

Ślepowron. — **Jan Eustachy Korwin Kossakowski,** kasztelan mścisławski.
Trąby. — **Katarzyna Dziewiałtowska,** chorążanka trocka.
Łabędź. — **Jan Felicyan Kierzgałło Zawisza,** marszałek nadw. litewski.
Leliwa. — **Konstancya Tyszkiewiczówna,** wojewodzianka brzeska.
Stanisław Korwin Kossakowski, starosta gubliński i łomżyński.
Marya Zawiszanka, marszałkówna nadworna W. Ks. Litewskiego.
Jan Korwin Kossakowski, stolnik kowieński.

Kościesza. — **Antoni ze Skorul Skorulski.**
Leliwa. — **Klara Tyszkiewiczówna.**
Antoni ze Skorul Skorulski.
Radwan. — **Piotr Judycki,** marszałek rzeżycki.
Lubicz. — **Dorota Grużewska.**
Magdalena Judycka.
Anna ze Skorul Skorulska.

Topór. — **Mikołaj Zabiełło,** czesnik żmudzki.
Trąby. — **Józefa Dziewałtowska.**
Salomon Zabiełło, sędzia ziemski kowieński.
Jan Mikołaj Kudrewicz, pisarz ziemski kowieński.
Teodora Kudrewiczówna.
Michał Zabiełło, pisarz ziem. kowieński.

Dominik Korwin Kossakowski, stolnik żmudzki.
Marya Zabiełłówna, pisarzówna ziemska kowieńska.

Ślepowron. — **Marya Kamieńska.**
Wieniawa. — **Kazimierz Białłozór.**
Łabędź. — **Katarzyna Rajecka.**
Stanisław Białłozór, kasztelan mścisławski.
Anna Białłozorówna, kasztelanka mścisławska.

Mogila. — **Jerzy Biellewicz.**
Tippelskirch. — **Fryderyka de Tippelskirch.**
Elżbieta Biellewiczówna.

Michał Korwin Kossakowski, Hrabia S. I. R. wojewoda witebski † 1708 r.

Koło. — **Bartold baron Syberg zu Wischling.**
Schwerin. — **Anna von Schwerin d'Alschwang.**
Jan Jerzy baron Syberg zu Wischling. 1674
Wolff. — **Jerzy baron Lüdinghausen Wolff.**
Dönhoff. — Żona: **Dönhoffówna.**
Sybilla baronówna de Lüdinghausen-Wolff.
Gothard Ksawery Syberg, krajczy inflantski.

Józef hrabia Kossakowski, wielki łowczy W. Ks. litewskiego. Komandor maltański, pułkownik własnego pułku w r. 1812, † 1840 r.

Józefat Syberg zu Wischling, wojewoda inflantski.

Barbara Syberg zu Wischling, wojewodzianka inflantska. wdowa po Michale hr. Tyzenhauzu, staroście posolskim.

Berg-Karmel. — **Jan von Berg-Karmel.**
Franciszek Władysław von Berg-Karmel, kasztelan inflantski.
Marya von Berg-Karmel. kasztelanka inflantska.

Podbereskich Gozdawa. — **Joanna Podbereska,** wojewodzianka smoleńska.
? — **?**
? — **?**
Żona: Niewiadoma.

Budberg. — **Gothard de Bönninghausen genannt Budberg.**
Lieven. — Żona: **de Lieven.**
Gothard de Bönninghausen genannt Budberg.
Gothard de Bönninghausen, genannt Budberg.
Magdalena de Bönninghausen-Budberg.

Wolff. — **Walter hrabia de Lüdinghausen-Wolff.**
Ruesdorf. — Żona: **de Ruesdorf.**
Aloiza Teresa hrabianka de Lüdinghausen-Wolff.

Ruttenberg. — **Maciej Mikołaj de Orgis-Ruttenberg.**
Doenhoff. — **Marya Dorota Doenhoff.**
Adam hrabia de Orgis-Ruttenberg.
Katarzyna Jadwiga hr. Orgis de Ruttenberg,

? — **?**
? — **?**
Żona: Niewiadoma.

Pilawa. — **Stanisław Rewera Potocki,** wojewoda krakowski, hetman wielki koronny.
Kalinowa. — **Zofia Kalinowska,** generałówna ziem podolskich.
Feliks Kazimierz Potocki, hetman wielki koronny. kasztelan krakowski.
Józef Potocki, strażnik w. kor.
Franciszek Salezy Potocki.
wojewoda wołyński.

Szreniawa. — **Jerzy Sebastyan książę Lubomirski,** marszałek w. kor., hetman polny koronny.
Półkozic. — **Konstancya Ligęzianka,** kasztelanówna sandomirska.
Krystyna księżniczka Lubomirska, hetmanowna polna koronna.

Przerowa. — **Aleksander Cetner,** kasztelan halicki.
Jelita. — **Anna Zamoyska,** kasztelanka lwowska.
Jan Cetner, starosta lwowski.
Teofila Cetnerówna, starościanka lwowska.

Sas. — **Mikołaj Daniłowicz,** podczaszy koronny.
Rola. — **Apolonia Niemojewska,** kasztelanka chełmińska, urodzona z Czarnkowskiej, wnuka księżniczki Pomorskiej.
Zofia Daniłowiczówna, podczaszanka koronna.

Pilawa. — **Jędrzej Potocki,** kasztelan krakowski, hetman polny kor.
Leszczyc. — **Anna Rysińska,** kasztelanka kruświcka.
Józef Potocki, hetman wielki koronny. kasztelan krakowski.
Stanisław Potocki, wojewoda poznański.
Anna Potocka, wojewodzianka poznańska.

Wieniawa. — **Wacław Leszczyński,** wojewoda podlaski.
Korybut. — **Zofia księżniczka Wiśniowiecka,** hetmanowna w. kor.
Wiktorya Leszczyńska, wojewodzianka podlaska.

Prawdzic. — **Waleryan Łaszcz.**
Lis. — **Helena Makarowiczówna.**
Aleksander Łaszcz, wojewoda bełzki.
Marya Łaszczówna, wojewodzianka bełzka.

Rola. — **Jędrzej Modrzejowski,** podskarbi nadworny koronny.
Rogala z mitrą. — **Urszula hrabianka z Siecina Krasicka,** kasztelanka przemyślska.
Elżbieta Modrzejowska, podskarbianka nadworna koronna.

Ludwika hrabianka Potocka, wojewodzianka ruska.

Muszech. — **Stanisław Bonifacy Wandalin Muszech,** starosta lwowski.
Łabędź. — **Zofia księżniczka Hołowczyńska.**
Jerzy Wandalin Muszech. wojewoda wołyński.
Józef Wandalin Muszech, kasztelan krakowski.
Jerzy August Wandalin Muszech. kasztelan krakowski.

Gryf Chodkiewiczów. — **Jan Kazimierz Chodkiewicz,** kasztelan wileński.
Gozdawa. — **Zofia Pacówna,** podkomorzanka W. Ks. Litewskiego.
Anna Chodkiewiczówna, kasztelanka wileńska.

Topór. — **Piotr Aleksander Tarło,** wojewoda lubelski.
Zadora. — **Jadwiga z Brzezia Lanckorońska,** łowczanka sandomirska.
Stanisław Tarło, wojewoda lubelski.
Konstancya Tarłówna, wojewodzianka lubelska.

Łabędź. — **Stanisław Dunin Borkowski,** kasztelan połaniecki.
Rawicz. — **Barbara Słupecka,** (urodzona z Leszczyńskiej), kasztelanka lubelska.
Teresa Dunin-Borkowska, kasztelanka połaniecka.

Brühl. — **Maurycy Brühl.**
Kutzleben. — **Katarzyna von Kutzleben vel [illegible]eben.**
Maurycy hrabia Brühl, minister saski.
Henryk hr. Brühl. pierwszy minister króla Augusta IIIgo.
Marya Amelia hrabianka Brühl.

Heyde. — **Jerzy Piotr von der H[illegible]** pułkownik wojsk saskich.
? — Żona: Niewiadoma.
Zofia von der Heyde.

Kollowrat. — **Jan Franciszek hrabia [illegible] Krakowski,** c. k. tajny radzca, kanclerz Kro[illegible]
Anquissola. — **Eleonora Klaudya hrabi[illegible]a Anquissola.**
Wilhelm Albert hrabia Kollowrat-Krakowski, c. k. radzca tajny. kanclerz Król. Czeskiego.
Marya Anna hrablanka Kollowrat, ur. 1717, um. 1772 r.

Waldstein. — **Franciszek Józef hrabia Waldstein,** c. k. tajny radzca.
Czernin. — **Marya Małgorzata hrabianka Czernin.**
Marya Franciszka hr. Waldstein.

Aleksandra Katarzyna hr. Kossakowska, (z Chodk.) ur. 1861 r. zasl. 1881 r. **Włodzim. Chrapowickiemu** h. Gozdawa.

Józef Stanisław hr. Kossakowski, (z Chodk.) ur. 1866 roku.

Zofia Pelagia hr. Kossakowska, (z Chodk.) ur. 1866 roku.

Gabryela Stanisława hr. Kossakowska, (z Zal.) ur. 1882 roku.

Michał Stanisław Nikodem hr. Kossakowski, (z Zal.) ur. 1883 roku.

Marya Ludwika hr. Kossakowska, (z Chodk.) ur. 1861 r. zasl. 1881 r. **Włodzim. Chrapowickiemu** h. Gozdawa.

Katarzyna hr. Kossakowska, Panna honorowa Cesarzowej Rosyjskiej, zasl. Stanisławowi hr. Lempickiemu, kasztelanowi krak. i starost. kowieńskiemu, król. Polskiego.

Stanisław Kazimierz hr. Kossakowski, ur. 3 lipca 1827 r. Szambelan Dworu Rosyjskiego. sędzia hon. wiko... Lachowicki. Autor „Monografii hist. genealo... Komandor Maltański. ożeniony 1voto z **Aleksandrą hr Chodkiewiczówną.** 2voto z **Michaliną Lubicz Zaleską.**

Aleksandra hr Kossakowska, małżonka Zygmunta hr. Brodi Platera h. wł. Kasztelanica król. Polskiego.

Stanisław Szczęsny hrabia Korwin Kossakowski, nr. 4 stycznia 1795 r. C. r. radzca tajny. Senator. Prezes Heroldyi Król... Ordynat Lachowicki, um. 26 maja 1872 r. Komandor Maltański. Żona: **Aleksandra hrabianka de Laval.**

Józefa Amelia Mniszchówna, kasztelanka krakowska.

Stanisław Szczęsny hrabia Korwin Kossakowski, wojewoda ruski.

Józefa hrabianka Potocka, wojewodzianka ruska.

Franciszek Salezy Potocki, wojewoda wołyński.

Śp. Stanisław Szczęsny hrabia Korwin Kossakowski,
b. Prezes Heroldyi Królestwa Polskiego,

pochodził w szóstem pokoleniu od następujących dostojników:

pięciu (5) kasztelanów krakowskich.
trzech (3) wielkich hetmanów koronnych.
dwóch (2) polnych hetmanów koronnych.
jednego (1) wielkiego podskarbiego koronnego.
sześciu (6) kasztelanów.
jednego (1) marszałka w. koronnego,
jednego (1) marszałka nadwornego litewskiego.
jednego (1) podskarbiego nadw. koronnego.
jednego (1) podczaszego w. koronnego.
jednego (1) strażnika w. koronnego.
jednego (1) w. łowczego litewskiego.
dwóch (2) ministrów saskich.
trzech (3) tajnych radców austryackich.
dwóch (2) kanclerzy królestwa Czeskiego.

Panowie

z Oleśnicy, Sienna i Potworowa

herbu Dębno,

Oleśniccy, Sienieńscy, Potworowscy.

(Zob. Roczniki I str. 240—245; R. III str. 329—344).

1885.

Zbigniew z Sienna h

pan na Dębnie, Pinczowie, Oleśnicy, Sien

Jan z Oleśnicy,
um. 1443 r.
Sędzia ziemski krakowski.
Żona.
Dobrochna Rożnówna
h. Gryf.

Zawisza z Sienna,
wojski lubelski.
ster.

X. Zbigniew Oleśnicki,
ur. 1389 r., um. 11. 4. 1455 r.
Kardynał,
Biskup Krakowski.

Jan Oleśnicki „Głowacz",
1431 r. marszałek w. koronny.
1443 r. wojewoda sandomirski.
Żona.
Anna **Tęczyńska,**
kasztelanka wojnicka,
(primo voto za Pawłem Odrowążem **Dembińskim**).

X. Jakób Oleśnicki,
Zakonnik reguły Św. Augustyna.

Zawisza Oleśnicki
podsędek sandomirski.
ster.

Katarzyna Anna Oleśnicka,
Mąż.
Winconty **Nałęcz z Szamotuł,**
kasztelan międzyrzecki,
um. 1447.

Pachna Oleśnicka.
Mąż.
Jan **Ossoliński,** kasztelan radomski.

X. Jakób Sienieński
Prymas.
ur. 1420. um. 1480

X. Zbigniew Oleśnicki,
Prymas,
um. 2. 2. 1493 r.

Andrzej Oleśnicki,
1485 kasztelan sandecki,
wojewoda sandomirski.

Jan Oleśnicki
na Bochotnicy.
1521 wojewoda lubelski.
ster.

Feliks Jan Oleśnicki.
Żona.
Katarzyna **Gruszczyńska,**
kasztelanka kaliska.

Małgorzata Szamotulska,
Mąż.
Wacław książe na Opawie i Raciborzu

Jadwiga Szamotulska,
Mąż.
Kazimierz książe Mazowiecki.

Piastowie.

Paweł
z Sienna,
ster.

Piotr
z Sienna,
ster.

Jan
na Pot
pisarz zie
dzki

Jan Oleśnicki,
podsędek sandomirski,
um. 1544 r.

X. Stanisław Oleśnicki,
Biskup Poznański,
um. 27. 4. 1539 r.

Feliks Oleśnicki.

Anna Oleśnicka.
Mąż.
Piotr **Slanka.**

Jan Oleśnicki,
żupnik bocheński.
Żony.
1. Barbara Szreniawa **Potocka,** um. 1530.
2. Zofia **Szczepanowska.**

Katarzyna Oleśnicka.

Piotr Oleśnicki.

Stanisław
z Sienna,
ster.

M
Inst

Mikołaj, Jan, Piotr, Stanisław, Oleśniccy.
steriles.

Krzysztof, Maciej, Oleśniccy.
steriles.

Jadwiga Oleśnicka,
Mąż.
Hieronim **Makowski** h. Jelita.

Anna Oleśnicka,
Mąż.
Jan **Secygniowski** h. Jelita.

Piotr Oleśnicki,
Żony.
1. Elżb. **Chełmska.**
2. Katarz. **Morska.**

Zofia Oleśnicka.
Mąż.
Piotr **Dembiński.**

Jadwiga Oleśnicka.
Mąż.
1. Mikołaj **Slinicki.**
2. Jan **Maciejowski.**

Jan Oleśnicki.
Żona.
Elżbieta z Kurozwęk.

Maciej Potworowski,
stolnik poznański.
um. 1561.
ster.

Dobrogost Potworowski,
sędzia kaliski.
ster.

Mikołaj Oleśnicki.
ster.

Jan Oleśnicki,
podżupnik bocheński.
Żona.
Izabela z Sędziejowic.
storilis.

Andrzej Oleśnicki,
żupnik krakowski.

Mikołaj Oleśnicki.
Żona.
Zofia **Szafrańcówna.**

Samuel Oleśnicki.
ster.

Jadwiga.
Mąż.
Marcin **Kotwicz.**

Jan Oleśnicki.
Żony.
1. Zofia **Spinkówna.**
2. Zofia **Sieniawska.**

Krystyna Oleśnicka.
Mąż.
Jan **Przykowski.**

Dorota Potworowska.
Mąż.
Jan Pomian **Kobierzycki.**

Mikołaj Potworowski.
Żona.
Anna **Borucka.**
ster.

Jan Jerzy z Sienna Potworowski,
sędzia ziemski kaliski,
marszałek sejmu lubelskiego
Unii 1569 r.

Katarzyna Oleśnicka.
Mąż.
Jakób Rawicz **Dembiński.**

Samuel Oleśnicki,
ur. 16. 8. 1694
um. 5. 3. 1696 r.

Jan Oleśnicki,
Żona.
Elżbieta z Buczacza **Tworowska,**
podkomorzanka podolska. ster.

Andrzej Oleśn.
Żony.
1. Anna **Jasieńska.**
2. Maryanna **Sulimowska.** (ster.)

Mikołaj Oleśn.
Żona.
Katarzyna **Domiechowska.**
(2. Joachim **Lubomirski.**) ster.

Zofia.
Mąż.
Jakób **Borek.**

Mikołaj Oleśnicki.
1619 wojewoda lubelski.
Żony.
1. Krystyna **Palęcka.**
2. Małgorz. **Tarło.** (ster.)
3. Zofia **Lubomirska,** kasztelanka wojnicka.
4. Zofia **Tarło.** (ster.)

Jadwiga.
Mężowie.
1. Maciej **Bronikowski.**
2. Jan Rela **Tarnowski.**

Zofia Oleśnicka.
Mąż.
Andrzej **Chwalibóg.**

Władysław Potworowski,
Żona.
Maryanna **Baranowska,**
kasztelanka kamieńska.

Jan z Sienna Potworowski.
Żona.
Małgorzata de **Frankenberg.**

Zygmunt Oleśnicki (z 1)
starosta opoczyński, † 1681.
Żony.
1. Magdalena **Mislowska.**
1. Beata Konstancya **Myszkowska.**
(2. Jan **Tomicki,** podsędek krakowski). ster.

Zofia Oleśnicka.
Mężowie.
1. Piotr Szymon **Jasieński.**
2. Krzysztof **Strasz.**

Regina (z 1.)
Mąż.
Mikołaj **Firlej,**
wojewoda sandomirski.

Zbigniew Oleśnicki (z 3).
starosta opoczyński,
kasztelan wiślicki, um. 1647.
Żony.
1. Zofia **Sułowska,** wojewodzianka rawska.
2. Anna **Korycińska,** kaszt. wiślicka. (ster.)

Jan Oleśnicki,
podkomorzy sandomirski.
Żona.
N. **Kurdwanowska.**

X. Jan Wojciech Potworowski,
kanonik gnieźnieński i kamieniecki.

Aleksander z Sienna Potworowski.
Żony.
1. Anna z Skrzypny **Twardowska.**
2. Elżbieta z Nagłowic **Reyówna.** ster.

Dominik Franciszek,
ster.

Ad
Ja

Mikołaj Oleśnicki (z 1),
starosta opoczyński, um. 1664 r.
Żona.
Konstancya z Brzezia **Lanckorońska,** kasztelanka radomska.
(2. Stanisław **Wężyk,** starosta sieradzki). ster.

Jan Zbigniew Oleśnicki,
starosta opoczyński.
Żona.
Anna **Stanisławska,** wojewodzianka kijowska.
ster.

Stanisł. Oleśnicki,
starosta radziejowski.
Żona.
Joanna **Olędzka,** kasztelanka zakroczymska.
(2. Michał Jerzy książę **Czartoryski**).

Jan z Sienna Potworowski.
Żona.
Ludwika **Dziembowska.**

Anna Elżbieta Potworowska,
Mąż.
Jan Anlok **Mielecki,**
miecznik wschowski.

Zuzanna (Zofia) Oleśnicka,
ostatnia z rodu.
Mąż.
Ernest **Doenhoff,** wojewoda malborgski.

Joanna Florentyna Potworowska.
Mąż.
Adam Oppeln **Bronikowski.**
szambelan JKMci.

Andrzej z Sienna, Potworowski.
Żona Marya **Trepkówna.**
(2. Adam Konstanty **Mielęcki**).

Oleśniccy †.

Jan Adam hrabia z Sienna Potworowski,
szambelan JKMci., kawaler orderu Św. Stanisława i król. prus. Orła czerwonego I. klasy, prezes sądu ziem. w Wschowie.
Żona. Eleonora **Bojanowska.**

Aleksander Szczepan z Sienna Potworowski.
ster.

Ludwika Potworowska.
Mąż.
Ludwik **Mielęcki.**

Edward hrabia z Sienna Potworowski,
kapitan b. w. p., kawaler orderów Virtuti mil. i Legii hon., marszałek sejmu W. Ks. Poznańskiego. Członek Pruskiéj Izby Panów.
ur. 6. 9. 1793 r., um. 23. 6. 1876 r.
Żona.
Franciszka **Lubowiecka,** um. 7. 6. 1882 r.

Hr. Ludwika.
Mąż.
Stanisław **Mielecki.**

Hr. Julia.
Mąż.
Janusz **Mielęcki.**

Hr. Eleonora,
ur. 7. 12. 1837 r.
Mąż.
Stanisław **Łodzia Kurnatowski.**
wicemarszałek sejmów W. Ks. Pozn., poseł do parlamentu niemieckiego

Hr. Karolina.
ur. 22. 10. 1839 r.
Mąż.
Artur **Horwatt**
h. Pobóg.

Hr. Roman z Sienna Potworowski,
ur. 4. 7. 1849 um. 1. 6. 1864 r.
ster.

Hr. Ludwik z Sienna. Potworowski,
porucznik b. w. p.
poległ pod Możajskiem 1812 r.

Hr. August (najst.),
rotmistrz i szambelan pruski.
um. 19. 11. 1851 r.
Żona.
Eleonora baronówna **Schlichting.**

Hr. Stanisław,
um. 1808 r.

Hr. Aleksandryna.
Mąż.
Stanisław **Karczewski,**
h. Samson.

Hr. Adolf,
król. pr. szambelan.
ur. 14. 1. 1802.
um. 3. 11. 1869 r.
Żona.
Paulina **Mielęcka.**
um. 30. 6. 1884.

Teodor z Sienna Potworowski,
um. 1823 r.
ster.

Maryanna,
um. 1866 r.
Mąż.
Margrabia de **Montpésat.**
generał wojsk francuzkich.

Ferdynand z Sienna Potworowski,
um. 1861 r.
Żony.
1. Joanna **Kossowska.**
2. Adela **Mielęcka.** (ster.)
um. 1877 r.

Hr. Zofia.
Mąż.
generał pruski
von Bockelmann.

Hr. Otylia.
um. 1871 r.

Aleksander hrabia z Sienna Potworowski,
ur. 16. 10. 1832.
um. 21. 2. 1885 r.
Żona.
Emilia hrab. **Grabowska.**

Hr. Melania,
ur. 7. 1. 1831 r.,
zaśl. 26. 11. 1851 r.
śp. Edmundowi **Mioszkowskiemu**
h. Kościesza,
um. 1859 r.

Józefa (z Koss.)
Mąż.
N. **Królikowski.**

L u d w i k,
um. 2. 3. 1885 r.
Żona.
Leokadya **Radońska.**

Hr. Jan z Sienna Potworowski,
ur. 27. 1. 1866.

Hr. Maksymilian z Sienna Potworowski,
ur. 5. 1. 1868 r.

Hr. Marya.
ur. 31 maja 1875.

Karol z Sienna Potworowski.

Mary

Zaproszenie do przedpłaty.

Otwiera się przedpłata na **dziewiąty Rocznik**

Złotéj Księgi Szlachty Polskiéj.

Cena pojedyńczego egzemplarza **10 m. (5 rubli, 6 zł. reń.)** Uprasza się o **jak najwcześniejsze zgłoszenia rodzin**, pragnących być pomieszczonemi w IX Roczniku.

Bliższych szczegółów udziela niżéj podpisany wydawca, który także **wyłącznie** przyjmuje przedpłatę.

Z powodu rozlicznych żądań Rocznika Igo, którego nakład pierwszy został wyczerpnięty w handlu, gotowi jesteśmy zarządzić **drugie, poprawne wydanie**, jeśli się zgłosi do nas **odpowiednia ilość przedpłacicieli, zdolna pokryć koszta druku.**

Teodor Żychliński.
Poznań, Św. Marcin 43.



Biblioteka Śląska
17928
III
Czyt. Politol.-Hist.
Kat. I 2359/87 100 000

Biblioteka Śląska
3/164
H